

Uwagi do elektronicznej wersji Powstania '44 Normana Daviesa.

Usunięto mapy, ilustracje i zdjęcia, pozostawiając ich spisy.

Wszystkie przypisy opracowane zostały w programie Word i w widoku normalnym są ukryte. Można je czytać po ustawieniu kursora na odnośniku do przypisu. Została też zapisana druga wersja pliku, z której wszystkie przypisy wraz z odnośnikami usunięto. (Norman Davies Powstanie '44 – bez przypisów).

Na początku pliku znajduje się spis treści oparty na zasadzie hiperłącza. Również spis dodatków i spis kapsułek pozwala na szybkie przenoszenie się dożądanego miejsca. Tradycyjny spis treści z numeracją taką jak w książce, (u góry strony) znajduje się na końcu.

Kapsułki, które w książce umieszczone są w osobnych ramkach mogą być czytane oddzielnie według własnych upodobań, gdyż nie są integralne z treścią całej książki, a jedynie zająbiają się z nią tematycznie. W związku z tym przed każdą kapsułką jest hiperłącze o treści „Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.” Można go wykorzystać i ominąć kapsułkę, albo zignorować i czytać dalej.

Norman Davies

POWSTANIE '44

Tytuł oryginału

Rising '44. „The Battle for Warsaw”

Copyright by Norman Davies

Three cartoons by David Low copyright e Atlantic Syndication.

As I Please by George Orwell (copyright e George Orwell, 1944) by permission of Bill Hamiltonas the Literary Executor of the Estate of the Late Sonia Brownell Orwell and Seeker & Warburg Ltd.

Campo di Fiori (16 lines) from The Collected Poems 1931-1987 by Czesław Miłosz (Viking, 1988) copyright Czesław Miłosz, 1988.

Reproduced by permission of Penguin Books Ltd. The cover of Poland by W.J. Rose (Penguin Books, 1939) copyright e W.J. Rose, 1939.

Ilustracje (z wyjątkiem wkładki III)

pochodzą z wydania Macmillan Publishers Ltd, 2003

Opracowanie graficzne

Witold Siemaszkiewicz

Fotografia Autora na skrzydełku

Joanna Plewińska-Potocka

Weryfikacja historyczna

Andrzej Krzysztof Kunert

Konsultacja historyczna

Agnieszka Cubala

Paweł Kowal

Krzysztof Szwagrzyk

Zdzisław Zblewski

Adiustacja

Jadwiga Grellova

Julka Cisowska

Korekta

Barbara Gąsiorowska

Urszula Horecka

Indeks

Artur Czesak

Józef Kozak

Redakcja techniczna

Edward Leśniak

Łamanie

Irena Jagocha

Opieka redakcyjna

Anna Szulczyńska

Współpraca
Julita Cisowska
Copyright for the translation by Elżbieta Tabakowska
Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Znak, Kraków 2004
ISBN 83-240-0459-9
Zamówienia: Dział Handlowy, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Bezpłatna infolinia: 0800-130-082
Zapraszamy do naszej księgarni internetowej: www.znak.com.pl
Warszawie
oraz wszystkim, którzy walczą z tyranią
bez względu na wszystko
Spis treści
Przedmowa do wydania polskiego
Od tłumaczki
TO 8 DE 1 503/XXX/999
CZEŚĆ PIERWSZA. PRZED POWSTANIEM
I Zachodnie sojusze
II Okupacja niemiecka
III Podejścia od wschodu
IV Opór
CZEŚĆ DRUGA. POWSTANIE
V Powstanie Warszawskie
Wybuch
Impas
Wyczerpanie
Połączenie
Finale
CZEŚĆ TRZECIA. PO POWSTANIU
VI Vae victis: biada zwyciężonym, 1944-1945
VII Represje stalinowskie, 1945-1956
VIII Echa Powstania, 1956-2000
RAPORT PRZEJŚCIOWY
DODATKI
Indeks osób
Spis ilustracji
Spis „kapsulek”
Spis Dodatków
Spis treści

Przedmowa do wydania polskiego

Nigdy nie walczyłem w żadnej wojnie. Zgłosiłem się do służby w Królewskiej Marynarce, ale nigdy nie zostałem powołany. Prawdę mówiąc, nigdy nie miałem w ręce prawdziwego karabinu i nigdy nie strzelałem - nawet do królików czy bażantów. Wobec tego być może nie najlepiej się nadaję do roli historyka, który zajmuje się opisywaniem czynów i towarzyszących im emocji związanych z doniosłym wydarzeniem wojskowym. Czasem się zastanawiam, czy to właśnie nie moja własna nieświatna kariera niekombatanta skłoniła mnie do bezkrytycznego podziwu dla młodych mężczyzn i kobiet z podziemnej Armii Krajowej, która stanęła przeciw regularnym siłom zbrojnym Trzeciej Rzeszy i która - trwając na polu walki dziesięciokrotnie dłużej, niż się spodziewano - dokonała jednego z najbardziej pamiętnych czynów w dziejach drugiej wojny światowej.

Wiem natomiast, że gdybym jako chłopak w odpowiednim wieku znalazł się w 1944 roku w Warszawie, to z całą pewnością byłbym wstąpił do Armii Krajowej. Do osiemnastego roku życia byłem aktywnym członkiem skautingu i wychowałem się w tym idealistycznym, romantycznym, religijnym i patriotycznym duchu, który był czymś powszechnym wśród skautów tamtego pokolenia. W czasie wojny byłbym szczęśliwym działaczem konspiracji i niewiele się zastanawiając, wstąpiłbym razem z moimi rówieśnikami do „Baszty” czy „Parasola”. Nie potrafię powiedzieć, czy miałbym dość siły psychicznej i fizycznej, aby przejść „próbę ogniową”. Ale przy mojej atletycznej budowie i naturze skłonnej do rywalizacji byłbym dobry w przedzieraniu się przez ruiny i polowaniu na Niemców. Jednocześnie

obawiam się jednak, że jako człowiek dość gwałtowny i mało praktyczny szybko bym się dał zabić. I właśnie z tego powodu szczególnie mnie wzrusza życie i legenda Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Często się mawia - i nie bez racji - że historycy powinni zachowywać emocjonalny dystans wobec tego, o czym piszą. Ale jest też prawdą, że historycy, którzy zachowują całkowity dystans i trzymają się z dala od opisywanych zdarzeń,

8

są narażeni na niebezpieczeństwo braku świadomości moralnych dylematów i emocjonalnych cierpień innych ludzi. A takiego konfliktu, jakim było Powstanie Warszawskie, nie da się w pełni opisać wyłącznie w kategoriach akcji wojskowych i politycznych manewrów. Empatia i wyobraźnia są równie konieczne jak wyważone sądy.

Jako Brytyjczyka szczególnie interesowało mnie to, co dotyczyło roli Wielkiej Brytanii. Im dłużej się zastanawiam nad wydarzeniami z 1944 roku, tym bardziej uświadamiam sobie niedociągnięcia Brytyjczyków (i Amerykanów). I nabieram tym mocniejszego przekonania, że Powstanie Warszawskie można właściwie ocenić tylko w kontekście sojuszu aliantów. Miałem coraz silniejsze wrażenie, że polscy historycy byli nazbyt skłonni albo przerzucać całą winę na własną, polską stronę, albo dawać wiarę zbyt uproszczonym teoriom na temat bezdusznej zdrady ze strony Zachodu. Ostatecznie doszedłem do przekonania, że nikt z uczestników wydarzeń nie był bez winy, ale również że polscy przywódcy Powstania mieli słuszne powody do podejmowania wielu ze swoich kontrowersyjnych działań, a lwiej części ignorancji, niekompetencji i złej woli należy szukać gdzie indziej. Moją analizę podsumowuję zatem stwierdzeniem, że „tragedia Powstania Warszawskiego była skutkiem ogólnego załamania w łonie Wielkiego Sojuszu”. Przede wszystkim zaś, jako przedstawiciel narodu, który tak się chlubi zwycięstwem aliantów, miałem poczucie, że zbyt mało uznania i szacunku okazano służbie i ofierze lojalnego Sojusznika. Zbyt łatwo było krytykować tych, którzy przegrali, zbyt wygodnie było opinii publicznej Zachodu pławić się w fałszywym blasku naszej nieomyślności. Albowiem Polacy - bez własnej winy - dostali się w pułapkę nie tylko bezwzględnej przemocy Hitlera i Stalina, ale także sojuszu z Zachodem, który się okazał tak bardzo jednostronny. Odnieśliśmy znaczne korzyści z podjętych przez Polskę wojennych trudów. Natomiast Polska nie odniosła korzyści z trudów poniesionych przez nas. I to trzeba było powiedzieć.

Po raz pierwszy usłyszałem o Powstaniu Warszawskim, kiedy z grupą brytyjskich studentów przyjechałem do Warszawy podczas ferii wielkanocnych w 1962 roku. Pierwszego dnia pobytu pokazano nam Rynek Starego Miasta, który został świeżo odbudowany, i opowiedziano o jego zniszczeniu „w wyniku walk” i „podczas wojny”. Ktoś zażartował, że może te zrekonstruowane budynki nie mają jeszcze nawet dziesięciu lat, ale wyglądają, jakby pochodziły z XV wieku. Tego samego dnia zaprowadzono nas do getta i pod pomnik Bohaterów Getta. Pewnie nam opowiadano o spaleniu getta, bo w pamięci utkwił mi pewien dziwny szczegół. Podniosłem z gruzów kawałek nadpalonej kości i pomyślałem, że może to jest kość ludzka.

9

Najwyraźniej byłem przerażony tym, czego się dowiadywałem. Ale najlepiej pamiętam swoją złość. Jak to możliwe, że ja, absolwent Wydziału Historii Nowożytnej wielkiego uniwersytetu w Oksfordzie, mogłem o tym nie wiedzieć wcześniej? Z pewnością zacząłem wtedy zadawać pytania i z pewnością dowiedziałem się podstawowych faktów o Powstaniu. W mojej pamięci utkwiły jeszcze dwa momenty. Po pierwsze, zapamiętałem, że nasza grupa szła wzdłuż jednej z ulic, dziś wiem, że to była Miodowa. Zbliżaliśmy się do skrzyżowania z Długą - tam gdzie blisko trzydzieści lat później stanął pomnik Powstania Warszawskiego - i wtedy nasza przewodniczka kazała nam spojrzeć na wjazd do kanału na środku skrzyżowania, ale zabroniła się zatrzymywać, „bo się nam przyglądają”. Potem wyjaśniła, dlaczego ten właśnie wjazd był taki ważny. Drugi moment nastąpił, kiedyśmy stali na skarpie na tyłach Krakowskiego Przedmieścia, patrząc na przeciwległy brzeg Wisły. Wydawało się, że prawy brzeg rzeki jest strasznie blisko. Przewodniczka powiedziała chyba: „Do tego miejsca doszli Rosjanie podczas Powstania”. Miało minąć dużo czasu, zanim w pełni zrozumiałem znaczenie jej słów.

Gdy się spogląda wstecz, nie jest zbyt trudno zrozumieć, dlaczego w 1962 roku nie było łatwo o rzetelną informację na temat Powstania. Powstanie było wówczas mniej odległe w czasie, niż dziś oddalony jest wybór papieża Jana Pawła II czy powstanie Solidarności. A w Oksfordzie moi wykładowcy najwyraźniej uważali, że druga wojna światowa nie przeszła jeszcze w pełni do historii. Mój kurs „Historii Europy w XX wieku” kończył się na 1939 roku, a przełomowe dzieło mojego własnego nauczyciela, „Początki drugiej wojny światowej”¹, jeszcze nie było ukończone. W Polsce reżim Gomułki zdążył się już w pewnej mierze uwolnić od paranoi i odrzucić jedno czy drugie tabu. Ale jego surowa cenzura nie dopuszczała żadnej swobodnej dyskusji na takie tematy jak Powstanie; nie wolno było publicznie czcić pamięci Armii Krajowej; nie można też było podawać w wątpliwość

¹ Zob. Alan John Percivale Taylor, *The Origins of the Second World War*, London 1963.

postępowania Związku Sowieckiego. Nieliczne dostępne opracowania na temat Powstania, przeważnie dotyczące spraw wojskowych, nie były tłumaczone na użytek zagranicznych odbiorców. Ogólnie rzecz biorąc, historycy wciąż jeszcze uprawiali swoją profesję tak, jakby żyli w epoce sprzed Sołżenicyna i sprzed Holokaustu - kiedy historyczny krajobraz drugiej wojny światowej nie nabrał jeszcze definitywnych kształtów.

Po powrocie z pierwszej podróży do Polski próbowałem zmniejszyć swoją ignorancję w sprawie Powstania Warszawskiego.

10

Pamiętam, że przeczytałem wspomnienia Churchilla z czasu wojny, które zawierają spory rozdział poświęcony wydarzeniom z 1944 roku. Jak można się było spodziewać, Churchill bezgranicznie wychwalał męstwo powstańców, a mówiąc o postępowaniu Sowieców, powtórzył przymiotnik „złowrogie”, którego już raz wcześniej użył. Podał do wiadomości publicznej nawet gorzkie w tonie przesłanie od kobiet Warszawy, które mówiły światu, że „Polskę potraktowano gorzej niż sojuszników Hitlera”. Natomiast nie przedstawił niestety żadnej krytycznej analizy polityki aliantów. Można się było tylko domyślać, że stało się coś bardzo niedobrego, ale nie sposób było się dowiedzieć co.

Potem, kiedy lepiej poznałem Polaków w Londynie, uświadomiłem sobie, że spora ich grupa winą za upadek Powstania obarcza swoich własnych przywódców. Ten punkt widzenia stanowił dla mnie niespodziankę, ponieważ był w znacznym stopniu zbieżny z linią polityczną propagowaną przez reżim komunistyczny w Warszawie. W pewnym okresie pracowałem nad kilkoma tematami - chociaż nie nad Powstaniem - z doktorem Janem Ciechanowskim, wykształconym w Wielkiej Brytanii historykiem i autorem jednego z niewielu napisanych po angielsku opracowań Powstania. Doktor Ciechanowski, który sam brał udział w Powstaniu i przeszedł twardą szkołę wojny i wygnania, wykonał ogrom niezwykle ważnej pracy, badając w zbiorach archiwalnych w Londynie dokumenty dotyczące polityki i wewnętrznych podziałów w łonie polskiego rządu z czasu wojny oraz formułując całościową interpretację kwestii jego odpowiedzialności za tragedię Warszawy. Według tego scenariusza zarówno gabinetowi premiera Mikołajczyka, jak i przywódcom wojskowego podziemia zarzuca się nierealistyczne postawy, które pociągnęły za sobą mylne osąd zarówno możliwości zachodnich aliantów, jak i potrzeby „współpracy” z Sowiecami. Sam byłem świadkiem kilku gniewnych ataków, do których zostali sprowokowani rodacy doktora Ciechanowskiego, choć nie zawsze potrafiłem zrozumieć źródło ich gniewu czy zorientować się w alternatywach. Oczywiście i moje poglądy dojrzały z biegiem lat. Trzeba przyznać, że doktor Ciechanowski reagował ze stoicyzmem, niezmiennie twierdząc, że warunkiem postępu w historycznym pojmowaniu wydarzeń są różnice zdań.

Moje osobiste kontakty z byłymi powstańcami były do niedawna bardzo nieliczne. Z wyjątkiem kuzynki mojej żony, Danuty, która służyła w batalionie „Baszta”, a obecnie mieszka w Anglii, nikt z moich polskich powinowatych nie brał udziału w Powstaniu. Dopóki celowo nie zbliżyłem się do rozmaitych stowarzyszeń zrzeszających byłych kombatantów w Polsce i w Wielkiej Brytanii, nie łączyły mnie z nimi żadne bliższe więzi. Ale jako członek świata akademickiego musiałem poznać byłych polskich żołnierzy,

11

którzy reprezentowali cały przekrój tej grupy, którzy mieli takie czy inne powiązania z Armią Krajową i którzy, podobnie jak ja, dołączyli do wspólnoty akademickiej. Znaleźli się wśród nich profesor Irena Bellert, profesor Janusz Zawodny i profesor Wencelas Wagner w Ameryce Północnej, doktor Zbigniew Pełczyński w Anglii, profesor Jerzy Zubrzycki w Australii, profesor Jerzy Kłoczowski i profesor Władysław Bartoszewski w Polsce. Nie było trudno zgadnąć, że ich opinie i wspomnienia nie będą we wszystkich przypadkach takie same. Ale najbliższe były mi nieugięte poglądy profesora Bartoszewskiego „Teofila”.

W tamtych latach napisałem o Powstaniu niewiele, a to, co pisałem, pisałem ostrożnie, ponieważ kierowała mną świadomość, że do zbadania i skoordynowania pozostaje wiele różnorodnych punktów widzenia. Starłem się między innymi o to, aby wyrazić więcej podziwu i szacunku dla Armii Krajowej, niż byli skłonni wyrażać ci, którzy krytykowali jej dowództwo.

Decyzję o stworzeniu głębszego studium o Powstaniu podjąłem dopiero pod sam koniec lat dziewięćdziesiątych. Wyglądało bowiem na to, że -mimo dziesięciolecia, które minęło od upadku komunizmu - nikt nie kwapi się, aby przedstawić nową wizję Powstania w jego szerszym kontekście. Dostępnych było wiele nowych materiałów, pamiętników i dokumentów; zniknęły też dawniejsze ograniczenia. A mimo to nie pracowano nad żadną nową ogólną syntezą. W 1994 roku minęła pięćdziesiąta rocznica Powstania i wciąż nie ukazała się żadna obszerniejsza rewizja. Istniało niebezpieczeństwo, że rocznica sześćdziesiąta - praktycznie ostatnia większa okazja do uroczystości, w której mogłaby jeszcze wziąć udział znacząca grupa tych, którzy przeżyli - również minie i nie będzie dniem, w który można by złożyć Powstaniu należny hołd.

Prowadziłem badania, coraz więcej czytałem i moja ocena zmieniała się w miarę lektury. Na początku byłem skłonny przyjąć wiele z konwencjonalnego obrazu, w którym desperacka odwaga polskiego podziemia pozostaje w ostrym kontraście z krótkowzrocznością jego przywódców. Im więcej się dowiadywałem, tym wyraźniej dostrzegałem, że ten konwencjonalny obraz jest obrazem fałszywym, że zrodził się z bolesnego doświadczenia klęski, z diabolicznej propagandy komunistów, z niezdolności historyków do przeprowadzenia krytycznej analizy sojuszu aliantów. Dziś powiedziałbym, że Powstanie Warszawskie było wspaniałym zbrojnym zrywem, który przeszedł wszelkie oczekiwania, i że decyzja o jego rozpoczęciu - choć z konieczności ryzykowna - nie była lekkomyślna ani tym bardziej „zbrodnicza”. Ponadto chciałbym twierdzić, że chociaż Powstanie upadło, to jednak szczególnych przyczyn i konsekwencji jego upadku nie można było przewidzieć,

12

a niewątpliwych pomyłek i błędnych ocen ze strony przywódców Powstania nie powinno się uważać za czynnik o decydującym znaczeniu. Siły zbrojne Polski z czasu wojny nie walczyły w pełnej izolacji. Tworzyły część potężnej koalicji aliantów, która w 1944 roku stała u progu zwycięstwa. Wszyscy członkowie sojuszu mieli swoje prawa i swoje zobowiązania. Główną odpowiedzialność za funkcjonowanie koalicji ponosiła jednak Wielka Trójka, która uporczywie starała się zatrzymać dla siebie prawo do tworzenia wszystkich strategicznych planów i przeprowadzania wszystkich poważniejszych debat wojskowych i politycznych.

Swoje wnioski sformułowałem w innym miejscu tej książki (zob. Raport przejściowy). Jednakże może warto podkreślić, że moim celem była nie tyle polemika z istniejącymi interpretacjami, ile stworzenie spójnej opowieści: chciałem po prostu opowiedzieć tę historię tak, jak ją widzę. Szczególnie ważne były dwa aspekty tego zadania. Po pierwsze, uważałem, że sprawą o podstawowym znaczeniu jest umieszczenie Powstania na tle długiej chronologii zdarzeń i uwzględnienie faktów, które nastąpiły przed rokiem 1944 i później. Główny trzon książki objął zatem okres od roku 1939 do roku 1956, z dość obszernym rozszerzeniem narracji na czas od roku 1956 do dziś. Po drugie, szybko doszedłem do przekonania, że podstawową wadą istniejących opracowań - zwłaszcza w przypadku polskich autorów - jest minimalizacja roli sojuszu aliantów, do którego przecież Polska należała, i kierowanie krytyki niemal wyłącznie przeciwko bezpośrednim polskim uczestnikom dramatu. W rezultacie przeanalizowałem wydarzenia i niedociągnięcia agend działających nie tylko w Berlinie i w Warszawie, ale także w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie. Ostatecznie zdecydowałem, że podstawowe pytanie, jakie należy postawić, brzmi nie „dlaczego powstańcy nie zdołali osiągnąć swoich celów?”, lecz „dlaczego w ciągu dwóch miesięcy wahań i deliberacji zwycięscy alianci nie zorganizowali pomocy?”.

Oryginalne anglojęzyczne wydanie - *Rising '44* - ukazało się w wydawnictwie Macmillan w październiku 2003 roku. Wydanie amerykańskie ukaże się w maju lub czerwcu 2004 roku w wydawnictwie Viking Penguin równocześnie z poprawionym wydaniem brytyjskim w miękkiej okładce. Niemiecki przekład - przygotowywany przez wydawnictwo Droemer Verlag - powinien trafić na rynek mniej więcej w tym samym czasie co tłumaczenie polskie przygotowywane przez Wydawnictwo Znak na sześćdziesiątą rocznicę Powstania. Opowieść o Powstaniu niewątpliwie odbije się najmocniejszym i najszerzym echem w dwóch krajach - w Polsce i w Niemczech. Można uznać za szczęśliwy zbieg okoliczności to, że Polacy i Niemcy będą czytać o tym najtragiczniejszym z konfliktów w momencie,

13

gdy oba narody akurat staną się równorzędnymi partnerami w Unii Europejskiej.

Z punktu widzenia autora pierwsze reakcje na *Rising '44* były bardziej niż zadowolające. Pozytywne recenzje ukazały się w niemal wszystkich ważniejszych brytyjskich gazetach i czasopismach, a także w wielu czołowych katalogach nowych książek.

W powitalnej salwie na łamach „Sunday Telegraph” wybitny historyk wojskowości, sir Max Hastings, któremu zresztą nie zabrakło własnych pomysłów, zawarł wiele wylewnych pochwał. „Norman Davies wie o Polsce więcej niż jakikolwiek inny historyk na zachodzie – pisał. – Z tej wybitnej książki przebijają zarówno jego wiedza, jak i jego pasja. (...) Davies napisał wzruszającą elegię na cześć tamtych skazanych na zagładę romantyków, którzy w 1944 roku walczyli z taką szlachetnością i z tak tragicznym skutkiem. (...) Niestety Polaków było to, że byli nienawidzeni i przez Rosjan, i przez Niemców i że przygląda im się obojętnie większość zachodnich aliantów”²

Jak wielu innych recenzentów, Richard Overly, historyk współczesnych Niemiec, był niezbyt zadowolony z nazwniczych eksperymentów autora. Ale mimo to nazywa go „mistrzem narracji”³. Angus McQueen, filmowiec świetnie znający Europę Środkową, podkreśla „wielki cynizm polityczny wielkich mocarstw”, który „okazuje się przytłaczający w zestawieniu z idealizmem bojowników

² Max Hastings, „Sunday Telegraph” 19 października 2003.

³ Richard Overly, *A City Up in Arms*, „Literary Review” grudzień 2003/styczeń 2004.

polskiego ruchu oporu"⁴. W „BBC History Magazine” Richard Vinen zauważył, że „książka Daviesa odwraca uwagę od Polaków” i wskazuje, że „Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki podejmowały decyzje, niewiele myśląc o kraju, który pierwszy przeciwstawił się Hitlerowi”⁵.

Kilku kolejnych recenzentów podkreślało wątek zdrady. W wychodzącym w Toronto „Globe and Mail” Diana Kuprel zamieściła artykuł zatytułowany „Jak alianci zdradzili Warszawę”. Mówi w nim o „książce skrupulatnie udokumentowanej, wyważonej w ocenach i frapująco napisanej”⁶. Profesor Shaltiel z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie nadał swojej recenzji tytuł „Wielka zdrada”. Nazywa w niej Powstanie „bolesną raną, która przez wiele lat była zakryta zasłoną milczenia”. Po czym konkluduje:

14

„Książka Daviesa stanowi dogłębny i znaczący wkład, zapowiadając być może nowy i fascynujący kierunek badań nad drugą wojną światową i korzeniami zimnej wojny”⁷. W prawniczym „Daily Telegraph” Daniel Johnson opublikował recenzję pod tytułem „Zdradzeni przez Wielką Trójkę”. „Norman Davies - pisze Johnson - opowiada mroczną i wspaniałą historię z właściwą sobie sprawnością i kontrolowaną pasją”⁸. Anne Applebaum, laureatka wielu nagród jako specjalistka w zakresie historii łagrów, pisze o „Wstydliwym sekrecie Polski”. „Jeśli potraficie - zachęca swoich czytelników na łamach jednej ze szkockich gazet - spróbujcie sobie wyobrazić powojenną Szkocję, w której bohaterów drugiej wojny światowej zamyka się w więzieniach, odmawia się im wojennych odznaczeń i wykreśla się ich nazwiska z kart podręczników do historii... A to właśnie jest podsumowaniem losu, jaki spotkał bohaterów Powstania Warszawskiego”⁹. Innymi słowy, polski ruch oporu, który najpierw został opuszczony przez wojennych sojuszników, potem został zdradzony przez współrodaków.

Kilku komentatorów uznało Rising '44 za książkę roku. Znaleźli się wśród nich profesor M.R.D. Foot, oficjalny historyk brytyjskiego Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE), Antony Beevor, autor bestsellera Stalingrad, oraz Simon Sebag Montefiore, czołowy specjalista zajmujący się postacią Stalina. Montefiore użył takich przymiotników jak „mistrzowski”, „przerażający”, „zniewalający” i „przejmujący”¹⁰.

Natomiast - biorąc pod uwagę to, że przedmiotem Rising '44 jest jedno z najbardziej bolesnych i kontrowersyjnych wydarzeń w najnowszej historii Polski - recenzji napisanych przez polskich historyków było naprawdę niewiele. Adam Zamojski, pisząc w „Spectatorze”, nie mógł sobie odmówić określenia eksperymentu Daviesa z pisownią polskich nazwisk pełnym wdzięku mianem „galimatias” („dog's breakfast”). Z drugiej strony jednak, kończy on swoją recenzję wiele mówiącym wnioskiem: „Prawdziwa zasługa [tej książki] polega na tym, że wyjmuje ona Powstanie z zaściankowego polskiego kontekstu zagadki, czy było słuszne, czy nie, i lokuje je zdecydowanie w samym środku polityki alianckiej, gdzie jest jego prawdziwe miejsce”¹¹. Według piszącego w „Financial Times” Stefana Wagstyła Davies przekonuje, że „to nie Polacy ponosili główną odpowiedzialność za tragedię,

15

ale Wielki Sojusz Wielkiej Brytanii, Ameryki i Związku Sowieckiego”. Wagstyl dodaje również, że „Davies niemal zbyt ostro przedstawia swoją sprawę”¹². Natomiast pułkownik Przemysław Szudek w recenzji zamieszczonej w „Tygodniu Polskim” nie szczędzi najwyższych pochwał. „Łatwo jest stwierdzić i opisać jego [Daviesa] zasługi dla Polski i dla jej najnowszych dziejów. Z największą stanowczością należy tu podkreślić jeszcze większą jego zasługę dla historii powszechnej”¹³. Nie wszyscy polscy czytelnicy zgodzą się z taką oceną. Prawdę mówiąc, wydaje się wątpliwe, aby udało się osiągnąć jakikolwiek powszechny konsensus, dopóki wielu czytelników nie przeczyta, starannie nie przetrawi i nie przedyskutuje tej książki w jej polskim wydaniu.

Materiał źródłowy na temat Powstania jest ogromny. Dotarłem do kilkunastu ogólnych opracowań - każde prezentowało jakiś własny punkt widzenia i miało swoje szczególne słabości. W katalogu oksfordzkiej Bodleian Library widnieje siedemdziesiąt pięć pozycji. Są wśród nich negatywne interpretacje i pozytywne relacje, ale tylko nieliczne traktują wszystkich uczestników zdarzeń z

⁴ Angus MacQueen, And at the Crossroads, „Guardian” 15 listopada 2003.

⁵ Richard Vinen, With Their Backs to the Wall, „BBC History Magazine” 1 stycznia 2004.

⁶ Diana Kuprel, How the Allies Betrayed Warsaw, „Globe and Mail” 7 lutego 2004.

⁷ Ari Shaltiel, The Great Betrayal, „Haaretz” (Tel Aviv) 23 lutego 2004

⁸ Daniel Johnson, Betrayed by the Big Three, „Daily Telegraph” 8 listopada 2003.

⁹ Anne Applebaum, Poland's Shameful Secret, „Scotsman” 8 listopada 2003.

¹⁰ Books of the Year, „Daily Telegraph” 22 listopada 2003. Zob. też M.R.D. Foot, SOE. An Outline History of the Special Operations Executive 1940-1946, London 1984; Antony Beevor, Stalingrad, London 1998; Simon Sebag Montefiore, Stalin. The Court of the Red Tsar, London 2003.

¹¹ Adam Zamojski, Solving the Polish Conundrum, „Spectator” 3 listopada 2003.

¹² Stefan Wagstyl, Fighting Talk, „Financial Times” 8 listopada 2003.

¹³ Przemysław A. Szudek, Zdrada, „Tydzień Polski” 6 grudnia 2003.

jednakową dozą sceptycyzmu¹⁴. Istnieje także mnóstwo literatury specjalistycznej, której autorzy zajmują się wszystkim - od aspektów dyplomatycznych i wojskowych po konstrukcję barykad, organizację podziemnych służb bezpieczeństwa czy losy poszczególnych jednostek. Nie brak też memuarów i dzienników, publikowanych i niepublikowanych. Od upadku reżimu komunistycznego w 1990 roku weterani Powstania mogą swobodnie wydawać własne czasopisma - należy tu wymienić zwłaszcza miesięcznik „Biuletyn Informacyjny”; wiele wysiłku włożono w opracowanie zbiorów dokumentów, kronik i encyklopedii¹⁵.

Stefan Wagstyl, *Fighting Talk*, „Financial Times” 8 listopada 2003. Przemysław A. Szudek, *Zdrada*, „Tydzień Polski” 6 grudnia 2003. Wstępnej bibliografii angielskiej należy szukać w komputerowym systemie informacji bibliotek oksfordzkich (OLIS) pod hasłem „Warsaw Rising”, <http://library.ox.ac.uk>. Wśród najnowszej generacji prac źródłowych na temat Powstania, napisanych niemal wyłącznie po polsku, są takie opracowania, jak: Andrzej Krzysztof Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie Warszawskie 1944*. Kalendarium, Warszawa 1994; tenże, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, t. 1-3, Warszawa 1987-1991, i *Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1997-2002. Kopalnią informacji jest praca Władysława Bartoszewskiego *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1989. Zbiór materiałów konferencyjnych pod redakcją Zygmunta Mańkowskiego i Jerzego Święcha *Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze 1944-1994*, Lublin 1996, zawiera szczególnie cenne przeglądy wielu pozycji najnowszej historiografii i literatury.

16

Bardziej problematyczne są źródła archiwalne. Przez wiele lat systematyczną publikacją dokumentów zajmowano się jedynie za granicą, zwłaszcza w Instytucie Polskim i w Studium Polski Podziemnej w Londynie. Wiele materiałów dotyczących kwestii dyplomatycznych i wojskowych można także znaleźć w brytyjskim Public Record Office (National Archives), w Imperial War Museum, w National Archives w Waszyngtonie i w Bundesarchiv w Berlinie. Ale liczne zbiory o fundamentalnym znaczeniu nadal pozostają zupełnie niedostępne lub w najlepszym wypadku są dostępne jedynie częściowo. Na przykład archiwa brytyjskiego wywiadu, które kiedyś pozwolą na wielostronny wgląd w wydarzenia z 1944 roku, na przełomie wieków wciąż jeszcze były w dziewięćdziesięciu pięciu procentach niedostępne. Dokumenty powojennych polskich służb bezpieczeństwa, które mają istotne znaczenie dla zrozumienia mechanizmów stalinowskich represji, są dopiero teraz z wolna udostępniane. A co najgorsze po chwilowej obietnicy wprowadzenia bardziej liberalnej polityki wciąż jeszcze nie ma pełnego dostępu do archiwów sowieckich w Moskwie. Niewielką liczbę wybranych dokumentów opublikowano w latach dziewięćdziesiątych. Pełni determinacji zagraniczni badacze, działając przy pomocy „lokalnych czynników”, mogą sobie jednak zapewnić ograniczony dostęp do niektórych źródeł. Jednak na początku XXI wieku podstawowe dokumenty dotyczące decyzji Stalina podejmowanych w 1944 roku wciąż jeszcze nie zostały publicznie udostępnione. Choćby z tego powodu nie mam wątpliwości, że ostateczne naukowe opracowanie Powstania Warszawskiego nadal czeka na swojego autora.

Jak pisałem przy kilku okazjach, historycy z konieczności stają się częścią swoich historii. Czas, w którym piszą, nieuchronnie wywiera wpływ na to, co piszą. Pod tym względem historia sojuszu aliantów, który nie zdołał wypełnić swoich zobowiązań, nie jest może całkowicie pozbawiona związków z teraźniejszością.

Większość ludzi myśli o dobrej książce historycznej tak, jak się myśli o dobrej powieści: w kategoriach linearnego rozwoju wydarzeń. Zaczynają podróż - przez dżunglę, na szczyt góry, wzdłuż jakiejś trasy albo gdziekolwiek indziej - podziwiając mijane krajobrazy, przeżywając kolejne przygody i niespodzianki, ale zawsze zdążając wytrwale do jakiegoś wybranego celu. W którymś momencie - lepiej wcześniej niż później - docierają do kulminacyjnego punktu dramatu - może to być rozwód Henryka VIII, zabójstwo Abrahama Lincolna, okrążenie armii niemieckiej pod Stalingradem czy jeszcze coś

¹⁴ Wstępnej bibliografii angielskiej należy szukać w komputerowym systemie informacji bibliotek oksfordzkich (OLIS) pod hasłem „Warsaw Rising”, <http://library.ox.ac.uk>.

¹⁵ Wśród najnowszej generacji prac źródłowych na temat Powstania, napisanych niemal wyłącznie po polsku, są takie opracowania, jak: Andrzej Krzysztof Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie Warszawskie 1944*. Kalendarium, Warszawa 1994; tenże, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, t. 1-3, Warszawa 1987-1991, i *Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1997-2002. Kopalnią informacji jest praca Władysława Bartoszewskiego *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1989. Zbiór materiałów konferencyjnych pod redakcją Zygmunta Mańkowskiego i Jerzego Święcha *Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze 1944-1994*, Lublin 1996, zawiera szczególnie cenne przeglądy wielu pozycji najnowszej historiografii i literatury.

innego - a potem zacierają ku rozwiązaniu akcji. Takie intelektualne przeżycie dostarcza wiele satysfakcji.

17

Jednakże w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że model liniowy nie jest jedynym układem, który można przyjąć, aby osiągnąć zadowalające efekty. Różne rodzaje tematów wymagają różnych sposobów opisu. Pisząc książkę *Serce Europy*, która zawiera odniesienie wspomnień przeszłości do problemów teraźniejszości, zdecydowałem, że najlepiej będzie opowiedzieć o wydarzeniach w porządku, który jest odwróceniem chronologii¹⁶. Jakiś czas później, kiedy stanąłem w obliczu ogromnego przedsięwzięcia, jakim było napisanie „oksfordzkiej historii Europy”, znów zdecydowałem, że konieczne będzie podjęcie pewnych radykalnych środków. Europa była pisana jednocześnie na trzech różnych płaszczyznach. Główny tekst istotnie stanowiła narracja prowadzona w porządku linearnym. Dwanaście ogromnych kroków przez kontynent wytyczyło drogę od przeszłości Europy z czasów prehistorycznych do końca XX wieku. Ale treść każdego z tych rozdziałów uzupełniłem o „migawki” i „kapsułki”. „Migawki” - samodzielne minirozdziały - poświęciłem przedstawieniu wybranych kluczowych momentów, dając czytelnikowi dokładniejszy obraz życia i spraw dotyczących określonej epoki. Trzysta jeden inkrustujących tekst i umieszczonych w osobnych ramkach „kapsułek” poruszało trzysta jeden bardzo zróżnicowanych, bardzo ekscentrycznych i egzotycznych szczegółowych zagadnień, stanowiąc ostry kontrast z uogólnieniami zawartymi w rozdziałach będących ich tłem i tworząc w ten sposób złudzenie pełnego ujęcia tematu¹⁷.

Ku swojej wielkiej uldze odkryłem, że ta stosunkowo skomplikowana struktura całości nie odstrasza moich czytelników. Przeciwnie - stwarza im możliwość wyboru własnej drogi podczas podróży przez labirynt, jakim jest historia Europy, daje szansę na zmianę i chwilę oddechu na wielu etapach tej długiej podróży i pozwala czasem zwolnić tempo lub czytać tekst na wrywki wtedy, kiedy będą mieli na to ochotę.

A zatem kiedy stanąłem wobec zadania opisu Powstania Warszawskiego, raz jeszcze zdecydowałem, że konwencjonalny linearny porządek narracji nie będzie odpowiednią techniką. Temat był obcy dla anglojęzycznych czytelników, musiałem więc wprowadzić go w kilku stanowiących solidną podstawę rozdziałach wstępnych. W efekcie część pierwsza - Przed Powstaniem - mogłaby się okazać obszerniejsza, niż można by sobie życzyć, stanowiąc zagrożenie dla tempa lektury. Wyjściem było zacząć od dramatycznego prologu,

18

a potem napisać cztery równoległe rozdziały w porządku liniowym, ukazując w każdym z nich odmienną drogę prowadzącą do wybuchu Powstania 1 sierpnia 1944 roku. Czytelnik może - jeśli zechce - pójść każdą z tych tras po kolei, przyswajając sobie po drodze przebieg wydarzeń i dotyczące ich informacje.

Opowieść będzie się przez cały czas skupiać na samym Powstaniu. Ale tu miałem do rozwiązania kolejny problem. Przeprowadziwszy rozmowy z wieloma uczestnikami Powstania i z ludźmi, którzy przeżyli tamte wydarzenia, i przeczytawszy liczne osobiste wspomnienia, zgromadziłem masę fascynującego materiału wspomnieniowego, który z konieczności miał charakter subiektywny i anegdotyczny, ale mimo to rzucał prawdziwe i wymowne światło na ludzkie dramaty, w jakie obfituje ta opowieść. Dałoby się wpleść część tych materiałów w główny tok narracji. Pamiętając jednak precedens, jakim była Europa, postanowiłem potraktować je odrębnie i umieścić ich fragmenty w kilkudziesięciu „kapsułkach”, które zawierają relacje naocznych świadków zdarzeń i ukazują czyjeś jednostkowe spojrzenie na określony epizod. „Kapsułki” można czytać jednocześnie i w połączeniu z moją własną relacją historyka, ale można je też sobie wybierać przypadkowo, według indywidualnego gustu.

Na ostatnią część książki - składają się trzy chronologiczne rozdziały, które prowadzą czytelnika przez okres od roku 1944 do dnia dzisiejszego. Miło mi powiedzieć, że każdy z nich został napisany według standardowego linearnego modelu. Po nich następuje zamykający całość Raport przejściowy.

Winien jestem w tym miejscu słowa podziękowania wielu instytucjom i wielu osobom. Wśród instytucji chciałbym wymienić Ośrodek Karta w Warszawie, Studium Polski Podziemnej, Stowarzyszenie Komendantów Armii Krajowej, Instytut Hoovera, Bibliotekę Roosevelta, Public Record Office (National Archives), Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej, bibliotekę Wolfston College oraz Akademię Brytyjską. Ta ostatnia hojnie przyznała mi niewielkie stypendium naukowe.

Jeśli idzie o pojedyncze osoby, muszę tutaj wymienić mojego głównego asystenta naukowego Rogera Moorhouse'a, specjalnego doradcę Andrzeja Suchcitzę, a także licznych konsultantów, w tym dr. Andrzeja Krzysztofa Kunerta, prof. Allison Millet MacCartney, Zbigniewa Stańczyka, dr. Krzysztofa

¹⁶ Zob. Norman Davies, *Serce Europy. Krótka historia Polski*, Londyn 1995.

¹⁷ Zob. Norman Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, tłum. Elżbieta Tabakowska, Kraków 1998.

Szwagrzyka, mgr Michaelę Todorową i Zbigniewa S. Siemaszkę. Cennej pomocy udzielili mi także prof. Andrzej Ajnenkiel, prof. Władysław Bartoszewski, Gili Beeston, Katarzyna Benda, Antony Beevor,

19

prof. Włodzimierz Bolecki, Krzysztof Bożejewicz, Alexander Boyd, Cathy Brocklehurst, prof. Włodzimierz Brus, Tadeusz Filipkowski, sir Max Hastings, prof. Jerzy Holzer, dr Polly Jones, prof. Leszek Kołakowski, dr Maria Korzeniewicz, Glenda Lane, Bolesław Mazur, Jan Nowak-Jeziorański, prof. Krystyna Orzechowska-Juzwenko, dr Zbigniew Pełczyński, Michael Schmidt, prof. Tomasz Strzembosz, Luba Winogradowa, Ken Wilson, Wanda Wyporska i Michał Zarzycki.

Ludzi, którzy zechcieli odpowiedzieć na moje prośby o informacje, przesłali mi swoje wspomnienia czy nawiązali ze mną korespondencję, jest niemal zbyt wielu, aby można było ich wszystkich w tym miejscu wymienić. Kilku z nich już odeszło. Wszyscy zasłużyli sobie na moją wielką wdzięczność. Ich wkład - większy lub mniejszy - nadał książce szczególnie i - mam nadzieję - autentyczny koloryt. Podziękowania zechcą przyjąć: Jerzy Adamski, Stanisław Aronson, Stanisław Barański, Wojciech Barański, Maria Bobrzyńska (z domu Peygert), Zbigniew Bokiewicz, dr Anna Borkiewicz-Celińska, Stanisław Brzosko, Marek Burdajewicz, Bogdan Celiński, Wiesław Chodorowski, Antoni Chomiczki, Z. Drymowski, Jolanta Dzierżawska-Zaczkiewicz, Jacek Fedorowicz, Jerzy Wiesław Fiedler, Irena Findeisen (z domu Zieleniewska, obecnie Bellert), Anna Fraczek, Czesław Gawłowski, Maria Gałaska Giętka, Waclaw Gluth-Nowowiejski, Zbigniew Grabiański, Lech A. Halko, Jan Hoppe, Anna Jakubowska, o. Andrzej Janicki, Ryszard Kapuscinski, Stanisław Karolkiewicz, Lucjan Kindlein, prof. Jerzy Kłoczowski, Adam Komorowski, Edward Kossoj, Bogusław Koziorowski, Czesław Kwaśniewski, Wanda Lesisz-Gutowska, Stanisław Likier-nik, Lech Lipiński, Jerzy Lunicz-Adamski, Irena Makowska, Halina Martinowa, Kamila Merwartowa, Waclaw Micuta, Krystyna Mierzejewska, Zbigniew Mróz, Sebastian Niewiadomski, Zofia Nowiak, Andrzej Nowakowski, Izabela Nowicka-Kuczyńska, Elżbieta Ostrowska, Feliks Ostrowski, Mieczysław Pawłowski, Wiesław Polkowski, Waldemar Pomaski, Danuta Przyszłasz, Zofia Radecka, Jan Rakowicz (Radajewski), Kazimierz Rakowski, Janina Randznerowa, Andrzej Rey, Janusz Rosikoń, Bogdan Rostropowicz, Anna Sadkowska, o. Piotr Sasin, Jan Sidorowicz, Stanisław Sieradzki, Lucjan Sikora, dr Krzysztof Stoliński, Tadeusz Sumiński, Tadeusz Marian Szwajczerowski, prof. Jerzy Swiderski, Bolesław Taborski, Tadeusz Tarnes, Nelli Turzańska-Szyborska, Helena Tyrankiewicz, Maria Umińska, prof. Wenceslas Wagner, Andrew Weiss, Danuta Wiśniowiecka-Wardle, Kazimierz Wołk-Karaszewski, J.J. Wyszogrodzki, Janusz Henryk Zadarnowski, Krzysztof Zanussi, Hanna Zbirohowska-Kościa i prof. Jerzy Zubrzycki.

20

Jak zwykle zamęt i chaos otaczający autora targanego męką twórczą i nękanego wiszącymi nad głową terminami wymaga niezwyklej wyrozumiałości ze strony przyjaciół, rodziny i wydawców. Za okazane zrozumienie składam im stosowne przeprosiny i - ukończywszy pracę - dołączam pełen zażenowania uśmiech.

Norman Davies Kraków, 6 kwietnia 2004

Od tłumaczki

Zamieszczanie w polskich wydaniach książek Normana Daviesa listów skierowanych przez tłumaczkę do polskiego czytelnika stało się już swoistą tradycją - jeśli piszę taki list i tym razem, to dlatego, że i tym razem praca nad polską wersją Powstania '44 wykroczyła daleko poza przyjęte granice zwykłych translatorskich zabiegów. W efekcie tekst, który oddajemy w ręce polskich czytelników, różni się dość znacznie od anglojęzycznego pierwowzoru. Chciałabym się zatem z tych różnic wytłumaczyć.

O sprawach bliskich Polakom - zarówno tym, którzy wydarzenia sierpnia 1944 roku oraz ich historyczny kontekst znają z bezpośredniego doświadczenia, jak i tym, którzy tę wiedzę zdobywali za pośrednictwem mniej lub bardziej formalnych przekazów - pisze Davies z myślą o anglojęzycznej publiczności, której wiedza o Powstaniu Warszawskim jest nieporównywalnie mniejsza. Stąd też konieczność odwoływania się do faktów - i kontekstów -które z punktu widzenia polskiego czytelnika mogą się często wydać banalnie oczywiste. Z drugiej strony jednak, angielski wydawca Powstania... uznał (niewątpliwie słusznie), że mnogość szczegółów - faktów dopełniających szeroką panoramę zdarzeń oraz drugoplanowych dramatis personae odgrywających rolę ich uczestników lub interpretatorów - utrudni anglojęzycznemu odbiorcy śledzenie podstawowego ciągu zdarzeń i zrozumienie sensu ogólnego historycznego przekazu. Wobec tego w angielskim wydaniu Powstania... dokonano szeregu skrótów. Większość usuniętych fragmentów przywróciłam w polskim przekładzie, w porozumieniu z Autorem i posługując się oryginalnym tekstem. W rezultacie powstała książka obszerniejsza od anglojęzycznej.

W pierwotnej wersji Powstania... Autor zastosował oryginalną strategię, podyktowaną uzasadnionym przekonaniem, że polskie nazwy i imiona własne oraz polska ortografia stanowią potężną barierę, która

nie pozwala obcokrajowcom w pełni docenić polskiej historii. Wynika to z oczywistej kulturowej symetrii, bo gdyby - jak pisze Autor w którymś miejscu oryginalnej wersji swojej książki - „angielski nie był językiem światowym, którego uczą się setki milionów ludzi na całym świecie, taki sam problem powstałby w odniesieniu

22

do anglojęzycznych nazw i angielskiej ortografii, która czasem bywa jeszcze trudniejsza do zgłębienia niż polska. Jeśli czytelnik nie jest w stanie właściwie przeczytać nazwy czy nazwiska, będzie mu je trudno zapamiętać. A jeśli nie zdoła zapamiętać nazwisk osób i nazw miejsc pojawiających się w narracji, to nie będzie mógł śledzić rozwoju akcji. Natomiast jeśli nie będzie mógł śledzić rozwoju akcji, to prawdopodobnie nie zrozumie jej interpretacji". Wobec tego pisząc anglojęzyczne Powstanie '44 Davies starał się wprowadzać możliwie najmniej nazwisk i nazw miejscowych. Ponadto, wprowadzając na scenę wydarzeń kolejne postacie, pomijał ich rangi wojskowe lub sprawowane przez nich funkcje i urzędy: na przykład prezydent Raczkiewicz występuje po prostu jako „Prezydent”, a generał Kazimierz Sosnkowski - na ogół po prostu jako „Naczelny Wódz”. Usuwa imiona; nazwiska często skraca do inicjałów; tłumaczy też na angielski większość nazw ulic - na przykład Krakowskie Przedmieście występuje jako „the Cracow Faubourg”, a Aleje Jerozolimskie jako „Jerusalem Avenue” - a pisownia nazw miejscowych pojawia się w angielskiej transkrypcji: „Mokotov” zamiast „Mokotów”, „Jolibord” zamiast „Żoliborz”, „Lodz” zamiast „Łódź”. Przede wszystkim zaś, pisząc o polskim Podziemiu, Davies stosuje przełożone na angielski lub zmodyfikowane wersje pseudonimów i przydomków poszczególnych postaci. Zdając sobie sprawę, że - jak pisze - „ryzykuje oskarżenie o świętokradztwo ze strony swoich polskich przyjaciół”, zamienia generała broni Tadeusza „Bora”-Komorowskiego na „generała Bora” (Boor), generała dywizji Leopolda Okulickiego na „Niedźwiadka” (Bear Cub) a premiera Stanisława Mikołajczyka na „premiera Micka”. Zmiany te tracą oczywiście sens w wydaniu polskojęzycznym i wobec tego w tłumaczeniu nie zostały uwzględnione. Natomiast (zwłaszcza w dramatycznej relacji z przebiegu Powstania w rozdziale V) postanowiliśmy, rezygnując z nazwisk i tytułów (i w ten sposób być może znów narażając się na oskarżenia ze strony wielu polskich czytelników...), utrzymać pseudonimy z czasu wojny. Nie tylko dlatego, że pomagają odtworzyć konspiracyjną atmosferę podziemia i nadają relacji wewnętrzną perspektywę bezpośredniego uczestnika zdarzeń. Również dlatego, że są historycznie bardziej prawdziwe niż pełne określenia, na które składają się stopień wojskowy, imię, nazwisko i pseudonim. Jak pisze Davies, „prawie każdy, kto był w Warszawie w 1944 roku, wiedział, że generał Bór jest dowódcą Armii Krajowej, a pułkownik Monter - dowódcą Powstania. Ale mało kto - nawet w ich bliskim otoczeniu - wiedział, kim naprawdę jest ten generał Bór czy pułkownik Monter”. W potocznym rozumieniu, „teraźniejszość” obejmuje to, co się właśnie dzieje i co jest nam bezpośrednio dostępne, natomiast „przeszłość” jest czymś niedostępnym, czymś, co istnieje już tylko w ludzkiej pamięci.

23

„Przyszłość” wreszcie to coś, co dopiero się stanie; w odniesieniu do czasu, a do czasu historycznego w szczególności „przyszłość” jest nieskończona. Człowiek pojmuje czas w tych trzech wymiarach, a każdy z nich wymaga odrębnego punktu odniesienia - własnej perspektywy. Wzajemne przenikanie się różnych czasów i różnych perspektyw jest istotą narracji historycznej, a w kontekście przekładu - jednym z podstawowych wyzwań stojących przed tłumaczem. W Powstaniu relacje czasowe są bardzo złożone. Pisząc swoją monografię z własnej perspektywy i „teraz”, a więc w 2002 roku, Autor opisuje historyczną przeszłość, a więc „cofa się” w czasie. Natomiast jego relacja z historycznych wydarzeń roku 1944 jest dynamicznym reportażem, pisany z perspektywy bezpośredniego świadka lub uczestnika, a więc owe zdarzenia opisywane są tak, jak gdyby działa się „teraz”. Jednocześnie jednak zarówno opis, jak i oceny i interpretacje adresowane są do czytelnika, dla którego przeszłością będzie już nie tylko rok 1944 i lata wcześniejsze, ale także rok 2002 i rocznicowy rok 2004, będący w książce ważną historyczną cezurą. Mówiąc o Powstaniu Warszawskim, Davies często przyjmuje perspektywę takiego właśnie przyszłego czytelnika. Wszystkie perspektywy i wszystkie wymiary czasu historycznego łączą się w tej książce i nawzajem przenikają -w efekcie powstaje pełna dynamizmu i emocji relacja, która jest jednocześnie wyważoną opowieścią historyka, świadomego wagi, a zarazem ograniczeń historycznych przekazów. I to właśnie starałam się oddać w przekładzie. Czasem za cenę potocznej gładkości stylu. Albowiem każdy język ma własne sposoby wyrażania skomplikowanych relacji, które tworzą pojęciowy fundament historycznych rozważań. Kiedyś zapytałam Profesora Daviesa, czy pisałby swoje książki inaczej, gdyby je pisał w języku, w którym nie istnieje czas present perfect (jak mówią gramatyki, wyrażający „czynności przeszłe, których skutki trwają do teraz”). To pytanie wciąż pozostaje bez odpowiedzi.

Na koniec chciałabym podziękować wszystkim, którzy wspierali mnie swoją wiedzą i doświadczeniem, wnosząc własny niebagatelny wkład w udostępnienie polskim czytelnikom książki tak dla nas wszystkich ważnej i potrzebnej. Podziękowania należą się przede wszystkim pani Annie Szulczyńskiej, która przez cały czas czuwała nade mną ze swoją żelazną łagodnością, panom Andrzejowi

Krzysztofowi Kunertowi i Zdzisławowi Zblewskiemu oraz pani Agnieszce Cubale i panu Pawłowi Kowalowi za cierpliwe i taktowne uzupełnianie mojej wiedzy o Powstaniu, paniom Jadwidze Grellowej i Julicie Cisowskiej za dyskretne prostowanie moich stylistycznych ścieżek. Za nieuchronne translatorskie potknięcia ponoszę całą odpowiedzialność.

E.T. Kraków, czerwiec 2004

TO 8 DE 1 503/XXX/999

Nastrój letnich popołudni w Anglii z czasu wojny mógłby niejednego wprowadzić w błąd. Pogoda była wyjątkowo piękna. Na pełnych zieleni odległych przedmieściach Londynu łatwo było uwierzyć, że wojna i ci, którzy biorą w niej udział, są gdzieś bardzo, bardzo daleko. Świeciło słońce. Leniwie płynęły rozsypane po niebie obłoczki. Na polach i w ogrodach śpiewały ptaki. Za żywopłotami po obu stronach ścieżek prowadzących do podmiejskich stacji pasły się krowy. Choć czasem pojawiały się w pobliżu zabłąkane rakiety V-1, potężne bombardowania Blitzu były już tylko złym wspomnieniem. Zaciekle walki w Normandii toczyły się w bezpiecznej odległości po drugiej stronie Kanału; nawet nie było ich słychać. Jeszcze większe i jeszcze bardziej zaciekle bitwy na europejskim froncie wschodnim staczano poza zasięgiem szczegółowych obserwacji i dokładnych raportów. O straszliwych masowych zbrodniach, jakie się dokonywały na wschodzie, donoszono ogólnikowo i te doniesienia niezbyt dobrze rozumiano. Nie niepokoiły ludzkich sumień. Po latach, w których ważyły się losy samej Wielkiej Brytanii, nastroje nieco zelżały. Sprawy aliantów wyglądały doskonale. Mówiąc o perspektywach kontynentu, mówiło się o nadchodzącym wyzwoleniu.

Oglądany z zewnątrz, Barnes Lodge wyglądał zupełnie tak samo jak każdy inny angielski wiejski dom z epoki króla Edwarda. Zbudowano go z cegły i prawie w całości otynkowano na biało; miał pochyły dach z szarej dachówki; był kwadratowy i stał na trawniku, u szczytu stromego podjazdu, nad doliną rzeki Gade w hrabstwie Hertford. Dwanaście pokoi rozmieszczono na dwóch kondygnacjach wokół centralnie usytuowanej klatki schodowej. Były jasne, pełne powietrza i eleganckie dzięki wysokim ścianom i ozdobionym stiukami sufitom; światło wpadało przez wielkie podnoszone okna, od frontu wychodzące na rozległy trawnik, a od tyłu na spokojny wiejski krajobraz.

Mieszkańcom zależało jednak na innych zaletach domu. Nie miał bliskich sąsiadów, mimo że był oddalony zaledwie o kilometr od głównej linii kolejowej

26

biegnącej z Londynu (dworzec Euston) na północ do Bletchley i dalej w kierunku hrabstw środkowej Anglii. Tylko na tyłach domu była otwarta przestrzeń; z pozostałych stron otaczał go albo sosnowy las, albo pas zarośli i krzewów - głogów, olch i leszczyn. Kręty podjazd biegł w górę wzgórza, ale z dołu nie było widać, dokąd prowadzi. Żelazna brama, cofnięta od głównej drogi u stóp wzgórza, była zarośnięta krzakami, skrywającymi stróżówkę i ogrodzenie z metalowej siatki. Na dyskretnej tabliczce napisano „Posiadłość prywatna”. Po jednej stronie stał domek stróża, pana Rusha, którego rozległy ogród dostarczał upragnionych w czasie wojny jarzyn, po drugiej wznosił się bungalow komendanta placówki. Kierowcy przejeżdżający przez wieś King's Langley przy drodze A-41 pewnie nic nie zauważali, mijając zakręt i wjeżdżając pod wiadukt kolejowy tuż obok podjazdu. Pasażerowie parowych ekspresów jadących torami wzdłuż drogi mieli inne, atrakcyjniejsze widoki. Wyglądając z okien po wschodniej stronie torów, mogli się do woli przypatrywać kolorowym afiszom, wyciętym z dykty sylwetkom krów i udającym styl z epoki Tudorów stodołom zbudowanym na wzorcowej kurzej farmie produkującej jajka w proszku. Pasażerowie czekający na peronie stacji w King's Langley na pociąg, który po dwudziestu pięciu minutach miał ich dowieźć na końcową stację w Euston, z pewnością niczego by nie zauważali. Widzieliby tylko farmę, czerwone dachówki domów we wsi i porośnięte lasem wzgórza w oddali. Mieszkańcy wsi pijący piwo w samotnym pubie Pod Orłem, oddalonym o niecałe dwieście metrów od bramy wjazdowej, albo w pubie Pod Starym Czerwonym Lwem przy wiadukcie wiedzieli, że w Barnes Lodge prowadzi się „prace związane z wojną”. Ale miejscowy szef policji ostrzegł ich, żeby nie zadawali żadnych pytań. Ministerstwo Wojny szukało wygody i odosobnienia. Jego funkcjonariusze dokładnie wiedzieli, co robią, kiedy tuż po wybuchu wojny zarekwirowali ten dom¹⁸.

W roku 1944 działania wojenne w Europie osiągnęły punkt krytyczny. Losy walk przechylały się już nieodwracalnie na stronę Wielkiego Sojuszu. W ciągu poprzednich dwunastu miesięcy oddziały Wehrmachtu na froncie wschodnim cofały się nieprzerwanie, osłabione miażdżącymi klęskami pod Stalingradem i Kurskiem. Niemcy wciąż jeszcze mogli mieć nadzieję, że uda im się zbudować skuteczną linię obrony na szybko kurczących się terenach między górami a morzem, ale tylko pod warunkiem, że

¹⁸ Barnes Lodge, Ruckler's Lane, między King's Langley a Hemel Hempstead (Hertfordshire). Szczegółowe informacje pochodzą od pana Zbigniewa S. Siemaszki, który w 1944 pracował w Barnes Lodge jako radiotelegrafista w stopniu kaprała podchorążego.

przeważające siły da się skoncentrować na tej pojedynczej akcji. W ciągu paru tygodni po 6 czerwca siły zachodnich aliantów utworzyły potężny przyczółek w Normandii jako dodatek do swego stale rosnącego naporu na Włochy. Rzesza stała w obliczu ostatecznego koszmaru, którego tak obawiali się jej generałowie: czekała ich wojna na wyczerpanie,

27

prowadzona na dwóch frontach przeciwko przeważającym siłom dysponującym lepszym zaopatrzeniem. Trudną sytuację Niemców dodatkowo pogarszało to, że wycofali się już z konfrontacji na morzu, która od dawna zagrażała alianckiej linii łączności biegnącej w poprzek Atlantyku, a także niewątpliwa przewaga lotnictwa aliantów, które systematycznie obracało w gruzy wielkie niemieckie miasta. Gdyby rozmachu sił alianckich nie udało się szybko powstrzymać, Niemcom zagrażały dwa niebezpieczeństwa. Po pierwsze, wyrzucono by ich z terytoriów krajów bezpośrednio sąsiadujących z Rzeszą. Po drugie, nastąpiłaby inwazja na tereny samej Rzeszy¹⁹.

W połowie roku 1944 zaczął się też rysować kształt powojennego świata, zdominowanego przez Stany Zjednoczone. W ciągu zaledwie trzech lat zdobyły sobie one bezprecedensową pozycję lidera w produkcji gospodarczej, w dziedzinie potencjału finansowego, postępu technicznego i potencjału wojennego; teraz zaczęły przekształcać tę swoją siłę w siłę polityczną. Nowe światowe supermocarstwo, niemal nietknięte działaniami wojennymi, które - z wyjątkiem jednego dnia w Pearl Harbor - nigdy nie sięgnęły wybrzeży Ameryki, mocno trzymało stery wpływów, jakie mogło wywierać na swoich brytyjskich i sowieckich partnerów; prezydent Roosevelt miał coraz mocniejszą pozycję w Wielkiej Trójce. Podczas gdy Churchill i Stalin myśleli o powojennej rekonwalescencji, ekipa Roosevelta szkicowała plany mające zapewnić ciągłość amerykańskiej dominacji. To Roosevelt był inicjatorem przyjętej przez aliantów polityki „bezwartkowej kapitulacji”, a od lipca do października 1944 roku to Stany Zjednoczone planowały nowy porządek świata pod przywództwem Ameryki.

Ludzie pracujący w Barnes Lodge byli ściślej niż ktokolwiek inny w Wielkiej Brytanii związani z wieloma spośród tych wydarzeń. Tworzyli bowiem specjalną jednostkę radiotelegrafii dalekiego zasięgu. Ich zadaniem było utrzymywanie stałego kontaktu z siłami aliantów na kontynencie. Ściśle mówiąc, Barnes Lodge było stacją nadawczo-odbiorczą. Pięćdziesięciosześcioletni kabeł łączył ją z nadajnikami umieszczonymi w odległości kilku kilometrów w Chipperfield House i w Tower Hill; bateria dalekopisów i długa na pięćdziesiąt kilometrów linia powietrzna łączyły Barnes Lodge z Oddziałem VI (Specjalnym) Sztabu Naczelnego Wodza przy Upper Belgrave Street 13 w Londynie. Ukryta pod kryptonimem „Marta” stacja w Barnes Lodge była stacją numer osiem w łańcuchu złożonym z dziewięćdziesięciu pięciu stacji radiowych; w skład kompleksu wchodziła także radiostacja uruchomiona niedawno w południowych Włoszech w pobliżu Brindisi²⁰.

Sztabowa kompania radiotelegraficzna w Barnes Lodge była również powiązana z siecią radiową o dużo szerszym zasięgu. Na przykład pobliska jednostka usytuowana we wsi Boxmoor

28

zajmowała się służbą wywiadowczą w zakresie zagranicznych programów radiowych. Była podzielona na dwie sekcje - niemiecką i rosyjską - i nadawała bezpośrednio do tajnego centrum wywiadu w Bletchley Park. Na czele sekcji niemieckiej stali dwaj wybitni matematycy, którzy pierwsi zaczęli rozpracowywać niemiecką Enigmę; szefem sekcji rosyjskiej był znawca języków sumeryjskiego i asyryjskiego. Trzecia jednostka, usytuowana w Mill Hill, zajmowała się łącznością wśród ludności cywilnej. Oficjalnie podlegała Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i pozostawiono ją głównie do dyspozycji premiera. Jednostka czwarta należała do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i używano jej w kontaktach z ambasadami, poselstwami i konsulatami na całym świecie.

Załoga Barnes Lodge liczyła sto dwadzieścia siedem osób. Dowodził nią kapitan, z zawodu inżynier; dzieliła się na pluton korespondencyjny i pluton techniczny. Spośród ośmiu oficerów dwóch było inżynierami elektronikami. Wśród załogi było trzydziestu dziewięciu telegrafistów, jedenastu radiomechaników i pięć kobiet do obsługi dalekopisów. Przekazniki obsługiwało dwudziestu ośmiu wojskowych, którzy prowadzili także rejestr transmisji. Drużyna złożona z dziewiętnastu osób zajmowała się antenami. Kolejne siedemnaście osób prowadziło administrację, zajmowało się kuchnią i ochroną obiektu. Starszy personel mieszkał w pokojach znajdujących się na wyższym piętrze Barnes Lodge albo w kwaterach wynajętych we wsi. Młodszy rezydowali w garażach i stajniach, które

¹⁹ Zob. Gerhard Weinberg, *A World at Arms. A global history of World War Two*, Cambridge 1994, s. 667 i n.

²⁰ Zob. Zbigniew S. Siemaszko, *Łączność radiowa Sztabu N.W. w przededniu powstania warszawskiego*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1964, z. 6, s. 64-116. Zob. też opracowanie byłego dowódcy kompanii radiotelegraficznej Batalionu Łączności Sztabu Naczelnego Wodza kapitana Sabina Popkiewicza *Łączność na Zachodzie dla potrzeb Armii Krajowej*, w: *Dziękuję wam, Rodacy*, Londyn 1973, s. 203-278.

przerobiono na sypialnię. Wszyscy się znali. Dwóch ludzi pełniło funkcje oficerów łącznikowych w kontaktach z przedstawicielami brytyjskich władz wysokiego szczebla. Jeden z nich był zamożnym biznesmenem; pracował w Belgii i w roku 1939 zgłosił się na ochotnika do służby wojskowej. Drugi, młody kapral podchorąży, ukończył niedawno kolegium benedyktyńskie w Ampleforth.

Interesy aliantów całkowicie zdominowała Wielka Trójka, chociaż każdy z trzech polityków szedł własną drogą. Imperium brytyjskie było zaangażowane niemal od samego początku: wypowiedziało wojnę Trzeciej Rzeszy 3 września 1939 roku. Pod wojowniczym przywództwem premiera Winstona Churchilla porzuciło przedwojenną postawę dobrodusznym ustępstw na rzecz zdecydowanej obrony. Natomiast Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przez ponad dwa lata trzymały się z daleka od wojny w Europie. Ale w roku 1941 prezydent Franklin D. Roosevelt przeszedł z pozycji zwolennika nieoficjalnej pomocy dla Wielkiej Brytanii do jawnego zaangażowania się w wojnę i - dzięki ogromnemu potencjałowi gospodarczemu i przemysłowemu Ameryki - zajął pozycję przywódcy wolnego świata. Rolę Amerykanów w Europie ograniczało jedynie jednoczesne zaangażowanie USA w wojnę przeciwko Japonii.

29

Związek Sowiecki z kolei przeżył pierwsze dwa lata wojny jako czynny partner Trzeciej Rzeszy. Tajne protokoły paktu sowiecko-hitlerowskiego, który umożliwił Hitlerowi rozpoczęcie agresji, pozwoliły marszałkowi Stalinowi pójść w jego ślady. Niespodziewany atak Hitlera na ZSRS w czerwcu 1941 roku z dnia na dzień zmienił układy militarne w Europie. Od tej chwili Związek Sowiecki i Trzecia Rzesza rozpoczęły walkę na śmierć i życie. Miażdżące zwycięstwa Sowietów stały się tym bardziej spektakularne, że były kompletnym zaskoczeniem. Mimo otwarcie niedemokratycznego charakteru stalinowskiego reżimu przyniosły one Stalinowi ogromny prestiż i podziw ze strony zachodnich demokracji. Członkowie Wielkiej Trójki zbliżyli się do siebie bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Jako cel postawili sobie bezwzględna kapitulację. Nazwali się „Narodami Zjednoczonymi”²¹.

W roku 1944 radiotelegrafia i radiofonia okres rozwoju miały jeszcze przed sobą. Aparatura była ciężka i nieporęczna, transmisje wymagały wielkich ilości mocy elektrycznej. Odbiór bywał marny, "wykrycie radiostacji nie nastroczało większych problemów. Telegrafisci sił alianckich - na przykład w Barnes Lodge - używali kluczy sztorcowych i kluczy półautomatycznych, tak zwanych bugów, za pomocą których pracownicy wystukiwano sekwencje kropek i kresek alfabetu Morse'a. Posługiwano się też międzynarodowym kodem Q. Przychodzące wiadomości odbierano na ustalonych z góry częstotliwościach; odsłuchiowano je w trzeszczących słuchawkach i zapisywano ołówkiem, litera po literze, na kartkach papieru. Ponieważ istniało prawdopodobieństwo podsłuchu, na każdym etapie używano tajnych kodów. Oznaczało to, że na ogół wiadomości nie były zrozumiałe dla załogi Barnes Lodge. Tekst odcyfrowywano dopiero w kwaterze głównej w stacji dalekopisów - było to zadanie pomocniczej ekipy szyfrantów. Ze względów bezpieczeństwa telegrafisci i szyfranci w ogóle się ze sobą nie stykali. Deszyfrowanie wiadomości było jeszcze trudniejsze niż ich przekazywanie. Szyfranci musieli stosować skomplikowany system sprawdzania tekstu i używać wciąż zmieniających się kluczy, tabel i kombinacji liter i cyfr; pracowali na materiale uporządkowanym ściśle według zasad ważności. Wiadomości oznaczone symbolem XXX były wiadomościami „najwyższej pilności”, teksty z oznaczeniem VVV - „niższej pilności”, a teksty ze znakiem VV - „najniższej”. Przetwarzanie informacji przebiegało więc powoli. Często zdarzały się opóźnienia. Dobrze było, jeśli krótką odpowiedź na informację priorytetową udało się opracować w ciągu kilku godzin²².

Dowództwo niemieckie wprowadziło swój mechaniczny system Enigma właśnie po to, żeby przewyciężyć problemy z opóźnieniem i deszyfrowaniem komunikatów.

30

Ale alianci odkryli, że zaawansowany mechanizm Enigmy nie jest odporny na działanie zaawansowanych metod łamania kodów²³. W porównaniu z pobliskim Bletchley Park Barnes Lodge był prawdziwym muzeum techniki. Jednakże na dłuższą metę lepiej było działać powoli, ale pewnie, niż szybko i bez pewności.

Sens takiej polityki znalazł potwierdzenie jeszcze przed lądowaniem w Normandii. Podejmując środki ostrożności, wszystkim obcym instytucjom na terenie Wielkiej Brytanii z wyjątkiem amerykańskich i sowieckich misji wojskowych wydano zakaz emisji szyfrowanych wiadomości radiowych. Jeden z emigracyjnych rządów tego zakazu nie posłuchał. Ale pozwolono mu kontynuować

²¹ Zob. Jan Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945. Od Wersalu do Jałty*, tłum. Elżbieta Morawiec, Warszawa 1992, s. 325-509.

²² Zbigniew S. Siemaszko, listy do autora z 28 sierpnia i 28 grudnia 2002.

²³ Zob. Józef Garliński, *Enigma. Tajemnica drugiej wojny światowej*, Londyn 1980. Zob. też Frederick William Winterbotham, *The Ultra Secret*, London 1974; John Cairncross, *The Enigma Spy*, London 1997.

transmisje, kiedy się okazało, że brytyjscy „słuchacze” nie mogą ich odczytać. Jeśli kodu nie potrafili złamać brytyjscy eksperci, można było słusznie zakładać, że Niemcy także nie będą umieli tego zrobić²⁴.

Pracę tajnych sieci telekomunikacyjnych uzupełniały transmisje normalnych stacji radiowych nadających swe programy en clair (otwartym tekstem). Najważniejszą z nich była BBC World Service, która nadawała z Bush House programy w kilkunastu językach i prowadziła odrębną sekcję dla każdego z krajów okupowanych przez wroga. Nie brak było jednak i innych, pomniejszych stacji, uruchamianych w celu wypełniania określonych zadań. Radiostacja „Wawer” na przykład posługiwała się metodą wplatania w tekst swojego programu z góry ustalonych słów kluczy, co pozwalało na komunikowanie się z grupami działającymi w podziemiu i nie posiadającymi specjalistycznego wyposażenia. Wiadomości wysyłano za pomocą przekaźnika zainstalowanego w Fawley Court w pobliżu Henley. Odbiór można było potwierdzić, nadając zakodowane sygnały, które dochodziły do Barnes Lodge. Natomiast radiostacja „Jutrzenka”, należąca do wojennego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, udawała, że nadaje swoje programy z okupowanej przez hitlerowców Europy. W rzeczywistości nadawano je z pokładu statku zacumowanego u wybrzeży wschodniej Anglii.

Jak wynika z zasięgu audycji radia BBC World Service, obóz aliantów miał skład o wiele bardziej zróżnicowany, niż to mogłoby wynikać z rozmów na szczycie prowadzonych przez Wielką Trójkę. Wojenne działania Wielkiej Brytanii wspomagały dominia i kolonie - zwłaszcza Kanadyjczycy, Australijczycy, Nowozelandczycy, mieszkańcy Afryki Południowej i Hindusi. Jednym z głównych partnerów była oczywiście Francja, a jej katastrofalny upadek w 1940 roku nie oznaczał zerwania tych więzi. Ruch Wolna Francja, do którego przystąpili „wszyscy Francuzi pragnący wspólnie wesprzeć sprawę, o którą walczą alianci”, stał się stałym (i kłopotliwym) elementem życia wojennego Londynu.

31

Podobnie zresztą jak rządy emigracyjne Belgii, Czechosłowacji, Grecji, Holandii, Jugosławii, Luksemburga, Norwegii i Polski. Generał de Gaulle, premier Pierlot, prezydent Beneš, król Jerzy II, wielka księżna Charlotta, królowa Wilhelmina, król Haakon VII, generał Sikorski (który zginął w 1943 roku) i król Piotr II -wszystko to były cieszące się wielkim szacunkiem postacie, których imiona pojawiały się regularnie w brytyjskiej i amerykańskiej prasie. Wszyscy oddali siły zbrojne i służby wywiadowcze swoich krajów na potrzeby Wielkiej Brytanii. Polacy byli szczególnie liczni i - w opinii publicznej - najbardziej proalinijni. To na ich kraj przypuszczono 1 września 1939 roku atak, który oznaczał początek wojny. Tak więc zarówno razem, jak i każdy z osobna „mniejsi alianci” wnosili nieoceniony wkład we wspólną sprawę. Choć Wielka Trójka często spychała ich w cień, tworzyli integralny element walki, którą prowadzili sprzymierzeni. Co więcej, ich znaczenie polityczne rosło w miarę posuwania się naprzód wojsk alianckich. Trudno sobie wyobrazić wyzwolenie bez ich udziału.

Komunikacja aliantów z organizacjami podziemnymi za granicą nastęrczała problemy. Po pierwsze, wiadomości często trzeba było nie tylko kodować i odkodowywać, ale także tłumaczyć na inne języki. Po drugie, ukryte w okupowanej przez hitlerowców Europie stacje przekaźnikowe były łatwe do wykrycia za pomocą niemieckich pelengatorów. Wobec tego, aby uniknąć ich likwidacji, nadajniki musiały być przenośne, a ich operatorzy bardzo mobilni. Mogli się czuć względnie bezpiecznie, dopiero kiedy znaleźli się w odległych lasach lub w górach, gdzie z kolei ich usługi nie były na ogół potrzebne. Znajdowali się w dużym niebezpieczeństwie, kiedy przyszło im nadawać z okupowanych miast, w których roiło się od niemieckich patroli. Tam czas transmisji był zazwyczaj ograniczony do dziesięciu minut. Nie brakowało także innych przeszkód. Najbardziej skutecznie działał ruch oporu w Polsce, Jugosławii i na północy Włoch - ale jednocześnie były to miejsca najbardziej oddalone od Wielkiej Brytanii. Organizacja zrzutów wyposażenia i personelu wiązała się zatem z wieloma trudnościami. A i „przenośne” radiostacje nie były oczywiście całkiem przenośne. Standardową radiostację A-1, którą skonstruowano w warsztatach przy Gordon Avenue w Stanmore i w setkach egzemplarzy zrzucano w Europie na tereny leżące za liniami wroga, powszechnie znano pod nazwą pipszok. Była to skrzynka o wymiarach 7 X 25 x 30 centymetrów, która bez trudu mieściła się w średnich rozmiarów walizce; aby nie zwracać na siebie uwagi, najwygodniej było nosić ją w plecaku; ważyła 10 kilogramów. Radiostacja wysyłała sygnał radiowy o mocy 10 watów na fali przestrzennej na wysokich częstotliwościach

32

w zakresie od 2 do 8 megaherców i odbierała sygnały 30 mikrowoltów wzmocnione w odbiorniku do 500 mikrowoltów. Do skutecznej obsługi urządzenia potrzeba było ekipy złożonej z telegrafisty, szyfranta, tragarza, zwiadowcy i posłańca; wymagało stałej dostawy prądu, a transformator miał niefortunną skłonność do przegrzewania się.

Niebezpieczeństwo przegrzania było równie realne jak niebezpieczeństwo wykrycia przez niemieckich zwiadowców. Ponadto ponieważ urządzenie zaprojektowano tak, aby emitowało jedynie minimalne fale przyziemne, nie nadawało się ono do celów lokalnej komunikacji. W efekcie ukryte

²⁴ Zob. Oxford Companion to the Second World War, red. Ian Dear, M.R.D. Foot, Oxford 1995, s. 849.

stacje działające w tej samej sieci w jednym mieście mogły się ze sobą porozumiewać tylko za pośrednictwem oddalonego o ponad 1500 kilometrów Barnes Lodge²⁵. (W połowie 1944 roku bardziej uniwersalne radiostacje typu AP-5 i amerykańskie handie-talkies o małym zasięgu typu SCR-300 były jeszcze w bardzo wczesnym stadium produkcji).

Ze wszystkich tych powodów wiele rządów emigracyjnych w Londynie powierzało najważniejsze informacje kurierom albo włączało je w ustalone z góry nonsensowne z pozoru wiadomości nadawane en clair przez BBC. Ostrzeżenia o zbliżającej się operacji „Overlord” BBC przekazało francuskiemu ruchowi oporu, nadając tajemnicze komunikaty w rodzaju „Je regrette les neiges d'antan” czy „Les sanglots longs des violons de l'automne...”²⁶.

Nic więc dziwnego, że aby utrzymać stały kontakt ze swoimi niewidocznymi współpracownikami, ekipa z Barnes Lodge musiała się uciekać do najróżniejszych sztuczek. Tylko osiemnaście z trzydziestu dziewięciu nadajników, którymi dysponowano, było urządzeniami najnowszego typu i tylko na dwóch spośród wież radiostacji w Chipperfield znajdowały się odpowiednie romboidalne anteny. Sytuację dodatkowo utrudniał fakt, że środek roku 1944 stanowił najniższy punkt jedenastoletniego cyklu plam na Słońcu i przychodzące sygnały często zanikały lub ulegały zakłóceniom. Mimo to nie przerywano pracy. Jak wynika z ocalałego rejestru, w Barnes Lodge wysłano i odebrano w lipcu 2522 depeze, a w sierpniu - 4341²⁷.

Ponieważ pośpiech był tak istotny, radiotelegrafisci przechodzili najlepsze możliwe przeszkolenie. Telegrafista pierwszej klasy musiał umieć przekazać i odebrać minimum sto dwadzieścia liter na minutę, czyli dwie litery na sekundę. Telegrafisci drugiej i trzeciej klasy pracowali w tempie osiemdziesięciu i czterdziestu liter na minutę. Ponadto dla oszczędzenia czasu -przede wszystkim nadając sygnały rozpoczęcia i zakończenia transmisji -powszechnie używano długiej listy międzynarodowych sygnałów odbieranych „na słuch”:

VVV	Halo (sygnał wywoławczy)
QRK?	Jak mnie słyszysz?
QRK2	Ledwo cię słyszę
QRK 5	Słyszę cię dobrze
QTC?	Ile masz wiadomości do nadania?
QTC8	Mam 8 wiadomości
QTCO	Nie mam żadnych wiadomości do nadania
=	Początek wiadomości
PSE	Proszę
TKS	Dziękuję
SRI	Przepraszam
YU	Ty, twoje, do ciebie, tam
OP	Operator
R	Zrozumiałem
K	W porządku
DE	Od
TO	Do
AS	Zaczekaj
.....	Błąd
RPT	Powtórz
??!	Tracę cierpliwość
73	Pozdrawiam
88	Moje kondolencje
MY	Ja, my, nam, moje, do mnie, nasze
OB	Kolega
AR	Koniec wiadomości
YA	Koniec transmisji
999	Sprawy operacyjne i bojowe

Wysiłki Wielkiej Brytanii zmierzające do skoordynowania działań podziemia w okupowanych krajach alianckich kontrolowało głównie Kierownictwo Operacji Specjalnych (SOE). Powstało w lipcu

²⁵ Zbigniew S. Siemaszko, list do autora z 28 sierpnia 2002.

²⁶ Zob. Max Hastings, *Overlord. D-Day and the Battle for Normandy*, London 1984; Cornelius Ryan, *Najdłuższy dzień* (6 czerwca 1944), tłum. Tadeusz Wójcik, Warszawa 1990. „Je regrette les neiges d'antan” - cytat z *Ballady o paniach minionego czasu* Francois Villona. „Les sanglots longs des violons de l'automne...” - początek wiersza Paula Verlaine'a *Piosenka jesienna*.

²⁷ Zob. Zbigniew S. Siemaszko, *Łączność radiowa...*, op. cit., s. 78.

1940 roku z połączenia oddziału sabotażu w MI-6 (Tajna Służba Wywiadowcza), Wydziału Badań w Ministerstwie Wojny oraz jednego z wydziałów propagandy Ministerstwa Spraw Zagranicznych; miało swoich agentów i przedstawicieli na wszystkich kontynentach. Jego kwatera główna mieściła się pod tajnym adresem przy Baker Street - w pobliżu dworca kolejowego Euston i (nieistniejącego) mieszkania Sherlocka Holmesa. Podlegało bezpośrednio brytyjskiemu szefostwu sztabu; od roku 1943 szefem operacyjnym SOE był urodzony w Yokohamie dziański szkocki oficer, major Colin Gubbins. Trzon ekipy stanowiła grupa około 13000 dzielnych mężczyzn i kobiet - wszyscy byli ochotnikami. Ale agentami SOE byli głównie cudzoziemcy, którzy przeszli szkolenie mające ich przygotować do służby wywiadowczej w okupowanych ojczystych krajach. Obozy szkoleniowe znajdowały się daleko w górach Szkocji oraz w Beaulieu House w Hampshire. Inne rozmieszczono za granicą: w „Obozie X” w Oshawa w stanie Ontario (Kanada), na górze Karmel w Palestynie oraz w Singapurze. Transport zapewniały - czasami niechętnie - jednostki RAF-u wyspecjalizowane w zrzutach spadochronowych, a niekiedy także łodzie podwodne Królewskiej Marynarki Wojennej. Łączność utrzymywał autonomiczny oddział sygnalizacji, który na skutek szeregu przypadkowych zdarzeń stał się głównym kanałem łączącym Londyn z Waszyngtonem

34

i który - między innymi - wynalazł niemożliwy do złamania system jednorazowego kodowania. Churchill kochał Kierownictwo Operacji Specjalnych. Natomiast MI-6 i Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie cierpiały go²⁸.

Powszechne powstania, czyli zbrojne insurekcje, organizowano jako kulminację alianckich planów zmierzających do osłabienia hitlerowskiego panowania. W początkowych latach wojny opór ograniczał się do sabotażu, antyhitlerowskiej propagandy, akcji partyzanckich prowadzonych na niewielką skalę oraz pojedynczych zamachów. Spektakularny - i spektakularnie pomszczony - udany zamach na SS-Obergruppenfuhrera Reinharda Heydricha, przeprowadzony w maju 1942 roku w Pradze przy poparciu SOE, ujawnił zarówno możliwości, jak i ryzyko działania²⁹. W miarę rozwoju działań wojennych, gdy pozycja aliantów zaczęła się umacniać, akcje wywrotowe ze strony zarówno ludności cywilnej, jak i wojskowych zaczęto planować na coraz szerszą skalę. Okoliczności były oczywiście bardzo różne w różnych miejscach. Ogólnie rzecz biorąc, okupacyjny reżim hitlerowców był o wiele łagodniejszy w Europie Zachodniej niż w krajach położonych na wschodzie kontynentu, które hitlerowcy przeznaczili na swoje przyszłe rasowe Lebensraum. Tak więc działalność wywrotowa była o wiele mniej ryzykowna we Francji czy we Włoszech niż w Polsce czy Jugosławii. Mimo to ogólna tendencja rysowała się bardzo wyraźnie. Stając się przedmiotem ataków wojsk alianckich, niemieckie siły okupacyjne mogły również oczekiwać kłopotów ze strony zorganizowanych grup lokalnych patriotów i partyzantów.

Bardzo istotnym czynnikiem w planowaniu przyszłych powstań były siły lotnicze na Zachodzie. Przez dwa poprzednie lata samoloty Bomber Command bezkarnie zasypywały niemieckie miasta bombami; podczas operacji „Overlord” taktyczna pomoc z powietrza była jednym z elementów bitwy, w której Brytyjczycy i Amerykanie mieli bezwzględną przewagę. Wobec tego w połowie 1944 roku wszyscy przyszli powstańcy wiedzieli już, że alianci mają możliwości wspomaganie ich zrzutami, że mogą bombardować lotniska, przeszkadzać w akcjach koncentracji wojsk i dostarczać posiłków w formie zrzutów spadochronowych. Jeśli ruch oporu miał pomóc aliantom -a w tej sprawie panowała powszechna zgoda - to można było także oczekiwać, że alianci pomogą ruchowi oporu.

Wrogie strony zwracały szczególną uwagę na stolice państw. Niemcy chcieli się w nich okopać i bronić ich jako symboli własnej wszechpotężnej supremacji. Ruch oporu chciał je zdobyć, potwierdzając w ten sposób fakt przywrócenia niepodległości narodowej. Najważniejsze było, żeby wybrać dobry czas.

35

Gdyby źle uzbrojeni patrioci wyszli na ulice za wcześnie, nie mogliby się zbyt długo opierać o wiele potężniejszej sile ognia Niemców. Gdyby natomiast czekali z powstaniem zbyt długo, mogliby stracić szansę na wymierzenie ciosu zniechęconym hitlerowcom. Momentem idealnym byłaby chwila, w której spanikowany niemiecki garnizon zostanie zaatakowany przez nadchodzące wojska alianckie. Przy odrobinie szczęścia powstańcy musieliby tylko utrzymać swoją stolicę przez dwa czy trzy dni, do czasu kapitulacji Niemców. Jak to się robi, pokazano w Rzymie 4 czerwca 1944 roku - dwa dni przed operacją „Overlord” - gdy do Wiecznego Miasta weszły amerykańskie wojska, a Komitet Wyzwolenia Narodowego Ivanoe Bonomi runął na wycofujących się Niemców i przechwycił władzę we włoskim rządzie³⁰. Za Rzymem ustawiła się długa kolejka kandydatów do kolejnego powstania. Stały w niej

²⁸ Zob. David Stafford, Wielka Brytania i ruch oporu w Europie (1940-1945). Zarys dziejów Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE) oraz wybór dokumentów, tłum. Zofia Sroczyńska, Warszawa 1984.

²⁹ Zob. Callum MacDonald, The Killing of SS-Obergruppenfuhrer Reinhard Heydrich, London 1989.

³⁰ Zob. Denis Mack Smith, Italy and its Monarchy, New Haven 1989, s. 329 i n.

Paryż, Bruksela, Amsterdam, Oslo, Kopenhaga, Warszawa, Belgrad, Budapeszt i Praga. Wszystko zależało od trasy i tempa marszu aliantów. Minęła jednak reszta czerwca i cały lipiec i nie wybuchło żadne kolejne powstanie.

Dzień 1 sierpnia 1944 roku wypadł we wtorek. Nikt, kto tego dnia czytał „Timesa” - w Londynie lub stojąc na peronie stacji w King’s Langley - nie znalazł w nim żadnych szczególnie sensacyjnych doniesień wojennych. Więcej: doniesienia wojenne jako takie pojawiły się dopiero na czwartej stronie. Stronę pierwszą jak zwykle wypełniały nekrologi oraz zawiadomienia o narodzinach dzieci i o ślubach. Na stronie drugiej były wiadomości z kraju - artykuł zatytułowany „Dzieci pod opieką kuratora” i długi list do redakcji, którego autor argumentował, że deklaracja Balfoura nie zawiera obietnicy poparcia dla żydowskiego państwa, lecz dla ojczyzny żydowskiego narodu. Prognoza atmosferyczna przynosiła zapowiedź dalszej pięknej, upalnej pogody. Stronę trzecią zarezerwowano dla wiadomości „z imperium i z zagranicy”. Najobszerniejszy artykuł mówił o „Sztuce renesansowej w Rzymie”. Obok znalazły się inne materiały: „Wspomnienia Rosjan z 1914 roku”, „Misja Armii Czerwonej w Grecji”, „Atak na wzgórzach Normandii” i „Radość w wywołonym francuskim miasteczku” - materiał dotyczący miejscowości La Haye Pesnel w pobliżu Avranches. Jedyny komentarz dyplomatyczny dotyczył „Misji w Moskwie”, o której jeszcze wtedy nie można było powiedzieć nic istotnego.

Wśród wiadomości wojennych na stronie czwartej zamieszczono kilka ważniejszych doniesień. Pierwsze nosiło tytuł „Amerykanie oczyszczają wybrzeża Normandii”. Jego optymistyczny ton kontrastował z tonem pełnego wątpliwości artykułu pod tytułem „Dalszy postęp w działaniach w Caumont”. Trzecie doniesienie nosiło tytuł „Zacięte ataki z powietrza”.

36

„Wczorajsze akcje bombowców - pisał autor - utrudniło z początku to, co Amerykanie nazywają smog - mieszanina dymu i mgły”. Artykuł czwarty dotyczył „Zaciekłych walk o Florencję”. Piąty wypełniał całą prawą połowę strony i opisywał „Szybki marsz Armii Czerwonej na Prusy Wschodnie”. Składał się z dwóch części: pierwsza mówiła o „walkach ulicznych w Kownie”, a druga o „zażartej bitwie o Warszawę”. Ten ostatni temat poruszało także jedno z „krótkich doniesień” na następnej stronie: „Siły Rosjan stojące w polu widzenia mieszkańców Warszawy zbierają się na brzegu Wisły, gdzie linia południowa stanowi realne niebezpieczeństwo dla Niemców”.

Ten numer „Timesa” zawierał dwa główne artykuły redakcyjne. Tytuł „Narodowa służba medyczna” zapowiadał omówienie bieżących spraw krajowych. Artykuł zatytułowany „Zbliżając się do Warszawy” komentował najnowsze wydarzenia z frontu: „Według niemieckich doniesień, oddziały marszałka Rokossowskiego walczą w odległości dziesięciu kilometrów od Warszawy. Tak więc pierwsze z udurczonych miast Europy, które przeżywa potworności niemieckich bombardowań z powietrza i rządów narodowych socjalistów, jest także pierwszym, które patrzy, jak zbliża się ratunek”. Wnioski płynące z tej informacji ograniczały się do prognoz wojskowych. „Zbliżający się upadek Warszawy - konkludował „Times” - w połączeniu z faktem zdobycia Kowna (...) otwiera perspektywę równoczesnego ataku na Prusy Wschodnie”.

Przechodząc do strony szóstej, pilny czytelnik mógł opuścić okólnik sądowy. Biznesmeni jadący do londyńskiego City zapewne bardziej zainteresowali się rubryką „Handel i finanse” ze strony siódmej. Pewnie też przebiegli wzrokiem zwykle dane statystyczne, opatrzone w tym dniu tytułem „Spadek obrotów na rynku”.

Fotografie znalazły się tylko u góry strony ósmej. Największa przedstawiała oddziały 2. Armii marszałka Montgomery’ego w zrujnowanym przez ostrzał mieście Caumont. Na innych widać było sceny przedstawiające „Króla we Włoszech”. Jedna nosiła podpis: „Król dokonuje dekoracji sipaja Kamala Ramala z 8. Pułku Pendżabskiego wstążką orderu Victoria Cross”.

Pod fotografiami znajdowały się informacje dnia. „Program radiowy” zaczynał się od „audycji krajowych: 7.00 Wiadomości, 7.15 Gimnastyka”; w dziale „Opera i balet” wymieniano występy dwóch grup teatralnych w Sadler’s Wells. W londyńskich teatrach grano sztukę Blithe Spirit („Wesoły duch”) Noela Cowarda (w teatrze Duchess), Makbeta Szekspira (w Lyric) oraz Arsenik i stare koronki Agathy Christie (w The Strand). Teatr Windmill zapraszał miłośników rewii na pikantną Revueville, pod dumnym hasłem „My nigdy nie przestaliśmy grać”.

37

1 sierpnia nikt z Barnes Lodge nie pojechał ani do Londynu, ani nigdzie indziej. Jeden z operatorów radiostacji wspomina, że „panował gorączkowy nastrój oczekiwania”³¹. Nawet nie czytając doniesień, które zjawiały się w ich notatnikach, wiedzieli, że nadchodzi decydujący moment. Kwaterna główna być może zdążyła już ujawnić, że wydano strategiczne rozkazy i że niezwykle ważne odpowiedzi mogą nadejść w każdym momencie dnia i nocy. Kolejne zmiany radiotelegrafistów pochylały się nad odbiornikami, poprawiały słuchawki na uszach i trzymały w pogotowiu ołówki. Dyżurny kontroler trwał

³¹ Zbigniew S. Siemaszko, Łączność radiowa..., op. cit., s. 113.

poszedł spać, zadając sobie pytanie, co się dzieje. Natomiast w Londynie oficerowie sztabowi i ministrowie tej nocy jeszcze spali spokojnie.

W tym samym czasie ekipa z Barnes Lodge mimo woli wplątała się w jeszcze jeden tajemniczy incydent. W nocy 31 lipca nadeszła depeza od Naczelnego Wodza, który przebywał właśnie we Włoszech. O 22.40 przekazano ją dalekopisem do centrali³⁵. Centrala łączności oczywiście nie rozumiała zakodowanej treści, która - jak wynika z powojennych dokumentów - miała absolutnie doniosłe znaczenie. Ale - z jakiegoś powodu - trzeba było aż trzech dni, aby dotarła z Włoch do Londynu; nie przyznano jej statusu „najwyższej pilności”, a odszyfrowano dopiero co najmniej dwanaście godzin po odebraniu. A i wtedy nie przesłano jej do miejsca przeznaczenia³⁶. Innymi słowy, została usunięta z obiegu w bardzo podobny sposób i niemal dokładnie w tym samym czasie co niezaszyfrowaną wiadomość z 1 sierpnia. Mimo pełnej poświęcenia pracy centrali łączności coś gdzieś poszło nie tak.

Sprawozdania z działań wojskowych z dnia 1 sierpnia ukazały się w prasie brytyjskiej z 2 sierpnia. Ale ten, kto kupiłby „Timesa” z 2 sierpnia w nadziei, że dowie się czegoś o wydarzeniach z poprzedniego dnia, gorzko by się rozczarował. Wiadomości wojenne z wydania środowego były bardzo podobne do wiadomości z wydania wtorkowego. Na zachodzie „Amerykańskie czołgi przeprawiają się przez rzekę do Bretanii”. Na wschodzie „Wszystkie drogi z Bałtyku do Prus Wschodnich odcięte” i „Łuk zakreślony wokół Warszawy”. Sam Fuehrer został zmuszony do ewakuowania się z Wilczego Szańca w Gier-łozy: „Hitler szuka nowej kwatery głównej”. Artykuł wstępny „Timesa” mówił o „Wielkiej Brytanii i Indiach”. Znalazło się nawet miejsce na list z Australii, w którym ktoś donosił o narodzinach małego dziobaka.

39

Tuż przed południem znów zaczął działać jeden z odbiorników w Barnes Lodge. Transmisja rozpoczęła się od sygnału „”. Do „Marty” od „Lawiny”...³⁷ Następujący po nim tekst był - jak zwykle - niezrozumiały. Ale personel Barnes Lodge wiedział, kto używa pseudonimu „Lawina”, i nie miał wątpliwości, że długo oczekiwana wiadomość wreszcie nadeszła. Mieli rację. Wczesnym popołudniem odszyfrowano ją w centrali, tak aby można ją było zrozumieć. Brzmiała sensacyjnie:

Dnia 1 sierpnia 1944

Premier - Naczelnny Wódz

Ustaliliśmy wspólnie termin rozpoczęcia walk o opanowanie stolicy na dzień 1 sierpnia godz. 17.00. Walka rozpoczęła się.³⁸

³⁵ Zob. Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. 3, Armia Krajowa, Londyn 1950, s. 665; Zbigniew S. Siemaszko, Łączność radiowa..., op. cit., s. 101.

³⁶ Zob. Stanisław Kopański, Wspomnienia wojenne 1939-1946, Londyn 1961, s. 323-324.

³⁷ Piszząc o depezach z 1 i 2 sierpnia 1944, wykorzystano informacje zawarte w liście Zbigniewa S. Siemaszki do autora z 8 stycznia 2004.

³⁸ Depesza nie została wpisana do dziennika podawczego Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza 2 sierpnia 1944. Oryginalny polski tekst depezy kapitan Andrzej Po-mian (przez którego ręce przechodziły depeze z powstańczej Warszawy kierowane do druku w polskiej prasie na uchodźstwie) przekazał do zbiorów Studium Polski Podziemnej w Londynie w 1959 roku i na tej podstawie został on opublikowany w: Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, Londyn 1977, s. 31.

Data była dziwna. Wydawało się, że telegram pochodzi z poprzedniego dnia. Poza tym wszystko wyglądało dość autentycznie. Depeszę przesłano właściwymi kanałami, z użyciem właściwych kodów. W odróżnieniu od poprzednich tę wiadomość przyjęto. Trzeba było pilnie zacząć działać. Nie wolno już było tracić czasu. Rozpoczęło się wyzwalenie stolicy państwa sprzymierzonego. Zaczęło się Powstanie.

CZEŚĆ PIERWSZA. PRZED POWSTANIEM

I Zachodnie sojusze

„Zachodnie sojusze” w Europie mają długą tradycję. Przez całą historię nowożytną za każdym razem, gdy pojawiała się groźba, że któreś z mocarstw spróbuje zająć dominującą pozycję na kontynencie, jako środek mający przeciwdziałać temu zagrożeniu powstawała koalicja innych państw, małych i dużych. Najczęściej w roli koalicjanta występowała Wielka Brytania, której marynarka panowała nad morzami, natomiast jej siły lądowe nigdy nie były tak liczne, aby móc zagrozić rywalom na kontynencie. Inspirowane przez Wielką Brytanię sojusze wyłoniły się w czasie wojny z Ludwikiem XIV o sukcesję w Hiszpanii, w epoce wojen napoleońskich przeciwko rewolucyjnej Francji oraz w okresie dwóch wojen światowych z lat 1914-1918 i 1939-1945. W XX wieku włączyły się Stany Zjednoczone. Ich wpływy w Europie, dawniej marginesowe, stały się teraz decydujące. Wszystkie te sojusze miały jedną cechę wspólną: starały się pozyskać przynajmniej jednego partnera na Wschodzie. Zależnie od sytuacji, tym partnerem bywały Prusy, Rosja czy nawet Turcja. W wyjątkowych okolicznościach roku 1939 został nim kraj, który mógł wprawdzie przedstawić sięgające daleko wstecz rekomendacje, ale który od ponad dwustu lat odgrywał niewielką rolę w europejskich rozgrywkach o władzę.

Racje państw sprzymierzonych podczas drugiej wojny światowej nieodmiennie przedstawia się w niezwykle prosty sposób. Powiada się, że jeśli kiedykolwiek toczyła się wojna sprawiedliwa, była to właśnie ta wojna. Wróg był zły. Pokonanie tego zła stanowiło szlachetny cel. Sprzymierzeńcy zwyciężyli. Większość ludzi - a z pewnością większość mieszkańców Wielkiej Brytanii i Ameryki - uznałaby, że nie ma w tej sprawie nic więcej do powiedzenia. Wiedzano oczywiście, że losy wojny nie biegły prostym torem. Ci, którzy starali się je poznać, wiedzieli też, iż alianci nieraz stawali oko w oko z możliwością klęski, nim ostatecznie zapewнили sobie zwycięstwo. Ale jeśli idzie o zasadnicze polityczne i moralne ramy wydarzeń, nie mieli żadnych wątpliwości.

44

Tylko nieliczni byliby skłonni podważyć powszechny wizerunek sojuszników jako braterskiego przymierza, które walczyło o wolność i sprawiedliwość i ostatecznie uchroniło świat przed tyranią.

Wobec tego, mówiąc o racjach sojuszu, już na samym początku wypadła podkreślić kilka głównych faktów. Po pierwsze, lista członków koalicji alianckiej stale się zmieniała. Braterskie przymierze, które przystąpiło do walki z groźbą hitleryzmu w roku 1939, powszechnie przyjmowanym za początek wojny, nie było tym samym sojuszem, który sześć lat później doprowadził do jej zakończenia. Kilka ważnych mocarstw zmieniło tymczasem orientację, a najpotężniejszy z aliantów trzymał się z boku niemal do momentu wyznaczającego środek konfliktu. Po drugie, w skład koalicji wchodziły najróżniejsze państwa, od światowych imperiów po dyktatury totalitarne, półkonstytucyjne monarchie, demokratyczne republiki i rządy emigracyjne, a także parę krajów podzielonych przez wojny domowe. Po trzecie, kiedy w grudniu 1941 roku działania zbrojne rozszerzyły się na Pacyfik, wojnę w Europie dodatkowo skomplikowały wszelkiego rodzaju powiązania z areną walk w Azji. Teoretycznie racje aliantów wynikały z postanowień deklaracji ONZ z 1 stycznia 1942 roku, podpisanej przez dwudziestu sześciu sygnatariuszy. Sama deklaracja natomiast opierała się na warunkach wcześniejszej Karty Atlantyckiej z 14 sierpnia 1941 roku, która - między innymi - potępiała roszczenia terytorialne i potwierdzała „prawo wszystkich ludów do wybrania sobie formy rządu, pod jakim chcą żyć”³⁹. W praktyce sojuszników łączyło niewiele, poza chęcią zaangażowania się w walkę ze wspólnym wrogiem.

Przez całą wojnę na sojusz padał cień przestarzałego i wysoce paternalistycznego założenia, iż „główni sojusznicy” mają prawo podejmować na własną rękę odrębne decyzje polityczne, natomiast od „mniejszych sojuszników” oczekiwano, że będą akceptować decyzje podejmowane przez lepszych od siebie. Założenia tego nie kwestionowano w tamtym czasie, rzadko też kwestionują je historycy. Ale miało ono przynieść poważne konsekwencje. Chociaż nigdy go formalnie nie uznano, stało się elementem działania tak zwanej Wielkiej Trójki. Winston Churchill - świadomie naśladując doświadczenia swego poprzednika z XVIII wieku, księcia Marlborough - nadał jej imponującą nazwę Wielki Sojusz.

³⁹ Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów, wstęp i oprac. Ludwik Gelberg, t. 3, Warszawa 1960, s. 27.

Obraz wspólnej sprawy, dla której zawiązano sojusz, dodatkowo komplikuje to, że większość jego członków była wplątana we własne powikłane sieci traktatów bilateralnych,

45

odrębnych deklaracji i mniejszych sojuszów. Wszystkie te kraje - przyjęły one teraz nazwę „Narodów Zjednoczonych” - zobowiązały się do współdziałania w walce z państwami Osi. Nie zawsze jednak podejmowały również zobowiązanie do wzajemnej obrony czy pomocy. W szczególności nigdy nie stworzono żadnego mechanizmu chroniącego jednego sojusznika przed zakusami innego. Wszelkie spory między sojusznikami, nie do rozwiązania od ręki, odkładano zazwyczaj do czasu planowanej po wojnie konferencji pokojowej (która się nigdy nie odbyła) lub pozostawiano w gestii Organizacji Narodów Zjednoczonych (która zaczęła działać dopiero w październiku 1945 roku).

Bliższa analiza pokazuje zatem, że więzy łączące różnych członków sojuszu miały bardzo różny charakter i wymagały bardzo różnego stopnia zaangażowania. Na przykład stosunki między Wielką Brytanią a USA opierały się w znacznej mierze na wzajemnym zaufaniu. Poza jednym jedynym wyjątkiem ustawy o pożyczkach i dzierżawie, nigdy nie istniał żaden formalny czy ogólny traktat brytyjsko-amerykański. Stosunki Wielkiej Brytanii z Francją nadal miały za podstawę dość nieprecyzyjną interpretację dawnego entente cordiale. Natomiast stosunki Wielkiej Brytanii ze Związkiem Sowieckim podlegały szczegółowym warunkom traktatu angielsko-sowieckiego, podpisanego 12 lipca 1941 roku. Stosunki amerykańsko-sowieckie regulował traktat podpisany 11 czerwca następnego roku. Ogólnie rzecz biorąc, zachodni sojusznicy uważali traktaty dyplomatyczne za czynnik ograniczający nieograniczony skądinąd zakres pozytywnych inicjatyw. Natomiast Związek Sowiecki patrzył na nie z krańcowo odmiennego punktu widzenia. W traktatach z zachodnimi mocarstwami kapitalistycznymi widział dogodnie środki umożliwiające mu prowadzenie współpracy doraźnie i na precyzyjnie określonych zasadach, bez konieczności zmiany swojej z gruntu wrogiej i podejrzliwej postawy wobec świata zewnętrznego.

Silny wpływ na skład i predyspozycje koalicji alianckiej z lat 1939-1945 wywarła jej poprzedniczka z lat 1914-1918. Podczas pierwszej wojny światowej Francja, Wielka Brytania, Rosja i USA zdominowały grupę państw ententy, która rzuciła wyzwanie niemieckiej hegemonii. W czasie drugiej wojny światowej dziedzictwo ententy nadało koloryt naturalnym sympatiom i powiązaniom w łonie następnej generacji sojuszników. Niemcy uznawane były za jedyne w swoim rodzaju, z niczym nieporównywalne zagrożenie. Francja, Wielka Brytania i Ameryka uważały się za niedościgłe wzory demokracji. Solidarność anglojęzycznego świata, ustanowioną na nowo w 1917 roku, należało jeszcze umocnić. „Rosjan” - jak błędnie nazywano Sowieców - można by bez trudu zaakceptować jako naturalnych partnerów Zachodu,

46

mimo że miejsce dawnego liberalizującego reżimu późnego caratu zajął nowy, totalitarny potwór o dużo groźniejszych skłonnościach.

Ludzie, którzy objęli przywództwo w latach 1939-1945, mieli w głowach mapę świata stworzoną trzydzieści, czterdzieści czy nawet pięćdziesiąt lat wcześniej. Na przykład Churchill urodził się w 1874 roku, czyli w epoce wiktoriańskiej, i na przelomie wieków był już człowiekiem dojrzałym. Polityka oznaczała dla niego sprawę imperium i „wielkich mocarstw” i opierała się na zasadzie hierarchii państw, w której państwa klienckie i kraje kolonialne nie mogły sobie rościć praw do równości. Stalin był młodszy zaledwie o pięć lat, a Roosevelt - o osiem. Wszyscy byli starsi od Hitlera i od Mussoliniego. Niemal całe dowództwo wojsk alianckich - Weygand, de Gaulle, Alanbrooke, Montgomery, Żukow, Rokossowski, Patton (ale nie Eisenhower!) - miało za sobą doświadczenia nabyte w czasie pierwszej wojny światowej. Pozostały im nie tylko dawne wspomnienia wojny totalnej z udziałem zmasowanych wojsk, ale także szczególna wizja mapy Europy. Wyrosło w nich przekonanie, że układ w Europie Zachodniej jest dość skomplikowany, natomiast w Europie Wschodniej - dość prosty. Wiedzieli, że miejsce Niemiec jest między Renem a Niemnem. Wiedzieli, że na zachód od Niemiec leży grupa krajów - Holandia, Belgia, Luksemburg, Francja, Szwajcaria. Ale na wschód od Niemiec nie było według nich nic, a w każdym razie nic ważnego, jeśli nie liczyć „Rosji”. W końcu w świecie ich młodości imperia Niemiec i Rosji bezpośrednio ze sobą sąsiadowały. Warszawa - podobnie jak Ryga czy Wilno - była miastem rosyjskim. Rosja graniczyła także z Austrią. Krakau i Lemberg - tak jak Budapeszt czy Praga - były miastami austriackimi - „miastami Habsburgów”. Na mapie - a wobec tego także w ich umysłach - między „Niemcami” a „Rosją” nie znajdowało się nic godnego zainteresowania.

Przykładem map mentalnych utrwalonych w umysłach Zachodu jest pewna autentyczna historia. Zdarzyła się w marcu roku 1944, kiedy generał Montgomery po raz pierwszy spotkał dowódcę polskiej 1. Dywizji Pancerniej w Normandii, Stanisława Mączka. Starając się nawiązać rozmowę, Montgomery zapytał: „Proszę mi powiedzieć, generale, czy w Warszawie mówi się teraz po rosyjsku, czy po

niemiecku?"⁴⁰. Była to niewyobrażalna gafa - zupełnie, jakby ktoś spytał, czy w Londynie mówi się po łacinie, czy po francusku.

47

Ale przecież kiedy Montgomery był młodym wojskowym, Warszawa leżała w Rosji. Jako kadet spotykał zapewne rosyjskich oficerów, którzy mogli mu coś takiego powiedzieć. Na pewno też wiedział, że Niemcy zdobyli Warszawę w 1915 roku, a potem ponownie w roku 1939. Cóż bardziej naturalnego, jak pomyśleć, że Warszawa jest miejscem, o które walczą ze sobą Niemcy i Rosjanie! Tylko naprawdę wyjątkowy i wykształcony człowiek Zachodu mógłby wiedzieć, że Polska ma za sobą dłuższą niż Rosja historię niepodległego państwa i że jej wolnościowe i demokratyczne tradycje są starsze niż tradycje Wielkiej Brytanii⁴¹.

Albowiem zachodnie wyobrażenia o narodach Europy Wschodniej -jeśli w ogóle istniały - często i zdecydowanie miały charakter sądów. Ogólnie rzecz biorąc, przeważała niewiedza. Relacje z konferencji pokojowej w Paryżu z 1919 roku są pełne zdziwienia z powodu wielkiej liczby i kłótlivej natury nieznanym nikomu narodów, które wyłoniły się z głębin historii i teraz stawały przywódców sojuszu w obliczu niepojętych i niemożliwych do spełnienia żądań. Winston Churchill w bardzo niemiły sposób podzielił państwa Europy na „olbrzymów" i „pigmejów". Do olbrzymów zaliczały się mocarstwa biorące udział w Wielkiej Wojnie. Natomiast pigmejami były wszystkie przysparzające kłopotów państwa narodowe, które powstały w wyniku rozpadu dawnych imperiów i natychmiast zaczęły się nawzajem zwalczać. „Wojna olbrzymów właśnie się skończyła - pisał w 1919 roku Churchill - wojny pigmejów właśnie się zaczęły". Łatwo wyczytać między wierszami tendencję do traktowania nowej Europy jak natręta, którego chętnie chciałoby się pozbyć. W dodatku pigmejów dzielono jak dzieci w przedszkolu - na grzecznych i niegrzecznych. Alianci uważali nowe narody Europy za grzeczne, jeśli - jak Czesi czy Słowacy - wywalczyły sobie niepodległość, powstając przeciwko Niemcom czy Austrii. Natomiast te, które - jak Ukraińcy czy Irlandczycy - zdobyły niepodległość, występując przeciwko jednej z sojuszniczych potęg, były niegrzeczne, żeby nie powiedzieć: nieznośne. Ukrainę, która utworzyła swoją republikę przy pomocy Niemców, uważano za fikcję. Państwa nieuznane przez sojuszników tak naprawdę po prostu nie istniały.

Natomiast Polaków, jako że śmieli się przeciwstawić zarówno mocarstwom centralnym, jak i Rosji, można było uważać tylko za trudne dzieci, którym się kompletnie pomieszało w głowach. Byli pigmejami udającymi olbrzymów. Polscy przywódcy żyjący podczas Wielkiej Wojny w Sankt Petersburgu, Londynie czy Paryżu

48

najwyraźniej byli przy zdrowych zmysłach. Na innych - takich jak Piłsudski, który w większości działań zbrojnych uczestniczył, będąc w armii austriackiej i walcząc z Rosjanami - zdecydowanie nie można było polegać. Fakt, że marszałek Piłsudski spędził ostatni rok wojny uwięziony w twierdzy w Magdeburgu za odmowę złożenia przysięgi lojalności wobec kajzera, nie zdjął z niego podejrzenia o postawę niebezpiecznie proniemiecką. W roku 1939 marszałek już nie żył. Utrzymywało się natomiast poczucie rzekomej ambiwalencji jego dziedzictwa. W końcu w 1920 roku dał dowód braku rozsądku, walcząc z bolszewicką Rosją. A w latach trzydziestych podpisał pakt o nieagresji zarówno ze Stalinem, jak i z Hitlerem. Jego doktrynę „dwóch wrogów" uważano za bardzo ekscentryczną. Według norm przyjętych przez aliantów, trudno się było zorientować, co też Polacy kombinują.

Sojusz aliantów przeszedł kilka odrębnych stadiów. Na początku - w roku 1939 - składał się tylko z trzech państw: Francji, Wielkiej Brytanii i Polski. Nie należały do niego ani Litwa, której port w Kłajpedzie (Memel) Niemcy zajęli 23 marca 1939 roku, ani Albania, która po inwazji została w kwietniu 1939 roku przyłączona do faszystowskich Włoch, ani wreszcie Finlandia, którą Związek Sowiecki zaatakował w listopadzie. Litwę zmusili Niemcy do formalnej zgody na poniesione straty. Aneksja Albanii przez Włochy została uznana przez Francję i Wielką Brytanię w wyniku manewru dyplomatycznego wątpliwej natury, przypominającego niedawny układ z Monachium. Konflikt fińsko-sowiecki znalazł niepokojące zakończenie, jeszcze zanim zdążyło zainterweniować jakieś inne państwo. Wobec tego alianci nabrali przekonania, że poza najazdem Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku nie zdarzyło się w Europie nic, co można by uznać za poważne pogwałcenie pokoju. Koalicję powołano do istnienia z powodu kryzysu polskiego i to on dał jej pierwszy wojenny cel. Polska pozostawała w sojuszu z Francją od 1921 roku, a w sojuszu z Wielką Brytanią na mocy układu o wzajemnej pomocy, który podpisano 25 sierpnia 1939 roku. 31 marca zarówno Francja, jak i Wielka Brytania publicznie udzieliły Polsce gwarancji „na wypadek jakiegokolwiek działań wojennych". Wobec tego, kiedy o świcie 1 września oddziały Wehrmachtu przedarły się przez polską granicę, alianci zyskali oczywisty casus belli.

⁴⁰ Stanisław Maczek, *Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne 1918-1945*, Londyn 1984, s. 146.

⁴¹ Zob. Norman Davies, *Serce Europy. Krótka historia Polski*, Londyn 1995.

Często mawia się, że po upadku Polski w 1939 roku i po upadku Francji w roku 1940 obóz aliantów skurczył się do jednego jedyne go członka, a mianowicie do Wielkiej Brytanii. Wylczenie to jest słuszne tylko wówczas, gdy pominię się ogromne poparcie Kanady, Australii, Nowej Zelandii i Afryki Południowej, udział Indii i coraz liczniejszą grupę rządów emigracyjnych,

49

z których część dysponowała sporymi kontyngentami wojsk. Poza tym Stany Zjednoczone nie były do końca neutralne. Prezydent Roosevelt prowadził wprawdzie politykę pokojową, ale otwarcie zaczął realizację systemowego programu przekształcania swojego kraju „w wielki arsenał demokracji”. Podejmowano energiczne wysiłki umocnienia wojskowego establishmentu USA, rozszerzenia produkcji przemysłu wojennego oraz budowy „marynarki dwóch oceanów”. Na mocy ustawy amerykańskiego Kongresu o pożyczkach i dzierżawie (Lend-Lease Act) z 11 marca 1941 roku wysyłano do Wielkiej Brytanii potężne dostawy i subsydia. Zarówno układ o udostępnieniu Stanom Zjednoczonym brytyjskich baz w zamian za amerykańskie kontrtorpedowce, jak i Karta Atlantycka weszły w życie na długo przed przystąpieniem USA do wojny.

W roku 1941 zaszły trzy bardzo ważne wydarzenia, które zmieniły kształt sojuszu. 22 czerwca hitlerowskie Niemcy napadły na Związek Sowiecki i Stalin przestał być przyjacielem Hitlera, stając się jego śmiertelnym wrogiem. 7 grudnia Japonia zbombardowała okręty amerykańskiej Floty Pacyfiku w bazie Pearl Harbor, jednym posunięciem niweczając amerykański izolacjonizm. Cztery dni później, w geście zachęty dla japońskiego partnera, Niemcy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym. Wielkie Przymierze znalazło się na swoim miejscu.

W ostatniej fazie wojny, gdy zwycięstwo aliantów zaczęło się coraz bardziej przybliżać, do sojuszu dołączyło wiele państw, od Iraku po Liberię. Dawni sojusznicy Niemiec - Rumunia, Bułgaria, Węgry i Finlandia - zostali zmuszeni do zmiany orientacji lub - jak Włochy - do zajęcia stanowiska neutralnego. Dawne państwa neutralne - na przykład Turcja - ze stanowiska neutralnego zrezygnowały. Wreszcie - 1 marca 1945 roku - w akcie odwagi wypowiedziała wojnę Niemcom i Japonii Arabia Saudyjska.

Wielka Brytania odgrywała w owej zmiennej konstelacji absolutnie fundamentalną rolę, choć niekoniecznie tak, jak to sobie wyobrażało wielu Brytyjczyków. Wielka Brytania nie „wygrała wojny”. Natomiast walczyła po stronie zwycięzców i dostarczyła trzeciego pod względem wielkości kontyngentu żołnierzy w obozie alianckim. Przede wszystkim zaś była najważniejszym czynnikiem zapewniającym ciągłość wspólnej sprawie aliantów. Wśród głównych członków sojuszu była jedynym, który walczył z Niemcami niemal od początku wojny i do samego jej końca. Spajała koalicję w okresie, gdy odpadła Francja, a także do czasu, gdy przyłączyli się do niej Sowieci i Amerykanie. Potem pełniła funkcję gigantycznego przybrzeżnego „lotniskowca”, stwarzając Amerykanom bazę w Europie i ostatecznie stając się trampoliną do skoku zakończonego lądowaniem w Normandii.

50

A co najważniejsze, była podnoszącym na duchu głosem buntu, który - z niemal beznadziejnych pozycji - obiecywał zwycięstwo nawet pośród najczarniejszych ciemności.

Pod względem wojskowym Wielka Brytania miała ściśle ograniczoną rolę. Brytyjska machina wojenna była bowiem dziwnie niewyważona. Z jednej strony Royal Navy (Królewska Marynarka Wojenna) i Royal Air Force -RAF (Królewskie Siły Powietrzne) - zapewniały Zjednoczonemu Królestwu siły obronne na światowym poziomie, zdolne skutecznie powstrzymać wroga przed inwazją na wyspę stanowiącą ich bazę. Z drugiej strony to największe na świecie imperium utrzymywało siły lądowe tak niewielkie, że nie mogłyby podjąć żadnej niezależnej akcji zbrojnej na kontynencie. (W 1939 roku armia brytyjska miała mniej wyszkolonych rezerwistów niż Czechosłowacja). Co więcej, brytyjski budżet wisiał na włosku. Jak słusznie wyliczyli w latach trzydziestych ci, którzy próbowali łagodzić nastroje, rysowała się wyraźna perspektywa wyboru między ratowaniem imperium a włączeniem się w wojnę w Europie. Gdyby Wielka Brytania miała się wplątać w jakiś poważniejszy konflikt, szansę na powodzenie byłyby niewielkie bez pomocy finansowej z jedyne go dostępe go wtedy źródła, to jest z USA. A w tym przypadku nawet zwycięska Wielka Brytania popadłaby w zależność od Stanów Zjednoczonych.

London rozpaczliwie potrzebował sojuszników. Podobnie jak w roku 1914, w roku 1939 rząd Jego Królewskiej Mości nie mógłby nawet pomyśleć o wojnie z Niemcami bez wsparcia ze strony jakiegoś ważnego sojusznika na Zachodzie i innego ważnego sojusznika na Wschodzie, i najlepiej z czyjąś finansową pomocą. Ponadto priorytety rządu Jego Królewskiej Mości nie zmieniły się od trzydziestu lat: na liście były Francja, „Rosja” i USA. Wielką Brytanię łączyły z Francją traktaty lokarneńskie (podpisane w 1925). Nie miała jeszcze żadnych zobowiązań wobec Związku Sowieckiego. Przeciwnie: opinia publiczna od wielu lat z odrazą śledziła poczynania bolszewików. Ale w latach trzydziestych, gdy wzrosło zagrożenie ze strony Niemiec, odżyły dawne rusofilskie sentymenty. Brytyjska lewica, nie myśląc o zbrodniczej rzeczywistości stalinizmu, coraz bardziej dawała się uwieść urokom antyfaszyzmu i coraz wyraźniej opowiadała się za zbliżeniem brytyjsko sowieckim. Brytyjska prawica, nie myśląc o

hipokryzji, jaką jest zadawanie się z rewolucyjnym dyktatorem, dawała się uwieść zasadzie Real-politik. Pisząc swój artykuł z 4 lutego 1936 roku, lord Beaverbrook, właściciel dziennika „Daily Express” i główny krzyżowiec imperium brytyjskiego, nie dostrzegał nic złego w popieraniu przyjaźni z Moskwą:

51

W dziedzinie spraw międzynarodowych zjawiskiem nowym wydaje się wielka rola, jaką odgrywa w świecie Rosja. Rosjanie są teraz naprawdę godni szacunku. Na pogrzebie Jerzego V mieli na głowach cylindry i budzą sympatię szanowanej prasy prawicowej. Prawda jest taka: jeśli mamy nadal uczestniczyć w europejskiej grze, to Rosja jest nam potrzebna. Łączy nas strach przed Niemcami⁴².

Problem ze scenariuszem, jaki wybrała Wielka Brytania, polegał na tym, że żaden z wchodzących w grę kawałków łamigłówki nie dawał się wpasować w odpowiednie miejsce. Francja - choć o wiele mocniejsza od Wielkiej Brytanii pod względem sił lądowych - nie miała wystarczającej woli politycznej, aby podejmować inicjatywy międzynarodowe. Podczas kryzysu monachijskiego z września 1938 roku Czechosłowacja była sojusznikiem Francji, a nie Wielkiej Brytanii. Ale to brytyjski premier Neville Chamberlain musiał objąć przywództwo. Świat zewnętrzny nie wiedział, że Związek Sowiecki przeprowadza serię politycznych czystek i masowych mordów na niewyobrażalną wówczas skalę; ich paralizujące skutki - także wśród zdziesiątkowanej kadry wojskowej - uniemożliwiały wszelkie zaangażowanie za granicą. W roku 1939 sowiecki urząd ewidencji ludności (zanim padł ofiarą czystek) doniósł na łamach „Izwestii”, że w ciągu minionego dziesięciolecia zniknęło bez śladu siedemnaście milionów osób. Armia Czerwona - zajęta wojną w Mongolii i pod silnym naciskiem Japończyków - uratowała się dosłownie w ostatniej chwili dzięki geniuszowi młodego generała Żukowa, którego szybko awansowano, aby wypełnić miejsce po objętych czystkami zwierzchnikach. Jakiegokolwiek myśli o sowieckich akcjach w Europie były nierealne, dopóki nie nastąpi rozejm na froncie sowiecko-japońskim w Mongolii. A to stało się dopiero 15 września. Mimo że Stany Zjednoczone zaczynały rekonwalescencję po wielkim kryzysie, w kraju wciąż panowała polityka skrajnego izolacjonizmu, skłaniająca Kongres do blokowania wszelkich inicjatyw zmierzających do otwartej interwencji w Europie. Krótko mówiąc, polski kryzys dotknął kontynent, na którym nie dało się już zrekonstruować dawnej koalicji. To właśnie dlatego Hitler mógł sobie słusznie wyliczyć, że - przy pomocy Stalina - zdola zniszczyć Polskę bardzo małym kosztem.

Wobec tego ostatnie miesiące pokoju wypełniało mnóstwo dyplomatycznych manewrów i blefów. Rękami Wielkiej Brytanii danej Polsce 31 marca nie wspierała żadna wiarygodna groźba wprowadzenia w życie.

52

Zobowiązanie Wielkiej Brytanii do ochrony „niepodległości Polski” zawierało ofertę „całego poparcia swoją siłą”⁴³. Doprowadziło do kilku rozmów między oficerami sztabowymi brytyjskimi, francuskimi i polskimi; ustalono -niewielu obłudnie - że reakcją na niemiecki atak na Polskę powinien być francuski atak na Niemcy. Generał Gamelin obiecał Polakom „le gros de nos forces”. Nie poczyniono jednak żadnych szczegółowych planów⁴⁴.

6 kwietnia 1939 roku gwarancja otrzymała status wzajemności. Podczas wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka w Londynie Polska zobowiązała się bronić niepodległości Wielkiej Brytanii w razie zagrożenia - tak jak Wielka Brytania zobowiązała się bronić niepodległości Polski⁴⁵.

Brytyjsko-polski układ o wzajemnej pomocy z 25 sierpnia był w jeszcze większym stopniu rozwiązaniem doraźnym. Zaistniał, ponieważ Wielkiej Brytanii i Francji nie udało się powstrzymać Stalina przed zawarciem paktu z Hitlerem. Układ podpisano w wielkim pośpiechu, w odpowiedzi na pakt hitlerowsko-sowiecki sprzed zaledwie dwóch dni. Wszyscy w Wielkiej Brytanii zdawali sobie sprawę, że nie jest to układ idealny. Wielu nie zawahałoby się zaakceptować Związku Sowieckiego w roli wschodniego sojusznika, lub może Związku Sowieckiego wraz z Polską, po to, aby zrównoważyć ścisły związek Francji i Belgii na Zachodzie. Ale takie pomysły zwyczajnie nie miały szans. Skoro Ribbentrop i Mołotow już podpisali pakt, rząd brytyjski stanął przed alternatywą: albo mógł mieć Polskę jako wschodniego sojusznika, albo nie mieć takiego sojusznika wcale. Czyli mówiąc wprost, Polska była lepsza niż nic. Poza tym liczył się czas. Uderzenia Wehrmachtu można było oczekiwać w każdej chwili. I rzeczywiście: historycy mieli się później dowiedzieć, że Hitler wydał wojskom rozkaz wymarszu 26 sierpnia, a dopiero potem go odwołał i odłożył o tydzień.

⁴² Alan John Percivale Taylor, Beaverbrook, London 1972, s. 363.

⁴³ Prawo międzynarodowe..., op. cit., t. 2, Warszawa 1958, s. 505.

⁴⁴ Zob. Simon Newman, Gwarancje brytyjskie dla Polski. Marzec 1939, tłum. Jan Meysztowicz, Warszawa 1981.

⁴⁵ Zob. Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów, komitet redakcyjny pod przewodnictwem Tadeusza Cieślaka, Warszawa 1965, s. 19.

Z punktu widzenia Polski układ z Wielką Brytanią można było oczywiście uznać za pewien sukces. Warszawa obawiała się, że w chwili ataku znajdzie się w izolacji i że żadne z mocarstw nie pofatyguje się, aby jej bronić. Przyszłość Polski dałoby się chronić najskuteczniej, gdyby konflikt niemiecko-polski

53

przekształcił się w konflikt europejski. Sojusz zarówno z Francją, jak i z Wielką Brytanią nie był złą perspektywą.

W układzie o wzajemnej pomocy mówiło się o agresji ze strony niewymienionego z nazwy „jednego z mocarstw europejskich”. Wyjaśnienie tego terminu zawierał tajny protokół. Identyfikowano tam owo mocarstwo jako Niemcy i stwierdzano, że gdyby podobną agresję rozpoczęło jakieś inne mocarstwo, „umawiające się Strony będą się konsultować w celu wspólnego podjęcia środków”⁴⁶.

Mimo to brytyjski establishment nie zachwiał się w swoim przekonaniu, że postępowanie hitlerowców przekroczyło wszelkie granice tolerancji. Okupacja Pragi w marcu stała się wydarzeniem, które doprowadziło opinię publiczną we wszystkich jej odcieniach do jednego wspólnego wniosku. Nawet tacy ludzie jak Beaverbrook, opowiadający się nadal publicznie za unikaniem wojny, prywatnie zakładali, że wojna nadchodzi. „Jedno z dwóch - pisał Beaverbrook w marcu do przyjaciela - albo imperium brytyjskie, albo Rzesza Niemiecka musi ulec zagładzie”⁴⁷. Pozostawało tylko pytanie, kiedy i w jaki sposób. W sierpniu „Daily Express” wciąż twierdził: „w tym roku nie będzie wojny”⁴⁸, a kiedy Wehrmacht w końcu ruszył, ludzie pokroju Beaverbrooka dalej próbowali trzymać się z boku. „Polska - protestował Beaverbrook - nie jest naszym przyjacielem”⁴⁹. Ale wtedy takie głosy były już głosami wołających na puszczy. Rząd brytyjski, brytyjski parlament i cała brytyjska opinia publiczna zdecydowały, że przekroczone granice. Nawet Chamberlain, ten arcyzwoleńnik ugody, był zdecydowany dotrzymać zobowiązań. 3 września o godzinie 11.15 złożył swoje brzemienne w skutki oświadczenie radiowe, informując społeczeństwo, że Wielka Brytania znajduje się w stanie wojny z Niemcami, zgodnie z ultimatum wręczonym przez brytyjskiego ambasadora w Berlinie o godzinie 9.00: „Jeśli najpóźniej do dziś, dnia 3 września, do godziny 11 przed południem brytyjskiego czasu letniego, Rząd Niemiecki nie udzieli (...) zadowolającego zapewnienia we wspomnianym powyżej sensie [chodzi o wycofanie wojsk niemieckich z terytorium Polski], od tej godziny istnieć będzie stan wojny między obu krajami”⁵⁰.

54

Dobłą ilustracją problemów Wielkiej Brytanii ze wschodnimi sojusznikami jest przykład Czechosłowacji, drugiego - po Austrii - sąsiada Niemiec, który odczuł na własnej skórze skutki zainteresowania Hitlera. W latach trzydziestych Wielka Brytania po prostu nie miała żadnych możliwości interwencji. RAF posiadał bardzo niewiele samolotów bojowych o takim zasięgu, aby przelecieć nad Niemcami i wrócić bez konieczności uzupełniania paliwa. Królewska Marynarka Wojenna nie była w stanie pływać „wzdłuż wybrzeży Bohemii”. Mała armia brytyjska nie mogła nawet myśleć o marszu przez Niemcy. Podjęcie jakiegokolwiek akcji na kontynencie bez wsparcia Francuzów było nie do pomyślenia. Podczas kryzysu monachijskiego we wrześniu 1938 roku rząd brytyjski wybrał najzupełniej racjonalną opcję i postanowił raczej Niemcy ugłaskać, niż doprowadzić do konfrontacji. Niezbyt sprytnie przeprowadzono tę rozgrywkę i stracono szansę na osiągnięcie skutecznego kompromisu. Ale już wcześniej Brytyjczycy popełnili błąd, dając Austrii niemożliwą do zrealizowania gwarancję i potem patrząc w upokorzeniu, jak Anschluss po prostu wysyła ją na aut. Wobec tego tylko czekali na szansę uratowania twarzy i osiągnięcia jakiejś formy porozumienia. Czechosłowacja skapitulowała bez walki, podpisując układ, który okazał się wyrokiem śmierci. Niemcy dokonali aneksji obszaru znanego jako Sudetenland. Zaolzie, samowolnie przechwycone przez Czechów w 1919 roku, zostało im samowolnie z powrotem odebrane przez Polaków. Dobrze uzbrojona czechosłowacka armia utraciła zarówno swoje świetnie przygotowane przygraniczne punkty obrony, jak i wolę stawiania oporu. Po niecałych sześciu miesiącach Hitler był już w Pradze i machał wojsku ręką z tego samego okna zamku na Hradczanach, z którego mieli zwyczaj machać do prażan prezydenci Masaryk i Beneš. Słowacja się oderwała. Z Czech i Moraw utworzono protektorat Rzeszy. Prezydent Beneš i jego Komitet Czechosłowacki przenieśli się do Paryża, a stamtąd - po upadku Francji - do Londynu, gdzie przebywali do końca wojny.

W latach wojny Czesi szykowali plany dnia, w którym lud powstanie przeciwko hitlerowskiemu ciemiężcy i powita swój powracający z uchodźstwa rząd. Mieli przed sobą wiele niepowodzeń i długi

⁴⁶ Ibidem, s. 37.

⁴⁷ Beaverbrook do R.H. Mummy'ego, 21 marca 1939, cyt. za: Alan John Percivale Taylor, Beaverbrook, op. cit., s. 391.

⁴⁸ Ibidem, s. 394.

⁴⁹ Ibidem, s. 395.

⁵⁰ Prawo międzynarodowe..., op. cit., t. 2, Warszawa 1958, s. 529.

okres oczekiwania. Ich brytyjscy protektorzy nie bardzo mogli się im odplącić za lojalność. Przy jednej okazji - gdy zorganizowana w Londynie wspólna akcja zakończyła się powodzeniem i w Pradze doszło do skutecznego zamachu na zastępcę protektora Czech i Moraw Reinharda Heydricha - odwet hitlerowców okazał się paralizujący. Z zimną krwią dokonano masakry mieszkańców Lidie, a zabójców Heydricha poddano torturom i stracono. Ruch oporu podzielił się na dwa odłamy: demokratyczny i komunistyczny; Czechów odłączono od Słowaków.

55

W końcu jednak ich cierpliwość doczekała się nagrody. Pod koniec sierpnia 1944 roku na Słowacji wybuchło powstanie; w pierwszym tygodniu maja 1945 roku powszechne powstanie w Pradze zaczęło się tuż przed wyzwoleniem. Zachodni alianci i Sowieci ustalili, że należy unikać tarć. Wkrótce potem prezydent Beneš wrócił do kraju i z błogosławieństwem wszystkich mocarstw sojuszniczych zaczął się proces restauracji rządu emigracyjnego.

Na przeciwnym krańcu kontynentu ogromne konsekwencje dla stanowiska Wielkiej Brytanii miało zwycięstwo faszystowskiego ugrupowania generała Franco. Przez trzy lata (1936-1939) mocarstwa Zachodu z niepokojem obserwowały, jak Republika Hiszpańska coraz bardziej ugina się pod naporem faszystów. Sympatie państw zachodnich niewątpliwie leżały po stronie Republiki. Ale zdobycie przewagi przez komunistów w demokratycznej Republice nie mogłoby ich ucieszyć bardziej niż poparcie udzielone generałowi Franco przez Hitlera i Mussoliniego. Wobec tego wahadło już od dawna przechylało się z jednej strony na drugą. Gdyby pełnomocnicy Stalina odnieśli zwycięstwo w Hiszpanii, Zachód zapewne uznałby międzynarodowy komunizm za poważniejsze zagrożenie. Natomiast triumf faszystów utwierdzał go w przekonaniu, że nie tylko należy powstrzymać międzynarodowy faszyzm, ale też że komunistów - mimo wszystkich ich wad - można by włączyć do obozu sojuszników.

Stosunki Wielkiej Brytanii z krajem, gdzie zaczęła się druga wojna światowa w Europie i który stał się w ten sposób jej Pierwszym Sojusznikiem, miały swoje wzloty i upadki. Rozwijały się w kontekście wydarzeń przeszłych i bieżących. Narodziły się z upadku polityki ugodowej i ze wspólnej decyzji o konieczności podjęcia walki. Doprowadziły do prawdziwego braterstwa broni, zwłaszcza w latach 1940-1941, kiedy Wielka Brytania stanęła w obliczu takiej samej katastrofy narodowej, jaka wcześniej dotknęła Pierwszego Sojusznika. Przyniosły też atmosferę dużej sympatii, zwłaszcza wśród dyplomatów, administracji i personelu wojskowego po obu stronach - ludzi, którym przyszło pracować i walczyć pod ciężarem jarzma. Jednakże - jak w przypadku romansu nie mogącego trwać wiecznie - narastały problemy. Wielka Brytania znajdowała coraz więcej atrakcyjnych partnerów. Pierwszy Sojusznik dołączył do wciąż rosnącej grupy klientów i pełnych nadziei petentów. Nie został porzucony, ale miał wszelkie prawo, aby się czuć coraz bardziej zaniedbywanym. Pod koniec roku 1944 można już było mówić o nieoficjalnej separacji. Formalny rozwód nastąpił dopiero w lipcu 1945 roku.

56

Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku, gdy hitlerowskie Niemcy i Związek Sowiecki zaatakowały Pierwszego Sojusznika, słabość obozu aliantów ujawniła się z całą bezwzględnością. Mimo deklaracji o wypowiedzeniu wojny, ani Francja, ani Wielka Brytania nie uznały za stosowne okazać jakichkolwiek oznak zapału. Pierwszy Sojusznik musiał sam stawić czoło wrogom. Samoloty RAF-u zrzuciły na Berlin ulotki nawołujące hitlerowców do zaprzestania działań. Armia francuska przekroczyła zachodnią granicę Niemiec, aby sprawdzić, jaka będzie reakcja, ale przeszedłszy niecałe dziesięć kilometrów, dostała się pod niemiecki ostrzał i szybko się wycofała. Skomplikowane procedury związane z mobilizacją oznaczały, że obietnic Gamelina nie da się dotrzymać. Podczas francusko-brytyjskich rozmów sztabowych 12 września nie było starszych rangą przedstawicieli Pierwszego Sojusznika. Postanowiono wówczas, że nie można podjąć żadnej poważniejszej akcji. Sprawa była przesądzona. Los Pierwszego Sojusznika został przypieczętowany. Walki trwały pięć tygodni. Kolumna niemieckich czołgów dotarła na przedmieścia Warszawy 8 września; ponawiane niemieckie doniesienia przynosiły nieprawdziwą wiadomość, że obrońcy skapitulowali. Ale Pierwszy Sojusznik do 28 września stawał opór bezlitosnemu oblężeniu z lądu i powietrza. W trzecim tygodniu września dzięki gwałtownemu kontratakowi na terenach leżących na zachód od Stolicy zadano Niemcom poważne straty; 17 września zażarte potyczki na granicy zatrzymały pochód Armii Czerwonej, zanim sowieckie wojska zalały niebronione obszary na wschodzie. W Brześciu Litewskim odbyła się hitlerowsko-sowiecka parada zwycięstwa, ale Stolica wciąż się trzymała. Ostatnia bitwa skończyła się 5 października na bagnach za Bugiem. Niemcy stracili łącznie około 60 000 żołnierzy zabitych i rannych; Pierwszy Sojusznik - około 200 000, Sowieci około 11 500-13 000. Z tła wybijają się dwa obrazy. Pierwszy to wizerunek otoczonego oddziału kawalerii szarżującego na czołgi w desperackiej próbie ucieczki. Na

drugim widać kilka połatanych plastrami opatrunkowym polskich samolotów, które wyruszają w ostatni lot tej kampanii⁵¹.

Kampania wrześniowa przyniosła nieoczekiwane poważne konsekwencje o charakterze dyplomatycznym. Z jakimś opóźnieniem brytyjski rząd wyjaśnił,

57

w jaki sposób pojmuje swoje zobowiązania. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, naciskane przez ambasadora Pierwszego Sojusznika w Londynie hrabiego Edwarda Raczyńskiego, wyjaśniło, że zawartej w traktacie z 25 sierpnia klauzuli dotyczącej wspólnych działań przeciwko atakowi ze strony „jednego z mocarstw europejskich” nie można interpretować jako odnoszącej się do ataku ze strony Związku Sowieckiego. Wyjaśniono także, że brytyjska gwarancja obejmuje tylko suwerenny status sojusznika, natomiast nie dotyczy jego granic. Innymi słowy, nawet gdyby hitlerowskie Niemcy zostały pokonane, Pierwszy Sojusznik nie mógł oczekiwać żadnej pomocy w pełnym odzyskaniu swego przedwojennego statusu i terytorium. Gdyby układ był odwrotny (ale nie był!), Pierwszy Sojusznik mógłby oświadczyć, że w pełni popiera powojenną rekonstrukcję Wielkiej Brytanii, natomiast niekoniecznie włączenie w jej granice Szkocji. Niecna sofistyka, jaką zastosowali przy tej okazji brytyjscy dyplomaci, nie wróżyła dobrze na przyszłość⁵². Jednak, jak ujawniono pod koniec wojny, tajny protokół do tego układu mówił nie tylko o suwerenności, ale i o nienaruszalności granic.

Dalszym istotnym wydarzeniem po kampanii wrześniowej było podpisanie 28 września niemiecko-sowieckiego traktatu o przyjaźni, współpracy i granicach, który zastąpił wcześniejsze tajne protokoły paktu Ribbentrop-Mołotow. Na mocy tego traktatu podzielono terytorium Pierwszego Sojusznika na dwie części, ustalając nieco zmodyfikowaną granicę między strefą niemiecką na zachodzie a strefą sowiecką na wschodzie. Przez cały czas wojny Sowietom rościli sobie prawo do tej granicy, nazwanej „granica pokoju”. Hitlerowska i sowiecka propaganda miały odtąd obowiązek przedstawiać Hitlera i Stalina jako pełnych wzajemnego podziwu przyjaciół i usuwać wszelkie wzmianki, które mogłyby wskazywać na brak zgody między nimi. Aparaty bezpieczeństwa Rzeszy i Związku Sowieckiego zobowiązano do współpracy w zwalczaniu wszelkich prób przywrócenia Pierwszego Sojusznika do życia. Himmlerowi i Berii wręczono umowę o joint venture.

Ostatni ambasador Wielkiej Brytanii w przedwojennej Polsce, sir Howard Kennard, wyrażał w swoim ostatnim raporcie pragnienie,

58

aby „cały naród polski miał po zakończeniu wojny prawo do niepodległego istnienia”. Można by ten sentyment uznać za przejaw pewnej rutyny. Wówczas wydał się funkcjonariuszom brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych tak wątpliwy w tonie, że go nie opublikowano. Brytyjski urzędnik, Frank Roberts, zauważył: „Nie widzę większych perspektyw, aby ta część polskiego narodu, która znalazła się na terenach przejętych przez Rosję, kiedykolwiek miała na to szansę”⁵³. Tak więc od samego początku Wielka Brytania udzielała Pierwszemu Sojusznikowi poparcia, o którym trudno byłoby twierdzić, że jest pełne.

Dla większości spośród półtora miliona personelu wojskowego zmobilizowanego przez Pierwszego Sojusznika wojna już się skończyła. Ale wielu uniknęło śmierci lub niewoli i żyło dalej, aby walczyć. Przybrali fałszywe nazwiska, ukryli się w lasach lub egzystowali bez rozgłosu na wsi, czekając na stosowną chwilę. Prawie wszyscy używali pseudonimów. Na przykład pułkownik Tadeusz Komorowski (1895-1966), który był zawodowym oficerem kawalerii w armii austriackiej i kierownikiem polskiej ekipy jeździeckiej, która zdobyła srebrny medal na zawodach jeździeckich podczas olimpiady w Berlinie w 1936 roku, we wrześniu 1939 był zastępcą dowódcy brygady kawalerii. Doskonale mówił po niemiecku i potrafił się wymknąć zarówno niemieckiej policji wojskowej, jak i oddziałom Gestapo; mieszkał - używając różnych fałszywych nazwisk - w Krakowie i w Warszawie. W odpowiednim czasie

⁵¹ Zob. Steve Załoga, Victor Madej, *The Polish Campaign 1939*, New York 1985, s. 156; Czesław Grzelak, *Dziennik sowieckiej agresji. Wrzesień 1939*, Warszawa 1994, s. 38; Adam Zamojski, *Zapomniane dywizjony. Losy lotników polskich*, tłum. Tomasz Kubikowski, London 1995, s. 45. Zob. też Nicholas Bethell, *Zwycięska wojna Hitlera. Wrzesień 1939*, tłum. Jan Zygmunt Bielski, Warszawa 1997.

⁵² Kiedy ambasador Edward Raczyński (1891-1993) oficjalnie poinformował brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych 18 września o sowieckiej agresji przeciwko Polsce, natychmiast usłyszał, że „sojusz brytyjsko-polski dotyczy Niemiec, a nie Rosji” (Public Record Office (National Archives, Londyn), copy Foreign Office, 371/23103/18). Edward Raczyński nie wspomina o tej rozmowie w swoich wspomnieniach (*W sojusznictwie Londynie. Dziennik ambasadora... 1939-1945*, Londyn 1960), natomiast obszernie o niej pisze-przytaczając tłumaczenia brytyjskich dokumentów-Jerzy Łojek (*Agresja 17 września. Studium aspektów politycznych*, Warszawa 1990, s. 116-121, 187-191).

⁵³ Frank Roberts, rozmowa z autorem, Uniwersytet Londyński, 4 lipca 1984.

miał się pojawić na scenie wydarzeń jako generał „Bór”. Pułkownik Tadeusz Pełczyński (1892-1985), w czasie pierwszej wojny światowej żołnierz Legionów Piłsudskiego, we wrześniu 1939 roku dowodził piechotą dywizyjną 19. Dywizji Piechoty. Potem znano go jako generała „Grzegorza”, ale używał też innych pseudonimów: „Adam”, „Alois”, „Robak” i „Wolf”. Podpułkownik Antoni Chruściel (1895-1960), który odznaczył się zarówno w latach 1914-1918, jak i w roku 1939, jako dowódca 82. Pułku Piechoty Strzelców Syberyjskich, został później wzięty do niewoli. Po zwolnieniu z obozu jenieckiego używał pseudonimów: „Adam”, „Cięciwa”, „Dozorca”, „Konar”, „Madej”, „Nurt”, „Ryz”, „Sokół” i „X”, a wreszcie pojawił się jako generał „Monter”. Podpułkownik Leopold Okulicki (1898-1946) był oficerem w Sztabie Głównym; to właśnie on w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku osobiście odbierał od jednostek na linii frontu potok meldunków donoszących o rozpoczętej bez zapowiedzi inwazji Wehrmachtu. Potem brał udział w obronie Warszawy.

59

W czasie okupacji używał nazwisk „Jan Mrówka” i „Johan Mueller”, ale większość wojennych towarzyszy znała go tylko jako „pana Jana”, „Kobrę”, „Kule”, „Sępa” lub „Termita”. W odpowiednim czasie miał zostać sławnym generałem „Niedźwiadkiem”. Podpułkownik August Emil Fieldorf (1895-1953) w kampanii z roku 1939 dowodził 51. Pułkiem Piechoty Strzelców Kresowych. Znano go jako „Lutyka”, „Maja”, „Sylwestra”, „Walusia” lub „Weller”, ale ostatecznie przyjął pseudonim generał „Nil”. Wszyscy oni służyli niegdyś w wojsku austriackim lub w Legionach Piłsudskiego i uczestniczyli w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919-1920. Udział w wojennym ruchu oporu był dla nich po prostu patriotycznym obowiązkiem i dalszym ciągiem kariery⁵⁴.

Ludzie Zachodu pamiętają owe siedem czy osiem miesięcy z przełomu lat 1939/1940 jako phoney war („dziwną wojnę”) - okres bezczynności na froncie zachodnim. Ale wojna na wschodzie nie miała w sobie nic z udawania. Zarówno Hitler, jak i Stalin bardzo aktywnie dokonywali swoich podbojów. Na przykład kampania sowiecka w Finlandii rozpoczęła się wkrótce po zakończeniu kampanii wrześniowej. Skończyła się dopiero w przeddzień następnego wielkiego przedsięwzięcia Hitlera. Wobec tego perspektywa Zachodu była jak zawsze dość stronicza i dość myląca.

Konsekwencje dla Pierwszego Sojusznika były niewyobrażalne. Jego kraj został pochłonięty, ludność dostała się do niewoli, rząd odłączono od narodu. Strefę hitlerowską podzielono na dwie części. Część położoną na zachodzie i na północy wcielono bezpośrednio do Rzeszy i wypędzono z niej cały „rasowo niepożądany element” - głównie Słowian i Żydów. Część wschodnią przekształcono w odrębne i pozbawione wszelkich praw Generalgouvernement, nazywane także „Gestapoland” lub „Gangster Gau”. Strefa sowiecka została oficjalnie przyłączona do Związku Sowieckiego, ale oddzielono ją kordonem i wprowadzono osobną administrację. Tereny północne, przemianowane na Zachodnią Białoruś, wcielono do Socjalistycznej Republiki Białorusi. Obszary południowe, nazwane teraz Zachodnią Ukrainą, weszły w skład Socjalistycznej Republiki Ukrainy. Nikt z okupantów nie okazywał szarym ludziom żadnych względów i nie miał poszanowania dla ludzkiego życia.

60

Wehrmacht chronił jeńców oficerów przed SS i wysyłał ich do regularnych obozów jenieckich na terenie Niemiec. Wielu szeregowych żołnierzy uwolniono. Armia Czerwona także odłączała oficerów od żołnierzy. Obie strony poddały całą ludność procedurom policyjnym, po czym zaszeregowano ją do różnych kategorii, zdefiniowanych na podstawie zasad ideologicznych. Hitlerowcy stosowali system pseudorasistowski, który polegał na oddzielaniu germańskich „Aryjczyków” od „podludzi”, czyli Słowian i Żydów; wprowadzono też wiele bardziej szczegółowych podziałów: na górze listy znaleźli się Reichsdeutsche, a na samym dole - osoby czysto żydowskiego pochodzenia. Natomiast Sowietci stosowali system pseudospołeczny, w którym polityczna i etniczna dyskryminacja przeważała nad wszelkimi próbami rzeczywistej analizy społecznej, a drzwi do jedynej klasy panów otwierała legitymacja partii komunistycznej. Wszystkich uznano za obywateli sowieckich. Rosjanie i inni Słowianie wschodni byli lepiej traktowani, podobnie jak tak zwani robotnicy i chłopci. Do eliminacji przeznaczono dwadzieścia jeden kategorii „wrogów ludu” - od gajowych i filatelistów przez „burżuazyjnych” polityków po wszystkich urzędników państwowych, prywatnych przedsiębiorców i przywódców religijnych. W owych pierwszych miesiącach hitlerowcy rozstrzelali w ramach tak zwanych akcji odwetowych około 50 000 cywilów, około 15 000 przywódców politycznych i religijnych oraz około 2000 Żydów. Ponadto we wszystkich większych miastach utworzyli getta przeznaczone dla ludności żydowskiej. Założyli też kilka obozów koncentracyjnych - w tym obóz Auschwitz w

⁵⁴ Tadeusz „Bór”-Komorowski, autor wspomnień *Armia Podziemna* (Londyn 1951 i następne wydania); Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”, po wojnie przewodniczący komitetu redakcyjnego wielotomowego wydawnictwa źródłowego *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, wydawanego w Londynie; August Emil Fieldorf „Nil” zob. Maria Fieldorf, Leszek Zachuta, *Generał „Nil” August Emil Fieldorf. Fakty, dokumenty, relacje*, Warszawa 1993.

Oświęcieniu dla osób podejrzanych politycznie - zamykając w nich dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi, z księżmi włącznie. Sowieci mieli lepsze przygotowanie. NKWD produkowało ogromne listy nazwisk i adresów osób do natychmiastowego aresztowania. Sowiecki system obozów koncentracyjnych, czyli GULag, działał już od dwudziestu lat. Podczas tamtej pierwszej zimy rozpoczęto ogromną operację deportacji; objęto nią w latach 1940-1941 łącznie być może nawet około 1 800 000 ludzi, których kierowano albo do obozów na obszarach arktycznych, albo na przymusową zsyłkę do Azji Środkowej. Po upływie roku połowa z nich nie żyła. W zgodzie z normalną sowiecką praktyką, do odległych obozów wywożono całe rodziny skazanych na lagry, z których wielu miało już nigdy nie wrócić. Około 15 000 oficerów wojska i policji, głównie rezerwistów, przekazano w ręce NKWD i po kilkumiesięcznym śledztwie zamordowano z zimną krwią.

Z oczywistych powodów Pierwszy Sojusznik z najwyższym zainteresowaniem śledził wydarzenia w Finlandii. Podziw dla Finów, których mała armia radziła sobie z największą siłą militarną na świecie, łączył się z rosnącym podnieceniem wobec perspektywy interwencji mocarstw zachodnich.

61

Gdyby tak się stało, to Wielka Brytania i Francja - podobnie jak Pierwszy Sojusznik - byłyby równocześnie w stanie wojny zarówno z Trzecią Rzeszą, jak i ze Związkiem Sowieckim. Przez pewien czas wydawało się, że jest to bliska perspektywa. Po usunięciu Związku Sowieckiego ze swego grona w grudniu 1939 roku Liga Narodów wezwała swoich członków do udzielenia pomocy Finlandii. Wielka Brytania i Francja zaczęły szykować siły ekspedycyjne; Pierwszego Sojusznika poproszono o włączenie do nich Brygady Strzelców złożonej z 5000 żołnierzy rekrutujących się spośród oddziałów, które już dotarły na Zachód. Rozważano możliwość uderzenia na północną Norwegię, co przyniosłoby podwójną korzyść: dostęp do Finlandii i kontrolę nad eksportem cennej rudy ze Szwecji. Samoloty Brytyjczyków z wymalowanymi na skrzydłach fińskimi znakami stały już na lotniskach pod Londynem, kiedy 12 marca 1940 roku Finowie postanowili uniknąć dalszych strat i zawrzeć pokój. Akcję ekspedycyjną odwołano. Pierwszy Sojusznik znalazł się w niezwyklej sytuacji: z jednej strony uzyskał pełne poparcie w walce przeciwko niemieckiemu ciemńcy, z drugiej zaś - ignorowano jego walkę przeciwko ciemńcy sowieckiemu.

W okresie „dziwnej wojny” nastąpiły trzy wydarzenia, które miały dla Pierwszego Sojusznika ogromne znaczenie. Po pierwsze, ponad 100 000 żołnierzy, którzy walczyli w kampanii wrześniowej, a potem zbiegli do Rumunii i na Węgry, rozpoczęło niebezpieczną podróż przez Bałkany i rejon Morza Śródziemnego do południowej Francji i posiadłości francuskich - na przykład do Syrii. Pojawiali się tam małymi grupkami. Ale było ich na tyle dużo, że rozważano możliwość ponownego utworzenia wojsk sojuszniczych pod dowództwem operacyjnym Francuzów. Po drugie, rząd Pierwszego Sojusznika, na żądanie Niemiec internowany w Rumunii, podał się do dymisji, umożliwiając w ten sposób powołanie nowych władz we Francji, z nowym prezydentem, nowym premierem, nowym rządem i nowym Naczelnym Wodzem oraz nową Radą Narodową. Zrekonstruowane władze miały siedzibę najpierw w hotelu Regina w Paryżu, a następnie w Angers. (Niemał profetycznie artykuł 24. Konstytucji kwietniowej z 1935 roku uprawniał prezydenta do mianowania w nieprzewidzianych okolicznościach swojego następcy). Po trzecie, podziemny ruch oporu Służba Zwycięstwu Polski (SZP), zainicjowany już dzień przed kapitulacją Stolicy we wrześniu 1939 roku, został teraz skutecznie podporządkowany nowemu rządowi emigracyjnemu. Zastąpił go Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), który podlegał rozkazom nowego Naczelnego Wodza i uznawał decyzje podejmowane przez nowe władze. Stanowił integralną część sił zbrojnych Pierwszego Sojusznika.

62

Zmiany polityczne z lat 1939-1940 przywróciły Pierwszemu Sojusznikowi pozycję pełnoprawnego członka koalicji demokratycznej. Przedwojenny rząd sanacyjny był w najlepszym razie półdemokracją, ponieważ zdominował go element wojskowy o coraz bardziej nacjonalistycznym nachyleniu i ponieważ systematycznie nękał i wykluczał swoich przeciwników politycznych. Ponadto całkowicie się skompromitował w wyniku katastrofy z 1939 roku, którą wielu przypisywało odmowie utworzenia wielopartyjnego rządu jedności narodowej. Wobec tego nadszedł teraz czas na włączenie wszystkich. Na czele zrekonstruowanego rządu emigracyjnego stanął - w roli premiera, a wkrótce także Naczelnego Wodza - generał Władysław Sikorski (1881-1943), wojskowy trzymający się z daleka od swoich dawnych towarzyszy i który wcześniej odgrywał istotną rolę w demokratycznej opozycji. Zarówno Rada Narodowa za granicą, pełniąca funkcję zastępczego parlamentu, jak i ciała polityczne związane z ZWZ w kraju działały na podstawie założenia, że wszystkie partie demokratyczne będą jednakowo uznawane. Głównymi partiami - w porządku odpowiadającym liczbie członków - były: Stronictwo Ludowe (SL), Polska Partia Socjalistyczna (PPS), Stronictwo Narodowe (SN) oraz chrześcijańsko-demokratyczne Stronictwo Pracy (SP). Niezbyt duże ugrupowania - takie jak żydowski Bund - reprezentowały w pewnym stopniu interesy mniejszości.

Dwa marginesowe ruchy polityczne, działające wprawdzie już przed wojną, ale często bez legitymacji prawnej, nie weszły do układu z okresu wojny. Skrajnie prawicowi faszyci (Obóz Narodowo-Radykalny - ONR), którzy z podziwem patrzyli na Włochy Mussoliniego, ale nienawidzili Niemiec Hitlera, nie cieszyli się zaufaniem demokratycznie nastawionych rodaków. Skrajnie lewicowi komuniści (Komunistyczna Partia Polski - KPP), którzy nigdy nie cieszyli się silnym poparciem, poróżnili się ze swoim głównym patronem. Partia, której wielu funkcjonariuszy przeniosło się w latach trzydziestych na terytorium sowieckie, wpadła w sidła stalinowskich czystek. Cały jej partyjny aktyw - około 5000 osób, kobiet i mężczyzn, w tym wielu Żydów - został w latach 1938-1939 wymordowany na rozkaz Stalina. W momencie wybuchu wojny nie istniał żaden spójny polski ruch komunistyczny.

Wiosną 1940 roku, kiedy Hitler rozpoczął drugą rundę Blitzkriegu, zachodnie mocarstwa doświadczyły nieszczęścia podobnego do tego, które we wrześniu spotkało Pierwszego Sojusznika. Dania i Luksemburg skapitulowały po niecałych dwudziestu czterech godzinach; Holandia poddała się po pięciu dniach; Belgia - mimo pomocy Wielkiej Brytanii i Francji - po osiemnastu dniach.

63

Norwegia trzymała się przez dwa miesiące. W kampanii francuskiej trwającej sześć tygodni, od 10 maja do 22 czerwca, połączone wojska francuskie i brytyjskie okazały się jeszcze mniej skuteczne w odpieraniu ataków Wehrmachtu niż siły Pierwszego Sojusznika w odpieraniu połączonego ataku Wehrmachtu i Armii Czerwonej. 141 dywizji niemieckich miało przewagę nad 114 dywizjami francuskimi i brytyjskimi, które przeciwko nim wystawiono - stosunek wynosił 3 do 2. Jest to porównywalne z przewagą 3 do 1, jaką Niemcy mieli we wrześniu 1939, nie licząc udziału Sowietów. W roku 1940 siły niemieckie poniosły straty w wysokości 163 000 zabitych; w 1939 roku ich liczba wyniosła 60 000; straty po drugiej stronie obliczono na 300 000. Pod koniec walk z Dunkierki ewakuowano około 225 000 żołnierzy brytyjskich i około 115 000 żołnierzy francuskich i belgijskich, którzy stracili całą broń i wyposażenie. Ponad 2 000 000 żołnierzy dostało się do niewoli.

W czasie katastrofalnych wydarzeń z 1940 roku wojska Pierwszego Sojusznika walczyły u boku Brytyjczyków i Francuzów. Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich wysłano do Narwiku na północy Norwegii, gdzie w akcjach bojowych uczestniczyły także trzy polskie okręty wojenne oraz trzy statki transportowe. W kampanii francuskiej brały udział trzy dywizje piechoty Pierwszego Sojusznika, brygada kawalerii pancernej i cztery dywizjony lotnicze. W Syrii utworzono Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich pod rozkazami Francuzów. Żołnierzy polskich we Francji wprowadzono do akcji bojowej dopiero w drugim tygodniu czerwca, już po otoczeniu Paryża. Natomiast lotnicy dokonywali cudów: zniszczono pięćdziesiąt jeden niemieckich samolotów, tracąc jedenastu pilotów. 19 czerwca Naczelnny Wódz Sikorski zdecydował o prowadzeniu dalszej walki, mimo kapitulacji Francji, i wydał swoim ludziom rozkaz przedostania się do Wielkiej Brytanii. Około 80 000 żołnierzy podjęło próbę przepłynięcia się przez Kanał, wyruszając głównie z Brestu i Bordeaux. Do Wielkiej Brytanii dotarła mniej więcej jedna trzecia. Francja pod rządami marszałka Petaina zawarła pokój z Niemcami. Ale Pierwszy Sojusznik - idąc za przykładem Churchilla - odmówił.

3 lipca 1940 roku w algijskim porcie Mers-el-Kebir Królewska Marynarka Wojenna dokonała jednego z najbardziej okrutnych aktów wojennych, jakie zna historia. Wezwawszy flotę francuską do rozproszenia się lub do kapitulacji, brytyjskie okręty wojenne otworzyły ogień do nieruchomych celów, zatapiając kilka okrętów i zabijając około 1300 marynarzy. Żaden ze świadków tego pokazu traktowania byłych przyjaciół nie mógł mieć wątpliwości, że Brytyjczycy nie żartują.

64

W tym momencie położenie Pierwszego Sojusznika było niezwykle niebezpieczne. Oczywiście dosłownie pożerali hitlerowscy i sowieccy okupanci. Wojsko wysłano do Szkocji, gdzie miało bronić wschodnich wybrzeży przed ewentualną inwazją niemiecką. Rząd został przeniesiony do Londynu, gdzie lada moment spodziewano się bombardowań Luftwaffe.

Właśnie w tamtych najmroczniejszych dniach lata roku 1940 zacieśniły się bliskie stosunki między nowym gabinetem koalicyjnym Churchilla a rządem emigracyjnym Pierwszego Sojusznika. Zgadzały się ze sobą nie tylko osobowości poszczególnych ludzi, ale i ogólne nastroje panujące po obu stronach. Churchill i Sikorski stworzyli dwuosobowe towarzystwo wzajemnej adoracji. Obaj mieli za sobą wybitne osiągnięcia w czynnej służbie wojskowej i w polityce - Sikorski służył podczas pierwszej wojny światowej w Legionach Polskich w armii austriackiej, w roku 1920 odegrał decydującą rolę jako dowódca na polu bitwy o Warszawę, w której Armia Czerwona poniosła klęskę, a w latach 1922-1923 był premierem swego kraju. W latach trzydziestych obaj przeżywali okres politycznej depresji; żaden też nie skalał sobie rąk nieudaną polityką swojego rządu w czasie poprzedzającym wojnę; obaj postawili wszystko na jedną kartę w nierównej walce z hitlerowskimi Niemcami. Obaj stanęli na czele wielopartyjnych koalicji, dla których oddanie wszystkich sił wspólnej sprawie było ważniejsze niż polityczne rozłamy.

Wśród postaci drugoplanowych należy wymienić zastępcę Churchilla, przywódcę partii laburzystowskiej Clementa Attlee (1883-1967), który także wykazywał zrozumienie dla trudnego położenia Polaków. Prawdę mówiąc, Attlee był mniej nieprzewidywalny niż Churchill. Od dawna otwarcie krytykował faszyzm, przejawiając jednocześnie zdrową niechęć do zadawania się z komunistami, w których dostrzegał zagrożenie dla demokratycznego socjalizmu. (Nawiasem mówiąc, w 1939 roku bez wahania usunął ze swojej partii jednego z jej najwybitniejszych polityków, sir Stafforda Crippsa, którego Churchill zaangażował ponownie, powołując go w 1942 roku najpierw na stanowisko ambasadora w Moskwie, a później na następcę lorda Beaverbrooka na stanowisku ministra do spraw produkcji samolotów). Minister spraw zagranicznych w rządzie Churchilla Anthony Eden (1897-1977) wykazywał nieco mniej zdecydowania niż tamci. W hierarchii dyplomatycznej awansował do rangi ministra do spraw Ligi Narodów i był prawą ręką Halifaxa i Chamberlaina. Bliskie powiązania łączyły go z tymi funkcjonariuszami Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy od dawna pracowali nad zbliżeniem ze Związkiem Sowieckim; wreszcie zyskał sobie opinię „ulubionego brytyjskiego męża stanu Sowieców”⁵⁵.

65

Był jednak bardziej człowiekiem niezdecydowanym niż szukającym ugody - typową „owcą w wilczej skórce”, jak zresztą przedstawiono go w słynnej powojennej karykaturze. W sprawie stosunków z Pierwszym Sojusznikiem stale się wahał.

Wśród przybywających z kraju Polaków znalazło się wielu ludzi o wysokiej kulturze i statusie społecznym - obraz ten psuł może tylko zbyt wysoki odsetek profesorów. Zastępca Sikorskiego profesor Stanisław Stroński (1882-1955) był romanistą, działaczem Stronnictwa Narodowego i przedwojennym opozycjonistą. Profesor Stanisław Grabski (1871-1949), ekonomista i zwolennik współpracy ze Związkiem Sowieckim, miał później, w latach 1942-1944, pełnić funkcję przewodniczącego Rady Narodowej. Profesor Stanisław Kot (1885-1975), który wkrótce objął urząd ambasadora rządu emigracyjnego w Moskwie, był działaczem Stronnictwa Ludowego - podobnie jak późniejszy minister spraw wewnętrznych Stanisław Mikołajczyk. Ministrem opieki społecznej został socjalista Jan Stańczyk. Minister przemysłu i handlu Henryk Strasburger był przed wojną podsekretarzem stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Sprawy zagraniczne powierzono tymczasowo przedwojnemu ministrowi spraw zagranicznych, absolwentowi London School of Economics, Augustowi Zaleskiemu. Wśród wojskowych przeważali ludzie niezwiązani z sanacją - tacy jak późniejszy minister obrony narodowej generał Marian Kukiel - ale silnie dawało się w tych kręgach odczuć obecność starego pilsudczyka, generała Kazimierza Sosnkowskiego.

Regularnego porozumienia między obydwojma rządami nie ułatwiała bariera językowa. Wielu Polaków zajmujących wyższe stanowiska w rządzie mówiło po francusku, niemiecku lub rosyjsku, natomiast nie po angielsku. Nikt z Brytyjczyków zajmujących wyższe stanowiska w rządzie nie władał językiem polskim; mieli oni duże trudności z poprawną wymową i zapamiętaniem polskich nazwisk, a ponieważ zupełnie nie znali ani polskich liter, ani zasad polskiej pisowni, nie umieli ich nawet przeczytać. Nieźle sobie radzili z nazwiskiem Sikorskiego (które na ogół błędnie wymawiali jako „Sick-or-sky”) i nie najgorzej z takimi krótkimi nazwiskami jak Stroński, Grabski czy Zaleski. Natomiast wiele innych - na przykład Smigły-Rydz czy Szyszko-Bohusz - całkowicie wykraczało poza ich możliwości. W efekcie, mówiąc o swoich polskich kolegach, Brytyjczycy albo używali nazw ich funkcji i stanowisk, albo skróconej wersji nazwisk, albo pseudonimów i przezwisk.

66

Raczkiewicz został „Prezydentem”, wszyscy Stanisławowie - „Stanami”, a Mikołajczyk - nawet gdy już objął funkcję premiera - był powszechnie znany jako „Mick”.

Bitwa o Wielką Brytanię (w Polsce zwana bitwą o Anglię), która zaczęła się 10 lipca 1940 roku i trwała do końca października, przeszła do historii pod nazwą nadaną jej przez Churchilla: „ich najwspanialsza godzina” (their finest hour). Była to długa bitwa powietrzna; w jej wyniku piloci RAF-u udaremniili niemiecką próbę zdobycia przewagi w strefie powietrznej nad Kanałem jako przygotowania do planowanej inwazji na Wyspy Brytyjskie. Po mniej więcej dziewięćdziesięciu dniach starć siły RAF-u okazały się bardziej wytrzymałe niż Luftwaffe Goeringa i zmusiły przeciwnika do wycofania się z powodu niemożliwych do uzupełnienia strat. Hitler odroczył operację „Lew Morski” na czas nieokreślony. Ale nie poszło łatwo. W momencie wycofania się Niemców rezerwy samolotów i pilotów RAF-u niemal się już wyczerpały.

Wkład Pierwszego Sojusznika w to zwycięstwo na początku bardzo doceniano, ale potem o nim zapominano lub go minimalizowano. Polscy piloci służyli zarówno w oddziałach RAF-u (pięćdziesięciu pilotów), jak i we własnych dywizjonach myśliwskich, 302 i 303, walczących pod dowództwem brytyjskim. Chociaż stanowili zaledwie dziesięć procent całego personelu, zapisali na swoim koncie 203

⁵⁵ David Carlton, Anthony Eden. A Biography, London 1981, s. 246.

z 1733 zniszczonych samolotów wroga, czyli dwanaście procent⁵⁶. Najbardziej znamienne było to, że ponieśli jedynie jedną trzecią przeciętnej strat (trzydziestu trzech poległych lotników), w sytuacji, w której liczba personelu naziemnego kształtowała się w stosunku zaledwie 30 do 1; w siłach RAF-u analogiczny wskaźnik wynosił 100 do 1, a w siłach Luftwaffe - 80 do 1. Skutki ich akcji były szczególnie spektakularne w krytycznych dniach w połowie września. 15 września mieli na swoim koncie czternaście procent strat poniesionych przez wroga, 19 września - dwadzieścia pięć procent, a 26 września - czterdzieści osiem procent⁵⁷. (Rekordzistą wśród pilotów polskich dywizjonów w bitwie o Anglię okazał się czeski pilot, podporucznik Josef František z Dywizjonu 303, który zaliczył siedemnaście zwycięstw). Pewnego razu oficerowie brytyjscy ze zdziwieniem zauważyli, że dowódca skrzydła całuje ręce swojego mechanika. „Gdyby nie te ręce - oświadczył oficer -(...) już bym nie żył!”⁵⁸

67

Ostatnie słowo należało do marszałka sir Hugh Dowdinga, dowódcy lotnictwa myśliwskiego RAF-u. „Bez wspaniałego wkładu polskich dywizjonów i ich nieprześcignionej dzielności - waham się powiedzieć, że rezultat bitwy pozostałby ten sam”⁵⁹.

Wypada także wspomnieć o decydującej roli kryptologów Pierwszego Sojusznika na początku prac nad przełamaniem kodu niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma. Niemal beznadziejną sytuację wojskową Wielkiej Brytanii znacznie poprawiła możliwość odczytywania niemieckich kodowanych sygnałów radiowych i większości spośród towarzyszących im dyrektyw. Możliwość ta, doprowadzona do perfekcji w centrum wywiadu w Bletchley Park, zaistniała dzięki pionierskiej pracy specjalistów Pierwszego Sojusznika, którzy w 1939 roku przedstawili Brytyjczykom nie tylko działający model mechanizmu Enigmy pierwszej generacji, ale także wzory matematyczne pozwalające zrekonstruować wysyłane przez nią sygnały⁶⁰.

Gdy Wielkiej Brytanii udało się przetrwać atak na swoich wyspach, mogła sobie pozwolić na skromny pokaz sił za granicą. W grudniu 1940 roku generał Wavell wyruszył przeciwko o wiele liczniejszemu wojsku Włoch stacjonującemu na pustyni w Libii. Polska Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich, która w sierpniu 1941 roku dotarła do Tobruku, stanowiła niemal jedną czwartą oddziałów sojuszniczych w Afryce Północnej.

Co najważniejsze, prezydent USA poczuł się dość pewnie, aby rozpocząć realizację swego tajnego programu wspomagania „twierdzy demokracji”. Akcję tę ze szczególną radością powitał Pierwszy Sojusznik, który - wobec coraz bardziej realnych perspektyw wzrostu zaangażowania Ameryki - mógł zacząć brać pod uwagę możliwość, że wreszcie nadejdzie wyzwolenie. Bardzo istotny wydawał się tekst Karty Atlantycznej; zawierała ona klauzulę potępiającą dążenia do ekspansji terytorialnej. Jeśli ta klauzula miała coś znaczyć, to mogła znaczyć tylko tyle, że wszystkie terytoria zagarnięte w 1939 roku przez hitlerowców i Sowieców ostatecznie zostaną zwrócone Polsce pod auspicjami Zachodu.

W tym samym czasie Stalin poczuł się dość pewnie, aby wyciągnąć rękę po dalsze zdobycze. Podczas gdy Niemcy byli zajęci działaniami na Zachodzie, oddziały wojsk sowieckich zajęły i zaanektowały trzy państwa bałtyckie - Litwę, Łotwę i Estonię - oraz znaczne obszary Rumunii. Dokonano tego przy aprobacie Berlina. W czasie obowiązywania traktatu hitlerowsko-sowieckiego agresja Niemiec doprowadziła do zajęcia ośmiu krajów, a agresja sowiecka - pięciu.

68

Gdy w ręce Niemców wpadły atlantyckie porty Francji, Kriegsmarine mogła zintensyfikować wysiłki zmierzające do odcięcia morskich połączeń Wielkiej Brytanii z Ameryką. Gra szła o wysoką stawkę. Gdyby Niemcom udało się zatopić wystarczająco dużo przeznaczonych dla Wielkiej Brytanii ładunków, Wielka Brytania zaczęłaby umierać z głodu i musiałaby się poddać. Natomiast gdyby udało się przeciwdziałać niemieckiemu zagrożeniu, Wielka Brytania przetrwałaby i mogłaby zaoferować swoje terytorium Ameryce jako bazę do interwencji w Europie. Bitwa o Atlantyk trwała ponad trzy lata; floty państw sojuszniczych walczyły jednocześnie z niemieckimi łodziami podwodnymi i z niemieckimi bombowcami.

Pierwszy Sojusznik uczestniczył w tej kampanii w sile czterdziestu pięciu okrętów. Dwa z nich urosły do rangi symboli waleczności i męstwa. We wrześniu 1939 roku okręt podwodny „Orzeł” schronił się w Tallinie, w Estonii. Marynarzy internowano i rozbrojono, ale zdołali wyprowadzić okręt z portu; bez map i urządzeń nawigacyjnych przekradli się tuż pod nosem Niemców wzdłuż wybrzeży Bałtyku, a

⁵⁶ Zob. Józef Garliński, *Polska w Drugiej Wojnie Światowej*, Londyn 1982, s. 127.

⁵⁷ Zob. Adam Zamojski, *Zapomniane dywizjony...*, op. cit., s. 109.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 108.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 109.

⁶⁰ Zob. Józef Garliński, *Enigma. Tajemnica drugiej wojny światowej*, Londyn 1980. Zob. też Frederick William Winterbotham, *The Ultra Secret*, London 1974; John Cairncross, *The Enigma Spy*, London 1997.

następnie dotarli do Wielkiej Brytanii. 26 maja 1941 roku maleńki niszczyciel „Piorun” samotnie stawiał opór potężnemu „Bismarckowi” przez sześćdziesiąt minut, zanim nadpłynęły brytyjskie okręty i zatopiły wielki pancernik. Aby sobie wyobrazić to spotkanie Dawida z Goliatem, wystarczy porównać tonaż „Pioruna” (1760 ton) z tonażem „Bismarcka” (ponad 42 000 ton) oraz wagę salwy burtowej „Pioruna” (132 kilogramy) i „Bismarcka” (8000 kilogramów)! Ale „Piorun” bez wahania otworzył ogień.

22 czerwca 1941 roku Trzecia Rzesza zaatakowała swojego dotychczasowego sojusznika, Związek Sowiecki: operacja „Barbarossa” zapoczątkowała wojnę niemiecko-sowiecką - największą i najokrutniejszą z nowożytnych kampanii wojennych. Na początku wszystkie zwycięstwa należały do Wehrmachtu. W ciągu paru tygodni wzięto do niewoli miliony sowieckich jeńców, zdobyto Wilno, Mińsk i Kijów; wykorzystując możliwości, jakie dawała kontrola nad państwami bałtyckimi, Wehrmacht rozpoczął oblężenie Leningradu. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem wydawało się, że upadek Sowietów jest bliski.

Niemal wszyscy zachodni komentatorzy donosili, że Niemcy zaatakowały „Rosję”. (Zresztą większość zachodnich historyków wciąż jeszcze popełnia ten kapitalny błąd). Na całym świecie panowało przekonanie, że tereny zajęte przez Wehrmacht były na mocy prawa w jakiś sposób „rosyjskie” i że zamieszkiwali je Rosjanie. Tymczasem różnica między „Związkiem Sowieckim” a „Rosją” była jeszcze większa - i dokładnie tak samo ważna -

69

jak różnica między „Zjednoczonym Królestwem” a „Anglią”. Mimo to niemal powszechnie ją ignorowano. Ignorowali ją też hitlerowcy, chwając się, że podbili Russland. Tym razem nie można było winić sowieckiej propagandy. Na wszystkich sowieckich mapach z tego okresu wyraźnie zaznaczano linię oddzielającą Rosję Sowiecką, czyli Rosyjską Republikę Socjalistyczną, od innych republik wchodzących w skład Związku Sowieckiego. Nie istniały najmniejsze wątpliwości co do tego, że ziemie, na które w czerwcu wkroczył Wehrmacht, nie stanowią części Rosji, lecz część Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, Białorusi i Ukrainy. Co więcej, w odpowiednim czasie mapy miały także pokazywać, że jedynym znacznie większym miastem rosyjskim pod okupacją Wehrmachtu był Rostów nad Donem. Każdy, kto sięgnął pamięcią choćby dwa lata wstecz, wiedział, że do przełomu lat 1939/1940 większa część tych terenów należała do państw bałtyckich, do Polski albo do Rumunii. Ale tylko nielicznym chciało się o tym pamiętać. Nie można też winić polityki Wielkiej Brytanii. Rząd Jego Królewskiej Mości rzeczywiście nie uznał granic sowieckich z czerwca 1941 roku. Ponadto wicepremier i przywódca socjalistów Clement Attlee był w tej sprawie tak nieugięty, że wymusił na Beaverbrook, który popierał przeciwne stanowisko, ustąpienie z gabinetu wojennego. W ostatecznym rozrachunku można jedynie mówić o inercji i samozadowoleniu. Podczas pierwszej wojny światowej „Rosja” była skróconą nazwą carskiego imperium, a w czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu stała się skróconą nazwą Związku Sowieckiego. Dla narodów, które zamieszkiwały sporne tereny, to samozadowolenie miało straszliwe konsekwencje.

Mimo wszystko operacja „Barbarossa” przyniosła okupowanemu Pierwszemu Sojusznikowi istotne korzyści. W okresie gdy Hitler i Stalin tworzyli spółkę, Pierwszy Sojusznik został skutecznie zepchnięty na dalszy plan. Natomiast kiedy Hitler i Stalin znaleźli się w stanie wojny, z dnia na dzień stał się ważnym partnerem w grze. Gdy Wehrmacht podjął marsz na Moskwę, Stalin zaczął rozpaczliwie potrzebować pomocy Pierwszego Sojusznika. Efektem był podpisany 30 lipca 1941 roku sowiecko-polski układ dyplomatyczny oraz odpowiedni układ militarny. Ujmując rzecz w skrócie, Związek Sowiecki zgadzał się anulować traktaty niemiecko-sowieckie z 1939 roku, przywrócić stosunki dyplomatyczne między obydwojoma krajami oraz zezwolić na utworzenie armii rekrutującej się spośród milionów obywateli Pierwszego Sojusznika, których dotąd przetrzymywano jako jeńców sowieckich. Ze swej strony Pierwszy Sojusznik zgadzał się współpracować ze Związkiem Sowieckim w dalszych działaniach wojennych. Brytyjczycy byli zachwyceni.

70

Po raz pierwszy od wybuchu wojny mieli aż dwóch wschodnich sojuszników⁶¹.

Polsko-sowiecką umowę wojskową podpisano 14 sierpnia. Stwierdzała ona, że nowa armia Pierwszego Sojusznika ma być formowana na ziemi sowieckiej, że będzie podlegać rządowi emigracyjnemu w Londynie oraz że będzie walczyć na froncie wschodnim pod dowództwem sowieckim. Naczelnego Wodza miał mianować rząd emigracyjny, ale za aprobatą Sowietów⁶².

Kwestia granic pozostała niestety dość niesprecyzowana. Mimo rozpaczliwej sytuacji nikt po stronie sowieckiej nie chciał przyjąć formuły głoszącej, że wschodnie granice Pierwszego Sojusznika mają

⁶¹ Zob. Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej..., op. cit., s. 226. Uważano, że Armia Czerwona ma niski potencjał militarny, podobnie jak w 1939 roku. Przed kampanią wrześniową specjaliści angielscy i francuscy uznali wojsko polskie za lepszego partnera.

⁶² Zob. ibidem, s. 230-232.

powrócić do stanu sprzed wojny. Wydaje się, że jedna z klauzul traktatu z 30 lipca szła w tym kierunku. Rząd sowiecki uznawał, iż „traktaty radziecko-niemieckie z roku 1939”⁶³, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc”. W specjalnej nocie brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych potwierdziło, że „nie uznaje żadnych zmian terytorialnych dokonanych w Polsce począwszy od sierpnia 1939”. Ale dokładnie w tym samym dniu brytyjski minister spraw zagranicznych, przyciskany przez parlament, odpowiedział, że nota „nie przewiduje gwarancji granic przez Rząd Jego Królewskiej Mości”⁶⁴. Wśród płątaniny licznych form przeczących i zawiloci języka dyplomatycznego w gruncie rzeczy niczego porządnie nie ustalono.

11 grudnia 1941 roku, w akcie najwyższego szaleństwa, Hitler oświadczył w Reichstagu, że Niemcy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym. Była to reakcja na wiadomość z Pearl Harbor. W tym samym czasie, mając już w polu widzenia lśniące wieże Kremla, niemieckie siły pancerne walczyły na przedmieściach Moskwy. Hitler liczył na to, że krytyczna faza wojny w Europie zakończy się, zanim Amerykanie zdążą podjąć skuteczną interwencję.

Utworzenie Wielkiego Sojuszu niewątpliwie przyznawało pierwszeństwo poczynaniom Wielkiej Trójki i spychało wcześniejszych sojuszników na drugi plan. Gdyby Armia Czerwona wytrzymała i uniknęła klęski i gdyby Wielka Brytania zdołała utrzymać linie łączności na Atlantyku,

71

zaistniałaby realna szansa na utworzenie zwycięskiej koalicji. A jak dobrze wiedział Pierwszy Sojusznik, zupełna klęska Niemiec, które teraz okupowały całe jego terytorium, stanowiła warunek sine qua non rekonstrukcji kraju.

Co więcej, można było oczekiwać, iż Amerykanie - w odróżnieniu od Brytyjczyków - zdołają pohamować ekspansjonistyczne zapędy Związku Sowieckiego. Wydawało się, że - jak to wielokrotnie ujmował ich rzecznik - są oni zdecydowanie przeciwni „wszelkim formom ekspansji na drodze podboju militarnego”. W USA rządził prezydent należący do partii demokratycznej, szczególnie wrażliwej na opinię ogromnego elektoratu złożonego z imigrantów, wśród których wielu było powiązanych z Pierwszym Sojusznikiem bliską więzią etniczną. A co najważniejsze, ponieważ Amerykanie produkowali znaczną część środków wojennych, od których zależało przetrwanie Sowietów, mieli w ręku potężne narzędzie, za pomocą którego mogliby wymóc na Stalinie dobre zachowanie.

Natomiast z psychologicznego punktu widzenia przyłączenie się Amerykanów do sojuszu wpłynęło na zmianę jego klimatu emocjonalnego. Amerykanie nie mieli w sobie nic z cynicznej rezerwy znudzonych światem brytyjskich imperialistów, żywili natomiast zaraźliwe, dziecinne marzenie, aby sojusz stał się jedną wielką szczęśliwą rodziną. Churchill - stary anty bolszewik - miał świadomość, że został zmuszony do zawarcia paktu z „Szatanem”. Brytyjcy socjaliści, których wpływy w kraju rosły, dobrze wiedzieli, że komunizm nie da się pogodzić z demokratycznym socjalizmem. Ale podobne zahamowania miało niewielu Amerykanów. Chcieli, aby świat przeprowadziło przez czas wojny coś więcej niż grupa działających razem partnerów. Chcieli moralnej krucjaty, zwycięstwa Dobra nad Złem. To oni wprowadzili atmosferę, w której sowiecki dyktator nazywany był „wujkiem Joe”, a wspominając o Związku Sowieckim, mówiło się tylko o bohaterstwie Armii Czerwonej, uważało „Rosjan” za „miłujących wolność demokratów” i nie poruszało kwestii wypadków sprzed 1941 roku. Prawdę mówiąc, skoro Amerykanie nie odegrali żadnej roli we wczesnych fazach wojny, szczerze nie obchodziły ich wydarzenia z tamtego czasu. Stalin nie mógłby sobie życzyć niczego lepszego.

W nowej konfiguracji politycznej premier Pierwszego Sojusznika wyjechał z Londynu, aby się spotkać zarówno ze Stalinem, jak i z Rooseveltem. Od Stalina otrzymał ostatecznie szczegółowe wskazówki dotyczące utworzenia polskiego wojska w Związku Sowieckim. Nie uzyskał natomiast żadnych wiarygodnych informacji o swoich około 15 000 zaginionych oficerów - Stalin zasugerował, że być może zbiegli do Mandżurii. U Roosevelta czekało premiera ciepłe powitanie i perspektywa korzyści, jakie mógłby wyciągnąć, via Wielka Brytania, z ustawy o pożyczkach i dzierżawie.

72

Nie uzyskał natomiast odrębnego układu sojuszniczego. Stany Zjednoczone wciąż jeszcze hołdowały zasadzie redukcji swoich formalnych zobowiązań do minimum.

Rok 1942 to czas, w którym Wielki Sojusz zajmował się sprawą własnego przetrwania. Losy wojny niemiecko-sowieckiej nadal się wahały. Wehrmacht został odrzucony od bram Moskwy i wciąż jeszcze nie udało mu się zdobyć Leningradu. Ale podejmując zmasowaną ofensywę na południu, ruszył w stronę Wołgi i złóż ropy naftowej na Kaukazie. Zachodnie mocarstwa nie mogły sobie pozwolić na otwarcie drugiego frontu. Na Atlantyku wojna morska między alianckimi konwojami i niemieckimi U-Bootami wkroczyła w szczytową fazę. Jedyne miejsce, gdzie alianci mogli zorganizować ofensywę, była Pustynia Zachodnia w Afryce Północnej.

⁶³ Ibidem, s. 227.

⁶⁴ 16 Ibidem, s. 228.

Walki na Pustyni Zachodniej prowadzono na ogromnym obszarze, ale z wykorzystaniem niewielkich sił. Armię włoską bardzo znacznie wzmocniło nadejście niemieckiego Afrika Korps generała Rommla. Wojska te stanęły przeciw brytyjskiej 8. Armii z bazą w Egipcie. Zmienne obroty koła fortuny, które sprowadziły oddziały Rommla nad granicę Egiptu, ustały w październiku, po drugiej bitwie pod El-Alamein, gdy generał Montgomery przedarł się przez niemieckie linie obrony i zaczął zwycięski marsz, który miał go doprowadzić aż do Trypolisu. Do tego czasu Amerykanie zdążyli już wylądować w Maroku, a inne siły Brytyjczyków dotarły do Algierii. Wojska Afrika Korps dostały się w kleszcze aliantów nacierających ze wschodu i z zachodu. Skapitulowały w Tunisie 13 maja 1943 roku. Niektórzy bagatelizowali kampanię w Afryce Północnej, uważając ją za akcję drugoplanową. Ale bardzo podniosła ona morale w szeregach nękanymi kłopotami wojsk sprzymierzonych. Churchill nazwał ją „końcem początku”.

Tymczasem Pierwszy Sojusznik borykał się w Rosji z niezliczonymi problemami natury organizacyjnej. Jego wojsko na terenie Związku Sowieckiego, w założeniu mające się składać z 96 000 żołnierzy, otrzymywało raczej żywnościowo dla zaledwie 44 000. NKWD utrudniało rekrutację - zwłaszcza w przypadku osób narodowości żydowskiej, ukraińskiej i białoruskiej. Odpowiednie wyposażenie nie nadchodziło; stosunki między sprzymierzeńcami ulegały pogorszeniu. Wobec tego dowódca armii generał Anders zarządził przemieszczenie wojska z nad Wołgi do Uzbekistanu. Przekonany, że Sowieci nie dotrzymają swoich zobowiązań, w kwietniu, a następnie w sierpniu 1942 roku ewakuował swych żołnierzy en masse do Persji, a następnie do Palestyny, gdzie Brytyjczycy dołączyli ich do sił rezerwowych 8. Armii.

73

Z armią Andersa szły dziesiątki tysięcy cywilów. Wielu z nich było uwolnionymi zesłańcami - więźniami łagrów lub skazanymi na przymusową pracę. Stali na progu śmierci z wyczerpania, głodu i chorób. Było wśród nich około 20 000 obdartych dzieci, często sierot. Ich znajomość sowieckich realiów ostro kontrastowała z sielskim angielsko-amerykańskim obrazem bohaterskiego rajy „wujka Joe”⁶⁵.

Perspektywa wymarszu polskiej armii do Palestyny przypomniła politykom o kwestii żydowskiej. W styczniu 1942 roku generał Sikorski podzielił się z Anthonyem Edenem swoją nadzieją, że wraz z końcem wojny bardzo wielu polskich Żydów wyemigruje do Palestyny. Ten pomysł nie spotkał się z dobrym przyjęciem. Brytyjczycy wciąż jeszcze starali się zachować charakter Palestyny jako kraju przede wszystkim arabskiego. Pewien notabl z brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych natychmiast wyraził nadzieję, że możliwie największa liczba przedwojennych polskich Żydów zostanie w Związku Sowieckim, „gdzie nie popiera się syjonizmu”⁶⁶.

Rok 1943 rozpoczął się od konferencji aliantów, która odbyła się w styczniu w Casablance, w Maroku, pod kryptonimem „Symbol”. Roosevelt i Churchill omawiali plany wielkiej strategii. Stalin był zaproszony, ale nie mógł przyjechać. Podjęto trzy decyzje wielkiej wagi. Praktycznie bez żadnej dyskusji Wielki Sojusz przyjął politykę bezwarunkowej kapitulacji. Z Wielkiej Brytanii miała ruszyć wymierzona przeciwko Niemcom potężna ofensywa ciągłych bombardowań. Zamiast tworzenia drugiego frontu we Francji zachodni alianty mieli przemieścić swoje siły z Afryki Północnej do Włoch. Każda z tych decyzji niosła ze sobą daleko idące implikacje.

Perspektywa walki aż do momentu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec odpowiadała interesom Pierwszego Sojusznika. Wydawało się, że pozwoli to wyeliminować możliwość odrębnych traktatów we wschodniej i zachodniej Europie oraz zwiększy prawdopodobieństwo, iż zachodnie mocarstwa zdołają zapobiec unilateralnym inicjatywom Sowietów.

74

W emigracyjnym rządzie Pierwszego Sojusznika i w jego siłach zbrojnych bardzo umacniała wolę kontynuowania samotnej walki.

Ofensywa lotnicza aliantów budziła kontrowersje w czasie, gdy podejmowano tę decyzję, a później wywoływała różnicę zdań wśród historyków. Nie ulega natomiast wątpliwości jej destruktywna siła. Stopniowo obracano niemieckie miasta w stosy gruzów, a punktem kulminacyjnym stało się zniszczenie Drezna w lutym 1945 roku. I tym razem - jak podczas bitwy o Anglię - na podziw zasługiwał wkład załóg Pierwszego Sojusznika.

⁶⁵ Zob. Jan Tomasz Gross, *Revolution from Abroad. The Soviet Conquest of Poland's, Western Ukraine and Western Belorussia*, Princeton 1988; „W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali...”. Polska a Rosja 1939-1942, oprac. Jan Tomasz Gross, Irena Gru-dzińska-Gross, Londyn 1983; Keith Sword, *Deportation and Exile. Poles in the Soviet Union 1939-1948*, London 1996.

⁶⁶ Frank Roberts, 21 marca 1942, Public Record Office (National Archives, Londyn), copy Foreign Office, 31081/2428, cyt. za: Victor Rothwell, *Britain and the Cold War 1941-1947*, London 1982, s. 153.

Perspektywa kampanii we Włoszech przyniosła wojskom Andersa w Palestynie poczucie sensu istnienia. Natychmiast rozpoczęto szkolenie - nowo utworzony 2. Korpus chciano dołączyć do „Szczerów Pustyni” z brytyjskiej 8. Armii, mających teraz na oku Wieczne Miasto. Dla formacji złożonej w większości z katolików nie był to byle jaki cel. Z drugiej strony, odsuwając moment masowego lądowania wojsk zachodnich sojuszników we Francji, opóźniano nadejście sądnego dnia Rzeszy. Także Stalin zyskiwał więcej czasu na przemyślenie własnych priorytetów.

W późniejszych miesiącach 1943 roku losy aliantów odmieniły zdumiewające zwycięstwa Sowieców w bitwach pod Stalingradem i pod Kurskiem. Klęska pod Stalingradem - gdzie Niemcy stracili około 250 000 żołnierzy - której kulminacyjnym momentem była kapitulacja 6. Armii Paulusa, położyła kres dalszemu posuwaniu się Niemców na wschód⁶⁷. W sensie psychologicznym był to punkt zwrotny. Bitwa pod Kurskiem - uważana powszechnie za największą w historii batalię z użyciem sił pancernych - zniszczyła zdolność Niemców do podjęcia kolejnej poważnej ofensywy. Od tego momentu Armia Czerwona przejęła inicjatywę strategiczną i konsekwentnie szła na zachód, krocząc długą drogą do Berlina. Prestiż Związku Sowieckiego rósł astronomicznie. Krytyka pod adresem Stalina brzmiała teraz jak grubiaństwo.

Wydarzenia polityczne zdominował nieunikniony fakt natury geograficznej: posuwając się z Rosji do Niemiec, Armia Czerwona musiała przejść przez terytorium kraju, gdzie zaczęła się wojna. Wobec tego ponownie wyłonił się problem Pierwszego Sojusznika. Stalin podjął kilka ważnych kroków. Już wcześniej zezwolił na odrodzenie - pod nową nazwą - ruchu komunistycznego, który od czasów przedwojennej czystki trwał w zawieszeniu. Dawał swoim towarzyszom z obozu komunistycznego sygnały świadczące o tym, że zarzucił wcześniejszą strategię, zmierzającą do usunięcia Pierwszego Sojusznika na dobre z mapy Europy.

75

Potem wykonał jeszcze dwa pociągnięcia. Po pierwsze, utworzył w Moskwie kilka instytucji wojskowych, które pozostawały pod sowiecką kontrolą i mogły się stać zalążkiem zastępczej powojennej administracji. Po drugie - 25 kwietnia 1943 roku - zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem emigracyjnym Pierwszego Sojusznika. Z perspektywy czasu widać, że Stalin przekroczył granice zachodniej tolerancji.

Niemcy niezadowolone starali się pogłębić ten rozłam w łonie sojuszu. Między innymi bezskutecznie próbowali utworzyć na terytorium Pierwszego Sojusznika jednostki do podjęcia walki z Sowiecami. Upublicznili odkrycie masowych grobów w Katyniu w pobliżu Smoleńska, gdzie znaleziono ciała około 4500 zaginionych oficerów Pierwszego Sojusznika. Zwołali Międzynarodową Komisję Śledczą, która (zgodnie z prawdą) ogłosiła, że zbrodni dokonali Sowieci. Pierwszy Sojusznik zaapelował do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, dostarczając w ten sposób pretekst do mającego nastąpić zerwania stosunków dyplomatycznych z Moskwą. Apel uznano w szerokich kręgach za „antysowiecki”. Jak potwierdziły później badania historyków, rządy brytyjski i amerykański dobrze wiedziały, że w tej sprawie hitlerowcy nie muszą kłamać. Mimo to przypisały tę zbrodnię właśnie hitlerowcom⁶⁸. (Można by się tylko zastanawiać, jaka byłaby reakcja, gdyby się okazało, że w grobach odkryto szczątki zamordowanych oficerów brytyjskich lub amerykańskich).

Dalszy wstrząs czekał Pierwszego Sojusznika 4 lipca 1943 roku, kiedy premier i Naczelny Wódz generał Sikorski zginął w katastrofie samolotu nad Gibraltarem. Generał, którego właśnie zabrakło, lojalnie współpracował ze Stalinem, cieszył się szacunkiem Churchilla i sympatią Roosevelta. Wszyscy zgadzali się co do tego, że był to człowiek bardzo przywoity i bardzo elastyczny. Usunięcie go ze sceny działało jedynie na korzyść tych, którym zależało na rozbiciu sojuszu. W tej sprawie o morderstwo było kilku podejrzanych⁶⁹.

Bezpośrednim skutkiem katastrofy nad Gibraltarem było ponowne ukonstytuowanie się rządu na uchodźstwie. W trakcie ożywionych sporów postanowiono oddzielić funkcję premiera od funkcji Naczelnego Wodza.

76

Pierwsza przypadła "w udziale przywódcy emigracyjnego Stronnictwa Ludowego, działaczowi przedwojennej opozycji i byłemu uczestnikowi antyniemieckiego powstania wielkopolskiego, Stanisławowi Mikołajczykowi (1901-1966). Obowiązki Naczelnego Wodza przejął generał Kazimierz Sosnkowski (1885 - 1969), człowiek o odmiennej orientacji politycznej, osobisty przyjaciel wielkiego

⁶⁷ Zob. Antony Beevor, Stalingrad, tłum. Stanisław Głabiński, Warszawa 2000.

⁶⁸ Zob. Maria Harz, Bibliografia zbrodni katyńskiej. Materiały z lat 1943-1993, Warszawa 1993; Urszula Olech, Elżbieta Pawińska, Bibliografia zbrodni katyńskiej. Materiały z lat 1993-1999, Warszawa 2000.

⁶⁹ Zob. Marian Kukieł, General Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej, Londyn 1981; Sikorski: Soldier and Statesman. A Collection of Essays, wyd. Keith Sword, London 1990. Zagadka wypadku nad Gibraltarem nadal pozostaje nierozwiązana.

Marszałka i jeden z autorów zwycięstwa z 1920 roku. Sojusznicy brytyjscy patrzyli na nowego premiera łaskawym okiem. Nowego Naczelnego Wodza, odznaczającego się przyziemnym realizmem - powitano z mniejszym entuzjazmem⁷⁰.

W listopadzie 1943 roku Wielka Trójka po raz pierwszy spotkała się twarzą w twarz. Stalin był w nastroju optymistycznym. Roosevelt i Churchill, którym już drugi rok z rządu nie udało się ustanowić drugiego frontu w Europie, byli gotowi do ustępstw. Churchill przejął inicjatywę, proponując, aby niemiecko-sowiecką „granicę pokoju” z 1939 roku - obdarzoną teraz mylącą nazwą „linii Curzona” - uznać za podstawę do dalszych rokowań w sprawie powojennej granicy zachodniej Związku Sowieckiego. Zgodził się ze Stalinem, że Pierwszy Sojusznik powinien otrzymać rekompensatę w postaci nieokreślonego kawałka terytorium Niemiec na zachodzie. Roosevelt dodał kolejny punkt do protokołu podczas swojego późniejszego prywatnego spotkania ze Stalinem. Ale wszyscy oni prowadzili rozmowy w tajemnicy, bez obecności przedstawiciela Pierwszego Sojusznika, w tajemnicy też zachowali później szczegóły ustaleń. Wszystko, co robiono w ciągu następnego roku, odbywało się w fałszywym przeświadczeniu, że przyszłe określenie granic terytorium Pierwszego Sojusznika wciąż pozostaje sprawą otwartą.

Kampania włoska rozpoczęła się w lipcu 1943 roku od lądowania wojsk alianckich na Sycylii. Pierwsza faza szybko się zakończyła. Jednakże trudy przedzierania się przez górzyste tereny Włoch znacznie zredukowały tempo marszu. Faszystowskie państwo Mussoliniego załamało się. Ale Niemcy znakomicie przeprowadzili walki odwrotowe. Pokonanie 972 kilometrów, które dzielą Syrakuzy od Rzymu, zajęło 332 dni. Ostatnią pojedynczą przeszkodę stanowiło silnie ufortyfikowane miasto i wzgórze Monte Cassino,

77

które przez pierwszych pięć miesięcy 1944 roku broniło drogi prowadzącej do Rzymu.

Brytyjska 8. Armia stanowiła we Włoszech cudowny mikrokosmos sprawy aliantów. Walczyła pod dowództwem generała Olivera Leese'a u boku amerykańskiej 5. Armii i składała się z trzech brytyjskich korpusów, w tym z dywizji hinduskiej i kanadyjskiej, z francuskiego korpusu ekspedycyjnego generała Juina, z korpusu nowozelandzkiego generała Freyberga oraz z 2. Korpusu Polskiego generała Andersa.

Monte Cassino oparło się trzem desperackim atakom i poddało się dopiero czwartemu. W pierwszej bitwie (11 stycznia-7 lutego) Francuzi i Amerykanie stoczyli daremną walkę z pełnym determinacji wrogiem i straszliwą pogodą. W bitwie drugiej (15-18 lutego), podczas której odbyło się bezsensowne bombardowanie klasztoru Benedyktynów, nieudany atak poprowadzili Nowozelandczycy. W trzeciej bitwie (15-25 marca) nieudaną próbę podjęła dywizja hinduska. W bitwie czwartej (11-18 maja) strome stoki wzgórza klasztorowego wreszcie się poddały szturmowi trzech frontalnych ataków żołnierzy Andersa, którzy je zdobyli, ponosząc ogromne straty. Pewien brytyjski oficer, późniejszy profesor Oksfordu, obserwator tej szarży, powiedział potem, że nigdy nie widział podobnego pokazu nieustraszonej odwagi. Zwycięstwo otworzyło drogę do Rzymu, który został opanowany w ciągu kilku następnych tygodni. W oczach żołnierzy niosących biało-czerwone proporczyki na szczyt Monte Cassino był to zwycięski etap na długiej drodze prowadzącej do ich własnej stolicy.

W pierwszej połowie 1944 roku przez sześć miesięcy Armia Czerwona niezmordowanie posuwała się na zachód przez rozległe tereny będące przedmiotem politycznych sporów. 4 stycznia przekroczyła przedwojenną granicę polsko-sowiecką. Ale do „granicy pokoju” na Bugu dotarła dopiero w lipcu. Przez cały ten czas prowadziła wielką kampanię o fundamentalnym znaczeniu wojskowym - rozbijała niemiecką Grupę Armii „Środek”. Wobec tego w najbardziej zniszczonej przez wojnę strefie Europy polityka schodziła na dalszy plan. Ale świetnie wyszkoleni oficerowie polityczni Armii Czerwonej w pełni zdawali sobie sprawę, o jaką stawkę toczy się gra. Wiedział to także rząd emigracyjny Pierwszego Sojusznika i jego lokalni przedstawiciele z podziemnego ruchu oporu. Miejscowej ludności nie pytano o zdanie. Zachodnie mocarstwa nie wykazywały większego zainteresowania. Niewielu spośród ich najbardziej nawet fachowych specjalistów uzyskało tyle informacji, aby wiedzieć, że dokładnie ta część Europy była ojczyzną dwóch dywizji, które właśnie w tym momencie przygotowywały się do ataku na Monte Cassino.

78

Wszyscy - z wyjątkiem Wielkiej Trójki i ludzi z jej bezpośredniego otoczenia - działali w przeświadczeniu, że da się jeszcze polubownie załatwić kwestię przyszłości spornych terytoriów.

Bardzo pouczające są nazwy. Sowieci używali w stosunku do tych ziem określeń Zachodnia Białoruś i Zachodnia Ukraina. Pierwszy Sojusznik mówił o Kresach Wschodnich lub po prostu o Kresach. Większość Brytyjczyków i Amerykanów - jeśli w ogóle potrafiła zlokalizować te obszary - stosowała

⁷⁰ O Mikołajczyku zob. Andrzej Paczkowski, Stanisław Mikołajczyk czyli kłeska realisty (zarys biografii politycznej), Warszawa 1991; Roman Buczek, Stanisław Mikołajczyk, t. 1-2, Toronto 1996. O Sosnkowskim zob. Maria Pestkowska, Kazimierz Sosnkowski, Wrocław 1995.

anachroniczną i całkiem mylącą nazwę Zachodnia Rosja. Jak mawiał Konfucjusz, „jeśli się używa niewłaściwych słów, nie można nigdy dojść do właściwych wniosków”.

Gdy oddziały Armii Czerwonej zaczęły się zbliżać do Kresów, rząd Pierwszego Sojusznika w Londynie uznał, że musi zareagować i wydać instrukcje swoim ludziom w kraju. Podjął decyzję o planie, któremu nadano kryptonim „Burza”. Armię Czerwoną należało powitać z radością. Podziemny ruch oporu miał wychodzić z ukrycia wszędzie tam, gdzie się przybliży front niemiecko-sowiecki, i atakować wycofujące się niemieckie wojska. Tam gdzie to będzie możliwe, lokalni funkcjonariusze mieli przejmować władzę na opuszczonych przez Niemców terenach, starając się zapewniać dobre warunki do bezpiecznego przemarszu sił sowieckich. Nic nie mogłoby bardziej rozjuszyć Sowietów.

Łądowanie wojsk alianckich w Normandii 6 czerwca 1944 roku ostatecznie doprowadziło do otwarcia drugiego frontu, wielokrotnie odwlekanego przez zachodnich sojuszników. Operacja „Overlord” była największą operacją morsko-ładową w dziejach świata. Przygotowania do niej zajęły niemal dwa miesiące. Brytyjczycy zdobyli Caen - jeden z pierwszych celów akcji - dopiero 9 lipca. Amerykanie przedarli się na otwarte tereny pod koniec miesiąca. Niemiecką obronę zmuszono do wycofania się po bitwie pod Falaise, gdzie znalazła się w okrążeniu (8-22 sierpnia). Znaczącym wkładem Pierwszego Sojusznika w te operacje był udział w bitwie pod Falaise 1. Dywizji Pancernej, która wylądowała w Normandii podczas drugiego etapu działań i zajęła pozycje na południe od Caen jako czoło oddziałów kanadyjskiej 1. Armii. Doszedłszy pod Falaise, znalazła się w odległości 1244 kilometrów od Berlina.

Łądowanie w Normandii miało dwa zasadnicze skutki. Wyzwolenie Paryża i północnej Francji znalazło się w zasięgu ręki. Poza tym zachodni sojusznicy mogli teraz zająć pozycje na drugim ramieniu potężnych kleszczy, które - w połączeniu z akcją Sowietów na wschodzie - miały stopniowo zmiażdżyć hitlerowską Rzeszę.

79

W pierwszej połowie 1944 roku zmniejszyła się rola Zjednoczonego Królestwa w Wielkim Sojuszu, wzrosła natomiast rola Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Gwiazda Amerykanów i Sowietów wyraźnie zaczęła świecić jaśniejszym blaskiem. To zaś odbiło się na sytuacji Pierwszego Sojusznika Wielkiej Brytanii.

Na płaszczyźnie oficjalnej stosunek Amerykanów do rządu emigracyjnego zawsze był poprawny, a nierzadko wręcz serdeczny. Polskich polityków często i ciepło przyjmowano w Waszyngtonie. Natomiast w miarę upływu czasu każdy uważny obserwator mógł dostrzec, że za amerykańską fasadą dobrotliwego poklepywania po ramieniu kryło się silne pragnienie uniknięcia poważnych zobowiązań. Rząd USA nigdy nie podzielał wrogich antypolskich nastrojów, które dawały o sobie znać w pewnych wpływowych kręgach amerykańskiej opinii publicznej. (Między innymi znany dziennikarz Walter Lippmann nie widział powodu, dla którego powinno się dążyć do przywrócenia niepodległości Pierwszego Sojusznika⁷¹). Równocześnie jednak amerykański rząd nie uważał pomocy dla Pierwszego Sojusznika za swój obowiązek. Coraz liczniejsze stawały się przypadki gry na zwłokę. Na przykład przez pół roku polski rząd emigracyjny przynaglał Waszyngton do wyznaczenia nowego ambasadora na miejsce Anthony'ego Josepha Drexela Biddle'a, który opuścił swoje stanowisko w Londynie 1 grudnia 1943 roku. Departament Stanu nie wykazywał jednak skłonności do pośpiechu. Nowego kandydata, Arthura Blissa Lane'a, znaleziono w lipcu 1944, ale przez całe lato czekano na zatwierdzenie jego kandydatury przez Senat; w efekcie nie zdążył dotrzeć do Londynu i złożyć listów uwierzytelniających przed cofnięciem uznania emigracyjnemu rządowi Pierwszego Sojusznika⁷². Jeszcze bardziej frustrujące było odrzucanie decyzji o dostarczeniu dwunastu samolotów dalekiego zasięgu. Od wizyty generała Sikorskiego w Waszyngtonie w grudniu 1942 roku rząd emigracyjny czekał na te samoloty, które miały utworzyć samodzielne skrzydło łączności z polskim podziemiem. Zważywszy na to, że Stany Zjednoczone co miesiąc wysyłały drogą morską setki nowych samolotów do Wielkiej Brytanii, była to prośba bardzo skromna. Sprowokowała jednak mnóstwo wymówek i ostatecznie nigdy nie została spełniona. Zamiast tego rząd emigracyjny otrzymał informację, że może dostać inne rodzaje wyposażenia:

80

S/Ops/4391 1 lipca 1944

Do: majora M.J.T. Picklesa (Ministerstwo Obrony Narodowej) Od: porucznika Budyna

⁷¹ Zob. Ronald Steel, *Walter Lippmann and the American Century*, London 1980.

⁷² Arthur Bliss Lane, którego kandydaturę zatwierdzono we wrześniu 1944, zwlekał z przyjazdem do Europy do lipca 1945 roku, a wtedy udał się wprost do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Warszawie, gdzie wylądował 31 lipca 1945 roku (zob. jego wspomnienia *Widziałem Polskę zdrażoną*, Warszawa 1984).

Nasz przedstawiciel w USA przekazał nam informację, że na mocy ustawy o pożyczkach i dzierżawie może otrzymać projektor filmowy, automatyczną przenośną kamerę filmową (...) oraz system do zapisu taśmy, wszystkie urządzenia dla taśmy 35 mm, ale że przed podjęciem dalszych kroków należy uzyskać zwolnienie z cła na te przedmioty za pośrednictwem Ministerstwa Obrony Narodowej⁷³.

Powyższy list porucznika Budyna do majora Picklesa nie wymaga komentarza.

Problemy narastające wokół stosunków ze Związkiem Sowieckim nie miały w sobie nic równie zabawnego. Kiedy w kwietniu 1943 roku Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z Pierwszym Sojusznikiem z powodu sprawy katyńskiej, dokonał tego nagle, brutalnie i - jak się miało później okazać - całkowicie bezpodstawnie. Ale ponieważ wcześniej osobiście podpisał rozkaz rozstrzelania polskich oficerów, dokładnie wiedział, co robi. Poddawał próbie polityczne nastroje wewnątrz sojuszu, badając, jak daleko może się posunąć. Gdyby miał rację, wierząc, że zdoła wciągnąć Brytyjczyków i Amerykanów w znowu monstrualnego kłamstwa w sprawie masowego mordu popełnionego na ich przyjaciółach, bez większego ryzyka mógłby naciągać strunę w wielu innych mniej drażliwych kwestiach. Brytyjska administracja znalazła się w kłopotcie. Tajny raport w sprawie Katynia, przygotowany 24 maja 1943 roku przez ambasadora Wielkiej Brytanii przy emigracyjnym rządzie Pierwszego Sojusznika sir Owena O'Malleya, jednoznacznie wskazywał na prawdopodobieństwo winy Sowieców. Okazał się jednak tak trudny do przelknięcia dla większości jego kolegów, mających prosowieckie uprzedzenia, że woleli oni udawać dezorientację i niczego nie przyznać. Wszystkim zachodnim służbom informacyjnym polecono trzymać się wersji sowieckiej i przedstawiać Katyń jako zbrodnię Niemców⁷⁴.

W połowie 1944 roku wyłonił się następny podobny problem. Tym razem sprawa dotyczyła wysuniętego przez Moskwę żądania repatriacji „obywateli sowieckich” wpadających coraz liczniej w ręce zachodnich sojuszników. Wszędzie tam, gdzie wojska brytyjskie i amerykańskie przejmowały obszary wyzwolone spod niemieckiej okupacji,

81

nieodmiennie przechwytywały one mężczyzn i kobiety z Europy Wschodniej, których hitlerowcy używali jako niewolniczej siły roboczej lub którzy służyli pod niemieckim dowództwem w takiej czy innej kolaboracyjnej formacji wojskowej. Jedni alianccy urzędnicy uważali sprawę za oczywistą. „Rosjanie chcą odzyskać swoich ludzi, tak samo jak my chcemy odzyskać swoich”. Natomiast inni umieli dostrzec pułapkę. Po pierwsze, wielu spośród rzekomych „obywateli sowieckich” wcale nie było obywatelami sowieckimi. Po drugie, ci, którzy pochodzili ze wschodnich dzielnic przedwojennej Polski, byli przez zachodnich sojuszników nadal uważani za obywateli polskich. Po trzecie wreszcie, gdyby sowiecka praktyka miała odpowiadać przepisom, nikt spośród przekazywanych w ręce NKWD nie miałby przed sobą długiego życia.

Brytyjski gabinet poświęcił tej sprawie 17 lipca 1944 roku krótką debatę; w jej wyniku jeden z ministrów, lord Selborne, przekazał ministrowi spraw zagranicznych swoje przemyślenia na ten temat. Mówił z pewnym niesmakiem o „perspektywie wysłania wielu tysięcy ludzi na pewną śmierć - albo egzekucję, albo zsyłkę na Syberię” - i „w interesie ludzkości” podniósł możliwość „włączenia ich w poczet mieszkańców słabiej zaludnionych krajów świata”. Eden rozprawił się z problemem krótko i węzłowo: „Jeśli ci ludzie nie pojedą do Rosji - oświadczył - to gdzie mają pojechać? Tu ich nie chcemy”. Potem zdał sobie sprawę, że wielu brytyjskich jeńców jest w rękach Sowieców, i jego stanowisko jeszcze bardziej się zaostrzyło:

Odmowa przedstawionym przez rząd sowiecki żądaniom powrotu ich własnych ludzi sprawi, że będziemy z nimi mieć poważne problemy. Nie mamy żadnego prawa tego uczynić, a oni nie rozumieją naszych humanitarnych pobudek (...) wzbudziłoby to ich najwyższe podejrzania⁷⁵.

Kwestia repatriacji miała liczne reperkusje. Na przykład perspektywa interwencji siłą w sprawie Pierwszego Sojusznika Wielkiej Brytanii stała się sprawą jeszcze bardziej delikatną.

W końcu czerwca 1944 roku Sowieci rozpoczęli zajadłą ofensywę na środkowym odcinku frontu wschodniego. Na mocy ustaleń zaplanowano ją tak, aby zbiegła się w czasie z oczekiwanym przedarciem się wojsk alianckich z Normandii

82

i uniemożliwiła umocnienie niemieckiej obrony we Francji. 1. Front Białoruski Rokossowskiego, awansowanego właśnie do stopnia marszałka, przewalił się przez niemiecką linię frontu falą powodziową żołnierzy i maszyn. Szybko dotarł do twierdzy w Brześciu Litewskim, gdzie trzy lata wcześniej zaczęła

⁷³ Studium Polski Podziemnej, Londyn, 6, 3-3.

⁷⁴ Zob. Katyn. Despatches of Sir Owen O'Malley to the British Government, London 1972; Philip Bell, John Bull and the Bear: British Public Opinion, Foreign Policy and the Soviet Union, 1941-1945, London 1990.

⁷⁵ 2 sierpnia 1944, cyt. za: David Carlton, Anthony Eden, op. cit., s. 239-241.

się wojna niemiecko-sowiecka, i potoczył się dalej za Bug. Za Bugiem czekała Wisła. Armia Czerwona dotarła do strefy terytorialnej, której nawet Stalin nie uważał za część obszaru Związku Sowieckiego. Gdy znalazła się w Lublinie, do Berlina zostało jej tylko sześćset pięćdziesiąt kilometrów.

Sytuacja militarna stale się zmieniała. Niemcy się wycofywali. Ale dalej mogli podejmować kontrataki i tak też robili. Obserwatorom sceny wydarzeń trudno było odgadnąć, co się właściwie dzieje. Zmęczeni, lecz zdyscyplinowani niemieccy żołnierze, kolumna za kolumną, przechodzili na bezpieczne tereny po drugiej stronie Wisły. Oddziały frontowe wojsk sowieckich deptały im po piętach.

Szczególnie trudna do zrozumienia była sytuacja polityczna. Sowietów już nie zachowywali się tak samo jak pięć lat wcześniej. W roku 1939 główna wiadomość, którą mieli do zakomunikowania, brzmiała: „Wasz kraj jest skończony”. Teraz wychodzili ze skóry, żeby przekazać inne zgoła hasło: „Wasz kraj się odrodzi”. Ponadto mieli ze sobą odrębną armię, złożoną „z waszych chłopców”. Rekrutowała się ona z byłych uciekinierów i deportowanych, których wszyscy uważali za straconych na zawsze, a dowodził nią przedwojenny oficer. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, także powołany do życia przez Sowietów, nie wyglądał jak zwykła instytucja w sowieckim stylu. Na jego czele nie stał ani Rosjanin, ani żaden głośny komunista, lecz jakiś nieznaną osobę; nie przedstawiał się on jako osoba z zewnątrz czy funkcjonariusz partyjny. Wyglądało na to, że wśród jego kolegów znaleźli się chłop, ksiądz i jeszcze jeden przedwojenny oficer. Wszystko razem było dziwnie rozsądne i umiarkowane. Podobnie jak brytyjska Partia Pracy z tego samego okresu, PKWN opowiadał się za nacjonalizacją przemysłu i obiecywał reformę rolną. A przede wszystkim nie twierdził, że jest rządem tymczasowym. Wobec tego nieuniknionym podejrzeniom towarzyszyło zdziwienie. Podczas wszystkich politycznych spotkań przedstawiciele Komitetu pamiętali, aby obok „Młota i sierpa”, „Gwiazd i pasów” oraz Union Jacka wywiesić polską flagę.

Wkrótce po wkroczeniu do Lublina władze sowieckie pokazały frontowym sprawozdawcom prasowym przerażający widok. Całe dziewięć miesięcy przed dniem, w którym wojska zachodnich sojuszników mogły odsłonić tajemnice Bergen-Belsen i Buchenwaldu, Sowietów pokazali światu potworności Majdanka.

83

Po raz pierwszy ludzie z zewnątrz skierowali obiektywy aparatów fotograficznych na jeden z większych hitlerowskich obozów koncentracyjnych - na ponure wieże obserwacyjne, na drut kolczasty pod prądem, na stosy porzuconych ubrań i walizek oraz na sterty gnijących trupów. Wstrząśnięci dziennikarze rozmawiali z wyniszczeniymi więźniami, którzy doczekali wyzwolenia, i przekazywali dalej ich trudne do uwierzenia opowieści. Nic nie mogło nadać większej wagi twierdzeniu władz sowieckich, że to właśnie Armia Czerwona przynosi prawdziwe wyzwolenie.

Za życia generała Sikorskiego stosunki Wielkiej Brytanii z jej Pierwszym Sojusznikiem pozostawały na absolutnie najwyższym szczeblu, ponieważ - ku zawiści różnych plotek - generał miał częsty i łatwy dostęp do Churchilla. Ponadto kontakty były o wiele łatwiejsze dzięki obecności rządu emigracyjnego w Londynie. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych utrzymywało stałe kontakty zarówno z bardzo szanowanym ambasadorem przy Dworze św. Jakuba, hrabią Raczyńskim, jak i z Ministerstwem Spraw Zagranicznych rządu RP na uchodźstwie. Urzędnicy z brytyjskiego Ministerstwa Wojny mogli bezpośrednio rozmawiać i ustalać spotkania z kolegami z Ministerstwa Obrony Narodowej polskiego rządu emigracyjnego. Z oczywistych powodów zagraniczne służby wywiadowcze Wielkiej Brytanii (MI-6) miały szczególnie bliskie stosunki z polskim Oddziałem II, który prowadził własną skuteczną i szeroko zakrojoną działalność wywiadowczą, zwłaszcza na terenach Związku Sowieckiego i Trzeciej Rzeszy.

W miarę upływu czasu, gdy Pierwszy Sojusznik organizował złożony system ruchu oporu w okupowanym kraju, Oddział VI Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych coraz bardziej się wybijał. Jego zadaniem był nadzór nad kontaktami z okupowanym krajem w ogóle i z formacjami wojskowymi w podziemiu w szczególności. Szybko skoncentrował na sobie uwagę brytyjskiego wywiadu i Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE).

Złe ukrywana rywalizacja między wywiadem (Intelligence Service) i SOE była jednym z faktów wojennego życia Wielkiej Brytanii. Wywiad - instytucja o długiej tradycji i szerokim zakresie działania - podlegał oficjalnie Ministerstwu Spraw Zagranicznych i na początku wojny niewątpliwie zakładał, że to właśnie on obejmie kontrolę nad wszystkimi tajnymi misjami za granicą. SOE - organizacja założona w lipcu 1940 roku przez Churchilla po to, aby „podpaścić kontynent” - podlegało bezpośrednio premierowi i nieuchronnie uważano je za niebezpiecznego uzurpatora. Powstało z połączenia dawnego wydziału D (sabotaż za granicą) wywiadu z wywiadem wojskowym (zdobywanie informacji) i wkrótce stało się głównym narzędziem

84

Wielkiej Brytanii w organizowaniu tajnych misji w okupowanej przez hitlerowców Europie⁷⁶.

Ludzie, którzy odgrywali najważniejsze role w tym skomplikowanym układzie, nie zawsze byli wysokimi funkcjonariuszami instytucji państwowych. Gdy dochodziło do podejmowania istotnych decyzji, wysokich funkcjonariuszy oczywiście nie można było pominąć. Churchill jako premier, Anthony Eden jako minister spraw zagranicznych i generał Brooke jako szef Sztabu Imperialnego przez całą wojnę byli głównymi postaciami na brytyjskiej scenie. W roku 1944 role najaktywniejszych członków polskiego rządu emigracyjnego odgrywali już premier Mikołajczyk, Naczelny Wódz generał Sosnkowski, minister spraw zagranicznych Tadeusz Romer oraz szef Sztabu Naczelnego Wodza generał Stanisław Kopański⁷⁷. Bardzo niefortunne było to, iż prezydent Władysław Raczkiewicz z powodu poważnych problemów zdrowotnych nie zdołał przeciwdziałać rozłamowi, jaki zaznaczył się między premierem a Naczelnym Wodzem. Różnica postaw pociągnęła za sobą niezdecydowanie - żeby nie powieździe paraliż - wśród członków gabinetu i zdumienie ich brytyjskich przyjaciół.

Kilku Brytyjczyków utrzymywało bliskie, codzienne kontakty z członkami rządu emigracyjnego. Major Bryson z MI-6 był z początku, w latach 1939-1940, we Francji oficerem łącznikowym między Brytyjską Misją Wojskową a Pierwszym Sojusznikiem. Jego kolega, komandor porucznik Wilfred „Biffy” Dunderdale, podlegający bezpośrednio szefowi MI-6, był oficerem łącznikowym między wywiadem brytyjskim i polskim Oddziałem II. Pułkownik, a później generał Colin Gubbins (1896-1976), założyciel i szef pionu operacyjnego SOE, miał bardzo silne polskie powiązania. W roku 1939 pracował w Warszawie jako członek Brytyjskiej Misji Wojskowej Adriana Carton de Wiarta, mówił po polsku i bardzo współczuł losowi Pierwszego Sojusznika - podobnie jak jego towarzysz z 1939 roku, podpułkownik Peter Wilkinson, który został jednym z najbardziej wpływowych oficerów SOE. Podpułkownik Harold Perkins, szef Polskiego i Czechosłowackiego Wydziału SOE, pochodzący z rodziny przemysłowców o szerokich kontaktach zagranicznych, wychował się w Bielsku-Białej, pracował w brytyjskiej służbie konsularnej w Warszawie i płynnie mówił po polsku. Ale na pierwszym miejscu wypada wymienić sir Owena St Clair O'Malleya (1887-1974), który od lutego 1943 roku zajmował stanowisko ambasadora Jego Królewskiej

85

Mości przy rządzie Pierwszego Sojusznika. O'Malley odznaczył się w służbie dyplomatycznej, po pierwsze, jako autor wspomnianego tajnego raportu do Churchilla z 24 maja 1943 roku, w którym obalał sowieckie argumenty mające świadczyć o tym, że Katyń był zbrodnią Niemiec, i, po drugie, z powodu ponawianych apeli o bardziej etyczną postawę w polityce zagranicznej. „O'Malley przypominał politykom, że sojusz ze Związkiem Sowieckim jest po prostu ponurą koniecznością: nie powinni oszukiwać siebie ani innych, że zbudowano go na jakichś solidniejszych podstawach, na przykład na wspólnym systemie wartości. W panujących okolicznościach (...) takie przesłanie było wysoce niedogodne dla wszystkich zainteresowanych”⁷⁸.

Na osobną wzmiankę zasługuje dwóch obywateli polskich. Obaj mieli ściśle powiązania z interesami Wielkiej Brytanii. Generał Stanisław Tatar (1896-1980) był powszechnie znany w Londynie pod konspiracyjnym pseudonimem „Tabor”. Dotarł do Anglii dopiero w kwietniu 1944 roku i w jakiś zadziwiający sposób został mianowany zastępcą szefa Sztabu Naczelnego Wodza i bezpośrednim zwierzchnikiem Oddziału VI. Przedtem był numerem trzy w hierarchii podziemnego ruchu oporu Pierwszego Sojusznika, w Armii Krajowej (zastępcą szefa Sztabu Komendy Głównej AK). Krążyły podejrzenia, że wymanewrowali go stamtąd towarzysze z podziemia z powodu nie dającego się rozwiązać konfliktu poglądów. Jego przeszłość przedstawiała się interesująco. W czasie pierwszej wojny światowej przeszedł szkolenie jako kadet w Szkole Artylerii Ciężkiej w Odessie i otrzymał patent oficerski z rąk cara. Następnie jako absolwent Wyższej Szkoły Wojskowej w Warszawie i Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu oraz jako wykładowca Wyższej Szkoły Wojennej i dowódca kolejnych pułków artylerii należał do przedwojennej elity wojskowej. Był jednak zajadłym przeciwnikiem ustroju sanacyjnego i nieugiętym krytykiem marszałka Piłsudskiego. Szorstki, arogancki i skryty, wiele własnych poglądów zachowywał dla siebie. Ale jeden z jego biografów uznał go za przedstawiciela najrzadszego z gatunków: za „polskiego titoiste”, czyli zwolennika narodowej odmiany komunizmu, niezależnej od Moskwy⁷⁹. (To właśnie Tatar, jako oficer dyżurny w Kwaterze Głównej AK pod koniec lipca 1944 roku, nie przekazał dalej dwóch kontrowersyjnych depesz przesłanych z Barnes Lodge).

⁷⁶ Zob. William Mackenzie, *The Secret History of SOE*, cz. 1, *Origins*, London 2000, s. 3-71.

⁷⁷ Tadeusz Romer (1894-1978); Stanisław Kopański (1895-1976) zob. jego *Wspomnienia wojenne 1939-1946*, Londyn 1972.

⁷⁸ Alan J. Foster, w: *New Dictionary of National Biography*, Oxford 2000, s. 154 n. Zob. też Peter Wilkinson, Gubbins and SOE, London 1993; tenże, *Foreign Fields. The story of an SOE operative*, London 1997; Owen O'Malley, *The Phantom Caravan*, London 1954.

⁷⁹ Zob. Zbigniew S. Siemaszko, *Działalność generała Tatar (1943-1949)*, Londyn 1999, s. 14, 171-172.

Człowiekiem jeszcze bardziej interesującym był Józef Hieronim Retinger „Recio” (1888-1960). W wojennym Londynie znano go przede wszystkim jako osobistego sekretarza generała Sikorskiego. Pod tą oficjalną funkcją kryło się jednak mnóstwo mniej publicznych powiązań, a wszystkie one prowadziły - taką czy inną drogą - ku alianckim służbom wywiadowczym. Że miał za sobą barwną przeszłość, to mało powiedziane. Urodził się w Krakowie jako poddany cesarza austriackiego, syn wybitnego adwokata; w młodym wieku wyjechał na Zachód, gdzie studiował na Sorbonie i - podobnie jak jego rów nolegalek Lewis Namier - w London School of Economics. Był protegowanym wpływowych arystokratycznych rodzin francusko-polskich katolików, którzy zajęli się jego wykształceniem po śmierci ojca - od nich nauczył się swobodnie obracać w najwyższych kręgach społecznych, politycznych i kulturalnych. Jego najślynniejszy wojenny pseudonim brzmiał „Salamander”.

Kariera Retingera, znawcy języków, psychologii społecznej, literatury i sztuki, poszła w co najmniej trzech kierunkach. W karierze literackiej pomogły mu długoletnie powiązania z Josephem Conradem, którego poznał w 1909 roku w Londynie i który prawdopodobnie wprowadził go do brytyjskiego wywiadu. Karierę międzynarodowego negocjatora zaczął w roku 1917, kiedy po stronie państw sprzymierzonych uczestniczył w tajnych i nieudanych rozmowach dotyczących zawarcia odrębnego pokoju z Austrią. Wkrótce potem rozpoczął karierę eksperta do spraw Ameryki Łacińskiej: z niewyjaśnionych przyczyn w pośpiechu opuścił Paryż i wyjechał do Meksyku, gdzie zapewnił sobie stałą posadę jako osobisty asystent prezydenta. Później - podejrzewany kolejno o to, że jest agentem Watykanu, bolszewików, Amerykanów i masonów - wypływał od czasu do czasu w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Odegrał czynną rolę w tworzeniu międzynarodowego ruchu związków zawodowych; zaprzyjaźnił się z brytyjskimi socjalistami Ernestem Bevinem i Staffordem Crippsem. Podczas hiszpańskiej wojny domowej był w Hiszpanii. W roku 1939 wytropiono go w Londynie, gdzie żył w biedzie w obskurnym jednopokojowym mieszkaniu na tyłach Baker Street. Koło jego fortuny odwróciło się wraz z wybuchem wojny. To właśnie Retinger poleciał 18 czerwca 1940 roku do Francji i na wyraźny rozkaz Churchilla sprowadził generała Sikorskiego do Anglii⁸⁰.

87

W roku 1941 razem z Sikorskim pilnie negocjował polsko-sowieckie umowy. Nawet został w Moskwie jako charge d'affaires, aby nadzorować przygotowania do otwarcia tam ambasady rządu emigracyjnego. Wtedy też zawarł osobistą znajomość z Mołotowem.

Związki Retingera z MI-6 wciąż są utrzymywane w ścisłej tajemnicy, ale mimo to trudno jest w nie wątpić. Jego dossier nie przekazywano do publicznych archiwów przez ponad sześćdziesiąt lat. Natomiast niedawno autor pracy opartej na oficjalnych źródłach wymienia go jako „wpływowego agenta MI-6”, potwierdzając w ten sposób to, co wielu jego rodaków zawsze podejrzewało⁸¹. Retinger był postacią zbyt ważną i zbyt angażował się w niezliczone zadania, aby mógł pozostawać tylko szeregowym pracownikiem brytyjskiego wywiadu. Mimo to nie jest zbyt prawdopodobne, żeby podejmował w czasie wojny jakieś poważniejsze inicjatywy bez uzgodnienia ich z MI-6. Jednak ta etykieta może okazać się niewystarczająca. W oczach niektórych ludzi Retinger był chorobliwie ambitnym fantastą.

Po śmierci Sikorskiego w lipcu 1943 roku Retinger znalazł się w pewnym sensie w sytuacji wiernego psa pozbawionego pana. Podczas nabożeństwa żałobnego z okazji pogrzebu generała z pewnością uronił niejedną łzę. Był człowiekiem szukającym dla siebie jakiejś misji i w odpowiednim czasie taką misję znalazł. W styczniu 1944 roku zaangażował się w przedsięwzięcie, którego dokładny cel do dziś pozostaje zagadką. Szykował się do zrzutu spadochronowego do Polski. Jak na osobę liczącą sobie pięćdziesiąt sześć lat i niezbyt sprawną fizycznie, był to krok ryzykowny - także dlatego, że Retinger odmówił udziału w skokach próbnych stanowiących przyjętą praktykę, tłumacząc się, że mógłby od tego stracić całą odwagę. Co więcej, to zadanie było tak bardzo tajne, że zamierzał włożyć maskę, aby ukryć się zarówno przed towarzyszami wyprawy, jak i przed załogą RAF-u mającą obsługiwać lot. W oczekiwaniu na zrzut pojechał do bazy RAF-u w pobliżu Brindisi. Raz za razem kazano mu czekać, a dla zabicia czasu radzono czytać Platona. Jediną osobą w rządzie emigracyjnym, którą poinformowano o jego wyjeździe, był premier Mikołajczyk. Tymczasem w korytarzach hotelu Rubens w Londynie zaczęła krążyć plotka, że Retinger narobił sobie zbyt wielu wrogów i wobec tego po przybyciu na miejsce zostanie zlikwidowany⁸².

⁸⁰ Zob. Jan Pomian, Józef Retinger. Życie i pamiętniki „szarej eminencji”, Warszawa 1990, s. 111-114. Zob. także Olgierd Terlecki, Wielka awantura, Londyn 1978; tenże, Kuzynek diabła, Kraków 1988; Roman Wapiński, Józef Hieronim Retinger, w: Polski słownik biograficzny, t. 31, Kraków-Wrocław 1988, s. 148-152.

⁸¹ Zob. Stephen Dorrill, MI-6: Fifty years of Special Operations, London 2000, s. 7.

⁸² Zob. Zbigniew S. Siemaszko, Retinger w Polsce w 1944 roku, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1967, z. 12, s. 56-115; przedruk w: tenże, Łączność i polityka 1941-1946, Londyn 1992 s. 81-140.

Na podstawie dostępnych dziś materiałów nie da się osądzić, jaki był udział Brytyjczyków w całej sprawie. Ale misja miała swoje znaczenie, ponieważ stanowiła jedyny sygnał świadczący o tym, że brytyjscy koledzy Pierwszego Sojusznika zadali sobie trud, aby na miejscu przeprowadzić wiarygodny wywiad. Na początku 1944 roku duże misje brytyjskie działały we współpracy z podziemiem w Jugosławii i Grecji, ale Retinger był jedynym znanym brytyjskim agentem, którego w tym czasie skierowano nad Wisłę.

Choć w pierwszych latach wojny szybko przybyło nowych brytyjskich przyjaciół Pierwszego Sojusznika, starych było niewiele. Najbardziej oczywistym źródłem poparcia stały się kręgi katolickie oraz środowisko literackie, z takimi ludźmi jak Gilbert Keith Chesterton czy Hilaire Belloc. Księżę i księżna Kentu, którzy przed wojną spędzili miesiąc miodowy nad Wisłą, teraz zorganizowali na brytyjskim dworze grupę wsparcia złożoną z ludzi o rozległych koneksjach. Jeśli idzie o rząd, na ogół można było liczyć na Ministerstwo Wojny - lepiej niż ktokolwiek inny poinformowane o udziale Pierwszego Sojusznika w kampaniach wojennych i o poniesionych przez niego ofiarach - a także na przedstawicieli miast i hrabstw, zwłaszcza na terenie Szkocji, gdzie stacjonowały wojska Pierwszego Sojusznika. Ponadto determinacja i wytrwałość Pierwszego Sojusznika stały się ogromnym źródłem inspiracji dla grupy wybitnych osób dających otwarcie wyraz swoim uczuciom. Nie zawsze byli to ludzie, których można by podejrzewać o polonofilstwo. Znaleźli się wśród nich między innymi lord Robert Vansittart - teraz już na emeryturze, a do niedawna stały podsekretarz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, członek parlamentu Philip Noel-Baker - kwakier i pacyfista, mimo to często występujący w obronie interesów Pierwszego Sojusznika, oraz dziennikarz James Louis Garvin - od ponad trzydziestu lat redaktor naczelny „Observera”, którego wyraźnie nie cieszył brak bezstronności wielu czasopism i gazet, a zwłaszcza „Timesa”. Można tu też wymienić generała sir Alfreda Knoksa (1870-1964) - członka parlamentu i swego czasu szefa Brytyjskiej Misji Wojskowej na Syberii, Johna McGoverna (1887-1968) - posła z ramienia Partii Pracy, który nieraz zgłaszał żarliwe protesty i który później wyemigrował do Australii, posła partii konserwatystów komandora sir Archibalda Southby'ego (1886-1969) czy komandora porucznika Johna Bowyera z Królewskiej Marynarki.

Warto tu przypomnieć nazwiska trzech znakomitych osobistości brytyjskich polskiego pochodzenia. Joseph Conrad zmarł w 1924 roku i nie miał godnych siebie następców. Dwie najwybitniejsze postacie lat czterdziesty cli to ludzie wywodzący się z bardzo odmiennych środowisk.

Obaj byli „nieżydowskimi Żydami” i obaj - choć z różnych powodów - mieli dość silne uprzedzenia do kraju swego pochodzenia. Isaak Deutscher (1907-1967), działacz Komunistycznej Partii Polski, po wydaleniu z partii od 1932 roku jeden z czołowych przywódców grup trockistowskich w Polsce, wyjechał do Londynu w kwietniu 1939. Przygotowując swoje przełomowe prace z dziedziny politologii - których kulminacją miały stać się biografia Stalina (1949) i trylogia biograficzna o Trockim (1954, 1959, 1963) - był jednocześnie bardzo aktywny jako lewicowy dziennikarz. Lewis Bernstein (Ludwik Bernsztajn Niemirowski, 1888-1960), który przyjął nazwisko Namier, zrobił karierę jako czołowy brytyjski historyk zajmujący się XVIII wiekiem. On także uprawiał ożywioną działalność publicystyczną, choć - w odróżnieniu od prezentującego marksistowską postawę Deutschera - prowadził ją z pozycji syjonistycznych. Jego zbiór esejów pod tytułem „Konflikty” (Conflicts, 1942) był w swoim czasie książką wywierającą duży wpływ.

Oczywiście, Namier pracował swego czasu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i wielu przyjaciół Pierwszego Sojusznika skłonnych było sądzić, że należał do frakcji o nastawieniu instytucjonalnym i pozbawionym wszelkiego zrozumienia. Takie uogólnienie nie było jednak całkiem sprawiedliwe. W brytyjskich kręgach dyplomatycznych Pierwszy Sojusznik miał zarówno swoich zwolenników, jak i ludzi, którzy umniejszali jego zasługi. Brytyjscy dyplomaci zajmowali się w większości innymi sprawami i często uważali, że Pierwszy Sojusznik jest odrobinę uciążliwy. Większość była nie tyle wrogo nastawiona, ile zaabsorbowana czymś innym. Większość byłaby też skłonna sądzić, że problemy Pierwszego Sojusznika nie powinny przyćmiewać spraw, które uważano za ważniejsze. Osobisty sekretarz Anthony'ego Edena, Pierson Dixon, z pewnością tak właśnie myślał:

Jest oczywiste że żaden Anglik nie zaangażuje się w wojnę z Rosją (...) dla Polski (...). Polska jako mocarstwo kontynentalne nie budzi w sercach Anglików takich samych uczuć, jak mocarstwo wyspiarskie - na przykład Grecja (...). Zgodna opinia w tej sprawie jest oczywista: (...) występujemy z ofertą poparcia dla jakiegoś rozsądnego rozwiązania, ale nie posuniemy się dalej [nawet gdyby alternatywą miało stać się wchłonięcie Polski przez Związek Sowiecki]⁸³.

⁸³ Pierson Dixon, 15 lutego 1944, cyt. za: Victor Rothwell, Britain and the Cold War..., op. cit.

W oczach ludzi o takich poglądach Pierwszy Sojusznik był w porządku o tyle, o ile jego interesy nie przeszkadzały ich własnym planom. W przeciwnym razie przejawiał postawę „bezkompromisową”. Bezkompromisowość postrzegano jako najmocniejszą cechę Pierwszego Sojusznika.

Gdyby Brytyjczycy i Amerykanie chcieli się dowiedzieć o Pierwszym Sojuszniku czegoś więcej, nie brakowałoby im lektur. Dwadzieścia lat wcześniej, gdy z zamętu pierwszej wojny światowej wyłoniła się nowa Europa, popłynął szeroki strumień opracowań mających zaprezentować anglojęzycznym czytelnikom kraje, które zostały przywrócone do życia lub zdobyły niepodległość. Prace były lepsze lub gorsze. Jeśli jednak komuś się chciało poszukać, w bibliotekach znajdował pokaźną kolekcję pozycji poświęconych historii, geografii, polityce, gospodarce i życiu kulturalnemu „ziem leżących pośrodku”. W angielskich przekładach ukazała się spora liczba głównych dzieł literatury Pierwszego Sojusznika. W roku 1941 w Cambridge wydano pierwszy tom obszernej historii Pierwszego Sojusznika - odpowiednik wcześniejszego opracowania napisanego w Oksfordzie przez pewnego profesora historii krajów słowiańskich. Nikt, kto znał którąkolwiek z tych dwóch książek, nie mógłby już hołdować panującemu powszechnie złudnemu przekonaniu, że Pierwszy Sojusznik jest krajem nowym albo że w ten czy inny sposób uzurpuje sobie prawo do prastarych ziem niemieckich lub rosyjskich. Nietrudno było wyprowadzić czytelników z błędu i uświadomić im, że utworzona w XIX wieku powszechnie znana mapa Europy nie jest czymś ustalonym raz na zawsze⁸⁴.

Dosłownie w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej, w lecie 1939 roku, w serii Penguin Special ukazało się adresowane do szerokiego odbiorcy zwięzłe i łatwe w lekturze streszczenie przeszłości i terażniejszości Pierwszego Sojusznika. Rzadko taka niewielka książeczka okazuje się aż tak znacząca. Zaczynała się od koronacji pierwszego króla w X wieku, po czym przechodziła przez złoty wiek XVI stulecia, rozbiory wieku XVIII i „ciężką próbę” wieku XIX. Wydarzenia roku 1918 przedstawiono jako „restaurację”. Większość miejsca poświęcono jednak problemom współczesnym - walce o demokrację, oświacie, rozwojowi gospodarki, mniejszościom, a przede wszystkim geopolityce. Pierwszego Sojusznika określono mianem kraju „najbardziej wystawionego na niebezpieczeństwa w Europie”.

91

Jego obywatele scharakteryzowano jako „najbardziej trzeźwych i opanowanych spośród wszystkich sąsiadów Rzeszy - albowiem oni już się zdecydowali”: „Jeśli się ich zaatakuje, będą walczyć, nikogo nie pytając o radę i nie oczekując, że będzie się ich oszczędzać. Odwaga, z jaką stawiają czoło kryzysowi zagrażającemu ich istnieniu (...), zasługuje na najwyższą pochwałę”. Autor nazywał się William J. Rose, był ewangelikiem z Kanady i profesorem na uniwersytecie w Londynie⁸⁵. (Zob. Dodatek 3).

Poczynając od 1940 roku, rząd emigracyjny w Londynie wydawał wiele publikacji o charakterze informacyjnym. Poza Czarną Księgą⁸⁶ i Białą Księgą⁸⁷, zawierającymi dokumenty dotyczące wydarzeń dyplomatycznych, które poprzedziły wybuch wojny, oraz nieludzkich czynów hitlerowskich, jakie potem nastąpiły, wydawano liczne broszury i oświadczenia rządowe. Ich celem niejednokrotnie było sprostowanie faktów historycznych i politycznych. Brytyjczy przyjaciele Pierwszego Sojusznika również często chwytali za pióro⁸⁸; w obiegu istniało też wiele wydawanych po angielsku gazet i ulotek informacyjnych⁸⁹. Wobec tego nikt, kto chciał czytać, nie mógł twierdzić, że o niczym nie wie.

Pierwszego Sojusznika Wielkiej Brytanii upamiętniono w jednym z najpopularniejszych filmów z początków wojny. *Dangerous Moonlight* („Niebezpieczne światło księżycy”, 1941) przedstawiał fikcyjną historię pilota i pianisty Stefana Radeckiego, który komponuje swój koncert podczas bombardowania Warszawy w 1939 roku, a potem ucieka na Zachód. Scenariusz wprowadza mocno zarysowany wątek amerykański: bohater wyjeżdża na muzyczne tournée po Stanach Zjednoczonych i zakochuje się w

⁸⁴ The Cambridge History of Poland, t. 2, Front Augustus II to Pilsudski (1697-1935), pod red. Williama Fiddiana Reddaway i in., Cambridge 1941; tom poświęcony okresowi wcześniejszemu, z podtytułem *Front the Origins to Sobieski (to 1697)*, wydano dziewięć lat później, w 1950 roku.

⁸⁵ William John Rose, *Poland*, Harmondsworth 1939.

⁸⁶ Polish Ministry of Information, *The German Invasion of Poland. Polish Black Book containing documents, authenticated reports and photographs*, London-Melbourne 1940. Drugi tom *Polskiej Czarnej Księgi*, poświęcony niemieckiej okupacji w Polsce, ukazał się w Londynie w 1942 roku pod tytułem *The German New Order in Poland*.

⁸⁷ Republic of Poland, Ministry for Foreign Affairs, *Official Documents Concerning Polish-German and Polish-Soviet Relations 1933-1939. The Polish White Book*, London-Melbourne 1940.

⁸⁸ Zob. np. Victor Alexander Cazalet, *With Sikorski to Russia*, London 1942.

⁸⁹ Poza wieloma oficjalnymi publikacjami periodycznymi polskiego Ministerstwa Informacji w języku angielskim - np. „*Polish Fortnightly Review*” wydawanym w Londynie w latach 1940-1945 - warto wspomnieć o wydawnictwach Polish Information Center (PIC) w różnych miejscach świata, np. o „*Polish Facts and Figures*” ukazujących się w Nowym Jorku w latach 1944-1945.

Amerykance imieniem Sally, a potem wraca do Wielkiej Brytanii, aby wziąć udział w bitwie o Anglię. Film wszedł na ekrany w USA dopiero po wojnie⁹⁰,

92

ale zawierał wyraźny przekaz: wszystkie kochające wolność kraje powinny się połączyć we wspólnej walce z hitlerowskimi Niemcami. Fabuła świetnie pasowała do atmosfery miesięcy poprzedzających przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny. Ale najtrwalszym elementem filmu okazała się muzyka. Warsaw Concerto, utwór, który specjalnie skomponował Richard Addinsell (1904-1977), zawierał liczne motywy oparte na muzyce Chopina i inspirowane utworami Rachmaninowa i na zawsze stał się bardzo lubianą pozycją w repertuarze pianistów. W ciągu następnych niemal trzech lat - do kwietnia 1944 roku, kiedy kompozytor został uroczystie odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi osobiście przez premiera Mikołajczyka - w Wielkiej Brytanii sprzedano ponad 800 000 egzemplarzy płyt i wydania nutowego Warsaw Concerto.

Sporo zamieszania powodowały jednak rywalizujące ze sobą źródła informacji. Z chwilą gdy Pierwszy Sojusznik został zmuszony do walki z dwoma potężnymi sąsiadami o swoją historyczną egzystencję, wojenne wiadomości i informacje ogłaszane przez jego rząd musiały zacząć konkurować z informacjami płynącymi ze źródeł sowieckich i niemieckich. Wpływy źródeł niemieckich były szczególnie silne na początku stulecia; teraz w dalszym ciągu zajmowały się one sprawami z okresu poprzedzającego wojnę: Śląskiem, Gdańskiem, tak zwanym Korytarzem Pomorskim. Ale z chwilą wybuchu wojny sytuacja uległa gwałtownej zmianie. Zaczęły rosnąć wpływy źródeł rosyjskich i sowieckich. W wielu kwestiach niewtajemniczonym czytelnikom trudno się było zorientować, czemu i komu należy dawać wiarę.

Ambasador Pierwszego Sojusznika spędzał wiele czasu na protestowaniu i prostowaniu fałszywych przekonań wśród brytyjskich polityków, naukowców i ludzi mających wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Hrabia Raczyński - w odróżnieniu od niektórych swoich rodaków - był człowiekiem niezwykle uprzejmym i do perfekcji doprowadził strategię nieodomówień w angielskim stylu. Przyszło mu jednak kruszyć kopie z wieloma potężnymi przeciwnikami, których większość pozostawała w błogiej nieświadomości i nie miała pojęcia, że ich tendencyjne opinie w kwestiach dotyczących Niemców, Rosjan, a czasem także Żydów niekoniecznie dają wyraz nieskazitelnej prawdzie. W roku 1939 Raczyński wdał się w poważny spór z Davidem Lloydem George'em, w roku 1941 - z historykiem sir Bernardem Paresem; przy wielu okazjach ścierał się też z redaktorem naczelnym „Timesa” Robertem Barringtonem-Wardem, a także z różnymi osobami z BBC.

93

23 czerwca 1944 roku podjął wyzwanie arcybiskupa Yorku, który podczas homilii wygłoszonej w katedrze w Yorku oświadczył w niezrównanym stylu, że dopiero teraz dają o sobie znać związane z wojną „kwestie moralne”. W piątym roku walki z hitlerowskimi Niemcami pan hrabia uznał takie oświadczenie za wyraz nieco zbyt bezkrytycznego zadowolenia z siebie. Wobec tego posłał arcybiskupowi wiersz:

Caus belli

W nas moralnego obowiązku głos

Wojennym gniewem wzbierał,

Gdy Hitler Polsce zadał cios

I Korytarz zabierał.

Kto honor miał, nigdy nie wątpił, że

Do nas należą racje:

Gwarant ma walczyć, kiedy wie,

Że kruszą się gwarancje.

(...)

Dla nas nie była to wojenna gra

Na emocjach chwilowych -

Sprawa moralny wymiar ma:

Trzeba dotrzymać słowa⁹¹.

Raczyński utrzymywał doskonałe stosunki z Brendanem Brackenem, byłym sekretarzem Churchilla, a od roku 1941 ministrem informacji. W marcu 1943 roku szczególnie poruszyła go świetna, choć bardzo złośliwa karykatura autorstwa Davida Lowa, która ukazała się w „The Evening Standard”. Nosila ona tytuł Polish Irresponsible („Polska nieodpowiedzialność”) i była wyraźnie inspirowana sowiecką

⁹⁰ Film, reżyserowany przez Briana Desmonda Hursta, wszedł na ekrany kin amerykańskich w 1945 roku pod niefortunnym tytułem Suicide Squad („Dywizjon samobójców”).

⁹¹ Edward Raczyński, W sojusznicznym Londynie..., op. cit., s. 433.

propagandą - przyczyniła się poważnie do popularyzacji negatywnego stereotypu Pierwszego Sojusznika w Wielkiej Brytanii. (Zob. Dodatek 15). Odpowiedź Brackena była przyjazna, ale niezbyt pomocna:

Mój Drogi Edwardzie (...). Mocno żałuję, że znalazłeś powód, aby złożyć na moje ręce protest przeciwko postępowaniu brytyjskiego dziennika. Myślę, że karykatura Lowa (...) była dziełem godnym pożałowania, i w pełni rozumiem trudną sytuację, w jakiej znalazł się Twój rząd (...).

94

Mogę Cię zapewnić, że nasze Ministerstwo robi wszystko, co w jego mocy, aby ograniczać polemiki na temat nieporozumień polsko-sowieckich. Ogólnie rzecz biorąc, przestrzega się naszych instrukcji, co sprawia, że posunięcie redakcji „The Evening Standard” staje się tym bardziej godne ubolewania.

Natychmiast po opublikowaniu tej karykatury nasz główny cenzor prasowy poruszył tę sprawę z redaktorem naczelnym gazety i udzielił mu jak najpoważniejszego ostrzeżenia, aby na przyszłość unikał tego rodzaju zadrażnień. W myśl obowiązujących u nas obecnie przepisów cenzury nie możemy oczywiście zabronić publikacji takich materiałów, jednakże jestem pewien, że możemy polegać na ich współpracy do unikania podobnych incydentów w przyszłości.

(-) Brendan Bracken⁹²

W późniejszych stadiach wojny front wschodni nie budził zbyt wielu niepokojów, jeśli idzie o strategiczne kalkulacje zachodnich mocarstw. Od sierpnia 1943 roku przez cały czas na mocy obopólnej zgody uznawano go za niezdefiniowaną strefę wpływów sowieckich. Wobec tego Londyn i Waszyngton były zadowolone, że mogą zostawić problemy Europy Wschodniej swoim partnerom w Moskwie. Armię Czerwoną darzono wielkim podziwem, ponieważ wzięła na siebie główny ciężar walki z Wehrmachem, a także za jej niezwykle istotny wkład w pokonanie hitlerowskiej Rzeszy - co okazywało się z coraz większą jasnością. W oczach Zachodu rzeczą najbardziej niepokojącą była możliwość, że przepędziwszy Niemców z terytorium Związku Sowieckiego, Stalin ulegnie pokusie zawarcia odrębnego pokoju lub - co jeszcze gorsze - chęci podboju wielkich obszarów Europy Środkowej. (Stalin żywił zresztą takie same podejrzenia w stosunku do Zachodu).

Niemniej jednak prezydent Roosevelt był szczególnie przychylnie nastawiony do pomysłu, aby przyjąć sowieckie argumenty i pozostawić Moskwie wolną rękę w działaniach w przyznanej jej strefie wpływów. Stany Zjednoczone nie czuły się zagrożone planami Sowietów dotyczącymi Europy Wschodniej. Przeciwnie: Waszyngton był pod wrażeniem ograniczonego zakresu sowieckich ambicji; w tym czasie nic nie wskazywało, że dotyczą one także innych rejonów - zwłaszcza Persji (Iranu) i Chin, którymi Amerykanie interesowali się bardziej bezpośrednio. Jeśli idzie o Pierwszego Sojusznika, Waszyngton był mu w zasadzie przyjazny, ale równocześnie skłonny do przerzucenia odpowiedzialności na Wielką Brytanię - jako na formalnego protektora.

95

Nie można zapominać, że w latach 1943-1944 możliwości mediacji zachodnich mocarstw w sprawach dotyczących relacji polsko-sowieckich stały się mocno ograniczone. Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Pierwszym Sojusznikiem przez Stalina nie byłoby samo w sobie sprawą tak poważną, gdyby nie wchodziły w grę inne negatywne czynniki. Po pierwsze, dyplomacja amerykańska pod wodzą głównego doradcy Roosevelta, Harry'ego Hopkinsa, coraz bardziej skłaniała się ku uwzględnianiu moskiewskich ambicji i wykazywała coraz mniej cierpliwości wobec tego, co uważano za drugoplanowe przyczyny tarć. Po drugie, Churchill zaczął tracić nieco z wybitnej pozycji, jaką miał na początku. Stalin nie mógł nie dostrzegać nieubłaganego wzrostu wpływów Ameryki. Niewygodną pozycję Churchilla dodatkowo pogorszył wyjazd w 1943 roku ambasadora sowieckiego Iwana Majskiego, z którym przez ubiegłe dwa lata przeprowadził niejedną przyjazną rozmowę. Kontakty Churchilla z następcą Majskiego Fiodorem Gusiewem były rzadkie i bardzo formalne. Reasumując, Amerykanie przekazali sprawę Polski Brytyjczykom, a Brytyjczycy starali się robić uniki, radząc Polakom podjęcie bezpośrednich rozmów z Moskwą, mimo że Stalin odciął oficjalne kanały. W klimacie zakłopotania, które rosło proporcjonalnie do niepowodzeń zachodnich mocarstw w tworzeniu drugiego frontu, taka formuła nie mogła stanowić podstawy do skutecznego rozwiązywania problemów.

W tej samej fazie wojny zachodnie mocarstwa stanęły w obliczu konieczności rozwiązania delikatnej kwestii Jugosławii. A decyzje w sprawie Jugosławii musiały się odbić na ich stanowisku wobec całej Europy Wschodniej. Od 1941 roku Zachód konsekwentnie popierał królewski rząd Jugosławii i jego serbskie podziemie, czyli ruch czetników. Król Piotr i jego ministrowie rezydowali w Londynie. Ale stracili kontrolę nad sytuacją, gdy rywalizujące z czetnikami ugrupowania działające w okupowanej Jugosławii zaangażowały się w wielostronną i morderczą wojnę domową. Wydawało się, że czetników interesuje przede wszystkim walka z chorwackimi faszystami (ustaszami) i aby sobie tę walkę ułatwić, idą na ustępstwa wobec włoskich okupantów. Dodatkowym wyzwaniem stał się dla nich ruch chłopski pod przewodnictwem wyszkolonego w Moskwie Josifa Broz-Tito, o którym sądzono, że jest równie

⁹² Ibidem, s. 432.

zdecydowany walczyć z Niemcami, jak zachować jedność Jugosławii. W efekcie Zachód zmienił front. Czetników porzucono. Partyzantom udzielano hojnej pomocy, która płynęła z alianckich baz we Włoszech; na króla wywierano naciski, aby zawarł układ z Titą. W lutym 1944 roku - mimo protestów ministrów - król Jugosławii uznał wspólnotę interesów z Antyfaszystowską Radą Wyzwolenia Narodowego Tity.

96

Był to doraźny środek, który na krótko zapobiegł dalszemu prowadzeniu wojny domowej, ale w odpowiednim czasie miał doprowadzić do wyeliminowania króla i jego wcześniejszych zwolenników. Nie przyczynił się bynajmniej do umocnienia obrazu politycznej uczciwości Zachodu, a pojęciu „kompromisu” w Europie Wschodniej nadał wyraźnie oportunistyczne zabarwienie.

Natomiast Grecja pozostała tym wschodnioeuropejskim krajem, co do którego Churchill nieustępliwie odmawiał wszelkiego kompromisu. W kwietniu 1939 roku rząd brytyjski udzielił Grecji gwarancji podobnej do tej, której udzielono Pierwszemu Sojusznikowi, ale nie posunął się do zawarcia formalnego traktatu. Wiosną 1944 roku królewski rząd emigracyjny osiadł w Kairze. Ruch oporu, zdominowany przez komunistów, szykował się do zejścia z gór i przejęcia Aten z chwilą wycofania się Niemców z miasta. Wcześniej utworzono Polityczny Komitet Wyzwolenia Narodowego, który z pewnością miał zamiar przekształcić się w rząd tymczasowy. Ale Churchill nie chciał o niczym takim słyszeć. Kiedy powstało zagrożenie buntem wśród greckich żołnierzy w Kairze, kazał bunt stłumić, nawet gdyby trzeba było użyć siły. I nie przyjmował do wiadomości, że można podzielić się władzą. Nie trzeba dodawać, że mógł sobie pozwolić na tak despotyczną postawę w stosunku do jedyne go kraju w Europie, do którego miały bezpośredni dostęp Królewska Marynarka Wojenna i brytyjskie wojsko.

Mimo to błędem byłoby sądzić, że zachodnie mocarstwa całkowicie zaniedbywały Pierwszego Sojusznika lub że wykazywały całkowitą obojętność wobec jego spraw. Zwłaszcza Churchill miał pełną świadomość prawdopodobnych następstw nieubłaganego pochodu Armii Czerwonej i na co dzień pilnie śledził przebieg polskich spraw. W pierwszej połowie 1944 roku z uwagą obserwował szczegóły wydarzeń dotyczących kwestii politycznych, terytorialnych i militarnych.

W dziedzinie spraw politycznych Churchillowi zależało na zawarciu jakiegoś układu z Moskwą, zanim Stalin sfinalizuje własne jednostronne postanowienia. 16 lutego 1944 roku wezwał do siebie premiera Mikołajczyka, aby go ostrzec, że jeśli żądania Stalina nie będą spełnione, Armia Czerwona doprowadzi do ustanowienia prosowieckiego marionetkowego rządu, który zostanie następnie zatwierdzony w wyniku sfałszowanych wyborów. Niechęć rządu emigracyjnego do wzięcia pod uwagę tych ostrzeżeń wprawiła Churchilla w gniew. Wiedział jednak również, że żądania Stalina mają charakter prowokacji i że być może uda się jeszcze osiągnąć jakiś kompromis. Pierwszy Sojusznik nie był w sytuacji tak trudnej jak Jugosławia. W podziemiu nie było żadnego Tity; w kraju nie dawało się dostrzec wyraźniejszego poparcia dla polityki w sowieckim stylu;

97

siły zbrojne Pierwszego Sojusznika były wszędzie i wszędzie walczyły lojalnie za wspólną sprawę aliantów. Co więcej, pewne oznaki wskazywały, że Stalin prowadzi podwójną grę. Z oburzeniem żądał, aby rząd emigracyjny oczyścił swoje szeregi z rzekomo anty-sowieckich polityków - poczynając od prezydenta Rzeczypospolitej - a jednocześnie wykorzystywał nieoficjalne kanały informacji za pośrednictwem sowieckiej ambasady w Londynie. Wobec tego nie wszystko było jeszcze stracone. Optymiści mieli powód, aby wierzyć, że - przy aktywnym udziale Zachodu - uda się dojść do porozumienia.

Dlatego też wydawało się, że najlepszym wyjściem będzie kompromisowy układ w kwestii terytorialnej. Opinie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych były podzielone. Jedni - i do ich właśnie opinii skłaniał się z początku Eden - uważali, że żądania Stalina trzeba po prostu spełnić, żeby go zadowolić. Tę właśnie linię Eden przyjął dwa lata wcześniej w sprawie państw bałtyckich, a Churchill niechętnie się do niej przychylił w marcu 1942 roku. Za tą też linią brytyjski premier opowiadał się w sprawie Pierwszego Sojusznika od czasu konferencji w Teheranie - pod warunkiem, że Pierwszy Sojusznik otrzyma hojną rekompensatę w postaci ziem odebranych Niemcom. Uważano jednak, że nie zostały podjęte żadne ostateczne decyzje, a treść rozmów w Teheranie utrzymywano w ścisłej tajemnicy. W myśl drugiego poglądu - nie brakowało mu poparcia w Londynie - Pierwszy Sojusznik nie powinien ustąpić, dopóki sam nie uzyska przynajmniej niewielkich korzyści. Przecież w końcu nakłaniano go do zrzeczenia się ziem, których odpowiednik - gdyby analogiczne żądanie wysunięto w stosunku do rządu brytyjskiego - mogłaby stanowić Szkocja.

Wobec tego najętsze umysły w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zajęły się badaniem skomplikowanych etnicznych, historycznych i politycznych zawłości sprawy wschodnich granic Pierwszego Sojusznika. Od listopada 1943 do lipca 1944 roku wydano cztery szczegółowe memoranda. Dwa z nich - z 19 i 22 listopada 1943 roku - powstały przed konferencją w Teheranie. Trzecie, opatrzone datą 12 lutego 1944 roku, opracował historyk o światowej sławie, dyrektor Królewskiego Instytutu

Spraw Zagranicznych i szef Wydziału Badań Ministerstwa Spraw Zagranicznych, profesor Arnold Toynbee. Czwarte, z 25 lipca 1944 roku, przygotował jeden z asystentów Toynbeego, Francis Bourdillon. Szczegóły tych memorandów muszą zrobić odpowiednie wrażenie na każdym, kogo fascynuje problem granic rejonu Suwałk, dokładne położenie Zagłębia Boryslawsko-Drohobyckiego, różnica między „linią A” i „linią B” tego, co teraz określane jako linię Curzona, czy wreszcie warianty nazwy miasta Lwów, Lvov, Lviv, Leopold i Lemberg.

98

Memoranda stanowią wspaniałą pożywkę dla kartografa masochisty. Natomiast ważne jest, iż wszystkie cztery zgadzały się co do jednego: że Pierwszy Sojusznik powinien zatrzymać Lwów- „miasto lwów”⁹³.

W oczach brytyjskich ekspertów u podstaw owych memorandów leżało zapewne założenie o dwuetapowym rozwiązywaniu problemu: gdy już uda się przekonać rząd emigracyjny, aby zaakceptował samą koncepcję linii Curzona, można będzie zacząć wywierać naciski na Moskwę, aby zaakceptowała stosunkowo niewielkie poprawki⁹⁴. Natomiast w oczach rządu emigracyjnego memoranda zachęcały do dalszej nieustępliwości. Wyraźnie stwarzały wrażenie, że gra jeszcze się nie zakończyła i że Lwów stanowi minimum, jakie - przy pomocy Zachodu - można ocalić.

Należy podkreślić pewne dodatkowe rozróżnienie. Brytyjskie memoranda z lat 1943-1944 - podobnie jak żądania terytorialne Stalina - mówiły o trwałych granicach państwowych, które się po zakończeniu wojny ustali i które zostaną uznane na arenie międzynarodowej. Nie należy ich mylić z toczącymi się równolegle rozmowami z 1944 roku, dotyczącymi tymczasowej linii demarkacyjnej - koniecznej i pilnej w kontekście nieoczekiwanej szybkiego pochodu Armii Czerwonej. 15 lutego 1944 roku premier rządu emigracyjnego Pierwszego Sojusznika udzielił zgody na wytyczenie linii demarkacyjnej położonej daleko na wschód od linii Curzona. Uczynił to w silnym przeświadczeniu, że jego decyzja nie narazi na szwank negocjacji w sprawie trwałej granicy. Wielu z jego kolegów - w tym Naczelnny Wódz - uważało, że popełnił poważny błąd taktyczny.

W sprawach militarnych kluczową kwestię stanowiło to, co się stanie, gdy Niemcy ostatecznie wycofają się na terytorium Rzeszy, a szczególnie, jaki będzie stosunek podziemnego ruchu oporu Pierwszego Sojusznika do wkraczającej Armii Czerwonej. Oczywiście nikomu nie trzeba było mówić, że lata niemieckiej okupacji mogą się zakończyć takim lub innym powszechnym wybuchem. Ale autorzy planów potrzebowali bardziej szczegółowych informacji. Jakiego powstania można się spodziewać? Gdzie będzie jego baza? Kto stanie na jego czele? I jak nim pokierować, aby przyniosło jak największy efekt?

99

Debaty dotyczące możliwości wybuchu powstania przeciwko Niemcom w Polsce toczyły się w kręgach alianckich już od miesięcy lub nawet od lat. Zarówno Londyn, jak i Waszyngton doskonale zdawały sobie sprawę z istnienia tego, co nazywano Tajną Armią, i z potencjalnej użyteczności owej armii. Nikt jednak nie doprowadził tych debat do żadnej ostatecznej konkluzji. Wobec tego generał Tatar postanowił zadbać o to, aby odzyskać stracony czas. Natychmiast po objęciu urzędu w Oddziale VI przy Belgrave Street 13 w maju 1944 roku zaczął energicznie dążyć najważniejsze kwestie.

Rząd emigracyjny opowiadał się w tym czasie za koncepcją „powszechnego powstania” zorganizowanego na terenach wiejskich, powstania, które mogłoby sparaliżować niemiecki system łączności, utrudnić odwrót Wehrmachtu i na szerokim froncie przyspieszyć pochód Armii Czerwonej. Podstawowym dążeniem Tataru było uzyskanie poparcia Brytyjczyków dla tego przedsięwzięcia. Niezbyt mu się to udało. We wstępnych rozmowach powtarzano, że istnieją trudności natury logistycznej, że w grę wchodzi znaczne odległości i że istnieje strefa wpływów sowieckich. Już wcześniej, niemal natychmiast po przylocie do Wielkiej Brytanii, 25 kwietnia Tatar spotkał się z Churchillem w towarzystwie innego działacza podziemia, Zygmunta Berezowskiego, który wraz z nim przyleciał do Anglii. Ale spotkanie przyjęło nieprzewidziany obrót, ponieważ nastąpiła ożywiona wymiana zdań w kwestii granic. Kiedy towarzysz Tataru oświadczył, że Polacy będą walczyć o swoje prawowite granice, Churchill odpowiedział ponuro: „Zapewne. Decyzja oporu bez względu na konsekwencje jest przywilejem każdego narodu i nie można go odmówić nawet najsłabszemu”⁹⁵.

⁹³ Zob. Poland's Eastern Frontier, Public Record Office (National Archives, Londyn), copy Foreign Office, 404/30, C 1482/1551/55, 19 listopada 1943, i Possible Lines of a Polish-Soviet Settlement, 22 listopada 1943, cyt. za: Anthony Polonsky, The Great Powers and the Polish Question, 1941-1945, London 1976, s. 160.

⁹⁴ Zob. Jan M. Ciechanowski, Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego, Warszawa 1984, s. 106 n.

⁹⁵ Ibidem, s. 180.

Mimo to wielu spośród wysoko postawionych brytyjskich dygnitarzy nadal wyrażało ogromne zaufanie do Pierwszego Sojusznika w ogóle, a do instytucji, którą nazywali Tajną Armią, w szczególności. Na przykład 13 maja 1944 roku lord Selborne, ówczesny minister wojny ekonomicznej, w liście do Naczelnego Wodza Sosnkowskiego wylewnie wyrażał podziw dla jednej z przeprowadzonych ostatnio przez Armię Krajową akcji sabotażu:

Drogi Generale.

Dziękuję bardzo za pański list (...) i za dołączony doń meldunek dowódcy Tajnej Armii w Polsce, dotyczący operacji „Jula”. Przeczytałem ten meldunek z wielkim zainteresowaniem i jestem pełen podziwu dla polskich oficerów i żołnierzy, którzy po czterech latach okrutnego ucisku (...)

100

są jeszcze w stanie na pański rozkaz wykonać operacje wojskowe o takim znaczeniu, z taką dokładnością i tak skutecznie. (...) Jednakże teraz, gdy jednostki Polskiej Tajnej Armii nawiązały kontakt i współdziałanie z Armią Czerwoną w jej pochodzie naprzód, jestem przekonany, że najlepszą przysługę odda się sprawie polskiej w oczach świata przez możliwie jak najszerze opublikowanie, w granicach dopuszczalnych ze względów bezpieczeństwa, wszystkich przejawów pomocy, jakiej wojsko sowieckie doznaje bez zastrzeżeń od Polskiej Tajnej Armii. (...)

Jestem bardzo wdzięczny Panu za ponowne zapewnienie o gotowości przeprowadzenia dalszych operacji tego rodzaju w ramach ogólnego planu aliantów i nie waham się zapewnić Pana, że alianccy dowódcy wojskowi przywiązują do tej pomocy dużą wagę. Ścisła współpraca między brytyjskimi i polskimi władzami wojskowymi jest dla mnie osobiście wielką satysfakcją. Mam nadzieję, że będzie Pan zawsze uważał brytyjski sztab wojskowy za lojalnego przyjaciela, który stara się i pragnie gorąco dopomóc Polsce i przed którym, mam nadzieję, nie będzie Pan potrzebował tacić informacji dotyczących Polskiej Tajnej Armii, które mogą okazać się skuteczne w dopomożeniu Wam przez nas.

Szczerze oddany Selborne⁹⁶

List zawiera wyraźną wskazówkę, że Polacy podejrzewani byli o nieujawnianie niewygodnych dla siebie informacji. Jednak ogólny ton jest niewątpliwie pozytywny. Za fakt przyjmuje się, że współpraca między sojusznikami układa się dobrze - zarówno między Polakami i Sowiecami, jak i Polakami i mocarstwami zachodnimi.

Grupa generała Tataru i inni polscy politycy nadal bombardowali rząd Wielkiej Brytanii prośbami i pytaniami. Podczas licznych spotkań Brytyjczycy dawali wyraz swoim wątpliwościom. Ich postawę cechowało połączenie niechęci, irytacji i niezdecydowania, natomiast nie było w niej otwartego sprzeciwu. Ostateczną odpowiedź - której w końcu miało udzielić Ministerstwo Spraw Zagranicznych - stale odwlekano. Nie uzyskano jej do końca lipca, gdy dowódca Tajnej Armii Pierwszego Sojusznika wystąpił z propozycją natychmiastowego powstania, a gabinet premiera Mikołajczyka na tę propozycję przystał.

101

W tym samym czasie generał Tatar dowiedział się o dwóch niepokojących wydarzeniach. Po pierwsze, poinformowano go, że jeden z jego londyńskich kolegów, pułkownik Franciszek Demel, wysłał do dowództwa polskiego podziemia depezę z zaleceniem unieszkodliwienia Retingera⁹⁷. Po drugie, dotarła do niego wiadomość, że Brytyjczycy chcą podporządkować Samodzielną Brygadę Spadochronową Pierwszego Sojusznika dowództwu brytyjskiemu. Depesza zirytowała Tataru, który złożył Naczelnemu Wodzowi protest, skarżąc się na „gestapowskie metody”⁹⁸. O wiele mniej dotknęła go wiadomość o Brygadzie Spadochronowej. Zalecił, aby z wdzięcznością przyjąć propozycję Brytyjczyków. Utrzymywał, że okazana w tym momencie pomoc zachodnim aliantom stworzy moralny dług, który Zachód spłaci, udzielając potem pomocy podziemiu: „w ten sposób uzyska się bowiem moralne zobowiązanie Sprzymierzonych do pomocy Krajowi przez zrzut Brygady (...) we właściwym czasie”⁹⁹.

Niewielu spośród towarzyszy Tataru znało jego poglądy polityczne w tym czasie. O raporcie, który przygotował jesienią 1943 roku, nawołując polskie podziemie do starań o „możliwie przyjazne stosunki z Sowiecami (...) chociażby za cenę wielkich ustępstw”¹⁰⁰, w Londynie nie wiadano. Nie wiadano też o pewnej rozmowie, w czasie której oświadczył: „Anglosasi nie są Polską zainteresowani. Francja się nie

⁹⁶ Lord Selborne do generała Sosnkowskiego, 13 maja 1944, cyt. za: Tadeusz Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, posłowie i przypisy Władysław Bartoszewski, Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 1994, s. 231-232.

⁹⁷ Zob. Zbigniew S. Siemaszko, *Łączność i polityka...*, op. cit., s. 96.

⁹⁸ Tenże, *Działalność generała Tataru...*, op. cit., s. 39.

⁹⁹ Ibidem.

¹⁰⁰ Ibidem, s. 23.

liczy, trzeba więc okazać dobrą wolę, dogadać się z Sowietami i iść dalej z nimi"¹⁰¹ Ale pewien młodszy pracownik Oddziału VI, regularnie jadający z generałem Tatarom śniadanie, równie regularnie wysłuchiwał tej opinii:

Związek Sowiecki stanie się niebawem na wszystkich ziemiach polskich decydującym czynnikiem siły. (...) w tych warunkach Polska powinna wejść w układy z Moskwą, poczynić na jej rzecz ustępstwa i zmienić orientację z prozachodniej na prosowiecką¹⁰².

Można przypuszczać, że w rozmowach z brytyjskimi urzędnikami generał Tatar dzielił się swymi odczuciami. Jeśli tak było w istocie, wobec przeważających w tym czasie prosowieckich nastrojów takie oświadczenia przechodziły gładko.

102

Wielka szansa generała Tataru nadeszła w czerwcu, kiedy go poproszono, aby towarzyszył premierowi Mikołajczykowi w podróży do Waszyngtonu i przedstawił najwyższemu władzom państwowym Stanów Zjednoczonych sprawę pomocy dla polskiego podziemia. W ciągu trzech dni, uzbrojony w wielką mapę i odwołując się do pomocy tłumacza, zdołał profesjonalnie zaprezentować Armię Krajową i odpowiedzieć na pytania, które za każdym razem - w tej lub innej formie - zahaczały o kwestię stosunków polsko-sowieckich. 7 czerwca spotkał się w Białym Domu z samym prezydentem Rooseveltem, w obecności sekretarza stanu Edwarda Stettinusa, wzbudzając wielkie zainteresowanie, a nawet poruszenie wśród obecnych osób. Gdy padło nieuniknione pytanie prezydenta o poglądy Sowietów w sprawie polskiego podziemia, premier Mikołajczyk wtrącił się do rozmowy i wyjaśnił, że stosunki z Sowietami rozluźniły się od czasu Katynia i śmierci generała Sikorskiego¹⁰³. Nie było to zbyt zręczne posunięcie. Ale 12 czerwca Tatarowi nadarzyła się kolejna okazja: spotkał się z przedstawicielami amerykańskiego Combined Chiefs of Staff (CCS, Połączony Komitet Szefów Sztabów) i najwyższego dowództwa wojsk alianckich.

Posiedzenie plenarne CCS odbyło się w Blair House 12 czerwca; przewodniczył amerykański admirał William Leahy. Wśród reprezentantów Wielkiej Brytanii znaleźli się generał Harold Redman i generał Gordon Macreedy, przedstawiciel szefa Sztabu Generalnego imperium. Gdy zebrani przeszli do omawiania wydarzeń na froncie wschodnim, poproszono o wejście na salę delegację Pierwszego Sojusznika. Przewodniczył jej przedstawiciel polskiego Naczelnego Wodza w CCS pułkownik Leon Żołtek-Mitkiewicz, a jej skład rozszerzono o kilku młodszych oficerów biegle znających angielski. Jeden z nich, Jerzy Junosza-Piotrowski - postać bardzo barwna, kapitan artylerii i były ksiądz jezuita - był później podejrzewany o to, że jest agentem sowieckim. Inny - major Stefan Jędrzejewski - odczytał angielski przekład tekstu napisanego przez generała Tataru naświetlającego aktualne wydarzenia dotyczące okupacji niemieckiej i ruchu oporu. Część poświęconą pytaniom prowadził generał Macreedy:

103

Pierwsze pytanie generała Macreedy brzmi: „Jak generał Tatar rozumie wykonanie ogólnego powstania zbrojnego w Polsce? Czy we współdziałaniu z Rosjanami?”. Tatar bez chwili zastanowienia się, bez żadnego namysłu bezzwłocznie odpowiada na to pytanie: „Polska Armia Krajowa będzie współdziałała w pobiciu Niemców z pierwszym z aliantów, który się zbliży odpowiednio do obszarów Polski!”. (...) Ta odpowiedź generała Tataru (...) wywołuje niezwykle wrażenie wśród zebranych członków Combined Chiefs of Staff, a zwłaszcza między członkami CCS ze strony brytyjskiej. (...) Generał Macreedy stawia Tatarowi następne pytanie: „Jakie były wyniki współpracy wojsk sowieckich z oddziałami polskiej Armii Krajowej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej?”. Tatar odpowiada: „Współpraca nasza z Rosjanami na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej była pod względem wojskowym zadowalająca. W niektórych wypadkach wspólne działania oddziałów polskich i sowieckich były uzgodnione i dały pomyślne rezultaty. Polski komendant okręgu wołyńskiego miał sposobność porozumienia się bezpośrednio z dowódcą jednej armii sowieckiej. Dowództwo sowieckie miało możność przekonać się, że Armia Krajowa posiada istotnie rzeczywiste siły nawet na obszarach Wołynia i Małopolski Wschodniej. Przypuszczalnie wycofywanie partyzanckich oddziałów sowieckich z tych obszarów poza linię frontu sowieckiego - co nastąpiło w marcu 1944 roku - było wynikiem stwierdzenia przez dowództwo sowieckie tego stanu rzeczy”¹⁰⁴.

¹⁰¹ Ibidem, s. 24.

¹⁰² Ibidem, s. 43.

¹⁰³ Ambasador Jan Ciechanowski (Waszyngton) do ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera, 11 czerwca 1944, nr 3/SZ - tjn/29c, Hoover Institution Archive, Poland, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, czerwiec 1944.

¹⁰⁴ Leon Mitkiewicz, W najwyższym sztabie zachodnich aliantów, 1943-1945 (Combined Chiefs of Staff), Londyn 1971, s. 177-178; przedruk w: Zbigniew S. Siemaszko, Działalność generała Tataru..., op. cit., s. 46-47.

Jeden z towarzyszy generała Tatar oświadczył, że nie jest pewien, czy stanowisko naczelnego dowódcy zostało przekazane poprawnie. Ale Tatar nawet nie mrugnął okiem. Delegaci brytyjscy przyjęli oświadczenie entuzjastyczną owacją. Usłyszeli dokładnie to, co chcieli usłyszeć.

Następnego ranka generał Tatar był gościem Biura Służb Strategicznych (Office of Strategie Services - OSS, poprzednik CIA), z Hugh R. Wilsonem na czele. Raz jeszcze przyjęto go bardzo życzliwie i raz jeszcze zapytano między innymi o działania Armii Krajowej we wschodnich prowincjach oraz o stosunki z Sowietami:

Generał Tatar pokazał na mapie obszary koncentracji wojsk i obszary o mniejszej aktywności. Przytoczył przykład współpracy polsko-sowieckiej pod Kowlem i Łuckiem,

104

ale wspominał także o tym, że sowieccy dowódcy nie trzymali się planu ustalonego z Wołyńską Dywizją Piechoty AK, w efekcie czego Dywizja poniosła ogromne straty i straciła wysokiego rangą oficera (...)¹⁰⁵.

Przesłanie brzmiało, że Armia Krajowa walczy i że - w ogólnym rozrachunku - jest w stanie współpracować z Sowietami. Przewodniczący zamknął spotkanie, wyrażając chęć Biura Służb Strategicznych do udzielenia pomocy Armii Krajowej i nawiązania jak najpełniejszej współpracy.

Wizyta w Waszyngtonie pod wszelkimi względami bardzo podbudowała ufność Pierwszego Sojusznika we własne siły. Mimo kolizji z terminem lądowania w Normandii prezydent Roosevelt znalazł czas, aby czterokrotnie przyjąć premiera Mikołajczyka. Atmosfera tych spotkań była wyjątkowo serdeczna. Gośćmi zajęli się najwyżsi funkcjonariusze amerykańscy, stwarzając wrażenie szczerze życzliwego przyjęcia. Główne przesłanie prezydenta - kilkakrotnie powtórzone - brzmiało, że premier powinien zobaczyć się ze Stalinem i „po prostu po ludzku z nim porozmawiać”. On sam umiał się przecież dogadać z marszałkiem - „o wiele lepiej niż mój biedny przyjaciel Churchill”. Stalin - powiedział Roosevelt - „nie jest imperialistą”, „to po prostu realista”. Prezydent mruknął nawet jakieś jedno czy drugie słowo zachęty w sprawie granic. Lwów może jeszcze nie jest stracony. Ba, nie wykluczył całkowicie ugody w sprawie Wilna. Premier zanotował dosłownie słowa prezydenta:

Proszę się jednak nie martwić - dodał - Stalin nie zamierza pozbawić Polski wolności. Nie ośmieliłby się tego zrobić, gdyż wie, iż rząd Stanów Zjednoczonych udziela wam zdecydowanego poparcia. Czuwać będę, aby Polska nie doznała krzywd w wyniku wojny¹⁰⁶.

Na lotnisku Edward Stettinius zwrócił się do ambasadora Pierwszego Sojusznika Jana Ciecchanowskiego z żartobliwą uwagą na temat premiera: „Nasz przyjaciel Stan to równy gość - powiedział - i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby mu pomóc w realizacji jego planów”¹⁰⁷. Czyż oszacowywać premier mógł liczyć na lepszą gwarancję?

105

Podsumowując wszystkie dostępne w tym czasie dane, można było wysnuć kilka niewątpliwych wniosków. Otóż wydawało się, że Pierwszy Sojusznik ma za sobą pełne poparcie zachodnich mocarstw. Ewentualne spotkanie premiera ze Stalinem miałoby pierwszorzędne znaczenie, ale nie należało oczekiwać, że Stalin zgodzi się na jakieś kompromisowe wyjście. W sprawie granic można by jeszcze coś uzyskać. Można realizować plany związane z wybuchem powstania. Najwyższe władze wojskowe zachodnich sprzymierzonych zostały poinformowane. I nikt nie powiedział, że należy przerwać przygotowania¹⁰⁸.

Krótko mówiąc, premier i generał Tatar mieli powody, aby sobie pogratulować. Co więcej, ich wizyta w Waszyngtonie przyniosła jeszcze obfitsze owoce. Podczas rozmów z Rooseveltem premier poruszył sprawę okazałego amerykańskiego subsydium. W odpowiednim czasie dowiedział się, że Roosevelt zatwierdził decyzję o przekazaniu ogromnej sumy dziesięciu milionów dolarów w złocie: półtora miliona dla ludności cywilnej i ośmiu i pół miliona na potrzeby podziemnej armii. Trudno sobie wyobrazić bardziej wymowny znak aprobaty.

¹⁰⁵ Notatka rotmistrza Stefana Zamoyskiego z 13 czerwca 1944, Studium Polski Podziemnej, Londyn, 2.3..2.1.4.

¹⁰⁶ Stanisław Mikołajczyk, Zniewolenie Polski, Warszawa 1984, s. 49.

¹⁰⁷ Jan Ciecchanowski, Defeat in Victory, New York 1947, s. 313.

¹⁰⁸ Oto wyważona opinia dobrze poinformowanego Brytyjczyka: „Generał »Tabor« (...) spotkał się zarówno z brytyjskim dowództwem, jak i z Połączonym Komitetem Szefów Sztabów i podjęto wszelkie możliwe wysiłki (...), aby zapewnić pomoc aliantów dla powszechnego powstania. Starania nie zakończyły się powodzeniem: nie udzielono żadnych obietnic, przeciwnie - bardzo wyraźnie wskazywano na trudności. (...) Nie podjęto jednak żadnych prób objęcia kontroli nad powstaniem lub zapobieżenia jego wybuchowi: decyzje w tej sprawie jednoznacznie pozostawiono Polakom” (William Mackenzie, The Secret History of SOE, op. cit., s. 521-522).

Natomiast generał Tatar otrzymał inny dowód uznania. Wkrótce po wylądowaniu w Londynie dotarła do niego informacja, że - na mocy osobistej zgody króla - zostało mu przyznane jedno z najbardziej prestiżowych brytyjskich odznaczeń - Order Łaźni. Po miesiącach niepokoju nareszcie można było dostrzec jakiś postęp.

Na uroczystość dekoracji generała Tatara przybyli lord Selborne, generał Gubbins, wicemarszałek lotnictwa Ritchie oraz podpułkownik Perkins -oprócz premiera Mikołajczyka i wielu polskich oficerów. Lord Selborne powiedział w swoim przemówieniu, że odznaczenie przyznano w uznaniu zasług generała Tatara dla podziemnej Armii Krajowej. W imieniu króla pragnął wyrazić podziw dla osiągnięć Armii Krajowej, która walczyła tak długo i tak ofiarnie w tak trudnych warunkach. Rząd i naród brytyjski w pełni doceniają wysiłki Polski w walce o wspólną sprawę sprzymierzonych:

106

Widząc, że istnieją podstawy, aby żywić nadzieję, iż zbliża się godzina wyzwolenia, minister przekazał generałowi najserdeczniejsze wyrazy swojej wiary w to, że siły zbrojne [Pierwszego Sojusznika] (...) już w bardzo niedalekiej przyszłości wyzwolą swój kraj spod panowania wroga¹⁰⁹.

W czasie kolejnych dni lipca generał Tatar odczuwał zapewne coraz większy niepokój. Zdobył najmocniejsze możliwe poparcie Roosevelta i największy możliwy komplement ze strony Brytyjczyków. Wydawało się, że jako orędownik Tajnej Armii z pewnością stoi teraz na o wiele pewniejszym gruncie niż przed podróżą do Waszyngtonu. Jednakże, skoro Sowietci posuwali się naprzód z prędkością błyskawicy, dla Pierwszego Sojusznika zbyt szybko zbliżał się też dzień rozliczenia. Tymczasem wciąż jeszcze zostało kilka ważnych spraw, które należało załatwić z Brytyjczykami. Co więcej, generał mógł zapewne podejrzewać, że nie zawsze wtajemnicza się go w przebieg najważniejszych wydarzeń.

Mimo to jego własna linia postępowania rysowała się dość prosto. Był w Londynie głównym reprezentantem podziemnych sił zbrojnych Pierwszego Sojusznika i miał obowiązek w dalszym ciągu mobilizować wszelką możliwą pomoc. W tej sprawie w Wielkiej Brytanii jego podstawowym kanałem dostępu do najwyższych kręgów było Kierownictwo Operacji Specjalnych. Wobec tego, kiedy tylko się dowiedział, że jego rząd w zasadzie zgodził się na bezzwłoczny wybuch powstania, postarał się o kontakt z szefem SOE, generałem Gubbinssem.

Najważniejsze spotkanie generała Tatara z Gubbinssem i innymi oficerami SOE odbyło się 29 lipca 1944 roku. Generał poinformował zebranych, że wybuchu powstania w Warszawie należy oczekiwać natychmiast, jak tylko dowództwo podziemia uzna, że nadszedł stosowny moment, i że wobec tego spodziewa się od sprzymierzonych natychmiastowej pomocy. Przedstawił listę sześciu podstawowych żądań:

- zwiększyć liczbę zrzutów lotniczych na terytorium Warszawy;
- przeprowadzić serię ataków bombowych na lotniska w okolicy Warszawy;
- przerzucić polskie dywizjony myśliwców do Polski;
- dokonać przerzutu polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej lub jej części;
- formalnie uznać polską tajną armię za oficjalny składnik sił alianckich;
- niezwłocznie wysłać do Warszawy aliancką misję wojskową.

107

Reakcja Gubbinsa była pozytywna. Oświadczył, że ogólna linia polityki Szefów Sztabów sprzymierzonych nie uległa zmianie, ale „absolutny priorytet” zostanie Polsce przyznany w ramach istniejącego rozłokowania sił¹¹⁰.

Szczegóły spotkania natychmiast przekazano odpowiednim adresatom. 30 lipca Gubbins przesłał je Szefom Sztabów, podkreślając pilny charakter sprawy. Co najważniejsze, lord Selborne, poinstruowany przez zwierzchnika Tatara, generała Kopańskiego, przesłał je 1 sierpnia na ręce premiera Churchilla, opatrując dokument niezwykle życzliwą adnotacją:

Byłbym niezmiernie rad, gdyby się okazało, że można uczynić cokolwiek w odpowiedzi na prośbę Polaków (...). Nie sądzę, aby z wojskowego punktu widzenia robiło wielką różnicę wysłanie teraz do Polski grupy polskich załóg spadochronowych. (...) Mam też nadzieję, że okaże się możliwe wydanie deklaracji w sprawie Polskiej Tajnej Armii - podobnej do tej, jaką wydał właśnie generał Eisenhower w sprawie Francuskiej Tajnej Armii, tj. stwierdzenie, że uznajemy ją za siłę zbrojną sprzymierzonych, a jej

¹⁰⁹ Notatka z uroczystości dekorowania generała Stanisława Tabora Orderem Łaźni (Companion of the Order of the Bath) w Londynie dnia 10 lipca 1944, Studium Polski Podziemnej, Londyn, TP3,teczka osobowa generała Stanisława Tatara.

¹¹⁰ Public Record Office (National Archives, Londyn), copy HS 4/151, Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, nr 6131/Tjn/44, 29 lipca 1944, zob. Edward D.R. Harrison, The British Special Operations Executive and Poland, „Historical Journal” (Cambridge) 2000, nr 4, s. 1084.

kombatantów za podlegających międzynarodowemu prawu. (...) Z tych dwóch sił Polska Tajna Armia jest z pewnością lepiej zorganizowana i bardziej kompetentna¹¹¹.

W stolicach oczekujących wyzwolenia było niebezpiecznie. Wszyscy wiedzieli, że w każdej chwili może nastąpić wybuch. Nie wiedzieli jednak, co wybuchnie i kiedy. Po latach niemieckiej okupacji i prześladowań ludność wyrwała się do upragnionej wolności, a niekiedy niecierpliwie czekała na okazję do zemsty. W niemieckich garnizonach panował niepokój. Załogi wiedziały, że zbliża się koniec wojny i że ten koniec będzie oznaczał albo rozejm, jak w roku 1918, albo - jeśli hitlerowscy przywódcy naprawdę okażą się szaleńcami - jeden ostatni potężny atak na Vaterland.

108

Tak czy inaczej, niemieccy żołnierze nie mieli ochoty dać się zabić w przeddzień zawarcia układu albo w trakcie wycofywania się z zapoznanej dzielnicy jakiegoś obcego miasta. Jeśli już nie oficerowie, to prości żołnierze marzyli tylko o jednym: żeby jakoś się wypłatać z tej matni i odnaleźć drogę do domu.

Natomiast dowódcy garnizonów stanęli w obliczu gorzkich dylematów. Znaleźli się w pułapce: z jednej strony mieli posuwające się naprzód wojska sprzymierzonych, a z drugiej - nienawidzącą ich ludność cywilną, która w każdej chwili mogła się zwrócić przeciwko nim. Wobec tego najbardziej potrzebowali jakiegoś pola manewru: swobody w pozyskiwaniu sobie obywateli tam, gdzie byłoby to możliwe, i swobody przemieszczania oddziałów na pozycje obronne. Ale tu napotykali niezliczone problemy. Jako oficerowie Wehrmachtu, który 20 lipca dowiedział, że przygarnia w swoje szeregi ludzi gotowych zamordować Fuehrera, stawali się celem wielkich podejrzeń o zdradę i defetyzm. Musieli wiedzieć o Rommlu, któremu ostatnio dano wybór między samobójstwem a procesem pokazowym. Na miejscu otaczały ich doborowe jednostki SS, funkcjonariusze partii hitlerowskiej i ciemne typy z Gestapo - ci zaś odrzucili możliwość honorowej kapitulacji i - we własnym interesie - byli skłonni opowiedzieć się za walką do samego końca. A co najgorsze, podlegali najwyższemu dowództwu, które już przestało reagować na głosy rozsądku. Podobnie jak pod Stalingradem, Fuehrer zawsze wołał katastrofalną w skutkach nieustępliwość od pogodzenia się z możliwością rozsądnego odwrotu. A jego upór był coraz większy. W obliczu otwartego buntu raczej poświęciłby kilka europejskich miast wraz ze wszystkimi ich mieszkańcami, niż zezwolił swoim podwładnym na wycofanie się i na kolejną rundę defensywy.

Napięcie w takich okupowanych miastach dotykało wszystkich bez wyjątku - mężczyzn, kobiety i dzieci. Bojownicy podziemia szykowali broń, czekając na sygnał, aby wybiec na ulice i zacząć zabijać Niemców. Radiotelegrafści tajnych radiostacji i szyfranci czekali w pogotowiu, aby natychmiast przekazać ważne wiadomości. Niemieckie patrole stały na rogach ulic, wypatrując podejrzanych osób, albo objeżdżały przedmieścia w poszukiwaniu nielegalnych zgromadzeń. Gestapowcy przetrząsali swoje spisy „podejrzanych elementów” i przygotowywali się do skoku. Technicy siedzieli skuleni nad radioodbiornikami i pelengatorami, nasłuchując nielegalnych przekazów radiowych. Policjanci zajmowali się rutynowymi czynnościami, zastanawiając się, czy już niedługo będą mieć jakichś nowych przełożonych. Ludzie - zwłaszcza wieczorem - wystawali w pełnych ciszy ogrodach lub wychylali się z okien, nasłuchując dobiegającego z oddali huku artylerii.

109

Kolaboranci drżeli na myśl o odwecie. Kobiety, które sypiały z wrogiem albo pracowały w wojskowych burdelach, drżały o swoje życie. Kryminaliści i paserzy, którzy zbili fortuny na niedostatkach wojennego rynku, zachodzili w głowę, jak by tu zachować nieuczciwe zdobycze. Księża odnotowywali znaczny wzrost liczby ślubów i spowiedzi. Sprzedawcy worków z piaskiem, desek, kanistrów na wodę, słoików po dzemie, świec, cukru i fałszywych dokumentów robili szybkie interesy. Więźniowie i przymusowi robotnicy, którzy gnili w więziennych celach lub w hitlerowskich obozach, marzyli, że uda im się uciec. Żydzi siedzący w kryjówkach lub żyjący w przebraniu w domach chrześcijańskich wybawców oczekiwali z nadzieją, że ich koszmar być może wkrótce się skończy. Rodzice zamartwiali się na śmierć, wiedząc, że ich dorastający synowie i córki mają własne plany. Dziadkowie snuli irytujące opowieści o dawnych bitwach i przemarszach obcych armii. Lekarze, pielęgniarki i kierowcy karettek wyjeżdżali na trasy, zastanawiając się, czy lada moment nie przybędzie im kursów. Zarówno patrioci, jak i ciemniecy zbierali się w sobie w oczekiwaniu na dzień rozrachunku. Wszyscy wiedzieli, czego się spodziewać. Najpierw bombowce, potem ogień zaporowy artylerii, na końcu czołgi. Widok pierwszego alianckiego czołgu będzie oznaczał, że nadszedł czas, żeby się włączyć do akcji.

¹¹¹ Public Record Office (National Archives, Londyn), copy HS 4/156, Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, nr 1050/Tj/Sztab/44, 1 sierpnia 1944, cyt. za: ibidem.

II Okupacja niemiecka

Niemcy - tacy czy inni – okupowali Warszawę kilka razy. W roku 1655 stolicę zajęli Brandemburczycy, sprzymierzeni ze Szwedami podczas potopu szwedzkiego. W roku 1697 pojawili się Sasi, realizując plan wyniesienia swego elektora na tron polsko-litewski. Unia polsko-saska miała trwać sześćdziesiąt sześć lat. W roku 1795 Warszawę oddano Prusakom na mocy układu z Rosjanami, który oznaczał zakończenie wojny i trzeci rozbiór Polski. Zostali na ponad dziesięć lat; potem musieli ją opuścić, gdy zaczął się wielki marsz Napoleona na wschód. W latach 1915-1918 armia kajzera okupowała Warszawę w ramach zwycięskiej kampanii przeciwko Imperium Rosyjskiemu. Każda z tych okupacji - bez względu na to, jak długo trwała - nieodmiennie kończyła się źle dla okupantów. Natomiast warszawiakom pomagała wytworzyć ważną zbiorową świadomość - pojawienie się kolejnej zwycięskiej armii niemieckiej nie powodowało nadmiernego zdumienia i nie wywoływało przekonania, że następna okupacja będzie wieczna. Oświadczenia hitlerowców, jakoby ich Rzesza miała trwać tysiąc lat, przyjmowano zatem z pewnym niedowierzaniem.

W jednej kwestii warszawiacy i większość Niemców zapewne byliby skłonni się zgodzić. Pomijając długie okresy harmonii w stosunkach polsko--niemieckich¹¹², jednym i drugim wpajano, że wojny XX wieku stanowiły jedynie serię najnowszych rund w niekończącym się, niemożliwym do rozwiązania konflikcie między Teutonami a Słowianami, który narastał nieprzerwanie od średniowiecza. Przecież Warszawa - nim została stolicą Polski - długo była historyczną stolicą Księstwa Mazowieckiego i to książe mazowiecki Konrad uczynił fatalny krok, zapraszając Krzyżaków i prosząc ich o pomoc w wojnie z Prusami. Zamiast spełnić warunki kontraktu i potem sobie pójść, Krzyżacy zostali,

112

po czym podbili i zgermanizowali Prusów; założyli zmilitaryzowane państwo osadnicze, które zajęło wybrzeże Bałtyku i deltę Wisły wokół Gdańska, blokując Księstwu Mazowieckiemu swobodny dostęp do morza. Legendy niemieckie przedstawiały Krzyżaków jako bohaterów, w legendach polskich Krzyżacy byli łotrami.

W epoce nacjonalizmu, która rozpoczęła się w połowie XIX wieku, nacjonalizmy niemiecki i polski znajdowały w sobie nawzajem pożywkę, wytwarzając silniejsze niż kiedykolwiek dotąd wzajemne antagonizmy. Nacjonałści niemieccy, dumni jak pawie ze zdobyczy swojego nowego imperium, często patrzyli na wschodnich sąsiadów z góry, uważając ich za gorsze od siebie relikty pokonanej cywilizacji. Nacjonałści polscy spod znaku Narodowej Demokracji Romana Dmowskiego (1864-1939) nienawidzili nowych Niemiec i jednocześnie je podziwiali. Starali się gorliwie naśladować niemiecki postęp społeczny i gospodarczy. Jednocześnie zaś najbardziej ze wszystkiego bali się potęgi Niemiec i byli gotowi współpracować z zacofaną Rosją, aby tylko powstrzymać „zalew teutoński”. Mimo że narodowcy sterowali największym zapewne odłamek opinii publicznej w Polsce, nigdy nie udało im się zdobyć kontroli politycznej. Albowiem ich przeciwnikom i rywalom - antynacjonalistom Józefa Piłsudskiego (1867-1935), którzy odrzucali slogan „Polska dla Polaków” - zawsze udawało się stworzyć skierowaną przeciwko endecji dominującą koalicję. Uczniowie Piłsudskiego zyczliwie witali etniczne mniejszości w Polsce, z Żydami włącznie; nawoływali do zdobycia i utrzymania niepodległości narodowej i byli spadkobiercami historycznej tradycji powstań narodowych. Najbardziej ze wszystkiego bali się rosyjskiego imperializmu i aby się przed nim ustrzec, gotowi byli w ograniczonym zakresie współpracować z Niemcami i Austrią. W czasie pierwszej wojny światowej Legiony Polskie Piłsudskiego walczyły na froncie wschodnim w szeregach armii austriackiej. Ale złożyły broń, gdy żołnierzom kazano przysiąc wierność niemieckiemu kajzerowi. Po wojnie zwolennicy Piłsudskiego - kiedy stali się czołową siłą polityczną w kraju - stworzyli „doktrynę dwóch wrogów”, traktując hitlerowskie Niemcy i Związek Sowiecki z jednakową pogardą.

Okupacja niemiecka z lat 1915-1918 - zakończona zaledwie dwadzieścia jeden lat przed nadejściem hitlerowców - przyniosła wiele wymiernych korzyści. Z natury rzeczy nie mogła doprowadzić do powstania niepodległej, niezawisłej Polski, do której tak wzdychała większość gorących patriotów. Ale w ramach obowiązujących wówczas norm wykazywała znaczną pobłażliwość wobec lokalnych sentymentów. Z pewnością była o wiele bardziej liberalna niż wcześniejsza okupacja rosyjska, która trwała przez cały XIX wiek i która - przez wiele dziesięcioleci poprzedzających wybuch pierwszej

113

wojny światowej - okazywała nieprzejednaną wrogość wobec polskiej polityki narodowej, polskiej kultury, a nawet języka polskiego. Niemcy z pokolenia kajzera - podobnie jak Brytyjczycy i Francuzi -

¹¹² Zob. Norman Davies, One thousand years of Polish-German camaraderie, w: The German lands and Eastern Europe. Essays on the history of their social, cultural and political relations, pod red. Rogera Bartletta, Karen Schonwalder, London 1999.

nie patrzyli przychylnie na wyznawany przez Wilsona ideał samostanowienia narodowego. Starali się natomiast wykorzystywać słabe strony carskiego imperium, idąc na ustępstwa wobec licznych ruchów narodowowyzwoleńczych w Europie Wschodniej. Utworzyli niepodległą Litwę, niepodległą Białoruś i niepodległą Ukrainę. W swojej części okupowanej Polski, po okresie rządów sprawowanych za pośrednictwem wojskowego generałgubernatorstwa, przywrócili autonomiczne Królestwo Polskie, zlikwidowane pięćdziesiąt lat wcześniej przez Rosjan po upadku powstania styczniowego. Nie zdążyli ani mianować odpowiednio dyspozycyjnego monarchy, ani nawet znaleźć stałego regenta. Ustanowili natomiast rządzącą Radę Regencyjną, w której skład weszli polski książę, polski hrabia i polski arcybiskup, a w ostatnim roku wojny zezwolili regentom na ustanowienie organu ustawodawczego w postaci Rady Stanu, której członkowie pochodzili częściowo z mianowania, a częściowo z wyboru. To nie był ten polityczny ucisk rządów ciężkiej ręki, jaki uprawiano przed rokiem 1914 i po roku 1939.

Ogromne korzyści odniosła szczególnie Warszawa. Zyskała w sensie gospodarczym, jako duży ośrodek logistyczny i przemysłowy obsługujący walczące na froncie wschodnim armie niemiecką i austriacką. Zyskała w sensie politycznym, ponieważ przestała być prowincjonalnym miastem leżącym gdzieś na peryferiach i znów miała status stolicy administracyjnej, w której znalazły się siedziby licznych ministerstw, mnóstwo nowo powstałych instytucji; nawet Polnische Wehrmacht (Polska Siła Zbrojna), pozostający pod niemieckim zarządem, miał tu kwaterę główną. Przede wszystkim jednak ogromnie zyskała w dziedzinie kultury. Do oświaty i administracji wrócił język polski. Uniwersytet Warszawski z powrotem stał się ośrodkiem polskiego szkolnictwa wyższego. Przywrócono narodowe symbole i narodowe święta - na przykład znów zaczęto obchodzić rocznicę 3 Maja. Za aprobatą władz podjęto także poważną inicjatywę w kierunku wprowadzenia reformowanego judaizmu, a co za tym idzie - zachęty do asymilacji Żydów i złagodzenia napięć na tle etnicznym. Przez cały XIX wiek liczba ludności żydowskiej szybko rosła - zarówno na ziemiach polskich w ogóle, jak i w samej Warszawie. W Warszawie od dawna żyła największa na świecie wspólnota żydowska, do czasu gdy ją pod tym względem wyprzedził Nowy Jork - wielu emigrantów przybyło tam zresztą właśnie z Warszawy. W roku 1918 warszawscy Żydzi stanowili już ponad czterdzieści pięć procent ludności miasta i zdawało się, że w przyszłości osiągną bezwzględną większość.

114

Dzięki stosunkowo dobrotliwej postawie imperium niemieckiego grupa polskich polityków była w stanie zorganizować ruch proniemiecki. Jego główny luminarz Władysław Gizbert-Studnicki (1866-1953) był pełen podziwu dla niemieckiej kultury, z radością patrzył na militarną potęgę i administracyjny ład Niemiec, bał się Rosji i wyrażał przekonanie, że pełna niezawisłość narodowa jest mrzonką.

Kres niemieckich rządów nastąpił w sposób rzeczywiście niezwykły. Przez większą część 1918 roku wszystko wskazywało na to, że pozycja Niemców na wschodzie jest niezachwiana. Rosja wpadła w wir rewolucji. Oddziały niemieckie stacjonowały na terytorium państw bałtyckich, na Białorusi i na dużym obszarze Ukrainy. Rządzone przez Niemców Królestwo Polskie przygotowywało się do dłuższej kadencji. Jego przeciwnicy zostali pokonani. Przywódca polskich nacjonalistów Roman Dmowski przebywał na wygnaniu w Paryżu. Długoletniego rywala Dmowskiego, Józefa Piłsudskiego - byłego socjalistę i przywódcę polskiego ruchu niepodległościowego - osadzono w twierdzy w Magdeburgu jako więźnia politycznego. Jego Legiony rozwiązano. I właśnie wtedy, niemal bez ostrzeżenia, imperium niemieckie upadło. W Berlinie wybuchła rewolucja. Kajzer abdykował. Reżimy okupacyjne w Europie Wschodniej zwinęły żagle. Piłsudskiego uwolnili z aresztu oficerowie niemieckiego wywiadu; chytrze sobie obliczyli, że jest on jedynym wchodzącym jeszcze w grę człowiekiem, który może zapobiec ustanowieniu w Polsce prorosyjskiego Komitetu Dmowskiego. Piłsudski przyjechał do Warszawy 10 listopada rano i bez jednego wystrzału przejął władzę od Rady Regencyjnej. Niemieccy żołnierze przez cztery lata obsługujący najgroźniejszą maszynę militarną w Europie pokornie oddawali broń małym chłopcom, którzy ich rozbrajali na ulicach Warszawy. Żaden z warszawiaków nie mógł nie wynieść z tych wydarzeń nauki o niestałości polityki i marności władzy. Jeśli coś takiego zdarzyło się raz, mogło się zdarzyć znowu.

Międzywojenna Warszawa była stolicą żarliwie patriotycznej Rzeczypospolitej. Ów patriotyzm zapłonął jeszcze silniejszym płomieniem w sierpniu 1920 roku, po zwycięstwie Piłsudskiego nad Armią Czerwoną, która próbowała zdusić w kolebce młodziutką republikę. Postawą Polaków tego pokolenia w sposób naturalny kierowały dwie bezwzględne zasady. Pierwszą z nich był obowiązek obrony ojczyzny przed wszystkimi wrogo nastawionymi przybyszami. Nie wydawało się to bynajmniej rzeczą nierealną, skoro tak niedawno okazało się, że Rosja i Niemcy stoją na glinianych nogach. Nakazem drugim było dążenie do ukształtowania własnego państwa na wzór mocarstw zachodnich - Wielkiej Brytanii, Francji i USA - których zwycięstwo z 1918 roku dowodziło w oczach Polaków nie tylko wyższości Zachodu,

115

ale i tego, że Zachód jest niewyciężony. Niemcy pokonały Rosję; zachodnie mocarstwa pokonały Niemcy. Ergo Zachód jest górą.

W ciągu zaledwie dwudziestu lat Warszawa kolosalnie się rozrosła -zarówno pod względem zaludnienia, jak i obszaru zabudowy. Liczba mieszkańców zwiększyła się z 937000 w roku 1921 do 1310000 w roku 1939. Stare Miasto i otaczające je dzielnice odnowiono i ozdobiono pełnymi patriotycznej wymowy pomnikami, czego zabraniały wcześniejsze reżimy. Zburzono rosyjski prawosławny sobór na placu Saskim, którego sylweta dominowała dotąd nad krajobrazem miasta. Powstały nowe przedmieścia - jak Żoliborz czy Saska Kępa - gdzie budowano wille i rezydencje dla członków szybko rosnącej klasy przedstawicieli wolnych zawodów i urzędników administracji. Nowo powstające spółdzielnie zajęły się zapewnieniem mieszkań klasie robotniczej - problemem, który się zaostrzał w wyniku szybkiego napływu szukającej zatrudnienia ludności wiejskiej. Mimo trudności i napięć służby miejskie radziły sobie z tą ekspansją. Miejsce pracy dostarczyło kilka wielkich przedsiębiorstw przemysłowych - zakładów metalurgicznych, elektrotechnicznych, tekstylnych i przetwórczych. Zbudowano nowoczesną sieć tramwajową. Nowoczesna infrastruktura zapewniała zaopatrzenie w elektryczność, wodę i gaz. Założono też solidną sieć wyłożonych cegłą kanałów miejskich.

Problemy etniczne Warszawy obracały się wokół okresowych napięć między katolikami a Żydami, jakie się wyłoniły jeszcze przed 1914 rokiem. Nie należy ich jednak wyolbrzymiać. Ważne jest, aby nie czytać historii do tyłu ani nie interpretować sceny lat przedwojennych w świetle wydarzeń, jakie miały nastąpić później niemal wyłącznie w wyniku oddziaływania czynników zewnętrznych. Współegzystencji katolików i Żydów w Warszawie z lat 1918-1939 nie można bowiem opisywać jako stanu chronicznej wrogości; nie można jej też na serio analizować, po prostu wyliczając pretensje i żale jednej lub drugiej strony.

Żydowska społeczność w Warszawie miała za sobą co najmniej pięćset-letnią historię. W XVI wieku wspólnotę wyłączono poza centralny obszar jurysdykcji miejskiej na mocy dekretu *De non tolerandis Judaeis*. Łatwo jednak zapuściła korzenie - pod ochroną szlachty - w dzielnicach przylegających bezpośrednio do murów miejskich. W efekcie, ponieważ judaizm zabraniał przestrzegającym jego prawa mieszkać pośród gojów, na zachodniej Woli i na wschodniej Pradze powstały duże dzielnice żydowskie. Ani pogrom z roku 1881, do którego doszło po zamachu na cara, ani bojkot żydowskich sklepów i warsztatów z lat 1911-1912 nie powstrzymały na długo ich rozwoju.

116

Oczywiście, łatwo można sporządzić listę pretensji powstających na tle religijnym, społecznym, politycznym czy psychologicznym. Trzeba jednak również tak samo starannie przedstawić niebagatelne siły działające w kierunku pojednania i integracji. Na przykład polski Kościół katolicki, który przed rokiem 1914 przeżył długi okres nękania i upokorzeń, poczuł się rozczarowany, gdy w powojennej konstytucji odrestaurowanej Rzeczypospolitej nie udało mu się uzyskać specjalnej pozycji; niektórzy spośród jego bardziej wojowniczo nastawionych członków mieli ochotę ożywić dawną rywalizację z Żydami i judaizmem. Na tej samej zasadzie stare autorytety ortodoksyjnego judaizmu stawały się przedmiotem nacisku osób reprezentujących tendencje zmierzające do sekularyzacji, modernizacji, a w pewnych kręgach wręcz do ateizmu. Tradycyjna pozycja Żydów, którzy wybijali się w dziedzinie finansów, handlu i przemysłu, nieuchronnie prowadziła do rywalizacji z nowo zakładanymi przedsiębiorstwami - zwłaszcza w okresie kryzysu z lat trzydziestych. Znaczny procent Żydów wśród przedstawicieli wolnych zawodów, na uniwersytetach i w ogóle w warstwie ludzi wykształconych był często uważany za barierę hamującą ambicje niższych warstw społeczności katolickiej; dokładnie w tym czasie wychodziła ona z analfabetyzmu. Nacjonalizm w wersji Dmowskiego, który propagował hasło „Polska dla Polaków” i kultywował niezdrową zasadę kojarzenia polskość z katolicyzmem, nie zachęcał do braterskich uczuć. Nie czynił tego jednak również rozwijający się równolegle w łonie społeczności żydowskiej wojujący syjonizm. W oczach obiektywnego obserwatora nacjonalizmy polski i żydowski miały ze sobą wiele wspólnego. Co więcej, pogłębiające się kryzysy międzynarodowe z lat trzydziestych mogły jedynie podsycać panujące niepokoje. Tylko najwięksi ekscentrycy uważali Hitlera i Stalina za pożądaných, dobrych sąsiadów.

Zdrowy rozsądek każe widzieć społeczność przedwojennej Warszawy taką, jaka naprawdę była - z jej jedyną w swoim rodzaju mieszaniną radości i smutków, zadowolenia, ale i napięć. Należy w tym miejscu podkreślić, że sanacja Piłsudskiego, która zdominowała politykę okresu międzywojennego, była całkowicie podporządkowana ideałowi wielonarodowościowej, pluralistycznej Polski i konsekwentnie odsuwała od władzy nacjonalistów. Witaa Żydów we własnych szeregach, popierała działalność demokratycznych partii żydowskich, wprowadzała zasadę samorządu żydowskiego w sprawach lokalnych, spychała politycznych ekstremistów - zarówno faszystowski ONR, jak i komunistyczną KPP - na margines nielegalności. Jej główne kryterium stanowiła lojalność wobec Rzeczypospolitej i większość warszawskich Żydów chętnie przyjmowała tę zasadę.

117

Przede wszystkim zaś należy sobie uświadomić, że w ciągu tych dwóch dziesięcioleci wolności między rokiem 1918 a 1939 runęło wiele dawnych barier. Właśnie w tamtym dwudziestolecu dzięki powszechnej oświacie niemal całkowicie wyeliminowano analfabetyzm, a nowe wykształcenie oznaczało dobrą znajomość języka polskiego. W międzywojennej Warszawie wyraźnie wzrosła liczba małżeństw mieszanych; wyłoniła się też wpływowa grupa ludzi, którzy z jednakową swobodą traktowali swoje katolickie bądź żydowskie dziedzictwo. Nastąpiła prawdziwa eksplozja życia kulturalnego - w teatrze, w literaturze, w sztuce filmowej, w malarstwie i w muzyce; życie kulturalne przyciągało wszystkich warszawiaków i ukształtowało warstwę inteligencji warszawskiej, której istotną część tworzyły jednostki słabiej lub silniej związane ze środowiskiem Żydów.

W tym szybko zmieniającym się świecie po prostu nierealne byłoby klasyfikowanie warszawiaków jako „Polaków” i „Żydów”. Takie sztywne i wykluczające podziały przeczą zasadzie wielorakiej tożsamości, która się sprawdza w wypadku większości członków nowoczesnych, mobilnych społeczności. Zapewne były one stosowne kilkaset lat wcześniej, kiedy Żydzi należeli do zamkniętej kasty, definiowanej w kategoriach prawnych. Do istnienia miał je przywrócić najpierw pseudonaukowy rasizm hitlerowców, a następnie fundamentalistyczny odłam ideologii syjonistycznej. Nie da się ich natomiast sensownie zastosować w odniesieniu do złożonego społeczeństwa międzywojennego. Warszawiacy o takich czy innych żydowskich powiązaniach zaklasyfikowaliby siebie jako „Polaków wyznania mojżeszowego” (gdyby trwali jeszcze przy judaizmie) lub jako „Polaków pochodzenia żydowskiego” (gdyby już od judaizmu odeszli). Istniała jeszcze malejąca grupa ludzi, którzy wprawdzie byli Polakami w sensie posiadania polskiego obywatelstwa, ale nie mówili po polsku, unikali szerszych kontaktów społecznych i żyli w zamkniętych, rygorystycznie ortodoksyjnych, używających języka jidysz wspólnotach. Ten silnie ortodoksyjny element przeważał w tradycyjnych sztetł - małych żydowskich miasteczkach na prowincji - ale rzadziej spotykało się go w takich dużych miastach jak Warszawa.

Krótko mówiąc, większość warszawskich Żydów miała takie samo prawo i takie samo pragnienie, aby ich uważano za Polaków, jak nowojorscy Żydzi chcący, aby ich uznano za Amerykanów. Wystarczy się przyjrzeć światu akademickiemu czy kręgom literackim. Można mnożyć nazwiska pisarzy, którzy potrafili być zarówno Polakami, jak i Żydami, nie dostrzegając w tym żadnej sprzeczności. Antoni Słonimski (1895-1976), jeden z najpopularniejszych poetów lirycznych, w latach dwudziestych członek grupy skamandrytów, był synem lekarza z Warszawy, który w dojrzałym wieku wstąpił do Kościoła rzymskokatolickiego.

118

Kuzyn Antoniego Michał Leonidowicz Słonimski (1897-1972) należał do gałęzi rodu zasymilowanej w społeczeństwie rosyjskim; został wybitnym pisarzem sowieckim. Kolega Słonimskiego Julian Tuwim (1894-1953), współzałożyciel Skamandra, również wychował się w całkowicie zasymilowanej, patriotycznej rodzinie. To właśnie on stworzył pojęcie „ojczyzna-polszczyzna”. Jego słynny wiersz Lokomotywa (1936) jest znany polskim dzieciom równie dobrze jak Kubuś Puchatek czy Sowa Przemądrzała dzieciom angielskim. Janusz Korczak (1878-1942) wywodził się z tego samego środowiska. Był z zawodu lekarzem, ale na początku stulecia zdobył sławę jako autor opowieści o bezdomnych dzieciach (Dzieci ulicy, 1901); poświęcił całe życie studiom nad psychiką dziecka i żydowskiemu sierocińcowi, który sam założył. Wśród jego książek znalazły się prace Jak kochać dzieci (1920) i Prawo dziecka do szacunku (1929). Przyszedł czas, gdy został męczennikiem, ginąc za swoje dzieci i razem z nimi.

Powojenne opisy żydowskiej ludności Warszawy sprzed wojny różnią się znacznie od wcześniejszych relacji. Pod wpływem polityki państwa izraelskiego i jego dominującej syjonistycznej ideologii nie zadowalano się już opisywaniem społeczności zdefiniowanej na podstawie religii i kultury. Żydów przedstawiano teraz jako odrębną mniejszość narodową, całkowicie odmienną od społeczności „Polaków”, w której przyszło im żyć, i koniecznie cierpiącą z powodu dyskryminacji. Ta nieco ahisteryczna maniera spowodowała znaczne uproszczenie minionej rzeczywistości; nie pozwala ona także dostrzec, że wszyscy stali mieszkańcy Warszawy - bez względu na język, wiarę czy kulturę - byli warszawiakami i że wszyscy byli Polakami, ponieważ wszyscy mieli polskie obywatelstwo. Jest rzeczą szczególnie godną ubolewania, że takie stanowisko przeczy innemu jeszcze oczywistemu faktowi: wielu polskich Żydów było lojalnymi obywatelami, dumnymi z kraju, w którym się urodzili.

Mimo wszystko jednak oczywiście utrzymywało się poczucie pewnej odrębności. Jeden z działaczy socjalistycznego żydowskiego Bundu, przeciwstawiającego się gwałtownie ideom syjonistycznym, ujmował to w następujący sposób:

Poza granicami dzielnicy żydowskiej w przedwojennej Warszawie mniejszość żydowskich przedstawicieli wolnych zawodów i zamożnych biznesmenów żyła obok swych katolickich sąsiadów. Niektórzy z nich - artyści, lekarze, prawnicy i przedsiębiorcy - zasymilowali się pod względem języka i kultury, a także w sensie społecznym, uważali się oni za Polaków pod każdym względem, z wyjątkiem

religii. Ale było ich zaledwie kilka tysięcy na ogólną liczbę 350 000 Żydów mieszkających w Warszawie.

119

Pozostali mówili innym językiem niż reszta, a w sprawach wiary i sposobu bycia pozostali wierni starej i odmiennej tradycji¹¹³.

Dzięki prawu do lokalnej autonomii, przyznanemu przez sanację, żydowska Warszawa mogła w dość szerokim zakresie prowadzić niezależną politykę:

Warszawa była główną kwaterą żydowskich partii i ugrupowań w Polsce, areną walki o reprezentację żydowską w Sejmie i Senacie, a także ośrodkiem żydowskiej działalności kulturalnej i oświatowej, krajowej nauki i literatury oraz narodowej żydowskiej prasy. Wybuchł zażarty spór o to, jaki charakter powinno przybrać życie społeczności żydowskiej w Warszawie. (...) główna walka polityczna toczyła się między odłamami syjonistycznymi i ugrupowaniami ortodoksyjnych chasydów, które połączyły się, tworząc Agudat Jisrael. Od 1926 do 1936 roku sprawami wspólnoty w Warszawie kierował Agudat Jisrael i syjoniści - albo na przemian, albo w ramach koalicji. Ale w latach trzydziestych przywództwo zdobył Bund - zarówno w wyborach mających wyłonić kierownictwo wspólnoty, jak i w reprezentacji Żydów w warszawskich organach władz miejskich. Rząd polski anulował wyniki wyborów przeprowadzonych we wspólnocie na demokratycznych zasadach i mianował inny zarząd (...), który pełnił swoje funkcje do rozpoczęcia niemieckiej okupacji podczas drugiej wojny światowej¹¹⁴.

Niewątpliwie najmocniej sformułowana opinia na temat polsko-żydowskiej tożsamości narodziła się w Londynie w sierpniu 1944 roku i wyszła spod pióra uchodźcy z Warszawy. Jej autorem był Julian Tuwim, jeden z najwybitniejszych poetów polskich swego pokolenia. Tekst nosił tytuł *My, Żydzi polscy...* i podawał wiele powodów, dla których Żyd miałby chcieć być Polakiem; zamykała go następująca konkluzja:

Ale przede wszystkim - Polak dlatego, że mi się tak podoba¹¹⁵.

120

Można tam było znaleźć także inną niezwykle istotną myśl:

Dziele Polaków, jak Żydów i jak inne narody, na mądrych i głupich, uczciwych i złodziei, inteligentnych i tępych, interesujących i nudnych, krzywdzonych i krzywdzących, gentelmenów i niegentelmenów itd.¹¹⁶

Przed rokiem 1939 nikt nie przeczuwał mających nastąpić tragedii. Oczywiście dawano wyraz niepokojom o przyszłość relacji katolicko-żydowskich w Warszawie, ale absolutnie nikt nie proponował żadnych gwałtownych rozwiązań. Opinia publiczna była podzielona między - z jednej strony - piłsudczyków i narodowych demokratów, a z drugiej - bundowców i syjonistów. Jest zatem całkowicie ahistoryczne wyobrażanie sobie warszawskich Żydów stojących już przed wojną „na krawędzi zagłady” lub przyjmowanie jako punktu wyjścia do dyskusji innych powojennych mitów. Pewien czołowy brytyjski naukowiec, ówczesny specjalista od tego tematu, w książce wydanej latem 1939 roku widzi problem głównie w kategoriach przeludnienia i rywalizacji na tle społeczno-gospodarczym:

Cóż ma uczynić dorastające pokolenie chłopskich synów i córek? Areal nie zajętej jeszcze ziemi naprawdę ogromnie się skurczył. Możliwości emigracji zredukowano. Opuszczając szkołę, młodzież znajduje się w sytuacji, którą Amerykanie określają powiedzeniem „pięknie się wystroił, a nie ma dokąd iść”.

Już w latach dwudziestych zrobiono pierwszy krok: zaczęto zakładać „chrześcijańskie” sklepy (...) jako wyzwanie rzucone monopolowi w dziedzinie drobnego handlu, który był dotąd udziałem Żydów (...). [Wraz z tym] pojawiły się przypadki pikietowania żydowskich sklepów przez młodzież, co sprowokowało użycie siły przez zagrożonych, tu i ówdzie doprowadzając do otwartych rozruchów i przelewu krwi (...).

Ten szczególnego rodzaju konflikt nie ma nic lub prawie nic wspólnego z tym, co się określa mianem antysemityzmu, i bierze się niemal w całości z nękającej ludzi biedy i z przeludnienia (...). Polska, jeden z najuboższych krajów [Europy], mieści na swoim obszarze niemal jedną czwartą wszystkich Żydów świata (...). Przez całe pokolenia byli oni ofiarami dyskryminacji i zasługują na lepszy los (...). Pewien wybitny żydowski przywódca trzy lata temu oświadczył w Warszawie,

121

¹¹³ Lucjan Blit, *The Eastern Pretender*, London 1965, s. 17.

¹¹⁴ *Encyclopedia Judaica*, t. 10, Jerusaleń 1970, s. 339.

¹¹⁵ Julian Tuwim, *My, Żydzi polscy...*, „Nowa Polska” (Londyn) 1944, t. 3, z. 8, cyt. za: Polacy - Żydzi. Polen - Juden. Poles - Jews. 1939-1945. Wybór źródeł. Quellenaus-wahl. Selection of Documents, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2001, s. 446 (reprodukcja pierwodruku).

¹¹⁶ *Ibidem*

że w Polsce było o milion Żydów za dużo. Potem powiedział, że w ciągu dziesięciu lat na tym szerokim świecie musi się znaleźć jakieś miejsce dla tej nadwyżki, ponieważ trudno przewidzieć, co mogłoby się wydarzyć w przeciwnym razie. To stwierdzenie wywołało poruszenie wśród przedstawicieli jego własnego narodu; [jest to] jednak ostrzeżenie, które powinien sobie wziąć do serca cały świat¹¹⁷.

Te opinie współczesnych stanowią dobry punkt wyjścia do dyskusji. Jak na ironię, twierdzenie syjonistów, że Żydzi powinni wyemigrować do Palestyny, znajdowało szerokie poparcie w kręgach polskich narodowców. Natomiast członkowie i zwolennicy Bundu - podobnie jak reszta polskiej lewicy - przekonywali, że Żydzi powinni zostać w kraju, gdzie się urodzili, i pomagać w tworzeniu wspólnej lepszej rzeczywistości.

Spór w sprawie szkolnictwa wyższego z lat trzydziestych wiązano wówczas z przyczynami społeczno-gospodarczymi. Z pewnością nie był wynikiem bezmyślnej dyskryminacji. Zrodził się przede wszystkim z zapotrzebowania na oświatę wśród chłopów, którzy do lat siedemdziesiątych XIX wieku żyli pod rządami Rosjan w niewoli pańszczyźnianej, a teraz zaczęli zdobywać umiejętność czytania i pisania, i wśród coraz silniej zasymilowanego żydowskiego mieszczaństwa, którego liczebność szybko wzrastała. Punktem zapalnym konfliktu stało się pod koniec lat dwudziestych to, że Żydzi - stanowiący około dziesięciu procent ogółu ludności - mieli o wiele wyższy udział procentowy w całej populacji studentów. Stanowili większość studentów Wydziałów Prawa i Medycyny na Uniwersytecie Warszawskim. Wobec tego wielu ambitnym katolickim kandydatom na studentów wydawało się, że ogranicza się im szansę na karierę. W efekcie różne wydziały zaczęły w różnych okresach - podobnie jak w Wielkiej Brytanii i Ameryce - wprowadzać zasadę numerus clausus:

Przywódcy wspólnoty żydowskiej zgłaszają poważne zastrzeżenia wobec zasady numerus clausus i nietrudno zrozumieć dlaczego. Ale rezygnacja z niej oznaczałaby jeszcze większe problemy. Na studia przyjmowano by młodzież, która po zakończeniu nauki nie miałaby najmniejszych szans na podjęcie pracy w zawodzie. W Polsce nie chce się, żeby połowa lekarzy i prawników wywodziła się spośród mniejszości o odmiennym wierze i odmiennych tradycjach¹¹⁸.

122

Nie ulega wątpliwości, że w jakiejś mierze chodziło o dyskryminację. Ale zwolennicy numerus clausus - podobnie jak zwolennicy promowania kobiet - dostrzegali w tej zasadzie niezbędną formę „dyskryminacji pozytywnej”. Nie można usprawiedliwiać związanych z nią przykrych incydentów, jednakże byłoby czymś zgoła niestosownym uznać te stosunkowo nieważne spory z lat trzydziestych za wstęp do obejmującej wszystkie dziedziny życia tyranii, którą mieli niebawem wprowadzić hitlerowcy.

Warszawscy Żydzi mieli swój udział w korzystaniu z uroków życia. Pod wieloma względami tworzyli społeczność pełną energii i dynamiki. Należeli do niej żydowscy politycy rozmaitych orientacji, żydowscy artyści, żydowscy aktorzy, żydowscy bokserzy, żydowscy filmowcy, żydowscy milionerzy... Bez wątpienia istniały także ciemne strony, ale malowanie wizerunku tych ludzi w barwach wyłącznie tragicznych jest pomyłką i źle się przysługuje ich pamięci.

Życie przedwojennej Warszawy niewątpliwie miało swoje cienie -zwłaszcza dla mieszkańców przeludnionych slumsów i tych, których dotknęło ogromne bezrobocie z lat wielkiego kryzysu. Ale z problemów rodziło się poczucie dumy. Albowiem odpowiedzialność za stolicę, do niedawna zrzucana na cudzoziemców, teraz spoczywała wyłącznie na barkach tych, którzy w niej mieszkali. Z pewnością poczyniono duże postępy. Ozdobą wielu przedmieść stały się rozległe parki i ogrody publiczne. W letnie wieczory setki ludzi wybierało się na przechadzkę po alejkach Ogrodu Saskiego lub wokół stawu w parku Łazienkowskim. Tłumy odwiedzały kawiarnie i sale koncertowe, gdzie często panował duch artystycznej bohemy. Zarówno powszechność oświaty, jak i moda na harcerstwo i kluby sportowe zapewniały młodzieży warunki lepsze niż kiedykolwiek wcześniej. Szczególnie młode kobiety nigdy dotąd nie czuły się tak wyzwolone. Poziom higieny był wysoki. Szpitale pozostawały w gestii rozmaitych organizacji religijnych, charytatywnych i municypalnych, służąc zarówno bogatym, jak i ubogim. Kwitło życie religijne - w katedrze św. Jana i w każdym z setki kościołów parafialnych, w Wielkiej Synagodze przy Tłomackiem i we wszystkich zatłoczonych miejscach spotkań warszawskich chasydów. Ogólnie rzecz biorąc, wierni mieli szacunek dla wiernych. Chrześcijańska niedziela i świętowany w sobotę żydowski szabas stanowiły odwieczny element powszechnej rutyny.

Mawiano, że Warszawa ma dwa skarby - swojego prezydenta i swoich poetów. Prezydent Stefan Starzyński (1893-1943?), dawny legionista Piłsudskiego, był człowiekiem młodym, energicznym, elokwentnym i cieszącym się powszechnym szacunkiem. Dał się poznać podczas kryzysu z września 1939 roku, w codziennych audycjach radiowych nawołując mieszkańców do obrony miasta,

123

¹¹⁷ William John Rose, Poland, Harmondsworth 1939, s. 161-163.

¹¹⁸ Ibidem, s. 216.

demaskując barbarzyństwo hitlerowców, zachęcając swoich podwładnych do działania, podnosząc na duchu strażaków, organizując ekipy ratunkowe, pocieszając ofiary¹¹⁹. Poeci i autorzy ballad, którzy opiewali cnoty jego i jego miasta, nie szczędzili słów pochwały:

I on, gdy miasto było pochodnią czerwoną, Powiedział: „Nie ustąpię. Niech te domy płoną, Niech dumne moje dzieła na proch się rozpękną! I cóż, że z marzeń moich wszystkich rośnie cmentarz? Ale ty, co tu przyjdiesz kiedyś, zapamiętasz, Że jest coś piękniejszego niżli murów piękno”¹²⁰.

Przedwojenną Warszawę, napadniętą i zniszczoną w 1939 roku, wspomniano z głębokim wzruszeniem:

Droga Warszawo mojej młodości,
W której się dla mnie zamykał świat!
Chcę choć na chwilę ujrzeć w ciemności
Dobrej przeszłości Popiół i kwiat¹²¹.

Adolf Hitler serdecznie nienawidził Polski. Kraj ten leżał bowiem w samym sercu hitlerowskiego Lebensraumu - ideologicznej „przestrzeni życiowej”; w tym kierunku Niemcy zamierzali rozszerzyć swoją ekspansję. W dodatku Polskę zamieszkiwała jakaś wstrętna mieszanina Słowian i Żydów - w hitlerowskich podręcznikach obie te kategorie zaliczano do Untermenschen, czyli „podludzi”. Jest jednak rzeczą godną uwagi, że z czasem priorytety Hitlera uległy pewnym przeszerogowaniom. W Mein Kampf (1925) uczucie pogardy kierował przeciwko Czechom w znacznie większym stopniu niż przeciwko Polakom. Natomiast gdy jego uprzedzenia zostały wystawione na próbę, zajął wobec Protektoratu Czech i Moraw stanowisko o wiele mniej surowe. Mogłoby się wydawać, że podejmując walkę we wrześniu 1939 roku, Polacy zapewnili sobie w demonologii Hitlera szczególne miejsce¹²².

124

Tak więc od samego początku inwazję Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku otaczała atmosfera o wiele obrzydliwsza od nastrojów, jakie się wiązały z wydarzeniami z lat 1915-1918. Hitler wydał swoim pachołkom specjalne rozkazy, wzywając ich do szczególnego okrucieństwa. Był też w pełni świadom, że rodzi się okazja do dokonania ludobójstwa. Podczas odprawy dla najwyższych dowódców Wehrmachtu, którą zwołał w Obersalzbergu 22 sierpnia 1939 roku, ujawnił swoje plany wobec narodu polskiego:

Dżingis-Chan spowodował śmierć milionów kobiet i dzieci decyzją swej woli i w pogodzie ducha, a historia widzi w nim jedynie wielkiego twórcę państwa. (...) Wydałem rozkazy i każę rozstrzelać każdego, kto piśnie słowo krytyczne wobec zasady, że wojna nie ma za zadanie dojścia do pewnej linii, lecz fizyczne zniszczenie przeciwnika. Dlatego na razie wysłałem na wschód tylko moje „Totenkopfstandarte” z rozkazem zabijania bez litości i pardonu wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i języka. Tylko w ten sposób zdobędziemy teren, którego tak bardzo potrzebujemy. A kto dziś jeszcze mówi o wytepieniu Ormian?¹²³

O stanie umysłu Hitlera w tamtym momencie świadczy fakt, że pod koniec października 1939 roku wydał tajne rozporządzenie - antydatowane na 1 września - skazujące na śmierć wszystkie osoby uznane za nieuleczalnie chore psychicznie¹²⁴. Jedna zbrodnia miała przesłonić inną.

Warszawa - jako stolica wroga - ściągnęła na siebie szczególną wściekłość Wehrmachtu. Już od świtu pierwszego dnia z rykiem, bezlitośnie atakowały ją pikujące sztukas. Ponieważ leżała niebezpiecznie blisko granicy z Prusami Wschodnimi, została też natychmiast wystawiona na niemiecki atak z północy. Od drugiego tygodnia kampanii była już otoczona ze wszystkich stron, a 8 września radio w Berlinie nadało (nieprawdziwy) komunikat o upadku miasta. Czasami uważa się, że właśnie ta okoliczność przyspieszyła rozkaz Stalina o rozpoczęciu inwazji na Polskę ze wschodu; miała nastąpić dwa dni później. Ale Warszawa nadal mężnie walczyła w daremnej nadziei,

125

¹¹⁹ O Starzyńskim zob. Marian Marek Drozdowski, Stefan Starzyński, prezydent Warszawy, Warszawa 1980.

¹²⁰ Jan Lechoń, Pieśń o Stefanie Starzyńskim (1940), cyt. za: tenże, Poezje zebrane, oprac. Roman Loth, Toruń 1995, s. 88.

¹²¹ Tenże, Piosenka (1951), cyt. za: ibidem, s. 150.

¹²² Zob. John Connolly, Nazis and Slavs: from racial theory to racist practice, „Central European History” 1999, nr 1, s. 1-33.

¹²³ Tadeusz Cyprian, Jerzy Sawicki, Agresja na Polskę w świetle dokumentów, t. 2, Warszawa 1946, s. 141 (Dokument Norymberski L-3). Cytowany tu zapis wystąpienia Hitlera z 22 sierpnia 1939 roku został ujawniony trzy lata przed procesem norymberskim we wspomnieniach szefa biura Associated Press w Berlinie Louisa P. Lochnera What about Germany?, New York 1942, s. 2.

¹²⁴ Zob. Joachim C. Fest, Hitler, t. 2, Fuehrer, Warszawa 1996, s. 266, przyp. 18 na s. 459.

że zachodnie mocarstwa wypełnią swoje obietnice i zapewnią ratunek, występując zbrojnie przeciwko Niemcom. Zagrzewani przez prezydenta miasta, którego mianowano Komisarzem Cywilnym przy Dowódcy Obrony Warszawy, mieszkańcy rzucili się na pomoc swojemu miastu, gasząc pożary, dostarczając żywności walczącym, rozciągając opiekę nad bezdomnymi i grzebiąc poległych. Kapitulacja nastąpiła dopiero 28 września - kiedy dopływ wody i elektryczności został już całkowicie odcięty. Śmierć poniosło około 25 000 warszawiaków; zniszczono około dwunastu procent infrastruktury miejskiej - w tym Zamek Królewski. W Niemczech Hitler rozkazał uczcić zwycięstwo: przez tydzień codziennie od dwunastej do pierwszej w południe miały bić wszystkie dzwony¹²⁵.

Buntownicza postawa Warszawy stała się przedmiotem wielu pełnych podziwu relacji i opisów:

Do 14 września wojska pancerne i piechota Wehrmachtu zdążyły już okrążyć Warszawę i powiewając flagą na znak rozejmu, Niemcy zażądali od Polaków bezwzględnej kapitulacji. Ale zamiast się poddać, lud Warszawy zaczął budować w mieście umocnienia.

Mężczyźni, kobiety i dzieci do nocy pracowali bez wytchnienia, kopiąc rowy w parkach, na placach zabaw i na pustych parcelach. Zamożnych warszawskich arystokratów kierowcy dowozili limuzynami na miejsca, gdzie trwały przygotowania do obrony, i luminarze zabierali się do ciężkiej pracy, ramię w ramię ze swoimi urzędnikami. Arterie przelotowe blokowano barykadami z przewróconych trolejbusów; w poprzek małych uliczek wznoszono zapory z samochodów i mebli.

Kiedy niemieckie czołgi runęły do ataku, zamiast przewalić się jak burza przez miasto - jak wcześniej przez polskie równiny - musiały się nagle zatrzymać; w wielu przypadkach zmuszali je do tego cywile, którzy odważnie wybiegali na ulicę, rzucając pod gąsienice płonące szmaty - czołgi zapalały się od nich i wybuchały. Żołnierzy niemieckiej piechoty, którzy w otwartym terenie z łatwością pokonywali polskie wojsko, teraz wyłapywali snajperzy - wydawało się, że każdy dom zdołano przemienić w bunkier. Warszawskie radio zagrzewało do walki na własny sposób. Co trzydzieści sekund nadawało kilka taktów poloneza Chopina, ogłaszając światu, że miasto wciąż jeszcze jest w polskich rękach.

Niemieckie dowództwo naczelne, rozwścieczone nieoczekiwanym oporem, postanowiło użyć wszelkiej przemocy, aby zmusić upartą cytadelę do kapitulacji.

126

Podczas trwających nieprzerwanie przez całą dobę lotów nurkowych bombowce niszczyły młyny, gazownie, elektrownie i zbiorniki wody, a dzielnice mieszkalne obrzucały bombami zapalającymi. Jeden ze świadków tej rzezi wyliczał później potworności, które mu przyszło oglądać: „wszędzie trupy, ranni ludzie, zabite konie, (...) w pośpiechu kopane mogiły”. (...)

Potem skończyła się żywność i wygłodniali Polacy, jak to ktoś ujął, „rozbierali mięso w tej samej chwili, w której koń upadł na ziemię, pozostawiając tylko nagi szkielet”. 28 września zamiast poloneza warszawskie radio nadało marsz żałobny¹²⁶.

5 października 1939 roku niemiecki Fuhrer odwiedził Warszawę po raz pierwszy i jedyny w życiu. Stojąc na podium przy jednej z szerokich, obsadzonych drzewami alej, przyjął honory od swych zwycięskich oddziałów. Nieco wcześniej napisał memorandum, nakazując podjęcie przygotowań do jak najwcześniejszego ataku na Wielką Brytanię i Francję. Był w świetnym humorze. Po dwugodzinnym przemarszu niemieckiej 8. Armii Hitler odwiedził Belweder, po czym pospieszył z powrotem do Berlina.

Pod datą 10 października 1939 roku Joseph Goebbels zanotował w swoim dzienniku - oprócz kilku słów pochwały pod adresem Lloyda George'a i uwagi, że „trzeba było czekać na Chamberlaina” - krótkie podsumowanie nastrojów w dowództwie niemieckim:

Opinia Fuehrera o Polakach jest miażdżąca. Bardziej zwierzęta niż ludzie, całkiem tępi, bez wyrazu. Obok nich warstwa [rządząca] będąca przynajmniej produktem mieszaniny klas niższych z aryjską rasą panów. Brud Polaków jest wprost niewyobrazalny. Również ich zdolność dokonywania ocen jest równa zeru¹²⁷.

Kontrola wojskowa nad pokonaną Polską miała trwać do 25 października. W tym krótkim czasie przeprowadzono co najmniej 714 masowych egzekucji i rozstrzelano co najmniej 16 376 osób, głównie katolików¹²⁸. Był to przedsmak tego, co miało nadejść.

127

Administracja niemiecka w okupowanej Polsce niewiele przypominała reżimy okupacyjne w Europie Zachodniej. Nie da się jej porównać z o wiele łagodniejszymi warunkami, jakie panowały we Francji rządu Vichy, w Danii czy w Holandii. Zachodnie obszary strefy niemieckiej zajętych ziem polskich

¹²⁵ Zob. ibidem, s. 256-257.

¹²⁶ Museum of Tolerance Multimedia Learning Center (Los Angeles), według Time-Life Books Inc., <http://motlc.wiesenthal.com/index.html>.

¹²⁷ Eugeniusz Guz, Goebbels o Polsce i sojusznicznym ZSRR, Warszawa 1999, s. 37-38.

¹²⁸ Zob. Eugeniusz Duraczyński, Wojna i okupacja. Wrzesień 1939-kwiecień 1943, Warszawa 1974, s. 37.

zostały przyłączone bezpośrednio do Rzeszy i natychmiast oczyszczone z wielkiej liczby „niepożądanych elementów”. Na ziemiach centralnych, graniczących ze strefą sowiecką, utworzono odrębne Generalne Gubernatorstwo (Generalgouvernement), zwane potocznie Generalną Gubernią, w pełni podporządkowane kontroli hitlerowskiego SS i zarządzane przez dawnego doradcę Hitlera w kwestiach prawnych Hansa Franka (1900-1946). Generalna Gubernia była rządzona przez policję minipanstwem, w którym zniesiono wszystkie obowiązujące dotąd prawa i zlikwidowano niemal wszystkie instytucje, nie wprowadzając w to miejsce regularnych niemieckich systemów prawnych i administracyjnych. Była pozbawionym praw laboratorium w służbie rasistowskiej hitlerowskiej ideologii. Później miała się stać bazą terytorialną, gdzie znalazło się nie tylko najwięcej największych hitlerowskich obozów koncentracyjnych, takich jak Auschwitz, Majdanek czy Płaszów, ale i obozów zagłady - w Treblince, Bełżcu czy Sobiborze. Zadanie Franka - według jego własnego streszczenia rozkazów, jakie otrzymał od Fuehrera - polegało na „rozprawieniu się z Polakami za wszelką cenę”¹²⁹. Generalna Gubernia miała kilka nieoficjalnych nazw - „Gestapo-land”, „Gangster Gau”, „Vandalen Gau”, „Frank-Reich”.

Gubernator Frank, człowiek, którego charakter trudno jednoznacznie określić, był o wiele inteligentniejszy niż większość jego kolegów, a mimo to nie umiał się oprzeć pokusom, jakie stwarzała jego pozycja. Należał do niewielu bliskich towarzyszy Hitlera analizujących własne myśli i czyny: zostało po nim trzydzieści osiem tomów dzienników. Kiedy wpadał w refleksyjny nastrój, bywał zadziwiająco uczciwy i szczery. Przyznawał, że tkwi w nim dwóch ludzi - „ja, ja sam, i ten drugi Frank - hitlerowski przywódca”. „Ten pierwszy przygląda się temu drugiemu - wyznawał - i mówi: »Ależ z ciebie gnida!«. Podczas procesu w Norymberdze to właśnie Frank miał oświadczyć: „Nawet tysiąc lat nie oczyści Niemiec z tej winy”. Ale we własnym biurze zawsze ustępował nakazom swoich niższych instynktów. „Człowieczeństwo - odnotował w dzienniku pod czerwcową datą 1942 roku - to słowo, którego nie ma się odwagi użyć”. A w innym miejscu: „Władza i uczucie pewności, że można użyć siły i nie spotkać się z żadnym oporem, to najślodszy, a zarazem najbardziej zabójczy jad, jaki można wsączyć każdemu systemowi rządzenia”.

128

Kiedy z upływem czasu jego polityka jednak wywołała opór, należał do niewielu hitlerowców skłonnych zaproponować ustępstwa. Himmler uważał taką słabość za coś, czego nie można tolerować. „Frank - wrzeszczał podczas jednego ze swoich wybuchów gniewu - jest zdrajcą ojczyzny i podchodzi do Polaków w rękawiczkach”¹³⁰. Warto to skonfrontować ze sposobem, w jaki reagował sam Frank. Poproszony przez dziennikarza o porównanie Protektoratu Czech i Moraw z Generalgouvernement wpadł w ton liryczny: „W Pradze na przykład wywieszono wielkie czerwone plakaty podające do wiadomości, że tego dnia rozstrzelano siedmiu Czechów. Powiedziałem sobie wtedy: gdybym chciał przeznaczyć po jednym plakacie na każdym siedmiu rozstrzelanych Polaków, wówczas wszystkie lasy polskie razem wzięte nie wystarczyłyby na wyprodukowanie dostatecznej ilości papieru”¹³¹. Można by w tym kontekście zauważyć, że po roku 1943 gubernator Frank ani razu nie pojawił się w Warszawie¹³².

Gubernator Dystryktu Warszawskiego Ludwig Fischer (1905-1947), doktor praw i SA-Gruppenfuehrer, rządził Warszawą, podlegając Frankowi, od 26 października 1939 roku do stycznia roku 1945. Wstąpił do NSDAP jako młody student prawa w Heidelbergu, a członkiem SA (Oddziałów Szturmowych swojej partii) został jeszcze przed otrzymaniem doktoratu. W rezultacie łączył w sobie dwie najgorsze cechy wyznawców hitleryzmu: gorliwość w zarządzaniu i zgodę na przemoc. Wydaje się jednak, że był bardziej usłużnym biurokratą niż fanatycznym potworem. I chyba nie znajdował szczególnej przyjemności w myśleniu o tym, że oddane mu pod opiekę miasto zostało wpisane na listę miejsc przeznaczonych do zdegradowania i zniszczenia. W lutym 1940 roku w rozmowie z Hansem Frankiem skarżył się, że ludność Warszawy nie okazuje uległości i że „w Warszawie, jak zresztą i w całej Polsce, nie sposób wygrywać jednej warstwy ludności przeciwko drugiej”¹³³. Frank powiedział mu wtedy - być może, aby go podtrzymać na duchu - że marszałek Goering (w odróżnieniu od Himmlera)

¹²⁹ Stanisław Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1956, s. 414.

¹³⁰ Richard Lucas, *Did the Children Cry? Hitler's War Against Jewish and Polish Children 1939-1945*, New York 1994, s. 603.

¹³¹ Okupacja i ruch oporu w *Dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, wybór i oprac. pod nauk. kier. Stanisława Płoskiego Lucjan Dobroszycki i in., tłum. Danuta Dąbrowska, Mieczysław Tomala, t. 1, Warszawa 1972, s. 147-148 (wywiad udzielony korespondentowi berlińskiego „VSIkischer Beobachter” 6 lutego 1940).

¹³² Zob. Joachim C. Fest, *Hans Frank czyli kopia praktyka przemocy*, w: tenże, *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1970, s. 346-363.

¹³³ Okupacja i ruch oporu..., op. cit., t. 1, s. 154 (zapis konferencji z 26 lutego 1940).

jest przeciwny germanizacji Warszawy i że Fuehrer byłby skłonny pozwolić polskiej społeczności pozostać w mieście.

129

Po dwóch latach okupacji, w październiku 1941 roku, Fischer twierdził, iż Warszawa zdobyła sobie „prawo do istnienia” - szczególnie tym, że przynosi tak wysoki dochód z podatków jak Kraków, Radom i Lublin razem wzięte. Kłopot polegał na tym, iż warszawiaków nie dało się zmusić, żeby pokochali „nowy ład”. Wobec tego w późniejszych rozmowach z wysokimi urzędnikami GG Fischer znajdował się w defensywie. Podczas spotkania w Belwederze 24 stycznia 1943 roku skarżył się na stan zdrowia publicznego, na czarny rynek, a także na problemy, jakie się wiążą z opanowaniem tłumu 23 000 Reichsdeutschów i Volksdeutschow, których potok zalał ponoć niemiecką dzielnicę miasta. Słuchał sporu między zwolennikami i przeciwnikami zaostrzonych metod policyjnych. Osiem miesięcy później, 24 września 1943 roku, usłyszał, jak dowódca Policji i Służby Bezpieczeństwa GG SS-Oherfuehrer Walter Bierkamp opisuje stan bezpieczeństwa w Warszawie jako „fatalny”. Według jego relacji w mieście miało się ukrywać 25 000 byłych polskich oficerów i 20 000-30 000 Żydów oraz tych, którzy nie rejestrują się w urzędach pracy i działają na szkodę niemieckich interesów. „Do walki z tymi elementami (...) trzeba zmobilizować wszystkie dostępne środki”¹³⁴. Nie wiadomo dlaczego, ale gubernator Fischer nie poszedł za tą radą.

Gdyby pojęcie „umiarkowanego hitlerowca” nie było aż tak dziwne, można by mieć ochotę umieścić Fischera w tej kategorii. Po bliższej analizie staje się jednak jasne, że umiarkowanie Fischera wynikało z czystej strategii. Nigdy się nie wzdragał przed najbardziej nawet nieludzkimi aspektami procesu tworzenia niemieckiego Lebensraumu. Zbudował warszawskie getto i kierował jego zagładą. Sprawił, że warszawiacy zmienili się we własnym mieście w obywateli trzeciej kategorii, i podejmował coraz bardziej zbrodnicze próby zmuszenia ich do uległości. Jego mrozący krew w żyłach raport z 15 października 1942 roku mówi sam za siebie:

Trudno w tej chwili powiedzieć, jakie będą skutki gospodarcze zmniejszenia się liczby mieszkańców Warszawy o około 400 000 ludzi. (...) Należy jednak się pogodzić z tymi stratami gospodarczymi, ponieważ usunięcie żydostwa jest konieczne ze względów politycznych. (...) Z końcem września zostało chwilowo wstrzymane wysiedlanie z warszawskiej dzielnicy żydowskiej. W dzielnicy żydowskiej w Warszawie pozostało około 35 000 Żydów¹³⁵.

130

Warszawiacy, którzy pozostali w mieście po zniszczeniu getta, z pewnością zupełnie nie wierzyli w dobrą wolę gubernatora.

Aparatem administracji nadzorowanym przez Fischera kierowali wyłącznie urzędnicy importowani z Niemiec. Można by pomyśleć, że część przyjeżdżających do Warszawy biurokratów zjawiała się tam przede wszystkim w poszukiwaniu posady i pieniędzy. Wydaje się jednak, że GG przyciągnęło szczególnie wysoki procent sadystów, degeneratów, awanturników i gorliwych hitlerowców, którzy dobrowolnie uczestniczyli w „eksperymentach na wschodzie”. Wszystkie te kreatury w sposób naturalny ciążyły ku różnym odłomom niemieckich służb policyjnych. Ale nierzadko można je było spotkać także w miejscach noszących bardziej niewinne nazwy - w Urzędzie Mieszkaniowym czy w Urzędzie Pracy, gdzie istniało mnóstwo okazji do uprawiania korupcji i wszelkiego rodzaju ekscesów.

Na czele składającego się z pięciu wydziałów aparatu Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei und Sicherheitsdienst) Dystryktu Warszawa stał w latach 1941-1944 SS-Standartenfuehrer Ludwig Hahn. Wydział VII zajmował się administracją, finansami i szkoleniem. Funkcjonariuszy operacyjnych skupiały wydziały III, IV i V

Wydział III (Sicherheitsdienst, czyli Służba Bezpieczeństwa) podlegał SS-Obersturmbannfuehrerowi Ernstowi Kahowi i jego zastępcy SS-Hauptsturmfuehrerowi Arturowi Potratzowi; jego zadaniem był nadzór nad wszystkimi aspektami życia w mieście, z funkcjonowaniem pozostałych służb policyjnych włącznie. Miał własną formację, znaną jako Sicherheitspolizei lub Sipo (Policja Bezpieczeństwa), a jego agenci często występowali incognito, prowadząc tajną działalność we wszystkich częściach maszyny administracyjnej.

Wydział IV (Gestapo) nazywał się Gegner und Abwehr - dosłownie „przeciwnik i obrona”. Kierował nim SS-Hauptsturmfuehrer Walter Stamm; zajmował się tradycyjnym kontrwywiadem w połączeniu z metodami fizycznego zwalczania „elementów niepożądanych”. Największą jego częścią był Dział A, kierowany przez SS-Hauptsturmfuehrera Gottlieba Hoehmanna, a następnie przez SS-Hauptsturmfuehrera Paula Wernera; jego zadaniem była walka z podziemiem. Poszczególne działy tego wydziału zajmowały się określonymi zadaniami:

¹³⁴ Ibidem, t. 2, s. 234.

¹³⁵ Raporty Ludwiga Fischera gubernatora Dystryktu Warszawskiego 1939-1944, Warszawa 1987, s. 568, 571 (sprawozdanie z 15 października 1942 za sierpień i wrzesień 1942).

IV-A1 - partyzanci, komuniści, nielegalne słuchanie radia

IV-A2 - sabotaż, akcje zbrojne, fałszowanie dokumentów

IV-A3 - a) organizacje pravicowe, b) sądy doraźne, c) organizacje ruchu oporu i tajne organizacje polityczne, d) konspiracyjne organizacje wojskowe

IV-A4 - ochrona osobista hitlerowskich funkcjonariuszy administracji IV-A5 - tajne szyfry i dekodowanie

IV-B - opozycja religijna: Kościół rzymskokatolicki oraz masoneria, kwestie żydowskie

IV-C - areszty, więzienia, prasa

IV-D - zakładnicy, obcokrajowcy, polscy oficerowie

IV-E - wywiad gospodarczy, kontrola poczty, sprawy dezercji IV-N - wywiad Gestapo (SS-Hauptsturmfuehrer Wolfgang Birkner).

Wydział V - królestwo Policji Kryminalnej (Kriminalpolizei) znanej jako Kripo - podlegał SS-Sturmbannfuehrerowi H. Geislerowi. Nadzorował pracę różnych instytucji - między innymi Urzędu Rejestracyjnego; kontrolował czarny rynek i zajmował się pospolitymi przestępstwami. Współpracowała z nim liczna grupa polskich wywiadców na służbie niemieckiej (polskie Kripo).

Jak we wszystkich systemach totalitarnych, niektóre z agend mających największą władzę działały poza regularnymi strukturami. Jedną z takich komórek było Sonderkommando IV-AS, wydzielona grupa operacyjna pod dowództwem SS-Hauptsturmfuehrera Alfreda Spilkera, którego wpływy w warszawskim Gestapo były o wiele większe, niż mógłby na to wskazywać jego stosunkowo niski stopień. Należało tu także niewielkie Rollkommando, czyli oddział uderzeniowy, dowodzony przez SS-Untersturmfuehrera Ericha Mertena. Ludzie Mertena, wyposażeni w kilka szybkich samochodów, mieli uprawnienia do błyskawicznych interwencji z użyciem broni i z pominięciem ustalonych procedur. Nazwiska aresztowanych przez nich osób nie pojawiały się ani na listach więźniów Pawiaka, ani na listach Gestapo. Osoby te znikaly bez śladu¹³⁶.

Drugim podstawowym członem aparatu policyjnego okupanta - oprócz Policji Bezpieczeństwa - była Policja Porządkowa (Ordnungspolizei, Orpo). W jej skład wchodziły: Żandarmeria (w gminach wiejskich i małych miejscowościach) oraz Policja Ochronna (Schutzpolizei, Schupo), której samochody pancerne, nazywane „wannami”, zawsze stały w pogotowiu w newralgicznych punktach miasta z zamontowanymi na dachach karabinami maszynowymi gotowymi do strzału. Pomijając granatową policję, stan osobowy i rozmaitość uzbrojonych, lecz pozostających poza organizacją wojskową jednostek niemieckiej policji w Warszawie stale rosły. W pierwszych trzech latach okupacji formacje te liczyły łącznie niemal 6000 ludzi:

132

bataliony Orpo - 1000-2000

patrole Schupo - 110-240

Żandarmeria - 100

Sipo - 300-400

jednostki policji resortowych - 500

SS-Totenkopf - 500-1500

bataliony Sonderdienst - 500

batalion S.A. - 500

razem - 3500-5750¹³⁷

Nie trzeba dodawać, że na najmniejszy sygnał o jakimś kłopotcie policja mogła wezwać na pomoc znacznie liczniejsze oddziały SS, Wehrmachtu czy Luftwaffe.

Niektórzy funkcjonariusze z listy najbardziej zniechędzonych ludzi w Warszawie zajmowali swoje stanowiska niemal przez cały czas wojny. Poza Hahnem, jego zastępcą - radcą kryminalnym doktorem Kahem (szefem Wydziału III), i radcą kryminalnym Wernerem (zastępcą szefa Wydziału IV i szefem Działu IV-B) trzeba by wymienić zastępcę Wenera, SS-Untersturmfuehrera Karla Brandta, który był szefem policji w getcie i wobec tego również zwierzchnikiem policji żydowskiej. Większość wysokich funkcjonariuszy pozostawiała najbrudniejszą robotę swoim podwładnym; najbardziej bezpośredni kontakt z ludnością mieli sierżanci, SS-Hauptscharfuehrerzy i SS-Scharfuehrerzy - i to oni uprawiali swoje rzemiosło w więzieniach i aresztach śledczych, okrywając się najczarniejszą hańbą. W grę wchodził zapewne jednak jeszcze inny czynnik. Mimo swoich rozmiarów Warszawa została zaliczona do miast drugiej kategorii i wobec tego działającym tam funkcjonariuszom przyznano rangę niższą niż tym, których przydzielono do central znacznie mniejszych dystryktów, nie mówiąc już o funkcjonariuszach w

¹³⁶ Zob. Tomasz Strzembosz, Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939-1944, Warszawa 1983, s. 44-53.

¹³⁷ Zob. ibidem, s. 61.

stolicy GG - Krakowie. Nie mogła im poprawić humoru świadomość, że służą Vaterlandowi na niskich stanowiskach i za (stosunkowo) niską zapłatę.

Poza funkcjonariuszami SS i policji na liście mających złą sławę z powodu swojego ohydneho postępowania znalazło się wielu innych niemieckich funkcjonariuszy. Z czasem te nazwiska miały się znaleźć na liście podziemnej akcji odwetowej „Główki”.

133

Na nieszczęście dla nich, hitlerowskie dowództwo uznało, że działają niezadowolająco. Wobec tego we wrześniu 1943 roku wysłano do Warszawy jedną ze wschodzących gwiazd SS, SS-Brigadefuehrera i Generalmajora policji Franza Kutschere (1904-1944), który miał ich skłonić do przyjęcia nieco twardszej postawy. Kutschera, Austriak z Oberwaltersdorfu, jako młody chłopak wstąpił do szkoły mechanicznej Cesarsko-Królewskiej Marynarki Wojennej, potem studiował w Budapeszcie, a w latach dwudziestych mieszkał w Czechosłowacji. Był więc ekspertem od spraw Europy Wschodniej. W roku 1930 wstąpił do NSDAP i w tym samym roku do SS - wcześniej stał się entuzjastycznym zwolennikiem ruchu hitlerowskiego, a w wieku trzydziestu czterech lat był już Gauleiterem NSDAP w Karyntii. Odbyszwy służbę na linii frontu we Francji, uznał za swoje metier przerażające zadanie utrzymywania porządku na wschodzie. Pełnił kolejno obowiązki dowódcy SS i policji na zapleczu środkowego odcinka frontu wschodniego Russland Mitte z siedzibą w Mohylewie. Warszawa stanowiła dla niego niewątpliwie godny uwagi awans.

Rola Warszawy w GG miała być z założenia rolą drugoplanową. Miasto miało wchłonąć liczne tłumy uchodźców i wygnańców z terenów Rzeszy, a potem zacząć stopniowo podupadać. Utraciło status stolicy na rzecz Krakowa, zwanego teraz Krakau, który został przez hitlerowców ogłoszony prastarym niemieckim miastem - jedynym mającym przed sobą jakąś przyszłość. W roku 1940 pewien architekt nazwiskiem Friedrich Pabst opracował plany nowej Warszawy o mocno zredukowanym obszarze. Był to jeden z wielu hitlerowskich planów, które nigdy nie doczekały się realizacji.

W pierwszych miesiącach okupacji Gestapo objęło kontrolę nad miastem i przystąpiło do dokładnego przesiewania całej ludności, dzielenia mieszkańców na kategorie według rasy i wydawania im odpowiednich dokumentów. Aby móc żyć, każdy musiał mieć świadectwo pochodzenia rasowego, dowód tożsamości, czyli kenkartę, oraz kartki na żywność. Dowody tożsamości i racje żywnościowe wydawano stosownie do kategorii określającej przynależność rasową; w razie wątpliwości ustalano ją po drobiazgowym badaniu, przeprowadzonym przez hitlerowskich pseudonaukowców. Klasyfikacja opierała się na ścisłej hierarchii, z podziałem na grupy lepsze i gorsze, a jej celem było oddzielenie tych, którym, zgodnie z życzeniem hitlerowców, miało się dobrze powodzić, od tych, których skazano na powolną śmierć:

134

Dzienny przydział żywności dla poszczególnych grup rasowych w przeliczeniu na kalorie (1941 rok)

Aryjczycy [Niemcy (Reichsdeutsche)] - 2613

Aryjczycy [Niemcy (Volksdeutsche)] - 2613

Aryjczycy [nie-Niemcy (nadający się do germanizacji)] - 669

Aryjczycy [nie-Niemcy Mischlinge (rasa mieszana)] - 669

Nie-Aryjczycy „podludzie” [nie-Niemcy niezdatni do germanizacji, Żydzi według pochodzenia, homoseksualiści, Cyganie, imbecyle, nieuleczalnie chorzy] - 184

W późniejszym okresie wojny, kiedy hitlerowcom zaczęło rozpaczliwie brakować rekrutów, w obrębie grupy „nie-Niemców” dodano „kategorię III”. Należeli do niej ludzie, którzy teoretycznie mogli przedstawić jakieś słabe dowody na istnienie niemieckich przodków i wobec tego kwalifikowali się do służby w wojsku.

Po wprowadzeniu w życie tego złożonego systemu warszawiacy musieli się całkowicie zdać na własny spryt, aby sobie zapewnić posiadanie „właściwych” dokumentów. Oddziałom Gestapo i SS pomagały specjalne jednostki zmilitaryzowanej policji niemieckiej, miejscowej granatowej policji, która teraz podlegała niemieckim oficerom, oraz niewidzialna armia denuncjatorów i donosicieli. Każdy mógł zostać zatrzymany na ulicy, aresztowany na podstawie najmniejszego podejrzenia lub - coraz częściej - zastrzelony na miejscu.

Hitlerowcy nie mieli żadnych z góry ustalonych planów wcielania w czyn swoich radykalnych ambicji rasowych. Chcieli w pierwszym rzędzie pozbyć się tych wszystkich, którzy mogliby im sprawić kłopoty, zbudować potrzebne struktury i przeprowadzić segregację Żydów.

Akcja pod kryptonimem „Jusserordentliche Befriedigungsaktion” („Akcja AB”), czyli „nadzwyczajna akcja pacyfikacyjna”, zapewne miała swoje początki w hitlerowsko-sowieckim układzie z 28 września 1939 roku; przewidywał on wspólne działanie wymierzone przeciwko „polskim agitatorom”. Mimo braku odpowiednich dokumentów wiadomo,

135

że w marcu 1940 roku odbyło się w Krakowie spotkanie, w którym uczestniczyli oficerowie SS i NKWD. Tak czy inaczej, wkrótce potem NKWD rozstrzelał około 15 000 polskich oficerów pojmanych w strefie sowieckiej, a w strefie niemieckiej SS rozpoczęło „Akcję AB”. Jedynym celem było w obu wypadkach fizyczne zniszczenie politycznej i intelektualnej elity kraju. SS nie zdołało jednak tym razem dorównać swoim sowieckim partnerom. Zastrzelono około 3500 osób i wysłano liczne transporty do Dachau i Sachsenhausen. W samej Warszawie w ciągu pierwszych kilku dni akcji trwającej od 30 marca ujęto łącznie około 3000 mężczyzn i kobiet, z których znaczną część następnie zapędzono do odległej o dwadzieścia pięć kilometrów wsi Palmiry na skraju Puszczy Kampinoskiej. Wśród rozstrzelanych znaleźli się literaci, naukowcy, duchowni, sportowcy (Janusz Kusociński), przywódcy polityczni i posłowie (Mieczysław Niedziałkowski, marszałek Sejmu Maciej Rataj) oraz wiceprezydent Warszawy Jan Pohoski. Nie było komunistów- z tego prostego powodu, że w okresie obowiązywania sojuszu hitlerowsko-sowieckiego do czerwca 1941 roku komuniści w Generalnym Gubernatorstwie nie podlegali niemieckim prześladowaniom.

Datę rozkazu Himmlera o utworzeniu w Oświęcimiu wielkiego obozu koncentracyjnego Auschwitz na potrzeby Generalgouvernement można ustalić na koniec kwietnia 1940 roku. Planowano, że będzie w nim przebywać 10000 więźniów. Drugi obóz -Auschwitz II (Auschwitz-Birkenau) w Brzezince - zaczął funkcjonować w październiku 1941 roku; nominalnie mógł pomieścić 100000 osób, ale liczba ta bardzo szybko miała zostać przekroczona. W odróżnieniu od Krakowa i Lublina, Warszawy nie wyposażono we własny obóz, który znalazłby się w jej bezpośredniej bliskości. Jednak wciąż jeszcze pojawiają się doniesienia o istnieniu w granicach miasta obozu koncentracyjnego pod nazwą KL Warschau.

Wokół prób określenia liczby i pochodzenia zamordowanych tam osób narosło wiele pytań pozostających bez odpowiedzi. Jedno ze źródeł ustala całkowitą liczbę ofiar nawet na 200 000 i wiąże ją z łapankami, egzekucjami i zbiorowymi karami, którymi SS bezustannie nękało ludność Warszawy. Najnowsze badania nie potwierdzają tych danych, ustalając liczbę zamordowanych na 10 000. Komentatorzy łączyli powstanie obozu z długoterminowym „planem Pabsta” z 1940 roku, mającym na celu zredukowanie liczby mieszkańców miasta do pół miliona. Tak czy inaczej, istnieją wszelkie powody po temu, aby oddzielić zbrodnie popełnione w KL Warschau od zbrodni w getcie.

Polityka hitlerowców wobec Kościoła katolickiego była mniej represyjna w Generalgouvernement niż na terenach przyłączonych do Rzeszy.

136

Na przykład w Warthegau (Kraju Warty) zlikwidowano dziewięćdziesiąt procent polskich parafii, a pozostałych księży podporządkowano niemieckim hierarchom. Do samego tylko Dachau wywieziono kilka tysięcy polskich księży bez cienia protestu ze strony Watykanu. Ale w Generalnej Guberni SS nie chciało wywoływać wilka z lasu. Prymas Hlond przebywał za granicą. Biskupi okazywali uległość. Były pilniejsze sprawy.

Przedwojenna Warszawa nie miała getta. Wobec tego w październiku 1940 roku hitlerowcy postanowili je utworzyć, a w następnym miesiącu odciąć od reszty miasta. Wszystkim osobom, które nie mogły się wylegitymować aryjskimi dokumentami, wydano rozkaz przeniesienia się na wytyczony obszar miasta, bez względu na to, jak ci ludzie sami określali swoją tożsamość. Dotychczasowych mieszkańców nie-Żydów wyrzucono. Na murach wywieszono obwieszczenia z informacją, że wszyscy Żydzi schwytni poza granicami getta i przebywający tam bez oficjalnego pozwolenia będą zabijani. W ciągu paru tygodni segregacja ludności została praktycznie zakończona. Od reszty miasta getto odciął nieprzerwany, wysoki na sześć metrów mur zwieńczony drutem kolczastym i patrolowany przez uzbrojonych strażników. Segregacja miała przynieść zgubne konsekwencje. Oznaczała, że SS może stosować wobec ludności żydowskiej zupełnie inne metody postępowania. Oznaczała również, że warszawiacy nie będący Żydami nie mieli żadnych możliwości, aby wspomóc swoich żydowskich współobywateli w ich nieszczęściu.

Niemcy w Warszawie byli wszędzie; ich obecność przytłaczała. W centrum dwie główne strefy zaklasyfikowano jako przeznaczone nur fuer Deutsche - tylko dla Niemców. W pierwszej - leżącej wokół placu Adolfa Hitlera (obecnie plac Piłsudskiego) - znalazło się gęste skupisko instytucji administracyjnych. Druga obejmowała obszar wokół kwatery głównej Gestapo przy alei Szucha i oficjalnie stanowiła okręg policyjny. Natomiast w niemieckiej dzielnicy mieszkaniowej - Mokotów, Czerniaków, część Powiśla i Śródmieścia Południowego - Polacy mogli zamieszkiwać lokale o niskim standardzie i złym stanie technicznym. Ale budynki zajęte przez niemieckie jednostki wojskowe i umocnione posterunki policji spotkać można było we wszystkich innych dzielnicach i na wszystkich przedmieściach. Ponad dwadzieścia takich gmachów wojskowych i ponad sto takich posterunków policyjnych układa się w regularny wzór: tworzą nie tyle zbiór kilku większych skupisk, ile regularną sieć. Sieć tę doskonale dostosowano do wymogów systemu rutynowego nadzoru nad spokojnymi mieszkańcami. Natomiast okazywała się mniej skuteczna, gdy rzucały jej wyzwanie liczne grupy uzbrojonych buntowników. Żadna z baz nie była na tyle silna,

aby móc się stać ośrodkiem działań ofensywnych, i każda uciekała się do podejmowania własnej obrony. Co więcej, niemiecki garnizon też był o wiele słabszy, niż planowano. Miał mieć do dyspozycji 36 000 ludzi, ale w połowie 1944 roku rozporządzał zaledwie połową tej liczby.

Jedną z charakterystycznych cech niemieckich rządów w Warszawie od roku 1943 stanowiła eskalacja przemocy wobec ludności. Kiedy polityka hitlerowców doprowadziła do otwartego oporu zarówno w getcie, jak i „po aryjskiej stronie”, Niemcy nie dostrzegli związku między uciemieniem a buntami. Dali natomiast wyraz swemu zdziwieniu i wściekłości z powodu nieposłuszeństwa wobec ich władzy. 10 października 1943 roku warszawiacy wysłuchali przez megafony podpisanego osiem dni wcześniej przez gubernatora Franka „Rozporządzenia celem zwalczania zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie”. Trzy dni później patrzyli bezradnie, jak SS rozpoczyna szeroko zakrojoną akcję masowych łapanek ulicznych. W odróżnieniu od wcześniejszej polityki, ofiar łapanek nie wysyłano już do Rzeszy na przymusowe roboty ani do obozów koncentracyjnych. Teraz mordowano je w masowych egzekucjach publicznych, podczas których rozstrzeliwano liczne grupy zupełnie niewinnych ludzi; była to kara zbiorowa - zazwyczaj za jakieś nieokreślone przestępstwa. Listę z nazwiskami, wiekiem i adresami zamordowanych osób wywieszano do wiadomości publicznej na miejscach ich egzekucji obok drugiej listy, na której umieszczano nazwiska zakładników; mieli oni zostać natychmiast straceni, gdyby ktokolwiek odważył się wziąć odwet na katach:

Od tego dnia niemal codziennie rozstrzeliwano w Warszawie więźniów Pawiaka, po kilkadziesiąt osób jednorazowo, bardzo często rekrutujących się spośród ludzi schwytych na ulicach. Egzekucje zakładników wykonywano pod osłoną silnych jednostek policyjnych i po ogrodzeniu kordonem policji terenu egzekucji. Obławy przeprowadzane przez policję, często przy współudziale Wehrmachtu, Luftwaffe, a nawet młodzieżowej organizacji Hitlerjugend, prowadzone były z ogromną brutalnością, często przy akompaniamencie strzałów do uciekających czy tylko zachowujących się „podejrzanie” przechodniów. Miasto zamieniło się w dżunglę, w której - już nie „handlarze niewolników”, ale „oddziały zabójców” polowały na ludzi po to, aby schwytych wydać na rozstrzelanie. Przed śmiercią nie chroniło nic: ani „dobre” dokumenty, ani lojalność wobec władzy okupacyjnej, ani wzorowe wykonywanie powierzonej sobie pracy, ani brak jakiegokolwiek kontaktu z akcją podziemną, ani choroba, ani nawet wiek podeszły.

138

Mieszkańcy Warszawy zamienili się w zwierzynę, stale czujną, napiętą, w każdej chwili gotową do panicznej ucieczki, zwierzynę, która aby żyć, musiała przecież poruszać się po mieście. Można było wyjść po mleko do najbliższego sklepiku i nie wrócić już do domu, a potem znaleźć się na liście zakładników rozstrzelanych za zamachy na „niemieckie dzieło odbudowy”, można było zostać wygarniętym z restauracji, sklepu, kościoła, z własnego mieszkania. Życie zamieniło się w codzienną grę ze śmiercią. Bezpośredniość i naoczność grozy położenia była o wiele większa niż kiedykolwiek przedtem. Na listach skazańców widziało się na własne oczy nazwiska znajomych, krewnych, często najbliższych, krew ich płynęła po warszawskich brukach. Zapanowała groza, a niewidzialna ręka zdążyła się pisać na murach: „Mane, Tekel, Fares”¹³⁸.

W miarę jak warunki w warszawskim getcie zmieniały się ze złych na skrajnie tragiczne, warunki w pozostałych dzielnicach miasta - po upadku getta - przestawały być złe i stawały się niemożliwe do zniesienia¹³⁹.

Polityka kulturalna hitlerowców opierała się na założeniu, że kultura niemiecka nieskończenie przewyższa wszystko inne. Polskie instytucje kulturalne - jeśli na razie pozwalano im przetrwać - miały zostać przykrojone na miarę niedouczonej, zajmującej wyłącznie podrzędne stanowiska kasty helotów. Podczas rozmowy, jaka się odbyła w berlińskim mieszkaniu Fuehrera 2 października 1940 roku w sprawie sposobu traktowania ludności polskiej, Hitler dał wyraz swemu przekonaniu, że „Polak w przeciwieństwie do naszego niemieckiego robotnika jest urodzony właśnie do czarnej roboty”¹⁴⁰. W rezultacie zamknięto wszystkie polskie uniwersytety, politechniki i szkoły ponadpodstawowe. Wszystkie muzea, galerie, biblioteki, teatry, kina i sale koncertowe zostały przejęte przez niemieckie kierownictwo i

¹³⁸ Ibidem, s. 365.

¹³⁹ Należy ostrożnie podchodzić do współczesnych relacji przedstawianych w takich filmach jak Shoah Claude'a Lanzmanna czy nawet Pianista Romana Polańskiego, które dla stworzenia dramatycznego kontrastu między gettem i „stroną aryjską” ukazują tę ostatnią jako kraj mlekiem i miodem płynący.

¹⁴⁰ Hitlerowski plan walki biologicznej z narodem polskim, oprac. Jan Sehn, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce” (Warszawa) 1948, t. 4, s. 129 (zapis wystąpienia Hitlera 2 października 1940, sporządzony przez Martina Bormanna, ujawniony podczas procesu norymberskiego, s. 128-131).

przeznaczone dla Niemców. Pozostałej garstce szkół podstawowych z językiem polskim, gazet w języku polskim (wydawanych przez Niemców)

139

i miejsc spotkań publicznych pozwolono funkcjonować pod ścisłym nadzorem Gestapo.

Nie mniej bezwzględna była niemiecka polityka gospodarcza w GG. Wszystkie przedsiębiorstwa państwowe, wszystkie większe prywatne firmy, wszystkie fabryki, wszystkie warsztaty i wszystkie duże i średnie majątki ziemskie uległy rekwizycji bez żadnej rekompensaty. Elitę kadry kierowniczej kraju wywłaszczono en masse, jej własność rozdzielono między niemieckie spółki, a stanowiska - między lawinowo napływających do Polski niemieckich poszukiwaczy przygód w rodzaju Schindlera. Rolnictwo miało funkcjonować na podstawie zasady przymusowych dostaw. Całość produkcji przemysłowej w GG oddano do dyspozycji wydziału gospodarki w Reichssicher-heitshauptamt (RSHA, Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy). W żadnym innym miejscu hitlerowskiego imperium „rasie panów” nie przyznano tak zupełnej kontroli nad zwyciężonym narodem, tak całkowicie zniewolonym.

Trzeba było oczywiście czasu, aby mógł się zrealizować ideał hitlerowskiego Lebensraumu. Ale od samego początku szczególnie radykalne metody zastosowano wobec dwóch grup ludzi. W latach 1939-1940 agenci SS dokonywali obchodów szpitali, oddziałów psychiatrycznych i przytułków w Generalnej Guberni, z całym spokojem sporządzając listy osób umysłowo lub fizycznie chorych, które planowano poddać „eutanzji”. W tym samym czasie inni przeznaczeni do specjalnych zadań agencji (często były to „brunatne siostry” z hitlerowskiej organizacji dobroczynnej NS-Volkswohl-fahrt - Narodowosocjalistycznej Opieki Społecznej) wyszukiwali dzieci, których można by użyć do poprawienia banku niemieckich genów. Kiedy w październiku 1939 roku Heinrich Himmler przyjechał pierwszy raz do Polski swoim specjalnym pociągiem, zauważył, że wiele polskich dzieci to smukli niebieskoocy blondyni. W zboczonym hitlerowskim mózgu powstała szalona myśl: ich obecność miała świadczyć o istnieniu milionowej rzeszy niesłusznie spolonizowanej młodzieży niemieckiego pochodzenia. Reakcja była prosta. „Dobrą krew” należy uratować, tak samo jak „złą krew” należy zniszczyć. Chłopców i dziewczęta o odpowiednim wyglądzie zabierano z sierocińców lub po prostu porywano na ulicach. W tajemnicy wysyłano dzieci do Rzeszy, gdzie oddawano je do adopcji niemieckim rodzinom lub przeznaczano do uprawiania prostytucji i udziału w specjalnych programach ludzkiej hodowli w instytucjach SS-Lebensborn. Ofiary szły w setki tysięcy¹⁴¹.

140

Świat zewnętrzny wciąż wiedział o tym wszystkim niewiele. W latach 1939-1941 odwiedziło Warszawę kilku amerykańskich korespondentów, którzy nie byli jeszcze wtedy dla Niemców obywatelami wrogiego kraju. Ich kontakty miały jednak ograniczony charakter. Polski rząd na uchodźstwie robił, co mógł, aby nadać rozgłos rzeczywistości hitlerowskich rządów. Wiarygodne informacje docierały do niego jednak z opóźnieniem. Ponadto ujawnianym rewelacjom nie zawsze dawano wiarę. Przecież w końcu z czasów pierwszej wojny światowej powszechnie znano straszliwe opowieści o „bezlitosnych Hunach” i równie powszechnie wiadano, że były przesadzone. Pełny obraz ukazał się z całą jasnością dopiero o wiele później.

Perspektywa historyków jest zatem zupełnie inna niż perspektywa współczesnych. Odnotowując stan dezorientacji w owym czasie, jednocześnie mają oni pełne prawo dokonywać osądu na podstawie dokładniejszych informacji, które stały się dostępne potem. Wobec tego trudno im uniknąć przeświadczenia, że represji w strefie niemieckiej w latach 1939-1941 nie prowadzono na taką skalę jak represji w strefie sowieckiej. Albowiem nowo utworzony niemiecki system KL (Konzentrationslager) był maleńki w porównaniu z istniejącym od dawna sowieckim systemem łagrów. Plan inżynierii społecznej, jaki stosowało SS, nie był na tym etapie tak ambitny jak analogiczny plan realizowany przez NKWD. Także liczba ofiar na terenach leżących na zachód od Bugu nie dorównywała jeszcze ich liczbie po wschodniej stronie rzeki.

W epoce przymierza Hitlera ze Stalinem GG nie została całkowicie odcięta od Związku Sowieckiego. Na „granicy pokoju” odbywał się ograniczony ruch. Przez Warszawę codziennie przejeżdżały pociągi wiozące do Niemiec ropę, chemikalia, rudę żelaza i stal. Granicę przekraczali w obu kierunkach wybrani podróżni. Codziennie przyjeżdżali uchodźcy ze strefy sowieckiej, w tym Żydzi, którzy nie mogli sobie wyobrazić, że pod rządami Niemców jest również źle. Nowiny dochodzące ze wschodu były nieodmiennie ponure. Raj Stalina był miejscem, w którym rządził terror. W strefie sowieckiej ludzi wywłaszczano, prześladowano, bito, deportowano i mordowano.

Historię warszawskiego getta opowiadano już wiele razy - i tak powinno być. To bolesny epizod bezgranicznego barbarzyństwa. Jest zasadniczym elementem dziejów Holokaustu i - w szerszym

¹⁴¹ Zob. Roman Zbigniew Hrabar, Hitlerowski rabunek dzieci polskich. Uprawdanie i germanizowanie dzieci polskich w latach 1939-1945, Katowice 1960.

kontekście - wojennej tragedii Warszawy. Znana fotografia prowadzonej na śmierć rodziny, idącej z podniesionymi w górę rękami, to najbardziej chyba obezwładniający obraz hitlerowskiej okupacji.

Warszawskie getto, zatłoczone do granic wytrzymałości ludźmi spoza murów i z zagranicy, było największe spośród około ośmiuset gett utworzonych przez hitlerowców na terenie Generalgouvernement.

141

W czasie największego zagęszczenia mieszkało w nim około 460 000 osób. Pozostawało całkowicie pod kontrolą hitlerowców, chociaż SS mianowało Radę Żydowską (Judenrat), która miała nim zarządzać, oraz żydowską policję (Żydowską Służbę Porządkową), która miała wykonywać większość brudnej roboty. Prezes Rady Żydowskiej, warszawski inżynier Adam Czerniaków (1880-1942), popełnił samobójstwo, kiedy psychiczny ciężar, jaki niesło to stanowisko, stał się dla niego nie do zniesienia¹⁴².

Getto podzielono na dwie części połączone tylko szerokim drewnianym pomostem nad ulicą Chłodną. Część północna, czyli „duże getto”, była co najmniej trzy razy większa od części południowej, czyli „małego getta”. „Duże getto” - od początku straszliwie przeludnione - to niewątpliwie najgorsze miejsce, w jakim można się było znaleźć. „Małe getto” - gdzie mieściło się proporcjonalnie więcej lepszych sklepów i gdzie mieszkała większa liczba zamożniejszej ludności - uważano za przystań względnego spokoju. Główna ulica części północnej, Leszno, biegła aż do placu Bankowego. Przez dwa czy trzy lata pozostawała ruchliwą miejską arterią, z tłumem przechodniów, z rikszami i z własnymi tramwajami, oznaczonymi niebieską gwiazdą Dawida. Miała swoje kawiarnie i restauracje; pod numerem 40 Kuchnia dla Literatów oferowała swe usługi nawet uboższym, nie brakowało też miejsc rozrywki. W fotoplastikonie pod numerem 27 każdy mógł sobie obejrzeć daleki świat w postaci serii obrazków przedstawiających tak egzotyczne miejsca, jak Egipt, Chiny czy Kalifornia. Na chodniku stał kłown z czerwonym nosem, zachęcając przechodniów, aby kupili bilet za sześćdziesiąt groszy. Pod numerem 2, w kawiarni Sztuka, codziennie odbywały się przedstawienia kabaretu lub koncerty z udziałem takich piosenkarek jak Wiera Grań czy znana jako „słowik getta” Marysia Ajzensztadt oraz pianistów tej klasy co Władysław Szpilman i Artur Goldfeder. Pod numerem 35 w teatrze muzycznym Femina pokazywano bardziej ambitne przedstawienia - od szerokiego repertuaru polskiego, łącznie z rewią Księżna Czardaszka (uaktualnioną wersją Księżniczki Czardasza), po komedię o nader aktualnym tytule Miłość szuka mieszkania. Wszystko to razem było rozpaczliwą formą eskapizmu. Ktoś słusznie zauważył: „Jedyną bronią w getcie jest humor”¹⁴³.

142

Getto funkcjonowało przez dwa i pół roku - od listopada 1940 do maja 1943 roku. Przeszło w tym czasie zmiany w pięciu fazach. Na początku było otwarte dla odwiedzających. Mieszkańcy, którzy mieli obowiązek nosić na ramieniu opaskę z gwiazdą Dawida, mogli w ciągu dnia swobodnie przechodzić przez bramę. Ale od 16 listopada 1940 roku bramy trzymało już stale zamknięte i getto stopniowo nabierało charakteru obozu koncentracyjnego. Kto znalazł się na zewnątrz murów, podlegał karze natychmiastowej egzekucji. W lipcu 1942 roku getto zaczęło opróżniać, organizując regularne przymusowe wywózki do obozów śmierci, głównie do Treblinki. W kwietniu i maju 1943 roku stało się sceną zbrojnego powstania tych, którzy jeszcze w nim zostali. Od połowy roku 1943 było już tylko cichym, dopalającym się cmentarzyskiem zamieszkanym przez garstkę esesmanów i grupę jeńców uprzętających gruz. Było milczącym ostrzeżeniem, obrazem tego, co może się stać z całym miastem.

Niełatwo jest opisać straszną sytuację getta na tle strasznej sytuacji całej Warszawy. Można by je przyrównać do zapieczętowanej, wodoszczelnej sali tortur, umieszczonej gdzieś głęboko w ładowni statku, który został porwany przez piratów. W dodatku perfidia polityki prowadzonej przez hitlerowców już dawno sprawia, że ludzie nie potrafili zdefiniować jej ostatecznego celu. Stadium początkowe było złe, ale nie było nie do zniesienia. Mieszkańcy getta mogli przyjmować wizyty przyjaciół, mogli też chodzić do pracy na „aryjską stronę”. Drugie stadium niesło ze sobą śmierć z powodu chorób i niedożywienia, ale niezbyt często w wyniku nagiej przemocy. Przebieg obrad na konferencji w willi w Wannsee w styczniu 1942 roku, gdy hitlerowscy przywódcy podjęli decyzję o jak najszybszym przeprowadzeniu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, trzymało w ścisłej tajemnicy. Kiedy rozpoczęło się stadium trzecie i kiedy wleczono lub wieszono ofiary do bydłowych wagonów czekających przy Umschlagplatzu, hitlerowcy używali eufemizmu znanego z wcześniejszych deportacji sowieckich: „przesiedlenie na wschód”. Na bramach getta pojawiło się przerażające ostrzeżenie: „Seuchensperregebiet. Obszar zagrożony tyfusem”.

¹⁴² Zob. Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 61X1939-23 VII 1942, oprac. Marian Fuks, Warszawa 1983.

¹⁴³ Barbara Engelking, Jacek Leociak, Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście, Warszawa 2001, s. 569,

Zadziwiająco, jak bardzo różne grupy ludzi zapędzono do warszawskiego getta. Rodzimym warszawiakom, mówiącym po polsku lub w jidysz, nie było łatwo porozumieć się z Niemcami, Francuzami czy Grekami, których przywożono z zagranicy. Choć większość stanowili zapewne ortodoksyjni Żydzi, w getcie znalazła się też pokaźna grupa Żydów zeświecczonych lub niewierzących; było też sporo Żydów-katolików. Największa parafia członków tej ostatniej grupy - dość licznej w przedwojennej Warszawie -skupiała się wokół kościoła Narodzenia NMP przy ulicy Leszno 32/34 (obecnie aleja Solidarności 80).

143

Wywodził się z nawróconych na katolicyzm rodzin, które w jakimś momencie w ciągu minionych dwustu lat odrzuciły swoją żydowską tożsamość. Według raportów, jakie docierały do Londynu, byli oni dyskryminowani przez żydowską policję. Ale dokonując klasyfikacji tych ludzi, Gestapo nie interesowało się ani religią, ani sporami wśród Żydów. Interesowało się tylko tym, co nazywało „krwią”.

Nadzór Gestapo nad gettem koncentrował się wokół budynku przy ulicy Leszno 13, gdzie mieścił się Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją. Urząd stanowił przykrywkę dla instytucji o dużo szerszym i dużo groźniejszym zakresie działania. Powszechnie znany jako „Trzynastka”, zatrudniał kilkuset ludzi, którzy byli oczami i uszami Gestapo i - z powodu kapeluszy z zielonym otokiem - zyskali sobie przezwisko „gajowych”. Ich szefem został przedwojenny dziennikarz Abraham Gancwajch, barwna postać; policja w getcie i Judenrat przyznały mu absolutny immunitet i podlegał bezpośrednio doktorowi Ernstowi Kahowi, szefowi III Wydziału warszawskiej Sicherheitspolizei und Sicherheitsdienst.

Jakkolwiek by na to patrzeć, motywacja Gancwajcha musi się wydać dość zawila. Z pewnością był oportunistą; szybko zbił wielką fortunę, zdzierając ogromny czynsz za wynajem nieruchomości uzyskanych od SS. Jednakże miał chyba plan utworzenia autonomicznego żydowskiego dystryktu, w którym on sam i jego rodacy mogli mieć szansę przeżycia. Wspierał finansowo działalność kulturalną i artystyczną w getcie. Po dłuższej nieobecności w roku 1942, kiedy najprawdopodobniej mieszkał „po aryjskiej stronie” pod fałszywym nazwiskiem Piotr Chomicz, na początku 1943 roku na krótko ponownie pojawił się w getcie. Przypuszcza się, że wkrótce potem jego i jego rodzinę rozstrzelano na Pawiaku.

Między biednymi i bogatymi w getcie była głęboka przepaść. Na początku zamożniejsi mogli sobie kupić od opuszczających teren getta właścicieli obszerne mieszkania i przewieźć do nich luksusowe meble, drogocenne przedmioty i biżuterię, które potem dało się wymienić na żywność i usługi. Jeszcze w 1943 roku w getcie istniały wysepki dobrobytu - wśród oceanu głodu i nędzy. Jeden z ucziwych mieszkańców getta, człowiek, któremu udało się przeżyć, wspominał, że jego rodzina siedziała przy zastawionym stole, obchodząc doroczne święto Paschy wśród dochodzących z zewnątrz odgłosów powstania - huku bomb i wystrzałów. Do samego końca urządzano dansingi i koncerty¹⁴⁴. Oczywiście - dla większości życie w getcie było nieskończenie surowsze.

144

Rzeczywistość staje się jednak bardziej wymowna, jeśli wziąć pod uwagę, że sąsiedzi tamtej rodziny zostali już wtedy przeważnie wymordowani lub zmarli z wyczerpania na ulicy. W ogólnym rozrachunku liczba tych, którzy przeżyli w getcie, nie sięgała jednego procenta.

Do najbardziej przerażających należał widok cierpiących, umierających z głodu dzieci. Po roku 1941 wychudzone jak szkielety bezdomne dzieci umierały po prostu na ulicy, codziennie były ich setki i często ginęły tuż obok dobrze zaopatrzonych sklepów, w których bogaci ludzie wydawali swoje pieniądze. Walka o przetrwanie nie sprzyjała okazywaniu miłosierdzia. Obdarci malcy, tak chudzi, że mogli się przecisnąć przez szpary w drewnianych partiach muru okalającego getto, ryzykowali życie, uprawiając przemyt. Inni, zubożeni na widok śmierci, bawili się na ulicy wśród ciał martwych lub umierających kolegów¹⁴⁵.

Gdy zaczęły się wywózki, zmalały problemy wynikające z samego przeludnienia, wzrosła natomiast liczba morderstw. Mękę jednego tylko dnia odnotował autor pamiętnika; jego relacja, zagrzebana w tajnej skrytce, przetrwała, choć on sam zginął:

Niedziela, 9 sierpnia [1942]. Dziewiętnasty dzień „akcji”, która jest bez precedensu w dziejach ludzkości. Od wczoraj wysiedlenie przekształciło się w pogrom lub po prostu w rzeź. Chodzą po różnych ulicach i mordują dziesiątki, setki ludzi. Dziś bezustannie jadą wozy z trupami, wozy nie są niczym osłonięte. Wszystko, czego się naczytałem o pogromach w latach 1917-1918, błędnie wobec obecnie przeżywanej rzeczywistości. Dowiedzieliśmy się, że mordują dziewięćdziesiąt dziewięć procent ludzi spośród wysiedlanych. Na domiar złego oprócz grozy gnębi nas głód. Ludzie, którzy mieli co jeść nawet w czasie wojny, przychodzą obecnie do kuchni fabrycznej i proszą o trochę zupy. Wybrańcy dostają zupę, ale prości ludzie nawet tego nie otrzymują. Dwudziestu Ukraińców, żydowscy policjanci

¹⁴⁴ Isaac Shahak, rozmowa z autorem, Jerozolima, styczeń 1991.

¹⁴⁵ Zob. Richard Lukas, *Did the Children Cry?...*, op. cit., rozdz. 2 i 3.

(kilkudziesięciu) i kilku Niemców prowadzą tłum 3000 Żydów na rzeź. Opowiadają, że miało miejsce kilka aktów oporu. Jakiś Żyd przeciwstawił się Niemcowi, zastrzelono go z miejsca. (...)

Poniedziałek, 10 sierpnia. Wczorajszy dzień był straszny w pełnym tego słowa znaczeniu. Rzeź trwała od rana do dziewiątej, pół do dziesiątej w nocy. Był to pogrom dokładnie według wzorów carskich pogromów w latach 1905-1906. (...)

145

Opowiadają o zarzynaniu [ludzi] pikami [sic! - bagnietami]¹⁴⁶.

Dwa tygodnie później jeden z najsłynniejszych polskich kurierów, Jan Karski, postanowił na własne oczy obejrzeć getto od środka. Wszedł tunelem, który zaczynał się w piwnicy „po aryjskiej stronie”, w budynku przy Muranowskiej 6.

„Nie było kawałka wolnego miejsca”, wspominał Jan. „Gdy szliśmy wśród błota i gruzów, cienie czegoś, co niegdyś było mężczyzną lub człowiekiem, przemykały obok nas, wypatrując kogoś lub czegoś oczami płonącymi jakimiś obłąkanym głodem i nienasyconiem”. Mury kamienic odbijały echa krzyków głodujących i obłąkanych, które mieszały się z głosami oferującymi przechodniom odzież w zamian za coś do jedzenia.

Wokół rozniósł się fetor, który Jan rozpoznał, gdy zobaczył nagie trupy dorosłych i dzieci, leżące bezładnie w rynsztoku.

- Co to jest? - spytał Jan przyciszonym głosem.

- Gdy umiera Żyd - wyjaśniał spokojnie Feiner - rodzina zdejmuje z niego ubranie i porzuca go na ulicy. Gdyby chcieli go pogrzebać, musieliby zapłacić podatek od pochówku. Poza tym ubranie też się przydaje. (...)

Gdy szli kolejnymi ulicami, Feiner pokazywał Janowi wszystkie makabryczne szczegóły życia w getcie. (...)

- Zapamiętaj to. Pamiętaj o tym¹⁴⁷.

W połowie następnego roku kurier dotarł do Waszyngtonu. Polski ambasador Jan Ciechanowski zabrał go na spotkanie z grupą przywódców amerykańskich Żydów - w której był między innymi sędzia Sądu Najwyższego Felix Frankfurter - żeby im opowiedział swoją historię. „Panie ambasadorze - zaprotestował Frankfurter - nie powiedziałem, że ten młody człowiek kłamie. Powiedziałem, że nie mogę mu uwierzyć, a to jest różnica”¹⁴⁸.

Ostatnim widokiem z Warszawy był dla około 310 000 Żydów okryty przerażającą sławą Umschlagplatz, skąd odjeżdżały pociągi do Treblinki.

146

Jego komendantem był wysoki rangą żydowski policjant Mieczysław Szmerling - „oprawca z biczem”, „zbrodniczy olbrzym z pejcem w ręku”, „wielki łapownik”, „szubrawiec”. Jego niemieccy zwierzchnicy nazywali go „żydowskim katem”, a ci, którzy mu podlegali, nadali mu przezwisko „Balbo” - pewnie z powodu podobieństwa do jednego z marszałków Mussoliniego¹⁴⁹. Umschlag-platz znajdował się na północno-wschodnim krańcu getta, u zbiegu ulic Dzikiej i Stawki, i został starannie zaprojektowany, tak aby ukryć to, co się na nim działo. Dojścia do specjalnie wybudowanych bocznic kolejowych, gdzie czekały pociągi, tworzyły labirynt dróg i otwartych przestrzeni, dobrze schowanych za wysokim ceglany murem. Wymachujący pałkami policjanci i uzbrojeni po zęby esesmani pędzili codzienny kontyngent przeznaczonych do wywózki Żydów, w liczbie kilku tysięcy, mężczyzn, kobiet i dzieci, wzdłuż ulicy Zamenhofa. Ociąganie się lub próba buntu oznaczały natychmiastową egzekucję. Ludziom wlokącym się ku zamykającej ulicę barykadzie kazano skręcać w prawo do bramy, a potem zawracać wzdłuż ogrodzonego murem przejścia i iść do następnej barykady. Tam przechodzili obok posterunku obserwacyjnego komendanta Umschlagplatzu i rozpraszali się po otwartym placu o wymiarach mniej więcej osiemdziesiąt na trzydzieści metrów. Nie widzieli nic oprócz nieba, murów i budynku dawnego szpitala, w którym teraz mieściły się biura. Patrzyli, jak esesmani wybierają z tłumy młodych i silnych, zdatnych do niewolniczej pracy w obozach koncentracyjnych, a potem popychano ich ku kolejnej bramie; przez nią wchodzili na podwórzec dawnego szpitala, gdzie czekała ich noc, którą mieli spędzić pod gołym niebem. Do tego czasu byli już głodni, zziębnięci, wyczerpani i

¹⁴⁶ Abram Lewin, Dziennik z getta warszawskiego, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” (Warszawa) 1957, nr 21, s. 135.

¹⁴⁷ E. Thomas Wood, Stanisław Maria Jankowski, Karski. Opowieść o emisariuszu, dum. Jan Piekło, Piotr Pieńkowski, Kraków-Oświęcim 1996, s. 144-145.

¹⁴⁸ Ibidem, s. 233.

¹⁴⁹ Emanuel Ringelblum, Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939-styczeń 1943, oprac. Artur Eisenbach, tłum. Adam Rutkowski, Warszawa 1988, s. 404, 466, 563, 564. Zob. także Umschlagplatz Jarosława Marka Rymkiewicza, Gdańsk 1992.

zdezorientowani; rano kazano im wracać na plac i przechodzić innym przejściem na bocznice; tam wreszcie mogli zobaczyć bydzące wagony, do których ich wpychano, by wyprawić ich w ostatnią podróż. Na miejscu przeznaczenia - w Treblince - nie było żadnych warunków do życia; tam można było tylko umrzeć. Rola, jaką w działaniu maszyny ich własnej zagłady odegrali mieszkańcy getta, nie jest zbyt wyrazistym wątkiem badań dotyczących Holocaustu. Rozumie ją jednak dobrze każdy, kto musiał egzystować pod presją takiego czy innego totalitarnego reżimu. Wybory życiowe, jakich można było dokonywać pod rządami hitlerowców, a tym bardziej pod rządami hitlerowców w getcie, nie przypominały wyborów podejmowanych w wolnym świecie. Członkowie żydowskiej starszyny (ludzie w rodzaju Adama Czerniakowa) współpracowali z SS,

147

ponieważ - między innymi - starali się ulżyć cierpieniom swoich ludzi. Żydowski policjanci w rodzaju Calela Perechodnika, który zaprowadził na Umschlagplatz własną żonę i córkę, zgadzali się pomagać esesmanom w mordowaniu Żydów, ponieważ (często niesłusznie) uważali, iż zwiększy to ich własne szanse ocalenia¹⁵⁰. Wszystko, co można powiedzieć w sensie ogólnym, to to, że wszystkie ludzkie istoty zostały wyposażone w „ludzką naturę”, która nie jest niestety bez skazy, oraz że komentatorzy żyjący na wolności i w innej epoce nie powinni ferować wyroków. Niewątpliwie jest natomiast to, iż każda jednostka i każda ludzka społeczność ma swój punkt załamania. Ludzie są zdolni do znoszenia cierpień i upokorzeń z uczuciami będącymi mieszaniną fatalizmu, rezygnacji i siły. Ale nie są w stanie tego robić bez końca. Jeśli maltretowanie nie ustaje, przychodzi moment, w którym maltretowana ofiara reaguje gwałtownie, bez względu na konsekwencje. W warszawskim getcie taki punkt osiągnięto 19 kwietnia 1943 roku - w dniu wybuchu powstania.

Nie należy jednak sądzić, że bohaterstwo wypada przypisywać w getcie jedynie tym, którzy się ostatecznie zdecydowali podjąć walkę. Istniało wiele przykładów bohaterskiego poświęcenia ludzi uważających za swój pierwszy obowiązek służbę innym. Siostry w szpitalach dziecięcych stawiały czoło scenom pełnym niewyobrażalnego bólu i z pewnością znalazłyby się u góry każdej honorowej listy. Podobnie jak zespół lekarzy, którzy jako projekt badawczy wybrali systematyczną obserwację umysłowych i fizycznych zmian zachodzących w ich własnych organizmach na drodze do śmierci głodowej. Wielu zapewne chciałoby złożyć hołd szlachetnej postaci doktora Janusza Korczaka, najpopularniejszego autora książek dla dzieci w Polsce; z wyboru żył on i umarł razem ze swoimi podopiecznymi z przeniesionego do getta Domu Sierot. Poszedł na Umschlagplatz razem z dziećmi, trzymając je za ręce, śpiewając piosenkę i powtarzając, że będzie im się podobało na tej „wycieczce”. W całej historii trudno byłoby znaleźć obrazek bardziej poruszający od tej sceny: oto dzieci Korczaka deklamujące Lokomotywę Tuwima i wsłuchujące się w ciemności w rytm kół pociągu wiozącego je w ostatnią podróż do Treblinki:

A dokąd? A dokąd? A dokąd? Na wprost!
Po torze, po torze, po torze, przez most,
Przez góry, przez tunel, przez pola, przez las,

148

I spieszy się, spieszy, by zdążyć na czas,
Do taktu turkoce i puka, i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to¹⁵¹.

Zużyto wiele energii, wyrażając potępienie dla obojętności ludzi „po aryjskiej stronie” wobec tego strasznego cierpienia. Nie bez powodu. Ale nie byłoby rozsądnie posuwać się w tej krytyce zbyt daleko. Ponieważ - jak o tym mówią relacje naocznych świadków - dokładnie taką samą postawę można było zaobserwować wśród zamożniejszych mieszkańców getta.

[Krytycy] nie chcą zrozumieć zachowania tych, którzy próbowali prowadzić „normalne” życie i nie zwracać uwagi na zbrodnie, jakie się wokół nich dokonują (...). Ograniczają się do osądzania Polaków (...), ignorując fakt, że wielu Żydów zachowywało się w dokładnie taki sam sposób (...). W tamtych

¹⁵⁰ Zob. Calel Perechodnik, *Czy ja jestem mordercą?*, Warszawa 1993.

¹⁵¹ Julian Tuwim, *Lokomotywa* (1936), cyt. za: tenże, *Dzieła*, oprac. Juliusz W. Gomulicki i in., t. 1, Wiersze, cz. 2, Warszawa 1955, s. 320. O Korczaku zob. Betty Lifton, *The king of children: a biography of Janusz Korczak*, London 1988; Janusz Korczak w poezji, oprac. Krzysztof Wojciechowski, Zielona Góra [1978]; Tamara Karren, „Kim był ten człowiek?” *Rzecz o Januszu Korczaku*, Londyn 1981 (sztuka teatralna); Wspomnienia o Januszu Korczaku, oprac. Ludwika Barszczewska, Bolesław Milewicz, Warszawa 1989; Agnieszka Holland, *Korczak*, Warszawa 1991 (pierwsza wersja scenariusza filmowego).

warunkach Polacy, Żydzi i przedstawiciele jakiegokolwiek innej narodowości zachowywaliby się mniej więcej podobnie, ponieważ takie zachowanie jest częścią tego, co można by nazwać „naturą ludzką”¹⁵².

Pozostaje pytanie, jak dużo o tym, co się działo, mógł wiedzieć świat leżący poza murami getta. Odpowiedź musi brzmieć: „dużo”, ale w ograniczonych kręgach. Polskie podziemie z pewnością wiedziało i próbowało organizować pomoc. Niektórzy warszawiacy spotykali lub przechowywali uciekinierów z getta i słuchali przerażających opowieści z pierwszej ręki. Inni albo o niczym nie słyszeli lub nie chcieli słyszeć, albo nie wiedzieli, jak interpretować dochodzące do nich pogłoski. Czynne współczucie należało do rzadkości; bierny brak współczucia był czymś powszechnym¹⁵³.

149

Prawdziwy problem stanowiło upowszechnianie faktów. Niemiecka prasa i niemieckie radio nie mówiły nic. Kontrolowanym przez Niemców polskim gazetom nałożono kaganiec. Produkowane w podziemiu ulotki nie docierały do świata zewnętrznego. Hitlerowcy ze wszystkich sił starali się zdusić przepływ informacji. Ale przecież wzdłuż Chłodnej, pod mostem, który łączył obie części getta, co kilka minut przejeżdżały pełne warszawiaków tramwaje. Pasażerowie mogli na własne oczy zobaczyć wysokie mury i wiedzieli, że ich współobywatele są straszliwie maltretowani. Ale przez co najmniej dwa lata nie mieli zbyt wielu pewnych sposobów, aby poznać rzeczywiste rozmiary i prawdziwą naturę tej tragedii. Mimo to po powstaniu w getcie - kiedy wszyscy mogli usłyszeć przerażające milczenie ruin - nikt nie mógł już wątpić, że celem hitlerowców była całkowita eksterminacja.

W Londynie wiedziano o strasliwym losie getta, ale ta wiedza nie skłoniła zachodnich mocarstw do działania. Rządy aliantów były bez reszty pochłonięte wojną. Jeden z żydowskich przedstawicieli w Radzie Narodowej RJP, Szmul Zygielbojm, w geście protestu popełnił samobójstwo w maju 1943 roku. Poeta i żołnierz Władysław Broniewski, który przebywał wówczas w Palestynie, poświęcił jego pamięci wiersz. Widział jasną przyszłość:

Wspólne zaświeci nam niebo ponad zburzoną Warszawą, gdzie zakończymy zwycięstwem krwawy nasz trud wieloletni: każdy człowiek otrzyma wolność, kęs chleba i prawo, i jedna powstanie rasa, najwyższa: ludzie szlachetni¹⁵⁴.

Skupiając się na opisach getta, niektórzy komentatorzy stwarzają wrażenie, że „po aryjskiej stronie” - jak mówili hitlerowcy - życie było dość aksamitne. To jednak nie jest najważniejszy sposób przedstawiania spraw. Prawda wygląda inaczej: hitlerowski terror szalał we wszystkich częściach Warszawy i zmieniał się tylko stopień jego natężenia - w różnych miejscach i w różnych okresach. Należy wciąż na nowo przypominać szczególną odrazę w stosunku do Polaków, leżącą u podstaw postępowania hitlerowców wobec Warszawy. Świetnie wyraził ją Goebbels w dniu wizyty Fuehrera:

150

Fuehrer nie chce z Polakami żadnej asymilacji. Mają zostać wtłoczeni w swe pomniejszone państwo i zdani całkowicie na własny los. Gdyby Henryk Lew zdobył swego czasu Wschód, ku czemu miał wówczas dość siły, z całą pewnością żyłaby tu dzisiaj mieszana rasa niemiecka z silną domieszką słowiańskości. Lepiej jednak, że jest tak, jak jest. Teraz mamy przynajmniej ustawy rasowe i możemy się według nich orientować¹⁵⁵.

Klimat terroru panujący w całym mieście podsycono, wprowadzając mnóstwo drobnych procedur administracyjnych i wyłączną kontrolę Niemców nad przydziałem mieszkań, zatrudnieniem, rozdziałem racji żywnościowych i cenami, a także organizując codzienne pokazy morderczej przemocy. Mistrzowie z SS stali na czele skomplikowanej sieci służb bezpieczeństwa; w jej ramach współdziałały ze sobą Gestapo, Sicherheitsdienst (Służba Bezpieczeństwa), Ordnungspolizei (Policja Porządkowa), Schutzpolizei (Policja Ochronna), Kriminalpolizei (Policja Kryminalna), Gendarmerie (Żandarmeria) i znajdująca się u dołu tej hierarchii granatowa policja. Do pomocniczych służb policyjnych należały: Bahnschutzpolizei (Policja Kolejowa), Forstschutz (Straż Leśna), Postschutz (Straż Poczтовая), policja w getcie i Werkschutz (Straż Przemysłowa).

¹⁵² Isaac Shahak (Jerozolima, 1987), z nieopublikowanego listu do redakcji „The New York Review of Books” napisanego w odpowiedzi na recenzję Timothy'ego Gartona Asha z filmu Claude'a Lanzmanna Shoah (1985).

¹⁵³ Zob. depeza komendanta głównego Związku Walki Zbrojnej generała brygady Stefana Roweckiego „Kaliny” nr 354 z 25 września 1941 roku do Naczelnego Wodza generała broni Władysława Sikorskiego „Strażnicy”: „Przygniatająca większość kraju jest nastrojona antysemitcko”, zob. Polacy - Żydzi..., op. cit., s. 197 (reprodukcja oryginału).

¹⁵⁴ Władysław Broniewski, Żydom polskim. Pamięci Szmula Zygielbojtna (1943), cyt. za: tenże, Poezje zebrane, oprac. Feliksa Lichodziejewska, t. 2, Płock-Toruń 1997, s. 182.

¹⁵⁵ Eugeniusz Guz, Goebbels o Polsce..., op. cit., s. 38 (zapis z 10 października 1939).

W porównaniu z tymi, którzy z Krakowa rządili Generalną Gubernią, galeria ciemnych typów sprawujących władzę w Warszawie należała do drugiej kategorii. Składała się z takich ludzi jak Ludwig Fischer (gubernator Dystryktu Warszawa), Ludwig Hahn (komendant Sipo w Warszawie), Walter Stamm (szef warszawskiego Gestapo) oraz Paul Moder, Arpad Wigand, Ferdinand von Sammern-Frankenegg, Juergen Stroop, Franz Kutschera, Herbert Böttcher i Paul Otto Geibel (kolejni dowódcy SS i Policji Dystryktu Warszawa). Głównymi miejscami ich niesławnej działalności były kwatery główna Gestapo przy alei Szucha, więzienie na Pawiaku, warszawska Cytadela i pałac w Natolinie, gdzie niemieccy oficerowie urządzili sobie ośrodek rekreacyjny.

Wprowadzana siłą germanizacja życia publicznego i szeroko zakrojona „wojna na symbole” oznaczały dla pozbawionych swoich praw obywateli przytłaczające upokorzenie. Niemiecki z dnia na dzień stał się językiem oficjalnym w mieście, w którym go przeważnie nie znano. Wszystkim instytucjom, a także większości ulic i budynków nadano niemieckie nazwy. Narzucono ścisły apartheid.

151

Najlepsze wagony i najwygodniejsze przedziały we wszystkich tramwajach i pociągach zarezerwowano dla Niemców. Paskudny napis „Nur für Deutsche” pojawił się w parkach i w ogrodach, na domach, na ławkach i w publicznych toaletach, w kawiarniach, w restauracjach i w hotelach. Usunięto wszystkie pomniki narodowe. Pomnik Chopina odesłano do Rzeszy z przeznaczeniem na złom. Posąg Kopernika ozdobiono plaketką, która przedstawiała go jako wybitnego niemieckiego astronoma. Podjęto plany zastąpienia czymś bardziej stosownym kolumny Zygmunta.

Polityka hitlerowców w stosunku do kleru katolickiego na obszarze Generalgouvernement była niejednoznaczna. Nie przeprowadzono masowych czystek jak w Warthegau. Na dziesięciu warszawskich proboszczów dziewięciu uzyskało zezwolenie na dalsze sprawowanie swoich funkcji. Mówiono, że hitlerowcom była potrzebna pomoc Kościoła katolickiego w natarciu na „bolszewizm”. Jednak Niemcy bez wahania likwidowali duchownych, jeśli ci sprawiali im kłopoty. Na przykład 17 lutego 1941 roku z klasztoru w Niepokalanowie zabrano pięciu franciszkanów i wywieziono ich do Auschwitz. Jednym z nich był ojciec Maksymilian Kolbe (1894-1941), który przed wojną dał się poznać jako współpracownik kontrowersyjnych czasopism o antysemitycznych podtekstach. Najwyraźniej uprawiał nieodpowiedni gatunek antysemityzmu. Ojciec Kolbe był więziony przez Niemców już wcześniej. Po zwolnieniu z więzienia w grudniu 1939 roku opiekował się w Niepokalanowie wysiedleńcami (około 3500 Polaków z Wielkopolski i około 1000 Żydów). Zginął męczeńską śmiercią w Auschwitz 14 sierpnia 1941 roku, oddając dobrowolnie życie za bliźniego. W 1982 roku został kanonizowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

Publiczne egzekucje - przez powieszenie lub rozstrzelanie - stały się elementem codzienności. Gdy skazanych prowadzono na śmierć, esesmani objeżdżali ulice ciężarówką, przez tubę informując wszystkich o tym wydarzeniu. Ofiary obwiniano o coś lub o nic. Najmniejsza próba oporu pociągała za sobą masowe akcje odwetowe. Na przykład w grudniu 1939 roku wyciągnięto z domów i rozstrzelano stu sześciu mieszkańców Wawra koło Warszawy - była to reakcja na morderstwo popełnione przez jakichś zwykłych kryminalistów na dwóch niemieckich podoficerach. Polityka hitlerowców doprowadziła do tego, że w mieście pojawiły się grupy dzieci ulicy -bezdomnych sierot. Systematycznie na nie polowano i na miejscu zabijano. Hitlerowcy regularnie zabierali członków podejrzanych rodzin lub mieszkańców podejrzanych dzielnic jako zakładników. Jeśli ktokolwiek z takiej rodziny czy dzielnicy popełnił jakiegokolwiek wykroczenie, zakładników bezapelacyjnie zabijano.

152

Jesienią 1943 roku gubernator Frank wydał wspomniane już rozporządzenie, na mocy którego Gestapo miało prawo zastrzelić każdego, kto budził najmniejsze podejrzenia. W roku następnym - w geście pojednania - po udanym zamachu na Kutschere zaprzestano masowych egzekucji publicznych, nadal jednak stosując egzekucje tajne, przeprowadzane w ruinach getta.

Podczas akcji w Wawrze Gestapo schwytało Polaka niemieckiego pochodzenia nazwiskiem Daniel Gering, urzędnika Banku Gospodarstwa Krajowego. Nieszczęsnemu imiennikowi Reichsmarschalla Hermanna Goeringa dwa razy kazano przyznać, że jest Niemcem. Gering dwukrotnie powtórzył, że jest Polakiem. Jeśli wierzyć naoczniemu świadkowi, „straszenie go zmasakrowano”¹⁵⁶. Zasługuje na pomnik.

Poczynając od 1942 roku, w Warszawie zaczęto stosować szczególną formę terroru - budzące grozę łapanki. Kiedy SS potrzebowało do czegoś większej grupy obywateli - jako zakładników, jako ofiar akcji odwetowej, jako siły do wykonywania przymusowych robót czy w jakimkolwiek innym celu - esesmani otaczali pełni ludzi kościół lub zatrzymywali tramwaj, a potem pod bronią odprowadzali schwytych.

Więzienie między ulicami Dzielną i Pawią (Pawiak) i przylegające do niego bliźniacze więzienie dla kobiet zwane Serbią pochodziły z czasów carskich. Po roku 1939 oba znalazły się w samym sercu getta. Tam właśnie Gestapo zazwyczaj zaciągało swoje przyszłe ofiary, aby je przesłuchiwać, torturować i

¹⁵⁶ Władysław Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944*, Warszawa 1967, s. 30.

likwidować. Więzienia te działały nawet wtedy, gdy już zniszczono getto. W ciągu pięciu lat przewinęło się przez nie około 100 000 osób - rozstrzelano je lub wywieziono do obozów.

Wypełniając swój plan przekształcania Polaków w naród helotów, hitlerowcy wprowadzili system pracy przymusowej. Arbeitsamt, czyli Urząd Pracy, pozostał zniechęconym instrumentem przemocy; teoretycznie miał załatwić pracę każdemu dorosłemu człowiekowi. W praktyce efektem działalności owego urzędu był chaos. Stosowano barbarzyńskie metody - odpowiednie bardziej dla grup robotników z obozów koncentracyjnych niż dla zwykłych cywilów. Umowy o stosunku pracy nie istniały; zdecydowanie też nie udało się sensownie wykorzystać ogromnej liczby bezrobotnych, jaka się wyłoniła w wyniku zarządzonych przez hitlerowców konfiskat. Zarówno w obrębie murów getta, jak i poza nimi podstawowy priorytet stanowiły rozmaite rodzaje wykwalifikowanej i niewykwalifikowanej „pracy na potrzeby wojenne”. Najlepszych pracowników ściągano do Niemiec.

153

Innymi słowy, nagrodą za dobrą pracę była wywózka. Powszechnie szerzyły się zatem niechlujstwo i sabotaż. I głęboko zakorzeniony gniew.

Wobec tego z wielu powodów hitlerowskie rządy w Warszawie nie doprowadziły do utworzenia efektywnej siły roboczej, która byłaby złożona z zadowolonych niewolników. Przeciwnie - w wyniku własnej niekonsekwencji sposób działania Niemców sprzyjał powstawaniu buntowniczej, spauperyzowanej klasy społecznej składającej się z półbezrobotnych. Istniały skrajne rozbieżności między normami pracy a racjami żywnościowymi, a także między zarobkami a cenami. W roku 1941 miesięczne przydziały żywnościowe przysługujące wszystkim mieszkańcom miasta nie będącym Niemcami były ponad dwukrotnie mniejsze od przydziałów przyznanych Niemcom: czterysta gramów mąki, kaszy lub makaronu zamiast dwóch kilogramów; jedno jajko w porównaniu z dwunastoma. Jedna czwarta ludności żyła w skrajnej nędzy i utrzymywała się przy życiu tylko dzięki kuchniom dla ubogich prowadzonym przez Kościół. Posiadanie pracy przynosiło niewielką korzyść. Warszawski robotnik zarabiał przeciętnie 120-300 złotych miesięcznie. Natomiast przeciętny koszt utrzymania czteroosobowej rodziny wynosił 1568 złotych¹⁵⁷. Kwitł czarny rynek. Rozwijały się gruźlica i krzywica, szalała szkarlatyna. Śmiertelność gwałtownie wzrosła. W tej sytuacji gubernator Frank zarządził sześciokrotne zwiększenie wysokości dostaw zboża do Niemiec. „Konsekwencje winna ponosić wyłącznie ludność obcej narodowości - oświadczył. - Należy konsekwencje te wyciągnąć z całą bezwzględnością i bez żadnej litości”¹⁵⁸. W oczach hitlerowców polska ludność w okupowanej Polsce była „obca”.

Przymusowo wywieziono z Polski blisko dwa miliony robotników -w większości z terenów Generalgouvernement. Znalazszy się w Niemczech, mieli obowiązek nosić na ramieniu fioletową literę „P”; nie wolno im było chodzić do kina ani do kościoła, korzystać ze środków masowego transportu ani uprawiać stosunków seksualnych. Seks z Niemcem lub Niemką mógł oznaczać wyrok śmierci. Natomiast Niemcy okazujący choć cień litości łatwo wyładowaliby w więzieniu.

154

„Niemcy! - wołano do nich - Polacy (...) są gorsi od Niemców wszędzie - w gospodarstwach wiejskich i w fabrykach (...). Nigdy nie zapominajcie, że należycie do rasy panów, Herrenvolk”¹⁵⁹. Wieści o tych oburzających posunięciach wcześniej czy później docierały do ojczyzny.

Sposób, w jaki hitlerowcy traktowali dzieci, wymyka się wszelkim opisom. Na terytorium okupowanej Polski działał od grudnia 1941 do stycznia 1945 roku w Łodzi, w odległości stu kilometrów od Warszawy, obóz koncentracyjny dla dzieci (od dwóch lat!) i młodzieży. Wypełniali go „młodzi przestępcy” złapani na przykład na sprzedawaniu zapalek lub zbieranego na torach węgla i niekwalifikujący się do germanizacji. Tylko w tym obozie - który był jednym z trzech specjalnych obozów dla dzieci - zmarło 12 000 z 13 000 zatrzymanych¹⁶⁰.

Gdy „ostateczne rozwiązanie” zaczęło się zbliżać ku końcowi, SS przeszło do dalszego etapu realizowania swojego programu polityki rasowej: do akcji usuwania ludności z żywnych obszarów

¹⁵⁷ Zob. Joanna K.M. Hanson, *The civilian population and the Warsaw Uprising of 1944*, Cambridge 1982, s. 22, 28. W edycji polskiej (Nadludzkiej poddani próbie. Ludność cywilna Warszawy w powstaniu 1944 r., Warszawa 1989) pierwszy rozdział: *Warsaw during the Nazi occupation. October 1939-July 1944* („Warszawa pod okupacją niemiecką. Październik 1939-lipiec 1944”), do którego tu się odwołuję, został pominięty, o czym autorka uprzedziła we wstępie (s. 17): „W wersji angielskiej zaprezentowany został obszerny rozdział traktujący o okupacji hitlerowskiej w Warszawie. W wydaniu polskim - ze zrozumiałych względów - ten informacyjny fragment pomijam”.

¹⁵⁸ *Okupacja i ruch oporu...*, op. cit., t. 1, s. 522.

¹⁵⁹ Richard Lukas, *Did the Children Cry?...*, op. cit.

¹⁶⁰ Zob. ibidem, s. 93; Józef Witkowski, *Obóz dla dzieci w Łodzi w systemie obozów hitlerowskich*, w: *Dzieci i młodzież w latach drugiej wojny światowej*, pod red. Czesława Pilichowskiego, Warszawa 1982, s. 233.

rolniczych przeznaczonych do niemieckiej kolonizacji. Realizację planu pilotażowego rozpoczęto w listopadzie 1942 roku w rejonie Zamościa, przemianowanego teraz na Himmlerstadt. Warszawiacy dobrze wiedzieli o czystce etnicznej, którą tam prowadzono w latach 1942-1943. Oddziały SS, Wehrmachtu i ukraińskich wojsk pomocniczych rzucały się na bezbronne wsie. Mieszkańcom dawano kilka minut na spakowanie dobytku i opuszczenie domu. Potem dzielono ich na cztery kategorie. Część wysyłano na przymusowe roboty do Rzeszy. Część kierowano do likwidacji. 30 000 dzieci przeznaczono do przymusowej germanizacji. Kiedy w Warszawie dowiedziano się, że do Niemiec jadą wypełnione nimi pociągi, wzdłuż torów ustawiały się rzędy kobiet, które przynosiły wodę i jedzenie i oferowały strażnikom pieniądze jako okup. Podczas dwóch etapów tej akcji usunięto 110 000 chłopów. Tych, którzy stawiali opór, rozstrzeliwano i palono ich domy. Dziesiątki tysięcy ludzi schroniło się w lasach. W Generalgouvernement Lidice powtórzyły się setki razy. Dalsze czystki odłożono z powodu niepowodzeń Niemców na froncie wschodnim.

Do Warszawy docierały wieści i przyjeżdżali uchodźcy mówiący o czystkach etnicznych prowadzonych na jeszcze większą skalę w Reichskommissariat Ukraine i w Dystrykcie Galicja. I tym razem były one wymierzone przeciwko polskim chłopom.

155

Dokonywali ich członkowie radykalnego odłamu ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii), niewątpliwie zachęceni przez hitlerowców. Barbarzyństwo dorównywało największym okropnościom, jakie oglądano podczas akcji organizowanych w miejscowościach zamieszkałych przez Żydów. W domach i kościołach palono żywcem całe rodziny. W środku nocy niewinnym ludziom podryzano gardła. Mężczyzn, kobiety i dzieci mordowano siekierami, odrąbywano im głowy, masakrowano ciała. Celem ataków stawali się szczególnie katolicy księża. Zarzynano niemowlęta, ciężarne kobiety zakłuwa-no bagnietami. Władze niemieckie nie interweniowały. Liczba ofiar sięgnęła kilkudziesięciu tysięcy i przez pół wieku świat zewnętrzny niemal o niej nie wiedział¹⁶¹. Ale po Warszawie krążyły pogłoski o tym, co się dzieje.

Ogólnym efektem polityki hitlerowskiej było zatem umacnianie rosnącego wśród ludzi poczucia, że „nie-Niemców” może ostatecznie spotkać taki sam los, jaki spotkał Żydów z Warszawy. Co się stanie, kiedy już przyjdzie ta chwila? Gdyby Niemcy miały przegrać wojnę ze Związkiem Sowieckim - a wyglądało to coraz bardziej prawdopodobnie - hitlerowcy byliby zapewne zdolni do zrobienia tego samego, co NKWD uczyniło już w 1941 roku: przed wycofaniem się mogli dokonać masakry na swoich niewolnikach i jeńcach. Natomiast gdyby Niemcy miały wojnę wygrać - co w roku 1944 wciąż jeszcze nie wyglądało na rzecz niemożliwą - hitlerowcy zachowaliby władzę i mieliby mnóstwo czasu na przeprowadzenie kompletnej rekonstrukcji rasowej swojego Lebensraumu. Po „Akcji AB”, po warszawskim getcie i po Zamojszczyźnie nie trzeba było być jasnowidzem, żeby odgadnąć, co może się stać. To wystarczało, aby przekonać wielu myślących ludzi - nie mówiąc już o zapaleńcach - że jedynym wyjściem jest walka.

Czystki w getcie i powstanie z 1943 roku przeżyło więcej Żydów, niż się często przypuszcza. Encyclopedia Judaica ustala liczbę Żydów mieszkających w 1944 roku „po aryjskiej stronie” na 15000¹⁶². Według innych szacunków mogła ona być jeszcze większa. Hitlerowska polityka ścisłego apartheidu poniosła porażkę. Miała taki skutek, że każdy warszawiak w pełni zdawał sobie sprawę, na co stać hitlerowców¹⁶³.

156

Oczywiście w 1944 roku nikt spoza kręgów hitlerowskich przywódców nie wiedział nic pewnego o zamiarach Himmlera i jego pomocników. Ale we właściwym czasie miano odnaleźć dokumenty i świadków i dowieść, po pierwsze, że „ostateczne rozwiązanie” było tylko jednym z etapów szerszego programu inżynierii rasowej i, po drugie, że nawet najgorsze podejrzenia Polaków były w pełni uzasadnione. Wszystkie oryginalne egzemplarze Generalplan Ost (GPO, Generalny Plan Wschodni) zostały zapewne zniszczone. Jednak treść ich odtworzono - między innymi na podstawie świadectwa z Norymbergi. Plan sporządzili urzędnicy RSHA w kwietniu 1942 roku i puścili go w obieg wśród ekspertów SS z prośbą o komentarze. Znalazła się w nim ścisła definicja Lebensraumu przeznaczonego do ponownego zasiedlenia, a także dokładne szacunki liczby i kategorii osób, które miały być przesiedlone lub zlikwidowane. Wytyczał trzy Siedlungsmarken, czyli rejon osadnictwa: Ingermanland

¹⁶¹ Zob. Mikołaj Terlas, *Ethnic Cleansing of Poles in Volhynia and Eastern Galicia*, Toronto 1993; Ryszard Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993; Wiktor Poliszczuk, *Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN - UPA (spowiedź Ukraińca)*, Toronto-Warszawa-Kijów 1995.

¹⁶² Zob. *Encyclopedia Judaica*, t. 16, Jerusalem 1971, hasło „Warszawa”.

¹⁶³ Zob. Gunnar S. Paulsson, *Secret City. The hidden Jews of Warsaw, 1940-1945*, New Haven (Connecticut) 2002.

(Nowogród i Leningrad), Memel-Narev Gebiet (zachodnia Litwa i Białostoczczyzna) i Gotengau (Krym i Dniepropietrowsk), oraz trzydzieści sześć mniejszych „okręgów ponownego zasiedlenia”, między innymi Częstochowę, Zamość i Lwów. Nietkniętych miało pozostać zaledwie czternaście z czterdziestu pięciu milionów mieszkańców Lebensraumu. Być może nawet osiemdziesiąt pięć procent spośród dwudziestu milionów Polaków uznanych za nie nadających się do germanizacji zamierzano albo zlikwidować, albo wywieźć na Syberię¹⁶⁴. Wobec tego, chociaż zwykli ludzie nie mogli niczego wiedzieć na pewno, ich obawy były czymś absolutnie realnym.

Reżimy totalitarne potrafią wymóc współpracę w pewnym stopniu na każdym, kto się znajdzie w zasięgu ich władzy. Potrafią zmusić ludzi do uznawania skrzywionych norm, do wspierania - jawnie lub milcząco - dążeń do niepożądanych dla siebie celów, do pracy na rzecz niechcianych działań wojennych. Z wyjątkiem tych, którzy uciekną - w sensie fizycznym, chowając się w lasach - skażeni są wszyscy.

Tak więc pojęcie „kolaboracji” - w znaczeniu „pracy dla wroga” - przestaje mieć takie same konotacje jak w wolnych krajach lub w łagodniejszych systemach politycznych. Mówiąc o rządzonej przez hitlerowców Warszawie, można go sprawiedliwie używać jedynie w odniesieniu do tych ludzi, którzy z własnego wyboru postanowili pomagać okupantom, robiąc to, czego - gdyby chcieli - mogliby uniknąć.

157

Co więcej, kwestię kolaboracji dodatkowo komplikuje fakt, że Polska czasów wojny znajdowała się we władzy dwóch okupantów - Niemców i Sowietów - i wobec tego działały w niej dwie całkowicie odmienne grupy kolaborantów. Bezstronny historyk musi to wziąć pod uwagę. Musi się starać uniknąć błędu, jaki popełnia większość zachodnich historyków, uznając „kolaborację” z hitlerowcami za rzecz godną pogardy, a „współpracę” z Sowietami - za rzecz pożądaną. Albowiem osądu moralnego w kwestii odróżnienia kolaboracji od współpracy można dokonać jedynie po starannym rozważeniu zarówno natury reżimu stanowiącego kontekst wydarzeń, jak i szczególnych warunków, w jakich znaleźli się ludzie, o których mowa. Z moralnego punktu widzenia dobrowolnej pomocy udzielanej masowym mordercom nie da się łatwo usprawiedliwić w żadnych okolicznościach.

Cała sprawa jeszcze bardziej się komplikuje, jeśli jest wykorzystywana do podsycania antagonizmów na tle rasowym. Na przykład podczas wojny wiele oburzenia wywołało w Polsce serdeczne powitanie, z jakim część Żydów przyjęła w roku 1939 oddziały Armii Czerwonej, oraz - przez implikację - morderstwa i wywózki, jakie potem nastąpiły. Wydarzenia te zostały wówczas dobrze udokumentowane przez powszechnie szanowanych obserwatorów (na przykład przez Jana Karskiego) i nie można mieć co do nich żadnych wątpliwości. Mimo to już niewiele później w pewnych kręgach zaczęto je wykorzystywać po to, aby zasugerować - całkowicie bezpodstawnie - że Żydzi byli na ogół zwolennikami Sowietów i że wobec tego wszyscy Żydzi byli antypolscy. 5 maja 1943 roku, w samym środku powstania w getcie, podziemna gazeta wydawana w Warszawie przez endeków zamieściła następujący przesycony nienawiścią obraz:

O stosunku żydów [sic!] do Polski i do naszej armii świadczy zachowanie się ich w 1939 roku w czasie okupacji sowieckiej, gdy żydzi powszechnie rozbrajali naszych żołnierzy, mordowali, wydawali naszych działaczy społecznych bolszewikom i jawnie przeszli na stronę zaborcy. W Siedlcach, które w 1939 roku były przejściowo kilkanaście dni w rękach bolszewickich, żydzi wystawili bramę triumfalną oddziałom sowieckim i wszyscy przywdziali czerwone opaski i kokardy. Taki był i jest ich stosunek do Polski. O tym wszyscy w Polsce pamiętają¹⁶⁵.

158

Nietrudno zauważyć, w jaki sposób zachowanie niektórych Żydów wyolbrzymiano, budując stereotyp odnoszący się do wszystkich Żydów.

Na tej samej zasadzie dysputy na temat postępowania części Polaków w okresie wojny doprowadziły do powstania wizerunku wszystkich Polaków jako antysemitów. Jest to obraz bardzo niesprawiedliwy, choć nie należy do rzadkości. Na przykład w lecie 1941 roku w Warszawie dobrze wiedziano, że masakry Żydów rozpoczęły się natychmiast po wkroczeniu niemieckich wojsk i hitlerowskich urzędników do miast i wsi świeżo opuszczonych przez Sowietów. Plotki głosiły, że w jednym czy dwóch przypadkach udział w tych akcjach brała miejscowa ludność. Jedwabne, które leży w odległości stu sześćdziesięciu kilometrów od Warszawy, było właśnie jednym z takich miasteczek. W latach 1939-1941 stało się sceną mordów, wywózek i represji przeprowadzanych przez podlegającą Sowietom milicję. 10 lipca 1941 roku doszło tam do szczególnie brutalnej masakry; dziś istnieją już dowody na to, że uczestniczyła w niej grupa mieszkańców, być może dokonując aktu zbiorowego odwetu. Było to

¹⁶⁴ Zob. Czesław Madajczyk, *Generalplan Ost (Analiza źródeł)*, w: tenże, *Generalna Gubernia w planach hitlerowskich*. Studia, Warszawa 1961, s. 91-109.

¹⁶⁵ W sprawie walk w ghetcie, „Wielka Polska” (Warszawa) 1943, nr 19, cyt. za: Polacy -Żydzi..., op. cit., s. 254.

haniebne zdarzenie, które musi skłaniać do refleksji¹⁶⁶. Nie można go natomiast wykorzystywać do podsycania stereotypowych fałszywych przekonań, jakoby wszyscy Polacy mieli w sobie zadatki na kolaborantów lub, co gorsza, byli gorliwymi uczestnikami Holokaustu. W okupowanej Polsce znajdowało się w końcu od dziesięciu do dwudziestu tysięcy takich miasteczek jak Jedwabne. Doniesienia o masakrach przebiegających według podobnego scenariusza można policzyć na palcach jednej ręki.

Wymierzona przeciwko Żydom hitlerowska kampania ludobójstwa mocno jednak podsyciała ogólny klimat strachu, niepewności, frustracji i gniewu w kraju, w którym postanowiono dokonać tej zbrodni. Jej szczególna natura i pełny zakres dopiero stopniowo zaczynały wychodzić na jaw. Nie znano jeszcze wtedy wprowadzonej później nazwy „Holokaust”. Ale kampania hitlerowska nie mogła nie budzić w umysłach niepokoju. Choć udział miejscowej ludności był minimalny i choć morderstwa popełniano zazwyczaj za zasłoną ścisłego kordonu wojskowego, wiele osób coraz lepiej sobie uświadamiało, co się dzieje. Dla warszawiaków wystarczającym świadectwem stało się getto. W dodatku każdy przychodzący do Warszawy pociąg przywoził pasażerów,

159

którzy opowiadali, jak oddziały SS otaczały jedno miasto po drugim i jak znikali z nich wszyscy mieszkańcy będący Żydami. Każdy warszawiak podczas wyjazdu na wieś natykał się na takie widmowe, puste miasteczka i wsie, gdzie połowa domów miała okna zabite deskami lub była zamieszkała przez dzikich lokatorów, a sklepy i warsztaty stały zamknięte na głucho. Oblicze kraju zmieniało się nie do poznania. I nie było widać żadnych możliwości odroczenia wyroku. Holokaust, który na obszarach Generalgouvernement osiągnął szczyt w roku 1943, trwał wówczas, gdy ważyły się losy wojny niemiecko-sowieckiej. W roku 1944 doszły już do głosu nowe niepokoje. Gdyby Niemcy mieli się podnieść i powstrzymać sowiecki zalew, hitlerowcy przeszliby do kolejnego stadium budowy swojego Lebensraumu. Gdyby się nie podnieśli, nastaliby Sowietci i NKWD mogłoby znów swobodnie podejmować akcje ohydnych mordów i deportacji, które były elementem ich rządów we wschodnich prowincjach kraju w latach 1939-1941.

Jak dobrze wiadomo, Gestapo w szerokim zakresie korzystało z usług donosicieli i szantażystów - tak zwanych szmalcowników, żerujących na bezradnych ludziach. Niektórzy spośród tych ciemnych typów sami byli uwikłani w sieci szantażu i wyzysku. Dla innych motywacją stanowiły tylko pieniądze lub żądza zemsty. Natomiast jest rzeczą wysoce niewłaściwą opisywanie tych osób w kategoriach etnicznych. Albowiem znajdowali się wśród nich zarówno Żydzi, jak i katolicy, i byli oni tak samo gotowi wydać członka podziemia czy nielegalnego handlarza, jak sprzedać uciekiniera z getta. Gestapo miało bardzo długą listę „poszukiwanych”, a najróżniejszego pokroju ciemne typy lub ci, których udało się złamać, poszukiwania te ułatwiali.

Policję także należy oceniać bez etnicznych uprzedzeń. Granatowi policjanci działający „po aryjskiej stronie” znaleźli się w sytuacji nie całkowicie odmiennej od statusu żydowskich policjantów w getcie. Jedni i drudzy nie mogli odmówić wykonania rozkazu swoich niemieckich zwierzchników; jednych i drugich poddawano wścieklej dyscyplinie. I choć przekupstwo było zjawiskiem powszechnym, nie mogli łatwo wybierać tych, którym chcieliby okazać względy. Pomagali w organizowaniu publicznych egzekucji w obrębie swojej społeczności, tak samo jak włączali się w gnębienie Żydów. A jednak gdy nadarzyła się okazja, umieli okazać współczucie. Na przykład pewna żydowska rodzina mieszkająca poza granicami getta pod własnym nazwiskiem uratowała się dzięki temu, że któregoś wieczoru odwiedził ją granatowy policjant z ostrzeżeniem, iż powinna uciekać. Anonimowy denuncjator podał jej adres gestapowcom i wobec tego należało się spodziewać nalotu.

160

Rodzina bezzwłocznie opuściła mieszkanie i resztę wojny przeżyła w spokoju¹⁶⁷.

Nieznane są wypadki wstępowania warszawiaków w szeregi niemieckich sił wojskowych. Oddziały Waffen-SS nie szukały ochotników na terenie Generalgouvernement - tak jak to miały zwyczaj czynić w większości pozostałych okupowanych krajów: we Francji, w Danii, Norwegii, Belgii, Holandii, na Węgrzech czy na Ukrainie. Wehrmacht też na ogół nie próbował werbować polskich rekrutów (inna była sytuacja na Śląsku i na Pomorzu, gdzie Niemcy przymusowo wcielali Polaków do Wehrmachtu). Niewielka niemiecka społeczność już przed wojną mieszkająca w Warszawie stanowiła jedyne liczące się źródło żołnierzy służących w wojsku Fuehrera.

¹⁶⁶ Zob. Jan Tomasz Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000; Bogdan Musiał, *Tezy dotyczące pogromu w Jedwabnem. Uwagi krytyczne do książki „Sąsiedzi” autorstwa Jana Tomasza Grossa*, „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 3, s. 253-280; *Wokół Jedwabnego*, pod red. Pawła Machcewicza, Krzysztofa Persaka, t. 1, Studia, t. 2, Dokumenty, Warszawa 2002.

¹⁶⁷ Rozmowa z profesorem Jerzym Holzerem, listopad 2001.

Od czasu do czasu hitlerowcom udawało się nie tylko schwytać członków podziemia, ale także zwrócić ich przeciwko byłym towarzyszom. Świadczy o tym tak zwana sprawa Kalksteina: kilku oficerów podziemia jakimś sposobem - jak się zdaje, bez użycia tortur - namówiono do współpracy z tymi, którzy ich ujęli. Jednym z nich był młody oficer AK Ludwik Kalkstein; najpierw sam zmienił front, a potem skłonił narzeczoną i szwagra, aby przeszli na usługi Gestapo. Wydali w ręce niemieckie kilkadziesiąt osób, a wśród nich - choć to nie zostało do końca udowodnione - samego komendanta głównego AK generała Stefana Roweckiego „Grota”, który 30 czerwca 1943 roku wpadł w pułapkę zastawioną przez Rollkommando przy ulicy Spiskiej¹⁶⁸.

Z powodu swoich bezlitosnych morderczych działań hitlerowcy nie zdobyli na terenie Generalnej Guberni znaczącej liczby dobrowolnych kolaborantów - nawet wśród ludzi o antysemickich zapatrywaniach. Brakowało polskiego Quislinga. Narodowi demokraci i ich parafaszystowski odłam ONR byli zajadle antyniemieccy. Nie chcieli mieć do czynienia z reżimem, który przysiągł sobie, że przetrnie „odwieczną więź” polskiego narodu z „polską ziemią”. Ludzie pokroju Studnickiego, współpracujący z Niemcami podczas pierwszej wojny światowej, teraz już nie zamierzali tego robić. Adolf Hitler miał „po stronie aryjskiej” nie więcej zwolenników niż w murach getta.

Jednym z bardzo nielicznych ugrupowań, w których Niemcy dostrzegali pewien potencjał, była organizacja „Miecz i Pług”, założona w październiku 1939 roku przez katolickiego księdza z Pomorza księdza Leona Poeplaua.

161

Łączyły ją ściśle powiązania z ultraprawicową, nielegalną przedwojenną partią ONR. Na początku swej działalności ograniczała się do tajnej propagandy, nawołującej do przywrócenia i odrodzenia Polski. Ksiądz Leon został za to szybko aresztowany w Warszawie przez Gestapo i w 1940 roku zamordowany w Auschwitz. Ale potem „Miecz i Pług” zmienił kierunek. Zgodnie z nazwą, chciał się włączyć także do podziemnej walki zbrojnej. W manifestie z 1942 roku była mowa o pansłowiańskim imperium „od morza do morza”, a członkowie tej organizacji odegrali - w połączeniu z AK - istotną rolę w operacjach wywiadowczych, dzięki którym ujawniono między innymi miejsca, gdzie przeprowadzano próby rakiet V-1.

Zwycięstwo Sowietów pod Stalingradem spowodowało kolejny zwrot. W tym czasie kierownictwo „Miecza i Pługa” spoczywało już w rękach mocno wątpliwych przywódców utrzymujących od połowy 1942 roku bez wiedzy członków organizacji bliskie kontakty z niemieckimi władzami bezpieczeństwa. Jeden z nich, Anatol Słowikowski, związał się z rosyjską białą emigracją w Warszawie. Inny, Zbigniew Grad, był zawodowym agentem wywiadu; swego czasu pracował dla rozmaitych służb bezpieczeństwa - być może dla Brytyjczyków, prawdopodobnie dla niemieckiej Abwehry. I jednym, i drugim powodował teraz przede wszystkim strach przed Związkiem Sowieckim. W kwietniu 1943 roku użyli ambasady Japonii w Berlinie jako pośrednika w przekazaniu memorandum adresowanego bezpośrednio do Hitlera. Przedstawiali w nim plan polsko-niemieckiej współpracy w walce z Armią Czerwoną, polskim ruchem oporu i „żydowskim zagrożeniem”. Memorandum nie zrobiło w Berlinie wrażenia. Gubernator generalny Frank przekazał do biura Fuehrera informację, że „Miecz i Pług” nie ma znaczącego poparcia w polskim społeczeństwie. Podobnie postąpił szef Sicherheitspolizei Kaltenbrunner. Gdy do niektórych szeregowych członków organizacji dotarły pogłoski o tych planach, zwrócili się oni do partnerów z podziemia. Przywódcy „Miecza i Pługa” zostali przez konspiracyjny sąd swojej organizacji skazani na śmierć za zdradę i 18 września 1943 roku zlikwidowani w Warszawie przez pluton egzekucyjny złożony z ludzi tego ugrupowania.

Pewien stopień konsekwentnej kolaboracji politycznej ujawniał się jedynie na płaszczyźnie lokalnej. Niektórzy burmistrzowie i starostowie kolaborowali z Niemcami, aby uniknąć straszliwych akcji odwetowych wymierzonych przeciwko tym, którzy nie chcieli współpracować. Za ich przykładem nie można było pójść w dużym mieście z tego prostego powodu, że wszelkie formy miejskiego samorządu zostały już wcześniej zniesione.

Stopnia kolaboracji w dziedzinie kultury nie da się jednoznacznie określić. Sami hitlerowcy wydawali polskojęzyczną prasę w Warszawie, z „Nowym Kurierem Warszawskim” włącznie

162

(pisma te Polacy nazywali „gadzinówkami” i „szmatławcami”). Zezwalali na działalność nielicznych i ściśle nadzorowanych kin i teatrów przeznaczonych dla „nie-Niemców”; nie zamknęli też teatrzyków muzycznych i kawiarni najniższej kategorii, gdzie propagowali pornografię i prostytucję. Przez wiele lat po wojnie mówiło się, że te instytucje były powszechnie bojkotowane. Ostatnie badania wskazują na coś innego.

¹⁶⁸ Zob. Tadeusz Żenczykowski, *General Grot. U kresu walki*, Londyn 1983; Andrzej Chmielarz, Andrzej Krzysztof Kunert, *Spiska 14. Aresztowanie generała „Grota” - Stefana Roweckiego*, Warszawa 1983.

Właśnie w tym kontekście wypada podjąć próbę sformułowania oceny przypadku Józefa Mackiewicza (1902-1985), wybitnego pisarza, o którym powiada się - słusznie lub nie - że miał „antysowieckie” pochodzenie. Urodził się w Sankt Petersburgu w polskiej rodzinie pochodzącej z Litwy. Pierwsze lata wojny spędził w Kownie i w Wilnie; w maju 1944 roku przeniósł się do Warszawy. Podczas pobytu w Wilnie pracował jako dziennikarz w „Gońcu Codziennym”, który był odpowiednikiem „Nowego Kuriera Warszawskiego”; na zaproszenie Niemców odwiedził las katyński, gdzie oglądał nowo odkryte masowe mogiły. Za te wszystkie starania podziemny wymiar sprawiedliwości skazał go na karę śmierci. Za pierwszym razem pluton egzekucyjny odmówił wykonania rozkazu. Za drugim razem skazaniec zbiegł. Zmarł na wygnaniu w 1985 roku w Monachium¹⁶⁹.

Na pierwszy rzut oka pracę w instytucji kulturalnej pod zarządem niemieckim można by uznać za przejaw braku patriotyzmu. W rzeczywistości wielu spośród ludzi zatrudnionych w tych instytucjach po prostu robiło to, co musiało, żeby utrzymać się przy życiu. Na przykład pewien młody człowiek opisywał, jak podczas wojny pracował w Warszawie w zarządzanej przez Niemców bibliotece jako woźny. Jak wielu intelektualistów, nie czuł pociągu do zbrojnego powstania. Ale jego marksizująca postawa wykluczała też wszelką sympatię zarówno dla hitlerowców, jak i dla Sowieców.

Biblioteka Uniwersytecka (...), zamknięta dla publiczności i podporządkowana niemieckiemu centralnemu zarządowi, zachowała dawny personel; choć płatny poniżej głodowego poziomu, trzymał się jej przez patriotyzm zakładowy - bibliotekarze zresztą to szczególne plemię, zdolne karmić się samą miłością do swoich książek. Dostawszy się do ekipy zatrudnionej przy ładowaniu i przewoźce skrzyń, przyłączyłem do biblioteki na stałe, z wyraźnym celem. Teraz mogłem nurzać się w lekturze i brać do domu stosy książek w różnych językach.

163

Okazji do zajęć tragarza dostarczała silna wola nowego dyrektora bibliotek, małego Niemca sławisty, który postanowił uchronić się od pójścia na front aż do końca wojny. Wspólnie ze swoim doradcą, Polakiem Pulikowskim, ułożyli gigantyczny plan, wymagający do realizacji co najmniej lat dziesięciu, co powinno było zapewnić im obu posady jako niezbędnym. Plan ten, o niezłomnej logice, przewidywał posortowanie księgozbiorów trzech największych bibliotek i transport konnymi wozami milionów tomów z jednej do drugiej, tak żeby jedna mieściła tylko polonica, druga wydawnictwa w obcych językach, trzecia tylko wydawnictwa dotyczące teatru, muzyki i sztuki. Było to przedsięwzięcie równe zamiarowi przesunięcia Alp i jako systematisch powtarzało wiernie ogólne cechy rządów w Generalgouvernement, tym razem w skali bezkrawej¹⁷⁰.

Sfera kolaboracji gospodarczej rysuje się jeszcze bardziej niejednoznacznie. W Warszawie działał największy prawdopodobnie w całej Europie czarny rynek. Ale działał i dla ciemionych, i dla ciemnych. Ten sam młody człowiek, który pracował jako woźny w bibliotece, miał jeszcze drugą posadę: był agentem instytucji zwanej Firmą.

Firma miała dwie filie: w stolicy Białorusi, Mińsku, i w Warszawie. Upoważniona przez nazich jako „użyteczna dla wojska”, zaopatrzona we wszelkie glejty i przepustki, zajmowała się rzekomo przewozem towarów swoimi ciężarowymi samochodami, ale naprawdę głównie kupnem i sprzedażą walut na czarnym rynku. Znaczną część, jeżeli nie całość ładunków stanowiła broń dla partyzanckich oddziałów i tutaj wysoka dyplomacja [szefa] W dosięgała niemal geniuszu, bo jego ciężarówki przejeżdżały nie niepokojone przez obszary leśne Białorusi, kontrolowane przez partyzantów różnego koloru. Jako potęga finansowa, Firma zapewniała sobie przywileje u Niemców przy pomocy łapówek, płacąc paru dostojnikom stałe gaże, miała też do dyspozycji wytwórnie fałszywych dokumentów i uprawiała skutecznie ratowanie zagrożonych, przede wszystkim Żydów, z których wielu zawdzięcza jej życie. Przewożono ich często z miasta do miasta w starannym opakowaniu. (...)

Sam lokal Firmy w Warszawie, dokąd stopniowo przenosiła się główna działalność, w miarę jak front przesunął się na zachód, nie przypominał siedziby handlowego przedsiębiorstwa.

164

W wielkim pokoju, między beładem opon, skrzyń, części motorów, baniek z benzyną, półleżeli z nogami na sofach szoferzy, gadając leniwie w wileńskim dialekcie i paląc papierosy. Ta gwardia, złożona ze „swoich chłopców” z przedmieść Wilna, wtajemniczona we wszystkie szczegóły zawitych operacji, była traktowana przez szefa na stopie koleżeńskej i tworzyła najzupełniej godny zaufania zespół. W drugim pokoju wisiał na telefonie wspólnik - bo W miał wspólnika - Krywitski, Żyd łotewski, grubas z czarnym wąsikiem, ubezpieczony aryjskimi metrykami do dziesiątego pokolenia¹⁷¹.

Od jesieni 1939 roku do wiosny 1943 niemiecka Polenpolitik spoczywała wyłącznie w rękach hitlerowskich przywódców. Fuehrer już wyraził swoją wolę. Reichsfuehrer SS zajął się sprawą. Plany

¹⁶⁹ Zob. Jerzy Malewski [Włodzimierz Bolecki], Wyrok na Józefa Mackiewicza, Londyn 1991.

¹⁷⁰ Czesław Miłosz, Rodzinna Europa, Kraków 2001, s. 263-264.

¹⁷¹ Ibidem, s. 270-271.

nakreślone przez RSHA wcielało w życie SS i tłum jego pachołków. Inne organy władz niemieckich wyłączono. Nie wtrącały się zwłaszcza instytucje wojskowe, wciąż zajęte prowadzeniem wojny na wschodzie. Ale po Stalingradzie klimat polityczny się zmieniał. Zaczęto zadawać pytania. Rozważano alternatywy. Wprowadzano poprawki. W miarę jak front wschodni nieubłaganie cofał się w głąb Polski, inteligentni Niemcy zaczęli się rozglądać za Polakami, którzy mogliby im pomóc.

W lutym 1943 roku zmianę kursu zalecił sam gubernator Frank. Była to odpowiedź na dyrektywę Goebbelsa skierowaną do wszystkich lokalnych Gauleiterów i nakazującą im „zrezygnować ze wszystkiego, co może zagrozić niezbędnej dla zwycięstwa współpracy z narodami europejskimi, szczególnie wschodnioeuropejskimi”¹⁷². Mógł sobie być prostackim brutalem, ale nie był głupi. Rok wcześniej szydził z polityki swoich zwierzchników, którzy „zarzynają krowę, co im daje mleko”¹⁷³. Wobec tego proponował teraz szereg ustępstw - między innymi zwiększenie racji żywnościowych, ponowne wprowadzenie średniego poziomu szkolnictwa, przywrócenie Polakom prawa do własności i szerszy zakres zatrudniania ich w administracji. Nie oznaczało to, że zmienił zdanie: była to zmiana taktyczna, wywołana spadkiem wojennych sukcesów Niemiec.

165

„Kiedy w końcu wygramy tę wojnę - odnotował optymistycznie w swoim dzienniku - to jeśli chodzi o mnie, możemy rozbić na miazgę i Polaków, i Ukraińców, i wszystkich innych... Ale teraz rzeczą pierwszorzędną wagi jest utrzymanie wśród wrogiej ludności porządku, dyscypliny i pilności”¹⁷⁴. Sugerował wprowadzanie zróżnicowanych systemów zarządzania: surowszego w takich wylęgarniach ruchu oporu jak Warszawa, łagodniejszego w Dystrykcie Galicja, gdzie część hitlerowców - na przykład Rosenberg - uważała postawę Ukraińców za przeciwwagę w stosunku do zatwardziałej wrogości Polaków. Na przykład w czerwcu 1943 roku Frank zezwolił na wznowienie działalności Polnische Haupthilfsausschuss - organizacji pomocy społecznej, której przyznawano dotacje w budżecie rocznym i w której zarządzie - rzecz wyjątkowa - zasiadali Polacy. Mniej skuteczna okazała się podjęta przez niego w lutym 1944 roku próba założenia Polskiej Ligi Anty bolszewickiej. W tym samym okresie wywierał naciski na Berlin, zgłaszając swoje pomysły z zakresu oświaty, prawa własności i zasad poboru do wojska. Jednocześnie należało sondować potencjalnych partnerów i badać możliwości utworzenia polskich jednostek wojskowych na podobieństwo SS „Galizien”. Frank dopominał się nawet o „oświadczenie w sprawie przyszłego losu narodu polskiego w ramach nowej Europy”¹⁷⁵. Ta ostatnia propozycja była niebezpiecznie bliska kategorycznemu odrzuceniu Generalplan Ost.

Żaden z projektów Franka nie cieszył się powodzeniem. Himmler zdecydowanie odrzucił pomysł tworzenia polskich jednostek wojskowych. Ruch oporu położył kres idei politycznej współpracy, we wrześniu 1943 roku nakazując egzekucję przywódców „Miecza i Pługa”. Odpowiedź Stronnictwa Narodowego, do którego się zwrócono, była podobno jednoznacznie negatywna: „Żałujemy, że władze niemieckie uniemożliwiły nam współdziałanie przeciw bolszewizmowi. Dziś jest już za późno - należało zastanowić się nad tym przed czterema laty, zanim popełniono wobec nas miliony błędów”¹⁷⁶.

Frank też nie był skłonny do ustępstw. Ponieważ nie udało mu się przeprowadzić zmiany kursu, uznał, że należy ostrzec Berlin. Złożył raport, w którym sugerował, że stosowane dotychczas metody sprowokują powstanie, a jeśli takie powstanie wybuchnie, nie ma już wystarczających rezerw, aby je stłumić¹⁷⁷.

166

Może się to wydać cyniczne. Ale jest przynajmniej oznaką stanowiska odmiennego od postawy tępej nieustępliwości, której zwolennikiem zawsze był Himmler. W rezultacie przyjęto szereg ograniczonych ustępstw, które zostały wprowadzone w życie, oraz dalej idących propozycji, które zostały zablokowane przez Berlin.

Tymczasem, w kwietniu 1943 roku, Goebbels wykonał mistrzowskie posunięcie. Od wielu miesięcy wiedział o masakrze, jakiej NKWD dokonało na polskich oficerach w lesie katyńskim, ale czekał do momentu, w którym będzie mógł wykorzystać tę informację do uzyskania maksymalnego efektu.

¹⁷² Christoph Klessmann, Niemieckie działania wojenne na froncie wschodnim i polityka okupacyjna w Polsce. Próby jej zmiany w obliczu grożącej klęski, w: Powstanie Warszawskie 1944, pod red. Stanisławy Lewandowskiej, Bernda Martina, Warszawa 1999, s. 58.

¹⁷³ Norman Rich, Hitler's War Aims, t. 2, London 1974, s. 96.

¹⁷⁴ Joachim C. Fest, Face of the Third Reich, London 1979, s. 330.

¹⁷⁵ Martin Broszat, Polityka narodowego socjalizmu w sprawie Polski 1939-1945, Warszawa-Poznań 1966, s. 277.

¹⁷⁶ Christoph Klessmann, Niemieckie działania wojenne..., op. cit., s. 60. Zob. też Czesław Madajczyk, Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce, t. 1, Warszawa 1970, s. 183-184, przyp. 166.

¹⁷⁷ Zob. Heinrich Schwendemann, Kapitulacja: niemiecki odwet i niemiecka agitacja na rzecz frontu antybolszewickiego, w: Powstanie Warszawskie 1944, op. cit., s. 207.

Pokazując, że Stalin jest zbrodniarzem, miał ogromną nadzieję, iż uda mu się rozbić Wielki Sojusz. W rzeczywistości jednak, ponieważ w przeszłości wygłaszał tak wiele kłamstw, teraz, kiedy mówił prawdę, nie uwierzono mu ani w Wielkiej Brytanii, ani w Ameryce. Wywołał natomiast sporo zamętu. Polski rząd w Londynie nie mógł zignorować niemieckiego oświadczenia w sprawie Katynia, wydanego w kwietniu 1943 roku. Kiedy Sikorski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o wszczęcie dochodzenia, co uczynili także Niemcy, Stalin skorzystał z okazji, aby zerwać stosunki dyplomatyczne z Polską. Choć Polacy zachowali ścisły sojusz z Wielką Brytanią, utracili formalną więź ze Związkiem Sowieckim, którego wojska właśnie wyruszały w kierunku Warszawy.

W kontrolowanych przez Niemców kinach wyświetlono makabryczny film dokumentalny pokazujący otwarte ponownie masowe groby w Katyniu. Projekcja przyciągnęła tłumy. Warszawiacy otrzymali dowód tego, co - w odróżnieniu od opinii publicznej na Zachodzie - od dawna podejrzewali. Niektórzy z nich obejrżeli migawki ukazujące ciała i czaszki swoich bliskich - każda z wielu mówiącym otworem po kuli. Ludzie nie zareagowali jednak tak, jak sobie tego życzył Goebbels. Wzrosło w nich poczucie przygnębienia. Nie zrobiło na nich zbytniego wrażenia, że jedna banda zbrodniarzy wyciąga na światło dzienne zbrodnie drugiej. Po prostu utwierdzili się w silnie zakorzenionej wierze w „doktrynę dwóch wrogów”.

4 lipca 1943 roku generał Sikorski zginął w katastrofie samolotu nad Gibraltarem. Niepublikowany brytyjski raport podawał jako powód awarię techniczną. Ale wielu ludzi podejrzewało - wtedy i potem - sabotaż i zamach. Wskazywano na Stalina, na Abwehrę i na brytyjski wywiad.

167

Niemcy skorzystali na tym zamieszaniu. Wzrosły ich szanse na taki czy inny układ z Polakami.

Mniej więcej w tym samym czasie do agentów amerykańskiego wywiadu dotarły pogłoski, jakoby najwyższe dowództwo niemieckie próbowało zyskać poparcie Polaków w wojnie przeciwko Rosji. Doszło do ich uszu, że niejaki generał von Mannheim - niemal na pewno chodziło o feldmarszałka Ericha von Mansteina, Niemca polskiego pochodzenia - został wysłany do Warszawy z misją nawiązania kontaktu z potencjalnymi partnerami. Pogłoski były prawie na pewno fałszywe. Świadczyły jednak o pewnych planach i o możliwościach, jakie otwierały się w związku z wydarzeniami na froncie wschodnim z lat 1943-1944¹⁷⁸. Bardziej prawdopodobne było, że von Manstein rzeczywiście uczestniczył w kolejnych próbach wyeliminowania Hitlera, podejmowanych przez oficerów Wehrmachtu. Zanim w marcu 1944 roku został usunięty w wyniku powtarzających się starć z Fuehrerem, dowodził katastrofalnymi w skutkach operacjami Grupy Armii „Południe”.

Latem 1944 roku nastąpił koniec wszystkich tych wahań w obozie niemieckim. W czerwcu zachodnim mocarstwom udało się przeprowadzić lądowanie znacznych sił w Normandii i zapoczątkować w ten sposób wojnę na dwóch frontach, czego zawsze obawiali się niemieccy stratedzy. Potem, 20 lipca, nie udał się ważny zamach bombowy w polowej kwaterze głównej Fuehrera w Gierłozie pod Kętrzynem w Prusach Wschodnich, znanej pod nazwą Wolfschanze (Wilczy Szaniec). Hitler przeżył wybuch. Spiskowców wyłapano i zamordowano. SS jeszcze raz potwierdziło swoją supremację. Wehrmacht przestał mieć własne pomysły. Hitlerowska Rzesza była zdecydowana walczyć do końca.

Niemiecki wywiad doskonale wiedział, że marsz Sowietów w głąb Polski może się stać zarzewiem powstania. Niemcy nie mieli złudzeń co do wszechobecnej działalności polskiego ruchu oporu i żywili ogromny respekt dla jego odwagi. Jednak mimo kilku aresztowań ludzi o kluczowym znaczeniu nigdy nie uzyskali szczegółowej wiedzy od wewnątrz. Nie znali ani skali planowanego powstania, ani zmieniającej się strategii, ani miejsc koncentracji działań. Niemieckie dowództwo mogło tylko opracowywać plany awaryjne, utrzymywać w gotowości siły bezpieczeństwa i czekać.

168

Więści o zamachu bombowym krążyły po całej Warszawie. 20 lipca 1944 roku niemiecki oficer w służbie czynnej Claus Schenck von Stauffenberg podłożył ukrytą w teczce bombę obok nogi stołu konferencyjnego w polowej kwaterze głównej Fuehrera Wilczy Szaniec. Bomba wybuchła, ale nie zdołała uśmiercić tego, dla kogo była przeznaczona. Warszawa leżała w odległości zaledwie stu sześćdziesięciu kilometrów i stacjonujący tam niemiecki garnizon znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Morale było chwiejne. Ofensywa sowiecka zbliżała się w szybkim tempie. Obrona Wisły miała spocząć na barkach frontowych formacji Wehrmachtu, a wrogość miejscowej ludności było widać gołym okiem. Zarzucono wszelkie myśli o politycznych opcjach. „Obróńcy Warszawy” mieli stawić czoło wściekłości Słowian, bez nadziei na litość Sowietów i bez szans na pomoc Polaków.

Gdy Armia Czerwona zbliżyła się do Wisły, niemiecki garnizon w Warszawie zaczął się przygotowywać na najgorsze. Na lewo od Niemców „Iwany” szykowały się do ataku u zbiegu Wisły z Narwią. Na wprost przed nimi „Iwanów” wciąż przybywało. Na prawo od nich „Iwany” dążyły do utworzenia dwóch południowych przyczółków. W efekcie wydano rozkaz częściowej ewakuacji. Od 21

¹⁷⁸ Z doniesień do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

lipca z Dworca Centralnego zaczęły odchodzić dziesiątki pociągów wypełnionych niemieckimi cywilami. W niebo wznosiły się słupy dymu z archiwów palonych przez niemieckich urzędników. Z miasta wyjeżdżały sznury ciężarówek wiozących na zachód zapasy i rannych żołnierzy. Drogi wypełniał tłum wycofujących się uciekinierów i oddziałów wojsk rezerwowych oraz stada zarekwirowanego przez Niemców bydła. 27 lipca gubernator Fischer wydał zarządzenie:

Polacy! W 1920 roku, za murami tego miasta, odparliście atak bolszewizmu, okazując w ten sposób swą antybolszewicką postawę. Dziś Warszawa znów stała się zaporą dla czerwonego potopu, a jej wkładem w walkę winien się stać udział 100 000 mężczyzn i kobiet w pracach przy budowie linii obronnych. Zbierajcie się na głównych placach -na Żoliborzu, przy Marszałkowskiej, przy placu Lubelskim etc. Winni odmowy zostaną ukarani¹⁷⁹.

Było to posunięcie ryzykowne. Z jednej strony, gdyby mieszkańcy Warszawy stawili się na wezwanie, podziemie za jednym zamachem zostałoby pozbawione zasobów ludzkich;

169

gdyby się nie zjawili - gubernator miałby „legalny” pretekst do podjęcia masowych represji. Z drugiej strony jednak -podobnie jak przydarzyło się w roku 1863 carskiemu gubernatorowi - Fischer mógł w ten sposób sprowokować dokładnie taki wybuch, jakiego próbował uniknąć. Tym razem rozkaz powszechnie zignorowano. Z ostrożności władze nie rozpoczęły represji.

Pod koniec tygodnia wyglądało na to, że sytuacja wojskowa się stabilizuje. 9. Armia Wehrmachtu powstrzymywała działania przeciwnika na południowych przyczółkach. Sowietci nie zdołali się przedrzeć dalej. A co najważniejsze, umacniały się linie obrony na wschód od Pragi. W Niemczech ożył duch, gdy nadeszły liczne posiłki. 29 lipca żołnierze Dywizji Pancerniej „Hermann Goring” w pełnym szyku bojowym przemaszerowali ulicami miasta. Ich czołgi przetoczyły się z hukiem przez warszawskie mosty, które saperzy Wehrmachtu przygotowywali do wysadzenia w powietrze w razie potrzeby. Napięcie utrzymywało się, ale kilka z ewakuowanych wcześniej jednostek wojskowych powróciło do miasta. Obrońcom dano czas na okopanie się na swoich pozycjach i przygotowanie do odparcia spodziewanego ataku.

Niepokój Niemców podsycaly publiczne dowody przygotowań prowadzonych pod wodzą komunistów. 29 lipca sowiecki samolot zrzucił ulotki, w których kontrolowany przez Sowietów Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wzywał ludność do broni. Po południu na murach w różnych dzielnicach miasta rozlepiono afisze; można było na nich przeczytać, że przedstawiciele rządu emigracyjnego z Londynu zbiegli, a komendant Polskiej Armii Ludowej przejmuje dowodzenie wszystkimi jednostkami zbrojnymi podziemia. Można więc było całkiem sensownie przyjąć, że do zbliżającego się ataku wojsk sowieckich z zewnątrz dołączy kierowany przez komunistów atak (mało kto przecież rozróżniał komunistyczną Armię Ludową i Polską Armię Ludową, a nawoływania komunistów do powstania były znane) od wewnątrz. W dzienniku operacyjnym niemieckiej 9. Armii pod datą 29 lipca 1944 roku znalazł się następujący zapis: „Oczekiwany jest wybuch działań powstańców polskich w Warszawie na godzinę 23.00. (...) Nic się jednak nie stało”¹⁸⁰.

29 i 30 lipca - w sobotę i niedzielę - panowała słoneczna, letnia pogoda. Nie wiedząc, czy jest to cisza przed nadchodzącą burzą, czy też szansa na chwilę oddechu przed bolszewicką okupacją, ci warszawiacy, którzy potrafili się odprężyć, postanowili jak najlepiej ten weekend wykorzystać.

170

Kościół były pełne po brzegi; na nadrzecznych plażach panował tłok. Odgłosy odległej artylerii budziły wprawdzie poruszenie, ale nie były na tyle bliskie, aby ulice opustoszały. Tu i ówdzie z nieznanego powodu wybuchała strzelanina, a na ulicach widziano zwykle policyjne kordony. Z nieba nie spadały bomby.

Wtorek 1 sierpnia zaczął się tak samo jak każdy inny powszedni okupacyjny dzień. Ciężarówki uzbrojonych po zęby niemieckich patroli buszowały po przedmieściach. Na rogach ulic bardziej niż zwykle rzucali się w oczy uzbrojeni policjanci. Ale większość ludzi mogła się zajmować swoimi zwykłymi, codziennymi sprawami. Dzień był piękny i ciepły. W południe Radio Berlin ogłosiło, że „Rosjanie planują utworzenie kontrolowanego przez siebie polskiego państewka”. Potem w dziennym komunikacie niemieckiej agencji informacyjnej nadanym o godzinie 13.29 stwierdzono, że „miasto Warszawa przedstawia normalny widok”¹⁸¹. Oczom niemieckich władz miasto ukazywało obraz swojej zwykłej codzienności.

¹⁷⁹ Zapis w dzienniku Heinricha Stechbartha z 30 lipca 1944, Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa).

¹⁸⁰ Dziennik działań niemieckiej 9 Armii, oprac. i tłum. Józef Matecki, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1969, z. 15, s. 81. Zapis ten cytuje też Stefan Korboński, *Polskie państwo podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945*, Paryż 1975, s. 181.

¹⁸¹ Andrzej Krzysztof Kunert, *Rzeczpospolita 'Walcząca. Powstanie Warszawskie 1944*. Kalendarium, Warszawa 1994, s. 1

III Podejścia od wschodu

Armia Czerwona przekraczała granice Rosji i maszerowała na zachód cztery razy: w roku 1918, w roku 1920, w roku 1939 i w roku 1944. Nie robiła tego, aby przydać po prostu wielkości swoim panom, ale by realizować podstawowe zasady bolszewizmu. Albowiem bolszewicy byli rewolucjonistami na skalę międzynarodową i mocno wierzyli, że ich reżim nie będzie zdolny do przetrwania w izolacji. W roku 1918, a potem ponownie w roku 1920, Armię Czerwoną wysłał na zachód Lenin, który miał nadzieję, że da się wykorzystać rewolucyjny ferment w Niemczech. We wrześniu 1939 roku rozkaz do wymarszu dał jej Stalin, który zbierał plony, jakie mu przyniosły ustalenia świeżo podpisanego paktu hitlerowsko-sowieckiego. W roku 1944, w ostatniej fazie wojny niemiecko-sowieckiej, Armia Czerwona szła, wykorzystując wielkie zwycięstwa spod Stalingradu i Kurska. Przy każdej z tych czterech okazji ostatecznym celem miał być Berlin. Ale plany te raz po raz kończyły się niepowodzeniem. Pod koniec 1918 roku Armia Czerwona zdążyła dotrzeć tylko do Litwy, a potem przeszkodził jej wybuch wojny domowej w Rosji. W roku 1920 została zatrzymana na linii Wisły i dotkliwie pobita w brawurowym kontrataku obrońców Warszawy. W roku 1939 ustanowiła „granice pokoju” na Bugu, ale niecałe dwa lata później musiała się z niej wycofać w wyniku planu „Barbarossa”. Wobec tego w roku 1944 - podjąwszy czwartą z kolei próbę - Sowietci byli zdecydowani rozwiązać „problem zachodni” raz na zawsze. Byli też bardzo świadomi swoich wcześniejszych błędów.

Ideologia bolszewicka, znana oficjalnie jako marksizm-leninizm czy -bardziej potocznie - jako komunizm, odgrywała bardzo istotną rolę w kalkulacjach Sowietów, zwłaszcza we wczesnych latach. Niestety jednak nie dostarczała żadnych prostych wytycznych. Przeciwnie: postawiła bolszewików w obliczu jednego z największych znanych im dylematów. Z jednej strony Marks przepowiedział wybuch rewolucji w takich wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych jak Niemcy czy Wielka Brytania; był też mocno przekonany, że społeczeństwa rolnicze i zacofane gospodarczo - na przykład Rosja czy Chiny

172

są ostatnimi miejscami na świecie, w których może wybuchnąć prawdziwa rewolucja proletariacka. Natomiast Lenin wynalazł szereg strategii politycznych umożliwiających bezwzględnej grupie zdeterminowanych działaczy przechwycenie władzy mimo niesprzyjających warunków społecznych i gospodarczych. Co więcej, rzeczywiście udało mu się zdobyć kontrolę nad największym państwem świata i ustanowić dyktaturę totalitarną, będącą jednak całkowitym przeciwieństwem wcześniejszych nauk Marksa. Tę kwadraturę koła jakoś należało rozwiązać. Wobec tego, jako mistrz ideologicznej gimnastyki, Lenin pogodził rzeczy nie do pogodzenia, argumentując, że sprawą zasadniczą jest wczesne rozszerzenie władzy bolszewików na Niemcy i Europę Zachodnią. W bolszewickim żargonie mające powstać ogniwo łączące rewolucyjną Rosję z Niemcami było znane jako „czerwony most”.

W 1920 roku, w okresie, kiedy Lenin oskarżał swoich krytyków w partyjnych szeregach o „dziecięcą lewicowość”, jego dolegliwością były infantylne złudzenia na wielką skalę. Chyba naprawdę wierzył, że pokonanie 1500 kilometrów dzielących Rosję od Niemiec będzie stosunkowo prostą operacją i że przejście Armii Czerwonej przez „czerwony most” stanie się wydarzeniem z radością witanym przez wszystkich mieszkańców tego rejonu świata. Ignorował rady ekspertów i wobec tego musiał przejść trudną lekcję¹⁸².

Argumenty Lenina nie przekonały w pełni nikogo spośród bolszewików najlepiej obeznanych z całym problemem, natomiast wszyscy musieli się trzymać wytyczonej przez partię linii. Komisarz spraw wojskowych Lew Trocki wiedział, że niedoświadczona Armia Czerwona nie jest przygotowana, aby się zmierzyć z dobrze wyszkolonymi przeciwnikami z Europy. Nie pociągała go perspektywa siłowego ataku na Europę Środkową - wolał raczej plan rozszerzenia ruchu rewolucyjnego na Azję. Był twórcą błyskotliwego powiedzenia, że „droga do Londynu i Berlina wiedzie przez Kalkutę”. Lew Kamieniew, który stał na czele sowieckiej delegacji handlowej w Londynie, wyraził swą troskę o reperkusje natury dyplomatycznej. Karol Radek, specjalny doradca Lenina do spraw Polski (urodził się we Lwowie, wychował w Tarnowie), powiedział mu wprost, że naród złożony głównie z wyznających katolicyzm chłopów niełatwo będzie przekonać do bolszewickich sloganów. Natomiast Józefowi Stalinowi, który pochodził z Gruzji i został ludowym komisarzem do spraw narodowości, nie trzeba było mówić, że większość narodów nierosyjskich uważa bolszewików po prostu za „czerwonych carów”.

173

¹⁸² Zob. Norman Davies, Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920, tłum. Andrzej Pawelec, Kraków 1997.

Był bardzo sceptycznie nastawiony do całego projektu. Jako sprawujący w roku 1920 kontrolę nad Frontem Południowo-Zachodnim, wplątał się w poważne kłopoty polityczne, kiedy stało się oczywiste, że ani nie podziela entuzjazmu Lenina, ani też nie popiera ślepego pędu generała Tuchaczewskiego na zachód. Okazało się jednak, że w zasadzie miał rację. Nic dziwnego, że gdy już został najwyższym sowieckim dyktatorem i dwukrotnie wysłał Armię Czerwoną na tę samą trasę, nie zamierzał stawiać na powszechną dobrą wolę. W roku 1939 liczył na partnerstwo z Trzecią Rzeszą. W roku 1944 nie liczył już zapewne na nic innego poza brutalną siłą swoich zwycięskich wojsk.

Pochód Sowieców z 1920 roku należał do epizodów niemal wymazanych z podręczników historii. Z sowieckiego punktu widzenia był haniebną klęską, o której bolszewicy i ich zwolennicy chcieliby jak najprędzej zapomnieć i którą później komunistyczni cenzorzy próbowali usunąć z historycznych zapisów. Zniweczył marzenia III Międzynarodówki obradującej w Moskwie w jego szczytowym momencie i przez ponad pięćdziesiąt lat nie doczekał się bezstronnej monografii historycznej. Mimo to dobrze go pamiętali ci, którzy w nim uczestniczyli. Stanowił kulminacyjną kampanię trwającą dwa lata wojny między Rosją Sowiecką i Rzeczpospolitą Polską, a rozpoczął się od mroźnego krew w żyłach rozkazu Tuchaczewskiego z 2 lipca: „Na Zachodzie waży się losy wszechświatowej rewolucji, po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru. (...) Na Wilno - Mińsk - Warszawę - marsz!”¹⁸³. Na nieszczęście dla Tuchaczewskiego, okazało się, że Polacy bynajmniej nie są „trupem”. Najpierw spuścili mu niezłe lanie, a potem zmusili Armię Czerwoną, aby się wycofała w chaotycznym pośpiechu.

Punkt krytyczny nastąpił w połowie sierpnia. Czerwona Konarmia przekroczyła już dolną Wisłę i od Berlina dzieliło ją pięć dni jazdy. Trzy armie głównych sił Tuchaczewskiego okrążyły Warszawę, posuwając się na północ; oblężenie miasta od wschodu miały rozpocząć tylko dwie pozostałe. Feliks Dzierżyński - założyciel budzącej grozę Czeki i członek tak zwanego Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski - stacjonował na probostwie w Wyszku, gdzie oczekiwał momentu przejścia rządów w kraju. Ponieważ miejscowa ludność nie wykazywała zbyt wielkiej chęci do współpracy, otrzymał właśnie od Lenina depezę przynaglającą go do bardziej bezwzględnej „niszczenia panów i kułaków”. Ale wtedy spadł cios. Posuwając się w kierunku na Berlin, Tuchaczewski nie podjął środków, które zapewniłyby ochronę rozbudowanych linii zaopatrzeniowych

174

lub pozwoliły się ustrzec przed kontratakami. Został całkowicie zaskoczony. W efekcie brawurowego natarcia z terenów nad środkową Wisłą na południe od Warszawy, gdzie w tajemnicy przeprowadzono koncentrację oddziałów, polskie wojsko ostrym cięciem przedarło się przez flankę i tyły wroga, jednym ciosem zatrzymując pochód Armii Czerwonej. Wzięto do niewoli 100000 sowieckich jeńców. Mniej więcej tyle samo żołnierzy zbiegło do Prus Wschodnich. Reszta rozproszyła się w nieładzie. Plan światowej rewolucji został odroczony na czas nieograniczony.

Bitwie o Warszawę przyglądał się z bliska pewien brytyjski dyplomata, który przelał swe refleksje na papier. Lord D'Abernon podsumował swoje wrażenia w stylu godnym Gibbona:

Gdyby Karol Martel (Młot) nie zahamował podbojów saraceńskich w bitwie pod Tours, to niewątpliwie wykładano by dziś Koran w uczelniach Oksfordu (...). Gdyby Piłsudski i Weygand w bitwie pod Warszawą nie zdołali powstrzymać triumfalnego pochodu armii sowieckiej, to nie tylko chrześcijaństwo doznałoby klęski, lecz i cała zachodnia cywilizacja znalazłaby się w niebezpieczeństwie¹⁸⁴.

Nie był jednak całkiem pewien ostatecznych skutków:

Być może, iż doktryna komunistyczna, odparta zbrojną ręką w 1920 roku, rozerwie i zniszczy ostatecznie to, co tak pragnie zniweczyć. Jeżeli jednak tak będzie, to stanie się to nie tyle dzięki militarnej sile Sowieców i nie dzięki propagandzie, chociaż jest ona rozrzutna i wytrwała, lecz tylko przez rozdwojenie wśród jej przeciwników oraz przez wielkie niedołęstwo, przejawiające się w zwalczaniu gospodarczego przesilenia, które dzisiaj tak hańbi inteligencję zachodniego świata¹⁸⁵.

Stalin wyszedł z kryzysu bezpieczny w sensie fizycznym, ale politycznie został zdruzgotany. Na krótko przed decydującą bitwą warszawską otrzymał z Moskwy rozkaz wymarszu z południa w celu udzielenia wsparcia flankom Tuchaczewskiego. Gdyby był posłuchał, jego grupa armii wzięłaby na siebie cały impet polskiej kontrofensywy i niemal na pewno zostałaby rozbita.

175

¹⁸³ Władysław Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, Lwów 1928, s. 17.

¹⁸⁴ Edgar Vincent D'Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 roku*, oprac. Artur Dobiecki, autoryzowany przekł. z ang. przy współpr. tłum. S.A. Arnsena, Warszawa 1990, s. 14-15.

¹⁸⁵ *Ibidem*, s. 183.

Ale ponieważ nie posłuchał, wrócił do Moskwy, aby stawić czoło wściekłości Trockiego i oskarżeniu o brak dyscypliny. Miał szczęście, że partyjny trybunał ograniczył się do udzielenia mu reprimendy. Z pewnością zostało jednak mu przekonanie, że pochód ku Wiśle to niebezpieczne przedsięwzięcie. Siedemnaście lat później, dokonując czystki w szeregach oficerów Armii Czerwonej, upewnił się, że Tuchaczewski będzie główną ofiarą. Po krótkim procesie pokazowym został on skazany na śmierć razem z pięcioma innymi generałami dowodzącymi na froncie warszawskim pod jego rozkazami. Budionny, który między innymi podpisał te wyroki, w roku 1920 służył razem ze Stalinem na Froncie Południowo-Zachodnim. Można by to uznać za zbieg okoliczności.

Stalin nie mógł też oprzeć się przeświadczeniu, że Polacy nie są narodem, z którym można bezkarnie igrzać. Ich gorące przywiązanie do własnej niepodległości musiało rodzić niepokój u człowieka, który bardziej niż ktokolwiek inny na świecie usiłował sobie podporządkować wszystkich dookoła. Te podejrzenia nigdy go nie opuściły. Generał de Gaulle także walczył w Polsce w 1920 roku i kiedy ćwierć wieku później odwiedził Stalina w Moskwie w towarzystwie swojego tłumacza Gastona Palewskiego, sowiecki dyktator nie mógł się powstrzymać od lekceważącej uwagi na temat jego pochodzenia. „Ale ja jestem Francuzem” - zaprotestował Palewski. „Polak zawsze pozostanie Polakiem” - brzmiała odpowiedź¹⁸⁶.

Nic więc dziwnego, że pochód wojsk sowieckich w 1939 roku podjęto z największą możliwą ostrożnością. Rozpoczął się 17 września, dwa tygodnie później, niż zakładali hitlerowscy partnerzy Stalina, i dwa dni po podpisaniu w Moskwie przez Sowietów rozejmu z Japończykami kończącego konflikt zbrojny w odległej Mongolii. W rezultacie nastąpił w momencie, gdy Wehrmacht miał już za sobą większość ciężkich walk i gdy Warszawa była już otoczona. Podobnie jak w roku 1920, żołnierzom Armii Czerwonej powiedziano, że wypełniają misję wyzwolenia społecznego. Ich czołgi wtaczały się do miast i wsi, gdzie Sowietci oznajmiali zdeorientowanej ludności, że przychodzą, aby ją uchronić przed faszystami. Wobec tego wspólna hitlerowsko-sowiecka parada zwycięstwa zorganizowana w Brześciu Litewskim była troszkę kłopotliwym epizodem, a w latach późniejszych znalazła się wysoko na liście wydarzeń, które miała objąć amnezja.

176

Nikita Chruszczow, ówczesny pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy, jako jeden z niewielu sowieckich przywódców zostawił po sobie prywatny pamiętnik z tamtych, przeważnie zapomnianych dni. Chociaż nie odczuwał wyrzutów sumienia z powodu swojej polityki masowych aresztowań¹⁸⁷, tuszował psychologiczne konsekwencje straszliwych okrucieństw i deportacji, jakie towarzyszyły okupacji sowieckiej. Pozostawał najwyraźniej pod silnym wrażeniem swojego krótkiego zetknięcia się z hitlerowcami:

Przekroczyliśmy dawną granicę i posuwaliśmy się na zachód, praktycznie nie napotykając żadnego oporu (...). W drugim czy trzecim dniu kampanii podeszliśmy pod Lwów (...) i dotarliśmy tam nieco wcześniej niż Niemcy. Zależało nam, żeby uniknąć starcia z Niemcami (...). Wobec tego postanowiliśmy wysłać Jakowlewa, który był teraz dowódcą artylerii, aby rozpoczął negocjacje. Znał trochę niemiecki. Gdyby Niemcom pozwolić, żeby robili to, co chcą, weszliby pierwsi i zdobyliby miasto. Ale ponieważ nasze oddziały - pod dowództwem Golikowa - dotarły tam przed nimi, Niemcy uważali, aby nam nie okazać żadnej wrogości. Trzymali się ustaleń paktu [hitlerowsko-sowieckiego] i rozmawiali z Jakowlewem tak, jakby chcieli mu powiedzieć: „Ależ proszę bardzo - niech Panowie wchodzą pierwsi”. Hitler grał o wysoką stawkę i nie chciał wszczynać z nami walki z powodu paru groszy. Chciał, żebyśmy go uważali za człowieka, który dotrzymuje słowa. Wobec tego oddziały niemieckie wycofano...¹⁸⁸

Jednakże było coś, o czym Sowietci nie zgadzali się zapomnieć. 28 września 1939 roku przedstawiciele Stalina podpisali hitlerowsko-sowiecki traktat o granicach i przyjaźni. Ustanowiono nową sowiecką granicę, biegnącą wzdłuż Bugu przez środek podbitej Polski. I nazwano ją „granica pokoju”. Na zachód od tej linii wytyczono strefę wpływów niemieckich. Na wschód od niej leżały wielkie obszary, które Sowietci przejęli i mieli odtąd traktować jako swoją niezbywalną własność. Stalin do końca życia nie zachwiał się w przekonaniu, że „granica pokoju”, wynegocjowana w roku 1939 z Niemcami, jest stałą i pełnoprawną granicą ZSRS. W gruncie rzeczy przekonanie to miało istnieć tak długo, jak długo istniał Związek Sowiecki.

Autorem najbardziej cynicznych komentarzy na temat kampanii wrześniowej z 1939 roku był minister spraw zagranicznych Stalina Wiaczesław Mołotow.

¹⁸⁶ Gaston Palewski (1901-1984), Francuz polskiego pochodzenia, urodzony w Paryżu, był jednym z najbliższych współpracowników generała de Gaulle'a w czasie drugiej wojny światowej, towarzysząc mu także w grudniu 1944 roku w czasie wizyty na Kremlu, podczas której doszło do powyższej wymiany zdań.

¹⁸⁷ Zob. Khrushev Remembers, London 1971, s. 129.

¹⁸⁸ Ibidem, s. 121-122.

W wystąpieniu mającym usprawiedliwić naruszenie przez Sowietów postanowień traktatów międzynarodowych Mołotow oświadczył bezwstydnie, że „państwo polskie i jego rząd przestały istnieć”¹⁸⁹. Ta zbrodnia jawi się w jeszcze ohydniejszym świetle, jeśli wziąć pod uwagę, że później wykazano, iż hitlerowsko-sowiecką napaść z góry zaplanowano. Mołotow przeszedł sam siebie. Polska - powiedział - jest „pokracznym bękartem traktatu wersalskiego”¹⁹⁰.

Pochód armii sowieckiej z roku 1944 był przedsięwzięciem na skalę o wiele większą niż poprzednie. W samym tylko sektorze centralnym znalazło się około 2 500 000 żołnierzy - ponad trzykrotnie więcej, niż liczyły wojska Tuchaczewskiego w 1920 roku. A co ważniejsze, rozpoczął się po przeszło czterech latach niewiarygodnie brutalnej okupacji niemieckiej. Wielu mieszkańców tych ziem - ludzi, którzy nie darzyli miłością ani Rosji, ani komunizmu - mimo wszystko oczekiwało nadejścia Armii Czerwonej z mieszanymi uczuciami: złym przeczuciom towarzyszyło uczucie ulgi.

Jednak pewne rzeczy się nie zmieniły. Armia Czerwona maszerowała jak zawsze w rytm politycznej propagandy. Raz jeszcze szła, aby wyzwolić naród. Wobec tego uważano za rzecz oczywistą, że naród powinien chwycić za broń i przyłączyć się do swoich wyzwolicieli.

Przedstawiano go jako „syna warszawskiego kolejarza”, „marszałka dwóch narodów”, prawdziwego proletariusza i internacjonalistę, który z własnej i nieprzymuszonej woli wybrał służbę Rosji i rewolucji. Te opisy nie całkiem odpowiadały prawdzie. Osiągnęły natomiast swój cel. Albowiem w środkowym sektorze frontu wschodniego na początku 1944 roku Konstanty Konstantynowicz Rokossowski był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Generał, który pod Stalingradem wymierzył niemieckiej armii coup de grace, teraz został wybrany do roli dowódcy mającego przeprowadzić atakowi Armii Czerwonej na Rzeszę, przede wszystkim - marszowi ku Wiśle. Jest bardziej niż prawdopodobne, że miał ambicję poprowadzić później atak na Berlin.

Piękno tej opowieści - w oczach tych, którzy chcieliby ją ubarwić - leży w tym, że owego sowieckiego dowódcę rzeczywiście można było przedstawiać jako syna nadwiślańskiej krainy.

Istotnie, spędził tam kawał młodości. Dzięki pomocy krewnych przez trzy lata uczył się w Gimnazjum Zgromadzenia Kupców w Warszawie. Podobno pracował jako czeladnik kamieniarz przy budowie mostu Poniatowskiego; w roku 1912, jako uczestnik manifestacji rewolucyjnej, spędził ponoć jakiś czas w mającym złą sławę więzieniu na Pawiaku.

Rokossowski, typowe dziecko wielonarodowościowych kresów dawnego carskiego imperium, nie był pełnej krwi Rosjaninem, ale tak naprawdę nie był również Polakiem. Jego ojciec Ksawery pochodził z polskiej zdeklasowanej rodziny szlacheckiej, której członkowie brali udział w powstaniach z lat 1830 i 1863 i którą potem pozbawiono posiadłości i statusu. Wybrawszy elitarny zawód maszynisty kolejowego, Ksawery odbywał liczne podróże po zachodnich prowincjach imperium; ożenił się z Rosjanką, Antoniną Owsiannikową. Ich najstarszy syn Konstanty urodził się 21 grudnia 1896 roku w Wielkich Łukach - miejscowości leżącej w północno-zachodniej Rosji, w połowie drogi między Pskowem a Smoleńskiem, gdzie wówczas mieszkali jego rodzice i gdzie znajdował się ważny węzeł kolejowy. Z polskimi krewnymi ze strony ojca prawdopodobnie mówił po polsku, z rodziną matki -po rosyjsku. Jako pięcioletni chłopiec przyjechał z rodzicami do Warszawy i zamieszkał przy ulicy Stalowej na prawobrzeżnym przedmieściu - Pradze. Podobno dzieci wyśmiewały się z jego akcentu, przezywając go „Ruskiem”. Niecałe dwa lata później ojciec Konstantego zmarł w wyniku wypadku kolejowego i chłopiec został z matką Rosjanką, która próbowała sobie radzić, jak umiała. Na szczęście, chłopak był wysoki, przystojny, silny i atletycznie zbudowany.

Należy oczywiście pamiętać, że Warszawa (w książce nazwa miasta napisana cyrylicą) z początków XX wieku, którą Rokossowski mógł pamiętać, znalazła się w centrum fali rusyfikacji. Nie była owym dumnym miastem z przeszłości, która minęła, ani z przyszłości, która miała nadejść. Była prowincjonalnym carskim miastem, pełnym rosyjskich urzędników i rosyjskich żołnierzy, centrum regionu, któremu kazano zapomnieć o wszystkich wcześniejszych historycznych koneksjach i który przemianowano swego czasu na Kraj Przywiślański. Na tle nieba dominowała sylweta wielkiej prawosławnej katedry, właśnie budowanej. Jak można się dowiedzieć z pamiętników kogoś, kto też tam mieszkał - Madame Curie - rosyjski wprowadzono jako język wykładowy we wszystkich szkołach, nawet dla tych uczniów, dla których nie był to język ojczysty. Zarówno carski Uniwersytet, jak i Politechnika - Rokossowski być może o nich myślał, ale nigdy nie zaczął studiować - były instytucjami

¹⁸⁹ Przemówienie radiowe Mołotowa z 17 września 1939, cyt. za: Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945, oprac. Dariusz Baliszewski, Andrzej Krzysztof Kunert, t. 1, Warszawa 1999, s. 69 (reprodukcja ulotki z przekładem tekstu przemówienia na język polski wydanej przez Zarząd Polityczny Frontu Ukraińskiego).

¹⁹⁰ Przemówienie Mołotowa z 31 października 1939, cyt. za: ibidem, s. 150.

rosyjskimi. Nazwy wszystkich większych ulic były wypisane po rosyjsku. W obiegu była rosyjska waluta - ruble i kopiejki. Obowiązywały rosyjskie jednostki wagi i miary - pudy, łuty, wiorsty i arszyny.

179

Czas mierzono według starego rosyjskiego kalendarza - trzynaście dni do tyłu w stosunku do reszty Europy. W oczach zachodnich turystów, którzy zjawiali się tu, ściskając w rękach swoje bede-kery, Warszawa stanowiła bramę wiodącą do carskiego imperium:

Warszawa (Warszawa, ang. Warsaw, niem. Warschau, fr. Varsovie, 110 m n.p.m.), stolica Generalnej Guberni Warszawskiej, czyli Polski, ważny węzeł kolejowy, położona na lewym brzegu Wisły, na wysokim (40-45 m), opadającym stromo ku rzece zbocz doliny, mającej tu od 400 do 530 m szerokości i na zachodzie stopniowo przechodzącej w rozległą falującą równinę. Miasto ma 872 500 mieszkańców, w tym 14 000 protestantów, 300 000 Żydów i silny garnizon wojskowy. Jest intelektualnym ośrodkiem kraju, a z wyglądu o wiele bardziej przypomina Europę Zachodnią niż Rosję. Warszawa jest siedzibą generała-gubernatora Warszawy, gubernatora cywilnego, arcybiskupów Kościołów prawosławnego i rzymskokatolickiego, dowództwa warszawskiego okręgu wojskowego oraz dowództwa korpusów: 15., 19. i 23., a także siedzibą rosyjskiego uniwersytetu i rosyjskiego kolegium nauk technicznych. Miasto, podzielone na 12 prefektur policji (włącznie z Pragą), obejmuje Stare Miasto (Staroje Mjesto), Nowe Miasto (Nowoje Mjesto), na północy, Wolę, Mokotów oraz inne przedmieścia. Na prawym brzegu Wisły rozciąga się Praga. Miasto przecinają trzy mosty. Na ulicach panuje duży ruch; wielka dzielnica handlowa ciągnie się wzdłuż ulic Marszałkowskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Całe dzielnice są zamieszkałe przez Żydów; ich brak dbałości o czystość stał się już przysłowiowy. Warszawa jest kwitnącym ośrodkiem przemysłu (przemysł maszynowy, wyroby drewniane, skórzane i tytoniowe) i dużym ośrodkiem handlowym.

Historia Warszawy stanowi znaczną część historii Polski. Uważa się, że założono ją w XII wieku; od początku XIV wieku do 1526 roku przebywali w niej książęta mazowieccy, a po wygaśnięciu dynastii miasto przeszło w ręce Polski. Król Zygmunt II August miał tu swoją rezydencję od roku 1550, a Zygmunt III Waza ustanowił miasto stolicą Polski. Po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów w 1572 roku wszystkich królów Polski wybierano na polach Woli. W dniach 28-30 lipca 1656 roku toczyła się trzydniowa bitwa o Warszawę. Zarówno August II, jak i August III bardzo się troszczyli o upiększenie swojej stolicy. 24 maja 1702 roku, podczas wielkiej wojny północnych mocarstw, Warszawę zdobył Karol XII. Po śmierci Augusta III (5 października 1763 roku) zapanował tu długotrwały chaos;

180

następnie miasto przejęli Rosjanie pod dowództwem księcia Riepnina (1764) i (przy współpracy Prus) zmusili elektorów do wybrania na króla pozbawionego wyrazistej osobowości Stanisława Poniatowskiego. Zapewniony w ten sposób spokój nie trwał jednak długo. Nowa fala chaosu w roku 1794 doprowadziła 5 listopada do ataku Suworowa na Pragę i w konsekwencji - do trzeciego rozbioru Polski. Poniatowski abdykował; Warszawa wpadła w ręce Prusaków i została stolicą prowincji Południowych Prus.

28 listopada 1806 roku do miasta wkroczyli Francuzi, dowodzeni przez Davouta i Murata. Na mocy traktatu tyłżyckiego (z 7 lipca 1807 roku) Południowe Prusy zostały oderwane od Prus, a Warszawę ustanowiono stolicą saskiego Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Na mocy ustaleń kongresu wiedeńskiego (1815) Wielkie Księstwo zostało przekazane Rosji, co wyniosło Warszawę do rangi stolicy Królestwa Polskiego. Wielka polska rewolucja z 1830 roku rozpoczęła się od wybuchu powstania w Warszawie i zakończyła się 7 września 1831 roku szturmem Rosjan dowodzonych przez Paskiewicza. Warszawa była też centrum protestów przeciwko panowaniu rosyjskiemu, które wybuchały w latach 1861-1864. Od tamtego czasu trwa proces przywracania w mieście spokoju i wzrost jego dobrobytu.

Główne turystyczne atrakcje (wycieczka jednodniowa). Zamek Królewski; sceny uliczne na Krakowskim Przedmieściu, Marszałkowskiej i Nowym Świecie; Ogród Saski; widok z przeszklonej wieży kościoła luterańskiego; Aleje Ujazdowskie, zwłaszcza o zmierzchu; pałac w Łazienkach; katedra św. Jana; Stare Miasto; most Aleksandra. Jeśli się ma więcej czasu, nie należy tracić okazji obejrzenia Wilanowa...

Na prawo od Krakowskiego Przedmieścia wznosi się prawosławna katedra św. Aleksandra Newskiego, wybudowana w stylu bizantyjskim w latach 1894-1912 według projektu Benois. Ma pięć połączonych kopuł i wolno stojącą dzwonicę, wysoką na 80 m. Na zachód od niej wznosi się dawny pałac Saski, niegdyś rezydencja polskich królów (...), dziś kwatera główna Okręgu Wojskowego. Dalej na północ widać dawny pałac Bruehla, wybudowany przez faworyta króla Augusta III; dziś mieści się tu Urząd Telegraficzny. (...)

Ze Zjazdu, szerokiej ulicy biegnącej w dół od placu Zamkowego, otwiera się piękny widok na brzeg Wisły. (...) Poniżej tarasów znajduje się część stajni sotni kozackich i abchaskich, stanowiących straż przyboczną generała-gubernatora (...).

181

Praga. Wyruszając ponownie z placu Zamkowego i idąc ulicą Zjazd w kierunku na wschód, dochodzimy do żelaznego mostu Aleksandra; ma on ponad 500 m długości i jest dziełem Kierbedzia (1865). Palenie na moście jest wzbronione.

Z mostu rozciąga się piękny widok. Patrząc w kierunku na północ, widzi się górującą nad Wisłą Cytadelę, most kolejowy oraz budynki Starego i Nowego Miasta, schodzące w dół ku rzece. Z przodu, na wzgórzu, widać Zamek Królewski z jego tarasowymi ogrodami oraz kościół św. Anny.

Most prowadzi na Pragę - ufortyfikowane niegdyś przedmieście położone na prawym brzegu Wisły.

Po drugim rozbiórce Polski Pragę (...) 5 listopada 1794 roku zdobyły liczące 25 000 rosyjskich żołnierzy oddziały Suworowa. (...) Suworow poinformował carycę o swoim zwycięstwie meldunkiem złożonym z trzech słów: „Hurra, Praga, Suworow”; Katarzyna odpowiedziała: „Brawo, Feldmarszałku, Katarzyna”.

Po prawej stronie ulicy Aleksandrowskiej wznosi się zbudowany w 1901 roku gotycki kościół pod wezwaniem świętych Floriana i Michała, a po lewej - niewielka cerkiew św. Marii Magdaleny z pięcioma pozłacanymi kopułami (1869). Biegący wzdłuż Wisły park Aleksandra odwiedzają głównie ludzie z niższych warstw społecznych¹⁹¹.

W oczach pokolenia, do którego należał Rokossowski, Warszawa stanowiła epicentrum rewolucji i buntu. Zarówno powstanie listopadowe z lat 1830-1831, jak i powstanie styczniowe z lat 1863-1864 doprowadziły do zaciekłych wojen rosyjsko-polskich; oba stały się katalizatorami w procesie rozwoju współczesnego rosyjskiego nacjonalizmu. W latach 1905-1906 Warszawa dołączyła do Sankt Petersburga jako miejsce rewolucyjnych zamieszek; pełne determinacji strajki trwały w polskich prowincjach cara dłużej niż w samej Rosji. Z tej wieloletniej historii konfliktu zrodził się stereotyp. W oczach Rosjan Warszawa była gniazdem wichrzycieli.

Wojskowa kariera Rokossowskiego zaczęła się w roku 1914, kiedy po wybuchu wojny wcielono go do carskiej armii. Być może za sprawą opowieści o pradziadku i dziadku, walczących w formacjach polskich ułanów, został kawalerzystą i wstąpił do 5. Kargopolskiego Pułku Dragonów.

182

Odnaczył się na froncie wschodnim, zdobywając Medal Świętego Jerzego, i pozostał w swoim pułku aż do momentu, gdy oddział rozpadł się wśród zamętu rewolucyjnego lata roku 1917. Wtedy jeden z jego kuzynów, który służył razem z nim, zdecydował się wrócić do domu. Ale Konstanty - teraz dwudziestoletni - postanowił trzymać się grupy swoich radykalnie nastawionych przyjaciół i przejść do młodziutkiej Armii Czerwonej. Od tego czasu, jako zawodowy żołnierz z trzyletnim doświadczeniem w czynnej służbie, miał przed sobą wspaniałe perspektywy. Został kilkakrotnie odznaczony w okresie wojny domowej, zmienił odczestwo na brzmiące bardziej z rosyjska „Konstantynowicz”, dostał legitymację członka partii bolszewickiej i rzucił się w wir kampanii i akcji dowodzenia. W latach 1924-1925 ukończył, razem z Gieorgijem Żukowem, elitarny Kawaleryjski Kurs Doskonalenia Kadry Dowódczej dla oficerów Armii Czerwonej. Należał do elity „czerwonej kawalerii”; w roku 1935 awansował do rangi komdiwa - generała dywizji. Wcześniej spędził pewien czas w Chinach jako doradca wojskowy Czang Kaj-szeka. Kampania Armii Czerwonej na zachodzie w roku 1920 ominęła go, ponieważ odbywał wówczas służbę gdzie indziej. Kampania z roku 1939 ominęła go, ponieważ odsiadywał w tym czasie wyrok jako więzień łagrów.

Przeprowadzone przez Stalina czystki przekraczają zdolność pojmowania umysłów, które życzyłyby sobie racjonalnych wyjaśnień. Bynajmniej nie zarządzano ich po prostu po to, aby wyplenić opozycję i niepewny element. Często skierowane były przeciwko ludziom najbardziej lojalnie służącym Stalinowi, przeciwko komunistom z radością witającym wcześniejsze stalinowskie czystki wymierzone w trockistów i w starych bolszewików albo przeciwko tym, którzy - jak Rokossowski - nigdy sobie nie pozwolili na najmniejsze słówko sprzeciwu. Zakres czystek i zaciekłość, z jaką je prowadzono, przeszły wszystko, co znała dotąd historia Europy. W latach trzydziestych Stalin kazał zamordować więcej ludzi, niż miał zgładzić Hitler w ciągu całej swojej kariery. Nie przestał mordować także w roku 1939. Jego motywem był czysty terror, powodowała nim chęć dowiedzenia ludziom, że już sama myśl o niezależnym myśleniu powinna być czymś nie do pomyślenia. Ofiarami czystek w szeregach Armii Czerwonej w latach 1936-1939 padło ponad 36000 oficerów, z których około 15000 aresztowano (w tym ponad 1600 samych generałów - dziewięćdziesiąt osiem procent stanu w 1936 roku), a kilka tysięcy rozstrzelano¹⁹². W okresie dojrzewania wybuchu wojny w Europie

183

z grupy 706 ludzi na najwyższych stanowiskach Stalin zostawił w spokoju zaledwie 303. W tym kontekście wydaje się dziwne, że Rokossowski, który dwukrotnie przebywał za granicą, został tylko

¹⁹¹ Karl Baedeker, Russia, with Teheran, Port Arthur and Peking. Handbook for travellers, Leipzig 1914.

¹⁹² Zob. Paweł Piotr Wiczorkiewicz, Łańcuch śmierci. Czystka w Armii Czerwonej 1937-1939, Warszawa 2001, s. 894, 908.

zesłany do łagru. Jeszcze dziwniejsze jest to, że przeżył tam trzy zimy, podczas gdy przeciętny więzień mógł co najwyżej liczyć, że uda mu się przetrwać jedną. Można sobie tylko wyobrazić, jak silne było jego poczucie krzywdy. W „procesie” skazano go na mocy zeznań człowieka, który zmarł dwadzieścia lat wcześniej.

Wojenne pamiętniki Rokossowskiego zaczynają się wiosną roku 1940, kiedy ich autor opalał się na plaży w Soczi. Nie mógł wyraźnie powiedzieć, dlaczego się tam znalazł. Ale wielu dobrze poinformowanych rosyjskich czytelników na pewno odgadłoby prawidłowo, że był to efekt przyjętego obyczaju wysyłania byłych więźniów łagrów na kurs rehabilitacyjny. Czekał na przydział, wracając do sił w towarzystwie swojej syberyjskiej żony Julii Pietrowny i ich córki. Miała mu się przydać cała energia, jaką zdołał zgromadzić. Albowiem w ciągu następnych czterech lat raz po raz przydzielano mu obowiązki najwyższego dowódcy operacyjnego - w kampanii przeciwko planowi „Barbarossa”, pod Moskwą, w bitwie pod Stalingradem, w bitwie pod Kurskiem, a w roku 1944 - w decydującym marszu Sowietów na zachód.

Nic nie świadczy o tym, żeby Rokossowski publicznie opowiadał o latach spędzonych w łagrze. Tylko raz, jakieś trzydzieści lat później, daleko na północy, podczas ćwiczeń na Syberii, podobno wydał pilotowi swojego śmigłowca rozkaz, aby zatoczył krąg nisko nad tundrą, a potem wyrzekł tajemnicze słowa: „Wracajmy, nie ma już żadnego śladu...”¹⁹³. Nie żeby to były bardzo wyjątkowe doświadczenia. Stalin rutynowo kazał aresztować żony i krewnych swoich współpracowników, chcąc mieć pewność, że będą posłuszni. Wewnętrzna kultura stalinizmu jest czymś niemal niepojętym dla ludzi Zachodu. Pozwala natomiast zrozumieć, dlaczego podejmując bohaterską próbę uratowania Związku Sowieckiego, dowódcy Armii Czerwonej z taką pogardą traktowali ludzkie życie. Oni także - podobnie jak wszyscy inni - stali na ostrej krawędzi między sławą a zgubą¹⁹⁴.

W czasie realizacji niemieckiego planu „Barbarossa” Rokossowski dowodził brygadą pancerną w pobliżu linii frontu w Nowogrodzie Wołyńskim. Według jednego z doniesień, na początku otrzymał rozkaz ataku. Kiedy jednak sam został zaatakowany,

184

pokierował sprawną walką w odwrocie, zdobywając cztery rekomendacje do Orderu Czerwonego Sztandaru. Następnie przydzielono mu dowództwo nad karnymi brygadami złożonymi z ze-ków, czyli więźniów łagrów, których używano do oczyszczania pól minowych. Jeden z jego żołnierzy spróbował się do niego zwrócić po polsku. „Tutaj nie ma panów - odpowiedział Rokossowski. - Służycie w Armii Czerwonej, meldujcie po rosyjsku”¹⁹⁵.

Podczas desperackiej bitwy o Moskwę w ostatnich miesiącach 1941 roku Rokossowskiego nagrodzono za wcześniejsze zasługi, przydzielając mu dowództwo odcinka frontu w rejonie Wołokołamska. Kiedy w grudniu jego oddziały ponownie zajęły miasto, po uprzednim wycofaniu się aż do bram stolicy, natknęły się na plac pełen szubienic, na których wisiały dziesiątki ciał.

Pod Stalingradem, w latach 1942-1943, Rokossowski objął dowództwo Frontu Dońskiego na północ od obleganego miasta i opracował strategię oblężenia niemieckiej 6. Armii. To właśnie on - 2 lutego 1943 roku o godzinie czwartej po południu - napisał końcowy raport dla Stalina, informując, że „operacje wojskowe w mieście i w okręgu stalingradzkim zostały zakończone”. I to był psychologiczny punkt zwrotny wojny niemiecko-sowieckiej. Następnego dnia Rokossowski był już sławny na cały świat. „Prawda” opublikowała na pierwszej stronie fotografię, na której widać, jak Rokossowski przesłuchuje wziętego do niewoli niemieckiego feldmarszałka Paulusa. Jedyną niedoskonałość tej fotografii stanowi ślad twarzy komisarza wojskowego generała Tielegina, którą z jakiegoś nieznanego powodu cenzor postanowił z niej wymazać¹⁹⁶.

Bitwę na łuku kurskim, stoczoną w sierpniu 1943 roku, opisuje się jako największą bitwę wojsk pancernych w dziejach świata. Około 6000 czołgów i mniej więcej tyle samo samolotów przez pięćdziesiąt jeden dni ścierało się ze sobą w walkach na nagich stepach na południe od Moskwy. Armia Czerwona straciła 600 000 ludzi. Ale czołgi T-34 zdołały odeprzeć niemieckie „tygrysy”. Był to militarny punkt zwrotny na froncie wschodnim. Już nigdy potem Wehrmacht nie zdołał podjąć poważniejszej ofensywy. Rokossowski dowodził Frontem Centralnym na północnym ramieniu łuku - w samym sercu bitewnego kotła.

Po Kursku Armia Czerwona potoczyła się na zachód ogromną, niepowstrzymaną falą. Rokossowski nadal dowodził Frontem Centralnym, stanowiącym oś między dwoma skrzydłami

¹⁹³ Wiesław Białkowski, Rokossowski. Na ile Polak?, Warszawa 1994, s. 40.

¹⁹⁴ Zob. Konstanty Rokossowski, Żołnierski obowiązek, Warszawa 1973. Na temat obyczajów ludzi Stalina zob. Simon Sebag Montefiore, Stalin. The Court of the Red Tsar, London 2003.

¹⁹⁵ Wiesław Białkowski, Rokossowski..., op. cit., s. 51.

¹⁹⁶ Zob. Antony Beevor, Stalingrad, tłum. Stanisław Głabiński, Warszawa 2000, s. 355. Tielegin we wrześniu 1944 roku pojawił się pod Warszawą.

rozciągającymi się na północ i na południe. Wdarł się na obszar północnej Ukrainy w pobliżu Głuchowa i 21 września zajął ruiny Czernihowa. Dzień później przekroczył Dniepr -linię o potężnej symbolicznej wymowie:

Szukająca zemsty Rosja nadchodzi:

Ukraina i Białoruś czekają pełne nadziei,

Niemcy już niedługo będą was dręczyć,

Złe dni waszej niewoli są policzone.

Z wysokich brzegów Dniepru Widzimy wody Prutu i Niemna¹⁹⁷.

Tyle autor popularnego poematu Nienawidzę.

W październiku 1943 roku sowiecki Front Centralny przemianowano na Front Białoruski, zaś w marcu 1944 roku na 1. Front Białoruski, wyznaczając mu zadanie maksymalnej koncentracji wojsk. Rokossowski zatrzymał dowództwo i osiągnął miażdżącą przewagę nad Niemcami w stosunku: 2 do 1 pod względem liczby żołnierzy, 3 do 1 pod względem siły armat, ponad 4 do 1 pod względem liczby czołgów i 4,5 do 1 pod względem liczby samolotów. Miały go wspierać oddziały partyzanckie w sile blisko 150 000 ludzi. Mimo to stało przed nim ogromne zadanie. Grupa Armii „Środek” Modela obróciła Białoruś w strefę pustynną. Wsie spalono, plony przeorano, miasta wysadzono w powietrze i zaminowano, mieszkańców, którym udało się przeżyć, przepędzono w lasy i na bagna. Takie ośrodki jak Witebsk czy Bobrujsk uznano za „twierdze”, których należało bronić do ostatniego człowieka. W głównym mieście, Mińsku, znaleziono później 4000 bomb z opóźnionym zapłonem. Ocalało zaledwie 19 z jego 332 fabryk.

Mimo to ofensywa sowiecka, nazwana operacją „Bagration”, która się zaczęła 23 czerwca, okazała się miażdżąca w skutkach. Na wschód od Mińska w okrążenie dostało się 100 000 niemieckich żołnierzy. Ponad połowie z nich kazano pomaszerować do Moskwy, a tam przejść w pochodzie przez plac Czerwony. A sowiecki olbrzym toczył się dalej z szybkością sześciu-dzie-sięciu kilometrów dziennie. Dwadzieścia pięć, a może dwadzieścia osiem niemieckich dywizji zostało całkowicie unicestwionych. Według słów oficjalnej gazety niemieckiego Oberkommando der Wehrmacht, „pogrom Grupy Armii »Środek« (...) był gorszą klęską niż Stalingrad”¹⁹⁸.

29 czerwca Rokossowskiego mianowano marszałkiem Związku Sowieckiego. 20 lipca jego oddziały przekroczyły Bug. 28 lipca zdobyły fortecę w Brześciu Litewskim, gdzie trzy lata wcześniej rozpoczęła się operacja „Barbarossa”. Białoruś została oczyszczona. 26 lipca 69. Armia marszałka Rokossowskiego ruszyła w stronę Wisły i w okolicy Puław przepравиła się na zachodni brzeg.

Wiosną 1944 roku, kiedy Sowietci grupowali swoje oddziały na Białorusi, 1. Front Białoruski Rokossowskiego wsparło przybycie Armii Polskiej generała Berlinga, nazwanej potem 1. Armią. W rzeczywistości była to druga polska armia utworzona podczas wojny na terenie Związku Sowieckiego. Stanowiła zbrojne ramię tak zwanego Związku Patriotów Polskich - organizacji politycznej powstałej rok wcześniej w Moskwie przy błogosławieństwie Stalina. Armia Berlinga zajęła miejsce swojej poprzedniczki, armii generała Andersa, gdy ta zdołała się wyrwać spod sowieckiej kontroli i wyruszyła na Środkowy Wschód, aby walczyć o sprawę aliantów pod dowództwem brytyjskim¹⁹⁹. Tak czy inaczej, armia Berlinga, która w chwili przyłączenia się do formacji Rokossowskiego 29 kwietnia 1944 roku liczyła około 40 000 ludzi, była poważną i stale rosnącą siłą zbrojną. Podobnie jak wcześniej armia Andersa, czerpała z ogromnych zasobów deportowanych, uchodźców i jeńców wojennych z Polski, którzy znaleźli się w Związku Sowieckim, a teraz bardzo chcieli wywalczyć sobie powrót do domu. Trzymano ją jednak na najkrótszej z możliwych politycznych smyczy. Jej sztab składał się wyłącznie z wyszkolonych przez Sowietów oficerów i podlegała nadzorowi wyszkolonych przez Sowietów komisarzy. „43 000 polskich żołnierzy trafiło do polskich jednostek prosto z radzieckich gułagów, trudno więc było im żywić uczucia bratniej przyjaźni wobec Związku Radzieckiego”²⁰⁰. Mimo to nowi rekruci uzupełniali z nawiązką straty ponoszone w walce i liczebność oddziałów rosła podczas marszu. Armia sformowana wokół istniejącej wcześniej 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, która się wykrwawiła w październiku 1943 roku w bitwie pod Lenino, teraz składała się z czterech dywizji piechoty, brygady pancerniej, brygady kawalerii, pięciu brygad artylerii i lotnictwa. Nie ma wątpliwości, że rósł w niej duch z każdym krokiem marszu na zachód.

¹⁹⁷ Aleksiej Surkow, wiersz opublikowany 8 października 1943, cyt. za: Alexander Werth, *Russia at war 1941-1945*, London 1964, s. 743.

¹⁹⁸ Konstantin K. Rokossowskij, *Солдатский долг*, Moskwa 1968.

¹⁹⁹ Zob. Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Lublin 1992.

²⁰⁰ Antony Beevor, *Berlin. Upadek 1945*, tłum. Józef Kozłowski, Warszawa 2003, s. 176.

O relacji między Berlingiem a Rokossowskim wiadomo niewiele, chociaż obaj mieli ze sobą wiele wspólnego. Byli dokładnie w tym samym wieku; obaj byli zawodowymi żołnierzami; obaj cudem uniknęli stalinowskich czystek. Zygmunt Berling, urodzony w 1896 roku pod Krakowem, służył w Legionach Polskich w armii austriackiej wtedy, gdy Rokossowski służył w armii carskiej, do Wojska Polskiego wstąpił w tym samym czasie, kiedy Rokossowski wstąpił do Armii Czerwonej, a więziony był w różnych sowieckich więzieniach mniej więcej wtedy, gdy Rokossowski wegetował w łagrze. Jako oficer w stopniu podpułkownika Berling spędził kilka miesięcy w obozie w Starobielsku wśród towarzyszy, których zmasakrowane ciała miano później odnaleźć. Należał do bardzo nielicznej grupy polskich oficerów zachowanych przy życiu wtedy, gdy resztę Stalin kazał rozstrzelać. I był w tej grupie jednym z trzech pułkowników, których udało się nakłonić do służby w sowieckich szeregach. W oczach innych - ostatecznie opuszczających z Andersem Związek Sowiecki - został, mówiąc ogólnie, renegatem.

Motywy działania Berlinga z pewnością nie były proste. Można by się w nich doszukać urazy wobec dawnych zwierzchników, próżności, oportunistycznego, strategicznego poczucia rzeczywistości i strachu o własną skórę. Ze swojego przedwojennego pułku odszedł na własną prośbę między innymi po tym, gdy mu udzielono reprimendy z powodu niestosownego romansu. Ale ważniejsza była tu żywa u ludzi z pokolenia Berlinga długa tradycja, która każe myśleć, że wojna między Niemcami a Rosją uniemożliwia zajmowanie neutralnego stanowiska. Sądzono, że można współpracować z Rosjanami, niekoniecznie podpisując się jednocześnie pod wszystkimi ich dążeniami. W czasie gdy go przesłuchiowano na Łubiance, Berling zapewne nie wiedział o masakrze w Katyniu. Ale według różnych źródeł - w tym świadectwa wdowy po nim - był obecny na decydującym spotkaniu z Berią w październiku 1940 roku, kiedy to - odpowiadając na pytanie o zaginionych oficerów - Beria zrobił mrozącą krew w żyłach uwagę: „my siedzieli s nimi bolszuj oszybku" („zrobiliśmy z nimi wielki błąd”)²⁰¹. Tak czy inaczej, gdy już Berling zgodził się na współpracę, droga do łask i sławy stanęła przed nim otworem. Tak jak Rokossowskiego wysłano z łagru do Soczi, tak Berling został przeniesiony z Łubianki do Willi Rozkoszy w podmoskiewskiej miejscowości Małachowka. Od tej pory czekały go pokusy reedukacji i rehabilitacji. Berling pojawił się na krótko w niezależnej armii generała Andersa,

188

w czasie gdy zaczęła się ona formować na terenie Związku Sowieckiego - bez wątplenia w roli sowieckiego informatora - ale odszedł po ostrej wymianie zdań z jednym ze swoich zwierzchników²⁰². Wypłynął ponownie w latach 1943-1944 jako dowódca 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, 1. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych i - od marca 1944 roku - Armii Polskiej.

W okresie służby w sowieckim wojsku Berling niewątpliwie często się zastanawiał, co by się z nim stało, gdyby poszedł tą samą drogą co generał Anders. Jest bardzo prawdopodobne, że skoro raz zajął postawę prosowiecką, to gdyby ją potem odrzucił, nigdy więcej by o nim nie usłyszano. Jednak gdyby się był oparł groźbom i umizgom NKWD, tak jak to uczynił Anders, mógłby siedzieć w swojej celi na Łubiance aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku. Wkrótce potem oświadczone by mu, że czasy się zmieniły, że Rosjanie i Polacy są teraz braćmi i że powierzono mu dowodzenie polską formacją wojskową walczącą z Niemcami na sowieckiej ziemi. Wtedy wyruszyłyby razem z Andersem do pierwszej bazy szkoleniowej w nadwołżańskim mieście Buzułuk, a stamtąd w długą trasę do Uzbekistanu, Persji, Iraku, Palestyny, Afryki Północnej i wreszcie - jako część brytyjskiej 8. Armii - do Włoch. Ale oczywiście Berling nie poszedł z Andersem i Anders uważał go, całkiem po prostu, za „dezertera”²⁰³. W tym samym miesiącu, w którym Berling przygotowywał się do ofensywy na Białorusi, Anders zdobywał chwałę w bitwie o Monte Cassino.

Wiarygodną wskazówkę na temat uczuć Berlinga można wysnuć z jego relacji ze sceny pożegnania z Andersem w sierpniu 1942 roku na wybrzeżu Morza Kaspijskiego. Zwierzchnicy z NKWD wysłali go tam, żeby się zgłosił do swoich polskich przełożonych i nadzorował ich ewakuację na Bliski Wschód. Była już z nim wtedy kobieta, która potem miała zostać jego trzecią żoną, a on sam miał poczucie, że opuszczając Rosję, jego rodacy tracą wszelkie szanse, na to, aby kiedykolwiek udało im się wrócić do ojczyzny. Sądził, że postępują jeszcze bardziej nierozważnie niż żołnierze z polskich Legionów Napoleona wysłani do stłumienia buntu niewolników na Santo Domingo i już nigdy więcej nie widziani:

Staliśmy we czworo na pomoście. Daleko na horyzoncie - tam gdzie niebo stykało się z morzem - znikął powoli ostatni statek z żołnierzami Andersa. (...) Poszli do Polski - jak ci, których droga wiodła przez San Domingo.

189

²⁰¹ Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów, Londyn 1989, s. 80-82; Allen Paul, Katyń. Stalinowska masakra i tryumf prawdy, oprac. i tłum. Zofia Kunert, Warszawa 2003, s. 115.

²⁰² Zob. Władysław Anders, Bez ostatniego rozdziału..., op. cit., s. 145-146.

²⁰³ Zob. ibidem, s. 146.

Tylko tamci wsiadali na okręty świadomi swego dramatu, a ci, idąc na stracenie, uwierzyli temu, kto ich prowadził²⁰⁴.

Te słowa mogły być oczywiście jedynie powojennym wytworem wyobraźni. Na krótko przed wyjazdem na Front Białoruski Berling wraz ze swoim korpusem musiał jednak wypełnić pewien wysoce symboliczny obowiązek. Zabrano ich w okolice Smoleńska do lasu katyńskiego, świeżo odebranego Niemcom, i pokazano masowe mogiły polskich oficerów, których tam zamordowano. Berling doskonale wiedział, że ofiary zniknęły wiosną 1940 roku, ponad rok przed początkiem niemieckiej okupacji tych terenów. Mimo to, skoro sowiecka komisja właśnie orzekła, że masakra została popełniona przez Niemców, musiał wygłosić przemówienie, potwierdzając to, o czym wiedział, że jest kłamstwem.

Nieubłagany wróg nasz - Niemiec - chce zniszczyć cały nasz naród, ponieważ chce zagarnąć nasze ziemie, ziemie, na których my, Polacy, od wieków żyjemy. Dlatego też niszczą i mordują Niemcy naszych braci w Polsce, tępią, rozstrzelują i wieszają naszą inteligencję, wypędzają chłopów polskich z ich ziemi. Dlatego wymordowali tutaj w lesie katyńskim oficerów i żołnierzy polskich. Krew braci naszych przelana w tym lesie woła o pomstę. Mamy obecnie broń w ręce, broń daną nam przez zaprzyjaźnionego sąsiada - sojusznika, przez Związek Radziecki, na który Niemcy nieudolnie usiłowali przerzucić zbrodnię tu przez nich dokonaną. Broń tę wykorzystać musimy dla wyzwolenia uciemnionej Ojczyzny i dla pomszczenia niesłychanej zbrodni, której Niemiec tutaj dokonał. Pamiętajcie, żołnierze i oficerowie - głos pomordowanych naszych braci woła do nas! Musimy go wysłuchać!²⁰⁵

Wielu spośród jego ludzi być może nie zadało sobie pytania o prawdziwość tych słów. Ale Berling - podobnie jak Rokossowski - wiedział, że polityczne gry Stalina nie są ani odrobinę mniej niebezpieczne niż wojna, w którą się właśnie włączyli.

Na szczęście, dla uspokojenia sumień, stanowisko przyjęte przez wydział propagandy Związku Patriotów Polskich w jego historycznej interpretacji wydarzeń niesło pociechę i pokrzepienie. Przedwojenna Polska, powiadano, była krajem ucisku, rządonym przez kler i szlachtę.

190

Ale dawnej Polski już nie ma. Nie ma też zastarzałej nienawiści i podejrzliwości w stosunku do Rosji. Z pomocą Związku Sowieckiego powstanie nowa Polska, w której zapanują pokój i sprawiedliwość. Co więcej, w polskim narodzie żyje dobra tradycja walki z uciskiem. Raz po raz Polacy łączyli się ze swymi braćmi Rosjanami w długim proteście przeciwko wojnom. W latach 1793-1794, w roku 1830, w roku 1863 i w roku 1905 ich stolica raz za razem zrywała się do powstania. Powstanie to polska specjalność. Gdy zaczęto bitwę o Wisłę, wszyscy wiedzieli, czego się mają spodziewać.

Pozostawała jeszcze fundamentalna kwestia „patriotyzmu” - nuta, w którą ZPP uderzał przy każdej możliwej okazji. Cóż to był za patriotyzm nakazujący Polakom nie tylko walczyć z Niemcami, ale także służyć Związkowi Sowieckiemu i naśladować go w każdym szczególe? Sprawy nie ratował jeden z pierwszych sloganów ZPP: Polska siedemnastą Republiką Radziecką.

Trzeba wciąż na nowo powtarzać, że każdy, kto sądzi, iż granica, którą Niemcy przekroczyli w czerwcu 1941 roku, była granicą „Rosji”, już dawno zgubił historyczny, narodowy i terytorialny wątek opowieści. Tacy ludzie nie widzą elementarnej różnicy między „Rosją” a „Związkiem Sowieckim” i nie biorą pod uwagę żadnych podziałów politycznych ani narodowych, wyraźnie zaznaczanych i wyliczanych na mapach oraz w wydawnictwach encyklopedycznych dotyczących tego okresu. Krótko mówiąc, nie mają żadnych szans, żeby zrozumieć, kto w roku 1944 robił to, co robił, ani gdzie to robił i komu.

Tymczasem współczesna historia ziem rozciągających się między Moskwą a Warszawą nie przekracza możliwości ludzkiego pojmowania. Staje się o wiele prostsza, jeśli sobie uświadomić, że każda bez wyjątku zainteresowana strona miała własną interpretację historii, własne roszczenia, własną propagandę i własne słownictwo. Wiele zależało od dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego - historycznego bytu zajmującego ogromne przestrzenie leżące między starym Królestwem Polskim na zachodzie a starym Księstwem Moskiewskim na wschodzie. W okresie największego rozkwitu terytorialnego, w XVI wieku, Wielkie Księstwo obejmowało Wilno, Mińsk i Kijów; po wielu perypetiach każde z tych miast miało wreszcie zostać stolicą - Litwy, Białorusi i Ukrainy. (Niektórzy współcześni komentatorzy stosują w odniesieniu do tego rejonu poręczny skrót LBU - lub ULB - który się pięknie pokrywa zarówno z głównymi podziałami etnicznymi, jak i z post-sowieckimi podziałami politycznymi). (Zob. Dodatek 1).

Przez większość swojego istnienia Wielkie Księstwo było przedmiotem rywalizacji między władcami Polski i Księstwa Moskiewskiego.

191

²⁰⁴ Zygmunt Berling, Wspomnienia, t. 1, Z łagrów do Andersa, Warszawa 1990, s. 299-300.

²⁰⁵ „Wolna Polska” (Moskwa) 8 lutego 1944, nr 5.

W latach 1386-1572 rządziła w nim, tak jak w Polsce, ta sama dynastia Jagiellonów; w latach 1569-1793 stanowiło integralną część Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ale od połowy XVII wieku szala wpływów zaczęła się przechylać na korzyść Moskwy. Kawalek po kawalku, kęs za kęsem, Moskwa wgrzyzała się w ciało Rzeczypospolitej. Kijów połknęła w roku 1662, Mińsk - w roku 1793, Wilno - w roku 1795, a Warszawę - za drugim czy trzecim podejściem, w roku 1815. Co więcej, ogłosiwszy się „carami Wszehrosji”, władcy Moskwy pozmieniali istniejące dotychczas nazwy. Stare Księstwo Moskiewskie już dawno wynalazło dla siebie określenie „Rossija”. „Białą Ruś” przemianowano na „Białoruś”. Pozostała część Rusi - były południowo-wschodnie kresy Rzeczypospolitej, czyli Ukraina - teraz została „Małą Rosją”. W ostatnich dziesięcioleciach istnienia caratu historyczne nazwy, takie jak „Polska”, „Litwa” czy „Ruś”, zaczęły już wychodzić z oficjalnego użycia.

Pod koniec pierwszej wojny światowej, kiedy rozpadło się carskie imperium, wszelkiego rodzaju republiki narodowe zażądały niepodległości - od Finlandii na północnym zachodzie po Gruzję na południowym wschodzie. Większość z nich - podobnie jak Białoruś czy Ukraina - została wkrótce zdławiona przez bolszewików, którzy odnieśli triumf w tak zwanej rosyjskiej wojnie domowej i którym teraz zależało na stworzeniu jakiegoś nowego imperium; przybrało ono kształt Związku Sowieckiego. Ale Republika Polska należała do opierających się ponownemu włączeniu w jego granice. Po dwóch latach wojny z bolszewicką Rosją osiągnięto pewien stały układ uznanych na arenie międzynarodowej granic. Granica wschodnia, formalnie zatwierdzona na mocy traktatu ryskiego z 1921 roku, trwała nienaruszona przez cały okres międzywojenny i pogwałcono ją dopiero podczas inwazji sowieckiej z 17 września 1939 roku. Choć - praktycznie rzecz biorąc - zastąpiły ją umowy hitlerowsko-sowieckie oraz jednostronne ustalenia niemieckiego reżimu okupacyjnego z lat 1941-1944, w świetle prawa międzynarodowego nadal pozostawała jedyną prawomocną linią oddzielającą Związek Sowiecki od Polski.

Skład etniczny ludności LBU był równie skomplikowany jak historia tych ziem. Główne grupy językowe stanowili Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, mówiący w jidysz Żydzi oraz - jako pozostałość z czasów caratu - niewielu Rosjan, których nieodmiennie nazywano tam „Moskalami”. Te grupy językowe tradycyjnie kojarzono z określonymi wyznaniem: Polaków i Litwinów z katolicyzmem, Rusinów z Kościołem greckokatolickim (unickim), Żydów z różnymi odmianami judaizmu, a Rosjan z rosyjskim prawosławiem. W kategoriach liczbowych Polacy - ponad pięć milionów osób - tworzyli najliczniejszą zbiorowość.

192

Ów stosunkowo prosty obraz skomplikowały dwa polityczne posunięcia z epoki caratu. Po pierwsze, władze carskie kategorycznie odmawiały uznania różnicy między Rosjanami a Rusinami oraz nie chciały przyznać, że dwa odłamy Rusinów (Białorusini i Ukraińcy) stanowią dwie odrębne narodowości. Trzymały się dogmatycznej wiary, że wszyscy wschodni Słowianie są jednym narodem wielkorusyjskim, a języki białoruski i ukraiński są po prostu dialektami języka rosyjskiego. (To tak, jakby ludzie mówiący po angielsku trzymali się przekonania, że Dutch - Holendrzy, i Deutsch - Niemcy, należą do jednego narodu, którego członkowie używają nieco odmiennych wariantów jednego języka niemieckiego). Po drugie, patriarcha Moskwy kategorycznie odmawiał akceptowania zarówno Kościoła greckokatolickiego, jak i dawnej formy ruskiego prawosławia uznającego tradycyjnie swoją podległość nie wobec Moskwy, lecz wobec patriarchy Konstantynopola. W efekcie wszędzie tam, gdzie sięgała władza cara, wszystkich Słowian wschodnich oficjalnie klasyfikowano jako „Rosjan”, a wszystkich tych „Rosjan” uznawano za wyznawców rosyjskiego prawosławia. Była to wielka niesprawiedliwość, która legła u podstaw szeroko rozpowszechnionego błędnego poglądu, że rejon ten stanowi integralną część Rosji.

Mimo wszystko wyrazistą cechą ludności zamieszkującej te kresowe obszary stanowiła niejednorodność. Była to ludność wielonarodowa, wielojęzyczna, wielokulturowa i wielowyznaniowa. To samo można powiedzieć o dwóch wielkich miastach tego rejonu - Wilnie i Lwowie - chociaż w ich przypadku element polski miał wyraźną większość. Wilno na przykład odgrywało rolę głównego ośrodka kulturalnego nie tylko dla Polaków, ale także dla Litwinów, Białorusinów i Żydów z okolicznych terenów. Natomiast Lwów był bardziej polski niż jakikolwiek inny ośrodek. W ciągu całych swoich długich dziejów nigdy nie znalazł się ani w Wielkim Księstwie Litewskim, ani w carskim imperium i historycznie pełnił funkcję wschodniego bastionu Królestwa Polskiego. Jego motto, *Semper fidelis*, było wyrazem lojalności wobec polskiej sprawy. Nawet pod rządami Austriaków, jako stolica Galicji, zachował sporą autonomię, a Polacy z Galicji mieli znaczne wpływy w Wiedniu. W latach 1918-1919 kilkakrotnie mieczem bronił swego związku z Polską. Z tych wszystkich powodów było to ostatnie miejsce na Kresach, które Polacy oddaliby dobrowolnie.

W okresie międzywojennym zarówno rząd sowiecki, jak i rząd polski przeprowadziły rewizje dotychczasowych klasyfikacji etnicznych. W Związku Sowieckim języki litewski, białoruski i ukraiński po raz pierwszy zostały uznane za oficjalne języki narodowe republik. W Polsce wszystkie miały status prawnie chronionych języków mniejszości i obok polskiego

zaliczały się do języków wykładowych w szkołach wschodnich województw. Jidysz - choć patrzono na to dość niechętnie - w dalszym ciągu był najczęściej używanym językiem Żydów zarówno sowieckich, jak i polskich. Grekokatolicyzm, surowo prześladowany na terytorium sowieckim, oficjalnie przywrócono po polskiej stronie granicy.

W czasie okupacji niemieckiej, która w latach 1939-1941 obejmowała

na wschód, grupy etniczne przeseregowano, tak aby odpowiadały pseudo-rasowej kategoryzacji hitlerowców. Wobec tego Słowian uznano za grupę rasową, a nie tylko językową. Zaklasyfikowano ich jako Untermenschen, czyli podludzi, a istniejące między nimi różnice albo ignorowano, albo wykorzystywano, stosując prymitywną formę zasady „dziel i rządź”. W hitlerowskiej ocenie Słowianie stali nieco wyżej niż Żydzi, ale zdecydowanie niżej niż germańska rasa panów czy Bałtowie, których uważano za dojrzałych do germanizacji.

W czasie wojny wszystkie narodowości Kresów boleśnie odczuwały skutki wszelkich możliwych form przemocy. „Zniszczenia uboczne” spowodowane przez front niemiecko-sowiecki, który przeszedł tędy dwukrotnie - w latach 1941 i 1944 - były kolosalne. Ludność białoruska i ukraińska poniosła ogromne straty w trakcie akcji militarnych i politycznych. Żydów zdziesiątkowali hitlerowcy. Polaków ubyło w wyniku sowieckich deportacji, hitlerowskich prześladowań i ohydnej kampanii czystek etnicznych, podjętej przez ukraińskich nacjonalistów. Jak się miało okazać po wojnie, niektórych spośród najstraszliwszych zbrodni żydowskiego Holokaustu dokonały niemieckie siły okupacyjne w tych właśnie okęgach. Natomiast Sowieci nie mieli zwyczaju skupiać uwagi na tej czy innej pojedynczej grupie.

Wojenne dzienniki Rokossowskiego nie zawierały najmniejszej aluzji do takich spraw. Ale on i jego ludzie musieli przecież być zupełnie świadomi zmieniającego się etnicznego i historycznego charakteru ziem, przez które przechodzili.

Stalingrad i Kursk leżały w Rosji - na terenach noszących w tamtym czasie nazwę Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (RFSRS). Stalingrad - dawny Carycyn, przemianowany na „miasto Stalina” - leżał na prawym brzegu Wołgi i wyznaczał najdalej wysunięte na wschód miejsce, do jakiego na środkowym odcinku frontu dotarły wojska Wehrmachtu. Kursk, oddalony od Stalingradu o sześćset pięćdziesiąt kilometrów, był położony dokładnie na południe od Moskwy, w pobliżu punktu, w którym stykają się Rosja, Białoruś i Ukraina. Leżał jeszcze na terenie historycznego Księstwa Moskiewskiego, był zamieszany przez Rosjan i otoczony rosyjskimi wsiami,

194

których rosyjscy mieszkańcy nie znali żadnego języka poza rosyjskim.

RFSRS obejmowała oczywiście Syberię i sięgała aż do Oceanu Spokojnego. Zajmowała około dziewięćdziesięciu procent terytorium Związku Sowieckiego. Rosjanie stanowili około siedemdziesięciu procent całej ludności Związku, ale procent ten był znacznie wyższy w armii - zwłaszcza w korpusie oficerskim. W efekcie ponieśli nieproporcjonalnie duże straty wojenne. Jednocześnie zaś, ponieważ okupacja niemiecka niemal nie dotknęła obrzeży Rosji, straty wśród jej ludności cywilnej okazały się znacznie mniejsze niż wśród Białorusinów czy Ukraińców.

Ukraina - przez której północne krańce przechodziły wojska Rokossowskiego - pod względem zaludnienia zajmowała drugie miejsce wśród republik Związku Sowieckiego. Była niewiele mniejsza od Francji i miała - przed okresem terroru stalinowskiego - liczbę ludności niewiele mniejszą niż Włochy lub Anglia. Przed rokiem 1939 dzieliła się na dwie nierówne części: mniejszą, zachodnią Ukrainę, z głównym ośrodkiem we Lwowie, który całe stulecia przeżył w rękach polskich lub austriackich, oraz większą, środkową i wschodnią Ukrainę, która przed rokiem 1917 była częścią carskiego imperium, a od roku 1923 należała do Związku Sowieckiego. Będący jej stolicą Kijów, niegdyś ośrodek najwcześniejszej misji bizantyjskiej ortodoksji na ziemiach Słowian wschodnich i stolica średniowiecznej Rusi Kijowskiej, przeżył dwa wieki w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego i wiek w Królestwie Polskim, a potem - w 1686 roku - został włączony do Rosji. Od tego czasu stopniowo się rusyfikował i odgrywał ważną rolę w moskiewskiej kampanii zacierania różnicy między Rusią a Rosją.

W późniejszych stadiach pierwszej wojny światowej siły okupacyjne kajzerowskich Niemiec traktowały Ukrainę łagodnie, co pomogło w utworzeniu niepodległej republiki o niedługim żywocie. Podczas drugiej wojny światowej hitlerowcy traktowali ją w sposób barbarzyński, z pogardą odrzucali plany restauracji republiki, ustanawiając w jej miejsce protektorat wojskowy Reichskommissariat Ukraine. Szacunkowa liczba 6-7 milionów Ukraińców, którzy w latach 1941-1944 zginęli z rąk Niemców, dorównuje liczbie 6-7 milionów tych mieszkańców Ukrainy, którzy wcześniej padli ofiarą głodu i kampanii terroru przeprowadzonej z rozkazu Stalina²⁰⁶. Ukraińców można uznać za naród dotknięty największymi w sumie stratami wojennymi wśród ludności cywilnej.

²⁰⁶ Zob. Robert Conquest, Harvest of Sorrow, London 1986.

Podczas pochodu sowieckich wojsk w 1944 roku Ukrainą Zachodnią wstrząsały paroksyzmy szczególnie zajadłej kampanii czystek etnicznych. Gdy hitlerowcy zgładzili liczną w tym rejonie społeczność żydowską, faszystowska UPA skorzystała z okazji, żeby utworzyć „czysto ukraińską Ukrainę”, mordując mieszkającą na tych ziemiach ludność polską²⁰⁷. Sowietci rozwiązali problem, aresztując wszystkich ukraińskich nacjonalistów - bez względu na to, czy uczestniczyli w rzezi, czy nie - oraz zachęcając pozostałych przy życiu Polaków do wyjazdu.

Białoruś - podobnie jak Ukraina - była przed wojną podzielona na dwie odrębne części. Zachodnia Białoruś należała do Polski. Wschodnia Białoruś z Mińskiem - inaczej mówiąc: Białoruska SRS - należała do członków-założycieli Związku Sowieckiego. Obie części znalazły się w roku 1944 w niezwykle ciężkim położeniu, i to nie tylko z powodu skutków hitlerowskiej okupacji. Podczas wojny rozległe bagna i lasy Białorusi stwarzały idealne warunki partyzantom, których nie odstraszała zapowiedź Niemców, że rozstrzelają sto osób za każdego Niemca poległego z rąk „bandytów”. W odludnych lasach walczyły i rywalizowały ze sobą podziemne ugrupowania sowieckie, białoruskie, polskie, a nawet żydowskie. Do roku 1945 zginęła już jedna czwarta mieszkańców kraju. Procentowo był to najwyższy wskaźnik w Europie.

Przedwojenna sowiecka Białoruś przeżywała jedną klęskę za drugą. W latach dwudziestych, po raz pierwszy w dziejach, pozwolono na wprowadzenie języka ojczystego, ale już w latach trzydziestych okazało się, że młodą białoruską inteligencję praktycznie unicestwiły stalinowskie czystki. Zlikwidowano sześćdziesiąt procent profesorów z Białoruskiej Akademii Nauk w Mińsku. W znacznej części zastąpili ich Rosjanie. Podobnie jak na Ukrainie, wielu chłopów zniszczyła przymusowa kolektywizacja. Wszyscy przywódcy Komunistycznej Partii Polski, którzy schronili się w Mińsku, zostali rozstrzelani. W lesie Kuropaty w ogromnych dołach znalazły się ciała kilkuset tysięcy ofiar Wielkiego Terroru z lat 1936-1938, kiedy to stalinowskie siły bezpieczeństwa zaczęły zabijać na akord. Potem przyszedli hitlerowcy. Wymordowano niemal całą ludność Mińska, gdzie mieszkała szczególnie liczna społeczność żydowska. Za zagładą ludzi szła zagłada materialna.

Do zachodniej Białorusi, na której terenie leżały miasta Nowogródek, Grodno, Brześć i Pińsk, należały także rozległe połacie Polesia.

To właśnie było największe sanktuarium słowiańskiego folkloru i tu był wielki ptasi raj. Przez niezwykłą Puszcę Białowieską wciąż jeszcze wędrowały wilki i zubry; kiedyś przyciągała członków rodziny carskiej, którzy mieli tu swój ulubiony domek myśliwski. Pod rządami Polski po roku 1921 Białorusini mogli używać swojego języka i rozwijać swoją kulturę. Utworzono silny system spółdzielni chłopskich. Działał również białoruski ruch polityczny, co na terenie Związku Sowieckiego było zabronione. Jego przywódca Bronisław Taraszkiewicz (1892-1938) zmarł w sowieckim więzieniu. W odróżnieniu od wsi, w miastach przeważającą większość stanowili Polacy i Żydzi. W Nowogródku urodził się Adam Mickiewicz, w Brześciu - przyszły premier Izraela Menachem Begin. W niektórych miastach - na przykład w Pińsku - Żydzi stanowili bezwzględną większość. W oczach reszty mieszkańców okryli się złą sławą, urządzając wspaniałe uroczystości powitalne na cześć wkraczającej we wrześniu 1939 roku Armii Czerwonej. Wrześniowe dni roku 1939 były często ostatnimi dniami pokoju. sowiecka okupacja z lat 1939-1941 niosła ze sobą masowe aresztowania, deportacje i konfiskaty. Plan „Barbarossa” oznaczał wprowadzenie hitlerowskiego reżimu oraz niekończące się mordy i prześladowania. Nadejście wojsk Rokossowskiego przyniosło kolejną rundę intensywnych i zacieklej walczonej na wielką skalę.

Białoruś była niegdyś sercem Wielkiego Księstwa Litewskiego, a język starobiałoruski był kiedyś jego językiem oficjalnym. Podążając na zachód, od razu po przekroczeniu Bugu wjeżdżało się na ziemię dawnego Królestwa Polskiego, łacińskiego chrześcijaństwa, gdzie przeważały polski język i polskie osadnictwo. W czasie hitlerowskiej okupacji wyjeżdżało się z Reichs-kommissariatu Ostland i wjeżdżało do Generalgouvernement. Używając przedwojennej - i powojennej - terminologii, wjeżdżało się na urodzajne ziemie chełmską, lubelską i zamojską, rozciągające się między Bugiem a Wisłą.

Historycznie rzecz biorąc, Lublin jest miastem, w którym Zachód spotyka się ze Wschodem. Dzięki położeniu w bliskości Wielkiego Księstwa zamek królewski w Lublinie wybrano w roku 1569 na miejsce podpisania unii lubelskiej, na mocy której Polska i Litwa połączyły się w jeden organizm państwowy - Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Znajdująca się na zamku kaplica Świętej Trójcy stanowi cudowne połączenie zachodniej architektury gotyckiej i wschodnich bizantyjskich fresków. Po rozbiorach w

²⁰⁷ Zob. M. Terlas, *Ethnic Cleansing of Poles in Volhynia and Eastern Galicia*, Toronto 1993; Ryszard Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993; Wiktor Poliszczuk, *Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN - UPA (spowiedź Ukraińca)*, Toronto-Warszawa-Kijów 1995.

zamku urządzono ciesząc się złą sławą carskie więzienie. We wrześniu 1939 roku nadeszła Armia Czerwona; przekroczyła Bug, po czym się wycofała, zgodnie z postanowieniami paktu hitlerowsko-sowieckiego. Kiedy przyszli Niemcy, usunęli wspólnotę żydowską ze Starego Miasta i na obrzeżach Lublina, na Majdanku, założyli obóz koncentracyjny. Ziemia lubelska stała się sceną wielu tragicznych wydarzeń.

197

Znalazły się tam nie tylko obozy śmierci w Treblince, Sobiborze i Belżcu, ale także okręg zamojski, w którym SS zamierzało zastąpić wszystkich mieszkańców niemieckimi osadnikami. Działające niezwykle intensywnie na Lubelszczyźnie polskie podziemie musiało się przeciwstawiać nie tylko niemieckim siłom okupacyjnym, ale także komunistycznym rywalom i ukraińskim bandom działającym na terenach leżących dalej na wschód. Tak więc w lipcu 1944 roku siejąca zniszczenie sowiecka machina wojenna przetaczała się zza Bugu ku Wiśle, przez kraj, którego mieszkańcy żywili najrozmaitsze bolesne urazy i gdzie polityka stanowiła, delikatnie mówiąc, sprawę złożoną.

Rokossowski dotarł do Lublina 24 lipca. Ale polityka była nie dla niego. Do żołnierzy należała żołnierka, nawet wtedy, gdy zostali świeżo mianowani marszałkami Związku Sowieckiego. Rokossowskiego absorbowwały dwie rzeczy. Jak wspominał później, po raz pierwszy w życiu miał wygłosić publiczne przemówienie po polsku. Musiał się też poważnie zastanowić nad następną fazą kampanii. Był dowódcą 1. Frontu Białoruskiego na froncie wschodnim, który się przesunął prostą linią od Moskwy do Berlina. W gruncie rzeczy miał już o wiele bliżej do Berlina niż do Moskwy. Jeszcze jedna obezwładniająca kampania, podobna do niedawnej operacji „Bagration”, i znalazłby się w samym sercu Rzeszy. Wiedział, że Niemcy będą mocno bronić linii Wisły. Mógł się spodziewać, że w miarę jak Berlin zacznie się pojawiać w jego polu widzenia, opór wroga wzrośnie. W każdej chwili oczekiwał kontrataku. Szedł jednak za ciosem i sensowne było robić tak dalej. Gdyby jego czołgi w zmasowanej sile przeszły Wisłę i potoczyły się przez równiny środkowej Polski, nie istniałaby już żadna poważniejsza przeszkoda zdolna powstrzymać je przed zdobyciem „gniazda hitlerowskiej bestii”. Ostateczne decyzje miała podjąć Stawka (Kwatera Główna Naczelnego Dowództwa sowieckich sił zbrojnych) i polityczni zwierzchnicy Rokossowskiego. Ale z pewnością chcieliby się przynajmniej dowiedzieć, jaki jest jego fachowy osąd.

Dzieje granicy rosyjsko-polskiej mogą budzić przerażenie. Mówiąc o niej -podobnie jak o sprawie Szlezwika-Holsztynu czy o węzle gordyjskim Macedonii - często się stwierdza, że jest to rzecz nie do pojęcia ludzkim rozumem. O ile jednak szczegóły mogą się wydać skomplikowane, o tyle w ogólnych zarysach sprawa jest zupełnie prosta. Państwo polskie, które powstało w dolinach Warty i Wisły, stopniowo rozszerzało swoje terytorium na wschód. Państwo rosyjskie, które powstało w dolinie Wołgi, rozszerzało swoje terytorium zarówno na wschód, jak i na zachód. W rezultacie Polacy i Rosjanie przez całe stulecia toczyli spór o 2000 kilometrów oddzielających Wisłę od Wołgi. Kiedy Polska była silna, granica leżała daleko na wschodzie.

198

Kiedy silna była Rosja - a Rosja robiła się coraz silniejsza - granica była daleko na zachodzie. Gdy Polskę wymazywano z mapy - jak pod koniec XVIII wieku -Rosjanie ustanawiali granicę bezpośrednio z Niemcami. (Zob. Dodatek 6).

Tak zwane historyczne roszczenia trzeba zatem traktować z dużą dozą sceptycyzmu. Na przykład podczas konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku, kiedy przedstawiciel Polski mówił o powrocie do granicy z roku 1772, nie zgodzono się, że jest to propozycja rozsądna. Na tej samej zasadzie nie potraktowano poważnie rosyjskich „białych”, kiedy się okazało, że nie chcą ani na krok odstąpić od żądania granicy z roku 1914 - roszczenia, które oznaczało, że Polsce odmawia się prawa do istnienia. Bolszewicy natomiast na początku odrzucali wszelkie granice międzynarodowe jako charakterystyczny dla przeszłości wyraz zamiłowania do niewiele znaczących błahostek. Byli przekonani, że wszystkie ustalenia terytorialne w Europie niebawem obali rewolucja i wobec tego linie granic uważali za rzecz tymczasową. Stalin natomiast wprost wychodził ze skóry, żeby zabezpieczyć każdą piędź ziemi, jaki mu się udało zagarnąć.

W pełnych chaosu latach po pierwszej wojnie światowej i po rewolucji w Rosji dwa państwa, które się wyłoniły w wyniku tych wydarzeń - bolszewicka Rosja i Rzeczpospolita Polska - stanęły ze sobą twarzą w twarz, po obu stronach terenu będącego przedmiotem dawnej rywalizacji. W latach 1919-1920 pod auspicjami zachodnich mocarstw wysunięto aż trzy propozycje dotyczące rosyjsko-polskiej granicy. Zainteresowane strony nie zaakceptowały żadnej z nich. Żadna nie została nigdy wprowadzona w życie. Żadnej nie uważano w tym czasie za coś więcej niż za zawieszenie broni lub linię demarkacyjną. Żadna też nie wniosła istotnego wkładu w historię, jeśli nie liczyć podsycańca niekończących się polemik, jakie narastały wokół tej kwestii. Pierwszą z nich była propozycja tymczasowej linii granicznej przedstawiona w grudniu 1919 roku przez Radę Ambasadorów. Drugą - granica ze Spa, zgłoszona w lipcu 1920 roku przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Curzona; pozostawiała ona Lwów po stronie

polskiej. Trzecią była zmodyfikowana granica ze Spa, którą bez wiedzy Curzona w tajemnicy sfałszowano w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych -oznaczała ona, że Lwów znajdzie się po stronie sowieckiej.

18 marca 1921 roku w Rydze przedstawiciele Polski i Rosji podpisali jedyny wspólny traktat w sprawie granic, który był pełnoprawny. Granica z Rygi stanowiła wyważony kompromis - w połowie drogi między granicą ze Spa a historyczną granicą z 1772 roku, której uznania domagała się Polska podczas konferencji pokojowej. Była odbiciem zwycięstwa Polski w niedawnej wojnie z bolszewicką Rosją, ale nie uwzględniała w pełni wszelkich ustępstw terytorialnych,

199

na które skłonny był się zgodzić zdesperowany Lenin. Przez cały okres międzywojenny stanowiła uznaną na arenie międzynarodowej granicę między Polską i Związkiem Sowieckim. Została ratyfikowana przez obie strony; przyjęła ją Liga Narodów i potwierdził polsko--sowiecki pakt o nieagresji z 25 lipca 1932 roku, przedłużony dwa lata później aż do roku 1945. Od tego czasu każde jednostronne pogwałcenie granicy z Rygi miało oznaczać złamanie prawa międzynarodowego.

W czasie trwania paktu hitlerowsko-sowieckiego, w latach 1939-1941, Związek Sowiecki ani trochę nie zważał na prawo międzynarodowe. Wydalony - podobnie jak Niemcy - z Ligi Narodów, pokładał wiarę w bilateralnych układach z Rzeszą Hitlera. Moskwa oświadczyła, że skoro „Polska przestała istnieć”, granica ryska utraciła ważność. Zachodnia granica Związku Sowieckiego, „granica pokoju”, wynegocjowana i określona na mocy traktatów niemiecko-sowieckich z sierpnia i września 1939 roku, była zarazem granicą Wielkiej Rzeszy.

Ale po czerwcu 1941 roku, kiedy Stalin przystąpił do Wielkiego Sojuszu, należało pospiesznie podjąć jakieś nowe ustalenia. Pełnomocnicy Stalina uznali rząd RP w Londynie i podpisali Kartę Atlantycką, według której zasada ekspansji terytorialnej była bezprawna. W oczach każdego, kto był mniej sprawny w owej grze w dyplomatyczne szachy, wyglądało na to, że Sowietom przyznali się do swojego wcześniejszego błędu. Albowiem wprawdzie nie dało się ich przekonać do otwartego przywrócenia przedwojennej granicy ryskiej, ale rzeczywiście odstąpili od przestrzegania hitlerowsko--sowieckich układów. Wobec tego przez wszystkie krytyczne lata konfliktu na froncie wschodnim zachodni dyplomaci skłonni byli wierzyć, że Stalin porzuci bezprawnie zagarnięte zdobycze, które posiadał, wchodząc w znowę ze swoim niegdysiejszym hitlerowskim partnerem. Tymczasem Stalin nie zrobił niczego w tym rodzaju.

Zachodni przywódcy mieli okazję po raz pierwszy usłyszeć, na co się zanosi, podczas negocjacji po ataku Niemiec na Związek Sowiecki w 1941 roku. Gorliwie starając się uniknąć uznania aneksji państw bałtyckich dokonanej przez Stalina, ku swojemu zdziwieniu odkryli, że - mimo wszystko - Moskwa ma zamiar odzyskać każdy cal ziemi utraconej podczas operacji „Barbarossa”. Mołotow niewiele sobie robił z tego, że wcześniej nie odrzucił swoich terytorialnych umów z Ribbentropem. Idąc za radą Edena, Brytyjczycy spisali państwa bałtyckie na straty, choć Amerykanie - trzeba im to przyznać - powstrzymali się od zajęcia takiego stanowiska. Ale było jeszcze więcej niespodzianek. Kiedy w maju 1942 roku Mołotow przyjechał do Anglii, aby podpisać traktat angielsko-sowiecki, w rezydencji premiera przyłapano go z rewolwerem pod poduszką.

200

A następnego dnia rano zaproponował traktat, który nie zawierał żadnych klauzul terytorialnych. I tak już poszło.

Na pierwszym spotkaniu Wielkiej Trójki w Teheranie w listopadzie 1943 roku - noszącym trafny kryptonim „Eureka” - przedstawiciele Zachodu czekało kolejne zaskoczenie. Podczas debaty na temat przyszłego kształtu Europy Mołotow ze spokojem zademonstrował egzemplarz brytyjskiej depeszy z 11 lipca 1920 roku mieszczącej opis tego, co teraz postanowił nazwać „linią Curzona”²⁰⁸. Sami Brytyjczycy nie byli do końca pewni, co to jest „linia Curzona”, i nie potrafili zadowalająco wyjaśnić sprawy Amerykanom. Wtedy nie podejrzewali, że ktoś z brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wiele lat temu w tajemnicy zmodyfikował propozycje lorda Curzona. Nie zdawali sobie chyba również sprawy, że zmodyfikowana granica ze Spa, nazwana teraz linią Curzona, jest uderzająco podobna do niemiecko-sowieckiej „granicy pokoju”. Tak czy inaczej, nie mieli nastroju do zgłaszania protestów. Ewidentnie nie udało się stworzyć obiecwanego od dawna drugiego frontu walki z Niemcami i Wielka Brytania oraz Ameryka były wielce zakłopotane. Stalin zorientował się, że niewiele ryzykuje, trzymając się swojej twardej linii. Zrozumiał również, że Churchill i Roosevelt nie mają ochoty ani upierać się przy Karcie Atlantyckiej, ani bronić interesów swojego Pierwszego Sojusznika. Prawdę mówiąc, był świadkiem przedstawienia, podczas którego zachodni przywódcy wyskakiwali za skóry, żeby mu się przypodobać.

²⁰⁸ Przekład na język polski zob. Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939, pod red. nauk. Tadeusza Jędruszczyka, Marii Nowak-Kielbikowej, t. 1, Warszawa 1989, aneks nr 5, s. 502-503

Podczas jednego ze spotkań Churchill (bez Roosevelta) przejął inicjatywę, proponując, żeby linia Curzona „stała się podstawą” powojennej granicy. Pod jednym warunkiem: Pierwszy Sojusznik otrzyma rekompensatę w postaci wschodnich ziem niemieckich. W czasie innego spotkania Roosevelt (bez Churchilla) z całym spokojem zapewnił Stalina, że określenie granic nie będzie „stwarzać żadnych problemów”. Po takim oświadczeniu sowiecki dyktator miałby dobre powody, aby się poczuć dotknięty, gdyby zachodni przywódcy upierali się przy kolejnych wybiegach albo gdyby im się nie udało utrzymać swoich klientów w ryzach. Szczególną satysfakcję sprawiło mu bez wątpienia to, że zgodzili się zachować całą rzecz w tajemnicy.

Obiektywnie, coup Mołotowa trzeba uznać za posunięcie genialne, a postępowanie Brytyjczyków i Amerykanów za godne pożałowania.

201

Młody amerykański dyplomata Witold Sworakowski, któremu powierzono niewdzięczne zadanie rozwikłania tej zawilej historii, szybko doszedł do przekonania, że zaprezentowanej przez Mołotowa depeszy nie sfalszowano i że linia granicy zaproponowana przez lorda Curzona na konferencji w Spa została potem w tajemnicy zmieniona na korzyść bolszewickiej Rosji przez kogoś, kto do późna przesiadywał w pracy w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W 1943 roku były to już jednak stare dzieje. Jeśli idzie o urzędnika z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który - jak się zdaje - majstrował przy propozycjach lorda Curzona w 1920 roku i w ten sposób dostarczył Mołotowowi amunicji do strzału w roku 1943, był to niemal na pewno Lewis Namier. Lata później Namier miał się bowiem chwalić, że to on - a nie lord Curzon - jest „autorem linii Curzona”²⁰⁹.

Wobec tego, praktycznie rzecz biorąc, Stalin mógł robić, co uważał za stosowne. Churchill i Roosevelt zwolnili go z kłopotliwego obowiązku negocjowania jego zachodniej granicy z Polską, z którą zresztą w sposób bardzo dla siebie dogodny zerwał stosunki dyplomatyczne. Kilka tygodni po „Eurece” nie widział powodu, żeby publicznie nie wyrazić swojego stanowiska. W styczniu 1944 roku „Izwestia” wydrukowały artykuł o przyszłej granicy Związku Sowieckiego na linii Curzona. Na zamieszczonej obok tekstu mapie widniała gruba czarna linia biegnąca wzdłuż zachodnich krańców LBU tak, że wszystkie większe ośrodki znalazły się po stronie sowieckiej. Na odcinku środkowym linia biegła wzdłuż Bugu, a na południu, w sposób całkowicie arbitralny, odcinała Lwów od jego wszystkich historycznych zachodnich powiązań. Mapę powielano w dziesiątkach publikacji prasowych i w propagandowych sowieckich broszurach na całym świecie²¹⁰. Z przyzwoleniem Zachodu Stalin przeprowadził swoją rozgrywkę. Jego przeciwnicy stanęli w obliczu ogromnego zadania, jakim była próba jej cofnięcia. W tych okolicznościach Rokossowski mógł ponownie zająć polskie ziemie wschodnie bez najmniejszego politycznego skrępowania. (Zob. Dodatek 13).

202

Mapę z polskimi napisami opublikowała moskiewska „Wolna Polska” 16 stycznia 1944, nr 2. dopiero po pięćdziesięciu latach. Jego autorem był sowiecki ambasador w Londynie Iwan Majski. 10 stycznia 1944 roku sporządził i wysłał do Mołotowa dokument zatytułowany „O należytych podstawach przyszłego świata”; proponował w nim, aby Polskę zredukować „do minimalnych rozmiarów”. Jak pisał rosyjski historyk, który odkrył ten dokument, „uprzedzenia wobec Polski nie były jakąś szczególną właściwością Stalina, ale cechą całej sowieckiej elity”:

Celem ZSRS musi być utworzenie Polski niepodległej i zdolnej do życia; nie jesteśmy jednak zainteresowani tym, aby powstała Polska zbyt duża i zbyt silna [podkreślenie w oryginale]. W przeszłości Polska była niemal zawsze wrogiem Rosji i nikt nie może mieć pewności, czy przyszła Polska okaże się prawdziwym przyjacielem ZSRS (przynajmniej za życia dorastającego dziś pokolenia). Wielu w to wątpi i wypada stwierdzić, że istnieją poważne powody do tego rodzaju wątpliwości²¹¹.

Gdyby ktokolwiek odważył się zapytać Stalina lub Mołotowa, czy da się użyć Karty Atlantycznej jako usprawiedliwienia zagarnięcia terytorium jednego kraju przez inny, spotkałby go jakiś potężny afront. (Nawiasem mówiąc, nikt nie poddał się tej próbie). Natomiast Sowietci utrzymywaliby, że nie

²⁰⁹ Lewis Namier, historyk, autor wielu prac dotyczących XVIII wieku i Europy Środkowej, m.in. *Conflicts* (1942), *Facing East* (1947) i *Diplomatic Prelude* (1948), zob. książki o nim pióra Julii Namier (1971) i Lindy Colley (1989). O epizodzie z linią Curzona zob. Witold S. Sworakowski, *An Error regarding Eastern Galicia in Curzon's Note to the Soviet Government of July 11, 1920*, „*Journal of Central European Affairs*” (Boulder) 1944, nr I oraz nadbitka.

²¹⁰ Prawdziwą naturę zamiarów Sowietów wobec zachodniej granicy można odgadnąć z tajnego memorandum, które wypłynęło na światło dzienne

²¹¹ GARF (Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej, Moskwa), f. 3, op. 63, d. 237, s. 52-93, cyt. za: Siergiej Kudriaszow, *Diplomatic Prelude: Stalin, the Allies and Poland*, w: *Stalinism in Poland 1944-1956*, pod red. Anthony'ego Kemp-Welcha, London 1999, s. 38.

było mowy o zajmowaniu terytorium sąsiada. Szli przecież tylko za starą radą zachodnich dyplomatów i odbierali ziemie stanowiące własność Związku Sowieckiego przed początkiem wojny, w 1941 roku. (Według Sowietów, przed rokiem 1941 nie toczyła się żadna wojna). Tak czy inaczej, brak dowodów, które wskazywałyby, że traktowali Polskę jak sojusznika czy choćby jak sojusznika sojuszników. W głębi duszy nadal uważali ją za „bękartą”.

Wszystkie armie służą swoim politycznym panom. Ale jedne reżimy sprawują nad wojskiem silniejszą kontrolę niż inne. W czasie drugiej wojny światowej rządy Wielkiej Brytanii i USA nie miały zbyt wielu możliwości utrzymania swoich sił zbrojnych w ryzach na wypadek poważniejszego buntu czy odmowy posłuszeństwa. W praktyce brytyjskiej i amerykańskiej sam Sztab Główny sprawował kontrolę zarówno nad policją wojskową, odpowiedzialną za utrzymanie dyscypliny,

203

jak i nad wywiadem wojskowym, zajmującym się między innymi sprawdzaniem, jaki jest stan wojskowego morale. We Francji rząd dysponował lepszymi narzędziami, dzięki istnieniu odrębnych sił zmilitaryzowanej gendarmerie i - do kontroli nad ludnością cywilną - Compagnie Republicaine de Securite. Ale żadne kraje demokratyczne nie rozporządzały środkami ochrony porównywalnymi z tymi, które miały do swojej dyspozycji państwa totalitarne. W Trzeciej Rzeszy na przykład partia faszystowska utrzymywała swój prywatny system wojskowo-policyjny w postaci SS, któremu powierzono nadzór nad wszystkimi formami działalności państwa niemieckiego. Po rozpoczęciu działań wojennych jednostki SS walczyły razem z regularnymi jednostkami Wehrmachtu. Ale gdyby regularne wojska w którymkolwiek momencie odmówiły wykonania rozkazu, SS zostałyby z pewnością użyte przeciwko nim.

Armia Czerwona z epoki Stalina była prawdopodobnie poddawana najbardziej złożonemu systemowi kontroli nad siłą zbrojną, jaki istniał w historii. Nie pozostawiono jej bowiem żadnych możliwości niezależnego działania. Cóż za paradoks! Ta siejąca groźną machina wojenna, która ścierała Wehrmacht na proch, miała wewnętrzną organizację uniemożliwiającą jej dowódcom wykonanie najmniejszego nawet kroku z własnej inicjatywy. Marszałek Rokossowski, nie tylko żołnierz w najwyższej randze, ale także głównodowodzący na najważniejszych z frontów, nie mógł podjąć najbardziej nawet błahej decyzji, dopóki nie uzyskał pisemnego zezwolenia od oficerów politycznych kłębiących się nad nim, koło niego i za nim. On sam - podobnie jak wszyscy sowieccy wojskowi - zajmował podrzędną pozycję w organizacji, której był nominalnym szefem.

Należy uwzględnić trzy zasadnicze mechanizmy. Pierwsza machina obracała się wokół osobistej dyktatury Stalina, druga - wokół Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej (GPU, Głównie Polityczeskoje Uprawlenie, Główny Zarząd, działające na prawach Wydziału Komitetu Centralnego partii), a trzecia związana była ze specjalnym statusem Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych, czyli NKWD. Ogólnie rzecz biorąc, trzeba zrozumieć sprawę zasadniczą: nie tylko że każdej bez wyjątku instytucji sowieckiej pilnowały stada cerberów, ale że każdego cerbera pilnowały inne, wyższe rangą cerbery, zatrudnione specjalnie w tym celu.

W połowie lat czterdziestych osobista władza Stalina była już praktycznie władzą całkowitą. W ciągu poprzednich dwudziestu lat przekształcił zbiorową dyktaturę partii bolszewików w jeszcze bardziej skrajną formę totalitaryzmu, w którym woli Wodza nie dało się już odróżnić od woli jego partii. Późniejsi komentatorzy mówili grzecznie o „kulcie jednostki”; w praktyce kult ten

204

okazał się dokładnie tak samo groźny i tak samo niesamowity jak Fuehrerprinzip faszystów. Było rzeczą niemożliwą, żeby Stalin mógł popełnić błąd. Trzymał w ręku wszystkie dźwignie władzy. Był nie tylko sekretarzem generalnym partii, ale także premierem (od maja 1941 roku) i naczelnym dowódcą wojsk. W partii nie istniały żadne odłamy. Nie było ani „prawicowej opozycji”, ani „lewicowej opozycji”, jak w latach dwudziestych. Wszystkim był ten jeden człowiek, który decydował o życiu i o śmierci dwustu milionów. Armia Czerwona istniała po to, żeby wypełniać jego rozkazy, a ci, którzy rozkazów nie słuchali, ginęli z jego rozkazu. Natomiast ci, którzy -jak Rokossowski lub Żukow - wypełniali je skutecznie i z zapałem, ryzykowali, że rozdrażnią go ich nadmierne sukcesy.

Od czasów Lenina Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego zawsze działała w myśl zasady, że do niej właśnie należy bezwzględne prawo kierowania wszelkimi poczynaniami wszystkich instytucji państwowych (w partyjnym żargonie zasada ta nosiła nazwę „przewodniej roli partii”). Zasada ta była zapisana w konstytucji i dawała gwarancję, że każdy akt, który nie ma autoryzacji partii, jest aktem bezprawnym. W praktyce wprowadzano ją w życie za pośrednictwem skomplikowanego, podwójnego systemu rządzenia; poszczególnym organom partii przydzielano nadzór nad poszczególnymi instytucjami państwowymi. Tak więc Politbiuro partii wydawało (niepublikowane) polecenia Radzie Komisarzy Ludowych; Wydział Międzynarodowy sekretariatu partii kontrolował wszystkie aspekty polityki zagranicznej, z działalnością Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych i obcych partii komunistycznych za granicą włącznie, a Wydział Polityczny sprawował nadzór nad siłami zbrojnymi. Większość zachodnich komentatorów uprzytomniła sobie, że sekretarz generalny partii miał najwyższą

władzę wykonawczą i stał zdecydowanie wyżej niż prezydent państwa sowieckiego. Wielu z nich jednak nigdy nie zdołało zauważyć, że sowieckimi ambasadami niekoniecznie kierują ambasadory, że sowieckimi ministerstwami nie zawsze kierują ministrowie i że sowiecką armią w gruncie rzeczy wcale nie rządzą wojskowi.

W latach czterdziestych Główny Zarząd Polityczny i NKWD (kierowane przez Ławrientija Berię) trzymały żelazną ręką stery całej maszyny sowieckiej armii, która pozostawała całkowicie do dyspozycji Stalina. Mechanizm nadzoru opierał się na indoktrynacji, na podwójnym systemie wydawania wojskowych rozkazów oraz na działalności „sił specjalnych”.

Indoktrynacja polityczna liczyła się bardziej niż szkolenie wojskowe. Wszyscy sowieccy żołnierze przechodzili gruntowną indoktrynację, ale gruntownemu szkoleniu poddawano tylko jednostki elitarne. Wszystkimi akademiami wojskowymi kierowali politrucy,

205

podobnie jak wszystkimi ośrodkami i obozami szkoleniowymi; oni też w przededniu bitwy prowadzili seminaria poświęcone frontowej propagandzie. Uczono ich wszczepiać słuchaczom wiarę, że marksizm-leninizm jest nieomylny, że Związek Sowiecki pod przewodnictwem Rosji jest niezwyciężony i że geniusz Stalina nie ma sobie równych.

Ale na 1. Froncie Białoruskim pojawiły się problemy. W latach 1944-1945 przybyli nowi rekruci spoza granicy rosyjskiej. Byli to przeważnie miejscowi chłopcy, przeszkoleni przed wojną poza granicami Związku Sowieckiego, głównie w Polsce i w Rumunii; nie byli oni skłonni zaakceptować oficjalnej linii. „Podchodzili do tego bardzo sceptycznie - alarmował jeden z oficerów politycznych. - Po pogadance na temat czynu Bohatera Związku Radzieckiego, sierżanta Warłamowa, który rzucił się na bunkier, aby zasłonić własnym ciałem otwór strzelniczy, słychać było komentarze, że coś takiego nie jest przecież możliwe”²¹². Mniej więcej w tym samym czasie w innym raporcie NKWD mówiło się o niemożliwych do przyjęcia niebojowych stratach, do jakich doszło w wyniku „ignorancji oficerów i złego wyszkolenia żołnierzy”. W jednej tylko dywizji w ciągu zaledwie miesiąca dwudziestu trzech żołnierzy straciło życie, a sześćdziesięciu siedmiu zostało rannych na skutek nieumiejętnego obchodzenia się z pistoletami maszynowymi²¹³.

Macki Głównego Zarządu Politycznego sięgały wszystkich poziomów wojskowej hierarchii. Jego agenci - na ogół znani światu pod nazwą „komisarzy”, ale oficjalnie desygnowani do roli politruków - zazwyczaj mieli po dwa stanowiska. Pierwsze, nie ujawniane publicznie - w obrębie samego Zarządu, a drugie - w obrębie zawodowych sił zbrojnych. Wobec tego było całkowicie możliwe, że jakiś wojskowy w wysokiej randze zajmował jednocześnie stosunkowo niską pozycję w hierarchii władzy, a ktoś, kto w strukturach wojskowych zajmował pozycję z pozoru pozbawioną większego znaczenia, miał władzę i wpływy o wiele przewyższające jego oficjalny status. Na najniższej płaszczyźnie każda sowiecka kompania i każdy sowiecki batalion miały nie tylko dowódcę wojskowego, ale także własnego oficera politycznego, którego zadaniem było składanie raportów partyjnym zwierzchnikom i w ten sposób utrzymywanie dowódcy w ryzach. Na płaszczyźnie najwyższej każdy sowiecki marszałek czy generał miał swój cień - oficera politycznego, nominalnie w tej samej randze, a faktycznie stojącego o wiele wyżej w hierarchii politycznej.

206

W rezultacie na wszystkich szczeblach struktury dowodzenia armii sowieckiej oficerowie polityczni pełnili służbę wspólnie z odpowiadającymi im rangą oficerami wojskowymi. Aby utrzymać pozory równości, nosili wojskowe mundury, ale byli posłuszni przede wszystkim swoim zwierzchnikom; pojawiali się wszędzie - od plutonu po sztab główny. Żaden wojskowy nie mógł być brany pod uwagę jako kandydat na dowódcę ani przedstawiony do awansu, dopóki nie uzyskał silnego poparcia właściwego politycznego cerbera. Żaden rozkaz wojskowy nie mógł nabrać mocy, dopóki nie został zatwierdzony podpisem zarówno dowódcy wojskowego, jak i odpowiedniego oficera politycznego. Okazji do odstępstw istniało naprawdę bardzo niewiele.

Na przykład frontowy bunkier marszałka Rokossowskiego musiał wyglądać tak, jak to przewidywały przyjęte normy. Był niezwykle skromny. Umeblowanie składało się z piętrowego łóżka, stołu i dwóch krzeseł. Marszałek sypiał na górze. Dzień i noc obserwował go z dolnej pryczy jego oficer polityczny, generał Nikołaj Bułganin, dawny czekista, który miał za zadanie śledzić każdy jego ruch. Kiedy rozkaz został przygotowany do wysłania, obaj panowie zasiadali przy jednym stole. I obaj go podpisywali - Rokossowski najpierw, a Bułganin potem. Przyglądając się temu układowi, nietrudno odgadnąć, kto był prawdziwym dowódcą 1. Frontu Białoruskiego. Z pewnością nie Rokossowski. Co więcej, atmosfera rozmowy najprawdopodobniej nie była zbyt żartobliwa. Albowiem Bułganin należał do starszych rangą

²¹² RGWA (Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe, Moskwa), 36860/1/16, cyt. za: Antony Beevor, Berlin..., op. cit., s. 149.

²¹³ RGWA, 38686/1/20, zob. ibidem.

członków służb, których funkcjonariusze zaledwie sześć czy siedem lat wcześniej postawili Rokossowskiego przed sądem, posłali do łagru, a większość jego kolegów po fachu rozstrzelali. Bułganin miał jeszcze przed sobą wspaniałą karierę. Gdy wojna się skończyła, nie przypadkiem wspiął się na sam szczyt hierarchii, a Rokossowski nie.

Zatem, teoretycznie, nikt w sowieckich siłach zbrojnych nie mógł oddać nawet pojedynczego strzału bez uprzedniej zgody partii. Na tym się jednak nie kończyło. Jako podwójnego zabezpieczenia sowiecka partia komunistyczna używała NKWD i specjalnych sił NKWD, które miały tropić najmniejsze oznaki niesubordynacji.

Wszeczwiązkowe NKWD - następcą Czeki i OGPU, a zarazem poprzednik KGB - było organizacją nadrzędną, sprawującą kontrolę nad wszystkimi gałęziami służb bezpieczeństwa Związku Sowieckiego. Prowadziło działalność bez porównania bardziej wszechstronną niż jakakolwiek inna organizacja w jakimkolwiek innym kraju. Jego liczne zarządy sprawowały kontrolę nad wszelkiego rodzaju służbami - od wywiadu i kontrwywiadu po policję obywatelską, straż przygraniczną i przybrzeżną, straż pożarną,

208

Czerwonej wiedział, że jeśli nie stawi czoła kulom wroga nadchodzącego z przodu, z pewnością zginie od kuli NKWD, która go dosięgnie z tyłu.

Implikacje płynące z działania tej sieci przenikających się wzajemnie organizacji były bardzo poważne dla każdego outsidera, zagarniętego przez pochód sowieckiej armii. Taki outsider z dużym prawdopodobieństwem natknąłby się najpierw na żołnierzy frontowych, na ogół nastawionych dość przyjaźnie. Natomiast druga linia wykazywała nieustępliwą wrogość. NKWD miało zwyczaj najpierw aresztować kogo popadło, a pytania zadawać dopiero potem. Ponieważ regularnie i bezkarnie zabijało własnych ludzi, niewiele sobie robiło z zabijania cudzoziemców. Oddziały NKWD żyły we własnym zamkniętym świecie, z którym niezwykle trudno było nawiązać relacje.

Działanie systemu kontroli politycznej w Armii Czerwonej łatwo mógł dostrzec każdy obserwujący ją podczas marszu. Według relacji naocznych świadków, wojska przechodziły przez każdą okolicę trzema odrębnymi falami. Oddziały frontowe, które szły na przedzie, były dobrze umundurowane, dobrze obute, dobrze uzbrojone i wspierał je potężny strumień czołgów, samobieżnych dział, zmotoryzowanych baterii przeciwlotniczych i wyrzutni rakietowych. Za nimi podążała potężna horda żołnierzy drugoliniowych i służb obozowych. Ci bywali często ubrani w strzępy mundurów i bosi. Rojąc się jak stado mrówek albo jadąc na wylinianych kucykach, albo wreszcie wlokąc się w skłębionej masie wozów i zarekwirowanych stad bydła, dźwigali na ramionach karabiny zawieszane na sznurkach, a na plecach worki z łupami. Na tyłach żołnierze oddziałów sił bezpieczeństwa NKWD posuwali się naprzód, rozglądając się uważnie ze swoich lśniących amerykańskich jeepów. Mieli na sobie eleganckie szare mundury z jaskrawoniebieskimi epoletami i trzymali w rękach gotowe do strzału pistolety maszynowe. Ich zadaniem było zastrzelić każdego, kto się ociągał w marszu.

Polityka kryła się też u podstaw wyrachowanej brutalności sowieckiego wojska w stosunku do ludności cywilnej. Podbite ludy były z całą premedytacją karczone ostrym mieczem sowieckiej władzy. Ponadto na mocy najwyższych rozkazów datujących się z wcześniejszych okresów wojny wszystkich ludzi sowieckich, którzy żyli pod niemiecką okupacją i nie zostali zamordowani podczas stawiania oporu, należało traktować jak potencjalnych zdrajców. Grabieże stanowiły element rutyny. Napaści i pobicia były na porządku dziennym. Mord był częścią zwykłej codzienności. Gwałt stał się rzeczą powszechną. NKWD, które rzucało się do ataku na najmniejszy sygnał odstępstwa od linii politycznej, nie uważało za stosowne interweniować w tak błahych sprawach. Pewien znany rosyjski autor służący pod Rokossowskim jako oficer artylerii tak opisywał taką scenę:

Zdobywcy Eropy - jak rój os
Mrowi się Rosjan tłum ze wszystkich stron.
Wino, świece, odkurzacze,
Suknie, ramy obrazów i fajki,
Broszki i bluzki, wisiorki i sprzączki
Maszyny do pisania (nierosyjskie),
Pęta kiełbasy, i gomółki sera...
Po chwili krzyk jakiejś dziewczyny,
Słysząc go gdzieś tam spoza muru,
„Nie jestem Niemką, ja nie jestem Niemką.
Nie! Przecież jestem Polką. Polką jestem!”
Łapiąc wszystko, co im wpadnie w rękę,
Wiedzeni jedną myślą chłopaki
Do rzeczy się biorą i które serce

Oprzeć im się zdoła?²¹⁴

Nade wszystko jednak polityka dyktowała skrajnie rygorystyczne postępowanie Sowietów wobec wszystkich niesowieckich bojowników ruchu oporu. 14 lipca 1944 roku, w tym samym tygodniu, w którym Rokossowski przekroczył Bug, Stalin i pierwszy zastępca szefa Sztabu Generalnego generał Antonow wysłali do wszystkich dowódców różnych frontów zachodnich specjalną dyrektywę numer 220145:

Nasze wojska, działające na terytorium Litewskiej SRS i zachodnich obwodów Białorusi i Ukrainy, napotkały uzbrojone polskie oddziały wojskowe podlegające kierownictwu polskiego rządu emigracyjnego. Oddziały te zachowują się w sposób podejrzany i podejmują działania przeciw interesom Armii Czerwonej. Biorąc to pod uwagę, Kwatery Główna Naczelnego Dowództwa rozkazuje: 1. W żadne kontakty i stosunki z tymi polskimi oddziałami nie wchodzić. Natychmiast po stwierdzeniu ich obecności stan osobowy rozbrajać i kierować do specjalnie utworzonych punktów zbornych dla kontroli. 2. W przypadku stawienia oporu przez oddziały polskie użyć wobec nich siły zbrojnej²¹⁵.

210

Z punktu widzenia Moskwy głównym celem istnienia zagranicznych partii komunistycznych było wzmacnianie zagranicznych wpływów Moskwy. Bez względu na to, jaka była ich wizja przygotowywania gruntu pod „rewolucję”, Kreml wspierał i finansował owe partie głównie po to, aby utrudniać życie obcym rządów i szerzyć prosowieckie opinie. W tym też celu każdy kraj europejski otrzymał dar, czy też jarzmo, w postaci lokalnej partii komunistycznej. Do roku 1943 światową sieć partii komunistycznych utrzymywał - i sprawował nad nią kontrolę - Komintern, który miał swoją siedzibę w Moskwie.

Wobec tego niezwykła decyzja Kominternu z 1938 roku, aby nie tylko rozwiązać Komunistyczną Partię Polski (KPP) i zgładzić jej przywódców, ale także „zawiesić” jej działalność, nie przewidując utworzenia w zamian jakiejś innej organizacji, budzi kilka zasadniczych pytań. Było to najwyraźniej coś więcej niż zwykła czystka. Stalin wymordował przecież bolszewickich przywódców swojej partii i pośród kolejnych fal brutalnych czystek utworzył organizację nową pod każdym niemal względem. Nigdy jednak nie próbował zlikwidować samej partii, ponieważ trzymała ona w swoich rękach klucz do zarządzania Związkiem Sowieckim. Można jedynie wnioskować, że motywy, jakimi kierował się Stalin w podejmowaniu tak ekstremalnego ataku przeciwko polskim komunistom, nie ograniczały się do zwykłych w takich wypadkach tłumaczeń, że trzeba zniszczyć infiltrację czy stłumić polityczne odstępstwa. Ponieważ nie uczyniono żadnych kroków w kierunku powołania w miejsce KPP jakiegoś nowego ciała politycznego, należy podejrzewać, iż Stalin już wcześniej przewidywał możliwość zniszczenia samej Polski. Na uwagę zasługuje bowiem chronologiczny ciąg wydarzeń. Niecały rok po „tymczasowym zawieszeniu” KPP Mołotow oświadczał już, że Polska „przestała istnieć”.

Żadnych kroków w kierunku przywrócenia do życia polskiego ruchu komunistycznego nie podejmowano aż do połowy 1941 roku. Wówczas Związek Sowiecki został zaatakowany przez Wehrmacht i Stalin, znalazłszy się w trudnym położeniu, musiał przyznać, że Polska jednak istnieje. Ba, nie zawahał się nawet przed uznaniem polskiego rządu na uchodźstwie. Wobec tego, skoro ponownie ustanowiono Polskę, należało także wynaleźć na nowo jakąś polską partię komunistyczną. Podjęto zatem przygotowania do utworzenia nowej partii, która z powodów strategicznych miała unikać etykiety „komunistyczna” i przyjąć nazwę Polska Partia Robotnicza (PPR). Ponieważ jednak całe terytorium Polski znajdowało się w tym czasie pod okupacją niemiecką, jedyną metodą postępowania było sprowadzenie partyjnych działaczy z Moskwy. Pierwsza „grupa inicjatywna” wylądowała w Polsce w grudniu 1941 roku.

211

Połączywszy się z różnymi działającymi w ukryciu niewielkimi ugrupowaniami prokomunistycznymi, 5 stycznia 1942 roku podczas tajnego spotkania w okupowanej przez Niemców Warszawie grupa założyła PPR.

Początkowy etap wojennej historii PPR był bardzo mroczny. Nie brak w nim ponurych intryg i najohydniej szych mordów; był to także okres niemal całkowitej izolacji od reszty świata. Pierwszego sekretarza zamordował człowiek, który potem został jego następcą i którego wkrótce także zabili jego własni towarzysze. Trzeci z kolei partyjny przywódca, towarzysz „Wiesław” (Władysław Gomułka, 1905-1982), był przedwojennym komunistą, którego nie przysłano z Moskwy, ale który przesiedziawszy się w przedwojennym polskim więzieniu, w 1939 roku postanowił próbować szczęścia raczej w niemieckiej niż w sowieckiej strefie. Manifest partii z listopada 1943 roku, zatytułowany *O co walczyliśmy?*, stanowił przykład typowej marksistowsko-leninowskiej analizy i prosowieckiej propagandy.

²¹⁴ Aleksander Solżenicyn, *Prusskije noczi* (fragment). Opis był inspirowany przeżyciami Solżenicyna na 2. Froncie Białoruskim w styczniu 1945.

²¹⁵ *Russkij Arcbiw. Wietikaja Otieczestwiennaja. SSSRi Pol'sza*, t. 14 (3-1), Moskwa 1994, s. 161-162.

W roku 1943 moskiewska sieć kontroli nad zagranicznymi komunistami uległa transformacji. W miarę jak przybliżał się czas, kiedy Armia Czerwona miała dopełnić dzieła zniszczenia hitlerowskich Niemiec, dawny bolszewicki internacjonalizm odrzucono na rzecz kursu w większym stopniu ograniczonego do Związku Sowieckiego i bardziej otwarcie stalinowskiego. Komintern rozwiązano. Jego funkcje przejęły rozmaite organy w łonie samej sowieckiej organizacji partyjnej.

Ta zmiana kursu miała poważne konsekwencje, jeśli idzie o stosunki z Polską i z polskimi komunistami. Kilka tygodni po zerwaniu stosunków polsko-sowieckich odbył się w Moskwie pierwszy zjazd nowej organizacji - Związku Patriotów Polskich (ZPP) - która miała się zająć koordynowaniem stosunków polsko-sowieckich. Jej przywódcą została Wanda Wasilewska, krnąbrna córka znanego przedwojennego ministra spraw zagranicznych. W nowym kodzie słowo „patriotyczny” znaczyło tyle co „pro-sowiecki”, a związek gotów był przyjąć w swoje szeregi osoby z niemal wszystkich orientacji politycznych, byle tylko nowi członkowie godzili się słuchać sowieckich instrukcji. W ten sposób towarzysze z PPR stali się po prostu jednym z wielu splotów liny, a ruch patriotyczny został zdominowany przez znakomitą galerię nie znanych nikomu oportunistów wygrzebanych przez NKWD.

Pod koniec 1943 roku PPR i ZPP wspólnie patronowały utworzeniu Krajowej Rady Narodowej (KRN), pomyślanej jako pewnego rodzaju oczekującej na swój czas sowiecki embrion. KRN uważała się za zgromadzenie politycznych przedstawicieli kraju, uformowane według modelu przedwojennego Frontu Ludowego. W praktyce nie miała możliwości, żeby się zebrać, i nie cieszyła się poparciem nikogo, z wyjątkiem garstki małych radykalnych odłamów politycznych.

212

Jej przewodniczącym był Bolesław Bierut (1892-1956), urodzony w Polsce sowiecki funkcjonariusz, który po rozwiązaniu Kominternu został bez przydziału. Główny wkład Bieruta polegał na wytyczeniu zasad polityki wewnętrznej, opartych na reformie rolnej i ograniczonej nacjonalizacji przemysłu, czyli na planach polskiej partii chłopskiej - Stronnictwa Ludowego (SL) - i Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), w połączeniu z polityką zagraniczną ufundowaną na „nierozrywnej przyjaźni” ze Związkiem Sowieckim. Po kilku miesiącach nieokreślonej egzystencji założyciele Rady uprzytomnili sobie, że nie będzie ona w stanie wywierać żadnych istotnych wpływów, dopóki nie zostanie wyposażona w jakiś organ władzy wykonawczej, zdolny do przejmowania administracji w poszczególnych okręgach w miarę ich zajmowania przez wojska sowieckie.

Moment utworzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) przyspieszyło zatem przejście armii Rokossowskiego przez Bug oraz wkroczenie oddziałów Armii Czerwonej na tereny, na których - według planu Stalina - miała powstać przyszła Polska. Komitet założyli 21 lipca 1944 roku w Moskwie działacze PPR, ZPP i KRN. Jego manifest polityczny, znany jako manifest PKWN, ogłoszono w formie plakatów z datą 22 lipca. Jako miejsce jego wydania podano Chełm, ale w rzeczywistości powstał w Moskwie, członkowie PKWN zaś przybyli do Chełma dopiero pięć dni później. Prezesa Komitetu, człowieka zupełnie nieznanego, przedstawiono jako socjalistę. Wśród pierwszych dekretów znalazły się dekret legalizujący kontrolę NKWD nad „strefą działań wojennych” oraz drugi, obwieszczający odrodzenie Wojska Polskiego pod sowieckim dowództwem. Ponieważ 1 sierpnia Komitet przeniósł swoją kwaterę główną do Lublina, świat zewnętrzny poznał go pod nazwą Komitetu Lubelskiego.

Mimo że Komitet był klasycznym przykładem marionetkowego rządu, który przyjechał towarowym pociągiem razem z zaopatrzeniem dla zwycięskiej armii, jego długoterminowe cele pozostawały nadzwyczaj niejasne. Nie uważał się bowiem za rząd tymczasowy i nie zajmował postawy jednoznacznie komunistycznej. Manifest nie zawierał żadnych postanowień politycznych - w rodzaju kolektywizacji rolnictwa czy planowej gospodarki, czy wreszcie „dyktatury proletariatu” - stanowiących normę sowieckiego systemu zarządzania. Spośród trzynastu „ministerstw” Komitetu, zwanych resortami, tylko trzy pozostawały w rękach zdeklarowanych komunistów; nie było też mowy o oddaniu wschodnich dzielnic Polski (ale już 27 lipca PKWN podpisał porozumienie ze Związkiem Sowieckim o granicy państwowej, rzekając się połowy terytorium Rzeczypospolitej Polskiej).

213

Wobec tego jeśli za cel przyjęto szerzenie zamętu, środki po temu były wysoce skuteczne. Jest bowiem rzeczą wątpliwą, aby ktokolwiek spoza kręgu osób układających w Moskwie plany polityczne mógł wiedzieć, na co się zanosi. Nawet w oczach biegłych analityków strumień skrótów - KPP, PPR, ZPP, KRN czy PKWN - stanowił najzwyczajszą szaradę. Ale gdyby ktoś zapytał, czy oczekuje się, iż ludzie wywołają powstanie, udzielając wsparcia posuwającej się naprzód armii sowieckiej, odpowiedź niewątpliwie brzmiałaby, że tak. Istniały nawet pewne powody, aby przypuszczać, iż komuniści mieli nadzieję, że sami staną na czele jakiegoś powstania.

Gdy Armia Czerwona znalazła się o rzut kamieniem od środkowej Polski, wysłano trzy jednostki zwiadowcze, które przekroczyły niemieckie linie, aby złożyć raport na temat sytuacji polskiego podziemia. W odpowiednim czasie informacje przekazane przez zwierzchników tych trzech jednostek -

trzech doświadczonych dowódców partyzantki, w tym dwóch Bohaterów Związku Sowieckiego i jednego generała brygady - zostały przesłane przez szefa Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego do Moskwy 23 marca 1944 roku i następnie przez Berię przekazane towarzyszowi Stalinowi. Raport miał zawierać szczegóły dotyczące głównych organizacji podziemia, ich sił wojskowych, poparcia wśród poszczególnych klas społecznych oraz działań zbrojnych. Grupa o największych wpływach - głosił raport - wykazywała orientację prosowiecką i tworzyła ją (komunistyczna) Polska Partia Robotnicza oraz jej odłamy wojskowy, Gwardia Ludowa. (Jeden z sowieckich zwiadowców skontaktował się z „kapitanem Mietkiem”, czyli z Mieczysławem Moczarem, który przedstawił mu zarys struktury Gwardii Ludowej i określił liczebność aktywu na terenie województwa lubelskiego - 10 000 osób). Druga grupa - według raportu - nazywała się „OZON lub Sanacja”; opisywano ją jako „partię rządową o orientacji faszystowskiej”, „skrajnie antysowiecką”, domagającą się „utworzenia Wielkiej Polski od morza do morza”. Grupę trzecią stanowiła „partia endeków”, złożona z „drobnych właścicieli ziemskich, mieszczaństwa i oficerów”. Miała ona rzekomo na celu przechwycenie władzy w imieniu „elementu reakcyjnego”. SL i jego Bataliony Chłopskie zostały - zdaniem autorów raportu - utworzone przez „bogatych chłopów”, czyli kulaków. Członkowie niskiej rangi okazywali podobno swoim dowódcom lekceważenie oraz bratali się z Gwardią Ludową. Na jesieni 1943 roku - donoszono w dalszym ciągu raportu - grupie sanacyjnej udało się już połączyć z czterema innymi organizacjami i utworzyć Armię Krajową, czyli AK, „nazywającą się w ostatnim czasie PSZ (Polskimi Siłami Zbrojnymi)”. Na jej czele stanęli „byli oficerowie i policjanci”.

214

Nie była zaangażowana w walkę z Niemcami, natomiast „przygotowywała się do walki z wrogiem numer jeden - ZSRS”²¹⁶.

Nie trzeba być ekspertem od spraw polskich, żeby dojść do przekonania, iż prawie każde zdanie tego przydługiego raportu było nieprawdziwe. Jego autorzy po prostu nie mogli popełnić aż tylu błędów rzeczowych, gdyby rozmawiali z niewielką choćby grupą ludzi stanowiącą przekrój polskiego podziemia; a przedstawiona amatorska analiza klasowa była czymś żalnym. Trudno przyjąć, że Stalin mógł nie dostrzec, iż jego sykofanci karmią go takimi informacjami, w jakie chcieli, żeby uwierzył. Ale w Moskwie nie było prostego sposobu na sprawdzenie, czy fakty są faktami. A treść raportu brzmiała zachęcająco. Stwarzała miłe dla oka i ucha wrażenie, że polskie podziemie jest w większości prosowieckie i że, tak czy inaczej, pod względem liczbowym jest pozbawione znaczenia. W tym stadium wojny Stalin nie mógł sobie chyba życzyć niczego więcej. Nikt w Moskwie nie zastanawiał się pewnie zbyt długo nad możliwymi konsekwencjami tak niedoskonałego wywiadu.

Kiedy Stalin zaczął ścigać wycofujące się za linię Wisły i dalej na zachód oddziały Wehrmachtu, od razu stało się jasne, że jego możliwości decydowania o powojennym układzie w Europie Środkowej i Wschodniej rosły z każdą piędzią zajmowanej przez wojska sowieckie ziemi. Jednocześnie było rzeczą oczywistą, iż żaden układ nie pozostanie pewnym, dopóki nie uzyska zgody Wielkiej Trójki i powojennej konferencji pokojowej, którą zachodnie mocarstwa zamierzały zwołać. Wobec tego politycy sowieccy starali się wpłynąć na opinię Zachodu, a w szczególności Wielkiej Brytanii. Wielka Brytania była bowiem patronem Pierwszego Sojusznika, a rząd polski na uchodźstwie rezydował w Londynie. Naciski wywierane przez Sowietów na Wielką Brytanię stanowiły zatem istotny czynnik wydarzeń, które ostatecznie miały nastąpić.

Sowieccy agenci i sympatycy Sowietów mieli pod tym względem do wypełnienia trzy podstawowe zadania. Po pierwsze, starali się zdyskredytować rząd emigracyjny i wszystkich, którzy szanowali jego autorytet. Po drugie, propagowali argumenty przemawiające za tym, że przejmując LBU, Sowietci postąpili w oczywisty sposób sensownie. Po trzecie wreszcie, aby wykazać, że to Polacy ponoszą odpowiedzialność za nieuchronny rozlew krwi, musieli zaprzeczać wszystkim przestępstwom i zbrodniom, które popełniali Sowietci.

215

Dobrze rozegrali tę grę. Ale nawet oni nie mogli zapewne przewidzieć, że ogromna i wolna od wszelkich opłat pomoc nadejdzie z najbardziej nieoczekiwanej strony.

Antypolska kampania rozpoczęła się niemal jednocześnie z wybuchem wojny. 24 września 1939 roku - to znaczy tydzień po pierwszej inwazji sowieckiej - David Lloyd George, były premier i przywódca z czasów pierwszej wojny - podpisał się pod obszernym artykułem, zamieszczonym w sztandarowej gazecie wydawnictwa Beaverbrooka „The Sunday Express”, zatytułowanym „Co zamierza Stalin?”. Wyrażał w nim opinię, że obciążony klasowo rząd Pierwszego Sojusznika porzucił swój lud. Opowiadał się za zmianą wschodniej granicy, ponieważ ludzie, którzy tam mieszkają, nie są Polakami, lecz „członkami zupełnie innej rasy”. Na końcu odrzucał możliwość, że hitlerowcy i Sowietci zastanawiają się

²¹⁶ Teczka specjalna J'.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski, 1944-1946, wybór i oprac. Tatiana Cariewskaja i in., tłum. Ewa Rosowska, Warszawa 1998, s. 26-30.

nad nowym rozbiorem Polski²¹⁷. David Lloyd George nie mógłby się lepiej przysłużyć Stalinowi, nawet gdyby zapytał o radę w sowieckim Urzędzie Prasy. Tyrada nie przeszła bez sprzeciwu. Wytyczyła jednak kierunek przyszłej debaty. Trzy dni później został ogłoszony nowy rozbiór Polski.

Trzy kwestie poruszone w artykule Lloyda George'a powracały raz po raz przez wszystkie następne lata. Mówiąc o rządzie, krytycy Pierwszego Sojusznika wytaczali baterię niepoehlebnych przymiotników, komponując rozmaite wariacje na temat „klasowych obciążeń” i zawsze przy tym dając do zrozumienia, że w rządzie tym zasiada dobrane towarzystwo obszarników, arystokratów, szlachty, pułkowników, bankierów, hierarchów kościelnych i krwiopicców i że - w absolutnym odróżnieniu od władz sowieckich -nie jest on reprezentantem ludu. Nawet wtedy, gdy rząd emigracyjny został w sposób oczywisty zdominowany przez element demokratyczny z SL i PPS - według sowieckiej terminologii, ludzi tych należałoby uważać za przedstawicieli „robotników i chłopów” - sowieccy apologety z reguły opisywali go jako rząd „faszystowski”. Poruszając kwestię terytorialną, starannie omijali skomplikowane realia i jednocześnie używali argumentu, że rosyjskie ziemie zamieszkałe przez Rosjan powinny oczywiście należeć do „Rosji”. W sprawie paktu hitlerowsko-sowieckiego i jego konsekwencji najchętniej nie mówili nic. Nie mieli ochoty wspominać ani o rozbiórce z 1939 roku, ani o masowych wywózkach, ani o masakrze w Katyniu. Każdy, kto chciałby poruszać te nie nadające się do poruszania tematy, pozostawał ipso facto „antysowiecki”.

216

Nie mniej pouczający był sposób, w jaki potraktowano ambasadora Pierwszego Sojusznika, gdy starał się zaprzeczyć fałszywym informacjom Lloyda George'a, docierając do opinii publicznej. Napisał on długi list do redakcji „Timesa”, którego kolumny stanowiły w tym czasie forum narodowej debaty. Poinformowano go jednak zwięźle, że „Times” trzyma się zasady niepublikowania korespondencji na tematy będące przedmiotem dyskusji zainicjowanych przez inne gazety. Klasyczny brytyjski sposób na odprawienie kogoś z kwitkiem. Ambasador ogłosił wtedy swój list w formie prywatnej broszury, w nakładzie prawdopodobnie kilkuset egzemplarzy. Należy pamiętać, że przez wiele wojennych lat działem zagranicznym „Timesa” kierował Edward Hallet Carr, historyk, który był równie skłonny ugłaskiwać Niemców przed wojną, jak uspokajać Stalina w czasie wojny i po jej zakończeniu. Monumentalne dzieła Carra mówiły ich czytelnikom absolutnie wszystko na temat leninizmu i stalinizmu z wyjątkiem tego, czym one naprawdę były²¹⁸.

W gruncie rzeczy sympatycy komunizmu tworzyli w Wielkiej Brytanii istotny element sowieckiego lobby. Znaleźli się wśród nich głównie lewicujący intelektualisci; wprawdzie zaprzeczali oni głośno, jakoby mieli cokolwiek wspólnego z marksizmem-leninizmem czy z polityką sowiecką, ale mimo to uważali sowiecki komunizm za interesujący i godny szacunku element politycznego spektrum. Ludzie ci nie usiedliby wprawdzie przy jednym stole z faszystą, ale jednocześnie nie widzieli nic złego w przyjmowaniu u siebie komunistów ani we wpuszczaniu sowieckich agentów na łamy swoich czasopism i do swoich sal seminaryjnych. Najbardziej typowymi przedstawicielami tej grupy byli Sidney i Beatrice Webbowie z Towarzystwa Fabiańskiego; ich głupia i bezkrytyczna książka pod tytułem *Soviet Communism: a new civilisation?* („Komunizm sowiecki: nowa cywilizacja?”, 1935) poważnie wprowadziła w błąd całe pokolenie. Sympatyków nie brakowało - byli wszędzie, od George'a Bernarda Shawa i Herberta George'a Wellsa po wpływowego dyrektora London School of Economics Harolda Laskiego, Victora Gollancza i Johna Boyntona Priestleya. Zaliczało się też do nich niemało członków parlamentu, takich jak Tom Driberg czy Ellen Wilkinson²¹⁹. Najlepiej przytoczyć zdanie pewnego historyka, którego opinia na ten temat w całej rozciągłości się potwierdziła.

217

„Wybiórcza świętoszkowatość pro Stalinowskich lobbies w Londynie i Waszyngtonie - pisał ów historyk - była czymś jeszcze bardziej odrażającym niż ich polityczna głupota”²²⁰.

Do walki włączył się nawet czołowy brytyjski historyk, znawca historii Rosji, sir Bernard Pares, kierując ogień artyleryjski swoich dział tam, gdzie mówiło się o istnieniu niepodległej republiki Pierwszego Sojusznika. Na łamach „Guardiana” odwoływał się do okresu pod koniec pierwszej wojny światowej, kiedy Rosja rzekomo utraciła swoje zachodnie prowincje „niemal przez przypadek” i kiedy - rzekomo - „dziesięć milionów Rosjan” znalazło się po niewłaściwej stronie międzywojennej granicy. Sir

²¹⁷ Zob. Mariola Kayser, *The Polemic between Count Edward Raczyński and David Lloyd George on the Anglo-Polish Relations at the outbreak of World War II*, „Polish-Anglo-Saxon Studies” (Poznań) 1997, t. 6/7, s. 115-163.

²¹⁸ Edward Hallet Carr (1892-1986) zob. E.H. Carr. *A critical appraisal*, red. Michael Cox, Basingstoke 2000. Zob. także Edward Hallet Carr, *The Soviet Impact on the Western World*, New York 1947. Ciekawe, że jego czternastotomowe dzieło *History of Soviet Russia* nigdy nie dotarło do Stalina.

²¹⁹ Zob. David Caute, *The Fellow Travellers. Intellectual friends of Communism*, New Haven 1988.

²²⁰ Robert Conquest, *Stalin. Breaker of Nations*, London 1993, s. 261.

Bernard nie był żadnym bolszewikiem. Wcześniej łączyły go bliskie związki z kadetami, czyli z Partią Konstytucyjno-Demokratyczną, która pod koniec epoki carskiej odegrała wybitną rolę w Rosji i której Rząd Tymczasowy obalili bolszewicy. Sam zaliczyłby siebie do „liberałów” i „konstytucjonalistów”. Ale -jak wielu liberalnych Brytyjczyków jego pokolenia - był także bezwstydnym imperialistą. Najwyraźniej uważał za wielką niesprawiedliwość to, że carskie imperium nie zdołało przetrwać w nienaruszonym stanie, a jego definicja „dziesięciu milionów Rosjan” wyraźnie nie miała nic wspólnego z poczuciem własnej odrębności i samostanowienia ludzi, o których chodziło. W sposób oczywisty aprobował zarówno zajęcie wschodniej Polski przez Stalina we wrześniu 1939 roku, jak i ujarzmienie przez Sowietów państw bałtyckich w roku 1940. Nie wspominał o Warszawie ani o Helsinkach, gdyż musiałby zapewne uznać je za należące do innej kategorii. Ale sposób myślenia sir Bernarda Paresa odbiegał tylko nieznacznie od przypuszczenia, że ich ucieczka spod rosyjskich rządów była częścią tej samej aberracji. Jego interwencja jest dobrym przykładem dziwnego zjawiska: oto ludzie Zachodu, najróżniejszej proveniencji i orientacji, nie mający nic wspólnego ze Stalinem, wspierali i popierali jego grabieżę. Raz jeszcze hrabia Raczynski uznał, że musi podjąć jakieś kroki, żeby zmniejszyć szkody.

Brytyjcy komuniści tworzyli małe ugrupowanie, za to oferowali mnóstwo z reguły niepopularnych propozycji. Byli szczerymi wyznawcami zrzeszonymi w sekcje politycznej i zobowiązanymi przysięgą do bezwzględnej posłuszeństwa rozkazom przekazywanym z góry, a górze - z samego szczytu w Moskwie. Przejawiali superuwrażliwienie na niewątpliwe wady społeczeństwa brytyjskiego, ale instytucjonalnie pozostawali całkowicie ślepi na wady Sowietów. Ponieważ uczono ich działać w myśl zasady, że „partia ma zawsze rację”, wpadli w całkowite osłupienie, kiedy w latach 1939-1941 Moskwa zaczęła wychwalać Trzecią Rzeszę, którą przecież do niedawna kazano im potępiać.

218

Odzyskali jednak dawny entuzjazm, gdy Hitler i Stalin znów zostali wrogami. I rzeczywiście: w latach 1943-1944 partia komunistyczna w Wielkiej Brytanii cieszyła się najwyższą (choć wciąż umiarkowaną) pozycją w swoim kraju. Wśród jej członków było kilku intelektualistów - na przykład pisarz Kingsley Amis czy historyk Eric Hobsbawm - którzy później twierdzili, że nic nie wiedzieli o masowych zbrodniach Stalina²²¹. Główny jej trzon stanowili oddani sprawie działacze proletariacy z „Czerwonego Zagłębia Clyde” czy z londyńskiego East Endu, mało zainteresowani sprawami zagranicą²²². Rzeczą niezwykłą, jeśli idzie o lata wojny - szczególnie po 1941 roku - było to, że władze brytyjskie nie uważały ich za element mogący budzić jakieś podejrzenia. Podczas gdy brytyjskich faszystów sadzano do więzień, brytyjskim komunistom pozostawiano swobodę i pozwalano im propagować wywrotowe plany we wszystkich sferach życia kraju. Pewien towarzysz miał później przyznać, że w latach 1943-1945, kiedy służył jako czynny oficer w brytyjskiej armii, spędzał wolny czas na pisaniu broszur, w których oczerniał polskich „militarystów”, „faszystów” i „imperialistów”, rzekomo sięjących ziarno niezgody w demokratycznych szeregach Wielkiego Sojuszu²²³. Jeśli by zacytować czyjeś powiedzenie, panowała „niejaka asymetria pobłażliwości”.

Pewien brytyjski autor, osobiście zainteresowany zagadką brytyjskich intelektualistów, którzy dali się zwieść stalinizmowi, zadał pytanie: „Ile towarzysze z Oksfordu wiedzieli” podczas wojny? Podsumowawszy liczne i niezbyt pociągające aspekty sowieckiej polityki zagranicznej, od paktu hitlerowsko-sowieckiego po napaść na Polskę, Finlandię, Rumunię i państwa bałtyckie, autor ów przeszedł do sporządzenia listy co ohydniejszych okropności polityki wewnętrznej Stalina; w latach trzydziestych szeroko o nich donoszono i powinny być stać się ostrzeżeniem dla wszystkich stosunkowo przyzwoitych lub inteligentnych obserwatorów:

Publiczne protesty na Zachodzie przeciwko sowieckim obozom pracy pojawiały się już w roku 1931. Istniało też wiele godnych zaufania doniesień na temat pełnego przemocy chaosu kolektywizacji (1929-1934) i wielkiego głodu z roku 1933 (choć nie padały jeszcze wtedy sugestie, że za klęską głodu stał terror). Były moskiewskie procesy pokazowe z lat 1936-1938,

219

otwarte dla zagranicznych dziennikarzy i obserwatorów i udostępniane za pomocą środków przekazu całemu światu. W tych pompatycznych i historycznych grach towarzyskich renomowani starzy bolszewicy „przyznawali się”, że przez całe życie byli wrogami reżimu (a także do innych równie oczywiście śmiesznych przestępstw, o które ich oskarżano). (...) Mimo to świat na ogół przyjmował odmienny punkt widzenia i dalej akceptował pełne oburzenia zaprzeczenia Sowietów w sprawie głodu, pańszczyźnianej niewoli chłopów i przymusowej pracy²²⁴.

²²¹ Zob. Eric Hobsbawm, *Interesting Times. A Twentieth-Century Life*, London 2002.

²²² Zob. Francis Beckett, *Enemy Within. The rise and fall of the British Communist Party*, London 1995.

²²³ Korespondencja autora z doktorem Robertem Frostem.

²²⁴ Martin Amis, *Koba the Dread*, London 2002, s. 7.

Nie istniały żadne sensowne usprawiedliwienia, pozwalające ignorować inne, bardziej szczegółowe oznaki sowieckiej rzeczywistości:

Oksfordzcy komuniści musieli wiedzieć o sowieckim dekreście z 7 kwietnia 1935 roku; stwierdzał on, że dzieci w wieku od lat dwunastu mają podlegać „wszelkim środkom karnym w sprawach kryminalnych”, w tym karze śmierci. Ten dekret, który został opublikowany na pierwszej stronie „Prawdy” i wywołał powszechną konsternację (skłaniając partię komunistyczną we Francji do wysunięcia argumentu, że w socjalizmie dzieci bardzo szybko dorastają), służył, jak się wydaje, dwóm celom. Cel pierwszy miał charakter społeczny: można by w ten sposób przyspieszyć proces pozbywania się masy dzikich i bezdomnych sierot, które stworzył reżim. Cel drugi natomiast był celem politycznym. Dekret stanowił środek barbarzyńskiego nacisku na dawnych opozycjonistów, Kamieniewa i Zinowjewa, mających dzieci w takim wieku; ci dwaj mieli niebawem stracić swoje pozycje, a wraz z nimi miały je stracić ich klany. Dekret z 7 kwietnia 1935 roku był produktem krystalizacji „dojrzałego” stalinizmu. Wyobraźcie sobie tylko ciężar rękawicy, którą Stalin rzucił wam w twarz, wyobraźcie sobie ten ciężar²²⁵.

A jeśli idzie o wyjaśnienie, dlaczego nie wierzono w prawdę o sowieckiej rzeczywistości, „jest całkiem prawdopodobne, że rzeczywistość - czyli prawda - była nie do uwierzenia”²²⁶.

Po wielu latach miano odkryć, że sowieckie wpływy w wyższych kręgach rządu brytyjskiego były o wiele silniejsze, niż sądzono w owym czasie.

220

Tak na przykład Christopher Hill, kierujący w roku 1944 działem spraw Związku Sowieckiego w Departamencie do spraw Północy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dokąd oddelegowano go z wywiadu wojskowego, był sowieckim szpiegiem i członkiem Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, który to fakt skrzętnie ukrył. Jego przyjaciel Peter Smollett, zajmujący analogiczne stanowisko w Ministerstwie Informacji, był czynnym agentem sowieckim i w odpowiednim czasie zbiegł z kraju. Natomiast kolega Smolletta Kim Philby, szpieg sowiecki par excellence, stał na czele wydziału do spraw Związku Sowieckiego w kontrwywiadzie - w podległym Ministerstwu Spraw Zagranicznych MI-6, osłabiając w ten sposób możliwości obrony Wielkiej Brytanii przed sowiecką penetracją. Wszyscy trzej zawiązali prawdopodobnie coś w rodzaju nieoficjalnego komitetu mającego na celu przekonanie opinii publicznej o dobrotliwych zamiarach Stalina. Ich kontaktem i jednocześnie zwierzchnikiem w ambasadzie sowieckiej był prawdopodobnie Grigorij Saksin, który opuścił Londyn w pośpiechu we wrześniu 1944 roku. Zdanie na temat poglądów tych ludzi można sobie wyrobić na podstawie książki napisanej przez Hilla i noszącej tytuł *Two Commonwealths: the Soviets and Ourselves* („Dwie Wspólnoty: Sowietów i my”). Wydał ją w 1945 roku pod pseudonimem K.E. Holme; utrzymywał, że Związek Sowiecki jest krajem w pełni demokratycznym, w którym obowiązuje powszechne prawo głosu, oraz że czystki z lat trzydziestych były - w porównaniu z żądaniami czartystów - „wolne od przemocy”²²⁷. Fakt, że tego rodzaju ludzie zajmowali kluczowe stanowiska, może się przyczynić do wyjaśnienia dziwnego letargu w sprawach Pierwszego Sojusznika, jaki ogarnął brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, gdy w Warszawie wrzało Powstanie.

Całkowicie bez wiedzy brytyjskich komunistów władze sowieckie utrzymywały w Wielkiej Brytanii rozległą siatkę szpiegowską. Byli w niej zarówno dorywczy szeregowi pracownicy w rodzaju Melity Norwood, która przekazywała techniczne sekrety swoich pracodawców z przemysłu metalurgicznego, jak i wysoko kwalifikowani profesjonaliści, działający jako tajni agenci w najwyższych kręgach brytyjskiego establishmentu. W połowie lat czterdziestych członkowie „Piątki z Cambridge” - Burgess, Maclean, Philby, Blunt i Cairncross - zwerbowani w latach trzydziestych, byli u szczytu kariery.

221

Szerzenie fałszywych informacji o Pierwszym Sojuszniku z pewnością zajmowało ważną pozycję na liście ich zadań. Ale tym, co szczególnie dziwi w ich historii, jest niezwykle sympatyczna atmosfera, w jakiej pozwalano im funkcjonować bez żadnego nadzoru. Na przykład Cairncross, który przez pewien czas pracował w Bletchley Park i przesyłał do Moskwy super-tajne informacje dotyczące najbardziej drażliwych spraw, nawet się nie uważał za szpiega. W panujących wówczas warunkach mógł zapewne uchodzić za ekscentrycznego brytyjskiego patriotę dzielącego się pilnie informacjami z sojusznikiem Wielkiej Brytanii²²⁸.

²²⁵ Ibidem, s. 8.

²²⁶ Ibidem.

²²⁷ Christopher Hill (1912-2003), historyk, autor licznych prac z dziedziny historii idei w siedemnastowiecznej Anglii; zob. też jego *Lenin and the Russian Revolution* (1947). Stopień jego zaangażowania w ruch komunistyczny podczas wojny ujawnił dopiero po jego śmierci Anthony Glee, który wcześniej nie umieścił tych informacji w swojej książce *The Secrets of the Service: British Intelligence and Communist Subversion*, London 1987.

²²⁸ M.R.D. Foot, ambasada polska, grudzień 2001.

Brytyjska prasa z roku 1944 miała wrzaskliwą prosowiecką reprezentację - poczynając od dziennika „Daily Worker” i z pewnością wliczając do tej grupy laburzystowski „Daily Herald”. Większość czytelników czasu wojny nie zdawała sobie jednak sprawy, że wiele konserwatywnych i prawicowych gazet w rodzaju dzienników „Times” czy „Daily Express” zachowywało wprawdzie pewien dystans wobec kwestii ideologicznych, ale jednocześnie wykazywało taki sam entuzjazm dla polityki sowieckiej.

Zachęcanie do koordynowania głosów prosowieckiego chóru Wielkiej Brytanii spoczywało głównie na barkach sowieckiej ambasady. Sowiecka misja wojskowa otrzymywała obszernie informacje od wywiadu Brytyjczyków i Amerykanów. Jednak pomimo ogromnej pomocy z Zachodu, jaka płynęła do Związku Sowieckiego - w niemałym stopniu także za pośrednictwem konwojów na dalekiej północy - Sowietom nie odpowiadało tym samym. Mieli prawdziwy monopol na informacje z frontu wschodniego; rozdmuchiwali chwałę własnych zwycięstw w walkach, nie przepuszczając jednocześnie żadnych dokładnych raportów na temat warunków politycznych, gospodarczych czy społecznych. Ambasada sowiecka pozostawała w bliskich stosunkach z brytyjską partią komunistyczną, z sowieckimi siatkami szpiegowskimi i ze wszystkimi sympatyzującymi z nią współpracownikami. Za znak czasu wypada uznać to, że attache prasowy ambasady nie miał większych trudności z utrzymaniem wpływowego stanowiska wykładowcy na rusycystyce na Uniwersytecie Londyńskim²²⁹.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii z czasu wojny zyskało sobie później reputację instytucji nagannie tolerancyjnej wobec stalinizmu.

222

Z pewnością było wielu ludzi w rodzaju Geoffreya Wilsona - pracownika Departamentu do spraw Północy w dziale Polski i Związku Sowieckiego - których można określić jedynie mianem „nierzemowitych apologetów”. Jednakże bezwstydni sowietofile nie rządzą, a ich najbardziej ewidentne knowania nie przechodziły bez protestu. Na przykład w styczniu 1942 roku od Carra nadeszło memorandum z propozycją, aby Wielka Brytania oficjalnie uznała sowiecką strefę wpływów. „Rosji powinno przypaść zadanie - stwierdzał autor bez cienia ironii - interpretacji i wcielania w życie (...) w Europie Wschodniej głównych zasad Karty Atlantycznej”. Dokument recenzował jeden z zastępców Edena, sir Orme Sargent, który nie poświęcił mu większej uwagi. Stanowił on, jak zanotował Sargent, wyraz „polityki ustępstw” oraz „formuła abdykacji”²³⁰. Nawet w tamtym wczesnym stadium Sargent nie był osamotniony w ostrzeganiu przed ambicjami Sowietów. Jego kolega, Roger Makins, szef Centralnego Departamentu, podzielał tę opinię. Już w roku 1942 pisał, że generalną tendencją sowieckiej polityki jest „rozszerzanie wyłącznych wpływów Rosjan w Europie Wschodniej, czemu ma służyć zajęcie Finlandii (...), zgniecenie oporu Węgier i okrążenie Polski”²³¹.

Ministerstwo Wojny wykazywało znacznie mniej ambiwalencji niż kręgi dyplomatów. W roku 1942 wydało broszurę pod tytułem *On Dealing with the Russians* („O postępowaniu z Rosjanami”), autorstwa niejakiego brygadiera Firebrace’a. Opisano tam sowieckich oficerów jako „infantylnych barbarzyńców”, „przesadnie dumnych” z osiągnięć Armii Czerwonej. Autor uciszał okrzyki o „rusofobii” i „antyrosyjskich ekscesach”. Zgodnie z obyczajem, Geoffrey Wilson z Ministerstwa Spraw Zagranicznych wezwał do zwolnienia brytyjskich oficerów, którzy byli za to odpowiedzialni²³².

Jeszcze w kwietniu 1944 roku rozpoczęto debatę na temat kształtu powojennej Europy; założono wówczas Komitet Planowania Powojennego. Ministerstwo Wojny i Ministerstwo Spraw Zagranicznych różniły się w poglądach. Pierwsze nie chciało przyjąć, że jedynym wyobraźnym wrogiem Wielkiej Brytanii będą Niemcy. Centralny Departament Ministerstwa Spraw Zagranicznych proponował utrzymanie produkcji uzbrojenia na wysokim poziomie na wypadek możliwej konfrontacji ze Związkiem Sowieckim. Departament do spraw Północy sprzeciwiał się. Wilson nawoływał do rozmów między sztabem angielskim a sztabem sowieckim²³³.

223

Typową postawę brytyjskich dyplomatów wobec Związku Sowieckiego w tym czasie porównywano do stanowiska powojennych „rewizjonistycznych” historyków, którzy wprawdzie nie byli całkowicie pozbawieni wiedzy, ale nie potrafili się zmusić do uwierzenia w podstawowe fakty. Stan ten można by najlepiej określić jako zakłopotanie spowodowane zmiennymi uczuciami na przemian podziwu i przerażenia oraz „izolacją od jakiegokolwiek prawdziwego pojęcia o rzeczywistości życia” w ZSRS:

²²⁹ Andrew Rothstein (1898-ok. 1980) był autorem książek *Workers in the Soviet Union* (1942), *Soviet policy during the Patriotic War* (1946), *The teachings of Lenin and Stalin* (1948). Został zwolniony ze stanowiska na Uniwersytecie Londyńskim przez doktora George’a Bolsovera, który był brytyjskim obserwatorem na procesie szesnastu w Moskwie w 1945 roku.

²³⁰ Victor Rothwell, *Britain and the Cold War 1941-1947*, London 1982, s. 93-94.

²³¹ *Ibidem*, s. 98.

²³² *Zob. ibidem*.

²³³ *Zob. ibidem*.

Były dwie powracające, choć nawzajem się wykluczające obawy: o to, że Rosja może osiąść na laurach, przepędziwszy najeźdźcę z powrotem na obszar granic z 1941 roku, lub też odwrotnie: że pokona Niemców praktycznie bez niczyjej pomocy²³⁴.

Według jednego z krytyków, brytyjskich dyplomatów zabierających się do poprawiania stosunku Sowietów do Pierwszego Sojusznika motywował „stan umysłu, który się sytuje gdzieś pomiędzy postanowieniem, że należy być optymistą, a zwykłymi pobożnymi życzeniami”²³⁵.

Lobby prosowieckie w USA miało strukturę podobną do swojego odpowiednika w Wielkiej Brytanii, choć znajdowali się w jego szeregach bardziej krzykliwi entuzjaści, a występowali przeciwko nim zażarci konserwatyści. Było w nim kilku członków partii komunistycznej, jak Earl Browder, była hałaśliwa grupa radykalnych przywódców związkowych i - jak zwykle - grupa intelektualistów. Po wojnie okazało się, że była wśród nich także grupka sowieckich szpiegów. Nikt jednak nie mógłby dorównać zapierającej dech w piersiach głupocie Josepha E. Daviesa (na szczęście, żadnych rodzinnych powiązań!), który był amerykańskim ambasadorem w Moskwie w latach 1936-1938, u szczytu stalinowskiego terrorku, i absolutnie niczego się nie nauczył. W 1941 roku Davies wydał wspomnienia zatytułowane *Mission to Moscow* („Z misją do Moskwy”); z pomocą wytwórni Warner Bros, przerobił je później na film fabularny, zachowując pełną kontrolę nad jego produkcją. Wynajął spółkę Michael Curtiz i Howard Koch, która właśnie napisała scenariusz i wyreżyserowała *Casablanca*, i z całym bezwstydem przystąpił do podboju amerykańskiej publiczności swoją wizją szczęśliwej, zamożnej i przyjaznej Rosji. Obsadziwszy Waltera Hustona w roli siebie samego jako ambasadora, Gene'a Lockharta w roli Mołotowa i Dudleya Malone'a w roli Churchilla,

224

stworzył ekranową baśń, która wychwalała czystki, oczerniała ofiary pokazowych procesów, usprawiedliwiała pakt Ribbentrop-Mołotow i uznawała inwazję na Polskę i Finlandię za akty „samoobrony”. Film ukończono w kwietniu 1943 roku; po zamkniętym pokazie z udziałem prezydenta Roosevelta wszedł na ekrany przy aplauzie krytyki i mocno przytłumionym akompaniamentem głosów protestu. Stalin, gdy go zobaczył miesiąc później, nie mógł pewnie uwierzyć własnym oczom. Natychmiast wydał polecenie przygotowania wersji rosyjskojęzycznej; był to pierwszy od ponad dziesięciu lat film amerykański dopuszczony na ekrany kin w Związku Sowieckim. Nie pokazano w nim luksusowego jachtu Daviesa „Morski Obłok”, trzymanego na przystani w Leningradzie i załadowanego jedzeniem oraz trunkami przeznaczonymi dla ambasadora i jego rodziny²³⁶.

Zabiegając gorliwie o względy gotowych ich słuchać Brytyjczyków i Amerykanów, Sowietci zachowywali równocześnie dystans wobec polskiego rządu na uchodźstwie. Wyglądało na to, że ściśle trzymają się reguł wynikających z zerwania stosunków dyplomatycznych, trwającego od chwili wybuchu sprawy Katynia w kwietniu 1943 roku. Niezwykle ciekawe jest jednak to, że nie było to zerwanie kompletne. W czerwcu i w lipcu 1944 roku ambasador sowiecki w Londynie Lebediew prowadził ściśle tajne rozmowy ze Stanisławem Grabskim, byłym polskim ministrem. Celem tych rozmów było wysondowanie, jakie są szanse przywrócenia oficjalnych stosunków. Ukrywając ten fakt przed zewnętrznym światem, Stalin nie odcina! sobie możliwości wyboru²³⁷.

Latem 1944 roku prestiż Związku Sowieckiego zbliżał się do punktu szczytowego. Przez trzy lata państwo to niosło na swoich barkach ciężar walki z hitlerowskimi Niemcami, nie dostając od zachodnich mocarstw nic, poza pomocą logistyczną. Teraz, po tych nadludzkich wysiłkach, zwyciężało. W oczach wielu ludzi w Wielkiej Brytanii i Ameryce - bez względu na polityczne przekonania - zasłużyło sobie na wdzięczność.

W ostatnim tygodniu lipca armia sowiecka nie tylko przybliżała się do osiągnięcia wytyczonych celów na środkowym odcinku wschodniego frontu, ale wykraczała poza nie. Po czterdziestu dniach nieprzerwanych walk zajęła większość obszarów między Białorusią Zachodnią a Wisłą.

225

Co więcej, chociaż mało tempo pochodu, linia frontu wciąż posuwała się naprzód. Niemcy okopywali się na wschodnich trasach dojazdowych prowadzących do Warszawy, gdzie - jak sądzono - zamierzali bronić mających podstawowe znaczenie strategiczne mostów na Wiśle. Ale po obu stronach tych tras ich słabo obsadzone pozycje były wystawione na atak grożący przerwaniem linii obrony. Po 25 lipca 1. Armia Wojska Polskiego dotarła do prawego brzegu Wisły na odcinku Dęblin-Puławy i ponawiała próby przedarcia się przez niemieckie pozycje. Punkt zwrotny nastąpił 1 sierpnia, kiedy

²³⁴ Ibidem, s. 92.

²³⁵ Ibidem, s. 162.

²³⁶ Zob. Joseph E. Davies, *Mission to Moscow*, wyd. David Culbert, Madison 1980.

²³⁷ Jan M. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 1984, s. 181-182, 184. Rozmowy nie doprowadziły do żadnych konkretnych ustaleń, ale podjęto je jako swego rodzaju zabezpieczenie na wypadek zmiany kursu.

oddziały 8. Armii Gwardyjskiej generała Wasilija Czujkowa przepłynęły się przez Wisłę w opancerzonych amfibiach, w miejscu zwężenia koryta, w odległości pięćdziesięciu kilometrów na południe od Warszawy, w pobliżu ujścia Pilicy. Oddziały te stanowiły awangardę dwóch większych przepraw, które wkrótce miały otrzymać wsparcie czołgów i dzięki którym zdobyto nieoczekiwaną nagrodę w postaci dwóch przyczółków na lewym brzegu Wisły. 28 lipca Rokossowski dostał uaktualnione wytyczne dla armii walczących na dowodzonym przez niego froncie. Rozkaz przewidywał, że zdobycie Pragi nastąpi najpóźniej 8 sierpnia. Przyczółek, który stał się znany pod nazwą warecko-magnuszewskiego, oparł się wszystkim próbom ataku ze strony Niemców. Wystawiony na ostrzał, dowodzący oddziałami rozstawionymi po obu stronach rzeki Czuj-kow stał się celem zajadłego kontrataku:

Dwie dywizje niemieckie, które miały się znajdować na południowy wschód od Pragi, niespodziewanie pojawiły się na zachodnim brzegu Wisły i przed [jego] świeżo zdobytym przyczółkiem. Nastąpiła seria poważnych ataków (...) i trzy pułki 47. Dywizji Strzelców Gwardyj-skich przeżyły kilka krytycznych godzin: w południe ciężkie czołgi Stalina przedostały się na zachodni brzeg; „tygrysy” z dywizji „Hermann Goring” zostały zatrzymane i przyczółek utrzymano²³⁸.

Pojawienie się sowieckiej armii na linii Wisły miało trzy bezpośrednie skutki. Po pierwsze, niemiecki garnizon w Warszawie, zagrożony jednocześnie od południa i od wschodu, podjął przygotowania do wycofania się. Administracji cywilnej nakazano niezwłoczną ewakuację. Po drugie, jak wcześniej już podejrzewał Rokossowski, dowództwo niemieckie powzięło decyzję o uruchomieniu rezerw i umocnieniu linii obrony na wschód od

226

miasta. Po trzecie, oczekując decydującego uderzenia na Warszawę, niemal wszyscy spodziewali się jakiejś akcji ze strony mieszkańców, którzy zaatakowaliby niemiecką obronę od tyłu, wspomagając w ten sposób ostateczne uderzenie Sowietów.

We wszystkich tych sprawach rzeczą największej wagi był wybór właściwego momentu. Gdyby niemiecki garnizon miał się wycofać za wcześnie, ludność otrzymałaby zachętę do powstania, co - z punktu widzenia Niemców - znacznie zmniejszyłoby szansę na skuteczną obronę. Gdyby niemieckie rezerwy zostały rzucone do walki zbyt późno, nie zdołałyby ocalić najdalej wysuniętych na wschód linii obrony. Gdyby wreszcie atak Sowietów rozpoczął się, zanim zgromadziliby oni wystarczającą ilość ciężkiego sprzętu, można by go było odeprzeć. Gdyby ludność miasta rozpoczęła powstanie, zanim Niemcy i Sowietów w pełni zaangażują się w walkę, ryzykowano by życie na próżno. Każdy z decydentów miał do podjęcia wymagającą starannego wyważenia decyzję. Żaden z nich nie wiedział bowiem, ani co zdecydują pozostali, ani kiedy ta decyzja zostanie podjęta.

Tym razem Rokossowski postanowił działać ostrożnie. Jego oddziały frontowe były wyczerpane. Pozycje na drugiej linii wymagały konsolidacji. Rezerwy piechoty i ciężka artyleria wciąż jeszcze kontynuowały marsz. Na dłuższą metę mógłby zyskać więcej, trzymając się przyczółków, niż podejmując ryzyko przedwczesnego ataku na miasto. A co najważniejsze, można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że miał dość słaby wywiad. Nie mógł wiedzieć na pewno, ani jakie są zamiary niemieckiego dowództwa, ani co planują jego ewentualni pomocnicy w Warszawie. Ogólnie rzecz biorąc, zyskał przewagę. Mógł sobie pozwolić na chwilę oddechu i powrót do sił; gdyby nastąpiło uderzenie, mógł je znieść, a potem sam spokojnie zadać miażdżący cios. Dlatego jego najważniejszym celem był rekonesans. Wobec tego pod koniec lipca wydał czołgom swojej 2. Armii rozkaz próbnego rozeznania niemieckich linii obrony. Zadanie nie należało do łatwych. Posuwając się w głąb nieobjętych mapami obszarów, Sowietów byli wystawieni na niemieckie ataki. Utracono dziesiątki czołgów i czołgistów. Ale 31 lipca grupa śmiałków w czołgach T-34 znalazła drogę, okrążając lub przerywając linie obrony, i wjechała na krańce wschodnich przedmieść Warszawy. Ludzie zobaczyli widok, na który czekali przez całe długie tygodnie.

Tymczasem dziennikarze i propagandyści wrywali się jak psy na smyczy. Na rządy naciskano, aby ogłosiły swoje stanowisko. Korespondenci wojenni mieli obowiązek składać doniesienia z przebiegu działań. Media sojuszników miały obowiązek zachęcać do optymizmu. Ze wszystkich stron spadała ulewa oświadczeń, raportów i apeli.

227

25 lipca sowieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało oświadczenie. Mówiono w nim, że oddziały wojsk sowieckich i polskich rozpoczęły wyzwalamie terenów Polski. Mówiono też, że ich jedynym celem jest „rozbić wraże armie niemieckie” i „pomóc narodowi polskiemu w dziele wyzwolenia spod jarzma najeźdźców niemieckich i odbudowy Polski niepodległej, silnej i demokratycznej”. Wyjaśniano, że rząd sowiecki postanowił nie wprowadzać ponownie na polskich ziemiach żadnej

²³⁸ John Erickson, *The Road to Berlin*, London 1983, s. 281-282.

własnej administracji, wybierając układ z PKWN. „Rząd radziecki oświadcza, że nie zamierza przyłączyć jakiegokolwiek części terytorium polskiego ani zmienić ustroju społecznego w Polsce”²³⁹.

W tych samych dniach KRN i PKWN także wydawały dekrety, oświadczenia i manifesty, których treść przeciekała do świata zewnętrznego. Manifest PKWN postanowił obdarzyć rząd emigracyjny w Londynie etykietą „uzurpatora”, a przedwojenną konstytucję z 1935 roku potępiał jako „faszystowską”. 29 lipca Radio Moskwa nadało audycję Związku Patriotów Polskich „Wezwanie do Warszawy!”, apelującą do uczuć mieszkańców miasta, aby dopomogli w nadchodzącym dziele wyzwolenia:

Warszawa bez wątpienia słyszy już huk armat w bitwie, która wkrótce przyniesie jej wyzwolenie. Ci, którzy nigdy nie ugięli się przed przemocą Hitlera, przyłączą się znowu, tak jak w roku 1939, do walki przeciwko Niemcom, tym razem do działania decydującego. (...)

Dla Warszawy, która nigdy się nie poddała i nigdy nie ustala w walce, godzina czynu wybiła!²⁴⁰

Jeszcze bardziej elektryzująca była audycja nadana po polsku 30 lipca o godzinie 15.00 przez Radiostację im. Tadeusza Kościuszki z Moskwy i powtórzona następnie jeszcze trzykrotnie - o 20.55, 21.55 i 23.00:

Warszawa drży w posadach od ryku dział. Wojska radzieckie nacierają gwałtownie i zbliżają się już do Pragi. Nadchodzą, aby przynieść nam wolność. Niemcy wyparci z Pragi będą usiłowali bronić się w Warszawie. Zechcą zniszczyć wszystko. W Białymstoku burzyli wszystko przez sześć dni. Wymordowali tysiące naszych braci. Uczynimy, co tylko w naszej mocy, by nie zdołali powtórzyć tego samego w Warszawie.

228

Ludu Warszawy! Do broni! Niech ludność cała stanie murem wokół Krajowej Rady Narodowej, wokół Warszawskiej Armii Podziemnej. Uderzcie na Niemców! Udaremnijcie ich plany zburzenia budowli publicznych. Pomóżcie Czerwonej Armii w przeprawie przez Wisłę. Przesyłajcie wiadomości, pokazujcie drogi. Milion ludności Warszawy niechaj się stanie milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność²⁴¹.

1 sierpnia londyński „Times” doniósł, że przystąpiono do bitwy o Warszawę. Ponieważ wszystkie tego rodzaju doniesienia z frontu wschodniego musiały przejść przez ręce sowieckich cenzorów, z konieczności podawano materiał przygotowany dwa czy trzy dni wcześniej.

Właśnie wtedy Rokossowski - jak to później odnotował w swoich pamiętnikach - założył kwaterę we wsi leżącej o rzut kamieniem od wschodnich przedmieść Warszawy. Była to zapewne jedna z kilku małych miejscowości - Cyganka, Dębie czy Chrósla - przy drodze i trasie kolejowej łączącej Warszawę z Mińskiem Mazowieckim. Rankiem 2 sierpnia poproszono go, aby sam zobaczył rozciągający się stamtąd widok:

Tak, do Warszawy było już niedaleko - toczyliśmy ciężkie walki na podejściach do Pragi. Jednakże każdy krok przychodził nam z ogromnym trudem. Wraz z grupą oficerów przebywałem w prowadzącej tutaj walki 2. Armii Pancerniej. Z punktu obserwacyjnego, który urządzono w wysokim kominie fabrycznym, widzieliśmy Warszawę. Miasto spowite było chmurami dymu, gdzieś palily się domy. Gęsto wybuchaly bomby i pociski. Wszystko to świadczyło, że w mieście toczą się walki²⁴².

²³⁹ Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945, oprac. Dariusz Baliszewski, Andrzej Krzysztof Kunert, t. 3, Warszawa 2000, s. 1804.

²⁴⁰ Władysław Bartoszewski, 1859 dni Warszawy, Kraków 1984, s. 601.

²⁴¹ Ibidem, s. 602.

²⁴² Konstanty Rokossowski, Żołnierski obowiązek, op. cit., s. 405

IV Opór

Polska ma taką tradycję walki o wolność jak żaden inny kraj w Europie. Zbrojne powstania przeciwko państwom rozbiorowym były regularnym i bardzo nagłaśnianym elementem sceny wydarzeń XIX wieku. Ale jeszcze przed rozbiorami, w epoce Rzeczypospolitej Obojga Narodów (Polski i Litwy), szlachta wytrwale broniła swojego prawa do zawiązywania konfederacji i do kwestionowania polityki królów, których sama wybierała. Kult „złotej wolności” kwitł więc przez długie stulecia i przez całe pokolenia dawali mu wyraz autorzy ballad i poeci. Wciąż jeszcze był żywy na początku XX stulecia. Tak na przykład w wyniku powstania wielkopolskiego (które wybuchło pod koniec grudnia 1918 roku w Poznaniu) wypędzono niemiecką armię i zagwarantowano przynależność tej dzielnicy do Rzeczypospolitej. W latach 1919-1921 seria trzech powstań stała się wyrazem protestu przeciwko niemieckim rządóm na Śląsku. Powstania w Wilnie i we Lwowie zapewniły im status miast polskich, a wojna polsko-bolszewicka przybrała kształt dawnego pospolitego ruszenia w obronie przed bolszewicką Rosją. Dla ludzi, którzy w latach dwudziestych i trzydziestych znaleźli się na pierwszym planie, walka o wolność ojczyzny stanowiła patriotyczny obowiązek przynoszący wymierne efekty²⁴³.

Nie mniej głęboko zakorzeniona była tradycja innych form oporu. W gruncie rzeczy w polskiej opinii publicznej zawsze utrzymywał się głęboki podział na „romantycznych” zwolenników walki zbrojnej i ich „pozytywistycznych” przeciwników; ci ostatni uważali, że ludzkie i materialne koszty powstań są zbyt wysokie. Zwolennicy drugiej tendencji, przeważającej pod koniec XIX wieku, sztychili z faworyzowanych przez powstańców pokazów w stylu macho, propagując w zamian zasadę określaną mianem „pracy organicznej”. Zamiast walczyć, woleli cierpliwą strategię zmierzającą do powiększenia zasobów gospodarczych i kulturalnych uciskanego narodu

230

i w efekcie do stworzenia alternatywnego systemu społecznego, który by po prostu pozwolił zepchnąć na boczne tory oficjalną politykę państwową. Efektem tych dwóch strategii był społeczny konsensus; mogły się pojawić różnice zdań co do metod, ale jeśli idzie o ostateczny cel, panowało silne poczucie jedności. Opór zbrojny był dla nielicznych - przede wszystkim dla młodych mężczyzn o walecznym usposobieniu. Można go było jednak przygotowywać w sprzyjającej atmosferze, przy masowym zaangażowaniu innych osób. Zasadniczą rolę odgrywały kobiety. To polskie żony, matki i babki strzegły tradycji, budowały społeczną infrastrukturę, dbały o działaczy i mówiły swoim mężczyznom, co jest ich obowiązkiem. Nieraz nawet same chwytaly za broń. Taką postawę unieśmiertnił krótki życiorys Emilii Plater (1806-1831), bohaterki powstania listopadowego, która w męskim przebraniu walczyła z rosyjskim wojskiem i której czyny upamiętnił w swoim wierszu Śmierć Pułkownika Adam Mickiewicz:

W głuchej puszczy, przed chatką leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona; A u wrót stoi straż Pułkownika,
Tam w izdebce Pułkownik ich kona. (...)
Przyszędł lud widzieć zwłoki rycerza. Na pastuszym tapczanie on leży -
W ręku krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.
Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne dziewicze ma lica?
Jaką pierś? - Ach, to była dziewica,
To Litwinka, dziewica-bohater,
Wódz Powstańców - Emilija Plater!²⁴⁴

Za sprawą dziesiątków polskich powstań powstała skarbnica romantycznej poezji, wzruszających pieśni i wspaniałej muzyki. Najbardziej znany w tym repertuarze jest skomponowany w 1797 roku słynny mazurek Józefa Wybickiego Jeszcze Polska nie zginęła, który w roku 1927 został hymnem Polski. Nie mniej poruszająca jest Warszawianka, napisana przez Casimira Delavigne'a w Paryżu w lutym 1831 roku na wieść o wybuchu powstania listopadowego,

231

przetłumaczona przez Karola Sienkiewicza, do której melodię skomponował Karol Kurpiński:

Oto dziś dzień krwi i chwały, Oby dniem wskrzeszenia był! W tęczę Franków Orzeł Biały Patrząc lot swój w niebo wzbił. Słońcem lipca podniecany Woła na nas z górnych stron: „Powstań, Polsko, krusz

²⁴³ Zob. Norman Davies, Serce Europy. Krótka historia Polski, Londyn 1995.

²⁴⁴ Adam Mickiewicz, Śmierć Pułkownika (1832), cyt. za: tenże, Wybór poezyj, t. 2, oprac. Czesław Zgorzelski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1997, s. 248-250.

kajdany, Dziś twój tryumf albo zgon!". „Hej, kto Polak, na bagnety! Żyj, swobodo, Polsko, żyj!" Takim hasłem cnej podniety, Trąbo nasza, wrogiom grzmij!²⁴⁵

Jeśli się weźmie pod uwagę takie tło, staje się czymś zupełnie naturalnym, że przygotowania do zorganizowania podziemnego ruchu oporu podjęto, zanim została przegrana kampania wojenna z września 1939 roku. Tajną Służbę Zwycięstwu Polski (SZP) powołano z rozkazu Naczelnego Wodza na dzień przed kapitulacją Warszawy. Jej dowódca, publicznie znany tylko jako „Doktor", generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz, był oficerem sztabowym. SZP miała się stać dopełnieniem drugiej części planu, który zakładał uchronienie możliwie dużej liczby ocalałych polskich żołnierzy przed zagrażającym im aresztowaniem po to, aby mogli kontynuować walkę za granicą. Miała podlegać władzom polskim i utrzymywać z nimi kontakt nawet wtedy, gdy rząd i sztab wojskowy osiadły w Paryżu, a od czerwca 1940 roku -w Londynie. Jej „Biuletyn Informacyjny" drukowano w tajnej drukarni w Warszawie i wydawano ze wspianą regularnością przez całą wojnę.

Tak więc od samego początku polskie podziemie miało ustaloną hierarchię i niekwestionowane ramy prawne, w jakich mogło działać. Do jego pierwszych zadań należało zorganizowanie łączności, zabezpieczenie tajnych magazynów broni ukrytej, zgodnie z otrzymanym rozkazem, przez jednostki wojskowe jeszcze przed kapitulacją, a także stworzenie sieci komórek, które później można by rozwinąć, przekształcając je w formację ogólnokrajową.

232

Tak wyglądały początki największego w Europie ruchu oporu; w styczniu 1940 roku przyjął on nazwę Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), w lutym 1942 roku zmienioną na Armia Krajowa (AK). Jak wskazywała ta ostatnia nazwa, była to część regularnych Polskich Sił Zbrojnych - odpowiednik (pod okupacją) jednostek wojskowych walczących za granicą. Jej szczególnym zadaniem była walka z wrogiem w kraju za pomocą tajnych strategii, jakie można było stosować w okupowanym kraju. Armia Krajowa podlegała wyłącznie rządowi RP na uchodźstwie i wykonywała rozkazy Naczelnego Wodza. Jej struktura polityczna i prawna była pod tym względem o wiele silniejsza od struktury zbrojnego ruchu oporu w takich krajach jak Francja, Włochy czy Jugosławia.

Od samego początku wszyscy zakładali, że ostatecznym celem jest narodowe powstanie przeciwko mocarstwom okupacyjnym. Punkt 4 części b) „Instrukcji numer 2" dla ZWZ w kraju z 16 stycznia 1940 roku trafiał w samo sedno:

W momencie wybuchu powstania zbrojnego, nakazanego decyzją Rządu, komendanci okupacji wzgl. obszarów mają prawo rozkazodawstwa wojskowego w stosunku do wszystkich osób wojskowych znajdujących się na odnośnym terytorium i prawo to mogą przelać na podległe im organa związkowe²⁴⁶.

Z oczywistych powodów w pierwszych stadiach funkcjonowania SZP/ZWZ rodziny i przyjaciele oficerów w czynnej służbie tworzyli jej naturalną otoczkę. Młodszy bracia i siostry żołnierzy, którzy walczyli w kampanii wrześniowej i - jeśli nie zginęli - siedzieli w niemieckich i sowieckich obozach, masowo zgłaszali się do służby. Tajna działalność budziła najwyższe emocje. Praktyczne możliwości były na razie znikome. Natomiast liczby - zwłaszcza w miastach i na przedmieściach, gdzie przed wojną istniały garnizony - przedstawiały się wręcz imponująco.

Do najwcześniej uformowanych jednostek należał Batalion Sztabowy, późniejszy pułk dyspozycyjny Komendy Głównej ZWZ, powszechnie znany pod kryptonimem „Baszta". Jego początki sięgały grudnia 1939 roku, kiedy przywódcy zbrojnego ruchu oporu zaczęli rekrutować młodych ochotników, których można by przeszkolić i utworzyć z nich grupę dowódców rosnących kadr wojskowych podziemia. Najpierw jego zadaniem było zapewnienie personelu do obsługi sieci łączności - stąd wysoki procent dziewcząt - i ochrona Komendy Głównej. Jednak już w połowie 1943 roku w skład „Baszty"

233

(dowodzonej od końca 1942 roku przez podpułkownika Stanisława Kamińskiego „Daniela") wchodziły trzy bataliony: „Bałtyk", „Karpaty" i „Olza", liczące łącznie około 2300 żołnierzy. Każdy batalion składał się z opatrzonych numerami kompanii - na przykład B-1, K-2, O-3 - które zazwyczaj znane były pod kryptonimami utworzonymi od konspiracyjnych pseudonimów ich dowódców. Największym bodaj wkładem „Baszty" w działalność ruchu oporu było jednak szkolenie wojskowe. W ciągu dwóch lat poprzedzających lato 1944 roku w „Baszcie" przeszkolono ponad sześćset oficerów podziemia, podchorążych i podoficerów²⁴⁷. Jest to liczba porównywalna z całkowitą liczbą plutonów, jaką dysponowała Armia Krajowa w Warszawie.

Na początku 1944 roku jako teren koncentracji sił wyznaczono „Baszcie" jedną z południowych dzielnic Warszawy, Mokotów. Opracowano plany ataku na dziesięć miejsc, w których Niemcy

²⁴⁵ Casimir Delavigne, *La Varsoienne ou la Polonaise* (1831), tłum. Karol Sienkiewicz, cyt. za: *Polska w poezji narodów świata. Antologia wierszy o Polsce*, oprac. Jan Śpiewak, Warszawa 1959, s. 121.

²⁴⁶ *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. 1, Londyn 1970, s. 73-74.

²⁴⁷ Zob. Lesław M. Bartelski, *Pułk AK Baszta*, Warszawa 1990, s. 224.

rozlokowali 2500 żołnierzy ze swojego garnizonu mokotowskiego. Szczególną uwagę zwrócono na I Miejską Szkołę Zawodową Żeńską (nazywaną często jak dawniej Miejską Szkołą Rękodzielniczą) przy ulicy Kazimierzowskiej 60 róg Narbutta, gdzie mieściła się kwatera silnej jednostki SS. Niepokój budziły chroniczne braki w uzbrojeniu. 1 sierpnia 1944 roku 31 oficerów i 2170 żołnierzy niższej rangi z pułku „Baszta” miało do dyspozycji łącznie 1 ciężki karabin maszynowy i 12 lekkich, 187 karabinów, 80 pistoletów maszynowych, 348 rewolwerów, 2 granatniki Piat, 1750 granatów ręcznych oraz 120 kilogramów materiałów wybuchowych²⁴⁸. Wydawałoby się, że nie był to arsenał, z którym można by stawić czoło Wehrmachtowi.

Zimą na przełomie lat 1939 i 1940 niektóre polskie jednostki wojskowe odmówiły zarówno złożenia broni, jak i przystąpienia do podziemnego ruchu. Krótko mówiąc, nadal walczyły jawnie. Na przykład w strefie niemieckiej major Henryk Dobrzański „Hubal” dowodził oddziałem złożonym z około dwustu kawalerzystów i stoczył kilka zaciętych bitew na Kielecczyźnie, zanim upolowały go przeważające siły Niemców. „Hubal” bynajmniej nie był sam. Członkowie jego oddziału, którzy uszli z życiem, podporządkowali się dowództwu ZWZ dopiero po dziesięciu miesiącach buntowniczych wypadów. W strefie sowieckiej podobne grupy żołnierzy wyruszyły w stronę lasów i bagien, gdzie przez wiele miesięcy wymykały się z sieci Armii Czerwonej i NKWD. Jedną z takich grup dowodził Antoni Połubiński „Piorun”,

234

który 15 marca 1941 roku został ranny i schwytyany przez NKWD w Białobrzegach w pobliżu Augustowa²⁴⁹. W początkowym okresie realizacji niemieckiego planu „Barbarossa”, w czerwcu 1941 roku w raportach Armii Czerwonej znalazły się wzmianki o kłopotach z „polskimi bandytami” rzekomo utrudniającymi wycofywanie się przed zbliżającym się Wehrmachtem.

Ogólnie rzecz biorąc, ZWZ odkrył, że trudniej jest stawić czoło NKWD niż SS i Gestapo, i to z kilku powodów. Po pierwsze, funkcjonariusze NKWD byli świetnie przygotowani. Przywieźli ze sobą do Polski szczegółowe listy wielu tysięcy ludzi, których należało bezzwłocznie aresztować. Sparaliżowali w ten sposób wiele odłamów potencjalnego ruchu oporu, jeszcze zanim zdołały się zorganizować. Po drugie, natychmiast podjęli kroki zmierzające do pozbawienia wszystkich buntowników podstawowych środków pozwalających im przetrwać. Objęli na przykład kontrolę nad wszystkimi dużymi lasami na wschodzie Polski, zastępując leśniczych i gajowych swoimi ludźmi i uniemożliwiając w ten sposób ZWZ założenie leśnych baz. Po trzecie, otrzymali istotną pomoc od rozmaitych grup miejscowej ludności. Jeśli idzie o ten ostatni czynnik, sytuacja różniła się zasadniczo od warunków, jakie panowały w strefie niemieckiej. Polscy obywatele w niewielkim stopniu współpracowali z niemieckim najeźdźcą; jedynym wyjątkiem była dość znaczna niemiecka mniejszość w takich miastach, jak Bielsko, Bydgoszcz czy Łódź. (W podpisach pod zdjęciami ukazującymi oddziały Wehrmachtu witane entuzjastycznie przez wiwatujące tłumy na przykład na ulicach Łodzi rzadko wspomina się o tym, że Niemcami byli zarówno przybysze, jak i witający)²⁵⁰.

Natomiast sowieccy najeźdźcy rzeczywiście spotykali się z życzliwym powitaniem, zwłaszcza ze strony białoruskich i ukraińskich chłopów, którzy mieli nadzieję na materialne korzyści, a także ze strony części ludności żydowskiej, która robiła wokół wkroczenia Armii Czerwonej dużo hałasu. Sowietki komunizm nie zdobył sobie większości w żadnej grupie etnicznej. Jego rzecznicy nie pozostawiali wątpliwości co do tego, że wszyscy Polacy, wszyscy przywódcy religijni, wszyscy przedstawiciele handlu i wolnych zawodów, wszyscy niekomunistyczni politycy oraz wszyscy właściciele ziemi i innych nieruchomości są jego wrogami. Okazał się natomiast atrakcyjny dla tych, którzy dali wiarę zapewnieniom, że ratuje ich on przed faszyzmem.

235

Reakcję Żydów na inwazję sowiecką najlepiej przedstawiają relacje świadków i badaczy:

W sowieckiej administracji wojskowej panowało w tym czasie powszechne (i słuszne) przekonanie, że mniejszość żydowska stanowi element, na którym można najbardziej polegać. (...) W okresie konsolidacji sowieckiego reżimu Żydów można było spotkać we wszystkich organach administracji cywilnej (...). Pewien żydowski komunista, który (...) dotarł do Chełma, będącego wówczas pod sowiecką administracją, (...) opowiada, że całe miasto znalazło się w rękach Żydów: Żydem był

²⁴⁸ Zob. Jerzy Kłoczowski, Dowódca „Baszty” o swoim pułku, w: Państwo, Kościół, niepodległość, pod red. Jana Skarbka, Jana Ziółka, Lublin 1986, s. XI.

²⁴⁹ Zob. Tomasz Strzembosz, Rzeczpospolita podziemna, Warszawa 2000, s. 23, przyp. 7.

²⁵⁰ Łódź była miastem zamieszkiwanym przez ludność mieszaną - mniej więcej w jednej trzeciej polską, w jednej trzeciej żydowską i w jednej trzeciej niemiecką. Na powitanie wkraczających oddziałów Wehrmachtu wyszli tylko miejscowi Niemcy.

burmistrz, podobnie jak wszyscy policjanci i urzędnicy miejscy, z wyjątkiem „paru Polaków”. W Zamościu do miejscowej milicji wstąpiło tak wielu Żydów, iż stanowili w jej szeregach większość²⁵¹.

Podobna sytuacja wytworzyła się w większych miejscowościach - w Białymstoku, Brześciu czy Pińsku. We wsi Telechany w okręgu pińskim polski komendant policji przed ucieczką przekazał miasteczko w ręce lokalnych Żydów:

Komendant miejscowej policji pojawił się na ganku komisariatu w towarzystwie swojego następcy, rabina Glicka (...) i innych towarzyszy, o których w Telechanach wiedziano, iż są komunistami. Komendant oświadczył lakonicznie, że opuszczają miasto (...) i że całą broń, jaka jest na posterunku, przekazuje przedstawicielom miejscowego społeczeństwa, z rabinem Glickiem na czele. [Obaj] uścisnęli sobie dłonie i rabin Glick, zwracając się do zebranych po rosyjsku, oświadczył: „Odtąd ja przejmuję rządy w mieście (...). Każdy, kto odmówi wykonania moich poleceń, zostanie surowo ukarany”²⁵².

Polski rząd na uchodźstwie był szczególnie zainteresowany otrzymywaniem dokładnych informacji o warunkach i postawach panujących w jego okupowanym kraju. W tym też celu w kwietniu 1940 roku wysłano z Paryża do Polski jednego z najsłynniejszych później emisariuszy podziemia, Jana Karskiego „Jana Karskiego”; wykazującą niezwykłą przedsiębiorczość, Karski zdołał zobaczyć wiele rzeczy na własne oczy. Został schwytany przez Gestapo i poddany torturom; ludzie z podziemia uwolnili go i pomogli mu wypełnić jego misję.

236

Napisany przez niego z pozycji naocznego świadka raport z obozu śmierci w Bełżcu z roku 1942 należy dziś do klasyki literatury Holokaustu²⁵³. Raport został osobiście dostarczony przez Karskiego premierowi i prezydentowi, a potem także brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, amerykańskiej Komisji do Badania Zbrodni Wojennych i samemu prezydentowi USA. Zawierał specjalny rozdział poświęcony Żydom oraz specjalny podrozdział na temat stosunków polsko-żydowskich w strefie sowieckiej. W tej ostatniej kwestii Karski zajął bardzo wyważone stanowisko. Przyznał, że stosunki są „napięte”. „Uważa się powszechnie - napisał - że Żydzi zdradzili Polskę i Polaków, że w zasadzie są komunistami, że przeszli do bolszewików z rozwiniętymi sztandarami”²⁵⁴. Jednocześnie formułował te opinie w świetle ustalonych faktów:

Istotnie, w większości miast bolszewików witali Żydzi bukietami czerwonych róż, przemówieniami, uległymi oświadczeniami itd., itd. (...) denuncjują oni Polaków, polskich narodowych studentów, polskich działaczy politycznych (...). Niestety, trzeba stwierdzić, że wypadki te są bardzo częste, dużo częstsze niż wypadki wskazujące na ich lojalność wobec Polaków czy sentyment wobec Polski²⁵⁵.

W dalszym ciągu Karski porównywał zachowanie żydowskiego proletariatu komunistycznego z zachowaniem wykształconych i zamożnych Żydów, którzy myśleli o Polsce z sympatią i współczuciem. Według autorki jednej z niedawnych analiz, w oczywisty sposób odrzucał kryterium symetrii między antypolskością Żydów i antysemityzmem Polaków²⁵⁶.

Ludzie Zachodu, tak przyzwyczajeni słuchać, że Żydzi byli szczególnie prześladowani w Polsce w czasie wojny - co niewątpliwie działo się pod rządami hitlerowców - powinni zrozumieć, iż w strefie sowieckiej nie stanowili najbardziej narażonej na prześladowania grupy etnicznej.

237

Co więcej, nie należy się bawić w dobieranie słów, mówiąc o obowiązkach, których wypełniania Sowietci oczekiwali od swoich zwolenników oraz od mianowanych przez siebie funkcjonariuszy milicji. Oczekiwali mianowicie, że będą denuncjować „wrogie elementy” i przekazywać je w ręce NKWD, wyrzucać właścicieli z ich domów i chłopów z ich gospodarstw, pomagać w przeprowadzaniu masowych aresztowań i deportacji i organizować obławy na członków podziemia. Tego rodzaju działalność w niektórych kręgach robiła (niesłusznie) wszystkim Żydom złą reputację i oczywiście budziła nieufność

²⁵¹ Dov Levin, *The Lesser of Two Evils. Eastern European Jewry under Soviet Rule 1939-1941*, Philadelphia 1995, s. 43.

²⁵² Ibidem.

²⁵³ Mowa o rozdziale 30 „To Die in Agony...” książki Jana Karskiego *Story of a Secret State*, Boston 1944, s. 339-352 (wyd. pol. *Tajne państwo. Opowieść o polskim podziemiu*, rozdz. 30, Ostatni etap, Warszawa 1999, s. 256-263). Jak dziś wiemy, relacja Karskiego dotyczyła nie obozu w Bełżcu, lecz pobliskiego „obozu rozdzielczego” w Izbicy Lubelskiej, zob. E. Thomas Wood, Stanisław Maria Jankowski, Karski. *Opowieść o emisariuszu*, tłum. Jan Piekło, Piotr Pieńkowski, Kraków-Oświęcim 1996, s. 151-154.

²⁵⁴ Raport Jana Karskiego o sytuacji Żydów na okupowanych ziemiach polskich na początku 1940 r., oprac. Artur Eisenbach, „Dzieje Najnowsze” 1989, nr 2, s. 194.

²⁵⁵ Ibidem.

²⁵⁶ Zob. Carla Tonini, *Operazione Madagascar. La questione ebraica in Polonia 1918-1968*, Bologna 1999, s. 165.

całego podziemia. I to z jej powodu po ewakuacji przeprowadzonej we wschodniej Polsce przez Sowieców w 1941 roku ZWZ musiał po raz drugi organizować się od samego początku.

Emisariusz Karski uczciwie przyznawał, że najbardziej przygnębiający moment przeżył wówczas, kiedy próbował dziękować swoim wybawicielom z podziemia. „Słuchaj uważnie - przerwał ostro Rosa. - Mieliliśmy dwa rozkazy. Pierwszy - uratować cię i zrobić wszystko, aby doprowadzić na miejsce. I drugi - jeżeli się nie uda, zlikwidować. Gdyby coś wypadło, mieliśmy cię rozwalić. Dziękuj sobie, żeś wytrzymał”²⁵⁷.

W gruncie rzeczy przeciwności losu były wspaniałą pożywką dla polskiego ruchu oporu. Ludzie z podziemia wychowali się w twardej szkole i mieli niewiele wspólnego z modelem, na którym mogłaby budować swój obraz większość Brytyjczyków czy Amerykanów. Nie mieli bazy zapewniającej bezpieczne schronienie. Nie mogli się oprzeć ani na przewadze technicznej, ani na żadnej ostrożnej, metodycznej strategii i tym bardziej pozbawieni byli luksusu walki bez konieczności ponoszenia ciężkich strat. Ich udziałem pozostawały ryzyko, osamotnienie, poświęcenie i sztywność -nawet ze strony swoich. Podobnie jak człowiek będącego niegdyś inspiracją dla armii, z której wywodzili się założyciele ZWZ, nauczono ich cenić sobie mistrzostwo duchowe ponad wszystko. „Być zwyciężonym i nie ulec -powiedział Marszałek - to zwycięstwo”. Nie było łatwo posłuchać tej rady, ale mogli z niej skorzystać wszyscy patrioci, bez względu na wyznanie czy narodowość:

238

Legiony to - żebracza nuta,
Legiony to - ofiarny stos,
Legiony to - żołnierska buta,
Legiony to straceńców los!
My, Pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos rzuciliśmy - swój życia los,
Na stos, na stos!²⁵⁸

Armia Krajowa była duchową spadkobierczynią Legionów Piłsudskiego. Ich ideały były natchnieniem ludzi tworzących od roku 1939 trzon polskiego podziemia. Te same ideały rozpałały żołnierzy, których katolickie, prawosławne i żydowskie groby wypełniają cmentarz na zboczach Monte Cassino.

Ruch harcerski, który narodził się w 1908 roku w Anglii jako scouting, spotkał się po pierwszej wojnie światowej ze szczególnie przychylnym przyjęciem w krajach. Europy Środkowej, które właśnie odzyskały niepodległość. W odróżnieniu od rozmaitych innych ruchów młodzieżowych, jakie istniały przed rokiem 1914, miał międzynarodowe powiązania, nie podlegał kontroli państwa i wprowadzał zupełnie nowy etos, łączący przygodę na łonie przyrody z patriotyczną dumą i religijną moralnością. Podobnie jak gdzie indziej, w Polsce był jednakowo popularny wśród chłopców i dziewcząt, a drużyny harcerzy i harcerek powstawały na ogół przy szkołach i domach parafialnych. Po dwudziestu latach rozwoju w Warszawie istniała już silna organizacja narodowa - Związek Harcerstwa Polskiego - oraz sieć hufców w poszczególnych dzielnicach i województwach, obejmująca cały kraj i łącząca placówki terenowe z centralą. Nazwa, którą przyjęto dla tej organizacji w warunkach konspiracji, Szare Szeregi, pochodziła od eleganckich szarych mundurów. Była to bardzo odpowiednia nazwa dla cieszącej się dużymi wpływami w społeczeństwie grupy, która bez wahania miała się przyłączyć do konspiracji.

Harcerze już na samym początku wojny pokazali, na co ich stać. W Warszawie, Poznaniu i w innych miastach utworzyli pomocnicze służby strażackie i ratownicze - Pogotowie Wojenne Harcerzy - które pomagały władzom radzić sobie ze skutkami niemieckich bombardowań. Kiedy skapitulował Poznań, duże oddziały harcerzy wyszły z miasta wraz z oddziałami wycofującego się wojska

239

i pieszo przeszły 250 kilometrów dzielących je od Warszawy. Poznaniacy dołączyli w ten sposób do kolegów ze stolicy i odegrali istotną rolę w podejmowaniu wielu ważkich decyzji. 27 września 1939 roku -w dniu założenia Służby Zwycięstwu Polski - podczas spotkania przy ulicy Polnej utworzono równoległą tajną organizację harcerską, która oddała się do dyspozycji władz podziemia. Jednym z pierwszych przedsięwzięć, podjętym wspólnie z regionalną komendą hufca w Krakowie, było

²⁵⁷ Były to słowa Stanisława Rosy, czyli Stanisława Rosieńskiego, z PPS, cyt. za: Jan Karski, Tajne państwo..., op. cit., s. 159.

²⁵⁸ Początek pieśni Legionów Polskich My, Pierwsza Brygada, napisanej w latach 1917-1918 przez Tadeusza Biernackiego i Andrzeja Hałacińskiego, cyt. za: A gdy na wojenkę szli ojczyźnie służyć... Pieśni i piosenki żołnierskie z lat 1914-1918, oprac. Adam Roliński, Kraków 1996, s. 149-151, 408-412. Pieśń, niezwykle popularna w wojsku Drugiej Rzeczypospolitej, w latach 1945-1989 była w Polsce oficjalnie zakazana.

zapewnienie regularnej łączności kurierskiej wzdłuż linii wiodącej przez łańcuch Karpat na Węgry i stamtąd w świat. (Właśnie tym szlakiem przeprowadzono Karskiego). W czasie wojny naczelnikami Szarych Szeregów byli kolejno: w latach 1939-1943 Wielkopolek Florian Marciniak, w latach 1943-1944 Stanisław Broniewski, który zastąpił poprzednika po jego schwytaniu przez Gestapo, oraz Leon Marszałek - od 1944 do 1945 roku.

Na początku zamierzano przyjmować tylko ochotników powyżej siedemnastego roku życia. Ale stale rosnące zadania oraz błagania samej młodzieży doprowadziły w końcu 1942 roku do utworzenia trójwarstwowej struktury. Do „grupy zerowej” - działającej pod kryptonimem „Zawisza”, od imienia średniowiecznego rycerza Zawiszy Czarnego z Garbowa (zm. 1428), który walczył z Krzyżakami i zginął w tureckiej niewoli - przyjmowano chłopców i dziewczęta w wieku od 12 do 14 lat. Grupa druga, Bojowe Szkoły (BS), skupiała młodzież w wieku 15-17 lat; wreszcie do Grup Szturmowych (GS) należeli wyłącznie młodzi w wieku powyżej 18 lat. Uczniów kierowano tylko do udziału w operacjach niewojskowych - na przykład do tak zwanego małego sabotażu - lub do pracy w podziemnych służbach łączności. Formowane z członków Grup Szturmowych harcerek bataliony Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej - takie jak „Zośka” czy „Parasol” - zaczęto z czasem zaliczać do najważniejszych jednostek AK. W elitarniej organizacji starszych harcerek dziewczęta od siedemnastego roku życia przechodziły szkolenie jako pielęgniarki, łączniczki, radiooperatorki, szyfrantki i zwiadowczynie. W odróżnieniu od wcześniejszego ZHP z okresu międzywojennego, wojenne Szare Szeregi stały się organizacją paramilitarną. Ale ich zawołanie pozostało takie samo: „Czuwaj!”.

Harcerski batalion AK „Parasol” wywodził się z mnogich zastępów i drużyn harcerek wojennej Warszawy, które na początku nieustannie się ze sobą łączyły lub rozłączały i nieustannie zmieniały kryptonimy. W wyniku osobistych kontaktów i sąsiedztwa geograficznego Chorągiew Warszawska związała się ściśle z Kedywem - Kierownictwem Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej, a jej cele wychowawcze stopniowo przekształciły się w szkolenie wojskowe. W czerwcu 1943 roku, po serii ostrych starć z Gestapo, w mieszkaniu historyka profesora Marceliego Handelsmana

240

po dyskusji podjęto decyzję o utworzeniu specjalnej jednostki zbrojnej złożonej z młodzieży, która walczyłaby z niemiecką policją własnymi metodami. Jej specjalnością stało się organizowanie zamachów na hitlerowskich funkcjonariuszy. Nosila nazwę „Agat” - skrót od „antygestapo”. Dowódca, kapitan Adam Borys „Pług”, był oficerem rezerwy, cichociemnym. W ciągu następnych dwunastu miesięcy grupa rozrosła się z rozmiarów kompanii do rozmiarów batalionu i dwukrotnie zmieniła nazwę: „Agat” na „Pegaz” (skrót od „przeciwgestapo”), a następnie „Pegaz” na „Parasol”²⁵⁹. Jej starszy bliźniaczy brat, batalion „Zośka”, to dawny Oddział Specjalny „Jerzy” Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej, sformowany z harcerzy warszawskich Grup Szturmowych, wslawiony odbiciem więźniów pod Arsenalem, który 1 września 1943 roku przyjął nową nazwę od pseudonimu swojego legendarnego przywódcy, Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, poległego w sierpniu 1943 roku podczas ataku na placówkę Grenzschutzu w Sieczkach koło Wyszki.

W przedwojennej Polsce nie było bezlitosnego, opartego na ucisku reżimu, który później uznali za stosowne wynaleźć jej niechętni krytycy. W dziedzinie praworządności, praw człowieka i polityki wobec mniejszości ustroj Polski zdecydowanie przewyższał zbrodnicze reżimy totalitarne, jakie wyrosły po obu jej stronach - w Niemczech i w Związku Sowieckim. Mimo to miał kilka oczywistych wad. Nawet w oczach życzliwych analityków przedstawiał się jako „chora demokracja” czy „rodzące się autorytarne rządy dyktatury”. Modelowa Konstytucja z 1921 roku, inspirowana w znacznej mierze Konstytucją francuskiej Trzeciej Republiki, załamała się już po pięciu latach, kiedy jej pogwałceniem stał się wojskowy zamach stanu, którego przywódcy chcieli za wszelką cenę usunąć prawicowy rząd nacjonalistyczny. Ksenofobię zwalczono za pomocą podejrzanie niedemokratycznego posunięcia. Tak zwany rząd sanacyjny, który powstał po roku 1926, nie cieszył się powszechnym poparciem. Nie zburzył zasady wybieranego parlamentu ani demokratycznych wyborów, ale niewątpliwie zaczął nimi manipulować. W roku 1930, a następnie ponownie w roku 1936 utworzył wspierany przez siebie blok wyborczy, przez co wszystkie tradycyjne partie demokratyczne znalazły się w niekorzystnym położeniu. W latach 1931-1932 przeprowadził proces brzeski,

241

w którym jego przeciwników obsadzano w roli wrogów, a w roku 1935 wprowadził zmodyfikowaną Konstytucję o zdecydowanie autorytarnych cechach. Nie było to „państwo jednopartyjne”. Ale nie było to także państwo absolutnie szczęśliwej demokracji. Jego polityka wobec innych narodowości - a zwłaszcza brutalne pacyfikacje niespokojnej ukraińskiej wsi - pozostawiała wiele do życzenia.

²⁵⁹ Zob. Piotr Stachiewicz, „Parasol”. Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej, Warszawa 1981, s. 43-62.

Klęska z września 1939 roku zdyskredytowała system sanacyjny powszechnie obarczany winą za złe przygotowanie kraju do wojny. W rezultacie rząd polski w czasie wojny ustanowili na wygnaniu głównie członkowie demokratycznej opozycji, którzy - jak na przykład generał Sikorski - często w latach dwudziestych i trzydziestych pozostawali z dala od czynnej polityki. W skład rządu weszły cztery podstawowe ugrupowania demokratyczne: SL, PPS, SN oraz chrześcijańsko-demokratyczne Stronnictwo Pracy, które - uniknąwszy obciążenia sanacji - znalazły się teraz w o wiele gorszych warunkach niemieckiej lub sowieckiej okupacji. Te cztery partie miały utworzyć trzon politycznego podziemia. Prawie każda z nich wyłoniła swoje zbrojne skrzydło, aktywnie uczestnicząc w ruchu oporu.

Może się to wydać dziwne, ale drobne przeciwności losu, z jakimi przed rokiem 1939 musieli się zmagać najlepsi polscy demokraci, okazały się nie najgorszą szkołą przygotowującą ich do gehenny, jaka ich czekała po roku 1939. Byli już ostrożni wobec policyjnego nadzoru; znali sposoby walki z cenzorami; byli też najwyższej klasy mistrzami w odbywaniu tajnych spotkań i zacieraniu za sobą śladów. Wobec tego po przegranej kampanii wrześniowej z zapalem zabrali się do pracy.

W roku 1942 rząd RP w Londynie znalazł się w optymalnej sytuacji. Miał w Wielkiej Brytanii bezpieczną bazę i świetnie rozwijał się jego sojusz z Brytyjczykami. Wkład rządu w zasoby wykształconego personelu wszystkich trzech służb zbrojnych należycie doceniano - zwłaszcza w brytyjskim Ministerstwie Wojny - a w dziedzinie działalności wywiadowczej odgrywał wybitną rolę. Ponadto rząd miał wysokie notowania w sojuszu. Alianci uważali, że generał Sikorski bardzo dobrze się sprawdził jako mąż stanu, odkładając na bok polskie urazy i podpisując traktat ze Związkiem Sowieckim. Jego stosunki z Churchillem i Rooseveltem były wręcz serdeczne; zdecydowanie lepsze od stosunków Wolnej Francji z przywódcami Wielkiej Brytanii i USA. Na razie - dopóki Sowieci walczyli o życie - nie stanął jeszcze oko w oko z sowieckim partnerem, który mógłby go potraktować w sposób pozbawiony racjonalnych podstaw.

Liczba instytucji polskiego rządu rosła wraz z rozszerzaniem się listy jego uprawnień. Prezydentury Władysława Raczkiewicza (1885-1947) nie kwestionowano.

242

Połączenie w jednym ręku funkcji Naczelnego Wodza i premiera, sprawowanych przez generała Sikorskiego, nie uchroniło się wprawdzie przed krytyką, ale dobrze się sprawdzało. Gabinet wspierały wszystkie cztery główne partie demokratyczne, które podzieliły między siebie poszczególne ministerstwa. Zastępująca sejm Rada Narodowa złożona z osób mianowanych rozpoczęła działalność jako ciało doradcze.

Z chwilą ustanowienia centralnych organów polskiego rządu w Wielkiej Brytanii głównym zadaniem stało się nawiązanie, umocnienie i utrzymanie łączności z równoległymi organami cywilnymi i wojskowymi w okupowanym kraju. Struktury cywilne istniały tam już od grudnia 1940 roku, kiedy mianowano dwóch delegatów rządu: jednego w Poznaniu dla terenów przyłączonych do Rzeczy i drugiego dla Generalnej Guberni. Jeszcze wcześniej - jak wiemy - rozpoczęto organizowanie podziemnej armii, która od 14 lutego 1942 roku używała nazwy najbardziej znanej: Armia Krajowa. Tak więc czułki rządu RP na uchodźstwie sięgały od londyńskiej Kwatery Głównej w hotelu Rubens do każdej wioski i do każdej niemal podziemnej formacji działającej w Polsce.

W latach 1939-1940 przeszkodą w próbach zorganizowania politycznego podziemia stały się śmierć lub aresztowanie wielu czołowych postaci. Pierwszy osobisty przedstawiciel generała Sikorskiego, Ryszard Świętochowski, został zamordowany w Auschwitz. Macieja Rataja, przywódcę SL i byłego marszałka sejmu, rozstrzelano w Palmirach. Mieczysław Niedziałkowski, redaktor naczelny dziennika socjalistów „Robotnik”, też został rozstrzelany. „Krażyły pogłoski - pisał później Karski - że przewieziono go do Berlina, gdzie osobiście przesłuchiwał go Heinrich Himmler. - Czego pan od nas chce? Czego się spodziewa? - miał zapytać Himmler. - Nic od pana nie chcę ani niczego się nie spodziewam. Ja z panem walczę - brzmiała podobno dumna odpowiedź”²⁶⁰. Ta odpowiedź kosztowała go życie.

Wiele zamieszania wprowadzały rozmaite utrzymujące się od czasów przedwojennych rywalizacje. Niemal wszyscy wojskowi z ZWZ byli pilsudczykami. Przedstawiciele rządu przeważnie byli ich dawnymi przeciwnikami politycznymi. Niejeden komitet koordynacji politycznej zawiązał się, a następnie rozwiązał, zanim udało się osiągnąć jaki taki stopień jedności. Ale zasady - tak jak je w 1940 roku sformułował jeden z niedoszłych koordynatorów - zawsze pozostawały jasne. „Po pierwsze, niezależnie od przebiegu wojny Polacy nie podejmą jakiegokolwiek współpracy z okupantem niemieckim.

243

²⁶⁰ Jan Karski, *Tajne państwo...*, op. cit., s. 121.

Stąd za cel numer jeden przyjęto identyfikowanie i likwidowanie potencjalnych »Quislingów«. Po drugie, administracja podziemna w kraju jest naturalną kontynuacją państwa polskiego, a jej działalność uzgadniana z rządem RP na wychodźstwie²⁶¹.

Partia chłopska adresowała swoją politykę do największej grupy społecznej w Polsce, nigdy jednak nie zdołała w pełni wykorzystać własnego potencjału. Z natury rzeczy Warszawa nie była jej naturalnym środowiskiem. Militarne skrzydło tej partii - Bataliony Chłopskie - przeszło pierwszą próbę w latach 1942-1943, występując przeciwko hitlerowskiemu planowi zasiedlenia Zamojszczyzny. W 1942 roku Bataliony opublikowały w prasie konspiracyjnej Dziesięcioro przykazań chłopca-Polaka:

I. Walcz zdecydowanie o Polskę niepodległą, powiększoną o ziemie zrabowane ongiś przez Niemców, Polskę silną, zdolną do ostania się przed wrogami, wzmocnioną przez ścisłe przymierza z przyjacielskimi, a zwłaszcza słowiańskimi narodami.

II. Buduj organizację mimo prześladowań, zdolną kierować nastrojami wsi, podnosić na duchu słabszych, wstrzymywać do czasu gorętszych, zdolną na równym żołnierskiemu posterunku stale podcinać i osłabiać, a w odpowiedniej chwili obalić krwawe rządy okupanta.

III. Organizuj siłę zdolną zdobyć i utrwalić Polskę ludową, opartą o chłopca jako główny fundament narodu, Polskę bez elity, klik czy dyktatury, demokratyczną, praworządną, z sejmem swobodnie wybranym, z rządem z woli mas ludowych powołanym.

IV. Żądaj sprawiedliwej przebudowy społecznej, ziemi dla chłopów, pracy dla wszystkich, żądaj oparcia gospodarki na spółdzielczości, żądaj przekazania narodowi kopalń i wielkiego przemysłu.

V. Służ uczciwie ojczyźnie jako żywiciel narodu, utrudniaj okupantowi rekwizycję, dostarczaj żywności głodującym braciom w mieście i na wsi, pamiętaj o dzieciach, o wyrzuconych z ojcowizny przez Niemców. Dbaj po chrześcijańsku, aby nie było wyzysku.

VI. Bądź nieugięty, przebiegły a rozumny wobec okupanta, wobec własnych organizacji dotrzymuj święcie przysięgi, strzeż tajemnicy organizacji, zwalczaj gadulstwo i zbędną ciekawość, wystrzegaj się gorszących wystąpień przeciw bratnim organizacjom i tego samego od nich żądaj.

244

VII. Karz doraźnie zdradę i prowokację, piętnuj objawiane najeźdźcy służalstwo lub dobrowolną uległość czy zadawanie się towarzyskie, pilnuj godności narodowej.

VIII. Opieraj pracę ideową na ludziach silnych duchowo, pewnych, wypróbowanych i ofiarnych; unikaj zdemoralizowanych przez wojnę.

IX. Żądaj nieustępliwie, aby Niemcy zostały surowo/ukarane i na zawsze złamane za ich barbarzyństwo, bestialstwo i zaborczość od tysiąca lat stosowane dla zniszczenia sąsiadów, a dziś dla panowania nad światem całym.

X. Wierz niezłomnie i wokół rozszerzaj, że choć walka może być długa, a ofiary straszliwe, nadejdzie ostateczne zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości w świecie, że powstanie odrodzona, niepodległa Polska ludowa²⁶².

Partia socjalistyczna, blisko związana z żydowskim Bundem, „posiadała najbogatsze tradycje walki o niepodległość”²⁶³. Niedługo na jej czele stał sam Piłsudski, potem stała się najaktywniejszym elementem opozycji przeciwko sanacji. Nigdy nic jej nie łączyło z komunistami: polityka dyktatury i ambiwalentny stosunek do kwestii niepodległości narodowej dyskredytowały ich w oczach socjalistów. Przyjąwszy zbiorowy kryptonim „Wolność, Równość, Niepodległość” (WRN), od początku przyjęła postawę czynnej walki. Jej pierwszą organizacją wojskową, Robotniczą Brygadę Obrony Warszawy, utworzono na początku września 1939 roku.

Ducha wojennej PPS można odnaleźć w ulotce wydanej z okazji święta 1 Maja 1940 roku, którą rozdawano między innymi pasażerom pociągu na trasie Warszawa-Kraków (należy pamiętać, że święto to obchodzili i hitlerowcy, i Sowietci). Karski wspominał:

Trzymałem w ręku ulotkę zatytułowaną Manifest Wolności na Dzień Pierwszego Maja 1940 roku. Zawierała ona stanowisko podziemnej PPS wobec sytuacji w kraju. Prócz klasycznej frazeologii socjalistycznej i odniesień do haseł wolności, równości, sprawiedliwości społecznej oraz zapowiedzi lepszego losu chłopów i robotników w „nowej Polsce” znajdowały się w tekście także elementy oceny aktualnego położenia i losów okupowanej Polski.

245

„Droga do wolności prowadzi poprzez cele tortur Gestapo, przez więzienia i obozy koncentracyjne, masowe deportacje i egzekucje. (...) Na Zachodzie Polska walczy ramię w ramię z aliantami. Musimy

²⁶¹ Ibidem, s. 123.

²⁶² „Przez walkę do zwycięstwa” (Warszawa) 10 września 1942, nr 21, cyt. za: Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego, oprac. Zygmunt Mańkowski, Jan Nowak, t. 4, 1939-1945, Warszawa 1966, s. 73-74.

²⁶³ Jan Karski, Tajne państwo..., op. cit., s. 121.

jednak mieć świadomość, że los Polski nie będzie się rozstrzygał na linii Maginota i Siegfrieda. Godzina próby wybije, gdy naród powstanie do walki z niemieckim okupantem tu, w Polsce. Musimy na tę chwilę czekać z uporem i cierpliwością. Na tę chwilę się przygotowywać: zdobywać wiedzę, wykształcenie, gromadzić broń i szkolić wojsko. (...) Prześladowania Żydów, których jesteśmy codziennymi świadkami, powinny uczyć nas życia w zgodzie i tolerancji z ofiarami wspólnego wroga. Pozbawieni własnego państwa, uczmy się szanować aspiracje państwowe Białorusinów i Ukraińców. (...) Dziś, gdy nas gnębi przemoc, jakiej historia nie знаła, wołamy do Was: Nie gaście ducha! Wytrwajcie! Zwyciężymy!"²⁶⁴.

Socjaliści odzyskiwali swoją pionierską rolę sprzed 1918 roku - rolę awangardy w walce o narodową niepodległość.

Narodowi demokraci sytuowali się po prawej stronie polskiego spektrum politycznego i mieli w całym kraju licznych zwolenników. Głosili hasło „Polska dla Polaków” i przedstawiali wizję, w której nietolerancyjna odmiana nacjonalizmu łączyła się ze swoistą odmianą mistycznego katolicyzmu. Inny odłam stanowili zwolennicy bardziej świeckiej wersji nacjonalizmu. Tak czy inaczej pozostawali niepoprawnie wojowniczy, a jednym z powodów było pewnie to, że nigdy nie zdobyli władzy politycznej, do której we własnym przekonaniu mieli wszelkie prawo. Bezustannie narzekali na spiski; knuli je rzekomo albo obóz Piłsudskiego, albo ta lub inna mniejszość narodowa. W gruncie rzeczy powszechnie postrzegano narodowców jako siłę negatywną. Byli antyniemieccy, antysocjalistyczni i antymniejszościowi. Znajdowali najżywszy odzew tam, gdzie mniejszości były silne - w Poznaniu (przeciwko Niemcom), we Lwowie (przeciwko Ukraińcom) i w Warszawie (przeciwko Żydom).

Jednakże w czasie wojny endecy wykazywali pewną szczególną słabość. Mieli za sobą długą tradycję umniejszania znaczenia polskich powstań. I wobec tego, mimo że w ruchu oporu wszędzie byli obecni, nie stali się z natury rzeczami zwolennikami zbrojnych wystąpień.

246

W efekcie znacząca część popierającej ich prawicy przyłączyła się do skrajnie nacjonalistycznego odłamu ND, Obozu Narodowo-Radykalnego, który przed wojną został zdelegalizowany, ale od roku 1942 patronował zbrojnej podziemnej formacji - Narodowym Siłom Zbrojnym (NSZ). NSZ nie były dla nikogo łatwym rozmówcą. Nie można jednak wątpić w ich zdecydowaną wolę walki z siłami okupacyjnymi.

Chrześcijańska demokracja stanowiła bardziej umiarkowane skrzydło prawicowej opinii publicznej. Partia, która propagowała nowoczesne katolickie poglądy w kwestii sprawiedliwości społecznej, nosiła nieco mylącą nazwę Stronnictwo Pracy. Jej główna twierdza znajdowała się nie w Warszawie, lecz na Górnym Śląsku, stanowiącym wówczas integralną część nie GG, lecz Rzeszy.

W latach 1939-1941 nie było żadnej polskiej partii komunistycznej. Przedwojenny ruch został - w sensie dosłownym - zamordowany, kiedy Stalin usunął jego przywódców, a segregacja polskich Żydów prowadzona przez hitlerowców oznaczała wyeliminowanie społeczności stanowiącej najważniejsze źródło, z którego rekrutowali się członkowie tej partii. Utworzona w miejsce Komunistycznej Partii Polski (KPP) Polska Partia Robotnicza (PPR) zaczęła działać dopiero w 1942 roku, a jej militarne skrzydło, Gwardia Ludowa (GL), było w podziemiu siłą marginalną do czasu, gdy pojawiła się groźba zwycięstwa Armii Czerwonej. Można by powiedzieć, że komuniści niedostatki liczbowe nadrabiali zajadłością.

W pierwszych latach wojny wszystkie te grupy zajmowały się organizowaniem aktów oporu, często o znaczeniu lokalnym. Połączenie działań w niebezpiecznym kontekście okupacji nie było sprawą prostą. W dodatku niektóre jednostki wolały działać na własną rękę:

Wyrzekanie się przez Niemców wszelkich norm moralnych w dążeniu do ujarznienia narodu polskiego wywoływało reakcje Podziemia. Aspekty moralne często schodziły na plan dalszy. Najważniejsza była chęć zemsty na znieprawdzonym wrogu. Opowiadano mi na przykład o „specjaliście od zemsty” używającym imienia Jan i rzekomo pochodzącym z Poznania. Mówił świetnie po niemiecku i posługiwał się papierami Volksdeutscha. Kontakty z Niemcami nawiązywał bardzo łatwo. Zapraszano go do niemieckich lokali. Jego ulubionym aktem zemsty było roznoszenie zarasków tyfusu, choroby, której Niemcy panicznie się bali. Podobno posługiwał się specjalnie hodowanymi wszami. Przechowywał je w metalowym pudełeczku, a podczas wizyt w miejscach uczęszczanych przez Niemców starał się insekty wypuszczać. Robił to w szatniach restauracji, toaletach czy nawet w salach konsumpcyjnych.

247

²⁶⁴ Tenże, *The Story of a Secret State*, op. cit., s. 127-128 (przekład tekstu ulotki na język angielski). W polskiej edycji książki Karskiego (*Tajne państwo...*, op. cit., s. 120) zamieszczono jedynie fragmenty polskiego tekstu ulotki, które tu cytujemy.

Gdy usłyszałem o tym, ta metoda walki wydała mi się odrażająca. Z czasem moja wrażliwość stępieła²⁶⁵.

Siedzenie szybkiego rozrostu ruchu oporu przyprawia historyka o ból głowy tak samo, jak niewątpliwie przyprawiało o ból głowy funkcjonariuszy Gestapo. Naturę problemu ukazuje jeden ze spisów konspiracyjnych organizacji wojskowych działających w Warszawie w 1943 roku i ich różnych politycznych koneksji. Do lipca 1944 roku wiele z tych organizacji zdążyło się już połączyć z innymi lub rozmnóżić, tworząc w efekcie o wiele większe ciało, złożone z o wiele mniejszej liczby elementów:

Armia Krajowa		
Komenda Główna		
Pułk „Baszta”		2200 ludzi
Zgrupowanie „Radosław”	2300	
Okręg Warszawski (860 plutonów)		ok. 24600 (ok. 44230)
Szare Szeregi (harcerze przeznaczeni do służby w AK)		
Bojowe Szkoły	475	
„Zawisza”	1020	
Organizacja Harcerki	ok. 1100	
Narodowe Siły Zbrojne		ponad 1000
Korpus Bezpieczeństwa		ok. 700
Polska Armia Ludowa	ok. 300	(ok. 500)
Armia Ludowa (komunistyczna)		ok. 550 (ok. 800)
Organizacja Bojowa Związku Syndykalistów		
Polskich		do 1000
Milicja PPS-WRN		kilkuset
Państwowy Korpus Bezpieczeństwa		kilkuset ²⁶⁶
	248	

Liczby te są z konieczności podawane w przybliżeniu. Ale proporcje są oczywiste. Armia Krajowa była dziesięć razy większa od wszystkich pozostałych formacji razem wziętych.

Geograficzne rozmieszczenie jednostek Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej także ukazuje pewne interesujące aspekty:

(W kolejnych wierszach podano kolejno: Lokalizację, Plutony (w nawiasach plutony szkieletowe), Liczebność.)

Obwód I (Śródmieście)	90(3)	5500	
Obwód II (Żoliborz)	12(3)	800	
Obwód III (Wola)			21 1300
Obwód IV (Ochota)	12(3)	800	
Obwód V (Mokotów)			70 (12) 4500
Obwód VI (Praga)	90 (25)	6000	
Obwód VII (powiat warszawski)			172 (34) 11 000
VIII Samodzielny Rejon Okęcie			13 800
Odwód Okręgu	6	400	
Saperzy Okręgu	11	700	
Kedyw Okręgu	3	200	
Łączność	-(21)	460	
Wojskowa Służba Ochrony Powstania	146 (52)		10 000
Wojskowa Służba Kobiet	-	4300	
Razem	647 (153)	49 160 ²⁶⁷	

Różne źródła podają różne liczby. Ale analiza statystyczna mówi wiele. Miejsce największej koncentracji sił stanowiła Praga. Jedynymi porównywalnymi pod tym względem obwodami były

²⁶⁵ Jan Karski, *Tajne państwo...*, op. cit., s. 198. Mowa prawdopodobnie o doktorze Franciszku Witaszku, lekarzu działającym w ramach Wielkopolskiego Kierownictwa Związku Odwetu ZWZ-AK w Poznaniu, zob. *Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej 1939-1945*, pod red. Mariana Woźniaka, Poznań 1998, s. 634. Franciszek Witaszek został aresztowany przez Niemców 25 kwietnia 1942 i stracony 8 stycznia 1943 roku.

²⁶⁶ Tomasz Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939-1944*, Warszawa 1983, tabela IX, s. 159-160; Adam Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 1969, s. 33-35 (w razie rozbieżności dane Borkiewicza podajemy w nawiasach).

²⁶⁷ Dane z 29 lutego 1944, cyt. za: Jerzy Kirchmayer, *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1964, s. 135-136.

Śródmieście i Mokotów. Gdyby dało się utrzymać łączność z dalekimi przedmieściami, miasto mogłoby czerpać ze znacznych rezerw usytuowanych w powiecie warszawskim.

Do niezwyklej wytrwałości sił ruchu oporu na terenie GG przyczyniły się trzy czynniki. Pierwszym były skutki zamknięcia przez hitlerowców wszystkich ośrodków szkolnictwa wyższego i nauki.

249

Pozbawiając pracy najlepsze umysły w kraju, hitlerowcy tym jednym posunięciem stworzyli gotowe zasoby dobrze wykształconych konspiratorów, którzy mogli teraz całą energię poświęcić na podkopywanie fundamentów niemieckiej władzy.

Czynnik drugi stanowiła żelazna zasada: „żadnych kontaktów z górą”. Nikt, kto się przyłączał do ruchu oporu, nie wiedział - ani nie oczekiwał, że się dowie - kto kieruje wyższym szczeblem organizacji. Wszyscy używali niełatwych do rozszyfrowania pseudonimów. Bojownikom ruchu wystarczała ich służba sprawie i nie spodziewali się, że poznają ogniwa niewidzialnego łańcucha, który ich łączył ze zwierzchnikami w Londynie. Stąd też mimo bezustannego uciekania się do zasadzek, tortur i morderstw gestapowcom nigdy nie udało się z nimi wygrać.

Czynnikami trzecim, najważniejszym, było wszechobecne, instynktowne i spontaniczne poparcie społeczeństwa. Jak pisał jeden z najbardziej znanych działaczy antyhitlerowskich, „podziemie mogło działać tylko dzięki istnieniu niepisanego, niewypowiedzianego przekonania o niemal powszechnej zmoście”. „My” po prostu nie współpracowaliśmy z „nimi”²⁶⁸. Pewnego dnia Nowak-Jeziorański dotarł do Warszawy z Londynu, po jednej ze swoich przerażających podróży przez okupowaną przez hitlerowców Europę. Gdy wychodził z tajnego spotkania w budynku w centrum miasta, zatrzymał go agent Gestapo, kładąc mu rękę na ramieniu:

Niemiec w cywilu zagłębił się w studiowanie mojej kenkarty i Arbeitsbescheinigung. Po chwili padło po niemiecku nieoczekiwane pytanie: - U kogo pan był w tym domu? Podobno tonący myślą i reagując błyskawicznie. Przez ramię Niemca spostrzegłem tabliczkę dentystki. Bez chwili wahania wymieniałem nazwisko i piętro. Poczułem znowu ciężką łapę na ramieniu. Bez jednego słowa tajniak popchnął mnie w kierunku pobliskiego sklepu czy apteki na narożniku, w drugim ręku wciąż trzymając moją kenkartę. W aptece w książce telefonicznej odszukał nazwisko dentystki i nakręcił numer. - Przepadło - pomyślałem. Dlaczego, jak idiota, nie wskazałem mieszkania Malinowskich? Zrezygnowany, słyszę zadawane po niemiecku pytanie: - Czy wyszedł od pani pacjent, który nazywa się Jeziorański? Nie słyszę odpowiedzi, ale gestapowiec oddaje mi z powrotem moje papiery. - Sie koennen jetzt gehen. Myślałem, że go źle zrozumiałem. - Sie koennen gehen! - powtórzył tamten głośniejsze.

250

Znowu cudowne ocalenie. Nieznana kobieta, której nigdy przedtem ani potem na oczy nie oglądałem, nie zawahała się ani na sekundę. Zrozumiała błyskawicznie, że chodzi o uratowanie człowieka²⁶⁹.

„Wojna kulturalna” to wyrażenie, które brzmi jak oksymoron - wewnętrzna sprzeczność. Ale w okupowanym kraju, gdzie jawnym zamiarem najeźdźcy jest transformacja ludzkiej substancji narodu, była ona rzeczą nie do uniknięcia. Hitlerowcy przystąpili do budowania swego „nowego ładu” rasowego. Sowieci ogłosili, że ich ambicją jest stworzenie „nowego sowieckiego człowieka”. Wszystko, co najcenniejsze w języku, literaturze, historii, folklorze, zwyczajach i tożsamości zniewolonego narodu, znalazło się w stanie śmiertelnego zagrożenia z obu stron.

Niezależne kanały łączności były dla podziemia sprawą pierwszorzędnej wagi, a tajne drukarnie w Warszawie miały za sobą długą tradycję. W dawnych czasach zespoły działających w podziemiu autorów, drukarzy i dystrybutorów wygrały pojedynek z carską Ochroną; teraz też nie były skłonne dać się zastraszyć gestapowcom. Każda orientacja polityczna i każdy organ podziemnej polskiej władzy wydawał własne dzienniki, tygodniki i przeglądy wiadomości. Gońcy dostarczali komunikaty tajnych radiostacji prowadzących nasłuch programów BBC i nadawanych z Nowego Jorku audycji radiostacji WCBX. W mrocznych piwnicach słychać było stukanie ręcznych maszyn drukarskich. Sklepiarze zawijali towary w starą niemiecką gazetę z zewnątrz i w nielegalną gazetę polską od środka. A wśród funkcjonariuszy Gestapo panowała wielka frustracja. W miejsce każdej zlikwidowanej drukarni natychmiast powstawała następna. Na przykład w lipcu 1941 roku wydawcy „Głosu Polskiego” z całym spokojem donosili o wynikach nalotu, który ich nie powstrzymał od działania:

4 lipca jedna z willi na Czerniakowie, przy eleganckiej ulicy Okrężnej, została otoczona przez gestapowców i esesmanów uzbrojonych w broń maszynową. W domu tym mieściła się jedna z naszych drukarni (...). Gdy dobijanie się do drzwi nie odniosło skutku, Niemcy wrzucili przez okno granaty, wyważyli drzwi i wpadli do środka, oddając na oślep kilka serii z automatów. Dwóch naszych

²⁶⁸ Jan Nowak-Jeziorański, wypowiedź w filmie Powstanie Warszawskie 1944 (1994) w reżyserii Krzysztofa Langa i wywiad dla TV Polonia ze stycznia 2002.

²⁶⁹ Jan Nowak-Jeziorański, Kurier z Warszawy, Kraków 1997, s. 151.

chłopaków zostało zabitych na miejscu, a dwie dziewczyny - ciężko ranne. Po przewiezieniu do szpitala zmarły. Kilka dni później właściciel willi, pan Michał Kruk,

251

wraz z żoną i dwoma synami w wieku siedemnastu i piętnastu lat oraz wszyscy mieszkańcy dwóch sąsiednich domów zostali aresztowani i rozstrzelani. Powyższe zdarzenie kosztowało życie osiemdziesięciu trzech Polaków²⁷⁰.

Ci nieustraszeni ludzie mieli podobno zwyczaj wysyłać egzemplarze swojej gazety wprost do kwatery głównej Gestapo, „aby wam ułatwić poszukiwania i pokazać wam, co o was myślimy”²⁷¹.

Podziemne wydawnictwa stawiały sobie bardziej dalekosiężne cele. Staraly się zapewnić możliwość publikowania wszystkim pisarzom i poetom, których dotknęły skutki okupacji, a całą ludność ocalić przed intelektualną śmiercią, na jaką ją skazano. Podziemie przyznawało nawet stypendia na badania naukowe. Zakres publikacji był zadziwiająco szeroki. Na przykład pewien młody poeta, którego nie bardzo interesował czynny opór, spędzał czas na „oduczaniu się” zachodniej cywilizacji²⁷². Tom jego poezji „wydrukowaną Pieśń niepodległa oraz przetłumaczył A travers le desastre Maritain i As You Like It Szekspira. „Słusznie czy nie -napisał później - uważałem swoją poezję za nie-polityczną politykę znacznie wyższego rzędu”²⁷³.

Najwyżej ceniono tych autorów, którzy potrafili wyrazić ból i pełen pomieszania niepokój ludzi próbujących żyć i kochać na przekór okupacji. Ich ulubieniec Krzysztof Kamil Baczyński miał zaledwie dwadzieścia lat:

Bryła ciemna, gdzie dymy bure
poczerniały twarze pokoleń,
nie dotknięte miłości chmury,
przeorane cierpienia role.
Miasto groźne jak obryw trumny.
Czasem głuchym jak burz maczugą
zawalone w przepaść i dumne
jak lew czarno, co kona długo.
(...)
I w sztandary dąć, i bić w kamień,
aż się lew spod dłoni wykuje,
aż wykrzesze znużone ramię
taki głaz, co jak serce czuje²⁷⁴.

252

Krzysztof Kamil Baczyński używał w czasie wojny pseudonimów „Jan Bugaj” i „Krzysztof”. Pochodził z warszawskiej rodziny, w której socjalizm mieszał się bez żadnych przeszkód z krytyką literacką; chodził do Gimnazjum im. Stefana Batorego i zaczął pisać wiersze, zanim skończył szkołę. Pierwszy tomik jego poezji, *Zamknięty echem*, został wydany w siedmiu egzemplarzach, pod fałszywą datą. Niezgrabny, chory na astmę, przyjmował pozę fatalistycznego, romantycznego, cierpiącego na gruźlicę żołnierza-poety jeszcze przed wstąpieniem do Armii Krajowej jako żołnierz batalionu „Parasol”. Gorąca i jedyna miłość do Barbary Drapczyńskiej, którą poślubił w 1942 roku, zabarwiała pełną emocji namiętnością zadziwiająco precyzyjną jego słów i uczuć. Kochał język, przyrodę i dobrą zabawę tak samo jak swoją Basie; opłakiwał wojnę i swój ból, że nie dość mocno kocha. Ponad wszystko jednak miał potężne przeczucie nadchodzącej apokalipsy. Miało mu ono przynieść sławę wizjonera, proroka swojego pokolenia. Wiersz *Historia* kończył słowami: „Jeszcze słyhać śpiew i rzenie koni”²⁷⁵.

Jak zawsze w mrocznych czasach, wielką pociechę przynosiła religia; kościoły były pełne wiernych. Ale wpływ duchowieństwa - zarówno księży, jak i zakonników - sięgał daleko poza stopnie ołtarzy i kazalnice i poza kratki konfesjonałów. Sale parafialne oraz krypty kościołów zapewniały ochronę najróżniejszym zgromadzeniom i spotkaniom. Klasztory przyjmowały uciekinierów, którzy z takich czy

²⁷⁰ Jan Karski, *Tajne państwo...*, op. cit., s. 205-206. Anonimowy rysunek przedstawiający opisaną tu „wsypę” konspiracyjnej drukarni opublikowały dwukrotnie londyńskie „Wiadomości Polskie” (Londyn) 10 stycznia 1943, nr 2, i 6 czerwca 1943, nr 23, reprodukcja zob. Andrzej Krzysztof Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej 1939-1945*, Warszawa 1996, s. 86.

²⁷¹ Jan Karski, *The Story of a Secret State*, op. cit., s. 267.

²⁷² Zob. Czesław Miłosz, *Rodzina Europa*, Kraków 2001, s. 262.

²⁷³ *Ibidem*, s. 278.

²⁷⁴ Krzysztof Kamil Baczyński, Warszawa (10 lutego 1943), cyt. za: tenże, *Utwory zebrane*, oprac. Aniela Kmita-Piorunowa, Kazimierz Wyka, Kraków 1994, s. 35-36.

²⁷⁵ Tenże, *Historia* (8 marca 1942), cyt. za: *ibidem*, s. 302.

innych powodów nie mogli się swobodnie poruszać po kraju. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni Kościół w Polsce odgrywał rolę wielkiego i niezachwianego obrońcy ludzi zagrożonych niebezpieczeństwem - w tym działaczy kultury.

Niewielu warszawiaków byłoby skłonnych odrzucić pogląd, że za rzecz najważniejszą należało uznać oświatę. Wyglądało na to, iż całe pokolenie nastolatków i studentów

253

zostanie pozbawione pełnego wykształcenia. Wznowiono więc dawne praktyki „latającego uniwersytetu” z epoki caratu. Niemieckie rozporządzenia były ignorowane. Profesorowie i studenci, nauczyciele i uczniowie, których wyrzucono z uczelni i szkół, zaczęli się teraz spotykać prywatnie, często nocą lub pod pozorem jakiejś niewinnej rozrywki. Małe kółka studiujących przekształcały się w regularne kursy. Słuchacze zdawali egzaminy i uzyskiwali dyplomy. W latach czterdziestych byli studenci Uniwersytetu Warszawskiego, który został oficjalnie zamknięty, uzyskiwali dyplomy ukończenia studiów z datami „1938” lub „1939”. Kandydaci na studentów oficjalnie nie istniejącej uczelni byli przyjmowani na mocy świadectw maturalnych wydawanych przez oficjalnie nie istniejącą szkołę.

W ten sposób nastolatki nauczyły się traktować nielegalną działalność jak rzecz normalną i normalnie im przysługującą. Prawa faszystowskiego nie uznawano za obowiązujące w sensie moralnym. Ale u instynktownie myślącej w tych kategoriach młodzieży można było zauważyć pewien naturalny postęp. Kiedy kończyli kursy i stawali się wykształconymi dorosłymi ludźmi, wyrwali się do rozpoczęcia następnego stadium nielegalnej działalności. Studenci i uczniowie z pierwszych lat wojny zostali rekrutami wojskowego podziemia z roku 1944.

W podziemiu działało mnóstwo zespołów dramatycznych. Wiele było ściśle związanych z Armią Krajową, stanowiąc kulturowy odpowiednik szkolenia wojskowego. Przestrzegano w nich surowego kodeksu postępowania, który nie dopuszczał występów na licencjonowanych przez hitlerowców scenach. Przedstawienia odbywały się w domach prywatnych i w klasztorach. Myślenie wybiegało w przyszłość. Zespoły studyjne, prowadzone między innymi przez reżysera Edmunda Wiercińskiego, szykowały się do powojennej reformy teatru, budując radykalnie nowatorski repertuar.

Istnienie architektonicznej spuścizny Warszawy zostało po bombardowaniach z września 1939 roku wystawione na tragiczne niebezpieczeństwo; podejmowano najróżniejsze plany jej ochrony i odbudowy. Na przykład grupa kierowana przez profesora Stanisława Lorentza, nie zważając na strażę pilnującą zrujnowanego Zamku Królewskiego, przez wiele miesięcy pojawiała się tam w tajemnicy nocą, zbierała resztki kompletnie zniszczonych tkanin i mebli. Wysiłki tych ludzi umożliwiły po wojnie odbudowę Zamku, który został ostatecznie udostępniony zwiedzającym w 1984 roku. Inna grupa - pod kierownictwem profesora Jana Zachwatowicza - skutecznie pozbawiła niemiecką administrację zarekwirowanej uprzednio dokumentacji Centralnego Biura Inwentaryzacji Zabytków Sztuki w Polsce. Śmiała ucieczka, która oznaczała dwukrotny przejazd ciężarówką w biały dzień

254

przez zajmowany przez Niemców ogrodzony teren, umożliwiła - kilkadziesiąt lat po dopełnieniu się hitlerowskiego dzieła zniszczenia - odbudowę centrum miasta²⁷⁶.

Historycy - jak wszyscy inni - wzięli się energicznie do roboty. Wielu zdawało sobie sprawę z potrzeby spisania kroniki okupacji i rejestru hitlerowskich zbrodni. Tysiące ludzi prowadziło dzienniki. Inni zabrali się do lokalizowania, zabezpieczania i przenoszenia w nowe miejsce archiwów państwowych, poważnie uszkodzonych na skutek ognia, rozproszonych w trosce o bezpieczeństwo lub splądrowanych przez okupanta. Jeden z ludzi zajmujących się tą pracą z całym oddaniem, pracownik Biura Informacji i Propagandy AK Stefan Kieniewicz, miał pozostać za swoim biurkiem aż do końca Powstania, niepomny na odgłosy toczących się wokół niego walk.

Koncerty - wielkie i małe - przyczyniały się do podnoszenia morale. Bezrobotnych talentów było nieprzebrane mnóstwo. Miejscami ich występów były najczęściej kawiarnie i piwnice. Kiedy pewna „Firma” zajmująca się przemytem broni postanowiła zapewnić rozrywkę swoim pracownikom, grali dla nich dwaj muzycy, Witold Lutosławski i Andrzej Panufnik²⁷⁷, którzy później mieli zdobyć światową sławę.

Gdy jakiś naród cierpi in extremis, symbole jego tożsamości stają się sprawą życia i śmierci. Ludzie skłonni byli zaryzykować wszystko, żeby móc wymalować na murze czy transparencie kotwicę - znak Polski Walczącej, żeby pozrywać z domów tabliczki z niemieckimi nazwami ulic czy puścić na cały głos gramofon z zakazanym nagraniem Chopina. Zwykły drobny czyn - biała bluzka włożona do czerwonej spódnicy - stawał się niebezpiecznym aktem buntu. Odmowa używania języka niemieckiego czy jeszcze

²⁷⁶ Zob. Jan Zachwatowicz, Wspomnienia z lat okupacji, w: Walka o dobra kultury. Warszawa 1939-1945, pod red. Stanisława Lorentza, t. 1, Warszawa 1970, s. 110-129.

²⁷⁷ Zob. Czesław Miłosz, Rodzina Europa, op. cit., s. 272.

lepiej -mówienie po niemiecku z okropnym akcentem było patriotycznym obowiązkiem. Duch może się czasem uśmiechnąć nawet wtedy, gdy ciało tkwi spętane w okowach.

Z początku polityczne i wojskowe agendy Polskiego Państwa Podziemnego natrafiały na tłumiące wszelki zapał przeszkody. Działając w absolutnie najbardziej wrogim sektorze okupowanej przez Niemców Europy, członkowie polskiego podziemia musieli podejmować jak najdalej idące środki ostrożności. Musieli się też uodpornić na bezustanne cierpienie, jakie wywoływały aresztowania, tortury i śmierć najbardziej cenionych towarzyszy. Ale odwaga i przebiegłość nie wystarczały. Państwo Podziemne nie mogłoby działać tak skutecznie bez niesłabnącego poparcia brytyjskich służb specjalnych.

255

Historia Delegatury Rządu RP na Kraj nie jest prosta. Pierwszy delegat, Cyryl Ratajski „Wrzos” (1875-1942), były prezydent Poznania, zmarł w Warszawie. Jego następcą, wybitny statystyk profesor Jan Piekalkiewicz „Wernic” (1892-1943), został zamordowany przez Niemców. Trzeci delegat, Jan Stanisław Jankowski „Soból” (1882-1953), uniknął aresztowania i pełnił w Warszawie obowiązki wicepremiera Państwa Podziemnego (w 1945 roku został ujęty przez władze sowieckie i zmarł w więzieniu w ZSRS)²⁷⁸. W roku 1941 utworzono kilkanaście podziemnych departamentów (sekcji), w zasadzie odpowiadających przedwojennym ministerstwom: przydziałny, finansowy, kontroli, likwidacji skutków wojny, spraw wewnętrznych, informacji i dokumentacji, oświaty i kultury, pracy i opieki społecznej, rolnictwa, skarbu, przemysłu i handlu, poczt i telegrafów, komunikacji, robót publicznych i odbudowy, sprawiedliwości, spraw zagranicznych. W roku 1943 powstało odrębne Kierownictwo Walki Podziemnej, a 3 maja 1944 - Krajowa Rada Ministrów. Taka była struktura Państwa Podziemnego - bytu nie mającego żadnego odpowiednika w okupowanej Europie i budzącego wielki podziw ludzi, którzy o nim wiedzieli. (Zob. Dodatek 11).

Skuteczne działanie Delegatury zależało w znacznej mierze od skutecznego systemu łączności. Codzienna wymiana informacji między Warszawą a Londynem odbywała się za pomocą sieci radiostacji przenoszonych bez przerwy z miejsca na miejsce, aby uniknąć ich wykrycia. Informacje większej wagi, wymagające omówienia, przewozili kurierzy, którzy poruszali się po faszystowskiej Europie we wszystkich możliwych kierunkach, jakby ich unosiły jakieś magiczne skrzydła. Jeden z kurierów Armii Krajowej odbył kilka zakończonych powodzeniem wypraw do Paryża, za każdym razem jadąc wagonem pierwszej klasy, ubrany w mundur wyższego oficera Wehrmachtu.

Podróżowanie po okupowanych przez hitlerowców terenach nie należało do łatwych. Ale czymś jeszcze trudniejszym były wędrówki pomiędzy okupowaną przez faszystów Europą a zewnętrznym światem - te wymagały jeszcze więcej odwagi i sprytu. Na granicach przeprowadzano surowe kontrole. Dokumenty musiały być podrobione w sposób idealny. Zdemaskowanie oznaczało śmierć. Kurierzy rządu na uchodźstwie mieli zresztą zawsze przy sobie kapsułki z cyjankiem.

256

Podróż mogła trwać całe tygodnie, a czasem nawet miesiące.

W czasie wojny po okupowanej Europie jeździły we wszystkich kierunkach dziesiątki podziemnych kurierów, którzy mieli utrzymać łączność Polski z wolnym światem. Ich miejscem docelowym był zazwyczaj Londyn, gdzie docierali tylko dzięki własnemu sprytowi - albo przez Skandynawię, albo przez Hiszpanię i Portugalię. W drodze powrotnej mogli mieć nadzieję na szybszą podróż dzięki pomocy RAF-u i użyciu spadochronu. Wielu z nich pozostało całkowicie anonimowych i nikt nie opiewał ich czynów, a całkiem sporo zniknęło z ludzkiej pamięci, kiedy ich schwytano. Ale część z tych, którym udało się przeżyć - „Karski”, „Nowak”, „Jur”, „Zo” - stała się żywą legendą.

„Karski” (Jan Koziński, 1914-2000) był młodszym bratem Mariana Stefana Kozińskiego (1897-1964), komendanta Policji Polskiej miasta Warszawy, słusznie podejrzanego - mimo że stał na czele tak zwanej granatowej policji - o kontakty z podziemiem i wywiezionego w 1940 roku do Auschwitz²⁷⁹. Karski był członkiem konspiracyjnego katolickiego Frontu Odrodzenia Polski; odbył trzy kurierskie podróże i chociaż sam miał poczucie klęski, zyskał sławę jako człowiek, który przewiózł na Zachód prawdę o żydowskim Holokauście.

„Jan Nowak” (Zdzisław Jeziorański, ur. 1913) jest autorem bestsellerowych wspomnień zatytułowanych *Kurier z Warszawy* (1978), które bardzo się przyczyniły do rozpowszechnienia wiedzy o pracy nie znających strachu przed śmiercią wojennych kurierów. Jako działacz akcji dywersyjnej

²⁷⁸ Życiorysy trzech wymienionych tu kolejnych delegatów rządu RP na kraj zob. Andrzej Krzysztof Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, t. 1, Warszawa 1987, s. 88-90, t. 2, Warszawa 1987, s. 148-150, 157-159.

²⁷⁹ Zob. Andrzej Krzysztof Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, t. 3, Warszawa 1991, s. 98-101.

psychologicznej Armii Krajowej „N”, Nowak także odbył trzy podróże do Londynu. Do Warszawy dotarł po ostatniej z nich - 31 lipca 1944 roku²⁸⁰.

Emisariusz „Jur” (Jerzy Lerski, 1917-1992), cichociemny, został przetrzucony do Polski przez Kierownictwo Operacji Specjalnych w lutym 1943 roku. Wrócił do Anglii przez Gibraltarię w marcu roku 1944. Podróżował jako inżynier, specjalista od rakiet; przez 3000 kilometrów drogi udawało mu się unikać konfrontacji z Gestapo, policją rządu Vichy i Gwardią Cywilną generała Franco; wreszcie przejęto go na peronie stacji docelowej w Hiszpanii, witając pytaniem nie do podrobienia: „How are you, George?”. W Londynie objął funkcję sekretarza ostatniego w czasie wojny premiera rządu emigracyjnego Tomasza Arciszewskiego²⁸¹.

257

Emisariuszka „Zo” (Elżbieta Zawacka, ur. 1909) była działaczką podziemia, dla której misja podróży z kontynentu do Londynu stanowiła tylko jeden z wielu wojennych epizodów. Pracowała jako nauczycielka matematyki; do Przynależności Wojskowej Kobiet wstąpiła w 1936 roku i wspaniale się nadawała na organizatorkę i instruktorkę licznych kobiet służących w szeregach Armii Krajowej. Kiedy komórka na Śląsku, do której należała, została wydana w ręce Gestapo, prywatna potrzeba zniknięcia z pola widzenia dogodnie zbiegła się w czasie z prowadzonymi przez dowództwo Armii Krajowej poszukiwaniami kuriera znającego biegle język niemiecki. Wyjechała z Warszawy w grudniu 1942 roku jako Elisabet Kubitzka, dyrektor administracyjny niemieckiej spółki naftowej. Podróż do Paryża via Strasburg minęła gładko - w wagonach pierwszej klasy, luksusowych hotelach i eleganckich restauracjach. Natomiast mniej zabawne było samotne przekraczanie łańcucha Pirenejów w Andorze i oczekiwanie w przysypanym śniegiem zagajniku na hiszpańskiego przewodnika:

Znajomość hiszpańskiego - właściwie żadna. Bez pieniędzy (...)- Mglisty ranek. Przemarłam do szpiku kości. Kichnęłam. Na szczęście, bo szukał mnie Gilbert. Schodziliśmy ostrożnie w kierunku Seo de Urgel. Kwitnące cudownie sady migdałowe. Trafiamy na przychylnych ludzi. Na nauczyciela, który był młodym, zakapturzonym oficerem Komuny Katalońskiej, a równocześnie... członkiem partii frankistowskiej. Proszę go, by pojechał do angielskiego konsulatu w Barcelonie. (...) Ale na miejscu nikt z naszym wysłannikiem nie chciał rozmawiać! (...) Madryt i Gibraltarię. W konwoju - dziewiętnaście statków. (...) Anglia. Port - Bristol. Był 1 maja 1943 roku. Przejazd w asyście policjantki do Londynu. Dwie noce spędza „Zo” w... więzieniu. 3 maja odbiera emisariuszkę Komendy Głównej Armii Krajowej oficer sztabu Naczelnego Wodza²⁸².

„Zo” spędziła w Anglii cztery miesiące. Po ukończeniu kursu spadochronowego 10 września 1943 roku jednym wspaniałym skokiem wróciła do kraju z dokumentami na nazwisko Elizabeth Watson.

Aby móc sobie poradzić z mnogością podjętych zadań, Armia Krajowa rozbudowała skomplikowaną sieć podziemnych struktur. Jej tajna Komenda Główna z konieczności nie miała stałej siedziby; dowodzone z niej na terenie całego kraju siłami, których liczebność w połowie 1944 roku

258

ocenia się na 300 000-400 000 ludzi. We wczesnych stadiach Armia Krajowa koncentrowała się na rekrutacji i szkoleniu. Ale od roku 1943 zaczęło przybywać akcji zbrojnych. Pierwszy komendant, generał Stefan Rowecki „Grot” (1895-1944?), został wydany w ręce Niemców i zamordowany w nieznanych do dziś bliżej okolicznościach. Drugi - generał Tadeusz Komorowski „Bór” (1895-1966) - po upadku Powstania Warszawskiego dostał się do niemieckiej niewoli. Trzeci - generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek” (1898-1946) - zmarł w sowieckim więzieniu²⁸³.

W 1943 roku rząd emigracyjny stawał w obliczu coraz większych trudności, za które nie można go było winać. W kwietniu, po wykryciu sprawy Katynia, Związek Sowiecki jednostronnie zerwał z nim stosunki dyplomatyczne. 4 lipca generał Sikorski zginął nad Gibraltarem w katastrofie lotniczej, której przyczyny nigdy nie doczekały się zadowalającego wyjaśnienia. Następnie w listopadzie, podczas konferencji w Teheranie, Wielka Trójka podjęła wiele fundamentalnych decyzji, nie zapraszając do udziału polskiego alianta. Nie było na to dowodów, ale musiało powstać podejrzenie, że o losach całych krajów decydowano przy zamkniętych drzwiach.

W sensie praktycznym decyzja Stalina o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Polską mogła się okazać najbardziej katastrofalna w skutkach. Została podjęta na podstawie przesłanek w stu procentach fałszywych i niosła ze sobą możliwość, że Armia Czerwona wkrótce rozpocznie działania na terenach, na których siły ruchu oporu zostaną uznane za nielegalne. Przed podjęciem jakichkolwiek sądów w tej

²⁸⁰ Zob. Jan Nowak-Jeziorański, Kurier z Warszawy, op. cit.

²⁸¹ Zob. Jerzy Lerski, Emisariusz Jur, Londyn 1984.

²⁸² Jan Szatsznajder, Cichociemni. Z Polski do Polski, Wrocław 1985, s. 134-135.

²⁸³ Życiorysy trzech wymienionych tu kolejnych dowódców Armii Krajowej zob. Andrzej Krzysztof Kunert, Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944, t. 1, op. cit., s. 134-135, t. 2, op. cit., s. 90-93, 138-141; Marek Ney-Krwawicz, Komendanci Armii Krajowej, Warszawa 1992.

sprawie koniecznie trzeba rozważyć kolejność zdarzeń, która miała zasadnicze znaczenie. Zerwanie stosunków polsko-sowieckich nastąpiło w kwietniu 1943 roku. W tym czasie Armia Czerwona walczyła jeszcze daleko w głębi Rosji. Decydująca bitwa pod Kurskiem miała się rozegrać dopiero za trzy miesiące. Do rozpoczęcia konferencji w Teheranie zostało siedem miesięcy. Gdyby Wielka Trójka rzeczywiście chciała usunąć ten cień tkwiący w organizmie polityki międzynarodowej, miała jeszcze na to mnóstwo czasu.

Natomiast sojusz Polski z Wielką Brytanią - mimo napięć - pozostawał niezachwiany. Intensyfikacja współpracy polsko-brytyjskiej nastąpiła między innymi w dziedzinie „operacji specjalnych”. Brytyjskie Kierownictwo Operacji Specjalnych (SOE) było dzieckiem samego Churchilla, który kazał mu „podpalić Europę”²⁸⁴.

259

Założono je w 1940 roku, w oczekiwaniu na upadek Francji; następnie prowadziło wszelkiego rodzaju tajne działania we wszystkich krajach okupowanych przez Niemcy i Japonię. Dysponowało bezpośrednim dostępem do premiera, a jednocześnie nie podlegało żadnej znanej instancji, przed którą musiałoby zdawać sprawozdanie z własnej działalności; szczerze go nienawidziły wszystkie inne agendy brytyjskie - ich autorytetu SOE nie uznawało. Od września 1943 roku szefem operacyjnym był generał brygady Colin Gubbins, specjalista w dziedzinie walki wręcz i wojny partyzanckiej, od początku lojalny członek tej organizacji. A co ważniejsze z polskiego punktu widzenia, Gubbins nie wstydził się swojego polonofilstwa. Przed wojną służył w Brytyjskiej Misji Wojskowej w Warszawie, mówił po polsku i zaliczał Polaków do swoich najwartościowszych partnerów²⁸⁵. Niemal równie ważną postacią był major Peter Wilkinson (1914-1999), który przez pewien czas przebywał w Warszawie z Gubbinsem i również pozostawał nieocenionym rzecznikiem interesów Polski w Londynie²⁸⁶.

Sekcja polska SOE była najstarszą gałęzią firmy. Na pokładzie samolotu, który we wrześniu 1939 roku - kiedy jeszcze nikomu nawet się nie śniło o SOE - wyruszył w pierwszy eksperymentalny lot specjalny do Francji, był polski oficer²⁸⁷. Gubbins rozmawiał w Paryżu z Sikorskim przed upadkiem Francji. Co więcej, jako *resistants de la premiere heure* Polacy - podobnie jak Czesi - mieli się cieszyć szczególnymi przywilejami. Pozwalano im bez ograniczeń korzystać z własnych radiostacji na terenie Wielkiej Brytanii; mogli sami planować swoje misje i wybierać swoich agentów. Niemal wszyscy agenci sekcji polskiej byli Polakami, a nie Brytyjczykami. W efekcie to rząd emigracyjny używał Kierownictwa Operacji Specjalnych do swoich celów, a nie vice versa. Na oficjalnym historyku SOE wielkie wrażenie zrobiły polityczne wpływy Sikorskiego, który w 1941 roku zdołał uzyskać zgodę na specjalny lot halifaksów - w czasie gdy „ciężkie bombowce były dla [brytyjskiego] ministerstwa lotnictwa cenniejsze od złota”. Ale Polacy odpowiadali tym samym: SOE miało szczególne długi wdzięczności wobec swoich polskich partnerów w wielu sprawach - zwłaszcza w dziedzinie wywiadu na kontynencie,

260

w tajnym projektowaniu i produkcji radioodbiorników oraz w wyrabianiu fałszywych dokumentów.

Organizowanie tajnych misji wojskowych na terenach okupowanej Polski polska sekcja SOE prowadziła w powiązaniu z Oddziałem VI Specjalnym Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. Inna sekcja, oznaczona symbolem EU/P, była związana z polskim Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i zajmowała się działalnością wśród polskiej ludności cywilnej w Europie - na przykład w północnej Francji. W późniejszym okresie trzecia sekcja SOE podjęła działalność w połączeniu z polskim Ministerstwem Spraw Wojskowych (od 1942 - Ministerstwem Obrony Narodowej). Można powiedzieć, że w wielu dziedzinach panował zamęt. „Polska - mawiano z odrobiną niechęci - pochłonęła więcej czasu, pieniędzy i energii niż jakikolwiek inny kraj, z wyjątkiem Francji”²⁸⁸.

Przerzucanie agentów na teren okupowanej przez hitlerowców Europy stanowiło, ogólnie mówiąc, dość ryzykowne zajęcie. Procent nieudanych akcji był mimo to niewielki. Spośród trzystu szesnastu cichociemnych, których wysłano do Polski, nie dotarło do celu zaledwie dziewięciu. Z tej dziewiątki trzech zginęło 30 października 1942 roku, kiedy wiozący ich halifax uderzył w klif u wybrzeży Norwegii. Trzech dalszych poniosło śmierć 15 września 1943 roku, gdy inny halifax został zestrzelony nad Danią. Ostatnia trójka nie zdołała wylądować, ponieważ nie otworzyły się im spadochrony. Procent udanych przerzutów przekroczył dziewięćdziesiąt siedem²⁸⁹.

²⁸⁴ David Stafford, *Wielka Brytania i ruch oporu w Europie (1940-1945). Zarys dziejów Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE) oraz wybór dokumentów*, tłum. Zofia Sro-czyńska, Warszawa 1984, s. 41.

²⁸⁵ Zob. William Mackenzie, *The Secret History of SOE*, London 2000.

²⁸⁶ Zob. Peter Wilkinson, *Gubbins and SOE*, London 1993; tenże, *Foreign fields. The story of an SOE operative*, London 1997.

²⁸⁷ Korespondencja autora z Andrzejem Suchcitzem (Londyn).

²⁸⁸ William Mackenzie, *The Secret History of SOE*, op. cit., s. 317.

²⁸⁹ Jan Szatsznajder, *Cichociemni...*, op. cit., s. 61.

Polscy żołnierze, których SOE zrzucało na spadochronach na teren okupowanej Polski, nie byli zbyt liczni. Lista skompletowana w latach osiemdziesiątych (jako pierwszy figurował na niej Florian Adrian „Liberator”, a jego ostatni Antoni Żychiewicz „Przerwa”) zawiera trzysta szesnaście nazwisk. Znalazła się na niej także jedna kobieta (Elżbieta Zawacka „Zo”). Ponad jedna trzecia z nich zginęła²⁹⁰. Ale wypełniali nieocenione zadanie. Lądowali wyposażeni w broń. Przywozili ze sobą plany, rozkazy, przesyłki kurierskie i duże kwoty pieniędzy przeznaczone na finansowanie podziemia. (Na pierwszy rok swojej działalności, 1941/1942, sekcja polska otrzymała od SOE dotację w wysokości 600 000 funtów). A co najważniejsze, przywozili do kraju wiadomość, że podziemie ma sojuszników, że nie jest osamotnione w walce.

261

Plany szkoleń SOE były bardzo rygorystyczne. Kandydaci udawali się najpierw do szkoły paramilitarnej w Loch Ailort, w odludnym Wester Ross w północnej Szkocji. Stamtąd wysyłano ich na specjalne szkolenie dla komandosów i operatorów radiowych, a następnie do stacji wyczekiwania, gdzie czekali na termin lotu. Poczynając od stycznia 1944 roku, wojsko polskie prowadziło własne placówki szkoleniowe:

STS43	Audley End (Suffolk)	kurs walki konspiracyjnej
STS46	Chickley Hall (Northamptonshire)	techniki walki w podziemiu
	Polmont (Fife)	szkoła dla radiotelegrafistów
STS 18	Frogmore Farm (Hertfortshire)	stacja wyczekiwania
STS 19	Gardners End (Hertfortshire)	stacja wyczekiwania
STS 20A	Chalfont St. Giles (Buckinghamshire)	stacja wyczekiwania

Lot z Wielkiej Brytanii do Polski w czasie wojny nigdy nie należał do luksusowych. Było zimno, panował ogłuszający hałas, podróż trwała długo i obfitowała w momenty niepewności. Pierwszą wyprawę podjęto 15 lutego 1941 roku na pokładzie starego dwusilnikowego whitleya, wyposażonego w działa dalekiego zasięgu i lecącego z maksymalną prędkością 190 kilometrów na godzinę. Zrzut trzech osób i 365 kilogramów zaopatrzenia trwał aż jedenaście i pół godziny. Potem zbudowano regularny most powietrzny; czterosilnikowe liberatory przelatywały nad Danią lub Szwecją. Od grudnia 1943 roku odbywały się loty specjalne Polskich Sił Powietrznych (eskadra numer 1586) na trasie prowadzącej z Brindisi we Włoszech. (Planu utworzenia niezależnej eskadry złożonej z dwunastu liberatorów i używanej wyłącznie do utrzymania łączności powietrznej z Polską nigdy nie zrealizowano).

Nikt z cichociemnych, których SOE przyczyniło do polskiego podziemia, nie mógł się pochwalić życiorysem porównywalnym z historią życia majora Bolesława Kontryma („Biały”, „Bielski”, „Żmudzin”, 1898-1953). Los kazał mu stać się świadkiem wielu spośród najstraszniejszych okropności XX wieku - od rewolucji rosyjskiej po Blitzkrieg, od niemieckich obozów jenieckich po upadek Powstania Warszawskiego po powojenny stalinowski proces pokazowy. Wczesne lata jego życia nieco przypominały dzieciństwo i młodość marszałka Rokossowskiego. Urodził się na Wołyniu jako syn carskiego pułkownika; jego dziadek i pradziadek byli polskimi powstańcami z lat 1830 i 1863. Kształcił się w rosyjskim Korpusie Kadetów w Jarosławiu nad Wołgą, a potem walczył -

262

najpierw w armii carskiej (1915-1918), a potem w 2. Korpusie Polskim na Wschodzie. Aresztowany i wcielony przymusowo do Armii Czerwonej, służył w niej w latach 1918-1922, w końcowym okresie wykonując zadania wywiadowcze zlecane mu przez polskiego attache wojskowego. W wieku 22 lat miał już sowiecki stopień kombriga (odpowiednik generała brygady) i trzykrotnie odznaczano go Orderem Czerwonego Sztandaru. Ale podczas gdy Rokossowski postanowił zostać w ZSRS, Kontrym wybrał Polskę. Po powrocie do kraju najpierw przeszedł do Straży Granicznej, a następnie do Policji Państwowej. W roku 1939 był już komisarzem policji w Wilnie.

Wojenna kariera Kontryma rozpoczęła się we wrześniu 1939 roku od wymagającej dużej odwagi podróży z Wilna z pakietem poczty dyplomatycznej ze Sztokholmu do rządu w Zaleszczykach i z powrotem. Potem było aresztowanie na Litwie, ucieczka do Norwegii, służba we Francji, udział w bitwie pod Narwikiem na stanowisku dowódcy kompanii w szeregach Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich oraz pełna przygód podróż przez Hiszpanię i Portugalię do Wielkiej Brytanii. W roku

²⁹⁰ Pełna lista wszystkich trzystu szesnastu cichociemnych (jeden skakał dwukrotnie) wraz z notami biograficznymi zob. Jędrzej Tucholski, Cichociemni, Warszawa 1988, s. 292-450.

1942 przechodził szkolenie w polskiej Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej w Lincolnshire, przygotowując się do skoku, który 2 września 1942 roku miał mu umożliwić powrót do ojczyzny.

Równie barwna była kariera Kontryma w polskim podziemiu. Najpierw przydzielono go do operacji pod kryptonimem „Wachlarz”, stanowiącej próbę Armii Krajowej rozszerzenia siatki konspiracyjnej daleko na wschód, a potem wrócił do Warszawy, aby stanąć na czele Centrali Służby Śledczej Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (czyli podziemnej policji). Jednocześnie w połowie 1943 roku został dowódcą oddziału dyspozycyjnego „Sztafeta”-„Podkowa”, mającego za zadanie ochronę Delegatury Rządu RP na Kraj oraz likwidowanie agentów i konfidentów (w ciągu następnego roku oddział ten wykonał około dwudziestu pięciu udanych takich akcji)²⁹¹. Ale najbardziej czynny etap jego niezwyklego życia wciąż jeszcze wtedy należał do przyszłości. Kontrym był osobiście zainteresowany wynikami działań wojennych na froncie wschodnim. W oczach hitlerowców był hersztem bandytów i za jego głowę wyznaczono nagrodę. Natomiast w oczach Sowietów -gdyby wiedzieli, kim jest - uchodziłby za dezertera.

Obraz budzących grozę przygód cichociemnych można sobie wytworzyć na podstawie opisów, które się przewijają przez liczne memuary. Ale od czasu do czasu misja przebiegała bez najmniejszych zakłóceń:

263

Przeznaczono mnie do czteroosobowej ekipy numer 22 - kryptonim lot „Spokeshave”. Moimi beztróskimi współtowarzyszami byli plutonowy lotnictwa Kazimierz Antoni Człapka („Pionek”), sierżant łączności Piotr Nowak („Oko”), podchorąży łączności Czesław Pieniak („Bór”). Dowódcą zaś lotu był doświadczony pilot kapitan Mieczysław Kuźmicki z Lidy, a w jego ekipie - między innymi dwaj lwowianie bracia Janikowie, z których jeden, przedwojenny urzędnik pocztowy, odpowiedzialny był za kulonośne karabiny maszynowe w ogonie halifaksa z Dywizjonu 138. (...) Sprawdzali nasz sprzęt i odzież zarówno Polacy, jak i Brytyjczycy. Włożono mi dwa ciężkie pasy z dolarami (...). Trzeba było przedtem pamiętać, by z roztargnienia nie trzymać w kieszeniach tak kompromitujących przedmiotów jak na przykład londyńskie autobusowe bilety. (...) Na lotnisku w Tempsford, we wschodniej Anglii, zegnali nas serdecznie przedstawiciele Sztabu Naczelnego Wodza, szef tak zwanej Szóstki (Wydział Sztabu do Współpracy z Krajem) podpułkownik dyplomowany Michał Protasewicz („Rawa”), przedstawiciel lotnictwa pułkownik inżynier Waław Makowski, no i reprezentant brytyjskiego wywiadu tak zwany Perx, podpułkownik Harold Perkins, nasz anioł stróż, który był jak zwykle w wyśmienitym humorze. Laseczka, z którą się nigdy nie rozstawał, odgrywała niemal rolę pałeczki dyrygenta. - Powiedz - mówił - ludziom w Polsce, że tu w Anglii żyją prawdziwi przyjaciele Polaków, którzy ich nigdy nie opuszczą. (...) Śnieg w Polsce stopniał chwilowo, lecieliśmy więc o godzinie 18.45 dnia 19 lutego 1943 roku już nie w białych, lecz zielono-brunatnych skafandrach. (...) Była pełnia, więc w poświacie księżycy dojrzeliliśmy wpraw srebrzystą Wisłę, a wkrótce zaćmioną Warszawę. Nasz pilot stwierdził, że pewnie wyją tam alarmowe syreny, gdyż Niemcy nie mogli wiedzieć, czy to lecą tak zwane ptaszki, czy też jest to regularna bombowa wyprawa. Samolot nasz zaczął cicho schodzić nad Pilicę, a potem w kierunku południowym w poszukiwaniu placówki odbioru. Cóż to była za emocja, gdyśmy wśród czerni lasów kieleckich rozpoznali na wielkiej polanie duży krzyż beczelnie zapalonych latarek czerwonych w pionie, a białych poziomo. „Hurra, są i czekają na nas”, krzyczeliśmy jeden przez drugiego. A więc Armia Krajowa to nie żadna bujda wymyślona przez emigracyjną propagandę. (...) Zabłyły alarmowe światełka „Action Stations!”. Już nie pamiętam, kto był naszym wykidajką z sakramentalnym „Go!”. Naprzód poszły ciężkie zasobniki z bronią. Było ich dwanaście. Pierwszy znikł „Bór”, tuż za nim ja jako emisariusz polityczny, a wkrótce po tym rozwarły się nade mną spadochronowe czasze „Pionka” i „Oka”.

264

Skakaliśmy z bardzo niskiego pułapu stu metrów, by rozrzut był jak najmniejszy. Szczęśliwie ominęła mnie jakaś sosienka. Łądowałem jak król na nogi, bez przepisowej przewrotki. Oprzytomiałem, to była pulchna orna ziemia. (...) W parę minut zjawił się koło mnie jakiś niepokąźny człowiek z bronią i w kaszkiecie. Na wszelki wypadek wymieniliśmy hasła umowne (...), a następnie męski uścisk dłoni. Gdzieś u skraju polany komendant odbioru, przysłany z Warszawy podchorąży lotnictwa Jan Mikołajczyk, zarządził krótką zbiórkę swego oddziału. Byli to miejscowi ludzie, przynależni do podziemnej akowskiej organizacji „Raławice” (formacja wojskowa wywodząca się z przedwojennego Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew”). Zniesiono wszystkie zasobniki z bronią i spadochrony, z których ponoć miejscowe kobiety szyły sobie później jedwabne bluzki i majtki. Zgodnie ze sztabowymi instrukcjami dla wyostrzenia czujności zażyliśmy porcję excedryny (...). W małej kieszonce spodni pozostała natomiast zabójcza pigułka cyjankali do ewentualnego użycia w razie

²⁹¹ O Bolesławie Kontrymie zob. Andrzej Krzysztof Kunert, Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944, t. 2, op. cit., s. 93-95; Jan Szatsznajder, Cichociemni..., op. cit., s. 51-61.

torturowania. W szwach zimowego płaszcza zatrzymałem zaszyfowaną notatkę z poleceniami Wodza Naczelnego do Komendanta AK. Pod opieką lokalnych przewodników ruszyliśmy w gwiaździstą noc do odległego o parę kilometrów budynku szkolnego w Radzicach Dużych. Byłoby cudownie, gdyby nie te przeklęte psy wiejskie, których ujadanie mogło ściągnąć uwagę stacjonujących w pobliżu Niemców. Straciłem won-czas mój młodzieńczy sentyment do polskich kundli. W niewielkim szkolnym budynku przyjęła nas dzielna kierowniczką szkoły, pani Irena Rakoczy. Poczęstowała nas wyborną jajecnicą z pomidorami na boczku. Trzeba się było jednak spieszyć, by przed świtem opuścić budynek. Delegatowi z Warszawskiej Komendy AK zdaliśmy protokolarnie pasy pieniężne z pocztą i broń. Tak się dziwnie w życiu złożyło, że już nigdy od tego czasu nie nosiłem pistoletu, choć mam nadzieję, że broń przeze mnie z Anglii przywieziona komuś innemu przydała się w podziemnej walce²⁹².

265

Nie da się przecenić znaczenia SOE i cichociemnych dla rozwoju działalności podziemia. Przerzuceni przez SOE drogą powietrzną do okupowanej Polski znakomicie wyszkoleni oficerowie stanowili poważne wzmocnienie zwłaszcza pionów wywiadu, łączności i walki bieżącej Armii Krajowej. 22 maja 1944 roku przybył tą drogą generał „Niedźwiadek”, późniejszy ostatni dowódca AK. Wielu skoczków objęło dowództwo lokalnych oddziałów AK - Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” w Okręgu Nowogródek, Henryk Krajewski „Leśny” w Okręgu Polesie, Jan Piwnik „Ponury” w Górach Świętokrzyskich. Dziesiątki dalszych - „Wania”, „Tur”, „Pług”, „Zo” i inni - uczestniczyło w Powstaniu Warszawskim. Cichociemni przylatywali do Polski po to, żeby walczyć z Niemcami. Wielu miało zginąć. Ale w wielu wypadkach to nie Niemcy ich zabili.

W latach 1943-1944 działalność ruchu oporu rozszerzyła się i równocześnie zróżnicowała. Wzrastały zarówno zasięg, jak i skala podejmowanych akcji. Ułatwiały je z jednej strony przygotowane w poprzednich latach ujednoczone struktury dowodzenia, a z drugiej strony to, że cały kraj - zarówno wschód, jak i zachód - był teraz zajęty przez jednego faszystowskiego wroga. Istnienie takiego jednego i wyjątkowo odrażającego przeciwnika ułatwiało konsolidację jednomyślną opozycji. Jednocześnie zaś powoli rozszerzały się psychologiczne horyzonty. Przed rokiem 1943 wydawało się, że hitlerowcy są nie do pokonania. Poczynając od roku 1943, byli w odwrocie. Na wschodzie dobierała się do nich Armia Czerwona. Eskadry zachodnich bombowców obracały w perzynę niemieckie miasta. We Włoszech wylądowały wojska brytyjskie i amerykańskie, a wkrótce miał się odbyć desant we Francji. Wszyscy działacze antyfaszystowskiego ruchu oporu na kontynencie europejskim mogli teraz poczuć, że zbliża się dzień zapłaty.

Oba bliźniacze filary polskiego podziemia - wojskowy i cywilny - odznaczały się godną podziwu wytrzymałością. Podporządkowane kierownictwu swoich zwierzchników z rządu w Londynie, dysponowały teraz pełnym zestawem ministerstw, urzędów i agend. W pewnych zakresach pracowały niezależnie od siebie. W innych - tam gdzie konieczne było współdziałanie elementu wojskowego i cywilnego - razem podejmowały akcję. Choć nieustannie płaciły hitlerowskiemu prześladowcom haracz krwi i cierpienia, okazywało się, że są niepokonane.

Dzięki zróżnicowanej genezie poszczególnych elementów składowych Armia Krajowa miała zachować wiele ze swojego początkowego charakteru organizacji nadrzędnej. Ale coraz bardziej skłaniała się do tworzenia większych oddziałów wojskowych,

266

które pod względem rozmiarów i charakteru mniej przypominały oddziały partyzanckie, a bardziej - regularne formacje wojskowe. Było to szczególnie widoczne w dawnej strefie sowieckiej na wschodzie kraju, gdzie jednostki w poszczególnych okręgach należało po roku 1941 przeorganizować. Problemy Armii Krajowej były specyficzne dla poszczególnych regionów. Na przykład na (polskim) Górnym Śląsku, który został wcielony do Rzeszy, Armia Krajowa musiała stawić czoło wrogo nastawionej niemieckiej większości. W Krakowskim i Kieleckim pagórkowaty teren w połączeniu z przyjazną postawą ludności stwarzał idealne warunki do działania. W Lubelskim, gdzie istniało około czterdziestu odrębnych oddziałów podziemnej armii, zarówno prawicowe NSZ, jak i komunistyczna Gwardia Ludowa niechętnie uznawały zwierzchnictwo AK. "W niektórych miejscach wiele energii zużywano na walki wewnętrzne i dowództwo AK musiało czasem interweniować, używając śmiercionośnej siły. Dalej na wschodzie pojawiały się inne problemy. Od połowy 1943 roku na niemiecką stronę linii frontu wysyłano liczne oddziały sowieckich partyzantów. Uważali się oni za jedyne legalne podziemie.

²⁹² Jerzy Lerski, Emisariusz Jur, op. cit., s. 76-79. Według Lerskiego, podpułkownik Perkins, który przed wojną mieszkał w Bielsku-Białej, dodał jeszcze, jak bardzo go ucieszyła wiadomość, że straty Sowietów i Niemców na froncie wschodnim „pięknie rosną”. Po opuszczeniu Warszawy w styczniu 1944 roku Lerski pojechał pociągiem do Paryża na fałszywych papierach niemieckiego inżyniera z Estonii, potem przeprawił się pieszo przez Pireneje i przez Gibraltar dotarł do Londynu.

Partyzanckie oddziały litewskie, białoruskie, ukraińskie, a nawet żydowskie trzymały się z daleka zarówno od Polaków, jak i od Sowietów.

Armia Krajowa wypracowała zadziwiająco rozbudowany system produkcji broni i środków wybuchowych. Produkowano między innymi duże ilości pistoletów maszynowych wzorowanych na brytyjskich stenach. W samej Warszawie działały trzy ich nielegalne wytwórnie. Wyprodukowane w kraju radioodbiorniki - około 1500 sztuk - okazały się bardziej niezawodne od aparatów brytyjskich i amerykańskich dostarczanych podziemiem przez SOE. Ale prawdziwą rewelacją były „filipinki” - masowo wytwarzane granaty o dużej sile rażenia.

W listopadzie 1942 roku w miejsce Związku Odwetu powołano nowy pion walki bieżącej AK - Kierownictwo Dywersji (Kedyw). Jego pierwszym komendantem został pułkownik August Emil Fieldorf „Nil”, wysłany z Londynu do kraju jako emisariusz w lipcu 1940 roku, potem inspektor Komendy Głównej i komendant Obszaru Białystok AK. Główne cele Kedywu określał specjalny rozkaz ze stycznia 1943 roku:

1. Nękanie przeciwnika i zadanie mu coraz mocniejszych ciosów przez akcję dywersyjną i sabotażową oraz stosowanie w chwili obecnej wobec okupanta odwetu za akty gwałtu w stosunku do ludności polskiej.

2. Zaprawianie i hartowanie ludzi do wykonania zadań bojowych w zakresie powstania oraz utrzymywania w społeczeństwie postawy bojowej i przygotowania w ten sposób atmosfery sprzyjającej powstaniu²⁹³.

267

W latach 1943-1944 jednostki podlegające Kedywowi na szczeblu Komendy Głównej oraz w poszczególnych obszarach i okręgach rozrastały się i mnożyły, aż wreszcie powstały potężne siły bojowe, złożone z dobrze wyszkolonych mężczyzn i kobiet. Kedyw tworzył trzon czynnej elity Armii Krajowej. Jego komendant (generał „Nil”, a od lutego 1944 roku podpułkownik Jan Mazurkiewicz „Radosław”) dysponował rozbudowanym sztabem i kilkoma silnymi oddziałami dyspozycyjnymi: brygadą dywersyjną „Broda 53” (składającą się z sześciu mniejszych jednostek: harcercskiego batalionu „Zośka”, oddziału „Dysk” - Dywersja i Sabotaż Kobiet, kompanii „Sawicz”, kompanii „Pola”, kompanii „Żuk” i kompanii „Topolnicki”) oraz batalionami: „Parasol”, „Miotła”, „Czata” i „Pięść”. W lipcu 1944 roku podległe „Radosławowi” siły liczyły już około 2500 żołnierzy podziemnego wojska. Stanowiło to mniej więcej pięć procent sił, które oczekiwały na wezwanie do otwartej walki w samej tylko Warszawie. A trzeba jeszcze pamiętać o podlegających szefowi Kedywu Okręgu Warszawa AK pięciu oddziałach dyspozycyjnych i siedmiu oddziałach (Oddziałach Dywersji Bojowej) w poszczególnych obwodach, czyli dzielnicach.

Oddziały i komórki Kedywu prowadziły przeciwko okupantowi różnego rodzaju akcje sabotażowe i dywersyjne.

Sabotaż oznacza umyślne, ukryte uszkodzenie. Zorganizowana akcja sabotażowa przeciwko okupantowi polegała na skrytym uszkodzeniu narzędzi produkcji i produktów, dóbr magazynowanych, środków transportowych, telekomunikacji i wszelkich urządzeń niezbędnych do prowadzenia wojny i zaspokojenia potrzeb życiowych. Akcja ta obejmowała również umyślne zwalnianie tempa pracy oraz sianie zamętu w organizacji maszyny wojennej i okupacyjnej nieprzyjaciela. Dywersja jest czynnością przeszkadzania. Tutaj oznaczała ona jawną działalność niszczyielską wymierzoną przeciwko wysiłkowi wojennemu wroga. Często akty jej połączone były z walką, stając się dywersją bojową. Jakkolwiek istniało rozróżnienie sabotażu i dywersji, to jednak przyjęło się w słownictwie Armii Krajowej określać działania na szkodę nieprzyjaciela wspólną nazwą akcji sabotażowo-dywersyjnej²⁹⁴.

268

Działalność Kedywu obejmowała zatem wszelkie działania dezorganizujące produkcję na potrzeby okupanta, wymierzone w transport kolejowy i drogowy oraz telekomunikację. Akcji sabotażowych dokonywano w fabrykach sprzętu wojskowego i warsztatach remontowych, niszczone magazyny broni, amunicji i żywności, podpalano składy materiałów pędnych, uszkodzono parowozy, wysadzano mosty kolejowe i wykolejano pociągi, palono składy siana i słomy, niszczone spisy ludności w urzędach pracy i urzędach gminnych, palono młeczarnie, młyny, gorzelnie i tartaki w majątkach administrowanych przez Niemców i tak dalej. W sumie w okresie od stycznia 1941 do czerwca 1944 roku doliczono się co najmniej 25 145 różnego typu akcji sabotażowych, wykolejenia 732 transportów kolejowych, podpalenia 443 transportów, wysadzenia 38 mostów kolejowych²⁹⁵...

²⁹³ Rozkaz nr 84 z 22 stycznia 1943, cyt. za: Marek Ney-Krwawicz, Armia Krajowa. Siła Zbrojna Polskiego Państwa Podziemnego, Warszawa 1993, s. 58.

²⁹⁴ Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. 3, Armia Krajowa, Londyn 1950, s. 432.

²⁹⁵ Zob. ibidem, s. 482.

Akcje odwetowe Armii Krajowej wymierzone były najczęściej przeciwko wyróżniającym się funkcjonariuszom niemieckiego aparatu represji. W Warszawie zlikwidowano całą ponurą galerię esesmanów i gestapowców. Dwaj oprawcy z siedziby Gestapo w alei Szucha - Herbert Schulz i Ewald Lange - zginęli 6 i 22 maja 1943 roku, zastępca komendanta Pawiaka Franz Biirkl - 7 września, komendant Serbii (oddziału kobiecego Pawiaka) Ernst Weffels - 1 października, a Otto Braun, specjalista od ulicznych łapanek - 13 grudnia 1943 roku. Cena była wysoka. Niemcy mieli zwyczaj rozstrzeliwać za każdego zabitego Niemca stu Polaków. Wobec tego AK zaczęła podobno szukać swoich ofiar w Niemczech, gdzie oficerowie spędzali urlopy, i tam ich likwidować. Gestapo miało listy przywódców podziemia, których trzeba było schwytać i zlikwidować; taką samą listę, opatrzoną kryptonimem „Główki”, sporządziło podziemie - znaleźli się na niej hitlerowscy funkcjonariusze, z którymi należało się rozprawić²⁹⁶.

W sierpniu 1942 roku pluton egzekucyjny Armii Krajowej usunął o wiele bardziej niebezpiecznego wroga. Człowiek, którego nazwisko podawano czasem jako Józef Hammer-Baczewski, a czasem jako Henryk Szweycer, a który działał pod pseudonimem „Wujek”, zorganizował pseudokonspiracyjną siatkę wywiadowczą przekazującą informacje Abwehrze. Założona przez niego organizacja ukrywała się pod wspaniałe brzmiącą nazwą „Nad-wywiad Rządu Londyńskiego”. Do jej paskudniejszych sztuczek należało przechwytywanie grypsów wysyłanych z Pawiaka i przekazywanie ich do Gestapo. Przywódcę organizacji sąd podziemny skazał in absentia na karę śmierci; na warszawskiej Tamce zastrzelili go żołnierze oddziału „Wapiennik” kontrwywiadu Komendy Głównej AK,

269

dowodzeni przez Leszka Kowalewskiego używającego pseudonimów „Tomasz” i „Twardy”²⁹⁷.

1 lutego 1944 roku żołnierze „Pegaza” dopadli generała Franza Kutschere, dowódcę SS i Policji Dystryktu Warszawa. Pod względem planowania i brawury zamach na SS-Brigadefuehrera Franza Kutschere niewątpliwie nie ustępuje w niczym bardziej znanemu zamachowi na Reinharda Heydricha, który półtora roku wcześniej przeprowadzono w Pradze. Plan zrodził się w komendzie Kedywu. Dziewięciu zamachowców wytypowano spośród żołnierzy 1. Plutonu „Pegaza”. Dowodził nimi kapral Bronisław Pietraszewicz „Lot”. Wybrano czas - rano 1 lutego 1944 roku - i miejsce - piękne Aleje Ujazdowskie, od strony parku, w pobliżu skrzyżowania z ulicą Szopena. Akcję przygotowywano przez ponad miesiąc, a wcześniejsza próba zakończyła się niepowodzeniem. Zamachowcy mieli do dyspozycji trzy ukradzione samochody oraz steny, pistolety i granaty. W pogotowiu trwał zastęp dziewcząt prowadzących obserwację, sanitariuszek i łączniczek. Nie tylko zabezpieczono miejsce samej zasadzki, ale także wzięto pod uwagę odpór niemieckich straży, odwrót, transport i opiekę medyczną dla rannych, a ponadto sposób pozbycia się samochodów oraz środki, które pozwoliłyby zredukować akcję odwetową SS.

Ciemnostalowy opel admirał generała Kutschery skręcił w Aleje Ujazdowskie za byłą ambasadą brytyjską o godzinie 9.06 rano. Przed samochodem przejechała otwarta ciężarówka pełna niemieckich żołnierzy. Wzdłuż ulicy maszerował uzbrojony oddział SS. Zbliżanie się pojazdu - który zdążył powoli na północ - zasygnalizowały umówionymi znakami kolejno trzy obserwatorki. Po mniej więcej 140 metrach zza rogu ulicy Piusa XI wyjechał powoli jakiś samochód, który zablokował pojazd Kutschery. Niemal natychmiast chodnikiem z prawej strony wypadł „Lot” i z bliska władował całą serię ze stena w otwarte okno opla. Z drugiej strony nadbiegł „Kruszynka” (Zdzisław Poradzki), który powtórzył tę operację. Kutschera konał. Na dwóch napastników posypał się grad kul z niemieckich karabinów maszynowych. Ale równie silny grad pocisków i granatów ze strony polskiej - strzelali ukryci w pobliżu towarzysze zamachowców - utrzymywał ogień wroga pod kontrolą, w czasie gdy zbierano rannych, a cały oddział ładował się do pozostałych dwóch samochodów. O godzinie 9.08 oba pojazdy oddaliły się z miejsca akcji. Jeden z nich, jadąc przez most na Wiśle, natknął się na niemiecki punkt kontrolny i zamachowcy musieli przeskoczyć przez balustradę do lodowato zimnej wody.

270

Drugi samochód przedarł Bankowy, gdzie zgodnie z planem jego pasażerowie spotkali się z „doktorem Maksem” (Zbigniew Dworak); potem jednak krążyli od jednego szpitala do drugiego, rozpaczliwie szukając chirurga, który odważyłby się opatrzyć rany „Lota” i jego towarzysza. Operacje przeprowadzono późną nocą. Stan obu pacjentów zaczął się pogarszać. Wezwano matki, aby mogły zobaczyć synów przed śmiercią. „Lotowi” wypisano świadectwo zgonu, podając jako przyczynę gruźlicę wątroby; został pochowany, w normalnym trybie, na miejskim cmentarzu komunalnym.

Tymczasem z Lublina sprowadzono do Warszawy specjalną jednostkę śledczą SS i Gestapo. W Lidicach po śmierci Heydricha rozstrzelano 198 mężczyzn. W Warszawie po śmierci Kutschery rozstrzelano 300 osób, jednak dwa tygodnie później Niemcy zaniechali masowych egzekucji

²⁹⁶ Zob. Tomasz Strzembosz, Akcje zbrojne podziemnej Warszawy..., op. cit., s. 401-406.

²⁹⁷ Zob. ibidem, s. 130-131.

publicznych. Po zbadaniu szpitalnych rejestrów zgonów Niemcy ekshumowali ciało „Lota” i na podstawie badania post mortem odkryli, że świadectwo zgonu było fałszywe. Nie udało im się jednak schwycić organizatorów zamachu. Na obywateli miasta nałożono grzywnę w wysokości miliona marek. Obowiązywanie godziny policyjnej przedłużono o godzinę. Na czas nieograniczony wydano zakaz używania wszystkich nie należących do Niemców motocykli i samochodów. Pochód żałobny z trumną Kutschery przeszedł ulicami miasta, na których - na mocy niemieckiego rozkazu - nie było ani jednego przechodnia. Akcją trwającą 1 minutę i 40 sekund miano wspominać do końca okupacji²⁹⁸. A podobnych akcji były dziesiątki.

W oczach hitlerowskich funkcjonariuszy bojownicy podziemia byli zwykłymi „terrorystami”. Ale jak podobno zauważył sam Kutschera, „nie istnieją skuteczne środki obrony, jeśli się walczy z ludźmi, którzy są gotowi poświęcić własne życie”.

Wymiar sprawiedliwości w podziemiu należał po części do tajnego systemu prawnego Państwa Podziemnego (Cywilne Sądy Specjalne, działające w strukturze Delegatury Rządu), a po części do Wojskowych Sądów Specjalnych AK. Zwolowano tajne posiedzenia sądów. Przewodniczyli im wykwalifikowani sędziowie i urzędnicy administracji sądowej. Zbierano zeznania świadków. Wydawano i ogłaszano wyroki. Wykonywały je oddziały egzekucyjne AK i Delegatury. Donosiciele, szmalcownicy i kolaboranci, podobnie jak pospolici przestępcy, żyli w strachu. Igo Sym, warszawski aktor, który przyjął z rąk Niemców posadę dyrektora Teatru Miejskiego w Warszawie, zginął nagłą śmiercią. Podobny los spotkał setki innych, w tym ludzi skazanych za maltretowanie Żydów.

271

W sumie Cywilny Sąd Specjalny w Warszawie wydał około sześćdziesięciu wyroków śmierci²⁹⁹.

Takich zdarzeń przybywało w miarę wzrostu liczby zbrojnych przedsięwzięć podziemia. Niektórych kolaborantów likwidowano, innych poddawano chłoscie lub golono im głowy. Do większych należała akcja podjęta w marcu 1944 roku; zakończyła się likwidacją kierownictwa organizacji samopomocowo-kulturalnej o nazwie Komitet Ukraiński, podejrzanego o zajmowanie się czymś o wiele mniej niewinnym niż opieka społeczna³⁰⁰. Jedną z ostatnich akcji, prowadzona pod kryptonimem „Poi” (skrót od „polowanie”), stanowiła długą serię ataków na pojazdy Sipo, dokonywanych za pomocą granatów; rozpoczęto ją w czerwcu 1944 roku. (Podziemie wiedziało, że wszystkie pojazdy Sipo mają numery rejestracyjne zaczynające się od OST-47). Podczas pierwszego ataku z tej serii zginął znenawidzony esesman Obersturmfuehrer Herbert Junk, który pełnił swego czasu obowiązki komendanta Pawiaka; poległ także jeden z uczestników akcji, znany pod wspólnym pseudonimem „Mikołaj II” (Stefan Płotka). W odwecie za ten zamach Gestapo ogłosiło, że rozstrzelanych zostało siedemdziesięciu pięciu „komunistów”³⁰¹. Ci „komuniści” nie byli komunistami.

Błędem byłoby przypuszczać, że podziemie nie utrzymywało absolutnie żadnych kontaktów z Gestapo. Przeciwnie: każda ze stron aż za dobrze wiedziała, co robi druga, a od czasu do czasu trzeba było jakoś się dogadać. Na przykład jesienią 1943 roku dwóch żołnierzy oddziału „Sztafeta”-„Pod-kowa” bezczelnie ukradło opancerzonego supermercedesa - własność pewnego wysoko postawionego dygnitarza RSHA, który właśnie przyjechał z Berlina do Warszawy. Nieszczęśliwcy z obstawy właściciela samochodu oczywiście strasznie chcieli go odzyskać, choćby po to, żeby uratować własną skórę; wobec tego AK uznało, że odpowiednią ceną będzie uwolnienie z Pawiaka wyznaczonych piętnastu więźniów. Podobno trzy dni później na biurku oficera Sipo zadzwonił telefon:

- Czy dostał pan naszą listę?
- Tak, ale...
- Czy pańscy zwierzchnicy akceptują propozycję wymiany?
- W zasadzie nie stawiają przeszkód, ale...
- A więc tak czy nie?

272

-Tak.

- W porządku. Jutro do godziny piętnastej wszyscy z przesłanej listy mają być wolni. Nie wolno ich śledzić, represjonować otoczenia ani ograniczać ich ruchów.

-A samochód? Zwolnimy ich dopiero po otrzymaniu samochodu. Daję panu na to słowo honoru niemieckiego oficera.

²⁹⁸ Zob. ibidem, s. 423-437.

²⁹⁹ Zob. Teresa Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945*, Warszawa 1982, s. 294.

³⁰⁰ Zob. Tomasz Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy...*, op. cit., s. 446-448.

³⁰¹ Zob. ibidem, s. 503.

- Pan wybaczy, ale o tym słowie mam wyrobioną opinię. A więc wypuścicie ludzi jutro do piętnastej, a po trzech dniach, gdy nie niepokojeni przez nikogo usuną się w bezpieczne miejsce, dam panu znać, gdzie odebrać wóz.

-Jaką ja mam gwarancję, że pan dotrzyma słowa?

- Taką, że mówi to panu polski oficer³⁰².

Wymiana odbyła się zgodnie z umową.

Rada Pomocy Żydom, której nadano celowo mylącą nazwę „Żegota”, powstała latem 1942 roku, kiedy wywiad AK odkrył, dokąd naprawdę wyjeżdżają transporty z getta. Bezpośrednia interwencja była praktycznie niemożliwa, ponieważ zarówno getta, jak i transportów bardzo pilnie strzeżono. Wobec tego skoncentrowano się na szmuglowaniu żydowskich dzieci, dostarczaniu mieszkańcom getta fałszywych papierów, ukrywaniu ich w bezpiecznych domach oraz przekazywaniu siatkom działającym przy Kościele. Z powodu wyjątkowej liczebności populacji żydowskiej w Polsce hitlerowcom udało się wymordować tu więcej Żydów niż gdziekolwiek indziej. Ale jest też prawdą, że - dzięki „Zegocie” - w Polsce uratowano o wiele więcej Żydów niż w jakimkolwiek innym kraju. Liczbę tę szacuje się zazwyczaj na 100 000-150 000³⁰³. Z jakiegoś powodu ta dobra informacja nie upowszechnia się równie szybko jak zła. [Rekrut, s. 273] Biuro Informacji i Propagandy AK³⁰⁴ w szczytowym okresie swojej działalności wydawało prasę. Wydawało także wszelkiego rodzaju podręczniki - z zakresu wojskowości, historii i wiedzy ogólnej. Sztandarowym osiągnięciem Biura stał się „Biuletyn Informacyjny”, którego ukazało się trzysta siedemnaście numerów. Szacuje się, że tylko to jedno pismo w stolicy i w powiecie warszawskim czytane było co tydzień przez około 200000 osób³⁰⁵. Ale największą satysfakcję (i największy sukces) przynosiły publikacje stanowiące prawdziwą gratkę dla kolekcjonerów: „Der Soldat”, „Der Hammer” czy „Der Klabautermann”, wydawane przez Podwydział „N” BIP-u jako pisma Wehrmachtu; rozpowszechniały one nieprawdziwe informacje wśród niemieckich żołnierzy. W 1943 roku zaczął pracować specjalny Podwydział „Antyk”, mający na celu ukazywanie rosnącego zagrożenia ze strony (konkurencyjnej) propagandy komunistycznej.

273

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

REKRUT

Młody Żyd, zbieg z getta, przyłącza się do Armii Krajowej

Urodziłem się w Warszawie 6 maja 1925 roku, w polsko-żydowskiej zamożnej inteligenckiej rodzinie. Moi rodzice i moja jedyna starsza siostra zginęli podczas Holokaustu. W roku 1931 moja rodzina przeniosła się do Łodzi, gdzie aż do wybuchu wojny w 1939 roku chodziłem do gimnazjum.

Kilka dni po wybuchu wojny opuściliśmy Łódź i wyruszyliśmy samochodem do Warszawy, a po paru dniach dalej w kierunku miejscowości Stepan w pobliżu Równego, gdzie nasi krewni mieli duży majątek ziemski. (...) Nigdy tam nie dojechaliśmy.

Dotarliśmy do warszawskiego getta przed masowymi wywózkami, które były początkiem jego likwidacji. Warunki w getcie były jeszcze do wytrzymania i ludzie, którzy mieli odpowiednie środki, mogli przeżyć. Naukę w ostatniej klasie gimnazjum kontynuowałem w jednej z podziemnych szkół; zdałem nawet kilka egzaminów.

Jednocześnie pracowałem - najpierw w niemieckiej fabryce na terenie getta, w której montowano arytrometry astra, a potem, po zamknięciu tej fabryki przez Niemców - w grupie robotników zatrudnionych przy pracach poza murami getta. Wychodziliśmy wcześniej rano i wracaliśmy po południu. Praca nie była bardzo ciężka, a co najważniejsze, karmiono nas i fizycznie byłem w bardzo dobrej kondycji.

W styczniu 1943 roku Niemcy schwytali moich rodziców, moją siostrę i mnie i zaprowadzili nas na Umschlagplatz. (...) Tam esesmani oddzielili mnie od rodziny, zbili i umieścili w transporcie odjeżdżającym do jednego z obozów koncentracyjnych.

Pociąg towarowy stał na Dworcu Gdańskim. Wepchnięto nas do wagonów, które były tak zatłoczone, że nie dało się ruszać ani oddychać. Pod dachem wagonu zauważyłem niewielki otwór - wąski, ale nie zabezpieczony. Przepchnąłem się przez tłum w tamtym kierunku i postanowiłem, że jeśli tylko zdołam się

³⁰² Zdarzyło się to na przełomie września i października 1943 roku, a telefonującym polskim oficerem był Bolesław Kontrym, cyt. za: Cezary Chlebowski, *Odlamki granatu*, Warszawa 1969, s. 96; Jan Szatsznajder, *Cichociemni...*, op. cit., s. 56-57.

³⁰³ Zob. Teresa Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom...*, op. cit.; Irene Tomaszewski, *Żegota. The rescue of Jews in wartime Poland*, Montreal 1994; Władysław Bartoszewski, *Los Żydów Warszawy 1939-1943*, Lublin 1993.

³⁰⁴ Zob. Grzegorz Mazur, *biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1987.

³⁰⁵ Zob. *ibidem*, s. 376.

przez ten otwór przecisnąć, wyskoczę bez względu na konsekwencje. (...) Po kilku godzinach, około czwartej czy piątej nad ranem, pociąg wreszcie ruszył. Nie dało się wyskoczyć na stacji, bo pociągu pilnowały setki esesmanów. Jechaliśmy może z piętnaście minut, a potem pociąg się zatrzymał. W tym momencie podciągnąłem się w górę i z wielkim trudem przecisnąłem przez otwór. Wszyscy w wagonie starali się mnie zatrzymać w obawie przed represjami ze strony Niemców, ale byłem dla nich za szybki i po paru sekundach znalazłem się na zewnątrz, i skoczyłem.

Najpierw leżałem pod pociągiem. Był wczesny ranek mroźnego zimowego dnia, ale śniegu nie było dużo. Patrzyłem, jak esesmani przeczesują teren wokół pociągu, świecąc sobie latarkami. Kiedy tylko poszli w inną stronę, zerwałem się i w rekordowym czasie przebiegłem kilkaset metrów. Znowu światła. I znowu leżałem bez ruchu na zmarzniętej ziemi. Zanim pociąg znowu ruszył, minęło parę minut, ale mnie się wydawało, że to były całe wieki.

274

Kiedy pociąg się oddalił, wstałem i ruszyłem w kierunku lasu. Po kilku minutach dotarłem do niewielkiej kapliczki i wszedłem do środka. Po pewnym czasie wyszedłem stamtąd i ruszyłem w kierunku zabudowań. Zapukałem do jakichś drzwi. Otworzył mi gospodarz, którego zapytałem o drogę do Warszawy. Zaprosił mnie do środka, poczęstował śniadaniem i nie zadawał żadnych pytań - wszystko rozumiał. Potem zaprowadził mnie na niewielką stację kolejową. Po dwudziestu minutach byłem w centrum Warszawy.

W Warszawie poszedłem do bardzo bliskiej przyjaciółki mojej siostry. Przyjęła mnie bardzo sympatycznie, ale oświadczyła, że nie ma mowy o tym, żebym mógł zostać u niej, bo podejrzewa, że dom jest obserwowany. (...) W ciągu paru godzin znalazła mi mieszkanie u swojej ciotki, z pochodzenia Niemki, która była poza wszelkim podejrzeniem. (...) Ta kobieta załatwiła mi dokumenty, mieszkanie i pracę, a także umożliwiła mi pierwszy kontakt z podziemiem. (...) Najpierw prowadziłem tylko sabotaż taboru kolejowego. Ale [po czterech miesiącach] zostałem przeniesiony do czerniakowskiej drużyny bojowej porucznika „Żbika”. To oznaczało inicjację. Jednostka, do której dołączyłem, należała do specjalnych jednostek operacyjnych AK, znanych jako Kedyw Kolegium A. Zналиśmy się dobrze i blisko się ze sobą zaprzyjaźniliśmy. (...) [Ale] w jednej sprawie utrzymywano nas w całkowitej niewiedzy: nie zналиśmy nazwisk ani adresów naszych przełożonych. (...)

Gdzieś w połowie 1943 roku, po nieudanym zamachu na pewnego oficera Abwehry, „Żbik” przyszedł do mnie i bez żadnego wstępu zapytał, czy jestem Żydem. Zawahałem się na moment, a potem potwierdziłem. Dotąd mówiłem wszystkim, że jestem ze Lwowa, ponieważ tak opiewały moje dokumenty. „Żbik” wyjaśnił mi, że wywiad we Lwowie potwierdził, że moja rzekoma rodzina nie istnieje. To wzbudziło podejrzenie, że mogę być albo Ukraińcem, albo Żydem. Jeszcze w tym samym dniu „Żbik” poinformował doktora J. Rybickiego „Andrzeja”, dowódcę operacji specjalnych w Dystrykcie Warszawa, że jestem Żydem, i zapytał, czy nie oznacza to narażania na niebezpieczeństwo całej jednostki, skoro mogę zostać rozpoznany. Jednakże, ponieważ nie mieszkałem w Warszawie, odkąd skończyłem sześć lat, taką możliwość zbagatelizowano. Gdybym dalej mieszkał w Warszawie i gdybym tam chodził do szkoły, ryzyko byłoby zbyt duże i musiano by mnie przenieść do jakiegoś oddziału partyzantów ukrywających się w lesie. „Żbik” poprosił mnie, żebym nikomu nie mówił, że jestem Żydem, ale „Słoń” już wiedział, bo „Żbik” go o to zapytał, wiedząc, że się blisko przyjaźnimy. „Żbik” natychmiast załatwił mi nowe papiery i z „Ryszarda Żurawskiego” zmieniłem się w „Ryszarda Żukowskiego”. Na dłuższą metę trudno mi było ukrywać moje żydowskie pochodzenie. Wciąż musiałem odpowiadać na jakieś pytania - skąd jestem, gdzie chodziłem do szkoły itp. Było mi bardzo niezręcznie okłamywać bliskich przyjaciół i wobec tego zwierzyłem się Beacie, „Patowi” i „Remecowi”.

Stanisław Aronson

275

Koniec kapsułki

Wywiadem i kontrwywiadem zajmował się w Armii Krajowej słynny Oddział II, którego działalność była nieoceniona nie tylko dla Polski, ale także dla sprawy aliantów w ogóle. „Dwójka” stała się bezpośrednią spadkobierczynią służby wywiadowczej z okresu przedwojennego; jej agenci pierwsi przełamali „nieprzełamywalny” szyfr niemieckiej Enigmy³⁰⁶; w 1941 roku „Dwójka” przekazała do Londynu szczegóły na temat mającej się rozpocząć operacji „Barbarossa” (w co Stalin podobno nie chciał uwierzyć). Latem roku 1942 nastąpił spory regres: na skutek penetracji przez niemiecki wywiad wojskowy Abwehry zdezaktywowano całą sieć. Potem trzeba było zaczynać wszystko od początku. Założono trzy odrębne i idealnie szczelne siatki: „Arkadiusz” działał na terenie Generalnej Guberni, „Lombard” na terenie Rzeszy, a „Pralnia” na terenie Związku Sowieckiego. Wszystkie trzy przetrwały do

* Stanisław Aronson „Rysiek” (Tel Awiw), „War Recollections. Poland, 1939-1945” (1988), maszynopis, I s. 1-7, 24-25, oraz fragmenty korespondencji z autorem.

³⁰⁶ Zob. Józef Garliński, Enigma. Tajemnica drugiej wojny światowej, Londyn 1980.

końca wojny. (Trudno wprost uwierzyć, że ich archiwum, które w 1945 roku przekazano brytyjskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych, zostało przez pomyłkę zniszczone³⁰⁷).

Pod koniec lipca 1944 roku nastąpił szczytowy moment jednego z najbardziej oszałamiających wyczynów „Dwójki”. Rok wcześniej polscy agenci zlokalizowali centrum badań niemieckiego programu konstrukcji rakiet w Peenemiinde na wyspie Uznam, następnie zbombardowane przez RAF. Później, na odludziu, w pobliżu miejscowości Blizna w południowej Polsce wykryto teren próbnych badań supernowoczesnej rakiety V-2. A na dodatek udało się wywieźć ukradkiem nietkniętą rakieta V-2, która nie wybuchła i wpadła w bagna w pobliżu Bugu. Rakieta i silnik rozebrano, części przetransportowano do Warszawy, skopiowano w najdrobniejszych szczegółach, sporządzono rysunki techniczne i przygotowano do wysłania do Londynu.

276

Chemiccy rozwiązyali najbardziej zasadniczy problem: udało im się odtworzyć skład paliwa używanego do napędu rakiety. Potem ekspedycja wszystkiego razem do Londynu była już fraszka³⁰⁸.

W ciągu długich miesięcy i lat oczekiwania, aż sytuacja dojrzeje do powstania, polscy patrioci z całą mocą musieli odpiierać krytykę. Ale 1 kwietnia 1943 roku, w przeddzień zerwania przez Stalina stosunków z Polską, „Biuletyn Informacyjny” wygarnął wszystko prosto z mostu:

Obecna faza walki zbrojnej w Kraju jest fazą walki ograniczonej. Nie masowej - lecz prowadzonej przez oddziały specjalne. Nie bezładnej - lecz planowo we właściwym czasie i miejscu podejmowanej.

I dalej:

Powstania Narodu nie można wywoływać co kwartał. Powstanie można wywołać tylko jeden - jedyny raz. I musi to być bezwarunkowo powstanie udane³⁰⁹.

BBC mówiło francuskiemu ruchowi oporu to samo i dokładnie w tym samym czasie.

Najbardziej nieoczekiwany komplement miał ostatecznie nadejść z najbardziej nieoczekiwanego źródła. Pod koniec 1944 roku, kiedy Trzecia Rzesza stała w obliczu klęski i okupacji, hitlerowscy przywódcy zwrócili się do szefa niemieckiego wywiadu Reinharda Gehlena, desperacko prosząc go o wskazówki, jak tworzyć niemiecki ruch oporu. Gehlen, który nie był nazistą, poradził im, aby wzięli sobie za wzór polską Armię Krajową³¹⁰.

277

Do największych obciążeń psychicznych, jakie musiała znosić Armia Krajowa i jej zwolennicy, należało nieustanne oczernianie przez źródła sowieckie i komunistyczne. Sowieccy komentatorzy nie tylko nie chwalili osiągnięć AK w walce o sprawę aliantów, ale zaczęli szerzyć pogłoski, że Armia Krajowa jest „bezcynna”, „tchórzliwa” lub wręcz „proniemiecka”. W swoim entuzjazmie dla Związku Sowieckiego i jego zwycięstw w ich ślady szła bezmyślnie duża część prasy brytyjskiej i amerykańskiej. Z pozycji AK jedyna właściwa odpowiedź brzmiała: „Jeszcze im pokażemy!”.

Powstanie w warszawskim getcie wybuchło 19 kwietnia 1943 roku i ku powszechnemu zdziwieniu wszystkich stron trwało dwadzieścia siedem dni. Rozpoczęły je dwa niewielkie ugrupowania bojowników podziemia, Żydowska Organizacja Bojowa i Żydowski Związek Wojskowy, których członkowie trafnie przewidzieli możliwość ostatecznej likwidacji getta i wobec tego wspólnie zdecydowali się stanąć do walki. Kiedy więc SS-Brigadefuehrer Juergen Stroop wkroczył do getta na czele oddziałów liczących około 2000 żołnierzy i uzbrojonych policjantów, powitał go grad kul i granatów. Opór był czymś nieoczekiwanym. Spodziewano się, że Żydzi pójdą pokornie na rzeź. Teraz ten stereotyp miał się raz na zawsze zmienić.

Akcja tłumienia powstania toczyła się dzień za dniem i przebiegała z niespotykanym barbarzyństwem. Lekka broń, której w skromnych ilościach dostarczyło powstańcom polskie podziemie,

³⁰⁷ Działalność Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej, której raport miał się ukazać w 2003 roku, można śledzić pod adresem www.archiwa.gov.pl/kronika.

³⁰⁸ Zob. Józef Garliński, *Ostatnia broń Hitlera. V-1 - V-2*, Londyn 1977.

³⁰⁹ Akcja zbrojna? Tak - lecz ograniczona, „Biuletyn Informacyjny” (Warszawa) 1 kwietnia 1943, nr 13; reprodukcja oryginału zob. *Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945*, oprac. Dariusz Baliszewski, Andrzej Krzysztof Kunert, t. 2, Warszawa 1999, s. 994-995.

³¹⁰ Zob. opracowanie *Polski ruch oporu z 1 lipca 1944* i opracowanie *Siły wojskowe i wywiadowcze w ogólnych ramach polskiego ruchu oporu z 4 kwietnia 1945* (oba przygotowane w kierowanym przez Reinharda Gehlena Oddziale Obce Armie Wschód Sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych) - fragmenty ogłoszone w: *Mocarstwa wobec Powstania. Wybór dokumentów i materiałów*, pod red. Mariana Marka Drozdowskiego, Warszawa 1994, s. 164-170, 251-268 (wydawcy zamieszczonych w powyższym tomie dokumentów niemieckich - Marek Getter i Maciej Józef Kwiatkowski - komentują oba te teksty w następujący sposób: „Nie można wykluczyć, iż opracowanie owo dokonywane było pod kątem wykorzystania doświadczeń polskiego podziemia w ewentualnej organizacji oporu przeciwko mocarstwom mającym okupować pokonane Niemcy”, s. 162, 268).

nie mogła się równać z siłą ognia zawodowych żołnierzy Stroopa. Ale mimo to wróg poniósł straty. Co więcej, już wcześniej przygotowano prawdziwy labirynt ukrytych schronów i tajnych dróg ucieczki. Stroop wybrał ostatecznie nie ogień pocisków, lecz po prostu ogień. Odcięto wodę, gaz i elektryczność. Budynki podpalano ulica po ulicy. Mieszkańców, siłą zmuszanych do opuszczania domów, mordowano. Piwnice opróżniano, używając świec dymnych. Według oficjalnego raportu Stroopa, „w toku samej wielkiej akcji” zginęło około 5000-6000 Żydów, ujęto zaś 56 065, z których około 7000 „zglądono”, a 6929 wysłano na śmierć do Treblinki³¹¹. Kwaterę główną powstańców w schronie przy ulicy Miłej, razem z komendantem ŻOB Mordechajem Anielewiczem(1919-1943), zlikwidowano 8 maja.

278

Tydzień później Stroop mógł napisać w raporcie do Berlina: „Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!”³¹².

O powstaniu w getcie można przeczytać w wielu źródłach. Raport Stroopa pełen jest niechętnego podziwu dla przeciwników:

Należące do grup bojowych kobiety ze zbrojnego ruchu oporu były uzbrojone tak samo jak mężczyźni (...). Nierzadko zdarzały się wypadki, że te kobiety strzelały z pistoletów trzymanyh w obu rękach. Stałe się zdarzało, że do ostatniej chwili miały one ukryte w szarawarach pistolety i ręczne granaty (...), by potem użyć ich przeciwko żołnierzom z formacji wojskowych SS, policji i Wehrmachtu³¹³.

Inny uczestnik walki w getcie, Marek Edelman (ur. 1919), członek Bundu i jedyny z dowódców powstania, który przeżył wojnę, napisał relację z tamtych wydarzeń, nie skażoną piętnem powojennej ideologii³¹⁴. Natomiast pisarz Leon Uris stworzył ten rodzaj literackiej fikcji, którą często można uznać za fakt³¹⁵.

Nie we wszystkich komentarzach dba się, aby podkreślić, że bohaterami getta byli w znacznej mierze Polacy. Albowiem dokładnie tak samo jak Żydzi amerykańscy skłonni są uważać się nie tylko za Żydów, ale także za Amerykanów, większość młodych polskich Żydów z pokolenia wojennego nie chciałaby się zgodzić z twierdzeniem, że Żydzi i Polacy należą do dwóch odrębnych gatunków. Wszyscy oni byli po prostu obywatelami polskimi. W odróżnieniu od swoich rodziców, zostali wykształceni przeważnie w polskich szkołach; mówili po polsku; w ich systemie wartości na wysokiej pozycji figurował polski patriotyzm. Oddzielili się od swoich nieżydowskich rodaków nie z własnego wyboru, lecz za sprawą hitlerowskiego fiat.

Kiedy Niemcy tłumili powstanie w getcie, nikt z mieszkańców „aryjskiej strony” Warszawy nie mógł nie zauważyć, co się dzieje. Nie można było śledzić szczegółów zachodzących wydarzeń. Wszyscy natomiast widzieli płomienie, czuli zapach dymu, kurczyli się w sobie na odgłos wystrzałów, czasem słyszeli krzyki. Ci, którzy obok flagi z gwiazdą Dawida dostrzegli na szczycie jednego z wysokich budynków flagę biało-czerwoną, odczuwali głębokie wzruszenie.

279

Ale przeważnie byli całkowicie bezradni. Od dwóch lat żyli odcięci od getta, a po swojej stronie muru musieli oglądać własne straszliwe widoki. Ich bierności nie należy brać za obojętność. Pewien poeta, który tam był i dostrzegł, jak bardzo nie pasuje do sytuacji plac zabaw usytuowany tuż obok muru getta, przypominał sobie, jak trzy stulecia wcześniej umierał w Rzymie odstępca i „heretyk” Giordano Bruno:

"wspomniałem Campo di Fiori
W Warszawie przy karuzeli,
W pogodny wieczór wiosenny,
Przy dźwiękach skocznej muzyki.
Salwy za murem getta
Głuszyła skoczna melodia

³¹¹ Zob. Raport Stroopa o likwidacji getta warszawskiego w 1943 roku, oprac. Janusz Gumkowski, Kazimierz Leszczyński, tłum. Barbara Wysocka, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” (Warszawa) 1960, t. 1, s. 198. Israel Gutman twierdzi, że dane te zostały mocno zawyżone, skoro w getcie warszawskim w dniu rozpoczęcia walki przebywało nie więcej niż 40 000 Żydów, zob. Israel Gutman, Żydzi warszawscy 1939-1943. Getto, podziemie, walka, tłum. Zoja Perelmuter, Warszawa 1993, s. 522.

³¹² Raport Stroopa o likwidacji getta warszawskiego w 1943 roku, op. cit., s. 123.

³¹³ Ibidem, s. 139.

³¹⁴ Zob. Marek Edelman, Getto walczy (Udział Bundu w obronie getta warszawskiego), Warszawa 1945; przedruk w: Władysław Bartoszewski, Los Żydów Warszawy 1939-1943, op. cit., i w: Marek Edelman, Getto walczy, Lublin 1993, s. 109-166.

³¹⁵ Zob. Leon Uris, Miła 18, tłum. Andrzej Szydłowski, Warszawa 1999.

I wlatywały pary
Wysoko w pogodne niebo.
(...)
I ci ginący, samotni,
Już zapomniani od świata,
Język nasz stał się im obcy
Jak język dawnej planety.
Aż wszystko będzie legendą
I wtedy po wielu latach
Na wielkim Campo di Fiori
Bunt wzniesi słowo poety³¹⁶.

Powstanie w getcie musiało pozostawić gorzki osad emocji. Były wśród tych uczuć wściekłość, poczucie winy, frustracja. Ale pozostawiło także bardziej namacalne dziedzictwo wszystkim tym mieszkańcom Warszawy, którzy je oglądali i zechcieli wyciągnąć z niego naukę. Lekcja moralna była całkowicie jednoznaczna. Powstanie niosło ze sobą przekaz, że są w życiu rzeczy ważniejsze niż samo życie. Może nadejść taki czas, gdy istoty ludzkie zdecydują się przedłożyć ryzyko zagłady nad znoszenie bezustannych upokorzeń. Bojownicy z getta stanęli w obliczu sytuacji trudniejszej niż wszystko, co kiedykolwiek stało się udziałem innych warszawiaków.

280

Ich moralna determinacja może budzić tylko szacunek. Walczyli o beznadziejną sprawę; ich męstwo było czymś wspaniałym. Dali przykład - niektórzy powiedzieliby, że był to bardzo polski przykład.

Lekcja polityczna miała związek z bezczynnością tych, którzy - jak się wydaje - mogli udzielić pomocy. W roku 1943 cały świat wiedział już bardzo dużo o tym, jak Niemcy traktują Żydów. Problem polegał na tym, żeby znaleźć kogoś, kto uzna wagę tej sprawy. Albowiem wielkie mocarstwa miały jak zawsze swoje „interesy”. Znajdowały się w samym środku wielkiej wojny, która je bez reszty absorbowała. Nie można ich było przekonać, aby odłożyły własne plany na bok i zajęły się czymś, co z ich punktu widzenia wydawało się lokalną i uboczną kwestią³¹⁷. Coś podobnego da się powiedzieć także o polskim podziemiu. Miało swoje pilne problemy. Było gotowe udzielić ograniczonej pomocy, ale nie wystawić na ryzyko wszystkie działania. Bojownicy getta, bez własnej winy, zostali pozostawieni sami sobie i musieli stoczyć swoją walkę w strasliwym odosobnieniu.

Lekcja z zakresu wojskowości dotyczyłaby głównie niezwyklej skuteczności miejskiej partyzantki - warszawskie powstanie w getcie było jednym z jej pierwszych przykładów. Pokonanie słabo uzbrojonych, źle wyszkolonych, ale nadzwyczaj pomysłowych i umotywowanych bojowników przyszło Niemcom z ogromnym trudem. Żydzi z powodzeniem stawiali opór skierowanej przeciwko sobie ciężkiej broni nie przez kilka dni, lecz przez parę tygodni. Zostali pokonani dopiero wtedy, gdy wróg zniszczył całe miejskie środowisko, w którym działali. Te fakty skłaniają do refleksji. Jeśli kilkuset miejskich partyzantów potrafiło przez miesiąc paraliżować działanie hitlerowskiej maszyny wojennej, to nie jest rzeczą niemożliwą, aby siła trzydziści czy czterdzieści razy większa, walcząc na dwadzieścia razy większym polu, mogła się utrzymać przez jeszcze dłuższy czas.

Zamknięcia historii powstania w getcie można by poszukać w losach jego głównego kronikarza, doktora Emanuela Ringelbluma. W lipcu 1943 roku przeszmyglowano go poza mury getta i przez następne kilka miesięcy, siedząc w kryjówe „po aryjskiej stronie”, oddawał się pisaniu. W marcu 1944 roku kryjówkę wykryto. Ringelbluma, jego bliskich oraz katolicką rodzinę, która ich ukrywała, wywieziono na Pawiak i rozstrzelano³¹⁸.

281

Dla polskiej administracji powstanie narodowe było stałym punktem porządku dziennego. Mówiono o nim od chwili, gdy - w 1939 roku - kraj został zmuszony do kapitulacji. Niektórym cywilom pomysł się nie podobał, wielu wojskowych kwestionowało go z praktycznego punktu widzenia. Rząd jednak nigdy się nie zawahał, a większość szła w jego ślady. Wobec tego przez całą wojnę zasadnicze pytania brzmiały po prostu: „kiedy?” i „jak?”. (Można by w tym miejscu dodać, że dokładnie taką samą linię

³¹⁶ Czesław Miłosz, *Campo di Fiori* (1943), cyt. za: tenże, *Wiersze*, t. 1, Kraków 2001, s. 191, 193. Zob. także Tomasz Szarota, *Czy śmiały się tłumy wesołe? Karuzela na placu Krasieńskich*, „Rzeczpospolita” 1994, nr 50.

³¹⁷ Zob. Martin Gilbert, *Auschwitz and the Allies*, London 1981.

³¹⁸ Zob. Israel Gutman, Emmanuel Ringelblum. *The Chronicles of the Warsaw Ghetto*, „Polin” 1988, t. 3, s. 5-16; zob. też Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939-styczeń 1943*, pod red. Artura Eisenbacha, tłum. Adam Rutkowski, Warszawa 1988; tenże, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*, oprac. Artur Eisenbach, Warszawa 1988.

postępowania przyjął generał de Gaulle). W miarę rozwoju działań wojennych zaczęły się wyłaniać trzy podstawowe warianty: powszechne powstanie, akcja „Burza” oraz bitwa o stolicę.

W październiku 1940 roku w Londynie generał Sikorski przyjął plan powszechnego powstania; miałyby się ono zbiec w czasie z dużym desantem regularnych sił wojskowych³¹⁹. Taki właśnie plan umieścił w statucie założycielskim ZWZ, któremu wydano rozkaz przygotowania na tyłach armii okupacyjnych zbrojnego powstania, które miało nastąpić „z chwilą wkroczenia regularnych wojsk polskich do Kraju”³²⁰. Prawdopodobnie zakładano, że Królewska Marynarka Wojenna i RAP będą dość silne, aby przetransportować oddziały desantowe w jakieś dogodne (choć niesprecyzowane) miejsce na kontynencie, i że powstańcy, działając głównie na terenach wiejskich, będą mogli utrudniać Niemcom stosowanie środków zapobiegawczych.

Jednak gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, plany musiały ulec zmianie. Raport operacyjny numer 154 datowany 8 września 1942 roku przewidywał wybuch powszechnego powstania w centralnej Polsce, ale nie w zachodnich czy wschodnich częściach kraju. Sygnał do jego rozpoczęcia miał być poprzedzony czterodniowym „okresem czuwania”, a podjęcie decyzji zostawiono dowódcy Armii Krajowej. Na czele długiej listy celów powstania znalazło się „obalenie okupanta niemieckiego” oraz zdobycie broni i amunicji, co umożliwiłoby dalsze rozszerzenie się walk³²¹. W odniesieniu do Związku Sowieckiego generał „Grot” pisał:

Zaliczam ją tylko ze względów formalnych do państw sprzymierzonych, w rzeczywistości zaś trwam na stanowisku, że Rosja ustosunkuje się do nas wyraźnie wrogo,

282

gdy siły jej na to pozwolą, a zamaskuje tę postawę, gdy będzie zbyt osłabiona³²².

Żadnego z tych planów nie utrzymywano w tajemnicy przed Brytyjczykami i Amerykanami. Przeciwnie, misje wojskowe Pierwszego Sojusznika w Londynie i Waszyngtonie bezustannie nękały aliantów prośbami o pomoc materialną. Na przykład 2 lipca 1943 roku amerykańskiemu Combined Chiefs of Staff (CCS, Połączony Komitet Szefów Sztabów) przedłożono streszczenie zamierzonej akcji Armii Krajowej wraz z listą zamówień. Przedstawiciel polskiego Naczelnego Wodza w CCS pułkownik Leon Mitkiewicz został ostro przemaglowany przez brytyjskiego przedstawiciela w CCS generała Gordona Macready'ego. Na pytanie o najlepszy czas rozpoczęcia powstania pułkownik Mitkiewicz odpowiedział, że bardzo stosowny byłby moment wkroczenia wojsk alianckich na równinę węgierską. (Najwyraźniej wiedział, iż Churchill marzył o błyskawicznym przemarszu z Włoch przez tak zwany przesmyk lublański). Odpowiedź Mitkiewicza na pytanie drugie, dotyczące implikacji możliwej ofensywy sowieckiej przeciwko Polsce, brzmiała całkowicie jednoznacznie: „W takim przypadku powstania by nie było i Armia Krajowa pozostałaby w podziemiu”³²³.

Na skutek nalegań Pierwszego Sojusznika rozmowy między aliantami w sprawie tajnej armii w Polsce toczyły się do końca 1943 roku, a potem dalej w roku 1944. Jak wynika z dokumentów pułkownika Mitkiewicza, znajdujących się w Archiwum Instytutu Hoovera w Stanach Zjednoczonych, opierano się na dwóch założeniach: po pierwsze, że tajna armia uzyska pomoc Zachodu z powietrza, i po drugie, że będzie można użyć 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej Pierwszego Sojusznika, szkolonej właśnie w Wielkiej Brytanii pod bezpośrednim dowództwem Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych³²⁴.

Ale gdy nadeszła jesień 1943 roku, zachodnie mocarstwa wciąż jeszcze nie ustanowiły swojej wojskowej obecności na lądzie europejskim poza obszarem Włoch,

283

³¹⁹ Zob. Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 1, op. cit., s. 302; Stefan Korboński, Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945, Paryż 1975, s. 173.

³²⁰ „Instrukcja [nr 1] dla Obywatela Rakonia” (czyli pułkownika dyplomowanego Stefana Roweckiego) z 4 grudnia 1939, cyt. za: Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, op. cit., t. 1, s. 11.

³²¹ Zob. Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 2, Londyn 1973, s. 328; Marek Ney-Krwawicz, Armia Krajowa..., op. cit., s. 40.

³²² Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 2, op. cit., s. 332.

³²³ Sporządzona przez rotmistrza Stefana Zamoyskiego notatka z rozmowy pułkownika Leona Mitkiewicza z generałem Gordonem Macreadym, przeprowadzonej 18 lipca 1943 (nawiasem mówiąc, Macready rozpoczął tę rozmowę od kondolencji z powodu niedawnej śmierci generała Sikorskiego), Hoover Institution Archive, Poland, Sikor-ski Microfilm Collection, rolka 137; zob. Leon Mitkiewicz, W najwyższym sztabie zachodnich aliantów, 1943-1945 (Combined Chiefs of Staff), Londyn 1971, s. 28-32.

³²⁴ Zob. Hoover Institution Archive, Col. L. Mitkiewicz Collection; zbiory dotyczące rozmów aliantów prowadzonych w latach 1943-1944 w sprawie pomocy z powietrza, której Wielka Brytania i Stany Zjednoczone miałyby udzielić Armii Krajowej.

tymczasem zwycięskie oddziały Armii Czerwonej na froncie wschodnim szybko parły naprzód. Po lipcowej bitwie pod Kurskiem polski rząd emigracyjny musiał z całą pewnością stanąć w obliczu możliwości, że ziemie polskie zostaną wyzwolone nie przez zachodnie mocarstwa, lecz przez armie Stalina. Wynikiem tego była akcja „Burza”.

Dowód, że wiedza o planach Pierwszego Sojusznika na temat powstania krążyła na najwyższych szczeblach koalicji, zawarty jest w depeszy sekretarza stanu Cordelia Hulla do prezydenta Roosevelta z 23 listopada 1943 roku. Hull przekazywał swojemu szefowi informację, którą wcześniej otrzymano od premiera Mikołajczyka. „Wybuch powstania przeciwko Niemcom w Polsce - pisał - planuje się na moment wzajemnie uzgodniony z naszymi sojusznikami - albo przed, albo dokładnie w chwili wkroczenia wojsk sowieckich do Polski”³²⁵. To oświadczenie jest dostępne i każdy może je sobie obejrzeć na własne oczy. Złożono je przed konferencją w Teheranie, dwa miesiące przed wkroczeniem wojsk sowieckich do Polski i dziewięć miesięcy przed ich marszem nad Wisłę. Najważniejszy jest zwrot „moment wzajemnie uzgodniony”. Natomiast najważniejszym problemem dla historyków będzie znalezienie odpowiedzi na pytanie, co działo się z tą informacją w ciągu następujących miesięcy.

26 października 1943 roku rząd emigracyjny wysłał komendantowi AK i delegatowi rządu RP na kraj szczegółową instrukcję, w której omawiano możliwe warianty przyszłego powstania. Wariant pierwszy zakładał powszechne powstanie o szerokim zasięgu, prowadzone w porozumieniu z mocarstwami zachodnimi. Jako wariant drugi proponowano „wzmoczoną akcję sabotażowo-dywersyjną” - na wypadek, gdyby zachodnie mocarstwa nie poparły idei powszechnego powstania. Warianty trzeci i czwarty zawierały analizę działań, które należało rozpocząć w razie wkroczenia na ziemie polskie Armii Czerwonej. Rząd emigracyjny zastrzegł sobie prawo decyzji w sprawie kroków, jakie trzeba by podjąć, gdyby nie zostały przywrócone stosunki dyplomatyczne z Sowietami³²⁶.

Miesiąc później, rozważywszy instrukcje rządu, generał „Bór”-Komorowski zdecydował się realizować własny wariant. Podstawowy zarys akcji „Burza” znalazł się w jego rozkazie numer 1300/III z 20 listopada 1943 roku.

284

Pod pewnymi względami różnił się od instrukcji. „Bór”-Komorowski brał pod uwagę, że rozmaite grupy etniczne zamieszkujące wschodnie ziemie Polski mogą zareagować na nadejście Sowietów w sposób nieprzewidziany i że bardzo osłabiona polska społeczność na Kresach nie będzie w stanie wesprzeć powszechnego powstania. Musiał także uwzględnić niedawne zerwanie stosunków dyplomatycznych między Związkiem Sowieckim a Polską. W tej sytuacji postanowił użyć wojskowych formacji podziemia, które odzyskały swą pozycję, ale jednocześnie postarać się, aby wojska sowieckie poczuły się jak „sojusznicy sojuszników”, i podkreślić ich rolę partnerów we wspólnej walce z hitlerowskimi Niemcami. Pozostawiono szeroki margines na ocenę sytuacji przez lokalnych dowódców. Rozkazy brzmiały, aby atakować Wehrmacht na tyłach, wszędzie tam, gdzie zbliżał się front, wszelkimi dostępnymi środkami pomagać Armii Czerwonej, a potem odgrywać wobec wkraczających wojsk sowieckich rolę przyjaznych gospodarzy. „Burzę” pomyślano jako serię rozproszonych operacji o ograniczonym, lokalnym zasięgu, a nie jako jedno wielkie skoordynowane powstanie.

W piśmie przewodnim skierowanym do Naczelnego Wodza „Bór” wyjaśniał, że rozkaz różni się pod pewnym istotnym względem od zaleceń rządu z poprzedniego miesiąca:

Nakazałem ujawnienie się wobec wkraczających Rosjan dowódcom i oddziałom, które wezmą udział w zwalczaniu uchodzących Niemców. Zadaniem ich w tym momencie będzie dokumentować swoim wystąpieniem istnienie Rzeczypospolitej. W tym punkcie rozkaz mój jest niezgodny z instrukcją Rządu³²⁷.

W rozkazie „Bór” wyjaśniał zasady, na jakich oparł swoją decyzję:

Wszystkie nasze przygotowania wojenne zmiernają do działań zbrojnych przeciw Niemcom. W żadnym wypadku nie może dojść do działań zbrojnych przeciw Rosjanom wkraczającym na ziemie nasze w ślad za ustępującymi pod ich naporem Niemcami, poza koniecznymi aktami samoobrony, co jest naturalnym prawem każdego człowieka³²⁸.

285

Plany akcji „Burza” przyjmowały jako rzecz pewną, że jedną z możliwości pozostaje powszechne powstanie - zwłaszcza w bardziej wysuniętych na zachód częściach kraju. Z tą właśnie myślą „Bór”

³²⁵ Cordell Hull do Franklina D. Roosevelta, 23 listopada 1943, Roosevelt Library.

³²⁶ Zob. Polskie Siły Zbrojne..., t. 3, op. cit., s. 552-554; Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 3, Londyn 1976, s. 182-185; Marek Ney-Krwawicz, Armia Krajowa..., op. cit., s. 45^4-6.

³²⁷ Polskie Siły Zbrojne..., t. 3, op. cit., s. 556; Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 3, op. cit., s. 209.

³²⁸ Polskie Siły Zbrojne..., t. 3, op. cit., s. 557; Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 3, op. cit., s. 210.

określił procedury trzech stopni gotowości. Stopień pierwszy przewidywał „wzmózony nasłuch”, stopień drugi - „stan czujności”, stopień trzeci wreszcie - „pogotowie, które automatycznie przechodzi w walkę powstańczą”³²⁹.

Uwzględniono także rolę Warszawy. W razie wybuchu powszechnego powstania została by z niego wyłączona, a działania skupiłyby się w ośrodkach na obszarach wiejskich. Natomiast gdyby akcja „Burza” miała się rozszerzyć na tereny nad Wisłą, Warszawę włączono by jako jeden z lokalnych ośrodków.

Historycy kwestionowali i nadal kwestionują kompetencje, a nawet lojalność oficerów Armii Krajowej realizujących akcję „Burza”. Niektórzy na przykład zwracali uwagę na rzekomą niesubordynację generała „Bora”, gdyż jego rozkazy w sprawie „Burzy” bardzo wybiórczo uwzględniały wskazówki rządu. Nie może jednak być żadnych wątpliwości w sprawie mającej nastąpić katastrofy. Oczekiwana współpraca zachodnich mocarstw w przygotowywaniu podatnego gruntu do rozwoju stosunków polsko-sowieckich nigdy się nie zmaterializowała. Okazało się też, że wojska Stalina nie mają najmniejszego zamiaru traktować Armii Krajowej w przyzwoity sposób.

Trzeba również przyznać, że w kwestii definicji zamierzonego powstania, rozumianej różnie przez różnych ludzi, panowało znaczne zamieszanie. Z perspektywy czasu historycy mogą z przekonaniem stwierdzić, że „powszechne powstanie” było zaplanowanym wydarzeniem, które się nigdy nie wydarzyło. Akcja „Burza” przyjęła kształt serii minipowstań we wszystkich głównych miejscowościach województw położonych na wschodzie. Bitwę o stolicę, która już w trakcie swego przebiegu miała otrzymać powszechnie stosowaną później nazwę „Powstanie Warszawskie”, można właściwie uznać albo za radykalnie i pospiesznie zmodyfikowany wariant powszechnego powstania, albo za końcowy akt akcji „Burza”.

Jednak w tamtym czasie tylko niewielu ludzi dostrzegło najgroźniejszą perspektywę: gdyby zawiodła koordynacja działań przywódców podziemia ze zwierzchnikami w Londynie, zadanie skutecznej koordynacji ich planów z działaniem zachodnich mocarstw zostałoby wystawione na poważne ryzyko.

286

Sprawa październikowej instrukcji rządu emigracyjnego ujawniła sprzeczne stanowiska, które zaczęły się rodzić wśród jego członków i ostatecznie doprowadziły do otwartego rozłamu. Konflikt nie doczekał się jednak właściwego przedstawienia ani na łamach międzynarodowej prasy z tego okresu, ani w zbyt wielu historycznych komentarzach. Według konwencjonalnej opinii, ukształtowanej w znacznym stopniu na podstawie źle poinformowanych źródeł sowieckich, ugrupowanie „bezkompromisowe” pod przewodnictwem Naczelnego Wodza generała Kazimierza Sosnkowskiego planowało powstanie, którego głównym celem byłoby zapobieżenie przejściu kraju przez Sowieców. Przez cały rok 1944 Sowieci jako jednego z warunków wstępnych domagali się pozbycia się „antysowieckich elementów”, poprzedzających ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Natomiast odłam, na którego czele stał premier Stanisław Mikołajczyk, opowiadał się za kompromisem z Sowiecami i wobec tego uważano, że sprzeciwu się pospiesznym działaniom. W praktyce, żaden element tego scenariusza nie odpowiadał rzeczywistości. Niemal wszyscy członkowie rządu emigracyjnego byli „antysowieccy” w tym sensie, że wszyscy wysoko sobie cenili narodową niepodległość i wszyscy byli zdecydowanie przeciwni planom Stalina narzucenia krajowi nie pochodzących z wyboru i całkowicie niedemokratycznych organizacji kierowanych przez komunistów. Prawie wszyscy w zasadzie opowiadali się za powstaniem, uważając je za właściwy sposób zwalczania obcego ucisku i za silnie ugruntowany element narodowej tradycji. Rozbieżności dotyczyły po części praktycznych aspektów powstania, a zwłaszcza różnic w ocenach zamiarów Wielkiej Trójki. Członkowie ugrupowania skupionego wokół Naczelnego Wodza - można by ich nazwać „sceptykami” - byli przekonani, po pierwsze, że Stalin nie jest człowiekiem, który chętnie zgodzi się na kompromis, oraz, po drugie, że zachodnie mocarstwa nie odważą się na konfrontację. W rezultacie - jak tego dowodzi wydana w październiku instrukcja - doszli oni do wniosku, że powstanie przeciwko Niemcom prowadzone w izolacji ma niewielkie szanse powodzenia. Natomiast ugrupowanie premiera - którego członków wypada najtrafniej określić jako „optymistów” - było zdecydowane brać zapewnienia Zachodu za dobrą monetę. Wierzyło oświadczeniom o pośrednictwie Zachodu w staraniach o kompromis ze Stalinem, a w ostatecznym rozrachunku liczyło na pomoc Zachodu dla powstania, gdyby ono wybuchło. A więc, paradoksalnie, najmniej entuzjazmu w sprawie powstania wykazywali właśnie ci ludzie, których w Whitehall i w Waszyngtonie uważano za najbardziej „antysowieckich”.

Trzeba także wziąć pod uwagę doświadczenia, jakie kształtowały postawy członków obu ugrupowań. Nikt z czołowych „optymistów” nie miał żadnej bezpośredniej wiedzy o Rosji.

287

³²⁹ Polskie Siły Zbrojne..., t. 3, op. cit., s. 558; Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 3, op. cit., s. 211.

Premier pochodził z zachodniej Polski, gdzie panowała tradycyjna obawa przed Niemcami, i wobec tego - choć niechętnie - zwracano się tam o pomoc w stronę Wschodu. Tak czy inaczej, jako przywódca partii chłopskiej, Mikołajczyk czuł się pewniej na gruncie spraw krajowych niż na arenie stosunków międzynarodowych. Jest rzeczą interesującą, że wszyscy najwyżsi dowódcy podziemia, których rząd miał ostatecznie obarczyć odpowiedzialnością za Powstanie - „Bór”, „Robak”, „Monter” i „Niedźwiadek” - zaczęli karierę jako oficerowie armii austriackiej lub pod austriacką komendą. Natomiast wszyscy czołowi „sceptycy” lepiej znali rosyjskie obyczaje. Naczelnny Wódz urodził się jako poddany cara, a w 1920 roku jako prawa ręka Piłsudskiego uczestniczył w zwycięskich bojach z Armią Czerwoną. Jego towarzysz, generał Anders, był nie tylko oficerem w carskim wojsku, ale także więźniem Łubianki. Istniały oczywiście wyjątki - wypada tu wymienić zwłaszcza generała Tatara „Tabora”. Ale mimo to wydaje się, że postawa ludzi odnoszących się z największym sceptycyzmem do projektu powstania i do perspektyw sowieckiej i zachodniej pomocy często miała rosyjskie korzenie.

Od czasu do czasu przedstawiciele Polski zwracali się o pomoc do Brytyjczyków i Amerykanów. Brytyjczycy odpowiadali im tylko, że interwencja na wschodzie łączy się z ogromnymi problemami logistycznymi. Amerykanie raz po raz podkreślali, że front wschodni został uznany za arenę operacji sowieckich i że Polacy muszą się jakoś dogadać z sowieckim dowództwem.

Zdając sobie sprawę z dylematów, przed którymi trzeba będzie stanąć, oraz ze zbliżającego się początku akcji „Burza”, rząd emigracyjny ponawiał skierowane pod adresem zachodnich mocarstw prośby o wysłanie do Armii Krajowej jednej lub więcej misji wojskowych; mogłyby się one bezpośrednio zapoznać z działalnością podziemia. Z pierwszą taką prośbą premier Mikołajczyk zwrócił się do Winstona Churchilla 21 lutego 1944 roku; następnego dnia analogiczną prośbę złożono na ręce amerykańskiego charge d'affaires w Londynie Rudolfa Schoenfelda. List do Churchilla był utrzymany w ciepłym tonie:

W chwili, kiedy naród polski przygotowuje się (...) do wzięcia istotnego udziału w decydującej fazie walki o obalenie nazistowskiej tyranii i niemieckiego militarysty, mam zaszczyt zwrócić się do Pana, Drogi Premierze, z następującą prośbą: aby została wysłana do Polski Brytyjska Misja Wojskowa dla utrzymania łączności między zainteresowanymi władzami brytyjskimi a polskim ruchem podziemnym, tj. Delegatem Rządu i Dowódcą Armii Krajowej, dla zapewnienia bardziej bezpośredniego

288

i bliskiego kontaktu i współpracy między Wielką Brytanią i władzami Polski Podziemnej we wspólnym zadaniu pokonania Niemiec³³⁰.

Mogłoby się wydawać, że był to pomysł korzystny dla obu stron. Zachodnie mocarstwa zyskałyby własny kanał godnych zaufania informacji; Pierwszy Sojusznik uwolniłby się od podejrzeń, że „Dwójka” propaguje nieobiektywne lub alarmistyczne wiadomości. Ale z jakiegoś powodu ani Brytyjczycy, ani Amerykanie nie spieszyli się z realizacją tego przedsięwzięcia. Nie powiedzieli „tak”. I nie powiedzieli „nie”. Mimo regularnych monitów pozwolono, aby miały tygodnie i miesiące. Nie załatwiono niczego.

Tak przedstawiała się sytuacja w połowie lipca, kiedy pochód wojsk Rokossowskiego zaczął wpływać na kształtowanie się postaw w samej Warszawie. Podczas narady wojennej, która się odbyła 21 lipca, dowództwo Armii Krajowej jednogłośnie zgodziło się co do tego, że pogrom Grupy Armii „Środek” Wehrmachtu stwarza korzystne warunki wstępne do udanego powstania w stolicy. W efekcie rozesłano polecenie ogłoszenia z dniem 25 lipca „stanu czujności do powstania”. Do Londynu wysłano drogą radiową pilną prośbę o podjęcie ostatecznej decyzji na najwyższym szczeblu.

Zważywszy na ogromne napięcia, jakie spowodowała akcja „Burza”, należałoby z dużym prawdopodobieństwem oczekiwać, że opinie polskich kół rządowych będą bardzo podzielone. Trzeba jednak uznać za wielką zasługę to, że szybko podjęto decyzje w dwóch najbardziej palących i aktualnych kwestiach: w sprawie polityki wobec Związku Sowieckiego oraz w sprawie propozycji dowództwa Armii Krajowej dotyczącej rozpoczęcia długo oczekiwanego powstania. (Być może pomógł tu fakt, że Naczelnny Wódz był akurat poza Londynem: odwiedzał polskie wojska we Włoszech). Decydujące spotkanie gabinetu zwołano na 25 lipca.

Polskie postawy wobec Związku Sowieckiego oscylowały wokół trzech zasadniczych i odmiennych stanowisk. Grupa pierwsza - jej typowym przedstawicielem był generał Berling - hołdowała pełnemu szacunku przekonaniu, że należy spełniać każde życzenie Stalina. Odbiciem tej postawy stała się chęć odrodzenia ruchu komunistycznego, którego służalczość, od dawna wzbudzająca pogardę,

289

teraz zaczynała się wydawać bardziej zrozumiała. Grupa druga - typowym przedstawicielem był tu Naczelnny Wódz - z podobnych przeświadczeń o sile i bezwzględności Stalina wyciągała krańcowo

³³⁰ Stanisław Mikołajczyk do Winstona Churchilla, list z 21 lutego 1944, kopia dla ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera, Hoover Institution Archive, Romer Microfilms, MG31, D68, vol. 3, cyt. za: Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 6, Londyn 1989, s. 374.

odmienne wnioski. Jej członkowie przyjmowali zasadę, że każda próba negocjacji z Sowietami musi się zakończyć upokorzeniem i łzami. Wobec tego za najlepszy sposób postępowania uważali powstrzymywanie się od wszelkich pospiesznych działań, obserwowanie rozwoju wypadków, trwanie w pogotowiu i - gdyby Rokossowski wkroczył do Warszawy - utrzymanie Armii Krajowej w podziemiu. Natomiast grupa dominująca uważała, że takie rozpaczliwe środki oznaczają samozagładę i że - z pomocą zachodnich mocarstw - taki czy inny modus vivendi jest rzeczą pożądaną i możliwą do osiągnięcia. Typowym przedstawicielem tego poglądu był premier Mikołajczyk, przywódca partii chłopskiej, a jego zwolennicy wiedzieli, że Polska ma słabą kartę i że ta karta coraz bardziej słabnie. Ale wiedzieli również, iż Stalin otrzymuje ogromną pomoc z Zachodu; nie przyjmowali do wiadomości, że Churchill i Roosevelt być może rzuca ich na pożarcie lwom. W efekcie bez większych problemów uwierzyli w obietnice Roosevelta, bez oporu uznali żądania Churchilla i zgodzili się wysłać premiera do Moskwy na spotkanie twarzą w twarz ze Stalinem. Jeśli grupę pierwszą można nazwać „pro-sowiecką”, to grupa druga zasługuje na miano „realistów”, podczas gdy dominująca grupa trzecia była z gruntu „prozachodnia”. W tej grze postawiła ona wszystko na wiarę, że zachodnie mocarstwa pomogą znaleźć jakieś wyjście wobec nieprzejednanej postawy Stalina.

Druga decyzja nie była równie prosta. Przyglądając się mapie, każdy mógł bez trudu zauważyć, że ofensywa Rokossowskiego posuwa się prosto na Warszawę, gdzie koncentrowały się wszystkie punkty dowodzenia Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego. Wobec tego nie było czasu do stracenia, jeśli się chciało nie dopuścić, aby Sowietci wkroczyli do Warszawy jako ci, którzy odnieśli zwycięstwo bez niczyjej pomocy. Jednak nie wyglądało na to, aby niemieckie siły okupacyjne w środkowej Polsce stały na granicy załamania, i z pewnością były one zdolne do podjęcia długotrwałej akcji na tyłach. Dlatego w Londynie nie dało się ocenić, który moment będzie najodpowiedniejszy do rozpoczęcia ataku; ważne było także, aby starannie wyważyć sprzeczne żądania czynu z jednej strony i ostrożności - z drugiej. Zgadzano się co do trzech spraw. Po pierwsze, należało przyjąć postulat Armii Krajowej o rozpoczęciu powstania. Po drugie, powstanie powinno być ograniczone do obszaru Warszawy i przybrać kształt zlokalizowanej akcji, którą można by nazwać bitwą o stolicę. Po trzecie, ponieważ nie dało się przewidzieć tempa rozwoju zdarzeń, dokładne określenie momentu wydania ostatecznego rozkazu

290

miano pozostawić w gestii przedstawicieli rządu przebywających na miejscu. Rankiem 26 lipca premier w Londynie sygnalizował delegatowi rządu w Warszawie: „Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe - uwiadomcie nas przedtem. Odpis przez wojsko do Komendanta AK”³³¹.

Tego samego dnia premier opuścił Londyn i udał się do Moskwy. Czekala go seria długich lotów via Rabat, Kair i Teheran. Do Rosji miał dotrzeć dopiero po czterech dniach. Próba udobruchania Stalina i pozyskania jego poparcia dla powstania oraz stworzenie jak najlepszych warunków do wkroczenia Sowietów do Warszawy stanowiły dwie strony tego samego strategicznego medalu.

Naczelnego Wodza Pierwszego Sojusznika bardzo poruszył obrót spraw w czerwcu i lipcu. Był dobrze wyszkolony w zakresie „doktryny dwóch wrogów” i nie mniej niż inni zdecydowany walczyć z Niemcami. Ale - w odróżnieniu od brytyjskich i amerykańskich patronów premiera - bardzo go niepokoił szybki pochód Armii Czerwonej, a przede wszystkim to, co uważał za bezczynność aliantów wobec sowieckiego zagrożenia. Szczególnie zirytował go plan premiera, aby pojechać do Moskwy bez jasno określonych propozycji i bez żadnych konkretnych gwarancji pomocy z Zachodu. Premier był - jego zdaniem - owieczką, która sama szła na rzeź. A podejrzewał rzeczy jeszcze gorsze, mianowicie, że Wielka Brytania i Ameryka w tajemnicy poparły ambicje Stalina i że premier zostanie zmuszony do kapitulacji.

3 lipca minister obrony narodowej generał Marian Kukiel zaaranżował spotkanie Naczelnego Wodza z premierem; mieli oni razem z nim zjeść kolację w Londynie, rozmawiając o tym, co ich dzieli. Wszyscy trzej biesiadnicy zdawali sobie sprawę, że przywódcy podziemia wkrótce zgłoszą się do nich po radę. Żaden z nich nie myślał o zbliżającym się momencie wybuchu powstania w Warszawie. Pozycję premiera umocniły jego niedawne rozmowy z Rooseveltem. Mikołajczyk zgadzał się z opinią Zachodu, że aneksja Polski przez Sowietów nie jest sprawą przesądzoną i że Stalin -który jest zależny od pomocy sojuszników - nie upiera się przy upowszechnianiu komunizmu i wystawianiu na niebezpieczeństwo swoich stosunków z nimi. „Mikołajczyk więc wierzył, że przy aktywnej pomocy ruchu podziemnego wraz z dyplomatycznym poparciem Londynu i Waszyngtonu

291

będzie miał poważną szansę na dojście do porozumienia z Moskwą i objęcie władzy w Polsce”³³².

³³¹ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, Londyn 1977, s. 12.

³³² Jan M. Ciechanowski, Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego, Warszawa 1984, s. 457.

Naczelnny Wódz nie podzielał optymizmu premiera ani w sprawie ograniczenia ambicji Stalina, ani w kwestii życzliwości Zachodu. Jego zalecenia można by streścić w czterech punktach: 1. kontynuować wojnę z Niemcami; 2. zabronić zbrojnego oporu wobec Sowietów; 3. gdyby Sowietci odmówili uznania przedstawicieli rządu emigracyjnego, Armia Krajowa powinna się podporządkować poleceniom Sowietów, jednocześnie przesuwać swoje kadry na teren strefy okupowanej przez Niemców; 4. jeśli nie nastąpi porozumienie polsko--sowieckie, należy wykluczyć możliwość powszechnego powstania przeciwko Niemcom. Ostatni punkt zasługuje, aby go podkreślić za pomocą bezpośredniego cytatu. „Powstanie bez uprzedniego porozumienia z ZSRR na godziwych podstawach byłoby politycznie nieusprawiedliwione, zaś bez uczciwego i prawdziwego współdziałania z Armią Czerwoną byłoby pod względem wojskowym niczym innym jak aktem rozpacz”³³³. Trudno o bardziej kategoryczne sformułowanie. Każdy, kto wierzy, że Sosnkowskiego można zaliczyć do grona ludzi, którzy nawoływali do powstania, jest po prostu w błędzie.

Pod koniec kolacji Naczelnny Wódz potwierdził swój zamiar rychłego wyjazdu na długi pobyt u polskich żołnierzy we Włoszech. Protesty premiera i ministra nie odniosły skutku. Sosnkowski wyjechał 11 lipca i nie odegrał już żadnej roli, jeśli idzie o decyzje podejmowane w ciągu tego miesiąca. Krytycy twierdzą, że przygotowywał zamach stanu lub bunt w szeregach wojska, mający się rozpocząć w chwili, gdy stanie się widoczne, że premier skapitulował wobec żądań Stalina³³⁴.

Przed wyjazdem Naczelnny Wódz skorzystał ze swojego prawa do przekazywania poleceń generałowi „Borowi” w Warszawie. W depeszy z 7 lipca potwierdzał tę samą linię argumentacji, jaką wcześniej przedstawił premierowi, ale tekst zawierał pewien irytujący ustęp. Armia Czerwona - pisał Sosnkowski - wkrótce zajmie większość terenów Polski i Kreml nie będzie miał chęci „choćby tylko nawiązania rozmów z naszym Rządem. W tych warunkach wojskowo--politycznych powstanie zbrojne narodu nie byłoby usprawiedliwione”. Ale okoliczności mogły się zmienić, powinno się więc utrzymać stan gotowości i:

Jeśli przez szczęśliwy zbieg okoliczności w ostatnich chwilach odwrotu niemieckiego, a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych powstaną szanse choćby przejściowego

292

i krótkotrwałego opanowania przez nas Wilna, Lwowa, innego większego centrum (...) - należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza³³⁵.

Generał „Bór” musiał zauważyć, że takim „innym większym centrum” jest Warszawa.

Naczelnny Wódz udzielił także wskazówek kurierowi Janowi Nowakowi, który właśnie wyruszał do Warszawy. Mówił mu, że w ciągu pięciu lat dojdzie do konfliktu między Zachodem a Związkiem Sowieckim. Premier powiedział coś przeciwnego, polecając Nowakowi, aby wbił do głowy przywódcom podziemia, że ich pierwszym obowiązkiem jest osiągnąć porozumienie z Moskwą przy poparciu dyplomatycznym Roosevelta i Churchilla.

Mogłoby się wydawać, że Naczelnego Wodza wkrótce umocnią w jego przekonaniach długie rozmowy z generałem Andersem. Zaledwie trzy lata wcześniej Anders tkwił przecież w szponach NKWD i miał jak najbardziej zdecydowany pogląd na to, czego można oczekiwać:

Ze względu na odległość baz i zasięg samolotów będących w użyciu pomoc z Zachodu nie mogła być w tym czasie skuteczna. Natomiast ze strony sowieckiej istniały w zasadzie jak najkorzystniejsze możliwości wsparcia powstania. (...) Ale znając Rosję, wiedziałem, że na jej pomoc liczyć nie można. Rosja dąży do przeprowadzenia własnych planów (...). Uważałem, że jakkolwiek akcja przeciw Niemcom w warunkach istniejących w Kraju doprowadziłaby tylko do niepotrzebnego przelewu krwi polskiej³³⁶.

Po przyjeździe do Włoch Naczelnny Wódz utrzymywał łączność radiową ze swoim szefem sztabu generałem Stanisławem Kopańskim i za jego pośrednictwem próbował nadal przekazywać polecenia generałowi „Borowi”. Jedna z takich dyrektyw dotarła na miejsce przeznaczenia. Nakazywała ona podział dowództwa i sztabu Armii Krajowej na dwa rzuty. Jeden z nich miał pozostać w Warszawie i - nie ujawniając się - wspólnie z rzutem politycznym „kierować oporem przeciwko sowieckiej polityce faktów dokonanych”. Drugi rzut miał się wycofać „w ogólnym kierunku południowo-zachodnim do kolejnych punktów, umożliwiających nadal kierowanie walką całości”³³⁷.

293

³³³ Ibidem, s. 460.

³³⁴ Zob. ibidem, s. 468.

³³⁵ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 3, op. cit., s. 505.

³³⁶ Władysław Anders, Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946, Lublin 1992, s. 293.

³³⁷ Depesza Naczelnego Wodza z 25 lipca 1944, cyt. za: Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 9.

Tekst tego zarządzenia nie pozostawia żadnej wątpliwości, że Naczelny Wódz podejmował środki ostrożności wobec spodziewanego zajęcia Warszawy przez Sowieców. Tak czy inaczej, rozkaz został wykonany. W odpowiednim czasie generał „Niedźwiadek” i szef Kedywu generał „Nil”, a także inni zniknęli z pola widzenia.

Ale Naczelny Wódz miał się później dowiedzieć, że resztę jego depeesz zablokowano lub też ingerowano w ich treść. Na przykład depesza do „Bora” wysłana 25 lipca spod Ancony była reakcją na wieści o aresztowaniach członków AK w Wilnie i o utworzeniu PKWN. „Moskwa - pisał Sosnkowski - obrała drogę gwałtów, presji i faktów dokonanych”. Depesza ta została nadana do miejsca przeznaczenia w Warszawie z trzydniowym opóźnieniem, oczyszczona z trzech fragmentów, które uznano za obraźliwe. Jeden z nich brzmiał, jak następuje: „W obliczu szybkich postępów okupacji sowieckiej na terytorium kraju trzeba dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej narodu w obliczu podwójnej groźby eksterminacji”³³⁸. Tekst został ocenzurowany przez własnych kolegów autora. Depesza Naczelnego Wodza do „Bora” wysłana 28 lipca z frontu włoskiego stanowiła reakcję na wiadomość, że Armię Krajową postawiono w stan gotowości. Zawierała następujące zdanie: „W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary”³³⁹. Nie dostarczono jej do adresata, ponieważ jej treść była sprzeczna z decyzją rządu podjętą - bez udziału Sosnkowskiego - trzy dni wcześniej. Zresztą odszyfrowana i przeczytana została w Londynie dopiero 1 sierpnia 1944 roku. Winowajcą był bez wątpienia generał Tatar.

Misja, z którą Józef Retinger udał się do Polski wiosną 1944 roku, stanowiła temat licznych dyskusji, ale wciąż jest to jeden z najbardziej tajemniczych epizodów w dziejach polskiego podziemia. Czytelników biografii Retingera prosi się, aby uwierzyli, że ten człowiek - super-eminence grise - był osobiście i wyłącznie odpowiedzialny za pomysł przetrzucenia go do okupowanej przez hitlerowców Europy i że jego jedynym celem pozostawało zbadanie opinii publicznej w okupowanym kraju. Taka wersja nie jest w stu procentach niewiarygodna.

294

Wszelkie oceny muszą jednak uwzględniać kilka znanych faktów. Fakt pierwszy: Retinger wyjechał z Londynu do Bari we Włoszech w styczniu 1944 roku, ale przydział na lot do kraju dostał dopiero w kwietniu. Fakt drugi: Retinger opuścił Londyn, nie mówiąc nikomu - oprócz premiera - ani w rządzie, ani w Sztabie Naczelnego Wodza, dokąd jedzie ani co zamierza robić. Fakt trzeci: podczas lotu do Polski zorganizowanego przez SOE Retinger miał na twarzy maskę, aby ukryć swoją tożsamość. Fakt czwarty: samolot nie poleciał do żadnego z miejsc w południowej lub środkowej Polsce, gdzie zwykle przeprowadzano zrzuty, lecz do z góry ustalonej strefy położonej daleko na wschodzie (w województwie lubelskim), między Wisłą a Bugiem. Fakt piąty: znalazłszy się w Polsce, Retinger padł ofiarą nieudanego zamachu. Fakt szósty: kiedy po licznych przygodach dotarł w końcu z powrotem do Londynu, pierwszy złożył mu wizytę brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden. Fakt siódmy: z oficjalnych brytyjskich dokumentów, ujawnionych wiele lat po śmierci Retingera, wynika, że był on osobą wielce użyteczną dla MI-6 - chociaż nie został oficjalnym pracownikiem tajnych służb wywiadowczych, pracował dla nich i uważano go za cenne źródło informacji. Fakt ósmy: dzięki swojej podróży dyplomatycznej do Moskwy w 1941 roku osobiście znał najwyższych sowieckich przywódców, szczególnie Mołotowa. I fakt dziewiąty: był zwolennikiem polsko-sowieckiego pojednania.

Retinger musiał sobie doskonale zdawać sprawę z kryzysu politycznego, jaki wisiał w powietrzu na przełomie lat 1943 i 1944. Armia Czerwona nieubłaganie posuwała się na zachód, w kierunku Polski. Kwestia granicy pozostawała nierozwiązana. Moskwa szykowała swoich polskich klientów na wypadek przejęcia władzy, równocześnie domagając się usunięcia pewnych osób o rzekomo antysowieckiej postawie z rządu emigracyjnego w Londynie. Wreszcie, podczas gdy Sowieci zmuszali Niemców do odwrotu, w polskim podziemiu przygotowywano powstanie. Tymczasem Związek Sowiecki już wcześniej zerwał stosunki dyplomatyczne z Polską. Nie wiadomo, co jeszcze powiedziano Retingerowi prywatnie, natomiast wszystkie powyższe fakty były publicznie znane. Co więcej Retinger, już od czasu gdy został osobistym sekretarzem Sikorskiego, nigdy nie ukrywał, że skłania się ku polsko-sowieckiemu pojednaniu. Można by sądzić, że nadawał się idealnie do misji mającej na celu nie tylko wysondowanie poglądów podobnie jak on myślących ludzi w kraju, ale także przygotowanie jakiegoś rozwiązania.

Związków, jakie łączyły Retingera z brytyjskim wywiadem, nigdy do końca nie wyjaśniono; w jego własnych dokumentach nie ma chyba o nich nawet najmniejszej wzmianki. Jest jednak rzeczą trudną do pomyślenia, że mógłby w wojennym Londynie działać tak, jak działał,

295

³³⁸ Ibidem, s. 10.

³³⁹ Ibidem, s. 17.

gdymby nie został całkowicie oczyszczony z wszelkich podejrzeń, czy że służby brytyjskie mogłyby nie zauważyć, jak bardzo jest dla nich użyteczny. Jako polityk w średnim wieku, byłby związany raczej z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i z MI-6 niż z SOE (choć znał absolutnie wszystkich), i jest bardziej niż prawdopodobne, że MI-6 miało jakiś udział w jego misji do Polski. W spóźnionym liście do prezydenta Władysława Raczkiewicza, w którym wyjaśniał powody swojego nagłego wyjazdu, pisał, że to Brytyjczycy nalegali, aby jego misja została utrzymana w tajemnicy. Ci Brytyjczycy to niemal na pewno było MI-6. Ale jaką grę prowadziło MI-6 i jego polityczni zwierzchnicy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych? Na ten temat można tylko snuć spekulacje. (Snucie spekulacji nie jest zresztą niczym zdrożnym).

Na przełomie lat 1943 i 1944 najbardziej palące pytania w Europie Wschodniej dotyczyły przywrócenia polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych - przynajmniej na płaszczyźnie praktycznych działań. Niestety - Ministerstwu Spraw Zagranicznych podawano dwie całkowicie sprzeczne wersje. Ambasada brytyjska w Moskwie przekazywała pogląd Sowietów, że polski naród marzy, aby go wyzwoliła Armia Czerwona, i że jedyną przeszkodę na tej drodze stanowi rząd emigracyjny oraz jego reakcyjna polityka. Wielu brytyjskich funkcjonariuszy było skłonnych podzielić ten pogląd. Natomiast rząd emigracyjny mówił zupełnie co innego. Uważano jednak, że polskie koła w Londynie znane są z rozpowszechniania plotek o sowieckich obozach i o dokonywanych przez Sowietów masowych morderstwach, a także z upartego przeświadczenia, że tylko niewielu spośród ich rodaków zechce Sowietów zyczliwie powitać. Wobec tego ktoś niezależny musiał podjąć zadanie odkrycia, gdzie właściwie leży prawda. A któż nadawał się do tego lepiej niż Retinger? Innymi słowy, według takiej hipotezy, Retingera wysłano by do Polski za plecami członków rządu emigracyjnego po to, żeby sprawdził, czy ich oświadczenia są prawdziwe. (I stąd potrzeba zachowania tajemnicy). Poproszono by go zwłaszcza o zbadanie trzech kwestii: po pierwsze, jak powszechne jest poparcie dla świeżo zreformowanych organizacji komunistycznych i prokomunistycznych; po drugie, jakie są szanse współpracy między komunistami i partiami demokratycznymi; oraz po trzecie, jaka będzie prawdopodobna reakcja szerokich kręgów ludności na wybuch powstania. Jest to wiarygodny scenariusz.

Retinger czekał na wylot z Bari przez trzy miesiące. Wzbudził wielką ciekawość wśród brytyjskiej załogi lotniska, choć nie rozgłaszano jego obecności. Zwłokę tłumaczono złą pogodą, co wyglądało na pretekst. Ostatecznie wszystko się udało. Retinger wszedł na pokład samolotu SOE wylatującego z Bari 3 kwietnia. Dwanaście godzin potem, b świcie, bezpiecznie skoczył.

296

(Wbrew krążącym później plotkom, ani nie złamał nogi w kostce podczas lądowania, ani - na tym początkowym etapie - nie poniósł innego uszczerbku na zdrowiu). Został przyjęty przez prywatny komitet powitalny, a następnie wysłany do zadań i miejsc, których jego towarzysze podróży nie mogli się nawet domyślać. Nieliczne znane szczegóły dotyczące działalności Retingera w Polsce nie składają się w żadną większą całość. W którymś momencie zamieszkał w Warszawie i prowadził rozmowy z przywódcami podziemia. Spotkał się z generałem „Borem”, który - tak jak każdy zwykły żołnierz - mógł mu powiedzieć tylko to, o czym wiedzieli wszyscy: że premier powinien próbować osiągnąć jakieś porozumienie ze Stalinem. Spotkał się z delegatem rządu na kraj Janem Stanisławem Jankowskim oraz z innymi politykami - na przykład z Kazimierzem Pużakiem i Stefanem Kor-bońskim - którzy mogli jedynie powtórzyć to, co już wcześniej przekazali do Londynu. Przez pewien czas miał ochronę przydzieloną przez służby bezpieczeństwa AK; dopilnowano, aby został zainstalowany w bezpiecznej kwaterze. W dokumentach nie ma niczego, co by mogło wskazywać na jego kontakty z komunistami, chociaż zarówno Bolesław Bierut, jak i Władysław Gomułka ukrywali się tuż obok. Zapewne wiedzieli, kim jest, i z pewnością mieli możliwość zaaranżowania - przez pośredników - jakiegoś spotkania. Ale komuniści reprezentowali małą izolowaną mniejszość i dysponowali niewielkim polem działania. Można by sądzić, że z radością przyjmą pomysł jakiegoś rapprochement. Ale ich pierwszym odruchem byłoby skierować wszystkie pytania do Moskwy.

Osobiste dokumenty Retingera, których część zachowała się w Londynie, nie rzucają zbyt wiele światła na cele jego misji z 1944 roku³⁴⁰. Potwierdzają, że spotkał się z „Borem” i z delegatem rządu na kraj. Potwierdzają też jego wrażenie, iż Gestapo zostało poinformowane o jego przybyciu. Potwierdzają wreszcie, że Retinger bardzo nie chciał, żeby go uważano za szpiega. „Zawsze byłem przeciwny idei zawodowego wywiadu - pisał (...) dlatego spotykałem się z wrogością służb wywiadowczych lub Deuxieme Bureau w każdym znanym mi kraju”³⁴¹. Jednak są w tych dokumentach rzeczy wskazujące na to, że szczególnie interesowała go liczebność oraz struktura podziemia i że wyrażał opinie nie do końca przychylnie. „Polska była polska w nocy” - brzmi jeden z jego komentarzy. Dostrzegał rolę NSZ i SL, ale

³⁴⁰ Zob. dokumenty Retingera, Biblioteka Polska, Londyn, rkps. 1280.

³⁴¹ Ibidem, rkps. 1280/Szu 3, nr 37, s. 2.

nie wygląda na to, żeby odnotował obecność komunistów. W komentarzach, które pochodzą chyba z jakiegoś późniejszego okresu, Retinger pisze o wrażeniu, jakie zrobiło na nim Państwo Podziemne,

297

jeśli idzie o sprawy cywilne, natomiast nic nie świadczy o tym, żeby był pod jakimś wyraźnym wrażeniem wojskowego potencjału Armii Krajowej. Według jego oceny, do lipca wyeliminowano dwadzieścia siedem procent brytyjskich agentów wysyłanych do Polski. W Warszawie rozkazów Armii Krajowej słuchało czterdzieści procent dorosłych w wieku poborowym, czyli tylko pięć procent całej populacji³⁴².

Próbie zamordowania Retingera podjęła pewna młoda kobieta, wypełniając bezpośredni rozkaz swoich zwierzchników z Armii Krajowej. Według jej własnych relacji, wcześniej zlikwidowała kilkunastu hitlerowców, kolaborantów i osób niepożądanych; nigdy jej nie podawano dokładnych przyczyn, dla których miała to robić. Jak wspominała później, tym razem rozkazy pochodziły wprost od szefa wywiadu w sztabie „Bora”, pułkownika Kazimierza Iranka-Osmeckiego „Hellera”, choć co do tego punktu toczyły się - i nadal się toczą - gwałtowne spory. Tak czy inaczej, nie ma wątpliwości, że próba zamachu się odbyła i że jako broń wybrano truciznę. Niedoszła zabójczyni dostała się do apartamentu Retingera, zaprawiła trucizną butelkę z lekarstwem, którą tam znalazła, po czym się wycofała, żeby z daleka obserwować efekty. Retinger wrócił, zażył lekarstwo i dostał gwałtownych torsji. Ale ponieważ po chwili przyszedł do siebie, nie podejrzewał niczego, poza kłopotami żołądkowymi. Wkrótce potem nastąpił atak polyneuritis -ostra niedyspozycja, która może być efektem trucizny i objawia się paralizem kończyn³⁴³. Jego misja - bez względu na charakter - była skończona. Przyjaciele umieścili go pod fałszywym nazwiskiem w niemieckiej klinice, gdzie troskliwie zajmował się nim pewien polski lekarz i gdzie, leżąc w łóżku, niewątpliwie się zastanawiał, jakie ma szansę, aby ująć z życiem. Po pół roku chaotycznego zbierania informacji MI-6 wiedział o sytuacji politycznej w Warszawie tyle samo co przedtem.

Jednak fortuna się do Retingera uśmiechnęła. Szczęśliwym trafem w lipcu 1944 roku SOE zaplanowało specjalny lot, aby przewieźć przechwyconą przez AK rakietę V-2. Wyjątkowo miał to być lot z lądowaniem. Wobec tego sparaliżowaną szarą eminencję doliczono do ładunku. Postawiono ostre warunki. Załozce zapowiedziano, że rozebrana na części rakietą ma się za wszelką cenę znaleźć na pokładzie. Następną pozycją na liście spraw pierwszorzędnej wagi był inżynier, który wcześniej prowadził techniczne badania nad rakieta. Paralityk figurował u dołu listy.

298

Miał go przenieść na plecach pewien młody żołnierz i towarzyszyć mu również w podróży. Ale gdyby się okazało, że brak sprawności tego tandemu w jakikolwiek sposób opóźnia start samolotu, należało obu zostawić na ziemi.

Na tajne miejsce lądowania wybrano opuszczone przez Niemców połowe lotnisko niedaleko Tarnowa, w południowej Polsce, któremu dano kryptonim „Motyl” (...). Wszyscy członkowie ekipy zgromadzili się w ostatniej dekadzie lipca na kwaterach w niedalekiej odległości (...). Operacja była ważna i nadano jej najwyższą pilność, ale lot nie mógł być z góry wyznaczony na określoną noc, bo decydowała o tym pogoda.

Dnia 25 lipca o godzinie ósmej wieczorem komunikat meteorologiczny był na tyle dobry, że z lotniska w Brindisi wystartowała dakota (...). Załoga była brytyjska, ale samolot prowadził pierwszy pilot Nowozelandczyk Stanley George Culliford, a drugim pilotem i tłumaczem był Polak, kapitan Kazimierz Szrajter.

Pogoda sprzyjała i lot odbywał się spokojnie, a jednak bardzo mało brakowało, by cała wyprawa została jeszcze raz odwołana. Front wschodni przebiegał już przez sam środek Polski, tereny pozostające jeszcze w rękach Niemców były wypełnione cofającymi się na zachód oddziałami i lądowisko „Motyl” znalazło się w niebezpieczeństwie. Niedaleko rozkwaterował się oddział niemieckich lotników, a na lądowisku usiadły dwa rozpoznawcze storczy. Wprawdzie obydwa niedługo odleciały, ale nie było pewności, że nie powrócą (...).

Dakota musiała dwukrotnie nadlatywać nad lądowisko, które rozjaśniała wielkimi falami światła, bijącego z dwóch reflektorów, a gdy podrywała się po pierwszym nieudanym podejściu, ryk jej motorów dał ciszę nocną na strzępy. Gdy usiadła, otoczył ją tłum podziemnych żołnierzy, lokalnych chłopaków z okolicznych wiosek, częściowo bosych (...).

(...) należało się śpieszyć. Wysłannicy z Zachodu wysiedli, zabrano ich bagaż i wszystko zniknęło w ciemnościach nocy, do dakoty poczęli wsiadać pasażerowie z kraju. (...) Zaryczały motory, samolot drgnął, posunął się kilka centymetrów naprzód i stanął. W ostatnich dniach spadły deszcze, grunt był miękki, koła zapadły się i nie pozwalały na wystartowanie.

³⁴² Zob. ibidem, 1280/Szu 1.

³⁴³ Korespondencja autora z profesora Krystyną Orzechowską-Juzwenko z Wrocławia.

Po naradzie z oficerem startowym kazano wysiąść wszystkim pasażerom i wylądować bagaż (...). Żołnierze z obsługi lądowiska otrzymali rozkaz wykopania dołków przed kołami i wypełnienia ich słomą.

Znowu wniesiono do wnętrza Retingera, załadowano worek z częściami V-2, weszli pozostali pasażerowie i wrzucono bagaż.

299

Zahuczały najwyższym tonem motory, ich rozpaczliwy ryk niósł się ponad uśpionymi polami i nie było chyba w okolicy ani jednego Niemca, który by nie zerwał się z posłania. (...)

Niestety samolot nie ruszył z miejsca i znowu otworzono drzwiczki, i po naradzie kazano wszystkim wysiąść. Przed załogą stanął problem wykonania rozkazu, który przewidywał spalenie samolotu, gdyby start okazał się niemożliwy, ale byłaby to ostateczność możliwa tylko w sytuacji bez żadnego innego wyjścia.

(...) zapadła decyzja jeszcze jednej próby. Żołnierze pobiegli do wozów, przynieśli deski i podłożyli je pod koła. Po raz trzeci kazano wsiąść wymęczonym pasażerom (...). Minęło osiemdziesiąt minut od chwili lądowania, krótka lipcowa noc zaczynała się już rozjaśniać świtem.

Nareszcie huk motorów połączył się z ruchem samolotu. Dakota, cała rozdygotana, poczęła powoli posuwać się do przodu. Towarzyszył jej tłum krzyczących z radości podziemnych żołnierzy, którzy biegli obok i wymachiwali karabinami i czapkami.

Przelot do Brindisi odbył się bez przygód, były tylko trudności ze schowaniem podwozia, bo przy starcie, przypuszczając, że zacięły się hamulce, przecięto przewody i wypuszczono płyn hydrauliczny. Dlatego w Brindisi lądowanie odbyło się bez hamulców³⁴⁴.

W Brindisi Retinger i dwaj inni mężczyźni opuścili pokład. Dakota została naprawiona i 28 lipca przyleciała do Londynu via Rabat i Gibraltar. Według relacji kuriera niosącego worek z częściami V-2, podeszli do niego dwaj brytyjscy oficerowie i zagrozili, że go zastrzelą, jeśli natychmiast nie odda im bagażu, „bo Churchill czeka już od kilku dni na tę przesyłkę” -oświadczyli. Kurier wyciągnął nóż, oznajmił, że worek jest przeznaczony dla jego zwierzchników, i odparował: „Myśmy w kraju czekali cztery lata na pana Churchilla”³⁴⁵.

Tymczasem sparaliżowanego Retingera przeniesiono do kwatery dowódcy bazy w Brindisi. Pewna Brytyjka z kobiecych oddziałów pomocniczych, związana z polską sekcją SOE, wspominała potem:

Całą sprawę strasznie wyciszono. Komendant bazy Terry Roper-Caldbeck poprosił mnie, żebym się zajęła gościem, który wcale dobrze się nie czuje. Powiedziano mi, że ma polio; dopiero później dowiedziałam się, że to Polak,

300

i oczywiście nie wiedziałam, kim jest. Wtedy nie mówiło się o takich rzeczach, a już na pewno nie w zwykłej towarzyskiej rozmowie. Był u nas przez dobę, mówiło się, że jedzie z misją do Churchilla (...). Musiałam mu pomagać w jedzeniu (...). Nie mógł nawet chodzić (...). I miał przy sobie tego ogromnego sierżanta (...). Mówię wam, bałam się (...). Trzymałam mój rewolwer, mojego lugera, koło siebie na stoliku (...)³⁴⁶.

Retinger nie jechał z misją do Churchilla. Miał nadzieję, że zobaczy się ze swoim premierem Mikołajczykiem, który wkrótce miał udać się przez Egipt do Moskwy na spotkanie ze Stalinem. Wobec tego po krótkiej rekonwalescencji odleciał do Kairu³⁴⁷.

Ostatni etap misji doprowadził Retingera z powrotem do Londynu. Dwadzieścia godzin na pokładzie trzęsącego, nieogrzewanego liberatora musiało być dla wyczerpanego i sparaliżowanego człowieka trudne do wytrzymania. Ale wytrzymał. Cekał na niego luksusowy apartament w hotelu Dorchester. A także brytyjski minister spraw zagranicznych. Ich rozmowy chyba nie zapisano. Nie mogła jednak się zbyt różnić od rozmowy Retingera z premierem Mikołajczykiem. Rząd emigracyjny nie przesadzał. Z Sowietami po prostu nie dało się rozmawiać. Polacy nie chcieli okupacji komunistycznej ani trochę bardziej niż okupacji faszystowskiej. Jedynym promykiem nadziei było spotkanie premiera ze Stalinem.

Pierwsze kontakty między Armią Krajową a zbliżającym się frontem sowieckim nawiązano w lutym na Wołyniu. Czołówki 1. Frontu Białoruskiego marszałka Rokossowskiego odbyły krótkie spotkanie z przedstawicielami 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK; miejscowi dowódcy przyjęli zasadę współpracy taktycznej w walce z Niemcami. Ale konfrontacja na szerszą skalę nastąpiła dopiero na początku lipca, podczas przemarszu wojsk Rokossowskiego przez zachodnie części LBU, czyli przez wschodnią Polskę,

³⁴⁴ Józef Garliński, *Ostatnia broń Hitlera...*, op. cit., s. 163-165.

³⁴⁵ *Ibidem*, s. 165, przyp. 27.

³⁴⁶ Z wywiadu autora z lady Pamela Niven, z domu Leach, secundo voto Dyboską, 14 listopada 2002.

³⁴⁷ O spotkaniu Retingera z premierem Mikołajczykiem wiadomo bardzo niewiele. Jednak bez względu na to, co Retinger mógłby powiedzieć na temat swojego pobytu w Polsce, z pewnością nie chciałby odwieść premiera od zamiaru podróży do Moskwy.

wówczas gdy rozpoczęto pełną realizację akcji „Burza”. Poza 27. Wołyńską Dywizją, która liczyła około 6000 żołnierzy dowodzonych przez podpułkownika Jana Wojciecha Kiwerskiego „Oliwę”, najbardziej zaangażowało się w tę operację na północy pięć zgrupowań

301

(liczących łącznie jedenaście brygad i sześć batalionów 77. Pułku Piechoty w sile około 9000 żołnierzy) pułkownika Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” oraz na południu złożona z około 11 000 żołnierzy 5. Dywizja Piechoty AK pułkownika Stefana Czerwińskiego „Juliana”. Wszystkie te formacje były o wiele słabsze od rozmieszczonych wokoło sił niemieckich czy sowieckich, ale wystarczająco silne, aby pozwolić odczuć swoją obecność na lokalnych odcinkach frontu.

W świetle późniejszych wydarzeń nieoczekiwane pozytywne wyniki najwcześniejszych kontaktów między Armią Krajową a Sowiecami okazały się mylące. 31 marca „Bór” miał powody, aby poinformować Londyn, że zastępca dowódcy Dywizji Wołyńskiej został przyjęty przez sowieckich oficerów „z manifestacyjną serdecznością”³⁴⁸. Cztery dni wcześniej pułkownikowi „Oliwie” udało się podpisać szczegółowe memorandum o wzajemnej współpracy z generałem Siergiejewem; według zapisu zawartego w tym memorandum, 27. Dywizja była jednostką podlegającą swoim władzom zwierzchnim w Warszawie i Londynie. (Treść ustaleń z pewnością była dobrze znana generałowi Tatarowi i skłoniła go do optymistycznych komentarzy, jakie wygłosił w Waszyngtonie). Krytycy zwracają uwagę, że strona polska nieroztropnie zignorowała klauzulę numer 5 memorandum, w której wyraźnie stwierdza się, że dowództwo sowieckie „wyklucza pozostawienie na tyłach jakichkolwiek oddziałów partyzanckich”³⁴⁹.

Oczywiście, gdy tylko Armia Czerwona zajęła jakiś obszar, tuż za nią pojawiały się jednostki NKWD. Ich pierwszym zadaniem było wy badać, czy działają tam jakieś siły podziemia; właśnie w związku z tym zadaniem 15 lipca generał Iwan Sierow wyprodukował w Wilnie fascynujący dokument, bezzwłocznie przesłany do Berii, na podstawie którego Beria sporządził raport dla Stalina. Raport ten, bardzo dokładny, zamieszcza wszelkiego rodzaju dane - od broni i umundurowania Armii Krajowej po postawy miejscowej ludności. Najbardziej interesujące jest jednak to, że praktycznie każda informacja była albo fałszywa, albo wypaczona. Na przykład już na samym początku nazwisko pułkownika „Wilka” podano w zniekształconej formie Kasplicki, mówiło się też - niezgodnie z faktami - że „w rejon miasta Wilno przybył nielegalnie samolotem z Warszawy” jako „przedstawiciel tak zwanego Polskiego Rządu Londyńskiego”³⁵⁰. Opis wyglądu ludzi z Armii Krajowej był, delikatnie mówiąc, osobliwy:

302

Wszyscy żołnierze polskiej armii umundurowani są w polsko-niemieckie mundury z pagonami i naszywkami, w konfederatkach lub pilotkach na głowie, większość z nich ma kokardę (orła) i na rękawie białą-czerwoną opaskę. Na samochodach biało-żółte chorągiewki, na domach, gdzie ulokowani są Polacy - również chorągiewki. Każdy żołnierz posiada drukowane zaświadczenie, że jest żołnierzem „Polskiej Armii Krajowej” i należy do określonego oddziału. (...)

Ludność (polska) bardzo przychylnie i przyjaźnie odnosi się do tych formacji, wielu naszywa sobie białą-żółtą kokardki jako znak polskiego patrioty³⁵¹.

Sierow wymyślił własne wytłumaczenie faktu, że dowódca jednej z wileńskich brygad Armii Krajowej postarał się o następujący list polecający od sowieckiego generała, z którym niedawno współpracował:

Ja, generał Bielkin, oznajmiam, że polscy żołnierze walczyli o zdobycie Wilna dobrze. W imieniu wojska [sowieckiego] wyrażam podziękowanie. Brygada zasługuje na korzystanie ze wszystkich niezbędnych przywilejów³⁵².

Sierow sądził, że takiej rekomendacji używano do jakichś ukrytych celów -na przykład dla poparcia oświadczenia, że zdobycie Wilna było wspólnym przedsięwzięciem. Nigdy mu nie przyszło do głowy, że poproszono o nią po to, aby ochronić brygadę AK przed nim samym. Raport zamykało stwierdzenie, że liczebność oddziałów NKWD w rejonie Wilna wynosi łącznie 12 000 ludzi.

Trudno o lepszy przykład sposobu myślenia sowieckich biurokratów. Każdy, kto znajdował się poza granicami ich zamkniętego świata, pozostawał kimś obcym i potencjalnym wrogiem. Niemcy byli wrogami, a ci Polacy pojawili się nagle ze zdominowanej przez Niemców obcej planety. Ergo Polacy i Niemcy byli takimi samymi przybyszami z innego świata i wobec tego musieli nosić jednakowe „polsko-niemieckie” mundury. Ergo przywódcy polskiego ruchu oporu tak naprawdę nie mogli się zajmować ruchem oporu, mogli za to swobodnie sobie łątać po okupowanej przez Niemców Europie samolotami,

³⁴⁸ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 3, op. cit., s. 389.

³⁴⁹ Ibidem, s. 393; Jan M. Ciechanowski, Powstanie warszawskie..., op. cit., s. 302.

³⁵⁰ Ławrientij Beria do Józefa Stalina, 16 lipca 1944, cyt. za: NKWD i polskie podziemie 1944-1945. Z „teczek specjalnych” Józefa W. Stalina, Kraków 1998, s. 37.

³⁵¹ Ibidem, s. 38-40.

³⁵² Ibidem, s. 39.

pożyczonymi chyba od Luftwaffe. Może zresztą Armia Krajowa miała własne siły powietrzne, którym Niemcy dostarczali środków niezbędnych do działania. Lot był oczywiście „nielegalny”,

303

ponieważ nie dostał zielonego światła od NKWD. Sierow nie kwestionował tego, że „Wilk” został wysłany przez rząd emigracyjny w Londynie. Ale nie powiązał ze sobą faktów: że Londyn jest stolicą Wielkiej Brytanii, że Wielka Brytania jest w stanie wojny z Niemcami, że wobec tego rząd emigracyjny jest prawdopodobnie sojusznikiem Brytyjczyków i że też może znajdować się w stanie wojny z Niemcami. Według sowieckiego sposobu myślenia, jedyną wojną, która się liczyła, była sowiecka „wielka wojna narodowa” na froncie wschodnim. Ergo wszędzie poza frontem wschodnim panował względny spokój. Wobec tego przelot z Londynu do Warszawy w roku 1943 czy 1944 nie nastrecał problemów większych niż przelot z Warszawy na Litwę³⁵³. Przecież to oczywiste.

Ponieważ sowiecki wywiad musiał polegać na tego rodzaju analizach, nietrudno zrozumieć, dlaczego proces podejmowania decyzji w Moskwie aż nazbyt często opierał się na fałszywych przesłankach. Gwoli sprawiedliwości wypada jednak dodać, że funkcjonariusze instytucji brytyjskich i amerykańskich także nie byli o wiele lepiej poinformowani. Oni też mieli poważne problemy ze zrozumieniem realiów innego świata. Popychali swojego Pierwszego Sojusznika do ugody z reżimem, którego światopogląd różnił się krańcowo od ich własnego. Nawet Polaków, często mówiących po rosyjsku i urodzonych w carskim imperium, bezustannie wprawiało w osłupienie to, co wyglądało na bezsensowną wrogość ze strony sowieckich formacji, gdy się z nimi stykali. W latach czterdziestych niewielu potrafiło sobie wyobrazić obliczone w kategoriach ludzkich skutki stalinowskiego terroru. [NKWD, s. 305]

W tej sytuacji mogło się wydawać, że akcja „Burza” została skazana na niepowodzenie, jeszcze zanim się rozpoczęła. Dowódcy AK byli zobowiązani do ujawnienia swoich oddziałów przed Sowietami. Dowództwo sowieckie mogło z radością powitać ich pojawienie się i skorzystać z oferowanych usług. Ale NKWD traktowało je z największą podejrzliwością. Na przykład 2. Brygada Wileńska Armii Krajowej nawiązała kontakt z generałem Bielkinem (Stiepanem Gładyszewem) i od 6 do 13 lipca uczestniczyła wraz z innymi brygadami wileńskimi w operacji pod kryptonimem „Ostra Brama”, wnosząc własny wkład w zdobycie miasta. Żołnierze AK uczestniczyli w defiladzie, którą otwierali żołnierz Armii Czerwonej, żołnierz wojsk generała Berlinga oraz żołnierz AK;

304

przez kilka dni poruszali się swobodnie po okolicy, gdy tymczasem Sierow przygotowywał swój raport. Potem nagle polecono im wziąć udział w spotkaniu za miastem, a tam okazało się, że są otoczeni. Bezceremonialnie ich rozbrojono, grożąc karabinami. Oficerów oddzielono od żołnierzy i odprowadzono pod strażą. Żołnierzom oświadczone, że zostaną odesłani do armii Berlinga i wcieleni w jej szereg. Coś bardzo podobnego przytrafiło się także 5. Dywizji Piechoty AK po zdobyciu Lwowa 27 lipca.

27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK miała za sobą nieco dłuższą historię. Wiosną była wspianą jednostką w sile około 7000 żołnierzy, dysponującą między innymi dwoma szwadronami kawalerii, mobilną i dobrze uzbrojoną; pod Kowlem stoczyła zażartą bitwę z oddziałami Waffen-SS. Jej dowódca podpułkownik „Oliwa” zginął, a dywizja straciła znaczną część ciężkiego sprzętu. Nie dała się jednak złamać i wycofała się w pełnym szyku bojowym. Po daremnych próbach uzupełnienia utraconej broni u Sowietów zdecydowała się rozpocząć czynny odwrót na zachód i przemarsz przez niebezpieczne ziemie niczyje, oddzielające wycofujących się Niemców od posuwających się naprzód Sowietów. Były to tereny, na których lasy przeplatały się z bagnami. Nieliczne wioski albo zostały doszczętnie spalone, albo roilo się w nich od Niemców. Kończyły się zapasy. Zarówno na froncie, jak i na tyłach bezustannie dochodziło do zbrojnych starć. Rzadko zdarzała się możliwość postoju. W maju 1944 roku, podczas przebijania się przez linię frontu niemiecko-sowieckiego na Prypeci, od ognia niemieckiego i sowieckiego poległo ponad stu żołnierzy, a ponad trzystu wcielono do oddziałów Berlinga. Po trzystu kilometrach i sześciu tygodniach marszu około 2000 ocalałych żołnierzy przeprawiło się przez Bug i wkroczyło na Lubelszczyznę.

27. Dywizja niewątpliwie liczyła, że znajdzie w Lublinie schronienie. Chłopi byli przyjaźnie nastawieni. W okolicy działało wiele innych jednostek AK. Na horyzoncie widać było Warszawę. Ale zrzędzeniem losu Dywizja dotarła tam w tym samym tygodniu, w którym w mieście pojawiły się oddziały Rokossowskiego i proklamowano manifest PKWN. Byli tu też wrogo nastawieni członkowie komunistycznej partyzantki, którym dodawała odwagi obecność Armii Czerwonej. 23 lipca żołnierze 27. Dywizji wyzwolili dwa miasta - Kock i Lubartów. Posuwając się dalej, Polacy nagle znaleźli się w okrążeniu. Wpadli w zasadzkę, jaką na nich zastawili Sowietci. Radiooperator 27. Dywizji nie zdążył

³⁵³ Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, komendanta Okręgu Wilno AK, nie przerzucono ani z Londynu, ani z Warszawy. NKWD prawdopodobnie pomyliło go z jego szefem sztabu, majorem Teodorem Cetysem „Wikingiem”, cichociemnym, którego SOE przerzuciło do Polski w nocy z 8 na 9 kwietnia 1942 roku.

zakodować informacji, którą w Barnes Lodge przyjęto en clair. „Sowieci nas rozbrają 27 d.p.”³⁵⁴. Ostatni większy oddział Armii Krajowej na wschodzie został wyeliminowany. I tym razem zniszczyli go nie Niemcy, lecz „sojuznik sojuszników”. Nieco ponad tydzień później ze sceny wydarzeń usunięto 20000-30000 żołnierzy Armii Krajowej.

305

[Kapsułka. Przejdź na koniec.](#)

NKWD

Z dala od Warszawy jednostka AK spotyka „sojusznika sojuszników”

Obok dworu przetoczyły się pierwsze [sowieckie] czołgi T-34. Za nimi jechały opancerzone wozy transportowe, pojazdy łączności i działa przeciwlotnicze. Była to czołówka 117. doborowej Brygady Pancерnej Stalina. (...) Spotkanie z rosyjskimi oddziałami frontowymi było jak spotkanie z towarzyszami broni, walczącymi z tym samym wrogiem o tę samą sprawę. (...) Ale kiedy się zaczęło poruszać sprawy niezwiązane z wojskiem, między obydwoma stronami wyrastał niewidzialny mur. Rosjanie chyba ani nie rozumieli, ani nie chcieli zrozumieć żadnej kwestii i żadnego problemu, który by się nie wiązał ze sprawami wojskowymi. Z wyjątkiem czołgów cały ciężki sprzęt był amerykański, wyraźnie oznaczony napisem „U.S.A.”. Tłumaczenie Rosjan nieodmiennie brzmiało, że ich sprzęt został przez nich oznaczony w ten właśnie sposób, ponieważ wysłał się go okrętami do USA dla wsparcia działań wojennych. (...) Nie miało sensu próbować ich przekonać, że jest dokładnie na odwrót. Za wojskami pancernymi szła piechota. Przewalali się niczym stado wszy, masa ludzi idących pieszo, zalewających wszystkie drogi, wszystkie tory kolejowe, wszystkie wiejskie ścieżki. A za piechotą i zamykającymi pochód eszelonami nadciągali politruki - komisarze polityczni i NKWD. Z chwilą ich nadejścia nastrój całkowicie się zmieniał. Żołnierze w ogóle przestawali się odzywać (...).

[Nasze] ostatnie spotkanie przed marszem przez Góry Świętokrzyskie ustalono na godzinę szesnastą w leśniczówce leżącej na południe od drogi z Opatowa do Kielc, a ostatnia odprawa dowódców oddziałów miała się odbyć o osiemnastej. Podczas odprawy zwiadowcy donieśli, że przyszedł jakiś rosyjski major, który chce się zobaczyć z majorem Krukiem-Strzeleckim (...), aby mu przekazać zaproszenie dla wszystkich oficerów 2. Dywizji AK do udziału w specjalnym spotkaniu. (...) A więc na tym polegał ich pomysł! (...) Kruk poprosił mnie, abym mu towarzyszył. (...) W końcu płynnie mówiłem po rosyjsku i coś niecoś o nich wiedziałem (...). Mniej więcej o 19.30 przyszedliśmy do punktu dowodzenia dowódcy sowieckiej dywizji. Wyszli nam na spotkanie dwaj oficerowie. Obaj mieli na sobie rosyjskie brązowe mundury polowe (...) i obaj nosili na kołnierzach odznaki NKWD. (...) Przedstawili się jako politruki. (...) Starszy, wysoki postawny Żyd, wspominał, że pochodzi z Białegostoku - miasta na północnym wschodzie Polski. Młodszy powiedział, że urodził się na Ukrainie w polskiej rodzinie. Pochodził z Charkowa. Natychmiast zapytali Kruka, dlaczego inni oficerowie [AK] (...) nie przyszli razem z nim. Kruk wyjaśnił, że jego oficerowie musieli zostać w swoich kwaterach dowodzenia, ponieważ wydano rozkaz przejścia na niemiecką stronę linii frontu. Rosjanom wcale się to nie spodobało. Jeden łącznik siedział za mną, a łącznik Kruka stał pod pobliskim drzewem. Paliła się świeca osadzona w puste butelce. Na skraju kręgu jej słabego światła widać było uzbrojonych mężczyzn poruszających się niby duchy. Poczęstowano nas wódką. Kruk odmówił bardzo grzecznie,

306

łąć bezczelnie, że nie mamy zwyczaju pić na służbie. (...) Potem puszczone w obieg paczkę papierosów. Wspomniano, że są bardzo dobrej jakości, bardzo tanie i ogólnie dostępne w Rosji. Na Kruku i na mnie zrobiło to należyte wrażenie.

Rozmowa nie wychodziła poza gadaninę typową dla przesłuchań NKWD. Starszy Rosjanin próbował nas wysondować (...), pytając o liczebność, sprzęt, amunicję, morale. Z jakiej klasy społecznej pochodzi większość żołnierzy niższych rang? (...) Potem młodszy dorzucił parę pytań na temat Niemców. (...)

Jak dotąd radziłem sobie całkiem nieźle. (...) W pięknym stylu opowiedziałem im, że w wyniku licznych zrzutów Armia Krajowa jest bardzo dobrze wyposażona w przeciwpancerne piąty. Powiedziałem, że zarówno oficerowie, jak i szeregowcy należą do klasy robotniczo-chłopskiej (...) i że są gotowi wykonać każdy rozkaz swoich przełożonych. (...)

Daliśmy do zrozumienia, że każdy nasz batalion utrzymuje stałą łączność z Krukiem, który z kolei cztery razy dziennie nawiązuje bezpośredni kontakt z Londynem. (W rzeczywistości był to kontakt pośredni, przez radiostację „Jutrzenka”, usytuowaną gdzieś na terenie Szwecji). Potem zmienili taktykę. „Czy bylibyście skłonni uznać Komitet Lubelski? (...) W końcu jest to jedyny polski rząd, który w pełni reprezentuje masę ludową”. „Nic nie wiemy o Komitecie Lubelskim. Słuchamy rozkazów polskiego rządu w Londynie”. „Ale przecież dostaliście rozkaz, że macie walczyć ramię w ramię z nami. Jak sobie

³⁵⁴ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 3, op. cit., s. 575.

to wyobrażacie, jeśli nie zostaniecie żołnierzami polskiego wojska generała Berlinga, które walczy pod naszymi rozkazami?"

„Ale te rozkazy zostały teraz zawieszona na mocy rozkazu, aby wyruszyć na pomoc Warszawie, czego wy nie robicie i nie jesteście w stanie zrobić”, odpowiedziałem. Dał się słyszeć odgłos przelatującego samolotu. Pogasły wszystkie światła. Schyliłem się, żeby podciągnąć cholewę buta. Ktoś natychmiast skierował na moje ręce snop światła latarki. Rosjanie pokazali nam teraz ogromny afisz z dwunastoma fotografiami członków Komitetu Lubelskiego.

„Czy wiecie, kto to jest? A ten?” I tak dalej, i tak dalej.

„Nie znamy nikogo z nich”, powiedziałem. „Ale chwileczkę (...) [ten tutaj] wygląda jak jeden z więźniów ze świętokrzyskiego więzienia. Mam nadzieję, że się mylę”. Znowu zaczęli nas namawiać, żebyśmy się przyłączyli do armii Berlinga. (...) Nasze odpowiedzi były wciąż takie same: słuchamy rozkazów polskiego rządu w Londynie, jesteśmy żołnierzami, słuchamy rozkazów, nie możemy sami podejmować decyzji. Ciągnęło się to i ciągnęło. Napiecie robiło się trudne do zniesienia. W końcu Krukowi i mnie zadano ostatnie pytanie: „A co zrobicie, jeśli wydamy wam wyraźny rozkaz, żebyście się do nas przyłączyli?”. „Mamy swoje rozkazy. I jeśli panowie nie mają nic przeciwko temu, to musimy już iść”. Zapadło ciężkie milczenie, które przerywały tylko pojedyncze eksplozje ciężkich pocisków niemieckiej artylerii. Kątem oka dostrzegłem lekki ruch ręki mojego łącznika w kierunku bezpiecznika stena. Moje własne palce ześlizgnęły się na bezpiecznik udetu. (...) Jeśli mamy zginąć, pomyślałem, to ci dwaj zginą pierwsi.

307

Dwóch oficerów NKWD patrzyło na siebie w milczeniu i wydawało się, że trwa to całą wieczność. Wreszcie starszy powiedział: Nu czoż. Puskaj, jedut (No cóż, niech jada). Uścisnęliśmy sobie wszyscy ręce i bardzo oficjalnie się pożegnaliśmy. (...) W końcu zdołałem wstać i wsiedliśmy na konie; potem - tym razem już bez towarzystwa Rosjan - pogналиśmy w mrok lasu*.

Witold Sagajtto

Koniec kapsułki.

Jak zwykle do Moskwy płynął strumień raportów NKWD. Ale teraz zaczął się zmieniać ich język. W notatce wysłanej 15 lipca z Wilna Sierow użył prawidłowej nazwy „Polska Armia Krajowa”. Teraz obowiązywał wydany przez Stalina dekret, w którym wyraźnie widać było jego niezadowolenie. Wobec tego w raportach NKWD mówiło się pogardliwie o „białych Polakach”, „nielegalnych formacjach”, „buntownikach” i - najczęściej - o „bandytach”.

Trzeba dodatkowych badań, aby móc dokładnie powiedzieć, co dowództwo Armii Krajowej w Warszawie i Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie mogły wiedzieć o losie jednostek AK na wschodzie. Z pewnością wiedzieli, co stało się w Wilnie. Ale NKWD, kiedy tylko mogło, przechwytywało akowskie radioodbiorniki i byłoby bardzo trudno stwierdzić, czy akcje mające na celu likwidację oddziałów AK przebiegały według jakiegoś ustalonego planu, co by mogło świadczyć o oficjalnej polityce, czy też były to pojedyncze incydenty. Przede wszystkim sprawy dotyczyły się z ogromną szybkością; decyzje o fundamentalnym znaczeniu musiano podejmować, zanim dało się w pełni ocenić wagę błyskawicznie rozwijających się wydarzeń. Dowództwo AK w Warszawie czuło się w obowiązku zalecić 21 lipca przyjęcie planu bitwy o stolicę - zaledwie cztery dni po wielkiej oblawie w Wilnie. Decydujące spotkanie członków gabinetu Mikołajczyka 25 lipca, na którym przyjęto plan dla Warszawy, odbyło się, zanim rząd otrzymał dokument zawierający zastrzeżenia Naczelnego Wodza, zanim dotarły do Londynu wieści o losie 27. Dywizji i przed próbą likwidacji 5. Dywizji. Wobec tego nie mogło o tej decyzji przesądzić załamanie się akcji „Burza”. Tak czy inaczej, o zmianie stanowiska premiera w tym momencie rozstrzygnęły dwa względy.

308

Po pierwsze, nadzieja, że Sowieci zachowają się bardziej wspaniałomyślnie wobec oddziałów AK rozlokowanych, na zachód od Bugu, a więc na terenach, które Moskwa uważała za polskie. Po drugie, premier był przekonany, że żadnego z tych problemów absolutnie nie da się rozwiązać bez spotkania twarzą w twarz ze Stalinem. Dlatego przyznał bezwzględny priorytet swojej podróży do Moskwy i pospieszenie wyjechał z Londynu, nie czekając, aż dotrą tam odpowiedzi na wszystkie inne pytania.

Dramatyczne wołanie o pomoc nadane przez 27. Dywizję w chwili, gdy zaczęto rozbrajać jej żołnierzy, nie mogło nie wyrzucić wielkiego wrażenia. (Przywodzi ono na pamięć równie dramatyczny apel spikera praskiego radia, który w sierpniu 1968 roku widział nadjeżdżające sowieckie czołgi, ale pozostał na antenie aż do chwili, kiedy przerwano połączenie). Dotarło do Londynu zbyt późno, aby móc wywrzeć wpływ na członków gabinetu premiera Mikołajczyka. Dostarczyło jednak wystarczających argumentów, aby pilnie podjąć interwencję u zachodnich mocarstw. 27 lipca polski ambasador w

* Witold Sagajtto, *Man in the Middle. A Story of the Polish Resistance*, London 1984, s. 131-132, 135-140.

Londynie hrabia Edward Raczyński poprosił o audiencję u Churchilla. Zamiast tego zorganizowano mu krótkie spotkanie z Anthonym Edenem, który miał następnego dnia wystąpić w parlamencie. Ambasador chciał poruszyć trzy sprawy; najważniejszy na tej liście był los 27. Dywizji:

1. Podniosłem kwestie rozbrojenia 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, wręczając Edenowi memorandum w tej sprawie. Minister spraw zagranicznych odparł, że poruszy ją w rozmowie z [sowieckim] ambasadorem Gusiewem...³⁵⁵

Potem hrabia powrócił do sprawy swoich wcześniejszych próśb o pomoc RAF-u dla polskiego podziemia. Ale tym razem nawiązał bezpośrednio do możliwości wybuchu walk w Warszawie:

2. Przedstawiłem argumenty dowódcy Armii Krajowej dotyczące wsparcia ze strony lotnictwa brytyjskiego dla akcji zbrojnej w rejonie Warszawy. Wręczyłem mu [drugie] memorandum w tej sprawie. Minister spraw zagranicznych oświadczył,

309

że argumenty zostaną rozważone w trybie pilnym, ale wyraził wątpliwości, czy ze względów technicznych da się je wprowadzić w życie³⁵⁶.

Wreszcie Raczyński przeszedł do istotnej kwestii uprawnień dla kombatantów, które Armia Krajowa chciała sobie zapewnić przed przystąpieniem do zasadniczych walk z Niemcami:

3. Minister spraw zagranicznych odnotował postulat dowódcy AK, aby [BBC] nadało audycję radiową po niemiecku i po polsku, mając na uwadze kwestie zagwarantowania statusu kombatantów żołnierzom AK walczącym z Niemcami oraz grożąc akcją odwetową, gdyby władze niemieckie dopuszczały się dalszych okrucieństw... Było oczywiste, że ten ostatni punkt wzbudził wątpliwości Brytyjczyków, którzy już nieraz popadli w tarapaty z powodu tego rodzaju posunięć...³⁵⁷

Spotkanie zakończyło się, gdy Eden wyraził swoje „silne niezadowolenie” z powodu ujawnienia przez amerykańskie agencje radiowe wyjazdu premiera Mikołajczyka do Moskwy. Eden stwierdził, że ten „brak dyskrecji może wywołać brutalną reakcję sowieckiego rządu”³⁵⁸. To, czy Eden wiedział, czy nie wiedział, że Tatar ma się wkrótce spotkać z przywódcami SOE w zupełnie innej atmosferze, pozostaje w sferze domysłów.

W świetle mających nastąpić wydarzeń (czy też braku wydarzeń) można by sądzić, że Eden nie zajął się szczególnie energicznie postulatami polskiego ambasadora. Polecił jednak swojemu zastępcy, aby niezwłocznie przygotował odpowiedź - negatywną - na punkt 2, udzielając niezobowiązujących odpowiedzi w sprawie punktów 1 i 3. List, napisany 28 lipca, nie zawiera nic nowego na temat brytyjskiej polityki. Nie byłby godny uwagi, gdyby nie to, że mówi się w nim w sposób nie budzący żadnych wątpliwości o „powstaniu w Warszawie”³⁵⁹. A zatem jednym pociągnięciem niweczy on wszelkie późniejsze twierdzenia, że zachodnie mocarstwa nie zostały z góry poinformowane o powstaniu. (Zob. Dodatek 16).

310

Ostatni tydzień lipca 1944 roku był dla przywódców ruchu oporu w Warszawie czasem trudnych decyzji. Zrzucono na ich barki odpowiedzialność za decydującą bitwę o stolicę, a żadna z istniejących opcji nie wyglądała szczególnie pociągająco. Sądząc z doświadczeń akcji „Burza”, nie robić nic oznaczało tyle samo, co wyjść naprzeciw nieuchronnej klęsce. Natomiast rozpoczęcie powstania, które nie zostało do końca przygotowane albo które Niemcy mogliby stłumić bez większego kłopotu, oznaczałoby katastrofę.

Przywódcy podziemia musieli się głęboko zastanowić, czym właściwie byłby „sukces”. Z pewnością nie mogli liczyć, że uda im się bez niczyjej pomocy zgnieść Wehrmacht. Mogli mieć najwyżej nadzieję, że zdobędą miasto albo przynajmniej dużą jego część, a potem utrzymają się na tyle długo, aby doczekać innych decydujących wydarzeń. Oceniali, że wystarczy pięć - siedem dni. W tym czasie premier powinien zdążyć zawrzeć w Moskwie jakiś układ ze Stalinem. Zachodnie mocarstwa dokonają zrzutów broni, a może nawet dostarczą posiłków. Władze podziemia wyjdą z ukrycia i ustanowią własną

³⁵⁵ Edward Raczyński, streszczenie przebiegu spotkania z Anthonym Edenem 27 lipca 1944 przesłane do ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera, Hoover Institution Archive, Poland, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 1944, kilka pudeł; także Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn), Rozmowy - MSZ, zbiór 33; cyt. za: Jan M. Ciechanowski, *The Warsaw Rising of 1944*, Cambridge 1974, s. 67 (przebieg rozmowy streszcza Ciechanowski w książce *Powstanie warszawskie...*, op. cit., s. 207-208).

³⁵⁶ Tenże, *The Warsaw Rising...*, op. cit.

³⁵⁷ Ibidem.

³⁵⁸ Ibidem.

³⁵⁹ Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Orme Sargent do ambasadora Edwarda Raczyńskiego, 28 lipca 1944, cyt. za: *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. 4, op. cit., s. 18-21.

administrację. A Armia Czerwona znajdzie się w sytuacji, w której będzie już mogła podjąć ostateczny atak i usunąć Niemców ze sceny wydarzeń.

Należało także pomyśleć o skutkach ewentualnego opóźnienia. Co będzie, jeśli z planowanych pięciu-siedmiu dni zrobi się dziesięć czy nawet dwadzieścia? Logicznie rzecz biorąc, taka prolongata dałaby premierowi więcej czasu na negocjacje ze Stalinem, państwu zachodnim więcej czasu na zorganizowanie pomocy, podziemiu więcej czasu na konsolidację swojego aparatu administracji, a Sowietaom na zgrupowanie wojsk zapewniające decydującą przewagę. Jednak dałoby to także Niemcom czas na zorganizowanie przeciwdziałań i stworzyło konieczność wykorzystania zasobów AK do ostatnich granic. Armia Krajowa stanęłaby wobec przeważającej siły rażenia wroga. Trudno było sobie wyobrazić, że mogłaby się utrzymać przez dwa do trzech tygodni.

W poprzednim tygodniu wydarzyło się bardzo wiele. Armia Czerwona ruszyła ku Wiśle i za Wisłę. W Chełmie ustanowiono PKWN, który proklamował własne prawo do sprawowania władzy nad wszystkimi wyzwolonymi obszarami. Mnożyły się doniesienia o rozbijaniu jednostek Armii Krajowej. Rosła liczba lotów organizowanych przez SOE. A przede wszystkim świat przetrwał wieści o zamachu bombowym na Fuehrera w Wilczym Szańcu. Hitlerowski olbrzym zaczynał się chwiać. Jego wrogowie radowali się. Psychologiczna presja, aby wymierzyć kolejny cios i w ten sposób przyczynić się do porażki Niemiec, była niezwykle silna.

311

Jest rzeczą jasną dla każdego, że analizując trudną sytuację Armii Krajowej, trzeba wyróżnić pięć zasadniczych czynników. Każdy z nich odegrał swoją rolę w ostatecznym rachunku, ale żaden nie był sam w sobie decydujący.

Po pierwsze, wśród ludności cywilnej panował niepokój. Istniały obawy, że przejmie ona sprawy we własne ręce. Po blisko pięciu latach hitlerowskiej okupacji wielu ludzi pałało żądzą zemsty. Nie zareagowali oni na niemiecki apel z 27 lipca o 100 000 osób do kopania rowów. Nie można było zakładać, że na zawsze pozostaną bierni. Nastroje się zmieniały.

Po drugie, komuniści prowadzili knowania, szykując jakieś działania na własną rękę. Armia Krajowa nie miała żadnych możliwości, aby poznać ich plany, i równie mało szczęścia mają pod tym względem historycy. Było jednak rzeczą rozsądną podejrzewać, że komuniści pozostają w kontakcie z PKWN i że ponawiane radiowe apele Moskwy o powszechne powstanie są skierowane właśnie pod ich adresem. Na murach Warszawy od 25 lipca pojawiały się różne odezwy informujące o ucieczce Komendy Głównej AK, o przejściu dowództwa przez Polską Armię Ludową i o ogłoszeniu przez nią stanu gotowości bojowej. Na razie nikt w Warszawie nie zwracał na to większej uwagi. Ale zwłoka ze strony Armii Krajowej oznaczałaby możliwą korzyść dla komunistów. A wówczas upadłyby wszystkie plany zbudowania demokratycznego kraju.

Reakcje Zachodu na powstanie były trudne do przewidzenia. Pod koniec lipca dowódcy Armii Krajowej już wiedzieli, że Brytyjczycy nie wykazali entuzjazmu wobec prób zarówno o przetrwanie do Polski 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, jak i o bombardowanie niemieckich lądowisk w okolicach Warszawy. Logistyka okazała się po prostu zbyt skomplikowana. A kurier Jan Nowak jechał z Londynu z przygnębiającą wieścią, że polskich spraw nie ma na angielsko-amerykańskich listach priorytetów. Miał ostrzec, że powstanie w Warszawie będzie postrzegane jako „burza w szklance wody”³⁶⁰. Jednak przywódcy podziemia utrzymujący kontakt z generałem Tatarem mieli podstawę, aby sądzić, że Londyn i Waszyngton nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa. Ci nastawieni bardziej optymistycznie mogli przypuszczać, że entuzjazm Zachodu wzrośnie, kiedy powstanie rzeczywiście wybuchnie. A już na pewno, jeśli premier dojdzie do porozumienia ze Stalinem.

Reakcje Niemców byłyby brutalne i destruktywne, cokolwiek by nastąpiło. Zbrojny opór wywołałby zmasowaną i morderczą reakcję SS. Gdyby jednak powstanie dobrze zgrać w czasie z decydującym uderzeniem Sowietaom, SS nie miałyby czasu zareagować tak, jak by chciało.

312

Perspektywy przedstawiały się niewiele mniej czarno, gdyby Niemcom pozwolono spokojnie przygotować obronę. Albowiem ich stała polityka w całym okresie odwrotu z frontu wschodniego polegała na tym, żeby ogłaszać, iż silne punkty -takie jak Warszawa - są ich „fortecami”, ewakuować całą ludność cywilną, okopywać się na własnych pozycjach, a potem obserwować, jak miasto zamienia się w stos ruin w wyniku bombardowań i artyleryjskich pojedynków. Z punktu widzenia warszawiaków nie robić nic oznaczało tyle, co po prostu dopraszać się jakiegoś innego nieszczęścia. Oznaczało prosić o powtórkę tego, co niedawno zrobiono z Mińskiem. [Melech, s. 313]

Najbardziej nieprzewidywalne były reakcje Sowietaom. Dowództwo sowieckie nie wyjawiało swoich tajemnic nikomu, a jego intencje stanowiły tylko przedmiot domysłów. Z całą pewnością można by twierdzić, że Rokossowski wyda rozkaz zatrzymania się nad Wisłą i zarządzi chwilę wytchnienia. W

³⁶⁰ Jan Nowak-Jeziorański, Kurier z Warszawy, op. cit., s. 313.

końcu jego oddziały frontowe musiały być całkowicie wyczerpane po długiej i mozolnej wędrówce przez Białoruś; każdy też mógł łatwo zauważyć, że Wehrmacht szykuje się do kontrataku. Jednocześnie wywiad AK liczył nie kończące się ogniwa w łańcuchu niemieckich pociągów sanitarnych, które w ciągu ostatnich miesięcy nieprzerwanie przetaczały się przez Warszawę, i dobrze sobie wyobrażał przytłaczającą przewagę sił ludzkich i materiału, jakie udało się zgromadzić Sowiecom. Ponadto wywiadowcy musieli także zauważyć, jak dobrze Sowieci nauczyli się wykorzystywać liczebność swoich żołnierzy, stosując strategię gładkiego przechodzenia od jednej ofensywy bezpośrednio do drugiej; nie dawali Niemcom chwili wytchnienia. Z czysto wojskowych obliczeń dało się zatem wyciągnąć wniosek, że Rokossowski nie zechce siedzieć nad Wisłą, ale raczej będzie czerpać ze swoich wyglądających na niewyczerpane rezerw i wykorzystywać już istniejące przyczółki. Nie bez powodu analitycy Armii Krajowej doszli do przekonania, że pojawienie się sowieckich wojsk pancernych na wschodnich krańcach Warszawy będzie zapowiadało atak. (Pięćdziesiąt lat później, po otwarciu sowieckich archiwów, historycy mieli się dowiedzieć, że dokonana przez AK ocena zamiarów Rokossowskiego była absolutnie trafna).

313

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

MELECH

Warszawski dziennikarz, który w czasie okupacji postanowił sam się nauczyć angielskiego, pisze pamiętnik swoistą angielszczyzną*

Niedziela, trzydzieści lipiec 1944

To niedziela, trzydzieści lipiec. Ten tydzień szedł pod znak wielkiej paniki i nerwów, specjalnie dla cywilnych Niemców, co pracują w Warszawie dla różnych urzędów, budujący firmy, instytucje do pracy i sklepy. To wszystko, co widzę, będę zapisać.

Idzie prawie czas, kiedy Niemcy nie znajdują się tu już jako rządzący panowie (...). Pamiętam bardzo przemowę od gubernatora doktora Frank w roku 1939, kiedy on przyjął urząd w Generalgouvernement, w czasie jego utworzenia; on był założony przez Niemców za „kapitulacją” Polski. On mówił: „Niemcy nigdy z tej ziemi precz nie pójda. Prędzej ziemia zapada, niż Niemcy precz stąd idą”. Tempora mutantur! Niemcy są przymuszeni nie iść z naszego gruntu, ale bieć precz z niego. I Niemcy robią ucieczkę - umkną z wielką paniką i z nieporządkiem. (...) Niemcy zbiegają z polskimi rzeczami i oni myślą, że tak oni ocalają ich życie. Nigdy! Niemcy zbiegają za tym, jak oni zrobili bardzo dużo morderstwa i zbrodni. Ale oni będą dogonieni - na ich, Niemców, ziemi. Wtedy przychodzi zemsta straszliwa.

Wtorek, pierwszy sierpnia 1944

Przez trzy dni ja nie mogę spać, ponieważ ja znam, że od dwadzieścia osiem lipca zaczęła się ciężka gotowość dla Polskiej Armii Podziemia. (...) Budzę siebie bardzo wcześniej i ja myślę o (...) uzbrojonej akcji, która może przychodzić za tym w krótszym czasie.

Mój brat [Bohdan], oficer, moi przyjaciele Stanisław i Włodzimierz, policjant i podporucznik, i dużo, dużo innych przyjaciół należą do polskiej armii. Ostatni tydzień przeszedł dla nich pracowicie. Oni transportowali do różnych poważnych miejsc wojskowe wyposażenia, jak granaty, amunicja, rewolwery.

Dziś jak ja wychodziłem z domu i szedłem do miasta, ja widziałem całe odmienione życie. Nie jest żaden duży ruch na ulicach. Tylko poprzez Warszawę idą w kurs na zachód Niemców transporty wojskowe. Sklepy najwięcej są zamknięte. Tam jest dziwne podniecenie. Dziwna cichość, zanim idzie burza...**

Eugeniusz Melech

Błędy gramatyczne, dziwaczna pisownia i dobór słów - wszystko to niewątpliwie sprawia, że uczucia autora tego dziennika stają się tym bardziej wymowne.

Koniec kapsułki.

314

Natomiast rozważania na temat reakcji, czy raczej braku reakcji, ze strony Stalina leżały daleko poza sferą strategii lokalnych dowódców wojskowych. Nie było pewne, czy się ugnie pod naciskiem rad swoich marszałków, nie mówiąc już o rozkładzie sił „sojusznika sojuszników” na jednym tylko odcinku

* Oryginalny tekst dzienników Melecha jest napisany pełną błędów i językowych kalek angielszczyzną samouka. Te językowe osobliwości, które nadają wspomnieniom autora szczególny koloryt, są z definicji nieprzetłumaczalne. Aby dać polskiemu czytelnikowi namiastkę wrażenia, jakie z lektury musiał wynieść autor Powstania '44, tekst został „odwrócony”, to jest przedstawiony tak, jakby wyszedł spod pióra cudzoziemca uczącego się języka polskiego. Eugeniusz Melech, przedwojenny polski dziennikarz, oczywiście z pewnością nie posługiwałby się tak niesprawną polszczyzną (przyp. tłum.).

** Prywatne zapiski i dziennik Eugeniusza Melecha, cz. 2, www.poibox.com/l/lpgideon.

o wiele rozleglejszego frontu. Przywódcy polskiego ruchu oporu już wcześniej widzieli, że Stalin nie okazuje cienia wielkoduszności podczas akcji „Burza”, kiedy to ich towarzysze próbowali zbliżyć się do Sowietów w duchu wzajemnego partnerstwa. Wobec tego ich szansę na dobry obrót spraw nie mogłyby chyba jeszcze bardziej zmaleć, gdyby teraz próbowali zadziałać, opierając się na lokalnych siłach. Gdyby cały demokratyczny świat miał się dowiedzieć, że polską stolicę przechwycili polscy demokraci, Stalin naprawdę wystawiłby na próbę Wielki Sojusz, próbując ich wtedy usunąć siłą.

Tak przedstawiał się ogólny bilans wiedzy i domysłów w ostatnich dniach lipca, kiedy sztab AK zbierał się na ostatnie rozmowy. Decydujące spotkanie odbyło się 31 lipca. Była szósta po południu słonecznego letniego poniedziałku. Zebrano się w bezpiecznym mieszkaniu - przy ulicy Pańskiej 16 -w samym centrum Warszawy. W spotkaniu uczestniczyli - przebrani w najróżniejsze stroje mające im nadać wygląd zwykłych robotników - komendant Armii Krajowej generał „Bór”, wyznaczony właśnie na jego następcę „Niedźwiadek”, zastępcą „Bora” - „Grzegorz”, oraz komendant Okręgu Warszawskiego AK pułkownik „Monter”. Delegat rządu na kraj „Soból” czekał w sąsiednim pokoju. Rzuciła się w oczy nieobecność szefa akowskiego wywiadu pułkownika „Hellera”; spóźnił się, gdyż Niemcy urządzili blokadę drogi, którą jechał. Ponieważ mosty na Wiśle, chociaż pilnie strzeżone, były jeszcze otwarte, „Monter” mógł tego samego popołudnia wziąć rower i wyjechać kilka kilometrów za wschodnie przedmieścia miasta. Opowiadał teraz, że Niemcy już opuścili kilka miejscowości na obrzeżach Warszawy (Radość, Miłosne, Okuniew i Radzymin) i że na trasie prowadzącej na Pragę widziano sowieckie czołgi. Raport „Montera” przyjęto. „Bór” oświadczył, że nadszedł czas, aby zacząć działać. Nakazał, aby bezzwłocznie ogłoszono „stan pogotowia”.

W swoich memuarach „Bór” uzasadniał później tę decyzję, wyjaśniając przewidywane konsekwencje ewentualnej zwłoki:

Wczesnym popołudniem komunikat niemiecki O.K.W. powiadomił: „Dnia dzisiejszego Rosjanie rozpoczęli generalne natarcie na Warszawę od południowego wschodu”. Komunikat sowiecki głosił pojmanie dowódcy 73. Dywizji Piechoty niemieckiej, stojącej na przyczółku. (...) Zdaniem moim walka, jeśli zaczniemy ją w tej chwili, uniemożliwi Niemcom wprowadzenie ewentualnych dalszych posiłków na bezpośrednie przedpole Warszawy i odetnie drogi zaopatrzenia ich wojsk, operujących na tym odcinku. Z drugiej strony, jeżeli Niemcy pod naporem Armii Czerwonej będą musieli cofnąć się na linię Wisły, czego każdej chwili można było oczekiwać, wtedy zagęszczenie ich sił w samym mieście uniemożliwi nam jakkolwiek akcję.

315

Sama stolica stanie się polem bitwy między Niemcami a Moskalami, która miasto obróci w gruzy. (...) Moim zdaniem czas był właściwy do rozpoczęcia walki³⁶¹.

Potem poproszono generała „Montera” o sporządzenie stosownego rozkazu na piśmie, tak aby można go było przekazać jego podwładnym. Łączniczki czekały w pogotowiu, aby dostarczyć rozkaz (podpisany kryptonimem „X”) do wszystkich jednostek AK w stolicy:

Alarm - do rąk własnych! 31 lipca, godz. 19.00.

Nakazuję godzinę „W” dnia 1 sierpnia, godz. 17.00. Adres miejsca postoju Okręgu: Jasna 22 m. 20, czynny od godziny „W”. Otrzymanie rozkazu kwitować. „X”³⁶².

Na końcu wezwano delegata rządu na kraj, aby udzielił rozkazowi swojego błogosławieństwa. „Soból” zadał kilka pytań, a potem powiedział: „Dobrze. Niech pan zaczyna”³⁶³. [Irka I, s. 316]

U szczytu lata 1944 roku Paryż - tak samo jak Warszawa - z utęsknieniem oczekiwał wyzwolenia. Pod jednym względem ferment dojrzewający w stolicy Francji miał cechy, których nie było w stolicy Polski. Były tam na przykład instytucje i politycy kolaboracyjnego rządu; w skład resistance wchodziła silna grupa komunistów, były też potężne, liczące 20 000 ludzi, francuskie siły policyjne, których lojalność musiałaby się okazać czynnikiem o decydującym znaczeniu. Natomiast pod względem ogólnej sytuacji istniało wiele podobieństw. Nadszły zwycięskie armie aliantów. Znajdujący się w odwrocie Niemcy chwalili się pod ciosami. Po długiej i okrutnej okupacji obywatele pałali żądzą odwetu. A działacze ruchu oporu mieli nadzieję nie tylko, że uda im się zadać decydujący cios, ale także, że po wojnie zbiorą polityczne nagrody. Natomiast z organizacyjnego punktu widzenia cechą najbardziej interesującą był niemal całkowity brak wcześniejszego planowania czy konsultacji. Armia Stanów Zjednoczonych, przebiwszy się przez Normandię, nie planowała zdobycia Paryża.

316

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

³⁶¹ Tadeusz Bór-Komorowski, Armia podziemna, z posłowiem i przypisami Władysława Bartoszewskiego, Andrzeja Krzysztofa Kunerta, Warszawa 1994, s. 268-270.

³⁶² Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 12.

³⁶³ Tadeusz Bór-Komorowski, Armia podziemna, op. cit., s. 270.

IRKA I

Młoda żona żołnierza Armii Krajowej, weteranka podziemia, żegna się z mężem

Zimą 1940 roku Jan Dangel, przyjaciel z lat szkolnych, zwerbował mnie i moją siostrę Marię do podziemnej organizacji, Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), późniejsze AK. Zostałyśmy zaprzysiężone wraz z innymi sześcioma dziewczynkami (najmłodsza z nas miała dwanaście lat) i pełniłyśmy funkcje łączniczek i kolporterek „Biuletynu Informacyjnego” ZWZ. Po ośmiu miesiącach naszej pracy Gestapo weszło w nocy do redakcji „Biuletynu” i zaarrestowało wszystkich pracowników, między innymi jedną z naszych koleżanek, Józefę Kęszycką, której bohaterska postawa warta jest opisu. Otóż wszyscy zatrzymani zostali przewiezieni do Gestapo na Szucha, gdzie przeszli okrutne śledztwo. Następnego dnia zaarrestowano i nas - osiem łączniczek. Znalazłyśmy się na Pawiaku. (...) trafiłyśmy do jednej ogromnej celi dla niepełnoletnich. Przysięgłyśmy sobie, że w żadnym wypadku nie przyznamy się do winy. Po paru dniach, pracując w kartoflami (gdzie więźniarki z różnych cel obierały kartofle dla całego więzienia), spotkałyśmy Kęszycką. Gdy dowiedziała się, że przy nas nie znaleziono żadnych materiałów obciążających, przerażona opowiedziała nam, że w czasie ostrego śledztwa - pewna, że nasz oddział był już dokładnie rozpracowany przez Gestapo - podała nasze nazwiska. Zapewniła nas, że zamelduje się na śledztwo i odwoła swoje zeznania.

Dopiero po ośmiu miesiącach wzywano nas kolejno na przesłuchania, które były wyraźnie przeprowadzane w pośpiechu. Był to bowiem lipiec 1941 roku, gdy Niemcy wypowiedzieli wojnę Sowiecom i „oczyszczali” więzienie, zwalnając mniej ważnych, przypadkowych więźniów (...). Jeździłyśmy ciężarówką na przesłuchania na Szucha do tak zwanych tramwajów, skąd więźniowie kolejno byli wzywani na śledztwo, a niektórzy wracali ciężko pobici i zalani krwią. Wspaniała strażniczka, Zofia Kojro, członek ZWZ, kontaktowała się z Andrzejem Findeisenem, moją pierwszą miłością, przносиła nasze grypsy miłosne i informowała go o dniach przesłuchania. Siadałam na samym tyle ciężarówki, Andrzej czekał na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich i w ten sposób mieliśmy wielkie szczęście móc choć spojrzeć na siebie (...). Samo przesłuchanie łatwiej było potem znieść. Ta sama strażniczka przynosiła w puderniczkę komunię skazanym na śmierć lub wywożonym do Oświęcimia. Kęszycka, która już dużo wcześniej odwołała swoje zeznania, na konfrontacjach z nami twardo utrzymywała, że podała nazwiska swoich „niewinnych” koleżanek szkolnych, byle tylko przestali ją męczyć. Łączniczki dotrzymały słowa - żadna się nie przyznała. Oficer Gestapo w czasie konfrontacji ze mną zapytał Kęszycką, czy zdaje sobie sprawę, że przyznając się do okłamania Gestapo, naraża się na najwyższą karę? „Wiem - odpowiedziała - ale nie mogłabym żyć dalej w przekonaniu, że skrzywdziłam tyle niewinnych osób”. Po kilku takich przesłuchaniach zwolniono wszystkie łączniczki. Dwóch chłopców z redakcji „Biuletynu”, między innymi Jana Dangla, wywieziono do Oświęcimia, gdzie przeżyli cztery lata. Kęszycka natomiast, po roku Oświęcimia, otrzymała wyrok śmierci,

317

który sama świadomie przyjęła, aby nas uratować. Ja zachorowałam na Pawiaku na zapalenie płucnej i gruźlicę - przeżyłam to zatem dzięki Józefie Kęszyckiej.

30 lipca 1944 rano mój mąż, Andrzej Findeisen, dostał rozkaz przerwania ćwiczeń wojskowych w majątku Sobótka Wickenhagenów w Kieleckiem z nowo przyjętymi chłopcami z AK i wrócił do mnie do Warszawy. „Jutro o piątej po południu rozpoczynamy Powstanie”. Spojrzał na mnie i na naszą jednoroczną córeczkę Magdalенę - byłam w dziewiątym miesiącu ciąży. Dokładnie pamiętam każde słowo: „Muszę wierzyć, że zwyciężymy, ale będę spokojniejszy, jeśli cię zostawię w Gołaszewie” (majątek stryja, Stanisława Zieleniewskiego, oddalony o trzydzieści kilometrów od Warszawy). „Nie wiemy, jak się zachowa armia sowiecka - rozstanie nasze może trwać długo...”*

Irena Bellert

Dwadzieścia trzy lata później pisarz, którego pamiętnik miał stać się sławny, szczegółowo wspomina te same niezwykle dni

1 sierpnia we wtorek 1944 roku było niesłonecznie, mokro, nie było za bardzo ciepło. W południe chyba wyszedłem na Chłodną (moja ulica wtedy, numer 40) i pamiętam, że było dużo tramwajów, samochodów, ludzi i że zaraz po wyjściu na rogu Żelaznej uświadomiłem sobie datę - 1 sierpnia - i pomyślałem sobie chyba słowami:

„1 sierpnia - święto słoneczników”. - Tyle że to pamiętam odwrócony w Chłodną w stronę Kercelaka. A na jakim skojarzeniu słoneczniki? Bo że wtedy kwitną i nawet przekwitają, bo dojrzewają... I to, że byłem wtedy bardziej naiwny i sentymentalny, nie wycwaniiony, po czemu i czasy były, naiwne, pierwotne, nieco beztroskie, romantyczne, podziemne, wojenne... Więc -ale ten żółty kolor musiał w czymś być - światło tej niepogody z dobijaniem się (i jednak z przebitką) słońca na tramwajach czerwonych, jak to w Warszawie.

* Ze wspomnień Ireny Findeisen, z domu Zieleniewskiej, obecnie Bellert, spisanych na prośbę autora (2002).

Będę szczery, przypominający siebie tamtego w faktkach, może za dokładny, ale za to tylko prawda będzie. Teraz mam czterdzieści pięć lat, po tych dwudziestu trzech latach leżę na tapczanie cały, żywy, wolny, w dobrym stanie i humorze, jest październik, noc, 67 rok, Warszawa znów ma milion trzysta tysięcy mieszkańców**.

Miron Białoszewski

Koniec kapsulki.

Generał Philippe Leclerc, który stał na czele francuskiej 2. Dywizji Pancerniej pod amerykańskim dowództwem, nie miał rozkazu przedarcia się do miasta i udzielenia pomocy paryskiemu ruchowi oporu. Generał de Gaulle, przywódca Wolnej Francji, do ostatniej chwili przebywał za granicą. Nie doszedł do żadnego solidnego porozumienia ani ze swoimi przeciwnikami z rządu Vichy,

318

ani ze swoimi rywalami komunistami. Nie został jeszcze formalnie uznany przez Amerykanów za oczekującego na objęcie urzędu przywódcę Francji³⁶⁴. Obiektywnie rzecz biorąc, można by tę sytuację opisać jako un beau gachis, czyli niezły bałagan. Wciąż jeszcze było jednak miejsce na optymizm. Wojnie zawsze towarzyszą zamieszanie, nieład i zamęt. Łądując w Normandii, generał Leclerc oświadczył:

Chcemy dołączyć do szlachetnych Francuzów prowadzących w kraju przez ostatnie trzy lata tę samą walkę, którą my toczyliśmy poza jego granicami. Chwała tym, którzy już chwycili za broń. Tworzymy razem jedną i tę samą armię, armię Wyzwolenia³⁶⁵.

To było uczucie łatwe do zrozumienia przez wszystkich w Warszawie. Był 1 sierpnia 1944 roku.

Chwilę, w której łączniczki wybiegły z domu przy ulicy Pańskiej, dzieliły od godziny „W” dwadzieścia dwie godziny. Osiem godzin miała zająć nocna godzina policyjna; w tym czasie było zakazane swobodne poruszanie się po ulicach, a słuchanie radia oznaczało straszliwe niebezpieczeństwo. Telefony były na podsłuchu, a ich swobodne używanie - objęte zakazem. Większość łączniczek ledwie zdążyła dotrzeć do domu przed godziną policyjną. Oznaczało to, że informację o „stanie pogotowia” mogły przekazać do swoich jednostek dopiero we wtorek rano. Na przykład dowódca pułku „Baszta” otrzymał rozkaz o 9.15. Przygotowanie wszystkiego do piątej po południu oznaczało nieprawdopodobny pośpiech.

Gdy tylko łączniczki wybiegły z domu przy ulicy Pańskiej, wreszcie dotarł na miejsce spotkania szef wywiadu AK, pułkownik „Heller”. Był przekonany, że doniesienie „Montera”, jakoby na drodze wiodącej na Pragę widziano sowieckie czołgi, jest nieprawdziwe. Można sobie wyobrazić, jak się w tym momencie poczuł generał „Bór”. W ciągu dwóch dni już po raz drugi otrzymał informację o fundamentalnym znaczeniu, która - gdyby dotarła wcześniej - mogła być zmienić jego decyzję. I po raz drugi było za późno. Nie mógł już nic zrobić. Łączniczek nie dało się wezwać z powrotem. Rozkazu o stanie pogotowia nie można już było odwołać. A zresztą i tak nie dało się szybko sprawdzić, czy „Monter” miał rację, czy nie. (Z informacji otrzymanych później o 2. Armii Pancerniej Gwardii wynika,

319

że jeśli nawet jej awangardy nie było jeszcze w pobliżu Pragi 31 lipca po południu, to niemal na pewno pojawiła się tam tego samego dnia pod wieczór. W dzienniku niemieckiej 9. Armii pod datami 30 i 31 lipca odnotowano, że Praga „stoi otworem i prawie bezbronna” i że natarcie na Radzymin „robi małe postępy”³⁶⁶. Wobec tego raport „Montera”, nawet gdyby został zmyślony, nie był zbyt odległy od prawdy).

Mimo to niedostatki pospiesznego planu działania „Bora” zaczynały się stawać widoczne jeszcze przed początkiem Powstania. (Później uczyniono z tego podstawę wymierzonej przeciwko niemu ostrej krytyki). Jak pokazał incydent z „Monterem”, w informacjach uzyskiwanych przez wywiad były poważne luki. Były też znaczne niedostatki w uzbrojeniu, ponieważ wiele tajnych magazynów broni przeniesiono z Warszawy wówczas, gdy Armia Krajowa szykowała się do powszechnego powstania na prowincji. Zaledwie jedna czwarta ludzi „Bora” mogła mieć nadzieję, że przystąpi do walki z bronią w rękę. Punkt dowodzenia „Bora” przeniesiono do budynku ze zbrojonego betonu, w którym nie działały ani nadajniki, ani odbiorniki radiowe. Powstańcy byli rozproszeni i trudno było zapewnić łączność między licznymi niewielkimi grupami. Nie istniał też żaden plan awaryjny na wypadek, gdyby nie udało się osiągnąć pierwotnie zamierzonych celów. Z perspektywy czasu wszystko to może sprawiać wrażenie beznadziejnej niekompetencji. Ale nawet w najlepszych wojennych planach trafiają się błędy. Pytanie,

** Miron Białoszewski, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, Warszawa 1979, s. 5.

³⁶⁴ Zob. Jean-Paul Cointet, „Paris: un enjeu de liberation”. Paris 40-44, Paris 2001, s. 253-315.

³⁶⁵ Christine Levisse Touze, *Paris libere, Paris retrouve*, Paris 1994, s. 86.

³⁶⁶ *Dziennik działań niemieckiej 9 Armii*, oprac. i tłum. Józef Matecki, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1969, z. 15, s. 81, 82.

które naprawdę należy zadać, brzmi, czy słabe punkty postępowania „Bora” były rzeczywiście tak poważne, że z góry skazywały Powstanie na natychmiastową klęskę. Odpowiedzieć mógł tylko czas.

Ludności cywilnej nie dało się ostrzec. 40000-50000 żołnierzy AK, którym przesłano rozkaz przejścia w stan pogotowia, zobowiązano do zachowania ścisłej tajemnicy. W efekcie dwudziestokrotnie wyższa liczba cywili znalazła się w tej samej sytuacji co Niemcy: wiedzieli, że coś się święci, ale nie wiedzieli dokładnie co. W ciągu następujących po sobie godzin 1 sierpnia od czasu do czasu dostrzegali grupki młodych ludzi, którzy zbierali się na podwórzach domów albo tajemniczo znikali w piwnicach lub opustoszałych budynkach. Widzieli wzmocnione niemieckie patrole. Ale po prostu nie zadawali żadnych pytań. Nie było prawie wcale panicznego wykupywania żywności, z tego prostego powodu, że żywność można było kupić wyłącznie na kartki, a takie zapasy, jakie się dało zrobić, już dawno zostały zrobione.

320

Co najwyżej szukano czarnorynkowych handlarzy, żeby nabyć świece, pojemniki na wodę czy deski do zabijania okien. Bo pogłoski o mającym wybuchnąć Powstaniu nie były jedyną przyczyną niepokoju. Zwykli ludzie odczuwali taki sam niepokój na myśl o tym, że Sowieci mogą rozpocząć bombardowanie miasta, że Niemcy mogą zarządzić ewakuację lub że -w najgorszym razie - zdarzy się i jedno, i drugie. Nawet kiedy po południu dały się słyszeć salwy karabinów maszynowych, nikt nie zwrócił na nie większej uwagi. Niemcy byli nerwowi i wszyscy wiedzieli, że strzelają do wszystkiego i z byle powodu. [Perspektywy, s. 321]

W przeddzień wybuchu Powstania sytuacja przyszłych powstańców bynajmniej nie była jednakowa. Tylko niewielu wcześniej otrzymało rozkaz i wcześniej wyruszyło na umówione miejsca zbiórki. Większość otrzymała rozkaz późno. Wielu zajęło pozycje dosłownie przed samą piątą albo nawet jeszcze później. Niektórzy nigdy nie dotarli na miejsce. Jak pisał wielki Clausewitz, „na wojnie wszystko jest proste, ale rzeczy najprostsze są trudne”.

Tymczasem w Warszawie ponad sześćset plutonów żołnierzy AK próbowało możliwie niepostrzeżenie przedostać się na miejsca zbiórki. Jedni mówili, że ruch na ulicach był duży, inni, że był mały. Wszyscy dostrzegli groźną atmosferę oczekiwania:

Rano, po wyjściu na ulicę, ujrzałem niecodzienny ruch na mieście. Idąc ulicą Złotą do Marszałkowskiej, włączyłem się w rojny potok ludzki, w którym przeważała młodzież. Obserwowałem ich twarze pełne nerwowego napięcia i powagi. Przeważnie każdy z młodych ludzi starał się upodobnić do żołnierza jakimś bodaj szczegółem ubrania. Jedni nosili buty oficerki, inni pasy wojskowe. Sylwetki wyprostowane, krok sprężysty. Na jezdni wielki ruch: dorożki i riksze rowerowe przewoziły młodych ludzi z paczkami. (...) Dobrze zdawałem sobie sprawę, że za kilka godzin rozpocznie się burza warszawska, a my będziemy wobec niej... bezbronni. Czy jutro, a najdalej za parę dni wojska sowieckie wkroczą do Warszawy?

(...) Po drodze wstąpiłem do kościoła Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej [9], w którym zobaczyłem wielu młodych ludzi, którzy modlili się, klęcząc w kompletnej ciszy. Po wyjściu z kościoła napotkałem grupę młodzieńców ubranych przeważnie w nieprzemakalne płaszcze, przepasanych pasami. Idąc za nimi, obserwowałem ich sylwetki. Kilku z nich ukrywało broń pod płaszcami; zdradzały to nienaturalne wypukłości ich odzieży. (...) Jezdnią mknęły pojedyncze samochody ciężarowe, załadowane żołnierzami niemieckimi, którzy trzymali broń gotową do strzału. Wskazówki zegara posuwały się nieubłaganie. Zbliżała się godzina „W”³⁶⁷.

321

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

PERSPEKTYWY

Życie w Warszawie podupada, podczas gdy podziemie rozważa możliwość powstania

W lipcu 1944 roku front zbliżał się do Warszawy. Przyglądaliśmy się z przyjemnością wycofującym się przez miasto Niemcom i ich węgierskim aliantom w bardzo żalonym stanie. Nad nami samoloty myśliwskie - rosyjskie i niemieckie - prowadziły pasjonujące nas walki. Koniec Niemców w Warszawie wydawał się bliski*.

Stanisław Likiernik

„Sytuacja gospodarcza Warszawy jest prawie jak podczas oblężenia wobec całkowitego niemal odcięcia dowozu” - donoszą meldunki do Dowództwa AK i kierownictwa cywilnego podziemia. Wzrastają ceny podstawowych artykułów żywnościowych. Jednocześnie rosną ceny walut na czarnym

³⁶⁷ Felicjan Majorkiewicz, Lata chmurne, lata dumne, cyt. za: Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie Warszawskie 1944. Kalendarium, Warszawa 1994, s. 4.

* Stanisław Likiernik, By Devil's Luck. A Tale of Resistance in Wartime Warsaw, Edinburgh 2001, s. 111.

rynku. Słonina kosztuje 600 zł, masło - 500 zł, dolar papierowy 300-400 zł, dolar złoty 2000 zł. Część sklepów jest zamknięta.

Z więzienia na Pawiaku zwalniali Niemcy (...) około stu pięćdziesięciu mężczyzn i około pięćdziesięciu kobiet. Są to głównie chorzy i matki z małymi dziećmi, ale ponadto lekarze i pielęgniarki: Anna Czuperska, Maria Kopeć, Felicjan Loth, Anna Sipowicz-Gościcka, Zygmunt Śliwicki. Wszyscy oni, przebywający w ciągu kilku lat na Pawiaku jako więźniowie funkcyjni, działali (...) jako zorganizowana komórka konspiracyjna. Świadczyli pomoc więźniom i przekazywali systematycznie wiadomości z więzienia na zewnątrz.

Równocześnie ponad stu mężczyzn i kobiet - Żydów uwięzionych na Pawiaku - przeniesiono do pobliskiego obozu koncentracyjnego na ulicy Gęsiej.

31 lipca przybył też do Warszawy generał porucznik Rainer Stahel, mianowany bezpośrednio przez Hitlera dowódcą wojskowym garnizonu Warszawy, z rozkazem obrony węzła warszawskiego wszystkimi rozporządzalnymi siłami i środkami walki przed ewentualnym powstaniem. Stahel miał opinię dowódcy stanowczego i energicznego, który umie likwidować takie powstania. Przydzielono mu do dyspozycji szereg formacji**.

Władysław Bartoszewski

W naszym oddziale Kedywu szans na udane powstanie przeciwko Niemcom nie oceniano wysoko. (...) Wiedzieliśmy aż nazbyt dobrze, że o ile sami jesteśmy nieźle uzbrojeni, o tyle pozostałe oddziały nie mają prawie nic (lekka broń nie nadawała się do walki z czołgami). Nasza Armia Krajowa, dysponując jednym granatem na pięciu żołnierzy, miała stawić czoło wrogom uzbrojonym po zęby. Na kilka dni przed Powstaniem przyszedł do mnie mój przyjaciel Roman Mularczyk (później, pod pseudonimem Roman Bratny, znany pisarz). Powiada:

- Wspomnisz moje słowa, Rusczy sprowokują powstanie w Warszawie, a kiedy już zaczniemy, zatrzymają się i pozwolą, żeby Niemcy nas wykończyli.

322

-Jeśli wiesz o tym ty i wiem ja, to wiedzą też nasi dowódcy - odpowiedziałem. - Nie wydadzą rozkazu o rozpoczęciu powstania bez uprzedniego porozumienia z Sowietami i Anglikami***.

Stanisław Likiernik

Nikt w Warszawie w te słoneczne dni lipcowe - gdy nocą słychać było dudnienie artylerii na wschodzie - nie zdawał sobie sprawy, że najgorsze było jeszcze przed nami. Nikt w najśmielszych myślach nie przypuszczał, że agonia miasta i jego mieszkańców dopiero miała nadejść****.

Zbigniew Mróz

Koniec kapsulki.

Setki ludzi równie świadomych dramatu odnotowało to, co się działo, w swoich dziennikach. Autorzy ballad i poeci także zabrali się do dzieła. Przyszli powstańcy, czekający w piwnicach i w punktach zbornych, mieli już odpowiednią pieśń, którą mogli teraz śpiewać:

Naprzód, do boju, żołnierze Polski Podziemnej! Za broń!

Boska potęga nas strzeże, woła do boju was dzwon!

Godzina nam pomsty wybija, za zbrodnie, mękę i krew.

Do broni! Jezus Maryja! Żołnierski woła nas zew!

Do broni!...

Zorza wolności się pali nad Polską idących lat.

Moc nasza przemoc powali, nowy dziś rodzi się świat.

Godzina nam pomsty wybija...³⁶⁸

323

Kiedy Warszawa zbierała się w sobie, szykując się do wybuchu, SOE zajmowało się swoimi zwykłymi sprawami. W niedzielny wieczór przedostatniego dnia lipca, o godzinie siódmej z Ostuni w południowych Włoszech wyleciał czterosiłnikowy liberator RAF-u. Miał polskiego kapitana (Stanisława Daniela), polską załogę, a na liście pasażerów sześciu polskich spadochroniarzy. Miejscem przeznaczenia, ujawnionym dopiero w ostatniej chwili, była Warszawa.

Skoczkowie przez cały dzień czekali w palącym słońcu na pośredniej stacji w Lauretto. Kiedy nadeszła wiadomość o odlocie, ledwie zdążyli zrzucić tropikalne szorty i koszule, przebrać się w cywilne ubrania i pojechać na lądowisko. Tam wydano im fałszywe niemieckie kenkarty i inne dokumenty i

** Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 10.

*** Stanisław Likiernik, By Devil's Luck..., op. cit., s. 111-112. i

**** Zbigniew Mróz „Ed”, cytat z pamiętnika pod datą: sierpień 1980, list do autora z 8 stycznia 2003.

³⁶⁸ Kazimierz Kumaniecki, Hymn Polski Podziemnej, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy..., op. cit., s. 12.

przydzielono pseudonimy różne od tych, których używali dotychczas. Nazywali się teraz „Topór” (podpułkownik Jacek Bętkowski), „Piorun” (kapitan Franciszek Malik), „Tur” (kapitan Zbigniew Specylak), „Jastrzębiec” (porucznik Stanisław Ossowski), „Rewera” (porucznik Julian Piotrowski) i „Cypr” (podporucznik Władysław Śmietanko).

Nocny lot nie przebiegał bez zakłóceń. Okrążywszy Budapeszt i przeleciawszy nad łańcuchem Tatr, w pobliżu Krakowa liberator został wytropiony przez dwa niemieckie myśliwce. Jeden z nich został trafiony przez pocisk z karabinu maszynowego w ogonie samolotu, ale drugi towarzyszył im niemal do chwili przylotu na miejsce:

Wylądowali szczęśliwie 31 lipca 1944 roku, około godziny pierwszej, w odległości siedmiu kilometrów na południe od Grodziska Mazowieckiego, w pobliżu majątku Osowiec, na placówce - „Solnica”. Dowódcą ekipy technicznej był podchorąży „Błysk” - Bolesław Szmajdowicz. Wymiana hasel. Uściski. Odskok do kwater. Tam powitał ich przedstawiciel centrali, Komendy Głównej AK, porucznik lotnictwa „Krzysztof” - Florian Kortus. Zdawanie broni, pasów z pieniędzmi. Przegląd dokumentów i rozmowy do białego ranka. 1 sierpnia 1944 roku. „Rewerę” podwieziono furmanką z warzywami do Grodziska. Zgodnie z dokumentami był pomocnikiem ogrodnika, na Czerniakowie. Nazywał się wówczas Julian Biodrowski. Gdyby co, to życiorys miał wykuty na pamięć. Krótka podróż kolejką elektryczną i pierwszy kontakt z okupacyjną rzeczywistością. Przed godziną czternastą przekraczał bramę domu przy ulicy Natolińskiej 6. Wymiana hasel i po zamknięciu drzwi gorący całus od właścicielki kontaktowego „londyńskiego” lokalu pani Stefanii Dowgiałło, pseudonim „Stefa”. Po półgodzinie zjawił się i „Topór”. „Stefa” poinformowała ich, że przybyli w ostatnim momencie.

324

Bo dziś o godzinie siedemnastej rozpoczyna się walka: POWSTANIE! Zatkalo ich. „Topór” potarł dłonią podbródek - zapewne nasi, powiedział, dogadali się z Sowietami! A jeśli nie? - spytał „Rewera”. - To w innym wypadku powstanie nie ma szans powodzenia, brzmiała odpowiedź „Topora”. Zapadła cisza³⁶⁹.

³⁶⁹ Jan Szatsznajder, Cichociemni..., op. cit., s. 14.

CZĘŚĆ DRUGA. POWSTANIE

V Powstanie Warszawskie

Wybuch

Godzinę „W” wyznaczono na 1 sierpnia o 5.00 po południu. Ale o 13.50 na Żoliborzu miody kapral podchorąży AK „Marek”, późniejszy wybitny krytyk muzyczny, miał zaszczyt rozpocząć Powstanie przed wyznaczonym czasem. Prowadząc swoją drużynę do punktu zbiórki, na ulicy Krasińskiego natknął się na zmotoryzowany niemiecki patrol:

Muszę powiedzieć, że był właściwie taki moment, kiedy zupełnie wyraźnie obserwowaliśmy się wzajemnie i widać było, że Niemcy robią jakiś rachunek zysków i strat - czy zacząć starcie, zacząć walkę z nami, czy udać, że nie zwracają uwagi na kilkunastu młodych ludzi, już w butach z cholewami bądź ubranych przynajmniej od spodu w mundury, bo od góry, mimo gorącego dnia, w płaszcze, pod którymi schowana była broń: pistolety maszynowe, broń krótka, granaty- Jak gdyby zastanawiali się, czy doprowadzić do tego starcia, czy nie. W pewnym momencie zdecydowali się i rozpoczęła się walka. Walka, z której wyszliśmy właściwie z pełnym sukcesem, ponieważ obrzuciliśmy samochód niemiecki granatami, sami nie ponieśliśmy strat. Samochód się zapalił. Niemcy zostali pokonani, nam udało się przeskoczyć przez ulicę i dojść na miejsce zbiórki, gdzie już była reszta 9. Kompanii Dywersyjnej, której stanowiliśmy jedną ze składowych części³⁷⁰.

328

O piątej, tak jak było umówione, we wszystkich dzielnicach miasta rozpętało się piekło. Główne placówki Niemców zostały zaatakowane przez grupy młodych śmiałków z biało-czerwonymi opaskami na ramionach. Ludność cywilna znajdowała się jeszcze na ulicach. Niektórzy dostali się w krzyżowy ogień i na zawsze odcięto ich od rodzinnych domów. Wkrótce na szczycie Prudentialu, najwyższego budynku z mieście, powiewał już biało-czerwony sztandar. Zdobyto niemieckie magazyny żywności i umundurowania na Stawkach, gmach PKO i hotel Victoria przy ulicy Jasnej, budynek Sądu Apelacyjnego na placu Krasińskich, gmach Dyrekcji Kolei na Pradze. Straty wraz z rozstrzelanymi przekroczyły 2000 ludzi³⁷¹. Podobne straty ponieśli alianci podczas desantu na plażach Normandii. [Chrzest bojowy, s. 329]

Nie sposób ustalić tożsamości pierwszego poległego powstańca. Ale jedną z pierwszych ofiar z pewnością był „Sadowski” - piętnastoletni syn byłego premiera: „1 sierpnia, w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego, został śmiertelnie raniony na ulicy Flory naprzeciwko cukierni Dakowskiego. Według jednego z kolegów, Andersa, który radził, żeby uciekać, miał odpowiedzieć: »Nie po to mnie tu przydzielili«³⁷². Tego samego dnia została ciężko ranna i 2 sierpnia zmarła w szpitalu polowym sanitariuszka dywizjonu „Jeleń”, do którego należał „Sadowski”. Trzydziestoletnia „Danuta” z 1108. plutonu została postrzelona, kiedy biegła opatrzyć rannego żołnierza podczas ataku na Dom Prasy przy Marszałkowskiej 3/5. Była pieśniarką i kompozytorką i to właśnie ona napisała najpopularniejszą powstańczą piosenkę Hej chłopcy, bagnet na broń. Pozowała także przed wojną do słynnego posągu warszawskiej Syrenki, który Niemcy wywieźli z miasta³⁷³.

Dowództwo AK zostało przeniesione do fabryki mebli Jerzego Kamlera, znajdującej się na Woli przy ulicy Dzielnej 72. Wieczorem 1 sierpnia, oceniając nadesłane raporty, dowiedziano się tam, że wielu kluczowych celów nie udało się zdobyć. Powstańcy nie odnieśli żadnych większych sukcesów na placu Zamkowym, w rejonie twierdzy niemieckich sił policyjnych w alei Szucha i na lotnisku Okęcie; we

³⁷⁰ Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 13-14. Wspomniana tu 9. Kompania Dywersyjna to Oddział Dywersji Bojowej 17 (ODB-17) Obwodu Żoliborz, dowodzony przez porucznika Mieczysława Morawskiego „Szeligę” („Żniwiarza”), od wiosny 1944 roku nazywany 9. Kompanią Dywersyjną „Żniwiarza”, a w Powstaniu Warszawskim - zgrupowaniem „Żniwiarz”.

³⁷¹ Zob. Adam Borkiewicz, Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej, Warszawa 1969, s. 83.

³⁷² Adam Czerniawski, Scenes from a disturbed childhood, London 1991, s. 96. Jacek Switalski „Sadowski” (1928-1944), starszy ułan 1119. plutonu dywizjonu „Jeleń” 7. Pułku Ułanów AK, za miesiąc ukończyłby szesnaście lat. Był synem majora Kazimierza Świtalskiego, premiera, marszałka Sejmu i wicemarszałka Senatu RP, przebywającego w tym czasie w niemieckim obozie jenieckim.

³⁷³ Krystyna Kraheńska „Danuta” (1914-1944) zob. Andrzej Krzysztof Kunert, Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944, t. 2, Warszawa 1987, s. 96-97.

wszystkich tych miejscach mieli znaczne straty. A przede wszystkim nie udało im się zdobyć kontroli ani nad zachodnimi, ani nad wschodnimi krańcami dwóch głównych mostów na Wiśle. Wiedzieli już, że być może czeka ich bardzo długa walka.

329

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

CHRZEST BOJOWY

Młody rekrut poznaje towarzyszy broni i rusza do walki

Ostatnie dni lipca spędziłem przy telefonie, jako swego rodzaju oficer dyżurny, oczekując na wezwanie dla mojego plutonu, aby się przyłączył do Powstania.

Telefon zadzwonił rano 1 sierpnia i wyruszyliśmy dwójkami do urzędu celnego przy Dworcu Gdańskim, gdzie był punkt zborny naszej jednostki. Przyszedłem dość wcześnie, ale około godziny trzeciej byli tam już wszyscy - od siedemdziesięciu do siedemdziesięciu pięciu mężczyzn. Było to nasze pierwsze jawne spotkanie. (...)

W Powstaniu mieliśmy działać jako kompania. Naszym dowódcą był „Stasinek” (doktor Sosabowski), którego spotkałem już wcześniej, kiedy dowodził operacjami Palmiry i Skruda. (...) Znalaliśmy go jako bardzo dzielnego oficera i wspaniałego dowódcę. (...) Po serdecznych powitaniach, ożywionych rozmowach i chwilach wielkiego podniecenia „Stasinek” zebrał nas i wygłosił krótkie przemówienie. Staliśmy w dwuszeregu w głównym holu urzędu celnego; włożyliśmy biało-czerwone opaski oraz insygnia stopni wojskowych. Po półtora roku działalności w konspiracji była to nasza pierwsza wojskowa uroczystość. (...) Dokładnie o piątej po południu nasza jednostka - Kedyw „Kolegium A” - wypadła z budynku urzędu cel i wyruszyła w kierunku naszego pierwszego celu: na Umschlagplatz, który był stacją przejściową i skąd wysyłano do obozów zagłady Żydów z całego Dystryktu Warszawa. Był to ten sam budynek, w którym półtora roku wcześniej czekałem na transport do obozu zagłady. Budynek bronił oddział SS, który był uprzedzony o ataku, ponieważ Armia Krajowa utraciła szansę na element zaskoczenia tego samego dnia rano, kiedy Niemcy złapali kilku żołnierzy przenoszących broń. Już w pierwszej godzinie walki ponieśliśmy straty - byli ranni i zabici.

Po zdobyciu Umschlagplatz, gdzie uwolniliśmy grupę pięćdziesięciu Żydów wykonujących niewolniczą pracę dla SS, zostaliśmy w tym budynku na noc. Znaleźliśmy ogromne zapasy żywności i mundurów, a także trochę broni. Natychmiast przebraliśmy się z półcywilnych ubrań w niemieckie buty i mundury, ale aby się odróżnić od Niemców, nosiliśmy na ramieniu biało-czerwone opaski, insygnia wojskowe, a na nowo zdobytych czapkach mieliśmy orzełki.

2 sierpnia był drugim dniem Powstania; przeszliśmy z Umschlagplatz na Wolę (pobliską dzielnicę Warszawy). Odcinek długości jednego czy dwóch kilometrów był wolny od Niemców, a wzdłuż ulic stały tysiące ludzi, którzy płakali i rzucali kwiaty. To była bardzo wzruszająca scena*.

Stanisław Aronson

Koniec kapsułki.

330

2 sierpnia dowództwo AK przywróciło połączenie radiowe z Londynem, które stracono, przenosząc się do fabryki Kamlera. Wiadomość wysłaną poprzedniego dnia en clair powtórzono teraz po jej odpowiednim zakodowaniu. „Walka rozpoczęła się”³⁷⁴. Przez następne dni generał „Bór” raz po raz błagał Londyn o zrzut, amunicję i o wysłanie do Warszawy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, której zwolnienia spod dowództwa brytyjskiego najwyraźniej oczekiwał.

Drugiego dnia, czyli w pierwszym pełnym dniu walki, na ulicach pojawili się gazeciarze, jawnie rozdając ludziom „Biuletyn Informacyjny” AK. Podziemna prasa przyniosła oświadczenia władz wojskowych i politycznych oraz odezwę ze szczegółowymi instrukcjami komendanta Okręgu Warszawa AK i komisarza cywilnego w imieniu okręgowego delegata rządu RP:

1. Poległych zarówno Polaków, jak i Niemców [sic!], po rozpoznaniu, grzebać prowizorycznie - dokumenty zaś przechowywać i na żądanie zgłosić.

2. Wszelkie samosądy są zakazane.

3. Wrogowie Narodu Polskiego, Niemcy [sic!] i Volksdeutsche, będą ukarani z całą surowością prawa przez właściwe sądy. Tymczasem należy ich unieszkodliwić, zatrzymując w zamknięciu do dyspozycji ujawniających się władz bezpieczeństwa.

4. Mienie władz i obywateli niemieckich należy zabezpieczyć protokolarnie w każdym domu³⁷⁵.

* Stanisław Aronson „Rysiek” (Tel Awiw), „War Recollections. Poland, 1939-1945” (1988), maszynopis, s. 26-30.

³⁷⁴ Zob. wyżej, TO 8 DE 1 503/XXXJ999, s. 39.

³⁷⁵ Przegląd prasy krajowej w okresie Powstania Warszawskiego, nr 2/45, cz. 1, Londyn 1945, s. 1 (druk powielany, „tylko do użytku służbowego”). Powyższa odezwa, bez tytułu, datowana na 1 sierpnia 1944

2 sierpnia powstańcy nie tylko zdobyli swoje pierwsze dwa niemieckie czołgi, ale także naprawili je i skierowali do akcji przeciwko pierwotnym właścicielom. Jednym z pierwszych celów (5 sierpnia) stał się obóz koncentracyjny Gęsiówka. Pomysłowość uczestników Powstania sprawiła, że Niemcy już musieli stanąć przed nieprzewidywanymi problemami, mimo iż użyli jednostek specjalnych. [Gęsiówka, s. 331]

331

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

GĘSIÓWKA

Oficer dowodzący batalionem szturmowym „Zośka” wyzwala więźniów obozu zagłady w murach dawnego getta

W czasie Powstania nie znaliśmy historii Gęsiówki, wiedzieliśmy tylko, że przed naszymi liniami jest obóz zagłady i że trzeba ratować więźniów. Obóz składał się z dwóch części. Pierwsza dotyczyła ulicy Okopowej. Druga ciągnęła się wzdłuż ulicy Gęsiej. Batalion „Zośka” zaatakował i opanował już w pierwszym dniu Powstania część pierwszą obozu. Niemcy wycofali się do drugiej części, która była wyjątkowo silnie umocniona. Obóz był otoczony wysokim murem z cegły. W ten mur wbudowano około tuzina wież strzelniczych, uzbrojonych w ciężkie karabiny maszynowe. Z tych wież, „bocianów”, Niemcy mieli doskonały wgląd w teren otaczający obóz. (...)

Natarcie na Gęsiówkę ruszyło 5 sierpnia około godziny 14.00. Pluton „Alek” pod dowództwem „Kołczana” (Eugeniusz Kecher) z pozycji przy ulicy Okopowej wiązał ogniem wieże obozu, aby skierować uwagę Niemców w tym kierunku. Pluton „Felek” pod dowództwem „Kuby” (Konrad Okolski) podchodził niepostrzeżenie pod pierwszą lewą wieżę obozu. Wieża ta miała być zniszczona dwoma pociskami czołgu. Drugi strzał był hasłem do szturmowania plutonu. Czołg, pod moim dowództwem, miał posuwać się spokojnie ulicą Gęsią od strony Okopowej. Na wysokości głównego wejścia do obozu, zagrodzonego potężną barykadą, czołg miał zrobić zwrot w lewo i starać się przedrzeć na drugą stronę barykady. Wówczas miał oddać dwa strzały do narożnej wieży, aby wezwać uczajony tam pluton do szturmowania na obóz. Następnie czołg miał niszczyć punkty ogniowe nieprzyjaciela, aby chronić tak naszych żołnierzy, jak i więźniów.

Kiedy czołg znalazł się przed barykadą zbudowaną z gruzu, bloków betonu, szyn i rozmaitego żelastwa, o wysokości co najmniej jednego piętra, zrozumiałem ryzyko naszego przedsięwzięcia. Szczęśliwie mieliśmy nadzwyczajnego kierowcę. „Ryk” wcisnął pedał gazu do deski, motory szły pełną mocą i czołg z wolna zaczął się drapać na szczyt barykady. W pewnej chwili czołg przechylił się i zwałił na drugą stronę. Byliśmy wszyscy potłuczeni, ale szczęśliwie dla nas czołg nie był uszkodzony. Niemcy, którzy spodziewali się odsieczy, zrozumieli, że mają przed sobą groźnego przeciwnika. Czekala nas jeszcze inna niespodzianka. Byliśmy w przejściu między dwoma częściami obozu. Okazuje się, że Niemcy zbudowali jeszcze jedną mniejszą barykadę przy wejściu do drugiej części obozu, jako dodatkowy element fortyfikacji. Niemcy podrzucili granat lub wiązkę granatów, czołg podskoczył, ale gąsienice wytrzymały. Zwrot w prawo i czołg stanął na drugiej barykadzie. Oddaliśmy umówione dwa strzały. Narożna wieża została zniszczona i droga do szturmowania otwarta. Kilku chłopców nie czekało drugiego strzału i już po pierwszym wdarli się do wieży. Tego dnia szczęście było po naszej stronie. Tylko jeden z nich, „Pręgus” (Jerzy Zastawny), został lekko ranny w głowę odłamkiem cegły.

332

Wszystkie wieże znalazły się pod bezpośrednim ogniem czołgu. Jeśli tylko zauważyliśmy jakiś podejrzany ruch - niszczyliśmy wieże. (...) W pewnej chwili widziałem chłopaka, który wskoczył na rower i z całej siły pedałował środkową aleją obozu. Myślałem, że padnie lada chwila, ale pod koniec alei rzucił rower i zaczął strzelać ze stena w wieże strażnicze. Niemcy mieli do wyboru - uciekać, poddawać się lub ginąć.

Nasi chłopcy ubrani byli w zdobyte na Niemcach panterki. Na głowach mieli niemieckie hełmy. Do więźniów, różnej narodowości, krzyczeli po niemiecku. Więźniom wydawało się, że idzie akcja zagłady. Trudno wyobrazić sobie wzruszenie i entuzjazm, kiedy zrozumieli, że to wolność, a nie śmierć. (...) Przypomniałem sobie słowa „Radosława”: „Nawet jak zdobędziecie obóz, Niemcy mogą wymordować więźniów”. Podniosłem kłapę czołgu, krzychałem coś w rodzaju: „Na miłość Boską, akcja nie skończona, rozsypcie się i kryjcie!”. Nic nie pomogło. Masa więźniów przesunęła się obok lub zgoła po czołgu w kierunku pierwszej części obozu.

Obóz został zdobyty. (...) Pokazały się sanitariuszki. Czołg wykonał swoje zadanie. Załoga czołgu była zmęczona. Oddaliśmy wiele strzałów. Wentylacja działała źle albo wcale, stąd wszyscy byliśmy na

roku, została opublikowana na łamach pierwszego powstańczego numeru „Biuletynu Informacyjnego” (2 sierpnia 1944, nr 35) i w postaci ulotki pod tytułem Polacy!; reprodukcje obu dokumentów zob. Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Zygmunt Walkowski, t. 3, Kronika, cz. 1, Warszawa 2000, s. 16.

pół zaczadzeni. Otworzyliśmy wszystkie klapy czołgu. Oddałem dowodzenie celownicemu „Bajanowi”, a sam poszedłem na mały spacer, aby odetchnąć i uporządkować myśli po przebytych przygodach. Wszedłem do pierwszej części obozu. Tam zobaczyłem niezwykle widok. Na dużym placu stał w szyku wojskowym dwuszeręg więźniów. Na oko co najmniej stu ludzi. Na czele stał dowódca. Zdumiony podszedłem do oddziału. Dowódca dał rozkaz: „Baczność!! Na lewo patrz!!”, po czym zameldował: „Panie poruczniku, podchorąży (lub podporucznik) Henryk Lederman (tu wymienił nazwę pułku) melduje batalion żydowski gotowy do boju”. Moje zdumienie przerodziło się we wzruszenie i podziw dla tych ludzi, których bestialstwo hitlerowskie nie tylko nie złamało, ale którzy potrafili w warunkach obozu koncentracyjnego zorganizować się i być gotowi do walki przy pierwszej nadarzającej się okazji. Kazałem Ledermanowi trzymać oddział do mojej dyspozycji, odszukałem „Jerzego” i razem zameldowaliśmy „Radosławowi” o zdobyciu obozu. Przy tej okazji prosiliśmy, aby nam pozwolił przyjąć żołnierzy żydowskich do naszych szeregów. „Radosław” dał takie pozwolenie.

Do plutonu wzięłem tyłu, ilu mogłem. (...) Część poszła do harcerskiego batalionu szturmowego „Parasol”, do „Fila” (Ludwik Michalski), który kierował zaopatrzeniem „Zośki”, inni rozeszli się po różnych jednostkach. Wielu z nich zginęło w walce. Straty naszych oddziałów w Powstaniu były ogromne. Żołnierze Żydzi pozostawili po sobie pamięć niezwykle dzielnych, zaradnych i wiernych ludzi. Na kwaterze poległych batalionu „Zośka”, na cmentarzu Powązkowskim, figuruje szereg ich nazwisk lub pseudonimów*.

Wacław Micuta

333

Koniec kapsułki.

W nocy z 4 na 5 sierpnia na niebie nad Warszawą pojawiły się pierwsze bombowce RAF-u, które nadleciały z Włoch i przeprowadziły udane zrzuty w rejonach cmentarza żydowskiego i Powązkowskiego. Były to dwa liberatory i jeden halifax polskiej 1585. Eskadry do Zadań Specjalnych z bazą w Campo Casale koło Brindisi, pilotowane przez kapitanów Zbigniewa Szostaka i Franciszka Plute oraz starszego sierżanta Henryka Jastrzębskiego. Powstańcy nie mogli wiedzieć, ile jeszcze samolotów wystartowało z bazy i nigdy nie dotarło do celu. Ale nabrali otuchy. Nie całkiem o nich zapomniano.

5 sierpnia przybył do Warszawy SS-Obergruppenfuehrer Erich von dem Bach, który miał odtąd kierować wszystkimi akcjami przeciwko powstańcom. Jego przyjazd zbiegł się z wiadomościami o masowych morderstwach dokonywanych na ludności cywilnej, o tłumach uchodźców, o ciężkich bombardowaniach. [Siostry, s. 334]

Niedziela 6 sierpnia była szóstym dniem Powstania. Powstańcy zakładali, że w optymalnych warunkach będą musieli się utrzymać przez czterdzieści osiem godzin, a najwyżej przez pięć-sześć dni. Teraz ta granica została osiągnięta. Ale nie było najmniejszych oznak zapowiadających jakiegokolwiek rozwiązanie. Przejęli znaczną część stolicy, ale nie wypędzili z niej Niemców. Rozumieli, że niemiecki kontratak na wschód od Wisły może pokrzyżować ich plany, natomiast nie mogli w żaden sposób stwierdzić, jaki jest przebieg wznowionych starć zbrojnych między Niemcami a Sowieci. Wiązali wielkie nadzieje z misją swojego premiera w Moskwie, ale nie byli jeszcze świadomi jej wyniku. Wysłali apele do zachodnich mocarstw. Ale jak dotąd nie dostali wyraźnej odpowiedzi. Nie mieli innego wyboru, jak tylko walczyć dalej. Nie ponieśli klęski ani też nie odnieśli zwycięstwa. [Godzina „W”, s. 337]

Niemcy zareagowali na wybuch Powstania ze spokojem, ale także z wściekłością. Gubernator Fischer, który dowiedział się o kilku przedwczesnych starciach z wczesnego popołudnia 1 sierpnia, o 16.30 postawił swój garnizon w stan pełnej gotowości i złożył raport zwierzchnikom. Głościki na ulicach wrzeszczały, ostrzegając, że w mieście działają bandyci i że rozpoczyna się wymierzona przeciwko nim akcja: „Każdy cywil, który się znajdzie na ulicy, będzie zastrzelony. Pamiętam do dziś: nie »rozstrzelany«, tylko »zastrzelony«”³⁷⁶. Wieczorem oficerowie Wehrmachtu spotkali się w Skierniewicach, w Kwaterze Głównej dowódcy 9. Armii generała Nikolausa von Vormanna. W dzienniku działań bojowych 9. Armii spokojnie odnotowano, że „oczekiwane powstanie Polaków (AK) w Warszawie zaczęło się o godzinie 17.00”:

334

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

SIOSTRY

Sanitariuszka postanawia ratować rannych, nie zważając na konsekwencje

4 sierpnia oddział porucznika „Szczęsnego” był na placówce na Kaczej w tak zwanym „Alkazarze”. W pewnym momencie do naszego patrolu sanitarnego, dyspozycyjnego dowódcy batalionu, przyszła

* Wacław Micuta, „Wspomnienia z pierwszych dni Powstania Warszawskiego”, Genewa, lipiec 1994.

³⁷⁶ Relacja Stefana Kisielewskiego, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy..., op. cit., s. 15.

wiadomość, że żołnierze tego oddziału poszli do szturmu. Szturm się nie udał i na przedpolu chyba trzy osoby były wtedy ciężko ranne. Po tych rannych poszedł brat jednego z żołnierzy i sanitariuszka „Baśka” - Barbara Szerle. I oni zostali ranni, i również zostali na przedpolu. Wtedy „Niebora” wysłał moją koleżankę Zosię, chyba Zosię Grafczyńską, ale nie jestem pewna tego nazwiska, i mnie. Myśmy dotarły do placówki „Szczęsnego”, ale tutaj powstał problem, czy mamy iść po tych rannych, czy nie. Bo „Szczęsny” - Michał Panasik, dowódca oddziału, uważał, że sanitariuszki powinny pójść po rannych, zastępca dowódcy „Igor” - Jerzy Zabłocki - mówił, że my nie dojdziemy, nie mamy szans na dojsie. W rezultacie „Szczęsny” powiedział, że my musimy wybrać, że on żadnego rozkazu, polecenia nie wydaje. Myśmy się z Zosią zdecydowały, że pójdziemy. Najpierw czołgałyśmy się za takim malutkim murkiem z cegieł, jeszcze przedtem były sagi drzewa poukładane i to nas osłaniało, a potem po prostu nie było nic poza dość wysoką, ale tylko trawą. Więc myśmy tak pełzały na brzuchach, bardzo powolutku, torby opatrunkowe trzymałyśmy przy głowie, bo nam się wydawało - nie wiem dlaczego - że nas to osłoni. Ostrzeliwano nas przez cały czas. Niemcy po prostu do nas zwyczajnie strzelali. Ale nie trafiono ani Zosi, ani mnie. Byłyśmy o kilkanaście metrów od rannych, ale ten ostrzał się zwiększył i myśmy się z Zosią zastanawiały, co robić, to znaczy czy pełniemy dalej, czy nie. I wtedy usłyszałyśmy głos dziewczęcy: „Leżeć tam do cholery!” - dosłownie. „Nie ruszajcie się!”

Na nas tak to podziałało, że myśmy rzeczywiście pozostały w pewnym momencie na tej trawie i leżałyśmy nieruchomo jak dwa placki. Po pewnym czasie Niemcy przestali strzelać. Sądzę, że doszli do wniosku, że skoro się nie ruszamy, to zapewne nas trafili. Leżałyśmy tam wiele godzin. Dopiero wieczorem zaczął się szturm nasz, bardzo intensywny ostrzał z naszej strony, między innymi po to, aby umożliwić wyciągnięcie rannych. No i wtedy wydostało się rannych i wydostałyśmy się równocześnie i my z tego przedpola między placówką polską a niemiecką*.

Halina Dudzikówna

Zakonnica, „siostra Teresa”, także ma pełne ręce roboty

Z przerażeniem patrzyłyśmy na nosze, na których leżały na wpół zwięglone postacie ludzkie, małe dzieci o twarzyczkach ropiejących, czarnych, opuchłych. Okazało się, że Niemcy, zdobywszy jakąś ulicę, spędzali ludność do podminowanych schronów lub też zamykali w piwnicach i orzucali granatami.

335

Niektórzy tacy nieszczęśliwcy leżeli po kilka dni sami, ranni, wśród gruzów, nim znalazł ich partol sanitarny i nim nie przyniesiono ich pod ostrzałem do szpitala. Wkrótce zabrakło łóżek. Kładliśmy rannych pokotem na siennikach, najpierw w jednej sali, potem w drugiej, później na korytarzu i w hallu. Brakowało oczywiście koców, bielizny pościelowej. (...)

Sierpień był upalny i gorący. Z jednej strony było to opatrnościowe, bo nie mieliśmy czym chorych przykryć, leżeli więc przeważnie pod samymi płaszczami, z drugiej strony jednak, wobec tej sytuacji, na salach panował nieznośny zaduch i obawiałyśmy się epidemii. Nas same wkrótce obeszło robactwo. (...)

Byliśmy wszyscy na skraju śmierci. Przez okna widziało się łuny i słupy dymu, na siennikach leżeli ludzie, którzy już śmierci spojrzeli w oczy. (...)

W niedzielę wszyscy lżej ranni, personel szpitalny i całe wojsko „kwadratu mokotowskiego” szło w ordynku do kaplicy sióstr elżbietanek, gdzie ksiądz Zięją miał mszę świętą i kazanie. Ksiądz Zięją chodził w kombinezonie i berecie, jak chłopcy, kopał rowy jak chłopcy, ale był od nich o głowę wyższy, chudy. I znowu było coś przejmującego w widoku tej kaplicy wypełnionej szeregami młodych, w widoku tych biało-czerwonych opasek, w widoku tego jednomyślnego, szaleńczego zrywu, w widoku księdza Zięi płomiennie przemawiającego do natłoczonej kaplicy (...).

Tymczasem robiło się coraz goręcej. Samoloty, które na początku nas tylko obserwowały, teraz zaczęły bombardować. Przez szklane ściany w tych małych, jakby z kart skleconych willach widziałyśmy nadlatujące eskadry bez żadnej możliwości schowania się. Chorych, zwłaszcza tych poparzonych przez granaty ręczne, a zatem już zszokowanych, ogarniała panika. (...)

Z żywnością było też coraz gorzej. Serca nam się krajały na myśl, że chorzy, a szczególnie chłopcy, są głodni, teraz, kiedy właśnie potrzebowali intensywniejszej kuracji. Nawet chleba czarnego wydzielano skąpo. Obiad dla chorych nosiliśmy z głównego gmachu przez wielki wyręb w murze oddzielającym wille od ogrodu szpitalnego. Ale coraz częściej trzeba było długo czekać na chwilę ciszy, na uspokojenie się ostrzału (...)**.

Jadwiga Ledóchowska

Koniec kapsułki.

336

* Halina Dudzikówna „Stawka” (później Jędrzejewska), sanitariuszka batalionu „Miotła”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 29-30.

** Jadwiga Ledóchowska, urszulanka, cyt. za: ibidem, s. 145-146.

Na obszarze całej Warszawy toczą się walki. Bezpośrednia arteria zaopatrzeniowa 39. Korpusu Pancernego jest przzerwana. Szczęśliwie, trzymanie warszawskiej centrali telefonicznej umożliwia połączenia z komendanturą Wehrmachtu oraz z 39. Korpusem Pancernym. A.O.K. 9 [Armeeoberkommando 9, dowództwo 9. Armii] zażądało sił policyjnych dla zgniecenia powstania³⁷⁷.

Innymi słowy, będący w opałach Wehrmacht nie widział powodu, żeby przemieszczać własne siły. Bałagan w Warszawie stworzyło SS i SS musi sobie z nim teraz poradzić.

Hitlerowscy przywódcy zareagowali dziką radością. Powstanie dostarczało im pretekstu, aby raz na zawsze rozprawić się z Warszawą. Himmlera zawiadomiono drogą radiową o 17.30. Natychmiast wpadł w szał i (według niektórych źródeł) błyskawicznie wysłał depeszę do komendanta obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen; kazał zlikwidować generała „Grotę”. Początkowy raport donosił jedynie o „zamieszkach” w Warszawie i zawierał fałszywe przypuszczenie, że buntownicy są komunistami. Wieczorem Hahn naprawił swój błąd, informując Berlin, że buntownicy należą do „narodowego ruchu oporu, czyli Armii Krajowej”, i że noszą opaski nie czerwone, lecz biało-czerwone.

W odpowiednim czasie Himmler przekazał nowiny Hitlerowi:

Powiedziałem: Mein Fuehrer, moment jest niesympatyczny. Z punktu widzenia historycznego jest jednak błogosławieństwem, że ci Polacy to robią. W ciągu pięciu-sześciu tygodni pokonamy ich. Ale wtedy Warszawa - stolica, głowa, inteligencja tego niegdyś szesnasto-, siedemnastomilionowego narodu Polaków, będzie starta. Tego narodu, który od siedmiuset lat blokuje nam Wschód i od pierwszej bitwy pod Tannenbergiem [Grunwaldem] ciągle nam staje na drodze. Wtedy polski problem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, a nawet już dla nas - nie będzie dłużej żadnym wielkim problemem historycznym³⁷⁸.

337

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

GODZINA „W”

Żołnierz Kedywu wyrusza na bój

Wszystkie siły warszawskiego podziemia postawiono w stan gotowości. (...) Rozkazy otrzymaliśmy 31 lipca i jednostki Armii Krajowej zebrały się w wyznaczonych punktach. Pierwszym celem Kedywu były magazyny Niemców przy ulicy Stawki. Wiedzieliśmy, że jest w nich żywność i mundury, ale nie ma broni. My w Kedywie byliśmy stosunkowo dobrze uzbrojeni, mieliśmy zdobyczną broń i kilka thompsonów ze zrzutów. Byliśmy też zaprawieni w boju. Zgodnie z planem, po zabezpieczeniu składów mieliśmy przejść do budynku PKO w centrum miasta i oddać się do dyspozycji generałowi „Monterowi”, dowódcy Powstania. W rozkazie bojowym przewidywano, że po wyzwoleniu stolicy mamy wrócić do punktów wypadowych, zabezpieczyć całą broń w skrytkach i zostać w pogotowiu na wypadek dalszych podziemnych działań pod okupacją sowiecką.

Ostatnia część planu nie budziła mojego większego entuzjazmu. Oczyma wyobraźni widziałem zwycięski marsz, z bronią, w pełnej chwale. Miałem zaledwie dwadzieścia jeden lat i po latach szarpiącej nerwy podziemnej działalności miałem nadzieję na jakieś uznanie. Uznanie nam się należało, już dawno powinny się odbyć jakieś uroczystości, mieliśmy też nadzieję, że nasze równie patriotycznie nastawione dziewczyny z podziwem przyjmą nasze męstwo i że porwie je czar munduru. (...)

1 sierpnia po wyjściu z bazy spotkałem starego przyjaciela, Olka Tyrawskiego, który siedł na czele swojego plutonu. Nie było czasu na rozmowy, więc tylko pomachaliśmy sobie z daleka. Kilka minut później, około trzeciej po południu, kiedy pluton przechodził przez ulicę Mickiewicza, niemiecki czołg otworzył ogień i Olek został trafiony w czoło. Zginął na miejscu. Może był pierwszą ofiarą Powstania. O jego śmierci dowiedziałem się dopiero po dziesięciu dniach. W zakrytej ciężarówce, którą prowadził „Kolumb”, nasz żoliborski oddział Kedywu dotarł do punktu wypadowego na szkolnym boisku w pobliżu składów przy ulicy Stawki. Tam połączyliśmy się z oddziałami warszawskiego Kedywu z Mokotowa i Woli. Operację tę upamiętniono, umieszczając na murze szkoły tablicę pamiątkową z brązu; tuż obok powstał pomnik na Umschlagplatz.

Szkołę zajęliśmy o 15.30. „Kolumb” i ja poszliśmy przestawić ciężarówkę w bezpieczniejsze miejsce. Przeszliśmy jakieś dziesięć metrów, kiedy dokładnie w miejscu, z którego przed chwilą wyruszyliśmy, wybuchł pocisk artyleryjski. Ten nasz pierwszy pocisk szczęśliwie nas ominął. Atak na niemieckie magazyny przebiegł zgodnie z planem. Dokładnie o piątej po południu przeskoczyliśmy przez parkan na

³⁷⁷ Dziennik działań niemieckiej 9 Armii, oprac. i tłum. Józef Matecki, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1969, z. 15, s. 81.

³⁷⁸ Przemówienie Heinricha Himmlera wygłoszone w Jaegerhoehe 21 września 1944, cyt. za: Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie Warszawskie 1944. Kalendarium, Warszawa 1994, s. 7-8. Reichsfuehrer SS nawiązywał w nim do swojej rozmowy z Hitlerem przeprowadzonej siedem tygodni wcześniej, 1 sierpnia 1944 roku.

tyłach rozległego terenu - liczącego co najmniej hektar - zajmowanego przez magazyny. Głównego budynku pilnował niewielki oddział SS. Zastrzeliliśmy kilku żołnierzy i bardzo szybko zdobyliśmy składy. Zastrzeliliśmy także dwóch Szwabów, którzy próbowali uciec do ruin getta po drugiej stronie magazynów. Nagle, już w środku składów, ruszyła w naszą stronę grupa około pięćdziesięciu mężczyzn.

338

Mieli na sobie obozowe pasiaki. Zaczęli coś do nas wołać, ale nie rozumieliśmy ani słowa. Byli to greccy Żydzi z Salonik, których przeznaczono do pracy w magazynach. Z trudem wytłumaczyliśmy im, co się dzieje i że są teraz wolni. Ten akt wyzwolenia cudzoziemskich jeńców także upamiętniono na tablicy pamiątkowej z brązu.

Młody oficer SS, który przeżył nasze pierwsze uderzenie, zbudował w korytarzu na pierwszym piętrze barykadę ze skrzyń do pakowania towarów. Musiał zgromadzić mnóstwo amunicji, bo niemal bez przerwy ostrzeliwał główne wejście. „Kolumb” został ranny w rękę. Ale tuż obok placówki tego oficera zauważyliśmy inne drzwi i postanowiliśmy je wysadzić w powietrze. Antek zrobił to za pomocą granatu. W pełnym nienawiści bojowym zapale nie ukrył się na czas i kilka odłamków wyładowało w jego nogach. Był po „Kolumbie” naszym drugim rannym. Jak się dowiedziałem po wojnie, mieszkańcy Starego Miasta zdolali później wydostać z magazynów tony zapasów - mąkę, cukier, przetwory zbożowe itd. Nosili na plecach worki i skrzynie. Te zapasy pozwoliły im przetrwać następne trzy tygodnie zaciętych walk, kiedy Stare Miasto było całkowicie odcięte od świata.

Noc spędziliśmy w składach. Znaleźliśmy ogromny zapas panterek przeznaczonych dla niemieckich spadochroniarzy i oczywiście zaraz je włożyliśmy. Ponieważ większość z nas przystąpiła do Powstania w cywilnych ubraniach, dopiero teraz zaczęliśmy wyglądać jak jednostka wojskowa. Miałem na sobie parę eleganckich oficerek i górę od munduru polskiego żołnierza, którą dostałem od matki Janusza. Zdobytną panterkę włożyłem na wierzch. Byłem bardzo dumny ze swojego munduru*.

Stanisław Likiernik

Niemiecki urzędnik, osadzony po wojnie w warszawskim więzieniu, opisuje chaos, jaki tego dnia zapanował w jego biurze

- W urzędzie Befelshabera der Sicherheitspolizei und des SD w Krakowie istniał (od początku ustanowienia GG) tajny zespół akt dotyczących przewidywanego powstania Polaków. Włączono do nich cenniejsze opracowania naszych fachowców, ich założenia badawcze i wyniki studiów, prognozy, oceny, opinie, meldunki agentów, notatki, uwagi itp. Dla tych papierów miałem specjalną, niewielką kasę pancerną i opiekowałem się nimi jako archiwista. Co miesiąc musiałem każdy dokument przeglądać, sprawdzać, „odkurzać” - jak mówiliśmy. Było z tym dużo nudnej roboty. Od czasu do czasu ktoś z ważnych fiszów żądał, abym sofort dostarczył taki a taki materiał „powstańczy”. Pracowaliśmy, zatrudnialiśmy setki ludzi, którzy zapisali tysiące stron na ten temat (niektóre części meldunków były szyfrowane) - i co z tego wyszło? Szajs, panie Moczarski, szajs!

- Dlaczego szajs? - pytam.

- Dlatego, że jak wybuchło Powstanie Warszawskie, to okazało się, że Polacy nas zaskoczyli. Całe biuro Bierkampa latało jak oszalałe. Telefony się urywały. Łączność radiowa i teleksowa

339

pracowały na najwyższych obrotach. Z dziesięć osób zaczęto wertować moje archiwum „powstańcze”. Ustalono w końcu, że meldunki konfidentów są przestarzałe oraz że donosy o mającym wybuchnąć „wkrótce” powstaniu (wpływające od dawna i dość systematycznie) były chyba inspirowane przez wywiad AK-owski w celu dezinformacji i uśpienia naszej czujności. To nie znaczy, żeśmy nic nie wiedzieli. Nie! Ale to, cośmy znali, było grubo niewystarczające wobec pilnych potrzeb wynikających z sytuacji**.

Koniec kapsułki.

Odpowiedzi Hitlera bezpośrednio nie odnotowano. Ale jej odbicie można znaleźć w wydanym tego samego dnia rozkazie Himmlera, w którym mówiło się o tym, że „każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią (Warschau wird glattrasiert) i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”³⁷⁹. [Refleksje, s. 340]

3 sierpnia Reichsfuehrer SS odwiedził Poznań, gdzie przemawiał do zgromadzenia nazistowskich Gauleiterów. Przypuszczalnie zapytano go tam, czy ostatnie wydarzenia w Warszawie mogą pokrzyżować plany strategiczne hitlerowców. A dla Himmlera najważniejszy aspekt strategii stanowiła

* Stanisław Likiernik, *By Devil's Luck. A Tale of Resistance in Wartime Warsaw*, Edinburgh 2001, s. 113-115.

** SS-Untersturmfuehrer Gustaw Schielke. Rozmowa odbyła się w 1949 roku w jednym z warszawskich więzień, Kazimierz Moczarski, *Rozmowy z katem*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2001, s. 386-387.

³⁷⁹ Ibidem, s. 8.

„przebudowa rasowa”. Odpowiedź była stanowcza: „Nasz plan jest nieodwracalny - oświadczył. - Przesunęliśmy naszą granicę [rasową] daleko na wschód i to także jest nieodwracalne. (...) Nieodwracalny jest proces zapelniania tych terenów osadnikami, tak aby utworzyć na wschodzie oazę germańskiej krwi”³⁸⁰. W oczach hitlerowca nieodwracalność zmiany składu ludności oznaczała zwycięstwo, którego nie zdołaloby umniejszyć żadne niepowodzenie militarne.

Generalny gubernator Hans Frank wysłał 5 sierpnia do Kancelarii Rzeszy telegram utrzymany w podobnym tonie:

Przeważająca część Warszawy płonie. Podpalanie domów jest zresztą najskuteczniejszym sposobem wypłaszania powstańców z ich kryjówek. (...) Wśród milionowej ludności Warszawy panuje nieopisana nędza.

340

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

REFLEKSJE

Niemiecki oficer, były nauczyciel, którego wysłano do Warszawy, odnotowuje w dzienniku swoje rozpaczliwe myśli

18 stycznia 1942

Rewolucja narodowosocjalistyczna we wszystkim cechuje się połowicznością. Historia mówi o okrutnych faktach i wstrząsającej nieludzkości Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Również podczas przewrotu bolszewickiego zwierzęce instynkty przepelnionych nienawiścią podludzi pozwoliły im na popełnianie straszliwych zbrodni na warstwie panującej. (...) Zarówno jakobini, jak i bolszewicy wyrzynali reprezentantów klasy panującej i wykonywali wyroki śmierci na królewskich rodzinach. Zrywali z chrześcijaństwem i prowadzili niszczące walki przeciwko religii katolickiej. (...)

Metody nazistów są inne, w zasadzie jednak zgodne z tą samą myślą przewodnią: wytępienie i zagłada inaczej myślących. Czasami rozstrzeliwuje się niektórych spośród swoich, ale tuszuje się to i przemilcza przed opinią publiczną. Zamyka się ludzi w obozach koncentracyjnych, powoli wyniszczą i zabija. Opinia publiczna nie dowiaduje się o niczym. (...)

Z jednej strony narodowi socjaliści wiążą się z finansowymi i przemysłowymi warstwami panującymi oraz podtrzymują zasady kapitalizmu, z drugiej zaś - głoszą socjalizm. Propaguje się prawo jednostki do wolnego rozwoju osobowości i swobody wyznania, niszcząc jednocześnie chrześcijańskie Kościoły i prowadząc z nimi potajemną walkę. Mówi się o prawie do swobodnego rozwoju zainteresowań, uzależniając jednocześnie wszystko od przynależności partyjnej. Nawet najzdolniejszy i najgenialniejszy idzie w odstawkę, gdy pozostanie poza partią. (...)

Przyjrzyjmy się więc narodowym socjalistom, w jakiej mierze sami żyją według głoszonych przez siebie zasad. (...) Kto walczy z wrogiem? Naród, a nie partia. Do służby w armii wciela się teraz nawet inwalidów, a w biurach partyjnych i w policji widać najzdrowszych i najsilniejszych młodych ludzi, pracujących z daleka od frontu. Na co się ich oszczędza? Polakom i Żydom odbiera się ich dobra, by je sobie przywłaszczyć i z nich korzystać. Teraz nie mają oni nic do jedzenia, cierpią biedę i marzną. Nikomu to nie przeszkadza w zabieraniu wszystkiego dla siebie. (...)

23 lipca 1942

Gdy się czyta gazety i słucha wiadomości radiowych, wydaje się, że wszystko jest w porządku, pokój zagwarantowany, wojna wygrana i przyszłość niemieckiego narodu pełna nadziei. Ale nie wierzę i nie mogę w to uwierzyć, po prostu dlatego, że bezprawie nie może zapanować na zawsze i niemieckie metody panowania w podbitych krajach wcześniej czy później muszą wywołać opór. (...)

341

5 grudnia 1943

Od roku ponosimy jedną klęskę za drugą. (...)

W Niemczech nie ma już nikogo, kto by wierzył, że wygramy wojnę, ale też nikt nie zna drogi wyjścia. Na naszych ziemiach nie dojdzie do przewrotu, gdyż nikt nie ma odwagi wystąpić przeciwko Gestapo, obawiając się o własną głowę. (...) Od armii też nie można oczekiwać przewrotu. Daje się zbyt chętnie prowadzić na śmierć. I tu każda myśl o oporze, który mógłby przerodzić się w masowy ruch, szybko zgasła. Tak więc musimy dalej kroczyć aż do gorzkiego końca. Za całe zło i nieszczęście, za wszystkie morderstwa, które popełniliśmy, musi teraz płacić cały naród. (...)

11 sierpnia 1944

Podobno Fuehrer wydał rozkaz zrównania Warszawy z ziemią. Już się do tego zabrano. Całe ciągi ulic, które uda się nam odbić, są niszczone ogniem. Mieszkańcy muszą opuścić miasto i wielotysięczne

³⁸⁰ Generalplan Ost, w: Die Vertreibung der Deutschen aus dem Ostert, wyd. Wolfgang Benz, Frankfurt am Main 1985, s. 54.

tłumy ludzi ciągną na zachód. Jeśli istnieje rzeczywiście taki rozkaz Hitlera, staje się dla mnie oczywiste, że poddajemy Warszawę, Polskę i całą wojnę. Porzucamy wszystko to, co utrzymywaliśmy przez pięć lat i co przed światem ogłosiliśmy jako zdobycz wojenną. Poświęciliśmy ogromne środki, zachowywaliśmy się, jakbyśmy byli panami i nie mieli już nigdy stąd odejść. Teraz, gdy musimy przyznać, że wszystko już stracone, niszczymy całą pracę i burzymy to, z czego administracja cywilna, widząca tu dla siebie wielkie zadania na polu kultury, była tak dumna i czym próbowała uzasadnić wobec świata potrzebę swojego istnienia. Jest to bankructwo naszej polityki wschodniej. Burząc Warszawę, sami wystawiamy tej polityce nagrobek*.

Kapitan Wilm Hosenfeld - człowiek, który uratował Władysława Szpilmana

Koniec kapsułki.

Po upadku względnie zduszeniu powstania zasłużoną karą dla tego miasta będzie całkowite jego zniszczenie (...). (...) Straty nasze są niestety duże. W związku ze znaczną poprawą ogólnej sytuacji wojennej, między innymi w rejonie na południowy wschód od Warszawy, należy spodziewać się, że dalsze działania wojsk odsieczy doprowadzą w ciągu kilku dni do zduszenia powstania³⁸¹.

342

Frank mówił o Powstaniu trwającym „kilka dni”, natomiast Himmler miał podobno mówić o „pięciu-sześciu tygodniach”. Himmler prawie na pewno zmienił swoją ocenę wydarzenia, kiedy znacznie później przypominał sobie swoją rozmowę z Hitlerem.

Jedyny w swoim rodzaju hitlerowski instynkt kazał Niemcom myśleć o starciu zbuntowanego miasta wraz z jego mieszkańcami z powierzchni ziemi w wyniku bombardowań lotniczych. Ale niemiecka 6. Flota Powietrzna miała ważniejsze rzeczy do roboty. Tak czy inaczej, walczących w mieście oddziałów nie dało się bezpiecznie wycofać.

Wobec tego, aby osiągnąć swój cel, Himmler wydał rozkaz mobilizacji przeciw powstańcom specjalnych jednostek, dowodzonych przez von dem Bacha. Miał pełną aprobatę szefa sztabu Heinza Guderiana. Poszczególne elementy korpusu dotarły do Warszawy kolejną w pierwszym tygodniu sierpnia. Do tego czasu główne jednostki pozostające w dyspozycji dowódcy operacyjnego von dem Bacha, wyższego dowódcy SS i Policji w Kraju Warty SS-Gruppenfuhrera Heinza Reinefartha zdążyły już utworzyć potężną, choć nieco niejednorodną formację, której największymi jednostkami były:

- pułk z brygady SS RONA z Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej pod dowództwem SS-Brigadefuhrera Bronisława Kamińskiego: oddziały szturmowe w sile 2000 ludzi;
- pułk SS dowodzony przez SS-Standartenfuhrera Oskara Dirlewangera (dwa bataliony, 3381 ludzi) wraz z 2. Azerbejdżańskim Batalionem „Bergmann” i dwoma batalionami 111. Pułku Azerbejdżańskiego oraz 3. Pułkiem Kozaków: około 2800 ludzi;
- 608. Pułk Ochrony z Wrocławia, dowodzony przez pułkownika Willy'ego Schmidta: około 600 ludzi;
- batalion zapasowy z dywizji pancerno-spadochronowej Waffen-SS „Hermann Goering” walczącej na wschód od Warszawy: 800 ludzi³⁸².

Jednostki te dołączono do istniejącego niemieckiego garnizonu, ale utworzono z nich przeznaczoną do specjalnych zadań grupę uderzeniową. Zajęły wyznaczone pozycje 4 sierpnia, a o świcie 5 sierpnia zaczął się zakrojony na szeroką skalę atak na zachodnie przedmieścia. Rozkazy Himmlera brano dosłownie. Potyczki z obrońcami miasta z Armii Krajowej były działaniem niemal marginesowym,

343

albowiem przez dwa dni Niemcy skupili się na masakrowaniu każdego mężczyzny, każdej kobiety i każdego dziecka, którzy się znaleźli w ich polu widzenia. Nie oszczędzano nikogo - nawet sióstr zakonnych, pielęgniarek, leżących w szpitalach pacjentów, lekarzy, kalek i dzieci. Szacunkowe liczby ofiar rzezi na Woli i Ochocie wahają się od 20000 do 50000. [Profesor, s. 345]

6 sierpnia von dem Bach wprowadził nową taktykę. Mordować miano tylko mężczyzn. Pojmanyh cywili należało odsyłać do Durchgangslager (Dulag) 121, czyli obozu przejściowego, który właśnie założono w Pruszkowie, oddalonym o piętnaście kilometrów od Warszawy. Do przeprowadzania egzekucji wyznaczono wyspecjalizowane w tej robocie Einsatzkommando. Grupa uderzeniowa miała się skoncentrować na zwalczaniu buntowników. Panował tak wielki chaos, że jednostki specjalne utrudniały prowadzenie akcji samym Niemcom. Główna strategiczna droga przelotowa z zachodu na wschód wciąż

* Fragmenty pamiętnika kapitana Wilma Hosenfelda, w. Władystaw Szpilman, Pianista. Warszawskie wspomnienia 1939-1945, Kraków 2000, s. 181-183, 184, 193-195.

³⁸¹ Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939-1945, wybór i oprac., pod nauk. kier. Stanisława Płoskiego Lucjan Dobroszycki i in., tłum. Danuta Dąbrowska, Mieczysław Tomala, t. 2, Warszawa 1972, s. 546-547.

³⁸² Zob. Tadeusz Sawicki, Rozkaz: zdławić powstanie. Siły zbrojne III Rzeszy w walce z Powstaniem Warszawskim 1944, Warszawa 2001, s. 243-244.

jeszcze była zablokowana. 4 sierpnia 19. Dywizja Pancerna, przegrupowująca się z Pragi na południowy przyczółek magnuszewski, straciła pięćdziesięciu jeden zabitych i rannych, przechodząc przez oblegane miasto. Ukoronowaniem wszystkiego stało się rozpoczęcie przez Luftwaffe bombardowań opanowanych przez powstańców dzielnic miasta. Bazą samolotów Ju-87 (bombowce nurkujące zwane sztukasami) i Me-109 (myśliwce bombardujące) było lotnisko na Okęciu.

Armia Krajowa stanęła naprzeciw tej potężnej maszyny wojennej, nie dysponując żadnymi siłami powietrznymi, bez ciężkiej artylerii i z nielicznymi w pełni uzbrojonymi jednostkami. Ale szybko okazało się, że nie jest to przeciwnik, z którym nie trzeba by się liczyć. System dowodzenia opierał się na podziale na osiem obwodów (odpowiadających dzielnicom miasta), z których każdy dzielił się na rejony. Formacje wojskowe zorganizowane były w wielkich zgrupowaniach, te zaś składały się z batalionów, kompanii i plutonów. Jednak wobec specyfiki miejskiej partyzantki, często wymagającej na wpeł autonomicznego działania stosunkowo niewielkich sił, podstawową jednostką był liczący od dwudziestu pięciu do pięćdziesięciu żołnierzy pluton, który jako nazwę przyjmował zazwyczaj numer lub pseudonim swojego dowódcy. 1 sierpnia na miasto wyszło ponad sześćset takich plutonów; każdemu przydzielono ulicę lub budynek, który miał atakować. Topograficzne rozproszenie sił w połączeniu z możliwością dowolnego rozdzielania się lub łączenia ze sobą sprawiały, że było niezwykle trudno je wytropić i zmusić do wyjścia z kryjówek. Szybko przyczyniły się do ujawnienia niepowodzeń Niemców.

344

Tymczasem w Krakowie władze GG zareagowały wydaniem rozkazu o profilaktycznym aresztowaniu młodych ludzi - o rozpoczęciu akcji podobnej do tej, która tydzień wcześniej nie powiodła się w Warszawie. Tym razem Gestapo nie podjęło ryzyka. W niedzielne popołudnie 6 sierpnia Niemcy najpierw przeczesały ulice, a potem przeszukali domy, gdzie mieszkała podejrzana młodzież. Włamali się do domu przy ulicy Tynieckiej 10, ale nie udało im się znaleźć pewnego dwudziestoczteroletniego aktora działającego w podziemnym teatrze i przyszłego księdza, który „stał za zamkniętymi drzwiami w swoim mieszkaniu w suterenie, modląc się z bijącym sercem o ratunek”, a którego kolegę niewiele wcześniej aresztowano i rozstrzelano. Gdy Niemcy odeszli, pewna kobieta zaprowadziła go do pałacu Biskupiego. Wpuszczono go do środka, dano do włożenia sutannę i polecono, aby się przedstawiał jako jeden z sekretarzy arcybiskupa³⁸³. W ten sposób Karol Wojtyła zrobił duży krok na drodze do święceń kapłańskich i - patrząc dalej w przeszłość - do tronu świętego Piotra.

Według starannie przemyślanych opinii zawodowych żołnierzy, zarówno niemieckich, jak i polskich, żadne powstanie podejmowane przez źle uzbrojone nieregularne wojsko na terenie wielkiego miasta nie ma szans na długotrwałe powodzenie. Było niewiele miejsc, w których można by się schronić i nie istniała żadna droga ucieczki. W ulicznych walkach, różnych od tych, które staczano w przyjaznych dla partyzantów lasach i okolicach wiejskich, wyższą dyscyplinę i większą siłę ognia regularnych jednostek wspieranych przez oddziały pancerne i artylerię uważano za gwarancję zwycięstwa. Właśnie z tych powodów Armia Krajowa początkowo planowała zorganizowanie powstania poza granicami miast i dlatego SS w Warszawie przewidywało szybkie zwycięstwo. Fakty dowiodły, że żadna ze stron nie miała racji. [W pułapce, s. 348]

Po pierwsze, mimo przegrupowania oddziałów liczących przeszło 20 000 żołnierzy (tytu liczył korpus von dem Bacha) koncentracja sił niemieckich ledwo sięgała poziomu, jakiego wymagało to miejskie pole bitwy o powierzchni mniej więcej dwustu pięćdziesięciu kilometrów kwadratowych. Obwód obszaru wyznaczonego przez cztery główne tereny opanowane przez powstańców, ustabilizowane pod koniec tygodnia - na Starym Mieście, w Śródmieściu, na północy (Żoliborz) i na południu (Mokotów) - wynosił ponad osiemdziesiąt kilometrów; była to linia zbyt długa, aby można ją było atakować inaczej niż na różnych odcinkach i o różnym czasie.

345

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

PROFESOR

Niemiecki profesor prawa powołany do służby w Wehrmachcie poznaje prawdę o hitlerowskich działaniach wojennych

Na misję, która zaprowadziła nas do Warszawy, patrzyłem od razu z dużą nieufnością. Nie wiedzieliśmy dokładnie, co się tam wydarzyło, mogliśmy się tego jednak domyślać. Wiadomo było, że ponieważ Rosjanie zbliżyli się już do samej Wisły i leżącej na jej wschodnim brzegu dzielnicy - Pragi, polscy nacjonaliści i robotnicy lub też może tylko jedni z nich rozpoczęli walkę. Zryw ten miał teraz zostać stłumiony. Mogłem się domyślać, jakimi metodami. (...) Wiedziałem już wystarczająco dużo o terrorze SS w okupowanych krajach (...). Tylko nie pozwolić się skompromitować takimi rzeczami!

³⁸³ Zob. George Weigel, Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II, Kraków 2003, s. 98; zob. też Józef Szczyпка, Jan Paweł II. Rodowód, Warszawa 1991, s. 98-99.

Mieliśmy do tej pory do czynienia z przyzwoitymi, żołnierskimi zadaniami i nie chcieliśmy, za pięć dwunasta, dać się jeszcze wciągnąć w świnstwa tamtych kręgów. To wszystko powiedzieliśmy już sobie w drodze i wszystko się w pełni sprawdziło.

Musiał to być ranek 5 albo 6 sierpnia 1944 roku, gdy jadąc przez Kutno-Lowicz, znajome nazwy z 1939 roku, dojechaliśmy do Warszawy Zachodniej. Gęsty dym unosił się nad miastem. Słychać było ogień artyleryjski i detonacje. Dworzec był prawie pusty, przetaczano jedynie kilka transportów wojskowych. Nadal jednak pod nadzorem Niemców pracowali polscy kolejarze. Na początku nie wiadomo, co z nami począć. Nie było wcale łatwo znaleźć pułkownika Schmidta z 608., który wyjechał dzień wcześniej, a z którym mieliśmy współpracować. Zostaliśmy przewiezieni na podmiejski dworzec w kierunku Sochaczewa - Włochy - i tam wyładowaliśmy nasze wagony. Razem z majorem Weissem udaliśmy się na poszukiwania. Wydawało się, że na tym odległym od centrum przedmieściu życie toczy się prawie normalnie. Widać było tylko bardzo dużo wojska, samochodów ciężarowych pełnych policji, Azerbejdżan. (...) Zajęliśmy więc duże gospodarstwo pod Włochami dla baterii, kilka małych domów dla sztabu (...), który się dość separował, i skromną kwaterę u kobiety pochodzenia niemieckiego dla pana majora i dla mnie. (...) W końcu ruszyliśmy do nieszczęsnego miasta. Policjanci zablokowali drogi dojazdowe i tylko wojsko było wpuszczane do miasta. Słyszeliśmy już, że dzieją się tu okropne rzeczy, i te ciągle detonacje, widoczne wszędzie pożary - wszystko to miało swoją wymowę. Pierwszego, bardziej bezpośredniego wrażenia doznaliśmy już na ulicy Łódzkiej, przed wjazdem do miasta. Na środku cmentarza stał tam kościół prawosławny, dość nowoczesny, masywnie zbudowany i pięknie wyposażony, najwidoczniej przez kogoś ufundowany. W jego piwnicach schroniło się kilku mieszkańców - kobiety, mężczyźni, starcy, dzieci - zabierając z sobą to, co mieli najcenniejszego. Splądrowane walizki, ubrania, łóżka i inne rzeczy leżały rozrzucone po całej piwnicy. Każdy grzebał w tym, deptał po tym, zabierał to, co mogło mu być potrzebne. Ale gdzie byli ludzie? Wyszedłem sam z piwnicy na górę (...), obszedłem kościół, doszedłem do jednego z grobowców. Tutaj byli ludzie! Tych nieszczęsnych i najwidoczniej całkiem niewinnych uciekinierów,

346

którzy ośmielili się schronić w domu Bożym, spędzono tu, na cmentarzu, i rozstrzelano - mężczyzn, kobiety, starców i dzieci - wszystkich. Wokół nich krążyły roje much, a oni leżeli w kałuży krwi, czekając, aż spalą ich lub pogrzebią jacyś siepacze czy pachołki... Wkrótce zobaczyliśmy jeszcze więcej śladów niezwykłego okrucieństwa - leżące w stosach przy ścianach domów zwęglone ciała, powykręcane, zastygłe w geście obrony członki. Inne ciała kładziono na nosze i z obojętnym wyrazem twarzy przenoszono do grobu. Nie szukaliśmy takich scen, nigdzie się nie zatrzymywaliśmy, widzieliśmy tylko to, co ukazywało się naszym oczom, gdy przechodziliśmy obok. Podczas pierwszych trzech albo pięciu dni powstania na osobisty rozkaz Hitlera rozstrzelowano wszystko, co polskie, bez względu na wiek i płeć. Teraz zmieniono technikę. Jednak nie z powodów humanitarnych; mężczyzn nadal rozstrzelowano. Jeden z naszych ludzi to widział. Przywieziono ich ciężarowym samochodem. Kazano im podejść do płotu. Każdy musiał wyrwać jedną sztachtetę i stanąć z nią w szeregu. Potem rozstrzelowano cały szereg, polewano benzyną i palono. Sztachety były potrzebne po to, by się lepiej palili. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. (...)

Jechaliśmy dalej w kierunku miasta, ale ujechaliśmy tylko kilkaset metrów, ponieważ tutaj jeszcze walczone. (...) Duży kościół z cegiel po lewej stronie służył z pewnością jako punkt zborny dla kobiet i dzieci, którym pozwolono wreszcie wydostać się z nieszczęśliwego miasta, które wydawało się (...) skazane na zagładę. Niekończąca się kolumna nieszczęśliwych posuwała się obok nas. To był najbardziej wstrząsający widok ze wszystkich moich dotychczasowych wojennych przeżyć. Kobiety, dzieci, starcy. Śmiertelnie zmęczone twarze bez cienia nadziei, oczy spuchnięte od dymu i łez, twarze pokryte sadzą, obraz pełnego wycieńczenia, rozpacz i zwątpienia. Policjanci z karabinami pod pachą postępowali obok. (...) W tym obrazie nędzy szczególnie przytłaczało to, że tym razem, inaczej niż w Rosji, nie byli to bardzo biedni, tak czy inaczej już pożałowania godni ludzie, lecz osoby z naszej warstwy społecznej, kobiety w futrzanych płaszczach, piękne, przed dwoma dniami jeszcze „zadbane” dzieci. (...) Poza tym zaangażowano do walki batalion azerbejdżański - „słynną zbójcką brygadę Kamińskiego” (...), składającą się z dzikich osobników, którzy wyładowywali swą złość na ludności cywilnej, plądrując i paląc, ile dusza zapragnie. (...) Przekonałem się o tym osobiście, gdy z jednorodzinnego domu na zadbanym przedmieściu Włochy przybiegła do nas pełna przerażenia kobieta, którą napastowało dwóch takich łobuzów w samych tylko koszulach i spodniach, za to z rewolwerami. Poszedłem tam z kilkoma ludźmi i zabrałem tych dwóch typów ze sobą. Natknąłem się najpierw na oficera SS, któremu chciałem ich przekazać, ten jednak nie chciał się nimi zajmować. Powiedziałem mu, że musimy się przed Polakami wstydzić za takie wojska pomocnicze, na co odpowiedział oburzony, że to bardzo dobrze, gdy Polacy widzą, co by się stało, gdybyśmy ich nie bronili przed Azjatami. Potem zaprowadziłem ich do „pułkownika” Kamińskiego, który po opisaniu przeze mnie ich zachowania dał im po twarzy i polecił ich odprowadzić. Co za dziki kaukaski typl! (...)

Według rozkazu Hitlera Warszawa miała zostać zrównana z ziemią. Na ciężarowych samochodach wywieziono jeszcze towary, meble, artykuły spożywcze itd. -

347

w mieście miały znajdować się ogromne magazyny, także podczas wojny można tam było kupić wszystko, choć po zawrotnych cenach. Z jakiejś chłodni, w której dosłownie brodziło się w jajkach, przynieśliśmy dużą ilość jaj, cukier można było brać workami, a mój służbowy pokój został wyposażony w nową maszynę do pisania, którą major Weil3 własnoręcznie wyciągnął z jakiegoś opuszczonego domu, itd. Porucznik John „załatwił” sobie wielki, fabrycznie nowy, sześciolampowy aparat radiowy Telefunken, bez skrupułów nosił złoty sygnet, który mógł być tylko skradziony, upijał się ze swoim feldfeblem, Oberwachtmeisterem Muehlem, i kilkoma polskimi „damami”, z którymi spędzał noce... Oddziały ulegały demoralizacji, pod wpływem wydanego przez Himmlera pozwolenia na szabrowanie, najpierw dla Azerbejdżan, a potem dla wszystkich oddziałów walczących w Warszawie*.

Hans Thieme

Koniec kapsułki.

Po drugie, okazało się, że powstańcy potrafią przetrzymać najcięższe bombardowania i że są nieprawdopodobnie sprawni w ponownym zdobywaniu pozycji, które wcześniej stracili. Mieli też wewnętrzne linie łączności, dzięki czemu mogli wysyłać posiłki do atakowanych sektorów. Okazało się, że byli bez porównania bieglejsi w sztuce zastawiania pułapek i zaskakiwania przeciwnika, często unicestwiając lub zmieniając kierunek pracownicy przygotowanej niemieckiej ofensywy, która się okazywała łatwa do przewidzenia. Ponadto, co zadziwiające, nie zabrakło im broni i amunicji. Osiągnęli najwyższe mistrzostwo w zdobywaniu tego, czego im było trzeba, od osłupiałego wroga; ten zaś - niby wielki, ale niezgrabny przeciwnik wprawnego dżudoki - z wielkim trudem panował nad masą własnego cielska.

Wobec tego po pierwszym tygodniu, kiedy żadna ze stron nie uzyskała decydującej przewagi, Warszawa stała się sceną długich, nieustępliwych walk na wyniszczenie. Codziennie - zwykle o świcie - Niemcy powracali do swoich sektorów niczym robotnicy po nocnej przerwie na rozpoczętą budowę. Nie mogąc wyprzeć przeciwnika za pomocą standardowej taktyki przyjętej dla piechoty, odwoływali się do pomocy bombowców i ciężkich dział, obracali placówki powstańców w sterty gruzu, demolowali parę barykad i zdobywali kilka metrów ziemi albo parę ulic. Następnego dnia rano odkrywali, że barykady odbudowano w nocy i zaminowano, a zburzone domy dostarczają znakomitej osłony strzelcom wyborowym i żołnierzom rzucającym granaty. W ten sposób, zanim Niemcy zdołali zapewnić sobie kontrolę nad danym sektorem, praktycznie o każdy dom i o każdą piwnicę walczone wciąż na nowo. Każda zwłoka była dla powstańców kolejnym atutem w toczącej się rozgrywce. Dnie zmieniały się w tygodnie i wreszcie, ku obopólnemu zdziwieniu walczących, tygodnie zaczęły się zmieniać w miesiące.

348

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

W PUŁAPCE

Z chwilą wybuchu Powstania tysiące cywilnych mieszkańców Warszawy znalazło się w pułapce

Tak powoli zbliżaliśmy się w czasie do zagłady miasta. Powstanie Warszawskie było przedsięwzięciem karygodnie lekkomyślnym, całkowicie potwierdzającym diagnozę Tygrysa, jakkolwiek dwieście tysięcy trupów zawsze waży na szali i nie da się odgadnąć, jak legenda, przekształcając się, działa w ciągu następnych dziesięcioleci i stuleci. (...) Już słychać było rosyjskie armaty. Rzucić się na dręczycieli i zemścić się - z radością witano pogłoski o zbrojnym powstaniu. Wkrótce jednak stało się wiadome, że powstania nie będzie. Jeden z moich socjalistycznych kolegów, u którego zasięgałem języka, powiedział mi, że teraz, kiedy premier rządu londyńskiego, Mikołajczyk, leci do Moskwy, jakakolwiek akcja byłaby nonsensem, bo Stalin jest za chytry, żeby posługiwać się w rokowaniach takim atutem, i nikomu, kto chce go przechytryć, nie przebacza. (...) Tego dnia, 1 sierpnia, szliśmy z Janka na poobiednią herbatę i rozmowę do Tygrysów, z którymi chciałem omówić niezmiernie ważne sprawy, mianowicie mój nowy przekład angielskiego wiersza. Nie należy nigdy być zbyt pewnym, wychodząc na spacer, że wróci się do domu, nie tylko dlatego, że nam może się coś zdarzyć, również dlatego, że dom może przestać istnieć. Spacer miał trwać bardzo długo.

Dziesięć minut beztronski i pogodnego nieba. Potem niespodzianie wszystko uległo pęknięciu i zmieniłem kąt widzenia, ponieważ posuwałem się na czworakach. W podmiejskiej dzielnicy działek warzywnych i rzadko rozsianych domów graniczących z polami, tak dobrze obsadzonej przez SS, że powstańcom nigdy nie udało się jej zdobyć, karabiny maszynowe były wokolwiek, co się poruszało.

* Hans Thieme, Wspomnienia niemieckiego oficera sztabowego o powstaniu warszawskim, w: Powstanie I Warszawa 1944, pod red. Stanisławy Lewandowskiej, Berndta Martina, Warszawa 1999, s. 269-273.

Niedaleko mieszkała pewna znajoma rodzina, ale kiedy nie można iść ani biec, przebycie każdego stu metrów jest całą podróżą. Ogień był silny, rozpętywał się za każdym naszym skokiem i przygwałdził nas do zagonów kartofli. Mimo to nie wypuściłem z ręki książki. Po pierwsze, tak nakazywał szacunek dla własności społecznej, ponieważ książka nosiła numer Biblioteki Uniwersyteckiej. Po drugie, była mi potrzebna, choć mogła przestać być potrzebna. Jej tytuł: *Collected poems T.S. Eliota* w wydaniu Faber and Faber. Dopiero o świcie następnego dnia dosięgliśmy, pelzając, wyspy, czyli niedużej nowoczesnej kamienicy z pięknymi kwietnikami w podwórzu, całkowicie niemal odciętej od zewnętrznego świata z powodu właściwości otwartego terenu*.

Czesław Miłosz

Kiedy wybuchło Powstanie, byłem w mieszkaniu z matką i ze służącą. Ojciec był gdzieś na mieście i nie zobaczyliśmy go przez wiele miesięcy, ale właśnie z tym widokiem ojca wiąże pierwsze wspomnienie. Na początku Powstania działały telefony i ojciec odezwał się z niedalekiej ulicy, bodajże ze Złotej, i umówił się, że wejdzie na dach, i myśmy też wyszli na dach, i z daleka było go widać.

349

Pamiętam to ostrożne wychodzenie, obawę, żeby między kominami ktoś nas nie wypatrzył i nie zastrzelił. Reszta jest pewnie konfabulacją - czy matka kazała mi zapamiętać ten widok, czy wiedzieliśmy, że szansa, żeby się ponownie zobaczyć, jest niewielka - kiedy ojciec się odnalazł zimą w Krakowie, to było odkrycie, bo już pogodziliśmy się z myślą, że zginął (...). Myślałem o sobie jako o chłopcu, który ma tylko mamę**.

Krzysztof Zanussi

Dawaliśmy sobie radę z Krystyną, mieszkaliśmy w pokoju naprzeciwko budynku opery. 1 sierpnia nagle usłyszeliśmy odgłosy wystrzałów dobiegające ze wszystkich stron miasta. Wiedzieliśmy, co to jest: Rosjanie byli już po drugiej stronie Wisły; z trzeciego piętra naszego mieszkania można było dostrzec ich czołgi na Pradze.

Próbowaliśmy przedostać się do Starego Miasta, ale nie wolno było wychodzić na ulicę. Przeszliśmy z sutereny naszego domu przez piwnice następnych czterech domów. Potem musieliśmy wyjść na górę i przebiec przez ulicę, pod którą nie było tunelu. Dałem Krystynie wskazówkę: „Jak powiem »biegnij!«, to biegnij. A potem płasko brzuchem na ziemię”. „Tu na dole umrzesz - powiedziałem. - Dom się zawali i zginiemy pod gruzami. Jeśli wyjdziemy, mamy jakąś szansę”. Jakoś ją wyciągnąłem z tej sutereny i dokładnie w tym momencie na dom spadła bomba. Niemcy zaczęli palić domy. Nasze mieszkanie naprzeciwko opery już się paliło. Próbowaliśmy gasić płomienie wiadrami wody, ale nie byłem w stanie robić tego przez dłuższy czas. Przedostaliśmy się do następnego budynku, a potem ten dom też się zapalił. Zobaczyliśmy jakieś resztki ogródka; ktoś wykopał dół, akurat dość duży, żebyśmy się w nim mogli oboje zmieścić. Wszędzie unosiły się rozżarzone kawałki drewna. Popiół zasłaniał słońce - wyglądało jak ogromna pomarańczowa kula. Cała Warszawa płonęła. Próbowałem moczem zwilżyć chustkę do nosa i zakryć nią Krystynie głowę, żeby jej się nie zajęły włosy. Znalazłem pusty worek po cemente, włożyliśmy go na głowy, żeby się schować przed oczami wroga. Przesiedzieliśmy w tej dziurze trzy dni...***

John Damski

Koniec kapsułki.

Wiele z tego było zasługą pomysłowości powstańców, genialnych improwizacji, ofiarności służb pomocniczych złożonych głównie z kobiet i - nade wszystko - zadziwiającego hartu ducha.

350

Tam gdzie pluton AK miał jeden karabin na dwóch walczących, nocna straż przejmowała wyposażenie od straży dziennej. Dopóki udawało się odzyskiwać broń poległych i rannych powstańców, stosunek liczby sztuk broni do liczby żołnierzy był w gruncie rzeczy coraz korzystniejszy. Jednak i broń, i amunicję trzeba było często zdobywać z magazynów wroga. Łączność utrzymywano za pomocą labiryntu głębokich rowów i kanałów miejskich. Powstańcze kuchnie, szpitale, warsztaty i punkty dowodzenia często działały w piwnicach. Dziewczeta i chłopcy z AK walczyli jak osaczone lwy; nie zrażały ich straszliwe straty i nie kusila nadzieja na uratowanie życia, gdyby trafili do niewoli. Minęło dużo czasu, zanim niemieckie dowództwo uświadomiło sobie, że zamiast próbować ich zabić, może łatwiej zdoła ich przekonać, aby się poddali z honorem. [Początek, s. 351]

Uzbrojenie, jakim dysponowano podczas Powstania, oznaczało niezwykle nierówną walkę. Powstańcy posługiwali się głównie bronią strzelecką, starymi karabinami, konspiracyjnej produkcji granatami - „filipinkami”. Szybko zorganizowali sieć wytwórni i warsztatów naprawczych, gdzie

* Czesław Miłosz, *Rodzina Europa*, Kraków 2001, s. 280-282.

** Krzysztof Zanussi, list do autora z 1 stycznia 2002.

*** John Damski, fragment wywiadu udzielonego w Los Angeles 14 maja 1988 w ramach programu edukacyjnego na temat Holokaustu, www.humboldt.edu/~rescuers/book/johndstory1.html.

dokonywano cudów, aby zapewnić stały dopływ tych podstawowych środków walki. Rozpaczliwie brakowało broni automatycznej, choć udało się skompletować skromny arsenał pistoletów maszynowych, stenów, pochodzących ze zrzutów, z niemieckich składów, z własnych linii produkcyjnych i bezpośrednio zdobytych na wrogu. Uliczne barykady reprezentowały wszystkie rodzaje konstrukcji - od lichych i słabych po supersolidne, zwłaszcza kiedy je budowano z ciężkich płyt chodnikowych. Było ich wystarczająco dużo, aby uniemożliwić Niemcom swobodny dostęp do wszystkich dzielnic, i nawet gdy zbliżały się niemieckie pojazdy pancerne, barykady opóźniały pochód na tyle, aby zmienić atakujących w atakowanych. (Zob. Dodatek 29).

Natomiast Niemcy dysponowali wszelkimi rodzajami broni - od myśliwskiej, przez lekką i średniego kalibru po superciężką - oraz niewyczerpanymi zapasami amunicji. Ich piechota używała nowoczesnych pistoletów maszynowych Schmeisser i przemieszczała się opancerzonymi transporterami. Jednostki pancerne dysponowały różnymi pojazdami - od masywnych sześćdziesięcioosmotonowych „tygrysów” po hetery, mniejsze samobieżne działa przeciwpancerne. Artyleria była wyposażona w bardzo różnorodny sprzęt - armaty polowe Rheinmetall Le-FH18, osiemdziesięciopojednostkowe moździerz i słynne osiemdziesięciomilimetrowe działa przeciwlotnicze. Niemcy używali też najcięższego samobieżnego moździerza oblężniczego Karl o kalibrze sześćdziesiąt centymetrów. Ich pociągi pancerne przetaczały się wzdłuż podmiejskich linii kolejowych, wypatrując najlepszych miejsc, z których można by obrzucić wybrany cel gradem pocisków. [Masakra, s. 353]

351

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

POCZTA

Naczelnik powstańczej Harcerskiej Poczty Polowej opowiada o jej początkach i funkcjonowaniu

W harcerstwie były trzy grupy wieku: najstarsi - grupy szturmowe, średni - bojowe szkoły, i najmłodszy - tak zwane „Zawiszaki”, „Zawiszacy” od imienia rycerza Zawiszy Czarnego. Ci najmłodszy nie mieli walczyć w pierwszej linii, mieli być w służbie pomocniczej. Między innymi mieli pełnić funkcje łączności. Nie chodziło tutaj o łączność między oddziałami, o łączność bojową, tylko o łączność ludności z wojskiem lub ludności między sobą. Jak się potem mogliśmy zorientować, trafione to zostało, ta koncepcja, bardzo. Dlatego że kiedy się pytało niektórych ludzi, co im najwięcej dokucza w momencie Powstania, no to oczywiście bomby, oczywiście wielkie zagrożenie, niebezpieczeństwo, oczywiście głód, ale najbardziej - brak wiadomości od bliskich. I wobec tego informacja o bliskich przetrucana, nieraz z niedaleka, bo tylko przez jakąś ulicę, ale niedostępną dla normalnego człowieka, które to odległości musiały być pokonywane właśnie przez organizację, przez pocztę polową, ta informacja o bliskich była szalenie ważna. Potem poczta pokryła całe miasto. Mieliśmy kilka punktów, tak zwanych stanic, gdzie były gromadzone listy, sortowane i kierowane na różne szlaki. Była nawet cenzura - szereg bardzo zaufanych ludzi. To wszystko, cośmy do tej pory mówili, dotyczy samej organizacji. Natomiast najistotniejsza sprawa to chłopiec, który niósł torbę. To był ten nerw poczty polowej. Oni uczyli się, ci chłopcy, już przez całą okupację, znajomości miasta, wszelkich przejść przez kamienice, przejściowych domów, ulic, połączeń itd. Znali miasto świetnie i teraz mogli wykorzystać doskonale tę swoją znajomość. Były to jednak wycieczki bardzo niebezpieczne. Parę strat utknęło w pamięci - pogrzeb jednego małego łącznika koło dzisiejszego Konserwatorium. Chowaliśmy chłopca pseudonim „Banana”; potem pod Kurantem chowaliśmy chłopca pseudonim „Lech”, byli jego rodzice na pogrzebie, bardzo dzielnie znieśli ten straszny cios... No tak, ci chłopcy szli, szli w teren. Nazywano ich zwiastunami radości, dlatego że oni nieśli jakieś wiadomości. Rzadko były to wiadomości złe, bo jeżeli ktoś pisał, to był sygnał o tym, że ktoś żyje, że ktoś poszukuje, że ktoś jest. Dlatego oni byli przyjmowani wszędzie z niesłychanym entuzjazmem i naprawdę podnosili ten nastrój walczącego miasta. Obok toreb z listami nieśli również gazetki, nieśli pisma, a ta informacja była też przecież rozrywana, była szalenie potrzebna. Ci ludzie chcieli wiedzieć, co nas czeka, jaki może być koniec tego koszmaru. Nie potrafię w tej chwili powiedzieć liczby listów, które oni przenieśli. To było bardzo dużo. W pewnym momencie, kiedy tę pocztę polową mieliśmy już zorganizowaną naszym prymitywnym sposobem, zgłosili się urzędnicy, pracownicy poczty, żeby nam pomóc całą swoją fachowością, umiejętnością. Ponieważ w naszych rękach znajdował się gmach Poczty Głównej na dzisiejszym placu Powstańców, na placu Napoleona wówczas, wobec tego ten gmach został zajęty do tego celu. Było parę dni bardzo dobrego, bardzo sprawnego funkcjonowania.

352

Na przykład sprawa cenzury została bardzo poważnie potraktowana przez pracowników poczty, którzy uważali, że na to trzeba mieć specjalne zarządzenie itd. Zostało to wszystko załatwione tak jak trzeba. No niestety, jak to bywa w takich sytuacjach polowych, nastąpił krach, zostały zrzucone bomby

właśnie akurat na ten gmach poczty i paru z tych pracowników poczty zginęło, i musieliśmy powrócić do naszego prymitywnego względnie funkcjonowania*.

Stanisław Broniewski

Koniec kapsułki.

Szczególnie dawały się we znaki dwa rodzaje niemieckiej broni pancernej. Pierwszym był „goliat”, bezzałogowy, zdalnie kierowany miniaturowy pojazd gaśnicowy, który mógł służyć jako platforma dla kamer i urządzeń nasłuchowych, ale używano go głównie do transportu materiałów wybuchowych. Miał jedną słabą stronę - długi kabel elektryczny, łatwy do wypatrzenia; odważni żołnierze i mali chłopcy nauczyli się wyczołgiwać spośród ruin z obcęgami w rękach i jednym cięciem pozbawiać „goliata” życia. Drugi rodzaj broni, nebelwerfer, znany powstańcom jako „szafa” lub „krowa”, to móżdziej salwowy - wielolufowa wyrzutnia pocisków raketowych kalibru od trzystu do trzystu osiemdziesięciu milimetrów, miotająca raketowe pociski zapalające i burzące. Popularne nazwy tej broni wzięły się od straszego ryku, który towarzyszył nakręcaniu wyrzutni i poprzedzał każdy wystrzał; odgłos ten jedni opisywali jako podobny do zgrzytu podczas przesuwania ciężkich mebli (szaf) po kamiennej posadzce, inni - jako ryk zranionej krowy.

Wkrótce niemieckie źródła podały, że od czasu Stalingradu nie widziano nic, co przypominałoby Powstanie Warszawskie. Ale była jedna zasadnicza różnica. O Stalingrad walczyły dwie regularne armie, z których każda miała do dyspozycji wystarczającą ilość broni przeciwlotniczej i przeciwpancernej. Natomiast o Warszawę regularna armia walczyła z nieregularnymi oddziałami oddanych sprawie żołnierzy podziemnej armii. [Bitwa, s. 357]

W Londynie rząd emigracyjny od czasu posiedzenia 25 lipca czekał na wieści o powstaniu przez tydzień. Jego członkowie wiedzieli, że powstanie się zbliża, ale nie wiedzieli, kiedy się zacznie. Gdy 2 sierpnia odebrano spóźnioną depezę od generała „Bora”, natychmiast rzucili się do działania. Najważniejsze były dla nich dwie sprawy. Po pierwsze, należało uzyskać pełne poparcie zachodnich mocarstw. Po drugie, trzeba było przygotować grunt dla pomyślnego wyniku rozmów premiera w Moskwie, mających się zacząć lada moment.

353

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

MASAKRA

Hitlerowcy skupiają się na klasztorze Ojców Jezuitów

Od świtu [2 sierpnia] ojcowie jezuiti rozpoczynają odprawiać msze święte w kaplicy ogólnej i domowej. Nie wiadomo, co mogą przynieść następne godziny, więc każdy chce od razu odprawić mszę świętą. (...)

Naraz z pobliskiego Pola Mokotowskiego artyleria przeciwlotnicza (...) rozpoczyna ogień na klasztor Ojców Jezuitów.

Padają pociski za pociskiem. Mury drżą i dymią jak wulkany. W kaplicy staje się ciemno i duszno. (...)

Natomiast ojciec Wilczyński spokojnie odprawia do końca mszę świętą. Jak gdyby nie dostrzegał, co dzieje się wokół niego, po czym schodzi do schronu i odmawia modlitwę brewiarzową.

Około godziny dziesiątej kanonada cichnie i w końcu milknie. (...) Naraz przy głównym wejściu rozlega się gwałtowne dobijanie. Brat furtian otwiera drzwi, przez które wpada banda uzbrojonych żołnierzy. - Wer hat hier geschossen? - zapytują. Brat furtian wzrusza ramionami... Doprowadza to żołnierzy do wściekłości. -Ja, verfluchten Polen! Wo sind Banditen? (...) Głosy sprowadzają z góry ojca Kosibowicza.

- O co chodzi? - zwraca się świetną niemieczyzną do żołnierzy.

- Z tego domu padły strzały.

- To jest niemożliwe. W całym budynku klasztornym nikt nie ma broni. (...)

- A jednak ktoś strzelał z tego domu. (...)

- Swoją głowę daję za to, że nikt nie strzelał. Dom nasz jest zamknięty. Zresztą zróbcie rewizję -to się sami przekonacie...

- Dobrze.

Padają rozkazy. Esesmani przeprowadzają rewizję, zresztą bardzo powierzchownie, i powracają.

- Wszystko w porządku - stwierdzają i zwracają się do ojca superiora - teraz pan pójdzie z nami do naszego dowódcy i to wszystko powtórzy. (...)

Zegar wybił godzinę jedenastą. Rozlega się tupot żołnierskich butów. Esesmani powracają. Ojca superiora nie ma z nimi. Ojciec Sawicki zagaduje esesmana:

- Gdzie jest ojciec superior? Zamiast odpowiedzi słyszy:

* Stanisław Broniewski „Orsza”, dowódca akcji pod Arsenalem, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni wal-I czącey stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 45-47.

- Schodzić na dół. (...)
- Wszyscy przejdź do kotłowni! - krzyczy jakiś esesman.

354

Ktoś uspokaja, że jeden z esesmanów mówił, aby się niczego nie obawiać. Nikomu nic nie grozi. Ojcowie są jednak niespokojni. (...) Ojciec Władysław Wiącek (...) rozpoczyna modlitwy za konających.

W drzwiach kotłowni stoi esesman z peemem w rękę i granatami za pasem. Wydaje się, jak gdyby przysłuchiwał się modlitwie tej strwożonej gromady. Naraz wskazuje palcem na ojca Henryka Wilczyńskiego, który znajduje się najbliżej, i każe mu wyjść na korytarz. (...) Esesman ukazuje się w drzwiach, patrzy na zdrętwiałą gromadę. Daje znak ojcu Hermanowi Libińskiemu, który siedzi na krześle. Starzec podnosi się z trudem.

- Mam reumatyzm - mówi po niemiecku na usprawiedliwienie, że tak powoli się porusza. Esesman macha ręką i daje do zrozumienia starcowi: nie będziesz się długo męczył. Esesman znów jest w drzwiach, skierowuje wzrok na gromadę. Ojciec Rosiak przykłada palec do piersi i zapytuje, czy to o niego chodzi. Esesman kiwa głową. (...) Na korytarzu zatrzymuje go esesman.

- Skolko czasow?

Więc o to chodzi. Ojciec odpina zegarek i oddaje rabusiowi. Idzie dalej korytarzem. Inny esesman wskazuje mu drzwi. (...)

Coraz to inni ojcowie, bracia i osoby świeckie wchodzą do pokoiku. (...) Do pokoju wchodzi ojciec Wiącek. Po chwili mówi:

- To jest nasza ostatnia godzina... jesteśmy skazani na śmierć. Za chwilę znajdziemy się przed Panem Jezusem. Musimy być przygotowani... Każdy może się wyspowiadać...

Schylają się głowy. (...)

Naraz otwierają się drzwi, ukazują się esesmani i do pokoju wrzucają granat za granatem. Cała gromada zrywa się i całą siłą prze ku ścianie, w stronę okna. Błyski ognia, brzęk szyb. Sypią się odłamki cegieł, tynku, drzewa i szkła, straszliwe krzyki grozy i bólu i wzywanie pomocy... Jakby w odpowiedzi na nie, esesmani stają w drzwiach i kropią z peemów w to krwawe kłębowisko ciał, które się powoli ucisza. (...) Ojciec Kisiel leży twarzą do podłogi i stara się uwolnić spod ciężaru zabitego. Ojciec Sawicki otwiera oczy i rozgląda się. Dym, kurz i pierze przepelnia przestrzeń małego pokoiku, przechylona szafa, rozbita, drzwi wywalone, nie może rozpoznać osób leżących obok; ciała w krwawych strzępach, porwane ubranie. Obok ojciec Wilczyński głucho jęczy, ojciec Wróblewski kona, po chwili milknie na zawsze. Ojciec Libiński siedzi wciąż na krześle, podnosi ręce, wydaje się, jakby udzielał absencji. Głosy i jęki zwabiają esesmanów, rzucają kilka granatów, a następnie serię za serią pakują w tych, którzy się jeszcze ruszają. (...) Do pokoju (...) wpada jakiś mały chłopiec z niemieckiej rodziny, który przyplątał się z esesmanami do klasztoru i nie odstępował ich. Jego dziecięcy głos rozlega się co jakiś czas.

- Achtung! Der lebt noch.

Robi to potworne wrażenie. Za ruchem jego rączki idą ruchy esesmana, a potem... seria, której towarzyszy dziecięcy śmiech i klaskanie w ręce. (...)

Ojciec Rosiak trzyma głowę bezwładnie opuszczoną na ramieniu ojca Sawickiego. Esesman bierze go za ucho, unosi w górę i patrzy. Wstrzymuję oddech - wspomina ojciec Rosiak - oczy mam zamknięte...

355

Nie widzę jego twarzy, lecz wiem, że bada, czy żyję. W każdej chwili czeka mnie strzał i ciemność, która mnie ogarnie... Strzeli czy nie strzeli? Nie, puścił, pozwoliłem opaść głowie tak, jak opada głowa trupa. I znów chwila oczekiwania. Może strzela w czaszkę z tyłu? I tym razem jeszcze nie. Odchodzi.

Ojciec Sawicki czuje oddech esesmana. Teraz czas na mnie - myśli. Ale jak tu udawać umarłego, gdy serce wali jak młot? (...)

W głębokiej ciszy słychać oddalające się kroki esesmana. (...)

Z owej krwawej sterty ciał coraz to podnoszą się pokrwawione postacie. (...) Ojciec Jędrusik podnosi się z podłogi i naraz tuż obok jego nóg rozlega się spokojny głos:

- Ojcie Jędrusik, proszę uważać, aby nie nastąpić mi na twarz.

Poznają, to ojciec Kisiel. A więc żyje. Twarz jego ocieka krwią. Podnosi się z ziemi, błyskawiczna decyzja: jak najprędzej uciec stąd. (...)

W węglami ukrywa się dziewięć osób, którym udało się ująć śmierci. (...) Przez małe okienko węglami sączy się świt nowego dnia. Więc to już sobota - trzeci dzień straszliwej udręki! (...) Naraz rozlega się głos kobiety:

- Ludzie, gdzie jesteście? Wychodźcie!

- Nie odzywać się! To może być prowokacja Niemców - ktoś mówi.

- Ludzie! - Wołanie jest coraz bliższe (...). Ojciec Kisiel staje pod ścianą i czeka. I kiedy obie kobiety mijają go, zagradza im drogę i mówi ostro:

- Proszę o latarkę.

Jedna z kobiet oddaje mu ją bez słowa. (...)

- A kim panie są?

-Sanitariuszki. Z punktu sanitarnego profesora Edwarda Lotha. Uczucie ogromnej radości napęłnia serca. Więc są uratowani!

- Czy możemy stąd wyjść? Czy można wyjść bezpiecznie?

- Tak, chłopcy są blisko. Niemców nie ma. Opatrzmy rannych*.

Koniec kapsułki.

Podczas posiedzenia 2 sierpnia o 15.30 rząd emigracyjny - bez premiera - uzgodnił tekst komunikatu o Powstaniu oraz przyjął raport przywódcy socjalistów Tomasza Arciszewskiego, który przybył ostatnio z Polski razem z Retingerem. Omówiono także krytykę Powstania, zawartą w wysłanej z Włoch

356

spóźnionej depezy od Naczelnego Wodza. Uznano ją za nieuprawnioną i sprzeczną z postanowieniem rządu z 25 lipca³⁸⁴.

Do brytyjskich kół rządowych wiadomość o Powstaniu dotarła 2 sierpnia wieczorem. Typowy jest tu następujący niewielki akapit z porannego wydania „Timesa” z 3 sierpnia:

Rząd polski w Londynie wydał wczoraj po południu następujący komunikat: „Delegat Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj oraz Naczelný Wódz Podziemnej Armii donoszą, że o godzinie 17.00 dnia 1 sierpnia jednostki Polskiej Armii Podziemnej w Warszawie przystąpiły do otwartej walki o przejęcie stolicy z rąk Niemców”³⁸⁵.

Rząd polski służył zachodnim mocarstwom za podstawowy kanał przekazu informacji o Powstaniu; generał „Bór” nadawał drogą radiową codzienne raporty. Ale po drodze - zanim depeze wysłano, odkodowano, omówiono i dostarczono do ostatecznych miejsc przeznaczenia - występowały znaczne opóźnienia. Na przykład minęły pełne dwa dni, zanim prezydent Raczkiewicz mógł oficjalnie poinformować o Powstaniu Churchilla:

Szanowny Panie Premierze,

Warszawa walczy od dwóch dni. Niezbędnym warunkiem uratowania miasta jest zrzucenie dużej ilości sprzętu i amunicji dziś w nocy we wskazanych punktach. (...) Należy się obawiać, że bez pańskiej decyzji dającej tej operacji najwyższe pierwszeństwo na noc dzisiejszą (3/4 sierpnia) może ona w ogóle się nie odbyć. Jeśliby tak się stało, naród mój tego by nie zrozumiał i jak przypuszczam, nigdy by nie zapomniał, że w najbardziej krytycznym momencie pozostał bez pomocy ze strony swego brytyjskiego sojusznika. Apeluję do pańskiej przyjaźni dla Polski i do Pana głębokiego zrozumienia solidarności żołnierskiej³⁸⁶.

357

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

BITWA

Niemiecki dziennikarz, korespondent gazety „Das Reich”, na własne oczy ogląda wysiłki, jakich wymaga pokonanie oporu powstańców

Miotacze, szmajsery, ciężkie działa porozrywały w strzępy grube, żelbetowe mury, ciężkie bomby lotnicze poniszczyły podwórza, a czołgi - „goliaty”, działa szturmowe, artyleria przeciwpancerna morderczym ogniem przepędziły obrońców z górnych pięter. Ale w bogato rozgałęzionych piwnicach, licznych podziemiach i gankach szaleje bój dalej, nawet wtedy jeszcze, gdy duży gmach zamienia się w jedną kupę gruzów, nad którymi unosi się stale chmura dymu i pyłu. Dopiero gdy do ostatniego ataku poszły oddziały Wehrmachtu, policji, żandarmerii i batalionu miotaczy płomieni - udało się grenadierom wtargnąć do wnętrza podziemnego labiryntu i zameldować dowódcy odcinka pułkownikowi Schmidtowi o zajęciu tych wspaniałych ruin*.

* Stanisław Podlewski, Masakra w klasztorze, w: Kościół a Powstanie Warszawskie. Dokumenty, relacje, I poezja, wybór i oprac. Marian Marek Drozdowski i in., Warszawa 1994, s. 93-100.

³⁸⁴ Zob. protokół posiedzenia Rady Ministrów, 2 sierpnia 1944, Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn), PRM, K102/739.

³⁸⁵ „The Times” 3 sierpnia 1944. Oryginalny tekst owego komunikatu brzmiał: „Delegat Rządu na Kraj i Komendant Główny Armii Krajowej donoszą, że dnia 1 sierpnia o godzinie piątej po południu oddziały Armii Krajowej wystąpiły do otwartej walki o opanowanie Warszawy”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 3 sierpnia 1944, nr 182, reprodukcja w: Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., fot. 33.

³⁸⁶ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, Londyn 1977, s. 41-42.

* Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 148-149. I

Polski dziennikarz pracujący dla podziemnej socjalistycznej gazety ocenia skutki użycia różnych rodzajów broni

(...) „rycząca krowa” - potworna maszyna wyrzucająca serie pocisków burzących i zapalających, szerzyła spustoszenie. Jej piekielny oddech poculiśmy i w naszej redakcji. Dwa czy trzy granaty wpadły do sali na pierwszym piętrze. W sali tej mieściło się jedno z biur departamentu informacji. W mgnieniu oka wszystko stanęło w ogniu. Łączniczka znajdująca się w biurze zmieniała się w żywą pochodnię. Natychmiastowa akcja ratunkowa oddziału milicji PPS, kwaterującego na parterze, opanowała wprawdzie pożar, ale dziewczyna zmarła po paru godzinach strasznej męki. „Rycząca krowa” albo, jak ją nazywano jeszcze inaczej, „grająca szafa” nieciła popłoch. Przede wszystkim niesamowite wrażenie sprawiał ryk, jaki wydawała przed wyrzuceniem pocisku. (...) Działanie tej maszyny nasuwało mi zawsze obraz jakiegoś przedpotopowego potwora, który wyszedł z legowiska na żer i oznajmiał puszczy swe pragnienie krwi i świeżego mięsa. Wszystkie zwierzęta na ten głos, mrozący krew w żyłach, rzuciły się w panice do ucieczki. Tak samo ludzie pierzchali na odgłos „ryczącej krowy”, by po wybuchu, który nastąpił dalej, wyroić się znowu z ukrytą ulgą, że potwór znalazł ofiarę gdzie indziej.

Weszły w użycie jeszcze inne maszyny zniszczenia. Dała o sobie znać „gruba berta” - wielkie działo kolejowe wyrzucało ogromne, metrowej prawie długości pociski, które potrafiły rozpruć dom; wybuchając, wyrzucały w powietrze najmocniejszą konstrukcję żelbetową. (...) Na skrajach styku z oblegającą armią niemiecką pojawiły się „goliaty” - miny burzące, na kołach, jak małe tanki, które Niemcy z daleka kierowali ku barykadom czy przybrzeżnym domom, zamienionym w fortece; wybuchaly one przy zderzeniu się z przeszkodą.

Ani „tygrysy”, ani „grube berty”, ani nawet „ryczące krowy” i „goliaty” nie mogły zmóc powstańczego miasta. Na „tygrysy” szły butelki z benzyną i wilcze doły. Pociski „grubej berty”,

358

niespodziewane jak zły los, szczęśliwie uderzały z rzadka. „Rycząca krowa” niszczyła domy, ale głównie wyższe kondygnacje; na parterze czy w suterrenach można było przetrwać. Przeciwno „goliatom” budowali żołnierze osłony z krawężników ulicznych o kilka metrów przed bronionymi pozycjami. Osłony te, na których rozbiły się „goliaty” z dala od barykad czy domów, otrzymały trafną nazwę „dawidków”.

Nie było natomiast ratunku przed samolotami, żadnego sposobu walki. (...) Latały więc samoloty bezkarnie i rzucały systematycznie pociski na jeden blok domów za drugim**.

Zygmunt Zaremba

Koniec kapsułki.

Poważne trudności powodował też fakt, że Naczelnny Wódz wciąż jeszcze był we Włoszech. Podwładni Sosnkowskiego gorączkowo starali się nawiązać w jego imieniu niezbędne kontakty. Szef sztabu generał Kopański i minister obrony narodowej generał Kukieł rozpaczliwie próbowali dowiedzieć się od brytyjskich władz wojskowych, czy kierowane do nich rozmaite prośby są możliwe do spełnienia. Szef Oddziału VI podpułkownik Marian Utnik utrzymywał stały kontakt z polską eskadrą stacjonującą w rejonie Morza Śródziemnego, pytając, czy samoloty są gotowe do wylotu.

Reakcje Brytyjczyków były najczęściej bardzo przygnębiające dla ich sojuszników. W wielu przypadkach znajdowano w nich niewiele zrozumienia dla pilności sprawy i niewiele zaangażowania. Na przykład szef sztabu brytyjskiego Gabinetu Wojennego Churchilla generał Hastings Ismay potrzebował aż pięciu dni, żeby oświadczyć (niezgodnie z prawdą), iż kwestię użycia bombowców RAF-u w Polsce można rozpatrywać jedynie w połączeniu z oczekiwany atakiem Sowietów. Inne propozycje - na przykład użycie myśliwców - uznał za nierealne. Takie sprawy jak przyznanie praw kombatanckich żołnierzom Armii Krajowej „są przedmiotem dyskusji”. 2 sierpnia szef Oddziału VI informował generała „Bora” drogą radiową: „Anglicy uzależniają poważniejszą pomoc dla Was od wyników rozmów moskiewskich”. Oświadczył też, że od dawna odwlekana sprawa wysłania brytyjskiej misji do Armii Krajowej czeka na porozumienie z Moskwą³⁸⁷.

Bezwzględnie uruchomiono kanały dyplomatyczne. Polski ambasador w Londynie hrabia Raczyński usłyszał tydzień wcześniej od brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że dyplomaci brytyjscy będą interweniować w Moskwie, aby zapewnić maksimum współpracy. Teraz chciał się dowiedzieć,

359

Ambasador polski w Waszyngtonie Jan Ciechanowski zwrócił się do Departamentu Stanu. Uzyskał pełną zrozumienia audiencję u pełniącego obowiązki sekretarza stanu Edwarda Stettiniusa, który go przyjął w niedzielę 6 sierpnia o 11.30; następnie przeszedł do gabinetu zastępcy szefa sztabu generała Josepha T. McNarneya z Ministerstwa Wojny. Stettinius natychmiast dostrzegł znaczenie, jakie miałyby przekazanie ambasadorowi Harrimanowi w Moskwie instrukcji, że powinien ułatwić rozmowy polskiego

** Zygmunt Zaremba, cyt. za: ibidem, s. 157-158.

³⁸⁷ Zob. ibidem, s. 33.

premiera ze Stalinem, i obiecał, że „tryby zostaną puszczane w ruch w przeciągu najbliższej godziny”. Generał McParney także pojął wagę chwili i fundamentalne znaczenie współpracy ze strony Sowietów³⁸⁸. Ambasador ze szczególnym naciskiem podkreślił swą prośbę, aby do sprawy włączył się generał Eisenhower.

Dni mijały, a doniesienia „Bora” wprawdzie wciąż zawierały rozpaczliwe prośby o pomoc, ale jednocześnie sugerowały, że Powstanie może potrwać przez „kilka dni”³⁸⁹. Więc jeszcze istniała jakaś szansa. Wielki niepokój wywoływała natomiast grobowa cisza po stronie sowieckiej i - co było jeszcze gorsze - odbywające się nadal aresztowania żołnierzy AK przez Sowietów poza Warszawą. Prawdę mówiąc, w panującej w Wielkiej Brytanii atmosferze bezkrytycznego podziwu dla Sowietów o tym niemal nie należało wspominać. 4 sierpnia „Bór” był zmuszony zgłosić dementi w sprawie audycji nadanej przez BBC, w której oświadczono, że Sowietci w pełni współpracują z powstańcami³⁹⁰. Dla zwierzchników „Bora” z pewnością bardzo bolesnym doświadczeniem było uświadomienie sobie różnicy między informacją z pierwszej ręki, jaką sami dysponowali, a pełnymi spokojnego samozadowolenia relacjami licznie publikowanymi przez zachodnią prasę. Niemal wszystkie bez wyjątku brytyjskie gazety przynosiły optymistyczne doniesienia. „News Chronicle” z 1 sierpnia informowała czytelników, że Warszawa stoi „w przededniu zupełnego wyzwolenia”. 4 sierpnia „Daily Mail” zamieścił wzmiankę o „walkach ulicznych”. „Daily Express” podał wiadomość, że członkowie polskiego podziemia walczą „ramię w ramię z Rosjanami”³⁹¹.

Rządy państw zachodnich w Londynie i Waszyngtonie nie mogły z pełną uczciwością twierdzić, że spotkało je całkowite zaskoczenie. Od dawna wiedziały, że zanoszą się na powstanie w Warszawie, chociaż nic nie wiedziały o jego terminie.

360

Były bez reszty pochłonięte wolno postępującą kampanią w Normandii i uważały za rzecz oczywistą, że wydarzenia na froncie wschodnim, w strefie sowieckiej, to nie ich sprawa. Jednakże nie mogły pozostawać głuche na apele bliskiego sojusznika, który znalazł się w ciężkim położeniu; równocześnie ich podstawowy interes leżał w tym, aby żyć w przyjaźni z Sowietami. Wobec tego za najważniejsze uznały dwie sprawy: wysłać Powstaniu taką pomoc, jaką można było zorganizować na poczekaniu, oraz ułatwić wytworzenie rzeczowej atmosfery dla polsko-sowieckich rozmów w Moskwie.

Churchill złożył w Izbie Gmin starannie wyważone oświadczenie wieczorem 2 sierpnia - zanim wieści o Powstaniu dotarły do powszechnej wiadomości. Powiedział, że „armie rosyjskie stoją obecnie u wrót Warszawy”. Wykonał jeden ukłon w stronę Polaków, oddając hołd ich męstwu, a drugi w stronę Sowietów, uznając ich domaganie się „przyjaznych” sąsiadów. Zaaapelował też o „zjednoczenie się Polskich Sił Zbrojnych”:

Armie rosyjskie stoją obecnie u wrót Warszawy. Przynoszą one ze sobą oswobodzenie Polski. Ofiarowują Polakom wolność, suwerenność i niepodległość. Domagają się, by Polska w przyszłości była przyjazna wobec Rosji. Wydaje mi się to uzasadnione, gdy się widzi, jak wiele ucierpiała Rosja ze strony Niemiec maszerujących poprzez Polskę dla zaatakowania ich. Sojusznicy powitaliby nowe ogólne zjednoczenie się czy fuzję Polskich Sił Zbrojnych - zarówno tych, które współdziałają z mocarstwami zachodnimi, jak i tych współdziałających z Sowietami. (...) Niech się połączą! Pragniemy tego! Byłoby rzeczą wspaniałą, gdyby tego rodzaju fundament mógł być położony w chwili, gdy słynną stolicę Polski (...) uwalnia dzielność oręża rosyjskiego³⁹².

Wypowiedź Churchilla spotkała się z dobrym przyjęciem. Z pozoru brzmiała nader rozsądnie. Ale w gruncie rzeczy budzi ona szereg fundamentalnych pytań. Co właściwie znaczy słowo „przyjaźń” i czyją definicję „przyjaźni” Churchill był gotów przyjąć?

361

³⁸⁸ Zob. ibidem, s. 67-68.

³⁸⁹ Depesza dowódcy AK z 4 sierpnia 1944, cyt. za: ibidem, s. 53

³⁹⁰ Zob. ibidem, s. 55.

³⁹¹ Joanna K.M. Hanson, Prasa brytyjska a Powstanie Warszawskie, w: Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze 1944-1994, pod red. Zygmunta Mańkowskiego-go, Jerzego Świącha, Lublin 1996, s. 97-98.

³⁹² Premier Churchill o Polsce w Izbie Gmin, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 3 sierpnia 1944, nr 182. Churchill wygłosił to przemówienie na dzień przed otrzymaniem od polskiego prezydenta oficjalnej informacji o wybuchu Powstania (zob. wyżej, przyp. 17). Jest rzeczą jasną, że dowiedział się o Powstaniu z jakiegoś źródła - być może od SOE lub od hrabiego Raczńskiego, ale - zważywszy na pobrzmiwające w przemówieniu promoskiewskie tony - bardziej prawdopodobne wydaje się, że informacja pochodziła z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a zatem z ambasady brytyjskiej w Moskwie. Jeśli przyjąć tę ostatnią możliwość, powstaje pytanie, jak i kiedy Moskwa dowiedziała się o wybuchu Powstania.

Śluchający Churchilla Polacy z pewnością zauważyliby, że nie wyraził on poglądu, iż Pierwszy Sojusznik - w tym samym stopniu co ZSRS - potrzebuje „przyjaznych sąsiadów”. Ba, mogliby się nawet upierać - skoro straty Pierwszego Sojusznika były proporcjonalnie większe od strat Związku Sowieckiego - że niektóre z państw alianckich szczególnie potrzebują przyjaznych sąsiadów.

Nawiasem mówiąc, żywe zainteresowanie Churchilla Pierwszym Sojusznikiem wywołało irytację niektórych członków jego rządu. Jeden z nich, sir Alexander Cadogan, najpierw czekał 2 sierpnia w domu przy Downing Street 10 w nadziei, że weźmie udział w posiedzeniu gabinetu, a potem się dowiedział, iż nie jest potrzebny, bo Churchill udał się do Izby Gmin. „To straszne, że mamy premiera, który po prostu nie potrafi prowadzić żadnych spraw - odnotował w swoim dzienniku. - Tylko czeka gadanina!”³⁹³

Ale Churchill niewątpliwie zareagował z całą energią. Mimo dającego się przewidzieć ociągania wśród brytyjskich funkcjonariuszy państwowych wyraził zgodę na bezwzględne rozpoczęcie przygotowań do lotów RAF-u nad Warszawę. (Można by przy tej okazji zauważyć, że w tym samym czasie brytyjscy i amerykańscy funkcjonariusze państwowi odrzucali prośby o zorganizowanie lotów o podobnym stopniu trudności w celu zniszczenia linii kolejowych prowadzących do Auschwitz). Powstały opóźnienia - być może nie do uniknięcia. Jednak akcja rozpoczęła się na wyraźne polecenie Churchilla.

4 sierpnia Churchill depeszował do Stalina:

Na usilną prośbę polskiej armii podziemnej zrzućmy, w zależności od pogody, około sześćdziesięciu ton sprzętu i amunicji na południowo-zachodnią dzielnicę Warszawy, gdzie jak mówią, wybuchło powstanie przeciwko Niemcom i Polacy prowadzą zażarte walki. Mówią oni także, że zwracają się o pomoc rosyjską, która zdaje się być bardzo bliska. Atakuje ich półtorej dywizji niemieckiej. Może to stanowić pomoc dla Waszych operacji³⁹⁴.

Odpowiedź Stalina odebrano następnego dnia. Jej ton nie był zachęcający, ale nie był też całkowicie wrogi:

Myślę, że zakomunikowane Panu przez Polaków informacje są bardzo przesadzone i nie budzą zaufania. (...) Armia Krajowa Polaków składa się z kilku oddziałów, które niesłusznie nazywają siebie dywizjami.

362

Nie mają one ani artylerii, ani lotnictwa, ani czołgów. Nie wyobrażam sobie, jak takie oddziały mogą zdobyć Warszawę³⁹⁵.

Z punktu widzenia Zachodu było ważne, że Stalin z gruntu nie potępił Churchilla. Wielkie nadzieje pokładano w rozmowach moskiewskich, których ostatecznego wyniku jeszcze nie znano.

Warto być może przypomnieć, że zachodni przywódcy w sprawie Polski wciąż jeszcze szli drogą „kompromisu” ze Stalinem i że nie pozostawiali polskiemu premierowi żadnych wątpliwości co do tego, iż „kompromis” jest sprawą o fundamentalnym znaczeniu. Co więcej, bynajmniej nie ukrywali, że ich zdaniem taki „kompromis” będzie musiał mieć charakter dość jednostronny. Żądań Stalina nie dało się ignorować ani bagatelizować. Poważne ustępstwa były nie do uniknięcia. Związek Sowiecki zdobył sobie możliwość działania z pozycji siły. Polski rząd na uchodźstwie nie mógł mieć nadziei, że uda mu się pozostać przy granicach sprzed wojny, i wiadomo było, iż - wcześniej czy później - będzie musiał się podzielić władzą z komunistami. Ale można było zakładać, że gdyby podjąć jakieś rozsądne kroki, Stalin wykaże rozsądek. Na tym przecież polegała w oczach Zachodu koncepcja układu politycznego.

W Waszyngtonie zarówno polskie przedstawicielstwo w CCS, jak i amerykański rząd zaskoczyła wieść o wybuchu Powstania, którą - z powodu różnicy czasu - ogłosiły poranne gazety już 2 sierpnia. Przedstawiciel Polski w CCS pułkownik Mitkiewicz oświadczył, że wszyscy byli „jakby rażeni piorunem, zupełnie oszołomieni i... przygnębieni”. Według relacji Mitkiewicza, jeden z jego kolegów miał powiedzieć: „Stało się wielkie, kapitalne głupstwo”. Mitkiewicz utrzymywał także, że zgodnie z oświadczeniami, jakie im złożył w czerwcu generał Tatar, nikt nie oczekiwał, że Warszawa stanie się sceną walk. „Zaskoczenie członków Combined Chiefs of Staff i Sztabu Generalnego USA było nie mniejsze aniżeli nasze”³⁹⁶.

Z najróżniejszych powodów Sowieci zareagowali na początku na Powstanie Warszawskie z najwyższą ostrożnością. Na froncie walk - co już dziś wiadomo z wszelką pewnością - Armia Czerwona zaczynała właśnie stawiać opór zdecydowanemu przeciwnatarciu Niemców na terenach na wschód od Wisły i Stawka nie umiałaby powiedzieć, jak szybko ustali się linia frontu.

363

³⁹³ The Diaries of Sir Alexander Cadogan, 1938-1945, wyd. David Dilks, London 1971, s. 653.

³⁹⁴ Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 30-31.

³⁹⁵ Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy..., op. cit., s. 37.

³⁹⁶ Leon Mitkiewicz, W najwyższym sztabie zachodnich aliantów, 1943-1945 (Combined Chiefs of Staff), Londyn 1971, s. 195.

W pierwszych dniach sierpnia szansę na to, że Rokossowskiemu uda się łatwo w dużej sile przeprawić przez Wisłę, z pewnością nie były wielkie. Na froncie dyplomatycznym decydujące rozmowy z polskim premierem miały się dopiero odbyć. Nie było jeszcze zupełnie jasne, jakie propozycje wysunie Mikołajczyk i jak stanowczo poprą go Roosevelt i Churchill. Przede wszystkim zaś Moskwa dotkliwie odczuwała potrzebę dokładnego wywiadu. Stalin chciał wiedzieć, kto właściwie kieruje Powstaniem, w jaki sposób Powstanie może wpłynąć na jego polskich protegowanych i jak długo może potrwać. Gdyby istniało jakieś prawdopodobieństwo, że powstańcy skapitulują, zanim Rokossowski pomyśli, aby im pomóc, nie byłoby zmartwienia. Wobec tego 2 sierpnia Stalin wydał rozkaz (który potem zatajono) zatrzymania 1. Frontu Białoruskiego. Postanowił czekać i zobaczyć, jak się potoczą wypadki. W dniach 2, 3 i 4 sierpnia generał „Bór” informował Londyn, że brak oznak przygotowań do sowieckiego ataku.

Podobnie jak Brytyjczycy, Sowieci nie mieli w Warszawie własnych oficerów wywiadu. Ale podobnie jak Brytyjczycy, którzy dowiedzieli się, że pilot RAF-u, jeńiec wojenny John Ward, uciekł z niemieckiej niewoli i przyłączył się do Armii Krajowej, odkryli, iż jeden z ich ludzi, kapitan Konstanty Kaługin, wyrwawszy się z niewoli, dotarł do Warszawy i z pomocą Armii Krajowej rozpaczliwie szukał kontaktu ze swoimi zwierzchnikami. Jednak mimo że wojska Rokossowskiego znajdowały się w odległości zaledwie kilkunastu kilometrów, można się było z nimi porozumieć wyłącznie drogą radiową przez Londyn i Moskwę. 5 sierpnia Kaługin wysłał prywatny list zaadresowany do Stalina, który wystukano alfabetem Morse'a i przekazano przez radio do Barnes Lodge:

Nawiązałem osobistą łączność z dowódcą garnizonu Warszawy [mowa o komendancie Okręgu Warszawa AK pułkowniku „Monterze”], który prowadzi bohaterską walkę powstańczą narodu z hitlerowskimi bandytami. Po zorientowaniu się w ogólnej sytuacji wojennej przyszedłem do przekonania, że pomimo bohaterskiej postawy wojska i ludności całej Warszawy są następujące potrzeby, pokrycie których pozwoliłoby na szybsze zwycięstwo w walce z naszym wspólnym wrogiem. Potrzeby są następujące: brak broni automatycznej, amunicji, granatów i kb. ppanc. Broń zrzucać na plac Wilsona, plac Inwalidów, getto, plac Krasińskich, plac Żelaznej Bramy, plac Napoleona (...). Znaki rozpoznawcze płachta biało-czerwona. (...) Ostrzeliwujcie mosty na Wiśle w obrębie Warszawy, Ogród Sasi, Aleje Jerozolimskie, jako główne miejsca niemieckiego ruchu wojsk.

364

(...) Bohaterska ludność Warszawy wierzy, że w najbliższych godzinach okażecie jej wydatną zbrojną pomoc. Ułatwicie mi połączenie z marszałkiem Rokossowskim. Z Grupy Czarnego kapitan Kaługin Konstanty. Warszawa 66804³⁹⁷.

Od ostrożności, jaką wykazywało najwyższe dowództwo Sowietów, różniła się krańcowo entuzjastyczna reakcja organów komunistycznej propagandy. 3 sierpnia sekcja polska Radia Moskwa nadała komunikat: „Armia Czerwona zbliża się do Warszawy, oddziały polskie znajdują się już bezpośrednio pod Warszawą”³⁹⁸. Jeszcze dalej posunęła się komunistyczna Radiostacja im. Kościuszki:

Armia Ludowa powstała do walki w Warszawie. Na ulicach stolicy leje się krew niemiecka. Dzięki uderzeniom polskiej Armii Ludowej załoga niemiecka jest zagrożona frontalnie i od tyłu. Pod Aninem toczą się walki pomiędzy oddziałami Armii Ludowej i oddziałami niemieckimi. Wielka bitwa toczy się na Bielanych i nad prawym brzegiem Wisły, gdzie oddziały polskie torują drogę wojskom sowieckim i Armii Polskiej, atakującym Warszawę. Na Krakowskim Przedmieściu toczą się zaciekle walki. Ludność stolicy pomaga Armii Ludowej. Do akcji Armii Ludowej przyłączyli się żołnierze polskiej Armii Krajowej³⁹⁹.

Większość tych informacji była czystą fikcją. Zmyślili je gorliwi aktywiści, którzy jeszcze nie znali najnowszego stanowiska Stalina. Artykuł w gazecie wojskowej „Krasnaja Zwiezda”, przytaczany 4 sierpnia przez Radio Moskwa, nosił tytuł „Czarne sotnie generała Sosnkowskiego w akcji”. (Czarne Sotnie cieszyły się najgorszą sławą spośród wszystkich represyjnych formacji cara⁴⁰⁰). Stalin stanął w obliczu ważnego problemu strategicznego: kiedy jego wojska już zajmą wszystkie tereny, które zamierzał zagarnąć dla Związku Sowieckiego, trzeba będzie zdecydować, czy mają dalej iść na zachód prosto do Berlina, czy też należy je wysłać na południe, na Bałkany. W pierwszym przypadku Sowieci zyskaliby duże szansę na zdobycie stolicy Rzeszy, zanim Wehrmacht zdoła zmobilizować swoje siły obronne i zanim włączą się zachodnie mocarstwa. W przypadku drugim mogłyby zapewne szybko zająć kolejno kilka krajów,

365

odcinając tym samym dostęp Zachodowi i zapewniając sobie kontrolę nad połową Europy. W najbardziej sprzyjających okolicznościach udałoby im się zdobyć środki umożliwiające i jedno, i drugie.

³⁹⁷ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 72-73.

³⁹⁸ Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 23.

³⁹⁹ Tadeusz Żenczykowski, Samotny bój Warszawy, Lublin-Paryż 1990, s. 58.

⁴⁰⁰ Zob. ibidem, s. 31.

Ale w pierwszym tygodniu sierpnia Moskwa nie mogła mieć żadnych pewnych informacji na temat blokad dróg w Warszawie ani też znać szczegółów trudnego położenia Rokossowskiego. Wobec tego nie było rzeczą nierozsądną wstrzymać się do chwili, gdy wszystkie aspekty problemu się wyjaśnią.

W tej sytuacji Moskwa z pewnością bardzo chciała dostać wiadomości od własnych agend politycznych i organów bezpieczeństwa. Na przykład 3 sierpnia Beria przekazał Stalinowi raport NKWD z przeprowadzonego niedawno rozbioru jednostek „Polskiej Armii Krajowej” schwytych na Litwie. Między innymi starał się dowiedzieć nie tylko, że „polscy nacjonaści rozwijają aktywną działalność antysowiecką”⁴⁰¹, ale również, że schwytani żołnierze nie wykazują zbyt wielkiej ochoty do współpracy z 7924 osobami aresztowanymi podczas tej jednej operacji tylko 440 zgodziło się na przyłączenie do armii Berlinga⁴⁰². Ani jeden oficer AK nie zaoferował swoich usług. Wobec tego można wnioskować, że sowieckie dowództwo naczelne nie poczuło się zachęczone do udziału w tym, co działo się w Warszawie, gdzie przypuszczalnie Armia Krajowa miała o wiele większe siły.

Korespondencja Berii jest wystarczającym świadectwem, że sowiecka polityka była bezlitosna, nieludzka, zimna i wyrachowana. Trzeba jednak także wziąć pod uwagę możliwość, że w grę wchodził jeszcze inny czynnik: kalkulacje Sowietów mogły po prostu wynikać z dezorientacji. Wchodząc na teren Polski, sowieckie wojska przekraczały granice świata nieelastycznej ideologicznej iluzji i odkrywały, że rzeczywistość nie odpowiada ich fikcjom. Dezorientacja mogła być powodem wahania tak samo jak celowa polityka.

Premier Mikołajczyk przybył do Moskwy 31 lipca, oczekując rychłego spotkania ze Stalinem. Był to człowiek pełen umiarkowania, całkiem lubiany przez Churchilla, człowiek, który ze swojej kariery uczynił stawkę w strategicznej grze o układ z Sowietami i ich protegowanymi. W odróżnieniu od niektórych swoich kolegów w Londynie, Mikołajczyk nie należał do zdecydowanych antykomunistów. Nie miał też żadnych koneksji z przedwojenną sanacją. Był demokratą środka i jako przywódca partii chłopskiej SL mógł mieć pewność, że uzyska najwięcej głosów w wolnym powojennym sejmie.

366

Łysiejący, rumiany, niezbyt wylewny, znany był ze swojego uporu - cechy, która przystoi przedstawicielowi chłopstwa. Był przekonany, że zachodnim mocarstwom zależy na sfinalizowaniu układu.

Dokonując oceny misji premiera, konieczne należy się zastanowić, co wiedział z góry, o czym dowiedział się w Moskwie, a czego nie wiedział. Wiedział na przykład, że Stalin od miesięcy nalega na przywrócenie „granicy pokoju” z lat 1939-1941, że w kraju zainstalowano Komitet Lubelski jako czynny organ administracji i że Wielka Trójka już omawiała sprawy Polski w Teheranie. Nie wiedział natomiast, ani jak daleko Stalin gotów jest się posunąć w rozmowach na temat kompromisu dotyczącego granic, ani czy PKWN uważano w Moskwie za przyszły rząd Polski, ani czy na konferencji w Teheranie, której przebieg trzymano w tajemnicy, podjęto jakieś konkretne decyzje. Wyjeżdżając, wiedział, że ma wybuchnąć powstanie w Warszawie, że Armia Krajowa jest jedyną poważną siłą zbrojną w polskim podziemiu i ma na celu powitanie Armii Czerwonej wkraczającej do Warszawy. Nie wiedział, jakie są losy Powstania. Nie miał żadnych informacji na temat spodziewanej postawy podziemia komunistycznego ani nie orientował się w zamiarach Rokossowskiego. W odróżnieniu od wielu swoich kolegów, nie znał z pierwszej ręki ani Związku Sowieckiego, ani sowieckich metod działania. Ale z pewnością słyszał o Stalinie i o kraju Stalina dużo więcej niż którykolwiek ze współczesnych mu polityków Zachodu. A przede wszystkim musiał być świadom nastrojów w swoim gabinecie - o wiele mniej optymistycznych niż jego własny.

Opinii Stalina o polskim premierze nie odnotowano, można ją jednak z dużym prawdopodobieństwem odgadnąć. Z pewnością wiedział on, że jego gość jest „politykiem chłopskim”. W oczach Stalina mogło to znaczyć tylko tyle, że jest kułakiem - przedstawicielem klasy wiejskiej burżuazji, której przeznaczeniem było wyginięcie i której całe miliony - od dziesięciu do dwudziestu - wymordowano w ubiegłym dziesięcioleciu w wyniku jego własnych rozkazów. Wiedział też, że emigracyjny rząd polski przebywa w Londynie, a więc w ostatecznym rozrachunku podlega kontroli Brytyjczyków. W oczach Stalina oznaczało to niewątpliwie, że propozycje polskiego premiera - bez względu na to, jakie by były - są stosunkowo mniej ważne niż siła poparcia ze strony Churchilla. W naturze Stalina leżało, aby zachować się prowokacyjnie i wystawić wszystkie te kwestie na próbę.

Tak więc od samego początku premierowi i towarzyszącym mu osobom nie pozostawiono żadnych wątpliwości, że ich zadanie nie będzie proste:

Od chwili przybycia do Moskwy Polakom nie szczędzono ostentacyjnych afrontów. Żadna z ważnych osobistości nie powitała ich na lotnisku i podczas gdy o ich wizycie

⁴⁰¹ Teczka specjalna J. W. Stalina. Raporty NKWD z Polski, 1944-1946, wybór i oprac. Tatiana Cariewskaja i in., tłum. Ewa Rosowska, Warszawa 1998, s. 50. 3'

⁴⁰² Zob. ibidem, s. 47.

nie było w ogóle wzmianki w prasie, „Prawda” zamieściła długi artykuł o wymianie przedstawicieli pomiędzy Komitetem Lubelskim a rządem sowieckim. Zaraz po przyjeździe, pragnąc jak najszybciej uzyskać jakieś wskazówki, Mikołajczyk zadzwonił do ambasadora brytyjskiego Clarka Kerra. Niewiele zdobył informacji, za to udzielono mu znaczącej rady. Najlepszą drogą do umocnienia jego pozycji wobec Stalina będzie czystka w jego rządzie - usunięcie elementów „reakcyjnych” i „antysowieckich”, akceptacja linii Curzona jako punktu wyjścia negocjacji, uznanie sowieckich ustaleń w sprawie masakry katyńskiej za rozstrzygające oraz zainicjowanie „robotczego układu” z Komitetem Lubelskim. Oznaczało to oczywiście akceptację wszystkich żądań Stalina⁴⁰³.

Goście zostali przyjęci przez Mołotowa 31 lipca. Mołotow zapytał Mikołajczyka: „Po co Pan tutaj przyjechał?”⁴⁰⁴ - tak jakby naprawdę nie wiedział. Potem premierowi oświadczone, że Stalin jest bardzo zajęty i że lepiej byłoby rozmawiać z przedstawicielami Komitetu Lubelskiego, którzy przypadkiem także przebywają w Moskwie. Premier odrzucił tę propozycję.

O wybuchu Powstania dowiedział się z radia w którymś momencie drugiego z trzech dni oczekiwania na audiencję u Stalina. To wydarzenie jeszcze bardziej go uzależniło od dobrej woli Stalina. Niewątpliwie wolałyby prowadzić negocjacje, zanim Powstanie dodatkowo skomplikowało sytuację.

Stalin ostatecznie przyjął swojego gościa 3 sierpnia. Premier przedstawił sprawy, które chciał poruszyć, w tym kwestię granic. Stalin argumentował, że znalazł się między młotem a kowadłem sprzecznych żądań dwóch rywalizujących ze sobą polskich gremiów i że nie może się nimi porządnie zająć, dopóki obie grupy nie rozwiążą własnych kwestii spornych. Nie był skłonny słuchać przedstawianych przez premiera zarysów propozycji dotyczącej granic, przygotowanej wspólnie z brytyjskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych, dał natomiast do zrozumienia, że jako rekompensatę Polska otrzyma ziemie sięgające do linii Odry i Nysy. Mówiąc o pomocy dla Powstania Warszawskiego, z początku był współczujący, a potem przybrał ton zaczepny:

Mikołajczyk: (...) Mam teraz prośbę do Pana Marszałka o wydanie polecenia, by okazano pomoc naszym oddziałom walczącym w Warszawie.

Stalin: Dam polecenie. (...)

368

Mikołajczyk: (...) proszę, żeby mi Pan ułatwił wyjazd do Warszawy...

Stalin (przerywając): Ale przecież tam są Niemcy.

Mikołajczyk: Warszawa będzie wolna lada dzień.

Stalin: Dałby Bóg, żeby tak było. (...) Słyszę, że rząd Polski nakazał tym oddziałom, żeby wyгнаły Niemców z Warszawy. Nie mogę sobie wyobrazić, w jaki sposób to uczynią. Nie mają przecież na to dostatecznej siły. W ogóle zaś nie walczą z Niemcami, ale kryją się po lasach. (...)

Mikołajczyk: Czy może Pan pomóc tym ludziom przez dostarczenie im broni?

Stalin: Nie pozwolimy na żadną akcję poza naszą linią. Dlatego musi się Pan porozumieć z Komitetem Lubelskim⁴⁰⁵.

Kiedy się rozstawali, nie było jasne, czy Sowietci dadzą Powstaniu poważniejsze wsparcie, czy też nie. Ale premier - jak zwykle - próbował dostrzec jakieś pozytywne strony. Poinformował ambasadę brytyjską, że Stalin podjął się wydać rozkazy w sprawie udzielenia pomocy Warszawie.

Wobec tych problemów premier niechętnie zgodził się na spotkanie z reprezentacją Komitetu Lubelskiego, z Bierutem i Wasilewską na czele. Widział się z nimi dwukrotnie. 6 sierpnia powiadomili go uroczyście, że w Warszawie nie toczą się żadne walki, przecząc w ten sposób swoim własnym oświadczeniom. Wasilewską rozmawiała rzekomo z kimś, kto był w Warszawie przed zaledwie dwoma dniami i nie widział tam absolutnie żadnych walk. (Nie wyjaśniła, w jaki sposób ten ktoś zdołał się z nią skontaktować). 7 sierpnia dowódca Ludowego Wojska Polskiego generał Rola-Zymierski skarżył się, że AK stworzyła straszną sytuację, rozpoczynając Powstanie bez wcześniejszych konsultacji z Sowietami. Przynajmniej nie zaprzeczał faktom: przyznawał, że jest Powstanie. Wtedy Bierut z całym spokojem zasugerował, że premier powinien zrezygnować z urzędu, tak aby Komitet Lubelski mógł oficjalnie uzyskać status rządu, a sam Bierut - zostać prezydentem. Kiedy premier wspominał, że wróciłby do Polski jako zwykły obywatel, Bierut oświadczył mu bez ogródek, że będzie aresztowany. Komunistyczny kot igrał z biedną, samotną myszką. Wobec braku choćby symbolicznego wsparcia ze strony brytyjskich i amerykańskich dyplomatów misja prowadziła donikąd. Premier zaczął pakować walizki. Niczego nie udało się osiągnąć.

⁴⁰³ Jan Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945. Od Wersalu do Jałty*, tłum. Elżbieta Morawiec, Warszawa 1992, s. 441.

⁴⁰⁴ Ibidem.

⁴⁰⁵ Andrzej Krzysztof Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca...*, op. cit., s. 23.

Mikołajczyk zdołał przynajmniej wyciągnąć od Stalina dość niejednoznaczne zobowiązanie w sprawie sowieckiej pomocy dla Warszawy.

369

I jego obowiązkiem było zostać w Moskwie, żeby się przekonać, czy ten istotny punkt da się wyjaśnić. Poprosił o drugie spotkanie ze Stalinem.

Za kulisami obracały się tryby. 5 sierpnia Sztab Generalny Armii Czerwonej otrzymał list od szefa Brytyjskiej Misji Wojskowej pułkownika Turnera z prośbą o informacje na temat „decyzji” dostarczenia do Warszawy broni i amunicji. Pułkownik przekazywał dalej prośbę, którą sam otrzymał z Londynu i zapewne także od premiera. Następnego dnia list oddano ludowemu komisarzowi obrony Związku Sowieckiego. Ta brytyjsko-sowiecka korespondencja jest interesująca z dwóch powodów. Po pierwsze, w wersjach rosyjskojęzycznych obie strony używają sformułowania „pomoc dla nielegalnej armii polskiej w Warszawie”. Po drugie, ludowym komisarzem obrony Związku Sowieckiego był Stalin⁴⁰⁶. Wszystkie drogi prowadziły z powrotem do niego.

W pierwszych dniach walk powstańcy otrzymali ciężką lekcję skutecznych metod ataku i obrony. W niektórych wypadkach tłumione wcześniej pragnienie przeprowadzenia frontalnego ataku na pozycje niemieckie okazało się fatalne w skutkach. Tak na przykład dokładnie o piątej po południu 1 sierpnia z Bagateli do ataku na niemiecką dzielnicę policyjną w okolicach alei Szucha i placu Unii Lubelskiej ruszyły cztery plutony dywizjonu „Jeleń” liczące łącznie 177 żołnierzy. Ich straty po godzinnej walce sięgnęły sześćdziesięciu procent poległych i rannych. Ci, którzy ocalili, z dowódcą dywizjonu rotmistrzem „Jeżyckim” na czele, podczas odwrotu na Mokotów wpędzili w zasadzkę przeszukujący domy niemiecki patrol i zastrzelili kilku żołnierzy. Niemcy wrócili wieczorem i w odwecie wymordowali wszystkich mieszkańców tych domów. Straty po stronie powstańców i ludności cywilnej były mniej więcej dwadzieścia razy większe od strat poniesionych przez Niemców.

Gdzie indziej ostrożniejsza taktyka przynosiła lepsze wyniki. Na przykład trzy kompanie elitarnego batalionu „Parasol”, zahartowanego w akcjach Kedywu, zajęły 1 sierpnia pozycje na zachodnich krańcach przylegających do siebie cmentarzy: żydowskiego, ewangelicko-augsburskiego i kalwińskiego, na Woli. Ich kwatera główna i punkt obserwacyjny znajdowały się w Domu Starców przy ulicy Żytniej 36 róg Karolkowej. Rano 2 sierpnia powstańcy nie zdołali powstrzymać kolumny panter, z których dwie wkrótce potem zdobyli ich towarzysze z batalionu „Zośka”.

370

Ale tego samego popołudnia doszło do poważnej konfrontacji z Niemcami, którzy przypuścili atak od strony zachodnich przedmieść. Powstańcy stanęli naprzeciw kolumny „tygrysów” z dywizji SS „Hermann Goering”, wspieranej przez jednostki 2. Pułku Grenadierów i pułku artylerii pancernej. Kiedy czołgi przedzierały się przez sieć barykad obsadzonych przez komunistów, żołnierze Armii Krajowej zaatakowali posuwające się za nimi oddziały niemieckiej piechoty. W ten sposób atak powstrzymano w odległości mniej więcej dwustu metrów od linii obrony „Parasola”. Następnego dnia rejon cmentarzy był intensywnie ostrzeliwany przez niemiecki pociąg pancerny. Wieczorem „Parasol” poniósł pierwsze poważne straty, gdy na jego kwaterę główną spadły bomby zrzucone przez kilkanaście samolotów Heinkel-111. Punkt dowodzenia przeniesiono o kilka ulic dalej. 4 sierpnia „Parasol” zniszczył trzy pojazdy pancerne, zdobył znaczne ilości broni i amunicji oraz wziął do niewoli grupę jeńców. W dodatku, ku wielkiej radości powstańców, dzięki zrzutowi pierwszego z liberatorów RAF-u przypadły mu w udziale dwa granatniki przeciwpancerne Piat i dwa ręczne karabiny maszynowe. Noc spędzono, grzebiąc poległych, odbudowując barykady i umacniając linie obrony. Po czterech dniach ciężkich walk batalion utracił osiem procent czynnych żołnierzy - poległych i rannych. Przy takich stratach nie udało się go unicestwić przez dłuższy czas. Przeszedł chrzest bojowy w otwartej walce⁴⁰⁷.

Kiedy żołnierze z „Parasola” zabierali się do budowania umocnień placówki w pobliżu Szpitala św. Stanisława Kostki, wyszedł do nich lekarz w białym fartuchu, który - w obawie przed niemieckimi represjami wobec szpitala - poprosił, aby się przenieśli trochę dalej. Posłuchali. Następnego dnia lekarz, cały jego personel i wszyscy pacjenci padli ofiarą urządzanej przez Niemców masakry. [Bestialstwo, s. 371]

5 i 6 sierpnia były dwoma najczarniejszymi dniami w historii Warszawy. Przybyły główne posiłki dla niemieckiego garnizonu i generał Reinefarth przypuścił potężny atak na Wolę. Powstańców stopniowo zmuszano do wycofywania się w kierunku Śródmieścia. Czołgi przedzierały się przez grad „filipinek”.

⁴⁰⁶ Pismo pułkownika Turnera, 5 sierpnia 1944; zastępca szefa Sztabu Generalnego Armii Czerwonej general Aleksiej Antonow do towarzysza Stalina, 6 sierpnia 1944. Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa): Dokumenty Brytyjskiej Misji Wojskowej w ZSRR, sierpień-październik 1944, M/II/18 (kopie dokumentów z sowieckich archiwów wojskowych).

⁴⁰⁷ Zob. Piotr Stachewicz, „Parasol”: dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej, Warszawa 1981, s. 467-490.

Na cmentarzach nadal trwały walki wręcz, nawet wtedy, gdy jednostkom wojsk powstańczych wydano rozkaz wycofania się przez ruiny getta. 5 sierpnia Reinefarth skarżył się, że zaczyna mu brakować amunicji. „Co mam robić z cywilami? Mam mniej amunicji niż zatrzymanych” - narzekał⁴⁰⁸.

371

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

BESTIALSTWO

Ciężko ranna uczestniczka Powstania, pielęgniarka, w ostatniej chwili unika masakry

Czołgi niemieckie zbliżały się na plac Kilińskiego. Dzieciaki trzynasta-, czternastoletnie rzucały się z butelkami napełnionymi benzyną na czołgi. W większości przypadków udawało im się prawie zawsze czołg jakiś spalić. Około 18 sierpnia Niemcy puścili na plac Kilińskiego czołg naładowany materiałem wybuchowym. Nasi chłopcy nie wiedzieli o tym, że to był z ich strony taki niecny podstęp. Po zbliżeniu się dzieci i młodzieży w wieku czternaście-osiemnaście lat z wielkim entuzjazmem do czołgu nastąpił wybuch, który wyrządził sporo strat w ludziach, a zwłaszcza wśród młodzieży. Nienawiść do tych łajdaków była tym większa, im zdobywali się na coraz to podlejsze czyny. Wyłapywano w dalszym ciągu Polaków, stawiano przed czołgi, tak żeby Polacy nie mogli do nich strzelać, gdy oni posuwali się w kierunku pozycji polskich. Był to makabryczny widok, trudno było do swoich strzelać, a jeszcze gorzej patrzeć, jak dranie posuwają się naprzód. Odbijano nieszczęślików mimo ponoszonych wielkich strat. Było tak na ulicy Leszno, gdzie przed kościołem św. Antoniego odbito zakładników i zniszczono czołg wraz z jego całą załogą, przed którym to czołgiem zginął ksiądz proboszcz Trzeciak. Tego rodzaju historie z czołgami, przed którymi stawiano kilkudziesięciu zakładników, Niemcy urządzali bardzo często.

Jednego dnia wieczorem, około godziny dwudziestej, siedzieliśmy na korytarzu przy wyjściu na podwórko (oficyny). Był to jeden z najbezpieczniejszych zakątków naszej kamienicy, o dużym metrażu. Odbływały się w nim zbiórki i trzymano nocne dyżury po kilka osób. Nagle usłyszeliśmy warkot samolotu, trochę inny dla ucha od ciągle słyszanych, strzelanie dział przeciwlotniczych wzmagало się z każdą chwilą. Zorientowaliśmy się od razu, że musi to być angielski Wellington, lepiej znany pod nazwą „łatającej trumny”, który krążył w pobliżu placu Kilińskiego i czekał na umówiony znak, by mógł zrzucić broń. Niemcy bili jak szatany, nie da się tego opisać, gdy w ciemności tysiące gwiazdnych smug krążyło wokół samolotu. Pociski te wyglądały jak ognie sztuczne nad Wisłą podczas Święta Morza. Z nateżenia ostrzału widać było, że Niemcy za wszelką cenę nie chcą dopuścić do zrzutu broni dla nas. Włączyli posiadane reflektory i jasno wskazywali drogę artylerii. Walka ta trwała dość długo, zanim samolot zawadził skrzydłem gdzieś o komin i spadł w okolicy Starego Miasta, przy ulicy Kilińskiego. Zrobiło to na nas bardzo przygnębiające wrażenie. Jak się potem okazało, w samolocie tym było tylko dwóch lotników. Byli to Kanadyjczycy służący w jednym z bombowych dywizjonów polskich wchodzących w skład RAF-u. Chcieli z duszy serca pomóc, odbywając aż tak daleką drogę nad stolicę, i w niej znaleźli swój grób.

Niemcy i Ukraińcy wpadają do szpitala powstańczego. (...) jak by było zaczęli kopać i bić rannych leżących na ziemi, wyzywając ich od skurwysynów i polskich bandytów. (...)

372

Biedakom leżącym na ziemi roztrzaskiwali buciorami głowy, rycząc przy tym okropnie, kopiąc i waląc, gdzie tylko mogli. Krew i mózgi nieszczęśliwych bryzgały na wszystkie strony. Czy można opisać widok tej strasznej sceny? Sądzę, że nie, bo tego krzyku, strachu, płaczu i lamentu oraz charkotu konających kto nie widział i nie przeżył, nie jest w stanie sobie wyobrazić. (...) Czy może być za taką zbrodnię jakaś kara?

Na ten straszny krzyk wpadł oddział Niemców z oficerem na czele, który spytał groźnie: „Was ist hier los?”. Przepędził tych zbirów, kazał uprzętnąć zamordowanych i spokojnym głosem kazał tym, co byli zdrowsi i mogli chodzić, wstać i wyjść na podwórze. Byliśmy pewni, że idą na rozstrzelanie. (...)

Po godzinie, może po dwóch, wpadła druga horda ukraińsko-niemiecka. Znowu krzyczeli jak szaleńcy, wybiegli na podwórze. Został tylko jeden starszy Niemiec, który chodził zdenerwowany tam i z powrotem. (...) Ja, ponieważ dobrze znam niemiecki, pytam tego Niemca:

- Niech pan powie, co będzie z nami, tak ciężko chorymi?
- Czy pani jest Reichs albo Volksdeutsch? -Jestem Polką.
- Skąd pani zna tak dobrze język niemiecki? -Studiowałam w Wiedniu.
- Pani jest z Wiednia? Ja też pochodzę z Wiednia. Z którego becirku pani jest?
- Z Hutteldorfu XV.

Na to Niemiec oszalał, zaczął krzyczeć jak opętany:

- Moja kochana pani, precz stąd, ale prędko, precz, precz!

⁴⁰⁸ Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita 'Walcząca...', op. cit., s. 40.

Janek mnie podniósł, uczepiłam się go za szyję, z drugiej strony podszedł Niemiec i razem mnie wynieśli do wyjścia, gdzie uczepiłam się barierki przy schodach. Niemiec mnie puścił i znikł, ponieważ pojawili się inni Niemcy, którzy przynosili słomę. Jeden z nich polewał ją jakimś płynem, jak się potem okazało, była to benzyna. (...) Janek całą siłą ciągnął mnie do góry (...). W pewnym momencie dał się słyszeć huk, okropny krzyk, ogień był tuż za nami. Niemcy podpalili powstańczy szpital, a do rannych zaczęli strzelać. Dochodził nas straszliwy ryk i płacz żywcem palonych rannych ludzi. Gdyby nie moja ciekawość i rozmowa z Niemcem, byłabym ich los podzieliła*.

Kamila Merwartowa

Koniec kapsułki.

Wtedy właśnie wycofujące się jednostki AK wyzwoliły hitlerowski obóz koncentracyjny przy ulicy Gęsiej, wyzwalając 348 Żydów z całej niemal Europy. Rachunek zapłaciła ludność cywilna. Według różnych ocen, w ciągu kilku dni od 5 sierpnia oddziały SS z zimną krwią zastrzeliły około 35 000 mieszkańców Woli - mężczyzn, kobiet i dzieci. [Barykada, s. 373]

373

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

BARYKADA

Poetka, która pomagała budować barykadę, przeprasza, że odegrała tak skromną rolę

Córeczko, ja nie byłam bohaterką,
barykady pod ostrzałem budowali wszyscy.
Ale ja widziałam bohaterów
i o tym muszę powiedzieć.
Płonie muzeum. Jak słoma
pali się piękno
czczone przez pokolenia.
Bezcenne
jak ciało człowieka.
Myśleli, że to ja upadłam
na rogu ulicy pod kulami.
Płakali.
Zakradli się nocą do składu mięsa.
Wyciągali połcie mięsa.
Zastrzelili ich nocą
Niemcy na połciach mięsa.
Konała w piwnicy
na workach z węglem,
wołała wody,
wołała syna,
nie było nikogo.
Syn zapomniał o matce,
syn czyścił automat.
Liczył naboje przed walką.
Chodź ze mną, generale.
Pójdziemy razem
zdobywać pięściami
karabiny maszynowe i armaty.
Dziecko ma dwa miesiące.
Doktor mówi:
umrze bez mleka.
(...)
Przynosi trzy łyżki mleka.
Dziecko żyje
godzinę dłużej.
Spałam z trupami pod jednym kocem,
przepraszałam trupy,
że jeszcze żyję.

* Kamila Merwartowa, „Upiorne lata. Wspomnienie z lat 1939-1945”, rkps Ossolineum, 15667/11, Mf 88475.

- Tu obok na łóżku leży pani mąż.
- Tu obok leży pana żona.
Konali obok siebie
każdy zakutany z głową w swoje cierpienie,
nie patrzyli na siebie.
Knajpiarz, kochanka jubilera, fryzjer,
wszystko tchórze.
Upadła na ziemię służąca
dźwigając kamień z bruku, baliśmy się bardzo,
wszystko tchórze -
dozorca, straganiarka, emeryt.

374

(...)

Choć nikt nas nie zmuszał,
zbudowaliśmy barykadę
pod ostrzałem.
Miał chyba dwa metry ten młody drągał,
ten wesoły robotnik z Powiśla,
co bił się
w piekle na Zielnej, w gmachu telefonów.
Gdy przewijałam mu
poszarpaną nogę,
krzywił się, śmiał się.
- Jak się skończy wojna,
pójdziem potańczyć, panienko.
Ja stawiam.
Czekam na niego
trzydzieści lat.
Tyle tu było krzyku
krzyczały samoloty i ogień i rozpacz
krzyczało do chmur
uniesienie.
Teraz milczy ziemia i niebo*.
Anna Świrszczyńska

Koniec kapsułki.

Pierwszy tydzień Powstania nie przyniósł zbyt wiele satysfakcji żadnej ze stron. Powstańcy nie przejęli pełnej kontroli nad miastem. Niemcy nie rozbili powstańców. Ani początkowy atak Armii Krajowej, ani będący odpowiedzialnością na niego kontratak SS nie spełniły oczekiwań. Zginęło o wiele więcej cywilów niż bojowników. Żadnej ze stron nie udało się rzucić przeciwnika na kolana. I wobec tego żadna ze stron nie miała ochoty zaniechać dalszej walki.

Impas

Po upływie pierwszego tygodnia Powstania walki toczyły się nadal z nieustającą siłą. Armia Czerwona trzymała się swoich przyczółków na południu miasta; na środkowym odcinku została zmuszona do wycofania się, nie wypełniwszy podstawowego zadania: ustanowienia linii frontu dokładnie wzdłuż Wisły. Wehrmacht stawiał czoło sowieckim kleszczom po obu stronach Warszawy, lecz SS nie stłumiło Powstania.

Wobec ogólnej przewagi liczebnej i przewagi wyposażenia Rokossowski był zapewne przekonany, że jego niepowodzenia na środkowym odcinku frontu mają charakter jedynie przejściowy. Ale zwłokę oceniał na dwa do trzech tygodni. I dopiero 8 sierpnia nakreślił plan dalszego etapu kampanii.

375

Plan ten, uzgodniony z generałem Żukowem i przedstawiony do zatwierdzenia przez Stawkę, zakładał, że niemiecki wyłom w linii frontu na wschód od Warszawy uda się zlikwidować w trzecim tygodniu sierpnia. W następnej kolejności plan przewidywał zmasowaną ofensywę na drugi brzeg Wisły;

* Fragmenty wierszy z: Anna Świrszczyńska „Świr”, Budowałam barykadę (1974), Kraków 1984, s. 9, 18, 25, 32, 41, 59, 54, 64, 57, 16, 71, 156.

miała się ona rozpocząć 25 sierpnia, w pierwszej fazie doprowadzić do wyzwolenia Warszawy, a potem przesunąć się na zachód ku odległej o czterysta pięćdziesiąt kilometrów Odrze⁴⁰⁹.

Strategia Niemców uparcie zmierzała do powstrzymania marszu Armii Czerwonej, ale jednocześnie za cel najważniejszy uznawała odseparowanie Powstania od operacji na wschodzie. Dlatego Warszawę otoczono ze wszystkich stron kordonem, a do jego umocnienia sprowadzono dwie rezerwowe dywizje węgierskie. Podjęto systematyczne kroki w celu utrzymania biegnącej przez całe miasto z zachodu na wschód linii dostaw; zwiększono strażę na mostach na Wiśle; w dzielnicy prawobrzeżnej, na Pradze, gdzie powstańców udało się już pokonać, umieszczono silny garnizon, a południowe przyczółki Sowietów (w Magnuszewie i Puławach) otoczono stalowymi pierścieniami. Von dem Bach pilnował, aby jego siły w mieście nie stały bezczynnie, uderzając na pozycje powstańców i odcinając słabsze odcinki - szczególnie na zachodnich przedmieściach. Ale generał Reinefarth dostał rozkaz połączonego ataku na najmniejszą enklawę powstańców na Starym Mieście dopiero 19 sierpnia - pod koniec trzeciego tygodnia Powstania. Nie zanośliło się na szybkie rezultaty. Dziennik działań bojowych 9. Armii raz po raz podaje, że opór był „wściekły”, „fanatyczny” i „pełen skrajnej determinacji”.

Strategia Armii Krajowej stała się wyłącznie obronna. Nie mając ciężkiej broni i wykorzystawszy już szansę, jaką dawało działanie z zaskoczenia, powstańcy mogli tylko podejmować ograniczone lokalne kontrataki i byli bezustannie zmuszani do taktycznych odwrotów. Jednak codziennie oglądali dowody, że wróg nie jest w stanie zadać decydującego ciosu. Zrzuty aliantów przedstawiały się tak skąpo, że rodziły frustrację, ale budziła się nadzieja, iż w przyszłości mogą się zwiększyć. Zamiany Sowietów były złowieszczo niejasne, lecz w miarę jak Rokossowski raz za razem potwierdzał swoją przewagę, obecność jego wojsk na przeciwnym brzegu Wisły stawała się coraz boleśniej bliska. Śmierć w wyniku kapitulacji postrzegano jako rzecz pewniejszą niż śmierć poniesioną w walce. Wobec tego wciąż walczone. [Pantera, s. 376]

376

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

PANTERA

Żołnierz z pułku „DYON 1806” wraz z trzema kolegami dokonuje rzeczy niemożliwej

Czołgi pantery [były] niesłychanie silnie opancerzone i wiem na pewno, że żaden z czołgów amerykańskich (mieliśmy shermany) ani angielskich (cromwelle) mających działa 75 milimetrów nie miał wystarczającej siły przebicia pancerza pantery i zdobycia czołgu. (...) Wszyscy mieliśmy tylko broń małokalibrową, nie mieliśmy dział i pociski nasze odbijały się od pantery jak groch od ściany. Czołg zdobyty został by freak chancel Było nas trzech z naszego oddziału i wachmistrz podchorąży „Motz”, człowiek niesłychanie odważny, o którym dużo pisano, w momencie jak czołg przejeżdżał przez barykadę, wyskoczył z bramy, pobiegł do czołgu i wsadził ogromną „filipinkę” (granat produkowany w podziemiu) przed wizjerem kierowcy. „Filipinka” jest za słaba, żeby popsuć czy przebić pancerz pantery, ale wybuchła przed kierowcą, który oślepiony, ranny od wybuchu stracił panowanie nad czołgiem i widocznie pociągnął prawy lewarek, i czołg nagle skręcił w prawo, zjechał z ulicy, która była na małym nasypie, i zarył się w rowie (względnie ośrodku) położonym o pięć do sześciu stóp niżej. Kierowca próbował wycofać czołg, ale ten zarył się jeszcze głębiej. Po ochłonięciu przez parę sekund albo Marek, albo ja, znając dobrze język niemiecki, krzyknęliśmy „alle aussteigen”, i po chwili klapa czołgu się otworzyła, i Niemcy zaczęli wychodzić. Wskoczyliśmy wtedy na czołg, krzyknęliśmy „Hande hoch!”, i zaczęliśmy rozbrajać wychodzących Niemców. Drugi czołg był popsuty i holowany przez pierwszy. Wtedy jak spod ziemi znalazł się jakiś cywil w kapeluszu i płaszczu (pewnie sam „Radosław”), przedstawił się jako pułkownik i kazał nam oddać zdobytą broń. Po wielkiej awanturze, podczas której prawie doszło do strzelaniny, „Motz” jako przedwojenny podchorąży skapitulował i oddaliśmy zdobytą broń (z wyjątkiem jednego nowiutkiego karabinu, który zatrzymałem), zdobytą amunicję i skrzynkę z minami przeciwczołgowymi. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że „filipinka” wsadzona przez „Motza” była decydującym pociskiem, który oślepił kierowcę, tak że ten stracił panowanie (na moment) nad czołgiem, zjechał do rowu, zarył się i nie mógł się wycofać. Tak czołg został zdobyty!*

Andrzej Nowakowski na podstawie notatek Wojciecha Kasznicy

⁴⁰⁹ Zob. Na oczach Kremla. Tragedia walczącej Warszawy w świetle dokumentów rosyjskich, aut. tekstów Andrzej Ajnenkiel i in., oprac. Józef Margules, Warszawa 1994, s. 90-91. Plan Rokossowskiego to nie był plan operacji w pełnym znaczeniu tego określenia, lecz „rozważania (...) o zarysie planu przeprowadzenia operacji warszawskiej”.

* „DYON 1806”-kryptonim 1. Pułku Strzelców Konnych. List zięcia generała Andersa, Andrzeja Nowakowskiego, z 4 grudnia 2002, napisany na podstawie notatek Wojciecha Kasznicy spisanych bezpośrednio po Powstaniu.

Koniec kapsułki.

377

Gdy pierwsza faza walk się ustabilizowała, okazało się, że powstańcy kontrolują trzy główne obszary miasta: Śródmieście, część północną (Żoliborz i Marymont) oraz południową (Czeriaków, Mokotów i Sadybę). Sprawowali też pełną kontrolę nad dwoma obszarami gęstych lasów rozciągających się poza niemieckim kordonem - Puszcza Kampinoską na północy i Lasem Kabackim na południu. Utrzymanie łączności naziemnej między tymi pięcioma obszarami za dnia okazało się praktycznie niemożliwe. Natomiast łatwiej było przemieszczać się nocą, a miejskie kanały zapewniały niezbyt przewrażliwionym gotową sieć połączeń. Niemieckie kolumny pancerne mogły wreszcie przetaczać się wzdłuż głównej arterii miasta, Alei Jeruzolimskich, od świtu do zmroku. Niemcom potrzeba było jednak dwóch tygodni, aby sobie zapewnić przejazd tą kluczową trasą, a i wtedy zazwyczaj nie wypuszczali się na nią po zapadnięciu nocy. W Śródmieściu Niemcy napierali od zachodu i do 11 sierpnia powstańcy utracili cmentarze oraz dużą część obszaru ruin getta. Ale wycofywali się w bojowym porządku, a w połowie miesiąca nadal trzymali się mocno na Starym Mieście. Na północy ponownie wkroczyli do dzielnic opuszczonych przez mieszkańców w pierwszym tygodniu Powstania i do końca miesiąca nie sprawiano im tam poważniejszych kłopotów. [Uchodźca, s. 378]

14 sierpnia generał „Bór” wydał wszystkim jednostkom Armii Krajowej w okolicach Warszawy i dalej rozkaz wyruszenia na pomoc stolicy. W rezultacie oddziały z Puszczy Kampinoskiej podjęły zaciekle, lecz zakończone niepowodzeniem próby przzerwania niemieckiego kordonu. Równie zaciekle i też zakończone niepowodzeniem ataki skierowano przeciwko niemieckim pozycjom na Dworcu Gdańskim, w nadziei, że uda się w ten sposób przerwać główną linię kolejową wschód-zachód i ponownie połączyć Śródmieście z Żoliborzem. Ani nie utracono, ani nie zdobyto żadnych większych obszarów Warszawy, ale podjęty wysiłek wyczerpał obie strony. Na południu miasta Armia Krajowa odniosła większe sukcesy - otwierając dostęp do Lasu Kabackiego oraz zajmując odcinek brzegu Wisły na Solcu leżący naprzeciwko Pragi. To ostatnie zwycięstwo oznaczało ustalenie najdalej wysuniętych powstańczych placówek obrony i było szczególnie cenne, ponieważ dostarczało potencjalnych miejsc desantu dla sowieckich wojsk nacierających od wschodu.

Atak Reinefartha na Stare Miasto opierał się w coraz większym stopniu na masowych bombardowaniach, a nie na ponawianych atakach piechoty. Stopniowo zmniejszono redutę powstańców do prostokąta ulic o wymiarach mniej więcej tysiąc dwieście na sześćset metrów, gdzie życie wśród spiętrzonych ruin było wystawione na coraz większe niebezpieczeństwo.

378

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

UCHODŹCA

Uchodźcy, którzy nie mogą wrócić do domu, ukrywają się przez wiele dni, a potem podejmują decyzję o ucieczce

Jednakże w ciągu dwóch tygodni przymusowego internowania nie zabrakło kaszy, kartofli i nawet kawy. Wyrzebałem na półkach naszego gospodarza tom studiów socjologicznych o Polsce przedwojennej, Młode pokolenie chłopów, i zapuściłem się w przykre obrachunki z przeszłością, również moją przeszłością, padając od czasu do czasu plackiem, kiedy kule rysowały na tynku podłużne wzory. Niezwykle ponizająca była jakby studnia w piwnicy, do włączania hydrantu. Zasadniczo zmieściłoby się w niej dwóch ludzi, ale mieściło się w niej nas jedenastu - wszyscy mężczyźni w domu. Działo się to wtedy, kiedy rozlegał się blisko grzechot wielkich czołgów SS. Kobiety zapuszczały nad nami żelazną płytę i wewnątrz natychmiast zaczynało się dusić, bardzo teatralnie, bo w świetle żarówki widziałem usta ryb wyrzuconych na piasek i wędzące na łodydze szyi głowy. Odbywała się też walka pomiędzy tymi, którzy woleli się udusić, i tymi, którzy chcieli podnieść klapę. Dusłem się, ale chichotałem. Zresztą nie doceniałem całkiem realnego niebezpieczeństwa. Jeden z nas został pewnego dnia zagarnięty przez SS i zginął, biegnąc z podniesionymi rękami przed czołgiem w gromadzie takich samych jak on nieszczęśników, użytych jako osłona przy ataku na barykady powstańców.

Potem okoliczne domy podpalone dymyły i wskazane było próbować drogi przez pola, jedynie logicznej, skoro byliśmy na zewnętrznym skraju przedmieścia. Po wielu debatach załoga wyspy podzieliła się. Zwolennicy przeczekania postąpili nierozsądnie. Nasza grupa, przebywszy działki warzywne, owsy i ściernie, schroniła się w samotnej budowli niedaleko lotniska, składzie nasion. Ze strychu roztaczała się wspaniała panorama białego miasta na równinie z obracającą się nad nim czarną masą dymów, przetykaną czerwonymi liśćmi pożarów. Hałas bitwy dochodził aż tutaj: terkotanie karabinów maszynowych, pracowite kucie czołgów, płaski dźwięk dział przeciwlotniczych, wybuchy bomb. Ponieważ nasza dzielnica była najbliższej, rozróżniałem dom, w którym stało moje biurko, świadek tyłu wewnętrznych zmagania. Fronton dostawał zmarszczek od pocisków artylerii jak szybko starzejąca się twarz i wtedy to już zapewne moje doczesne majątkości spadły na dolne piętro. W nocy poruszała się

nad miastem feeria różnokolorowych punktów: to Niemcy strzelali, i bardzo skutecznie, do polskich i brytyjskich samolotów, przylatujących ze zrzutami aż z Italii. Bo w składzie nasion upływały nam dnie i noce: szosę obok patrolowali tak zwani włosowcy*, to jest żołnierze oddziałów pomocniczych, złożonych z różnych narodowości Związku Sowieckiego. Ścisłej, korzystając z nieróbstwa, uczyli się jeździć na zdobycznych rowerach, co ze wszystkich rzeczy na tej ziemi wydało mi się czemuś rzeczą najdziwniejszą. Za swoje powołanie obrali rżnięcie ludności, gdyż, jak im tłumaczyli oficerowie, chcąc przystępnie uzasadnić zbawienność takiej rozrywki,

379

Warszawa była miastem burżuazyjnym. Ciała martwych kobiet, jakie mijaliśmy na polach, stanowiły ślady ich roboty.

Wśród ukrywających się w składzie nasion jeden okaz wynurzył się chyba prosto z trzeciorzędu czy z ery caratu i królowej Wiktorii. Był to tegi mężczyzna z czarnym, krótko strzyżonym wąsem, w czarnym garniturze i w melniku. Podnosił palec, pociągał nosem i mówił: „Źle. Tu trupem czuć”. I niewątpliwie nie należało przedłużać tej egzystencji szczurów rozplaszczonych między workami. Zdania się dzieliły, jedni utrzymywali, że gorzej jest iść, drudzy, że gorzej jest czekać. Należąc do tych drugich, wyruszyliśmy w chwili, kiedy obok pustej szosy koniki polne grały w ciepłe słoneczne południe.

Otoczenie milionowego miasta kordonem straży jest możliwe, jak przekonaliśmy się, złapani i usadowieni za drutem obozu. Obozu to za wiele: nie więcej niż podwórze jakiejś budowlanej firmy z sennymi niemieckimi żołnierzami pilnującymi bramy. Połów dzienny odsyłano co ranka do obozu w pobliskim miasteczku Pruszków, skąd posortowane transporty, osobno mężczyzn i osobno kobiet, odchodziły do obozów koncentracyjnych w Niemczech. Trzeba było się stąd wydostać za wszelką cenę, pisałem więc grypsy do towarzyszy, którzy zostali w składzie nasion, z prośbą o pomoc, i powierzałem je przez płot tubylczym dzieciom tego podmiejskiego osiedla.

Solidarność ludzka. Wieczorem zjawiała się odsiecz: majestatyczna zakonnica. Nakazała mi surowo, żebym pamiętał, że jestem jej siostrzeńcem. Spokojnie władczy ton i płynność jej niemieczyny zmuszały żołnierzy do niechętnego szacunku. Jej rozmowa z oficerem trwała godzinę. Wreszcie ukazała się na progu: „Szybko, szybko”. Przekroczyliśmy bramę. Nie spotkałem jej ani przedtem, ani potem i nigdy nie dowiedziałem się jej nazwiska**.

Czesław Miłosz

Koniec kapsulki.

W czwartym tygodniu sierpnia zmusiło to „Bora” do podjęcia przygotowań do odwrotu grupy AK „Północ” miejskimi kanałami. [Nočný patrol, s. 381]

Mimo to wydawało się, że SS nie jest w stanie osiągnąć całkowitego załamania Powstania, do którego tak bardzo starało się doprowadzić. Wśród dowódców 9. Armii narastał gniew. 29 sierpnia von dem Bach przyznał, że prawdopodobnie Powstania nie da się stłumić za pomocą dotychczas stosowanych metod. Zażądał przemieszczenia na teren Warszawy dodatkowej dywizji, która składałaby się z wyszkolonych i zaprawionych w bojach oddziałów piechoty, a nie - jak obecnie - z „pomieszanych przygodnie od działów”⁴¹⁰.

380

Zapis z 30 sierpnia w dzienniku działań bojowych 9. Armii pokazuje, jak trudno było walczyć jednocześnie z Sowietami i z powstańcami. Sowietci zajęli właśnie Radzymin położony w odległości dwudziestu kilometrów od Warszawy. Należało zatem sprowadzić niemieckie posiłki. Na przykład batalion saperów, bardzo potrzebny przy ostatecznym ataku na Stare Miasto, ściągnięto nocą do ochrony mostów na Wiśle⁴¹¹. Z punktu widzenia Niemców wyglądało na to, że nigdy nie da się osiągnąć koniecznego stanu równowagi między potrzebami dywizji frontowych i oddziałów szturmujących miasto.

W miarę jak mijały sierpniowe dni, reakcje Niemców na Powstanie stawały się zależne od niepowodzeń na innych frontach. Alianci dawno zdobyli Rzym. Amerykanie właśnie wyrwali się z Normandii i szli przez Francję. Sowietci, choć zwolnili przed Warszawą, zbierali siły do ponownych ofensyw w Prusach Wschodnich i na Bałkanach. Warszawa denerwowała, ba - budziła upokorzenie. Nie była to jednak dla Berlina sprawa najpilniejsza. Przeciwnie - impas nad Wisłą raczej odpowiadał celom Wehrmachtu.

Kontrofensywa Niemców na wschód od Wisły okazała się zadziwiająco skuteczna. W chwili jej rozpoczęcia 2 sierpnia uważano, że jest to podjęty w ostatniej chwili krok zmierzający do złagodzenia bolesnych skutków operacji „Bagration” i załamania się Grupy Armii „Środek”. Ale zamiast tylko

* Nie włosowcy, lecz członkowie brygady RONA Kamińskiego.

** Czesław Miłosz, *Rodzina Europa*, Kraków 2001, s. 282-284.

⁴¹⁰ Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy...*, op. cit., s. 156.

⁴¹¹ Zob. *ibidem*, s. 160.

załatać dziurę, ofensywa poszła naprzód, a nawet przez pewien czas zmuszała Sowieców do cofania się. Bitwy oddziałów pancernych pod Wołominem i Radzyminem zaliczono do największych niepowodzeń Armii Czerwonej na I. Froncie Białoruskim. Na sowiecki łuk linii frontu pod Warszawą spadły aż cztery niemieckie dywizje pancerne. W rezultacie wojska Rokossowskiego, które znalazły się dosłownie w zasięgu wzroku mieszkańców Warszawy, zostały na środkowym odcinku zepchnięte kilkadziesiąt kilometrów w stronę Bugu. W sytuacji gdy Wehrmacht wycofywał się na całej linii w większości innych miejsc, z pewnością należy to uznać za wyjątkowe osiągnięcie Niemców. Wszystkie niemieckie źródła z tamtego okresu uważały za rzecz oczywistą, że Armia Czerwona starała się nawiązać kontakt z powstańcami. Wpis z 8 sierpnia w dzienniku działań bojowych 9. Armii wyraża satysfakcję: „próbę Rosjan zdobycia Warszawy przez coup de main udaremniła nasza obrona” i „z punktu widzenia wroga [Powstanie] rozpoczęło się za wcześnie”⁴¹². Generał Guderian miał później tak to skomentować: „My, Niemcy, mieliśmy wrażenie, że to nie zamiar Rosjan sabotowania polskiego powstania, lecz nasza obrona zatrzymała ich natarcie”⁴¹³.

381

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

NOCNY PATROL

Członek Wydziału Informacji AK ma zostać świadkiem ważnej akcji

W środę 30 sierpnia wezwany zostałem do „Montera”, który zapowiedział, że tej nocy nastąpi odwrót załogi Starego Miasta. Wszystkie doborowe siły ze Śródmieścia zostaną ściągnięte i skoncentrowane do ataku na niemiecki korytarz, biegnący od Ogrodu Saskiego przez Żelazną Bramę i Hale Mirowskie. Niemcy zostaną wzięci w dwa ognie. My, ze Śródmieścia, mamy wesprzeć przeprowadzając się do nas oddziały ze Starówki. „Będzie to największa z dotychczasowych operacji wojskowych przeprowadzonych w Warszawie - mówi »Monter« - Chcę mieć pana przy sobie jako sprawozdawcę, który to opíše i nada po polsku i angielsku”. Chruściel był w doskonałym nastroju, pełen wiary w powodzenie ważnego przedsięwzięcia. Około dziesiątej wieczorem wyruszyliśmy w kierunku Grzybowskiej. Im bliżej celu, tym trudniej było zorientować się, gdzie jesteśmy. Wychowałem się w tym mieście, znałem każdy zakątek, ale szliśmy lasem kamiennych ruin, jakąś krętą ścieżką wydeptaną wśród gruzów, wspinając się na pagórkach i usypiskach z cegieł. Gdzieś niedaleko placu Grzybowskiego zatrzymaliśmy się na podwórku okolonym resztkami wypalonych murów.

Była tu spora koncentracja oddziałów. Żołnierze siedzieli pod murem w oczekiwaniu na rozpoczęcie akcji. „Monterowi” meldował się co chwila któryś z oficerów. (...) Gdzieś po północy „Monter” kaze wystrzelić zieloną rakietę, umówiony sygnał dla tamtych na Starówce, by zaczęli. Długo wpatrujemy się w niebo, czekając na odpowiedź, która nie nadchodzi. Pytam pułkownika, jakie są siły nieprzyjaciela.

- Trzy bataliony - odpowiada - i prawdopodobnie siedem albo osiem czołgów. - Chruście! objaśnia, na czym polega plan. Będzie dywersyjne uderzenie w Ogrodzie Saskim, które odciągnąć ma uwagę Niemców. Przez ten czas nasi wywalą dziury w murach kamienic wychodzących na plac Żelaznej Bramy i Hale Mirowskie, zrobią wypad w stronę Elektoralnej i spotkają się z tamtymi. Żeby nie wziąć swoich za Niemców, jedni i drudzy mają wykrzykiwać hasło „Sosna”. Najniebezpieczniejszy moment to wypad przez wywalone otwory na Hale Mirowskie.

Gdzieś około pierwszej wybucha strzelanina w rejonie Ogrodu Saskiego. Słychać krótkie serie z pistoletów maszynowych i wybuchy granatów. W niebo wylatuje pomarańczowa rakietka. Niemcy wzywają pomocy. Odpowiada im ryk czołgów nadjeżdżających od strony ulicy Chłodnej. Nadchodzi moment wyruszenia naszego natarcia. Jestem cały czas przy „Monterze”, przysłuchując się nadchodzącym meldunkom i wydawanym rozkazom. Po pół godzinie pułkownik zaczyna się niepokoić. Nasze natarcie nie może jakoś ruszyć z miejsca. Decyduje się pójść do przodu i zobaczyć, co się tam dzieje. Towarzyszę mu krok za krokiem. Wspinamy się po spalonych częściowo schodach, skaczemy z jednego kawałka muru na drugi, próbując przedostać się przez wypalone kamienice. Docieramy w końcu do linii zniszczonych domów przy ulicy Krochmalnej,

382

które wychodzą na Hale Mirowskie. Stąd właśnie miał nastąpić wypad. Przed pułkownikiem wylania się sylwetka młodego oficera. Melduje się dowódca plutonu: porucznik „Janusz” - Janusz Zapolski.

- Panie pułkowniku. Minerki wysadziły dziurę w murze. Wyjść na tamtą stronę nie sposób. Niemieckie granatniki są wstrzelane w otwór i w podwórce.

Spokojny dotychczas „Monter” nagle podnosi głos.

- Wykonać rozkaz. Ma pan natychmiast rozpocząć wypad. My tamtych bez pomocy nie zostawimy.

⁴¹² Alexander Werth, *Russia at war 1941-1945*, London 1964, s. 881.

⁴¹³ Heinz Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, tłum. Jerzy Nowacki, Warszawa 1991, s. 281-282.

- Rozkaz, panie pułkowniku - odpowiada głucho „Janusz”.

Wspinam się znowu za Chruścielem po czymś, co kiedyś było klatką schodową, i stajemy w wypalonym oknie. Pod nami o dwa piętra niżej studnia podwórka. Po lewej wypalone otwory okienne wychodzą na Hale Mirowskie czy może plac Żelaznej Bramy. Podwórko pod nami powoli zapełnia się młodymi ludźmi. Rozpoznaję grupę dziewcząt. To pewno patrol minerek, który wysadził dziurę w murze. Nagle dzieje się coś strasznego. W ten tłum na dole wpada jeden granat, za nim drugi i trzeci. Za nimi wybuchają butelki z benzyną przeznaczone na niemieckie czołgi. Słyszę przejmujące okrzyki bólu i przerażenia. Przeważają głosy dziewczęce. Płomienie rozjaśniają dantejską scenę: ruszający się kłęb rannych i palących się ludzi.

Tak było w jednym punkcie. Przeszliśmy z „Monterem” cały odcinek. Gdzie indziej przygotowywana tak starannie operacja także utknęła bliżej lub dalej od pozycji wyjściowej. Nad ranem powrót oddziałów na stanowiska wyjściowe. Byłem przy nim, gdy składano mu meldunki. Zginęło tej nocy około stu młodych ludzi. Około stu pięćdziesięciu było rannych, w tym wielu ciężko*.

Zdzisław Jeziorański

Koniec kapsułki.

Tymczasem z punktu widzenia Niemców najbardziej bezpośrednio niebezpieczeństwo groziło od północy. W czasie gdy wojska Rokossowskiego zbliżały się do Wisły, 1. i 2. Front Bałtycki

383

oraz 3. Front Białoruski dokonały inwazji na tereny nadbałtyckie. Jeden potężny atak skierowano na Zatokę Ryską, a drugi na Litwę i wybrzeże bałtyckie wokół Kłajpedy. Ta ostatnia operacja - która w sierpniu robiła szybkie postępy, ale została zakończona dopiero w październiku - była szczególnie niebezpieczna, ponieważ stopniowo odcinała całą niemiecką grupę armii w Kurlandii. Stanowiła też zapowiedź wkroczenia Armii Czerwonej po raz pierwszy na tereny Rzeszy, w Prusach Wschodnich. W efekcie tych wydarzeń rząd fiński wystąpił 25 sierpnia o zawieszenie broni. Wszystkie te wydarzenia zasiały ziarno paniki w sercach mieszkańców Prus Wschodnich. Tymczasem jednak poczuli oni ulgę na wieść, że ostatnia ofensywa sowiecka została skierowana na Bałkany.

Niemiecka propaganda nieodmiennie starała się wykorzystać to, co się działo. 19 sierpnia 1944 roku główny organ NSDAP, „Volkischer Beobachter”, opublikował obszerny artykuł na temat Powstania. Tekst nosił tytuł Das satanische Spiel mit Warschau („Szatańska rozgrywka z Warszawą”) i zamykała go następująca konkluzja: „Londyn i Moskwa wpędziły Polaków w powstanie, po czym zostawiły ich na lodzie”. Wyraźnie sugerowano, że Churchill i Stalin działali na podstawie jakichś tajnych porozumień⁴¹⁴.

W tym miejscu pouczające byłoby puścić wodze wyobraźni i zastanowić się - wbrew faktom - co mogłoby się stać, gdyby zamach bombowy z 20 lipca zakończył się śmiercią Hitlera. Rolę podstawową odegrałoby niewątpliwie SS, które stworzono między innymi po to, aby sprawowało kontrolę nad Wehrmachtem, i któremu mogłoby się udać - albo też nie - utrzymanie supremacji partii nazistowskiej. Mimo to w połowie sierpnia, dwa lub trzy tygodnie po udanym zamachu na Hitlera, przywódców hitlerowskich mógł z powodzeniem zastąpić jakiś reżim wojskowy mający głównie na celu wyciągnięcie Niemiec z fatalnej wojny. Wymyślono by jakąś strategię pozwalającą oderwać zachodnich aliantów od Związku Sowieckiego i powstrzymać ich wspólną politykę bezwarunkowej kapitulacji. W takiej sytuacji byłoby rzeczą nie do pojęcia, żeby niemieckie władze wojskowe w ten czy inny sposób nie wygrały polskiej karty i nie zmieniły swojej taktyki w stosunku do Powstania Warszawskiego. Naturalnie, w rzeczywistości Hitler nie zginął, a mściwa postawa hitlerowców wobec ich zewnętrznych wrogów i opozycji w kraju jeszcze bardziej się zaostrzyła.

384

21 sierpnia Niemcy mieli już na swoim koncie stratę 9000 żołnierzy poległych i rannych w Warszawie. Z pewnością mieli powód do refleksji. Ich strategia nie działała. Nie udawało im się szybko wkraczać do dzielnic opanowanych przez powstańców i płacili wysoką cenę. [Briefe, s. 385]

Wszystkie standardowe relacje z Powstania Warszawskiego malują obraz silnie spolaryzowanego konfliktu między dwiema stronami: „Niemcami” i „Polakami”. Jeśli już jest mowa o trzeciej - przeważnie biernej - stronie, to są to zazwyczaj „Rosjanie”. Każde z tych uogólnień domaga się analizy.

Po stronie niemieckiej znaczną - jeśli nie wręcz przeważającą - część żołnierzy stanowili ludzie określane często mianem „sił kolaboracyjnych”. W roku 1944 zarówno Wehrmacht, jak i SS przyjmowały już rekrutów z prawie wszystkich możliwych źródeł. (Dwa oczywiste wyjątki to Polacy i Żydzi). W Warszawie największą grupę nie-Niemców tworzyli Rosjanie z brygady RONA (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija) SS-Brigadefuehrera Bronisława Kamińskiego, która powstała w

* Zdzisław Jeziorański „Jan Nowak”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 164-165. Porucznik „Janusz” zmarł na skutek ran odniesionych podczas wykonywania rozkazu „Montera”.

⁴¹⁴ Reprodukacja oryginału zob. Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., fot. 99.

obwodzie briańskim. Azerbejdżanie ze 111. Pułku byli odrębną formacją, podobnie jak wschodniomużułmański pułk SS. Dwie z kilku użytych do tłumienia Powstania jednostek kozackich pochodziły z 15. Kozackiego Korpusu Kawalerii złożonego z białych emigrantów z okresu po roku 1917; utworzony głównie na Bałkanach, zawierał niewielką domieszkę Bułgarów, Serbów i innych wyznawców prawosławia. (Brytyjczycy mieli ich później w Austrii przekazać Sowiecom). 2. Korpus Węgierski był szczególnie niechętny tej służbie. Prawdę mówiąc, Węgrzy poważnie rozważali możliwość przejścia na stronę powstańców. Rząd w Budapeszcie powiedział im, że mają „nie przyłączać się do Polaków, lecz jednocześnie nie walczyć przeciwko nim”⁴¹⁵. [Magyar, s. 387]

Można w tym miejscu wskazać na dwa istotne nieporozumienia. Często się powtarza, że wśród „sił kolaboracyjnych” w Warszawie znajdowali się własowcy i Ukraińcy z 14. Dywizji Waffen-SS „Galizien”. Ani jedno, ani drugie nie jest prawdą. Własowa nie było w Warszawie. Oddziały własowców ukonstytuowały się formalnie dopiero na przełomie lat 1944 i 1945. Błąd ten wypływa prawdopodobnie z faktu, że ta część brygady RONA, która została rozwiązana po Powstaniu, została wcielona do własowców i razem z nimi walczyła potem aż do zakończenia wojny. Terminu „własowcy” używali po wojnie komuniści jako skrótów na określenie wszystkich Rosjan w niemieckich formacjach wojskowych. Jest zatem prawdą, że w 194 roku w oddziałach „własowców” byli ludzie, którzy służyli w Warszawie w brygadzie Kamińskiego.

385

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

BRIEFE

Dziewiętnastoletni niemiecki porucznik, który walczył na froncie wschodnim i w Normandii, pisze list do domu

Z listu do rodziców z 7 września 1944 roku (...)

Teraz mam zabandażowane drugie oko, a w lewej części głowy odłamki, ale tylko pod skórą. Wszystko wraca do normy, jak ta ostatnia rana, która się właśnie zagoiła. (...) Poza tym powtórzyło się w śmieszny sposób to, co wszyscy traktują jako wyjątkowy pech. Po raz drugi akurat z mojej broni zostali zabici nasi żołnierze (pierwszy raz sześciu, drugi raz dwóch), a kilku zostało rannych. Wróg, strzelając, spowodował, że tysiąc kilogramów materiałów wybuchowych eksplodowało w odległości trzech metrów od mego pojazdu. W żadnej mierze nie mogę być uznany za winnego, jak się zapewne na początku pochopnie sądzi. To jednak nieważne. Kto ma takiego pecha, tego postawią pod pręgierzem, tak jakby był winny. To jest przekleństwo losu. Można to wyczytać z każdej twarzy. Po ogromnej detonacji, w środku której się znalazłem, nie leżałem tym razem godzinami z zawiązanymi oczami pośród jęczących rannych. Tak więc jestem bezpieczny i spokojny - wierzę także, że nieszczęście i odpowiedzialność coraz bardziej szkolą człowieka. (...)

Z listu do rodziców z 16 września 1944 roku (...)

Od czasu odniesienia drugiej rany już nie walczyłem. Zastąpił mnie kolega, który na to nalegał. Byłem z tego całkiem zadowolony, odkąd zacząłem mieć wszystkiego po dziurki w nosie. Jednak, jak mi się wydawało, byłem zbyt zadowolony (...). Jestem dowódcą bazy i zajmuję się bieżącymi sprawami kompanii. Moja praca w pięćdziesięciu procentach polega na urządzaniu mieszkań dla oficerów. Mój szef jest architektem wewnątrz i jest naprawdę wymagający. Stałe zmienianie wszystkiego sprawia mi osobiście ogromną radość. I bez tego jest to już czwarte mieszkanie. Z nie do końca zniszczonych budynków zabiera się to, co najpiękniejsze: rzeźby, sofy, gobeliny itd. - wkrótce wszystko spłonie. Już teraz wszystko jest zdemolowane. Grzęźnie się po kolana w domowych sprzętach, śmieciach, skorupkach naczyń i brudzie! Niewyobrażalne, wstrząsające spustoszenie. Tak, tak, nosiciele kultury europejskiej. Już oni coś wyniosą! (...)

Mieszkamy od wczoraj obok elektrowni. Często widziałem tutaj mieszkania o wysokim standardzie i piękne, nowoczesne meble. Na Węgrzech to wrażenie było najsilniejsze. Wydaje się, że małe, przede wszystkim słowiańskie narody mają w tym kierunku pewien szczególnie rozwinięty zmysł.

386

Może to znak ich wielkiej przyszłości? Niemcy oczywiście nie potrafią dotrzymać im kroku, podobnie jak stara i całkiem zakurzona Francja - poza wszelką dyskusją pozostaje jednak Rosja. Kto wie, jak długo?

(...)

Z listu do narzeczonej z 28/29 września 1944 roku

(...) wzbudzając olbrzymie, gorące życzenie, żeby wojna nie szła dalej w tym kierunku, jak m to wskazuje jej przebieg, bez włączenia nieobliczalnych czynników, nowej broni. Warszawa z całą

⁴¹⁵ Janusz K. Zawodny, Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, tłum. Halina Górka, Warszawa 1994, s. 86.

ostrością pokazuje przede wszystkim prawdziwe oblicze wojny - jeszcze wyraźniej niż terror w ojczyźnie. Do widoku ciał mężczyzn jest się przyzwyczajonym, już od dawna są częścią naturalnego porządku. Ale kiedy w rozerwanych szczątkach kobiet widzi się kwitnące niegdyś wdzięki i zupełnie inne, pełne miłości, beztrudne życie albo kiedy widzi się dzieci, których niewinność obdarzam bez względu na język, jakim się posługują, najsilniejszą miłością, nawet w tych koszmarnych czasach (...). Na pewno powiesz, że nie powinienem, że nie wolno mi o tym pisać (...). Pisząc do ojca o tutejszej sytuacji długi list, wspominałem o pewnej dziewczynie, o której się mówiło w naszej kompanii. Nigdy jej nie widziałem, znam ją jednak z opowiadań, a ponieważ w mojej pamięci pozostały niezapomniane ramy, tło, otoczenie z innych wydarzeń, mógłbym z pewnością nazwać to moim najpiękniejszym przeżyciem („piękny” jest oczywiście wątpliwym określeniem, lepiej powiedzieć - głębokim przeżyciem, inaczej pod pojęciem „piękny” rozumie się coś wstrząsającego). Kiedy zdobyto bank emisyjny, od wielu dni sztukasy działa przeciwlotnicze, moździerz, gazy zapalające używane były do zdobywania tego jednego budynku. Kiedy szereg działek szturmowych z lufami na wysokość piersi człowieka podjechał po same piwnice, większa część ludności cywilnej poddała się. Wychodzili ze śladami gruzu i przeżywanego bez przerwy od wielu dni strachu. Pezli po ziemi wśród gwizdu granatów nad ich głowami, błysku strzałów i huków działek szturmowych, skamłąc jak opętani. Ta dziewczyna stała wyprostowana ze spokojnym, poważnym wyrazem twarzy, lekko tylko kiwając głową nad tym szalonym zachowaniem wywołanym strachem o życie u znajomych i obcych. Stała w ogniu, w oblężeniu, nietknięta*.

Peter Stoelten

Koniec kapsułki.

387

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

MAGYAR

Stosunki między Niemcami i ich sprzymierzeńcami najwyraźniej nie są najlepsze

Nadchodzący oddział węgierskiej piechoty obkoczony jest przez przechodniów. Marsz ulega przerwie. Stoimy właśnie na placu Krasieńskich i ze wszystkich stron zarzucamy zdumionych żołnierzy różnojęzycznymi pytaniami.

Uśmiechali się już przedtem do nas, ale bardzo nieśmiało. Obecnie całkiem już otwarcie wyrażają swoją sympatię. Mur wrogich obozów, cała przepaść, jaka nas dzieli, zdecydowanych wrogów Hitlera, od jego sprzymierzeńców, pada pod tradycyjną polsko-węgierską serdecznością.

- Niech żyje Polska! - woła jeden z żołnierzy węgierskich. Jest to Słowak i prawie całkiem poprawnie włada językiem polskim.

- Trzymajcie się krzepko, Hitlera już biorą diabli...

Od tych żołnierzy dowiadujemy się szczegółów o ostatnich wydarzeniach na froncie wschodnim. Armia Czerwona znajduje się o niecałe pięćdziesiąt kilometrów od Warszawy. Wojsko niemieckie jest rozbite, garnizony, urzędy i niemiecka ludność cywilna wycofują się szybko na zachód. W tym momencie opowiadania widzę, jak z ulicy Długiej wysuwa się szybko patrol żandarmerii. Za chwilę na plecy zasłuchanych ludzi spadają ciężkie razy okutych kolb. Strach przed brutalnością niemiecką, który trzymał nas mocno przez cały okres okupacji, w okresie odwrotu przez Warszawę ustąpił wielkiej niefrasobliwości. Zapomniano już o tym, że Niemcy rozstrzeliwali na ulicach nie tylko młodej męską, ale również kobiety i dzieci. Odwrót ukazywał Niemców od strony klęski i pozbawił ich nagle w oczach całej Warszawy siły zwycięzcy. Jeden z rozwścieczonych żandarmów dopadł również do Słowaka i zaczął go tarosić za mundur. Żołnierze węgierscy i żandarmeria niemiecka spoglądali na siebie wrogo, mierząc ukradkiem swe siły, ale nie doszło do wyładowania gniewu, bo oto z ulicy Miodowej na pięknym, bułanym koniu, w lekkim galopie, przyskoczył do żołnierzy węgierski oficer i nic nie mówiąc, uderzył niemieckiego żandarma szpicrutą przez ręce, aż krwawe pręgi wyskoczyły na powierzchniach dłoni. Oddział natychmiast ruszył naprzód, a żandarmeria odstąpiła na chodnik*.

Tadeusz Sarnecki

Z dziennika działań bojowych niemieckiej 9. Armii

Korpus węgierski został skierowany na północne skrzydło 4. Korpusu Pancernego SS. Jednakże generał komenderujący korpusem węgierskim zakomunikował otwarcie dowódcy 9. Armii, że użycie jego dywizji dla zapobieżenia dopływowi posiłków polskich do Warszawy nie da żadnego skutku.

* Peter Stoelten (1924-1945) z Berlina poległ 24 stycznia 1945 w Prusach Wschodnich w okolicach Olsztyna. Jego listy, obecnie w posiadaniu jego siostry, pod tytułem Listy niemieckiego porucznika z płonącej Warszawy opublikowano w: Powstanie Warszawskie 1944, pod red. Stanisławy Lewandowskiej, Berndta Martina, Warszawa 1999, s. 265-267.

* Tadeusz Sarnecki (Jerzy Korwin), „Warszawa heroiczna. Pamiętnik Powstania Warszawskiego”, rkps BN II 7944, Mf 58194.

Ludność polska zawsze odnosiła się życzliwie do Węgrów dzięki trwającej od kilkuset lat tradycyjnej przyjaźni. Wojska generała skłonne są raczej do bratania się z ludnością. Wojsko jest jeszcze w rękach oficerów, choć nie wiadomo, jak długo. Nie sposób niczego gwarantować, specjalnie w 12. Dywizji Rezerwowej.

388

Wyposażenie w broń tej dywizji jest minimalne, wskutek czego jej wartość bojowa prawie żadna. Dowódca 9. Armii decyduje nie użyć 12. Rezerwowej Dywizji do służby bezpieczeństwa**.

Koniec kapsułki.

Podobne nieporozumienia narosły wokół roli Ukraińców. SS „Galizien” nigdy nie trafiła do Warszawy i nie można jej oskarżać o popełnianie tam bestialstwa. Ale pewna liczba Ukraińców rzeczywiście w Warszawie była. Część należała do brygady RONA razem z Rosjanami z Ukrainy. Etniczni Ukraińcy służyli także w rozmaitych jednostkach niemieckiej policji - albo w oddzielnych formacjach, albo z policjantami innych narodowości. Mówi się, że hitlerowskie plutony egzekucyjne dowodzone przez SS-Hauptsturmfuehrera Alfreda Spilkerę składały się w znacznej mierze z Ukraińców. Ukraiński Legion Samoobrony pojawił się późno i na krótko. Jest natomiast prawdą, że po Powstaniu jedną czy też kilka ukraińskich jednostek policji wcielono do SS „Galizien”. W ten sposób w szeregach SS „Galizien” znaleźli się ludzie, którzy wcześniej służyli w Warszawie.

Jeśli idzie o stronę polską, spotyka się rozważania o roli Żydów w Powstaniu. W oczach większości powstańców Żydów nie jest to temat do roztrząsań, ponieważ - jak wszyscy inni - mieli oni zwyczaj myśleć o sobie jako o Polakach i patriotach. Nie okazują zrozumienia dla powojennej syjonistycznej konwencji, według której „Polacy” i „Żydzi” stanowią dwie całkowicie odrębne grupy etniczne lub narodowe. Szczególnie irytuje ich fałszywe oskarżenie, że Armia Krajowa nie przyjmowała w swoje szeregi Żydów, czy jeszcze głupsze stwierdzenie, iż AK była „organizacją antysemicką”. Prawda jest taka, że Żydzi o rozmaitych powiązaniach religijnych czy politycznych odznaczyli się, służąc w szeregach zarówno Armii Krajowej, jak i Armii Ludowej. Ta druga, szczególnie odczuwająca brak rekrutów, zgodziła się na utworzenie odrębnego oddziału żydowskiego, złożonego głównie z bojowników z getta, którym udało się przeżyć tamto powstanie. Byli też Żydzi z innych krajów, przede wszystkim Węgrzy, których wyzwolono z rąk niemieckich i którzy dobrowolnie dołączali do swoich polskich oswobodzicieli. [Świadectwo, s. 389]

389

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

ŚWIADECTWO

Trzej świadkowie przedstawiają sprzeczne relacje na temat losu Żydów w Powstaniu Warszawskim

Jeżeli chodzi o udział Żydów w Powstaniu Warszawskim, wiem, że był wielki. W kompanii naszej na Starym Mieście było kilkanaście osób (Żydów) o wybitnie semickiej powierzchowności, lecz nikt na to nie zwracał uwagi. Nie było wypadku, by taki był wyróżniony lub źle przez kogoś traktowany. Jeżeli chodzi o moją osobę i mojego przyjaciela Adama Rotrubina, pomimo że dowódca wiedział o naszym pochodzeniu, wyróżniał nas jednak in plus. Dla charakterystyki tego odnoszenia się do nas może posłużyć fakt, że gdy dnia 7 sierpnia 1944 roku, na początku powstania, miano przydzielić dwóch pewnych ludzi dla eskorty delegatów rządu londyńskiego, udających się ze Starego Miasta do Śródmieścia z jakąś ważną misją, kapitan Kalinowski wybrał mnie i Rotrubina jako najbardziej pewnych i godnych zaufania ludzi.

Poza tym mogę podać jeszcze jeden wypadek mogący naświetlić stosunek dowództwa AK do Żydów na naszym odcinku.

Pewnego dnia została zarządzona kontrola dokumentów i rewizja osobista u osób udających się ze Starego Miasta w inne okolice lub odwrotnie. W czasie tej rewizji został zatrzymany pewien Żyd, u którego znaleziono rewolwer typu Walter, używany przed powstaniem wyłącznie przez członków Gestapo i Kripo. Pan ten legitymował się książeczką organizacji ŻOB, która w sile kilkunastu osób (pozostałe niedobitki z getta warszawskiego) walczyła na jakimś odcinku w Warszawie przy boku jakiejś większej grupy powstańców. Początkowo żandarmeria nie dała wiary tym tłumaczeniom. Dowiedział się o tym nasz dowódca, który mnie wezwał do siebie i po zasięgnięciu informacji o faktycznym istnieniu organizacji ŻOB interweniował w żandarmerii, i tego człowieka zwolniono. Wydano mu wówczas jego broń i dokument uprawniający go do swobodnego poruszania się na terenie Starego Miasta*.

Efraim Krasucki

** Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 105.

* Efraim Krasucki, „Wspomnienia”, Żydowski Instytut Historyczny (Warszawa), sygn. 301/1539.

Ignacy Bursztyn, dyrektor Philipsa w Łodzi, żona jego Estera (z domu Knaster) i córka Noemi, lat jedenaście, siostra jego Cesia Ackerman, z domu Bursztyn, córka jej Estera Ackerman oraz jeszcze kilka osób, mężczyzn i kobiet, ukrywało się w czasie okupacji na kilka tygodni przed powstaniem w bunkrze przy ulicy Prostej 4. W trzecim lub czwartym tygodniu powstania weszło do bunkra kilku powstańców i kazali obecnym sześciu mężczyznom pójść ze sobą na komendę. Wyprowadzili ich jednak tylko za bramę, porucznik powstańców powiedział im: „Panowie, jesteście Żydami, czekacie na bolszewików. Bolszewicy przyjdą, ale wy ich nie zobaczycie”, i dał rozkaz swoim ludziom (podobno ośmiu lub dziesięciu) zastrzelenia wszystkich sześciu. Trupy wrzucono do dołu wyrwanego przez pocisk,

390

znajdującego się niedaleko domu. Następnie zeszli do bunkra i znajdujące się tam kobiety na miejscu zastrzelili.

Brat zamordowanego Ignacego, Abram Bursztyn, stale przebywający razem z rodziną w bunkrze, był przypadkiem wtedy nieobecny, a gdy zszedł do piwnicy i usłyszał szmery w bunkrze, cofnął się i ukrył. On to przedstawił przebieg zajścia, a potem dowiedział się, że morderstwa dokonali powstańcy z oddziału „Chrobrego”.

W oswobodzonej Warszawie Abram Bursztyn wydobył zwłoki rodziny i pochował na cmentarzu żydowskim w Warszawie przy ulicy Okopowej**.

Henryk Bursztyn

W okresie Powstania Warszawskiego pełniłem służbę sanitarną w AK na Starówce na odcinku od Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych do placu Teatralnego - w dniu 2 września 1944 wraz jeszcze z dwoma sanitariuszami zostałem przydzielony do szpitala na Długiej 7 (...). W pewnym momencie, gdy znajdowałem się w bramie domu Długa 21, stwierdziłem, że z przeciwległej ulicy Bankowej wystaje lufa czołgu niemieckiego, a Niemcy wzywają ludność do poddania się, zapowiadając natychmiastowe spalanie domów. Lęk i przerażenie skłonił pozostałą ludność (kobiety, starcy, młodzi ludzie) do wywieszenia białej flagi. Poddano nas rewizji - zabrano co najcenniejsze przedmioty. Kobiety i dzieci natychmiast oddzielono, resztę, wśród której i ja się znajdowałem, popędzono na placyk przed byłym pasażem Simonsa. Po pewnym czasie młodych ludzi oddzielono (co się z nimi dalej stało, nie wiem), a nas sześciu wysłano przez ogród Krasińskich na plac Krasińskich. W ogrodzie Krasińskich zauważyłem grupę sześciu księży i dwudziestu Żydów. Rozmawiali między sobą, niektórzy po żydowsku, inni po węgiersku. Powstańcy wyrażali się ze zdumieniem i podziwem o pracy i pomocy Żydów w okresie powstania. Ci Żydzi, przeważnie w wieku trzydziestu, czterdziestu lat, uwolnieni z getta (prawdopodobnie z Gęsiówki), okazali zupełną obojętność na sprawę życia czy śmierci (przypuszczalnie na skutek swych przeżyć). My po pracy na placu Krasińskich, skąd obserwowałem, jak Niemcy strzelali wewnątrz gmachu Długa 7 (chodziło chyba o uśmiercanie wszystkich rannych żołnierzy polskich), odmaszerowaliśmy na ulicę Leszno. U wylotu dawnej bramy gettowej Leszno-Żelazna zatrzymał nas starszy rangą gestapowiec, zwolnił dozorującego nas żołnierza, myśmy pozostali na rogu. W pewnej chwili zawezwano dwóch z nas do noszenia drzewa z domu Żelazna 89 na Leszno 75 do kuchni niemieckiej. Równocześnie obserwowaliśmy, jak dwaj Żydzi wywozili podkłady tramwajowe z domu Leszno 75 wózkiem dwukołowym na podwórze domu Żelazna 89. Vis-a-vis nas, na ulicy Leszno 75, ustawili grupę dziewiętnastu Żydów powstańców, których czwórkami odprowadzano na podwórze domu Żelazna 89, a ów starszy rangą gestapowiec strzałem w ty! głowy kładł ich trupem. Po zastrzeleniu wszystkich dziewiętnastu Żydów sprowadzono następną grupę w liczbie dwudziestu dwóch Żydów, wśród których znajdowała się jedna staruszka w wieku około lat siedemdziesięciu i ją, ledwo poruszającą się, zbir hitlerowski zastrzelił. Żadnych objawów oporu nie stwierdziłem zarówno u Żydów bez broni, jak i Polaków bez broni.

391

Około godziny 15.20 sprowadzono grupę z Elektrowni Warszawskiej i sześciu księży, nas dołączono do niej i odmaszerowaliśmy Żelazną i Chłodną w kierunku Woli. Przechodząc obok domu Żelazna 89, widziałem kłęby dymu - paliły się ciała pomordowanych czterdziestu jeden Żydów powstańców***.

Stanisław Stefański

Koniec kapsułki.

Nie znaczy to jednak, że od czasu do czasu nie pojawiały się problemy. Wiele lat po wojnie niektórzy żydowscy historycy wystąpili z oskarżeniem, że podczas Powstania ludzie z AK i NSZ mordowali Żydów. Potem oskarżenie to odpowiednio zmodyfikowano i skierowano przeciwko pojedynczym osobom mogącym należeć do AK lub do NSZ. Dokładna analiza wykazała, że było bardzo wiele nieporozumień, natomiast niewiele przypadków gwałtów i morderstw popełnianych na Żydach. Problem

** Henryk Bursztyn, „Zeznaje o zamordowaniu swej rodziny przez AK w czasie powstania warszawskiego”, Żydowski Instytut Historyczny (Warszawa), sygn. 301/1106.

*** Stanisław Stefański, „Zeznanie”, Żydowski Instytut Historyczny (Warszawa), sygn. 301/2972.

polegał na tym, żeby się dowiedzieć, czy te „czarne karty Powstania” miały u podstaw motywy rasowe i czy różniły się jakościowo od innych licznych zbrodni, które musiały się zdarzyć w umierającym z głodu blisko milionowym mieście. Organy bezpieczeństwa Armii Krajowej z pewnością ich nie ignorowały. W badaniach podkreślano, po pierwsze, że w Warszawie w roku 1944 wciąż jeszcze mieszkała duża społeczność żydowska, i po drugie, że Żydzi odznaczyli się, walcząc w powstańczych szeregach. Na przykład Samuel Willenberg, człowiek, który przeżył powstanie w obozie w Treblince, zdołał odbyć służbę zarówno w akowskim batalionie „Ruczaj” uczestniczącym w Powstaniu Warszawskim, jak i w Polskiej Armii Ludowej⁴¹⁶. [Ojciec, s. 392] Jak w każdym innym większym przedwojennym mieście, w Warszawie mieszkały bardzo różne wspólnoty obcokrajowców. W rezultacie w szeregach powstańców znaleźli się przedstawiciele różnych narodowości. Byli wśród nich Turcy, Serbowie, Gruzini, Słoweńcy, Rosjanie, Brytyjczycy, Irlandczycy, a nawet Niemcy. W jednym z batalionów AK znalazł się osobny pluton Słowaków, którzy zbiegli z ojczyzny przed faszystowskim reżimem⁴¹⁷.

392

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

OJCIEC

Żołnierz Powstania, uciekinier z getta, wyrusza na poszukiwanie rodziców

Kiedy na naszym odcinku zrobiło się stosunkowo spokojnie, poprosiłem o trochę wolnego, żeby odszukać w szpitalu Ojca. A zatem, z ręką jeszcze na temblaku i z wielkim bochnem chleba (ogromny luksus w tamtych czasach), wyruszyłem w mozolną drogę. Ulice były pod ciągłym ostrzałem i zamieniły się w teren nie do przejścia. Piesi mogli przechodzić tylko piwnicami sąsiadujących ze sobą domów, które połączono, wybijając dziury w ścianach między nimi. Większość tych piwnic miała niskie sklepienia i chwilami trzeba było przechodzić niemal na czworakach. W dodatku były nieprawdopodobnie zatłoczone. Poza ludźmi, którzy tam na stałe zamieszkali, gdy na poziomie ulicy toczyły się zażarte walki, szukali w nich ochrony chorzy i ranni, którzy leżeli na podłodze, czekając na pomoc medyczną. Migające płomyki świec i lamp parafinowych wzmagaly widmowy nastrój, jaki stwarzał przemożny zapach wilgoci, unoszący się w tych od dawna nie używanych piwnicach, oraz podobne do duchów sylwetki i cienie poruszających się bez celu tymczasowych mieszkańców, chodzących rannych i, od czasu do czasu, jednostek żołnierzy przemieszczających się na jakieś nowe pozycje. Mnóstwo ludzi mieszkało tu, jadło tu i spało przez całe dni i tygodnie.

Przy końcu każdego ciągu domów musiałem wychodzić na powierzchnię, czasem trafiając wprost w pole widzenia niemieckich czołgów, i, zgięty w pół, przebiegałem jezdnią, wykorzystując, jak umiałem najlepiej, niepewną osłonę, jaką zapewniały wybudowane w tym celu niskie barykady. To, co w normalnych warunkach byłoby trzydziestominutowym spacerem, stało się kilkugodzinnym niebezpiecznym i wyczerpującym przedsięwzięciem. Najbardziej ryzykowne było przejście przez Marszałkowską, główną arterię przelotową miasta. Miała jakieś trzydzieści metrów szerokości, a silny ogień niemiecki raz po raz rozbijał dwie barykady wzniesione w poprzek jezdni. Barykady, wybudowane z płyt brukowych, gruzu, wozów tramwajowych, mebli i wszystkiego, co się znalazło pod ręką, nie były dość silne, aby móc wytrzymać nieprzerwaną kanonadę. Wychodząc z suterenu, wziąłem głęboki oddech i maksymalnie przygięty do ziemi puściłem się pędem przez ulicę. Kilka minut później stałem już w szpitalnej recepcji, niespokojnie dopytując się o Jana Malinowskiego - pod takim nazwiskiem ukrywał się mój Ojciec. Wydawało się, że recepcjonistka przez całe godziny sprawdza szpitalny rejestr, podczas gdy ja coraz bardziej traciłem cierpliwość. Wreszcie znalazła właściwy wpis.

Ale czy to Ojciec, czy może jakiś inny Jan Malinowski? Wehdoząc po szerokich schodach wiodących do sal, starałem się nie dać ponieść nadziei. Jeśli to Ojciec, to jak groźne okażą się jego rany? W ogromnej sali z wąskimi przejściami między rzędami łóżek pielęgniarka poprowadziła mnie w stronę jednego z nich i odetchnąłem z ulgą, rozpoznając Ojca. To był rzeczywiście mój Jan Malinowski, człowiek, o którym ze strachem myślałem, że być może nigdy go już nie zobaczę.

393

Był blady i wymizerowany. Głowę miał owiniętą grubą warstwą bandażu. Najwyraźniej ogromnie się zdziwił na mój widok. Usta mu drżały i widziałem, że powstrzymuje łzy. Ja też bardzo się starałem nie rozpłakać. Pocałowałem go.

- Jak tu trafiłeś? - zapytałem.

⁴¹⁶ Zob. Michał Cichy, Czarne karty Powstania, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 24; zob. też Leszek Zebrowski, Fabryka bzdur o Powstaniu Warszawskim, „Gazeta Polska” 1995, nr 28; tenże, Paszkwil Wyborczej. (Michnik i Cichy o Powstaniu Warszawskim), Warszawa 1995.

⁴¹⁷ 535. Pluton dowodzony przez podporucznika Mirosława Iringha „Stanke”, walczący w batalionie AK „Tur” w zgrupowaniu „Kryśka”. Przy ulicy Czerniakowskiej stoi dziś pomnik ku jego czci.

- W nasz dom trafiła bomba - odpowiedział. - Straciłem przytomność, a kiedy się ocknąłem, leżałem tu, na łóżku w szpitalu. Nie wiem, co się stało z resztą. Tu nie ma nikogo.

Spojrzał na mnie tak, jakby nie wiedział, czy to sen, czy jawa.

- Czy wiesz, co się stało z Matką? - zapytał z największym niepokojem.

- Nie - nie umiałem go w żaden sposób pocieszyć. Okolice placu Narutowicza, gdzie mieszkały Matka z Helą, przez cały czas Powstania były w rękach Niemców i od chwili jego wybuchu nikt z nas ich nie widział ani o nich nie słyszał. (...)

- Boli cię? - zapytałem

- Teraz już dobrze. Może niedługo zdejmą mi bandaż.

Na wpeł teatralnym gestem położyłem bochenek chleba na łóżku przed Ojcem i oczy mu się rozjaśniły.

- Nie widziałem chleba, odkąd tu jestem. Cały czas jestem głodny, dają nam bardzo mało jedzenia. Nie wiem, jak ci dziękować.

Spojrzał na mój hełm i lugera, niedawno zdobytą wyborową broń niemieckiej piechoty, którą miałem u pasa.

- Czy ryzykowałeś życie, żeby tu przyjść?

- Nie było aż tak źle. Nie martw się. Co ma się stać i tak się stanie.

Trudno mi było się od niego oderwać. Kiedy zobaczył, że zbieram się do odejścia, wyraz niepokoju i troski ukazał się na wolnej od bandażu części jego twarzy - z trudem hamował zbierające się w oczach łzy. A kiedy w końcu przyszedł czas, żeby się pożegnać, żaden z nas nie wiedział, czy to nie jest nasze ostatnie rozstanie...*

Jerzy Lando

Koniec kapsułki.

Rozmaitość narodowości stała się widoczna zwłaszcza po sowieckiej stronie frontu i głęboko zakorzeniony zwyczaj nazywania wszystkich „Rosjanami” był czymś szczególnie niewłaściwym. Rosjanie stanowili co prawda ponad połowę ludności Związku Sowieckiego, ale reszta wywodziła się spośród członków siedemdziesięciu innych oficjalnych narodowości - w szeregach wojsk Rokossowskiego zbliżających się do Warszawy byli przedstawiciele każdej z nich.

394

Wbrew późniejszym legendom, ludność cywilna nie popierała Powstania z jednakowym entuzjazmem. Można powiedzieć, że większość mieszkańców Warszawy miała poczucie, iż powstańcy walczą o wspólną sprawę. Jednakże znaczący odłam trzymał się z daleka, starając się po prostu przeżyć. I jak zawsze istniały grupy i jednostki stanowiące opozycję. Powstańcza tradycja Polski zawsze przecież budziła głosy krytyki tych, którzy wyśmiewali zapisane w historii dzieje straconych spraw i romantycznych katastrof. W efekcie nastroje wśród cywilnej ludności ulegały znacznym wahaniom, w zależności od sytuacji. Mimo to można z pewnością stwierdzić, że nie było w Warszawie żadnej większej grupy osób, które byłyby gotowe pomagać Niemcom w walce z powstańcami. [Groby, s. 395]

Obiektywnie rzecz biorąc, można by sądzić, że w interesie Niemców leżało zniechęcanie warszawiaków do propowstańczych sympatii. Ale masowe morderstwa popełnione na dziesiątkach tysięcy niewinnych istot w pierwszych dniach Powstania odniosły wręcz odwrotny skutek. Co więcej, kolejne fale ucieczek ludzi albo do enklaw zajętych przez powstańców, albo do organizowanych przez Niemców punktów ewakuacyjnych sprzyjały koncentracji zwolenników Powstania i rozpraszaniu niezadowolonych. Propaganda Armii Krajowej, która wyśmiewała obietnice ludzkiego traktowania warszawiaków przez Niemców, była bardziej wiarygodna niż apele Niemców, bezustannie nawołujących cywilów do opuszczania miasta. Wobec tego dopóki wystarczało zapasów żywności, większość warszawiaków była gotowa przeczekać. [Handlarz, s. 397]

24 sierpnia jeden z nielicznych Brytyjczyków, którzy byli świadkami Powstania, John Ward, przesłał do Londynu depeszę radiową, w której próbował wyjaśnić naturę konfliktu:

W tych dniach w Warszawie toczy się bitwa, jakiej charakter chyba trudno zrozumieć narodowi brytyjskiemu. To bitwa, w której czynny udział bierze tak ludność cywilna, jak i AK. (...) To wojna totalna. Przez minione dwadzieścia cztery dni linią frontu jest każda ulica miasta. Nieprzyjacielskie moździerze, artyleria i lotnictwo zbierają obfite żniwo wśród ludności. Nie można oszacować strat materialnych. Oczywiście, zamarło zwyczajne życie miasta⁴¹⁸.

395

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

* Jerzy Lando, *Saved by my face*, Edinburgh 2002, s. 201-202. Lando, urodzony w 1922 roku w Łodzi, był Żydem, walczył w szeregach nacjonalistycznego Stronnictwa Narodowego.

⁴¹⁸ Joanna K.M. Hanson, *Nadludzkiej poddani próbie. Ludność cywilna Warszawy w powstaniu 1944 r.*, Warszawa 1989, s. 15.

GROBY

Żołnierz walczący w Powstaniu zaczyna rozumieć, że rzeczą najtrudniejszą nie zawsze jest walka

Kiedyś nasz oddział przechodził koło wpółrozwalonego domu. Z bramy wysunął się starszy człowiek i wskazując ręką na gruzy, powiedział z goryczą: „Patrzcie, coście narobili!”...

Minęliśmy go bez słowa, co można było odpowiedzieć?... Tak czuł nie on jeden i nieraz podobne zarzuty dało się słyszeć. Poszliśmy dalej stropieni, jakbyśmy nagle poczuli się winni... Nam były drogie „ideały”, jemu dom.

W ogóle dla powstańczego wojska biorącego udział w akcji bojowej sytuacja psychiczna była o wiele łatwiejsza niż dla ludności cywilnej, chroniącej się po ciemnych piwnicach i oczekującej minuta po minucie, czy następna bomba uderzy już w nich, czy jeszcze w sąsiedni budynek. Nie znaczy to jednak, że ta ludność w swej masie czekała tylko biernie swego losu. Nie! Kto mógł, współpracował z walczącymi. Przenoszono broń, organizowano punkty opatrunkowe i szpitale, kopano przejścia, tunele, budowano barykady. Wielu kierowało ruchem, inni ratowali zasypanych, gasili pożary i wyciągali z narażeniem życia ofiary z płonących domów. Najbardziej niebezpieczne były małe dzieci, zastraszone, tak często bardzo głodne i nierozumiejące, dlaczego takie okropne rzeczy wokół nich się dzieją. Tych dzieci było mi tak bardzo żal... Ze starszymi dziećmi było często inaczej. Wielu podrostków brało bezpośredni udział w Powstaniu. Jako gońcy przenosili z entuzjazmem broń, meldunki, rozkazy i prasę. Wielu z nich poległo... Często nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa i bardziej od nas, starszych, byli skłonni do brawurowych wyczynów.

Chociaż nieraz pusto nam było w powstańczych żołądkach, to jednak wojsko dawało sobie lepiej radę z zaopatrzeniem. Natomiast większość ludności stolicy głodowała okropnie, szczególnie ci, co w popłochu opuszczali swoje domy wskutek bezpośredniego ataku wroga lub gdy kamienie płonęły czy waliły się im na głowy. Z wielkim trudem starano się tworzyć dla nich punkty zaopatrzenia.

Ludzie ginęli pojedynczo, gromadnie, czasem całymi rodzinami, od kul karabinowych, od pocisków artyleryjskich, od bomb zrzuconych z samolotów, od chorób, na które zabrakło lekarstw. W ten sposób zmarł mój kolega szkolny i przyjaciel Olgierd Skirgiełło, student medycyny. Ratował chłopca chorego na dyfteryt, sam się zaraził, nie było ratunku. Nie mniej bohaterska śmierć niż od kuli na barykadzie.

Grzebano ich, gdzie było można, na skwerkach, w ogrodach, w parkach, gdziekolwiek w tej „żelbetonowej pustyni”, jaką jest wielkie miasto, ukazywały się oazy zielonej trawy lub czarnej ziemi. Najczęstszym grobem były po prostu ruiny zwałonego budynku.

396

Któregoś dnia na małym skwerku zobaczyłem sześć całkowicie obnażonych ciał, które ktoś przykrył litościwie gazetami. Czy jakieś hyeny ludzkie pozbawiły ich odzienia, czy zostali w ten sposób upokorzeni i rozstrzelani przez Niemców? - nie wiem. Między zabitymi rozpoznałem nagle ciało młodszego kolegi z gimnazjum, spokojnego, cichego chłopca o miłym zawsze uśmiechu... Byłem już oswojony z widokiem martwych ciał, ale dotąd byli to nieznajomi, a tu był ktoś, z kim tyle razy stykałem się na co dzień, był też harcerzem naszej drużyny... A oto leżał tu nie tylko martwy, ale sponiewierany, ofiara ludzkiej podłości. Napęłniło mnie to jakimś wielkim smutkiem, z którego nie mogłem się długo otrząsnąć.

Spoczął we wspólnym grobie na skwerku. Oglądałem się za jakimś kocem albo czymkolwiek, czym można by go owinąć... nic nie było. Nad grobem pozostał krzyżyk z patyków i kawałek tektury z imieniem. „Żegnaj, druhu! Niech cię Bóg odzieje swoim miłosiernym światłem!”*

Andrzej Janicki

Koniec kapsułki.

Jeszcze trudniej było przedstawić zewnętrznemu światu, że każda część miasta kontrolowana przez powstańców miała swój własny samorząd. Każdy rejon miasta miał swojego rejonowego delegata, każda ulica swój komitet samopomocy, a każda kamienica swojego komendanta bloku. Organizacje te powstawały spontanicznie w społeczeństwie, którego lojalność Polskie Państwo Podziemne zdobyło sobie w znacznej mierze przed wybuchem Powstania. Ich członkowie prowadzili kuchnie komunalne, budowali barykady, uprzętały ruiny, grzebali poległych, opiekowali się chorymi, gasili pożary. W ścisłym powiązaniu z Armią Krajową i Delegaturą Rządu utrzymywano łączność pocztową, rozległą sieć dystrybucji prasy i prowadzono działalność w pełni rozwiniętego Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, który sprawował funkcje policyjne⁴¹⁹. Każde z głównych ugrupowań politycznych - PPS, SL, SN - zorganizowało w swoich okręgach własną milicję. [Polityka, s. 399]

* Andrzej Janicki, Na rozkaz. Wspomnienia 1937-1947, Henley-on-Thames, Oxon 1995, s. 107,104-105.

⁴¹⁹ Zob. Janusz Marszałec, Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim, Warszawa 1999, s. 55- 69, 147-176.

Powstańczy wymiar sprawiedliwości miał działać według ściśle ustalonych procedur - z regularnymi procesami sądowymi i wyrokami. Egzekucje skazanych szpiegów, morderców, zdrajców, szabrowników i donosicieli przeprowadzały specjalne jednostki żandarmerii AK. Ale przypadki linczu nie były czymś nieznanym. Volksdeutsche żyli w stałym niebezpieczeństwie, podobnie jak prostytutki, które się zadawały z niemieckimi żołnierzami. Niemieckie służby skarżyły się między innymi na grabieże i morderstwa popełniane na niemieckich cywilach⁴²⁰.

397

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

HANDLARZ

Człowiekowi o wybitnych zdolnościach do handlu udaje się uciec z Powstania razem z narzeczoną Żydówką

Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zorganizowałem w Warszawie spotkanie z Krystyną i jej matką, Heleną Rożen, aby im pomóc w zdobyciu aryjskich dokumentów. Miałem pewne kontakty w warszawskim podziemiu i mogłem zdobyć dla nich autentyczne metryki ludzi, którzy zmarli i których zgon nie został odnotowany w kościelnych rejestrach. Jej matka, kobieta o bardzo żydowskim wyglądzie, zmieniła się w Zofię Olszewską, a Sara (bo tak miała naprawdę na imię), która zupełnie nie wyglądała na Żydówkę - w Krystynę Paderewską. Zofia została moją „ciotką”, a Krystyna moją „żoną”. Mieliśmy nawet fałszywe świadectwo ślubu. Czekając w Warszawie na swoje dokumenty, Krystyna i jej matka mieszkały u pewnej kobiety, która prawdopodobnie nawet nie podejrzewała, że to Żydówki. Mówiła mi różne paskudne rzeczy o Żydach, których Niemcy zabijają „jak pluskwy”. Może robiła to naumyślnie, żeby mnie ostrzec; nie wiem. (...)

[W sierpniu] pojawili się jacyś ludzie, prosząc o pomoc przy organizowaniu zaimprovizowanego szpitala w suterrenach budynku Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wzięli Krystynę, kilka innych kobiet i mnie. Spędziliśmy tam kilka dni, aż przyszedł facet, którego nigdy nie zapomnę: esesman, wysoki, zezowaty, z koszykiem wyładowanym pięknymi kryształami, które najwyraźniej ukradł; Niemcy plądrowali wtedy wszystkie domy. Spojrzał na mnie i powiedział: „Ty polska świnię, co mi się tak przyglądasz?”. Odpowiedziałem po niemiecku: „Przepraszam, ale nie jestem Polakiem”. „Och, proszę mi wybaczyć. Co pan tu robi?” Opowiedziałem mu, co się stało z moim biznesem i że utknąłem w Warszawie po wybuchu Powstania. A on na to: „Niech pan słucha, codziennie o czwartej odwozimy do Jabłonny swoje przesyłki do Niemiec”. Z powodu toczących się walk nie mogli niczego wysłać do Niemiec bezpośrednio z Warszawy, wobec tego wywozili to, co nakradli, kilkadziesiąt kilometrów za miasto, ładowali na wielką ciężarówkę i stamtąd wyprawiali do Niemiec. „Pańska żona i pan możecie tam z nami jutro pojechać”. To była szansa, żeby się wydostać.

Następnego dnia o czwartej przyszli, pijani. „No, dalej tam!”, wrzasnęli. Wcisnęli mi do rąk butelkę i też musiałem się napić. Potem nas ostrzegli: „Jak ciężarówka skręci na tym skrzyżowaniu, schylcie się, jak możecie najniżej. Będą strzelać”. Wy tłumaczyli nam, że działa partyzantów są nastawione na określoną wysokość; jeśli się schylimy, to nas nie trafią. Zatrzymali się jakieś dwadzieścia pięć kilometrów od Warszawy w miejscowości o nazwie Bielany. Wszyscy we wsi byli przerażeni; nie wiedzieli, co się dzieje w Warszawie. Urządzili sobie spanie w podziemiach kościoła i tam siedzieli. Schroniliśmy się u nich na noc. Następnego dnia postanowiliśmy odłączyć się od Niemców i próbować szczęścia na własną rękę.

398

Szliśmy przez las, aż dotarliśmy do jakiejś wielkiej willi. Wszyscy tam chcieli poznać naszą historię - jak wydostaliśmy się z Warszawy. Niektórzy uważali nas za zdrajców, nie dlatego, że nie zostaliśmy, aby walczyć, ale dlatego, że nie byłem zwolennikiem powstania. Powiedziałem, że to nierozsądne - po prostu samobójstwo - ze strony Polaków, żeby próbować powstania; nie mieliśmy w walce z Niemcami żadnych szans; powinniśmy pozwolić Armii Czerwonej, żeby ich wykończyła.

Zostaliśmy w tej willi przez tydzień czy może dwa. Pewnego dnia, w biały dzień, ktoś zawołał do mnie: „Panie Damski! Szybko! Idą Niemcy! Niech pan spróbuje z nimi porozmawiać”. Była to grupa niemieckich oficerów - lekarzy - którzy szukali miejsca, gdzie można by założyć szpital. Wszyscy byli z Bawarii, z pułku, który się wycofał spod Stalingradu. Hitler wstrzymał wszystkie awanse w ich dywizji, ponieważ zrezygnowali z dalszej walki. Opowiadali mi coś o „polskich bandytach” - mieli na myśli partyzantów. Powiedziałem, że nie uważam ich za ludzi wyjętych spod prawa - że to po prostu bojownicy z Armii Krajowej. Rozmawialiśmy przez chwilę, a potem sobie poszli. (...)

Po odejściu Niemców dowiedziałem się, dlaczego ludzie z willi chcieli, żebym ich zatrzymał: prowadzili tajny szpital dla polskich partyzantów ukrywających się w pobliskim lesie. Kiedy ja rozmawiałem z Niemcami przy frontowym wejściu, oni tylnym wyjściem wynosili rannych partyzantów.

⁴²⁰ Zob. Janusz K. Zawodny, Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji, op. cit., s. 81.

Kilka dni później jeden z lekarzy wrócił, mówiąc, że organizują zbiórkę i dostawę produktów rolnych i że jest im potrzebny tłumacz. (...)

Wobec tego przenieśliśmy się z Krystyną do miasteczka Ozarów, gdzie założyłem hurtownię, która bardzo szybko się rozwinęła. Zatrudnialiśmy sto dziewiętnaście osób i w szczytowym okresie naszej działalności sprzedaliśmy cztery tysiące ton jarzyn. Potrzebne ciężarówki dostawałem od Niemców... Co miesiąc załadowywaliśmy od dwunastu do piętnastu wagonów jarzynami, które następnie przewożono do Hamburga, do Brukseli - wszędzie. (...) Interes okazał się ogromnym sukcesem*.

John Damski

Koniec kapsułki.

399

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

POLITYKA

Oficer Armii Krajowej, późniejszy historyk mediewista o światowej sławie, robi przegląd ugrupowań politycznych w powstańczej Warszawie

Często, zbyt często, oblicze polityczne Powstania rozpatruje się jednostronnie, wyważając takie czy inne racje jego wybuchu i takie czy inne jego konsekwencje polityczne. Pamiętać jednak godzi się o życiu politycznym w czasie Powstania w Warszawie, nekanej wyniszczającą walką, ale w Warszawie naprawdę wolnej.

Aktywność polityczna wyrażała się wówczas w różnobarwnej a obfitej prasie, już nie podziemnej, ale jawnej, wyrażała się w spotkaniach ludzi ideowo sobie bliskich, wyrażała się także w działaniu administracji cywilnej na poszczególnych obszarach powstańczych - stanowiska były obsadzone według odpowiedniego klucza stronnictw. Sytuacja polityczna w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 roku była konsekwencją układu sił z ostatniego półrocza przedpowstaniowego. Zarysowały się wtedy trzy ośrodki dyspozycji politycznej z odpowiednim przedłużeniem w organizacjach wojskowych.

Pierwsze zgrupowanie wyrażało przekonanie o pełnym legalizmie rządu Rzeczypospolitej Polskiej działającego w Londynie, rządu, który budował rozwiązanie problemów polskich na sojuszu z aliantami zachodnimi przy uznawaniu konieczności ułożenia stosunków ze Związkiem Radzieckim, mimo wielu zagadnień spornych /spraw zablokowanych od 1943 roku. Na tę grupę działaczy akceptujących w pełni rząd Rzeczypospolitej w Londynie, działaczy pozostałych w Warszawie na czas Powstania, składali się przedstawiciele stronnictw uczestniczących w Radzie Jedności Narodowej. Były to konspiracyjne ciao utworzone z początkiem 1944 roku, powstałe z rozszerzonej Krajowej Reprezentacji Politycznej.

W końcu lipca 1944 roku, dokładnie 28 lipca, a więc na parę dni przed Powstaniem, powstała na tej podstawie Krajowa Rada Ministrów, niewielki liczbowo twór, który miał być czołową organizacją nad administracją cywilną. Jako głównych działaczy Rady Jedności Narodowej, którzy odnaleźli się w Powstaniu, przeważnie w Śródmieściu, należy wymienić: ze Stronnictwa Narodowego (kryptonim „Kwadrat”) Władysława Jaworskiego oraz Stanisława Jasiukowicza, jednego z ministrów Krajowej Rady Ministrów, ze Stronnictwa Ludowego (kryptonim „Trójkąt”) Adama Bienia, ministra w KRM i zastępcę delegata rządu, oraz Kazimierza Bagińskiego. Ze Stronnictwa Ludowego wymienimy jeszcze Stefana Korbońskiego („Zieliński” lub „Nowak”). Z Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie okupacji używającej nazwy-kryptonimu „Wolność-Równość-Niepodległość” albo, w nomenklaturze innego rodzaju, kryptonimu „Koło” - Kazimierza Pużaka, przewodniczącego Rady Jedności Narodowej, Zygmunta Zaremby i Antoniego Pajdaka, ministra KRM, Wreszcie ze Stronnictwa Pracy (kryptonim „Romb”) Jana Hoppego i Jerzego Brauna. Ze Zjednoczenia Demokratycznego, które powstało na bazie części Stronnictwa Demokratycznego (kryptonim „Prostokąt”) - Eugeniusza Czarnowskiego i Stanisława Michałowskiego.

400

Krajowa Rada Jedności Narodowej po raz pierwszy zebrała się w zmniejszonym składzie - to znaczy sześciu z szesnastu członków - 11 sierpnia dla uzgodnienia działalności władz cywilnych z władzami wojskowymi. Skład jej powiększył się po paru dniach o dalsze trzy osoby, a więc do dziewięciu osób, które stale zbierały się najpierw w Śródmieściu północnym. Rozważano między innymi sprawę stosunku do obozu politycznego zwanego wówczas „obozem lubelskim”, szukano także nici porozumienia. Na tej Radzie spoczywał także siłą rzeczy ciężar dyskusji kapitulacyjnych.

Miarą swobód demokratycznych w Warszawie walczącej było istnienie i działalność, łącznie z prasową, w części i wojskową, dwóch innych znacznych ugrupowań politycznych. Jedno z nich składało się ze stronnictw, czy też powiedzmy z grup politycznych akceptujących rząd Rzeczypospolitej w Londynie, ale niewchodzących w skład Rady Jedności Narodowej. Były to dwa odcienie obozu

* John Damski, fragment wywiadu udzielonego w Los Angeles 14 maja 1988 w ramach programu edukacyjnego na temat Holokaustu, www.humboldt.edu/~rescuers/book/johndstory1.html.

piłsudczyków - można tu wymienić Zygmunta Hempla, który poległ zaraz w pierwszych dniach Powstania, Waława Lipińskiego, Mikołaja Dolanowskiego. Inny odcień był reprezentowany przez Juliana Piaseckiego, który poległ na początku Powstania, i Klaudiusza Hrabyka. Związek Syndykalistów Polskich miał na obszarze Warszawy powstańczej Stefana Szwedowskiego. Wreszcie grupa „Szańca”, czyli tak zwany Związek Jaszczurczy, który wojskowo miał swoje przedłużenie w niepodporządkowanej Armii Krajowej części Narodowych Sił Zbrojnych, z pułkownikiem „Kmicicem”, czyli Stanisławem Nakoniecznikoff-Klukowskim, na czele. Wreszcie wymienić trzeba trzecie znaczne ugrupowanie działające w Warszawie - były to partie, grupy polityczne czy stronnictwa nieuznające rządu Rzeczypospolitej w Londynie, lecz Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego za jedyną w pełni legalną władzę państwową. W pierwszym rządzie jest to PPR i wszystkie stronnictwa reprezentowane w konspiracyjnej Krajowej Radzie Narodowej. Emanacją wojskową była, jak wiadomo, Armia Ludowa. Od połowy września 1944 roku należały tu także PPS-Lewica (Jan Mulak, Teofil Głowacki), część Stronnictwa Demokratycznego - Stronnictwo Polskiej Demokracji, oraz ich emanacją wojskowa, tak zwana Polska Armia Ludowa.

Tak wyglądały więc, w największym zarysie, obozy i orientacje polityczne w tym czasie i przedstawiciele tych orientacji na obszarze miasta*.

Aleksander Gieysztor

Koniec kapsułki.

Na ducha bojowego wśród ludności wpływało wiele rozmaitych czynników, zarówno politycznych, jak i materialnych; można tu wyróżnić kilka faz. Morale było wysokie po wybuchu Powstania, potem stopniowo spadało w ciągu kolejnych tygodni sierpnia, na początku września przeszło kryzys, ale ponownie się odrodziło. Podobnie jak wśród wojskowych,

401

na nastroje ludności cywilnej silny wpływ wywierały nadzieje i obawy dotyczące pomocy zachodu i sowieckiej interwencji⁴²¹.

Tak czy inaczej, niewątpliwym pozostaje fakt, że przeważająca większość mieszkańców Warszawy zdecydowała się zostać i podzielić los powstańców. To dzięki niesłabnącemu poparciu cywilów można było dalej prowadzić walkę. Powstanie mogłoby się załamać w każdej chwili, gdyby ludność postanowiła en masse posłuchać niemieckich rozkazów i się poddać. [Dzieciństwo, s. 403]

Jedno z najważniejszych opracowań dotyczących tego problemu zamyka się opisem powstańczej Warszawy jako „miasta kontrastów”:

Obok siebie widziało się nadludzkie poświęcenie i bezinteresowność oraz egoizm i bumelanctwo; tam, gdzie wielu oddało wszystko, co posiadało, inni zatajali zapasy i bogacili się; bezprzykładna solidarność społeczeństwa mieszała się z intrygą i zdradą; gdy niektórzy traktowali powstańców jak bohaterów bez skazy, inni obciążali ich winą za swoje cierpienia i uważali za morderców swoich rodzin i dzieci⁴²².

Relacja marszałka Montgomery'ego z bitwy w „kotle Falaise” jest wspaniałym przykładem samousprawiedliwienia post hoc. Czytelnikom jego memuarów można wybaczyc, jeśli pomyślą, że ta bitwa była wynikiem doskonałego planu i mistrzowskiego wprowadzenia go w czyn. Natomiast ci, którzy w niej uczestniczyli, skłonni są myśleć coś przeciwnego. Pamiętają ją raczej jako piękną ilustrację powiedzenia Clausewitza o „wojennej mgle”. Oddziały alianckie zostały zbombardowane przez walczących po tej samej stronie. Inni zgubili się, pomyliwszy podobne do siebie nazwy francuskich wiosek. Praktycznie nie było koordynacji między armiami Montgomery'ego na północy i amerykańskimi wojskami generała Omara Bradleya na południu. W pewnym momencie Bradley, urażony zwykłą arogancją przyszłego marszałka, oświadczył: „Montgomery dostanie od nas pomoc, jeśli o nią poprosi”. Wydaje się, że decydujące połączenie ofensyw brytyjskiej z amerykańską w dniach 18-20 sierpnia 1944 roku, uderzenie, które przypieczętowało los niemieckiej 7. Armii i zakończyło kampanię w Normandii, było raczej efektem uśmiechu losu niż skutecznego przeprowadzenia strategicznego planu.

402

Podczas tych decydujących sierpniowych dni bardzo istotna rola przypadła w udziale polskiej 1. Dywizji Pancerniej generała Stanisława Mączka, która tworzyła czołówkę 2. Korpusu kanadyjskiej 1. Armii walczącej na skrzydle dowodzonej przez Montgomery'ego. Penetrując tereny na południe od Falaise, dywizja generała Mączka połączyła się z Amerykanami posuwającymi się na północ z Argentan i zablokowała 7. Armii drogę odwrotu, zajmując strategiczny kompleks wzgórz (nazwany „Maczugą”). Montgomery powiedział później: „Niemcy byli jakby w butelce, a polska dywizja była korkiem, którym

* Aleksander Gieysztor „Borodzicz”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 270-272.

⁴²¹ Joanna K.M. Hanson, Nadludzkiej poddani próbie..., op. cit., s. 214-215.

⁴²² Ibidem, s. 218.

ich w niej zamknęliśmy"⁴²³. Czołgiści Mączka znaleźli się w najgorętszym ogniu bitwy. Odpierając coraz bardziej desperackie ataki niemieckich dywizji, które dostały się w pułapkę po jednej stronie wzgórz, jednocześnie walczyli z równie desperackimi próbami ratowania otoczonych, podejmowanymi przez oddziały wojsk niemieckich znajdujące się po drugiej stronie. Ale wytrwali i Montgomery mógł przedstawić „kocioł Falaise” jako jedno z największych zwycięstw w swojej karierze. I rzeczywiście: wygrana spod Falaise poprzedziła jego awans na marszałka. W czasie akcji dywizja generała Mączka poniosła straty wynoszące dziesięć procent jej stanu.

Dzięki połączeniu radiowemu z Londynem dowódcy Armii Krajowej w Warszawie mieli bieżące informacje o losach swoich rodaków w Normandii. W Komendzie Głównej AK pogląd na sprawę był prosty: skoro Polacy oddają życie za sprawę aliantów na zachodzie, alianci powinni znaleźć jakiś sposób, aby udzielić pomocy Polakom, którzy walczą z tym samym wrogiem na wschodzie.

W Londynie rzetelne wieści o trudnej sytuacji Warszawy były dość skąpe. Rząd emigracyjny otrzymywał codzienne meldunki od generała „Bora”, który był dla wszystkich głównym źródłem informacji. Opinię rządu uważano powszechnie za zbyt optymistyczną i motywowaną chęcią uzyskania znacznej pomocy z Zachodu. Oficjalne komunikaty niemieckie były bardziej niż bezużyteczne. Agencja Deutsche Nachrichten Bureau (DNB) aż do 15 sierpnia nawet nie wspomniała o Powstaniu, a potem podała tylko, że Powstanie upadło. Óródlą sowieckie nie przedstawiały się o wiele lepiej. Również one przez wiele dni zachowywały milczenie w sprawie Powstania. A kiedy już przyznały, że Powstanie trwa, ograniczały się do politycznych denuncjacji. Nie poruszały zasadniczego problemu: czy siły sowieckie przyjdą, czy też nie przyjdą z pomocą powstańcom. Brytyjscy komentatorzy w znacznej mierze naśladowali Moskwę.

403

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

DZIECIŃSTWO

Pięcioletnie dziecko, które zostało samo z matką, gromadzi okruchy wspomnień

Z dziecka urodzonego w zamożnej rodzinie stałem się dzieckiem wojny - dawano mi do picia gotowaną na świecy wodę deszczową z kałuży (a może z rynny-kałuża brzmi romantyczniej). Mieszkanie przy Alejach Jerozolimskich róg ulicy Pankiewicza było trzypokojowe w amfiladzie, więc dość niedogodne. Okna wychodziły na podwórze, mieszkaliśmy na trzecim piętrze, dom był pięciopiętrowy. Sąsiedni dom spłonął w '39, więc jedna strona podwórza dawała widok na niebo. (...)

Mama zdobyta przywilej odwiedzania naszego mieszkania, kiedy po jakimś czasie (nie wiem, czy to było parę dni, czy tydzień) zagoniono nas, wszystkich mieszkańców domu, do piwnicy i nie wolno było wchodzić na piętra. Mieszkańców było niewielu; część domu zajmował hotel zwany Central - był średniej klasy, ale położony wprost naprzeciw dworca, miał przyszłość. I oczywiście w trakcie Powstania był pusty, nie wiem, czy ktoś z mieszkańców przypadkiem się zatrzymał w tym hotelu. Pamiętam stałych sąsiadów, dwie czy trzy rodziny, w tym rodzinę kamienicznika, który nagle stracił swoją moc i władzę - nie był właścicielem, był nam równy w prawach, bo o wszystkim decydował Niemiec - nie wiem dlaczego tylko jeden Niemiec i to oficer - może razem z nim byli jacyś żołnierze - nie wiem, czy Niemiec mieszkał z nami w tym samym domu, czy tylko zachodził w ciągu dnia - pamiętam, że się mył w miednicy na podwórzu, a myśmy patrzyli na to z okienek w piwnicy, widocznie nie wolno nam było wychodzić. Ten Niemiec pojawił się później w jednym z moich scenariuszy (niemieckiego filmu *Wege in der Nacht*). Przetworzony, z dala od Powstania, ale psychologicznie ten sam - młody, samotny, z dobrej rodziny, świadom, że kończy się jego świat i jego władza, tęskniący do jakiejś normalności - wiem, że w jakiś sposób zalecał się do mojej matki. I że ona zwodziła go, nie okazując mu złości, którą czuła do niego w głębi serca. I dzięki temu mogła dzwonić. Pozwalał jej chodzić na górę do telefonu. I w trakcie tych wizyt nastąpił epizod taki właśnie, jak powinien być w filmie. Matka wystawiła Niemca na pokuszenie. Zostawiła na wierzchu pierścionek z dużym brylantem, w firmowym pudełeczku od francuskiego przedwojennego jubilera. Pierścionek zniknął. Niemiec stracił swój charme. A przy okazji został oszukany. Tylko pudełeczko było z Paryża. Pierścionek był podrabiany, kupiony dla służącej. Tak zwane czeskie szkło.

Z czasów, kiedy wolno nam było jeszcze mieszkać na piętrze, pamiętam polowanie na gołębie. W pustym pokoju sypano coś na parapet i zaciągano sznurek na zewnętrzne okna, tak by można było pociągnąć i zamknąć okno. Potem gołąb trzepotał się po pokoju, potem nie wiem, co się działo, bo nie miałem w tym wszystkim udziału, i potem był rosół z kury i mięso. Wiedziałem, że to nie kura, ale gołąb.

404

⁴²³ Stanisław Maczek, *Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne 1918-1945*, Londyn 1984, s. 181.

I dalej pamiętam nocą niemieckie reflektory łąjące słupem światła alianckie samoloty, a potem ogień artylerii i płacz, kiedy trafili. Matka kazała się modlić za zestrzelonych pilotów - modliliśmy się głośno na podwórzu z głowami zadartymi w niebo.

Dalej była ewakuacja. Pognano nas wszystkich transportem pieszo ogromną kolumną. Udało nam się uciec, gdzieś na Nowogrodzkiej uchyliła się furka w płocie szpitalnym i bez namysłu matka wskoczyła z paroma ludźmi za płot. Co było lepsze w szpitalu? Nic. Był pod kontrolą Ukraińców, którzy utracili już ojczyznę i nie mieli na co liczyć. Byli zezwierzęceni, Niemcy też podobno robili wśród nich egzekucje, a Ukraińcy w szpitalu popisywali się okrucieństwem. Pamiętam jakieś kobiety z rozplatanymi brzuchami - matka zakazywała mi patrzeć - podobno na porodowce pijani żołnierze bagnietami ćwiczyli cesarskie cięcia.

Dwa razy byliśmy pod ścianą do egzekucji i dwa razy coś przerwało rozstrzeliwanie. Pamiętam zimną dłoń matki. Nie rozumiałem, że to już miał być koniec. Potem matkę zabrano, bo była wysoka i miała stanowić żywą tyralierę, broniąc przed powstańczymi snajperami jakiś niemiecki oddział. Wychodząc, matka napisała mi kopiowym ołówkiem na skórze, jak się nazywam. Na wypadek, gdyby nie wróciła. Mówiła, że bym tego nigdy nie mył. Matka wzięta ze sobą blisko czterdzieści kilo ubrań - mimo że to był wrzesień, wzięta zimowe palta. Także dla ojca. Futro matki jest do dziś w szafie. Rozpada się ze starości, ale ocalone z takim trudem jest relikwią.

Byłem chory na jakieś zatrucie pokarmowe. Matka wzięła garnuszek i gotowała mi kaszę na świecy. Wzięła też środki kosmetyczne i dzięki nim mogła udawać chorą na gruźlicę. To odstraszało Ukraińców - matka malowała się tak, by wyglądać odstrasząco: czarno podbite oczy, na przekór temu, do czego przeznaczone były kosmetyki. Matka przepowiadała przyszłość z kart - dawało jej to wzięcie wśród ukraińskich żołnierzy, ale także wśród współuczestników niedoli.

Ze Szpitala Dzieciątka Jezus byliśmy pognani na Dworzec Zachodni do transportu (...). Po drodze do pociągu, pamiętam, potknąłem się o jakieś zwłoki i upadłem na martwego człowieka. Matka przypuszczała, że to zostawi trwały uraz w duszy pięciolatka, ale okazało się, że na przekór naukom Freuda w mojej pamięci zostało co innego. Po pierwsze, pies na balkonie płonącej kamienicy na Filtrowej przy placu Narutowicza. Dom palił się od parteru - pies był gdzieś wysoko, nie widział nawet ognia i wyl, ale myśmy wiedzieli, że ogień go dosięgnie i pies spłonie. Drugie to tuż przy dworcu na szerokiej łące (teraz dworzec autobusowy) koło Dworca Zachodniego nasz pochód przerwały galopujące konie. Niemcy zbombardowali napalmem stajnie - chyba to był browar Habermuscha - konie były ciężkie, jakieś perszerony, i poparzone napalmem, płonąc, biegały po łące, tarzały się nagle, chcąc ugasić płomień, który był nie do ugaszenia. Kiedy na studiach zobaczyłem płonące żyrafy Salvadora Dali, śmiałem się, że to znany obraz - realizm mojego dzieciństwa*.

Krzysztof Zanussi

Koniec kapsułki.

405

Rząd i Naczelny Wódz w dalszym ciągu podejmowali gorączkowe działania, usiłując przerwać to, co w ich oczach było „biernością” Brytyjczyków. 8 sierpnia, po powrocie z Włoch, Naczelny Wódz zasygnalizował „Borowi”, że Churchill zgodził się na rozpoczęcie lotów RAF-u z pomocą dla Warszawy. Wcześniej rozmawiał z generałem Ismayem, z marszałkiem Alanem Brookiem, marszałkiem Portalem, z generałem Wilsonem i z ministrem lotnictwa Archibaldem Sinclairem. Donosił o „dużych oporach”⁴²⁴. Kiedy odczytał wcześniejszą depezę „Bora” zawierającą dotychczasowy bilans współpracy z aliantami, z której nie wynikało nic poza tym, że Polacy ponoszą ofiary w imieniu Zachodu, spotkał się z „gwałtownym i ostrym protestem przeciw obrażaniu imperium”⁴²⁵. Minister spraw zagranicznych Anthony Eden próbował uspokoić wzburzone wody, ale bez podejmowania jakichkolwiek konkretnych zobowiązań. Odrzucił prośbę lorda Vansittarta, który wystąpił z wnioskiem o zwołanie parlamentu w celu omówienia bombardowania Berlina jako akcji odwetowej⁴²⁶.

Jednak pozycja Naczelnego Wodza poważnie ucierpiała. Odkrył teraz, że jego zalecenia w sprawie Powstania albo zignorowano, albo przegłosowano, a depeze, które wysłał w tej sprawie, opóźniano i ingerowano w ich treść. Nic więc dziwnego, że złożył na ręce prezydenta bardzo kateryczny protest⁴²⁷.

* Krzysztof Zanussi, list do autora z 1 stycznia 2002.

⁴²⁴ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 75.

⁴²⁵ Ibidem, s. 90.

⁴²⁶ Zob. ibidem, s. 94-95.

⁴²⁷ List Naczelnego Wodza generała Sosnkowskiego do prezydenta Raczkiewicza, 8 sierpnia 1944, zob. Witold Babiński, Przyczynki historyczne od okresu 1939-1945, Londyn 1967, s. 677-678.

Najbliżsi stronnicy generała wpadli w osłupienie. Radę Narodową rozdzierały wewnętrzne podziały i trzeba było długich godzin, aby podjąć nawet najprostszą decyzję⁴²⁸.

406

Kiedy premier wrócił z Moskwy do Londynu, także przyłączył się do sporu. Sądził, że okaże się dla niego korzystne to, co wyglądało na obietnicę pomocy ze strony Stalina. Tymczasem problemy Mikołajczyka jeszcze wzrosły, gdy złożył pełny raport swojemu gabinetowi. Wymiary polityczne nadciągającej klęski szybko stawały się widoczne. W rezultacie rozpoczęto intensywne negocjacje zarówno w łonie samego rządu, jak i między rządem, Radą Narodową a władzami podziemia w Warszawie. Tak czy inaczej, należało udzielić ostatecznej odpowiedzi w sprawie żądań Stalina. Celem było wypracowanie jakiegoś planu, który pozwoliłby Polsce - przy poparciu zachodnich aliantów - dojść do porozumienia ze Związkiem Sowieckim. Tworząc taki plan, musiano by oczywiście ustosunkować się do wszystkich ważniejszych krytyk wysuwanych pod adresem przedwojennej Rzeczypospolitej; musiano by znaleźć w nowym ładzie miejsce dla komunistów i żadną miarą nie można by było uniknąć daleko idących ustępstw terytorialnych na rzecz Związku Sowieckiego. Toczyły się zajadle dyskusje. Niektórzy obserwatorzy uważali, że wywierane na premiera naciski zmierzają nie w kierunku prawdziwego kompromisu, ale w kierunku źle zamaskowanego zaprzeczenia się obcym interesom.

W ciągu tych samych tygodni trwał intensywny lobbying skierowany do wszystkich znanych i potencjalnych przyjaciół Pierwszego Sojusznika. Delegacja polskich socjalistów udała się na spotkanie z Clementem Attlee. Polscy Żydzi prowadzili lobbying wśród Żydów brytyjskich. Przedstawiciele polskich związków zawodowych zwrócili się do brytyjskich związków TUC. Wybitne osobistości w rodzaju lorda Vansittarta czy lorda Selborne'a przemawiały w parlamencie lub kierowały pisma do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Skutki były znikome. Nieuchronnie rosły urazy.

Kilka oznak takich działań trafiło do brytyjskiej prasy. Pierwsze poważne komentarze na temat Powstania ukazały się 10 i 11 sierpnia. „Trzecia bitwa o Warszawę - donosił »Scotsman« - toczy się bez udziału aliantów i bez materialnej pomocy, której można było oczekiwać. Sytuacja jest rozpaczliwa, ale nie beznadziejna. Mieszkańcy Warszawy mają rację, kiedy pytają »gdzie są nasi przyjaciele?*. Lewicowy „New Statesman" wyrażał opinię, że „w zgodzie ze swoją romantyczną tradycją" Polacy „prawdopodobnie" działają inspirowani „nadzieją na wyzwolenie stolicy przed Rosjanami".

11 sierpnia debaty w światowej prasie przyjęły nowy obrót, gdy w artykule zamieszczonym w watykańskim „Osservatore Romano" otwarcie stwierdzono, iż stanowisko Rosjan wobec Powstania jest czysto polityczną grą. „News Chronicle" pospiesznie odrzuciła ten pogląd jako otwartą próbę rozbicia sojuszu. Inni brytyjscy dziennikarze na razie nabrali wody w usta.

407

Jedynym źródłem bezpośrednich relacji z Warszawy wciąż pozostawał John Ward, który regularnie przysyłał do redakcji „Timesa" dramatyczne reportaże. [Sierżant Ward, s. 409]

Pierwszy poważny tekst zawierający analizę źródeł informacji opinii publicznej i krytykę łatwowierności brytyjskiej prasy wyszedł spod pióra korespondenta dyplomatycznego z redakcji dziennika „Manchester Guardian"; ukazał się 22 sierpnia. Artykuł nosił tytuł „Powstanie Warszawskie: kwestia odpowiedzialności" i z całą pogardą traktował pogląd, jakoby alianci nie wiedzieli o zbliżającym się wybuchu Powstania:

Ostatnio utrzymywano, że nie było możliwości zorganizowania odpowiednich dostaw do Warszawy dlatego, że Powstanie wybuchło spontanicznie, a w każdym razie nie zostało zsynchronizowane z militarnymi planami sowieckimi. Twierdzenie takie wydaje się niezrozumiałe wobec systematycznych wezwań do stawiania zbrojnego oporu okupantom, nadawanych z Rosji za pośrednictwem stacji „im. Kościuszki". Wezwania te ogłaszane były na długo, zanim Powstanie wybuchło, i podczas pierwszych faz bitwy o Warszawę⁴²⁹.

„Te apele nie mogły przecież umknąć uwadze władz wojskowych państw alianckich" - dodaje pismo. Dalej następowała seria obszernych cytatów z programów nadawanych po polsku z Moskwy przez Radiostację im. Kościuszki od 2 czerwca do 30 lipca. Jeden z tych fragmentów, z 15 czerwca, donosił o rzekomym „niezadowoleniu z powodu rozkazów Naczelnego Wodza i generała »Boraż, którzy jak się wydaje, mówią innym głosem niż głos woli narodu. Wola walki zrodziła się w łonie armii krajowej [sic!]

⁴²⁸ Na przykład 14 sierpnia 1944 Rada Narodowa nie osiągnęła zgody w sprawie sformułowania tekstu rezolucji, która miała być wyrazem hołdu dla powstańców w Warszawie i apelem o pomoc do „cywilizowanego świata". Stenogram posiedzenia Rady Narodowej RP z 14 sierpnia 1944, Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn), A5.4/140. Uchwała ta - z wyrazami czci i hołdu dla walczącej Warszawy, bez apelu o pomoc świata - została przyjęta następnego dnia i ogłoszona drukiem na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" (Londyn) 16 sierpnia 1944, nr 193.

⁴²⁹ „Manchester Guardian" 22 sierpnia 1944, cyt. za: „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (Londyn) 23 sierpnia 1944, nr 199.

- pisano - panuje powszechne przekonanie, że nadszedł czas, aby działać". Dwa tygodnie wcześniej, 2 czerwca, czyli całe dwa miesiące przed wybuchem Powstania, głos z Moskwy jednoznacznie nawoływał do działania:

Zbrojny ruch oporu uratował od śmierci dziesiątki tysięcy ludzi i spowodował wielkie straty wśród Niemców. Walki te stanowią dowód, że masowy opór zbrojny jest możliwy i że straty są mniejsze niż straty ponoszone przy biernym znoszeniu terroru niemieckiego.

408

Dziś nikt już nie odważy się powiedzieć, że Polacy są szaleńcami⁴³⁰.

Wytrwałość powstańców w Warszawie wpędziła rządy w Londynie i Waszyngtonie w straszne tarapaty. Gdyby Powstanie zostało szybko zdławione, jego uczestników chwalono by wylewnie za męstwo, ale nie staliby się powodem większego zakłopotania. Tymczasem oni w jakiś niewytłumaczalny sposób walczyli dalej, wyciągając tym samym na światło dzienne sprawy, które wielu alianckich przywódców wolałoby ignorować. Co wrażliwsi odczuwali niejaki dyskomfort.

Istnieją wszelkie wskazówki po temu, aby sądzić, że Churchill był rzeczywiście świadom, iż należałoby udzielić Powstaniu wszelkiej możliwej pomocy. Świadomość tę podzielało wielu brytyjskich urzędników państwowych - szczególnie w RAF-ie, w SOE i w Ministerstwie Wojny. Ale nie można tego powiedzieć o wszystkich sojusznikach. Na przykład o Stalinie albo o Roosevelcie, albo o najważniejszych doradcach amerykańskiego prezydenta czy wreszcie o brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W efekcie powstała ogromna frustracja.

Oczywiście, Brytyjska Misja Wojskowa w Moskwie regularnie zasilala strumień codziennych próśb, wywierając na swoich sowieckich partnerów naciski w sprawie pomocy dla Warszawy. Informując Sowietów, że z Włoch wysyła się samoloty RAF-u, Brytyjczycy zwracali równocześnie uwagę, iż siły Rokossowskiego są „w o wiele lepszej sytuacji”. 9 sierpnia pułkownik Brinkman wspomniął o apelu kapitana Kaługina, po czym przeszedł do szczegółowych instrukcji polskiego Naczelnego Wodza w sprawie dokładnej lokalizacji punktów zrzutów i placówek ognia artyleryjskiego. 10 sierpnia ambasador Wielkiej Brytanii Clark Kerr przypomniał Mołotowowi o obietnicy, którą Stalin złożył polskiemu premierowi, a doradca ambasadora „P.M. Krostveit” (Crosthwaite) dostarczył dokładnych parametrów wsi Truskaw na północny wschód od Grodziska - gdzie czekał komitet powitalny, który miał przyjąć sowieckiego oficera łącznikowego.

409

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

SIERŻANT WARD

Minister spraw zagranicznych informuje premiera o jedynym bezpośrednim brytyjskim źródle informacji w Warszawie

Wydrukowano na potrzeby Gabinetu Wojennego. Sierpień 1944

Niniejszy dokument jest pismem o ściśle ograniczonym obiegu. Wydany do prywatnego użytku Premiera.

ŚCIŚLE TAJNE

W.P. (44) 461

Kopia nr 2

22 sierpnia 1944

Gabinet Wojenny

Sytuacja w Warszawie

Memorandum ministra spraw zagranicznych

Niniejszym przekazuję kolegom (1) tłumaczenie ostatniej wiadomości otrzymanej przez Rząd Polski od Naczelnego Wodza w Warszawie (...) wraz z (2) tekstem ostatnich sześciu wiadomości, datowanych 18, 19 i 20 sierpnia, pochodzących od zbiegłego jeńca wojennego, lotnika RAF, sierżanta Warda, który przebywa w jednostce polskiej armii podziemnej w Warszawie. (...)

A.E.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 22 sierpnia 1944

(1)

Depesza z Warszawy

⁴³⁰ Ibidem. Trudno wątpić, że „Manchester Guardian” otrzymał ten materiał od rządu emigracyjnego RP w Londynie. I równie trudno wątpić, że Radiostacja im. Kościuszki mówiła o prowadzonych z podziemia akcjach Armii Krajowej. Z drugiej strony jednak wyciągnięte na zakończenie wnioski odnoszą się do zbrojnego oporu w ogóle i tak właśnie zrozumieliby je zarówno słuchacze w Polsce, jak i czytelnicy „Manchester Guardian” w Anglii.

Brak skutecznej pomocy, z wyjątkiem kilku zrzutów samolotowych, stanowi główną przyczynę, dla której Warszawa stała się oblężonym miastem, a Armia Krajowa została zmuszona do zajęcia pozycji obronnych. Likwidacja licznych miejsc, w których Niemcy utrzymują się na swoich pozycjach w stolicy, jest niemożliwa z uwagi na brak broni zaczepnej i amunicji. Niemcy utrzymują dotychczas strategię defensywną i jak dotąd nie odważają się przejść do ofensywy. (...) Armia sowiecka przez kilka ostatnich dni znów stoi beczynnie u bram Warszawy. Przelamanie impasu i przewycięzenie obecnych trudności nie jest możliwe bez okazałych zrzutów broni i amunicji. Przedłużanie obecnego stadium prowadzi do całkowitego starcia Warszawy z powierzchnią ziemi. Na przestrzeni dziewiętnastu dni spalono lub zburzono siedemdziesiąt procent domów w mieście.

410

(2)

(Nr 625)

18 sierpnia 1944

Od J. Warda, nr 542939

Zasadniczo sytuacja w Warszawie nie uległa zmianie. W centrum miasta nadal toczą się bardzo ciężkie walki. Wróg wciąż bezlitośnie niszczy miasto bombardowaniami z powietrza, czołgami, ogniem artyleryjskim, z dział kalibru 75 milimetrów oraz minami wybuchająco-zapalającymi, zrzuconymi przez miotacze min. Śródmieście jest już zniszczone w około czterdziestu procentach, kolejne dwadzieścia procent zabudowań uległo znacznym uszkodzeniom. W doniesieniach z przedmieść także mówi się o straszliwych zniszczeniach. Niemcy kontynuują próbę unicestwienia Warszawy. Straty wśród cywilnej ludności i wśród żołnierzy AK są bardzo wysokie.

(Nr 626)

19 sierpnia 1944

Od J. Warda

Ludność Warszawy nazywa niemieckie miotacze min ruchomymi „szafami”, ponieważ wydają odgłos podobny do tego, jaki słychać przy przesuwaniu ciężkich mebli, po którym w ciągu kilku sekund następuje seria straszliwych wybuchów. W wieżowiec Prudential u przy placu Napoleona, najwyższy budynek Warszawy, trzykrotnie uderzyły miny i raz trafiła w niego bomba. Jest całkowicie spalony. Chodniki warszawskich ulic zmieniły się w cmentarze. W wielu miejscach nie można nimi przejść, nie nатыkając się na świeże mogiły.

(Nr 627)

19 sierpnia 1944

Adresowane do S.R

Od J. Warda

Sir, odpowiedź na moją depeszę otrzymałem. Pochodzę z Birmingham. Panieńskie nazwisko mojej matki brzmi Anne Elizabeth Margewws [sic!], ojciec nazywa się John Ward. Mój adres: 54 Madison Avenue, Wardend, Birmingham 8.

Sir, błagam o bardziej szczegółowe rozkazy. Od trzech lat służę w polskiej armii podziemnej. Obecnie, idąc za radą polskiego personelu tu na miejscu, łączę obowiązki porucznika AK w czynnej służbie z obowiązkami korespondenta wojennego. Żadna z moich depesz nie przechodzi przez cenzurę.

(Nr 634)

20 sierpnia 1944

Od J. Warda, nr 542939 RAF

Codziennie bez dachu nad głową zostaje w Warszawie tysiące ludzi, a setki innych giną. Niemieccy żołnierze nie robią żadnej różnicy między ludnością cywilną a oddziałami AK. Dzieło bezlitosnego zniszczenia wszelkiej własności postępuje, nie hamowane najmniejszymi skrupułami.

411

Jest tysiące rannych mężczyzn, kobiet i dzieci, cierpiących z powodu najstraszliwszych oparzeń, a w niektórych wypadkach z powodu ran od odłamków i pocisków. Z każdym dniem walki o Warszawę rosną koszty. Ale determinację ludności, aby walczyć do ostatniego człowieka, wzmacnia to niemieckie barbarzyństwo.

(Nr 635)

20 sierpnia 1944

Od J. Warda, nr 542939 RAF

Praktycznie na każdym wolnym skrawku ziemi w Warszawie ludzie kopią studnie. Brak wody staje się poważnym problemem. Jeśli w ciągu dziesięciu dni miasto nie otrzyma pomocy, zabraknie także (?) żywności. Przydziały już teraz są bardzo skąpe. Nie będzie przesadą powiedzieć, że sytuacja w Warszawie jest rozpaczliwa. Na przedmieściach miasta są wielkie obozy koncentracyjne, pełne kobiet i dzieci, koczujących na wolnym powietrzu bez jedzenia i bez jakiegokolwiek pomocy. Umierają z głodu i na skutek chorób w najstraszliwszych warunkach. Niemcy nie okazują żadnej litości tym bezbronnym

ludziom. Nie mają mężczyzn, którzy mogliby się nimi zaopiekować. Mężczyzn zastrzelono wtedy, gdy kobiety i dzieci brano do niewoli.

(Nr 636)

20 sierpnia 1944

Od J. Warda, nr 542939 RAF

Niemcy w wielu miejscach przeszli od obrony do ataku. Szkoła przy ulicy Noakowskiego została zdobyta przez Niemców o godzinie piątej 19 sierpnia. Atak przeprowadzono pod ciężkim ostrzałem artyleryjskim, wspieranym przez czołgi. Siły polskie dotkliwie odczuwają brak amunicji i broni. Jednak mimo tych braków jednostki AK walczą nadal z imponującą odwagą. Ataki niemieckie w nocy z 19 sierpnia na południe od alei Sikorskiego zostały zdecydowanie odparte*.

Koniec kapsułki.

Lektura tych dokumentów dostarcza wielu niespodzianek. Jedną z nich jest odkrycie - wynikające jasno z występujących w nich nazw miejscowych - że Brytyjska Misja Wojskowa używała niemieckich map. Okazuje się również, iż kilkakrotnie przekład tych samych dokumentów z jednego języka na drugi może znacząco zmienić ich sens. Na przykład pisząc po angielsku, brytyjski urzędnik użyłby określenia „Polish Home Army” (polska Armia Krajowa). Po pierwszym przekładzie na rosyjski jest to już „polskaja wnu-trienniaja armija”, czyli „polska armia wewnętrzna”.

412

Kiedy tekst dociera do Stalina, mówi się w nim o czymś, co się nazywa „polskaja nielegalnaja armija” - „polska nielegalna armia”⁴³¹.

Po ponownym zezwoleniu na loty RAF-u z Włoch Churchill jeszcze raz powtórzył swoją wcześniejszą prośbę do Stalina. „Czy nie może Pan udzielić im dalszej pomocy, odległość bowiem z Włoch jest bardzo duża?”, pytał 12 sierpnia⁴³². Pisząc do Edena, dał wyraz swoim podejrzeniom: „Bez wątplenia jest to bardzo dziwne, że w momencie, kiedy Armia Podziemna rozpoczęła walkę, Armia Czerwona zatrzymała swoją ofensywę na Warszawę i wycofała się na pewną odległość. Dla niej wysyłanie karabinów maszynowych i amunicji do Warszawy wymagałoby jedynie lotu stu mil”⁴³³. Wyczuł pismo nosem. Był też mocno rozczarowany „letnią w tonie depeszą”, którą amerykański sekretarz stanu Edward Stettinius przesłał do generała Eisen-howera w sprawie amerykańskich przelotów do Warszawy i lądowania w bazach na terytorium sowieckim, gdzie działały już eskadry USAAF.

Na niższych szczeblach relacje Wielkiej Brytanii z jej Pierwszym Sojusznikiem przeszły serię poważnych wstrząsów. Polscy urzędnicy państwowi w Londynie byli oburzeni, widząc, że ich rozpaczliwe apele o pomoc nie budzą w Brytyjczykach zbyt wielkiego poczucia, że sprawa jest pilna, oraz że rozmaite agendy brytyjskie przyjmują odmienne kierunki polityczne i udzielają sprzecznych rad i zaleceń. Na przykład generał Tatar musiał być wstrząśnięty, kiedy dotarła do niego wiadomość, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprzeczyło zapewnieniom SOE z 29 lipca o przyznaniu Powstaniu „bezwzględniego priorytetu”, jeszcze zanim ich udzielono. Odmowny list Edena z 28 lipca niewątpliwie dostarczono hrabiemu Raczyńskiemu w tym samym dniu, w którym generał Gubbins wydawał nader obiecujące pomruki w rozmowie z generałem Tatarem. Powstałego w rezultacie zamieszania nie dało się szybko usunąć, zwłaszcza gdy wyglądało na to, że szala przechyla się na stronę wykazującego ospałość Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ale gorzka pigułka nabrała jeszcze większej goryczy, kiedy SOE porzuciło swój wcześniejszy optymizm i podażyło linię wytyczoną przez ministerstwo. Generał Gubbins już wcześniej wyjechał z Londynu do Normandii i wiadano, że będzie niedostępny przez kilka tygodni, natomiast jego zastępca pułkownik Perkins okazywał zaskakująco mało współczucia wobec rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znalazł się Pierwszy Sojusznik.

413

16 sierpnia Perkins spotkał się z Tatarem i innymi polskimi generałami i wygłosił pełną oskarżeń tyradę, obarczając całą winą Polaków, natomiast zwalniając z wszelkiej winy Brytyjczyków:

Jako moje osobiste zdanie, przekazałem im, że jest z ich strony zbrodnią planować dostawy z pomocą dla Warszawy w ramach operacji tak ryzykownych jak te, które obecnie podejmują. (...) Powiedziałem im zupełnie wyraźnie, że uważam, iż mają obowiązek poinformować generała [„Bora”-Komorowskiego] o tym, jak dokładnie przedstawia się sytuacja, a także zaprzestać dalszego wyprawdzania go w pole.

* Public Record Office (National Archives, Londyn), copy Prem3/352/12. „Alianci uznali w pełni zasługi polskich źródeł informacji dopiero wtedy, gdy ich autentyczność potwierdził Brytyjczyk. Gdybyśmy my sami donosili o tych wydarzeniach, alianci (...) pomyśleliby, że jest to rozdmuchana polska propaganda”, cyt. za: Lynne Olson, Stanley Cloud, For Your Freedom and Ours, London 2003, s. 331.

⁴³¹ Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa): Dokumenty Brytyjskiej Misji Wojskowej w ZSRR, sierpień-październik 1944, M/II/18 (kopie dokumentów z sowieckich archiwów wojskowych), s. 5-14.

⁴³² Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 98.

⁴³³ Ibidem, s. 112.

Osobiście jestem przekonany, że składali [„Borowi”] najróżniejsze obietnice (...), teraz, kiedy te obietnice nie są spełniane, aby się ratować, zrzucają winę na Brytyjczyków. (...) Skutek spotkania był taki, że Polakom nie pozostawiono żadnych wątpliwości, iż sytuacja jest trudna i że jest rzeczą daremną bezustanne występowanie z żądaniem, które są niemożliwe do spełnienia⁴³⁴.

Użycie słowa „zbrodnia” w tym akurat momencie może się wydać dziwne. Sugeruje mianowicie, że Perkins kontaktował się z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, które z kolei kontaktowało się z Moskwą. Tak czy inaczej, pewien brytyjski historyk szczegółowo badający te dokumenty scharakteryzował wybuch Perkinsa jako „wybitnie arogancki i pozbawiony współczucia”⁴³⁵. Przez cały ten okres otoczeniu prezydenta Roosevelta bardzo zależało na ustaleniu faktów. Kilkakrotnie ludzie ci nawiązywali kontakt z szefami sztabu, z Departamentem Stanu i z ambasadorem Harrimanem w Moskwie. Uzyskali sprzeczne informacje. Depesza Harrimana nosząca datę 4 sierpnia podaje w wątpliwość zapewnienie, które Roosevelt otrzymał wcześniej w sprawie gotowości Stalina do udzielenia pomocy Polakom (na przykład od Oskara Langego). Kolejne depesze wydają się potwierdzać to wrażenie. 10 sierpnia Harriman donosił, że Stalin obiecał polskiemu premierowi zorganizować zrzuty. Następnego dnia ambasador przesłał do Waszyngtonu relację z długiej rozmowy z Mołotowem, który ubolewał wprawdzie nad jednostronnym charakterem Powstania,

414

ale jednocześnie przewidywał zarówno zrzuty, jak i ofensywę Armii Czerwonej. Mołotow oświadczył, że władze nie zdołały zidentyfikować kapitana Kaługina. Amerykański wywiad wojskowy nie okazał się pomocny. 12 sierpnia poinformował prezydenta, że „panuje przekonanie, iż polskie podziemie (...) ulega powolnej dezintegracji”. Stettinius przyjął inne stanowisko. „Jeśli tylko jest to możliwe z wojskowego punktu widzenia, czuję, że mamy moralny i każdy inny obowiązek zrobić, co w naszej mocy, aby się przyczynić do zdobycia pomocy dla polskiego podziemia w jego otwartej walce z hitlerowcami”⁴³⁶. Następnie Połączony Komitet Szefów Sztabów zawiadomił, że amerykańska pomoc jest „prawie niemożliwa”⁴³⁷. Ale żadna z tych rozbieżności nie powstrzymała prezydenta przed naleganiem na Stalina w sprawie organizacji lotów wahadłowych nad terytorium sowieckim.

16 sierpnia pismo, które Churchill wcześniej wyczuł nosem, objawiło się w postaci oficjalnego oświadczenia, które - „chcąc zapobiec możliwości nieporozumienia” - odczytał amerykańskiemu ambasadorowi w Moskwie zastępca sowieckiego ludowego komisarza spraw zagranicznych Andriej Wyszynski:

Rząd sowiecki oczywiście nie może sprzeciwić się zrzucaniu broni przez samoloty angielskie lub amerykańskie w rejonie Warszawy, gdyż jest to sprawa amerykańska i brytyjska. Stanowczo jednak zastrzega się przeciw temu, aby samoloty te po zrzuceniu broni na Warszawę lądowały na terytorium sowieckim, ponieważ rząd sowiecki nie życzy sobie, aby - pośrednio lub bezpośrednio - wiazano go z awanturą w Warszawie⁴³⁸.

Przez następne dwa tygodnie Churchilla pochłaniał problem, w jaki sposób przeciwstawić się obstrukcjonizmowi Stalina i jak nakłonić Roosevelta do wspólnego działania. Nazwał to „epizodem o głębokim i dalekosiężnym znaczeniu”. (Później historycy mieli ten epizod uznać za początek zimnej wojny). W pierwszej rundzie Churchill namówił prezydenta do sformułowania wspólnej prośby. „Zastanawiamy się, jaka będzie reakcja światowej opinii publicznej,

415

jeśli antyfaszyści zostaną rzeczywiście opuszczeni – pisali 20 sierpnia. Uważamy, że wszyscy trzej powinniśmy uczynić wszystko, co tylko możemy, aby ocalić znajdujących się tam patriotów⁴³⁹. Ale z drugiej strony – po brutalnej odpowiedzi Stalina potępiającej „garstkę przestępców, którzy wszczęli awanturę warszawską”⁴⁴⁰ – Churchillowi nie udało się powstrzymać Roosevelta od zmiany kursu. Chciał przypomnieć Stalinowi, że Radio Moskwa zachęcało Warszawę do powstania. Chciał nawet „lecieć

⁴³⁴ Public Record Office (National Archives, Londyn), copy HS/4/157, MP/CD/6199, MP do CD, 17 sierpnia 1944, cyt. za: Edward D.R. Harrison, *The British Special Operations Executive and Poland*, „Historical Journal” (Cambridge) 2000, nr 4, s. 1089.

⁴³⁵ Ibidem.

⁴³⁶ Edward Stettinius do Franklina D. Roosevelta, 12 sierpnia 1944, Roosevelt Library, Map Room, Box 19, Doc. #red317.

⁴³⁷ Połączony Komitet Szefów Sztabów do generała Eisenhowera, 15 sierpnia 1944, Roosevelt Library, Map Room, Box 33, Doc. #WAR 80785. Wiadomość kończy się słowami: „Wszelkie tego rodzaju operacje [mające na celu pomoc dla Warszawy] muszą być prowadzone w powiązaniu z Rosjanami”..

⁴³⁸ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 6, Londyn 1989, s. 494

⁴³⁹ Andrzej Krzysztof Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca...*, op. cit., s. 153

⁴⁴⁰ Ibidem, s. 165.

mimo to i zobaczyć, co się stanie”⁴⁴¹. Ale Roosevelt powiedział: „Nie widzę jakie dalsze kroki moglibyśmy podjąć”. A 27 sierpnia przybrał jeszcze bardziej negatywny ton: „uważam za niekorzystne dla dalszego przebiegu wojny ogólnej przyłączenie się do proponowanej depechy”⁴⁴². Wyglądało na to, że Roosevelt się wyłącza.

Polscy sojusznicy regularnie informowali Churchilla o sytuacji w Warszawie i ten uważał, że „przynajmniej część tej opowieści o okrucieństwie i horrorze powinna dotrzeć do uszu świata”. Okazało się jednak, że prasa nie ma ochoty o nich donosić. Wobec tego napisał do ministra informacji:

Czy są jakieś ograniczenia w publikowaniu wiadomości o agonii Warszawy, co wynikałoby z lektury gazet, gdzie informacji takich praktycznie nie ma? Nie do nas należy stawianie zarzutów rządowi radzieckiemu, ale z pewnością należy pozwolić faktom, by mówiły za siebie. Nie jest rzeczą wskazaną, by publicznie ujawniać dziwne i groźne zachowanie rządu radzieckiego, ale nie ma też powodów, by nie ujawniać konsekwencji takiego postępowania⁴⁴³.

List ten znalazł się w memuarach Churchilla. Odpowiedzi ministra tam nie ma, ale zasługuje na to, aby ją w tym miejscu z całym naciskiem przytoczyć:

Nic nie ogranicza prasy brytyjskiej w publikowaniu czegokolwiek na temat Warszawy. Ale rozumie Pan, że prasa tutejsza nie ma żadnych sposobów, żeby dowiedzieć się, co się naprawdę dzieje w Warszawie, a nadto obawiam się, że wobec dobrych wiadomości, jakie napływają z frontu, czytelników nie interesują nazbyt wypadki warszawskie.

416

Rządowi polskiemu nie brakuje wprawdzie piór, które mogłyby donieść o agonii Warszawy, ale dotychczasowa działalność podważa w znacznym stopniu ich wiarygodność. Fleet Street traktuje polskie ministerstwo informacji jak nieudolnego Annasza.

Jeżeli rząd jest gotowy ogłosić meldunki War da, to wydaje mi się, że można przekonać gazety, by je opublikowały. Nie wiem tylko, jaki to będzie miało wpływ na opinię publiczną, która ma Polaków za dość niedołązną rasę. Stronnicy Wujka Joe, których nie brak w gazetach, zostaną tym ośmieleni do kolejnego zaatakowania Polaków.

Mikołajczyk poruszył sprawę niewykorzystania przez prasę brytyjską oficjalnych wiadomości z Warszawy i braku zaufania Edena do tych źródeł informacji. Z kolei News Department, choć nie kwestionował tych raportów, nie kwapił się, by wywierać w tym kierunku nacisk na prasę w obawie, że podsyca zainteresowanie trudnościami w obecnych stosunkach polsko-radzieckich. Eden oświadczył już wicepremierowi Kwapińskiemu, iż nie może zapewnić, by prasa brytyjska przestrzegала zasad jakiejś szczególnej polityki w stosunku do Polski i innych spraw z tym związanych⁴⁴⁴.

Chciałoby się potraktować to oświadczenie jak dowód oskarżenia. Brytyjczycy nie tylko nie mieli własnych wiarygodnych źródeł informacji. Nie mieli też ochoty wykorzystywać jedyne wiarygodnego źródła, jakie było dostępne.

Problemy najwyraźniej sięgały głębiej, niż to sobie wyobrażał Churchill. Uwidoczniły się jeszcze wyrażściej w tygodniu, w którym Paryż został wyzwolony w wyniku powstania w polskim stylu.

W ostatnim tygodniu sierpnia rozeszła się wiadomość, że francuski ruch oporu dokonał w Paryżu dokładnie takiego samego coup jak Armia Krajowa w Warszawie. Nie czekając na przybycie wojsk amerykańskich, 19 sierpnia podziemie zaatakowało resztki niemieckiego garnizonu, rozpoczynając w ten sposób kilkudniowy okres chaotycznych i zaciekłych walk ulicznych. Nie było mowy o zsynchronizowaniu powstania z działaniami naddciągających aliantów, nawet wtedy gdy Niemcy zaczęli się wycofywać. Nie było żadnego z góry ustalonego planu. Wcześniej, 15 sierpnia, uzbrojona francuska policja zbuntowała się przeciwko swoim niemieckim panom. W gniewie padły strzały.

417

Przyłączyli się inni. Wzniesiono barykady. Atakowano izolowane niemieckie placówki. Jak się później dowiedziano, gubernator wojskowy Paryża generał Dietrich von Choltitz zignorował rozkaz zrównania miasta z ziemią. Ale krok decydujący zrobiło amerykańskie dowództwo, które szybko zareagowało, przesuując francuską 2. Dywizję Pancerną generała Leclerca w kierunku na Paryż. Mimo to dowódca amerykańskiego 5. Korpusu wpadł we wściekłość na wiadomość, że Leclerc wydał jednej z kolumn rozkaz wymarszu z Wersalu. Czołówka złożona z trzech czołgów, jedenastu dział przeciwpancernych i kompanii saperów dotarła do Hotel de Ville 24 sierpnia o godzinie 21.22. Dowodził francuski oficer wojsk kolonialnych, kapitan Raymond Dronne z 9. Pułku Piechoty z Czadu; ponieważ w szeregach pułku było wielu Hiszpanów, był znany jako „La Nueve”. Przywitał ich ze łzami w oczach Georges Bidault, szef Narodowej Rady Ruchu Oporu: „Jvlon capitaine, au nom de soldats de France sans

⁴⁴¹ Ibidem, s. 182.

⁴⁴² Ibidem, s. 194.

⁴⁴³ Joanna K.M. Hanson, Prasa brytyjska a Powstanie Warszawskie, op. cit., s. 101.

⁴⁴⁴ Ibidem.

uniformes, j'embrasse en vous le premier soldat francais en uniform pe'netrant dans Paris" („Panie kapitanie, w imieniu żołnierzy francuskich bez mundurów, pozdrawiam pana jako pierwszego żołnierza francuskiego w mundurze, który wkroczył do Paryża")⁴⁴⁵. Niemiecka Kommandantur na placu Opery skapitulowała 26 sierpnia o godzinie 14.30. Poza tym, że była improwizacją, akcja wyzwolenia Paryża zasługiwała na uwagę z dwóch innych istotnych powodów. Pierwszym - mimo skrajnej politycznej złożoności francuskiego ruchu oporu -stała się niezłomna jedność wszystkich uczestników. Powodem drugim było niezachwiane poparcie ze strony aliantów.

Ilustracją złożoności politycznej jest fakt, że główną tajną organizacją wojskową w Paryżu, Forces Francaises de l'Interieur (FFI, Francuskie Siły Wewnętrzne), dowodził komunista, pułkownik Henri Tanguy „Roi”. Generał de Gaulle, od niedawna premier rządu tymczasowego, przejął ogólne dowództwo dopiero po tym, jak 27 sierpnia odbył pod gradem kul swój legendarny spacer po Polach Elizejskich. Generał Leclerc i jego ludzie podlegali Amerykanom. Kiedy Bidault poprosił de Gaulle'a, aby proklamował ponowne ustanowienie Republiki, de Gaulle odmówił. „Non - odparował - la Republique n'a jamais cesse d'etre" („Republika nigdy nie przestała istnieć")⁴⁴⁶.

Alianci, zaangażowani w wyczerpującą kampanię wojenną, mogli byli łatwo zostawić Paryż własnemu losowi. Ale już w pierwszym dniu błagano ich o nawiązanie kontaktu

418

z powstańcami via BBC „po to, aby uniknąć losu Warszawy"⁴⁴⁷. Szybko się przystosowali do sytuacji. 29 sierpnia najwyższy dowódca sił alianckich generał Eisenhower w towarzystwie brytyjskiego marszałka lotnictwa Teddera osobiście złożył hołd pod Łukiem Triumfalnym, udzielając w ten sposób swojego błogosławieństwa władzy generała de Gaulle'a.

Koszt wyzwolenia nie był bagatelny. FFI straciły około 500 poległych i 1000 rannych, francuska 2. Dywizja Pancerna - około 450 poległych i rannych. Wśród ludności cywilnej straty wyniosły ponad 5000 rannych. Po stronie niemieckiej było około 3000 zabitych, a 12800 dostało się do niewoli.

Armia Krajowa w Warszawie oddała cześć zwycięstwu swoich francuskich towarzyszy. Podziemny „Biuletyn Informacyjny" opisywał wyzwolenie Paryża jako wydarzenie o „wyjątkowo doniosłym znaczeniu”:

Jest to bowiem „symbol końca niemieckiej przewagi militarnej na lądzie Europy. Politycznie - jest to świadectwo powrotu Francji do rządu wielkich mocarstw (...). Moralnie - jest to przekreślenie hańby niesławnej dla Francji kampanii, klęski i kapitulacji roku 1940 (...). W tej naszej walce z głęboką i szczerą radością witamy wiadomość o wyzwoleniu Paryża"⁴⁴⁸.

Oczywiście, z aprobatą odnotowano bliskie paralele z Powstaniem Warszawskim. „Francja podziemna, podobnie jak Warszawa, nie oczekiwała na moment wyzwolenia stolicy przez siły zewnętrzne. Ludność Paryża podjęła walkę własnymi siłami, by już po trzech dniach zakończyć ją zwycięstwem"⁴⁴⁹.

Radiostacja „Błyskawica" ograniczyła się do gratulacji w języku francuskim:

Towarzysze broni! W chwili, gdy Paryż, stolica wolności, serce cywilizowanej Europy odważnie zrzuca z siebie kajdany, w które skuła go przemoc wroga - my, żołnierze Polskiej Armii Krajowej, która już od trzech tygodni walczy w Warszawie, przesyłamy wam nasze gorące gratulacje. Walczymy o te same ideały: wolności, równości i braterstwa. Pamiętamy, że nas i was łączą wspólne tradycje historyczne, nasza wspólna walka z prześladowcami i wszelką tyranią.

419

Wierzmy, że klęska Niemców - wrogów wolności, doprowadzi do pełnego ziszczenia się ideałów, w imię których Polska pierwsza chwyciła za broń pięć lat temu⁴⁵⁰.

Dla wtajemniczonych przesłanie było tym bardziej wzruszające, że odczytał je najbardziej nieoczekiwany ze spikerów: pewien belgijski przemytnik diamentów, którego Powstanie przypadkiem zastało w Warszawie i którego teraz wyciągnięto z kryjówki w piwnicy, żeby przeczytał tekst z rodzimym akcentem. Wszyscy musieli przyznać, że nadał swemu wystąpieniu ferwor i namiętny ton godny zawodowego aktora.

Most powietrzny do Warszawy 1944 roku to jedna z wielkich niedocenionych opowieści drugiej wojny światowej. Teoretycznie miała ona trzech bohaterów: Związek Sowiecki, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Ale w praktyce istotny wkład wnieśli tylko Brytyjczycy oraz ich partnerzy. Sowieckie

⁴⁴⁵ Christine Levisse Touze, Paris libere, Paris retrouve, Paris 1994, s. 61.

⁴⁴⁶ Charles de Gaulle, Pamiętniki wojenne, tłum. Jerzy Nowacki, t. 2, Warszawa 1964, s. 345.

⁴⁴⁷ Christine Levisse Touze, Paris libere, Paris retrouve, op. cit., s. 40.

⁴⁴⁸ Krwawym szlakiem ku wolności. Warszawa i Paryż w walce, „Biuletyn Informacyjny”(Warszawa) 24 sierpnia 1944, nr 61.

⁴⁴⁹ Ibidem.

⁴⁵⁰ Jan Nowak-Jeziorański, Kurier z Warszawy, Kraków 1997, s. 342.

samoloty wojskowe, które latały nad Warszawą pod koniec lipca, po wybuchu Powstania zniknęły z nieba i nie pojawiły się przez niemal sześć następnych tygodni. Samoloty amerykańskie, które w sierpniu miały wylecieć z Anglii, nie zdołały wystartować do połowy września, a i wtedy loty były jedynie sporadyczne. W efekcie główny ciężar tych misji wzięły na siebie eskadry RAF-u z baz we Włoszech. Stało się to w momencie, gdy Bomber Command (Dowództwo Lotnictwa Bombowego) RAF-u nakazało regularne niszczenie celów na wybrzeżu Bałtyku, stosunkowo niedaleko od Warszawy. Na przykład przez dwie noce pod koniec sierpnia niemal dwieście brytyjskich lancasterów dwukrotnie atakowało Królewiec, ponosząc zaledwie pięć procent strat. Leciały kursem po ortodromie, co oznaczało pokonanie odległości 1464 kilometrów, a następnie powrót po łuku nad Skandynawią. Uważano jednak, że dla liberatorów nie jest to praktyczna trasa, ponieważ ich maksymalny zasięg wynosił 3000 kilometrów. [Nawigator, s. 420]

Warszawa leżała w odległości 1311 kilometrów od bazy RAF-u w kalabryjskiej miejscowości Brindisi. Wytyczona trasa prowadząca do Polski miała zatem kształt wydłużonego rombu z południowym wierzchołkiem w Brindisi i Warszawą na wierzchołku północnym. Samoloty startowały wieczorem, leciały nad Adriatykiem, w ostatnich promieniach słońca mijały wybrzeże Chorwacji, nad Węgrami przekraczały linię Dunaju, a potem wspiwały się w górę, na północny wschód nad łańcuchem Karpat, aby nadciągnąć nad Warszawę od wschodu, znad obszarów zajmowanych przez Sowieców. Droga powrotna kończyła się lądowaniem późnym rankiem w Brindisi, po czternastu godzinach spędzonych w powietrzu - głównie nad terytorium Niemiec i Austrii. Znad austriackich Alp trasa przelotu wiodła w pełnym słońcu w dół - na południe ku Włochom. [„Zub”, s. 423]

420

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

NAWIGATOR

„Na dowództwo dywizjonów RAF-u i Południowoafrykańskich Sił Powietrznych (SAAF) 205. Grupy Bombowej stacjonującej w bazach wokół Foggii jak grom z jasnego nieba spada wezwanie do udzielenia pomocy Bałkańskim Sprzymierzonym Siłom Powietrznym (BAAF)”*

13 sierpnia przed południem załogom powietrznym z 205. Grupy Bombowej powiedziano, że jeszcze tej nocy do nieznanego miejsca przeznaczenia przerzucone zostaną jak największe posiłki. Każdy samolot miał zabrać dwa tysiące trzysta galonów paliwa, przygotowując się do lotu o maksymalnym zasięgu, baki należało dopełnić w Brindisi, gdzie miała się też odbyć ostateczna odprawa. Na lot do północnej Austrii potrzeba normalnie około 1800 galonów. Cel lotu poznaliśmy dopiero w Brindisi: wchodząc do sali odpraw, załogi ujrzały ścianę zawieszoną od sufitu do podłogi międzynarodowymi mapami, wykonanymi metodą rzutów wielo-stożkowych. Od Brindisi u dołu mapy do Warszawy na górze ciągnęła się czerwona linia. Dość przygnębiające odkrycie dla tych, którzy za chwilę mieli odlecieć w noc. Odprawę prowadził kapitan Jerzy Zubrzycki. Robił to wprost modelowo: mówił przekonująco, uczciwie, dokładnie, wyczerpująco - w chwili, gdy załogi musiały poznać polityczną, wojskową i strategiczną sytuację Armii Krajowej w Warszawie, armii niemieckiej w Warszawie, Armii Czerwonej siedzącej beczynnym po drugiej stronie Wisły naprzeciwko Pragi oraz przesuwającej się linii czerwonego frontu.

Dokładność zrzutu wymagała małej wysokości: nie więcej niż sto pięćdziesiąt metrów, przy prędkości nieprzekraczającej dwustu dwudziestu kilometrów na godzinę. Dysponowaliśmy mapami i zdjęciami miejsc docelowych. Podano trzy układające się w jedną linię punkty: Mokotów na południu, Stare Miasto w środku i Cytadelę na północy. 178. Dywizjon miał wylecieć o 19.45; czas przylotu ustalono na około 1.30 w nocy. Dla powracającego do bazy samolotu najważniejszy był zmierzch: za dnia nie miałby wielkich szans przelecieć bezpiecznie nad terytorium wroga rozciągającym się od wybrzeży Albanii po Bałtyk.

Na początku akcji mającej wesprzeć Powstanie Warszawskie załogom z RAF-u wydano identyfikatory. Były to kawałki jedwabiu z Union Jackiem na odwrocie i z napisem, który brzmiał mniej więcej tak: „Ten facet jest oficerem brytyjskim. Proszę go zwrócić w dobrym stanie i zdanego do użytku, a spotka was nagroda”, i to samo po rosyjsku. Ponieważ przed tą akcją pouczono nas, że gdybyśmy się dostali w ręce Rosjan (co byłoby tym samym, co wpadnięcie w ręce Niemców), mamy nie podawać żadnych informacji poza numerem, stopniem wojskowym i nazwiskiem, te skrawki jedwabiu były dla nas raczej czymś złowrobnym niż pociechą. Po trudnych, przedłużających się negocjacjach na wysokim szczeblu Rosjanie zgodzili się zapewnić nam swobodny przelot nad zajęętymi przez siebie obszarami - w celu wypełnienia uprzednio uzgodnionych misji. Warszawa płonęła. Nie wyglądało to jak

* Dennis Richards, Royal Air Force 1939-1945, The Balkans and the Middle East, dokumenty

te burze ogniowe, o których wspominają brytyjskie i polskie załogi bombowców, ale jak ogromne miasto, w którym toczy się bitwa lądowa zmierzająca do jego kompletnej destrukcji.

421

Z pokładu samolotu nadlatującego w ciemnościach na małej wysokości wyglądało to tak, jak gdyby miasto przykryto gigantyczną kopułą, w której środku noc miała barwę przygluszonej czerwieni. Pojedyncze pożary i wystrzały z dział pojawiały się jak jasne błyski, ogień przeciwlotniczy przetaczał się nad ziemią lub wybuchał ponad tą czaszą pomiędzy wąskimi stożkami światła reflektorów. W głębi czerwonej kopuły na tle rozplamionego miasta widać było sylwetki samolotów schodzących do zrzutu. Tamtej nocy, z 13 na 14 sierpnia, przelatując nad Warszawą, moja załoga wypatrzyła czterosiłnikowy samolot, który leciał niżej niż nasz i odcinał się ciemną sylwetą od czerwieni płonącego miasta. Leciał dziobem w dół, jakby szykując się do lądowania, bardzo nisko, prowadząc wymianę ognia z jakimś Niemcem. Lekkie działa przeciwlotnicze, niedalekie światła reflektorów. Mógł to być tylko jeden z halifaksów polskiej 1586. Eskadry do Zadań Specjalnych, który pięć i pół godziny wcześniej wystartował z Brindisi. Niemal na pewno zdążył już zrzucić ładunek broni i amunicji i teraz jego załoga włączyła się do walki - póki jeszcze zostało jej coś do zaoferowania. Taka siła ducha ożywiła polskich lotników, którzy lecieli z pomocą dla Powstania Warszawskiego. Podczas ostatniego lotu mojej załogi do Warszawy (w nocy z 10 na 11 września 1944 roku) przez większość dwupółgodzinnego lotu ostrzeliwano nas z sowieckiej broni przeciwlotniczej i z sowieckich myśliwców. Rozczarowani takim działaniem południowoafrykańscy piloci i australijski nawigator nagle zdecydowali - na wysokości czterech tysięcy metrów i znalazłszy się poza zasięgiem ognia przeciwlotniczego z Lublina - że jeśli wyszliśmy cało, dokonując zrzutu w Warszawie, i jeśli jest nam pisane zginąć w drodze powrotnej do domu, to zginie z ręki wroga, a nie rosyjskich „przyjaciół”. Wznosząc się na wyższy pułap w drodze powrotnej z Warszawy, wybraliśmy trasę wiodącą na wprost ponad terytorium wroga, zamiast wystawiać na próbę rosyjskie napisy na jedwabnych szmatkach. Niektóre załogi z naszej eskadry nie miały aż tyle szczęścia.

Z perspektywy czasu można sobie zadać pytanie, ile nasi zwierzchnicy wiedzieli (i ile zechcieli nam powiedzieć) o naszych rosyjskich „aliantach”**

Alan McIntosh

Koniec kapsułki.

422

Na pilotów czekały liczne niebezpieczeństwa. Nie mieli eskorty myśliwców i tylko za pomocą własnych działek mogli się opędzać od niemieckich samolotów atakujących z obszarów kontrolowanych przez wroga. Byli dobrze widoczni podczas lotu nad wybrzeżem Adriatyku - w jedną i w drugą stronę; ośrodek szkolenia pilotów nocnych myśliwców Luftwaffe w pobliżu Krakowa stanowił dla nich bezustanne źródło zagrożenia. Widoczność nad Warszawą poważnie ograniczały chmury dymu, a podejście do zrzutu - którego dokonywano z wysokości wynoszącej zaledwie czterdzieści pięć metrów i przy prędkości nie przekraczającej dwustu kilometrów na godzinę - szczególnie narażało na ostrzał przeciwlotniczy z ziemi. Nad Alpami i Karpatami regularnie dopadały ich letnie burze z wyładowaniami elektrycznymi. Piloci często donosili o zjawisku znanym jako „ogień świętego Elma”: od czubków skrzydeł i łopat śmigieł ciągnęły się za samolotem wstęgi niebieskich płomieni.

Liberator typu Consolidated B-24, którego najczęściej używano w warszawskim moście powietrznym, rozwijał większe prędkości i brał więcej ładunku niż boeing nazywany „latającą fortecą”; miał też większy zasięg niż lancaster avro. Jego cztery podwójne silniki gwiazdowe Pratt & Whitney z dodatkowym ładowaniem umożliwiały przewiezienie ładunku o wadze trzydziestu trzech ton przy prędkości ponad trzystu kilometrów na godzinę. Ponieważ maszyny wylatywały z 2300 galonami paliwa i dwunastoma wyposażonymi w spadochrony pojemnikami z bombami na pokładzie, musiały startować z nadwagą. Miały nowoczesne urządzenia elektroniczne: radiotriangulacyjny sprzęt nawigacyjny i radiowy wysokościomierz. Uzbrojone były w sześć dział o kalibrze pół cala. Załoga liczyła dziesięć osób.

205. Grupa Bombowa RAF-u we Włoszech pod dowództwem generała brygady Durranta składała się z czterech skrzydeł: trzech skrzydeł RAF-u i jednego skrzydła SAAF (South African Air Force, Południowoafrykańskie Siły Powietrzne). Latem 1944 roku 334. Skrzydło RAF-u do Operacji Specjalnych stanowiło część nowo utworzonych BAAF (Balkan Allied Air Force, Bałkańskie Sprzymierzone Siły Powietrzne), których podstawowym zadaniem było utrzymanie łączności z Jugosławią. W jego skład wchodziły dwa dywizjony RAF-u: 148. i 624., każdy wyposażony w czternaście hali-faksów, oraz niezależna polska 1586. Eskadra do Zadań Specjalnych pod dowództwem majora Eugeniusza Arciuszkiewicza, złożona z dziesięciu załóg latających na halifaksach i liberatorach.

** Alan McIntosh, osobiste wspomnienia zanotowane w 2002 roku (Downer, Australia), list do autora z 23 czerwca 2003.

2. Skrzydło SAAF (dowodzone przez pułkownika O.G. Daviesa) składało się z dywizjonów 24., 31. i 34.; wszystkie używały liberatorów.

423

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

„ZUB”

Oficer polskiej jednostki wywiadu we Włoszech prowadzi odprawę załóg samolotów lecących nad powstańczą Warszawę

Na początku 1944 roku, po przeniesieniu jednostki do zadań specjalnych z pierwszego miejsca pobytu, w bazie RAF-u w Tamsford, najpierw do Tunisu (w listopadzie 1943), a potem do Campo Casale w pobliżu Brindisi (w styczniu 1944), zostałem mianowany starszym oficerem operacyjnym w tajnej polskiej grupie o nazwie Baza numer 11, stacjonującej w mieście Latiano koło Brindisi. Jednostka ta, dowodzona przez majora Jana Jaźwińskiego, prowadziła wywiad, dostarczała wsparcia logistycznego oraz koordynowała wszystkie loty nad okupowaną przez Niemców Polskę. Moje zadanie polegało na kolacjonowaniu raportów wywiadu przychodzących z Komendy Głównej Armii Krajowej w Warszawie oraz ze sztabów dowódców lokalnych w celu przygotowania planów operacji, tak aby szczególnie potrzebom operacyjnym jednostek AK odpowiadała liczba zrzutów na określone tereny. Przed Powstaniem dostarczaliśmy Armii Krajowej dobrze przeszkolonych oficerów (cichociemnych) do zadań specjalnych oraz zapewnialiśmy niezbędne dostawy wojskowe. Ale transporty załóg zostały zawieszona na czas stanu pogotowia w Warszawie. Moje zadanie ograniczało się zatem do pilniejszej pracy o zasadniczym znaczeniu: udzielałem instrukcji załogom na temat rozmieszczenia punktów niemieckiej obrony przeciwlotniczej i stref zrzutów.

Przy tej okazji musieliśmy mieć do czynienia z nawigatorami i pilotami, którzy nie mieli żadnego doświadczenia w lotach nad Polską i którzy wcześniej nigdy nie uczestniczyli w lotach dalekiego zasięgu, trwających do jedenastu godzin.

W czasie gdy załogi naziemne zajmowały się umieszczaniem w samolotach kontenerów z dostawami dla powstańców i dodatkowych zbiorników z paliwem, w sali operacyjnej na obrzeżach lotniska odbywały się odprawy. Nie przypominam sobie szczegółowego porządku odpraw dla 178. Dywizjonu RAF-u i 31. Dywizjonu SAAF. Do lotników zwracali się prawdopodobnie dowódcy Bałkańskich Alianckich Sił Powietrznych, a następnie major Jaźwiński mówił o sytuacji politycznej i wojskowej, ja natomiast przekazywałem informacje dotyczące stref zrzutów na obrzeżach Starówki (Cytadela) i w Śródmieściu (plac Napoleona i Ogród Saski). Ze względu na intensywność niemieckiego ostrzału z ziemi instrukcje były proste: należało lecieć wzdłuż Wisły, skrócić na zachód po przelocie nad trzecim mostem i odnaleźć miejsce zrzutu - znak w kształcie strzały na ziemi, wyznaczony przez światła potężnych reflektorów skierowanych w kierunku, z którego wiał wiatr; gdyby lot się nie powiódł, trzeba było przelecieć nad Puszcą Kampinoską i dokonać zrzutów w wyznaczonej strefie. Nawigatorom dostarczano map. Potem następowało przekazanie instrukcji operacyjnych przez starszego polskiego oficera, weterana wcześniejszych lotów nad Warszawą, komandora Arciuszkiewicza. Każda załoga otrzymywała szczegółowy plan akcji w celu uniknięcia nadmiernej koncentracji samolotów nad niewielkim obszarem i zamieszania,

424

jakie mógł spowodować ostrzał z ziemi - Warszawa wtedy rzeczywiście dosłownie stała w płomieniach!

Istotną część tej procedury należała zazwyczaj do oficera wywiadu Bałkańskich Alianckich Sił Powietrznych: była to relacja z rozmieszczenia niemieckich punktów obrony przeciwlotniczej w Nowym Sadzie i na wschód, w niewielkiej odległości od Budapesztu. Na instruktaz składało się ostrzeżenie (na podstawie dostarczonych przez nas raportów wywiadu AK) o akcjach nocnych myśliwców na zachód od Tarnowa. Niestety, nie wiedzieliśmy wtedy o silnych burzach i oblodzeniu nad Tatrami, które niemal nie spowodowały uszkodzenia samolotu pilotowanego przez Alana McIntosha.

To wszystko, co mogę powiedzieć po pięćdziesięciu siedmiu latach. Należy się upewnić co do szczegółowych strat - informacje te można znaleźć w dziennikach Garlińskiego i Jaźwińskiego. Zdeponowałem je w Archiwum Narodowym. Także w Londynie można dotrzeć do materiałów archiwalnych przechowywanych w Instytucie Sikorskiego i w archiwum AK na Ealingu. W dzienniku Jaźwińskiego mówi się o mnie jako o Zubrzyckim lub „Zubie”. Tego skrótu używaliśmy w kontaktach z personelem SOE związanym z Bazą numer 11 i w sztabie śródziemnomorskim SOE w Monopoli, położonym w niewielkiej odległości na południe od Bari. Dalsze szczegóły znajdują się u Garlińskiego i w pracy Petera Wilkinsona i Joan Bright Astley Gubbins and SOE (Londyn 1993). Wilkinson był podwładnym generała Gubbinsa (późniejszego dyrektora wojskowego SOE) w Misji Brytyjskiej w

Polsce w 1939 roku; później pracował w SOE, początkowo w sekcji polskiej, potem - jako sir Peter Wilkinson - był ambasadorem w Wiedniu i koordynatorem wywiadu w Whitehall. Dobrze go znałem*.

Jerzy Zubrzycki

Koniec kapsułki.

Pierwszy lot do Warszawy odbyła w nocy z 4 na 5 sierpnia 1944. Eskadra do Zadań Specjalnych, wspólnie z siedmioma halifaksami z eskadry 148. Dywizjonu. Była to ponura zapowiedź tego, co miało nadejść. Rozkaz mówił o zrzutach w Puszczy Kampinoskiej i w Lesie Kabackim; starsi oficerowie nie wiedzieli, że cztery polskie załogi w tajemnicy zgodziły się na ochotnika przelecieć wprost nad Warszawą. W drodze powrotnej jeden z liberatorów (pilotowany przez kapitana Jana Mioduchowskiego) w sposób graniczący z cudem awaryjnie lądował przy dwóch działających silnikach i bez podwozia, zatrzymując się w odległości niecałych dziesięciu metrów od brzegu morza. Natomiast pięć samolotów RAF-u zaginęło; wykonano tylko dwa udane zrzuty. Interweniowali wyżsi oficerowie RAF-u i loty zawieszono.

W tym właśnie momencie Powstanie Warszawskie wdarło się przebojem do porządku posiedzenia sztabu aliantów, którego członkowie spotkali się w Neapolu, aby omówić kwestię lądowania na francuskiej Riwierze:

425

Sprawa polska zajmowała [umysł Churchilla], który podziwiał piękno Zatoki Neapolitańskiej i zboczy Wezuwiusza z okien swojej kwatery w Villa Rivalta. (...) Oczekiwał marszałka Tito, z którym miał omawiać sytuację w Jugosławii. Był 12 sierpnia i Churchill musiał wyczuć, że Warszawa nie może oczekiwać pomocy od Moskwy. Zgodził się z marszałkiem Smutsem, że most powietrzny ma niewielką wartość w sensie wojskowym. Generał Mark Clark z amerykańskiej 5. Armii we Włoszech nie mógł zrozumieć sposobu myślenia Połączonego Komitetu Szefów Sztabów popierającego tę operację i Churchill zastanawiał się, czy najnowsze wieści z Warszawy mogły na dłuższą metę mieć jakieś większe znaczenie. Mimo to wysłał kolejny sygnał do Stalina. (...)

Churchill ponownie omawiał tę sprawę z marszałkiem lotnictwa Slessorem. Dowódca RAF-u po raz kolejny dał wyraz swojemu przekonaniu, że Rosjanie nie zrzucają posiłków dla Warszawy. Jedynym możliwym sposobem skutecznej pomocy dla AK było spowodowanie, żeby amerykańska 8. Flota Powietrzna wyleciała z Wielkiej Brytanii. Samoloty musiałyby wylądować w rosyjskich bazach, aby uzupełnić paliwo - tak jak zostało uzgodnione w przypadku wcześniejszej ofensywy bombowców. Ale Polacy zwracali się oczywiście do Brytyjczyków, a nie do Amerykanów. Churchill starannie rozważył całą sprawę, wiedząc, że Rosjanie nie pomogą, i podjął trudną decyzję. Oświadczył, że pomoc musi zostać wysłana, nawet jeśli miałoby się to wiązać z ryzykiem poważnych strat⁴⁵¹.

W efekcie 205. Grupie Bombowej dano rozkaz utrzymywania regularnej linii dostaw do Warszawy. W rzeczywistości 1586. Eskadra do Zadań Specjalnych, 178. Dywizjon RAF-u i 31. Dywizjon SAAF już wcześniej wykonały kilka lotów do Polski, prawdopodobnie albo na własny rachunek, albo na odpowiedzialność lokalnego dowództwa. Samoloty startowały z Brindisi do Warszawy w dniach 4, 8, 9, 12-18 i 20-27 sierpnia - łącznie było to osiemnaście nocnych lotów.

Nie można powiedzieć, że dostawy, które docierały do Armii Krajowej, nie były znaczące. Na początku września generał „Bór” poświadczył odbiór 250 granatników przeciwpancernych Piat, 1000 stenów, 19000 granatów i 2000000 sztuk amunicji. [1586, s. 427]

Ale koszty były straszliwe. Marszałek Slessor obliczył, że tracono jeden samolot na każde dziesięć ton dostaw. Szczególnie poważnie ucierpiała 1586. Eskadra.

426

1 sierpnia lotnicy właśnie zakończyli kurs i szykowali się do odpoczynku. Do dyspozycji było tylko pięć samolotów i pięć załóg. Sierpień przeżyła zaledwie jedna z nich⁴⁵².

Apele kierowano także do lotnictwa amerykańskiego; przez kilka tygodni dyskutowano nad możliwością użycia osiagających wysokie pułapy amerykańskich superfortec B-17 stacjonujących w bazach na Ukrainie. W czerwcu 1944 roku wszedł w życie długo odwlekany ogólnoaliantcki system lotów wahadłowych pod kryptonimem „Frantic”; Stalina ugłaskano prezentem w postaci supertajnego celownika bombowego Norden. Korzystając z lądowisk dla bombowców w Połtawie i Mirgorodzie oraz bazy dla myśliwców w Piriatinie, wielkie floty złożone nawet z dwustu samolotów mogły odbywać loty wahadłowe między Związkiem Sowieckim a Włochami lub Wielką Brytanią. Za każdym razem zrzucały potężne ładunki bomb na ustalone z góry cele w Rzeszy i na opanowanych przez Niemców ziemiach. W lipcu i sierpniu 1944 roku ich główne cele znajdowały się w Rumunii -choć dwa (Berlin i Chemnitz) były na terenie Niemiec, a trzy (Mielec, Trzebinia i Gdynia) - w okupowanej Polsce.

* Jerzy Zubrzycki, list do autora.

⁴⁵¹ Neil Orpen, *Airlift to Warsaw*, Cape Town 1984, s. 65-68.

⁴⁵² Zob. Michael Peszke, *The Battle for Warsaw*, Boulder 1995.

W wydaniu „Timesa” z 8 sierpnia ukazało się doniesienie o jednym z tych lotów:

Ciężkie bombowce z 8. Floty Powietrznej z Anglii zaatakowały niemiecką fabrykę samolotów w Rahmel [Rumi], w odległości piętnastu kilometrów na północny zachód od Gdyni w Polsce, po czym wylądowały bezpiecznie w amerykańskich bazach na terenie Związku Sowieckiego. Eskortę bombowców stanowiły przez cały czas mustangi P-51. (...) Nie stracono ani jednego samolotu. (...) Dzisiejszy nalot był dwudziestą z kolei operacją, w której korzystano z baz dowództwa wschodniego⁴⁵³.

Tytuł wzmianki brzmiał: Poland bombed by U.S. Airforce („Polska zbombardowana przez Amerykańskie Siły Powietrzne”). Zapewne czytano ją razem z innym tekstem, który zamieszczono tuż poniżej i który nosił tytuł: Furious Fighting in Warsaw. More ground gained by patriots („Zaciekle walki w Warszawie. Patrioci zdobywają większy obszar”). Zwykły czytelnik niewątpliwie wyciągnął oczywisty wniosek. Jeśli alianci bombardowali Gdynię, bombardowania niemieckich pozycji w Warszawie nie mogły być sprawą zbyt odległej przyszłości.

427

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

1586

Piloci 1586. Eskadry do Zadań Specjalnych przeżywają chwile nadziei i tygodnie rozpacz

Powstanie Warszawskie wybuchło 1 sierpnia, między godziną czwartą a piątą po południu. Dla nas, słuchających wiadomości z głośników, jedyne istotne pytanie brzmiało: Warszawa walczy - kiedy lecimy jej na pomoc?

Dobrze pamiętam tamten moment. Spiker z trudem utrzymywał odpowiednio chłodny i bezosobowy ton - świetnie to wyczuwaliśmy. Rozejrzałem się dookoła: wszystkie twarze były nieruchome i pełne napięcia. Na zewnątrz właśnie startowały jakieś bombowce - ich załogi nic nie wiedziały o Powstaniu. W pewnym sensie szczęściarze. My mieliśmy wylecieć o północy. Stan, strzelec obsługujący działko na ogonie mojego samolotu, zaklął, uderzył pięścią w stół i wyszedł, trzaskając drzwiami. Oczywiście, nasz lot nie był ważny. Podobnie jak nieważne było wszystko, co nie działo się w Warszawie.

kapitan lotnictwa Jerzy Głębocki

20 sierpnia 1944

Wydano nam rozkaz rozpoczęcia lotu bojowego bez względu na warunki atmosferyczne. Wobec tego, mimo że prognoza pogody była wyjątkowo niepewna, wyruszyliśmy. To śmieszne, jak sprawdzają się tylko ponure przepowiednie: oczywiście, od wybrzeży Jugosławii pas mgły rozciągał się od ziemi w górę na wysokość dwóch tysięcy metrów. Zresztą „mgła” to nie było najlepsze określenie - to była bardziej para wodna czy opar. Nie dostawaliśmy żadnych wskazówek nawigacyjnych z ziemi; z początku próbowałem czytać mapę, ale nawet rzeki były tak niewyraźne, że w końcu lecieliśmy tylko według pozycji gwiazd.

Taką pogodę mieliśmy przez całą drogę, dopóki nie przelecieliśmy ponad Karpatami nad terytorium Polski, gdzie zobaczyliśmy, że szwabski myśliwiec zestrzelił jeden z naszych halifaksów - samolot spadł na ziemię i zaczął się palić. (Nawiasem mówiąc, było sporo ognia przeciwlotniczego nad Jugosławią i Dunajem i bardzo się starali nas zestrzelić). Przedarliśmy się dalej i przyzwoicie ustaliliśmy swoją pozycję, zanim dolecieliśmy w rejon Pilicy. Potem prowadziły nas dalekie czerwone łuny nad Warszawą.

Zeszliśmy na wysokość jakichś dwustu pięćdziesięciu metrów, przedarliśmy się przez zaporę bardzo gęstego ognia przeciwlotniczego w pobliżu Służewca i nad Wisłą. Pożary szalały we wszystkich dzielnicach Warszawy. Ciemne miejsca wskazywały na rejony zajęte przez Szwabów. Wszystko było spowite dymem, przez który przebijały się rdzawopomarańczowe płomienie. Nigdy bym nie pomyślał, że duże miasto może się tak palić. To było straszne - istne piekło dla wszystkich tam w dole. Niemiecki ogień przeciwlotniczy był bardziej intensywny niż wszystko, co dotąd przeżyłem, więc zeszliśmy, jak się dało najniżej - na wysokość dwudziestu kilku metrów nad ziemią; to naprawdę było za nisko,

428

ale musieliśmy się wydostać poza linię ognia. Na Pradze i Mokotowie smugi światła reflektorów z ziemi oświetlały nas przez cały czas - nie mogliśmy nic z tym zrobić. Przedzierając się wzdłuż Wisły, niemal uderzyliśmy w most Poniatowskiego, pilot poderwał maszynę dosłownie w ostatniej sekundzie.

Naszym miejscem docelowym był plac Krasińskich, wobec tego, kiedyśmy się znaleźli nad mostem Kierbedzia, wykonaliśmy ostry skręt i przygotowaliśmy się do zrzutu. Plac był dobrze oświetlony. Cała jego południowa strona stała w płomieniach i wiatr znosił dym na południe, ku naszemu wielkiemu zadowoleniu. Zrzuciliśmy kontenery; wiedzieliśmy, żeśmy się dobrze wywiązali z naszego zadania. Czas było się wynosić. Pilot zszedł odrobinę niżej, bacząc na wieże i wysokie budynki. W kabinie było pełno dymu, który wlaził nam do oczu i powodował dotkliwie pieczenie. Czuliśmy żar unoszący się z murów spalonej dzielnicy.

⁴⁵³ „The Times” 8 sierpnia 1944.

Popruliśmy wzdłuż linii kolejowej na Pruszków i Skierniewice. W pobliżu twierdzy Bern znów próbowano nas zestrzelić. Ogień poszedł z pociągu przeciwlotniczego na torze, więc wypuściliśmy do niego parę salw. Odsapnęliśmy chwilę, ale w pobliżu Bochni smugi reflektorów przeciwlotniczych znów nas namierzyły i ogień podszedł nieprzyjemnie blisko. Przelecieliśmy nad rozbitym bombowcem na zboczcu wzgórza - właśnie się dopalał. Halifaksy - pięć sztuk - które wyleciały razem z nami, nigdy nie wróciły. Ludzie z AK dali znać, że zrzut odebrano na placu Krasieńskich 20 sierpnia, w czasie, który odnotowaliśmy w naszym dzienniku pokładowym. Wiedzieliśmy więc, że tego ostatniego lotu nie odbyliśmy na próżno.

kapitan lotnictwa Roman Chmiel

Wreszcie, gdy wyłaziliśmy z bombowców w dzień po operacji, podszedł do mnie jakiś lotnik i powiedział: „Panie kapitanie, Niemcy wzięli Warszawę”. Wyglądał, jakby się gwałtownie postarzał ze zmartwienia.

Stanley był tuż za mną. Można by go nazwać warszawskim cockneym - z taką samą miłością dla ojczystego miasta, jaką angielscy cockneycy darzą swój Londyn. Musiał usłyszeć, bo nagle stanął jak wryty i rzucił spadochronem o ziemię. Najpierw nie docierało do niego to, co usłyszał. Po prostu stał w miejscu, kręcąc głową w jedną i w drugą stronę, patrząc to tu, to tam, jakby szukając kogoś, kto go oświeci. Nagle uświadomił sobie pełne znaczenie tych słów. Jego twarz zmieniła się w szarą maskę beznadziejnego nieszczęścia. Podniósł spadochron i zgarbiony, bez słowa odszedł w stronę samochodu, powłócząc nogami. Przyszedł do mnie potem do pokoju operacyjnego, gdzie oglądałem mapy. Oczy miał wpadnięte i pozbawione blasku. Zapytał mnie ochryplym obcym głosem: „Panie kapitanie, po co to wszystko? Warszawy nie ma. Żyć? W takim świecie? Panie kapitanie, po co?” - przerwał i podszedł do okna. Przycisnął twarz do szkła i wyjrzał w ciemność przez szybę, po której kropelki mgły spływały jak łzy*.

kapitan lotnictwa Jerzy Głębocki

Koniec kapsułki.

429

Podczas tych operacji Amerykanie często donosili o przypadkach „przyjacielskiego ostrzału”. Sądzone, że obsługa sowieckich dział przeciwlotniczych ma stały rozkaz strzelania do wszystkich samolotów, które nie uzyskały zgody na przelot. Ale mogło to być częściowe wyjaśnienie. W nocy z 15 na 16 czerwca sowieckie myśliwce Jak ostrzelały dwa zwiadowcze amerykańskie samoloty F-5, uszkadzając jeden i strącając drugi⁴⁵⁴.

Przez cały sierpień Churchill, a w mniejszym stopniu również Roosevelt usiłowali namówić Stalina, żeby udzielił prawa lądowania na terytorium Związku Sowieckiego alianckim samolotom lecącym w stronę Warszawy. Odpowiedzi Stalina brzmiały nieodmiennie wrogo. Zainteresowanie Roosevelta sprawą było - w najlepszym wypadku - średnie. W wiadomości wysłanej do Moskwy 12 sierpnia Churchill cytował mocne słowa z depechy delegata rządu „Sobola” z 10 sierpnia do najwyższych władz RP w Londynie:

Nie mamy z Wami właściwie żadnej łączności ani oceny sytuacji politycznej, ani rad, ani wskazówek. Czy w Moskwie była omawiana sprawa pomocy dla Warszawy? Powtarzam stanowczo, że bez natychmiastowej pomocy: zrzutów broni i amunicji, bombardowania obiektów trzymanyh przez nieprzyjaciela i bez desantów, nasza walka w najbliższych dniach się załamie. Natomiast przy wymienionej pomocy walka trwać będzie nadal. Oczekuję w tym kierunku najwyższego wysiłku⁴⁵⁵.

Odpowiedzią była niesłyszana reprimenda, jaką dostał amerykański ambasador w Moskwie. Ale Churchill nie ustępował. 18 sierpnia polecił Edenowi, aby zbadał techniczne możliwości lotów, i zwrócił się do Roosevelta o podjęcie wspólnych działań. Ich list do Stalina, naszkicowany przez Roosevelta, był celowo utrzymany w łagodnym tonie. Zaczynał się od zdania: „Zastanawiamy się, jaka będzie reakcja światowej opinii publicznej...”. Zamykało go stwierdzenie, że „czynnik czasu ma wyjątkowo duże znaczenie”⁴⁵⁶. Depesza ta, wysłana 20 sierpnia, nie doczekała się żadnej konkretnej odpowiedzi.

430

A co gorsza, Roosevelt mimochodem powiedział do Churchilla: „Nie widzę, jakie jeszcze działania rokujące nadzieje na pozytywne rezultaty moglibyśmy obecnie podjąć”⁴⁵⁷. Churchill nie ukrywał gniewu. Zaproponował szkic listu z nie całkiem dyplomatycznym komentarzem w sprawie wcześniejszych odpowiedzi Stalina. „Podzielamy sympatię do tych »prawie bezbronnych ludzi«, których gorące

* www.geocities.com/skrzydla/301/Glebocki_Chmiel_1586.html.

⁴⁵⁴ Zob, Glen B. Infield, *The Poltava Affair*, London 1974, s. 110.

⁴⁵⁵ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 85-87

⁴⁵⁶ Andrzej Krzysztof Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca...*, op. cit., s. 153.

⁴⁵⁷ Depesza Franklina D. Roosevelta do Winstona Churchilla, 24 sierpnia 1944, cyt. za: Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, tłum. Kazimierz Mosiewicz, t. 6, ks. 1, Gdańsk 1996, s. 145.

przekonania poprowadziły do ataku na niemieckie czołgi, armaty i samoloty". Oświadczył też: „Nie zamierzamy ferować wyroków w stosunku do osób, które nawoływały do powstania, gdyż nawoływanie takie wielokrotnie powtarzało Radio Moskwa", oraz: „Proponujemy więc wysłanie samolotów, chyba że Pan wyraźnie tego zabroni"⁴⁵⁸. Tym razem amerykański prezydent odmówił przyłączenia się do tego oświadczenia. Nadszedł wrzesień, a sprawa użycia systemu „Frantic" dla pomocy Warszawie nadal nie doczekała się rozwiązania.

Kiedy konflikt w Warszawie praktycznie utknął w martwym punkcie i kiedy się okazało, że pomoc z Zachodu zawodzi, wszystkie oczy zwróciły się ku Moskwie - jedynemu źródłu skutecznej interwencji. Historycy także muszą zwrócić wzrok ku Kremlowi z tego prostego powodu, że teraz Moskwa zaczęła szybko wychodzić na pozycję decydującego gracza w rozgrywce o losy Powstania. Ale to niełatwe zadanie. Wszystkie argumenty muszą być z konieczności oparte na niepełnej dokumentacji, na dedukcji i w pewnej mierze na spekulacji. W ciągu następnego dziesięciolecia XX wieku w żadnym momencie nie umożliwiono swobodnego dostępu do jakichkolwiek ważnych archiwów nikomu, kto chciałby podjąć niezależne badania.

W połowie sierpnia 1944 roku stanowisko Stalina wobec Powstania Warszawskiego musiało się kształtować w kontekście sześciu czynników: wiadomości z Warszawy, rozmów z polskim premierem, osiągnięć Rokossowskiego na froncie, stosunków z ludźmi z PKWN, doniesień i ocen NKWD oraz wielkiej strategii. Można się jedynie domyślać, który z tych czynników okazał się dominujący. Albowiem podczas gdy działania Stalina da się omówić w ogólnym zarysie, ich dokładne umiejscowienie w czasie oraz ich motywy nadal pozostają niejasne. Wydaje się, że w zasadzie ciąg decyzji Stalina na początku sprowadza się do zasady „poczekamy, zobaczymy", potem zmierza on do odcięcia się od politycznego kierownictwa Powstania,

431

a na końcu - do powstrzymania pochodu Armii Czerwonej. Dlaczego i kiedy dokładnie Stalin podejmował te kroki - tego nie da się powiedzieć.

Z punktu widzenia Moskwy wieści z Warszawy były zaskakujące. Powstanie nie zostało stłumione, mimo iż nie uzyskało żadnego znaczącego wsparcia. Mogło to tylko oznaczać, że wcześniejsze oceny Sowietów były błędne i że polscy komuniści opowiadali bajki. Brakowało pewnych podstaw do decyzji. A co najważniejsze, znaczyło to, że Armia Krajowa jest siłą o wiele potężniejszą, niż się zdawało Kremlowi. Z punktu widzenia Kremla było to niepokojące.

Polski premier, nadal przebywający w Moskwie, uzyskał drugą godziną audiencję u Stalina - wieczorem 9 sierpnia. Niektóre relacje z tego spotkania każą przypuszczać, iż Stalin zrobił się niemiły i powtarzał oburzające oświadczenia Bieruta i spółki, „że w Warszawie nie ma żadnego powstania"⁴⁵⁹. Natomiast protokół nie potwierdza takiej interpretacji. Przeciwnie, wynika z niego, że Stalin zachowywał się niezwykle przyjaźnie. W odpowiedzi na rozmaite komentarze powtarzał nieodmiennie: „Byłoby to bardzo dobrze"⁴⁶⁰. Jeśli idzie o pomoc dla Powstania, przy pierwszej wzmiance na ten temat rzeczywiście powiedział: „wszystkie te poczynania w Warszawie wydają [mi] się nierealne"⁴⁶¹. Wyjaśnił, że front Rokossowskiego został zepchnięty w tył i możliwości Sowietów są ograniczone. Ale równocześnie robił wrażenie, że interesują go szczegóły techniczne zrzutów. A w sprawie stosunków polsko-sowieckich przybrał ton wręcz liryczny. Oświadczył, iż celem polityki sowieckiej jest „przyjaźń między nami"⁴⁶². Chciał, aby „wszyscy Polacy zrozumieli, że obecni przywódcy Rosji różnią się od władców Rosji carskiej"⁴⁶³. W jego przekonaniu „naród polski nie powinien iść pod kierownictwem radzieckim, ale musi iść z nami ręką w rękę"⁴⁶⁴. Powiedział nawet, że był w Warszawie i zna wąskie uliczki Starego Miasta. Premier oświadczył, iż wszyscy bojownicy w Warszawie zjednoczyli się w walce - zarówno żołnierze Armii Krajowej, jak i Armii Ludowej. A Stalin dwukrotnie potwierdził:

432

„postaramy się zrobić wszystko, co tylko możliwe, aby dopomóc Warszawie"⁴⁶⁵. Następnie obaj mówili z ożywieniem o niemieckim zagrożeniu. Stalin dał wyraz zadowoleniu, że postawa premiera jest „tak bardzo antyniemiecka". Na zakończenie wygłosił słynne zdanie, iż „komunizm tak przystoi Niemcom jak krowie siodło". Wbrew późniejszym komentarzom, spotkanie to nie stanowiło ponurej

⁴⁵⁸ Ibidem.

⁴⁵⁹ Jan Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945...*, op. cit., s. 443.

⁴⁶⁰ *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej*. Zbiór dokumentów, komitet redakcyjny pod przewodnictwem Tadeusza Cieślaka, Warszawa 1965, s. 562.

⁴⁶¹ Antoni Przygoński, *Stalin i Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1994, s. 117.

⁴⁶² Ibidem, s. 119.

⁴⁶³ *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej...*, op. cit., s. 562.

⁴⁶⁴ Ibidem, s. 563.

⁴⁶⁵ Antoni Przygoński, *Stalin i Powstanie Warszawskie*, op. cit., s. 118-119.

konfrontacji. Było raczej podejrzenie serdeczne. Obaj panowie spędzili tę godzinę w atmosferze wymiany miłych banałów⁴⁶⁶. Premier sądził, że udało mu się wyciągnąć od Stalina obietnicę w sprawie pomocy dla Powstania. Niezwłocznie opuścił Moskwę.

Rokossowski najwyraźniej doświadczył jakiegoś niepowodzenia, którego polityczne reperkusje niewątpliwie dało się w Moskwie wyolbrzymić i wykorzystać. Ale nie było to niepowodzenie decydujące. 8 sierpnia Rokossowski i Żukow zaprezentowali wspólny plan wznowienia ofensywy na zachodzie. Zdobycie Warszawy stałoby się pierwszym krokiem na drodze do Berlina. Stalinowi przedstawiano środki pozwalające zadać ostateczny zwycięski cios w rekordowym czasie, a propozycję składali mu dwaj ludzie, którzy wiedzieli o froncie wschodnim więcej niż ktokolwiek inny⁴⁶⁷.

Jako klient, PKWN sprawiał Stalinowi więcej kłopotu, niż przynosił korzyści. Jego członkowie byli wprawdzie niewolniczo służący, ale nie mieli żadnej wyraźnej pozycji - ani w Polsce, ani za granicą. Nie zawsze też trzymali się wytyczonej linii. 13 sierpnia w rozkazie numer 6 dowódca Ludowego Wojska Polskiego generał Michał Rola-Żymierski dawał swoim żołnierzom jednoznacznie do zrozumienia, że w bardzo niedalekiej przyszłości wkroczą do Warszawy:

Żołnierze! Nadeszła chwila wyzwolenia naszej Stolicy. Na Was patrzy Warszawa, symbol pięcioletniej, nieugiętej walki Narodu Polskiego (...). Przypadł Wam wielki zaszczyt wzięcia udziału w walce o wyzwolenie Warszawy, o skrócenie męczarni mordowanych rodaków. (...) Świat cały czeka na wyzwolenie Warszawy, na Wasze zwycięstwa. Ramię w ramię z najlepszą armią świata, bratnią Armią Czerwoną, musicie okryć chwałą biało-czerwone sztandary odrodzonego Wojska Polskiego. (...)

433

Musicie światu pokazać, jak Polak walczy o swoją Stolicę. Naprzód - za Warszawę! za Polskę!⁴⁶⁸

Wszystko wskazuje na to, że Komitet Lubelski i jego generałowie wcześniej porozumiewali się z Rokossowskim.

Jedną z przyczyn ostrożności Moskwy mógł być potok nienawiści płynący z PKWN i związanych z Komitetem instytucji. Dokładnie w tym samym czasie, kiedy przywódcy Komitetu udawali w Moskwie, że nie ma nic takiego jak Powstanie Warszawskie, ich towarzysze w Lublinie szykowali się do potępienia Armii Krajowej za rzekome przejście nad nim kontroli.

W Londynie urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, których obarczono zadaniem monitorowania tych wydarzeń, bynajmniej nie czuli się uszczęśliwieni:

13 sierpnia. W Moskwie Mikołajczyk odbył serię rozmów ze Stalinem, Mołotowem i Polskim Komitetem Narodowym. Wszyscy byli przyjaźni i przychylnie nastawieni. (...) Na czele delegacji Komitetu stał pewien zupełnie nowy, a zatem nie znany dotąd Polak nazwiskiem „Berut” [sic!] - co jest pseudonimem - którego Mikołajczyk opisał jako swego rodzaju polskiego Titę. Ostatecznie Mikołajczyk zdecydował, że musi wrócić do Londynu i zdać sprawozdanie. Depeszowaliśmy (...), żeby go skłonić do pozostania, ale już wyjechał - właśnie dziś dotarł do Londynu.

Tymczasem Polacy w Londynie, którzy sprawują kontrolę nad podziemiem, dali znak do rozpoczęcia powszechnego powstania w Warszawie. Nie zgrali tego z planami Rosjan i powiedzieliśmy im, że nie możemy wziąć na siebie żadnej odpowiedzialności za udzielanie rad w sprawie operacji toczących się w strefie rosyjskiej. Wojska Rosjan zatrzymano przed Warszawą, (...) a Polacy winią teraz wszystkich o to, że im nie wysłali pomocy. (...) Jak zwykle, imputują Rosjanom zbrodnicze motywy - na przykład, że celowo im nie pomagają i nie przyspieszają ataku na Warszawę, ponieważ chcą, aby Polacy zostali eksterminowani⁴⁶⁹.

434

Imputowanie Rosjanom zbrodniczych motywów stanowiło najwyraźniej przejaw złych manier. Natomiast podawanie w wątpliwość motywów Polaków było w pełni uzasadnionym komentarzem.

⁴⁶⁶ Zob. Hoover Institution Archive, Romer Microfilm Collection, London (General) File, Negotiations with Stalin and other Soviet leaders 1944.

⁴⁶⁷ Zob. przyp. 40.

⁴⁶⁸ „Rzeczpospolita” (Lublin) 15 sierpnia 1944, nr 13, cyt. za: Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945, oprac. Dariusz Baliszewski, Andrzej Krzysztof Kunert, t. 3, Warszawa 2000, s. 1939.

⁴⁶⁹ The War Diaries of Oliver Harvey, wyd. John Harvey, London 1978, s. 349-350. Sir Oliver Harvey, późniejszy lord Tasburgh (1893-1968), był przez większość wojennych lat prywatnym sekretarzem Edena; później został ambasadorem brytyjskim w Paryżu. W przypisie do zapisu z 13 sierpnia 1944 redaktor dodaje informację, że „Berut” naprawdę nazywał się Krasnodębski i że był komunistycznym agentem sowieckim, więzionym w Polsce i uwolnionym w 1922 roku w ramach wymiany więźniów.

W tym momencie zarówno NKWD, jak i Smiersz pilnie zajmowały się przesiewaniem ludności na tyłach Armii Czerwonej. Sierow dotarł już do Lublina. Sądząc ze stosu papierów, które przesyłał Berii i które Beria streszczał następnie na użytek Stalina, musiał się przerazić rozmiarami stojącego przed nim zadania. Zwolenników Armii Krajowej najwyraźniej było pełno w każdym mieście i w każdej wsi. Każda przesłuchiwana kobieta, każdy ksiądz i każdy harcerz opowiadali się zdecydowanie po stronie rządu emigracyjnego. Tysiące aresztowań stanowiło zaledwie czubek góry lodowej. Stalin nie mógł odnieść wrażenia, że można zaryzykować rozkaz bezzwłocznego rozpoczęcia pochodu wojsk w tym sektorze.

Natomiast perspektywa inwazji na Bałkanach zapowiadała wiele istotnych korzyści. W szerzej zakrojonej grze strategicznej była to perspektywa bardzo atrakcyjna. Inwazja położyłaby kres marzeniom Churchilla o zdobyciu dla Zachodu „miękkiego podbrzusza” Europy; otworzyłaby ponadto drugą drogę do Rzeszy, prowadzącą przez Budapeszt i Wiedeń. Nie wykluczała też ofensywy na Berlin w dalszym stadium działań. Gdzieś w połowie sierpnia Stalin wydał marszałkowi Tołbuchinowi rozkaz rozpoczęcia 20 sierpnia szturmu na Rumunię. Wszystkie inne zadania musiały zostać dostosowane do wymogów tej aktualnie priorytetowej operacji. Plan Rokossowskiego i Żukowa odłożono na półkę.

Odczytując implikacje płynące z drobnych przesunięć i sygnałów, niektórzy historycy doszli do przekonania, że 13 sierpnia Stalin wydał wyrok śmierci na Warszawę⁴⁷⁰. Wniosek ten nie musi być nieuzasadniony, ale też nie wydaje się, żeby odpowiadał prawdzie pod każdym względem. W szczególności decyzja Stalina nie musiała być aż tak ostateczna, jak sugerowano. Być może zostawiała jakąś furtkę na wypadek późniejszej zmiany kursu. Pewne jest jedno: Stalin nie skorzystał z okazji, aby udzielić Powstaniu pomocy wtedy, kiedy ta pomoc byłaby najbardziej skuteczna. Co więcej, po długim okresie milczenia zdecydował się w jak najostrzejszych słowach potępić Powstanie. 12 sierpnia agencja TASS opublikowała stanowczy komunikat:

435

W ostatnich dniach prasa zagraniczna zamieszczała wiadomości, z powołaniem się na gazety i rozgłoszenie Polskiego Rządu Emigracyjnego, o powstaniu i walkach, które wybuchły w Warszawie 1 sierpnia na rozkaz emigrantów polskich z Londynu i trwają po dziś dzień. Gazety i rozgłoszenie Polskiego Rządu Emigracyjnego w Londynie czynią przy tym aluzję, jakoby powstańcy w Warszawie pozostawali w kontakcie z dowództwem radzieckim, które nie okazało im należytej pomocy. TASS upoważniony jest do oświadczenia, że te twierdzenia i aluzje prasy zagranicznej są albo rezultatem nieporozumienia, albo przejawem oszczerstwa pod adresem dowództwa radzieckiego. TASS jest poinformowany, że ze strony londyńskich kół polskich, ponoszących odpowiedzialność za wydarzenia w Warszawie, nie czyniono żadnych prób, aby zawczasu powiadomić i uzgodnić z radzieckim dowództwem wojskowym jakiegokolwiek wystąpienia w Warszawie. Wobec powyższego odpowiedzialność za wydarzenia w Warszawie spada wyłącznie na polskie koła emigracyjne w Londynie⁴⁷¹.

Komunikat wyjaśnia negatywne stanowisko, które zajęła teraz Moskwa i którego odbiciem stał się ton dalszej korespondencji - zarówno z Churchillem, jak i z polskim premierem. Stalin wyzbył się wszelkich zahamowań i otwarcie rzucał gromy na „lekkomyślną awanturę” w Warszawie i na „bandę zbrodniarzy”, którzy ją wywołali. PKWN na pewno trząsł portkami ze strachu.

Bardziej może dziwić fakt, że Kreml pozwolił swoim sługusom wyszczerzyć kły na przedstawicieli Zachodu. W nocy z 15 na 16 sierpnia, podczas spotkania z Wyszyńskim, ambasadorom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w Moskwie zafundowano pokaz dzikiej radości, jakiej nigdy dotąd nie mieli okazji oglądać. W swojej depeszy Harriman donosił: „Jeżeli Wyszyński wiernie przedstawia stanowisko rządu sowieckiego, to znaczy, że odmowa [pomocy dla Warszawy] nie jest podyktowana trudnościami operacyjnymi ani negacją istniejącego oporu [Polaków walczących w Warszawie], lecz wyłącznie bezlitosnymi względami politycznymi”⁴⁷². George Kennan, amerykański charge d'affaires, tak wspomina tamten moment:

436

Nie byłem obecny podczas tego fatalnego spotkania ze Stalinem i Mołotowem, przypominam sobie jednak, jak wyglądali ambasador i generał Deane, kiedy stamtąd wrócili nad ranem, wstrząśnięci tym, co ich spotkało. Nikt z nas nie miał żadnych wątpliwości co do implikacji płynących ze stanowiska, jakie zajęli sowieccy przywódcy. Rzucili rękawicę zachodnim mocarstwom w atmosferze złośliwej radości. Implikacje były jasne: „Mamy zamiar wziąć sobie Polskę - z całym dobrodziejstwem inwentarza. Guzik

⁴⁷⁰ Zob. Tadeusz Zenczykowski, *Samotny bój Warszawy*, op. cit., s. 66.

⁴⁷¹ Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej..., op. cit., s. 567. Oświadczenie zostało ogłoszone przez Radio Moskwa 12 sierpnia 1944 i następnego dnia opublikowane na łamach „Prawdy” i „Izwestii” (stąd w wielu publikacjach mylna data jego ogłoszenia - 13 sierpnia 1944).

⁴⁷² Tadeusz Zenczykowski, *Samotny bój Warszawy*, op. cit., s. 80.

nas obchodzą ci bojownicy polskiego podziemia, którzy nie przyjęli komunistycznej władzy. Dla nas nie są lepsi od Niemców, a jeśli oni i Niemcy nawzajem się powyrzynają, to tym lepiej. Jest nam zupełnie obojętne, co wy, Amerykanie, sobie o tym wszystkim pomyślicie. Nie będziecie mieli absolutnie żadnego udziału w decydowaniu o sprawach Polski i już czas, żebyście sobie to uprzytomnili"⁴⁷³.

Oczywiście, w Warszawie nic o tym wtedy nie wiadano.

Ale było jeszcze gorzej, niżby to wynikało nawet z relacji Kennana. Albowiem - o czym nie wiedzieli zachodni alianci - polityka sowiecka wobec Powstania przeszła z fazy biernej wrogości w fazę wrogości czynnej. 1 sierpnia NKWD otrzymało rozkaz aresztowania i rozbrojenia wszystkich schwytych żołnierzy Armii Krajowej, którzy wpadną w jego ręce⁴⁷⁴. W ostatnim tygodniu sierpnia, gdy Rokossowski odparł niemiecką kontrofensywę, po prostu nie kazano mu ponownie zająć pozycji obronnych. Otrzymał rozkaz przeniesienia 48. Armii Pancerniej na sąsiedni odcinek frontu, na wysokości Prus Wschodnich. Stamtąd już nie mógł przypuścić szturm na Warszawę, nawet gdyby chciał to zrobić.

Atmosferę panującego w tym momencie napięcia oddaje po części nieformalny wywiad, jakiego Rokossowski udzielił 26 sierpnia zachodniemu korespondentowi:

Rokossowski: Nie mogę wchodzić w szczegóły, ale powiem panu jedno. Po kilku tygodniach ciężkich walk (...) około 1 sierpnia dotarliśmy wreszcie na krańce Pragi. W tym momencie Niemcy rzucili do walki cztery dywizje pancerne i zostaliśmy zmuszeni do wycofania się.

437

Werth: Jak daleko?

Rokossowski: Nie mogę panu powiedzieć dokładnie, powiedzmy, jakieś sto kilometrów.

Werth: Czy nadal się wycofujecie?

Rokossowski: Nie - teraz posuwamy się naprzód - ale powoli. (...)

Werth: Czy w tych okolicznościach wybuch Powstania Warszawskiego nie był uzasadniony?

Rokossowski: Nie, to był poważny błąd. (...)

Werth: No ale była ta audycja z Moskwy, wzywająca ich do powstania.

Rokossowski: To był rutynowy program. (...)

Werth: Jakie są perspektywy waszego powrotu na Pragę w ciągu najbliższych kilku tygodni?

Rokossowski: Nie mogę w to wchodzić. Wszystko, co mogę powiedzieć, to że będziemy próbowali zdobyć i Pragę, i Warszawę, ale to nie będzie łatwe. (...)

Werth: Dlaczego nie chcecie pozwolić brytyjskim i amerykańskim samolotom lądować za rosyjskimi liniami? (...) Wasza odmowa narobiła bardzo dużo złej krwi w Anglii i w Ameryce.

Rokossowski: Sytuacja wojskowa jest bardziej skomplikowana, niż wam się wydaje. Po prostu nie chcemy, żeby się nam tu teraz kręciły jakieś brytyjskie czy amerykańskie samoloty. (...)

Werth: Czy ta masakra i zniszczenia w Warszawie nie wywierają jakiegoś strasznie przynębiającego wpływu na polską ludność tutaj ?

Rokossowski: Oczywiście, że tak. Ale dowództwo AK zrobiło straszliwy błąd. To my [Armia Czerwona] jesteśmy odpowiedzialni za wojnę w Polsce; to my jesteśmy armią, która w ciągu najbliższych kilku miesięcy wyzwoli cały kraj. A „Bór”-Komorowski i jego otoczenie wyskoczyli jak ryż w cyrku, jak kłown, który wypada na arenę w nieodpowiednim momencie i połyka się o dywan. (...) Gdyby chodziło tylko o cyrkowe błaznowanie, to nie byłoby sprawy, ale za tę polityczną sztuczkę trzeba będzie zapłacić życiem setek tysięcy ludzi. To straszliwa tragedia i teraz próbują zrzucić winę na nas. (...)

„A czy pan sądzi - zakończył Rokossowski - że nie zajęlibyśmy Warszawy, gdybyśmy byli w stanie to zrobić? Cały ten pomysł, że w takim czy innym sensie boimy się AK, jest po prostu absurdalnie idiotyczny"⁴⁷⁵.

438

Tak właśnie przedstawiało się stanowisko Sowietów wobec działań koalicji. Nikt z zewnątrz nigdy ani przez moment nie sugerował, że Armia Krajowa jest czymś, czego Sowietci mogliby się bać.

O przebiegu sierpniowych działań w Warszawie, które nie przynosiły ostatecznego rozstrzygnięcia, decydowały w znacznej mierze sprzeczne cele walczących. Niemcom chodziło przede wszystkim o uniemożliwienie powstańcom blokowania biegnących przez miasto linii dostaw z zachodu na wschód. Głównym zamierzeniem Armii Krajowej było utrzymać się tak długo, jak się da, do chwili, kiedy nadejdzie pomoc.

⁴⁷³ George Kennan, *Memoirs 1925-1950*, Boston 1967, s. 210-211.

⁴⁷⁴ Swoją drogą, akcje aresztowania żołnierzy AK prowadzono od lipca.

⁴⁷⁵ Alexander Werth, *Russia at war 1941-1945*, op. tit., s. 876-878. Tłumaczenie fragmentów wywiadu zob. Zenon Kliszko, *Powstanie warszawskie*. Artykuły, przemówienia, wspomnienia, dokumenty, Warszawa 1967, s. 258-260.

Wśród powodów, dla których von dem Bach potrzebował tak dużo czasu, aby zorganizować połączone uderzenie na enklawy zajęte przez powstańców, były przedłużające się niepowodzenia akcji zmierzających do przzerwiania powstańczych ataków na trasy przejazdowe zachód-wschód. Na przykład w jednym szczególnym miejscu Alei Jerozolimskich kompania ze zgrupowania „Chrobry II” dowodzona przez rotmistrza „Witolda”⁴⁷⁶ wielokrotnie oblegała strategicznie położony Dom Turystyczny przy placu Starynkiewicza (dziś siedziba redakcji „Rzeczypospolitej”), którego okna wychodziły na Aleje. „Witold” - jeden z bardzo niewielu ludzi, którym udało się zbiec z obozu w Auschwitz - był żołnierzem pełnym niezwyklej determinacji. Podczas pierwszych dwóch tygodni sierpnia niemal codziennie zdobywał, tracił i ponownie zdobywał ten budynek. Raz za razem Niemcy go z niego wypierali, a on raz za razem wracał i z piekielną przebiegłością przepędzał jego niemieckich obrońców. Uszedł z życiem i potem bił się gdzie indziej. Ale dopóki zagrażał temu jednemu miejscu o zasadniczym znaczeniu strategicznym, niemieckie dowództwo miało bezustanny powód do niepokoju. Chciałoby się powiedzieć, że pojedyncza kompania wywalczyła dla Powstania dwa tygodnie odroczenia.

Przedłuższy planowany okres trwania Powstania o dwieście procent, generał „Bór” wezwał na pomoc oddziały z innych okręgów AK. 14 sierpnia wydał jednostkom Armii Krajowej rozkaz wyruszenia na pomoc stolicy⁴⁷⁷. Nie był to rozkaz łatwy do wypełnienia. Nikt nie mógł bowiem dołączyć do generała „Bora”, jeśli nie przekroczył uprzednio albo linii niemieckich, albo linii sowieckich, albo jednych i drugich.

439

Niektóre jednostki były już w drodze, wycofując się najskuteczniej, jak tylko mogły, z terenów na wschodzie. Inne stacjonowały w województwie lubelskim albo na południu Gór Świętokrzyskich. Żadnej z nich nie udało się zakończyć niebezpiecznej wędrówki w samej Warszawie, choć część dotarła aż do Puszczy Kampinoskiej. 30. Poleska Dywizja Piechoty Armii Krajowej z rejonu Pińska pomaszerowała dobrze znanym szlakiem. Pod rozkazami swego dowódcy podpułkownika „Leśnego” wraz z sowiecką 65. Armią uczestniczyła niedawno w walkach nad Bugiem i następnie bez kłopotów go przekroczyła. W połowie sierpnia wyruszyła z okolic Białej Podlaskiej, mając do pokonania odległość około stu pięćdziesięciu kilometrów. Doszła w pobliże Otwocka, skąd było już widać Wisłę. Tam wpadła w ręce Sowietów, którzy ją rozbroili.

W niewielu relacjach z tamtych burzliwych dni zatroszczono się, aby wspomnieć, że niektóre spośród jednostek Armii Krajowej w dalszym ciągu realizowały akcję „Burza”, gdzie się tylko dało - nawet w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy. Gdyby w połowie sierpnia zrobiono z powietrza zdjęcie Okręgu Warszawskiego, można by na nim zobaczyć, że główny trzon Armii Krajowej walczy w mieście z Niemcami, że drugą jej część właśnie internowało NKWD, a część trzecia wciąż jeszcze razem z wojskami Rokossowskiego stacza bitwy o kilka mniejszych miast: Garwolin, Mińsk Mazowiecki czy Radzymiń⁴⁷⁸.

W samym mieście bitwa o budynek PAST-y stanowiła powolne, wyczerpujące pasmo walki wręcz. Wielopiętrowy gmach Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej przy Zielnej - drugi po Prudentialu co do wysokości budynek w Warszawie - zaliczał się do przedwojennej kategorii drapaczy chmur. Było to jedno z miejsc, gdzie liczny niemiecki garnizon - mimo że od 1 sierpnia odcięty i otoczony - odmówił kapitulacji. Armia Krajowa nie miała ani jednego z takich dział, jakich w podobnej sytuacji użyliby sami Niemcy. Wobec tego powstańcy musieli przypuścić szturm na niższe piętra budynku, a potem przedzierać się wyżej - cal po calu, pokój po pokoju, piętro po piętrze. Akcja przeszła ze stadium nierozstrzygającego oblężenia do ostatecznego ataku, który nastąpił 20 sierpnia. Została starannie przygotowana pod kierownictwem rotmistrza „Leliwy”, dowódcy batalionu „Kiliński”. Przechwycone dzienniki niemieckich żołnierzy uwięzionych na jednym z wyższych pięter odmalowują obraz straszliwego osamotnienia.

440

Najpierw ulice wokół PAST-y wzmocniono jednostkami, które były w stanie zablokować wycieczki niemieckich czołgów wiozących żywność i amunicję dla obleganych. Potem atakujący podjęli poważne kroki. Kobięca drużyna saperska - słynne minerki - rozmieściła w piwnicach materiały wybuchowe; za pomocą miotaczy ognia budynek podpalono. Obraz nazwano by później „płonącym wieżowcem”. Niemcy wyskakiwali z okien na wyższych piętrach; ginęli, uciekając w dół po schodach, albo po prostu popełniali samobójstwo. 20 sierpnia wreszcie pojawiła się biała chorągiew. Wzięto stu piętnastu jeńców.

⁴⁷⁶ Rotmistrz Witold Pilecki „Druh”, „Witold” (1901-1948) zob. Andrzej Krzysztof Kunert, Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944, t. 2, op. cit., s. 151-152; Wiesław Jan Wysocki, Rotmistrz Pilecki, Warszawa 1994.

⁴⁷⁷ Zob. Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 116.

⁴⁷⁸ Zob. Marek Ney-Krwawicz, Armia Krajowa. Siła Zbrojna Polskiego Państwa Podziemnego, Warszawa 1993, s. 93.

Każdy Niemiec, który dotąd sądził, że Armia Krajowa po prostu stara się przetrwać, miał teraz powód do refleksji. [PAST-a, s. 441]

Poniedziałek 28 sierpnia był ostatnim dniem czwartego tygodnia walk, a Powstanie wciąż się trzymało. W poprzednich dniach - co ze zgrozą odnotowano w dzienniku działań bojowych 9. Armii - powstańcy przeprowadzili szereg kontrataków, zarówno na północy, jak i na południu. Świadectwem ich niezłomnego ducha jest wiersz napisany około 30 sierpnia przez jednego z żołnierzy batalionu „Kiliński”:

Pamiętaj: nie wolno ci zwątpić
w wolność, co przyjdzie, choćbyś padł.

Pamiętaj, że na ciebie patrzy
ogromny i zdumiony świat.

(...)

Choćby zawiodła wszelka pomoc,

choć przyjdą dni głodu i moru;

ostatniej stawki nie przegramy

- stawki naszego honoru⁴⁷⁹.

Dowództwo Wehrmachtu świetnie sobie zdawało sprawę z sukcesu powstańców. We wpisie z 28 sierpnia w dzienniku działań bojowych 9. Armii czytamy, że Armia Krajowa utrzymuje swoje siły w krytycznych sektorach miasta, znakomicie wykorzystując sieć miejskich kanałów i innych podziemnych przejść. Oblegające powstańców oddziały miały niewielkie szansę na osiągnięcie decydujących postępów bez pomocy dodatkowej pełnej dywizji doświadczonych żołnierzy piechoty. (Proponowano, aby przesunąć do Warszawy 558. Dywizję Grenadierów). „Zduszenie powstania staje się zadaniem bardzo trudnym - stwierdza autor wpisu - a jego zakończenie z każdym dniem bardziej wątpliwe”⁴⁸⁰.

441

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

PAST-A

Po zdobyciu PAST-y w ręce powstańców dostaje się notatnik niemieckiego żołnierza, który następnie zostaje przetłumaczony na bardzo niedoskonałą angielszczyznę*

Notes żołnierza Kurta Hellera należy do wszystkich niemieckich żołnierzy, ponieważ w tym notesie się pokazują myśli wszystkich Niemców, którzy są męczeni przez długą wojnę. Niemcy chcą być w Niemczech, w swoim domu. W Niemczech oni mają swoje rodziny, swoje domy, swoje żony, matki, ojców i dzieci. Niemcy tęsknią do tego, co marzą inni ludzie. Oto, co jest w tym notesie:

1 VIII. Po południu zaczynają walki na ulicach w Warszawie. My jesteśmy już 2 sierpnia otoczeni.

3 VIII. Ulrich jest zabity. SS-Sturmfuhrer i dużo innych umarli.

4 VIII. Jesteśmy bardziej otoczeni. Nie jest pomoc z zewnątrz. My dziś albo jutro ta pomoc oczekujemy. Nie jest tu żywność. Nie jest woda.

5 VIII. Rudolf jest zabity. Oprócz Rudolf jeszcze moi drudzy koledzy nieżywi są. Jestem przy końcu moich sił. Luttwitz upadł. Hollweg mocno ranny jest.

6 VIII. Rano był mi mały sen. Przy mój stolik trochę kawy i cukier. Czyha z każdej strony śmierć. Bym chciał żyć. Moi trzech koledzy samobójstwo przez zastrzelenie się zrobili.

7 VIII. Pod południe byliśmy przez swoją artylerię strzelani, ale żadne straty. To doświadczenie, żeby wycieczkę robić, dla nas nie miało wyniku. W tę wycieczkę jeden był zabity, czterech mocno ranni, jeden z tych umarł. Nasi żołnierze, którzy byli zabici w liczbie czternastu osób, pochowani są dziś o ósmej godzinie na podwórzu. To powietrze jest bardzo niedobre, bo ciała naszych zabitych żołnierzy śmierdzą.

8 VIII. Nasze oddziały się znajdują w dystansie dwieście metrów, ale opór bandytów jest ciężki i twardy.

9 VIII. Jedzenie mamy bardzo skąpo.

11 VIII. Cała reszta jedzenia była nam przez policję wzięta, i też papierosy. Ta sytuacja jest trudna, żeby znieść.

12 VIII. Mam wielki głód. W każdy dzień mam tylko raz zupe i sześć papierosów. Policja wszystko od nas zabrała. Oni nam nawet kawałek marmolady nie zostawili. Kiedy tej nędzy i cierpienia koniec będzie?

⁴⁷⁹ Stanisław Marczak-Oborski, Do powstańca, cyt. za: „Warsaw Concerto”. Powstanie Warszawskie w poezji, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2004, s. 393.

⁴⁸⁰ Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy..., op. cit., s. 152.

* Zob. przyp. do Melech, s. 313.

13 VIII. Ciężki niemiecki ogień od czołgów na pozycje Polaków. Trafienia w naszą wieżę bardziej częste są, ale żadne straty. Czołg jedzenie dla pięciu dni nam przywiózł. Moje zdrowie spadać zaczęło. Mam chory brzuch i trudno mi na nogach stać. Kiedy wolność przychodzi?

14 VIII-15 VIII-16 VIII. Straszny głód. W noc przychodzi nam strach. Kiedy pierwsza gwiazda w niebo wyjdzie, ja myślę o moim domu, mojej żonie i moim synku, co w ziemi szczecińskiej mieszkają. Objąć tego rozumem nie mogę i teraz też o to myślę.

442

17 VIII. Polacy chcą nas pędzić z ogniem i z butelkami benzyny. Znowu kilku nerwy stracito i zrobili samobójstwo. Straszny smród od ciał, co są leżące na ulicy.

18 VIII. Od zewnętrznego świata całkiem my jesteśmy oddzieleni.

19 VIII. O pomocy pomyśleć nie można. Naokoło nas tu są Polacy. Kto od nas pierwszy jest, kto pójdzie w masowy grób na podwórzu?

Dziewiętnastego dnia żołnierz przestał notować. Następnego dnia budynek PAST-y zdobyli nasi żołnierze i Kurt Heller trafił do niewoli**.

Eugeniusz Melech

Koniec kapsułki.

Wyczerpanie

Tak więc pod koniec sierpnia obie strony walczące o Warszawę wyczuwały już w powietrzu cierpką woń klęski. Poddawani ogromnej presji ludzie von dem Bacha z pewnością boleśnie przyjmowali fakt, że koledzy z Wehrmachtu szydzą z nich, ponieważ nie umieją sobie poradzić z „gangiem bandytów”. Podwładni generała „Bora” byli chorzy z obawy na myśl, że ich ogromne ofiary mogą pójść na marne. Niepokój podsyciała świadomość trzech bezlitosnych prawd: że niedługo przyjdzie im poddać Stare Miasto, że zachodni alianci nie mogą dostarczyć skutecznej pomocy i wreszcie że milczenie Armii Czerwonej nie wynika wyłącznie z problemów natury praktycznej.

Warszawska Starówka składała się z płataniny wąskich uliczek stłoczonych wokół katedry św. Jana, Zamku Królewskiego i majestatycznego Rynku. Otoczone średniowiecznymi murami i bronione przez około 8000 powstańców Stare Miasto było bezpieczną bazą dla miejskiej partyzantki, w której celowała Armia Krajowa. Ale stanowiło też łatwy cel zmasowanego ostrzału prowadzonego, poczynając od ostatniego tygodnia sierpnia, przez oddziały generała Rohra; nie było przeciw nim skutecznej obrony.

443

Procent strat wśród powstańców i ludności cywilnej stawał się nie do przyjęcia. Kiedy liczba obrońców spadła do jednej czwartej początkowego stanu, dowództwo AK wiedziało już, że tych, którzy zostali, trzeba w jakiś sposób ewakuować do Śródmieścia odległego o mniej więcej kilometr. Wiedziało też, że gdy powstańcy wyjdą ze Starego Miasta, reszta mieszkańców pozostanie na łasce hitlerowców.

Starówka była również ważnym symbolem historii miasta i jego dziedzictwa. Pomnik króla Zygmunta III stał na szczycie marmurowej kolumny zupełnie tak samo jak posąg admirała Nelsona na londyńskim Trafalgar Square. Pod koniec sierpnia kolumna Zygmunta nadal widniała dumnie wyprostowana - nietknięta pośród gruzów. Jej upadek oznaczałby nieuchronnie upadek ducha wśród powstańców.

Brytyjskie samoloty startujące z Włoch podjęły loty 8 sierpnia; ich intensywność wzrosła w wyniku rozkazów Churchilla z 13 sierpnia i kontynuowano akcje wbrew wszelkim przeciwnościom. Straty były nieproporcjonalne w stosunku do korzyści. Niemcy zestrzelili wiele maszyn, jeszcze zanim doleciały do Warszawy. Licznym nie udawało się dokonać zrzutów w wyznaczonych miejscach. Jeszcze inne nie zdołały dotrzeć z powrotem do bazy. Ale każda skrzynka stenów, amunicji, a zwłaszcza przeciwpancernych piatów, była na wagę złota. Podnosiła powstańców na duchu i zwiększała ich uzbrojenie. Równocześnie nieuchronnie budziły się wątpliwości. Walczący mogli sobie łatwo obliczyć, że ich zapasy materiałów wojskowych, żywności i środków opatrunkowych kurczą się szybciej, niż daje się je uzupełniać. Załogom samolotów było niezwykle trudno zrozumieć, dlaczego podejmują tak wielkie ryzyko po to, żeby dostarczyć Warszawie tak niewiele, podczas gdy ich sowieccy sprzymierzeńcy - stojąc niemal o krok - nawet nie kiwną palcem. W dodatku pojawiła się jeszcze jedna irytująca zagadka: nadchodziło coraz więcej doniesień nie tylko o tym, że Sowietci odmawiają współpracy, ale że wręcz ostrzeliwiają brytyjskie samoloty. [Logistyka, s. 445]

Przez cały sierpień przedstawiano wiele możliwych wyjaśnień bezczynności Sowietów na linii frontu na Wiśle. Oddziały pancerne Wehrmachtu przeprowadziły miażdżącą kontrofensywę. Wyczerpane walką wojska Rokossowskiego musiały się wycofać i przegrupować. Sowieckie rezerwy przeniesiono znad

** Prywatne zapiski i dziennik Eugeniusza Melecha, cz. 2, www.polbox.com/l/lpgideon. Autor niemieckiego I dziennika, Kurt Heller, pochodził z Monachium i służył w jednostce FPNL (nr 49773).

Wisły na front na Bałkanach. Jednak jeszcze przed końcem sierpnia wszystkie te argumenty zaczęły tracić rację bytu. Kiedy na początku września niemiecka 9. Armia została zmuszona do cofnięcia się na linię Wisły i szykowała się do kolejnych działań defensywnych, stało się jasne jak słońce, że Rokossowski w pełni powrócił do sił. Nie widziano żadnej przyczyny natury wojskowej,

444

dla której nie miałyby on nawiązać bliskiej współpracy z powstańcami, ani też powodu, dla którego nie dałoby się włączyć do akcji wsparcia ze strony sowieckiego lotnictwa i artylerii. Nie można było mieć poważniejszych wątpliwości, że wszelki dalszy brak pośpiechu jest wynikiem polityki Stalina, a nie wojennych niepowodzeń.

W efekcie zarówno dowództwo niemieckie, jak i dowództwo Armii Krajowej zaczęły się zastanawiać nad możliwą drogą ucieczki. Według obliczeń Niemców, postępy w walce z Powstaniem były tak powolne, że mogło ono trwać jeszcze całymi tygodniami, poważnie utrudniając plan przekształcenia Warszawy we frontową fortecę. Według obliczeń Polaków, cena mierzona ludzkim życiem i cierpieniem była tak wysoka, że nie usprawiedliwiała nie kończącego się oporu - chyba żeby Rokossowski szybko wykonał jakiś ruch. Wobec tego obie strony zaczęły badać możliwości kapitulacji na zasadzie układu. Niemcy nie zgodziliby się na porozumienie bez usunięcia z miasta wszystkich mieszkańców. Armia Krajowa nie zgodziłaby się na taki układ bez zapewnienia cywilom bezpiecznego przejścia. Tymczasem jednak przez kolejne trzy tygodnie dalej toczyła się wojna na wyniszczenie.

We wrześniu 1944 roku naczelne dowództwo niemieckie miało już na głowie większe kłopoty niż jątrząca się bitwa w Warszawie. Odkąd Rokossowski unicestwił Grupę Armii „Środek”, obecność Armii Czerwonej na środkowym odcinku linii Wisły w dalszym ciągu była dla Berlina najpoważniejszym zagrożeniem. Oddziały sowieckie posuwały się jednak na tym froncie z dziwną powolnością, nawet wtedy, kiedy zneutralizowano kontratak niemieckich formacji pancernych. Moskwa kierowała o wiele większe siły na północny front nad Bałtykiem i na południowy front na Bałkanach. Jednocześnie wojska brytyjsko-amerykańskie wyzwoliły Francję; trwała kampania w Niderlandach i operacja „Market Garden”; brytyjskie uderzenie na Arnhem, choć zakończone niepowodzeniem, kazało sądzić, że stratedzy aliantów przygotowują serię ciosów mających ostatecznie znokautować wroga. Tak więc najważniejsze zadanie na początku września polegało na odgadnięciu najbardziej prawdopodobnych zarysów alianckiej ofensywy i na zapewnieniu odpowiedniego rozmieszczenia topniejących sił obronnych Rzeszy.

445

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

LOGISTYKA

Zawodowy historyk, były powstaniec, analizuje jedną z wciąż aktualnych zagadek Powstania

Jedną ze spraw, które po trzydziestu siedmiu latach budzą nadal pełne najgłębszego podziwu zdumienie, jest kwestia uzbrojenia walczącej w Powstaniu siły żywej. Jak to się stało, że bój walny Armii Krajowej toczył się w ciągu sześćdziesięciu trzech dni, podczas gdy pułkownik Antoni Chruściel „Monter” liczył możliwości prowadzenia walki przez kilka najwyżej dni, dwa-trzy, właśnie ze względu na niedostateczną ilość broni i amunicji.

Z opracowania powstałego w obozie jenieckim pod piórem dwóch oficerów Biura Informacji Komendy Głównej AK zacytować warto dane liczbowe (...) skonfrontowane z innymi danymi, publikowanymi przez Adama Borkiewicza. Komendant „Monter” w przeddzień wybuchu Powstania dysponował w mieście Warszawie i w powiecie, w Okręgu około 45 000 żołnierzy, być może było ich nieco więcej, do 50000. Z tego uzbrojonych wprowadził do walki na lewym brzegu Wisły 600 plutonów, łącznie więc około 41000 ludzi, w tym zapewne tylko 100 plutonów w pełni uzbrojonych. Armia Ludowa oddała mu następnie cztery bataliony z 800 ludźmi. Nieco mniej, około 600, oddał Korpus Bezpieczeństwa. (...)

Siłę żywą zorganizowaną w Armii Krajowej niewątpliwie można było uwielokrotnić przez mobilizację powstańczą, głównie ochotniczą, powstawał jednak problem uzbrojenia, problem nie do rozwiązania w warunkach polityczno-wojskowych Armii Krajowej. Uzbrojenie pochodziło z czterech źródeł. Pierwsze z nich to przechowanie broni z '39 roku; na ogół przechowanie zawodne, obejmujące minimalną ilość sprzętu nadającego się jeszcze do walki. Drugie źródło to zrzuty angielskie zaopatrujące Armię Krajową z baz włoskich i angielskich; zrzuty cenne jakościowo, ale jednak mało wydajne. Trzecie źródło to zakup względnie zdobycz broni niemieckiej. Wreszcie czwarte źródło - produkcja konspiracyjna własnych warsztatów. Z dużym trudem można zrekonstruować stan uzbrojenia w dniu 1 sierpnia. Jako liczby orientacyjne podaję, że komendant „Monter” posiadał wówczas około 7 ciężkich karabinów maszynowych, 60 ręcznych karabinów maszynowych, 20 karabinów przeciwpancernych, 1000 karabinów, 300 pistoletów maszynowych (w tym 30 procent własnego wyrobu - błyskawica i sten), około 25000 granatów, w tym 95 procent pochodziło z własnej produkcji, oraz - w przybliżeniu -około 1750 pistoletów. Prócz składnic Komendy Okręgu Warszawskiego istniała rezerwa uzbrojenia w

dyspozycji Komendy Głównej. W przeddzień wybuchu Powstania oddała ona komendantowi „Monterowi” 100 pistoletów maszynowych i amunicję. Efektywne okazały się także miotacze ognia własnej produkcji - w czasie Powstania wyprodukowano ich przeszło 100. (...) Potrzeby walki ulicznej, przeciwzołgowej wywołały masową produkcję butelek z płynem zapalającym - wyprodukowano ich przeszło 100000. Bronią zarówno zaczepną, jak obronną stał się granat,

446

przeważnie własnego wyrobu konspiracyjnego. Dysponowano pewnym zapasem materiałów wybuchowych z wygodnym w transporcie, wysoce eksplozywnym plastikiem angielskim na czele. Najslabszą stroną zaopatrzenia w broń była amunicja. W drugim dniu Powstania „Monter” liczył się z jej zużyciem, przy dotychczasowej intensywności działań, wciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin. Jeśli Powstanie trwało jednak jeszcze sześćdziesiąt dni, to podstawą amunicyjną nie stały się tu zrzuty, wypadające zresztą głównie na koniec działań, ale zdobycz na nieprzyjacielu, niekiedy znaczna, jak w gmachu Cedergrenu (centrali telefonicznej), jak w gmachu Poczty Głównej, oraz zapasy, nazwijmy je „prywatne”, poszczególnych oddziałów i żołnierzy, niezewidencjonowane w konspiracji, zazdrośnie strzeżone przez poszczególne oddziały, kryte do rozprawy głównej z Niemcami.

Podczas walki w Warszawie i okolicy powstańcy zdobyli sporo - 4 czołgi, 2 samochody pancerne, 1 działko polowe 75 mm, 12 moździerzy, 4 działka przeciwpancerne, ponad 200 pięści przeciwpancernych, 16 ciężkich i 86 ręcznych karabinów maszynowych, 155 pistoletów maszynowych, 596 karabinów powtarzalnych i amunicję do wyszczególnionej broni, ale o dość ograniczonym charakterze. Uzbrojenie powstańców uzupełniała własna produkcja oraz zrzuty. Przyjęto łącznie w Śródmieściu 36 ton zrzutu amerykańskiego 16 ton - były to przeważnie piąty, czyli broń przeciwpancerna, pistolety maszynowe, nieco ciężkiej broni. Od 13 września rozpoczęły się zrzuty radzieckie dokonywane co noc; wyniosły one około 150 ton.

Broni było jednak za mało. Broń, nawet byle jaka, była droga. Strzelali strzelcy znakomici. Z tej przyczyny Niemcy mieli dwukrotnie więcej zabitych niż rannych, odwrotnie, niż to się dzieje w zwykłym boju. Z tego powodu strona niemiecka sądziła, że w Śródmieściu zapasów amunicji jest wiele. Faktem jest, że w ostatnich dniach, mimo zrzutów, o których mówiłem, poza wszelkimi innymi powodami do kapitulacji zarysowała się także wielka luka amunicyjna*.

Aleksander Gieysztor

Koniec kapsułki.

Uwagi niemieckich strategów nie uszła dziwna sytuacja, jaka się wytworzyła wokół Warszawy. Byli równie zdziwieni tym, że siłom SS nie udało się zdławić Powstania, jak i tym, że Sowietci sprawiali wrażenie, jakby nie mogli się przyłączyć do powstańców i zająć naprawdę groźnych dla Niemców pozycji na zachodnim brzegu Wisły. Rozważając tę sytuację, Niemcy nie brali pod uwagę możliwości, że Rokossowski celowo wstrzymuje swoje wojska. Przeciwnie - w zapisie z 2 września w dzienniku działań bojowych 9. Armii interpretuje się uderzenie Sowieców na Radzymin jako próbę przedarcia się i udzielenia pomocy powstańcom w sytuacji grożącego upadku Starego Miasta. Wobec tego silna obrona frontu na wschód od Warszawy była ważną i oczywistą konsekwencją walki przeciwko powstańcom. „Nasza obrona na wschód od miasta musi być skuteczna - konkludował von Vormann - dopóki cały lewy brzeg Wisły nie będzie w na szym ręku”⁴⁸¹.

447

Von dem Bach rzeczywiście dostał posiłki, o które prosił. Do Warszawy miano przesunąć zaprawiony w bojach 542. Pułk Grenadierów z 4. Armii stacjonującej nad Biebrzą. Zmuszany do maksymalnych wysiłków Wehrmacht z trudem radził sobie z zaspokojeniem własnych potrzeb. Pójść na ustępstwa musiały nawet oddziały Waffen-SS. Na przykład całkowicie zmieniono procedurę rekrutacji. Ta elitarna formacja, która niegdyś starannie prześwietlała kandydatów, szukając najczystszej „germańskiej krwi”, teraz przyjmowała ochotników nie mogących się wykazać żadnymi germańskimi korzeniami. Ba - zbliżał się moment uzyskania przez nie-Niemców statystycznej przewagi. Przemawiając do żołnierzy z Legionu Łotewskiego SS we wrześniu 1944 roku, Himmler przedstawiał swoją nową wizję wielonarodowościowej Europy, której światową misją miało być opanowanie zagrożenia ze strony ras czarnej i żółtej⁴⁸².

Niemniej jednak w zasadniczych aspektach kierownictwo SS nie miało zamiaru odchodzić od dotychczasowego sposobu myślenia. Niektóre rasowe niuanse być może się zmieniały - także dlatego, że zbliżało się zakończenie „ostatecznego rozwiązania”. Ale główny cel pozostał ten sam: niemiecka dominacja albo nic.

* Aleksander Gieysztor „Borodzicz”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 307-309.

⁴⁸¹ Dziennik działań niemieckiej 9 Armii, op. cit., s. 104.

⁴⁸² Zob. Arthur Silgailis, Latvian Legion, San Jose 1986, s. 245-250.

Na pewno nie było zbyt wielu przypadków, aby hitlerowcy skazali na śmierć kogoś ze swoich czołowych zbrodniarzy za „popelnianie ekscesów”. Ale to właśnie przytrafiło się SS-Brigadefuehrerowi Bronisławowi Kamińskiemu, którego oddziały szalały w Warszawie przez cały miesiąc, nie odnosząc żadnych widocznych sukcesów wojskowych, ale mordując tysiące cywilnych mieszkańców. Wobec tego dowódca brygady RONA zapłacił życiem za niepowodzenia von dem Bacha. W oczach hitlerowców był mało wartościowym Słowianinem, zbyt długo mile widzianym w szeregach swoich niemieckich panów. Decyzję, że należy się go pozbyć, podjęto pod koniec sierpnia. Przebywał na urlopie poza Warszawą. Pod Łodzią upozorowano wypadek samochodowy - albo żeby Kamińskiego zabić, albo żeby ukryć wcześniejszą egzekucję. Na miejsce sprowadzono delegację jego ludzi, która mu złożyła hołd. Po wojnie von dem Bach przytaczał tę akcję jako dowód własnego umiarkowania i ludzkiej postawy.

Plan 9. Armii z 2 września powstrzymał Sowieców przez zaledwie dwa tygodnie. 13 września niemieccy saperzy wysadzili w Warszawie ostatnie cztery mosty - Poniatowskiego, Średnicowy, Gdański i Kierbedzia. W ten sposób sami odcięli linię dostaw na wschód,

448

pokazując światu, że Wehrmacht już wkrótce opuści wszystkie swoje pozycje po drugiej stronie Wisły.

Wiele wysiłku i pomysłowości wkładali Niemcy w plany mające skłonić cywilną ludność do opuszczenia miasta. Zrucano całe chmury ulotek: „Chcecie żyć, czy chcecie umierać?”. Każdemu, kto wyjdzie z miasta - poza czynnymi uczestnikami Powstania - obiecywano przyzwoite traktowanie i pomoc medyczną. Delegatura Rządu odpowiadała na to apelami do mieszkańców, aby nie wierzyli zapewnieniom Niemców i zamiast tego zastanowili się nad nowymi wiadomościami o masowych mordach. Generał „Bór” był w rozterce. Nie chciał się ugiąć przed żądaniami Niemców. Przyznawał jednak, że nie dysponuje środkami, które pozwoliłyby ulżyć cierpieniu cywilów, i że ewakuowanie ich oznaczałoby dla Armii Krajowej większe pole walki.

Trwały zatem negocjacje między przedstawicielami strony niemieckiej a Polskim Czerwonym Krzyżem, kierowanym przez hrabinę Marię Tarnowską. 8, 9 i 10 września odbyły się trzy akcje ewakuacyjne, którymi objęto łącznie 20 000-25 000 osób⁴⁸³. Większość stanowiły kobiety, dzieci i starcy. W niektórych przypadkach żołnierze AK odprowadzali swoje żony i rodziny do punktów zbiórki. Wybuchła szamotanina, jeśli wśród opuszczających miasto żołnierze dostrzegli zdrowego młodego mężczyznę. Polski Czerwony Krzyż donosił, że w Pruszkowie oddzielano mężczyzn od reszty, a kobiety i dzieci „wysyłano na zachód”.

Gdy rozpoczęto ewakuowanie ludności, generał Rohr zaczął nalegać na powszechną kapitulację. „Bór” odpowiedział 10 września notą, w której prosił o wyjaśnienie trzech spraw:

- przyznania pełnych uprawnień kombatanckich wszystkim żołnierzom Armii Krajowej;
- wydania oświadczenia na temat losu ludności cywilnej pozostającej w mieście;
- określenia zamiarów Niemców wobec cywilnych działaczy podziemia.

Rohr odpowiedział natychmiast, zgadzając się na przyznanie „pełnych praw kombatanckich” żołnierzom AK i przyrzekając, że nie będzie „żadnych dochodzeń na temat ich działalności antyniemieckiej przed 1 sierpnia 1944 roku”. Ale jednocześnie zażądał natychmiastowej kapitulacji - jeszcze tego samego dnia, do godziny czwartej po południu⁴⁸⁴. Warunków tego ultimatum nie można było przyjąć. [Feldfebel, s. 450]

449

21 września Reichsfuehrer SS (już jako dowódca Armii Rezerwowej) wrócił do tematu Powstania podczas przemówienia wygłoszonego w Jaegerhoehe do dowódców okręgów wojskowych i komendantów szkół oficerskich. „Toczymy od pięciu [sic! - od siedmiu] tygodni bój o Warszawę - skarżył się. (...) Jest to najcięższa walka, jaką toczyliśmy od początku wojny. Jest porównywalna tylko do walk o każdy dom w Stalingradzie. (...) Ten generał »Bór« został oszukany przez Rosjan - bo nie przyszli mu z odsieczą; teraz próbują, teraz by chcieli - i został napuszczony i wykiwany przez Anglików”⁴⁸⁵.

Napięcia i stesy związane z Powstaniem Warszawskim wpłynęły demoralizująco na emigracyjny rząd polski w Londynie. Rozłamy i wzajemne żale pojawiły się na wszystkich szczeblach, a sytuacji nie poprawiał klimat nieufności, jaki wytwarzała źle poinformowana brytyjska prasa. Kiedy premier wrócił z Moskwy z pustymi rękami, deklarowana przez niego polityka dążenia do współpracy z Sowiecami przy

⁴⁸³ Joanna K.M. Hanson, Nadludzkiej poddani próbie..., op. cit., s. 112.

⁴⁸⁴ Reprodukacja oryginału pisma Rohra w języku niemieckim i w języku polskim zob. 'Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Zygmunt Wałkowski, t. 3, Kromka, cl. 2, Warszawa 2001, s. 156.

⁴⁸⁵ Maciej Józef Kwiatkowski, „Tu mówi powstańcza Warszawa”... Dni Powstania w audycjach Polskiego Radia i dokumentach niemieckich, Warszawa 1994, s. 515-516.

poparcie Zachodu została oczywiście zakwestionowana. Ale nie było gotowej alternatywy. Do gorzkiej frustracji spowodowanej niemożnością pomocy Warszawie w jej ciężkim położeniu dołączył się głęboki żal z powodu zarówno pustych obietnic Zachodu, jak i okrutnej i nieprzejednanej postawy Sowietów. [Wściekłość, s. 453]

Głównym celem ataków zrodzonych z tych napięć i konfliktów stał się Naczelnny Wódz. Jako bliski współpracownik marszałka Piłsudskiego w zwycięskiej kampanii przeciwko bolszewikom w 1920 roku, był bete noire sowieckiej propagandy. Mimo że zdecydowanie opowiadał się przeciwko Powstaniu i że w lipcu został przegłosowany przez kolegów, z racji swojego urzędu był obciążony odpowiedzialnością. Teraz zarówno Sowietci, jak i zwolennicy Sowietów oskarżali go o wydarzenia, którym od dawna był przeciwny. Ponieważ w pierwszych dniach sierpnia był nieobecny z powodu wyjazdu do Włoch, zarzucano mu, że zaniedbał obowiązki, dopuszczając do tego, że jego podwładni zaaranżowali przedwczesny wybuch Powstania. Ze wszystkich stron naciskano, chcąc go skłonić do rezygnacji.

450

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

FELDFEBEL

Żołnierz z jednostki Kedywu, trzykrotnie raniony i sparaliżowany, oczekuje swego losu

Błysnęło maleńkie światełko nadziei. Dotychczas jako uzbrojonych cywili czekało nas rozstrzelanie na miejscu, ale 1 września nasi zachodni sojusznicy ogłosili, że my, polska Armia Krajowa, jesteśmy kombatantami i należy nas traktować zgodnie z postanowieniami konwencji genewskiej. Niewiarygodnie długo przyszło czekać na to oświadczenie, ale lepiej późno niż wcale. (...) Po odejściu naszych żołnierzy zostaliśmy sami i przez parę godzin panowała względna cisza. Nagle spokój przerwały rozdzierające uszy wrzaski: „Raus, ci, którzy mogą, wychodź... wychodź... i na górę”; towarzyszyły im stukot podkutych żelazem butów, odgłos karabinowych strzałów i krzyki rannych, których mordowano za ścianą.

W drzwiach naszej piwnicy pojawił się niemiecki żołnierz. Zauważył Irkę i drugą sanitariuszkę, które - wbrew rozkazom - zostały z nami, i wciąż zagradzając drzwi swoją tęgą postacią, gestem ręki pokazał dziewczętom, że mają zostać na miejscu, a jego krótkie „Schon fertig - gotowe” - powstrzymało resztę przed wtargnięciem do środka. Dopiero po wojnie Irka powiedziała mi, że odkryła, jak się ten Niemiec nazywał: Freitag - „Piętaszek”.

Czas mijał. Godzina, może dwie. Potem do naszej piwnicy wpadł inny Niemiec - ogromny facet, feldfebel. Stał tak w półmroku, po chwili mnie zauważył. Niezbyt szybko kojarzył. Zmierzył mnie wzrokiem. Ranny, jeszcze oddycha, oczy otwarte. To chyba jakaś pomyłka! Potem jego wzrok spoczął na moich wojskowych butach. Złapał mnie za nogę. „Deutsche Schuhe!”, wrzasnął, wyciągnął pistolet i wymierzył mi w głowę. Ale zanim zdążył pociągnąć za cyngiel, zauważył inną ukrytą w mroku ofiarę. Ranny odciągnął jego uwagę: „Zweite Bandit! - drugi bandyta!”, wrzasnął. Na szczęście dla mnie nasz feldfebel nie był na tyle metodyczny, żeby najpierw skończyć jedno, a potem zacząć drugie. Trzeci lokator naszej piwnicy, o wiele starszy mężczyzna, mówił płynnie po niemiecku i powiedział: „Bzdury, wszyscy jesteśmy cywilami”. Okazało się, że to już za wiele dla naszego Niemca. Nie zdziwiłby się bardziej, gdyby krowa nagle przemówiła ludzkim głosem. „Pan jest Niemcem?”, zapytał, a po jego tłustej twarzy rozlał się wyraz bezgranicznego zdziwienia. „Nie, ale znam niemiecki”, odpowiedział nasz towarzysz. (...)

Feldfebel odzyskał zimną krew. Wyciągnął rękę: „Dokumenty”. Pan Burhardt miał dokumenty, my nie.

„Ma pan niemieckie nazwisko”, powiedział feldfebel i na jego twarzy ukazało się coś na kształt uśmiechu. Teraz nastąpiła uprzejma rozmowa na temat pochodzenia rodziny Burhardtów, czasu, w którym jej członkowie osiedli w Polsce, itd. Ponadto cywilne spodnie pana Burhardta z dziurą w miejscu, gdzie został ranny, stały się chyba potwierdzeniem jego statusu cywila. W rzeczywistości w ostatniej chwili zdołał się pozbyć spodni od munduru, które miał na wierzchu, na tamtych. Jednym słowem, byliśmy uratowani.

451

Siedzieliśmy w tej piwnicy przez trzy dni. Feldfebel i jego ludzie wciąż nas odwiedzali. Należeli do Strafkompagnie - karnej kompanii, złożonej z ludzi politycznie podejrzanych i innego „niepożądanego elementu”. Tym lepiej.

Sam feldfebel - mój niedoszły morderca - pochodził z Nadrenii, był synem hotelarza. Jedynym naszym wspólnym językiem był francuski, który jako mieszkaniec pogranicza znał lepiej ode mnie. Nie miał odwagi napisać swoim rodzicom, że walczy w Warszawie. Przydzielono go do karnej kompanii, ponieważ uderzył swojego porucznika, zastawszy go w łóżku ze swoją francuską narzeczoną. Posłano go najpierw na front rosyjski, a następnie przeniesiono do jednostki karnej w Warszawie. Wśród naszych

niemieckich gości był też Ślązak, niejaki Romanowski, który mówił po polsku. Zdaje mi się, że znalazł się na czarnej liście swojej armii z powodu wątpliwego pochodzenia.

Od wielu dni się nie myłem, więc nie czułem własnego zapachu - powietrze w piwnicy nie było zresztą zbyt wonne-czułem natomiast klujący zarost na policzkach. Czas się ogolić, pomyślałem sobie. Jakiś kolejny niemiecki „gość” mógł mnie przecież zastrzelić już za samą brudną twarz. Wobec tego poprosiłem jednego z żołnierzy, żeby mnie ogolił. Z zapalem zabrał się do pracy. Musiałem go namawiać, żeby mi nie zostawiał małej koziej bródki. Był tak pełen współczucia! Wręcz ronił nade mną łzy, bo brzytwa była tępa i nie mógł znieść myśli, że sprawia mi ból. Rozgrzeszyłem go. Ale był to ten sam człowiek, który dzień wcześniej strzelał do rannych za ścianą, bo tak mu kazał jego oficer.

Jakiś inny Niemiec, lekko zakłopotany, wrócił do naszej piwnicy po wiązkę granatów, której zapomniał poprzedniego dnia. Jako dżentelmeni zwróciliśmy mu jego własność. Jeszcze inny, trochę pijany, usiadł na mojej pryczy i powiedział: „Schade, schade ich bin nicht Pole, ich ware auch Partisan - szkoda, jaka szkoda, że nie jestem Polakiem, też byłbym partyzantem”.

Oczywiście zaprotestowałem gwałtownie: „Jestem cywilem. Nigdy nie byłem partyzantem”. Poklepał mnie po ramieniu i wyszedł*.

Stanisław Likiernik

Koniec kapsułki.

Tymczasem premier pracowicie zabiegał o przeprowadzenie swojego planu dojścia do porozumienia z Sowietami - najpierw wśród członków gabinetu, a potem (za pośrednictwem łączności radiowej) u przywódców podziemia w Warszawie. Plan, ostatecznie ujawniony 22 sierpnia w depeszy do delegata rządu RP na kraj (nazywany później w korespondencji memorandum premiera), przewidywał:

452

1. Utworzenie powojennego rządu, w którym PPR miałyby tę samą liczbę przedstawicieli co cztery główne partie demokratyczne: Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe, Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Pracy.

2. Przywrócenie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim.

3. Szybkie przeprowadzenie wyborów powszechnych do sejmu; uchwalenie nowej konstytucji.

4. Wprowadzenie reform społecznych, gospodarczych, a przede wszystkim reformy rolnej.

5. Zamieszczenie w traktacie o sojuszu polsko-sowieckim deklaracji o poszanowaniu i niezawisłości oraz przyjęcie zasady nieingerencji.

6. W kwestii terytorialnej: „Polska, która w tej wojnie poniosła tyle ofiar i jako jedyna z państw okupowanych przez Niemcy nie wydała Quislinga, nie może wyjść z tej wojny terytorialnie pomniejszona. Przy Polsce pozostaną na wschodzie główne centra życia kulturalnego i źródła surowców, konieczne dla życia gospodarczego Polski. (...) Ostateczne załatwienie sprawy granicy polsko-sowieckiej na podstawie tych zasad będzie zgodne z wymogami demokracji - dokonane przez sejm konstytucyjny”⁴⁸⁶.

Ostatnia klauzula implikowała ustępstwa na rzecz Związku Sowieckiego, choć nie zawierała wzmianki o linii Curzona. Brytyjski minister spraw zagranicznych był podobno usatysfakcjonowany, ale on także stwierdził, że Stalin będzie prawdopodobnie „grać na zwłokę”.

Premier musiał jednak zdawać sobie sprawę, że jego plan nie spotka się z aprobatą przywódców Powstania. Generał „Bór” jasno sformułował swoje poglądy w depeszy z 29 sierpnia:

Plan ten jest całkowicie kapitulacyjny i przewiduje szereg najważniejszych pociągnięć politycznych w oparciu o dobrą wolę Sowietów bez uzyskania uprzednich gwarancji ze strony ZSRR i Aliantów. (...) W tej tak ważnej dla przyszłości Polski chwili, wobec mających zapaść decyzji o historycznej wadze, uważam za swój obowiązek oświadczyć w imieniu Armii Krajowej, którą dowodzę, (...) że Polska nie na to walczyła przez pięć lat z Niemcami w najcięższych warunkach, nie na to poniosła potworne ofiary, by skapitulować wobec Rosji. (...) Dowiedliśmy przez walkę z Niemcami, że potrafimy zadokumentować swą twardą i zdecydowaną wolę wolności, którą miłujemy nad życie. Jeśli zajdzie potrzeba, powtórzymy tę dokumentację wobec każdego, kto chciałby zniszczyć naszą niepodległość (...)”⁴⁸⁷.

453

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

* Stanisław Likiernik, *By Devil's Luck. A Tale of Resistance in Wartime Warsaw*, Edinburgh 2001, s. 142-144.

⁴⁸⁶ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 167.

⁴⁸⁷ Ibidem, s. 214. Opis przebiegu negocjacji w sprawie planu premiera zob. Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. 3, Londyn 1983, s. 752-759.

WŚCIEKŁOŚĆ

W dalszych tygodniach walk w ludności cywilnej zbiera gniew

5 września, wtorek

Niemcy burzą, palą i mordują, a z naszej strony nie ma żadnego oporu, bo być nie może, skoro nie ma dział, samolotów, miotaczy bomb. Co można zrobić gołymi rękoma? Tym się tłumaczy, że tak dużo osób opuściło jednak Warszawę. Komunikat wczorajszy podaje na sto tysięcy liczbę osób, które Niemcy zatrzymali i internowali w Pruszkowie, gdzie cierpią wielką nędzę i głód. Właściwie i iść źle, bo to ryzyko śmierci, internowania i pewność, że się po powrocie nie w domu nie zastanie, bo rodacy ukradną.

Dzisiaj, gdy siły się wyczerpały, gdy nastroje musiały się zmienić, zmienił się stosunek do Powstania i pogląd na nie. Prawie wszyscy są mu niechętni, prawie wszyscy zadają głośno pytanie: jak to było zrobione i po co było zrobione? Jest jasne, że stało się to bez porozumienia z rządem sprzymierzonych i bez osiągnięcia porozumienia z rządem sowieckim. Nasz premier Mikołajczyk oświadczył w przemówieniu na 1 września, że rząd polski w Londynie bierze na siebie odpowiedzialność za to Powstanie, ale w czym ta odpowiedzialność się wyraża i co za pociechę to oświadczenie może przynieść ludziom umierającym po piwnicach? Faktem jest, że sprzymierzeni nam w niczym nie pomagają, bo i nie bardzo pomóc mogą. Którędy? Bolszewicy pięć tygodni stoją pod Warszawą i nie wkraczają. Trzeba sądzić, że wkroczyć nie chcą, bo nie słychać od dawna żadnych odgłosów większej bitwy. Zresztą komunikaty nie kryją już tego, że za postawą bolszewików dopatrywać się należy względów polityki. Ale w takim razie lepiej było nie zaczynać Powstania, zanim te sprawy nie zostałyby ułożone definitywnie, zanim sprzymierzeni nie daliby swojej aprobaty, a nie skazywać na zniszczenie miasta i na rzeź, bo to jest rzeź. Teraz mi się zdaje, że sytuacja jest bez wyjścia, bo siłami powstańczymi my Niemców z miasta nie wypędzimy, więc możemy tylko się spodziewać, że albo nastąpi ugoda z bolszewikami czy zmiana w ich postępowaniu, bądź też Niemcy na skutek klęsk na Zachodzie wycofają się sami. Ale obie alternatywy mogą się skutecznym nie wiadomo kiedy, a tymczasem umrzemy tu dosłownie z głodu, brudu, zmęczenia i od bombardowania. Tygodniami się nie śpi, bo trudno nazwać spaniem leżenie na dwóch krzesłach lub na wilgotnej ziemi. Dziś na obiad mieliśmy rozgotowane kartofle i pomidory, a podobno ma być całkiem zabronione gotowanie za dnia, aby dym unoszący się z kominą nie zdradzał obecności ludzi samolotom. Ale i powstańcy stracili swoją fantazję, pełno tam u nich bunkrów i kryjówek, w których i ja trzykrotnie podczas mojego spaceru ukrywać się musiałam przed nalotami. I oni dają do poznania, że inaczej sobie wyobrażali przebieg akcji zbrojnej i że niewielkie mają nadzieje na siły własne.

9 września, sobota

Komunikat wczorajszy zupełnie jałowy: w artykuliku następnym deklaracje na temat „musimy wytrwać”, natomiast ani słowa o zamiarach bolszewickich ani o ich ruchach.

454

Ze wzmianki, że rząd Stalina odesłał umowę polskiego rządu w Londynie z Komitetem Jedności Narodowej c: decyzji tego ostatniego, wcale jej nawet nie rozpatrując - niewiele można zrozumieć, zważywszy, że kilka dni temu ten sam komunikat ogłaszał, że umowa ta jest rezultatem porozumienia zawartego między rządem londyńskim a KJN. Powinna więc, wobec powyższego, wejść już w życie. Siedzimy jak tabaka w rogu i dlatego tak nam ciężko, bo nie wiemy, co z nami zrobią. Na co właściwie każą nam czekać? Wszystkie wyrazy współczucia, wszystkie „serca, które biją razem z nami”, „myśli, które nam towarzyszą” - po prostu wzbudzają w nas wściekłość, ludziach głodnych, brudnych, już chorych, wystraszonych od sześciu tygodni na śmierć - gdy nadchodzą ze strony tych, którzy od sześciu tygodni jedli, pili i spali w czystych pościelach*.

Nasza walka jest tylko fragmentem życia całej ludzkości. W imię czego jest prowadzona? Czy jak chce tego w nas samych już rosnąca wątpliwość, dla władzy - czy nie kryje się za nią cc: więcej? Idee? Bunt przeciw ciemności? Ciągłość dziejów, domagająca się od narodu realizowania wolności? Czy jeszcze może coś innego? Jak wytłumaczyć, że przy drugiej barykadzie prz. pograniczu ulicy Długiej, w tragicznych okolicznościach walki, w grupie pędzonych przed czołgami ludzi był również ksiądz Trzeciak, choć ekscytował się antysemityzmem i widział w Hitlerze proroka walki z międzynarodowym żydostwem. Jednak nie mógł włączyć się do wspólnoty, zdawałoby się, bliskiej duchowo, a w rzeczywistości obcej, wrogiej i dalekiej. Wrócił do wspólnoty polskiej, krwawiąc z rany, nieledwie omdlały na barykadzie**.

Tadeusz Sarnecki

* Anonim, rkps BN II 7941, Mf 58193.

** Tadeusz Sarnecki, „Warszawa heroiczna. Pamiętnik z Powstania Warszawskiego”, rkps BN II 794-I Mf 58194.

Koniec kapsułki.

Już trzy dni później, 1 września, w piątą rocznicę wybuchu wojny, Naczelny Wódz odrzucił rozsądek i powiedział, co myśli. Jego rozkaz numer 19, skierowany do Armii Krajowej, był jawnym oskarżeniem aliantów o pełną samozadowolenia postawę i o niewdzięczność:

Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska, wysłuchawszy zachęty Rządu Brytyjskiego i otrzymawszy jego gwarancje, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką. (...)

455

Od miesiąca bojownicy Armii Krajowej pospółu z ludem Warszawy krwawią się samotnie na barykadach ulicznych w nieubłaganych zapasach z olbrzymią przewagą przeciwnika. (...) Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami - oto tragiczna i potworna zagadka, której my, Polacy, odcyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi Sprzymierzonych u schyłku piątego roku wojny. (...) Brak pomocy dla Warszawy tłumaczyć nam pragną rzeczoznawcy racjami natury technicznej. Wysuwane są argumenty strat i zysków. Skoro jednak obliczać trzeba, to przypomnieć musimy, że lotnicy polscy w bitwie powietrznej o Londyn ponieśli ponad czterdzieści procent strat, piętnaście procent samolotów i załóg zginęło podczas prób dopomożenia Warszawie. (...) Jeśli ludność stolicy dla braku pomocy zginąć musiała pod gruzami swych domów, jeśli przez bierność, obojętność czy zimne wyrachowanie wydana została na rzeź masową - wówczas sumienie świata obciążone będzie grzechem krzywdy straszliwej i w dziejach niebywałej⁴⁸⁸.

Z wyjątkiem „Timesa” żadna londyńska gazeta nie przedrukowała pełnego tekstu rozkazu Naczelnego Wodza ani nie zacytowała przytoczonych w nim danych statystycznych. Ale brytyjska opinia publiczna zapłonęła oburzeniem. Od tego momentu dni Sosnkowskiego na stanowisku Naczelnego Wodza były policzone.

Przypadkiem 1 września ukazał się najostrzejszy w tonie i najbardziej wnikliwy artykuł, jaki kiedykolwiek napisano w Wielkiej Brytanii na temat Powstania Warszawskiego. Jego autorem był Eric Blair, alias George Orwell. Orwell pracował w tym czasie nad Folwarkiem zwierzęcym, alegoryczną baśnią o ustroju totalitarnym, mającą mu wkrótce przynieść sławę na całym świecie. Był też redaktorem literackim „Tribune” - niezależnego czasopisma socjalistycznego, w którym umieszczał cotygodniowe felietony zatytułowane As I Please („Jak mi się podoba”). Tydzień wcześniej „Tribune” opublikowała długi i pełen utyskiwań artykuł Geoffreya Barraclougha, młodego historyka z Cambridge, szczególnie zainteresowanego krajami Europy Środkowej i zatrudnionego w niepełnym wymiarze godzin w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Orwell postanowił rozerwać

456

Barraclougha na strzępy i wyjawić w ten sposób wszystko, co uznawał za złe cechy brytyjskiej inteligencji⁴⁸⁹.

Barraclough wysuwał cztery podstawowe oskarżenia: Powstanie Warszawskie nie wybuchło „spontanicznie”; rozkaz o rozpoczęciu Powstania został wydany bez konsultacji; polski ruch oporu jest tak samo wewnętrznie rozdarty jak jego odpowiednik w Grecji; soi-disant rząd polski przyspieszył wybuch Powstania, aby uchwycić Warszawę, zanim wkroczą Rosjanie⁴⁹⁰.

Orwell uznał te argumenty za symptomatyczne dla „nieszczerej, tchórzliwej i służalczej” postawy prasy brytyjskiej jako takiej i postanowił poddać je miazdzącej krytyce. Zaatakował nieobiektywny język. Wskazał na brak dowodów. Ubolewał nad intelektualną nieuczciwością: „raz się skurwisz -kurwą zostaniesz”. Dowodził też, że „przyjaźni angielsko-rosyjskiej” nie da się osiągnąć „bez szczerości”. Był to żarliwy tour de force.

Najbardziej wymowny argument Orwella dotyczył wątpliwych motywów działania zwolenników Stalina:

Gdyby jutro Stalin przestał popierać PKWN i uznał rząd w Londynie, cała brytyjska inteligencja poszłaby za nim jak stado baranów. Jej stosunek do radzieckiej polityki zagranicznej nie wyraża się w pytaniu: „czy polityka ta jest słuszna, czy nie?”, tylko: „to jest polityka rosyjska - co możemy uczynić, by ją uwiarygodnić?”. Taką postawę można uzasadnić - jeśli w ogóle można - jedynie argumentem siły. Rosjanie są silni w Europie Wschodniej - my nie jesteśmy - a zatem nie wolno się nam im

⁴⁸⁸ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 251-253. Reprodukacja tekstu rozkazu nadanego w depeszy do dowódcy AK 2 września (z odręcznymi poprawkami Sosnkowskiego) zob. Prawdziwa historia Polaków..., t. 3, op. cit., s. 2081-2084.

⁴⁸⁹ Geoffrey Barraclough (1908-1984), historyk średniowiecznych Niemiec. W roku 1944 pisał właśnie *Origins of Modern Germany* („Początki współczesnych Niemiec”, Oksford 1946). Jego poglądy na Europę Wschodnią były żenująco pogardliwe i protekcyjne, czyli dość średniowieczne i dość germańskie.

⁴⁹⁰ Zob. George Orwell, *As I Please*, „Tribune” 1 września 1944, w: tenże, *I ślepy by dostrzegł*. Wybór esejów i felietonów, tłum. Bartłomiej Zborski, Kraków 1990, s. 146.

przeciwstawiać. Rozumowanie to zawiera zasadę, która z natury rzeczy jest wroga socjalizmowi: nie wolno ci protestować przeciw takiemu złu, któremu nie potrafisz zaradzić⁴⁹¹.

Prawdziwy socjalista odkrywał korzenie pseudosocjalizmu. A po drodze pokazywał, dlaczego znaczna część komentarzy na temat Powstania Warszawskiego jest rozpaczliwie niesprawiedliwa. (Zob. Dodatek 26).

Mimo to prasa brytyjska okazywała zaledwie minimalne oznaki skruchy czy bliższego zainteresowania. Stanowisko Orwella poparł w pewnym stopniu Vernon Bartlett z „News Chronicle”,
457

który mniej więcej w tym samym czasie zaczął podawać w wątpliwość sowiecką politykę wobec Powstania. Prawdziwe poruszenie wywołał jego artykuł z 29 sierpnia; z niejakim opóźnieniem przekazywał on wieści podane przez Watykan o odmowie Moskwy w sprawie udostępnienia lądowisk dla samolotów RAF-u⁴⁹². Nawet lewicujący „Daily Herald” przyznał, że „niestety, takie były fakty...”. Wielu dziennikarzy poszło w ślady artykułu wstępnego, który zamieścił „Scotsman”, domagając się pełniejszych informacji. Wielu - jak w czasopismach „Economist” czy „Spectator” - zarysowywało wymowny kontrast między wydarzeniami w Paryżu i w Warszawie. Ale ich głosy zagłuszył zwykły chór klakierów - sympatyków Sowietów. Według czasopisma „New Statesman”, przywódcy Powstania Warszawskiego zasłużyli sobie na miano Machiavellian diletanti” („makiawelicznych dyletantów”). Według „Timesa” z 31 sierpnia, „trudno jednakowoż nie zrozumieć rosyjskiej niechęci ułatwiania dostaw broni ludziom, którzy w tym momencie proklamują cele jawnie niezgodne z przyjaznym stanowiskiem wobec Rosji⁴⁹³. Nie ma potrzeby pytać, skąd się to pojęcie „przyjaznego stanowiska wobec Rosji” wzięło. Warto pamiętać, że nie zezwalano na lądowanie nawet uszkodzonym samolotom RAF-u.

W tej pełnej napięcia atmosferze brytyjska opinia publiczna utraciła nieco ze swojego wcześniejszego zaufania do rządu emigracyjnego, a stosunki między premierem i Naczelnym Wodzem wymknęły się spod kontroli. Wysyłano do generała „Bora” sprzeczne informacje na temat rozmów o zamiarze zbudowania amerykańskiego mostu powietrznego i prób nawiązania kontaktu z Rokossowskim. W depeszy z 13 września premier dał do zrozumienia, że generał Tatar informuje go o korespondencji „Bora” z Naczelnym Wodzem⁴⁹⁴. Natomiast generał Sosnkowski w depeszy wysłanej dzień wcześniej napisał wprost, że „premier, grożąc własną dymisją, zażądał od prezydenta usunięcia Naczelnego Wodza. Jak wiecie, jest to od dawna punkt kardynalny programu sowieckiego⁴⁹⁵”.

Przesadą byłoby twierdzić, że z powodu Powstania Warszawskiego Brytyjczycy i Amerykanie „odchodzili od zmysłów”. Westminster i Waszyngton miały wiele innych zmartwień, a sytuacja na Dalekim Wschodzie i zatrważające tempo pochodu Sowietów na Bałkanach

458

nie należały do najmniejszych z nich. 30 sierpnia Armia Czerwona wkroczyła do Bukaresztu, a w następnym tygodniu przez Rumunię weszła na teren Bułgarii. Co gorsza, zachodni alianci poważnie nie docenili wydarzeń na froncie wschodnim - dysponowali niewidoma źródłami niezależnego wywiadu. Kiedy sowieccy dyplomaci oświadczyli im, że w sprawie pomocy dla Warszawy robi się wszystko, co możliwe, nie mieli żadnego sposobu - poza zwróceniem się bezpośrednio do Polaków - żeby zweryfikować te wiadomości. Nie trzeba dodawać, że Polaków nie bardzo można było uznać za bezstronnych informatorów.

Ogólna strategia aliantów stanowiła przedmiot spotkania pod kryptonimem „Octagon”, które odbyło się w Quebecu w dniach 12-17 września 1944 roku; uczestniczyli w nim Roosevelt i Churchill. Pierwszy raz na czoło wysunęły się sprawy dotyczące rejonu Pacyfiku. Przywódcom aliantów przekazano wcześniej informacje, z których wynikało, że wojnę przeciwko Niemcom da się zakończyć już w grudniu, podczas gdy wojna z Japonią może potrwać jeszcze od półtora roku do dwóch lat. W efekcie zadawano teraz pytania i o powolny rozwój działań w rejonie Pacyfiku, i o zamiary Sowietów wobec Chin oraz Japonii. W taki czy inny sposób zakładano, że zbliża się rozstrzygające starcie w wojnie z Niemcami. A w tym przypadku stawało się rzeczą w sposób oczywisty pożądaną uzyskanie współpracy Sowietów zarówno w kwestii planów okupacji Niemiec, jak i przebiegu ostatniej fazy wojny na Pacyfiku.

Wobec tego o Warszawie mówiono niewiele, mimo że Powstanie wkraczało właśnie w krytyczną fazę. Albowiem konsternacja przywódców państw zachodnich wobec pokazu wrogości Sowietów w

⁴⁹¹ Ibidem, s. 148.

⁴⁹² Tłumaczenie obszernych fragmentów zob. Moskwa nie chce dać baz dla pomocy Warszawie, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 30 sierpnia 1944, nr 205.

⁴⁹³ Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 220.

⁴⁹⁴ Zob. Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 317.

⁴⁹⁵ Ibidem, s. 315.

Polsce wpisywała się w szerszy obraz panujących nastrojów. Roosevelt na próżno od czasu Teheranu naciskał na Stalina, występując o wspólne plany sztabów. Niewiele z tego się zmaterializowało. Przedstawiciele zachodnich sztabów mogli się porozumiewać ze swoimi sowieckimi odpowiednikami tylko za pośrednictwem niewygodnych kanałów, jakich dostarczały ich misje wojskowe. Ambasadora Harrimana tak dalece sfrustrowały obstrukcje ze strony Sowietów, że zalecał zawieszenie pozawojkowych dostaw do tego kraju⁴⁹⁶.

459

Wielka Brytania i USA zajmowały się w tym czasie energicznie planami złamania potęgi gospodarczej Niemiec. W tej sprawie Roosevelt był absolutnie bezwzględny. W Quebecu on i Churchill parafowali przedstawioną przez Henry'ego Morgenthaua z amerykańskiego Ministerstwa Skarbu propozycję „przekształcenia Niemiec w kraj o charakterze głównie rolniczym i hodowlanym”. Przekształcenie to miało się dokonać częściowo za sprawą zdemontowania Zagłębia Ruhry, a częściowo - przekazania Polsce Śląska. Wyglądało na to, że zanoszą się na jakiś układ. Zachodnie mocarstwa nie mogły uratować Warszawy. Mogły natomiast znaleźć jakąś formę rekompensaty dla Polski, dzieląc majątek Niemiec.

Znamienne jest, że w Quebecu nie było przedstawicieli ani Związku Sowieckiego, ani Polski. Polaków nie zaproszono. Stalina zaproszono, ale wymówił się nawałem zajęć. W efekcie pilnej kwestii stosunków polsko--sowieckich w ogóle nie poruszono. Plan premiera Mikołajczyka nie znalazł się w porządku obrad. Stracono kolejną okazję.

Jesienią 1944 roku na politykę USA wobec Polski coraz wyraźniej padał cień nadchodzących wyborów. Prezydent ogromnie się starał, żeby niczym nie obrazić milionów swoich polsko-amerykańskich wyborców, którzy mieli zdecydować o wynikach głosowania w kilku miastach na środkowym zachodzie kraju, istotnych z punktu widzenia Partii Demokratycznej. Jednakże jasne jest, że za kulisami jego najbliżsi doradcy nie zachęcali go do podejmowania energicznych kroków w sprawie Warszawy. Na początku września amerykański ambasador w Londynie John Gilbert Winant - po konsultacjach z przedstawicielami duchowieństwa katolickiego - zaproponował, aby prezydent porozmawiał z arcybiskupem Chicago i rozwił w ten sposób obawy amerykańskiej Polonii i katolików. Harry Hopkins odpowiedział wybuchem gniewu. „Muszę przyznać, że nie mam zbyt wiele cierpliwości do działań inspirowanych przez Kościół metodami, które się sprowadzają do pokretnych sposobów kontrolowania wydarzeń politycznych na świecie”. Potem nastąpiło coś, co można by interpretować jako zalecenie braku działania. „Sądzę, że problem samej Warszawy -oświadczył Hopkins - rozwiążą pewne zwycięstwa [Sowietów] na froncie wschodnim”⁴⁹⁷.

Admirał Leahy, osobisty szef sztabu Roosevelta, był autorem wyjątkowej dezinformacji, którą 5 września prezydent przekazał niemal verbatim Churchillowi.

460

Leahy przygotował „następującą odpowiedź na pisma premiera w sprawie pomocy polskim patriotom w Warszawie”:

Odpowiadam na Pana depesze 779, 780 i 781. Jestem poinformowany przez moje Biuro Wywiadu Wojskowego, że walczący Polacy opuścili Warszawę i że obecnie Niemcy mają nad nią pełną kontrolę.

Stąd sprawa pomocy dla Polaków w Warszawie została niestety rozwiązana na skutek opóźnienia i przez działania niemieckie i jak obecnie wygląda, nie możemy nic zrobić, by im pomóc.

Od dawna jestem głęboko zmartwiony naszą niezdolnością do odpowiedniej pomocy dla bohaterów obronców Warszawy, ale mamy nadzieję, że razem będziemy mogli jeszcze pomóc Polsce, by znalazła się wśród zwycięzców w tej wojnie z nazistami⁴⁹⁸.

Nic dziwnego, że Churchill był zaszokowany. Mimo całej retoryki prezydent wyraźnie umywał ręce w sprawie Warszawy. Można się tylko zastanawiać, skąd się wzięły nieprawdziwe informacje Leahy'ego.

⁴⁹⁶ Ambasador Harriman był znacznie bardziej zrównoważony niż większość dyplomatów w Waszyngtonie. „Po ostatnich spotkaniach z Wyszynskim, a zwłaszcza z Mołotowem, skłonny jestem sądzić, że upajają się oni swoją władzą i uważają, że mogą narzucić swoją wolę nam oraz wszystkim krajom i że będziemy musieli przyjąć bez zastrzeżeń ich decyzje”. Averell Harriman do Franklina D. Roosevelta, 17 sierpnia 1944, Roosevelt Library, PSF, Box 48, file „Poland - 8/44”, Doc. #GEM-675.

⁴⁹⁷ John G. Winant do Harry'ego Hopkinsa, 1 września 1944, Harry Hopkins do Johna G. Winanta, 4 września 1944, Roosevelt Library, Harry Hopkins Papers, Box 10, Growing Crisis in Poland, Box 4.

⁴⁹⁸ Admirał Leahy do Franklina D. Roosevelta, 5 września 1944, telegram Red 374, Roosevelt Library, Map Room, Box 20. Tłumaczenie tekstu depezy Roosevelta do Churchilla z 5 września 1944 - w zasadzie identycznej - przytaczamy za: Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 6, op. cit., s. 501-502.

Bardzo możliwe, że amerykański wywiad wojskowy zdążył już usłyszeć, iż trzy dni wcześniej upadło Stare Miasto, ale nie miał dość pomysłu, żeby odróżnić warszawskie Stare Miasto od całej Warszawy. Epizod ten przywodzi na pamięć straszliwe wspomnienie tepej reakcji, którą ludzie z Zachodu często napotykali w Moskwie w odpowiedzi na swoje pytania: „Powstanie? Jakie powstanie?”.

Niektórzy wysocy urzędnicy amerykańscy nie zarzucili jednak swych długotrwałych wysiłków zmierzających do zorganizowania zrzutu do Warszawy za pośrednictwem misji „Frantic”. Szczególną energię wykazał w tej sprawie ambasador Winant, wiedząc, że sam Churchill też nie zrezygnował. 11 września wreszcie się dowiedziano, że Stalin ustąpił. Następnego dnia sekretarz stanu Cordell Hull przesłał do Moskwy wiadomość dla Harrimana, iż dla USA jest rzeczą politycznie wskazaną współpracować z Brytyjczykami i Sowieciami w organizowaniu zrzutów z pomocą dla Warszawy. „Z politycznego punktu widzenia - pisał - jesteśmy przekonani, że jest sprawą najwyższej wagi, aby z naszej strony nie było żadnych wahań (...) co do uniknięcia możliwości, iż zostaniemy obciążeni winą, jeśli ta pomoc nie przybędzie na czas”⁴⁹⁹.

461

2 września 1944 roku, w dniu upadku Starego Miasta, 2. Korpus Polski, który walczył we Włoszech w szeregach brytyjskiej 8. Armii, został ściągnięty z linii frontu i wysłany na odpoczynek w rejon Ankony. Przez poprzednie trzy miesiące żołnierze brali udział w ciągłych bitwach w rejonie Adriatyku. Jak potem wspominał generał Anders, był to czas rekonwalescencji i refleksji.

Generał Anders, zwycięzca spod Monte Cassino, cieszył się u aliantów dużym autorytetem. Miał mnóstwo odznaczeń - odznaczyli go prezydent Roosevelt, król Jerzy VI oraz papież. Szczególną radość sprawiło mu przyznanie amerykańskiego Legion of Merit, ponieważ uroczystość dekoracji odbywała się w obecności niemal wszystkich dowódców wojsk alianckich we Włoszech, na Piazza Venezia w Rzymie, gdzie pięć lat wcześniej Mussolini oświadczył, że „Polonia e liquidata”. Laudacja kończyła się słowami: „Wybitne dowodzenie i zdolności operacyjne wykazane przez generała Andersa przyczyniły się walcnie do powodzenia wojsk sojuszniczych w kampanii włoskiej. Franklin D. Roosevelt”⁵⁰⁰. Przypomnijmy, że uroczystość odbyła się dokładnie w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego.

Do spotkania Andersa z królem Jerzym VI doszło nieco wcześniej -26 lipca - w Perugii. Ze względu na bezpieczeństwo król występował jako „generał Collingwood”:

Następnie, po przeglądzie i defiladzie wojsk, gościna w kwaterze polowej generała Alexandra, wieczorem obiad u generała Leese'a, dowódcy 8. Armii. W czasie obiadu grała orkiestra 2. Korpusu. Królowi podobała się szczególnie melodia piosenki o Lwowie „A gdybym się kiedyś urodzić miał znów, to tylko we Lwowie...”. Generał Alexander i generał Leese znali ją prawie na pamięć z wielu odwiedzin Korpusu. Śpiewaliśmy razem. Król nucił. Nuty i słowa (fonetycznie) tej piosenki przesłałem później Królowi dla przypomnienia tego wieczoru⁵⁰¹.

Można by zapytać, czy Jerzy VI rzeczywiście miał pojęcie, gdzie leży Lwów, i czy wiedział, że dosłownie następnego dnia Armia Czerwona miała go zająć. Potem żołnierze z 5. Kresowej Dywizji Piechoty, którzy się odznaczyli pod Monte Cassino i których wielu pochodziło ze Lwowa, nie mieli już dokąd wrócić.

462

Opinia Andersa o Powstaniu Warszawskim pokrywała się z opinią Naczelnego Wodza. W zasadzie nie był przeciwny. Był natomiast bardziej niż sceptyczny, jeśli idzie o stronę praktyczną. Jako dawny więzień NKWD nie ufał Rosjanom ani za grosz i wątpił, aby mogła przynieść rezultaty uprawiana przez premiera polityka poszukiwania rozsądnego kompromisu przy poparciu Zachodu. Jako żołnierz zdawał sobie sprawę, że Armia Krajowa jest zdana na własne siły, i podzielał obawy Naczelnego Wodza co do jej słabości. Powiedziałby zapewne, że myśliwy, który nie ma strzelby i którego otoczyło stado wilków, nie powinien wybiegać na otwarty teren. W swoich pamiętnikach przytoczył treść depechy wysłanej przez Naczelnego Wodza 28 lipca z Włoch do prezydenta w Londynie: „eksperyment ujawniania się i współpracy z Czerwoną Armią nie udał się”⁵⁰².

Bitwa o linię Gotów, która zakończyła się 2 września, kiedy Polacy zdobyli miejscowość Cattolica w pobliżu Rimini, wymagała wytrwałego pochodu przez górskie granie i gęsto zalesione jary wschodnich Apeninów. W toku trzymiesięcznej kampanii nad Adriatykiem 2. Korpus stracił 3691 zabitych i rannych. Tuż przed zakończeniem działań, 26 sierpnia, Andersa odwiedził sam Winston Churchill:

Churchill: Czy Pan Generał pamięta, że widzieliśmy się i rozmawiali po raz ostatni w Kairze (jesień 1942)? [W rzeczywistości 22 sierpnia 1942, gdy omawiali sytuację Polaków w Rosji].

⁴⁹⁹ Cordell Hull do Averella Harrimana, 12 września 1944, Roosevelt Library, Map Room, Box 20, Doc. #63.

⁵⁰⁰ Władysław Anders, Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946, Lublin 1992, s. 274.

⁵⁰¹ Ibidem, s. 273.

⁵⁰² Ibidem, s. 291.

Anders: Naturalnie pamiętam.

Churchill: Miał Pan wówczas słuszość. (Zdanie to dotyczyło trudności ze strony Rosji Sowieckiej)⁵⁰³.

(...) Churchill pyta o nastroje żołnierzy.

Generał Anders odpowiada, że duch jest doskonały, że każdy żołnierz wie i zdaje sobie sprawę, iż pierwszym obowiązkiem jest zniszczenie Niemiec i walka aż do urzeczywistnienia tego celu, ale wielką i stałą jego troską jest przyszłość Polski, a obecnie to, co się teraz dzieje w Warszawie.

463

Churchill oświadcza, że zdaje sobie z tego sprawę i że wspólnie z Prezydentem Rooseveltem zwrócił się do Stalina w sprawie pomocy dla walczących w Warszawie, lecz że na pierwsze zwrócenie się w ogóle odpowiedzi nie otrzymali, a na powtórne otrzymali odpowiedź odmowną. (...)

Churchill: Nie byliśmy przygotowani do akcji nad Warszawą. Ale obecnie czynimy wszystko, co jest w naszej mocy, by dać pomoc drogą lotniczą.

Anders: Bolszewicy od trzech lat ciągle nawoływali do powstania. Posuwając się w głąb Polski, zwiększyli jeszcze swoją w tym kierunku propagandę, ogłaszając niedawno, że już są na przedmieściach Warszawy, lecz od chwili wybuchu powstania (...) ani palcem nie ruszyli, by Armii Krajowej okazać najdrobniejszą pomoc.

Churchill: Wiem o tym dobrze, nawet Amerykanie zgłosili gotowość lotów z Anglii na Warszawę (pięćdziesiąt lotów) z lądowaniem na terenie sowieckim w Poławie (shuttle service [loty wahadłowe]).

Dodał również, że Rosjanie mają zaledwie 30 kilometrów do Warszawy i że nie mieliby żadnych trudności w niesieniu pomocy, podczas gdy Anglicy muszą lecieć aż 780 mil [1255 kilometrów] z baz włoskich.

Następnie wspomniał, że sądzi, iż nie byliśmy zadowoleni z jego przemówienia w zimie br. [22 lutego 1944].

Anders: O to mieliśmy i mamy do Pana Premiera pretensje.

Churchill: Wielka Brytania, zawierając przymierze z Polską [25 sierpnia 1939], nigdy nie gwarantowała granic Polski, gwarantowała i zaciągnęła zobowiązanie wobec Polski co do jej istnienia jako państwa wolnego, niezależnego, całkowicie suwerennego, silnego, wielkiego, by jego obywatele mogli żyć szczęśliwie z możliwością swobodnego rozwijania się bez żadnych obcych wpływów zagrażających z zewnątrz. Mogę Pana Generała zapewnić, że nie zmieniliśmy swego stanowiska, Polska nie tylko będzie istniała, ale musi zająć czołowe miejsce w Europie. Musicie mieć do nas zaufanie, dotrzemy naszej obietnicy. Jednak nie powinniście się sztywno upierać w sprawie waszych granic wschodnich. Otrzymacie ziemie na zachodzie o wiele lepsze aniżeli błota poleskie. (...)

Anders: Historia nas uczy, że po każdej wojnie następują pewne zmiany granic. (...) Nie zgodzimy się nigdy, żeby jeszcze w czasie wojny bolszewicy mieli zabrać tyle terytorium, ile chcą. (...)

464

Churchill: Oczywiście, tylko na konferencji pokojowej te sprawy mogą być zadecydowane. (Zwracając się do generała Andersa i dotknąwszy go ręką:) Będziecie na konferencji. Musicie mieć do nas zaufanie; jeżeli Wielka Brytania weszła do tej wojny, broniąc zasady waszej niepodległości, mogę was zapewnić, że nigdy was nie opuścimy.

Anders: Nasz żołnierz ani na chwilę nie stracił wiary w Wielką Brytanię. Rozumie, że przede wszystkim Niemcy muszą zostać pobite i wykona każde zadanie prowadzące do tego celu. (...) Ale do Rosji nie możemy mieć zaufania, gdyż ją dobrze znamy i zdajemy sobie sprawę, że wszelkie oświadczenia Stalina, iż chce Polski wolnej i silnej, są kłamliwe i fałszywe. (...) Sowiety, wchodząc do Polski, aresztują i wywożą w głąb Rosji, tak samo jak w roku 1939, nasze kobiety i dzieci, rozbijają żołnierzy naszej Armii Krajowej, rozstrzelują naszych oficerów i aresztują naszą administrację cywilną, niszcząc tych, którzy przeciw Niemcom bezustannie od roku 1939 walczyli i walczą. My w Warszawie mamy nasze żony i dzieci, ale wolelibyśmy, by raczej zginęły, aniżeli miały żyć pod bolszewikami. My wszyscy wolimy zginąć, walcząc, aniżeli żyć na kłęczkach.

Churchill (bardzo wzruszony, stanęły mu łzy w oczach): Powinniście mieć zaufanie do Wielkiej Brytanii, która nigdy was nie opuści - nigdy. Wiem, Niemcy i Rosjanie tępią cały wasz najlepszy element, szczególnie sfery intelektualne. Głęboko wam współczuję. (...)

Anders: Rosja przez dwadzieścia lat przygotowywała się do wojny (...) i natychmiast po wojnie wróci do tej samej polityki, bo wy po wojnie nie będziecie trzymali pod bronią 6 000 000 ludzi i 70 000 samolotów w powietrzu.

⁵⁰³ Według relacji Andersa, wówczas w Kairze powiedział on Churchillowi, że „nie ma poczucia honoru i sprawiedliwości w Rosji Sowieckiej; nie ma ani jednego człowieka, którego słowu można by wierzyć. Premier z naciskiem zwrócił uwagę, że publiczne wyrażanie takich poglądów byłoby bardzo niebezpieczne i że nic dobrego nie może wynikać z antagonizmu do Rosjan”, ibidem, s. 187.

Churchill: Z Rosją mamy układ na dwadzieścia lat. (Po chwili pauzy:) Może to nie potrwa tak długo. Ale sądzę, że sytuacja w Rosji się zmieniła, że ludzie będący obecnie przy władzy nie będą jej mieli w tym stopniu po zakończeniu wojny. Dzisiejsi generałowie i inni wyżsi wojskowi, ich żony i dzieci nie zezwolą, by wróciwszy do domów, nie mieli nic do powiedzenia. Będą musieli dojść do władzy i mieć należne im miejsce w rządach i oczywiście będą przeciwnikami dotychczasowego regime'u sowieckiego. Zatem niesłuszne są wasze obawy, powinniście ufać Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym, które was nigdy nie opuszczą. (...) A trzeba wiedzieć, że możliwości Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych są nieograniczone. (...) Do potężnego ciosu, który zadaliśmy Niemcom przy inwazji Europy, zużyliśmy zaledwie dwie trzecie naszych sił, uzyskując sukcesy, które cyfrowo daleko prześcignęły wkład Sowieców. (...)

465

(Przechodząc do innego tematu:) O generale Sosnkowskim istnieje opinia, że kontynuuje politykę Becka. Mikołajczyk jest dobrym człowiekiem, prawda?

Anders: Nie znam go dobrze. Uważam, że mógł rozmawiać ze Stalinem, ale nie miał prawa rozmawiać ze zdrajcami, z tak zwanym Komitetem Patriotów w Moskwie. (...)

Churchill (zwracając uwagę na fotografującego spotkanie porucznika Jana Romanowskiego): Gdy Stalin zobaczy tę fotografię, mnie tutaj u Pana Generała i właśnie w tym czasie, to się wścieknie. Ale zgadzam się, by Pan Generał tę fotografię opublikował. Niech się Stalin wścieka! Ale proszę koniecznie i mnie jedno zdjęcie przysłać. Stalin Pana Generała nie lubi, mówi, że Pan jest złym człowiekiem.

Generał Anders, wracając do sprawy Komitetu Lubelskiego, zauważa, że Stalin ma przygotowane rządy dla wszystkich innych krajów, które zamierza skomunizować.

Anders: Jestem pewny, że ma już przygotowanego człowieka nawet na miejsce pana Churchilla.

Churchill (śmieje się): Podobnie jak Niemcy mieli przygotowanego! Ale im się to też nie udało. (...) Ja i mój przyjaciel Roosevelt, który ponownie został wybrany na prezydenta, nigdy Polski nie opuścimy. Miejcie do nas zaufanie. (...)

Anders: Jesteśmy żołnierzami i dlatego doskonale odróżniamy politykę od prawdy.

Churchill (uśmiechając się): O, widzę, że Pan jest także dobrym politykiem.

Anders: Tego nas nauczyli w Rosji⁵⁰⁴.

Generał Anders miał później wspominać tę rozmowę z odrobiną ironii. „Rozumiałem dobrze trudne okoliczności, w jakich znajdował się Churchill (...). Obok lotników i marynarzy żołnierz polski walczył teraz w Warszawie, w Normandii i we Włoszech. Dlaczego ten żołnierz krwawił? Czy cel tej walki dla nas, Polaków, był taki jak dla kierowników polityki naszych zachodnich sprzymierzeńców?”⁵⁰⁵

Nie wydaje się, żeby Churchill i Anders obszerniej omawiali argumenty za Powstaniem i przeciw.

466

Ale napisany właśnie wtedy prywatny list Andersa nie pozostawia wątpliwości co do tego, że dowódca 2. Korpusu musiał należeć do grona najbardziej rozgoryczonych krytyków Powstania:

Byłem całkowicie zaskoczony wybuchem powstania w Warszawie -pisał 31 sierpnia do dowódcy Bazy numer 11 we Włoszech, podpułkownika dyplomowanego Mariana Dorotycz-Malewicz „Hańczy”. -Uważam to za największe nieszczęście w naszej obecnej sytuacji. Nie miało ono najmniejszych szans powodzenia, a naraziło nie tylko naszą stolicę, ale i tę część Kraju, będącą pod okupacją niemiecką, na nowe straszliwe represje. (...) Chyba nikt uczciwy i nie ślepy nie miał jednak złudzeń, że stanie się to, co się stało, to jest, że Sowiety nie tylko nie pomogą naszej ukochanej, bohaterskiej Warszawie, ale z największym zadowoleniem i radością będą czekać, aż się wyleje do dna najlepsza krew Narodu Polskiego.

Byłem zawsze, a także wszyscy moi koledzy w Korpusie zdania, że w chwili, kiedy Niemcy wyraźnie się walą, kiedy bolszewicy tak samo wrogo weszli do Polski i niszczą tak jak w roku 1939 naszych najlepszych ludzi - powstanie w ogóle nie tylko nie miało żadnego sensu, ale było nawet zbrodnią. (...)

Jest oczywiście jasne, że nie ma słów, które by mogły wyrazić nasz najwyższy podziw i dumę z powodu bohaterstwa naszej Armii Krajowej i ludności stolicy. Jesteśmy z nimi każdym tętnem naszej krwi. Przeżywamy głęboko tę tragedię i naszą bezsilność w tej chwili, by im pomóc. Wszystkie nasze boje od Monte Cassino przez Anconę do linii Gotów wydają się nam małe wobec walki w stolicy⁵⁰⁶.

Anders nie podał wówczas swojego stanowiska do wiadomości publicznej. Ironia polega na tym, że jego nazwisko, razem z nazwiskiem Naczelnego Wodza, znalazło się na samej górze listy ludzi winnych „antysowieckiej postawy”, osób, które szeroko uważano za autorów i propagatorów Powstania.

⁵⁰⁴ Ibidem, s. 305-309.

⁵⁰⁵ Ibidem, s. 309-310.

⁵⁰⁶ Andrzej Suchcitz, Powstanie warszawskie 1944 w archiwaliach polskich w Londynie, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie” (Londyn) 1996-1997, t. 40, s. 71-72.

Pod koniec września władzom sowieckim zaczęło brakować wymówek, dlaczego nie pomogły Warszawie. Wojska Rokossowskiego wolno, lecz nieubłaganie posuwały się ku wschodnim przedmieściom miasta. 1. Front Ukraiński, kierując się ku Bałkanom,

467

angażował niemieckie rezerwy; stało się zatem mało prawdopodobne, żeby rejon Warszawy mógł być porządnie broniony. Sowieckie lotnictwo dominowało w powietrzu tak samo jak sowiecka artyleria na lądzie. Nie miały one przed sobą praktycznie żadnych przeszkód, które by im nie pozwalały uderzyć na niemieckie pozycje w mieście. Sowieccy dyplomaci stawali się przedmiotem coraz silniejszych nacisków, pytań i insynuacji. Stalin nie miał już sensownych argumentów, aby się w dalszym ciągu wykręcać.

Domagano się także reakcji Moskwy na nieoczekiwane wydarzenia na Słowacji, która przez minione pięć lat była satelitą hitlerowskich Niemiec. Pod koniec sierpnia w regularnym wojsku słowackim wybuchł bunt; wystąpiło ono przeciwko niemieckiej dominacji, odwołując się do nadchodzących Sowietów. Podobnie jak w Warszawie, powstanie okazało się przedwczesne. Spontaniczne ruchy partyzanckie stały się dla Niemców ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie i zmusiły przywódców spisku do wystąpienia przeciwko napływającym niemieckim posiłkom w niesprzyjających okolicznościach. 1. Front Ukraiński - oddalony od Warszawy o czterysta osiemdziesiąt kilometrów na południe - był w tym momencie oddzielony od Słowacji silnie bronionymi przełęczami łańcucha Karpat. Mimo to Moskwa wydała rozkaz ataku za wszelką cenę. Przez cały wrzesień i na początku października Armia Czerwona toczyła zaciekle walki, aby się przedrzeć na teren Słowacji. Wyglądało na to, że na tym jednym odcinku - zwłaszcza w rejonie Przełęczy Dukielskiej - straty będą czterokrotnie większe od tych, które poniesiono podczas marszu w kierunku Warszawy. Można sądzić, że pomoc dla Słowaków leżała w interesie Sowietów.

Na początku września kręgi polskich komunistów nieco zmieniły ton. Wciąż jeszcze krzyczano o „zdrajcach” i „zbrodniarzach” dowodzących Powstaniem. Ale od 1 września zaczęto ogłaszać informacje, z których wynikało, że 1. Armia Wojska Polskiego idzie na pomoc Warszawie. Taki był sens rozkazu numer 13 wydanego przez dowódcę LWP Rolę-Zymierskiego. Powtórzyło go Radio Lublin, organ Komitetu Lubelskiego. W przemówieniu radiowym jego przewodniczący, Edward Osóbka-Morawski, starał się osiągnąć efekt, mówiąc o „200 000 wymordowanych naszych braci” w Warsza⁵⁰⁷. Liczba utkwiała w ludzkiej pamięci.

Na osobach myślących realnie większe wrażenie zrobiły zapewne niektóre z praktycznych środków podejmowanych w tym czasie przez PKWN.

468

Na przykład 31 sierpnia Komitet wydał dekret o „wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy (...) oraz dla zdrajców narodu polskiego”⁵⁰⁸. Ta drakońska ustawa, opublikowana kilka tygodni później, lecz wprowadzona w życie ze skutkiem natychmiastowym, przewidywała tworzenie specjalnych sądów i kary nie tylko dla samych oskarżonych, ale także dla ich współpracowników i osób, które zachęcały do działania. Przewidywała cały wachlarz represji - więzienie, ciężkie roboty, konfiskatę mienia i utratę praw obywatelskich, po karę śmierci. Najbardziej haniebne było to, że wobec braku definicji zdrady wszystkich przeciwników politycznych Komitetu automatycznie zaszeregowano do kategorii potencjalnych zdrajców. Inne organy nie pozostawiały najmniejszego marginesu na wątpliwości, w kogo mianowicie ustawa była wymierzona. 4 września centralny organ PKWN, „Rzeczpospolita”, zamieścił artykuł zatytułowany Ostrzegamy, w którym znalazło się mroźące krew w żyłach stwierdzenie: „Kto występuje przeciwko obozowi polskiemu [czyli przeciwko PKWN], ten jest w obozie hitlerowskim. Trzeciego obozu nie ma”⁵⁰⁹. Innymi słowy, skoro jeden z wcześniejszych dekretów (z 24 sierpnia) uznawał wszystkie organizacje konspiracyjne za nielegalne, wszyscy członkowie Armii Krajowej, włącznie z tymi, którzy walczyli z hitlerowcami podczas Powstania, musieli być zwolennikami faszyzmu. Oto piękny przykład dialektyki stosowanej. (Zob. Dodatek 24).

W szeregach komunistów dało się jednak zaobserwować pewną niejednorodność. Podczas gdy media w Moskwie pracowicie usiłowały przekonać opinię publiczną, iż wysyłanie pomocy do Warszawy nie ma sensu, lubelska prasa donosiła, że „Warszawa zostanie wyzwolona”, apelując do „wszystkich, którzy tylko mogą”, aby się przyłączyli do akcji ratunkowej. W czasie polemiki skierowanej przeciwko generałowi „Borowi” ta sama lubelska gazeta, „Rzeczpospolita”, przyznawała, iż Powstanie jednak wybuchło 1 sierpnia, czyli wtedy, gdy Lublin utrzymywał, że nic się nie dzieje. Dowódcy Obwodu Kieleckiego Armii Ludowej towarzyszowi „Mietkowi” polecono wysłać patrol na krańce prawobrzeżnej

⁵⁰⁷ Andrzej Krzysztof Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca...*, op. cit., s. 235.

⁵⁰⁸ „Bijące serce partii”. *Dzienniki Personalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*, pod red. Andrzeja Krzysztofa Kunerta, Rafała E. Stolarskiego, t. 1, 1945-1947, Warszawa 2001, s. 329.

⁵⁰⁹ *Ibidem*, s. 330.

Warszawy, aby „wartościowe jednostki z Warszawy ratować przed zagładą”⁵¹⁰. Stwierdzenia te można interpretować w kontekście możliwości, że generał „Bór” szykuje się do kapitulacji.

469

Dająca się zauważyć zmiana stosunku Komitetu Lubelskiego do Powstania wywołała poruszenie w szeregach Armii Krajowej. 7 września grupa oficerów AK, PAL i NSZ oficjalnie wystąpiła do generała „Bora” z prośbą o nawiązanie kontaktu z przywódcami Armii Ludowej. 9 września sam „Monter” dał wyraz przekonaniu, iż współpraca z Lublinem jest lepsza niż kapitulacja. „Bór” uznał, że te prośby są nie do przyjęcia.

W tym momencie - w atmosferze wiszącej w powietrzu kapitulacji -torturą dla generała „Bora” były wieści, iż Armia Czerwona podchodzi coraz bliżej do wschodnich przedmieść. Wobec tego 12 września opracował konieczne instrukcje dla swoich podwładnych. Sowieci mieli traktować ostrożnie. Podobnie jak dowództwo armii Berlinga. Natomiast żołnierzy niższych rang polecano witać serdecznie jak ziomków. Nie należało robić żadnych ustępstw wobec Komitetu Lubelskiego.

12 września w komunikacie z frontu donoszono, że niemieckie linie obrony zostały przerwane i że zdobyto peryferyjne miasto Rembertów. W nocy z 12 na 13 września dwóm kurierkom z Armii Ludowej, „Helenie” i „Ewie”, udało się przepłynąć Wisłę i już 13 września dotrzeć do Rokossowskiego, aby go osobiście błagać o pomoc. Lubelska prasa pisała o tym i obiecała, że „pomoc zostanie udzielona”⁵¹¹. Na niebie nad miastem znów pojawiły się sowieckie samoloty. Tego samego dnia sowiecka 143. Dywizja Piechoty doszła do prawego brzegu Wisły na wysokości Saskiej Kępy. Sowieccy żołnierze i warszawscy powstańcy po raz pierwszy stanęli twarzą w twarz.

Brytyjskiemu czytelnikowi, który się szczyci „odwrotem spod Mons” czy „cudem Dunkierki”, nie powinno być trudno zrozumieć, jakie znaczenie miała przeprowadzona przez AK ewakuacja warszawskiej Starówki czy walka w odwrocie z Powiśla. Wydzierano ocalenie zagrażającej zagładzie.

Decyzję o ewakuacji Starego Miasta podjęto w nocy z 25 na 26 sierpnia po siedmiu dniach nieustających bombardowań i zmasowanych ataków. Liczba uzbrojonych obrońców spadła z 8000 do 1500. Pierwsze stadium polegało na wyprowadzeniu dowództwa AK i władz cywilnych nie używanym dotąd miejskim kanałem, który zaczynał się w odległości zaledwie dwustu metrów od pozycji niemieckich i biegł wprost pod nimi. W drugim stadium miano rozpocząć falę lokalnych kontrataków, aby odwrócić uwagę Niemców i osłonić exodus głównych jednostek AK.

470

Stadium trzecie obejmowało wycofanie sprawującego tylną straż batalionu „Parasol”. Poszczególne etapy realizowano nocami od 31 sierpnia do 2 września. [Kanał I, s. 471]

Wyjście władz podziemia przebiegło bez poważniejszych strat. Niemcy nie zauważyli, jak jeden po drugim akowcy schodzili do włazu na rogu Długiej. Przez kanały prowadziły ich „kanalarki” - specjalnie przeszkolone przewodniczki. Trzeba było przez dwie godziny iść w pochylonej pozycji, brodząc w głębokich po pierś, gęstych nieczystościach z miejskich ścieków. Każdy musiał się trzymać tego, kto szedł przed nim, i podążać naprzód, nawet jeśli ktoś inny tonął. Ich przybycie do Śródmieścia powitano jak zwycięstwo. [Kanał II, s. 474]

Przed odejściem generał „Bór” rzucił ostatnie spojrzenie na zrujnowane i pogrążone w mroku Stare Miasto, którego już nigdy nie miał zobaczyć. „Sześćset lat historii Warszawy legło w tych gruzach”, powiedział⁵¹². Potem zwrócił się do dowódcy obrony Starówki pułkownika „Wachnowskiego”, który:

jak zwykle spokojny, mówił zwięźle i przyciszonym głosem. Zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że jego zadaniem jest utrzymać do ostatka pozostałą część Starówki, by umożliwić innym dzielnicom przetrwać - nie aż do chwili nadejścia odsieczy. Wiedziałem, że można było na niego liczyć, że swą powinność żołnierską spełni do końca. O pierwszej po północy odprowadził nas do włazu, którym mieliśmy zejść do kanału⁵¹³.

W nocy z 27 na 28 sierpnia około trzystu żołnierzy AL opuściło Stare Miasto - bez ostrzeżenia i udając się w przeciwnym kierunku. Ich Kwatera Główna przy ulicy Freta została dzień wcześniej ostrzelana i wszyscy starsi oficerowie zginęli. Ich wyjście ze Starówki miało się stać przedmiotem długotrwałych sporów.

Ataki dywersyjne, które trwały przez pięć dni, dobrze spełniły swoje zadanie. Von dem Bach ponownie zwrócił się do 9. Armii z apelem o posiłki. Intensywne walki w stylu obrony Stalingradu trwały na zmieniających się pozycjach wśród ruin Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych.

471

⁵¹⁰ Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 262.

⁵¹¹ „Rzeczpospolita” (Lublin) 14 września 1944, nr 43, cyt. za: ibidem, s. 296.

⁵¹² Tadeusz Bór-Komorowski, Armia podziemna, posłowie i przypisy Władysław Bartoszewski, Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 1994, s. 367.

⁵¹³ Ibidem, s. 367-368.

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

KANAŁ I

Porucznik „Kuna”, inżynier, organizuje sieć kanałów dla Armii Krajowej

Już 6 sierpnia na polecenie szefa sztabu Okręgu Warszawskiego AK i szefa łączności opracowano projekt wykorzystania kanałów w czasie Powstania. Ale jak zawsze inicjatywy rodziły się jednocześnie w różnych miejscach. 6 sierpnia przybyły jednocześnie kanałami dwie łączniczki z Mokotowa do Śródmieścia, 15 sierpnia została już ułożona linia telefoniczna ze Śródmieścia na Stare Miasto. Przypominam sobie, że wśród Żydów uwolnionych przez batalion „Zośka” (...) z obozu na Gęsiówce w ruinach getta był człowiek, który znał kanały z okresu walk w getcie i dał nam pierwsze cenne wskazówki. (...)

Warszawski system kanalizacji opiera się na trzech głównych kolektorach, biegnących: pierwszy - ulicami Towarową i Okopową (kolektor A), o bardzo dużym przekroju, drugi kolektor B pod ulicą Marszałkowską i wreszcie kolektor C pod Nowym Światem, Krakowskim i Miodową. Wszystkie one łączą się w okolicach Dworca Gdańskiego i potem biegną na Żoliborzu pod Stołeczną, prowadząc ścieki na północ, za miasto. Kolektory te zbierają ścieki z bocznych kanałów, a jeszcze istnieją urządzenia, tak zwane burzowce, odprowadzające nadmiar wód opadowych z głównych kolektorów do Wisły. (...)

Walkę w kanałach poznałem 25 sierpnia, kiedy dostałem rozkaz przejścia ze Starego Miasta na Żoliborz. Miała to być krótka wyprawa po uzupełnienie amunicji przeciwczołgowej dla harcerek batalionu „Zośka” walczącego na Nowym Mieście. Tymczasem los zdecydował, że pozostałem w służbie kanałowej przez cały wrzesień i potem, po kapitulacji Żoliborza, przeszedłem z Żoliborza do Śródmieścia. (...) na Żoliborzu odszukałem pracowników warszawskiej kanalizacji, którzy nas poinstruowali między innymi, jak należy poruszać się w kanałach o małych przekrojach - na czworakach, z kawałkiem drewnianego kija, którym trzeba było podpierać się jednocześnie o boczne ściany kanału. Drogi kanałami mierzyły po kilka kilometrów - ze Starego Miasta na Żoliborz około 2 km, ze Śródmieścia na Stare Miasto około 1,5 km, z Żoliborza na Ochotę około 5-6 km. (...)

Doświadczenia kanałowe mówiły nam, że można myśleć o ewakuowaniu ludzi, dowództwa czy oficerów kanałami poza miasto*.

Jan Rossman

Komendantka „Ela” inauguruje trasę prowadzącą ze Śródmieścia na Mokotów

Specyficzny, ostry zapach siarkowodoru zmieszany z wonią zastalego, gnijącego szlamu i butwiejących roślin uderza w nozdrza. Światło latarki, żółte i skoncentrowane, pada kilka metrów w głąb kanału, ślizga się wzdłuż owalnie sklepionych ścian pokrytych liszajami wilgoci, wreszcie rozprasza się i zanika.

472

Powierzchnia sięgającego po pas błota połyskuje w blasku jak czarny, płynny metal. Czy uda się tędy nawiązać łączność?

Wysokość kanału w najszerszym miejscu nie przekracza półtora metra. Należy więc pochylić głowę - niżej, jeszcze niżej... oprzeć się ręką o oślizgłą ścianę, ugiąć w kolanach nogi. Porównując układ kanałów z planem warszawskich ulic, nietrudno się domyślić, że jesteśmy pod placem Na Rozdrożu. Na lewo ciągną się Aleje Ujazdowskie, na prawo zaś aleja Szucha. (...) Obecnie największe, najbardziej zwarte skupisko esesmanów. (...) Kanał pod aleją Szucha węższy i niższy szybciej jednak doprowadzi do placu Unii. (...) Huk, zgrzyt żelaza, chrzęst miazdżonych kamieni. Na górze, nad nami, przesuwają się czołg. (...) Przejechał! (...) Jak iść dalej? Można by prosto pod Puławską, jednak ta szeroka arteria ze skupiskami Niemców zajmujących wiele domów wzdłuż ulicy, a także na przecznicach: Rakowieckiej, Narbutta, Willowej, Dworkowej, cała ta okolica może pozostawać w rękach wroga. (...)

- Pod Puławską w ogóle nie warto próbować - uprzedza moja towarzyszką. (...)

Błoto oblepia nogi. Duchota, brak wprawy i doświadczenia w rozkładaniu sił potęguje zmęczenie. (...) Trzeba się czołgać. Pełne lęku wahanie narasta. (...) Jeśli akurat spadnie deszcz, jeśli Niemcy gdzieś spuszcza wodę lub zamkną jej odpływ - zatopią nas. (...) Musimy posuwać się na kolanach i łokciach w półzgięciu tamującym oddech. Wysokość bocznego kanału w najszerszym miejscu nie przekracza chyba metra. (...)

Studzienka. Można usiąść na dnie, wyprostować plecy, odpocząć. Właz na górze jest zamknięta. (...) Gdzie jesteśmy? Zaryzykować? Wyjrzeć tym włazem? (...) Pokrywa ani drgnie. Jak ją podważyć? Unieść? Nikt o tym nie pomyślał. (...)

W następnej studziencie historia się powtarza. Kanał ciągnie się i ciągnie. Siły uchodzą, zaciera się zarys drogi powrotnej. Nie wyjdziemy na Mokotów, nie trafimy do Śródmieścia. (...) Nie sposób

* Jan Rossman „Kuna”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 328-329.

zrozumieć i określić, kiedy, gdzie to się stało. Nieznacznym powiewem cuci chłodnym powietrzem. W studziencie zarysowuje się jak gdyby półksiężyc nieba, lekko podświetlonego luną. Szybko po metalowych klamrach! W górę! Głowa ostrożnie wysuwa się na powierzchnię. (...)

Nigdzie światła choćby najsłabszego, nigdzie żywego ducha. (...) Kilka kroków wzdłuż płotu. Niskie zabudowania, ogrody, parkany (...), chrzęści żwir na drodze, rozległy trawnik, czyżby park Dreszera?

- Stać! Kto idzie? Ręce do góry!

- Nasi! - nagle odprężenie nerwów, radosny zawrót głowy - nasi! (...)

- Ze Śródmieścia - wołam. (...) - Od komendanta „Montera”**.

Elżbieta Ostrowska

473

Osiemnastoletni szeregowiec „Grabie” z kompanii B-I pułku „Baszta”, w przyszłości wybitny krytyk literacki, idzie w złym kierunku

Do kanałów wszedłem ciężko ranny, gorączkujący, z jakimś innym plutonem, bo akurat znałem jego dowódcę. Nasz pluton już nie istniał, rozbity zupełnie dnia poprzedniego podczas walk w okolicy ulicy Czeczota - byli prawie sami zabici i ranni.

W kanałach spędziłem najstraszniejszą dobę mojego życia. Kolumna marszowa została dość szybko z góry, przez włazy zaatakowana przez Niemców. Nie udało się tej ewakuacji zataić. Niemcy wrzucali karbid w celu gazowania kanału. Przy każdym władze na terenach przez nich obsadzonych czekali z granatami, które wrzucane były przez włazy. Kolumna marszowa szybko została po prostu rozbita. Ludzie nie wytrzymywali psychicznie, wariowali, a prawie przez cały czas szło się, depcząc po zwłokach, w tej mazi. Wszyscy wiedzą, co się dzieje w kanałach, jak kanał może wyglądać.

Najdziwniejsza rzecz mnie spotkała, kiedy po upływie doby, po halucynacjach, które miałem na skutek zatrucia, udało mi się wygrzebać przez jakiś wąż, mimo że tylko jedną ręką mogłem sobie pomagać. Mianowicie trafiłem na dwóch esesmanów, czekających jakby na mnie przy wejściu, którzy mnie wyciągnęli za kark. Gdyby mnie w tej chwili chcieli rozstrzelać - a myślałem, że to się stanie - byłby to akt stosunkowo humanitarny. Człowiek, umierając, zawsze chyba bardzo się tego boi, a ja w tym momencie byłem tak zmęczony, tak zgorączkowany, taki prawie nieprzytomny, zgłodniały - wszystko to nałożyło się na siebie - że było mi zupełnie obojętne, co zrobią. Ani się nie bałem, ani żadnego żalu nie czułem. Tymczasem oni, widząc, że jestem ranny, odwiązali mi mój opatrunek, miałem rękę na desce, przemyli wodą z manierek i za pomocą własnego opatrunku osobistego, który jeden z nich wyciągnął z kieszeni, przywiązali mi rękę z powrotem do deski i zaprowadzili na punkt opatrunkowy. Muszę powiedzieć, że spotkanie to było dość nietypowe***.

Jan Józef Lipski

Koniec kapsułki.

Tymczasem tysiące niewidocznych dla wroga mężczyzn i kobiet wydostawało się ze Starówki kanałami. Zdołano nawet ewakuować cały personel i wszystkich pacjentów jednego z większych powstańczych szpitali; w przeciwnym razie nie mieliby oni żadnych szans ocalenia. Kiedy Polski Czerwony Krzyż oznakował dach szpitala, budynek został natychmiast zbombardowany przez nurkujący samolot. [Szpital, s. 476]

Exodus straży tylnej był mniej morderczy, niż się spodziewano. Grupa ostatnia, dowodzona przez podpułkownika „Tura” ze zgrupowania „Radosław”, ruszyła biegiem do wjazdu przy Długiej 2 września o godzinie 6.10 rano, odprowadzana salwą z karabinów maszynowych. Po pewnym czasie powstańcy wynurzyli się w Śródmieściu, gdzie od razu pozowali do fotografii.

474

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

KANAŁ II

Przywódca polskiego ruchu socjalistycznego i konspiracyjnego parlamentu ucieka do Śródmieścia

W nocy z 25 na 26 sierpnia (...) weszliśmy do kanału z placu Krasieńskich róg ulicy Długiej, po stronie pałacu Sprawiedliwości i od razu wpadliśmy w głębię wody, jak na przykład przy moim wroście pod klatkę piersiową. Zaznaczyć należy, że woda rwała tak, że trzeba się było podtrzymywać wzajemnie. (...) Wprawdzie nasz szereg miał do dyspozycji po prawej ręce sznurek, którego należało się trzymać, ale mimo to bardzo często padało się i z trudem przy pomocy innych się podnosiło. Bardzo ciężko przeżywali tę drogę ludzie małego wzrostu, trzeba ich było po prostu wlec. Ciemność rozświetlana sekundową latarką przewodnika, szum wody i jej niesamowity odór bardzo sprzyjały zgubie w razie ewentualnego omdlenia czy też uniesienia wodą. Na szczęście to się nie zdarzyło. Maszerowaliśmy pod

** Elżbieta Ostrowska „Ela”, cyt. za: ibidem, s. 39-40.

*** Jan Józef Lipski „Grabie”, cyt. za: ibidem, s. 299-300.

ulicą Miodową. Pod wpływem bombardowania woda z instalacji, nie mogąc się przedostać otworami kloacznymi, zalewała jezdnię, rujnując ją, przeciekając przez sufity kanału. Były to potężne strugi. (...) Sytuacja uległa pewnej zmianie na lepsze, gdyśmy stanęli mniej więcej u zbiegu Trębackiej vis-a-vis Mickiewicza, tylko że pod ziemią. Wchodziliśmy do rozstaju, a z niego do kanału niższego z wodą spokojniejszą, sięgającą niżej pasa. Ale za to znaleźliśmy się pod trasą Krakowskiego Przedmieścia zajętego przez Niemców patrolujących przy otworach ściekowych i co jakiś czas rzucających granaty przez te otwory. Trzeba było iść z wielką ostrożnością, nie rozmawiając i nie chlapiąc wodą. Woda, tocząc ekskrementy, niosła również, i to było najgorsze, przedmioty twarde, gruby żwir i kamyki. A to obdzierało ze skóry nogi często aż do mięśni. Słyszeliśmy turkot pojazdów niemieckich i kanonadę armat czy też czołgów działających tuż nad nami. Wreszcie gdzieś od kościoła św. Krzyża weszliśmy do jeszcze niższego kanału - zdaje się sto dwadzieścia centymetrów, w gąszczu kloacznym, który utrudniał każdy krok. (...) Trzeba było iść zgarbionym, chroniąc głowę przed starciem o sufit. Wreszcie doszliśmy do kresu, do wjazdu przy ulicy Wareckiej - róg Wareckiej przy Banku Zachodnim. Tu kończył się marsz; po straszliwym smrodzie, zwłaszcza na ostatnim szlaku najniższego kanału - odetchnęliśmy tak zwanym świeżym powietrzem*.

Kazimierz Pużak

Kłamstwo zmusza telefonistkę Armii Krajowej do poddania się

Batalion „Baszta” został już dawno oddzielony od reszty sił Powstania. Ale tuż przed załamaniem otrzymał rozkaz opuszczenia Mokotowa i przejścia kanałami do Śródmieścia. Kompania łączności K, w której kierowałam sekcją obsługi telefonistek, zaczęła się wycofywać wieczorem 26 września przez wylaz przy ulicy Szustra. Ponieważ byłam ranna, weszłam do kanału na końcu kompanii, pod opieką sanitariuszki. Pokonawszy wiele przeszkód, w tym barykady wzniesione przez Niemców (...),

475

odłączyłam się od mojej jednostki i musiałam zawrócić. W sumie spędziłam dwadzieścia godzin w tamtym czarnym, cuchnącym labiryncie, raz po raz następując na martwe ciała. Spotkałam trzech młodych mężczyzn, którzy też się zgubili. Więc szliśmy razem.

Po jakimś czasie dostrzeżliśmy słabe światło i usłyszeliśmy czyjś głos: „Chodźcie, chodźcie, chodźcie!”. Wydostaliśmy się z kanału i natychmiast zrozumieliśmy, że wołał nas nie Polak, ale jakiś mówiący po polsku Niemiec.

Zorientowałam się, że żołnierze, którzy nas schwytali, należą do tej samej jednostki, z którą wcześniej toczyliśmy walkę, i że plac wokół wylazu z kanału jest zaścieniony trupami. Uprzytomniłam sobie, co mnie czeka. Zostałam zrewidowana, zabrano mi całą biżuterię i malutki pistolet, który moi przyjaciele nazywali „panzerfaust”. Mnie i moim trzem towarzyszom kazano wejść na jakąś skarpe, szykując się do egzekucji. W tamtym momencie czułam zupełną pustkę i było mi wszystko jedno (...).

Kiedy nadjechał niemiecki jeep i oficer wstrzymał egzekucję, nie zareagowałam. Byłam jak w transie. Póżywą, ten sam oficer zabrał mnie swoim jeepem do niemieckiego szpitala w okolicach Rakowieckiej. Jak się potem dowiedziałam, wszystkim powstańcom przyznano z dniem 26 września status kombatantów. Więc ten niemiecki żołnierz, który nas złapał, wołając do nas po polsku „Chodźcie!”, albo nie wiedział o tym zarządzeniu, albo po prostu chciał wziąć odwet za dwa miesiące haniebnej walki**.

Danuta Wiśniowiecka-Wardle

Koniec kapsułki.

Najgorsza tragedia stała się udziałem 35 000 ludności cywilnej i 7000 niechodzących rannych, którzy zostali na Starym Mieście. Natychmiast po przybyciu SS zarządzono selekcję - jak na rampie w Birkenau. Uznanych za niezdolnych do pracy - ludzi starych, chorych i rannych - od razu zastrzelono. Zdrowych ustawiono w kolumny, aby ich natychmiast przewieźć do obozów koncentracyjnych - głównie Mauthausen i Sachsenhausen. Niemiecki czołg przejechał przez Grób Nieznanego Żołnierza, miażdżąc go. Kolumna Zygmunta przewróciła się od jednego jedyne go strzału jakiegoś wandala i została tam, gdzie runęła.

476

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

* Kazimierz Pużak, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 139.

** Danuta Frydrych „Hanka”, obecnie Wiśniowiecka-Wardle z Bromley (Kent), list do autora z 21 czerwca 2002

SZPITAL

Pacjenci i służby medyczne pokazują, na co ich stać

W Powstaniu Warszawskim po śmierci porucznika „Rygla” dowodziłem plutonem numer 1147, będącym oddziałem szturmowym dowódcy obwodu Śródmieście, pułkownika „Radwana”. Brałem udział w kilku atakach i między innymi w nocy z 3 na 4 sierpnia w ataku na gmach PAST-y na Zielnej. Dowodził całością akcji kapitan „Żmudzin”-Kontrym (zamordowany po wojnie w więzieniu na Mokotowie), bardzo dzielny człowiek. To był jedyny atak, który wdarł się do środka. (...)

Ja zostałem ranny w nogi, przeniesiono mnie na punkt sanitarny i potem z punktu opatrunkowego zostałem przeniesiony do szpitala, gdzie ordynatorem był profesor Kossakowski. Tam chciano mi nogę amputować; tę, w której były strzaskane dwie kości. Nie pozwoliłem na to, nie zgodziłem się. Profesor się wściekł, nie można teraz się dziwić, zresztą nigdy o nim źle nie powiem, bo to był wspaniały człowiek. W każdym razie powiedział, że on rządzi i on wie, co robić, a ja powiedziałem, że moją nogą to ja rządę.

No i cały czas z pistoletem, zresztą potem przez całe Powstanie nie dałem sobie zrobić zastrzyku dożylnego, bo się bałem, że mnie uspią. Przy każdym zabiegu, operacji, zawsze kazałem trzymać się siostrze z tyłu, siedziałem z pistoletem w rękę i patrzyłem, co robią. Tak że lekarze już potem nie tyle się bali, co śmiali się - co to za pacjent, który na zabieg przychodzi z pistoletem w rękę, a właściwie przynoszony jest na zabieg.

Ponieważ nastąpił ten incydent z profesorem Kossakowskim, posłałem kartkę do pułkownika „Radwana” z prośbą o przeniesienie mnie do innego szpitala. Przeniesiono mnie wtedy do szpitalika akowskiego na ulicy Mariańskiej, to był dawny budynek Kasy Chorych (do dzisiaj jest tam jakiś ośrodek zdrowia).

Komendantem szpitala był doktor Ryszard Petzel. Szpital był oczywiście prowizoryczny, bo to nie był budynek szpitalny, ale ściągnięto z okolicznych domów łóżka i ludność pomogła w zorganizowaniu.

Trzeba powiedzieć o olbrzymich talentach naszej kadry lekarskiej. W okresie powojennym każdy z nas z różnych przyczyn w szpitalach bywał, ale nigdy potem nie mieliśmy tak wspaniałej opieki w tak trudnych warunkach, takiej aseptyki, dbania o czystość i porządek, jak właśnie było w tych warunkach powstańczych, kiedy przy każdym wybuchu wszystko było z punktu zanieczyszczone. Były pielęgniarki zawodowe i cała grupa dziewcząt - sanitariuszek przeszkolonych konspiracyjnie, które służyły do pomocy, i trzeba powiedzieć, że robiły momentalnie, z uśmiechem najtrudniejszą, najczarniejszą pracę. Trzeba oddać ukłon, chapeau bas, przed naszymi dziewczętami, ale przede wszystkim przed personelem lekarskim, który w tych szalenie trudnych warunkach wykonywał najcięższe operacje. Tam decyzje musiały zapadać momentalnie. Były trepanacje czaszki, wyjmowanie oka, amputacja była wtedy zabiegiem stosunkowo najprostszym -

477

wskutek tego, że nie można było liczyć na dłuższe i trudniejsze zabiegi, bardzo często decydowano się na szybkie amputacje. Ale przecież śmiertelność w szpitalach była stosunkowo niewielka. Przy ranach naprawdę bardzo ciężkich zmarło przez cały ten okres w szpitalu na Mariańskiej kilkanaście osób, chyba nie więcej niż dwadzieścia, a przewinęło się przezeń powyżej pięciuset rannych*.

Leopold Kummant

Było to 29 sierpnia. Władze szpitala, władze AK-owskie doszły do wniosku, że należy szpital**, zgodnie z konwencjami międzynarodowymi, wyraźnie oznaczyć znakami Czerwonego Krzyża na dachu. Spowodowało to natychmiastowe bombardowanie szpitala. Bombardowały (...) sztukasy (...), skierowano również na szpital bardzo silny ostrzał broni rakietowej. (...) Szpital wkrótce zaczął płonąć, górne piętra zaczęły się kruszyć od wybuchów, mimo że była to silna konstrukcja. Okazało się, że trzeba szpital natychmiast ewakuować.

Mój pluton został skierowany do akcji ratunkowej. Była to jedna z cięższych akcji, które przeżyłem w Powstaniu, gdyż trzeba było z noszami najpierw wskakiwać w ten dosłownie gotujący się teren, na którym bez przerwy prawie wybuchały w jakimś miejscu pociski, a grupy ewakuacyjne były z broni pokładowej ostrzeliwane przez samoloty. Wskakiwało się z noszami do piwnic, gdzie znoszono rannych. Ładowało się rannego na nosze, no i trzeba było jakoś wyczekać tę chwilę, kiedy było po salwie i kiedy pociski już wybuchły, wyskoczyć z noszami jak najszybciej i przebiec w rejon bezpieczniejszy. Niestety, było dużo rannych i dużo zabitych, no a w dodatku chcieliśmy jeszcze zachować takie reguły, po prostu ludzkie, wobec rannych. Nosze zawsze nad jezdnię wystają, mają nóżki, w momencie gdy słychać było nadlatujący pocisk, nie kładliśmy się, żeby nie być niżej niż ranny, raczej osłanialiśmy, klęcząc przy noszach, by ranny nie czuł się gorzej w tej sytuacji niż my - i tak ruszać się nie mógł. Tak się złożyło, że

* Leopold Kummant „Ryski”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 265-266.

** Szpital Sióstr Elżbietanek przy ulicy Goszczyńskiego.

przy noszach, z którymi ja biegałem, żaden z kolegów nie oberwał. Mieliśmy rannych w plutonie, niektórzy byli ponownie ranni, szczęśliwie nikt nie zginął. A to, co widziałem, były to rzeczy czasami okropne, szczególnie ludzie palący się przy wybuchu pocisków wypełnionych płynem samozapalającym. Widok takich płonących pochodni zawsze jest najbardziej deprymujący ze wszystkiego, co można sobie wyobrazić. Z ludzi, którzy brali udział w tej akcji, najbardziej zapamiętałem - jego się najbardziej zauważało ze względu na rangę - niezwykle bohaterskiego profesora Lotha, który był komendantem służby sanitarnej AK na Mokotowie. Był w randze pułkownika. Już dawniej, w roku 1920 służył w służbie sanitarnej Wojska Polskiego. Był to człowiek niezwykle bohaterski, muszę powiedzieć, że zdumiewało jego niezwykle opanowanie, energia, umiejętność organizowania tego całego ruchu, jego wielki autorytet, który po prostu bił z niego - wszyscy bez żadnej wątpliwości wykonywali natychmiast jego polecenia. A było to w sytuacji, kiedy komendant tego szpitala jakoś się zgubił w tym wszystkim i nie mógł sobie dać rady. Myślę, że wszyscy, którzy w tej ewakuacji brali udział, w szczególności profesora pułkownika Lotha zapamiętali. Niestety, niedługo przeżył ewakuację tego szpitala.

478

Wszystko inne, co poza tym w Powstaniu przeżyłem, wydaje mi się jakoś mimo wszystko mniej ważne***

Jan Józef Lipski

Koniec kapsułki.

Niemal natychmiast po upadku Starego Miasta nastąpił długotrwały atak Niemców na Powiśle. Celem uderzenia było pozbawienie powstańców możliwości przyłączenia się do Armii Czerwonej, o której zbliżającym się wkroczeniu Niemcy doskonale wiedzieli. Przez ponad dwa tygodnie walki każdy dom nieubłaganie przesuwany się coraz dalej na południe, aż w rękach Armii Krajowej pozostała już tylko jedna mała enklawa w obrębie ulic Okrag, Zagórnej i Czerniakowskiej. Ludność cywilną przeniesiono do Śródmieścia, powodując ogromne zagęszczenie. [Wdowa katyńska, s. 479]

Grupa podpułkownika „Tura”, który został ranny, znów znalazła się w samym centrum walk. Artyleria niemiecka strzelała ciężkimi pociskami z pozycji położonych na wysokim brzegu Wisły - szczególnie z podwórza budynku YMCA. Niemcy wysyłali kolejne goliaty. Ale powstańców wciąż nie dało się usunąć. Teraz słyszeli już działa walczących o pobliską Pragę. Wreszcie przyszedł moment, kiedy na przeciwnym brzegu dostrzegli żołnierzy w sowieckich mundurach. Późnym wieczorem 14 września trzech pływaków z Armii Krajowej pokonało rzekę pod osłoną ciemności. Odkryli, że przybyłszy są Polakami. [Amazonka, s. 481]

Rozmowy na temat kapitulacji toczyły się przez cały początek września. Przez dwa tygodnie powstańcy pozostawali pod silną presją, aby się poddać. Nie było perspektyw pomocy. Nie da się opisać cierpień rannych i ludności cywilnej. Zachodni most powietrzny zaczynał się chwiać. Brakowało amunicji. Sowiecka propaganda okazywała nieustępliwą wrogość. Długo oczekiwana ofensywa Rokossowskiego była wciąż tuż-tuż, ale nigdy się całkiem nie zmaterializowała.

W połowie września negocjatorzy Armii Krajowej uzyskali większość z tego, co mieli nadzieję uzyskać. Wywalczyli sobie status kombatantów i obietnicę, że nie będzie akcji odwetowej. Zignorowali ultimatum generała Rohra, próbując zamiast tego zapewnić sobie dalsze i bardziej jednoznaczne gwarancje. Byli o krok od podpisania dokumentu. Ale kiedy Armia Czerwona ostatecznie się pojawiła, a za nią wojsko Berlinga, duch oporu odżył. Rozmowy o kapitulacji załamały się. [Rokowania, s. 483]

479

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

WDOWA KATYŃSKA

Polska rodzina z Wołynia, której ojciec zaginął w Rosji, przenosi się do Warszawy w nadziei, że jest to bezpieczniejsze miejsce

W marcu 1944 roku Mama, mając na względzie wiadomości o okrucieństwach, jakich na Polakach dopuszczali się Ukraińcy, zdecydowała się opuścić Hrubieszów i z całą rodziną udaliśmy się do Jej stryja, Stanisława Rudzkiego. Stryj był optykiem w Warszawie i mieszkał przy ulicy Szczygłej 7, a na Nowym Świecie miał sklep optyczny. Tam spędziliśmy czas do wybuchu Powstania Warszawskiego. Tam też przeżyliśmy bombardowanie, po którym zawalił się siedmiopiętrowy dom położony naprzeciwko naszego, a my zostaliśmy uwięzieni w piwnicy. Uratowaliśmy się dzięki przebicciu ścian między piwnicami sąsiednich kamienic. Kiedy Niemcy wkroczyli do Śródmieścia, całą naszą rodzinę zabrano jako ludność cywilną, która pomagała powstańcom. Było to 6 września 1944 roku. Pędzono nas do parku przy ulicy Foksal. Tam postawiono przed płotem z zamiarem rozstrzelania. Dowodził pijany esesman. W ostatniej chwili goniec przyniósł rozkaz ze zmianą decyzji. Popędzono nas do gmachu obecnego Muzeum Wojska Polskiego. Szliśmy środkiem ulicy, a na chodnikach siedzieli pijani esesmani

*** Jan Józef Lipski „Grabie”, cyt. za: ibidem, s. 154-155.

i podstawiali nogi, śmiejąc się i obelżywie przezywając. W gmachu muzeum byliśmy tylko parę godzin. Widzieliśmy bombardowanie pozycji powstańczych z nisko przelatujących samolotów.

Po paru godzinach popędzono nas Wybrzeżem Kościuszkowskim w kierunku Dworca Zachodniego przez ulicę Bednarską, gdzie własowcy grabili biżuterię i zegarki. W okolicy Krakowskiego Przedmieścia na naszych oczach rozstrzelano, znalezione w ruinach, powstańców żydowskich. Potem ulicami Elektoralną, Chłodną, Wolską doszliśmy do dużego kościoła na Woli. Tam odbyła się pierwsza selekcja. Oddzielono kobiety i starców od mężczyzn i dzieci powyżej czternastu lat. Mnie i bratu udało się zostać przy Mamie, babci i cioci Marysi Rudzkiej. Czesław Lutyński, mąż siostry Mamy, Wandy, odważył się i, ryzykując życie, przeszedł z powrotem do naszej grupy. Stamtąd pędzili nas już na Dworzec Zachodni. Wiele osób mdlało z wysiłku. Szliśmy środkiem ulicy, bo dokuczał żar od palących się domów, a asfalt był też gorący. Z dworca widzieliśmy płonąca Warszawę. Podstawiono elektryczny pociąg osobowy i pojechaliśmy do obozu w Pruszkowie, który mieścił się w halach Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Po trzech dniach siedzenia w hali numer siedem w brudzie i o głodzie ogłoszono nam, że kto chce, może wsiadać do pociągu. Zaryzykowaliśmy, wiedząc, że być może jedziemy do Oświęcimia lub do Rzeszy na roboty. Po dwudziestu czterech godzinach jazdy okazało się, że pasażerów wypuszczono na wolność w Opcznie. Po drodze ludność traktowała nas życzliwie, jak bohaterów z Warszawy. Częstowano nas chlebem i owocami, co wywarło na nas niesamowite wrażenie po głodzie, który przeszliśmy w Warszawie. Kiedy wysiedliśmy w Opcznie, powędrowaliśmy do Woli Opczyńskiej, sądząc, że na wsi będzie łatwiej przeżyć.

480

Tam, za pomoc przy wykopkach u gospodarzy Jakubków, zostaliśmy przechowani i żywieni prawie przez miesiąc. Wkrótce osłabieni głodem, ja i brat, zachorowaliśmy na czerwonkę. Pielęgnowała nas babcia Rudzka i sama się przy tym zaraziła. Tam odnalazł nas stryj Stanisław i przekazał wiadomość, że poszukuje nas babcia Jadwiga. 6 października 1944 roku udaliśmy się do Krakowa. Na miejsce przyjechaliśmy tuż przed godziną policyjną. Wsiadliśmy do tramwaju „tylko dla Niemców”, bo Polakom o tej porze nie wolno było poruszać się po mieście. Po wejściu na ulicę Smoleńsk natknęliśmy się na patrol żandarmerii niemieckiej. Dowódcą okazał się Austriak, który, po sprawdzeniu dokumentów, potraktował nas jak bohaterów z Warszawy i osobiście dopilnował, abyśmy bezpiecznie znaleźli się w domu. Po paru dniach Mama pojechała po babcię Rudzką i ciocię. Niestety babcia chorowała już na czerwonkę i po przewiezieniu do Krakowa zmarła 10 listopada 1944 roku. (...)

Długie lata Mama czekała na Ojca. Poszukiwania czynione w czasie wojny i po wojnie nie przyniosły rezultatu. Zawsze wierzyła, że Tato wróci, i tą nadzieją żyła razem z nami. Niestety, nie doczekała. Zmarła 7 sierpnia 1978 roku, nie dowiedziawszy się nigdy, gdzie zostali pomordowani i pochowani więźniowie obozu w Starobielsku*.

Roman Sulimir

Koniec kapsułki.

Połączenie

Zajęcie Pragi przez Rokossowskiego w połowie września ostatecznie położyło kres długotrwałej niepewności na środkowym odcinku frontu na Wiśle. Zdobyto wszystkie ważniejsze niemieckie pozycje na wschód od Wisły. Armia Czerwona objęła kontrolę nad kluczowym punktem wypadowym do dalszego pochodu wojsk. Ze strategicznego punktu widzenia, w jej rękach było teraz całe terytorium, które mogło się stać bazą dla manewrów kleszczowych na północ i na południe od Warszawy i otworzyć drogę poważniejszej próbie przedarcia się przez linię frontu. Na płaszczyźnie lokalnej wyglądało na to, że niemiecki garnizon w Warszawie znalazł się na łasce Sowietów.

481

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

AMAZONKA

Uczestniczka walk wspomina dzień spędzony na skraju przyczółka czerniakowskiego

Gros „Czaty 49” z dowództwem zostało na Okrąg 2. Był to solidny gmach zbudowany na bazie trójkąta, z wysokimi piwnicami i suterenami; w krańcach domu były klatki schodowe na strych.

* Roman Sulimir, Halina Sulimir z domu Rudzka, w: Pisane miłością. Losy wdów katyńskich, t. 2, pod red. Andrzeja Spanily, Gdynia 2001, s. 683-685. Dzięki informacjom udostępnionym przez prezydenta Gorbaczowa w 1990 roku rodzina dowiedziała się, że ojciec został zamordowany przez NKWD i pochowany w zbiorowej mogile w okolicy Charkowa, na Ukrainie. To miejsce, podobnie jak Katyń, było jednym z trzech, gdzie władze sowieckie dokonały mordu na polskich więźniach wojennych schwytanych w 1939 roku.

16 września w godzinach popołudniowych Niemcy wdarli się na podwórze Okręgu 2 i wrzucili granaty przez klatkę schodową do suterenu. Widziałam twarz Niemca, który rzucał, i później toczący się granat, którego niestety nie można było złapać i unieszkodliwić. Granat wybuchł i zostaliśmy ranni. Kto dalej stał, został bardziej ranny. Ja stałam blisko i dostałam w podudzie i w piętę. Wtedy bardzo dużo wojska wyszło w panice z Okręgu. Major „Witold”, dowódca „Czaty 49” (Tadeusz Runge), wydał rozkaz, że Okrąg 2 jest twierdzą i nie wolno nikomu wchodzić bez przepustek. Niemcy starali się wdrzeć do wnętrza gmachu, co im się zresztą udało, i 16 wieczorem obraz był taki, że my trzymaliśmy sutereny i strych, z którego prowadziliśmy ostrzał głównie ulicy Wilanowskiej, a szczególnie składów „Społem”, przez które Niemcy przedzierali się do Wisły, i trzymaliśmy klatki schodowe. Od Niemców osłanialiśmy się ścianą ognia - po prostu budynek się podpałało.

16 wieczorem zauważyliśmy, że Niemcy kują. Akurat byłam w pobliżu z porucznikiem „Małym” (Janusz Stolarski), kiedy kucie stawało się już dość głośnie. No i wyminowali nam otwór. Dzięki przytomności porucznika „Małego”, który wetknął lufę peemu i ostrzelał, Niemcy nie wdarli się wtedy. Nie zrezygnowali w dalszym ciągu. 17 podstawił nam goliata na narożnik Okrąg-Wilanowska. Goliat to taki mały czołg, który idzie na kablu. Ile razy udało się przeciąć kabel, goliat nie wybuchł. Ale tym razem goliat podszedł i wywalił nam cały narożnik od ulicy. Tam był erkaem z obsługą berlingowców. Berlingowcy się cofnęli, powstał straszny zator na korytarzu suterenu. Wtedy podchorążemu „Leszkowi” (Leszek Wójcicki) udało się przebrnąć ze mną przez tę ciżbę uciekających berlingowców. Niemcy już byli wewnątrz gmachu i mieli rzucić granaty, wycofali się. Od tego czasu z Okręgu wychodziło się na łączność przez tę właśnie wyrwę.

Major „Witold” miał plan przebicia się przez Wisłę. Byliśmy już wtedy strasznie zmęczeni i głodni, a noce już były chłodne i byliśmy również zmarznięci. Żywiliśmy się po pierwsze tym, co zrzucili nam Rosjanie, to znaczy puszkami z tuszonką i sucharami przetłuszczonymi amerykańskimi. Były na nich jeszcze napisy amerykańskie. To wszystko było z piaskiem, jako że z kukuruźników zrzucano to bez spadochronów, w workach, puszki były pogięte i porozbijane. Ale i tak dobrze, że chociaż to mieliśmy.

Jeszcze chciałabym powiedzieć, że byliśmy cały czas pod ostrzałem niemieckiej artylerii, która strzelała z Sejmu, a z drugiej strony artylerii sowieckiej, która strzelała na Sejm,

482

a bardzo często skracali ogień i strzelali po nas. Przejście nad Wisłę, utrzymanie za wszelką cenę przyczółka było po to, że liczyliśmy jednak, iż berlingowcy względnie wojska radzieckie wylądują i że będzie można rozwinąć natarcie, żeby połączyć się znowu ze Śródmieściem*.

Halina Andrzejewska

Koniec kapsułki.

Ogólnie rzecz biorąc, sytuacja na tym odcinku wskazywała na niewątpliwą przewagę sił sowieckich. Niepowodzenia Rokossowskiego z ubiegłego miesiąca udało się całkowicie przezwyciężyć.

Dziennik działań bojowych niemieckiej 9. Armii przedstawia pod datą 16 września bardzo ponurą perspektywę:

Dzisiaj rozpoczyna się nowa faza w bitwie o obszar Warszawa-Modlin. Rozpoznanie wskazuje, że polska 1. Armia, wykorzystując powstanie, przeprawi się przez Wisłę dla zdobycia przyczółka w północnej części Warszawy. Równocześnie zgrupowanie 47. Armii będzie starało się rozbić południowe skrzydło 4. Korpusu Pancernego SS i przeprowadziwszy się przez Wisłę, osiągnąć obszar lasów kampinoskich, gdzie znajduje się zgrupowanie powstańców w sile blisko 8000. Stanowiłoby to zagrożenie głębokich tyłów 9. Armii i spowodowałoby załamanie się frontu w trójkącie Narew-Wisła. Taka sytuacja zagroziłaby poważnie Prusom Wschodnim, gdyż kierunek na Gdańsk stanąłby otworem⁵¹⁴.

Zatem, za zgodą marszałka Rokossowskiego, generał Berling wydał 16 września rozkaz. Jednostki należące do 1. Batalionu 9. Pułku Piechoty 1. Armii miały sforsować Wisłę i połączyć się z powstańcami w miejscach oznaczonych na mapie jako kwadranty 518, 514 i 516. Był to rozkaz, jakiego generał „Bór” oczekiwał przed sześcioma tygodniami.

Przeprawa przez Wisłę pod ogniem artyleryjskim nie należała do łatwych. Mimo pewnej ochrony zapewnianej przez spóźniony ostrzał artyleryjski, sowieckie samoloty i zasłonę dymną ludzie musieli bieć pochyleni lub czołgać się przez odkryty i szeroki piaszczysty brzeg, walczyć z sięgającym ramion nurtem lub leżeć na wolno dryfujących pontonach, płynących wprost ku linii strzału wroga. Prowadził ich sowiecki oficer Siergiej Kononkow, a na zachodnim brzegu, w dzielnicy Czerniaków, czekali na nich dwaj oficerowie Armii Krajowej, major „Bicz” i kapitan „Motyl”. Dokonało się długo wyczekiwane połączenie sił. Spośród stu pięćdziesięciu żołnierzy kompanii idącej na czele zginęło stu dwudziestu.

* Halina Andrzejewska „Dalecka”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 248-249.

⁵¹⁴ Dziennik działań niemieckiej 9 Armii, op. cit., s. 114-115.

ROKOWANIA**Szef Wydziału Informacji BIP-u podaje powody, dla których Armia Krajowa podjęta na początku września negocjacje z wrogiem**

Dzisiaj trzeba wspomnieć o tym właśnie pierwszym kryzysie. Otóż 9 września w godzinach rannych Komenda Główna Armii Krajowej uznała dalszą walkę za bezcelową. Mianowicie Żoliborz i Mokotów prowadziły walkę samodzielnie, stan posiadania Śródmieścia, gdzie były główne siły powstańcze, ciągle zmniejszał się pod naciskiem niemieckim, w szczególności na Śródmieście północne. Komenda oceniała, że Śródmieście północne może szybko upaść, a Śródmieście południowe było właściwie pozbawione środków walki, przynajmniej w tym zakresie, jakim dysponowało Śródmieście na północ od Alei Jerozolimskich. Do tego doszły depesze z Londynu zawiadamiające, że nadzieje na pomoc są właściwie żadne. W ten sposób generał „Bór”-Komorowski w porozumieniu ze Stanisławem Jankowskim, pełnomocnikiem rządu, zdecydował się, żeby rozpocząć pertraktacje kapitulacyjne, choć te właśnie elementy były elementami jeszcze niezupełnie tak beznadziejnymi, jak się wydawało w ocenie z ranka 9 września. Depeszowano do Londynu, że sytuacja w Śródmieściu ulega pogorszeniu, wytrzymałość żołnierzy u kresu ludzkich możliwości, beznadziejne położenie, tracimy dużo terenu, jesteśmy stłoczeni na coraz mniejsze wyspy. Musimy przedłużyć tylko naszą obronę o parę dni i należy kapitulować.

Za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża rozpoczęto rozmowy rano 10 września. Przygotowano odpowiednie pismo, które przewidywało przerwanie ognia ciężkiej broni i ustalenie warunków, które pozwoliłyby na całkowite zawieszenie broni. Pismo to jednak nie zostało wysłane. Mianowicie z 9 na 10 komendant „Monter” - generał Chruściel - przysłał do „Bora”-Komorowskiego obszerniejszy meldunek, że „obrona odcinka północnego nie jest jeszcze taka słaba, aby pod jednym silnym uderzeniem załamała się, stan fizyczny oddziałów jest istotnie godny najwyższej uwagi, stan moralny jest lepszy od fizycznego. Kapitulacja jest ostatecznością, której chcemy uniknąć. Nikt nie wierzy Niemcom; ludzie chcą ginąć z bronią w rękę, na posterunku, a nie po rozbrojeniu. Jest powszechne przekonanie, że po złożeniu broni szeregi powstańcze byłyby wycięte w pień. Proszę pana generała o zwłokę, niedobrze byłoby pośpieszyć się o pięć minut”. Istotnie, zamiast pełnomocników generał „Bór” przez barykadę przy ulicy 6 Sierpnia (Nowowiejska) w dniu 10 września przekazał pismo, w którym zażądał zapewnienia pełnych praw kombatanckich dla walczących powstańców bez jakiegokolwiek badania ich działalności antyniemieckiej także przed wybuchem Powstania. Dalej żądał sprecyzowania losu ludności cywilnej, która dotąd pozostała w mieście, ustosunkowania się do władz cywilnych, które zostały powołane do życia przez fakt Powstania, i do ich czynności w tym zakresie. Otóż te pertraktacje rozpoczęły się z podwójnym zamiarem: zamiarem wydobycia gwarancji (najistotniejsza z nich była sprawa praw kombatanckich i sprawa ludności cywilnej,

484

między innymi - aby mogła pozostać w Warszawie w niezniszczonych domach), a z drugiej strony na pewno szło także po myśli meldunku „Montera” o przedłużeniu jeszcze rokowań do dalszego wyjaśnienia sprawy.

Te rokowania na piśmie ze strony niemieckiej zostały tak postawione, że właściwie gwarancji w obu tych sprawach generał „Bór” nie otrzymał; tylko radio mogłoby taką gwarancję przynieść ze strony niemieckiej, słyszalne w Warszawie. Wszystkie te warunki nie zostały dotrzymane, wskutek tego rokowania zostały przerwane*.

Aleksander Gieysztor

Koniec kapsułki.

Teoretycznie rzecz biorąc, połączenie się powstańców z zachodniego brzegu Warszawy z sowieckim wojskiem z brzegu wschodniego powinno było dać kombinację umożliwiającą zwycięstwo. Powstańcy nadal kontrolowali swoje trzy rozległe enklawy - na północy, w Śródmieściu i na południu; Berling miał dostarczyć broni, amunicji, żywności i rezerw ludzkich, których tak dotkliwie brakowało. Główne siły wojsk sowieckich stojące teraz wzdłuż Wisły groziły niemieckiemu garnizonowi okrążeniem ze wszystkich stron i wobec tego mogły opóźnić zapewnienie mu dalszych rezerw. Jednak w praktyce zadanie miało się okazać niemal niewykonalne. Te same czynniki, które uniemożliwiały Niemcom wyparcie powstańców, teraz uniemożliwiały wzmocnionym siłom powstańczym wyparcie Niemców. Skuteczne nie mogło się okazać nic z wyjątkiem sowieckiej ofensywy na szeroką skalę. Powstańcy mieli oczywiście nadzieję, że wejście ograniczonych liczebnie oddziałów berlingowców będzie stanowić preludium do jakiejś o wiele większej akcji. W centrum Warszawy ludzie wiedzieli, że największa armia

* Aleksander Gieysztor „Borodzicz”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 217-218.

świata stoi teraz w odległości kilkuset metrów. Wszystko zależało od tego, jakie decyzje zapadną w czasie najbliższych dwóch tygodni.

Dowództwo Armii Krajowej podejmowało usilne próby stworzenia niezawodnego systemu łączności z Kwaterą Główną Rokossowskiego. Generał „Bór” zakładał,

485

że - bez względu na ostateczne zamiary Stalina - Rokossowski będzie chciał z nim współpracować w zakresie lokalnych operacji wojskowych. W końcu sowieckie samoloty dokonywały teraz regularnych zrzutów - na ogół bez spadochronów - a sowiecka artyleria ostrzeliwała przez rzekę pozycje niemieckie w Cytadeli i na Dworcu Gdańskim. Wobec tego „Monterowi” wydano polecenie zebrania grupy siedmiu ludzi, którzy mieli nie tylko osobiście złożyć wizytę Rokossowskiemu, ale także wziąć ze sobą sprzęt radiowy, co pozwoliłoby zapewnić stałą łączność. Na czele stanął porucznik „Mak” - cichociemny, który był dowódcą kompanii radio Komendy Okręgu Warszawa AK, a w skład grupy weszli sowiecki oficer Kaługin, przedstawiciel Armii Ludowej porucznik „Król” oraz czterech oficerów AK. Wędrówka z centrum Warszawy na Pragę zajęła im trzy dni - najpierw szli kanałami ze Śródmieścia na Mokotów, a następnie pod osłoną ciemności w nocy z 18 na 19 września przeprawili się przez Wisłę. Dotarli do Kwatery Głównej Rokossowskiego i natychmiast wpadli w tarapaty. NKWD znalazło niemiecką ulotkę propagandową, będącą rzekomo dziełem Armii Krajowej i nawołującą warszawiaków do walki z bolszewizmem (łączność radiową nawiązano stamtąd - na krótko - dopiero 24 września).

17 września „Bór” spróbował innej taktyki. Wysłał - przez Londyn i Moskwę - depezę do Rokossowskiego, w której podawał szczegółowe wskazówki, jak należy reaktywować główne połączenie telefoniczne za pomocą kabla biegnącego po dnie Wisły:

Proszę o nawiązanie bezpośredniej łączności telefonicznej. W tym celu włączyć się do kabla na Saskiej Kępie. Kabel biegnie od Wisły ulicami Obrońców i Francuską, dochodząc do parku Paderewskiego. Włączyć się w studziencie kablowej na chodniku w alei Zielenieckiej o dwa metry od rogu alei Waszyngtona po stronie parku. Inne studnie znajdują się na ulicy Francuskiej w odległości 49, 68, 69, 15 metrów od wskazanej. W studni znajdują się trzy kable ułożone w trójkąt - wykorzystujemy górny gruby kabel. Sposób dołączeń - do zacisku 1 aparatu polowego telefonicznego dołączyć wszystkie przewody dwudziestocząteryłowego (grubego) kabla - do zacisku 2 uziemienie. Po nawiązaniu łączności ze względu na podsłuch przejść na linię dwuprzewodową. Wasza stacja - Łomża, nasza - Raszyn. Słuchamy wywołania od 18 września -godzina 20.00⁵¹⁵.

486

Poza przekazaniem tej korespondencji w radiostacji Sztabu Naczelnego Wodza w Barnes Lodge pod Londynem prowadzono delikatne zadanie podsłuchu komunikatów radiowych Sowietów z Pragi oraz przełamywano sowieckie kody wojskowe. Wydaje się, że się to udało. Według jednego z dawnych radiooperatorów z Barnes Lodge, takie właśnie było prawdopodobne źródło wiadomości, że Sowietci mają zamiar założyć drugi przyczółek na północnym przedmieściu Marymont⁵¹⁶.

Okazało się, że podobnie jak odległy o osiem kilometrów przyczółek na południu na Czerniakowie, przyczółek marymoncki utworzyło wojsko Berlinga. Akcją poważnie ułatwiła skuteczną wymianę dwóch misji łącznikowych; pierwsza, wspólnie przedsięwzięta przez AK i AL, przeprowadzona przez kapitana „Karola” i łączniczkę „Strugę”, dotarła na przeciwny brzeg w nocy z 16 na 17 września. Druga, skierowana w przeciwną stronę, była dziełem sowieckiego telegrafisty nazwiskiem Wurdel, który 18 września wylądował na spadochronie w centrum dowodzenia Armii Krajowej na Żoliborzu. Ów punkt zaczepienia na zachodnim brzegu, ustanowiony po raz pierwszy w nocy z 18 na 19 września, przyjął forpoczty w liczbie siedemdziesięciu ośmiu ludzi z grupy obserwatorów z oddziałów artylerii. W ciągu następnych dwóch nocy obsadę powiększono o trzystu siedemdziesięciu żołnierzy z 2. Batalionu 6. Pułku Piechoty pod dowództwem majora Juliana Szaciły. Na nieszczęście, wylądowali w miejscu otoczonym przez niemieckie placówki obrony, w niewielkiej odległości od pozycji powstańców. Ale wiązali ze swoją misją wielkie nadzieje. W oczach ludzi zaangażowanych w walkę mieli być zwiastunami dalszych, o wiele liczniejszych oddziałów⁵¹⁷.

Jak wszystkie armie, Armia Krajowa miała swój wydział walki politycznej. Było to Biuro Informacji i Propagandy i podlegało dowódcy AK. BIP miał za zadanie przekazywać informacje wojsku, podtrzymywać morale ludności cywilnej oraz przeciwdziałać propagandzie wroga. Można by się dziwić,

⁵¹⁵ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 341.

⁵¹⁶ Zob. Zbigniew S. Siemaszko, Powstanie Warszawskie - kontakty z ZSSR i PKWN, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1969, z. 16, s. 30.

⁵¹⁷ O walkach na obu przyczółkach (Czerniaków, Marymont) zob. Józef Margules, Przyczółki warszawskie. Analiza i ocena działań 1 AWP w rejonie Warszawy we wrześniu 1944 r., Warszawa 1962; Henryk Baczek, 8 dni na lewym brzegu (Warszawa 15-22 września 1944 r.), Warszawa 1946.

że tego rodzaju instytucja mogła istnieć w warunkach Powstania Warszawskiego. Nie sposób nie wyrazić zdumienia i podziwu - nie tylko dlatego, że działała wyjątkowo wspaniale,

487

ale także dlatego, że udało jej się tę działalność prowadzić nieprzerwanie od początku do końca. Zjawisko to da się wyjaśnić tylko faktem, że powstańcza Warszawa stanowiła ściśle zjednoczoną, dynamiczną wspólnotę, motywowaną czynnikami kulturowymi w tej samej mierze, co względami wojskowymi. Powstańcy walczyli o zachowanie swojego stylu życia. [Wandale, s. 488]

Prasa powstańczej Warszawy była zbyt bogata i zbyt zróżnicowana, aby można ją zaprezentować w kilku akapitach lub na paru stronicach. Można ją natomiast dogłębnie poznać na podstawie niezwykle pięciotomowego zbioru zatytułowanego Przegląd prasy krajowej w okresie Powstania Warszawskiego, który został przygotowany w Wydziale Społecznym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych rządu emigracyjnego w Londynie i który wydano w wewnętrznym obiegu dopiero w kwietniu 1945 roku. Jest rzeczą zadziwiającą, że taką ogromną stertę materiałów zdołano przeszmuglować w czasie wojny z okupowanej przez faszystów Europy. Poza pełnym zestawem numerów oficjalnego organu AK „Biuletynu Informacyjnego” zbiór zawiera fragmenty powstańczych pism „Robotnik”, „Warszawa walczy”, „Wiadomości Powstańcze” i „Rzeczpospolita Polska”.

Dział wiadomości codziennych był zdominowany przez szczegółowe doniesienia z walk. Ale nie brakowało także niezliczonych ciekawostek. W którymś momencie na przykład „Biuletyn Informacyjny” doniósł, że do powstańców dołączyło pięciu dezertersów polskiego pochodzenia z Wehrmachtu oraz dwóch byłych żołnierzy armii sowieckiej. Ci ostatni nosili na czapkach oprócz czerwonej gwiazdy także polskiego orzełka. W Powstaniu walczyła też drużyna żołnierzy głuchoniemych - dwudziestu jeden chłopców i dwie dziewczyny - którymi dowodził „Jojo”⁵¹⁸.

Warto tu podkreślić jeszcze dwie rzeczy. Po pierwsze - godną uwagi świadomość tego, co działo się na świecie. Po drugie - namiętną miłość do kultury, a w szczególności do poezji.

Więści ze świata podawało radio, a następnie szybko je rozpowszechniano. Na przykład o bombardowaniu Auschwitz przez samoloty RAF-u wiedzano jeszcze tego samego dnia. Podobnie zresztą jak o kapitulacji Finlandii i Belgii. Audycje Radia Moskwa sprawdzano, porównując ich treść z programami BBC.

488

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

WANDALE

Uniwersytecki bibliotekarz, który nie opuścił swojego posterunku, obserwuje niemieckich wandali

Straszne było patrzeć na roboty burzycielskie. W pałacu Czetwertyńskich piękne meble miażdżono tomem i wyrzucano przez okna na ulicę, gdzie jako drewno szły na barykadę. Obrazy zdzierano ze ścian i tak samo wyrzucano. Szła na barykady podobnie i porcelana, i szkło ze wspaniałych serwisów. Stary złożony parawan chiński postanowiono pociąć na zasłony do okien. Kierował tym wszystkim Oberleutnant Schmidt. Bibliotekarze raz po raz protestowali przeciwko tej zgrozie, ale to się na nic nie zdało. Już za pierwszym razem - kiedy była mowa o obrazach - oświadczono im, że przenoszenie czegokolwiek do Biblioteki Uniwersyteckiej byłoby niecelowe.

-Jeśli bandyci - taki był mniej więcej dalszy ciąg oznajmienia - będą jeszcze atakowali, bronić się będziemy z tych barykad; później spalimy te budowle i przeniesiemy się do Biblioteki; potem ją spalimy... A jeśli ataku nie będzie, i tak cała Warszawa będzie zniszczona. (...) Był to koniec pierwszego tygodnia września. Przysłana została na kilka dni na teren uniwersytecki kompania przestępców, która przedtem dokonała rzezi lekarzy na Woli. Oficer dowodzący tego dnia garnizonem terenu, choć było kilka budynków zupełnie pustych, umieścił ich w Bibliotece. Po dwóch godzinach nie można już było poznać sal biurowych i czytelni, a nawet niektórych części magazynu. Stoły były porozbijane, papiery z szuflad i szaf wyrzucone na podłogę. Stosy książek przygotowane w biurach do katalogowania poszły na barykady okienne, którymi cały gmach zaczęto opatrywać. Inne książki kryminaliści rozkładali i paskudzili na nie. W tym też ostatnim celu wyciągali też sztychy z szaf na parterze i wielkie wydawnictwa atlasowe. Nasuwała się myśl, że jest to obrządek jakiejś magii złodziejskiej. (...) Biurowa i czytelnia-na część Biblioteki stała się po paru dniach jedną wielką kloaką. (...) 10 września przybył do Biblioteki jakiś esesman i oznajmił, że następnego dnia przyjedzie, żeby z „rozkazu Fuehrera” wywieźć najlepsze rzeczy, jakie są w zbiorach. (...) Książki ładowano do skrzyń wyłożonych papierem

⁵¹⁸ Zob. Przegląd prasy krajowej w okresie Powstania Warszawskiego, nr 2-a/45, cz. 2, Londyn 1945, s. 51 (przedruk notatki Głuchoniemi w szeregach AK, „Biuletyn Informacyjny” (Warszawa) 22 sierpnia 1944, nr 59). Dowódcą drużyny głuchoniemych - nazwanym w tej notatce prasowej „Jojo” - był sierżant Edmund Malinowski „Mundek”.

woskowanym wedle wskazówek bibliotekarzy. Skrzynie opatrzone znakiem „W 1” zabijano gwoździami. W ten sposób pakowane i wywiezione zostały wszystkie stare druki z sali dwudziestej ósmej i większa część umieszczonego tam zbioru Toloczanowa. Ogółem cztery transporty objęły około dwustu skrzyń, a więc około pięciu tysięcy tomów*.

Bohdan Korzeniewski

Koniec kapsułki.

489

Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się dokonania Armii Krajowej w obu strefach - faszystowskiej i sowieckiej. Przemarsz połączonych wojsk brytyjskich i amerykańskich przez Niderlandy w kierunku Renu śledzono z dnia na dzień. Przekazywano szczegółowe doniesienia z konferencji aliantów w Quebecu. Prawdę mówiąc, trudniej było się dowiedzieć, co się dzieje na Pradze, niż w Kanadzie. Ze szczególną radością przyjmowano wyrazy sympatii i wsparcia przekazywane przez zagranicznych mężów stanu.

Na bogate życie kulturalne powstańczej Warszawy składały się radio, film, teatr, fotografia, sztuki graficzne, sztuki piękne i literatura. Każda dziedzina zasługuje na osobny tom. Recytacje, koncerty i przedstawienia sztuk teatralnych odbywały się w kinie Palladium. Wieczorne pokazy na świeżym powietrzu w dni złotej jesieni świetnie odpowiadały potrzebom amatorskich zespołów. Na Mokotowie próby Warszawianki Wyspiańskiego trwały dopóty, dopóki jednej z aktorek nie zabiła „krowa”⁵¹⁹.

Popłynął szeroki strumień poezji, co było niewątpliwie związane z narastaniem emocji wśród społeczności stojącej w obliczu całkowitej zagłady. Spontanicznie pojawiały się dziesiątki poetów. Ich utwory krążyły w podziemnej prasie albo po prostu ręcznie zapisywane na skrawkach papieru. Ulubionym stylem był styl piosenek wojskowych a la Tyrteusz. Do czołowych twórców należeli Zbigniew Jasiński i Mieczysław Ubysz, nikt jednak nie dorównał Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu, poległemu w czwartym dniu Powstania:

O Panie apokalips! Panie końca świata!

znajdź głos swój i przybitych nad trumien obszarem
wywołaj; głos włóż w usta i w dłonie włóż karę⁵²⁰.

Z końcem września „Biuletyn” zaczął zamieszczać naukowe analizy przebiegu Powstania. Wyrażano różne opinie na temat momentu jego wybuchu, ale „bierność wojskowa Warszawy w obliczu podchodzącego do Wisły frontu - była nie do pomyślenia”⁵²¹.

490

Niemieccy spece od spraw wojskowości zawsze wierzyli, że Armia Krajowa trzyma się w Warszawie po to, aby ułatwić Sowietom wkroczenie do miasta. Teraz zakładali, że sowieccy stratedzy wykorzystają przedłużające się Powstanie, żeby się połączyć z powstańcami. Problem Berlina polegał na tym, aby właściwie odgadnąć znaczenie Warszawy w szerszym kontekście wydarzeń.

W miarę jak lato roku 1944 przechodziło w jesień, coraz lepiej stawały się widoczne ogólne zarysy trudnej sytuacji Niemiec. Wielki Sojusz był zdecydowany doprowadzić do totalnego zwycięstwa lub bezwarunkowej kapitulacji. Podstawami Rzeszy wstrząsano teraz od wschodu i od zachodu. Nacisk nie był jednak symetryczny. Zachodni sojusznicy wprawdzie dominowali w zdecydowanie w wojnie z powietrza, ale nie potrafili dorównać wyczynom Sowietów na lądzie. Armia Czerwona bez trudu wytrzymywała konfrontację z dwoma milionami żołnierzy, których wystawił przeciwko niej Wehrmacht. Brytyjczycy i Amerykanie szli naprzód stosunkowo powoli, mając przeciw sobie miliony Niemców rozmieszczonych w północno-zachodniej Europie i we Włoszech. A co więcej, Sowietci posuwali się o wiele rozleglejszym łańcuchem frontów. Zacieśniali pierścień wokół „jaskini faszystowskiej bestii”, jak nazywali Berlin, jednocześnie z trzech stron: od wybrzeża Bałtyku, od doliny Dunaju oraz - gdyby usunięto blokadę, jaką stanowiła Warszawa - od strony Wisły. Najważniejszym problemem niemieckiego dowództwa, z jego Fuehrerem na czele, było odgadnąć, gdzie nastąpi ostateczne uderzenie, i umieścić tam właśnie topniejące siły defensywne. Wyglądając z wychodzących na wschód okien siedziby Kancelarii Rzeszy w Berlinie i wiedząc, jak niedaleko jest stamtąd do Wisły, nietrudno było dojść do przekonania, że co jak co, ale Warszawy nie należy poddać.

* Bohdan Korzeniewski, znany po wojnie reżyser teatralny, cyt. za: Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1989, s. 215-216.

⁵¹⁹ Zob. Lesław M. Bartelski, *Życie kulturalne Powstania Warszawskiego*, w: *Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze 1944-1994*, op. cit., s. 141.

⁵²⁰ Krzysztof Kamil Baczyński, *Ziemia*, cyt. za: tenże, *Utwory zebrane*, oprac. Aniela Kmita Piorunowa, Kazimierz Wyka, Kraków 1994, s. 26.

⁵²¹ *Przegląd prasy krajowej w okresie Powstania Warszawskiego*, nr 2-a/45, cz. 3, Londyn 1945, s. 75 (przedruk artykułu *Powstanie Warszawskie*, cz. 3, *Bezpośrednie warunki wybuchu*, „Biuletyn Informacyjny” (Warszawa) 25 września 1944, nr 93).

W najbliższej przyszłości zadaniem podstawowej wagi miało się stać zlikwidowanie Powstania. Dopóki miasto było odcięte od frontu, wystarczało powstańców otoczyć. Ale teraz należało z nimi zdecydowanie skończyć. Oddziały niemieckie, którym rozkazano utrzymać linię frontu na Wiśle, zostały narażone na dotkliwie niebezpieczeństwo, że dostaną się między ludzi Rokossowskiego z przodu a ludzi „Bora” z tyłu. Co więcej, w wyniku rekonesansu powietrznego z 15 i 16 września zidentyfikowano wielką sowiecką kolumnę pancerną posuwającą się w kierunku Pragi. Wzięto ją za oddziały szturmowe, których Rokossowski miałby użyć, wykorzystując to, że udało mu się połączyć z siłami powstańczymi⁵²². Z punktu widzenia Niemców do dyspozycji pozostało straszliwie mało czasu. Gdyby nie podjęto maksymalnych wysiłków w celu wyparcia załóg dwóch nowych przyczółków,

491

powiedzmy w ciągu kilku dni, von Vormannowi groziłaby utrata kontroli nad całym odcinkiem.

Uwagi Niemców nie uszedł fakt, że Sowietci, podobnie jak Brytyjczycy, zaopatrywali teraz powstańców z powietrza. Tak jak „Bór”, mogli tylko zgadywać, co się kryje za tą zmianą taktyki. Ale najlepsza z hipotez sugerowałaby, że alianci rozwiązali niektóre z politycznych problemów wynikających z rozbieżności zdań i że wobec tego zanoszą się na poważne uderzenie Sowietów.

Początkowe próby wyparcia wojsk z przyczółków nie przyniosły jednak większych efektów. Kolejny atak 25. Dywizji Pancerniej na Żoliborz 17 września został odparty, łączne dotychczasowe straty tej jednostki osiągnęły liczbę trzystu pięćdziesięciu zabitych i rannych. Oficer operacyjny tej dywizji donosił: „Na Żoliborzu bez wyników. Betonowe bloki, wysoka zabudowa, obsadzone przez strzelców wyborowych. Ogień skrzydłowy artylerii przeciwpancernej z przeciwległego brzegu. Siły wyczerpane wskutek strat⁵²³. Na południu generał Rohr apelował o posiłki; do brygady Dirlewangera dołączył 146. Pułk Grenadierów Pancernych.

Generalny gubernator Frank nie brał udziału w tych deliberacjach. Od września 1943 roku nawet się nie pojawił w Warszawie. A teraz, rok później, w połowie walk w Warszawie, nadal rozmyślał nad „reformami”, które usprawniłyby funkcjonowanie jego lenna. W rozmowach ze swoimi urzędnikami uparcie trzymał się stanowiska, że całego podziemia nie można wrzucać do tego samego worka, co „awanturniczej części AK z generałem »Borem« na czele”, i że taka czy inna forma autonomii dla Polski wciąż jest w sferze realnych możliwości. Oświadczył też, że po zdławieniu Powstania przedstawi Hitlerowi propozycję zbliżenia z polskimi kręgami. Gdyby ta propozycja została odrzucona, nie on będzie odpowiadał za konsekwencje⁵²⁴.

Powstanie stanowiło dla niego wielkie utrapienie. Jakiś czas po ostatnim pobycie w Warszawie podczas kolejnej konferencji władz Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie oświadczył:

Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć⁵²⁵.

492

Przez Powstanie owe „trudności” poważnie się nasiliły. Wyglądając przez okno swojego wspaniałego gabinetu na Zamku Królewskim na Wawelu i przebiegając wzrokiem spokojny widok, jaki się stamtąd roztaczał, z pewnością tylko jeszcze bardziej się umacniał w tym wcześniejszym gorzkim przeświadczeniu.

Członkowie rządu RP w Londynie nie mogli ze spokojem przyjąć pojawienia się pod Warszawą armii Berlinga. Oczywiście, jak wszyscy ludzie oddani sprawie Polski, cieszyli się, że może uda się przyjść z pomocą Powstaniu. Ale nie bardzo mogli się cieszyć z politycznych implikacji. Gdyby pomoc przyniosła efekty, zasługę przypisano by Berlingowi i jego popieranym przez Sowietów kolegom z Komitetu Lubelskiego. Natomiast gdyby się nie udało, Powstanie prawdopodobnie zakończyłoby się klęską, co oznaczałoby koniec wpływów rządu w Warszawie. Tak czy inaczej, akcje rządu zaczęły szybko spadać.

Naczelną Wódz nadal utrzymywał codzienny kontakt radiowy z generałem „Borem” i z paroma innymi stacjami Armii Krajowej, w tym z grupą „Kampinos” poza Warszawą. Wymieniano rozkazy, informacje i zalecenia. Omawiano próby nawiązania kontaktu z Rokossowskim i operacje sowieckiego lotnictwa. Ale teraz nie dało się wiele zrobić, żeby poprawić sytuację czy to na froncie politycznym, gdzie sprawy utknęły w martwym punkcie, czy tam, gdzie toczyła się bitwa. W dniach 15-18 września urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP Aleksander Mniszek złożył trzy wizyty w ambasadzie sowieckiej w Londynie. Chciał przekazać kilka dokumentów. Pierwszy był tekstem depeszy „Bora” z prośbą o nawiązanie łączności radiowej z Rokossowskim. Drugi zawierał ostatni apel Rady Jedności

⁵²² Zob. Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie...*, op. cit., s. 113.

⁵²³ *Ibidem*, s. 117.

⁵²⁴ 4 września 1944, wypowiedzi Hansa Franka podczas konferencji w Krakowie, zob. *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, t. 2, op. cit., s. 548-553.

⁵²⁵ Hans Frank, *Dzienniki, wypowiedź z 14 grudnia 1943*, cyt. za: Władysław Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944*, Warszawa 1970, reprodukcja przed s. 289.

Narodowej do Churchilla, Roosevelta i Stalina. W innym znajdowały się kopie technicznej instrukcji „Bora” dotyczącej sposobu reaktywowania połączenia za pomocą głównego kabla telefonicznego w Warszawie. Podczas pierwszej wizyty sekretarz ambasady odebrał dokumenty bez komentarza. Za drugim razem jednak portier kategorycznie odmówił przyjęcia czegokolwiek. Próby połączenia się z ambasadą przez telefon przyniosły informację, że na miejscu nie ma żadnego odpowiedzialnego za takie sprawy pracownika. Podczas trzeciej wizyty, 18 września, Polak zdołał dostać się do ambasady i dotrzeć do gabinetu sekretarza. Kiedy wyjął z kieszeni pisma, przerwano mu słowami: „Zdaje sobie Rząd Polski sprawę z tego, że między moim Rządem a Rządem Polskim nie ma stosunków dyplomatycznych”⁵²⁶. Stracono trzy dni. W sytuacji Warszawy trzy dni równały się życiu lub śmierci 6000 ludzi.

493

Jednym z głównych przedmiotów rozważań były różnice w ocenach zamiarów Sowietów w stosunku do Polski oraz najlepszego stanowiska, jakie powinna zająć Armia Krajowa wobec nadchodzących Sowietów. „Bór” na bieżąco przekazywał Naczelnemu Wodzowi informacje w tych sprawach. 17 września donosił, że Sowietci nie tolerują żadnych działań osób związanych z rządem emigracyjnym czy to na wschód, czy też na zachód od linii Curzona. Wszędzie, gdzie się dało, „likwidowali” Armię Krajową⁵²⁷. Wyglądało na to, że wcale się nie spieszą z proklamowaniem rządu tymczasowego i prawdopodobnie zrobią to dopiero po zajęciu Warszawy. „Bór” przewidywał, iż może być zmuszony do rozwiązania Armii Krajowej. Dwa dni później przekazał raport naocznego świadka, żołnierza AK z Siedlec, który został aresztowany przez NKWD, wcielony do armii Berlinga, a później zbiegł. Świadek opowiadał, że funkcjonariusze NKWD przystawiali więźniom pistolet do głów, aby wydostać od nich nazwiska oficerów i informacje o lokalizacji składów broni, a także, iż utworzyli dwa nowe obozy dla internowanych (jeden z nich mieścił się w Kraskowie koło Opatowa). Powiedział też, że z 5000 powołanych do wojska w położonym na wschód od Warszawy Mińsku Mazowieckim zjawilo się tylko 1000 osób, a i one uciekły w drodze na dworzec. Wszystkie stanowiska w sztabie armii Berlinga, donosił w dalszym ciągu świadek, są obsadzone przez Rosjan⁵²⁸. Pięć dni później w obszernej depeszy Naczelny Wódz przekazywał władzom w Warszawie zalecenia, jak mają się zachować, gdyby Sowietci zdobyli miasto. Powinni mianowicie próbować negocjować z nimi sprawy drugorzędne, czekając na skutek nacisków, jakie niewątpliwie zaczną na nich wywierać Wielka Brytania i USA⁵²⁹.

Żadna z tych kwestii o doniosłym znaczeniu nie znalazła odbicia w brytyjskich mediach. Co więcej, im dłużej trwało Powstanie, tym mniej o nim pisano. W Izbie Gmin dał się słyszeć osamotniony głos protestu: „kontrast między rozgłosem, jaki nadawano działaniom Maquis we Francji, a milczeniem o naszych polskich aliantach w Warszawie, którzy od samego początku nam zaufali - zauważył z ironią Guy Lloyd - nieprzyjemnie rzuca się w oczy”⁵³⁰. Redaktor Sekcji Polskiej BBC Gregory MacDonald zgodził się z tą opinią.

494

Problemy dotyczące braku sowieckiej pomocy dla Powstania, powiedział, są „w sposób znaczący tonowane”. „Mówiono mniej, niż wiedziano, żeby nie podsycać atmosfery emocji i nie naruszać ponad potrzebę »jedności alianckiej«”⁵³¹.

Poza tym głównym przedmiotem troski była pogłębiająca się przepaść polityczna, oddzielająca dwa rywalizujące ze sobą odłamy w łonie rządu emigracyjnego w Londynie. Frakcja dominująca, której przewodził premier, nalegała na zachowanie lojalności wobec sojuszu brytyjsko-amerykańskiego, uparcie forsując zalecany kurs kompromisu z Sowietami. Odłam przeciwny, na którego czele stał Naczelny Wódz, utrzymywał, że premier poszedł na zbyt wiele ustępstw zarówno wobec Brytyjczyków i Amerykanów, jak i wobec Moskwy. Prawdę mówiąc, obie frakcje utraciły już istotny wpływ na przebieg wydarzeń. „Umiarkowani” z obozu premiera nie potrafili przekonać Churchilla i Roosevelta, aby doprowadzili do jakiegoś prawdziwego kompromisu ze Stalinem. „Bezkompromisowcom” z obozu Naczelnego Wodza nie udawało się przekonać Brytyjczyków i Amerykanów o konieczności przyjęcia twardej linii. Ani jedni, ani drudzy nie zdawali sobie sprawy z ukrytych powodów swojej niemożności skutecznego działania. Próbowali dalej prowadzić grę, nie wiedząc, jakie są jej niepisane reguły i czy przypadkiem nie zostały już zmienione.

⁵²⁶ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 354.

⁵²⁷ Zob. ibidem, s. 344.

⁵²⁸ Tadeusz „Bór”-Komorowski do Kazimierza Sosnkowskiego, 19 września 1944, zob. ibidem, s. 360-361.

⁵²⁹ Kazimierz Sosnkowski do Tadeusza „Bora”-Komorowskiego, 24 września 1944, zob. ibidem, s. 380-383.

⁵³⁰ Joanna K.M. Hanson, Prasa brytyjska a Powstanie Warszawskie, op. cit., s. 102.

⁵³¹ Ibidem, s. 101.

Istniejący rozłam pogłębiła wizyta generała Andersa, który przebywał w Londynie w dniach 19-25 września. Anders znał Rosję jak mało kto. Podczas pierwszej wojny światowej był oficerem kawalerii w armii carskiej. W okresie 1939-1941 siedział w więzieniu NKWD na Łubiance, a potem przez rok jako dowódca Armii Polskiej na terenie Związku Sowieckiego na co dzień walczył o swoje z najwyższymi funkcjonariuszami stalinowskiego reżimu. Jego postawa, uważana przez brytyjski establishment za nieznośnie „antysowiecką”, opierała się na rzetelnym doświadczeniu. W odróżnieniu od większości brytyjskich czy amerykańskich urzędników i doradców państwowych, dokładnie wiedział, o czym mówi. A jako żołnierz nie przebierał w słowach. Przed wyjazdem z Włoch via Algieria odbył szczerą rozmowę z brytyjskim doradcą politycznym przy Sztacie Głównym aliantów Haroldem Macmillanem.

W Londynie Anders rozmawiał ze wszystkimi czołowymi osobistościami w obozie polskim - od prezydenta w dół, a wobec nieobecności Churchilla - także z wicepremierem Wielkiej Brytanii, ministrem spraw zagranicznych oraz ambasadorem brytyjskim w Polsce O'Malleyem.

495

Brytyjczycy mówili mu, że Naczelnego Wodza należy zwolnić z pełnionej funkcji (czego zresztą od dawna domagali się Sowieci).

22 września Anders spotkał się z premierem, którego uważał za mało doświadczonego polityka, „dostosowującego w rzeczywistości politykę polską do chwilowych potrzeb polityki brytyjskiej i amerykańskiej ze względu na Rosję”⁵³². Anders sądził, że powstała groźba „naruszenia całości i suwerenności Polski”⁵³³. I to też powiedział. A przede wszystkim uważał, że spór z Naczelnym Wodzem odwraca uwagę od Powstania Warszawskiego.

Pod koniec rozmowy Anders zapytał premiera, jakie znaczenie ma jego „projektowany wyjazd do Warszawy celem stworzenia tam rządu”. Premier odparł, że jest on konieczny, „aby ratować biologiczne siły narodu”⁵³⁴.

Wypowiedziałem pogląd, że może on jechać do Warszawy, lecz nie w charakterze premiera polskiego, bo w szybkim czasie może się łatwo znaleźć w tej samej co ja celi na Łubiance, a znane metody sowieckie mogą go skłonić następnie do zeznania, że przez całe życie był agentem niemieckim”⁵³⁵.

Jeszcze w czasie pobytu Andersa w Londynie polski rząd emigracyjny oficjalnie zwrócił się do prezydenta o usunięcie Naczelnego Wodza ze stanowiska. Prezydent grał na zwłokę.

Oczekując rozstrzygnięć co do swego losu, Naczelnny Wódz zrobił jedną z tych niewielu rzeczy, które mu pozostały do zrobienia i które nie budziły kontrowersji: wydał rozkaz, aby jeden z polskich dywizjonów bombowych - 301. Dywizjon Bombowy Ziemi Pomorskiej, formalnie do listopada 1944 roku nazywany 1586. Eskadrą do Zadań Specjalnych - nosił imię Obrońców Warszawy, „dodane do jego nazwy obecnej”⁵³⁶.

496

Po całych tygodniach frustracji w związku z sytuacją w Warszawie Londyn i Waszyngton nie mogły oczywiście czuć satysfakcji wobec kolejnych wydarzeń. Nadal współczuły swoim polskim sojusznikom i nadal uważały, że mają obowiązek pomóc. Ale równocześnie były boleśnie świadome zarówno własnych ograniczeń, jak i bezkarności, z jaką Sowieci dawali upust swoim ambicjom. Przede wszystkim zaś, ponieważ pokonanie Niemców wciąż stanowiło bezwzględny priorytet, wiedziały, że nie wolno im zaryzykować otwartego konfliktu ze Stalinem. Wobec tego wahały się między rezygnacją a wściekłością.

Churchill wrócił z Quebecu pod zrozumiętym wrażeniem doniosłych spraw o skali światowej, które się teraz rozstrzygały; wrażenie wywarł na nim także wymóg, aby usunąć z drogi wszystkie kwestie mniejszej wagi. Jednak największe wrażenie zrobiła na nim prawdopodobnie nieporównywalna z niczym potęgą Amerykanów, a więc także jego własna podrzędna pozycja wobec nich. Biorąc pod uwagę chłód Roosevelta w stosunku do sprawy polskiej, nie był gotów sam zbyt energicznie jej poruszać. Jego niepokój w związku z trudną sytuacją Wielkiej Brytanii zabarwiała nutka przerażenia:

W miarę zbliżania się jesieni rozwój wydarzeń w Europie Wschodniej nabierał intensywności. (...) Komunizm podnosił głowę poza grmiącym frontem rosyjskim.

⁵³² Władysław Anders, Bez ostatniego rozdziału..., op. cit., s. 323.

⁵³³ Ibidem, s. 324

⁵³⁴ Ibidem

⁵³⁵ Ibidem, s. 324-325.

⁵³⁶ Rozkaz Naczelnego Wodza nr 20 z 15 września 1944, cyt. za: Rozkazy Naczelnnych Wodźów Polskich Sił Zbrojnych 1939-1945, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, t. 1, Rozkazy do żołnierzy, Warszawa 2002, s. 282. Informacja o tym fakcie, przesłana drogą radiową do powstańczej Warszawy, została opublikowana na łamach „Biuletynu Informacyjnego” 18 września 1944, nr 86 (notatka Dywizjon „Obrońców Warszawy”).

(...) los Polski i Grecji obchodził nas bardzo głęboko. Z powodu Polski wypowiedzieliśmy wojnę Niemcom, dla Grecji ponieśliśmy bolesne straty. Rządy obu tych krajów znalazły schronienie w Londynie i uważaliśmy, że jesteśmy odpowiedzialni za ich bezpieczny powrót do rodzinnych krajów, o ile tylko ogół obywateli wyrazi takie pragnienie. Stany Zjednoczone w zasadzie podzielały te poglądy, ale nie uświadamiały sobie wzrostu wpływów komunizmu w miarę marszu naprzód potężnych armii kierowanych z Kremla⁵³⁷.

Ponury nastrój brytyjskiego premiera utwierdzała obszerna korespondencja, jaką w ciągu minionych dwóch tygodni wymieniał z premierem Unii Południowej Afryki marszałkiem Smutsem, który był obecny na konferencji w Dumbarton Oaks i dobrze rozumiał dylemat Zachodu w sprawie postępowania ze Stalinem:

497

20 września 1944

Marszałek polny Smuts do Premiera

Kryzys narastający w rozmowach z Rosjanami na temat organizacji światowej napawa mnie głębokim niepokojem. (...)

W pierwszym momencie uznałem stanowisko Rosjan za absurdalne (...). Po przemyśleniu jednak zmieniłem zdanie. Przyjmuję, że Mołotow szczerze przedstawia stanowisko radzieckie, a Cadogan i Clark Kerr prawidłowo je interpretują jako walkę o prestiż i status Rosji wśród aliantów. Rosjanie stawiają tę sprawę jasno. Czy Związek Radziecki jest traktowany w dalszym ciągu jako parias i wyrzutek, czy też jako zaufany partner swoich sojuszników. Nieporozumienie w tym punkcie nie jest tylko zwykłą różnicą zdań. Może ono, drażniąc rosyjską *amour propre* i poruszając ich kompleks niższości, zatruć stosunki w Europie na długie lata⁵³⁸.

Smuts poruszał niemal każdy związany z sytuacją problem, z wyjątkiem Warszawy.

Churchill miał dotkliwą świadomość, że Stalin był nieobecny w Quebecu i że teraz trzeba się postarać ponownie go zapewnić o solidarności Wielkiej Trójki. Wobec tego poczynił plany, aby osobiście polecieć do Moskwy; termin ustalono na drugi tydzień października. Z pewnością miał zamiar wykorzystać tę okazję, aby szczerze porozmawiać ze Stalinem o Polsce. Tymczasem jednak czuł, że jest niewiele więcej do zrobienia. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesłało Moskwie plan kompromisu opracowany przez polskiego premiera 30 sierpnia. Żadnej odpowiedzi. I nikt w Ministerstwie Spraw Zagranicznych nie kiwnął palcem, żeby się o nią postarać.

W tym stanie zawieszenia Churchill wstał podczas posiedzenia Izby Gmin 28 września i wygłosił oświadczenie w sprawie aktualnej sytuacji Polski. Przemówienie stanowiło świetny przykład myślenia życzeniowego:

Zmiany terytorialne na granicach Polski będą musiały nastąpić. Rosja ma prawo do naszego poparcia w tej dziedzinie (...). Tym bardziej spodziewam się, że rząd sowiecki umożliwi nam działanie wspólnie z nim w rozwiązywaniu zagadnienia polskiego i że nie będziemy świadkami smutnego widowiska konkurencyjnych rządów w Polsce - jednego, który by był uznawany przez Związek Sowiecki, i drugiego, za którym zdecydowanie wypowiadać się będą mocarstwa na Zachodzie.

498

Jestem pełen nadziei, że pan Mikołajczyk, godny następcą generała Sikorskiego, człowiek rzeczywiście pragnący przyjaznego porozumienia z Rosją, oraz jego koledzy będą mogli wkrótce wznowić doniosłe rozmowy w Moskwie, przerwane przed kilkoma miesiącami [sic! - tygodniami]. Żywię zdecydowaną nadzieję i przekonanie, że możliwy jest do osiągnięcia dobry układ⁵³⁹.

Za sukces polityki brytyjsko-amerykańskiej można w tym momencie uznać zorganizowanie długo odwlekanych lotów USAAF do Warszawy. Ale zapisawszy na swoim koncie ten szczególny sukces, administracja amerykańska miała porzucić wszelkie dalsze inicjatywy. Kiedy doradca ekonomiczny prezydenta Oscar Cox wystąpił z propozycją odwołania się do burmistrza Nowego Jorku La Guardia o pomoc w odbudowie Warszawy, Departament Stanu storpedował tę inicjatywę. „Zastanawiam się - argumentował Charles Bohlen - czy byłoby rzeczą właściwą wybrać Warszawę i traktować ją w sposób szczególny wówczas, gdy inne miasta, takie jak Rotterdam, Belgrad, Caen, Stalingrad itd., ucierpiały tak samo, a może nawet więcej”⁵⁴⁰. Jeszcze bardziej wymowny był fakt, że Roosevelt uzależnił wszelkie dalsze wsparcie dla Warszawy od współpracy ze Związkiem Sowieckim. „To, czy podejmiemy jakies

⁵³⁷ Winston S. Churchill, *Druka wojna światowa*, t. 6, ks. 1, op. cit., s. 216.

⁵³⁸ *Ibidem*, s. 218.

⁵³⁹ Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, op. cit., s. 328.

⁵⁴⁰ Memorandum Departamentu Stanu (Charles Bohlen), adresowane do Harry'ego Hopkinsa, 14 września 1944, Roosevelt Library. Fiorello La Guardia był również prezesem Rady Burmistrzów w USA

dodatkowe działania - oświadczył Harrimanowi - zależy od daty wyzwolenia Warszawy oraz od tego, jakiej pomocy udzieli jej do tego czasu Sowietom⁵⁴¹. Tymczasem zaś do prezydenta docierały negatywne opinie o sytuacji w Warszawie, nadchodzące wprost z Kremla. „Powstańcy jeszcze walczą, ale raczej powodują kłopoty, niż dostarczają wsparcia”. „W czterech izolowanych częściach miasta działają grupy ludzi, którzy próbują się bronić, lecz nie mają możliwości podjęcia ofensywy”. „Powstańcy są przemieszani z Niemcami”, co miało być przeszkodą dla sowieckiego uderzenia. Harriman posunął się nawet do tego, że oświadczył prezydentowi, iż „Stalin okazywał zrozumienie i troskę o Polaków w Warszawie, bez śladu dawnej żądzy odwetu”. Całe dziesięć dni po zdobyciu Pragi donosił, iż „można by lepiej ocenić sytuację po zajęciu Pragi”⁵⁴².

499

Polska 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa stacjonowała w Stamford w Lincolnshire. Utworzono ją we wrześniu 1941 roku z żołnierzy, którzy służyli w Wielkiej Brytanii; otrzymała specjalny znak spadochronowy. Jej oficerowie przypuszczali wówczas, że głównym *raison d'être* będzie wyzwolenie Warszawy z powietrza. W sierpniu 1944 roku syn generała Sosabowskiego, dowódca Brygady Spadochronowej, walczył w szeregach Armii Krajowej w Warszawie. To właśnie „Stasinek” poprowadził szturm na magazyny wroga na Stawkach, dzięki czemu AK zaczęło nosić niemieckie hełmy.

Kiedy wiosną 1944 roku zakończono szkolenie, brygadę przekazano - na mocy odpowiedniej umowy - pod dowództwo brytyjskie. Ale nie wysłano jej do Normandii. A kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, zrodziły się oczekiwania - szczególnie wśród szeregowych żołnierzy - że Warszawa stanie się bezpośrednim celem. Władze brytyjskie wyjaśniły zarówno generałowi „Borowi”, jak i Polakom w Londynie, że po prostu nie ma środków na przetransportowanie brygady do Polski (co zresztą było prawdą). Wobec tego wtajemniczeni z rezygnacją czekali na jakieś inne rozwiązanie.

Brak działania stawał się jednak nie do zniesienia. Wreszcie 13 sierpnia wielu żołnierzy brygady odmówiło zjedzenia śniadania, traktując to jako wstęp do strajku głodowego. Ich dowódca pisał następnego dnia do Naczelnego Wodza:

Przedstawiam Panu Generalowi meldunki oddziałów w sprawie spontanicznego odruchu żołnierzy Brygady w związku z brakiem pomocy alianckiej na rzecz Obrony Warszawy. Odruch ten objawił się w nieprzyjęciu posiłków w dniu 13 sierpnia br. oraz licznych zgłoszeń do raportów w sprawie pomocy Warszawie. Zachowanie żołnierzy jest w ramach dyscypliny i porządku - nie mam powodów do stosowania sankcji. Solidaryzuję się z moimi podkomendnymi. Brygada cała bez wyjątku odczuwa specjalnie głęboko to, że nie jest użyta do wykonania jedyne zadania, dla którego zrealizowania powstała i otrzymała Sztandar z rąk Warszawy. Sytuację mam opanowaną - tym niemniej melduję Panu Generalowi, że nie może nie wpłynąć na bitność i nastrój bojowy żołnierzy, stojących bezpośrednio przed akcją - fakt: a) brak pomocy alianckiej żołnierzom Armii Krajowej, b) nieużycie Brygady tam, gdzie przede wszystkim winna była być użyta⁵⁴³.

500

W połowie września 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa dowiedziała się, że ma uczestniczyć w niefortunnej operacji „Market-Garden”, którą Montgomery podjął jako próbę zdobycia przeprawy przez Ren pod Arnhem poza linią frontu zachodniego. Był to bolesny cios, który mógł wywołać bunt. Ale nie wywołał. Polacy pozostali lojalni. Uderzyli na Arnhem w drugiej fali natarcia, kiedy brytyjska 1. Dywizja Powietrzna odkryła, że terytorium, które ma zdobyć, jest otoczone przez dwie formacje wojsk pancernych SS. Ocalało zaledwie 2000 z 10 000 spadochroniarzy.

Dziwna rzecz: trzy doby przed dniem, w którym brygada włączyła się w bitwę pod Arnhem (21 września), oblegani mieszkańcy Warszawy dostrzegli, jak nad ich głowami przelatuje potężna flota powietrzna aliantów. Tysiące spadochronów otworzyło się i popłynęło po niebie na wschód. Dziesiątki tysięcy zrozpaczonych ludzi pomyślało, że nareszcie przybyli „ich chłopcy”.

18 września 1944 roku wielka wyprawa stu dziesięciu „latających fortec” amerykańskiej 8. Floty Powietrznej wyruszyła z Wielkiej Brytanii z zaopatrzeniem przeznaczonym dla Warszawy, a następnie dalej, do bazy sowieckiej w Poławie. Był to pierwszy i ostatni raz, kiedy pomoc z Zachodu dotarła do Warszawy tą trasą. Późniejsze doniesienie agencji TASS opisywało ten lot jako „jedno z największych lądowań w dziejach Rosji”. „Latające fortece”, które ukazały się nad Warszawą około drugiej po południu, z pewnością stanowiły wspaniałe widowisko. Towarzyszyła im eskorta sześćdziesięciu myśliwców. Na błękitnym niebie nie było najmniejszej chmurki. Samoloty leciały w dużych odstępach i na dużej wysokości - „zupełnie jak podczas defilady”. Ich srebrne kadłuby lśniły w słonecznym blasku.

⁵⁴¹ Franklin D. Roosevelt do Averella Harrimana, depesza nr 69 z 22 września 1944, Roosevelt Library

⁵⁴² Averell Harriman do Franklina D. Roosevelta, 23 września 1944, Roosevelt Library, Map Room, Box 35, Doc. 232314Z, NCR 7551.

⁵⁴³ Andrzej Krzysztof Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca...*, op. cit., s. 113-114.

Ciągnęły się za nimi skręcone w spirale pasma białej pary. Ryk silników wstrząsał leżącym nisko w dole miastem, a ich jednostajny rytm przerywały odgłosy wystrzałów z dział przeciwlotniczych. Nagle niebo wypełniła masa wielobarwnych spadochronów, powoli opadających, falujących na wietrze. Po obu stronach barykad Niemcy i powstańcy patrzyli na nie w zadziwieniu. Raport Amerykanów brzmiał optymistycznie:

Trzy skrzydła bojowe (110 B-17) wysłane dla dokonania zrzutów zaopatrzenia do Warszawy. Trzy samoloty powróciły wcześniej. Cała formacja dokonała zrzutów na widoczne cele. Zrzucano około 1284 zasobników z dobrym lub doskonałym rezultatem. 105 samolotów lądowało na [sic! - w] rosyjskich bazach. Obrona przeciwlotnicza: średnia, dokładna. Przeciwdziałanie nieprzyjacielskich samolotów: żadne. Własne zestrzelenia: żadne. Straty: 2 B-17, przyczyna nieznana⁵⁴⁴

501

Mniej optymistycznie brzmiały doniesienia lokalne. Armia Krajowa potwierdziła odbiór zaledwie 228 spośród owych 1284 pojemników. Ponad osiemdziesiąt procent spadło na obszary znajdujące się w rękach Niemców. Spadochroniarzy nie było. Nie było też dalszych misji „Frantic” wysłanych do Warszawy. [Zrzut, s. 503]

Tymczasem trwały loty RAF-u z Włoch. Na początku września zostały wstrzymane z powodu złej pogody i prób z wykorzystaniem nowego celownika bombowego, który okazał się skuteczny przy o wiele większych wysokościach. Dwadzieścia samolotów stało gotowych do startu z Amendoli i Brindisi 10 września:

Polskie załogi podtrzymywały na duchu poczucie obowiązku. To było niezwykle zbiorowisko ludzi o różnym pochodzeniu i w różnym wieku. (...) Jeden z oficerów przyszedł z Kwatery Głównej Bałkańskich Sprzymierzonych Sił Powietrznych - był to komandor RAF-u Ludomił Rayski. (...) Jako młody lotnik w latach 1919-1920 walczył z bolszewikami. Teraz znalazł się w tej samej misji co pułkownik Michał Bokalski, który we wrześniu 1939 roku był zastępcą dowódcy polskiej eskadry bombowców. Obaj dzielili niebezpieczeństwa lotów do Warszawy z dawnym pilotem linii pasażerskich, z pewnym wykładowcą psychologii z Uniwersytetu Warszawskiego, z nauczycielem gimnazjum, z Argentyńczykiem oraz z Kanadyjczykiem polskiego pochodzenia. Pewien niedoświadczony nawigator (...) wysłuchał pouczeń przed swoją pierwszą wyprawą do Warszawy, starannie spakował rzeczy, napisał list do rodziców w Polsce, sporządził testament, wyruszył w drogę i nigdy nie wrócił. Jeden z członków obsługi działa na polskim liberatorze został po wybuchu wojny zwolniony z więzienia o zaostrożnym rygorze. W drodze powrotnej, lecąc nad Bałkanami, wychylił się z wieżyczki działowej i żartując z kolegami, przez nieuwagę dotknął przełącznika. Wieżyczka wykonała obrót i skręciła mu kark⁵⁴⁵.

Marszałek Slessor otrzymał rozkaz, że nie wolno mu przerwać lotów nad Warszawę. Wobec tego w nocy z 21 na 22 września mieszane załogi

502

RAF-u i SAAF podjęły kolejną próbę. Tym razem wyjątkowo wszyscy wrócili bezpiecznie do bazy. Ale pokrywa chmur nad Warszawą była tak gruba, że piloci nie mogli odnaleźć celów. Nie nadeszło potwierdzenie o wypełnieniu misji. A potem zaczęły się bezkسیężycowe noce. Loty przzerwano. Slessor nie dostał nowych samolotów w miejsce tych, które stracił.

Utrata samolotu zawsze była dramatem. W ciągu ostatnich paru miesięcy warszawiacy byli świadkami kilku katastrof. Jeden z liberatorów spadł w Śródmieściu, a cała jego kanadyjska załoga zginęła. Inny wleciał do stawu w parku Paderewskiego na Pradze. Jedyne go członka załogi, który przeżył, wzięli do niewoli Sowieci.

Ale tylko sami członkowie tych załóg byli świadkami własnych samotnych zmagania:

Obie eskadry SAAF trafiły nad Karpatami na złą pogodę. (...) Największe kłopoty sprawiało oblodzenie, a kiedy samolot znalazł się nad swoim celem [nad Warszawą], miasto było całkowicie schowane pod gęstą warstwą chmur. (...) Liberatory nie miały wyboru i musiały krążyć w górze tak długo, jak im na to pozwalały zapasy paliwa, czekając na okno w chmurach. Wreszcie [trzy] samoloty zrzuciły swój ładunek zgodnie z planem. (...)

Kapitan Erich Endler potrzebował więcej paliwa, niż mu przygotowała niedoświadczona obsługa. Dokonał zrzutu i przelatował już nad północną granicą Jugosławii, kiedy się zorientował, że wskaźnik paliwa wskazuje niepokojąco niski poziom. (...) Nie można było mieć nadziei, że uda się bezpiecznie wylądować w ciemności dużym i ciężkim samolotem. Nie pozostało nic innego, jak katapultować się, i pilot wydał załodze rozkaz. Drugi pilot, porucznik Chapman, oraz pilot RAF-u, oficer Crook, wyskoczyli, wylądowali cali i zdrowi i wpadli w ręce wroga. Z ziemi widzieli, jak ich samolot, z gasnącym silnikiem, gwałtownie tracąc wysokość, rozbija się o postrzępioną grań Alp⁵⁴⁶.

⁵⁴⁴ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 353.

⁵⁴⁵ Neil Orpen, Airlift to Warsaw, op. cit., s. 151-152.

⁵⁴⁶ Ibidem, s. 154.

Ogólne straty określa się różnie. Według jednego z obliczeń, z Włoch i Wielkiej Brytanii wyleciało do Warszawy w sumie 306 samolotów, a utracono ich 41:2 samoloty amerykańskie, 17 polskich, 22 RAF-u i SAAF⁵⁴⁷. Razem stanowiło to 13,3 procent. Biorąc pod uwagę tylko loty z Włoch do Warszawy, przy szacowaniu wysokości strat podaje się liczbę 31 na 186 samolotów, czyli 16,7 procent. Są to wielkości porównywalne z nalotem na Norymbergę w nocy z 30 na 31 marca 1944 roku, o którym mawia się, że był „najczarniejszą godziną” RAF-u; straty wyniosły wówczas 11,8 procent⁵⁴⁸.

503

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

ZRZUT

Lotnictwo amerykańskie urządza wspañiały pokaz

Wyczekiwaliśmy z niecierpliwością tylekroć już zapowiadanej i odwoływanej z powodu niepomyślnych warunków atmosferycznych amerykańskiej wyprawy lotniczej. Wreszcie w nocy z 17 na 18 września BBC nadało zapowiedź wyprawy. Z napięciem czekaliśmy na poranną audycję. Jeżeli usłyszymy po niej piosenkę Jeszcze jeden mazur dzisiaj - wyprawa startuje, jeżeli to będzie Marsz piechoty - znów spotyka nas zawód.

Tym razem jednak Jeszcze jeden mazur dzisiaj zakończył audycję, a bezpośrednio potem nadeszła depecha, że należy oczekiwać wyprawy między godziną jedenastą a dwunastą w południe.

Był pogodny, słoneczny dzień. Niebo bez chmurki.

Mieszkańcy Warszawy oczywiście nic nie wiedzieli o nadchodzącej pomocy, toteż widok nadlatujących samolotów amerykańskich, które pojawiły się niespodziewanie nad miastem, wywołał nieopisaną radość. Bombowce leciały bardzo wysoko, zostawiając za sobą na niebie szereg białych punkcików. To spadochrony.

Niemcy otworzyli huraganowy ogień artylerii przeciwlotniczej, który jednak nie dosięgnął maszyn.

Warszawa przeżywała chwile nieopisanego entuzjazmu. Wszyscy z wyjątkiem chorych i rannych wylegli z piwnic. Opustoszały podziemia, zaroiły się podwórza i ulice. Z początku przypuszczano, że to desant oddziałów spadochronowych. Stojący niedaleko mnie żołnierz obserwował niebo przez lornetkę. Nagle głośno zawołał:

- Rany Boskie, przecież Niemcy ich wszystkich wystrzelają!

Jeden z oficerów starał się go uspokoić, tłumacząc, że to nie są spadochroniarze, tylko zasobniki z bronią i zaopatrzeniem.

- Przecież wyraźnie widzę przez lornetkę, jak machają nogami w powietrzu - bronili się żołnierz.

W tym samym błędzie byli zapewne Niemcy, alarmując swe oddziały (...)*.

Tadeusz „Bór”-Komorowski

To samo wydarzenie obserwuje niemiecki wartownik

Dziś, stojąc na posterunku, byliśmy świadkami sceny, którą dotychczas większość z nas widywała tylko w kronikach filmowych. Około 13.55 pojawiła się eskadra samolotów amerykańskich i brytyjskich, lecąca na wysokości około tysiąca metrów, na początku w szyku po dwie lub trzy maszyny. Musiało ich być od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu (doliczyłem do czterdziestu czterech, a potem się zgubiłem).

504

Jest ich tam w górze cała masa, jak gdyby zerwało się do lotu ogromne stado ptaków. Potem widzimy, że coś wypada z tych samolotów, jakby wprost nad naszymi głowami. Otwierają się spadochrony! Ogłaszają alarm, zaczyna się huk artylerii. Niektórzy twierdzą, że widzieli skoczków - ręce i nogi. A więc to wreszcie desant spadochronowy, jak na Zachodzie? Ale tu to naprawdę mało prawdopodobne. Spadochrony opadają i widzę czarne, zielone, żółte i białe czasze... Ach, to zasobniki z zaopatrzeniem! (...) W innych jest niemiecka amunicja. Ależ oni są przyzwoici. Amerykanie przywożą broń i amunicję, którą w pośpiechu zostawiliśmy na Zachodzie, i samolotami dostarczają nam je tu, do Warszawy!**

H. Stechbarth

Koniec kapsułki.

Przez ponad miesiąc sowieckie zamiary wobec Powstania powszechnie interpretowano w sposób nieprzychylny. Sam Churchill nazwał je „dziwnymi i złowieszczymi”. Z całą pewnością nie budziły entuzjazmu. Zorientowali się nawet Amerykanie. Obserwatorzy o nastawieniu prosowieckim powiedzieliby zapewne, że przewyciężono wcześniejszy zamęt, że zaczęto właśnie nawiązywać

⁵⁴⁷ Janusz K. Zawodny, Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji, op. cit., s. 183.

⁵⁴⁸ Neil Orpen, Airlift to Warsaw, op. cit., s. 160.

* Tadeusz „Bór”-Komorowski, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 255.

** H. Stechbarth, żołnierz z niemieckiej kompanii transportowej, zapis w dzienniku z 18 września 1944.

poważną współpracę i że Związek Sowiecki mógł wiele zyskać, gdyby Niemcy zostali przepędzeni z Warszawy i gdyby Sowietci zdołali sobie zapewnić ten istotny punkt zaczepienia.

Przy obecnym niepełnym stanie dokumentacji nie da się jednak stwierdzić na pewno, czy to, co wygląda na zmianę kursu Kremla w połowie września, było zmianą rzeczywistą, czy jedynie kosmetyczną poprawką. Można tylko spróbować postawić właściwe pytania. I dokopać się do pewnych wiele mówiących wskazówek. Wobec jawnego obstrukcjonizmu, jaki przeważał w poprzednich tygodniach, wypadaloby, aby sowieccy apologety przedstawili jakieś mocne dowody na poparcie tezy, że Sowietci robili wszystko, co w ich mocy, aby uchronić Powstanie od klęski. Bo mocne dowody występują w skąpych ilościach.

505

Tak na przykład w sprawie misji „Frantic” dowództwo USAAF zdecydowanie liczyło się z utrzymaniem lotów wahadłowych do Warszawy. Ale po wyprawie z 18 września musiano czekać na zezwolenie Sowietów, które się zmaterializowało dopiero 30 września. Innymi słowy, kiedy los Powstania wisiał na włosku, Moskwa potrzebowała jedenastu czy dwunastu dni, aby zareagować na prośbę Amerykanów. To wygląda na celowe opóźnianie spraw. Zła pogoda uniemożliwiła lot 30 września. A już następnego dnia Sowietci jeszcze raz zmienili front. W specjalnym komunikacie oświadczono Amerykanom, że żadne dalsze loty nie są potrzebne, ponieważ „warszawskich partyzantów ewakuowano”⁵⁴⁹. Informacja ta, tak jak ją przekazali Sowietci 1 października, była fałszywa. Wydaje się, że wrócili do swojej wcześniejszej taktyki pod tytułem „Powstanie? Jakie powstanie?”.

Przeprawę wojsk Berlinga przez Wisłę otaczały takie same podejrzenia co do niezbyt szczerego poparcia ze strony Sowietów oraz niejasnych instrukcji. Nie sposób przyjąć argumentu, że Berling podjął decyzję z własnej inicjatywy. System sowiecki po prostu nie pozwalał dowódcom działać bez uprzedniej zgody wojskowych zwierzchników i politycznego nadzoru. Nie można też zakładać, że Rokossowski stał nad Wisłą, trzymając się całkowicie z boku, i pozwolił Berlingowi działać na własne ryzyko. Przecież tę przeprawę wspierały sowiecka artyleria, sowieccy saperzy i - jeśli czerpane z sowieckich źródeł statystyki mówią prawdę - aż 2776 ataków z powietrza. Najważniejszy fakt pozostaje jednak niepodważalny. Rokossowski nie próbował użyć żadnych sowieckich oddziałów bojowych, a 1. Front Białoruski nie zmienił zasadniczej postawy defensywnej, którą mu kazano przyjąć pod koniec sierpnia. Z takiego czy innego powodu Kreml nie zaaprobował planu generalnej ofensywy w sektorze Wisły, mimo że generalna ofensywa była jedynym sposobem wydarcia Warszawy z rąk Niemców.

Za kulisami toczył się wściekły spór między Berlingiem a Komitetem Lubelskim. Mimo że Komitet wydał kolejny manifest w sprawie zbliżającego się wyzwolenia Warszawy, prywatnie jego członków irytowała postawa Berlinga, który najwidoczniej nie konsultował się z nimi. Można tylko zgadywać, o co naprawdę toczył się ten spór. Według jednej z sugestii, Komitet obawiał się, że Berling knuje spisek, dąży do zdobycia Warszawy dla siebie i - wspólnie z „Borem” - zamierza odsunąć Komitet od władzy⁵⁵⁰.

506

Nie jest to wykluczone. Berling był z pewnością dość zdeterminowany, aby podjąć desperacki krok: zadencjonował Komitet jako grupę trockistów i zażądał audiencji u samego Stalina (której mu nie udzielono).

Jak zwykle, sowiecką politykę należy oceniać między innymi w kontekście działalności NKWD i Smiersza. Skoro tylko Rokossowski wkroczył na Pragę, generał Sierow i jego oddziały specjalne znowu zabrali się do przeprowadzania zwykłych sowieckich czystek na tyłach. Sowietcy archiwiści wciąż jeszcze ze szczególną niechęcią pokazują dokumenty mówiące o tych sprawach. Nie ma jednak powodu sądzić, że NKWD zachowywało się w Okręgu Warszawskim inaczej niż na sąsiednich terenach, których dotyczą akta udostępniane z większą gotowością. Relacje bezpośrednich świadków reprezentujących drugą stronę nie są trudne do odszukania. Funkcjonariusze NKWD wyłapywali „element nielegalny” przez cały czas od stycznia 1944 roku, kiedy Armia Czerwona przekroczyła polską granicę, a od lipca obowiązywał ich specjalny rozkaz wyszukiwania członków Armii Krajowej. We wrześniu dodatkowo zostali ośmieleni wydanym przez PKWN dekretem, który nadał stosowanym przez nich represjom pseudoprawne uzasadnienie. Wszędzie tam, gdzie się pojawiali, następowały aresztowania, przesłuchania, wywózki i egzekucje. Ludzie z Armii Krajowej nie byli w ich oczach aliantami ani nawet partnerami w walce z faszystem. W stertach raportów NKWD schwytych powstańców klasyfikowano na różne sposoby - od „białych Polaków” i „faszystowskich buntowników” po zwykłych „bandytów” czy „osoby posiadające nielegalnie broń”.

⁵⁴⁹ SACEUR (Naczelny Dowódca Alianckich Sił Zbrojnych w Europie) do Departamentu Wojny US, pismo nr UX 68849, 3 października 1944 (przekazujące fałszywą informację, jakiej Sowietci dostarczyli dwa dni wcześniej), Roosevelt Library, PSF Box 48, file „Poland 8/44”.

⁵⁵⁰ Zob. Zbigniew S. Siemaszko, Powstanie Warszawskie - kontakty z ZSSR i PKWN, op. cit., s. 40-44.

Niewielu historyków pokusiło się, aby opisać wstrząsającą sytuację, jaka panowała w Warszawie w ostatnich dwóch tygodniach września. W centrum miasta na granicach kurczących się enklaw wciąż jeszcze pozostających w rękach Armii Krajowej dzień w dzień, metr po metrze, nadal toczyły się zaciekle walki z Niemcami. Na zachodnich przedmieściach, gdzie kontrolę już od dawna sprawowały władze niemieckie, ewakuowano cywilów, rozstrzeliwano osoby podejrzane o udział w Powstaniu, wywożono ludzi albo do obozów koncentracyjnych, albo do przymusowej pracy na terenach Rzeszy. Na jednym ze wschodnich przedmieść, na nabrzeżu po prawej stronie Wisły, żołnierze z armii Berlinga wraz z niektórymi sowieckimi jednostkami logistycznymi ryzykowali życie i masowo ginęli, wspierając Powstanie. W innych częściach przedmieść na wschodzie - zwłaszcza na ciągnących się kilometrami ulicach i w ogrodach Pragi - sowieckie NKWD robiło dokładnie to samo co hitlerowskie SS

507

w odległości zaledwie dwóch czy trzech kilometrów. Represje hitlerowskie i sowieckie odbywały się jednocześnie, w jednym i tym samym mieście. Metody tej równoczesnej przemocy też były w zasadzie takie same. Ofiary należały do jednej i tej samej kategorii - mieszkańców Warszawy. Oto w największym skrócie historia Europy Środkowej. Przez cały czas od 1944 roku co odważniejsi historycy powtarzali raz po raz, że Sowietci biernie się przyglądali, jak Niemcy niszczą Warszawę i jej mieszkańców. To nie jest adekwatny opis sytuacji. [Fragmenty, s. 509]

W trzecim tygodniu września na Pradze doszło do serii spotkań podpułkownika „Andrzeja”, komendanta Obwodu VI Praga Okręgu Warszawa Armii Krajowej, z oddziałami frontowymi zbliżającej się Armii Czerwonej. Te spotkania miały się stać podstawowym sprawdzianem sowieckich zamiarów, a zwłaszcza budzącej optymizm zapowiedzi, że Warszawa może zostać potraktowana bardziej wspaniałomyślnie niż miasta położone dalej na wschód.

Jest rzeczą zrozumiałą, że podpułkownik „Andrzej” był ostrożny. Powiedziano mu, iż jego odpowiednik w pobliskim Radzyminie wprowadził czołówkę wojsk sowieckich do miasta, po czym został natychmiast aresztowany. Wobec tego wychodząc na spotkanie wkraczających do Warszawy sowieckich żołnierzy, „Andrzej” zataił swoją tożsamość. Gdy wycofywały się ostatnie niemieckie oddziały, schowany za murem, zauważył sowieckiego żołnierza niosącego radiotelefon i pomachał do niego ręką. „Czy akisty u was jest? (Czy akowcy u was są?) - to były jego [Rosjanina] pierwsze słowa. Mówię - nie wiem, co to jest. - Nie znasz, no nie znasz, tak ja by ich sukinsynów tutaj od razu - mówi - wykończył. To były jego [Rosjanina] słowa, nie kłamię, tak powiedział”⁵⁵¹. Opinii tamtego żołnierza nie można uważać za dowód. Ale zdecydowanie sugeruje ona możliwość, iż wydział polityczny Armii Czerwonej poinstruował swoich ludzi, że członków Armii Krajowej należy traktować jak wrogów⁵⁵². Niektórzy podkomendni „Andrzeja” mieli więcej szczęścia, zetknąwszy się z żołnierzami należącymi do 1. Dywizji armii Berlinga, których zaprowadzili na brzeg Wisły.

Już 14 września zastępca Berlinga generał Bolesław Kieniewicz, Polak z Polesia, który miał za sobą karierę podobną do kariery Rokossowskiego, został mianowany dowódcą garnizonu Warszawa-Praga. Jego pierwszy rozkaz zawierał polecenie ujawnienia się i rozbrojenia wszystkich organizacji podziemnych, z Armią Krajową włącznie.

508

Jeden z kolegów „Andrzeja”, major „Ludwik”, natychmiast doniósł Kieniewiczowi, że Armia Krajowa nie ma zamiaru ani uznać owego rozkazu, ani też zezwolić swoim ludziom na przyłączenie się do oddziałów Berlinga.

18 września „Andrzej” zdecydował, że musi odpowiedzieć na wezwania do osobistego stawienia się u dowódcy garnizonu. Wyruszył w towarzystwie czterech oficerów swojego sztabu (między innymi naczelnego lekarza i szefa wywiadu). Na ulicy Targowej podszedł do niego „jakiś porucznik o wyglądzie semickim, w mundurze polskim, i powiedział: Wiem, że pan jest komendantem obwodu AK, że idzie pan teraz na konferencję do generała Kieniewicza, ale przedtem powinien pan się zameldować u mnie. Mówię - dlaczego mam się u pana meldować? - Dlatego, że jestem szefem Urzędu Bezpieczeństwa na Pradze, nazywam się porucznik Światło”⁵⁵³. Światło pracował dla generała Sierowa, którego kwatery mieściła się w pobliskim Wołominie. „Andrzej” nie posłuchał, ale zauważył, że jest śledzony.

Okazało się, że celem spotkania z dowódcą jest ustalenie tekstu apelu do wszystkich żołnierzy Armii Krajowej, aby wstępowali do armii Berlinga. „Andrzej” uzgodnił i podpisał tekst, który niemal natychmiast został wydrukowany w postaci dwóch jednobrzmiących plakatów⁵⁵⁴. Kiedy w następnym

⁵⁵¹ Antoni Żurowski, *W walce z dwoma wrogami*, Warszawa 1991, s. 187-188.

⁵⁵² Zob. Lesław M. Bartelski, *Praga. Warszawskie Termopile 1944*, Warszawa 2000, s. 34.

⁵⁵³ Antoni Żurowski, *W walce z dwoma wrogami*, op. cit., s. 188-189.

⁵⁵⁴ Autorski tekst odezwy zob. ibidem, 190-191. Reprodukcyjne obu wersji plakatu zob. *Prawdziwa historia Polaków...*, t. 3, op. cit., s. 2136-2137.

tygodniu apel ukazał się w Lublinie, towarzyszył mu komentarz zatytułowany Obwód AK Praga w całości w Wojsku Polskim⁵⁵⁵.

„Andrzej” spędził dwa dni na rozmowach z Berlingiem w willi w Zielonej pod Wawrem, na wschód od Pragi. Berling oferował mu stanowisko zastępcy dowódcy 4. Dywizji Piechoty. „Andrzej” chciał utworzyć osobny pułk piechoty, złożony wyłącznie z akowców. Nie podjęto żadnej decyzji. Wtedy „Andrzej” złożył pisemne oświadczenie, że ma zamiar przepłynąć się przez rzekę, aby się skonsultować ze swoimi przełożonymi w Warszawie. Ale zamiast tego udał się w przeciwnym kierunku i poszukiwał schronienia we wsi Józefów. Zanim odnalazł go Światło, minęły prawie dwa miesiące.

Inni mieli mniej szczęścia. „Andrzej” dowiedział się od Berlinga, że grupa łącznikowa wysłana przez „Montera” wylądowała na drugim brzegu i że jej członkowie są przesłuchiwanymi przez oddział kontrwywiadu.

509

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

FRAGMENTY

Człowiek, który przeżył Powstanie jako siedmioletnie dziecko, przywołuje fragmenty wspomnień, przypomina sobie oderwane szczegóły, a nade wszystko – dźwięki

Front naszej kamienicy, ulica Czerniakowska 202 róg Okrag, był pod stałym ostrzałem, zapewne ze skarpy u wylotu Frascatti, a głównie z „Imki”, czyli z budynku YMCA, dziś Konopnickiej 6, tam gdzie po wojnie mieścił się Młodzieżowy Dom Kultury, potem Rozgłównia Harcerska, a Leopold Tyrmand mieszkał i pisał swój Dziennik 1954. Obstrzał był od samego początku Powstania. Siedząc w piwnicy i słysząc kanonadę, my, dzieci (miałem siedem lat), cieszyliśmy się, że „jak to się skończy”, to przed domem na chodniku znajdziemy masę „kulek” do zabawy. (...) Dopiero po kilku dniach na naszym podwórku pojawił się pierwszy oddział powstańczy. Kilkunastu chłopaków i dziewczyna, która na strychu była potem snajperem. Jedna była? Czy kilka ich było? Tego już nie pamiętam, chociaż widzę dokładnie cały kilkunastoosobowy oddziałik stojący na środku podwórza. (...)

Powstanie układa mi się w zbiór krótkich ujęć, czasem zdjęć statycznych, niektóre kadry są częściowo pozacierane, niektóre być może, tego się już nie sprawdzi, przeinaczone późniejszym uporczywym pojawianiem się na „ekranie wspomnieniowym” mózgu. Jedne obrazki są nieme, inne dźwiękowe, pamiętam na przykład dramatyczny okrzyk ostrzegawczy: „Ukraińcy!”, który miał oznaczać niebezpieczeństwo gorsze niż niemieckie. Potem -wychylony przez poręcz na klatce schodowej - patrzyłem na wolno i nieustępliwie przesuwający się rękaw munduru typu panterka. Jak w filmowym thrillerze po schodach wchodziło niebezpieczeństwo o niewidocznej jeszcze twarzy. Na szczęście to był ktoś z tego oddziału powstańczego. Oczywiście akowskiego. O istnieniu Armii Ludowej usłyszałem pierwszy raz pod koniec Powstania. (...)

Niemcy strzelali z moździerzy zwanych „krowami”. Nazwa pochodziła od „ryku”; przed każdą serią wybuchów słyszeć było sześć (?) ryków, sześć złowieszczych jak gdyby nakręceń jakiejś maszyny, po chwili następowały wybuchy. Nakręcanie było chyba tak samo głośne jak wybuchy. Tego dźwięku nie zapomnę do końca życia. Od „nakręcania” nie było już odwrotu. Zawsze po nim następowały detonacje; słyszę wybuch, znaczy nie trafili we mnie. (...) Czteropiętrową oficynę naszego domu rozwalili pocisk działka zwanego „gruba berta”. Tego też nie zapomnę, to była pierwsza śmierć, jakiej byłem świadkiem. Brat Mamy osunął się dokładnie na mnie. „Wujku, co robisz?” - zapytałem, śmiejąc się wyczekująco, bo myślałem, że chce jakimiś żartami odwrócić moją uwagę od tego, co się dzieje. A on już nie żył. Czy to była „berta”? Pewnie tak, bo nie było akurat słychać samolotów. Ucho rozróżniało wtedy wiele siejących grozę dźwięków.

Gdy uciekaliśmy po 10 września z Powiśla do centrum, to pogoda była przepiękna, a dwie kulki świsnęły mi koło ucha w połowie ulicy Książęcej. (...)

510

Pokonanie odległości mniej więcej kilometrowej z Powiśla do placu Trzech Krzyży trwało chyba dobie, pokonaliśmy ją, przemieszczając się najpierw podwórkami, potem płytkim okopem wzdłuż Czerniakowskiej do Ludnej, potem podziemiami szpitala, potem budyneczku na rogu Rozbrat, potem ruinami jakichś warsztatów, a może magazynów, potem był kawałek pozornie bezpiecznej zieleni (tam właśnie wypatryli nas ci z „Imki”), potem już komfortowo na drugą stronę Książęcej do tego spożywczego i dalej przez plac Trzech Krzyży do Żurawiej.

W Śródmieściu poruszaliśmy się głównie piwnicami. Dziki strach przed zasypaniem towarzyszył mi przez całe dwa miesiące. (...) Ostatni postój: Koszykowa 39. Dziś tam jest wjazd z Koszykowej na plac Konstytucji. Lokatorzy twierdzili, że pod stertą gruzów na podwórku zasypane jest polskie działko przeciwlotnicze z 1939 roku. (...) Naprawdę zaś na tej stercie gruzu mój Dziadek za pomocą

⁵⁵⁵ Zob. Lesław M. Bartelski, Praga..., op. cit., s. 139.

skonstruowanej przez siebie procy bezskutecznie usiłował upolować dla mnie gołębia. Z jedzeniem było bardzo źle, właściwie była tylko kasza, w ilościach stale się kurczących. Po wodę Dziadek chodził z dwoma kubelkami na Lwowską. Oba kubelki miały niezwykle ważne urządzenia: dwa zbite na krzyż patyki, żeby woda się nie wychlapywała. Innym bardzo ważnym przedmiotem był mój miś pluszowy, w którym była zaszyta reszka fortuny rodzinnej w postaci tak zwanych świnek, czyli złotych pięciorubłówek. Udało mi się to uratować z Powstania. Pozostałe dwie rzeczy ocalały to jedna szklanka i na pół spalona książka z serii Doktor Dolittle. (...)

Przez całe życie unikałem tematu Powstania. Uciekałem od wspomnień, nie chciałem słyszeć żadnych informacji, nawet nie poszedłem na film Kanał*.

Jacek Fedorowicz

Koniec kapsułki.

Po pięciu dniach trudnej do zniesienia zwłoki „Mąka” i jego radio odesłano do Wydziału Łączności 1. Armii; przez resztę miesiąca (od 24 września) trzy razy dziennie próbował połączyć się z „Monterem”, ale bez większego skutku. Potem wyruszył do domu swojej matki w Sokołowie Podlaskim, gdzie go aresztowało NKWD. W listopadzie był już w drodze do łagru⁵⁵⁶. Większość z jego towarzyszy włączono do szeregów armii Berlinga, zanim i oni narazili się funkcjonariuszom NKWD. Kapitana Kaługina uwięziono⁵⁵⁷.

511

Ponieważ Sowieci nie ufali powstańcom oddelegowanym na spotkanie, zdecydowali się wysłać własną misję, aby zdobyć informacje o Powstaniu. Rano 21 września w Śródmieściu zrzucono na spadochronie kapitana Iwana Kołosa. Towarzyszył mu radiooperator z odbiornikiem radiowym. Niestety, Kołos otrzymał rozkaz udania się do Kwatery Głównej Armii Ludowej przy Wilczej 8, a nie do generała „Bora”. Co gorsza, jego radiooperator został ranny, zaważdziwszy podczas lądowania o balkon jednego z domów. Radiodbiornik mógł także ulec uszkodzeniu. Mimo to z pewną zwłoką obaj Rosjanie dotarli do celu i zabrali się do pracy. Zgodnie z rozkazem, mieli zlokalizować główne pozycje Niemców w Warszawie, odkryć miejsce pobytu brytyjskiej komórki wywiadu i ustalić, jakie są zamiary dowódców Powstania. Chociaż oczywiście czas naglił, nie mieli z kim negocjować.

Mówiąc ogólnie, Kołos był do swojej misji źle przygotowany. Kiedy przybył do Kwatery Głównej AL, ze zdziwieniem stwierdził, że Armia Ludowa praktycznie nie ma żołnierzy. Wyjaśnił to sobie, dochodząc do przekonania, iż trzon oddziałów AL musiał zostać odcięty w jakiejś innej części miasta. (W rzeczywistości nie było żadnego trzonu). Kiedy go przedstawiono dowódcy połączonych sił AL, KB i PAL⁵⁵⁸ pułkownikowi Skokowskiemu, był pewien, że rozmawia z generałem Sosnkowskim, Naczelnym Wodzem, który był przecież w Londynie.

Wiadomości wysłane przez Kołosa zwierzchnikom były równie zadziwiające:

Wylądowaliśmy we właściwym miejscu. Siłami niemieckimi w Warszawie dowodzi generał von dem Bach. Ma do swojej dyspozycji dwie dywizje pancerne i trzy dywizje zmotoryzowane. Pozycje niemieckiej artylerii znajdują się w kwadrancie 16. W dalszym ciągu prowadzę swoją misję zgodnie z planem. Oleg⁵⁵⁹.

Gdyby von dem Bachowi kiedykolwiek dano do dyspozycji całe pięć dywizji, na pewno by się zdziwił.

512

Angielskie centrum wywiadu znajduje się w rejonie ulicy Chłodnej i jest tam już od pewnego czasu. Jego główne zadanie polega na zneutralizowaniu naszych [sowieckich] działań. Nadal będę badał tę sprawę⁵⁶⁰.

Gdyby brytyjski wywiad kiedykolwiek dysponował ośrodkiem zlokalizowanym w centrum powstańczej Warszawy, MI-6 bardzo by się chciało czegoś więcej dowiedzieć.

* Jacek Fedorowicz, fragmenty wspomnień napisanych na prośbę autora (maj 2002).

⁵⁵⁶ Andrzej Krzysztof Kunert, Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944, t. 3, Warszawa 1991, s. 133-134.

⁵⁵⁷ Antoni Przygoński, Stalin i Powstanie Warszawskie, op. cit., s. 157. Kaługin został po śmierci Stalina zwolniony i zrehabilitowany.

⁵⁵⁸ Z powodu strat we własnych szeregach komunistyczna Armia Ludowa, Korpus Bezpieczeństwa i lewicowo-socjalistyczna Polska Armia Ludowa postanowiły 16 września 1944 połączyć siły. Zgodnie z jedną z najnowszych ocen, komuniści być może wysłali do Powstania zaledwie 400 żołnierzy (zob. Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty, wybór i oprac. Marek J. Chodakiewicz, Piotr Gontarczyk, Leszek Żebrow-ski, t. 1, Warszawa 1997, s. 75-79). Natomiast prawicowe NSZ wystawiły 3500 żołnierzy

⁵⁵⁹ Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa), M/II/18.

⁵⁶⁰ Ibidem.

Podczas wywiadu nagranych na taśmie filmowej pięćdziesiąt lat później Kolos opisywał, jak szykował się do tej misji. NKWD zaopatrzyło go w dokumenty z brzmiącym z polską nazwiskiem - Kołosowski - i oświadczone mu, że jeśli wpadnie w ręce Armii Krajowej, zostanie zastrzelony. Nie tylko nie przygotowano go do służenia pomocą wojsku alianckiemu, które się znalazło w trudnej sytuacji, ale dano mu jednoznacznie do zrozumienia, że wkracza na terytorium wroga. Nic dziwnego, że poczuł się zupełnie zagubiony. Dwukrotnie zabrano go na spotkania z dowództwem Armii Krajowej - 21 i 22 września; później raportował, że widział się z „Borem”. Miał się także poskarżyć na „angielskich agentów wywiadu”, od których w jego przekonaniu roiło się w otoczeniu „Bora”. Dowództwu Armii Krajowej Kolos zadał jedyne rzeczowe pytanie: w jaki sposób Armia Czerwona może zdobyć Warszawę? W odpowiedzi „Monter” i „Niedźwiadek” przedstawili zarys manewru kleszczowego na północy i południu, zdumiewająco podobny - o czym nie wiedzieli - do planu, jaki Rokossowski i Żukow przedstawili Stalinowi 8 sierpnia. Ponieważ w tym momencie ograniczone operacje Berlinga zaczęły się już sypać, pytanie brzmiało dość surrealistyczne.

Jako dalszy rezultat tego wszystkiego powstało zamieszanie na froncie dyplomatycznym. Kiedy ambasadorowie Wielkiej Brytanii i USA ponownie odwiedzili Stalina 23 września, jeszcze raz prosząc go o pomoc dla Powstania, zupełnie nie można było dojść do porozumienia. Jak należy przypuszczać, Stalin nie miał jeszcze żadnych spójnych informacji z Warszawy - ani od Kołosa, ani od NKWD. Gdyby miał, byłby wielce zakłopotany: przecież od niemal dwóch miesięcy lekcewał powstańców, twierdząc, że są niezdolni do stawiania poważnego oporu, a teraz jego własni ludzie na miejscu wydarzeń donieśli mu, że powstańcy stawiają czoło pięciu elitarnym niemieckim dywizjom. Byłby się także dowiedział - jeśli nie wiedział tego wcześniej - że siły komunistyczne w Warszawie nie są zbyt znaczne i nie mają kontroli nad miastem. Wobec tego kiedy ambasadorowie zapytali, czy zostały przekazane depesze generała „Bora”

513

do marszałka Rokossowskiego, zaczął wrzeszczeć. „Nikt nie może odnaleźć tego generała »Bora« - krzychał, nie pomagając sprawie. - Nie wiemy, gdzie on jest. Widocznie wyjechał z Warszawy”. Był to nowy wariant starego syndromu: „General? Jaki general?”. Miałoby się o chotę uznać to za udawaną ignorancję, za brak dobrej woli albo za jedno i drugie. Ale u źródeł leżała straszliwa klęska politycznego i wojskowego wywiadu.

Jak dotąd szczegółowa analiza tego, co Stalin myślał o Powstaniu Warszawskim, pozostaje poza zasięgiem historyków. Nie da się na przykład ocenić, czy jego decyzja z połowy sierpnia, aby porzucić powstańców na łaskę losu, była absolutna i ostateczna, czy też była to decyzja warunkowa, którą dałoby się cofnąć. Można by argumentować, że używał Powstania jako karty przetargowej i że pod koniec września ciągle jeszcze czekał, aż coś się ruszy w sprawach polsko-sowieckich - to znaczy w kwestii granic i składu powojennego rządu - co do których miał nadzieję, że zostaną rozwiązane o wiele wcześniej. Ale byłyby to argumenty oparte na niepełnych źródłach i spekulacjach⁵⁶¹.

Z całą pewnością można jedynie stwierdzić, że w kluczowych zagadnieniach dotyczących stosunków polsko-sowieckich do końca września nie nastąpił żaden postęp i że nadal nic nie wskazywało, aby Kreml miał zmienić swoje podstawowe wrogie nastawienie. Jeszcze bardziej wrogo byli usposobieni polscy komuniści. 30 września przewodniczący PKWN Osóbka--Morawski odbył w Moskwie konferencję prasową dla zagranicznych dziennikarzy. „»Bór« - powiedział - jest zbrodniarzem wojennym. (...) Gdyby wpadł on w nasze ręce, oddalibyśmy go pod sąd”⁵⁶².

Cennym źródłem informacji na temat stanowiska Sowietów wobec Powstania jest zbiór raportów wywiadu wysyłanych z Pragi do Moskwy pod koniec września. Trzy obszernie raporty noszące tytuły „Sytuacja w Warszawie” zostały napisane w dniach 16, 22 i 25 września. Ich autorem był członek Wojennego Sowietu (Rady Wojennej) 1. Frontu Białoruskiego generał Konstantin Tielegin,

514

a adresatem - szef Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej generał towarzysz Aleksandr Szczerbakow, który bezzwłocznie przekazywał je Stalinowi⁵⁶³.

Części raportów dotyczące spraw wojskowych są absolutnie jasne. Zawierają opisy rozmieszczenia placówek powstańczych, walk 1. Armii WP na przyczółku czerniakowskim, ewakuacji przyczółka i lotów bojowych sowieckiego lotnictwa. Jak zwykle szczegółowo wyliczają typ i ilość broni oraz

⁵⁶¹ Zob. Stanisław Jaczyński, Armia Czerwona nad Wisłą: polityczna czy militarna postawa wyczekująca?, w: Powstanie Warszawskie 1944, pod red. Stanisławy Lewandowskiej, Berndta Martina, Warszawa 1999, s. 168-181; Cynthia Flohr, Pozorna zmiana stanowiska Stalina wobec powstania warszawskiego we wrześniu 1944 roku, w: ibidem, s. 182-204.

⁵⁶² Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 370.

⁵⁶³ Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa), M/II/18, s. 60-99.

jednostek uczestniczących w starciach; nie kryją też faktu, że Armia Krajowa dostarczała głównych sił powstańczych walczących ramię w ramię z żołnierzami Berlinga.

Natomiast w częściach odnoszących się do spraw politycznych nie ma najmniejszej próby przedstawienia dokładnego czy obiektywnego obrazu wydarzeń. Informatorzy Tielegina - uczestnicy Powstania, którzy zdolali przedostać się na prawy brzeg Wisły - są albo członkami Armii Ludowej (na przykład tajemniczy podpułkownik „Radosław” z KB-AL - autentyczny podpułkownik „Radosław” z AK nigdy nie trafił na tamten brzeg - czy porucznik „Król”), albo aresztowanymi i przesłuchiwanymi członkami Armii Krajowej i nie przejawiają skłonności do mówienia o dowództwie Powstania niczego, co byłoby choć odrobinę pochlebne. Jedynymi dwoma wspomnianymi tam ugrupowaniami politycznymi są londoncy, czyli „londyńczycy” i stronniki Liublińskiego prawitielstwa, czyli „zwolennicy PKWN”. W analizach opinii powstańców co do możliwości kapitulacji jest mowa o trzech grupach: o nie wymienionych z nazwy stronnikach kapitulacji, „londyńczykach”, którzy chcą walczyć dalej, oraz o Armii Ludowej, której poglądy nie są określone. Generał „Bór” oczywiście knuje coś niedobrego. Obciąża Armię Ludową jak najniebezpieczniejszymi zadaniami i nie pomaga tym, którzy przekraczają rzekę. Cytuje się słowa dziwiętnastoletniego jeńca, Jana Parcerza; mówił on, że Armia Krajowa ma oczyścić z Niemców Warszawę, a potem całą Polskę, ale ponieważ takie przewidywania są w sposób oczywisty fałszywe, szerzy się „niezadowolenie” i „dezercja”⁵⁶⁴. W nienawistnej wzmiance o „Radosławie” (Mazurkiewiczu) Tielegin donosi swoim zwierzchnikom, że wyższy dowódca AK na przyczółku najpierw „niechętnie przywitał” oddziały LWP, a potem „oddalił się w niewiadomym kierunku”⁵⁶⁵. Autor raportów przekazuje także to, co uważa za opinię Armii Krajowej:

515

że Armia Czerwona jest słaba i że „Polskę wyzwolić może tylko Anglia z pomocą Armii Krajowej”⁵⁶⁶.

Jak można oczekiwać, Tielegin był żywo zainteresowany misją stu dziesięciu amerykańskich „latających fortec”. Obserwował je uważnie i wyliczył, że z tysiąca zrzuconych pojemników zaledwie dwadzieścia jeden dotarło do powstańców, dziewiętnaście wylądowało na „naszym terenie”, a dziewięćset sześćdziesiąt przechwycili Niemcy⁵⁶⁷. W jednym przypadku, kiedy spadochron z ładunkiem wylądował w odległości czterdziestu kilometrów od Warszawy, w Mińsku Mazowieckim, Tielegin sporządził dokładny spis zawartości:

trotyl, moździerz z dwudziestoma minami, dwa karabiny maszynowe z nabojami, dziesięć pistoletów maszynowych i trzy pistolety, naboje do pistoletów maszynowych, cztery granaty, sznur Bickforda i pojemnik z żywnością (drobne puszki konserw - sto sztuk, sześć pudełek ciastek, sucharów i czekolady). Broń przy upadku uległa uszkodzeniu⁵⁶⁸.

Ale najbardziej interesujący jest wyciągnięty z tego wniosek. Tielegin nie pisał Moskwie, że Amerykanie są beznadziejnymi partaczami ani że misja poniosła rozpaczliwą klęskę. Pisał bez ogródek, że „lotnictwo angielskie i amerykańskie, zrzucając ładunki, faktycznie nie pomaga powstańcom, lecz zaopatruje Niemców”⁵⁶⁹. Oceniając burżuazyjnych kapitalistów i imperialistów, Sowietci automatycznie w najgorszy możliwy sposób podawali w wątpliwość ich intencje i skłaniali się ku opinii, która nie miała żadnego związku z rzeczywistością.

Trzeci raport Tielegina zawiera interesujący cytat, zaczerpnięty rzekomo z „Biuletynu” Armii Krajowej numer 43 z 18 września. Artykuł wyjaśniał czytelnikom, czym jest naprawdę armia Berlinga:

Od wczorajszego dnia w Warszawie w walce o jej wyzwolenie biorą udział żołnierze tak zwanej 1. Armii Polskiej, zorganizowanej przez rząd sowiecki przy udziale Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Armia ta wyrosła na bazie 1. Polskiej Dywizji im. Kościuszki,

516

zorganizowanej półtora roku temu, w której kierownictwie był były szef sztabu Armii Krajowej Krakowa generał broni Berling, któremu stopień nadał Marszałek Stalin⁵⁷⁰.

Czytelnicy „Biuletynu Informacyjnego” z 18 września na próżno szukaliby tego artykułu, ponieważ naprawdę cytat pochodził z innej gazety: z „Komunikatu Informacyjnego” numer 43, wydanego w tym dniu przez BIP Obwodu Mokotów AK. Jeszcze bardziej istotne jest to, że tylko dwa pierwsze zdania cytatu przypominały oryginalny tekst:

⁵⁶⁴ Raport z 22 września 1944, zob. Stalin a Powstanie Warszawskie, oprac. Tomasz Strzembosz, tłum. Wojciech Materski, Warszawa 1994, s. 99.

⁵⁶⁵ Raport z 25 września 1944, cyt. za: ibidem, s. 111.

⁵⁶⁶ Raport z 22 września 1944, cyt. za: ibidem, s. 97.

⁵⁶⁷ Zob. ibidem, s. 103.

⁵⁶⁸ Ibidem.

⁵⁶⁹ Ibidem.

⁵⁷⁰ Raport z 25 września 1944, cyt. za: ibidem, s. 117.

Od przedwczoraj są już w Warszawie i biorą udział w walkach o jej wyzwolenie żołnierze tak zwanej 1. Armii Polskiej, stworzonej przez rząd rosyjski przy współudziale Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Wojsko to wyrosło ze stworzonej przed półtora rokiem Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, na której czele stanął, mianowany przez marszałka Stalina generałem, pułkownik Berling, dawny szef sztabu O [kregu] K[orpusu] Kraków⁵⁷¹.

Partie pominięte przez Tielegina wyrażały poglądy, których najwyraźniej nie chciał on przekazywać dalej:

Nie ma różnic między żołnierzami polskimi. (...) Jakiegokolwiek byśmy mieli zastrzeżenia co do postawy i polityki wojsk polskich w Rosji, w żołnierzu polskim wojsk Berlinga widzimy przede wszystkim towarzysza, kolegę, brata. Nie znaczy to wcale, byśmy uważali, że dlatego jedność formalna Wojska Polskiego jest rzeczą niepotrzebną. (...) Nie można tworzyć dwóch wojsk Rzeczypospolitej, gdy każdy walczący Polak czuje się bratem każdego walczącego Polaka. (...) Wisła nigdy nie będzie granicą między dwiema Polskami⁵⁷².

Krótko mówiąc, cytat Tielegina był kolażem sporządzonym z faktów i fikcji. Nie bardzo wiadomo, co właściwie robił Tielegin. Ale bez względu na to, co robił, nie zbierał rzetelnych i obiektywnych informacji dla wywiadu.

517

Powstaje oczywiście pytanie, czy Stalin oglądał choćby jedną setną z adresowanej do siebie góry papierów. Ale nawet gdyby tak było, trudno sobie wyobrazić, żeby mógł się w nich dobrze orientować. Albowiem stworzył potężną maszynę do wytwarzania informacji, która produkowała tak niestrawną macedoine zmyśleń, kłamstw i pojedynczych faktów, że okazywała się całkowicie niezdolna do stworzenia rozpoznawalnego obrazu otaczającej rzeczywistości. Nikt, kto czytał streszczenia w stylu tekstów Tielegina, żadną miarą nie mógł zalecić czynnej pomocy dla „londyńczyków”. I z tego też powodu ktoś w Moskwie podkreślił grubym ołówkiem ostatni akapit raportu Tielegina z 25 września:

Proszę o dyrektywy w następującej kwestii: W jakich rozmiarach jest niezbędne okazywanie nadal pomocy powstańcom w broni, amunicji i żywności. Sytuacja powstańców jest rzeczywiście ciężka, liczyć na inną pomoc od kogokolwiek poza Armią Czerwoną oni nie mogą. Aby okazać maksymalną pomoc niezbędne jest wydanie [dodatkowe] frontowi do 500 ton benzyny lotniczej B-70, 2000 spadochronów do zrzutu ładunków i podwiezienie z centralnych baz zdobycznej broni: karabinów, karabinów maszynowych, moździerzy, jako że wszystko to zostało frontowi zabrane i odesłane do centralnych baz⁵⁷³.

Według komunistycznych źródeł, zdobycie Pragi przez Sowieców było pojedynczym odstępstwem od rozkazów, które nakazywały 1. Frontowi Białoruskiemu zajęcie pozycji defensywnych; pierwsze przejście Wisły przez oddziały 1. Armii Berlinga w nocy z 15 na 16 września dokonało się „z marszu” - to znaczy na zasadzie czystego rozpędu, bez zatrzymania się w celu podjęcia przygotowań⁵⁷⁴. Warunki, jakie powstały na utworzonym w ten sposób przyczółku, były niewątpliwie nie do utrzymania. Siły Schmidta napierały na atakujących z północy, oddziały Dirlwängera z zachodu, a wojska Rohra z południa. W efekcie najbardziej wysunięta na południe enklawa powstańców szybko się kurczyła. 16 września opierała się o ulicę Czerniakowską i zajmowała obszar o powierzchni kilku kilometrów kwadratowych. 20 września zmalała już do jednej dziesiątej swoich początkowych rozmiarów. W pewnym momencie żołnierze Armii Krajowej ze zgrupowania „Radosław” zdecydowali się przesunąć na zachód i dołączyć do towarzyszy na Mokotowie, a w tym samym czasie Berling wydał swoim ocalałym żołnierzom rozkaz wycofania się z powrotem za Wisłę.

518

Połączenie sił powstańczych z oddziałami regularnych żołnierzy pod sowieckim dowództwem, które w połowie września rozbudziło tak wiele nadziei, okazało się jedną z najbardziej miażdżących klęsk w całym Powstaniu. [Pływak, s. 519]

Świadectwem niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się armia Berlinga, są losy jej żołnierzy. Na przykład porucznika Michała Wiśniewskiego (1925-1944), dwudziestoletniego oficera z 1. Pułku 1. Dywizji, urodzonego w Warszawie. W 1939 roku ruszył na wschód i przeszedł szkolenie wojskowe w sowieckiej szkole kadetów w Riazaniu. 18 września 1944 roku był na Pradze i postanowił przedostać się na drugi brzeg Wisły resztkami mostu Kierbedzia, żeby dołączyć do powstańców. Natychmiast dostał się pod grad kul - niemieckich i sowieckich. Jego rodzina twierdzi, że zginął od serii, która ugodziła go w

⁵⁷¹ Berlingowcy (artykuł wstępny), „Komunikat Informacyjny” 18 września 1944, nr 43, cyt. za: Prawdziwa historia Polaków..., t. 3, op. cit., s. 2138.

⁵⁷² Ibidem, s. 2138-2139.

⁵⁷³ Stalin a Powstanie Warszawskie, op. cit., s. 119.

⁵⁷⁴ Zob. Leonard Ratajczyk, Historia wojskowości, Warszawa 1980, s. 378-380.

plecy. Pochowano go na cmentarzu na Bródnie⁵⁷⁵. Jego śmierć jest wyrazistym symbolem tragicznego losu całego kraju.

Oficjalny rejestr strat poniesionych w trwającej osiem dni bitwie o warszawskie przyczółki wynosi 2276 zabitych, rannych i zaginionych na lewym brzegu Wisły. Wynika z tego, że Berling musiał rzucić oddziały w sile niemal dywizji; można by było oczekiwać, że osiągnie bardziej korzystne wyniki. Przecież właśnie wtedy, w siódmym tygodniu Powstania, po raz pierwszy do powstańców przyłączyły się regularne oddziały, wspierane zarówno przez artylerię, jak i z powietrza.

Ma się zatem prawo zapytać, co się stało. Wydaje się, że można wymienić trzy czynniki, które zadecydowały o przebiegu zdarzeń. Po pierwsze, nie było elementu zaskoczenia. Niemcy od tygodni oczekiwali, że Rokossowski wyśle wojsko do Warszawy, a oczyściwszy w ciągu minionych dwóch tygodni większość dzielnic położonych nad Wisłą, wiedzieli dokładnie, w którym miejscu nastąpią lądowania. Przygotowali z góry rozległy kompleks schronów i stanowisk dla karabinów maszynowych, upewniając się w ten sposób, że atakujące oddziały dostaną się prosto pod ostrzał. Po drugie, oddziały Berlinga nie miały doświadczenia w walce miejskiej. W odróżnieniu od żołnierzy Armii Krajowej, którzy nauczyli się wykorzystywać każdy skrawek przestrzeni i stosować wszelkie możliwe chwytły, sztuka walki na ulicach miasta była im całkowicie obca. Wyszkolono ich według reguł standardowej sowieckiej taktyki obowiązującej w piechocie, według której należało przypuszczać frontalny atak, fala za falą, bez względu na cenę; wobec tego rzucali się na ustalone pozycje Niemców i padali gęsto, jak niegdyś piechota brytyjska nad Sommą. Ich oficerowie, pilnowani w sowieckim stylu przez oficerów politycznych, nie umieli lub nie chcieli przyjmować rad kolegów z Armii Krajowej. Wobec tego zapłacili wysoką cenę.

519

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

PLYWAK

Żołnierz z batalionu „Zośka”, uwięziony na przyczółku czerniakowskim, przepływa Wisłę

Sytuacja beznadziejna. Ciężko ranni zalegają sutereny. Właściwie nikt się nimi nie zajmuje. Nie ma bandaży, nie ma lekarstw, nie ma nawet gdzie ich położyć. (...) Głód, brak wody. Niemcy od wczesnego rana przypuszczają szturm za szturmem, chcąc zlikwidować ten mikroskopijny już przyczółek. (...)

Radiotelegrafista jeszcze przed południem, zanim wyczerpały się akumulatory, odebrał wiadomość ze sztabu 1. Armii. Wieczorem pod osłoną silnego ognia artyleryjskiego przyplłyną łodzie i wywiozą nas z tego piekła. Tylko że te godziny wloką się tak potwornie wolno. (...)

Wreszcie robi się ciemno. (...)

Czołgając, przedostajemy się przez Solec na samo nadbrzeże Wisły. Zostają tylko posterunki ubezpieczające. Gromadzimy się przy na pół zatopionym statku „Bajka”. Tu mają przybić łodzie. Dotychczas przybyły zaledwie trzy, a jedna z nich to właściwie kajak. (...)

Nie ma nadziei na przybycie większej ilości. Na „Bajce” niesamowity tłok. Kapitan „Jerzy” stara się zaprowadzić jakiś porządek. (...)

Niemcy zorientowali się, że opuściliśmy Wilanowską 1, a hałas dobiegający z „Bajki” wskazuje im kierunek ognia. (...)

Znowu ktoś podchodzi do „Jerzego”. To „Witold” z majorem Łatyszonkiem. Łatyszonek chce wysłać łącznika na drugą stronę Wisły, żeby przedstawił w sztabie 1. Armii naszą tragiczną sytuację i prosił o przysłanie za wszelką cenę łodzi do przeprawy. Łącznik musiałby przepłynąć wplaw. Szansę na powodzenie są minimalne. Toteż powinno przepłynąć przynajmniej trzech ludzi, może chociaż jeden dopłynie. (...)

„Jerzy” wyraża zgodę. Ale kto popłynie?

Decyduje się „Witold”. Proponuje również „Kurpiowi” i mnie. (...)

Odbezpieczamy peemy, bierzemy granaty i przygięci do ziemi bezszelestnie posuwamy się samym brzegiem w górę rzeki. Nie wiemy, gdzie są niemieckie posterunki. Idziemy bardzo ostrożnie. Po drodze mijamy cały wał trupów. To śmiałkowie, którzy próbowali przepłynąć wplaw Wisłę.

Tu skaczemy, a raczej włączymy do wody (...) pierwszy „Witold Czarny”, drugi ja, ostatni „Kurp”.

Porwał mnie gwałtowny nurt Wisły. (...) Szarpnąłem gwałtownie zranioną ręką, wyrwałem z temblaka i zacząłem miarowo, silnie rozgarniać wodę. Pokonałem najsilniejszy prąd. (...)

Podnoszę głowę - szukam towarzyszy. Nie widzę.

Wołam:

- Stefan! Witold!

Odzywa się „Kurp”. Podpływamy do siebie. „Kurp” ma przestrzeloną nogę. Wołamy „Witolda”.

Niestety, nie ma go. Chyba utonął.

⁵⁷⁵ Informacje uzyskane od Aleksandra Wiśniewskiego (Jałta-Gurzuf, Ukraina).

Świsł pocisków przebijających wodę. Wpływamy w strefę zapory ogniowej. Nurkuje. (...) Powoli, metr za metrem oddalamy się od płonącej Warszawy. Zbliżamy się ku środkowi Wisły, tu powinna być łacha. (...)

Wreszcie czuję piasek. Wprawdzie woda sięga nam do piersi, ale kurczymy się, żeby tylko głowy wystawały. Jest piekielnie jasno od reflektorów i rakiet, a serie pocisków przecinają we wszystkich kierunkach błyszczącą toń rzeki. Bierzemy się z „Kurpiem” za ręce. Łatwiej nam iść pod prąd. (...) Woda coraz głębsza. Urywa się łacha. Zaczynamy płynąć wprost do brzegu. (...)

Raptem coś się zakołysało. (...) Niemcy położyli zaporowy ogień granatników na praski brzeg. (...) Tracę nadzieję. (...) Już opieram się nogami o dno. Podpierając się wzajemnie, brniemy naprzód. Nareszcie twardy, suchy brzeg. Uratowani*.

Stanisław Krupa

Koniec kapsułki.

Po trzecie wreszcie, wsparcie logistyczne ze strony Sowietów było w sposób oczywisty niewystarczające. [Las, s. 521]

Ta ostatnia kwestia stanowi nie dającą się rozwiązać zagadkę. Sztab Rokossowskiego niewątpliwie zezwolił na akcję Berlinga; dostarczył pewnej ochrony artyleryjskiej i - według własnych doniesień - wysłał tysiące samolotów. Dlaczego więc w sytuacji, gdy nie toczyły się żadne inne poważniejsze walki, Rokossowski nie postawił do dyspozycji Berlinga większej części swoich potężnych zasobów? Tego po prostu nie wiadomo. Być może Stawka dała zielone światło oddziałom polskim, ale nie dała go oddziałom sowieckim. Jest też możliwe, że Rokossowskiemu kazano czekać na wyniki szturm Berlinga i że zgoda na skierowanie większych posiłków nie nadeszła, gdy Berling wpadł w tarapaty. Jest nawet możliwe, że Berlinga celowo posłano do jaskini Iwa, wiedząc, że zostanie poturbowany. Stalin nieraz szykował jeszcze paskudniejsze niespodzianki. Po prostu nie wiadomo. Ale z pewnością można było zrobić więcej. Z takiego czy innego powodu Rokossowskiemu nie pozwolono na zmianę zasadniczo defensywnego stanowiska, jakie utrzymywał przez poprzednie trzy czy cztery tygodnie.

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

LAS

Mały uciekinier ze wschodu śledzi wydarzenia zza zasłony lasu

Potem znowu jesteśmy w drodze, jedziemy z naszego miasteczka - Pińska - na zachód, bo tam, mówi matka, na wsi pod Warszawą jest ojciec. Ojciec był na froncie, dostał się do niewoli, uciekł z niewoli i uczy dzieci w wiejskiej szkółce. (...) Moja matka (...) była wówczas młodą dziewczyną, więc sprzedała wszystko, co miała w domu, wynajęła furmankę i pojechaliśmy szukać ojca. Znaleźliśmy go przypadkowo. Jadąc przez wieś, która nazywa się Sieraków, matka w pewnym momencie krzyknęła do przechodzącego drogą mężczyzny: „Dziudek!”. Był to mój ojciec. Od tego dnia mieszkaliśmy razem w małej izdebce bez światła i wody. Kiedy robiło się ciemno, szliśmy spać, bo nie było nawet świecy. Głód przyszedł tu za nami z Pińska, ciągle szukałem, gdzie by co zjeść, skórkę chleba, marchewkę, byle co. Kiedyś ojciec, nie mając innego wyjścia, powiedział w klasie: „Dzieci, kto chce jutro przyjść do szkoły, musi przynieść jednego kartofla”. (...) Nazajutrz potowa klasy nie przyszła w ogóle. Niektóre dzieci przyniosły pół, inne ćwierć kartofla. Cały kartofel był wielkim skarbem.

Obok mojej wsi jest las, w tym lesie, koło osady, która nazywa się Palmiry, jest polana. Na tej polanie esesmani przeprowadzają egzekucje. (...) Wiozą skazańców w zamkniętych, ciemnozielonych budach, na końcu kolumny jedzie w ciężarówce pluton egzekucyjny. Ci z plutonu są zawsze w długich płaszczach, jakby długi, ściągnięty pasem płaszcz stanowił nieodzowny rekwizyt rytuału mordu. Kiedy przejeżdża taka kolumna, my, gromada wiejskich dzieci, śledzimy ją ukryci w przydrożnych krzakach. Za chwilę za zasłoną drzew zacznie się dziać coś, na co nie wolno nam patrzeć. Czuję, jak przenika mnie lodowate mrowie, jak cały drzę. Z zapartym tchem czekamy na odgłosy salw. Oto one. Potem słychać pojedyncze strzały. Po jakimś czasie kolumna wraca do Warszawy. Na końcu w ciężarówce jadą esesmani z plutonu egzekucyjnego. Palą papierosy i rozmawiają.

Nocą przychodzą partyzanci. Widzę ich twarze, jak pojawiają się nagle w oknie, przyciśnięte do szyby. Kiedy siedzą przy stole, przyglądam im się przejęty zawsze tą samą myślą: że mogą zginąć jeszcze dzisiaj, że są jakby naznaczeni śmiercią. Oczywiście zginąć mogliśmy wszyscy, ale oni takiej możliwości wychodzili naprzeciw, stawiali jej czoła. Kiedyś przyszli, jak zawsze, nocą. Była jesień i padał deszcz. Rozmawiali o czymś z matką szeptem (ojca nie widziałem od miesiąca i nie zobaczyłem już do końca wojny - ukrywał się). Musieliśmy szybko ubrać się i wyjść: w okolicy była oblawa,

* Stanisław Krupa „Nita”, kompania „Maciek”, batalion „Zośka”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 274-275.

wywozili do obozów całe wsie. Uciekliśmy do Warszawy, do wyznaczonej kryjówki. Pierwszy raz byłem w dużym mieście, pierwszy raz zobaczyłem tramwaj, wysokie kilkupiętrowe kamienice, rzędy dużych sklepów. Jak potem znaleźliśmy się znowu na wsi - nie pamiętam. Była to jakaś nowa wieś, po drugiej stronie Wisły. Pamiętam tylko, że znowu idę obok furmanki i słyszę, jak przez drewniane szprychy kół przesypuje się piasek ciepłej, polnej drogi.

522

Przez całą wojnę moim marzeniem są buty. Mieć buty. Ale jak je zdobyć? Co zrobić, żeby mieć buty? W lecie chodzę boso i skórę na stopach mam twardą jak ramię. (...) Marzę o butach mocnych, masywnych, podkutych, które uderzając o bruk, wydają donośny, wyrazisty odgłos. Moda była wówczas na buty z cholewami, cholewy były symbolem męskości (...).

W 1944 zostałem ministrantem. Mój ksiądz był kapłanem szpitala polowego*. Rzędy zamaskowanych namiotów stały ukryte w sosnowym lesie (...). W czasie Powstania Warszawskiego, nim ruszyła ofensywa styczniowa, trwała tu gorączkowa, męcząca krzątanina. Z frontu, który w pobliżu huczał i dymił, przejeżdżały pędem samochody-sanitarki. Przywoziły rannych, często nieprzytomnych, ułożonych w pośpiechu i nieładzie jeden na drugim, jakby to były worki ze zbożem (tyle że worki ociekające krwią). Sanitariusze, sami już ze zmęczenia półżywi, wyjmowali rannych i kładli na trawie, następnie brali gumowego węża i polewali ich silnym strumieniem zimnej wody. Kto z rannych zaczynał dawać oznaki życia, tego nieśli do namiotu, w którym mieściła się sala operacyjna (przed namiotem, wprost na ziemi leżała codziennie świeża sterta amputowanych rąk i nóg), kto zaś nie poruszył się więcej, tego nieśli do wielkiego grobu, jaki mieścił się na tyłach szpitala. Tam właśnie nad niekończącą się mogiłą stałem godzinami obok księdza, trzymając mu brewiarz i kropielnicę. Powtarzałem za nim modlitwę za zmarłych. Każdemu poległemu mówiliśmy - Amen, dziesiątki razy dziennie - Amen, w pośpiechu, bo gdzieś obok, za lasem, maszyna śmierci pracowała bez wytchnienia. Aż wreszcie kiedyś zrobiło się pusto i cicho (...), w lesie zostały krzyże**.

Ryszard Kapuściński

Koniec kapsułki.

Rozpaczliwe sceny rozgrywające się na nadwiślańskich plażach 23 września można porównać do śmiertelności chaosu, jaki nastąpiłby w Normandii, gdyby niemiecka obrona dotrzymała pola. Zapanowała straszliwa panika. Kiedy ostatni ponton próbował się wycofać pod ostrzałem, towarzysząca żołnierzom sanitariuszka dała wyraz swojej irytacji na widok zupełnie sprawnego żołnierza, który z rozbiegu rzucił się do wody i wylądował z impetem na ciałach jęczących rannych. Powiedziano jej: „Proszę się nie denerwować, to nasz oficer polityczny”. Niemcy nie brali do niewoli „komisarzy”⁵⁷⁶.

Mniejszy przyczółek na Marymoncie już padł - po części dlatego, że żołnierze Berlinga nie zdołali dołączyć do grupy akowców na Żoliborzu. Zaledwie 13 z 536 nie zaliczono do poległych.

523

Z perspektywy czasu za najbardziej interesujący można uznać pewien szczegół z relacji Zenona Kliszki, zastępcy dowódcy Armii Ludowej na Żoliborzu, który nawiązał kontakt radiowy z prawym brzegiem i który był absolutnie przekonany o zbliżającym się wkroczeniu Armii Czerwonej. W tamtym czasie przypisywał on fakt, że Sowietci nie dzielili się szczegółami swoich planów, „tajemnicy wojennej”⁵⁷⁷.

Upadek Marymontu (21 września) zbiegł się w czasie z kapitulacją dwóch ważniejszych dzielnic - Mokotowa (27 września) i Żoliborza (30 września). W stanie oblężenia zwartym pierścieniem zostało tylko Śródmieście.

Gdy już oczyszczono plaże i uniemożliwiono połączenie się wojsk, niemieckie dowództwo mogło skupić całą uwagę na dużej grupie powstańców w Puszczy Kampinoskiej. 27 września przeprowadzono rozległą akcję przeczesywania lasu; trzy bataliony z dywizji pancernych „Hermann Goring”, „Totenkopf” i „Wiking” działały niczym naganiacze podczas polowania na przepiórki. Wszystkie wsie, których mieszkańcy dostarczali schronienia powstańcom, spalono i całą ich męską ludność rozstrzelano. Było to typowe posunięcie hitlerowców w walce z partyzantką. Wielka kolumna wycofujących się powstańców dostała się w starannie przygotowaną pułapkę w kurczącym się trójkącie ograniczonym drogą i linią kolejową w pobliżu Jaktorowa. Tu znajdowały się kryjówki myśliwych. 29 września, nim zapadł zmrok, grupa AK „Kampinos” przestała istnieć.

* Szpital polowy należał do 1. Armii Wojska Polskiego; rannych przywożono z pola walki na przyczółku czerniakowskim.

** Ryszard Kapuściński, *Busz po polsku*. Notes, Warszawa 1990, s. 10-13.

⁵⁷⁶ Halina Martinowa, wypowiedź w filmie *Powstanie Warszawskie 1944* (1994) w reżyserii Krzysztofa Langa.

⁵⁷⁷ Zenon Kliszko, *Powstanie warszawskie...*, op. cit., s. 199.

Gdy utracono nadwiślańskie plaże i Puszcę Kampinoską, wraz z nimi stracono długo podtrzymywaną nadzieję, że Armia Czerwona przyłączy się do Powstania. W odróżnieniu od Berlinga, marszałek Rokossowski nadal nie dał żadnego znaku gotowości podjęcia marszu. Wobec tego generał „Bór” był zmuszony powrócić do polityki, którą stosował, zanim ustanowiono przyczółek. Miał teraz wznowić rokowania z Niemcami na temat warunków kapitulacji, jednocześnie wciąż broniąc swoich kurczących się gwałtownie pozycji. Ale jednocześnie otworzył sobie furtkę na wypadek jakiegóż zmiany: gdyby - jakimś cudem - Sowieci mieli w ostatniej chwili podjąć działanie.

Zawiły charakter męczeństwa Warszawy został już opisany. Zapamiętałe wykonując rozkaz Fuehrera, w myśl którego buntownicze miasto należało zetrzeć z powierzchni ziemi, hitlerowcy nie mieli zamiaru popuścić, skoro na horyzoncie rysowała się wizja sukcesu. Wobec tego jakakolwiek poprawa sytuacji

524

mogła przyjść wyłącznie od najwyższych władz w Moskwie. Stalin mógł doskonale posłać Rokossowskiego do Warszawy i odwołać Sierowa. Natomiast zachodnia dyplomacja mogła doskonale wywrzeć na Stalina większy nacisk, posyłając do niego skuteczniejsze przedstawicielstwo. Ale czas się kończył, a prawdę o stanie rzeczy w Warszawie nadal okrywała mgła niepewności. Żaden z alianckich przywódców nie miał chyba realistycznego obrazu tego, co się dzieje. Według ocen, Warszawa znajdowała się w tak zwanej strefie wpływów Moskwy, tymczasem Moskwa była szczególnie źle poinformowana. Jasne było jedno: jeśli Stalin nie zainterweniuje bardzo szybko, los Powstania będzie przesądzony.

Poeci ćwiczyli się już w sztuce pisania trenów. Jeden z nich, obserwując wydarzenia z Ameryki, dostrzegł ogólne implikacje tragedii:

Jeśli padnie Warszawa, to nie miasto padnie,
I nie polska stolica w podziemiach swych skona,
Lecz wolność wszystkich ludzi, zdeptana gdzieś na dnie,
I prawda wszystkich czasów, przez wszystkich zdradzona⁵⁷⁸.

W Warszawie inny poeta wyobrażał sobie ostatni komunikat radiostacji „Błyskawica”:

Stacja Armii Krajowej w Warszawie
Raz ostatni pozdrawia żołniersko
Wszystkich Braci walczących na świecie
O Zwycięstwo! O... wasze Zwycięstwo!
(...)

Meldujemy: Wiadomość ostatnia.
Armia bratnia jest o krok, jest blisko,
(...)

Hełm widziano -
... Rosyjski hełm błyskał...
Audycje kończymy. Zwycięstwo. (...)

525

Stacja Armii Krajowej melduje,
Że nadała swój program ostatni:
Błyskawica. Warszawa. Zwycięstwo.
Surmy, Bratnie Fanfary!!
Przekleństwo⁵⁷⁹.

Prawdziwa ironia tego wiersza leży w tym, że został napisany nie w końcu września, lecz już 15 sierpnia.

Finale

Powrócono teraz do rozmów o kapitulacji podejmowanych kilkakrotnie na początku września. Kierownictwo Armii Krajowej nie było do końca przekonane o dobrej wierze Niemców, jeśli idzie o sposób traktowania jeńców po kapitulacji, i wciąż jeszcze, wbrew wszystkiemu, miało nadzieję na poważniejszą ofensywę sowiecką, która mogłaby stworzyć scenariusz, jakiego oczekiwano od blisko dwóch miesięcy. Wobec tego, kiedy generał „Bór” przyjął plan wznowienia negocjacji 28 września, nie podjęto żadnych konkretnych zobowiązań. Armii Krajowej zależało na określeniu dokładnych warunków i gwarancji proponowanych przez stronę niemiecką. Była jednak równie zdecydowana przerwać rozmowy, gdyby zmaterializowała się sowiecka ofensywa.

⁵⁷⁸ Kazimierz Wierzyński, 1-go września 1944, cyt. za: „Warsaw Concerto”..., op. cit., s. 533.

⁵⁷⁹ Mieczysław Ubysz „Wik”, Ostatni komunikat, cyt. za: ibidem, s. 519-521. „Wik” pracował w czasie Powstania jako spiker radiostacji „Błyskawica”.

Pertraktacje toczyły się rankiem 28 września i trwały przez trzy godziny. Podpułkownik „Zyndram” uparcie opierał się umizgom von dem Bacha. Niemiec odnotował w swoim dzienniku: „Oby Pan Bóg zechciał mi teraz darować ten sam dar przekonywania, jak w przypadku Mokotowa”⁵⁸⁰.

„Monter” donosił, że morale żołnierzy jest wspaniale. Ale wśród ludności cywilnej zapanował wielki głód. Druga runda negocjacji nastąpiła rano 29 września, mając w tle ostateczny atak niemieckich wojsk pancernych na Żoliborz. Von dem Bach wywierał nacisk na swoich przeciwników za pomocą widowiska son et lumiere. Generał „Bór” naszkicował coś, co było w gruncie rzeczy ultimatum skierowanym do Rokossowskiego, dającym mu najwyżej trzy dni na podjęcie ofensywy. 30 września trzecia runda rozmów rozpoczęła się od omówienia niektórych problemów technicznych związanych z powszechną kapitulacją. Niczego jednak nie podpisano.

526

Tymczasem walki toczyły się nadal, dzień po dniu. W ostatnim tygodniu września siły niemieckie z nową energią zaatakowały wszystkie trzy istniejące jeszcze enklawy powstańców. Na Mokotowie oddziały szturmowe generała Rohra położyły kres trwającemu przez jakiś czas okresowi względnego spokoju. Wspomagał je istny huragan ognia artyleryjskiego, ostrzał moździerzowy i bombardowania z powietrza. Obrońców zapędzono do niewielkiego sektora zabarykadowanych ulic między Kazimierzowską i Ursynowską; 26 września, podczas trzygodzinnego zawieszenia broni, dzielnicę opuściło około 4500 mieszkańców. 27 września miejscowy dowódca, podpułkownik „Karol”, postanowił ewakuować część swoich sił (około sześciuset żołnierzy). Było to częściowe powtórzenie wspaniale przeprowadzonej podobnej akcji sprzed trzech tygodni, kiedy oddziały AK wycofały się ze Starego Miasta. Na Mokotowie pozostało około 2000 żołnierzy, którzy skapitulowali przed Niemcami o godzinie 13.30. [„Piotruś”, s. 527]

W tych samych dniach leżącą na północy dzielnicę Żoliborz nieustępliwie atakowała 19. Dywizja Pancerna, wchodząca w skład 46. Korpusu Pancernego. Teren powstańców skurczył się do kilku niewielkich ulic w pobliżu rzeki; stanowiły one osłonę niebezpiecznej drogi ucieczki do stojących na drugim brzegu Sowietów. Dowódca AK zwrócił się o pozwolenie na kapitulację, którego mu niechętnie udzielono. Jaki taki porządek utrzymywał się jeszcze tylko w Śródmieściu. Tam, na ulicy Piusa XI, mieściła się kwatera Komendy Głównej Armii Krajowej. Ale nawet tam swobodę ruchów ograniczały izolowane, za to silnie umocnione niemieckie placówki. Ani Banku Gospodarstwa Krajowego przy Alejach Jerozolimskich, ani budynku Sejmu na nadwiślańskiej skarpie nigdy nie udało się oczyścić z Niemców, którzy ich uparcie bronili. Co więcej, za każdym razem, kiedy kolumny uciekającej z miasta ludności cywilnej kierowały się ku Śródmieściu, aby uniknąć strzelaniny w innych częściach miasta, SS okopane na obszarze wokół alei Szucha otwierało do nich ogień. I znowu masakrze niewinnych ludzi na ulicach towarzyszył rosnący tłum chorych, konających z głodu i rannych w piwnicach. Powstanie chwiała się na krawędzi upadku.

Wytrzymałość ludzka ma oprócz fizycznego także wymiar psychiczny. Ludzie potrafią lepiej znieść stres i cielesne obrażenia, jeśli są odporni psychicznie, jeśli mogą wierzyć w coś, co jest większe od nich samych. I z tego powodu aspekt religijny jest szczególnie istotny dla dziejów Powstania. Religia była najważniejsza dla ludzi, którym przyszło żyć in extremis i którzy codziennie stawali w obliczu śmierci.

527

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

PIOTRUŚ

Dowódca 2. plutonu kompanii B-1 pułku „Baszta” kieruje akcją na Mokotowie

24 września zaczął się generalny atak z wszystkich stron na Górny Mokotów. Ja byłem w tym momencie wycofany ze swoim plutonem z odcinka, który zajmowaliśmy na Różanej, i zostałem oddany do dyspozycji dowódcy „Baszty” pułkownika „Daniela” jako odwód. Pamiętam nocną odprawę, sam „Daniel” ją prowadził, był już bardzo zmęczony. Brał udział w tej odprawie cały szereg ludzi już bardzo zmęczonych tym, co się tej tragicznej niedzieli działo. Wyznaczone zostały role, kilka naszych oddziałów miało brać w tym udział. Samo natarcie ruszyło koło drugiej nad ranem, jeszcze w nocy, od kilku stron. Pamiętam, B-3 uderzyła wprost na południe, patrząc po prawej stronie od Puławskiej. Mnie przypadło zadanie uderzenia bezpośrednio z moim plutonem na Królikarnię. Przeprowadziłem ten atak sam (było nas czterdziestu-pięćdziesięciu) przez Puławską, biegiem wśród ostrzału. Już w pierwszym momencie, kiedy doprowadziłem do bramki na Królikarnię, prowadząc natarcie, zostałem ranny. Właściwie - zobaczyłem, że zostałem ranny, dostałem serię z karabinu maszynowego w prawą rękę i po prostu uszczypnąłem się w tę rękę, i zobaczyłem, że nie działa.

Było tam wiele osób rannych. Niestety, Królikami nie udało się odzyskać. Miała ona bardzo ważne taktyczne położenie od południa, dużo znaczyła w tym natarciu niemieckim. Natomiast mój pluton został

⁵⁸⁰ Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 365.

po kilku godzinach poderwany z powrotem jako pluton odwodowy dowódcy „Baszty” i w ciągu dnia 25 września brał udział w bardzo zaciętych walkach na Czeczota, na Goszczyńskiego, na południe od parku Orlicz-Dreszera. I tam w ciągu całego prawie dnia wstrzymywali bardzo ostre natarcie niemieckie od strony alei Niepodległości. Dzień był wyjątkowo ciężki, no i właściwie po całym dniu bardzo ostrej walki pluton został rozbity tak, że z jednostki, którą sam dowodziłem - około pięćdziesięciu ludzi - zostało po dwudziestu czterech godzinach tylko kilku nierannych, reszta albo zginęła, albo była bardzo ciężko czy, powiedzmy, lżej ranna. Na przykład mój zastępca podchorąży Jacek Sakowicz ciężko ranny leżał kilka godzin na przedpolu pod tak silnym ostrzałem, że nie można go było wydostać. (...)

Mógłbym tutaj może przeczytać taki fragmencik z listu jednego z moich kolegów, podkomendnych wtedy, plutonowego „Marka” - Janusza Bielskiego, dzisiaj znanego lekarza z Poznania, listu pisanego w kilka lat później do mnie. Napisał mi między innymi tak: „W willi, którą zajęliśmy, przeżywaliśmy okropne chwile. Byliśmy najdalej wysuniętą placówką w stronę Goszczyńskiego i z tego powodu byliśmy pod niesamowitym ostrzałem broni maszynowej, granatników i czołgów, które bez przerwy nacierały od strony Pola Mokotowskiego. Niemcy dosłownie szaleli, puszczali świece dymne i kilka razy usiłowali nacierać. Udało nam się, mimo bardzo złego uzbrojenia, utrzymać tę placówkę przez cały dzień”.

528

W wyniku, wieczorem pluton został całkowicie rozbity, niemniej jednak swoje zadanie wykonał. Nie chcę tutaj wymieniać, mógłbym wymienić cały szereg osób, które wtedy się odznaczyły, dużo później te odznaczenia nadeszły, ale w całości chyba ta jednostka zdała wtedy swój egzamin do końca*.

Jerzy Kłoczowski

Jeden z żołnierzy „Piotrusia” widzi tę samą akcję w nieco innym świetle

Nasz pluton został posłany na wsparcie oddziałów, które miały odbijać Królikarnię zdobytą w ciągu dnia przez Niemców. Szkoła na Woronicza w ciągu dnia przechodziła kilkakrotnie z rąk do rąk, wtedy była znów w naszych rękach, już płonąca zresztą. I z tego rejonu rozpoczynaliśmy nocny szturm na Królikarnię.

Wtedy nasz pluton przeżył jedno z najbardziej dla nas wstrząsających wrażeń. Mianowicie nasz zastępca dowódcy plutonu, podchorąży „Piotruś”, obecnie profesor KUL-u, historyk Jerzy Kłoczowski, nasz bardzo kochany dowódca - nie wiem, czy dużo plutonów miało dowódcę, którego aż tak kochano jak my „Piotrusia” - był bardzo ciężko ranny w tym szturmie, miał poszarpaną rękę. Jak się okazało, trzeba ją było natychmiast amputować. Byliśmy już otrząskanymi żołnierzami i bardzo wiele strasznych rzeczy widzieliśmy - i wtedy właśnie, kiedy się chłopcy dowiedzieli, że „Piotruś” będzie miał amputowaną rękę, cały pluton płakał. Świadczy to o tym, jak bardzo był to kochany dowódca**.

Jan Józef Lipski

Koniec kapsułki.

Żaden opis Powstania nie ukazujący roli religii w doświadczeniu żołnierzy i cywilów nie jest wart, aby go czytać. W miarę jak śmierć we wszystkich możliwych formach obejmowała panowanie nad miastem, religia rzymskokatolicka, która przywiązuje tak wielką wagę do odkupienia i życia wiecznego, nabierała coraz większego znaczenia. [Modlitwa, s. 529]

Obrządki religijne były sprawą najwyższej wagi przez cały czas trwania Powstania - zarówno wśród żołnierzy, jak i wśród ludności cywilnej. Księża regularnie odprawiali msze we wszystkich częściach miasta - często były to skrócone nabożeństwa, celebrowane na otwartym powietrzu pośród ruin. Przez cały czas byli gotowi pospieszyć z ostatnim namaszczeniem lub poprowadzić zaimprovizowane pogrzeby. Bardzo wzrosło zapotrzebowanie na sakrament małżeństwa:

529

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

MODLITWA

Grupa wierzącej młodzieży ufa sile modlitwy

Kiedy z 14 na 15 sierpnia przeskoczyłem przez Aleje Jerozolimskie, niespodzianie spotkałem trójkę znajomych dziewcząt: Marysię Okońską i jej dwie koleżanki z „Ósemki”: Lilkę Wantowską i Janeczkę Michalską.

Kiedy się wszyscy przygotowywali do Powstania, Marysia wraz z „Ósemką” podjęły ideę „modlitwy za walczących”. W kaplicy sióstr na Woli kilka z nich wraz z Marysią zorganizowało „punkt modlitwy”. Kiedy Wola padła, prawdziwym cudem nie dostały się w ręce zbirów z osławionej Brygady

* Jerzy Kłoczowski „Piotruś”, cyt. za: Władystaw Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 285-286.

** Jan Józef Lipski „Grabie”, cyt. za: ibidem, s. 286-287.

Kamińskiego, stworzonej z jeńców z Armii Czerwonej i różnego rodzaju kryminalistów, i po wielu przygodach dotarli do Śródmieścia. Właśnie wtedy spotkaliśmy się.

Teraz kościół „na Moniuszki” stał się „punktem modlitwy”, ale „Ósemkom” to nie wystarczało. Zapragnęły całą Warszawę porwać do modlitwy o ratunek dla Stolicy. A „jeśli przeznaczone nam zginąć” - mówiły - „niech to będzie z czystymi sercami - w stanie łaski”. Szczególną datą dla modlitwy powstańczej Warszawy miał stać się dzień 26 sierpnia - święto Jasnogórskiej Pani.

Z tą ideą dotarli do dowództwa Powstania i otrzymały zgodę i poparcie. Przebiegały teraz ulicę po ulicy, nie bacząc na bomby i kule, rozwieszały plakaty wzywające do duchowej mobilizacji, starały się zdobyć jak najwięcej pomocników, a przede wszystkim porwać do czynu księży. Dużo oddziałów posiadało od początku własnych kapelanów, ale nie wszystkie. A tak bardzo podnosiła ducha obecność kapłana na linii walk, jak i wśród zwykłych mieszkańców. Wielu dzielnych księży z narażeniem życia niosło posługę kapłańską. Nieraz trzeba było ich zaprowadzić w miejsca największej potrzeby, o których nie wiedzieli, a czasem „wyłuskać” bardziej bojaźliwego sługę Bożego z mniej lub więcej bezpiecznej kryjówki i skłonić do działania. „Kali bać się, ale pójść”... i poszli ratować dusze.

Dzień Matki Boskiej Częstochowskiej stał się rzeczywistym aktem zawierzenia powstańczej Warszawy Jej opiece i Opatrzności Boskiej. Tysiące ludzi przystąpiło do sakramentów. Większość kościołów była już w gruzach, mszę świętą odprawiano się teraz w podwórzach, w piwnicach i na linii walk. Chrystus Eucharystyczny poszedł pomiędzy swój lud... I mnie udało się sprowadzić księdza na naszą redutę. Jakoś nam się potem - z oczyszczoną duszą - spokojniej oczekiwało niepewnej przyszłości. (...)

Nieraz pytano mnie, czy w czasie Powstania bardzo się bałem. Oczywiście, gdy obok wybuchała bomba, rozrywał się pocisk, gdy świstały kule, odczuwałem naturalną reakcję strachu. Kryłem się za mur, schylałem głowę, schodziłem do schronu. Jednakże przeważał we mnie dziwny spokój i jakieś przekonanie, że z Bożą opieką wyjdę z Powstania żywy. Nawet byłem z tego trochę dumny i patrzyłem z pewną wyższością na tych, co więcej okazali strachu.

530

Któregoś dnia poszedłem odwiedzić Marysię i jej dziewczęta w „punkcie modlitwy” przy kościele „na Moniuszkach”. Ledwo spotkaliśmy się, Marysia przerywa rozmowę i pospiesznie zaczyna się żegnać ze mną. Usłyszała niedalekie wybuchy i chciała czym prędzej znaleźć się w schronie.

Wyraziłem zdziwienie, że tak mało ma ufności w Bożej opiece. Odpowiedziała: „Tak, boję się, ale cieszę się, że tak jest, bo mogę razem z całą ludnością odczuwać to, co wszyscy przeżywają”. Odeszła do schronu, a ja klęknałem w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem, żeby się pomodlić. Usłyszałem nagle ryk nadlatującego samolotu i przeżyłem okropny paroksyzm strachu, jakiego nigdy nie doznałem ani przedtem, ani potem... A zdawałem sobie sprawę, że jest nonsensowny - zwykle to najprzód wałęsa bomby, a dopiero potem słyszy się samolot.

Zrozumiałem wtedy, że ten mój spokój to nie moje jakieś „męstwo”, ale łaska Boga... Jak mi ją na chwilę cofnął, zaraz zrobiła się ze mnie galareta*.

Andrzej Janicki

Koniec kapsułki.

Nie należy wyobrażać sobie Powstania jako pasma bezustannych czynów bohaterskich, czy czynów w ogóle. Walki toczyły się oczywiście bezustannie, ale ludzie są tylko ludźmi, musieli odpoczywać, od czasu do czasu także musieli myśleć o innych sprawach. Myśleli również o miłości, więcej, myśleli o utrwaleniu miłości. O tym, żeby była na niej pieczęć, sakrament, signum trwałości. U mnie w plutonie istniała para narzeczonych - podchorąży „Jastrzębiec” i łączniczka „Halina”. Już przed Powstaniem, jak się to w Warszawie mówi, „chodzili ze sobą”, a w czasie Powstania, rozdzieleni, jednak znajdowali te ułamki chwil, żeby od czasu do czasu się ze sobą widywać. I oto mniej więcej w połowie sierpnia zwrócili się do mnie, czy nie chciałbym im świadczyć na ich ślubie, bo oni teraz, w czasie Powstania chcą się pobrać. (...) W katedrze jeszcze walk nie było i już porozumieli się z proboszczem, który obiecał im ślubu udzielić. Wobec tego rzecz odbyła się wieczorem, kiedy ostrzał był nieco mniejszy. (...) Tam podpisaliśmy uroczyste akt zawarcia małżeństwa między podchorążym „Jastrzębcem” i łączniczką „Haliną”. Wyściskaliśmy ich serdecznie oboje. Dwudziestego trzeciego młode małżeństwo zostało zasypane na ulicy Mławskiej w czasie nalotu sztukasów⁵⁸¹.

531

Dowództwo AK doskonale zdawało sobie sprawę ze związku między praktykami religijnymi a wojskowym morale. „Monter” wydawał szczegółowe instrukcje, dotyczące trybu, w jakim żołnierze z linii frontu mogli nadal odmawiać modlitwy i różaniec oraz odbywać spowiedź. 15 sierpnia, w dniu

* Andrzej Janicki, Na rozkaz. Wspomnienia 1937-1947, Henley-on-Thames, Oxon 1995, s. 108-109.

⁵⁸¹ Relacja Mieczysława Kurzyny „Mieczca” z batalionu „Czata 49”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy..., op. cit., s. 85.

Wniebowzięcia, przypominał podwładnym, że trzeba znaleźć sposób, aby móc należycie obchodzić to kościelne święto.

Ksiądz Stefan należał do setek kapelanów Armii Krajowej. W roku 1944 miał czterdzieści trzy lata; święcenia kapłańskie otrzymał dwadzieścia lat wcześniej. W czasie okupacji był między innymi kapelanem niewidomych w Laskach pod Warszawą. W 1944 roku Laski znalazły się na terenie działania grupy „Kampinos”. Wobec tego ksiądz Stefan został kapelanem akowców z Puszczy Kampinoskiej. Bóg chciał, aby ksiądz Stefan przeszedł ogniową próbę zdrów i cały.

Zniszczenie kościołów stanowiących na początku Powstania dobrą osłonę dla snajperów po obu walczących stronach nie powstrzymało tłumów wiernych, którzy gromadzili się wśród ruin, aby uczestniczyć w nabożeństwach. Przystępowanie do sakramentów w takich właśnie warunkach miało szczególną wagę. Księża odnotowywali zwiększoną frekwencję na spotkaniach modlitewnych i na lekcjach religii. Społeczności zakonne zapoczątkowały coraz szerzej wprowadzaną praktykę pomocy Powstaniu wyłącznie poprzez modlitwę. [Wiara, s. 532]

Rzymskokatolickie duchowieństwo Warszawy było wciągnięte w sprawy Powstania na wiele różnych sposobów. Część księży mianowano kapelanami przy określonych jednostkach wojskowych i opieka duszpasterska nad żołnierzami stawała się ich pełnowymiarowym zajęciem. Wielu innych zajmowało się zaspokajaniem coraz większych potrzeb cywilów -zwłaszcza w zatłoczonych piwnicach i podziemnych szpitalach. Nigdy nie przerwano katechizacji dzieci. Siostry zakonne z różnych zakonów - bez względu na to, czy były przyzwyczajone do pracy „w świecie”, czy też nie - zasłużyły sobie na powszechne uznanie jako siostry miłosierdzia. Ginęęo ich więcej niż ludności cywilnej. Budziły szczególną wściekłość esesmanów i kiedy wpadały w ich ręce, często bywały gwałcone, masakrowane lub mordowane.

Zakony wniosły w Powstanie własny, bardzo szczególny wkład. Męskie i żeńskie, klauzurowe i czynne, wszystkie one od wieków stanowiły istotny element społeczeństwa i z nielicznymi wyjątkami nie przestały istnieć. Do ich modłów dołączały się rzesze ludzi świeckich i żołnierzy Powstania. Głębokie piwnice i krypty starych klasztorów służyły za szpitale i schrony. Zakonnicy i zakonnice jak nigdy dotąd rzucili się w wir pracy społecznej.

532

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

WIARA

„Monter”, dowódca Warszawy, ustala zasady religijnych obchodów uroczystości Matki Bożej Jasnogórskiej

W związku ze zbliżającą się uroczystością Matki Bożej Jasnogórskiej 26 sierpnia jako Patronki i Królowej Korony Polskiej zarządzam:

1. We wszystkich oddziałach odczytać apel do żołnierzy załączony do niniejszego rozkazu.
2. Do modlitw wieczornych w tygodniu poprzedzającym uroczystość Matki Bożej Jasnogórskiej 26 sierpnia dodać odmawianie Pod Twoją obronę z trzykrotnym wezwaniem „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”.
3. Udostępnić jeszcze bardziej niż dotychczas przystępowanie do sakramentów spowiedzi i komunii świętej.
4. Tam gdzie to możliwe, odprawiać przez cały tydzień przed uroczystością Matki Bożej Jasnogórskiej krótkie nabożeństwa błagalne do Królowej Korony Polskiej i litanie do Najświętszej Marii Panny, Pod Twoją obronę i trzykrotne wezwanie „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”.
5. Wszelkimi środkami i staraniem wpłynąć na podniesienie wartości moralnej i pogłębienie ideowe szeregów Armii Krajowej.
6. 26 sierpnia w sobotę, a jeśli to z racji warunków lokalnych nie będzie możliwe, to 27 sierpnia w niedzielę odprawić uroczystą mszę świętą z odpowiednim kazaniem*.

Antoni Chruściel

General „Bór” słucha mszy świętej

Pewnej niedzieli słuchałem mszy świętej w hallu naszej kwatery w PKO. Żołnierze klęczeli dokoła w modlitwie, kiedy nagle pojawiły się nad nami bombowce niemieckie. Ściany trzęsły się do fundamentów i miałem wrażenie, że lada chwila cały strop ugodzony następną bombą runie nam na głowy. Za każdym nowym poszumem lecącej bomby ludzie mimo woli kurczyli się w sobie, pochylając głowy jeszcze niżej. Spojrzałem na księdza stojącego u ołtarza. Odprawiał nabożeństwo, jakby to było w najzaciszniejszym kościółku. Za jego przykładem obecni na mszy przestali zwracać uwagę na niebezpieczeństwo i modlili się spokojnie dalej, mimo coraz bliższych i coraz gwałtowniejszych

* Antoni Chruściel „Monter”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 141.

wybuchów. Wspominam ten epizod jako przykład zachowania się księży, którzy nie tylko do ostatka pełnili swe obowiązki, ale zawsze świecili przykładem w spełnianiu swych zadań**.

Tadeusz „Bór”-Komorowski

533

Katolicki ksiądz wspomina protestanckiego pastora „Plebana”

Pamiętam, jakby to dziś było, długie z nim prowadzone rozmowy. Jakże bolał nad tym, że jest daleko od swej parafii, że musi być chwilowo urzędnikiem po prostu, choć tak bardzo był do swej pracy duszpasterskiej przywiązany. I pamiętam nigdy nie zapomniane lekcje religii w naszym domu. Otaczała go czwórka jasnych główek dziecięcych z najbliższej rodziny, a on uczył historii biblijnych, modlitw i pieśni. Pamiętam też długie godziny czytania prasy konspiracyjnej, znoszonej przez niego całymi stosami do domu, i czekanie wspólnie na to, co przyjsć musiało -na zryw, na walkę.

I odtąd strzelec „Pleban”, bo taki pseudonim przybrał, we wszystkich był walkach. Był na placówkach i barykadach, szedł na wypad, gasił pożary, ratował zasypanych, nigdy od żadnej nie stronił roboty, tylko mówił często do mnie: „Gdybym wiedział, gdzie są teraz moi!”.

Pamiętam też jedno nabożeństwo powstaniowe. Mała piwniczka. Kilku żołnierzy i ksiądz Zygmunt w „jaszczurce” (ochronnym ubraniu żołnierzy niemieckich, które chętnie nosili powstańcy) z Nowym Testamentem w ręku. Podobnego nabożeństwa nie przeżywałem nigdy w życiu. Wokół wszystko trzęsie się, wali się w gruzy, a tu płynnie spokojny śpiew: „Warownym grodem jest nasz Bóg!”, a potem- „Pod Twą obronę!”. A Komunia (wina i oplatka udzielił kapelan katolicki) łączy nas wszystkich z Najwyższym, który nie opuszcza w tych najcięższych chwilach.

Jedna z pieśni powstańczych kończy się wspaniałym akordem: „Bez wielkich słów i zbędnych skarg, to wasza krew i czyjeś łzy”. Ilekroć słyszę teraz słowa tej pieśni, przypominam sobie jego i taki wydaje mi się właśnie każdy żołnierz Armii Krajowej, taki jak on-, ksiądz powstaniec, ewangelik Polak!***

Zygmunt Kuźwa

Koniec kapsułki.

Na przykład kościół i klasztor Panien Sakramentek (Sióstr Benedyktynek od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu) na Rynku Nowego Miasta 2 od pierwszego tygodnia Powstania stał na linii frontu - od dnia, gdy delegacja Armii Krajowej przyszła błagać matkę przełożoną Janinę By-szewską, aby pozwoliła obsadzić żołnierzami mury budynku. Klasztor był położony na krańcach Starego Miasta i wobec tego zajmował strategiczną pozycję, więc matka przełożona zawiesiła zakaz męskich wizyt,

534

który obowiązywał od chwili sprowadzenia zakonu do Warszawy w 1687 roku. 6 sierpnia bramy otwarto, aby wpuścić na teren klasztoru tłum uchodźców z Woli. Pod bombami, wśród spadających cegieł, siostry gotowały, karmiły, opatrywały rany, modliły się. W akcie zbiorowej ofiary powierzyły swoje życie Bogu jako dar zadośćczyniący i wynagradzający, błagając, aby temu darowi mogło towarzyszyć współczucie dla ojczyzny. Jedna z sióstr ułożyła modlitwę: „Oby odrodzona Polska nie była ani biała, ani czerwona, ale podobna Chrystusowi”. Potem nadszedł dzień 31 sierpnia, w którym Niemcy postawili ultimatum: albo siostry ewakuują swój klasztor do godziny trzeciej po południu, albo zostanie on zburzony. Matka przełożona zwróciła się do dowództwa Armii Krajowej, stacjonującego w pobliskim kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, pytając o radę. W odpowiedzi oświadczone jej, że „widok sióstr i duchownych opuszczających swoje stanowiska byłby dla żołnierzy bolesnym ciosem”. Wobec tego siostry nie opuściły klasztoru.

Modlitwy wieczorne rozpoczęły się, jak zawsze, od słów: „Pod cieniem skrzydeł Twoich osłoń nas, Panie”, a potem nastąpiły słowa: „Nawiedz, prosimy, Dom ten..., a błogosławieństwo Twoje niech zawsze będzie z nami”. „Salve Regina” („Witaj, Królowo”), rozpoczęto antyfonę, „Przeto Orędowniczko nasza, one miłosierne oczy ku nam zwróć, a Jezusa po tym wygnaniu racz nam okazać”. Wycie silników samolotów w górze ucichło. Siostry stłoczyły się wokół tabernakulum. Nastąpiła długa chwila ciszy i spokoju. Tysiąc ludzi wstrzymywało oddech.

Pojedynczy wybuch uderzył jak grom i nawa kościoła runęła. Na dół posypały się tony ogromnych kawałów muru, cegieł, dachówek i betonu. Zawirowały w powietrzu odłamki szkła - pięknego, różnobarwnego, śmiertcionośnego. Uniosła się chmura gęstego, duszącego kurzu, z góry przez dziurę w dachu wpadło oślepiające światło. Na dole ziała ciemnością dziura po zapadniętej posadzce. Krzyki. Jęki. Wrzask. I pierwsze artykułowane dźwięki - głos jakiegoś oficera: „Spokój, zawałił się tylko filar”. Przez cały wieczór i przez całą noc odkopywano gruzy, ratując żywych. Dantejskie sceny jak podczas najgorszego trzęsienia ziemi. Zdzesiátkowany chór zakonny śpiewał, dodając ludziom odwagi. O świcie garstka zakonnic, którym udało się przeżyć - a wśród nich siostra prowadząca klasztorną kronikę -

** Tadeusz „Bór”-Komorowski, cyt. za: ibidem, s. 179.

*** Zygmunt Kuźwa, „Poseł Ewangelicki” maj 1946, nr 5 (w zbiorach Muzeum Powstania Warszawskiego).

wyszła z klasztoru. Stojący w szeregu powstańcy zasalutowali. Zginęło wówczas około tysiąca osób, w tym trzydzieści pięć sakramentek⁵⁸². [Krucyfiks, s. 535]

535

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

KRUCYFIKS

Ksiądz ratuje krucyfiks z płonącej katedry

Dnia 17 sierpnia kilka pocisków trafia jednocześnie w dach nad prezbiterium i nad kaplicą Archikonfraterni Literackiej. W powietrzu rozchodzi się przykry zapach benzolu. Płomienie szybko ogarniają drewniane wiązania dachu, dostają się do wnętrza świątyni. Ktoś daje znać księdzu Wacławowi Kartowiczowi, przebywającemu w szpitalu powstańczym przy ulicy Długiej 7, że pali się katedra i jego mieszkanie przy Dziekanii 4.

Ksiądz wpada do katedry. W prezbiterium szaleją płomienie. Tutaj są złożone najcenniejsze eksponaty Muzeum Archidiecezjalnego. Od kilku dni księża znosili je do katedry w nadziei, że znajdą bezpieczne schronienie. Po obydwu stronach prezbiterium palą się z trzaskiem śliczne stalle fundacji króla Jana Sobieskiego, arcydzieła polskiej sztuki snycerskiej. Posągi królów polskich z drewna i marmuru rozsypują się w żarze, krwawe płomienie wspinają się po kolumnach ołtarza. Drewniane rzeźby płoną jak pochodnie. Żar jest tak wielki, że kunsztowne, żelazne drzwi prowadzące do zakrystii są czerwone i topią się, jakby były z wosku. Powietrze jest duszne i gorące jak w piecu chlebowym. Coraz trudniej oddychać. Dym wdziera się w płuca i kłuje w oczy. Płonie sklepienie nad kaplicą Baryczków. Kłęby czarnego, gęstego dymu przepelniają gotyckie nawy katedry i wybuchają otworami okien. Boczny wejście ksiądz Kartowicz wchodzi do kaplicy Baryczków. Tutaj jest cicho, nawet niewiele dymu. Ksiądz zastanawia się: Zabrać czy zostawić figurę Chrystusa w kaplicy? Jeśli zostanie - to spłonie wraz z całą katedrą. Zdjąć Chrystusa z ołtarza i wynieść z katedry, w której przebywał tyle wieków? Co robić? Lada chwila ogień dostanie się przez okno wychodzące do prezbiterium. Runie sklepienie. Nadchodzi zakrystian Bolesław. Naradzają się. Ksiądz Karłowicz wchodzi na ołtarz i na próżno usiłuje zdjąć wielki krzyż. Udaje mu się wreszcie zdjąć samą figurę Chrystusa i w chwili, kiedy podaje ją zakrystianowi, wielka część płonącego żyrandola spada obok księdza. Pod obstrzałem z ruin Zamku Królewskiego ksiądz wynosi Chrystusa przez Kanonię do bramy klasztoru Ojców Jezuitów. Znajduje się tu wielu mieszkańców Starówki. Na widok cudownej figury Chrystusa padają na kolana, a ze wszystkich piersi wyrывa się szloch. -Chryste, Chryste... Ratuj!

Księża rozbierają figurę na części. Odejmują ręce. Ludzie przypadają do nich ustami, potem biorą Chrystusa na swoje barki i niosą przez podwórza, piwnice, przejścia i otwory wybite w ścianach. Mała grupka rośnie z każdym krokiem. Na przodzie idzie zgarbiony ksiądz Karłowicz. Ktoś intonuje pieśń: Kto się w opiekę odda Panu swemu. Na Starym Rynku - jak okiem sięgnąć - leżą niewypały, odłamki i nie pogrzebane ciała. Nieprzyjaciel z Królewskiego Zamku ostrzeliwuje ciągle Rynek. Ludzie przemykają chyłkiem pod ścianami kamienic po stronie Barssa. Wchodzą na Krzywe Koło, potem na Nowomiejską. Gromada ludzi niosąca Chrystusa dostaje się na ulicę Starą do kaplicy Sióstr Szarytek. Układają Cudownego Chrystusa na ołtarzu. Może tu będzie bezpieczniej?

536

Katedra płonie jak pochodnia. Wszelka akcja ratunkowa jest niemożliwa. Wieczorem Niemcy podchodzą pod kamieniczki na Kanonii. Poprzez dym widać hełmy. Porucznik „Roman” z „Wigier” podstawia drabinę do okratowanych okien katedry. Ręka jego zakreśla tuk. Następuje straszliwy wybuch „filipinki”. Echo roznosi się po nawach. Gotyckie sklepienie, nadwyrężone podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 roku, zawala się pośrodku nawy głównej. Zwały cegieł, kamieni, tynku i rzeźb przysypują pomniki i ołtarze, niszczą ambonę... W czasie walki zostaje ranny porucznik „Roman”. Dowództwo nad oddziałem obejmuje podporucznik „Korwin” (Edward Matuszyński), dowódca 1. plutonu Kompanii Szturmowej, z zawodu dziennikarz*.

Koniec kapsułki.

Z oczywistych powodów we wszystkich częściach niemieckiej maszyny wojennej panowała radość z powodu perspektywy kapitulacji Warszawy. Różnymi Niemcami kierowały jednak różne motywy. Na przykład generał von dem Bach i jego ludzie niewątpliwie wyczekiwali końca z uczuciem ogromnej ulgi, ponieważ nadal dzień w dzień tracili około stu pięćdziesięciu ludzi, a do niedawna posuwali się naprzód zenująco powoli. Ich skuteczność w walce dowództwo 9. Armii oceniło pod koniec września jako

⁵⁸² Zob. Stanisław Podlewski, *Wierni Bogu i Ojczyźnie*, Warszawa 1982, s. 423-425; Andrzej Krzysztof Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca...*, op. cit., s. 225-226; www.sakramentki.opoka.org.pl/ramki.htm.

* Stanisław Podlewski, *Ksiądz kapelan ratuje cudowny krucyfiks*, w: *Kościół a Powstanie Warszawskie. Dokumenty, relacje, poezja, wybór i oprac.* Marian Marek Drozdowski i in., Warszawa 1994, s. 230-231.

„malejącą”. Wehrmacht natomiast tęsknił do dnia, w którym będzie mógł ostatecznie skonsolidować swoją obronę na całej linii zachodniego brzegu Wisły i utworzyć dobrze zaopatrzoną bazę pozwalającą udaremnić wszelkie dalsze sowieckie próby przedarcia się przez rzekę. Właśnie z tego powodu 9. Armia udostępniła von dem Bachowi usługi elitarniej 19. Dywizji Pancerniej. [Saksończycy, s. 537]

Ale tylko hitlerowcy tak naprawdę cieszyli się myślą o upadku Warszawy. Pod koniec 1944 roku już podejrzewali, że wojny nie wygra nawet „cudowna broń” Fuehrera. Nie mieli też powodu sądzić, że zostanie zawarty kompromisowy pokój ani - nawet gdyby taki pokój mimo wszystko zawarto - że uda im się uniknąć kary. W efekcie ich los był już przesądzony. Jednak nim ich pochłona płomienie, chcieli wypełnić kilka bliskich ich sercu planów. Mogli jeszcze wykończyć pozostałych w mieście „podludzi”, których mieli w zasięgu ręki, mogli też zamordować tę przeklętą nadwiślańską stolicę, która raz za razem rzucała im wyzwanie. Warszawa była miastem położonym w centrum ich Lebensraum przeznaczanego do germanizacji. Jak dotąd, germanizacja nie poszła najlepiej. Ale według ich pokretnego sposobu myślenia, wymordowanie warszawiaków byłoby trwałym osiągnięciem - powodem dzikiej radości.

537

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

SAKSOŃCZYCY

Oficer z 73. Regimentu Hanowerskiego relacjonuje przebieg swojej służby w czasie Powstania

Moja dywizja, dolnosaksońska 19. Dywizja Pancerna, po rozbiciu Grupy Armii „Środek” przez Armię Czerwoną w połowie lipca została przeniesiona transportem kolejowym z południowej Holandii na leżący w pobliżu Karwicy poligon w Ełku. Natychmiast, zanim zdołały dotrzeć wszystkie jej oddziały, została wyprawiona w marsz w kierunku południowo-zachodnim w celu utworzenia przyczółku na wschód od Pragi, w okolicy Rembertowa i Okuniewa. Po przybyciu 28 i 29 lipca ostatnich transportów z Holandii mój regiment znowu załadowano na kolej - cel: dworzec Rembertów. Nasz pociąg towarowy z trzema kompaniami nie dojechał jednak do Rembertowa, lecz jedynie do Dworca Gdańskiego w Warszawie. Było to 1 sierpnia. Mieliśmy dostać się pojazdami na drugą stronę Wisły w okolice Wawra-Rembertowa. Jeszcze podczas rozładowywania pojawił się łącznik dowództwa na motocyklu z poleceniem, aby „jakiś oficer z tego transportu natychmiast zameldował się w komendanturze”. Nie znałem Warszawy ani nie byłem nigdy w komendanturze, pojechałem więc z moim kierowcą za łącznikiem i dotarłem do dużego budynku komendatury. Było około godziny 17.00. Na drugim piętrze połączono mnie telefonicznie z oficerem od zleceń AOK 9, który wydał rozkaz, żeby z trzema kompaniami nie przeprować się na wchód przez Wisłę, lecz udać się do Warki w kierunku na południe-południowy wschód, ponieważ Rosjanie utworzyli przyczółek po drugiej stronie Wisły, na wschód od Warki. Podczas tej długiej rozmowy telefonicznej słyszałem w pobliżu, jak również w oddali karabinowe strzały. Kiedy chwilę później jakaś kula przeszła przez okno mojego pokoju i trafiła w ścianę, wolałem schować się z telefonem pod biurko.

Powrót na Dworzec Gdański przebiegał bardzo dramatycznie przez prawie puste ulice. Tymczasem zakończono już wyładowywanie kompanii i przeczesano graniczące z dworcem domy, ponieważ z nich strzelano. Wzięto przy tym do niewoli dziesięć osób, wśród nich dwie kobiety. Ubrani byli po cywilnemu, na ramieniu mieli biało-czerwone opaski. Ponieważ nie wiedzieliśmy, co mamy z nimi zrobić, wypuściliśmy ich przed naszym odjazdem. Przejazd przez miasto, z jedną tylko mapą w skali 1 do 300000, przebiegł bez własnych strat. Całkiem inaczej było w przypadku pozostałej części regimentu, która 3 sierpnia musiała przejechać ze wschodniego brzegu Wisły przez Pragę, Wisłę oraz miasto do Warki, dokąd według rozkazu miała się stawić. Straty były przy tym znaczne. Pewnym kuriozum było to, że gdy podczas przejazdu pojazdy trzeciej kolumny wchodzącej w skład trzeciej kompanii dostały się tuż przed Dworcem Głównym pod tak intensywny ostrzał, że nie mogły ruszyć z miejsca, dowódca kolumny zdecydował się odczekać i zajął Dworzec Główny. Przez blisko dwa miesiące pozostał tam ze swoimi żołnierzami, odcięty od reszty kompanii. Kolumna ta dołączyła do kompanii dopiero 2 października.

538

W następnych tygodniach walki toczyły się w okolicy północnej Warszawy, między Bugiem, Narwią i Wisłą, na przyczółku wareckim, który przeszedł do historii wojskowości jako „przyczółek magnuszewski”, jak również na Pradze, z której w nocy z 13 na 14 września musieliśmy się wycofać, przy równoczesnym wysadzeniu mostów na Wiśle. Natychmiast nastąpiły próby sforsowania Wisły w różnych miejscach ze strony polsko-sowieckiej 1. Armii. Trwały one do 19 września. W większości ataki te zostały odparte.

Dokładnie pamiętam amerykańskie bombowce, które przy pięknej pogodzie 18 września dokonały chyba największego zrzutu. Kiedy nagle zobaczyliśmy na dużej wysokości setki spływających w kierunku ziemi spadochronów, myśleliśmy początkowo, że to spadochroniarze. Dopiero później odetchnęliśmy z ulgą, ponieważ były to pojemniki zaopatrzeniowe, które w dużej części nie dotarły do celu i spadły nam w ręce.

Od 20 września nasz regiment przesunięto znowu na zachodni brzeg Wisły, frontem ku wschodowi. Prawe skrzydło zaczynało się od Cytadeli. Była to bardzo nieprzyjemna linia frontu, ponieważ w dzień nikt nie mógł się pokazać ponad krawędzią okopów. Albo ze wschodniego brzegu Wisły strzelali natychmiast Rosjanie z ciężkiej broni, albo z tyłu, z Żoliborza, polscy powstańcy mierzyli dokładnie z karabinów.

Z tej pozycji 28 września wieczorem odwołano 2. Batalion Pancerny 73. Regimentu, by z innymi częściami dywizji, które wcześniej były rozlokowane na Mokotowie, stłumić ostatecznie Powstanie. Atak na Żoliborz zaczął się następnego ranka. Moja kompania, wzmocniona o oddział saperów z miotaczami ognia i trzema działkami szturmowymi, miała zaatakować domy przez bardzo szeroką, nie dającą żadnej osłony ulicę Potocką. Nie udawało się to przez wiele godzin i spowodowało straty w liczbie trzydziestu dwóch rannych. Kompania została po południu wycofana i później, 30 września, zaangażowana w południowo-zachodnim narożniku do załatwienia luki w jeszcze nie zamkniętym okrążeniu aż do czasu kapitulacji na rozkaz dowództwa AK.

Chciałbym wspomnieć jeszcze jeden epizod, ponieważ w obszernej literaturze o Powstaniu chyba nic na ten temat nie napisano. Nie wiedzieliśmy, jak naprawdę nazywali się Polacy ukrywający się pod pseudonimami. Kiedy po ogólnej kapitulacji generał „Bór” spotkał się z dowódcą mojej dywizji, generałem lejtanantem Kallnerem, obaj stanęli zdumieni naprzeciw siebie. Znali się osobiście z turniejów rycerskich w czasach pokoju, ponieważ obaj należeli do kawalerii. Po krótkiej chwili „Bór” powiedział do Kallnera: „Panie generale, gdybym wiedział, że to pan znajduje się po przeciwnej stronie, skapitulowałbym już dużo wcześniej, aby zaoszczędzić ludności cierpienie i nieszczęście”. Komorowski nie mógł wiedzieć o tym, że 19. Dywizja Pancerna walczyła przeciwko miastu w sumie tylko pięć dni*.

Hasso Krappe

Koniec kapsułki.

539

Najwyższe władze Rzeszy z pewnością zakładały, że Powstanie praktycznie już się skończyło. 30 września Hitler przyznał wysokie odznaczenia trzem głównym dowódcom w Warszawie. Von dem Bach i Dirlwanger otrzymali Krzyże Rycerskie Żelaznego Krzyża. SS-Gruppenfuehrer Reinefarth został jeszcze bardziej wyróżniony: jako sześćset ósmy żołnierz niemiecki, którego nagrodzono w ten sposób, otrzymał wysokie odznaczenie Eichenlaub (Liście Dębowe) do Krzyża Rycerskiego Żelaznego Krzyża. W jednym ze swoich rzadkich komunikatów z Warszawy Radio Berlin zamieściło doniesienie, które brzmiało jak nekrolog Powstania, a zarazem niezamierzony hołd dla powstańców. „Jest to ponura i bezlitosna walka, która przekracza wyobraźnię nawet najbardziej twardych szturmowców niemieckich. Żołnierze ruchu podziemnego są zaślepieni fanatyzmem i walczą jak szaleni. Gdyby saperzy niemieccy nie wprowadzili w ruch absolutnie wszelkiej broni, którą mają w swym arsenale - walka byłaby beznadziejna”⁵⁸³. To, że Radio Berlin otwarcie donosiło o „żołnierzach ruchu podziemnego”, było czymś zdecydowanie nowym.

Wiele mówi to, że von dem Bach nakreślił szczegółowy plan powszechnej ewakuacji Warszawy 30 września, nie czekając na podpisanie układu z Armią Krajową⁵⁸⁴. Dowództwo niemieckie było pewne nie tylko tego, że koniec jest bliski, ale że ten koniec można przyspieszyć.

Niemieccy oficerowie szczegółowo interesowali się kapitulacją Żoliborza, szukając wskazówek, które mogłyby im pomóc w negocjacjach w sprawie powszechnej kapitulacji. 30 września o godzinie 20.05 szef sztabu 46. Korpusu Pancernego zatelefonował do szefa sztabu 9. Armii:

- Melduje, że Żoliborz skapitulował. Znaczna zdobycz. Kallner [dowódca 19. Dywizji Pancerniej] chce jeszcze jutro dokładnie przeczesać. Sowiecki ogień na nas był znaczący.

- Ogień przygotowawczy?

- Nie. Dlatego, że AK miała zamiar przebić się na wschód przez Wisłę. Po tamtej stronie podobno leżały już łodzie. Ogień chyba dlatego. Zadymianie na południu - chyba dywersja. - Jak dotąd 800 uzbrojonych, ale wśród cywilów liczni młodzi mężczyźni.

Dalszy ciąg rozmowy miał miejsce o godzinie 23.10:

- Z AL nie przyłączyli się do poddania. -Ilu?

- Nie wiadomo dokładnie. Niewiele⁵⁸⁵.

540

Von dem Bach, świeżo udekorowany orderem, wysłał specjalny raport do Himmlera:

* Hasso Krappe, Powstanie warszawskie we wspomnieniach oficera Wehrmachtu, w: Powstanie Warszawskie 1944, pod red. Stanisławy Lewandowskiej, Berndta Martina, Warszawa 1999, s. 261-263.

⁵⁸³ Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 369.

⁵⁸⁴ Zob. Tadeusz Sawicki, Rozkaz: zdławić powstanie..., op. cit., s. 282-284.

⁵⁸⁵ Maciej Józef Kwiatkowski, „Tu mówi powstańcza Warszawa”..., op. cit., s. 587.

W dniu dzisiejszym 19. Dywizja Pancerna, wzmocniona dwoma pułkami (...) w dwudniowych ciężkich walkach zdobyła cztery piąte Żoliborza. Wskutek moich pertraktacji z generałem „Borem” polski komendant Żoliborza skapitulował (...). Jeńców 800, zabitych 1000, ewakuowanej ludności 15000⁵⁸⁶.

Von dem Bach był wreszcie zadowolony z siebie.

Członkowie polskiego rządu w Londynie mieli najwięcej do stracenia. Gdyby Warszawa upadła, to ich stolica zostałaby stracona; to ich armia zostałaby zdziesiątkowana; to ich dziedzictwo odebraliby im polityczni wrogowie; to ich reputacja ległaby w gruzach. To ich, „lekkomyślnych, bezrozumnych autorów klęski”, obarczono by winą. (I tak się też stało).

Losy Naczelnego Wodza ważyły się przez cały wrzesień. 30 września, po wielu dniach wahania, prezydent lakonicznie poinformował go, że został zwolniony ze stanowiska. Jednocześnie - i bez uprzedzenia - mianował generała „Bora” na jego miejsce. W depeszy radiowej do „Bora” przeproszał, że się z nim nie konsultował. „Wierzę, że nadejdzie chwila - pisał - gdy Opatrzność pozwoli Panu Generałowi na objęcie i pełnienie funkcji Naczelnego Wodza”⁵⁸⁷. Wiele wymagał od Opatrzności. Można tylko przypuszczać, że prezydent wołał nie mieć w ogóle czynnego Naczelnego Wodza, niż mieć kogoś mianowanego przez frakcję, która zmusiła do ustąpienia jego przyjaciela. Bo „Bór” nie miał szans, aby w jakiejś dającej się przewidzieć przyszłości objąć swoje stanowisko. Gdyby Powstanie upadło, zostałby jeńcem Niemców. Gdyby Powstanie nie upadło, mogli je uratować jedynie Sowieci, a ci raczej nie byłiby skłonni dać mu wolnej ręki - to znaczy, gdyby nie zdecydowali się go przekazać polskim komunistom, którzy żądali postawienia go przed sądem.

W pożegnalnym rozkazie do swoich żołnierzy ustępujący Naczelnny Wódz chwalił swojego następcę: „bohaterski generał »Bór«-Komorowski, długoletni dowódca Armii Krajowej, który czynami ponad ludzką miarę zyskał sobie najgłębszy szacunek każdego żołnierskiego serca. (...) Oby krwawe zmagania Warszawy poruszyły sumienie świata oraz przyczyniły się do tryumfu zasad prawa i sprawiedliwości,

541

gdy rozstrzygać się będzie przyszłość Polski”⁵⁸⁸. Brytyjska prasa z niedzieli 1 października wyrażała szeroko rozpowszechniony pogląd, że usunięcie Naczelnego Wodza ze stanowiska ułatwi poprawę stosunków polsko-sowieckich.

Również 30 września premier Mikołajczyk wystosował ostateczny apel pod adresem Moskwy:

Marszałek Stalin - Moskwa Ekscelencjo,

po sześćdziesięciu dniach nieustającej walki ze wspólnym wrogiem obrońcy Warszawy są u kresu ludzkiej wytrzymałości. (...) W tej godzinie największej potrzeby zwracam się z apelem do Pana Marszałka o wydanie rozkazów do podjęcia natychmiastowych działań, które by przysły z odsieczą walczącej Warszawie i doprowadziły do uwolnienia stolicy. Generał „Bór” wystosował taki sam apel do marszałka Rokossowskiego⁵⁸⁹.

2 października, w sześćdziesiątym trzecim dniu Powstania, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” w Londynie opublikował list jednego z żołnierzy 1. Dywizji Pancerniej generała Mączka, walczącej wtedy w Holandii, z pozdrowieniami dla kolegów w Warszawie: „nie chcemy rzucać sentymentalnych słów. Pamiętajcie jednak, że za każdy pocisk skierowany przeciwko wam i Warszawie - odpowiadamy tysiącem pocisków”⁵⁹⁰.

Westminster i Waszyngton przyglądały się agonii Powstania ze smutkiem i konsternacją. Wtajemniczeni wiedzieli może, jaką rolę w tej tragedii odegrały zachodnie mocarstwa. Jednak większość była po prostu zakłopotana i zaskoczona nieszczęściem Polski. Ale przecież nie brakowało innych nieszczęść, o których można było myśleć, a zresztą i tak już nie dało się nic więcej uczynić, żeby pomóc. Jako zastępca Churchilla Clement Attlee zaprotestował, kiedy zgłosiła się do niego z apelem delegacja zrozpaczonych polskich socjalistów: „A cóż więcej mogliśmy zrobić?”.

Brytyjcy i amerykańscy specjaliści od wojny politycznej wiedzieli, że można było zrobić jedno. Zręcznie kierując sprawami, można było ograniczyć szkody. Na czas wojny trzeba było utrzymać solidarność ze Związkiem Sowieckim za wszelką cenę.

542

Wobec tego na forum oficjalnych organów rządowych nie należało poruszać tematu działania lub braku działania Sowieców. Polaków należało chwalić za męstwo. Ich przywódców należało ganić za nieodpowiedzialność.

⁵⁸⁶ Ibidem.

⁵⁸⁷ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 417.

⁵⁸⁸ Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 369.

⁵⁸⁹ Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, op. cit., t. 4, s. 410.

⁵⁹⁰ Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 375.

Natomiast rząd Jego Królewskiej Mości nie wyszedł z sytuacji bez uszczerbku. 26 września Churchill musiał w Izbie Gmin stawić czoło kilku pytaniom o wątplą pomoc dla Powstania; udzielił na razie zdawkowych odpowiedzi. Złożył hołd „bohaterstwu i wytrwałości polskiej Armii Krajowej”⁵⁹¹, a następnie stwierdził, że zrobiono wszystko, co można było zrobić. Zwrócił szczególną uwagę na akcję amerykańskich „latających fortec” przeprowadzoną w poprzednim tygodniu.

Izba Gmin najwyraźniej nie poczuła się usatysfakcjonowana. Następnego dnia minister spraw zagranicznych stał się celem o wiele bardziej wrogiej i niszczącej salwy pytań; musiał się więc jak piskorz:

Generał brygady sir Alfred Knox (Partia Konserwatywna) zapytał (...), jaki powód rząd Związku Sowieckiego podał jako usprawiedliwienie odmowy zgody na lądowanie samolotów RAF-u na terytorium sowieckim po dokonaniu zrzutów amunicji i dostaw dla sił patriotycznych walczących w Warszawie.

Minister Spraw Zagranicznych (p. Anthony Eden): Nigdy nie było mowy o tym, aby samoloty Królewskich Sił Powietrznych miały wykonywać takie loty wahadłowe do baz na terytorium sowieckim. (...) Sir Alfred Knox: Czy nie jest prawdą, że w audycjach nadawanych z Moskwy rząd sowiecki raz po raz nawoływał Armię Podziemną do powstania (...) i że 14 września - sześć tygodni później - wciąż jeszcze nie udzielono samolotom alianckim pozwolenia na lądowanie, (...) i że doprowadzono w ten sposób do tego, iż siły polskie znalazły się w tragicznej sytuacji?

Sir John Wardlaw-Milne (Partia Konserwatywna): Chciałbym przynaglić mojego wielce szanownego kolegę, (...) aby szeroko upowszechnił tekst wczorajszego oświadczenia Pana Premiera, ponieważ w naszym kraju panuje wielce błędne przekonanie w sprawie tego, co zostało zrobione przez nasze siły zbrojne.

Pan Eden: Sądzę, że istnieje bardzo dobry powód dla tej uwagi ze strony wielce szanownego kolegi. (...) Sądzę też, że mogę stwierdzić,

543

iż rząd Jego Królewskiej Mości uczynił wszystko, co w jego mocy, dla zapewnienia jednomyślności aliantów i ich wzajemnego zrozumienia w tej kwestii.

Sir Alfred Knox: Czyż nie jest faktem, że rząd sowiecki odmawiał zgody do 14 września?

Pan Eden: Mój wielce szanowny i szlachetny kolega zapytuje mnie, dlaczego jeden z naszych sojuszników nie udzielił pomocy innemu z naszych sojuszników, (...) wolałbym móc się zastanowić nad odpowiedzią.

W tym momencie temperatura debaty zdecydowanie się podniosła:

Sir Alfred Knox: (...) Czy Panu Ministrowi wiadomo, że członkowie polskiej Armii Podziemnej, którzy - działając na mocy rozkazów otrzymanych od polskiego rządu - współpracowali z siłami sowieckimi w dziele wyzwolenia swojego kraju, są aresztowani i wywożeni przez funkcjonariuszy sowieckich władz (...)?

Pan Eden: Tak, proszę Pana. Zwrócono mi uwagę na doniesienia, o których Pan wspomina, i przekazałem je do wiadomości rządu sowieckiego. Ten z kolei informuje mnie, że Sowieci nie sądzą, aby te raporty przedstawiały prawdziwy obraz wydarzeń. (...)

(Minister nie ujawnił, że zwrócono mu uwagę na tę sprawę 29 lipca - całe osiem tygodni wcześniej).

Sir Alfred Knox: Czy nie jest prawdą, że kilka osób aresztowano i deportowano dlatego, że ludzie ci odmówili złożenia obietnicy lojalności wobec tak zwanego Komitetu Wyzwolenia?

Pan Eden: Jak już powiedziałem, zaraz po przedłożeniu mi tych doniesień przekazałem je do wiadomości rządu sowieckiego, zgodnie z tym, co uznałem za swój obowiązek. (...)

Lord Winterton (Partia Konserwatywna): Czy nie jest tak, że mój wielce szanowny kolega nie może ponosić odpowiedzialności za różnice zdań między naszymi sojusznikami (...)?

Pan McGovern (Niezależna Partia Pracy): Czy wielce szanowny Pan uważa, że można cokolwiek zyskać, ukrywając fakt, iż jeden z naszych sojuszników rozstrzeluje i wywozi narodowców i socjalistów w Polsce?

Pan Eden: (...) Jestem zmuszony oświadczyć szanownej Izbie, że sprawy między aliantami są delikatnej natury, ale także, iż występują pewne trudności w ustalaniu faktów. (...)

544

Mimo kilku interwencji, których autorzy starali się ułatwić Edenowi sytuację, pytania trwały i robiło się „ciepło - coraz cieplej”:

Komandor sir Archibald Southby (Partia Konserwatywna): Jest prawdą, że to delikatne sprawy, ale czy kwestie dotyczące naszej odpowiedzialności wobec sojusznika, Polski, nie są równocześnie kwestią zasad?

⁵⁹¹ Ibidem, s. 356.

Pan Eden: Tak, proszę Pana, i z tej odpowiedzialności wywiązaliśmy się w pełni, i chciałbym dodać, szlachetnie.

Pan Astor (Partia Konserwatywna): Czy na miejscu nie ma oficerów łącznikowych, od których rząd mógłby otrzymywać informacje?

Pan Eden: Informacje z Warszawy są nam dostarczane; ale może mój szanowny kolega zechce zanotować to pytanie.

Jak Eden świetnie wiedział, Wielka Brytania nie miała w Warszawie ani jednego oficera łącznikowego czy oficera wywiadu. Ale aby uniknąć bezpośredniej odpowiedzi, zastosował przyjętą taktykę odwoływania się do służb specjalnych. Churchill siedział obok w milczeniu.

Komandor Bower: (...) Czy Premier mógłby złożyć pełne oświadczenie w tej sprawie? (...)

Pan Attlee (Partia Pracy): Chciałbym zwrócić uwagę Pana na oświadczenie, które zostało złożone w dniu wczorajszym (...).

Komandor Bower: (...) Do uszu opinii publicznej dochodzą liczne pogłoski, bardzo niewiele faktów i absolutny zalew niezwykle tendencyjnej komunistycznej propagandy (...).

Pan Attlee: Nie mogę się z tym zgodzić (...).

Pan Gallacher (Partia Komunistyczna): Czy nie jest prawdą, że zamiast kampanii komunistycznej propagandy mieliśmy do czynienia z tendencyjną kampanią propagandy antykomunistycznej ?

Komandor Bower (Partia Konserwatywna): Chciałbym zapytać ministra informacji, do jakiego stopnia ograniczenia w upowszechnianiu doniesień o polskim Powstaniu na początku sierpnia zostały podyktowane (...) jakimś zakazem lub poleceniem.

Sekretarz parlamentarny Ministerstwa Informacji, pan Thurtle: Ministerstwo Informacji nie nakładało żadnych ograniczeń ani nie wydawało żadnych poleceń tego rodzaju.

Komandor Bower: Czy należy wobec tego rozumieć, że za sprawą jakiejś szczególnej telepatii niemal cała prasa w naszym kraju przez parę dni nie zwalniała tych niezwykle doniosłych informacji?

Pan Thurtle: (...) Nie mamy z tym absolutnie nic wspólnego (...).

545

Pan Petherick (Partia Konserwatywna): Czy Ministerstwo Informacji nie przekazywało żadnych tego rodzaju zażeń żadnemu z wydziałów służb bezpieczeństwa?

Pan Thurtle: Nie mogę się wypowiadać w imieniu wydziałów służb bezpieczeństwa⁵⁹².

2 października Churchill przyjął osobiście polskiego premiera i usłyszał od niego, że Warszawa zamierza skapitulować. Później miano mu przedstawić ostatni apel Krajowej Rady Ministrów i Rady Jedności Narodowej:

Tak wygląda prawda. Potraktowano nas gorzej niż sprzymierzeńców Hitlera: Italię, Rumunię, Finlandię. (...) Niech Bóg sprawiedliwy oceni straszliwą krzywdę, jaka Naród Polski spotyka, i niech wymierzy słuszną karę na jej sprawców. (...) Bohaterami są żołnierze, których jedyną bronią przeciw czołgom, samolotom i działom były pistolety i butelki z benzyną. Bohaterami są kobiety, które pod kulami opatrywały rannych i przenosiły meldunki, które w zawałonych przez bomby lub pociski piwnicach gotowały posiłki, karmiły dzieci i dorosłych i wśród ginących ludzi zachowywały pogodę i spokój. Bohaterami są dzieci, które bawiły się spokojnie na dymiących gruzach i w piwnicach. Bohaterem jest lud Warszawy. I nieśmiertelny jest Naród, który stać na takie powszechne bohaterstwo. Bo ci, którzy umarli, już zwyciężyli, a ci, którzy żyją, walczyć będą dalej, zwyciężą i dadzą ponowne świadectwo prawdzie, że Polska żyje, gdy żyją Polacy⁵⁹³.

„Tych słów - odnotował w swoich pamiętnikach Churchill - nie nie zatrze”⁵⁹⁴. W Waszyngtonie amerykańskich urzędników państwowych poinformowano, że lot w ramach misji „Frantic” wyznaczony na 2 października „nie otrzymał aprobaty” lokalnych władz sowieckich. Prawdopodobnie oznaczało to, że został zatwierdzony, a następnie odwołany. Podobno Sowietci podali jako powód, że „warszawskich partyzantów ewakuowano”⁵⁹⁵.

546

Ponieważ wiadomość pochodziła z poprzedniego dnia - jeśli nie z jeszcze wcześniejszego - nie była ona prawdziwa. Jak można zauważyć, przeglądając odpowiednie teczki w Bibliotece Roosevelta, nie zawierają one zbyt wielu dalszych dokumentów dotyczących Polski aż do roku 1945.

⁵⁹² Poland in the British Parliament 1939-1945, wyd. Wacław Jędrzejewicz, t. 3, New York 1962, s. 27-31.

⁵⁹³ Ulotka Do Narodu Polskiego, cyt. za: Prawdziwa historia Polaków..., t. 3, op. cit., s. 2225.

⁵⁹⁴ Winston S. Churchill, Druga wojna światowa, op. cit., t. 6, ks. 1, s. 150.

⁵⁹⁵ SACEUR (Naczelny Dowódca Alianckich Sił Zbrojnych w Europie) do Departamentu Wojny US, pismo nr UX 68849, 3 października 1944 (przekazujące fałszywą informację, jakiej Sowietci dostarczyli dwa dni wcześniej), Roosevelt Library, PSF Box 48, file „Poland 8/44”.

Komentarze na temat postępowania Sowieców w ostatnim tygodniu września 1944 roku nie koncentrują się wokół wydarzeń na linii frontu na Wiśle. Na północy wojska 3. Frontu Białoruskiego generała Iwana Czerniachowskiego zajęły już niemal kraje nadbałtyckie i szykowały się teraz do opanowania Prus Wschodnich i rozpoczęcia w ten sposób inwazji na Rzeszę. Na południu oddziały marszałka Fiodora Tołbuchina dotarły w głąb Węgier i zbliżały się do Budapesztu. Na Słowacji nadal szalały zacięte walki. Natomiast nad Wisłą na większości odcinków frontu panował względny spokój. Sowiecki przyczółek magnuszewski jeszcze się trzymał, ale nie zdołano go poszerzyć. Wciąż napierano na twierdzę w Modlinie u zbiegu Wisły i Narwi, jednak nie doszło do decydującego starcia. Cała linia środkowej Wisły była zajęta, ale sytuacja nie ulegała zmianie. Dla obserwatorów, którzy oglądali te wydarzenia z Zachodu, stawało się dość jasne, że Stalin podjął już strategiczną decyzję: przyznał priorytet zadaniu zajmowania Europy Wschodniej, odsuwając w czasie pochód na Berlin.

Jednakże najbliższe zamiary Stalina wobec Polski wciąż pozostawały niejasne. Wojska sowieckie zajęły tereny na wschód od Warszawy, mniej więcej jedną czwartą terytorium, które Moskwa gotowa była uznać za ziemię polskie. Ale nie próbowały posuwać się dalej. Komitetowi Lubelskiemu przyznano spore uprawnienia prawodawcze, administracyjne i wojskowe. Natomiast nie nadano mu formalnego statusu rządu mającego przejąć władzę. Wszystko to było bardzo zastanawiające. Moskwa nie utrzymywała w tajemnicy swojej opinii, że przyszłość Polski ma istotne znaczenie dla bezpieczeństwa Sowieców, a nawet więcej: że Polska jest ważniejsza niż jakikolwiek inny kraj leżący na wschód od Niemiec. Ale postęp był niewielki w porównaniu na przykład z Rumunią, gdzie zainstalowano wspierany przez Sowieców wielopartyjny rząd, czy z Bułgarią, gdzie następowały podobne wydarzenia. Można by się zastanawiać, na co właściwie czekał Stalin. Jako że Polska była sojusznikiem Zachodu, odpowiedź brzmi niemal na pewno, że czekał na przyzwolenie Zachodu.

Lokalny impas w okolicach Warszawy stanowił odzwierciedlenie tej gry na czas. Wszystkie apele do Sowieców o pomoc dla Powstania trafiały w próżnię. Rokossowski nie odpowiedział na ostatnią prośbę „Bora” ani „tak”, ani „nie”. Stalin nie odpowiedział na ostatni list premiera Mikołajczyka.

547

Można sobie wyobrazić trzy różne scenariusze. Według pierwszego z nich, Stalin zdecydował w połowie sierpnia, że pozwoli, aby Powstanie zostało stłumione, a teraz po prostu siedział z założonymi rękami i czekał, aż jego plan przyniesie owoce. Według scenariusza drugiego - który zakłada mniej diabelskich knozań - pozwoliwszy na ograniczoną pomoc dla Powstania w formie ośmiodniowego ataku wojsk Berlinga, Stalin teraz się dziwił, że Berling poniósł klęskę. Scenariusz trzeci zakłada, że Powstanie zrodziło zbyt wiele niepewności, aby w Moskwie mogła powstać jakaś spójna polityka. Scenariusz pierwszy sugeruje istnienie spisku. Scenariusze drugi i trzeci sugerują długą serię pomyłek. Wobec braku dokumentów historycy mogą sobie wybrać, co chcą. Powiedzieć można tylko tyle, że Stalinowi nie były obce nieczne spiski i że starannie zapieczętowany i tajny sowiecki system był wręcz stworzony do pomyłek. W grę mogło także wchodzić zgubne w skutkach połączenie obu tych czynników. Zasadniczy fakt pozostaje faktem: Rokossowski się nie ruszył. Nie ruszył się w sierpniu, kiedy nie pozwalały na to wydarzenia militarne na froncie. Ale nie ruszył się także pod koniec września, kiedy wszystkie podstawowe problemy militarne zostały już przezwyciężone, a Niemcy nie zmienili jeszcze Warszawy w potężną fortecę.

Po kapitulacji powstańców na Żoliborzu niewielka grupka złożona z około pięćdziesięciu ludzi związanych z Armią Ludową odmówiła poddania się. Wieczorem 30 września, wezwawszy sowiecką artylerię, aby im zapewniła ochronę, rzucili się w stronę rzeki. Niemal połowa zginęła od niemieckich pocisków. Reszta zdołała się przedrzeć na przeciwległy brzeg. Był wśród nich towarzysz Kliszko, który miał jeszcze przed sobą wspaniałą karierę.

W ostatnich dniach września kapitan Kołos szykował się do przekroczenia Wisły i stawienia się do raportu u Rokossowskiego. Spalił radio, ale zabrał ze sobą kilka dokumentów. Według jego relacji, dokumenty te stanowiły dowód, że „Bór” nawiązał zdradzieckie kontakty z niemieckim dowództwem i szykował się do przekazania Warszawy w ręce hitlerowców. Kołos najwyraźniej wywęszył coś na temat niezakończonych rozmów o kapitulacji i zinterpretował ten fakt w najgorszy możliwy sposób. Postępując w ten sposób, po prostu pozostawał w zgodzie z przyjętą sowiecką praktyką. 1 października, korzystając z pomocy przewodników z AL, dotarł kanałami na nadbrzeże Wisły, po czym rano 2 października pomyślnie przepłynął przez rzekę. Rosjanie powitali go, przyznając mu tytuł Bohatera Związku Sowieckiego. Następnego wieczoru za pomocą wcześniej umówionego znaku Kołos powiadomił swoich towarzyszy z Armii Ludowej, że dotarł bezpiecznie. Sygnały świetlne w ciemnościach były ostatnim znakiem z zajmowanej przez Sowieców strony Wisły.

548

Na prawym brzegu Wisły generał Tielegin dalej obserwował. W swoim raporcie z 3 października podsumował wydarzenia ubiegłego tygodnia. Założył, że powstańcy mają zamiar skapitulować. Szybko przybywało jeńców, a on wciąż jeszcze usiłował dociec, jak się ma AK do AL pod względem wpływów i

liczby żołnierzy. Przeprowadziwszy rozmowy z kilkoma oficerami AK, usiłował również sprawdzić ich stwierdzenie, że spotkania z oficerami sowieckimi, a także próby ustalenia warunków współpracy sięgają wstecz, do 14 lipca. Jednocześnie zaś nadal uparcie twierdził, że cała polityczna „agitacja” Armii Krajowej wskazuje na zamiar walki nie z Niemcami, lecz z Sowietami. Hasło AK, jak oświadczył, brzmiało: „Niemiec rozbity. Pozostał znacznie silniejszy wróg - bolszewik”⁵⁹⁶. Ludność Pragi - według raportu - myślała co innego. Jedną z mieszanek dzielnicy, Jadwiga Woźnicka, wyjaśnia, dlaczego zmieniła zdanie na temat rządu w Londynie: „Niech Pan Bóg da długie życie panu Stalinowi dla dobra ludzkości”⁵⁹⁷.

Sowieckie raporty polityczne z okresu rozkwitu stalinizmu były w sposób oczywisty pisane według reguł, do których historycy Powstania Warszawskiego wciąż jeszcze nie odnaleźli klucza. Można odnieść wrażenie, że ma się do czynienia z jakimś politycznym systemem hieroglifów, z czymś w rodzaju pisma linearnego A, ciągle jeszcze nie odczytanego. Biorąc pod uwagę straszliwe czystki z końca lat trzydziestych ubiegłego wieku, można by wysunąć przypuszczenie, że autorzy tych doniesień, przerażeni możliwymi konsekwencjami wyrażania jasnych opinii, umyślnie uciekali się do wypisywania nonsensów. Ale jest bardziej prawdopodobne, że byli ograniczeni do działania w ramach sztywnych konwencji politycznych i ideologicznych i że wszystkie indywidualne lub odbiegające od normy uwagi musiano ubierać we frazy i stylistykę, których cel pozostaje niewyjaśniony dla osób niewtajemniczonych. Można by zapytać, co u licha wyprawiał towarzysz Tielegin, donosząc Moskwie, że generał Berling był swego czasu „szefem sztabu Armii Krajowej Krakowa”⁵⁹⁸ i że o jego mianowaniu generałem zdecydował Stalin. Z jednej strony, plół patentowane bzdury. Nawet jeśli pomylił Armię Krajową z przedwojennym Wojskiem Polskim. Ale z drugiej strony, już przez to samo, że łączył nazwisko Berlinga z nazwiskiem wielkiego Stalina, oddawał Berlingowi ogromną przysługę, a dorzucając do tego Armię Krajową, mógł sugerować, że AK też nie jest aż taka zła.

549

W kontekście sporu Berlinga z polskimi komunistami rzecz zaczyna wyglądać mniej idiotycznie. Tak czy inaczej, jest pewne, że nic z tego, co napisali Tielegin czy Sierow, nie doprowadziło do wytworzenia jakiejś bardziej wielkodusznej postawy wobec świata zewnętrznego. Nic z tego, co mówili, nie mogło przyspieszyć kompromisu z premierem Mikołajczykiem. Międzynarodowe negocjacje nie leżały w zakresie ich uprawnień.

Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach nie jest rzeczą prostą najpierw rozdzielić dwie potężnie wykrwawione armie, a następnie negocjować spokojną kapitulację. A dokonanie tego w środku zrujnowanego miasta pełnego zdesperowanych cywilów i w warunkach, gdy jedna ze stron od miesięcy popełnia masowe zbrodnie i okrucieństwa, wymagało maksymalnego opanowania i zdolności oceny sytuacji. Wydawało się, że von dem Bach zakłada, iż negocjatorzy Armii Krajowej po prostu stukną obcasami i przyjmą jego warunki. Tymczasem nic takiego nie zrobili. Mogli się łatwo poddać uczuciu śmiertelnego zmęczenia, poczuciu beznadziejności własnej sytuacji, napięciu, jakie powodowała konieczność prowadzenia rozmów w dwóch językach i bijąca w oczy wrogość sztabu von dem Bacha. A zachowali się przy stole negocjacyjnym tak samo stanowczo jak na barykadach.

Na początku rozmowy z konieczności toczyły się w sposób dość nieskoordynowany. W dwóch czy trzech miejscach dowódców AK już wcześniej zmuszono do zgody na lokalne zawieszenie broni lub kapitulację, czemu prowadzący pertraktacje pełnomocnicy „Bora” musieli teraz zaprzeczyć. Pierwsza runda ogólnych rozmów, przeprowadzona 28 września, nie przyniosła rezultatów. Von dem Bach postanowił przedstawić swoje warunki w formie ultimatum. Odgrażał się przy tym, że jeśli nie będą one bezzwłocznie przyjęte, miasto zostanie unicestwione razem ze wszystkimi jego mieszkańcami. Ponieważ od tygodni nie udało mu się tego zrobić, niczego nie wskórał.

Tego samego wieczoru w zburzonym biurówcu centrali telefonicznej przy ulicy Piusa XI zwołano decydujące spotkanie dowództwa Armii Krajowej. Główny negocjator, podpułkownik „Zyndram”, zdał sprawozdanie ze swoich wcześniejszych rozmów z von dem Bachem. Komendant Okręgu Warszawskiego generał „Monter” przedstawił krótko maksymalnie optymistyczną ocenę stanu swoich oddziałów: „duch żołnierzy jest doskonały”, „nasze pozycje obronne w mieście są dobre”, „sytuacja amunicyjna i stan broni są na ogół dobre, sprzętu mamy pod dostatkiem na prowadzenie intensywnych walk przez kilka dni”, „sytuacja żywnościowa jest krytyczna”⁵⁹⁹.

550

⁵⁹⁶ Raport Konstantina Tielegina, 3 października 1944, cyt. za: Stalin a Powstanie Warszawskie, op. cit., s. 135.

⁵⁹⁷ Ibidem, s. 139.

⁵⁹⁸ Raport Konstantina Tielegina, 25 września 1944, cyt. za: ibidem, s. 117.

⁵⁹⁹ Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim, oprac. Marek Getter, Andrzej Janowski, t. 2, Archiwalia, Warszawa 1974, s. 510-511.

Przewidywał, że jego żołnierze stracą bojowego ducha, jeśli ludność cywilna zostanie ewakuowana bez nich.

Następnie wysłuchano mocnego przemówienia wicepremiera, delegata rządu RP na kraj „Sobola”, który był przeciwnego zdania:

Dalsza walka jest bez najmniejszego celu, jest szaleństwem. Niemniej jednak politycznie zyskaliśmy bardzo wiele. Ponieważ jednak nie uzyskaliśmy pomocy tej, na jaką oczekiwaliśmy, trzeba więc ratować to, co mamy najdroższego, a tym jest biologiczna substancja Narodu. Jest to tym więcej ważne, że w Warszawie zgrupowała się cała elita kulturalna i naukowa społeczeństwa. Warszawa według zapewnień generała von dem Bacha będzie terenem walk pomiędzy Sowiecami a Niemcami, będzie do reszty spalona, niewiele z niej uda się uratować. Trzeba więc dążyć do uratowania przynajmniej ludzi. Wicepremier jest za tym, aby walka była zakończona⁶⁰⁰.

Zwrot „biologiczna substancja narodu” miał się stać legendą.

Podsumowując obrady, generał „Bór” stwierdził, że należy wznowić negocjacje, zwłaszcza w kwestiach dotyczących ludności cywilnej, nie podejmując jednak żadnych ostatecznych zobowiązań. Zaraz potem wielka grupa „Kampinos” została rozbita. 30 września skapitulowała północna enklawa walczącej Warszawy na Żoliborzu. Jednakże z wojskowego punktu widzenia pozostało wiele rzeczy, których można było bronić. Jedna trzecia żołnierzy Armii Krajowej wciąż jeszcze była w akcji. Można było mieć pewność, że będą słuchać rozkazów aż do końca. Główna enklawa sił powstańczych, w Śródmieściu, mimo że znacznie zmalała, nadal zajmowała kilka kilometrów kwadratowych. Nawet gdyby Niemcy przypuścili atak ze zdwojoną siłą i gdyby jeszcze szybciej posuwali się naprzód, ostatnia twierdza powstańców nie padłaby jeszcze przez kilka dni, a może nawet przez kilka tygodni.

Jedna z takich placówek obrony może posłużyć jako przykład dziesiątków innych. Założył ją podporucznik „Zdunin” ze zgrupowania „Chrobry II”. Zdobyty 3 sierpnia Dworzec Pocztowy koło Dworca Głównego aż do końca Powstania Warszawskiego opierał się wszystkim niemieckim atakom, zyskując sobie miano Żelaznej Reduty. Zostałby zdobyty dopiero wtedy, gdyby specjalne oddziały szturmowe, wyposażone w ciężką broń,

551

środkami wybuchowymi i miotaczami ognia, znalazły czas, aby mu poświęcić swoją szczególną i wyłączną uwagę.

Wznowienie rozmów przebiegało w dwóch etapach. W pierwszym stadium jedna grupa wynegocjowała zawieszenie broni, które weszło w życie po 1 października. Świadek wydarzeń pisze, że podczas tego spotkania dowódca 19. Dywizji Pancерnej generał Kallner „wścieka się tak, jak tylko Prusak wściekać się umie”⁶⁰¹. Wreszcie 2 października o ósmej rano główna delegacja Armii Krajowej pod przewodnictwem pułkownika „Jareckiego” przystąpiła do decydującej konfrontacji z delegacją strony niemieckiej. Negocjacje trwały przez cały dzień. Von dem Bach wygłosił długi monolog, przedstawiając siebie jako „niepoprawnego optymistę”, który sądził, że Polacy są zdolni do zawarcia realistycznego układu. Był bardziej przekonujący, kiedy oświadczył, że nie ma co się spodziewać żadnej pomocy od Rokossowskiego. Niemcy starali się przede wszystkim nie dopuścić do tego, aby powstańcy wycofali się z podjętych już ustaleń. Domagali się natychmiastowego rozbrojenia, rozebrania barykad i zniszczenia zapasów amunicji. I ani na krok nie odstępowali od żądania pełnej ewakuacji wszystkich mieszkańców.

Natomiast ekipie pułkownika „Jareckiego” zależało najbardziej na usunięciu wszelkich luk, które pozwoliłyby Niemcom ominąć przyjęte zobowiązania. Wobec tego punkt po punkcie, godzina po godzinie, ustalano brzmienie tekstu. „Jarecki” nalegał na przykład na to, że skoro wszyscy cywile mają opuścić miasto, należy się nimi w sposób właściwy zająć i nie dopuścić, aby spotkała ich jakakolwiek zbiorowa kara. Nie ustępował też, dopóki nie uzyskał zgody na rozszerzenie statusu kombatanta oferowanego Armii Krajowej na wszystkie formacje wojsk powstańczych, z oddziałami AL, PAL i NSZ włącznie. Krótko mówiąc, układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie miał wykluczyć wszelką dyskryminację w hitlerowskim stylu. Ostatecznie został podpisany 3 października o drugiej nad ranem - na początku sześćdziesiątego czwartego dnia Powstania (tekst układu - zob. Dodatek 30). [Zawieszenie broni, s. 552]

552

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

⁶⁰⁰ Ibidem, s. 511.

⁶⁰¹ Relacja Jerzego Kamińskiego „Scibora”, cyt. za: Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy..., op. cit., s. 316.

ZAWIESZENIE BRONI

Żołnierz z batalionu „Parasol” o ciszy po zawieszeniu broni 2 października [1944]

Placyk przed Politechniką pusty i cichy. Spędziłem wiele godzin, obserwując to nasze przedpole z odległości, z linii naszych posterunków obserwacyjnych w domach przy Śniadeckich i 6 Sierpnia. Z prawej główne wejście do Politechniki, na wprost budynku szpitala obsadzone przez Niemców. Nieco dalej, przed Polem Mokotowskim, mała kapliczka, gdzie przed Powstaniem paliły się świece. Płaska, wybrukowana przestrzeń. Od naszej barykady, zabarykadowane domy. Ten spokój jest złudny. Od strony Politechniki i szpitala Niemcy mają w bunkrach zaryglowane karabiny maszynowe, trzymające placyk w krzyżowym ogniu. Jakiegokolwiek wyjście na ten teren to natychmiastowa śmierć.

Ale teraz cisza. Zawieszenie broni. Można stanąć na barykadzie i nikt nie strzela. Natomiast dzieją się rzeczy niezwykle. Od strony niemieckiej wyszła na placyk grupa oficerów z białą chorągwią. Od naszej strony też wyszła grupa ludzi, też z białą płachtą na kiju. Jacyś oficerowie i cywile. Przeszli przez placyk i razem z grupą niemiecką znikają za rogiem.

3 października

Kapitulacja podpisana na pewno. Teraz znamy już wszystkie szczegóły. A więc zostało oficjalnie potwierdzone, że zostaliśmy uznani za żołnierzy alianckich. Wychodzimy z Warszawy z bronią i sztandarami. Wprost nie do uwierzenia. Ciekawe, skąd wezmą te sztandary. I jak to będzie z bronią. Umowa przewiduje, że będziemy wyłącznie pod kontrolą Wehrmachtu, że SS, Gestapo, zandarmeria itp. nie będą z nami mieli nic do czynienia. Będziemy traktowani jako jeńcy wojenni, według zasad konwencji genewskiej. W oddziale dziwny nastrój. Przede wszystkim rozdano resztę zapasów żywności, tak że można było dobrze zjeść. Rozdzielają też pomiędzy żołnierzy kasę pułkową. Dostałem nagle tysiąc pięćset złotych. Była też mowa, że dostaniemy jakieś dolary. Może ktoś je dostał, ale do mnie nigdy nie dotarły. To miało być „potem”, ale oczywiście to „potem” nigdy nie nastąpiło. To zresztą nieważne. Najtrudniej jest z bronią. Mamy z nią wyjść i oddać Niemcom. Jednak do broni przez te wszystkie dni bardzo się przywiązałem. Rozstać się z moim staniem to wprost nie do pomyślenia. Zawsze myślałem, że będziemy razem do końca. Oczywiście, ten koniec miał być inny... Rozmawiamy o tym z kolegami. Jeśli umowa z Niemcami jest, że mamy wyjść z bronią, to musimy dotrzymać swojej części. Jeśli wyjdziemy bez broni, to oni pomyślą, że broń ukryliśmy, i mogą się zacząć znęcać, aby im powiedzieć, gdzie. Mój rozmówca jest wprost przeciwnego zdania: tych, co szkodzą zobaczą z bronią, to od razu w czapę, i koniec. W końcu załatwiliśmy to tak: ja swojego stana z magazynkami zakopałem w piwnicy jednego z domów przy Śniadeckich. Kolega dał mi swój karabin jeszcze polskiej produkcji sprzed wojny, ale bez zamka.

553

No i trzeba się trochę wyposażyć na ten wymarsz do niewoli. Do moich pięknych, skórzanych szelek, na których poprzednio wisały magazynki do stena, a czasem granaty, umocowałem mały worek od ziemniaków - i plecak gotowy. Dobrze byłoby mieć koc, aby się czymś przykryć, bo być może ta niewola przeciągnie się aż do zimy. Z tym gorzej, bo szybsi i bardziej obrotni ode mnie już rozszabrowali, co się dało.

Miałem nieco więcej szczęścia z resztą ekwipunku. Udało mi się zdobyć ciepły sweter, a pewien cywil sprzedał mi za moje 1500 złotych całkiem możliwy płaszcz. No i oczywiście mam swoją srebrną łyżkę, z którą się nie rozstaję, bo jak wiadomo, żołnierz nigdy nie wie, kiedy mogą dać zupę*.

Zbigniew Czajkowski-Dębczyński

Koniec kapsułki.

Jeszcze przed podpisaniem układu generał „Bór” wydał rozkazy. Wysłał do Londynu swój ostatni raport. A potem zwrócił się do wszystkich podległych mu dowódców okręgów AK w całym kraju:

1. Dalsza walka w Warszawie nie ma już żadnych szans. Zdecydowałem się ją skończyć. Warunki kapitulacji gwarantują żołnierzom pełne prawa kombatantów i ludności cywilnej humanitarne traktowanie. Sam iść muszę z żołnierzami do niewoli.

2. Swoim następcą w pracy konspiracyjnej mianuję obywatela „Niedźwiadka”.

3. Akcję „Burzy” ograniczyć do minimum, cały wysiłek skierować na samoobronę ludności.

4. Dziękuję wszystkim żołnierzom Armii Krajowej za dotychczasowy wysiłek i pracę w braterskim zespole dla dobra sprawy. Ufam, że wszyscy żołnierze Armii Krajowej wypełnią będą aż do końca swój żołnierski obowiązek wierni sztandarom Rzeczypospolitej Polskiej. Wierzę, że w ciężkich zmaganiach przez obfitą ofiarę krwi wywalczymy zwycięstwo, a przez nie wolność Ojczyzny⁶⁰².

Ostatni strzał w Powstaniu padł wieczorem 2 października. W niemieckich dokumentach odnotowano, że było to o godzinie 20.00 czasu berlińskiego. Według Armii Krajowej, dla której od 1939

* Zbigniew Czajkowski-Dębczyński, *Dziennik powstańca*, Warszawa 2000, s. 165-167.

⁶⁰² Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, op. cit., s. 425.

roku obowiązywał przedwojenny czas warszawski, była godzina 19.00. Nie uznawano niczego, co wprowadził niemiecki okupant - nawet jego czasu.

Na wieść o upadku Powstania wylano wiele gorzkich łez i napisano wiele pełnych goryczy wierszy. W jednym z nich znalazł się wers, który brzmiał: „Los świata zapisuje w los jednego miasta”⁶⁰³. [Wiersze, s. 554]

554

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

WIERSZE

Powstanie staje się inspiracją dla potężnego strumienia wierszy i poematów

Wtedy wkroczymy do ciebie, Warszavo,
w złotych promieniach wschodzącego słońca,
gdy znikną luny świecące tak krwawo,
gdy doczekamy tych walk naszych końca.

(...)

Umilknie jazgot czołgów, huk armatni,
i będą witać nas radosne słowa -
kiedy już bój nasz wygramy ostatni:
my - to żołnierze twierdzy Mokotowa!*

Bolesław Taborski

Czemu żałobny chorał śpiewacie wciąż w Londynie,
Gdy tu nadeszło wreszcie oczekiwane święto!
U boku swoich chłopców walczą tu dziewczęta
I małe dzieci walczą, i krew radośnie płynie.
Halo! Tu serce Polski! Tu mówi Warszawa!
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzucą z audycji!
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla was!
Okłasków też nie trzeba! Żądamy amunicji!**

Zbigniew Jasiński

Ja wiem, że Warszawa nieraz się obudzi.
Ja wiem, że Warszawa nawet doszczętnie zburzona,
Gdzie ptak nad gruzami zakwilić nie może,
Ona i nie umarła, i nie zginęła, jest tylko okrutnie zraniona
I zamyślona w strasznym, bezśmiertnym uporze***.

Marian Czuchnowski

555

Nas nie stanie, lecz ty nie zginiesz.
Pieśń cię weźmie, legenda przechowa.
Wichrem chwały w historię popłyniesz,
Armio Krajowa****.

Zbigniew Kabata

Cóż mogłaś myśleć wtedy Polko, Kobieto, Warszawianko,
Matko, Żono, Córko, Siostrzo - Tarczo niemieckiego tanka?
Że barykada bardzo blisko,
za barykadą - mąż, czy syn,

⁶⁰³ Kazimierz Wierzyński, A więc stało się (Nowy Jork, po 2 października 1944), cyt. za: „Warsaw Concerto”..., op. cit., s. 534.

* Bolesław Taborski, Wtedy wkroczymy do ciebie, Warszavo... (9 sierpnia 1944), w: tenże, *Moje Powstanie wtedy i teraz*, Warszawa 1998, s. 203.

** Zbigniew Jasiński „Rudy”, „Żądamy amunicji” (sierpień 1944), cyt. za: *Poezja powstańczej Warszawy*. Antologia, wybór i oprac. Izabella Klemińska, Warszawa 1994, s. 138. Sekcja polska radia BBC jako sygnał wybrała melodię starego polskiego hymnu *Boże, coś Polskę*...

*** Marian Czuchnowski, *Warszawo*, cyt. za: „Warsaw Concerto”. *Powstanie Warszawskie w poezji*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2004, s. 169.

**** Zbigniew Kabata „Bobo”, *Armia Krajowa*; wiersz napisany w 1964 roku koto Vancouver w Kanadzie

że w oczach ciemno, u nóg ślisko,
że jedna chwila wielkiej męki
odkupi całe morze win,
że kupi wolność bardzo krwawo,
zapieczętuje znakiem krzyża,
Dla ciebie, Warszawo...
że barykada coraz bliżej...
a nam strzelać kazano,
że już pięć lat i sił jest bardzo mało,
i tylko trochę wody i niedużo chleba,
tylko jeszcze nadziei dużo pozostało,
a z tą nadzieją skrawek nieba,
bo już pięć lat i wolność niedaleko,
mówią, że tuż, że za rzeką,
i że już pomoc obiecana,

(...)

Ale one zginęły,
a od ran ich każdy kamień krwawy****.

Zofia Ilińska-Moseley

Między pociskiem, co dotknął czoła,
a piorunem, co zaciemnił twoje jasne oczy,
ile czasów przeżyłeś, poeto?

(Tyś Boga nosił, ty wiesz.)

556

Jej uśmiech cię spotkał albo matki dłoń?
Może lasów nad Narwią cień?
Jak długo, jak długo boli
krótka chwila, w której tyle zubożał świat!
Jak ostro wrzyna się pisk strun
w zmartwiałe serca biedoty!*****

Bolesław Taborski

bezręcy inwalidzi wieku
przeżyliśmy terror wojny i pokoju
okaleczone dusze wlecjemy o kulach
czas nam sól sypie na rany
by krwawiły wciąż świeżym żalem*****.

Bolesław Taborski

Koniec kapsułki.

Niemal wszystkie relacje z Powstania podają, że trwało ono sześćdziesiąt trzy dni. Historycy zwyczajowo obliczają ten czas od chwili jego wybuchu 1 sierpnia do momentu, w którym 2 października padł ostatni strzał.

Ale historia na tym się nie skończyła. Choć ustąpiła strzelanina, władze powstańcze działały nadal. 3 października Krajowa Rada Ministrów i Rada Jedności Narodowej wydały swój ostatni apel Do Narodu Polskiego. Z goryczą informowano w nim o braku skutecznej pomocy z zagranicy. Równocześnie ostatnie rozkazy do żołnierzy wydali generał „Bór”, komendant Okręgu Warszawa AK oraz kapelan Okręgu Warszawskiego. Niemiecki nadajnik, udający akowską radiostację „Błyskawica”, wprowadził zamieszanie, nadając audycję, z której wynikało, że największym błędem Armii Krajowej było to,

557

że zaufała Sowiетom, próbując wejść z nimi w układ⁶⁰⁴. Nie było żadnych tego rodzaju negocjacji. 4 października generał „Monter” wydał odpowiedni rozkaz batalionowi do zadań specjalnych, który miał zostać i utrzymywać porządek podczas ewakuacji. Radiostacja „Błyskawica” nadała swój ostatni

**** Zofia Ilińska-Moseley, *Kobietom Warszawy, które Niemcy pędzili przed czołgami...*, cyt. za „Warsaw Concerto...”, op. c/f., s. 229-230.

***** Bolesław Taborski, *Uwertura tragiczna* (1954), w: tenże, *Moje Powstanie wtedy i teraz*, op. c/f., s. 205. i

***** Tenże, *Do tysięcznej potęgi* (1955), w: *ibidem*, s. 207.

⁶⁰⁴ Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego, t. 3, *Kronika*, cz. 2, op. cit., s. 629.

program; ukazał się ostatni, 102. numer „Biuletynu Informacyjnego”. „Walka skończona”, donosił⁶⁰⁵. W czwartek 5 października rozkaz opuszczenia miasta wydano żołnierzom 15., 36. i 72. Pułku Piechoty oraz sztabom Komend AK Obszaru Warszawskiego i Warszawskiego Korpusu Armii Krajowej. Generał „Monter” przyjął ostatnią defiladę pośród sterczących ku niebu ruin. Od ogłoszenia „godziny W” minęło sześćdziesiąt sześć dni. „W” oznaczało wolność. Wolności nie było.

⁶⁰⁵ Po walce, „Biuletyn Informacyjny” (Warszawa) 4 października 1944, nr 102; reprodukcja, zob. Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego, t. 3, Kronika, cz. 2, op. cit., s. 654.

CZEŚĆ TRZECIA. PO POWSTANIU

VI Vae victis: biada zwyciężonym, 1944-1945

Kapitulacja Warszawy była wielkim i przerażającym wydarzeniem, które rozegrało się w surrealistycznej scenerii. W zachodniej części miasta, w znacznym stopniu zrujnowanej, pozostałych jeszcze na miejscu mieszkańców w liczbie około 500 000 zmuszono do oddania się w niewolę Niemcom, podczas gdy w części wschodniej największa armia świata udawała, że jej nie ma. Na wszystkich innych odcinkach frontu wschodniego Niemcy i Sowieci toczyli zacieklą wojnę, w której Sowieci osiągnęli wyraźną przewagę. Ale tu, nad Wisłą, obie armie działały w cichej, niepisanej zмовie. Dzielili je tylko szeroka, ale płytka i łatwa do przeprawy rzeka, w której poziom wody znacznie spadł w letnim upale - dla dobrze wyposażonej armii nie mogła stanowić dużego problemu. Nowojorczyści mogliby zrozumieć potworność tej sceny, gdyby spróbowali sobie wyobrazić, że hitlerowcy usuwają wszystkich mieszkańców Manhattanu, podczas gdy Armia Czerwona biernie przygląda się temu z drugiego końca mostu Brooklyńskiego. Londyńczykom pomógłby obraz systematycznego wyrzucania ludności z dzielnic leżących na północ od Tamizy, podczas gdy po drugiej stronie rzeki -w Battersea, Lambeth i Southwark - nie widać najmniejszego poruszenia, nikt nie interweniuje. Nie padł ani jeden strzał, nie zaoferowano żadnej pomocy, nie wypowiedziano ani słowa współczucia.

Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie negocjatorzy strony niemieckiej i Armii Krajowej (przede wszystkim Herman i Iranek-Osmecki) wypracowali 2 października podczas długich, trudnych rozmów, które trwały przez cały dzień. Chociaż w swoim ostatecznym kształcie tekst nie mógł ukryć straszliwej katastrofy, jaka się właśnie rozpoczynała, był on o wiele korzystniejszy dla powstańców, niż mogli się wcześniej spodziewać. Przynajmniej na papierze układ gwarantował warszawiakom przyzwoite traktowanie. Niemcy uznali, że żołnierze Armii Krajowej są pełnoprawnymi kombatantami oraz że zarówno oni sami, jak i członkowie służb pomocniczych będą odąd traktowani - podobnie jak inni jeńcy z armii zachodnich - jako jeńcy wojenni chronieni na mocy konwencji genewskiej z 1929 roku.

562

Był to krok, którego podjęcia Niemcy konsekwentnie odmawiali w stosunku do jeńców sowieckich i którego Armia Czerwona nigdy nie miała uczynić wobec jeńców wziętych przez siebie. Niemcy próbowali wyłączyć z postanowień układu komunistów, objąć kapitulacją wszystkie jednostki AK znajdujące się poza Warszawą oraz oddzielić cywilów od wojskowych. Nie udało im się żadna z tych rzeczy. Natomiast byli absolutnie nieugięci w postanowieniu oczyszczenia stolicy ze wszystkich wykrótców. Ostatecznie zgodzili się, że osoby cywilne nie zostaną oskarżone o wcześniejsze wykroczenia przeciwko niemieckim zarządzeniom i że ewakuacja ludności rozpocznie się dopiero po pomyślnym zakończeniu wycofywania się Armii Krajowej. Miały także zostać podjęte zwykłe środki w celu utrzymania porządku oraz spokoju podczas rozbierania barykad. Warunki przyniosły spore zadowolenie. Nareszcie okazano powstańcom pewien szacunek, zapewniając sobie w ten sposób ich akceptację. Nie mogły one natomiast ukryć perspektywy zagłady samej stolicy. [Pożegnanie, s. 563]

Jak można się było spodziewać, rozmowy o kapitulacji wywołały niejedną gwałtowną wymianę zdań. Pewien niemiecki oficer sztabowy skarżył się, że zabito wszystkich sześciu negocjatorów wysłanych z białymi flagami; major AK Kazimierz Szternal „Zryw”, którego SOE przerzuciło do Polski, wyładował swój gniew na samym von dem Bachu. „To wy, naród, który wydał Goethego i Schillera, terrorem odmówiliście nam prawa do egzystencji i wolności”. Von dem Bach odparł: „To jest wojna”⁶⁰⁶. W wyobrażeniu hitlerowców ustalone normy międzynarodowe nie powinny ich dotyczyć.

Mimo to ostateczny produkt negocjacji wskazywał na dużą dbałość o szczegóły. Żołnierze Armii Krajowej, którzy nie nosili regularnych mundurów, postanowiono uznać za pełnoprawnych kombatantów, jeśli mieli biało-czerwone opaski na ramieniu lub odznaki z białym orłem. Dokumenty wyrobione na podstawie pseudonimów również miały być przyjmowane - pod warunkiem, że w momencie kapitulacji jeńcy ujawnią swoją prawdziwą tożsamość. Członkiniom oddziałów wojskowych dano możliwość wyboru - mogły albo pójść do specjalnych obozów jenieckich dla kobiet, albo przejść do cywila. Wszyscy polscy jeńcy wojenni mieli być pilnowani i przewiezieni do obozów przez żołnierzy Wehrmachtu, a nie przez ludzi z innych formacji czy innych narodowości.

563

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

⁶⁰⁶ Janusz K. Zawodny, Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji, s. 260.

POŻEGNANIE

Żołnierz Powstania, który później zostanie księdzem, szykuje się do kapitulacji

Poszedłem na ulicę Piękną pożegnać się z matką, siostrą i bratem do mieszkania mego przyjaciela Władka i pani Bronisławy. Przebywała tam także nadal Marysia ze swymi dziewczętami. Smutne to było pożegnanie, naznaczone pytaniem, co dalej? i kiedy się znowu spotkamy? Wraciałem pogrążony w niewesołych myślach. Niedaleko Domu Kolejowego widzę, jak jeden z moich kolegów dźwiga wielki, czerwony mszał rzymski, który znalazł gdzieś w gruzach. „To dla ciebie, Andrzej, specjalnie niosę. Jesteś pobożny, to ci się przyda w niewoli” - oczywiście żartował.

„Dziękuję” - powiedziałem z poważną miną i zabrałem mszał na placówkę. Kiedy go otworzyłem - tak na chybił trafił - moje oczy padły na werset: „A oto ja posyłam mego Anioła przed tobą, który cię zaprowadzi na miejsce z dawna przygotowane i nie opuści w drodze”... Zamknąłem mszał. Niczego już więcej nie byłem ciekawy, powiedziałem tylko Panu Bogu: „dziękuję”. Rzeczywiście „wszystko było przygotowane”... Dom Jurka Ochrymowicza ocalał od bomb i ognia, więc dobrze zaopatrzyliśmy się w nim na drogę do niewoli. Jurek w czasie Powstania mówił mi nieraz: „Jaki ty jesteś szczęśliwy, że twój dom się spalił. Ja ciągle denerwuję się, wylatuję, żeby zobaczyć, czy jeszcze stoi”. Teraz bardzo się przydało, że przetrwał.

Nadszedł czas opuszczenia Warszawy. Sporo broni ukryliśmy (a nuż się jeszcze kiedyś przyda?). Resztę, odpowiednio uszkodzoną, żeby wróg nie miał z niej pożytku, rzucaliśmy pod nogi Niemcom na placu Kercelego. Rzuciłem i ja z żalem mój pistolet, zatrzymałem bagnet. Jeden z żołnierzy chciał mi go odebrać, ale powiedziałem, że to kapitulacja honorowa i oficerowie mają prawo zachowania „białej” broni. Machnął ręką. Ktoś inny maszerował z szablą, co raczej śmiesznie wyglądało, też mu jej nie odebrali (na razie).

Wychodziliśmy z Warszawy już bez broni, ale z podniesionym czołem, wojskowym krokiem, czwórkami. Mijaliśmy grupę oficerów niemieckich.

Przyglądali się z zainteresowaniem temu powstańczemu wojsku, z którym przez sześćdziesiąt trzy dni nie mogli sobie dać rady, które im zniszczyło masę czołgów i zadało wielkie straty, a teraz tak równo i dumnie maszerującemu, jakby to oni byli zwycięzcami. Usłyszałem, jak jeden z nich powiedział głośno do swoich: „Stolze Polen” („Dumni Polacy”). Nie wyglądaliśmy na pokonanych i nie czuliśmy się pokonani. Tkwiła w nas świadomość, że dokonaliśmy czegoś wielkiego, nawet jeśli zakończyło się to klęską. Była też nadzieja, że nie odchodzimy na zawsze, ale wrócimy. Przecież Niemcy w końcu muszą paść... Nie przewidywałem wtedy, że zobaczę Warszawę dopiero po czternastu latach i to znów nie w pełni wolną...

564

Nie tylko wojsko powstańcze, ale i ludność cywilna wychodziła z Warszawy zdyscyplinowana, z poczuciem osobistej godności i dumy narodowej. Z bronią czy bez, na jakimkolwiek odcinku działania, cała Warszawa stanowiła jedną Armię Powstańczą!

Zostawialiśmy za sobą nie tylko ruiny kochanego miasta, ale dwieście tysięcy grobów. Tragiczna ofiara, ale przecież „nie ma większej miłości niż ta, gdy ktoś daje życie swoje za braci swoich”. Wierzę, że tym poległym Bóg powiedział: „Dobrze zasłużyliście się, wejdźcie do chwały i radości mego Królestwa!”... Nas zaś czekało dalsze nieraz bardzo trudne życie...*

Andrzej Janicki

Koniec kapsułki.

Nie gwarantowano jednego: nikt nie mógł powiedzieć, czy układ podpisany w dobrej wierze przez przedstawicieli Wehrmachtu będzie następnie honorowany przez SS i Gestapo. [Zbieg I, s. 565]

Ewakuacja, która rozpoczęła się 4 października, stanowiła pokaz męstwa. Jednostki Armii Krajowej ustawiły się czwórkami lub szóstkami i tworząc długie kolumny, pomaszerowały do ustalonych wcześniej przejść na liniach niemieckich. Żołnierze kroczyli dumnie, z ponurymi twarzami, ale z wysoko podniesionymi głowami. Z nadatkiem spełnili swój obowiązek; byli wybrańcami, którym wyroki Opatrzności pozwoliły przeżyć. Wszyscy mieli na rękawach swoje białe-czerwone opaski i odznaki z białym orłem -ostatni raz. Mężczyźni mieli różną broń - od zdobytych na wrogu panzerfaustów po steny, karabiny i rewolwery. Kobiety niosły zestawy środków pierwszej pomocy, torby z pocztą, sprzęt radiowy. Niemal wszyscy byli obezwładniająco, wstrząsająco młodzi. Po drodze do linii niemieckich przy Filtrowej, placu Napoleona czy Wolskiej mijali grupy niemieckich żołnierzy i urzędników, którzy przyglądali im się w milczącym zdumieniu lub robili zdjęcia. Złożywszy broń w wyznaczonych miejscach, weszli na ulice obstawione ciekawskimi gapiami. Tu i ówdzie widzieli, jak kobiety i mężczyźni padają na kolana. Kolumny płynęły nieprzerwanym strumieniem, do zapadnięcia zmroku, 4 i 5 października. Ze Śródmieścia wyszło w ten sposób 11 668 żołnierzy. [Podziw, s. 568]

* Andrzej Janicki, Wa rozkaz. Wspomnienia 1937-1947, Henley-on-Thames, Oxon 1995, s. 115-116.

W miarę postępującej ewakuacji oczekujący na swoją kolej członkowie podziemia dopełniali ostatnich rytuałów. W niektórych przypadkach żołnierze na przekazaną im przez oficerów wieść o kapitulacji zwracali broń przeciwko sobie samym. Ale większość spokojnie przyjmowała decyzję, której się od dawna spodziewano.

565

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

ZBIEG I

Ranny jeniec wysłany na roboty postanawia na własne oczy zobaczyć Trzecią Rzeszę

Polskę opuściłem w październiku 1944, jadąc pociągiem sanitarnym, wiozącym rannych powstańców do niewoli. Były to wagony towarowe z pojedynczymi pryzkami, piecykiem do podgrzewania wody i niemieckim sanitariuszem. Jechałem razem z żołnierzami z Żoliborza, mimo że sam walczyłem jako podchorąży AK na Mokotowie. (...)

Kiedy pociąg dotarł do Berlina, byliśmy świadkami alianckiego nalotu na stolicę Trzeciej Rzeszy. Po dwóch dniach dotarliśmy do Stalagu XIa w Altengrabow. Był to olbrzymi obóz jeniecki, w którym podwójną linią drutów oddzielono specjalne baraki dla „warszawskich bandytów”. Spaliśmy jeden obok drugiego na trzypiętrowych pryzkach, na gołych deskach i bez koców. Najbardziej dokuczają nam wszy i głód. (...)

W końcu października 1944 znalazłem się w grupie pięćdziesięciu jeńców (trzydziestu ośmiu akowców i dwunastu berlingowców z przyczółka czerniakowskiego), których wysłano na tak zwaną komenderówkę (roboty przymusowe) do Magdeburga. Większość przydzielono do konserwacji torów kolejowych, mnie i Zbyszka Kurnatowskiego do pracy przy ręcznym wyładowywaniu wagonów. Każdy z nas codziennie musiał wyładować piętnastotonowy wagon koksu, drewna lub torfu, czasami wracaliśmy, gdy już wszyscy spali. Początkowo było mi bardzo ciężko, ponieważ odłamki szrapnela uszkodziły nerwy w mojej lewej ręce. (...) W połowie listopada dwóch chłopaków z Warszawy, Wacek i Franek, zaproponowało wspólną ucieczkę. Ja miałem zdobyć cywilne ubranie i informacje o ruchu pociągów, oni mieli być przewodnikami i organizatorami technicznej strony. (...) Ucieczkę rozpoczęliśmy 29 listopada 1944 około 21.30, gdyż tego dnia była wyjątkowo sprzyjająca pogoda (silne zachmurzenie). Wacek i Franek przecięli druty na dachu ubikacji, zeskoczyli z dachu i już byli wolni. Ja przyszedłem chwilę później z cywilnymi ubraniami, sucharami i pieniędzmi. Podałem im to wszystko i już miałem iść za nimi, gdy do ubikacji wszedł strażnik. Musiałem czekać. Kiedy się oddalił, wyskoczyłem na zewnątrz, ale chłopaków nie było. Nigdy więcej już ich nie spotkałem. Gdy dotarłem w pobliże dworca, ukryłem się w starej szopie, potem wskoczyłem do pierwszego przetaczającego się pociągu. (...) Miałem na sobie angielski battle-dress, podobny do mundurów Organizacji Todta, toteż w tych ciemnościach nie budziłem podejrzeń. Po dwóch godzinach jazdy do pociągu wsiadła grupa esesmanów jadących na front wschodni. Porozkładali plecaki, nie zwracając na nikogo uwagi, usiedli na podłodze i spali, gdzie kto mógł. Jeden z nich we śnie oparł głowę na moim ramieniu, a ja bałem się ruszyć, aby go nie budzić. Tak dojechałem do Berlina i tam wysiadłem. Była noc. Wyjść na miasto nie mogłem, bo nie miałem biletu. Podeszedłem do tablicy z rozkładem jazdy pociągów. Najbliższy pociąg do Katowic miał odjechać za półtorej godziny. Kiedy myślałem, jak się ukryć, podeszedł do mnie strażnik kolejowy i usłyszałem: „Ausweis bitte”. (...) Odprowadził mnie do dyżurki, założył kajdanki i wezwał policję. Nad ranem przyszedł po mnie gestapowiec

566

i na długim łańcuchu wyprowadził na ulice Berlina. Szliśmy ponad godzinę, ja rysztokiem, on po chodniku, przechodnie pluli na mnie i boleśnie potracali. (...) Wkrótce zostałem odesłany do karnego obozu przejściowego. Było tam ciepło i dwa razy dziennie otrzymywaliśmy posiłki. Niemal co noc byliśmy bombardowani przez aliantów. Wokół nas płonął Berlin. Po jakimś czasie zabrano mnie do twierdzy w Magdeburgu, w której kiedyś był więziony Marszałek Piłsudski. Moim konwojentem był zasuszony staruszek. Na dworcu i w pociągu był tłum ludzi, siedzieli nawet na dachach wagonów. Dla nas dwóch opróżniono jeden przedział. Konwojent zaprosił dwie konduktorki, wyciągnął chleb, kiełbasę, piwo i uctowaliśmy do samego Magdeburga. Dostałem wyrok czternastu dni w ciemnicy o chlebie i wodzie. (...) Około 10 kwietnia Magdeburg ogłoszono twierdzą i rozpoczęła się ewakuacja ponad tysiąca dwustu jeńców wojskowych, głównie Anglików i Amerykanów. Kiedy okazało się, że mamy iść na wschód, cała kolumna wykonała w tył zwrot i nie zwracając uwagi na strażników, pomaszerowaliśmy na zachód. (...)

Trzy dni później doszło do naszego spotkania z amerykańską czołówką. W tym momencie role się odwróciły i odebraliśmy wartownikom broń. Wkrótce dostaliśmy się pod opiekę piechoty amerykańskiej, w której było kilku oficerów polskiego pochodzenia. Od razu otrzymaliśmy dostęp do kuchni i magazynu żywnościowego. Dwunastu z nas przydzielono do pomocniczej służby żandarmerii MP, dostaliśmy

mundury, opaski i broń. Przez następne trzy miesiące wyłapywaliśmy Niemców - żołnierzy SS, SD i Gestapo. (...)

Rozpoczęliśmy podróż po północnych terenach Niemiec, zatrzymując się w różnych obozach, gdzie bez trudu otrzymywaliśmy nocleg i posiłek (...). Początkowo wędrowaliśmy na trzech motocyklach, potem na znalezionych rowerach. Kiedy dotarliśmy do Hanoweru, postanowiliśmy dalej podróżować autostopem. Jechaliśmy, czym się dało - jeepami, ciężarówkami, a nawet na czołgu. Naszym celem była Czechosłowacja, skąd chcieliśmy przejść przez „zieloną granicę” do Polski. Pewnego dnia zatrzymaliśmy się w polskim obozie koło Bergen-Belsen. Komendant zaprosił nas na obiad. W pewnym momencie, przeglądając książkę z nazwiskami jeńców, zobaczyłem nazwisko mojego ojca, aresztowanego 9 maja 1944 (w tydzień po śmierci matki) i wywiezionego do obozu. Pobiegłem do baraku, w którym mieszkał ojciec, i usiadłem na jego pryczy, czekając w napięciu, aż wróci ze spaceru. Po chwili wszedł siwiutki, prawie niewidomy staruszek, w którym z trudem rozpoznałem ojca. Padliśmy sobie w ramiona, a potem przez całą noc szeptem rozmawialiśmy o swoich przeżyciach. Wkrótce obóz zlikwidowano i wszystkich cywilów przeniesiono do ogromnego obozu w Falingbostel, liczącego ponad dwadzieścia tysięcy osób. Ja pojechałem tam z ojcem. Jako jeden z dwustu wojskowych otrzymałem natychmiast przydział. Początkowo byłem kwatermistrzem szpitala, potem kierownikiem pralni obozowej i instruktorem jazdy samochodem. Po paru miesiącach ojciec postanowił wrócić do Polski. Umówiliśmy się, że gdyby zastał tam znośne warunki życia, napisze do mnie list ze słowami: „wracaj synu”. Zmarł dziesięć lat później i nigdy tych słów nie napisał*.

Wiesław Zarębski

Koniec kapsułki.

567

We wtorek 3 października Krajowa Rada Ministrów i Rada Jedności Narodowej ogłosiły ostateczne oświadczenie, w którym brzmiało echo deklaracji Naczelnego Wodza z 1 września:

Skutecznej pomocy nie otrzymaliśmy. (...) Potraktowano nas gorzej niż sprzymierzeńców Hitlera: Italię, Rumunię, Finlandię. (...) Sierpniowe powstanie warszawskie z powodu braku skutecznej pomocy upada w tej samej chwili, gdy armia nasza pomaga wyzwolić się Francji, Belgii i Holandii. Powstrzymujemy się dziś od sądenia tej tragicznej sprawy. Niech Bóg sprawiedliwy oceni straszliwą krzywdę, jaka Naród Polski spotyka, i niech wymierzy słuszną karę na jej sprawców⁶⁰⁷.

Dowódca Armii Krajowej wydał swój ostatni rozkaz, dziękując zarówno żołnierzom, jak i cywilom, którzy ich wspierali. „Z wiarą w ostateczne zwycięstwo naszej słusznej sprawy, z wiarą w Ojczyznę umiłowaną, wielką i szczęśliwą, pozostajemy wszyscy nadal żołnierzami i obywatelami Niepodległej Polski, wierni sztandarowi Rzeczypospolitej”, konkludował⁶⁰⁸. W środę 4 października wydrukowano ostatni numer „Biuletynu Informacyjnego”. Zawierał artykuł wstępny zatytułowany Po walce, w którym czytamy: „Walka skończona. Zamknięty przeszło dwumiesięczny okres jednej z najszczytniejszych i najtragiczniejszych zarazem kart naszej historii. (...) Z przelanej krwi, z zespołowego trudu i znoju, z męki ciała i dusz naszych powstanie nowa Polska, wolna, silna i wielka”⁶⁰⁹. Nie powiedziano, ile będzie trzeba na to czasu. Po ostatniej audycji radiostacji „Błyskawica” drogocenny przekaznik zniszczono⁶¹⁰.

Na końcu opuścili miasto członkowie najwyższego dowództwa AK. Dowódca Okręgu Warszawskiego generał „Monter” odebrał defiladę podczas ostatniego przemarszu 78. Pułku Piechoty. Generał „Bór”, ubrany w cywilny płaszcz i filcowy kapelusz, dołączył do grupy pięciu generałów i razem odjechali niemieckimi samochodami sztabowymi. Większość z nich już nigdy nie miała oglądać swojej ojczyzny.

568

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

PODZIWI

Młody niemiecki oficer ryzykuje, że zostanie surowo ukarany, pisząc do swoich rodziców i przedstawiając im uczciwy obraz kapitulacji

Z listu do ojca z 5 października 1944 roku (...)

* Wiesław Zarębski (Sydney), z materiałów przygotowanych na prośbę autora.

⁶⁰⁷ Odezwa Krajowej Rady Ministrów i Rady Jedności Narodowej Do Narodu Polskiego z 3 października 1944, cyt. za: Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie Warszawskie 1944. Kalendarium, Warszawa 1994, s. 377.

⁶⁰⁸ Ibidem, s. 377-378.

⁶⁰⁹ Ibidem, s. 380.

⁶¹⁰ Władysław Bartoszewski, Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego, Warszawa 1989, s. 339.

Kapitulacja była bez wątpienia przeżyciem, jakie rzadko trafiają się w życiu. Jej rzeczywistość usuwa w cień każdy teatr, każdą wielką tragedię. Polacy otrzymali żołnierskie, honorowe warunki, na które zasłużyli sobie autentycznym bohaterstwem w walce. Walczyli, na Boga, lepiej niż my. Ale możemy się uczyć: 1) że z takiej formy zarządzania ujarzmlonymi narodami nie może nic rozsądnego wynikać. Smutne, ale prawdziwe!, 2) to nie my uosabiamy siłę ducha, nacjonalizm, ofiarność i siłę (nie możemy pochwalić się tym, co pokazali Polacy), 3) że miasta można bronić miesiącami, przy znacznie większych stratach po stronie atakujących (...), a ten, kto to obserwuje z dystansu, może się wiele nauczyć: 4) że chociaż duch walki i czysta, dzielna postawa mogą wiele zdziałać, mimo wszystko lepszy duch ulegnie zawsze materii.

Czy historia może być sprawiedliwa? Tutaj nie. Czym jest pojęcie naród, gdy pojęcie mocarstwa coraz bardziej wszystko przytłacza. (...)

Z listu do matki z 16 października 1944 roku (...)

Jestem tam, gdzie kręci się kronikę Wochenschau, i widziałem w tych dniach dramat polskiej kapitulacji. Nie oszukujmy się: Warszawa padła na skutek koncentracji naszej ciężkiej broni, a nie dzięki odwadze przeróżnych oddziałów, nawet jeżeli niektóre z nich bardzo dobrze walczyły. Straty stanowią około połowy strat z kampanii wrześniowej (nawiasem mówiąc, co by było, gdyby nie nasz nigdzie nie wymieniany oddział - gdyby nie my, nie mógłby zaatakować ani jeden żołnierz). Warszawa była księgą ludzkich namiętności: słabości, wzlotów, bestialstwa i szaleństwa. Wojna - jak żadna inna - wielowymiarowa, potrafiła pokazać niezgłębione obszary człowieczeństwa i bestialstwa. Jak żadna inna rzeczywistość, poezja lub żołnierskie przechwałki. Bohatersko walczyli jednak pod wpływem sytuacji, w której się znaleźli, przede wszystkim bandyci*. I gdyby Londyn, który wydawał polecenia dotyczące nawet najdrobniejszych spraw, nie rozkazał kapitulacji, długo jeszcze mielibyśmy trudny orzech do zgryzienia. Przelaloby się jeszcze wiele krwi. Powstańcy zasłużyli na to, że traktowano ich jak żołnierzy. Cóż mogli Polacy poradzić na to, że utracili państwowość, że nie mieli sił zbrojnych. Ja także nie chciałbym żyć pod niemiecką administracją. Generała „Bora” wywieziono w kolumnie samochodów osobowych, jakiś pułkownik zgłosił gotowość swoich oddziałów do kapitulacji.

569

Potem maszerowali równym krokiem, czwórkami, mijając zamazane, przepełnione bólem twarze kobiet, ubrani we wszystkie możliwe części mundurów Wehrmachtu i organizacji partyjnych, z bronią gotową do złożenia. Bez rozpacz, nieugięci w narodowej dumie. Wzorowo!**

Peter Stoelten

Koniec kapsułki.

Nie brakowało słownego matactwa. Niemiecka radiostacja, podszywając się pod radiostację „Błyskawica”, nadała program wskazujący na zdradę

Moskwy: „Na wieść o zbrodniczych zamiarach Moskali Warszawę obiegł okrzyk: »Do broni!« (...). Dziś okazało się, że Dowództwo Armii Krajowej niepotrzebnie wchodziło w układy z Azjatami. (...) Przymierze Armii Krajowej z armią czerwoną było największym oszustwem ze strony Moskwy”⁶¹¹. W rzeczywistości Armia Krajowa nie weszła w żadne układy z Sowietami. Agendy komunistyczne nie okazały się bardziej obiektywne. W odezwie Komitetu Centralnego PPR napisano: „Pan hrabia Komorowski, niesławny »generał Bór«, sprawca nieszczęść i ruin Warszawy, rad by rozpętać w Polsce wojnę domową w obronie swoich własnych i jego pobratymców folwarków. Tego wszystkiego tolerować więcej nie wolno”⁶¹². Generał „Bór”, który znajdował się teraz w drodze do Colditz, co prawda był hrabią, ale na pewno nie wielkim właścicielem ziemskim - ani wtedy, ani nigdy przedtem. Ale teraz obwiniano go o wszystko.

W miarę jak ewakuacja oddziałów wojskowych zbliżała się ku końcowi, ludność cywilna, chorzy i ranni przedstawiali widok bardziej posępny, choć równie poruszający. Dwa wielkie strumienie istot ludzkich, każdy w liczbie kilkuset tysięcy, płynęły w kierunku dwóch niemieckich obozów przejściowych, które hitlerowcy założyli w Ursusie i w Pruszkowie. Brudni, wycieńczeni, głodni i zdezorientowani ludzie musieli przejść pieszo od piętnastu do dwudziestu kilometrów. Kobiety miały na rękach niemowlęta i dzieci. Mężczyźni nieśli na plecach chorych i starców. Chwiejący się na nogach opiekunowie podtrzymywali swoich chwiejących się na nogach podopiecznych. Wychudzeni, oślepieni, krwawiący, pokryci bandażami lub kulejący ranni wspierali jeden drugiego. Zaimprovizowane wozy i

* „Bandyta” był ogólnie przyjętym przez Niemców terminem w odniesieniu do powstańców, podobnie zresztą jak w terminologii Sowietów.

** Peter Stoelten, Listy niemieckiego porucznika z płonącej Warszawy, w: Powstanie Warszawskie 1944, pod red. Stanisławy Lewandowskiej, Berndta Martina, Warszawa 1999, s. 267-268.

⁶¹¹ Andrzej Krzysztof Kunert, Rzeczpospolita Walcząca..., op. cit., s. 378.

⁶¹² Ibidem, s. 377.

sklecone byle jak nosze ugięły się pod ciężarem osób niezdolnych do marszu, sparaliżowanych lub konających.

570

Godzina po godzinie, dzień po dniu ta masa ludzkiego cierpienia przesuwała się z wolna naprzód pod czujnym okiem uzbrojonych niemieckich straży. Tym, którzy wybrali boczne ulice albo po prostu oddalili się od kolumny, udało się uciec. Tych, którzy gwałtownie próbowali się z niej wyrwać, wyłapywano. Większość myślała tylko, aby iść naprzód -aż do niepewnego celu. Zostawiali za sobą niezliczonych poległych. Takie właśnie sceny były dla krytyków Powstania wyjątkowo trudne do wybaczenia. [Exodus, s. 571]

Całkowicie zgodnie z planem, ta anonimowa masa cywilów stanowiła doskonałą ochronę dla tych członków dowództwa Armii Krajowej, których trzymano w odwodzie w przewidywaniu takich właśnie okoliczności. Generał „Niedźwiadek” i jego zastępca generał „Nil”, nie rozpoznani przez obserwujących pochód Niemców, oddalili się w kierunku Częstochowy, gdzie mieli założyć nową Kwaterę Główną polskiego podziemia. Wraz z innymi cywilnymi przywódcami ruchu główny delegat na kraj „Soból” przeszedł niezauważony, na fałszywych papierach, przez obóz przejściowy w Pruszkowie, skąd został zwolniony ze względu na wiek. Wbrew pozorom, na razie nie udało się unicestwić wielkiej polskiej konspiracji.

W pierwszym stadium Niemcy z pewnością trzymali się postanowień zawartego układu. Nie wróciły straszliwe masakry, jakie się zdarzały w czasie jego trwania. Nie próbowano tępić Żydów czy innego „niepożądanego elementu” i - ogólnie rzecz biorąc - ewakuowanych do obozów przejściowych nie bito, nie głodzono ani nie maltretowano na inne sposoby. Wiele tysięcy ludzi znalazło sposób, aby się wymknąć z oczek sieci, wielu też natychmiast zwolniono. Przeważająca część jeńców z Armii Krajowej została - zgodnie z umową - odesłana do regularnych obozów jenieckich pozostających pod nadzorem Wehrmachtu. W Murnau (w Bawarii), w Sandbostel (w Saksonii) czy w Woldenbergu (w Brandenburgii) dołączyli do towarzyszy z 1939 roku i podobnie jak jeńców z krajów zachodnich, znośnie ich tam traktowano. Kobiety, które trafiły do niewoli, zgodnie z umową kierowano do specjalnych obozów - przeważnie do Erfurtu (w Turynii) lub do Ober-langen nad holenderską granicą - albo po prostu uwalniano.

Jednak w miarę upływu czasu, gdy początkowa masa zaczynała topnieć, ujawniały się bardziej nieprzyjemne aspekty hitlerowskiej maszyny. Kiedy dokonano ostatecznych obliczeń, okazało się, że znacznie ponad 100000 warszawiaków wysłano na przymusowe roboty do Rzeszy, wbrew układowi o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie, a dalsze kilkadziesiąt tysięcy umieszczono w obozach koncentracyjnych SS, w tym w Ravensbrück, Auschwitz i Mauthausen. [Ravensbruck, s. 575]

571

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

EXODUS

Ludność cywilna opuszcza Warszawę z rozpaczą i determinacją

- Raus! Alle Manner raus! - wotają coraz gwałtowniej.

Dopinam na plecach Ewy tornister i idziemy. Na dole unikamy zręcznie żandarmów, którzy kierują ludzi na Mokotów, ponieważ po drodze musimy zabrać z ulicy Śniadeckich koleżankę Ewy. Idzie z nami jeszcze jeden nasz znajomy, oglądając się na okno ostatniej naszej kwatery, z którego pani Powiadowska żegna nas ręką. (...) Na drodze do Dworca Zachodniego tłum czerni się ogromną, ruchliwą masą. Idzie powoli, ugięty pod niesionymi pakunkami, w zupełnym milczeniu, nie wyrzeka i nie pokazuje patrzącym na nas Niemcom tragedii, jaka rozgrywa się wewnątrz każdego z nas.

Rozstawione zresztą wzdłuż drogi posterunki nie drwią, a przeciwnie, patrzą z zaciekawieniem i niemal podziwem. Warszawa osiągnęła rekord, który pobił opór w Stalingradzie o kilka dni, choć dysproporcja sił była tu bardziej rażąca. Jesteśmy trochę z tego dumni, choć uczucie to pomieszane jest z troską. (...)

Idziemy wzdłuż wypalonych domów Kolonii Staszica. Na chodnikach leżą zwęglone trupy ludzi i zwierząt, pełne tragicznej wymowy. Idziemy przez to miasto upiorów i do świadomości przenikają stopniowo patetyczne tony marsza żałobnego Chopina. Ktoś, mijając nas, świstał niewyraźnie melodię marsza przez zaciśnięte zęby*.

Tadeusz Sarnecki

2 października, poniedziałek

Na ulicy była masa ludzi; cały Mokotów został zdobyty i wszystkich, wszystkich mieszkańców pędzono na Pole Mokotowskie, na wyścigi. Dzień był cudny i tak szli ci wszyscy ludzie, z tobołkami na

* Tadeusz Sarnecki, „Warszawa heroiczna. Pamiętnik z Powstania Warszawskiego”, rkps BN II 7944, Mf 58194.

plecach, z walizkami w ręku, chorzy niesieni przez zdrowych, dzieci przez matki, wszystko osłupiałe albo lamentujące, niepewne swego losu. (...) Żołnierze niemieccy nie byli dla nas źli: uczynili na pewnym odcinku podwoły dla starców i chorych, dawali nam jabłka i cukierki, za to Ukraińcy i szturmowcy byli straszni, zatrzymywali ludzi, rewidowali ich i zabierali resztę mienia.

Wreszcie dotarliśmy na pole wyścigowe, gdzie ustawione było dwanaście baraków, a w nich na gołej ziemi lub częściowo na ławkach lokowali się ludzie, jak mogli. Nawet jednak i tam zabrakło dla ogromnej ilości miejsca, więc reszta pozostała pod gołym niebem. My przesiadaliśmy tak dwie noce na stercie desek. Inni rozpalali ogniska, które o zmroku ze względu na naloży trzeba było gasić, więc chodzili tam i z powrotem, aby nie zmarznąć, wślizgi pod deski. W ciągu dnia Niemcy przywieźli czarną kawę i chleb, a wieczorem zupę, ale my nic nie dostaliśmy, bo nie mieliśmy naczyń, a nikt nam nie chciał pożyczyć. Te półtora dnia na polu wyścigowym było straszne, wśród tego brudu, bo ustępów nie było, wśród jęku chorych, krzyku dzieci.

572

Wreszcie na bocznicę nadjechał pociąg z bydłymi wagonami i zaczęto ładować ludzi na transport do Pruszkowa, do obozu. (...) Mówiono, że Pruszków jest obozem wzorowym, pod opieką Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, że tam jest opieka nad starcami, dziećmi i rannymi, rozdawnictwo żywności i odzieży. Ale dostanie się do pociągu było połączone z walką, o jakiej mają pojęcie ci, którzy w naszym kraju chcieli dostać się do tramwaju w letnią niedzielę. Niemcy stracili cierpliwość i walili kolbami. Wreszcie jednak dostaliśmy się do wagonu; chorych i niedołączonych wnoszono, siedzieć nie można było z braku ławek i miejsca. Wagon był zamknięty z zewnątrz i wyjść nie można było, ale my jechaliśmy tylko trzy godziny, podczas gdy transport następny, wysłany o szóstej po południu, przybył do Pruszkowa o czwartej rano. Ludzie wyli, nie mogąc wyjść za swoją potrzebą, stali w kale i w moczu.

Przybyliśmy do Pruszkowa w piękne październikowe popołudnie i z dala ujrzelśmy, po dwumiesięcznej przerwie, kosze z owocami, białym chlebem, ludzi chodzących wolno i swobodnie**.

Wiemy, że pierwszym etapem miał być Pruszków, obóz przejściowy w dawnej fabryce traktorów pod Warszawą. (...) W obozie przejściowym w Pruszkowie byliśmy może dzień, może dwa - pamiętam niezmierny tłum ludzi, jakieś spotkania, ktoś znajomy, jakieś tumulty i potem transport koleją chyba - tą podmiejską, zwaną EKD - chyba miała nas podwieźć do Grodziska, skąd mieliśmy jechać do obozu w głąb Niemiec - jedna z moich ciotek tam trafiła. Natomiast my, przejeżdżając przez Tworki (pierwsza miejscowość za Ursusem), usłyszeliśmy jakieś zachęty z peronu i mimo że pociąg był w biegu, wyskoczyliśmy wraz z matką (oczywiście zostałem wypchnięty). Na dachu pociągu siedział jakiś stary niemiecki żołnierz - strzelał nieudolnie, na postrach, nikt z tych, co razem z nami wyskoczyli, nie ucierpiał. Schroniliśmy się w szpitalu psychiatrycznym. To zapamiętałem najmocniej - później robiłem w tym szpitalu dwa filmy, raz Iluminację, potem Gdziekolwiek jest - dyrektorem w czasie wojny i po wojnie był doktor Kaczorowski - pamiętam go z dzieciństwa - był już wtedy siwy i miałem polecenie kryć się pod łóżkiem, kiedy on będzie wchodził razem z Niemcami - matka była już przebrana za pacjentkę i wokół było więcej fałszywych pacjentów niż prawdziwych - ci ostatni dla dziecka byli przerażający. Z Tworek z jakąś pomocą umieszczono nas w jakimś gospodarstwie i tam dożyliśmy z masą uciekinierów do czasu, kiedy przez Czerwony Krzyż odnalazł nas mój ojciec, który był już w Krakowie, i udało się nam do niego dotrzeć jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. W Krakowie też widziałem wyjście Niemców i wejście Sowietów***.

Krzysztof Zanussi

Koniec kapsułki.

573

Jak się spodziewano, upadek Warszawy wywołał wielką radość Fuehrera, ale także żądę bezwzględnej zemsty. Niszczenie leżących na zachodnim brzegu Wisły dzielnic Warszawy postępowało metodycznie i trwało przez ponad trzy miesiące. Mimo krytycznej sytuacji wojskowej - do obrony Rzeszy potrzebny był każdy żołnierz w każdym wieku - liczące tysiące ludzi oddziały niemieckie zajmowały się w ruinach Warszawy wypełnianiem rozkazów Fuehrera, który życzył sobie, aby miasto całkowicie zetrzeć z powierzchni ziemi. Niektóre jednostki dowożono codziennie z kwater poza miastem, inne biwakowały w księżycowej scenerii, kuląc się wokół piecyków koksowych podczas coraz chłodniejszych nocy. Brandkommandos - „oddziały ogniowe” - atakowały puste, zdewastowane i w większości pozbawione dachów domymiotaczami ognia. Oddziały oddelegowane do niszczenia budynków używały dynamitu i ciężkiego sprzętu do burzenia większych budowli i pomników. Grupy przymuszonych do tego chłopów zbierały złom i inne dające się ponownie użyć materiały budowlane, po czym wywoziły je wozami z miasta. Akcja przebiegała nieprzerwanie, dzień za dniem, ulica za ulicą,

** Anonim, rkps BN II 7941, Mf 58193.

*** Krzysztof Zanussi, list do autora z 1 stycznia 2002

dzielnica za dzielnicą. Sowieci przyglądali się beznamiętnie, nie podejmując żadnych prób interwencji. Gdyby dzieło zniszczenia było wykonywane z wystarczającą dozą energii, istniało duże prawdopodobieństwo, że uda się je zakończyć przed następną sowiecką ofensywą.

Generał Tielegin został na swoim stanowisku na Pradze do połowy października, a może nawet dłużej. Jego raporty z 5, 6 i 10 października zawierają post mortem Powstania widzianego sowieckimi lub prosowieckimi oczyma. Kapitan Iwan Kołos zdał relację, wyjaśniając, że Powstanie rozpoczęło po to, aby „zdobyć stolicę, zanim zdobędzie ją Armia Czerwona”, i przekazać ją w ręce londyńskiego rządu na uchodźstwie. Stopień zrozumienia podstawowych faktów przez Tielegina był mniej niż elementarny. Podaje on w wątpliwość fakt, że generał „Bór” był kiedykolwiek w Warszawie, oraz stwierdza, że nie da się ustalić tożsamości delegata na kraj i innych przywódców przysłanych do Warszawy przez Londyn. Jednocześnie nie waha się powtarzać najbardziej nieprawdopodobnych plotek. Na przykład oskarża Korpus Bezpieczeństwa Armii Krajowej o wymordowanie wszystkich Ukraińców, Żydów i sowieckich jeńców znajdujących się w mieście. Przytacza słowa oficera AK, który miał rzekomo powiedzieć: „Rozstrzeliliście nas w Katyniu, to teraz my będziemy strzelać do was”⁶¹³.

574

Opis kapitulacji Tielegin wziął od dwóch członków Korpusu Bezpieczeństwa i Armii Ludowej⁶¹⁴. Natomiast opisu postaw ludności cywilnej wobec Powstania dostarczył mu lewicowy dziennikarz „Leszko Pogoński”, który pracował dla pisma „Demokrata” i który bardzo starał się podkreślać, że jego otoczenie (w odróżnieniu od innych kręgów) propaguje „ideę przyjaźni między Polską, USA, Wielką Brytanią i ZSRR”. Donosił, że wybuch Powstania przyjęto z entuzjazmem, ale że nastroje wkrótce uległy zmianie, zwłaszcza po załamaniu się rozmów premiera w Moskwie. Dowództwo Armii Krajowej dyskryminowało AL i PAL, fabrykowało kłamstwa godzące w PKWN i wreszcie zasłużyło sobie na „nienawiść narodu”⁶¹⁵.

Towarzysz Tielegin zbierał wiadomości w Warszawie przez co najmniej miesiąc. Sądząc z jego raportów, ani razu nie rozmawiał z żadnym informatorem, który byłby związany z Armią Krajową, i ani razu nie opowiedział Moskwie o poglądach i motywach czołowej siły powstańczej. Pisanie wyważonych raportów nie wchodziło do pakietu instrukcji, jakie mu przekazano.

W czasie gdy ścierano z powierzchni ziemi Warszawę, niewielkie prowincjonalne miasto Lublin było ośrodkiem odradzającego się w Polsce życia. Tym, którzy się tam znaleźli, z pewnością musiało się wydawać osobliwym miejscem. Było pełne sowieckich i polskich żołnierzy przybyłych z Rosji. Wielu z nich miało do opowiedzenia przerażające historie - nie tylko o staczanych walkach, ale także o sowieckich obozach i więzieniach. Lublin był też ośrodkiem działania rządzącego Komitetu Lubelskiego składającego się z niemal kompletnie nieznanymi polityków - często występujących pod fałszywymi nazwiskami - otoczonego Rosjanami udającymi Polaków i podporządkowanego bandom agentów, donosicieli i tajnych policjantów. 7 października Komitet ogłosił utworzenie Milicji Obywatelskiej (MO) - sił policyjnych w nowym stylu, zależnych od organów bezpieczeństwa (UB). Popłynął potok dekretów, zwłaszcza z zakresu sądownictwa i kryminalistyki, świadczących o tym, że Komitet ma szczerzy zamiar obalić prawodawstwo Rzeczypospolitej. 3 stycznia 1945 roku obywatel Bierut, członek Biura Politycznego PPR, występując w roli przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej, z niesłychaną czelnością oświadczył publicznie: „Nie jestem związany z żadną partią”⁶¹⁶.

575

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

RAVENSBRUECK

Mieszkanka Warszawy, więźniarka obozu w Ravensbrueck, rozmawia z różnymi osobami

Dowiedziałam się od lublinianek, które były więzione na Zamku, jak je strasznie męczono podczas przesłuchań; to, przez co przeszły warszawianki, było niczym w porównaniu z potwornościami wymyślanymi przez kierownika lubelskiego więzienia, podobno Polaka renegata. Lublinianki z kuśnierzni były prawie wyłącznie młodziutkimi dziewczętami, więc żal ich było tym bardziej. (...) A co wyrabiali z tymi, których uważali za przywódców roboty niepodległościowej, tego dowiedzieć się nie ma sposobu; o tym można było tylko wnioskować z wyglądu trupów ze zmiażdżonymi palcami, ze zgniecionymi czaszkami, powybijanymi zębami, wyklutymi oczami. Takie zmasakrowane zwłoki oddawano rodzinom, pewnie na postrach.

- Na litość, któż się podejmował takiej roboty?

⁶¹³ 5 października 1944, Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa), M/II/18.

⁶¹⁴ 6 października 1944, Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa), M/H/18.

⁶¹⁵ 10 października 1944, Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa), M/II/18.

⁶¹⁶ „Bijące serce partii”. Dzienniki Personalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, pod red. Andrzeja Krzysztofa Kunerta, Rafała E. Stolarskiego, t. 1, Warszawa 2001, s. 366.

- Panowie esesmani!

Na ich usprawiedliwienie trzeba powiedzieć, że tej roboty nie wykonywali na trzeźwo, widać było po nich, że są czymś oszalałymi, bo toczyli pianę z ust i byli tak furiacko podnieceni, że nie potrafili przejść koło nikogo nie w mundurze niemieckim, żeby go nie uderzyć, nie kopnąć. (...)

W łagrze pospiesznie montują olbrzymi namiot z żaglowego płótna. Widocznie spodziewany jest duży transport. To wrzesień, a we wrześniu jest już zimno w Ravensbrueck: noce mają siwe przymrozki, więc „dobrzy” Niemcy „gościom” swoim przygotowują pomieszczenie lepsze, niż je miały te, co to trzy doby stały pod murem. Przyjechały Polki. Polki z Warszawy!

- Wy z Warszawy? Widziałyście Powstanie? Jak tam? Jak prawda? Czy dużo naszych zginęło? Nie tylko widziały Powstanie, ale brały w nim udział jako sanitariuszki, jako kurierki, jako rozdzielczynie prowiantu. Przeważnie są to młode dziewczęta.

-Jak tam?

- Tak, że warto się było rodzić i warto byłoby w długich umierać mękach, byle przeżyć to, co się przeżywało przez ten sierpień w Warszawie! - mówi jedna z nich. (...)

- A duch teraz jaki?

- Najlepszy! Choć musieliśmy ustąpić, zwycięstwo jest nasze, bo świat cały ujrzał, że my sobą nikomu poniewierać nie pozwolimy (...). Taka klęska -to nie klęska: to zwycięstwo. Jak Termopile.

Za kilka dni nadchodzi drugi transport z powalonej Warszawy. Jest znacznie liczniejszy niż pierwszy; około tysiąca kobiet. Wszystkie mają na głowach białe chusteczki, siedzą przed kąpieliskiem na przeolbrzymich tobołach i walizach. Poubierane są przeważnie we wspaniałe futra, często włożone po dwa, jedno na drugie. Na rękach moc pierścieni, bransolet. Ciężkie broszki spinają ich bluzki, suknie i chusteczki.

576

- Panie także z Powstania? - pytamy, przechodząc z Binsenplatzu.

- My? O, nie! - odpowiadają z pogardliwym skrzywieniem ust. - My z ewakuacji Warszawy.

- Zakopcie to złoto albo oddajcie je komuś do schowania, bo wam to zabiorą!

- Nam?! Nic podobnego! Myśmy się oddały pod opiekę niemiecką, to nam nic nie wezmą!

- Oskubią was tak samo jak nas!

- Też gadanie! Wy jesteście zbrodniarki i siedzicie za wyrokami, a my jesteśmy internowane, nie skazane! Wielka różnica.

- No, no, zobaczycie, czy będzie różnica!

- Zobaczymy! Nam w Warszawie było dobrze za Niemca, to i tu będzie dobrze. (...) Wystały się te „ewakuowane internowane” noc całą przed badaniem i jeszcze pół dnia; a wreszcie, odarte ze wszystkiego, odziane w łachmany łagrowe, poszły do swojego miejsca „internowania”, to jest do namiotu dla nich przygotowanego. (...)

Od wybuchu Powstania już nie przychodzą paczki z tej części Polski, której Niemcy nie „wcielili” do Reichu.

- Moja pani - tka jedna i druga obdarowana istic w dowowimi prezentami - i po co to powstanie? Tak miałam dobrze, tak zarabiałam! Jeszcze tu do łagru przywiozłam więcej jak dwa kilo złota! I przez to przeklęte powstanie wszystko przepadło.

- Zarabiała pani tak świetnie? A na czym?

- Ano handlowało się trochę i „kombinowało się” z Niemcami, tak różnie, to grosz sam płynął do człowieka! (...)

Raz znowu przyszedł z więźniami nie wehrmachtowiec, lecz całkiem młody SS. Rozejrzał się po robotnicach i zaczął zmierzać ku młodym Czeszkom sprzątającym kąk szopy. Półgłosem powiedziałam do pani Józefy:

- Idzie sobie do młodych; chwała Bogu! Będzie można zerknąć w gazetę.

Esesman obrócił się niespodziewanie i polszczyzną o akcencie lwowskim powiedział, patrząc na mnie:

- Niech pani uważa! Ja umiem po polsku.

- Cóż to szkodzi. Nic złego nie mówiłam. (...)

- Pani skąd?

- Z Warszawy.

- Znam Warszawę. Byłem tam przed Powstaniem. A teraz też z Warszawy przyjechałem tutaj na odpoczynek.

- A co pan robił w Warszawie? Wtedy, przed Powstaniem?

- Byłem na froncie.

- W Warszawie na froncie?! Na jakim?

- Na żydowskim.

- Jak to „na froncie żydowskim”?

- Likwidowaliśmy Żydów w getcie.

577

- Jak to likwidowaliście Żydów?

- Na, strzelało się do nich, rozbijało się łby, rżnęło.

- I pan tak mógł, żołnierz uzbrojony, mordować bezbronych?

- Ta, nie bardzo mogłem. Ale nikt tego nie robił na zimno. Żaden by nie chciał. Ale nas upijali. A pijanemu to wszystko jedno. (...)

- A proszę pana, jakiej pan jest narodowości, bo przecież nie Niemiec, skoro pan tak świetnie mówi po polsku?

-Ja... jestem... Volksdeutschem.

- Z tych ukraińskich Volksdeutschów, tak?

- Nie, ja spod Lublina*.

Helena Tyrankiewiczowa

Koniec kapsułki.

Propaganda Komitetu Lubelskiego w tym czasie nie znała żadnej litości. Nie zadowolając się oskarżaniem „Bora” o zdradę, całą Armię Krajową przedstawiano jako agendę faszystowską. „Bór” był kolegą i partnerem do szklanki von dem Bacha. Armia Krajowa roila się od faszystów, „rodzimych hitlerowców” i Volksdeutschów, stanowiąc element wymyślonej „sieci AK-NSZ-Gestapo”. Naczelnym Wódz generał Sosnkowski był marionetką Hitlera. A wszyscy ci „reakcjonści” podburzali ludność cywilną do walki z praworządnością⁶¹⁷.

W tym samym czasie po pięcioletniej przerwie przywracano do istnienia rozmaite elementy codziennego życia. Niemieckich okupantów przepędzono i publicznie mówiło się teraz tylko o „zwycięstwie nad faszyzmem”. Szkoły i wyższe uczelnie, w których nie prowadzono nauczania od 1939 roku, ponownie otworzyły swe podwoje przed uczniami i studentami. Lubelskie I Liceum im. Stanisława Staszica, założone (jako kolegium jezuickie) w 1586 roku, a przez ostatnie lata pełniące funkcję niemieckiego lazaretu, przyjęło 1 września 1944 roku cały tłum chłopców i dziewcząt. Działo się to w czasie, gdy w odległości niewiele ponad stu kilometrów wciąż jeszcze trwały zaciekle powstańcze walki. 23 października uzyskała statut założycielski zupełnie nowa placówka szkolnictwa wyższego, Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej. Katolicki Uniwersytet Lubelski, któremu nie wolno było działać w czasie wojny, rozpoczął rok akademicki 3 listopada. Uciekinierzy napływali do miasta szerokim strumieniem. Ponownie pojawili się Żydzi.

578

Łączyły się rodziny, którym dopisało szczęście. Spryciarze wykorzystywali nowe szansę. Tym, którzy ograniczali się do powierzchownych obserwacji, można wybaczyć przeświadczenie, że wszystko wraca do normy.

Tymczasem w Londynie brytyjska prasa starała się jakoś poradzić sobie z kapitulacją Warszawy. Niektórzy wydawcy trzymali się wcześniejszej linii, zachowując ostrożność - chwalili męstwo powstańców, czekając, aż wyjaśnią się aspekty polityczne. Ale zadziwiająco wielu autorów wyrażających się z różnych części sceny politycznej przeżyło szok na tyle mocny, aby odważnie wyrazić swoje stanowisko, od czego przez cały czas Powstania się powstrzymywali. Szczególnie dotknęły ich oskarżenia pod adresem generała „Bora”, napływające masowo z obozu komunistycznego. Na przykład 6 października konserwatywny „Spectator” przyniósł komentarz mówiący o „absolutnie oburzających i w oczywisty sposób kłamliwych oświadczeniach szefa zupełnie pozbawionego znaczenia Komitetu Lubelskiego” i o jego „nikczemnych zarzutach pod adresem człowieka, który walczył w Warszawie z taką samą odwagą i wytrwałością, z jaką walczyli obrońcy Stalingradu”. Następnego dnia w ślady „Spectatora” poszedł „The Economist”. Odnotowawszy, że „kroki w kierunku pojednania” podjęte przez rząd w Londynie spotkały się „ku powszechnemu zdziwieniu”, z „niegodną i obstrukcyjną reakcją”, przeszedł do komentarza na temat Komitetu Lubelskiego:

Różni członkowie sponsorowanego przez Sowietów Komitetu Wyzwolenia postanowili (...) wszcząć pełen obelżywości atak przeciwko rządowi polskiemu i dowódcy Powstania w Warszawie. (...) Generała napiętnowano jako zbrodniarza. (...) Przywódcy Komitetu najwyraźniej nie zwrócili uwagi na wspólne oświadczenie Wielkiej Brytanii i USA, w którym oba rządy alianckie uznają armię generała „Bora” za zgrupowanie kombatanów chronionych przez państwa alianckie. Czyżby rząd sowiecki oficjalnie popierał te groźby?⁶¹⁸

Tego samego dnia pismo „Time and Tide” wskazywało na Komitet Lubelski jako na źródło wszystkich kłopotów. „Komitet ten - stwierdzał autor artykułu - nie ma legalnej władzy ani poparcia

* Helena Tyrankiewiczowa, „Wspomnienia obozowe”, rkps Ossolineum, sygn. 13482/11, Mf 52626.

⁶¹⁷ Zob. ibidem, s. 352 n.

⁶¹⁸ „The Economist” 7 października 1944.

znacznej części polskiego społeczeństwa⁶¹⁹. Ale i tym razem najsurowszy sąd należał do George'a Orwella, który pisał na łamach „Tribune”:

579

Nie, „reżim lubelski” nie jest zwycięstwem na rzecz socjalizmu [w Polsce]. Oznacza redukcję Polski do roli wasala. (...) Biada w państwie wasalnym tym, którzy chcieliby zachować własne niezależne sądy i politykę. (...) Jeśli przypadkiem stają na czele bohaterskiego powstania, które wprawia w zakłopotanie protegowanych wielkich „opiekuńczych” mocarstw, piętnuje się ich jako „zbrodniarzy” i grozi się im karą. (...) Nie wymagajcie od nas, abyśmy okazywali entuzjazm wobec takiego porządku⁶²⁰.

W ciągu tych sześćdziesięciu trzech dni, podczas których toczyło się Powstanie, przebieg walk na wszystkich innych frontach drugiej wojny światowej wskazywał na rosnącą przewagę sił Wielkiego Sojuszu. Na froncie zachodnim w Europie Brytyjczycy i Amerykanie wyzwolili Francję i Belgię. Nie przekroczyli Renu, ale zbliżali się od strony Holandii, Nadrenii, Alzacji i północnych Włoch, zagrażając sercu Rzeszy. Na froncie wschodnim Sowietci przejęli kontrolę nad Rumunią i Bułgarią. Nie ruszyli się znad Wisły, ale docierali do Belgradu i do Budapesztu, grożąc wdarcie się na tereny Rzeszy równocześnie od strony krajów nadbałtyckich i z Bałkanów. Na Dalekim Wschodzie Amerykanie przepędzili Japończyków z całego rejonu południowego Pacyfiku, a lądowanie na Okinawie przybliżyło początek ataku na wyspy Kraju Wschodzącego Słońca. Nadszedł czas, aby Wielki Sojusz sfinalizował swoje przemyślenia na temat powojennego ładu.

Z tego też powodu Winston Churchill udał się do Moskwy, aby osobiście porozmawiać ze Stalinem podczas konferencji, która rozpoczęła się 9 października i której nadano znamienne kryptonim „Tołstoj”. Nie udało mu się namówić Roosevelta, aby mu towarzyszył. Najważniejszym punktem programu Churchilla była przyszłość Europy Wschodniej jako całości. Ale chciał także ponaglić Stalina do pomocy w ostatecznym uderzeniu na Japonię; zależało mu również na osiągnięciu zgody w sprawie Polski. Mając na uwadze to ostatnie, zaprosił polskiego premiera, aby się przyłączył do wyjeżdżającej grupy.

Wkroczenie Sowietów na Bałkany zniweczyło wcześniejsze plany Churchilla co do tego rejonu. Przez cały czas, jaki minął od katastrofalnej kampanii w rejonie Dardaneli podczas pierwszej wojny światowej - która to kampanią stanowiła po części owoc jego idei -

580

był zafascynowany pomysłem uderzenia na Niemcy i Austrię od strony „miękkiego podbrzusza Europy”. Trzydzieści lat później nadal powracał do tego pomysłu. Na przykład przez pewien czas obsesyjnie myślał o dość mitycznym „przesmyku lublańskim”, który miałby stanowić „dziurkę od klucza otwierającego tylne drzwi Wiednia” i zapewniłby wspaniałe zamknięcie kampanii włoskiej. Ale w październiku 1944 roku wszystkie te plany już leżały w gruzach. Zachodnie armie generała Alexandra znajdowały się w odległości kilkuset kilometrów od Lubiany, a wojska marszałka Tołbuchina wkraczały już w dolinę Dunaju stanowiącą historyczną drogę na Wiedeń. Wobec tego Churchill leciał do Moskwy z planem działania zmierzającym do ograniczenia poczynionych już szkód. Mógł liczyć najwyżej na udział zachodnich aliantów w powojennych układach na Bałkanach i - gdyby miał szczęście - na przeważający udział w kształtowaniu losów kraju, który go interesował najbardziej: Grecji. Wobec tego w krytycznym momencie spotkania ze Stalinem wyciągnął z wewnętrznej kieszeni kartkę z następującym zestawieniem:

(Objaśnienie zestawienia: każdemu państwu przyporządkowane są dwie liczby w procentach, pierwsza określa udział wpływów Rosji, druga innych państw.)

Rumunia	90%	10%
Grecja	10%	90%
Jugosławia	50%	50%
Węgry	50%	50%
Bułgaria	75%	25%

Procenty określały udział wpływów. Stalin, pykając fajeczkę, niebieskim ołówkiem zaznaczył ptaszka na „nieznośnym dokumencie” Churchilla⁶²¹.

Ten „procentowy układ” potwierdzał, że główne zainteresowanie Churchilla skupiało się na Grecji, ale znamienne było również to, że nie wspomniano w nim w ogóle o Polsce. Kraj, którego losy stanowiły w tym momencie główny przedmiot raportów i doniesień, nie zasłużył sobie na najmniejszą nawet wzmiankę. Jednakże pominięcie go w owym dokumencie było nieuniknione, skoro w zawieszeniu

⁶¹⁹ „Time and Tide” 7 października 1944.

⁶²⁰ „Tribune” 6 października 1944. Dziennik „Observer” dodał swój głos do wyrazów współczucia. W artykule wstępnym zatytułowanym Warsaw and the Allies („Warszawa i jej sojusznicy”) padły następujące słowa: „ta dumna stolica, przed wojną w pełni rozkwitu, nie znajdzie się na mapie Europy, gdy ogłoszone zostanie zawieszenie broni. (...) Czy odbudowa tego tragicznego, bohaterskiego miasta nie powinna być wspólnym obowiązkiem sojuszników?”.

⁶²¹ Zob. Martin Gilbert, Winston S. Churchill, t. 7, London 1986, s. 991-993.

pozostawało tak wiele innych kwestii o fundamentalnym znaczeniu. W czwartym roku istnienia Wielkiego Sojuszu wciąż nie osiągnięto zgody ani co do dokładnego określenia „stref wpływów”, ani na temat powojennego rządu w Polsce, ani w sprawie polskiej armii podziemnej, ani w kwestii polskiej granicy na wschodzie. I właśnie w tej części rokowań zamierzał uczestniczyć polski premier.

581

Nie jest prawdą, że podczas tych rozmów nie mówiło się wcale o Powstaniu Warszawskim. Stalin zdawał sobie sprawę ze zranionych uczuć Churchilla; w pewnym momencie wykonał gest, który można było błędnie uznać za przeprosiny. Gorliwie starał się wyjaśnić, dlaczego siły sowieckie nie odpowiedziały na apel Churchilla i nie ruszyły na pomoc Warszawie. Stalin oświadczył teraz Churchillowi, że Rokossowski musiał w sierpniu dokonać poważnego odwrotu na odcinku frontu na linii Wisły i że rozmiary tej akcji trzeba było utrzymać w tajemnicy ze względów operacyjnych. Nie próbował wytłumaczyć, w jaki sposób owo czasowe niepowodzenie na froncie mogło usprawiedliwiać jego decyzję utrudniania pomocy dla Warszawy ze strony brytyjskiego i amerykańskiego lotnictwa.

Rozmowy na temat Polski rozpoczęto 13 października, zaledwie dziesięć dni po kapitulacji Warszawy. Był to jeden z najbardziej bolesnych momentów współczesnej dyplomacji. Premier Mikołajczyk przystąpił do pertraktacji ze Stalinem i Mołotowem, w pełni zdając sobie sprawę ze swojej słabej pozycji i z nieustępliwych żądań przeciwników w sprawie „granicy pokoju” z 1939 roku, którą teraz nazywano linią Curzona. Ale wciąż miał nadzieję, że - przy pomocy Zachodu - uda mu się osiągnąć jakiś kompromis, i podjął negocjacje w dobrej wierze. Po raz pierwszy towarzyszyli mu brytyjczyści i amerykańscy dyplomaci; Eden już wcześniej specjalnie zapewnił go, że jego plan z 30 sierpnia zyskał „poparcie” Churchilla. W rzeczywistości został zwabiony na scenę z otwartą zapadnią, której istnienia nawet nie podejrzewał. W krytycznym momencie, kiedy zaczął wyjaśniać swoje stanowisko na temat granic, Mołotow brutalnie mu przerwał, oświadczając wszystkim zebranym, że Churchill i Roosevelt zgodzili się na linię Curzona poprzedniego roku podczas konferencji w Teheranie. W tej sytuacji Sowietci nie mogli zrozumieć, dlaczego Polacy w dalszym ciągu mają co do tego jakieś zastrzeżenia:

„Ależ to wszystko zostało ustalone już w Teheranie”, rzucił [Mołotow] i jego spojrzenie powędrowało od Churchilla do Harrimana, którzy nagle zamilkli. Zaządałem wyjaśnień. Dorzucił więc, patrząc na Churchilla i amerykańskiego ambasadora: „Jeżeli panom pamięć nie dopisuje, pozwólcie, że przypomnę. Zgodziliśmy się w Teheranie, że Polska podzielona będzie wzdłuż linii Curzona. (...) Prezydent Roosevelt zgodził się na takie rozwiązanie, kładąc na ten fakt szczególnie nacisk. Ustaliliśmy wówczas, że lepiej będzie nie ogłaszać żadnej publicznej deklaracji w tej sprawie”.

Wstrząśnięty [premier], pamiętając o gorliwych zapewnieniach, jakie osobiście uzyskał od Roosevelta w Białym Domu, popatrzył na Churchilla i na Harrimana, milcząco błagając ich,

582

aby nazwali te haniebne układy kłamstwem. Harriman patrzył na dywan leżący na podłodze. Churchill skierował wzrok [przed siebie]. „To prawda”, powiedział cichym głosem⁶²².

Premier został z kretesem oszukany - nie tyle przez Sowietów, którzy byli brutalnie szczerzy, ile przez zachodnich aliantów. Nie miał do zrobienia nic, jak tylko zachować twarz i oświadczyć, że wraca do Londynu, aby się skonsultować ze swoim gabinetem.

Churchill także czuł się oszukany. Swoje wcześniejsze rozmowy ze Stalinem w sprawie linii Curzona uważał za propozycje, a nie za twarde układy. Stąd też jego ogromne wysiłki podejmowane w ciągu roku po konferencji w Teheranie w celu nakłonienia rządu RP do kompromisu. Teraz odkrył nie tylko, że Roosevelt usunął mu grunt spod nóg, ale także, że jego amerykański kolega nawet nie zadbał, aby go o tym poinformować. Okazało się bowiem, że podczas odrębnego prywatnego spotkania w Teheranie amerykański prezydent z całym spokojem zapewnił sowieckiego dyktatora, że propozycja Churchilla dotycząca granic nie będzie stanowiła problemu. Wobec tego Mołotow nie wyrażał się wprawdzie bardzo ściśle, ale nie można powiedzieć, żeby kłamał. Była to pokazowa lekcja, ujawniająca różnice znaczenia pozycji przywódców brytyjskiego i amerykańskiego oraz katastrofalną niedbałość w obyczajach Roosevelta.

Gdyby nie to, że odkryte teraz zakulisowe układy dotyczyły ważących się losów kilku milionów ludzi, rozmowy w Moskwie można by uznać za najzwyczajszą farsę. Jeden z takich momentów nastąpił podczas sesji plenarnej, kiedy Bierut - występujący z ramienia Komitetu Lubelskiego - zdołał zachować kamienną twarz, prezentując groteskową służalczość. „Jest wolą narodu polskiego - oświadczył - aby Lwów należał do Rosji”, a po stronie stołu, gdzie siedzieli przedstawiciele Zachodu, nie podniósł się żaden głos protestu. Inny taki moment nastąpił podczas prywatnej rozmowy, kiedy Churchill wpadł we wściekłość wobec postawy premiera Mikołajczyka, którego, jak sam właśnie przyznał, oszukał. Była to wściekłość człowieka, którego zdemaskowano:

⁶²² Jan Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945. Od Wersalu do Jałty*, tłum. Elżbieta Morawiec, Warszawa 1992, s. 448-449.

Nie jesteście żadnym rządem, skoro nie potraficie podjąć żadnej decyzji. Jesteście ludźmi gruboskórnymi, którzy chcą doprowadzić Europę do katastrofy. (...) Nie macie żadnego poczucia odpowiedzialności.

583

(...) Nie obchodzi was przyszłość Europy. W głowie wam tylko wasze nieszczęsne egoistyczne interesy. (...) To próba zniweczenia waszym liberum veto porozumienia aliantów - to z waszej strony przestępstwo. To tchórzostwo⁶²³.

Chwila szczególnie przejmująca nastąpiła jednak wtedy, gdy Eden, który wysłał Mikołajczyka do Moskwy pod fałszywym pretekstem, doznał komicznej crise de conscience. Jego cierpieniom przyglądał się pewien brytyjski dyplomata z ambasady w Moskwie:

Sam Eden zaangażował się emocjonalnie w sprawę [Lwowa]. Żyłł przeświadczenie, że byłoby źle, gdyby rząd brytyjski miał ustąpić wobec rosyjskich roszczeń do tego starego polskiego miasta. Wyglądał na zmartwionego i zaniepokojonego. [Tamtego] wieczoru wrócił do ambasady późno, po długiej sesji rozmów z Mołotowem i innymi osobami. Kiedy wszedł do pokoju ambasadora, gdzie kilku z nas siedziało, omawiając wydarzenia minionego dnia, wydawało się, że jest wyczerpany i przygnębiony. (...) Przez chwilę chodził tam i z powrotem. (...) Nagle się zatrzymał: „Jeśli ustąpimy [w sprawie Lwowa]”, zapytał, „to czy przejdę do historii jako ugodowiec?”. Nie czekał na odpowiedź. Najpierw zadał to pytanie ambasadorowi, a potem następnym osobom. Podszedł do mojego kolegi i zadał je jemu, a później poszedł dalej. Wreszcie zapytał mnie. (...) Może nie potrzebował odpowiedzi. Było dla mnie jasne, iż dręczy się niemal nie do wytrzymania, że musiał pójść na ustępstwo, które uważa za nieracjonalne i niesprawiedliwe⁶²⁴.

Spóźnione rozterki Edena, podobnie jak wściekłość Churchilla, były odartymi z poczucia godności objawami bezsilności. Obaj brytyjscy mężowie stanu wpadli w pułapkę, którą sami zastawili, i nie było im z tym miło.

Nieustępliwość Stalina w kwestii granic wyjaśnia się na ogół w kategoriach jego upartego charakteru i ambicji terytorialnych. Być może. Ale przechowywane w archiwach dokumenty pokazują, że działał pod presją swoich wcześniejszych decyzji. Jej źródła pozostawały ukryte przed brytyjską delegacją. W środku rozmów moskiewskich Beria przesłał Stalinowi kopię raportu zawierającego stwierdzenie, że polska część ludności na terenie zachodniej Białorusi opiera się „repatriacji” do Polski, ponieważ panuje przekonanie, iż rząd premiera Mikołajczyka nadal sprzeciwia się przyjęciu linii Curzona⁶²⁵.

584

Implikacje tego dokumentu są fascynujące. Po pierwsze, wynika z niego, że NKWD już w październiku 1944 roku zajmowało się już programem wymiany ludności. Po drugie, skoro ten program już realizowano, nie istniała prawie możliwość, żeby go teraz odwrócić; było też za późno na rozważania jakichkolwiek zmian linii Curzona. Przeciwnie: jest oczywiste, że Stalin już we wcześniejszych miesiącach podjął decyzję o wprawieniu w ruch maszyny inżynierii demograficznej, z chwilą gdy Armia Czerwona zajmie Kresy. A jeśli tak, to musiał być szczerze przekonany, że w Teheranie zapadły ostateczne decyzje w sprawie granic, a w październiku musiał być równie szczerze oburzony, dowiadując się, że cały ten proces stoi pod znakiem zapytania. Trudno powiedzieć, jak zareagowałby na propozycję premiera Mikołajczyka, gdyby przedstawiono mu je pod patronatem Churchilla na początku 1944 roku. Można natomiast stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że w październiku Churchill, Eden i Mikołajczyk już na dobre przegapili okazję.

Dla Mikołajczyka, który tak wiele ryzykował i tak ciężko pracował na rzecz kompromisu, spotkanie w Moskwie było niemal równoznaczne z politycznym nokautem. „Fracja optymistyczna” rządu RP została zdyskredytowana. Jej działanie nie przyniosło skutków. Wobec tego przewagę zdobyli „cynicy”. Po powrocie premiera z Moskwy jego gabinet się załamał. 22 listopada Mikołajczyk złożył rezygnację z urzędu na rzecz przywódcy socjalistów Tomasza Arciszewskiego, przewiezionego cztery miesiące wcześniej na pokładzie samolotu z Polski razem z Retingerem. Odtąd mógł już kroczyć drogą kompromisu jedynie jako osoba prywatna i członek swojej partii.

Premier utracił władzę sześć tygodni po kapitulacji Warszawy. Jego upadek był nieuchronną konsekwencją nieudanej strategii, którą stosował przez cały czas sprawowania swojego urzędu: polegał na zachodnich aliantach, wierząc, że pomogą przywrócić jakieś dające rezultaty stosunki ze Związkiem Sowieckim. Następcy Mikołajczyka, z Arciszewskim na czele, nie podzielali ani jego bezkrytycznego zaufania do Roosevelta i Churchilla, ani jego zdecydowania na współpracę z komunistami na warunkach

⁶²³ Ibidem, s. 450.

⁶²⁴ Thomas Barman, *Diplomatic Correspondence*, London 1968, s. 175-176.

⁶²⁵ Ławrientij Beria do Józefa Stalina i Wiaczesława Mołotowa, 15 października 1944, zob. Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944-1946, wybór i oprac. Tatiana Cariewskaja i in., tłum. Ewa Rosowska, Warszawa 1998, s. 61-62.

komunistów. W kontekście historii można stwierdzić, że - w sensie abstrakcyjnym - mieli absolutną rację. Natomiast jeśli idzie o praktyczną politykę, byli niebezpiecznie odosobnieni. Podobnie jak grupa Mikołajczyka, w znacznej mierze byli zależni od Brytyjczyków,

585

którzy nie mieli zrozumienia dla ich poglądów bez względu na to, czy im się to podobało, czy też nie. W dodatku ze swojej strony dysponowali niewidoma środkami pozwalającymi wywierać wpływ na wydarzenia o międzynarodowej skali. Przede wszystkim zaś objęli urząd w najbardziej nieodpowiednim momencie. Rok czy półtora wcześniej, przed Powstaniem, przed Teheranem, przed wejściem Stalina do Polski, ich realistyczna postawa mogła przynieść rezultaty. Natomiast teraz wkroczyli na scenę praktycznie w roli likwidatorów, którym przyszło przetrwać ostatnią fazę życia upadającej firmy.

Nowy gabinet w oczach jego komunistycznych przeciwników, a także aż nazbyt wielu mieszkańców Zachodu, składał się z bandy ekstremistów o antysowieckim nastawieniu. Tymczasem absolutnie tak nie było. Niechęć do kompromisu wywodziła się z Moskwy i z Lublina, a nie z Londynu. Kręgi rządowe składały się ze szczerych demokratów, patriotów i zwolenników reformy społecznej, którzy wbrew wszystkiemu mieli nadzieję, że da się jeszcze uratować jakąś część niepodległości ich kraju. Ale słabość pozycji tych ludzi rzucała się w oczy. Mieli zobowiązania wobec zachodnich mocarstw, które nie były już gotowe ich ochraniać ani nawet się z nimi konsultować. Jednocześnie, odmawiając uległości wobec żądań Sowietów, odcinali się od międzynarodowego procesu zmierzającego teraz ku Jałcie.

Z powodu zaistniałego impasu pozostawiono niezłatwionych kilka pilnych, jątrzących się spraw. Na przykład nie zrobiono nic, aby ustanowić jakiś modus vivendi między rządem RP a Komitetem Lubelskim, który Związek Sowiecki mógł teraz promować bez przeszkód i bez konieczności pośpiechu. 31 grudnia, w przewidywaniu konferencji w Jałcie, Moskwa jednostronnie uznała Komitet za Rząd Tymczasowy. Niewiele też uczyniono w celu uregulowania statusu Armii Krajowej w ramach obozu alianckiego, zwłaszcza ze strony ZSRS. Warszawskim dobrze ponad 200000 żołnierzy AK zostało na polu walki i w dalszym ciągu nękało Niemców. Słuchali rozkazów dowództwa, z generałem „Niedźwiadkiem” na czele, któremu udało się wydostać z Warszawy; założono nową tajną Kwaterę Główną w Częstochowie. Ale położenie członków AK stawało się coraz trudniejsze. Formalnie od dawna byli sojusznikami zachodnich mocarstw; teraz zostali przez Niemców uznani za pełnoprawnych kombatantów; natomiast Sowietów w dalszym ciągu traktowali ich jak „bandytów”. Można sobie tylko zadać pytanie, ile wiedział o tym wszystkim zachodni wywiad. Jeśli zachodni analitycy nic nie wiedzieli, to znaczy, że byli niekompetentni. Natomiast jeśli wiedzieli, to mogło to jedynie świadczyć, iż ulegli dominacji swoich politycznych zwierzchników, którzy muszą wobec tego ponosić odpowiedzialność za późniejsze niezliczone przypadki śmierci i zniszczonego życia.

586

Wkrótce po zakończeniu rozmów toczących się w Moskwie pod kryptonimem „Tolstoj” Armia Czerwona zapisała na swoim koncie kolejny sensacyjny sukces. 21 października oddziały 2. Frontu Białoruskiego wdarły się z Litwy na tereny Prus Wschodnich. Ostatecznie zdobyły kawałek Trzeciej Rzeszy, trafiając w ten sposób na czołówki gazet na całym świecie. Chociaż ich atak miał zostać odparty, Sowietów nie ruszali się z miejsca dość długo, aby czołówek jeszcze przybyło i aby nabrały one szczególnie odpychającego charakteru. We wsi Nemmersdorf dokonali licznych gwałtów i popełnili inne odrażające czyny. Goebbels podjął trud zbadania tego incydentu i umocnienia determinacji Niemców, posyłając na miejsce ekipę fotografów, a następnie publikując zdjęcia kobiet z Nemmersdorf, które odarto z odzieży, zgwałcono i ukrzyżowano do góry nogami na wrotach stodół. Skutek był odwrotny do zamierzonego. Większość mieszkańców wschodnich prowincji Niemiec zdecydowała, że jeśli Armia Czerwona powróci, będą się ratowali ucieczką.

Przez cały 1944 rok rząd polski w Londynie naciskał na swoich brytyjskich protektorów, aby się do niego przyłączyli w organizowaniu misji do ojczyzny w celu zbierania informacji i zapewnienia łączności. Postępy uczyniono niewielkie. Pechowa podróż Józefa Retingera nie była wspólnym przedsięwzięciem. Przeciwnie - była to podjęta przez Brytyjczyków próba pozyskania wiadomości „niezależnie”, to znaczy bez włączania w to Pierwszego Sojusznika. O mały włos nie zakończyła się katastrofą, a jeśli czegoś zdołano się dowiedzieć, to i tak Powstanie Warszawskie wybuchło wcześniej. Podstawowa zagadka pozostała nierozwiązana. W Londynie strasznie trudno było się dowiedzieć, co się naprawdę dzieje. Sowietów i ich rozliczne tuby powtarzali jedno, a rząd RP i jego agendy mówili co innego. Na szczęście Pierwszy Sojusznik wciąż jeszcze miał wystarczająco dużo wysoko postawionych przyjaciół, którzy uważali, że warto poszukiwać prawdy. Efektem - bardzo spóźnionym - była misja o kryptonimie „Freston”.

Historia przedsięwzięcia „Freston” rozpoczęła się, kiedy Powstanie Warszawskie jeszcze trwało, a nawet wcześniej. Przywódcy SOE, mocno sfrustrowani niechętną postawą Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ogóle, a w szczególności Anthony’ego Edena, który od czasu propozycji premiera Mikołajczyka z lutego raz po raz blokował ten plan, zdecydowali się poczynić przygotowania z własnej

inicjatywy. Pierwsze kontakty z potencjalnym personelem nawiązali w lipcu. Ale postępy były żałośnie powolne. Uzyskał zachętę Churchilla, który 4 września zauważył: „a dlaczego by nie?”;

587

potem znów ich zniechęcił przebieg zwołanego na 19 września spotkania z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nadal utrzymującymi, że zorganizowanie misji wymaga zgody Sowietów. W aktach podpułkownika Perkinsa z tego samego tygodnia - gdy Powstanie wkroczyło w najbardziej krytyczną fazę - widnieje odręczna notatka, prawdopodobnie pochodząca z biura Churchilla: „Zgoda na misję, niepotrzebne dalsze dokumenty”⁶²⁶. Utrudnienia stwarzano przez siedem miesięcy.

Różnica zdań między SOE a ministerstwem ujawniona podczas spotkania 19 września zasługuje na osobny komentarz. Rzecznik SOE pułkownik John Keswick przyszedł uzbrojony w list od komendanta Okręgu Radomskiego AK z apelem o pilne wysłanie do Polski brytyjskich i amerykańskich oficerów, aby „udaremnić Rosjanom likwidację naszych dowódców i rozbrajanie naszych jednostek”. W tym kontekście nalegania ministerstwa na wcześniejszą zgodę Sowietów w sprawie wysłania misji mają zdecydowanie przewrotny charakter. Obecność anonimowego szefa MI-6, występującego jako „C”, nie odniosła żadnych widocznych skutków, chociaż nie jest wykluczone, że ów „C” wprawił potem w ruch odpowiednie tryby, dając asumpt do tajemniczej notatki z przyzwoleniem na misję, którą SOE otrzymało kilka dni później⁶²⁷.

Misja „Freston” miała się składać z sześciu osób, którym przyporządkowano trzyliterowe indywidualne kody:

pułkownik Duane T. „Bili” Hudson (SOE)	GIN dowódca misji
major Peter Solly-Flood (MI-6)	MUR zastępca dowódcy
major Alun Morgan (MI-6)	NAG
major Peter Kemp	RUM
kapitan Anthony Currie	CUR
starszy sierżant Donald Galbraith (Królewski Korpus Łączności)	DON

Ludzi tych uważano za wyjątkowo doświadczonych. Hudson przebywał wcześniej w Jugosławii - jako pierwszy brytyjski oficer odszukał Titę. Morgan kierował operacją „Torment” (ostatecznie do Polski nie poleciał). Kemp walczył w wojnie domowej w Hiszpanii. Natomiast Solly-Flooda, dyplomatę, który przeszedł do służby w wywiadzie, włączono w skład misji na propozycję ambasady brytyjskiej w Moskwie. Currie, Polak, nazywany „Profesorkiem”, płynnie mówił po niemiecku;

588

naprawdę nazywał się Antoni Pospieszalski. Galbraith był upartym Szkotem. Mieli zabrać ze sobą trzysta dolarów w złocie i tysiąc funtów w banknotach; dodatek za ryzyko wynosił dla każdego z nich jednego funta dziennie. Wszystkich zaopatrzone w groteskowo niedokładne dowody tożsamości z napisem w języku przypominającym rosyjski: (usunięty oryginalny napis) - „Angielski dowód tożsamości”. Wyruszyli z lotniska Hurn w pobliżu Bournemouth 13 października -w tym samym dniu, w którym w Moskwie przypuszczono brutalny dyplomatyczny atak na premiera Mikołajczyka. Kiedy wylądowali w Monopoli koło Bari, nikt nie wyszedł im na spotkanie.

Potem nastąpiło aż dziesięć tygodni dalszego oczekiwania. Pułkownik lotnictwa Roman Rudkowski „Rudy”, mający przygotować strefę lądowania, już wyjechał, w pięknym kapeluszu w kolorze złota - „z wszelką pewnością najlepiej ubrany agent, jakiego kiedykolwiek oglądano w akcji”. Pogoda, a także Ministerstwo Spraw Zagranicznych sprawiały o wiele gorsze wrażenie. Dwa loty odwołano, a Eden dwa razy próbował interweniować, aby powstrzymać misję w geście protestu przeciwko utworzeniu nowego „antysowieckiego” rządu w Londynie. W końcu wyruszyli w drogę 26 grudnia - w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia - po południu i udało im się wylądować, po kilku mocnych wstrząsach, na zamazanym polu w pobliżu wsi Kacze Błoto na wschód od Częstochowy.

Po przylocie drużyna „Freston” rozmawiała z oficerem sowieckiej partyzantki - był to prawdopodobnie kapitan Fiodorow - którego tak jak ich samych zrzucano poza liniami niemieckimi i który im oświadczył, że stosunki z Armią Krajową są dobre. Spotkali też trzech byłych brytyjskich jeńców wojennych, którzy zbiegli z Lamsdorf (Łambinowice) i teraz pełnili służbę w polskim podziemiu. Zakwaterowano ich w majątku ziemskim niejakiej pani Rubaczowej, gdzie wzięli udział w hucznym przyjęciu noworocznym, z wódką, zakąskami, patriotycznymi pieśniami, strzałami z pistoletów w sufit, przy akompaniamencie okrzyków „Precz z linią Curzona!” i „Niech diabli porwą Komitet Lubelski!”.

3 stycznia 1945 roku członkowie misji pojechali zaprzężonymi w konie saniami odwiedzić generała „Niedźwiadka” w jego tajnej kryjówce. Na miejscu był „Rudy”. „Niedźwiadek” przedstawił

⁶²⁶ Jeffrey Bines, Operation Freston. The British Military Mission to Poland 1944, Saffron Walden 1999, s. 18.

⁶²⁷ Zob. ibidem, s. 17.

Brytyjczykom szczegółowe informacje o niemieckich siłach w rejonie oraz swój pogląd w sprawie Sowietów, którym „bardziej zależało na polityce niż na szybkim pokonaniu wroga”. W zasadzie nie sprzeciwiał się komunizmowi, ale był przeciwny rosyjskiej dominacji. Jego zdaniem, Brytyjczycy i Amerykanie wkrótce będą musieli powstrzymać dalszą sowiecką agresję.

589

Podczas innego spotkania pułkownik Hudson wznosił toast za „Churchilla, Roosevelta, Mikołajczyka i Stalina”:

Wzmianka o Stalinie wywołała chór okrzyków: „Nie!”, i sprzeciw zebranych. (...) Hudson był wyraźnie wstrząśnięty; ta reakcja stanowiła prawdziwe zaskoczenie dla wszystkich członków misji „Freston”, z wyjątkiem Tony'ego Currie. (...) Znając historię Polski, wiedział on, jak wygląda przeszłość. (...) Nie po raz pierwszy Currie stwierdził: „A nie mówiłem?”⁶²⁸.

W okolicy było pełno niemieckich oddziałów wojskowych, niemieckich urzędników i niemieckich osadników. Kozacka kawaleria pod niemieckim dowództwem pustoszyła wsie. Samoloty zwiadowcze Fieseler Storch dwa razy dziennie przelatywały nad głowami ludzi. Miejscowym chłopom odbierano domy i oddawano je Volksdeutschom. Któregoś dnia straż przydzielona misji „Freston” przez Armię Krajową musiała stoczyć walkę z patrolem złożonym z czterech niemieckich czołgów, tracąc jednego żołnierza. Przy innej okazji w środku lasu natknęli się na grupę około dwustu Niemców z Waffen-SS, którzy ukrywali się przed nadchodzącymi Sowietami i „byli doszczętnie wyczerpani”.

Pułkownik Hudson zawsze miał świadomość, że misja pewnie się zakończy, gdy tylko pojawią się sowieccy sojusznicy. Rozkazy, jakie otrzymał w tej sprawie, były bardzo proste. Polecono mu zgłosić się bezpośrednio do sowieckiego dowództwa; miał się upewnić, że najwyższe dowództwo sowieckie jest świadome ich obecności, i zażądać natychmiastowego przewiezienia do ambasady brytyjskiej. Zgodnie z przewidywaniami, oczekiwane spotkanie istotnie nastąpiło - 15 stycznia - wówczas jednak członkowie misji przypadkiem znajdowali się w dwóch różnych miejscach.

Jadąc chłopskim wozem, „Mur” i „Cur” natknęli się na wielką kolumnę wojsk sowieckich, posuwającą się wolno na zachód. Dotarli do celu, ale teren był już zajęty przez „sowieckie oddziały mongolskie” należące do brygady pancerniej. „To oficerowie brytyjscy - powiedział ich towarzysz - walczą razem z podziemiem i są naszymi sojusznikami i przyjaciółmi”:

Mongołowie (...) odpowiedzieli: „Roosevelt dobry, Churchill dobry, Stalin dobry, Hitler zły”. (...) W końcu [„Mura” i „Cura”] załadowano do jeepa i powieziono w ostrym mrozie do chałupy oddalonej ze dwa kilometry. (...) Przy stole siedzieli mniej więcej czterdziestopięcioletni generał dywizji i jakiś pułkownik NKWD. [„Mur”] zasalutował i przedstawił [ich] dokumenty. (...)

590

Generał był uprzejmy i powiedział im, że nie otrzymał żadnych informacji na ich temat. (...) Pułkownik przeglądał w tym czasie dokumenty. Nagle zapytał, dlaczego szpiegują Armię Czerwoną. Następnie oświadczył, że jego zdaniem alianccy żołnierze nie przebywaliby razem z bandytami, kolaborantami, zbrodniarzami wojennymi i wrogami. (...) „Mur” oświadczył im, że jako oficer brytyjski nie zgadza się, aby go nazywano kłamcą. (...) Po kilku pogardliwych uwagach pułkownika pod adresem Armii Krajowej [obu] zabrano z pokoju. Po chwili zawołano ich ponownie, aby im zakomunikować, że są aresztowani⁶²⁹.

Hudsona i resztę ekipy doprowadzono do tej samej chałupy następnego dnia:

Stół był teraz przykryty postrzępioną mapą. (...) Jakiś oficer sztabowy zaznaczał na niej coś kolorowymi ołówkami, odbierając raporty za pośrednictwem telefonu polowego amerykańskiej produkcji. (...) Generał odwzajemnił salut Hudsona i gestem zaprosił ich, aby usiedli. W chwilę potem do pokoju wszedł krępy mężczyzna o obwisłej twarzy, ubrany w szynel z dystynkcjami generała brygady. Zignorował salut Hudsona i zajmując miejsce za stołem, zaczął mu się przyglądać. (...)

Hudson wyjaśnił, że należą do brytyjskiej misji współpracującej z Polakami w walce z Niemcami i że władzom w Moskwie przekazano odpowiednie informacje. (...) Zaproponował, że pokaże im dokumenty potwierdzające ich tożsamość, ale generał nie chciał ich oglądać, mówiąc, że mogły łatwo zostać podrobione przez Niemców. Potem generał zaczął wypytywać Hudsona, jak się nazywa jego organizacja, jak brzmi nazwisko [jego] przełożonego w Londynie, kim są Polacy, z którymi nawiązuje kontakt, i na jakich częstotliwościach pracują jego radiodbiorniki. Hudson odmówił odpowiedzi, stwierdzając, że nie został upoważniony do ich udzielania. (...) Generał nie zwrócił na to uwagi i oświadczył im, że mają oddać broń. Hudson [ponownie] odmówił, przypominając generałowi (...) o obowiązujących w kontaktach między sojusznikami ogólnych zasadach uprzejmości.

Następnie całą grupę przewieziono pod strażą do wiejskiego majątku. Właściciel, pan Siemieński, powiedział im, że jego żywy inwentarz skonfiskowano,

⁶²⁸ Ibidem, s. 61.

⁶²⁹ Ibidem, s. 67-68.

a z pracujących u niego robotników utworzono komitet, który ma teraz zarządzać majątkiem. Wewnątrz domu „rosyjscy żołnierze (...) rozkradli wszystko, co się dało, i porozbijali meble, a cały budynek zapaskudzili ekskrementami". Wieczorem żona gospodarza, „siwowłosa dama (...) zasiadła do fortepianu i zaczęła grać Chopina. Zagrała Etiudę rewolucyjną opus 10, napisaną po klęsce powstania z 1831 roku"⁶³⁰.

W domu było także około czterdziestu uciekinierów, głównie z Warszawy. Mogli im dostarczyć informacji z pierwszej ręki o Powstaniu i o najnowszych wydarzeniach. (...) W Radomsku wybito do nogi całe dowództwo Gestapo. Niemcy bronili się w Częstochowie dość długo, by umożliwić ucieczkę byłemu komendantowi Warszawy Fischerowi wraz z personelem⁶³¹.

Po pewnym czasie ekipę misji „Freston” bezceremonialnie wtrącono do zawieszanej celi w częstochowskim więzieniu, które oczyszczono właśnie z gestapowców. Silna żarówka zawieszona pośrodku sufitu paliła się w dzień i w nocy. Nie było żadnych urządzeń sanitarnych. Posiłki składały się z żytyniego chleba i wodnistej kaszy przynoszonej w brudnym kubku. Podczas pierwszego karmienia - niby zwierząt w zoo - Hudson kopniakiem wywrócił kubek. Strażnicy zaglądali do celi przez wizjer, częstując więźniów uwagami w rodzaju: „Sojuszniki, jak u was?” („Sojusznicy, co tam u was słychać?”).

Hudson i jego koledzy zostali uratowani po trzech tygodniach dzięki staraniom ambasady brytyjskiej w Moskwie. SOE uderzyło na alarm, kiedy w radiostacji misji „Freston” zapadła cisza. 11 lutego wysłano po nich dakotę. Po czterech lotach i po całonocnej podróży z Kijowa 17 lutego dotarli koleją do Moskwy. Personel ambasady poinformował ich, że gdy siedzieli w więzieniu, odbyła się konferencja w Jałcie. Jedna jedyna brytyjska misja wojskowa w Polsce nie zdołała złożyć raportu przed rozwiązaniem „kwestii polskiej”.

Przez dalsze trzy tygodnie ekipa misji „Freston” czekała na sowiecką wizę wyjazdową. NKWD słusznie wykazywało podejrzliwość wobec człowieka, którego im przedstawiono jako majora Morgana. W rzeczywistości prawdziwy major Morgan nigdy nie opuścił Włoch; jego miejsce zajął, przejmując przy okazji jego tożsamość, przewodnik misji z ramienia Armii Krajowej, kapral Szymon Zaremba „Jerzy”. Członkowie misji wylecieli z Moskwy 16 marca i po pięciu dniach dotarli do Londynu via Baku, Teheran, Kair i Gibraltar.

592

„Jerzy” został w ambasadzie do września na prawach gościa, a potem wyjechał jako towarzysz samego ambasadora.

Warto wspomnieć jeszcze o jednym szczególe. Otóż przed wyjazdem z Moskwy z członkami misji „Freston” rozmawiał w ambasadzie „starszy rangą oficer brytyjski”. Dał im do zrozumienia, że mają „nikomu nie mówić, jak było naprawdę, i utrzymywać, że zostali wyzwoleni przez Armię Czerwoną z obozu jenieckiego we wschodnich Niemczech”⁶³².

Prawda wyszła na jaw dopiero po kilku latach. A kiedy już wyszła, major „Mur” powiedział, co myśli. „Pod każdym możliwym względem -pisał- misja okazała się kompletnym fiaskiem”⁶³³.

Misja „Freston” była ostatnim kontaktem SOE z Polską. Przyniosła kilka przynębiających refleksji. Szef SOE generał Gubbins był oburzony, że Wielka Brytania nie zdołała pomóc swoim polskim sojusznikom. „Oczywiście, po prostu wyrzuci się ich za burtę”, skomentował to wówczas w rozmowie z Sue Ryder. „Mamy nadzieję wycisnąć z nich, ile się da, a potem ich porzucimy”⁶³⁴.

W czasie Powstania Warszawskiego zachodnim przywódcom mówiono, że wojna w Europie może się zakończyć przed Bożym Narodzeniem. Ale już w październiku okazało się, iż te przewidywania mogą być nietrafne. Istniały po temu dwa oczywiste powody. Postępy Brytyjczyków i Amerykanów na zachodzie były rozpaczliwie powolne, natomiast Sowietci, zamiast iść na Berlin, wybrali inwazję na Bałkany.

Mimo to alianci wciąż wykazywali niezachwianą determinację w sprawie zniszczenia Trzeciej Rzeszy. Jesienią 1944 roku żelazny uścisk na gardle Rzeszy stale się zacieśniał. Przekroczone niemieckie granice. Brytyjczycy i Amerykanie weszli do Nadrenii. W Prusach Wschodnich byli Sowietci. Zbliżał się dzień zapłaty.

⁶³⁰ Ibidem, s. 73-74.

⁶³¹ Ibidem, s. 74.

⁶³² Peter Solly-Flood, Pilgrimage to Poland, „Blackwood's Magazine” 1951, nr 1657.

⁶³³ Ibidem. Dodatkowe informacje zaczerpnięto z rozmowy autora z Antonim Pospieszalskim, Szymonem Zarembą i Jeffreyem Binesem, przeprowadzonej w Southgate w grudniu 2002.

⁶³⁴ Archiwum dźwiękowe IWM, lady Ryder o Warszawie, 1987, taśma 2, cyt. za: Edward D.R. Harrison, The British Special Operations Executive and Poland, „Historical Journal” (Cambridge) 2000, nr 4, s. 1090.

Dlatego też w ostatnich miesiącach 1944 roku akcja toczyła się wszędzie z wyjątkiem sektora Wisły. Na razie Wehrmacht trzymał się ruin Warszawy. Armia Sowiecka nie drgnęła. Oznaczało to, że Komitet Lubelski musi się zadowolić kontrolowaniem województw leżących bezpośrednio na wschód od Wisły.

593

NKWD dostało czas na uporanie się z mieszkańcami tamtych terenów na tyłach frontu. [Wigilia, s. 594]

Mimo że niewielu zewnętrznych obserwatorów zdawało sobie z tego sprawę, NKWD już realizowało swój program wymiany ludności. Białorusinów, Litwinów i Ukraińców zamieszkujących ziemie na zachód od Bugu wypędzano do Związku Sowieckiego. Polaków z obszarów położonych na wschód od linii Curzona gromadzono w punktach zbiorczych, gdzie czekali na wywózkę do nowej Polski. Komitet Lubelski zapewnił tym operacjom legalne ramy, podpisując we wrześniu układy z Ukraińską SRS, Białoruską SRS i Litewską SRS⁶³⁵. (Z punktu widzenia prawa międzynarodowego nie był do tego uprawniony).

W grudniu 1944 roku generał de Gaulle złożył Stalinowi oficjalną wizytę w Moskwie. Znając zainteresowanie generała Polską - obaj panowie walczyli w wojnie 1920 roku - Stalin próbował namówić go, aby uznał Komitet Lubelski w zamian za to, że sam zostanie uznany. De Gaulle odmówił.

W tym samym okresie sowiecka Stawka zaczęła opracowywać swój mistrzowski plan decydującego ataku na Berlin. Stalin opowiadał się za rozpoczęciem kampanii w środkowym sektorze frontu wschodniego pod dowództwem marszałka Żukowa. Środkowy odcinek zapewniał najprostszą drogę do serca Rzeszy; jego atrakcyjność zwiększały umożliwiające przeprawę przez Wisłę przyczółki, które oparły się wszelkim próbom likwidacji; został też już uwolniony od politycznych komplikacji, jakie stworzyło Powstanie. Żukow był lepiej widziany niż Rokossowski; ten ostatni - ku swojej irytacji - został w listopadzie skierowany do wykonywania zadań mniejszej wagi na wybrzeżu Bałtyku. Na przyczółkach stopniowo tworzone przewagę ludzi i materiału w stosunku 1:10. Datę rozpoczęcia działań wyznaczono na 12 stycznia 1945 roku. Gdyby wszystko dobrze poszło, ruiny Warszawy można było zająć w ciągu kilku pierwszych godzin.

Planowana ofensywa niosła ze sobą trzy implikacje. Po pierwsze, Armia Czerwona objęłaby kontrolę nad całą Polską w ciągu dwóch lub trzech tygodni, stwarzając odskocznię do ostatecznego uderzenia na Berlin. Po drugie, do kolejnego spotkania Wielkiej Trójki, mającego nastąpić w Jałcie na Krymie, doszłoby w momencie, w którym pozycja Sowieców byłaby silniejsza od pozycji zachodnich aliantów. Po trzecie, nikt w Polsce nie mógłby mieć nadziei, że uda mu się znaleźć jakąś łatwą kryjówkę, gdzie można by się schować przed mściwą potęgą NKWD.

594

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

WIGILIA

Warszawski dziennikarz, który przeżył Powstanie w Warszawie, spędza w pobliskim mieście skromną Wigilię z przyjaciółmi*

Sobota, dwadzieścia i trzy grudzień 1944

Władze od Kościoła kazały mieć wigilię w sobotę, bo niedziela to nie jest post. Moja żona i ja sam jesteśmy zapraszani przez rodzinę Zagrodzkich do wigilii. Ja kupiłem kilo jabłek i my je wieźliśmy dla pani Zagrodzka o trzeciej godzinie po południu my już byliśmy przy stacji Podkowa Leśna Główna, u rodziny Zagrodzkich. Pogoda jest dobra. Jest mroźnie.

Wigilia przy rodzinie Zagrodzkich była bardzo skąpa, taka, jaka powinna. Mieliśmy bardzo skąpe potrawy. Oni wszak są bardzo biedni, są zrujnowani przez Powstanie Warszawy. Wigilia była smutna najpierw. My podzieliliśmy sobie opłatkiem. Wszyscy byli rozplakani. Oleńka Rajchert, młoda córka od pani i pana Zagrodzkich, straciła męża w Wielki Piątek w tym roku, i to mój przyjaciel, Boguś Rajchert. On był zabity przez bandytów. Teraz ona jest młoda wdowa, bo jej dopiero jest dwadzieścia dwa lata. Ona ma śliczną i miłą małą córkę Sylwia, która daje cel dla jej smutnego życia. Z drugiej strony mąż starej córki tej rodziny, Barbara, znajduje się w obozie w Rzeszy i był zabrany przez Niemców podczas Powstania w Warszawie. Pan Humbert Corradini tracił w Powstaniu swojego drogiego syna, Stanisława, który jest żonaty. Stanisław Corradini, który zabrał udział w Powstaniu jak powstaniec i który należał do Armii Ojczyzny, za nim została piękna żona, pani Hanka, i małe dziecko. Także młody syn, Zdzisław Corradini, jest bez żony, która umarła. On ma trzy ładne córki. I dlatego ta wzajemna wigilia była smutna. Wszyscy zapłakali. Po czterech lat moja żona i ja sam spędziliśmy Boże Narodzenie razem z

⁶³⁵ Ławrientij Beria do Józefa Stalina i Wiaczesława Mołotowa, 8 grudnia 1944, zob. Teczka specjalna J.W. Stalina..., op. cit., s. 130.

* Por. przyp. do Melech, s. 313.

moją siostrą Leonardą i moim bratem Gotfrydem. Do tego czasu oni byli w Pińsku. Teraz los wrzucił ich na obcy grunt. W byłym roku oni mieli Boże Narodzenie w mieście rodziny. Dziś to jest w inny sposób.

Po kolacji mój brat grał na fortepian różne piękne kolędy, a my śpiewaliśmy. Potem on grał dzieła Chopina, Griega, Liszta, Beethovena, Rachmaninowa i innych kompozytorów. Koncert od mojego brata taki był wspaniały, że on był zobowiązany grać bardzo długi czas. Tą drogą wigilia nadal trwała do trzeciej rano w następny dzień.

Dziś jak rodzina Corradini, Zagrodzkich, ich służący i my też spędzamy Wigilię w bardzo miłej atmosferze, moje myśli idą do mojej siostry Janki i jej dzieci, do mojego brata Bohdana, do mojego wujka Józefa, co znajduje się w bardzo zdyscyplinowanym surowo obozie w Oświęcimiu. Ja myślę o mojej siostrze, bracie, szwagrze. Ja nie wiem tego, gdzie oni się znajdują albo czy oni są żywi. Ja myślę o moich kolegach: Stachu Nowaku, który jest jak oficer Armii Ojczyzny przez Niemców wysłany do niemieckiego obozu wojskowego, o Stefie Kuprewicz, która znajduje się w obozie w Rzeszy i która pracuje tak ciężko, o Franku Szarku, który znajduje się pięć lat u niemieckiej niewoli, o Włodku Denkowskim, który brał udział w walce w Warszawie,

595

o Zosi i Franciszku Jamry, co znajdują się w Częstochowie, o rodzinie Sobieszczańscy, najbardziej o Zosi, która była bardzo mądra i miła dziewczynka. Myślę o wszystkich znajomych, z którymi robiłem znajomość przy rodzinie Sobieszczańscy, i o wiele, wiele innych. Ja myślę o wszystkich biednych warszawiakach, którzy byli wypędzeni za pomocą Niemców z ich mieszkań w Warszawie. Ja myślę o wszystkich Polakach, którzy są w Rzeszy, którzy pracują ciężko tam, nad wszystko ci, którzy się znajdują w obozach ostrej dyscypliny i którzy znoszą tortury.

Ja myślę o polskich żołnierzach, którzy walczyli na wszystkich frontach w Europie i którzy umierają dla Polski.

Ja myślę o polskim cierpieniu i męce, o polskim narodzie, który pierwszy raz w tym roku znajduje się pod straszną rosyjską okupacją. Polacy, którzy się znajdują na innym brzegu rzeki Wisły, dziś mają Wigilię ze znakiem gwiazdy czerwonej. Oto są bolszewicy, którzy torturują polski naród. Ich Wigilia jest kompletnie inaczej niż w byłym roku.

Jak to wielka zmiana! Jak to wielkie nasze cierpienie po ruinach Warszawy, naszego drogiego Miasta, co było tak wspaniałe.

Ja myślę o tym wszystkim i moje serce boli. Ja nie mogę rozumieć, jakie wielkie polityczne zmiany miały miejsce w ten rok. Ale ja wierzę, że następna Wigilia będzie lepsza niż ta teraz. O tym myślą wszyscy Polacy, którzy cierpią i którzy oddychają do wolności, która do nas nie chce przychodzić**.

Eugeniusz Melech

Koniec kapsułki.

W pierwszych miesiącach 1945 roku - czyli w ostatnich miesiącach wojny - wydarzenia rozwijały się po myśli sowieckich strategów. Styczniowa ofensywa Żukowa przezwyciężała wszystkie przeszkody. Obrona niemiecka została obezwładniona. Dziesiątki kolumn pancernych przetaczały się przez polską równinę - pod koniec stycznia oddziały sowieckie przekroczyły przedwojenną granicę Polski na zachodzie, a na początku lutego dotarły do Odry. Spodziewano się, że armie Żukowa podbiją Berlin same, bez pomocy z Zachodu. Zasypane śniegiem ruiny Warszawy przeszły 17 stycznia w ręce Sowietów niemal bez jednego wystrzału. W Jalcie Churchill był najsłabszym partnerem spośród Wielkiej Trójki; Roosevelt był umierający i podobno w stanie depresji. Zwracali się do Stalina niemal z pozycji petentów. Rozpaczliwie potrzebowali jego współpracy w ostatecznej rozgrywce z Japonią i nie mieli już zbyt wiele do zaoferowania w sprawie zagwarantowania zwycięstwa nad Niemcami. Wobec tego, nawet nie pisnąwszy, przyjęli fakt, że Stalin zajął wschodnią Europę.

596

Nie wycofując swojego uznania rządu w Londynie i nadal korzystając z usług i z poświęcenia polskich wojsk na Zachodzie, nie zgłosili protestu ani wobec zainstalowania w Warszawie Rządu Tymczasowego, ani wobec rozbojów, jakich NKWD dopuszczało się w Polsce.

Każde z tych wydarzeń bezpośrednio wpływało na losy ocalałych żołnierzy Armii Krajowej, członków Państwa Podziemnego i uczestników Powstania Warszawskiego. Na przykład styczniowa ofensywa Żukowa sprowokowała formalne rozwiązanie Armii Krajowej. Obserwując wydarzenia ze swojej kryjówki w południowo-zachodniej Polsce, generał „Niedźwiadek” zrozumiał, że gra się skończyła. Usprawiedliwieniem pięcioletniego istnienia Armii Krajowej był fakt, że stanowiła element walki aliantów z Niemcami. Ale skoro główni alianci już jej nie wspierali i skoro Niemców mieli przepędzić Sowietci, dalsza walka nie miała większego sensu. Co więcej, jeśli AK pozostawałaby wciąż na wojennej stopie w czasie, gdy zaczęło działać NKWD, doszłoby do bezsensownego rozlewu krwi.

** Prywatne zapiski i dziennik Eugeniusza Melecha, cz. 2, www.polbox.com/l/lpgideon.

Wobec tego 19 stycznia - zaledwie dwa tygodnie po spotkaniu z misją „Freston” - „Niedźwiadek” wydał swój ostatni rozkaz:

Żołnierze Sił Zbrojnych Kraju!

Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczyliśmy od roku 1939. W istocie bowiem - mimo stwarzanych pozorów wolności - oznacza to zamianę jednej okupacji na drugą, przeprowadzaną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich.

Żołnierze! Od 1 września 1939 roku Naród Polski prowadzi ciężką i ofiarną walkę o jedyną Sprawę, dla której warto żyć i umierać: o swą wolność i wolność człowieka w niepodległym Państwie.

Wyrazicielem i rzecznikiem Narodu i tej idei jest jedyny i legalny Rząd Polski w Londynie, który walczy bez przerwy i walczyć będzie nadal o nasze słuszne prawa.

Polska, według rosyjskiej recepty, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przcierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z Sowiecami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznie Państwie Polskim.

Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem.

597

Żołnierze Armii Krajowej!

Daję wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę - z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalnięm Was z przysięgi i rozwiążę szeregi AK.

W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę. Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska.

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju (-) Niedźwiadek Generał brygady⁶³⁶

Od tej chwili powstańcy nie należeli już do żadnej zbiorowości. Byli pozostawieni sami sobie.

Sowieci zajęli ruiny Warszawy natychmiast po wycofaniu się Niemców i przetrzuceniu przez Wisłę mostu pontonowego. Idące za jednostkami NKWD oddziały Ludowego Wojska Polskiego wkroczyły na puste ulice, gdzie przywitały ich małe grupki ocalałych mieszkańców, którym jakoś udało się przeżyć w piwnicach. Jednym z pierwszych zadań było porozwieszanie propagandowych afiszy potępiających „zapłutych karłów reakcji” - tak, żeby je mogli zauważyć wracający do miasta. Stanowiło to oczywisty sygnał, że wszyscy byli powstańcy należą do gatunku, który został skazany. [Powrót do domu I, s. 599]

Jak można się było spodziewać, generał Sierow bardzo szybko znalazł się na miejscu, donosząc Berii o rozmiarach zniszczenia w Warszawie i czyniąc przygotowania do powrotu mieszkańców. W rozmowie z powracającym warszawiakiem usłyszał, że miasto pozostawało w dużej mierze nietknięte do sierpnia, ale że potem działania Niemców miały szeroki zakres:

W czasie powstania akowców Niemcy oblegali ich w poszczególnych dzielnicach, burząc ogniem artyleryjskim każdy dom, w którym znajdowali się akowcy.

598

Używane było też niemieckie lotnictwo do bombardowania domów, w których ulokowali się akowcy. (...) Niemcy rozpoczęli metodycznie, dzielnica po dzielnicy, wyburzać miasto, aby nie dopuścić do powtórzenia podobnego powstania⁶³⁷.

Mimo dewastacji stolicy Sierow nie miał zamiaru ryzykować:

W celu zaprowadzenia należytego porządku w Warszawie wykonaliśmy, co następuje:

1. zorganizowaliśmy grupy operacyjno-czekistowskie mające za zadanie filtrację wszystkich mieszkańców zamierzających przedostać się na Pragę;

⁶³⁶ „Biuletyn Informacyjny” (Kraków) 19 stycznia 1945, nr 3; reprodukcja zob. Prawdziwa historia Polaków. Ilustrowane wypisy źródłowe 1939-1945, oprac. Dariusz Bali-szewski, Andrzej Krzysztof Kunert, t. 3, „Warszawa 2000, s. 2445 (tam na s. 2443-2445 teksty trzech ostatnich rozkazów „Niedźwiadka” - tajnego i dwóch jawnych - do żołnierzy, z których został skompilowany powyższy tekst).

⁶³⁷ Iwan Sierow do Ławrientija Berii, 19 stycznia 1945, cyt. za: NKWD i polskie podziemie 1944-1945. Z „teczek specjalnych” Józefa W. Stalina, Kraków 1998, s. 95-96.

2. pracują grupy operacyjne, złożone z pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Polski i naszych czekistów, mające na celu ujawnienie i zatrzymanie kierownictwa Komendy Głównej „AK”, „NSZ” i podziemnych partii politycznych;

3. w celu zabezpieczenia przeprowadzanych akcji operacyjnych został w Warszawie rozmieszczony i przystąpił do pracy 2. Pułk Pograniczny NKWD i 2 bataliony 38. Pułku Pogranicznego.

I. Sierow⁶³⁸

Dla upamiętnienia wejścia Armii Czerwonej do Warszawy Radio Moskwa nadało audycję, w której odczytano manifest Rządu Tymczasowego oraz jedną z wersji najnowszej historii miasta:

Gdy polscy żołnierze przelewali krew w bitwie o Pragę, [„Bór”] organizował krwawe powstanie, a zmusiwszy ludność do rozpoczęcia beznadziejnego buntu przeciwko Niemcom, oddał się wrogowi i pomógł [mu] w przeprowadzaniu aresztowań największych patriotów. Gdy Wojsko Polskie walczyło o wyzwolenie Warszawy, członkowie Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych mordowali, pomagając Niemcom w przeprowadzeniu przymusowej ewakuacji całych miast i wsi. Bracia! Pragniemy was zapewnić, że rozprawimy się z tymi zdrajcami narodu tak, jak na to zasługują⁶³⁹.

599

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

POWRÓT DO DOMU

Trzy miesiące po kapitulacji dwoje uchodźców wraca, aby zobaczyć, co zostało z ich domu

Mama i Dziadek postanowili, że zrobią wyprawę i zobaczą, czy coś się przypadkiem nie uratowało. Wyruszyli chyba zaraz po zajęciu Warszawy przez Armię Czerwoną (przepraszam, ale słowo „wyzwolenie” nie przechodzi mi przez gardło) i cudem unikając najgorszego z rąk tejże armii, dotarli na Czerniakowską, by odzyskać [ocalałe] przedmioty. Szklanka - opowiadała Mama - stoczyła jej się pod nogi po stercie gruzów (jakim cudem?!). Mieszkanie nie istniało, sterczały tylko wypalone mury, w piwnicy był jeszcze mój Doktor Dolittle, nie było za to skrzyneczki z kosztownościami ukrytej przed wymarszem we wrześniu.

Wyprawę po skarby rodzinne Mama i Dziadek podjęli z Kielc, bo właśnie w tamte okolice wywieziono nas w październiku po kapitulacji. Najpierw był marsz do obozu w Pruszkowie, tam nocleg, a potem scena jak z filmu: selekcja, Niemcy segregują. Dziadkowie, moja Mama ze mną, czyli z chroniącym ją dzieckiem, i nasza gosposia w ciąży (nie jestem dziś pewien, czy prawdziwej) na jedną stronę placu, a bezdietna siostra mamy na drugą, co oznaczało do Niemiec na roboty. Obie grupy przedzielał pusty plac, w środku niemiecki oficer. Babcia zdecydowanym krokiem rusza do oficera. Nienaganną Niemczyzną (studiowała w St. Gallen) oświadcza oficerowi, że jej córka do Niemiec jechać absolutnie nie może, spokojnie idzie do grupy przeznaczonych do wywózki, bierze córkę za rękę i w ciszy przeprowadza przez pusty plac do naszej grupy. Niemcy zbaranieli na widok takiej bezczelności. Oczywiście tylko na chwilę. Ale gdy się ocknęli, Babcia ze swą zdobyczą ukryta już była w tłumie, segregować raz jeszcze Niemcom już się widocznie nie chciało. Zresztą nie wiem, co to byli za Niemcy. Może byli wśród nich tacy, co już nie bardzo wierzyli w Fuehrera, jak nasz konwojent w wagonie towarowym (bez dachu, ale z budką strażniczą), który dał się szybko oswoić i do końca podróży nie przeszkadzał w niczym. Pociąg dowiózł nas późnym wieczorem przez Częstochowę do Koniecpola. Tam alles raus i róbcie, co chcecie. Poszliśmy do wsi. U gospodarza wjechała na stół micha gotowanych kartofli ze skwarkami. Nigdy przedtem ani nigdy potem nie jadłem niczego smaczniejszego*.

Jacek Fedorowicz

Przedwojenna zawodniczka biorąca udział w zawodach jeździeckich odkrywa, że może dobrze wykorzystać swoją miłość do koni

2 lutego 1945

Nareszcie znalazłam nowe mieszkanie. Po długich poszukiwaniach wynajęłam dwa duże, ciepłe pokoje w willi na ulicy Kochanowskiego. Krowę sprzedałam, a koniom urządziłam wspólną stajnię w wynajętym garażu. Chociaż za dzierżawę płacę bardzo drogo, ale plusy tej zamiany są ogromne.

600

Centralnie ogrzewany dom i jego równomierna temperatura pozwalają odpocząć od zimowych kłopotów. Synuś nie marznie nareszcie w łapki i może biegać wszędzie bez obawy o zaziębienie. Wszyscy tu za nim przepadają. Rzeczywiście szkrab staje się z dnia na dzień miłszy i mądrzejszy. (...) Wacek zagląda często, aby pomóc przy koniach. Dostarcza też nowych klientów. Na furcie od ogrodu wywiesiłam duże ogłoszenie reklamujące moje przedsiębiorstwo przewozowe. Sporo ludzi przynosi się z

⁶³⁸ Ibidem, s. 96-97.

⁶³⁹ Moskwa uważała, że Armia Czerwona wyzwoliła Warszawę w styczniu 1945 roku, i wybiła upamiętniający to wydarzenie medal. Zob. ilustracje, wkładka IV, Prawdziwe i fałszywe symbole.

* Jacek Fedorowicz, fragmenty wspomnień napisanych na prośbę autora (maj 2002).

miejsca na miejsce. Przeprowadzki takie dają lepszy zarobek niż kursowanie do Warszawy. Gdy nie ma żadnego zamówienia, jeżdżę tam jako tramwaj konny. Pociągi zaczęły już dochodzić do Krakowa, ale nadal brakuje komunikacji wewnątrz miasta. Liczni furmani ustawiają się w długie kolejki. Zbierają komplety pasażerów w różne dzielnice miasta i przekrzykują się wzajemnie:

- Na Pragę, na Pragę!
- Do Dworca Głównego, kto jeszcze, do Dworca Głównego!
- Na Żoliborz, zaraz ruszamy!
- Do placu Zbawiciela jeszcze jeden i jadziem! (...)

18 lutego 1945

W Warszawie ruch wzrasta z dnia na dzień. Napływające zewsząd tłumy wypełniają ulice miasta, ożywiając go coraz bardziej. W ruinach wyrosły prowizoryczne budki i szopy, które zastępują sklepy. W rozbitych tramwajach uruchomiono prymitywne jadalnie, można posilić się w nich jakąś zupą. Z fantastycznym uporem i przedsiębiorczością wszyscy starają się, aby z tego pustkowiecia stworzyć imitację miasta. Zamiast kamienic - drewniane budki. Zamiast lokali - rozbite autobusy i tramwaje. Zamiast chodników - podziurawione wertepy. Ogrzewanie zastępują palące się na ulicach piecyki koksowe, a elektryczność - karbidówki i lampy naftowe. W miejsce dzwoniących wesoło tramwajów terkoczą po mieście furmanki. Barwną elegancką publiczność zastąpił szary tłum zapędzonych, zapracowanych ludzi. Wszystko razem robi wrażenie jakiejś imitacji życia. (...)

30 sierpnia 1945

W rocznicę śmierci Jasia postanowiłam pojechać do Warszawy. Chciałam być koniecznie na jego grobie. (...) Z powodu braku gotówki musiałam jechać w obie strony na gapę. (...) Stolica zaskoczyła mnie swoim wyglądem. Ulice pulsują życiem. Sklepiki wyrastają jak grzyby po deszczu. Jezdnie uporządkowane. Komunikacja powoli powraca do życia. Kładą już tory pod tramwaje, które ruszyć mają niedługo. Gazety zaczęły regularnie wychodzić. (...) Grób Jasia, którego ekshumowaliśmy na wiosnę na cmentarz do Piaseczna, był już zadbane i ukwiecony przez Grażynkę. Groby Andrzeja, Irki męża, i jego kolegów, z którymi poległ, również uporządkowane i przybrane. Z ulgą stwierdziłam, że mogiły nie są opuszczone i zapomniane**.

Maria Ginter

Koniec kapsułki.

601

Uważny słuchacz zauważyłby zapewne, że „Wojsko Polskie” utożsamiano teraz wyłącznie z formacjami walczącymi pod sowieckim dowództwem, że winą obarczono już nie tylko „Bora”, lecz całą Armię Krajową, oraz że Armię Krajową powiązano z NSZ. Nie podano żadnych uzasadnień oskarżenia o mordy i kolaborację.

Dotyczące Polski klauzule w układzie z Jałty były podyktowane w znacznej mierze żądaniem Sowietów. Według ustaleń, wschodnia granica Polski miała biec wzdłuż tak zwanej linii Curzona i nie poczyniono absolutnie żadnych ustępstw wobec polskich roszczeń. Ustanowiony przez Sowietów Rząd Tymczasowy miał istnieć nadal i stać się fundamentem powojennego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Miały się odbyć wybory; miano też dopuścić ograniczoną liczbę ministrów z londyńskiego rządu - ale na warunkach podyktowanych przez klientów Moskwy. Praktycznie rzecz biorąc, oznaczało to, że demokratyczny polski rząd już nigdy nie wróci, a wszyscy jego dawni zwolennicy staną się podejrzani. Minęło zaledwie parę tygodni, a Churchill już zwierzył się Rooseveltowi ze swoich obaw, że złożyli podpisy pod „oszukańczym manifestem”.

W Warszawie przez długi czas trwały ponure ekshumacje i ponowne pogrzeby oraz - tam gdzie to było możliwe - identyfikacja ciał zabitych. Symbolicznym momentem ich zakończenia stał się 25 marca uroczysty pogrzeb państwowy, który urządzono przywódcom Armii Ludowej poległym na warszawskiej Starówce. Relację z pogrzebu transmitowało radio, udział w ceremonii wzięli „przedstawiciele sojuszniczego narodu”; stała się ona okazją do publicznych przemówień - głos zabrali przede wszystkim „obywatel Bierut” i naczelny dowódca LWP Rola-Żymierski:

[Bierut] Obywatelo! Stoimy nad mogiłą tych, którzy złożyli życie w obronie Warszawy. Patrzymy oto na pięć prostych trumien, ale wiemy, że dookoła otaczają nas tysiące mogił (...)(...) zwaliska gruzów, które jeszcze niedawno stanowiły najpiękniejsze i najukochańsze miasto Polski - kryją niezliczone mogiły tych, którzy padli na posterunkach walki o Warszawę. Stoimy nad mogiłą tych, którzy byli na czele walczących w chwili, gdy okazało się, że walki w żaden sposób uniknąć już niepodobna. Bo walka ta i tragedia, którą ona pociągnęła za sobą, nie były potrzebne Polsce. (...) powstanie Warszawy podyktowane zostało szaleństwem i chciwością władzy tych, dla których losy Narodu były obojętne. (...) Na Warszawie dokonane zostało największe przestępstwo, jakie świat widział kiedykolwiek. Powstanie

** Maria Ginter, Galopem pod wiatr, t. 1, Galopem na przelaj, Warszawa 1990, s. 226-228, 240, 241.

warszawskie wywołane zostało przez polityków reakcyjnych w warunkach, które z góry przesądziły jego przegraną.

602

Na wieka trumien padły garście ziemi. Oddano salwę. Złożono wieńce:

[Rola-Zymierski] Ludność Warszawy, tak długo tłumiąca w sobie poryw śmiertelnej nienawiści do okupanta, wprowadzona w błąd, ruszyła do walki. Nie mogło więc na barykadach Warszawy zabraknąć AL - tej samej AL, która z narodem była związana najściślej więzami. (...) Jakże nędznie i haniebnie wygląda rola dowództwa AK wobec tytanicznego wysiłku Armii Ludowej. Działalność AK - to oszustwo i fałsz, to kupczenie krwią i najszlachetniejszymi odruchami narodu, to tchórzostwo i podłość (...). Walka Armii Ludowej (...) to przejaw wspaniałej wielkoduszności, która kazała im umierać i ginąć za cudze błędy, ale do końca, do ostatniego tchu pozostać z narodem. (...) Zegnajcie, towarzysze broni! Niech wam lekką będzie ta ziemia warszawskiej ulicy, której tak pięknie i dumnie umieliście bronić, niech Wam nie ciąży ten kamień brukowy, który tak szczerze napoiłicie swoją bohaterską, serdeczną krwią. Cześć Wam, bohaterowie!⁶⁴⁰

Nowy reżim nie zadowolił się przyznaniem sobie wszystkich powodów do chwały: nie zawahał się przed oddaniem hołdu tylko wybranym spośród poległych.

Również w marcu dzięki gorliwości NKWD schwytano „Niedźwiadka” i piętnastu innych przywódców podziemia. Zastawiono na nich najbardziej podłą z pułapek. Po zidentyfikowaniu nowego miejsca pobytu „Niedźwiadka” i „Soboła” wystosowano do nich pisemne zaproszenie na spotkanie z miejscowym sowieckim dowódcą, który obiecał im bezpieczeństwo i przelot do Londynu w celu odbycia konsultacji. „Wzajemne zrozumienie i zaufanie pozwolą na zdecydowanie bardzo ważnych zagadnień i nie dopuszczą do ich zaostrzenia”⁶⁴¹. Ale kiedy 27 i 28 marca goście kolejno się zjawili, zostali bezceremonialnie aresztowani, przesłuchani, przewiezieni samolotem do Moskwy i wtrąceni do więzienia na Łubiance. Z perspektywy zewnętrznego świata szesnastu po prostu zniknęło.

Poza generałem „Niedźwiadkiem” i delegatem rządu RP na kraj wicepremierem „Sobolem” wśród aresztowanych znaleźli się przewodniczący Rady Jedności Narodowej Pużak, trzech ministrów (Bień, Jasiukowicz i Pajdak), dziewięciu przywódców partii demokratycznych (Bagiński, Chaciński,

603

Czarnowski, Kobyłański, Michałowski, Mierzwa, Stypułkowski, Urbański i Zwierzyński) oraz ich tłumacz Józef Stemler. Niemal wszyscy przeżyli Powstanie w Warszawie. Ludzie ci stanowili całe demokratyczne przywództwo kraju. Ich usunięcie oznaczało kres demokratycznych nadziei i to jeszcze przed zakończeniem wojny. Pytanie o to, co się z nimi dzieje, stało się przedmiotem intensywnych międzynarodowych dociekań. Przez pięć tygodni nie było żadnych informacji. 3 maja 1945 roku, tydzień po otwarciu konferencji Narodów Zjednoczonych w San Francisco, Anthony Eden poprosił Mołotowa o odpowiedź na swoje pytania. Oświadczone mu beztrzesko, że grupa szesnastu oczekuje na proces w Moskwie, ponieważ jej członkowie prowadzili wrogie działania przeciwko Armii Czerwonej⁶⁴². Eden nie zaprotestował.

21 kwietnia Rząd Tymczasowy podpisał dwudziestoletni układ o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy ze Związkiem Sowieckim. Nie był w sytuacji, która pozwoliłaby mu na podpisanie czegokolwiek, poza całkowicie jednostronnym programem sowieckiej dominacji - politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Układ zawierał gwarancje granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej - jeszcze zanim zachodni alianci poważnie rozważyli tę kwestię, a w dziedzinie bezpieczeństwa, wojskowości i polityki utrzymywał kontrolę Sowietów nad sprawami wewnętrznymi Polski. Odzierał z wszelkiego sensu przeświadczenie Zachodu, że powojenny ład zostanie ustalony na mocy porozumienia między aliantami. Poza tym - już na długo przedtem, zanim do porozumienia doszło - gwarantował, że Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej przewidziany przez konferencję w Jałcie będzie marionetką.

Zatem pod koniec wojny, w maju 1945 roku, było już absolutnie jasne, kto wygrał, a kto przegrał Powstanie Warszawskie. Głównymi przegranymi stali się polski rząd na uchodźstwie i jego Armia Krajowa. Zaryzykowali i nie udało się. Rząd stracił swoje ramię wojskowe i swoją główną bazę polityczną; Armia Krajowa straciła swoją podstawową zwierzchność polityczną.

Pośrednio - zachodnie mocarstwa, które straciły dobrą reputację państw prowadzących politykę opartą na etyce i sprawiedliwych układach. Złożyły Polsce gwarancję niepodległości, a potem patrzyły, jak ta niepodległość obraca się wniwecz. Zużyły wiele energii na retorykę „wojny o wolność i demokrację”, ale w tym przypadku nie stanęły na wysokości proklamowanych przez siebie zasad. Zaufanie Polski do Churchilla i Roosevelta okazało się bezzasadne.

⁶⁴⁰ „Rzeczpospolita” (Warszawa) 28 marca 1945, nr 82.

⁶⁴¹ Prawdziwa historia Polaków..., t. 3, op. cit., s. 2518.

⁶⁴² Stefan Korboński, Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945, Bydgoszcz 1990, s. 222.

Na krótką metę Niemcy znaleźli się wśród zwycięzców. Zagrożenie, jakim Powstanie Warszawskie stało się dla Wehrmachtu, zostało przezwyciężone; odcinek frontu na Wiśle trzymał się mocno przez pięć miesięcy, podczas których można było przeprowadzić obronę Rzeszy, a hitlerowcy zyskali przewrotną satysfakcję: udało im się dokonać tak kompletnego zniszczenia Warszawy, iż mieli poczucie, że zrealizowali program jeszcze jednego „ostatecznego rozwiązania”.

Ale bezapelacyjnymi zwycięzcami byli Stalin, Związek Sowiecki oraz komunistyczni klienci Stalina. Przed Powstaniem wydawało się jeszcze możliwe - a nawet prawdopodobne - że Stalin będzie musiał wejść w układ z rządem RP i z ruchem oporu z czasu wojny. Było już więcej niż prawdopodobne, iż żaden taki układ nie jest konieczny. Śmietanka polskiej patriotycznej i demokratycznej młodzieży, która w normalnych warunkach przejęłaby władzę po zakończeniu wojny, została wyeliminowana. Marionetki Stalina mogły teraz objąć rządy zamiast nich, nie zwracając uwagi na opinię publiczną czy na demokratyczne subtelnosci. Ustanowiono dyktaturę mającą trwać przez czterdzieści pięć lat.

Oczywiście, nie powinno się zakładać, że skoro polski rząd i Armia Krajowa przegrali, należy ich obarczać winą. Wynik Powstania był wypadkową złożonych współzależności bardzo wielu czynników. W grze politycznej - zwłaszcza takiej, jaką prowadził Stalin - przegranych w naturalny sposób obarcza się odpowiedzialnością. Ale patrząc chłodnym okiem historii, niejednoznaczne elementy pochwały i oskarżenia można rozłożyć w inny sposób.

Kiedy Powstanie się skończyło, generałów i wojska niemieckie walczące w samej Warszawie i wokół miasta posłano w inne miejsca. Na przykład von dem Bach, który zdobył sobie złą sławę z powodu bezwzględności, dowodził potem dwoma korpusami wojsk SS podczas rozpaczliwej obrony linii Odry na wschód od Berlina. Generał von Vormann, dowódca 9. Armii, piszący od sierpnia do października raporty dzienne z Powstania, stanął na czele słynnej „reduty alpejskiej”, z której faszystowskie dowództwo miało zrobić swoją ostatnią placówkę obrony. Generał Reinefarth otrzymał nominację na dowódcę twierdzy w Kostrzynie nad Odrą, ale z powodu samowolnego wypadu, jakiego dokonał przed zwycięstwem Sowietów, trafił do aresztu na rozkaz Hitlera. Natomiast generał Stahel został komendantem Bukaresztu w przeddzień kapitulacji miasta. Wzięty do sowieckiej niewoli, zmarł w łagrze w 1955 roku. Dirlewangera i jego brygadę przesunęto na Słowację; potem, w lutym 1945 roku, przeszli na krwawą nadodrzańską „ostatnią placówkę”. Resztki brygady RONA wcielono do armii Własowa;

później wspólnie z nią brały udział w akcjach na terenie Czech. Pod koniec wojny przekazano je w ręce Sowietów, którzy mieli im wymierzyć karę. Część żołnierzy z brygady kozackiej walczącej w Warszawie zakończyła wojnę w strefie brytyjskiej w Austrii. Tam, wśród nie dających się opisać scen masowych samobójstw, ich również przekazano w ręce łowców nagród spod znaku Berii.

Po stronie sowieckiej Rokossowski, który czuł się zdegradowany, stanął na czele 2. Frontu Białoruskiego na terenach leżących na północ od jego wcześniejszych miejsc dowodzenia i ze swoimi oddziałami brnął w głąb Rzeszy. Posuwając się obok Żukowa i Koniewa, zajął Gdańsk, rozbił Wał Pomorski, przeszedł przez Szczecin i od północnego wschodu zbliżył się do Berlina. Dwie armie WP - 1. i 2. - weszły w skład 1. Frontu Ukraińskiego i 1. Frontu Białoruskiego, zaś 1. Armia uczestniczyła w głównej bitwie o Berlin. Żołnierze z 1. Armii WP, która jako jedyna spośród formacji będących pod sowieckim zwierzchnictwem przysłała z pomocą Powstaniu, zakończyli marsz pod Bramą Brandenburską. Ich dowódca, generał Berling, pokłóciwszy się z Komitetem Lubelskim, został wysłany na honorowe wygnanie do szkoły wojskowej w Rosji; wrócił do Warszawy dopiero w 1947 roku.

Sowiecka 2. Armia Pancerna Gwardii, której rzekome pojawienie się na przedpolach Pragi 31 lipca stało się impulsem do rozpoczęcia Powstania, przebyła całą drogę do Berlina.

Cenne spojrzenie na niedzielę Polski w czasie zbliżającego się zakończenia wojny przynosi „osobaja papka” - „teczka specjalna” - którą NKWD przedstawiło Stalinowi⁶⁴³. W latach 1944-1945 wielkiego dyktatora zalewał potok raportów dotyczących ogromnego wachlarza spraw wewnętrznych - od klęski masowego głodu w Azji Środkowej i produkcji ropy naftowej w Iranie po deportację Czechenów i Kałmuków. Dopóki trwała wojna, oczywiście najbardziej interesowały go sprawy wojskowe, w tym odbywające się za liniami sowieckimi regularne polowania na wrogich dywersantów. Polska bynajmniej nie znajdowała się na liście jego priorytetów. Na przykład w okresie między sierpniem a wrześniem 1944 roku, w czasie Powstania Warszawskiego, Stalin był chyba najbardziej zmartwiony działalnością nacjonalistycznego podziemia na Ukrainie. Istniało kilka krajów, w których eliminowano „elementy antysowieckie”.

⁶⁴³ „Teczka specjalna” dla J.W. Stalina od sekretariatu NKWD-MWD ZSRS, 1944-1953, zob. Archiwum nowiejszej historii Rosji, pod red. Władimira Kozłowa, Siergieja Mironienki, t. 1, Moskwa 1994.

Natomiast w roku 1945 Stalin najwyraźniej zwrócił na Polskę baczniejszą uwagę. W styczniu otrzymał od Sierowa osobisty raport w sprawie sytuacji w Warszawie i nawet znalazł czas, żeby porozmawiać o tym, czy przedwojenny senator Juliusz Szymański powinien zostać włączony w skład Rządu Tymczasowego. Chciał się też dowiedzieć od Berii, jak zorganizowano w różnych miastach Polski pierwszomajowe pochody. Przede wszystkim zaś zatroszczył się o to, aby nadzorować „przygotowania” do pokazowego procesu szesnastu przywódców podziemia, który miał się stać manifestacją jego ostatecznego zwycięstwa politycznego.

W ciągu dziesięcioleci, jakie nastąpiły po roku 1945, historycy mogli się o procesie moskiewskim dowiedzieć bardzo niewiele, jeśli nie liczyć „stenogramu” procesu, opublikowanego w tym czasie rząd sowiecki⁶⁴⁴, oraz doniesień zachodnich dziennikarzy wpuszczonych na salę sądową. Natomiast po rozpadzie Związku Sowieckiego ujawniono przechowywane w rosyjskich archiwach dokumenty odsłaniające kulisy długiego śledztwa poprzedzającego proces. Dokumenty te można podzielić na dwie grupy: te, które odnoszą się do początkowych przesłuchań szesnastu, prowadzonych po ich porwaniu w Polsce, oraz te, które zawierają informacje o długich przygotowaniach do samego procesu trwających na moskiewskiej Łubiance. Te ostatnie mówią równie wiele o mentalności śledczych z NKWD, co o rzekomych zbrodniach więźniów.

Wstępne przesłuchania szesnastu przywódców podziemia obejmowały nie kończące się sesje pytań o historię, organizację i funkcje Państwa Podziemnego oraz wszystkich jego organów, zarówno cywilnych, jak i wojskowych. Jest zapewne prawdą, że oficerowie śledczy z NKWD próbowali schwycić swoich więźniów w pułapkę sprzeczności i niekonsekwencji i wydobyć z nich zeznania na temat „działalności antysowieckiej”. Ale z tego wszystkiego w sposób najbardziej wyraźny i oczywisty wynika, że sowieccy funkcjonariusze byli żałośnie niezorientowani w przedmiocie i że nietatwo im było pojąć nawet najprostsze fakty dotyczące polskiego ruchu oporu. Naprawdę nie potrafili zrozumieć - albo przyznać, że rozumieją - jak można być szczerym „antyfaszystą”, a jednocześnie nie być człowiekiem sowieckim.

Jedna z najbardziej interesujących, a zarazem najobszerniejszych teczek zawiera materiały dotyczące wstępnych przesłuchań generała „Niedźwiadka”.

607

Przez osiem dni na początku kwietnia ludzie, którzy go uwięzili, sadzali go przy stole i kazali mu komponować pisemne zeznania, własnymi słowami, na szereg najróżniejszych tematów. W rezultacie powstał dokument liczący w przekładzie na rosyjski siedemdziesiąt pięć stron druku, przekazany następnie gorzej - przede wszystkim Berii i Mierkułowowi⁶⁴⁵. Nie jest łatwo ten dokument streścić. Zaczyna się od opisu przygotowań do lotu „Niedźwiadka” z SOE w kwietniu 1944 roku, a kończy jego oceną bieżącej sytuacji. Tytuły poszczególnych części obejmują najróżniejsze zagadnienia wojskowe, polityczne i organizacyjne:

Część I

- Przygotowania przed przylotem do Polski
- Organizacja Komendy Głównej Armii Krajowej
- Organizacja dowodzenia terenem
- Charakterystyka okręgów (obszarów)
- Wytyczne do działania dla okręgów (obszarów)
- Powstanie Warszawskie
- Sprawa dalszego dowodzenia AK
- Organizacja terenu
- Wytyczne działania Komendanta Głównego AK
- Sprawa wojskowej misji angielskiej przy AK
- Łączność radiowa z Londynem i okręgami
- Sprawa broni

⁶⁴⁴ Zob. Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia w zapleczu Armii Czerwonej na terytorium Polski, Litwy oraz obwodów zachodnich Białorusi i Ukrainy rozpatrzonej przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR 18-21 czerwca 1945 r. w Moskwie, Rzeszów 1991; zob. także Zbigniew Stypułkowski, Zaproszenie do Moskwy, Londyn 1977.

⁶⁴⁵ Tateczka nie jest opatrzona numerem, ale można przypuszczać, że należała do zbioru GARF (Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej, Moskwa), f. 9401, op. 2, d. 94, który zawiera między innymi plik innych teczek datowanych na kwiecień 1945 roku - wszystkie mają związek z aresztowaniem i wstępnymi przesłuchaniami szesnastu. Zob. Proces szesnastu. Dokumenty NKWD, przedmowa, wybór dokumentów i ii., indeks nazwisk Waldemar Strzałkowski, nota ed., oprac. dokumentów, noty biogr. oskarżonych, przypisy i bibliogr. Andrzej Chmielarz, Andrzej Krzysztof Kunert, tłum. Kazimierz Stembrowicz, Fryderyk Zbiniewicz, Warszawa 1995, s. 370-427.

- Sprawa zrzutów
- Sprawy pieniężne
- Likwidacja AK
- Stosunki ze stronnictwami politycznymi
- Część II
- Przekrój obecnie istniejącego stanu w Polsce
- Część III
- Jak zmienić istniejący stan
- Część IV
- Zakończenie

Stanowisko „Niedźwiadka” wobec tego zadania było absolutnie proste i otwarte. Opisując instrukcje Naczelnego Wodza generała Sosnkowskiego z okresu przed swoim lotem do Polski, wymienia: 1. kontynuowanie walki z Niemcami aż do końca oraz 2. zbadanie możliwości przywrócenia stosunków

608

dypłomatycznych ze Związkiem Sowieckim. Wspomina jednak równocześnie o przepowiedni Naczelnego Wodza, że Polska zostanie zmieniona w „XVII republikę związkową”⁶⁴⁶. Odpowiadając na pytanie o angielską misję wojskową, „Niedźwiadek” relacjonuje zamiary pułkownika Hudsona, tak jak je sam rozumiał. Było wśród nich pozwolenie na rozmowy nie tylko z Armią Krajową, ale także z AL i NSZ. W konkluzji „Niedźwiadek” dał wyraz swojemu przekonaniu, że dobrosąsiedzkie stosunki ze Związkiem Sowieckim są dla Polski „kwestią życia i śmierci”⁶⁴⁷.

Zwięzły opis Powstania Warszawskiego stworzony pod presją z zewnątrz przez jednego z głównych jego inżynierów zaledwie pół roku po kapitulacji jest oczywiście źródłem o wielkim znaczeniu. Gdyby nie przeleżał przez pięćdziesiąt lat zagrzebany w moskiewskich archiwach, mógł być wywrzeć istotny wpływ na wszystkie mające nastąpić debaty. „Niedźwiadek” pisał z wojskową precyzją. Omawiał kolejno: decyzję, przebieg walki, próby połączenia się z Armią Czerwoną i kapitulację. Cała relacja zajmuje zaledwie czternaście stron druku.

Według „Niedźwiadka”, istniało dziewięć powodów, dla których należało rozpocząć bitwę o Warszawę, oraz cztery argumenty przeciwko tej decyzji. Powodem numer jeden była „chęć opanowania Warszawy własnymi siłami przed wkroczeniem Armii Czerwonej”. Usprawiedliwiała go potrzeba ustanowienia władzy i powitania Armii Czerwonej z pozycji gospodarza. Potem szło osiem dalszych przyczyn:

2. Udowodnienie przed całym światem naszej nieprzerwanej walki z Niemcami, ponieważ o dotychczasowej naszej (w Wilnie, Lwowie, okręgu lubelskim) nie było powiedziane ani słowa.

3. Przez walkę w dużych rozmiarach udowodnić naszą dobrą wolę wspólnego bicia Niemców razem z Armią Czerwoną i na tej platformie szukać rozwiązania zatargu polsko-sowieckiego.

4. Wziąć odwet na Niemcach za prawie pięcioletnie wyniszczenie Narodu polskiego.

5. Sparaliżować działania niemieckie na wschodnim brzegu Wisły, których działanie opierało się prawie całkowicie na warszawskim węzle komunikacyjnym.

6. Przez to umożliwić Armii Czerwonej szybkie sforsowanie Wisły i w ten sposób uchronić Warszawę od zniszczenia. Nie pozwolić do ustabilizowania frontu na Wiśle, co w rezultacie musiałyby doprowadzić do zniszczenia Warszawy i w najbliższym czasie wy ewakuowania ludności z Warszawy.

609

7. Ogłoszone przez Niemców [wezwanie] 100000 mężczyzn z Warszawy do pracy nad budową umocnień niemieckich groziło rozbiciem naszej siły i naszych przygotowań i w rezultacie doprowadzić musiałyby do postawienia nas w całkowicie bierną sytuację.

8. Względ na morale żołnierzy AK i społeczeństwa polskiego, które prawie przez pięć lat przygotowywane do walki z Niemcami przez nas samych mogłyby się załamać, gdybyśmy w tej decydującej i nadarzającej się sytuacji tej walki nie podjęli. Naród polski w takim wypadku musiałby nam postawić pytanie: po co była walka i ofiary, gdy do tego samego biernego oczekiwania na wkroczenie Armii Czerwonej można było ich uniknąć.

9. Uzasadniona obawa, że gdy huk dział zbliży się do Warszawy, nagromadzone elementy i ogólna chęć walki z Niemcami podejmą walkę samorzutnie bez naszego kierownictwa⁶⁴⁸.

Opinie przywódców wojskowych i politycznych w Warszawie były podzielone. Ale „Niedźwiadek”, „Grzegorz” i „Monter” byli za i to oni wygrali. „Dowództwo i żołnierze AK, rozpoczynając walkę o Warszawę i prowadząc ją przez sześćdziesiąt trzy dni - uważał »Niedźwiadek« - spełnili tylko swój

⁶⁴⁶ Ibidem, s. 371.

⁶⁴⁷ Ibidem, s. 420.

⁶⁴⁸ Ibidem, s. 383-384.

żołnierski obowiązek wobec swego Narodu. Czego innego nie wolno im było zrobić, byłoby to małoduszne i tchórzliwe"⁶⁴⁹.

Relacja „Niedźwiadka” o tym, w jaki sposób po kapitulacji przekonał „Bora”, aby mu pozwolił kierować dalszym stadium podziemnej walki, bardzo dobrze pasuje do jego pryncypialnej postawy. „Przecież walka z Niemcami w Polsce - powiedział - nie może się skończyć z chwilą kapitulacji Warszawy”⁶⁵⁰. „Bór” nie zgadzał się z „Niedźwiadkiem” przed Powstaniem i nie zgadzał się z nim także po Powstaniu. W obu wypadkach uznał jednak jego argumenty. I oficjalnie przekazał mu swoje uprawnienia. „Tej samej nocy pożegnałem się z nim [»Borem«] i zniknąłem ze sztabu. Zgodnie z żądaniem »Boraż-Komo-rowskiego nikomu w sztabie o tym nie mówić”⁶⁵¹. (Zob. Dodatek 31).

W dokumentach nie zapisano, co z tego wszystkiego zrozumieli ludzie, którzy więzili „Niedźwiadka”. Notowali jego komentarze i przekazywali je dalej. Ale z pewnością nawet oni musieli wyczuć, że mają do czynienia z nieprzeciętnym człowiekiem.

610

Bo nigdy nie mieli go złamać. „Niedźwiadek” w matni to był najwyższej klasy chevalier sans peur et sans reproche - prawdziwy rycerz bez trwogi i zmyy.

W maju 1945 roku wywiad brytyjski odnalazł wreszcie sierżanta RAF-u Johna Warda, jedyne brytyjskiego oficera obecnego w Warszawie podczas Powstania i autora licznych raportów radiowych, z których część opublikował „Times”. Dokładnie go przepytano i przygotowano obszerny raport relacjonujący jego doświadczenia⁶⁵².

Ward był wprawdzie amatorem, jeśli idzie o działalność wywiadowczą, ale posiadał wszystkie umiejętności wytrawnego agenta. Miał dwadzieścia sześć lat, był sprawny fizycznie i jak tego dowodzą jego liczne ucieczki, niezwykle odważny. Mówił płynnie po niemiecku i umiał obsługiwać nadajnik radiowy. Od 10 maja 1940 roku do 20 kwietnia 1941 roku przebywał jako jeńiec wojenny w Niemczech. Spędził ten czas głównie w Lesznie (Lissa) niedaleko Poznania, zatrudniony jako tłumacz. Dwa razy próbował ucieczki i za drugim razem mu się udało.

Do polskiego podziemia trafił po siedmiu dniach; najpierw znalazł się w Sieradzu, gdzie poszedł do spowiedzi do katolickiego kościoła - szybko skontaktowano go z członkami ZWZ. W maju był już w Warszawie; pracował przy sporządzaniu transkryptów audycji radiowych BBC. Dano mu do dyspozycji powielacz i zaczął wydawać anglojęzyczny biuletyn informacyjny „Echo”.

Niedługo przed wybuchem Powstania Warszawskiego Ward został ranny w udo w wyniku potyczki z Gestapo. Drugą ranę odniósł w walkach na Mokotowie. Ale nie przeszkodziło mu to być reporterem radiooperatorem z ramienia BIP-u Armii Krajowej.

Zbiegł z Warszawy 4 października w towarzystwie dwóch siostr Czerwonego Krzyża. Udało im się uniknąć Niemców, natomiast po drodze ograbiło ich kilku ukraińskich dezertów. Skierowali się na południe, do Kielc, gdzie Ward otrzymał informację, że może się dostać na pokład samolotu RAF-u, który ma odbyć tajny lot. Plan się nie powiódł. Przez dwa miesiące Ward dzielił trudny los żołnierzy 7. Dywizji AK działającej w okolicach Częstochowy. Przeżył kilka razy wymianę ognia z Niemcami i starcie z jednostkami AL, podczas którego znowu go okradziono. Po wejściu Sowieców 20 stycznia był przez kilka godzin przesłuchiwany przez NKWD we wsi Raszków, ale nie został internowany.

611

Następnie ponownie przedostał się do Okręgu Warszawskiego i z pomocą dawnych kolegów z AK próbował nawiązać kontakt radiowy z Londynem. Za drugim razem próba się udała. Przyjechał do Podkowy Leśnej, gdzie mu powiedziano, że SOE rozpaczliwie poszukuje jego i - jeszcze bardziej rozpaczliwie - misji „Freston”, o której słuch zaginął trzy tygodnie wcześniej. Wtedy Londyn wydał mu rozkaz stawienia się u Sowieców, zapewniając go, iż poinformowano już Moskwę o miejscu jego pobytu. Ziomkowie Warda, wciąż pełni zaufania do sowieckich sojuszników, myśleli chyba, że uzyska on pomoc w poszukiwaniach grupy pułkownika Hudsona. Ale skoro NKWD wiedziało już, gdzie jest, nie miał dużego wyboru. 5 marca wsiadł do elektrycznej kolejki do Warszawy - na pewno z osłupieniem przyglądał się ruinom, a potem - bardzo niechętnie - zgłosił się do władz.

Prowadzone przez Brytyjczyków przesłuchania Warda mówią niewiele o przesłuchaniach NKWD - z wyjątkiem tego, że te ostatnie długo trwały. W rzeczywistości Warda przetrzymywano przez dwa miesiące. Nie musiał już tropić grupy Hudsona, ponieważ członkowie misji objawili się w Moskwie. Ostatecznie wysłano go koleją do Odessy, gdzie miał wsiąść na brytyjski okręt - 16 maja zabrała go na pokład „Duchess of Bedford” płynąca na Maltę. Z Valetty odleciał samolotem RAF-u do Anglii, dokąd

⁶⁴⁹ Ibidem, s. 385.

⁶⁵⁰ Ibidem, s. 391.

⁶⁵¹ Ibidem, s. 392.

⁶⁵² Public Record Office (National Archives, Londyn), copy HS 4/256.

dotarł 20 maja - upłynęło prawie dokładnie pięć lat od momentu, kiedy wyruszył z domu na pokładzie swojego feralnego samolotu Fairey Battle.

John Ward to ważna postać w dziejach Powstania Warszawskiego. Był samotnym symbolem sojuszu polsko-angielskiego, na którym opierali swoją wiarę przywódcy Powstania. Podobnie jak pułkownik Hudson, pisał pochlebne relacje na temat Armii Krajowej i jej dokonań. Jego raporty trafiły do akt siedem miesięcy po kapitulacji Powstania i cztery miesiące po rozwiązaniu Armii Krajowej. A wtedy miały już tylko wartość historyczną.

Proces szesnastu, który odbywał się w Moskwie od 18 do 21 czerwca 1945 roku, był kluczowym wydarzeniem ukazującym kierunek sowieckiej polityki. Stanowił potwierdzenie zarówno złej woli komunistów, jak i ich determinacji w niszczeniu wszystkich przeciwników politycznych. Był wzorcowym procesem pokazowym - pełnym absurdalnych oskarżeń, podsądnych, którym wyprano mózgi, i zmuszonych do fałszywych zeznań świadków; nie miał nic wspólnego z prawdziwymi przestępstwami. Wyreżyserowano go, aby zademonstrować, że siła Sowietów jest wszechpotężna, że „sowiecka sprawiedliwość” potrafi bezkarnie wypromować nawet najbardziej oczywistą niesprawiedliwość i że zachodnie mocarstwa nie mogą zrobić nic, żeby temu zapobiec. Przedstawienie zaaranżowano w taki sposób,

612

iz Brytyjczycy i Amerykanie zostali namówieni do współuczestnictwa w publicznym piętnowaniu swoich niedawnych towarzyszy broni. W dwóch punktach bowiem poczyniono odstępstwa od typowego libretta procesów pokazowych, jakie Stalin urządzał przed wojną. Po pierwsze, na sali byli zachodni obserwatorzy. Po drugie, sowieccy prokuratorzy nie zażądali kary śmierci. Nasuwa się pytanie, czy te dwie rzeczy nie wiązały się ze sobą w jakiś sposób⁶⁵³.

Niezależni historycy analizujący przebieg procesu szesnastu zwracają uwagę na mnogość jego skandalicznych aspektów. Legaliści podkreślają, że stosowanie sowieckiego kodeksu karnego wobec obywateli innego państwa, którzy nie popełnili żadnego przestępstwa na terenie Związku Sowieckiego i zostali porwani z ojczystego kraju, było w świetle norm międzynarodowych aktem pozbawionym wszelkiej mocy prawnej. Analitycy o nastawieniu politycznym akcentują zbieżność procesu z negocjacjami w sprawie utworzenia polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej toczącymi się w tym samym czasie i w tym samym mieście. Ta zbieżność dawała gwarancję, że delegatów, którzy brali udział w rozmowach i nie byli związani z interesami Sowietów lub komunistów, można było zastraszyć i namówić do ustępstw, jakich w innych okolicznościach w ogóle nie braliby pod uwagę. Ale każdy, kto nie jest pozbawiony sumienia, musi zauważyć, że był to ohydny akt niesprawiedliwości skierowany - z przyzwoleniem zachodnich mocarstw - przeciwko niewinnym demokratycznym przywódcom lojalnego państwa sojuszniczego. Brytyjczy i amerykańscy dyplomaci - znalazł się wśród nich także doktor George Bolsover, który z galerii przyglądał się procesowi, ale nie zrobił nic poza przesłaniem tajnego raportu - nie byli po prostu ludźmi rozsądnie się zachowującymi⁶⁵⁴. Uczestniczyli w rytuale, który stanowił upokarzające pogwałcenie zasad, jakie były niegdyś inspiracją alianckiego sojuszu.

Trzeźwo nastawieni historycy nie mogliby się spodziewać niczego więcej. Szczególnie brytyjska elita polityczna była wciąż jeszcze tak bardzo oczarowana przez Stalina, że tylko nieliczni widzieli, co się dzieje, a nikt nie uznał za stosowne interweniować - choćby słownie.

613

W tygodniach poprzedzających proces, kiedy padały pytania o los szesnastu, w Izbie Gmin brzmiało echo wypowiedzi w rodzaju „Polacy szykują trzecią wojnę światową” lub „Polacy są warci tyle samo co Rosjanie” - wynikało z nich, że Ministerstwu Spraw Zagranicznych Rząd Tymczasowy w Warszawie całkiem się podoba, być może z powodu tego, co wyglądało na obietnicę przeprowadzenia reformy rolnej. Londyńskie wydanie „Soviet News” z 25 maja, donoszące o przygotowaniach do procesu, przynosiło zjadliwy atak na generała „Bora” i innych „podłych awanturników”, którzy „mężnie poddali się Niemcom”. 12 czerwca Ministerstwo Spraw Zagranicznych musiało udzielić odpowiedzi pewnemu żołnierzowi z 51. Dywizji Szkockiej, który przebywał w jednym z niemieckich obozów dla jeńców wojennych i potem napisał list, w którym potwierdzał doniesienia o „przeróżającym postępowaniu Rosjan w Polsce”. Ówczesny podsekretarz stanu, dobrze się zapowiadający urzędnik państwowy lord

⁶⁵³ Na temat procesu szesnastu zob. Proces szesnastu..., op. cit.; Eugeniusz Duraczyński, Generał Iwanów zaprasza. Przywódca podziemnego państwa polskiego przed sądem moskiewskim, Warszawa 1989. Jako przykład sowieckiej propagandy zob. The Case of the 16 Poles and the Plot for War on the USSR, New York 1945 (wyd. przez National Council for American-Soviet Friendship).

⁶⁵⁴ George Bolsover, dyrektor School of Slavonic and East European Studies na Uniwersytecie Londyńskim. Tłumaczenie jego notatki dotyczącej przebiegu procesu szesnastu zob. Eugeniusz Duraczyński, Generał Iwanów zaprasza..., op. cit., s. 193-211.

Dunglass, zrobił na marginesie tego listu dopisek z instrukcją dla swojego sekretarza: „Czy mógłby mi pan podsunąć jakiś nieszkodliwy unik?”⁶⁵⁵.

Przebieg procesu toczącego się we wspaniałej sali Związków Zawodowych, tej samej, w której odbywały się przedwojenne procesy pokazowe, przyniósł kilka niespodzianek. Przewodniczył dobrze znany prokurator z okresu czystek, generał pułkownik Wasilij Ulrich. Oskarżyciele zasiadali za przykrytymi zielonym sukniem stołami. Wielkie kandelabry rzucały jasne światło. Błyskały bagnety na karabinach strażników. Terkotały kamery reporterów Kroniki Filmowej. Z wyjątkiem jednego, wszyscy oskarżeni byli w widoczny sposób zastraszeni. Nie czekając na wyrok, autorzy nagłówków sowieckich gazet pisali: „Polscy faszystowscy bandyci pozują na demokratów”, „Zniszczyć agentów faszystowskich Niemiec”, „Hitlerowski kaci!”.

Dzień pierwszy rozpoczął się od odczytania aktu oskarżenia. Mówiono o oskarżonych, że są członkami Armii Krajowej - „nielegalnej organizacji”. Przyłapano ich na posiadaniu „nielegalnych nadajników radiowych”. Oszczerczo przedstawiali wyzwolenie kraju przez Armię Czerwoną jako „nową okupację”. Rozwiązali Armię Krajową, uznając ten akt za „przykrywkę dla swojej dalszej działalności”. Zajmowali się „terrorystycznymi aktami dywersji” i „szpiegostwem” na tyłach Armii Czerwonej. Przygotowali plan „wystąpienia wojennego w bloku z Niemcami przeciwko ZSRR”⁶⁵⁶. Wszyscy

614

oskarżeni z wyjątkiem jednego przyznali się do winy. Świadkowie z byłej Armii Krajowej potwierdzili zarzuty.

Dzień drugi przeznaczono na przesłuchania. Nie brakowało zaskakujących momentów. Na przykład oskarżeni nie zawsze rozumieli sowiecką terminologię. Kiedy jakiś prawnik mówił o „zachodniej Białorusi” czy „zachodniej Litwie”, ktoś zapytał: „Czy pan ma na myśli Polskę?”. Ale sędzia puścił tę uwagę mimo uszu. W jakiejś innej chwili oskarżeni nie chcieli przyjąć założenia sądu, jakoby Armia Krajowa zachowała bierność lub współpracowała z Niemcami. „Dyrektywy generała Sosnkowskiego - oświadczył mężnie »Niedźwiadek« - były następujące: walkę przeciw Niemcom należy prowadzić do końca”⁶⁵⁷. Jeden z oskarżonych ostatecznie zgodził się jednak ze zdaniem, że Armia Krajowa była wrogo nastawiona do Związku Sowieckiego.

Dzień trzeci poświęcono w głównej mierze na oświadczenia oskarżonych, szczególnie „Niedźwiadka”. Sędziom powiedziano, że trzech świadków obrony „Niedźwiadka” się spóźnia, ponieważ zatrzymała ich zła pogoda (w czerwcu). Nie powstrzymało to jednak generała od wygłoszenia mowy, która z pewnością była najodważniejszym wystąpieniem w całej niechlubnej historii stalinowskich fałszywych procesów. „Polskie podziemie posiada znaczny kapitał, zdobyty w walce z Niemcami. (...) Oskarżenie o współpracę z Niemcami - jest gorsze niż pozbawienie kapitału, to pozbawienie honoru. Ale, Panie Prokuratorze, takie poważne oskarżenie - to oskarżenie narodu, wyraźne oskarżenie 300 000 żołnierzy »Armii Krajowejż, oskarżenie polskiego narodu o to, że polski naród brał udział w podziemnej walce”⁶⁵⁸. Polski rząd na uchodźstwie jest „prawowity”⁶⁵⁹. Wbrew twierdzeniom sądu, on sam nie jest ani właścicielem ziemskim, ani sługusem sanacyjnego reżimu. Jest „synem chłopa” i „przeciwnikiem sanacji”. „Powstanie Warszawskie - podkreślał - nie było aktem politycznego awanturnictwa”. Było „konieczne” i „bohaterskie”. Na koniec „Niedźwiadek” oświadczył: „Wrogości do Związku Radzieckiego w Polsce nie ma, szereg ludzi odczuwa nieufność, ale nie ma w nich wrogości. A to jest wielka różnica. A ponieważ wrogości nie ma, a jest tylko nieufność, więc jeżeli ta nieufność zostanie usunięta, nastąpi szczerza i długotrwała przyjaźń”⁶⁶⁰.

Proces zamknięto we wczesnych godzinach rannych. Obrona wystąpiła o łagodny wymiar kary. Oskarżeni byli „naiwni”. Oskarżyciele trzymali się scenariusza i przyznali obronie rację.

615

Trzech spośród podsądnych należy zwolnić. Innym należy dać łagodne kary. Sędzia przychylił się do wniosku. Jak na sowieckie standardy, wyroki były rzeczywiście łagodne. „Niedźwiadka” skazano na dziesięć lat ciężkich robót, „Sobola” - na osiem. Trzej ministrowie dostali po pięć lat. Ośmiu przywódcom partyjnym zasądzono półtora roku, rok, osiem miesięcy, pół roku lub cztery miesiące

⁶⁵⁵ Public Record Office (National Archives, Londyn), copy FO 371 47621. Lord Dunglass, późniejszy sir Alec Douglas-Home (1903-1995), w latach 1963-1964 premier Wielkiej Brytanii.

⁶⁵⁶ Sprawozdanie sadowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia..., op. cit., s. 31.

⁶⁵⁷ Ibidem, s. 146.

⁶⁵⁸ Ibidem, s. 269-270.

⁶⁵⁹ Ibidem, s. 274.

⁶⁶⁰ Ibidem, s. 302.

więzienia. Pozostali dwaj - Kobylański i Michałowski - oraz tłumacz zostali uwolnieni. Sowiecka prasa zamieściła peany na cześć bezgranicznie humanitarnego sowieckiego wymiaru sprawiedliwości⁶⁶¹.

Trzy dni później Stalin wydał na Kremlu wspaniałe przyjęcie. Podejmował delegatów z Polski, którzy właśnie zaakceptowali skład Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Mieli objąć urząd w ciągu najbliższego tygodnia. Przybyli czołowi luminarze nowych władz - Rola-Żymierski, Gomułka, Spychalski. Był też były premier Mikołajczyk - jedyny wysoki rangą członek rządu na uchodźstwie uczestniczący w tej uroczystości. Przybyli także ambasadorowie Wielkiej Brytanii i USA. Kiedy goście jedli kawior i pili szantpanskoje, „Niedźwiadek”, „Soból” i jedenastu innych skazanych zaczęli odsiadywać swoje wyroki.

Z pewnym opóźnieniem brytyjska machina dyplomatyczna dokonała przeglądu procesu szesnastu i wydała własną ocenę. Podstawową analizę przygotował ambasador Jego Królewskiej Mości w Moskwie sir Archibald Clark Kerr: napisał długi elaborat przekazany członkom brytyjskiego gabinetu. Jak przystało na „mandaryna”, opinia Clarka Kerra była cudownie wyważona. Z jednej strony, w ciepłych słowach wyrażał podziw dla „odwagi, godności i uczciwości zamierzeń znacznej większości Polaków” - „było jasne, że nie byli faszystowskimi reakcjonistami ani też obszarnikami, ale dobrymi demokratami i patriotami”. Szczególnie gorliwie wychwalał „odwagę i nieustrasłość” „Niedźwiadka”. Z drugiej strony, nawet nie próbował kwestionować przyjętego bez żadnych dowodów przeświadczenia, że oskarżeni byli winni „działalności antysowieckiej”. Proces miał do spełnienia dwa cele: zdyskredytowanie rządu RP w Londynie i zniszczenie wszelkiej potencjalnej opozycji wobec szykującego się do objęcia władzy rządu w Warszawie. Zamykające raport uwagi Clarka Kerra są czymś doprawdy wybornym. „Jeszcze raz Rosjanie udowodnili, że są złymi psychologami w ocenianiu reakcji ludzi zachodu, a nawet swoich polskich sąsiadów.

616

Jak stwierdził w swoim końcowym przemówieniu delegat rządu Jan-kowski, proces ten był tragicznym początkiem oziębienia stosunków między narodem polskim i radzieckim”. Ale zadośćuczynieniem stały się łagodne wyroki. „Sposób, w jaki Rosjanie traktowali polski ruch podziemny, był błędny od początku do końca. Na szczęście nie osiągnął rozmiarów zbrodni dzięki łagodnym wyrokom”⁶⁶².

Ostatnie słowo do tego pierwszorzędnego okazu brytyjskiego cynizmu dopisano w departamentach Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Uwagą pełną skrajnego samozadowolenia wzbogacił ów cynizm jakiś urzędnik, który - na swoje szczęście - nie pamiętał o tym, żeby ją podpisać:

Było, jak sądzę, rzeczą konieczną, aby Polakom pokazać raz na zawsze, że (...) ideę orientacji polsko-niemieckiej należy natychmiast wykorzystać; prawdę mówiąc, Rosjanie powinni z całą brutalnością użyć swojej siły. To, że jej teraz użyli z umiarkowaniem, jest godnym uwagi dowodem, iż (od czasu do czasu) liczą się z zewnętrzną opinią⁶⁶³.

Gdyby trzeba było dowodu na to, że „Niedźwiadek” oraz inni autorzy Powstania Warszawskiego nie mieli racji, pokładając nadzieje w swoich brytyjskich sojusznikach, oto jest ten dowód. Nie istniało nic takiego jak „orientacja polsko-niemiecka”. Nie było też żadnego poczucia odpowiedzialności wobec „Niedźwiadka”, którego krótko przed Powstaniem Warszawskim Brytyjczycy przerzucili do kraju. Miał umrzeć w sowieckim więzieniu, w niewyjaśnionych okolicznościach, w grudniu 1946 roku.

W czasie procesu moskiewskiego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rządu na uchodźstwie opublikowało osiemdziesięciosiedmiostronicowy anglojęzyczny dokument zatytułowany Poland during the First Half of 1945 („Polska w pierwszej połowie 1945 roku”). Był to majstersztyk erudycji i współczucia, złożony z ośmiu rozdziałów: „Komunizm a wojny o wyzwolenie narodowe”, „Jej własna partia i jej własny rząd”, „Pod obcym sztandarem”, „Poparcie proletariatu w wojnie o wyzwolenie narodowe”, „Wojsko Polskie”, „Oszczercza propaganda”, „Terror”, „Sowietyzacja życia w Polsce”. Tekst otwierała myśl zaczerpnięta od Eurypidesa:

617

„Na przyszłość pada cień minionych zdarzeń”. Ponury cień przyszłych zdarzeń, pisano w dokumencie, pada na niemal pół Europy⁶⁶⁴.

Autor pozostał niestety anonimowy. Mogła to zresztą być praca zbiorowa. Tak czy inaczej, dzieło napisano wyrafinowaną, bezbłędną angielszczyzną, a zawarte w nim sądy i relacje poparto imponującym

⁶⁶¹ Memorandum w sprawie procesu generała Okulickiego i innych Polaków, opracowane przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRS, Public Record Office (National Archives, Londyn), copy FO 371 47621.

⁶⁶² 18 lipca 1945, Public Record Office (National Archives, Londyn), copy FO N87 15/35/55, cyt. za: Eugeniusz Duraczyński, Generał Iwanów zaprasza..., op. cit., s. 189-193.

⁶⁶³ Public Record Office (National Archives, Londyn), copy FO N8715/35/53.

⁶⁶⁴ Zob. Poland during the First Half of 1945, London 1945, s. 1.

wyborem cytatów - od klasyków marksizmu-leninizmu, dekretów Komitetu Lubelskiego i Rządu Tymczasowego, transkryptów audycji radiowych oraz prasy krajowej i zagranicznej po relacje naocznych świadków. Mimo oczywistości stanowiska politycznego trudno byłoby znaleźć lepsze podsumowanie.

Kilka ustępów dotyczy Powstania Warszawskiego i Armii Krajowej. W jednym przytoczono fragmenty korespondencji między Komitetem Lubelskim a przywódcą amerykańskich socjalistów Normanem Thomasem. Pomijając „braterskie pozdrowienia”, odpowiedź Thomasa nie pozostawia wątpliwości co do jego uczuć:

Powstanie warszawskich robotników w lecie 1944 roku zostało uznane za jedną z najwspanialszych stron w dziejach walk o wolność. Zdrada Rosji w tej walce jest jednym z najbezwstydniejszych, a zarazem najtragiczniejszych epizodów tej wojny.

Inny ustęp - zawarty w rozdziale „Oszczerza propaganda” - relacjonuje audycję radiową nadaną przez radio lubelskie w kwietniu 1945 roku, w drugą rocznicę powstania w getcie. Słuchacze dowiedzieli się z tego programu, że Armia Krajowa walczyła nie przeciwko Niemcom, lecz po stronie Niemców:

Powstańcy [to znaczy bojownicy getta] mieli przeciwko sobie niemieckie siły lotnicze, SS, niemieckie czołgi, polskich awanturników, polskich reakcjonistów, a nawet samą Armię Krajową. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby pokonać bandytów [i] zbrodniarzy z Armii Krajowej⁶⁶⁵.

Już wtedy szerzono zatruty mit Armii Krajowej jako bandy „antysemickich reakcjonistów”.

Obszerny fragment poświęcono kampanii propagandowej mającej na celu zdyskredytowanie Wielkiej Brytanii i Ameryki oraz podważenie sojuszy i zobowiązań z czasu wojny. Tekst zamyka wyznanie wiary w długoterminową przyszłość.

618

„Raz jeszcze społeczeństwo polskie podjęło hasło »Przetrwamy« - głosił dokument - w niezachwianej wierze, że nadejdzie w końcu dzień, w którym wolność przestanie być »burżuazyjną mrzonką« (Lenin) i stanie się radosną rzeczywistością⁶⁶⁶.”

12 czerwca 1945 roku minister spraw zagranicznych polskiego rządu wojennego Tadeusz Romer przesłał egzemplarz dokumentu na ręce sir Owena O'Malleya do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Reakcja nie była entuzjastyczna - „znakomity maty esej”, ale „nie ma co się spodziewać, że premier go przeczyta⁶⁶⁷”

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że losy powstańców z Warszawy to temat niemożliwie skomplikowany. Rzeczywiście, w ciągu kilku lat po kapitulacji ludzie, którzy przeżyli Powstanie, trafiali na wszystkie kontynenty świata - znaleźli się w obu Amerykach, w Australii, w Azji i we wszystkich niemal krajach Europy. Przyczyny tej niezwyklej diaspory stają się o wiele łatwiejsze do zrozumienia, jeśli zadać sobie pytanie, gdzie i w czyje ręce dostały się poszczególne grupy ocalałych. Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy sobie przypomnieć, że w latach 1944-1945 Polska była podzielona na dwie strefy okupacyjne - niemiecką i sowiecką, że dawni powstańcy nie byli mile widziani w żadnej z nich oraz że linia podziału między obydwoma strefami stale przesuwała się na zachód. Wobec tego ludzie schwytani w Warszawie przed 17 stycznia 1944 dostali się w ręce Gestapo, podczas gdy tych, których tam schwytano po tej dacie, przejęło sowieckie NKWD. Trzeba także pamiętać, że upadek Trzeciej Rzeszy nastąpił w maju 1945 roku i że wobec tego wszyscy ocalali jeńcy zostali uwolnieni, udając się w najróżniejszych kierunkach. Natomiast upadek Związku Sowieckiego i bloku sowieckiego nastąpił dopiero po czterdziestu sześciu latach.

Sposób traktowania tych ludzi różnił się w zależności od czasu i miejsca. Podczas samego Powstania, kiedy ani hitlerowcy, ani Sowieci nie uważali Armii Krajowej za pełnoprawną siłę zbrojną, ujętym powstańcom groziło największe niebezpieczeństwo: że będą rozstrzelani na miejscu. Między kapitulacją a zakończeniem wojny Niemcy na ogół oficjalnie wysyłali wszystkich swoich jeńców do niewoli. Sowieci natomiast mieli zwyczaj oddzielać oficerów od szeregowych żołnierzy. Oficerowie - jeśli nie zostali rozstrzelani - najczęściej trafiali do łagrów lub ośrodków reedukacji.

619

Szeregowców często odsyłano do bezpośredniej służby wojskowej. Po wojnie, kiedy przestał już istnieć hitlerowski reżim, Sowieci i ich pachołki nadal postępowali tak samo jak przedtem. Ale teraz mieli już mnóstwo czasu na prowadzenie politycznych przesłuchań, na przewlekłe tortury, na tajne lub pokazowe procesy i na morderstwa popełniane w majestacie prawa. W tej sytuacji czasem udawało im się przekonać swoich więźniów, aby zmienili front i przyłączyli się do akcji prześladowania swoich dawnych towarzyszy.

⁶⁶⁵ Przemówienie pułkownika Mieczysława Dąbrowskiego, wygłoszone na uroczystościach w Warszawie i transmitowane przez Radio Lublin, cyt. za: ibidem, s. 53.

⁶⁶⁶ Ibidem, s. 87.

⁶⁶⁷ 12 czerwca 1945, Public Record Office (National Archives, Londyn), copy FO N0917/ 35/55.

Prawdziwą złożoność problemu można zrozumieć, jeśli się weźmie pod uwagę, że każdy dawny powstaniec mógł się łatwo znaleźć jednocześnie w dwu lub nawet w kilku z tych grup. Na przykład ci, którzy byli w niemieckiej niewoli do maja 1945 roku, na ogół mieli wybór: mogli albo zostać za granicą, albo też wrócić do Polski. Ale wielu spośród powracających było natychmiast aresztowanych przez NKWD i często deportowanych. Wobec tego mogło się łatwo zdarzyć, że ten sam człowiek przeszedł najpierw przez obóz niemiecki, a potem przez obóz sowiecki. Na tej samej zasadzie powstańcy, których wcielano do oddziałów polskiego wojska dowodzonych przez Sowietów, mogli się narazić swoim politycznym komisarzom i zamiast w drodze do Berlina znaleźć się w drodze na Syberię. Mogło się też zdarzyć - tak jak w przypadku jednego z najbardziej znanych byłych powstańców - że czas spędzony w łagrze stanowił preludium do aresztowania po powrocie do kraju i do drugiego, strasznego wyroku. Istniała niezliczona liczba możliwych kombinacji. To, że ktoś znalazł się w więzieniu na Pawiaku przed Powstaniem, w niemieckim obozie koncentracyjnym po Powstaniu, po czym trafił do sowieckiego łagru pod koniec lat czterdziestych, a do polskiego komunistycznego więzienia na początku lat pięćdziesiątych, doskonale mieści się w granicach prawdopodobieństwa. W niektórych podręcznikach do historii nazywa się to okresem wyzwalania. [Wyzwolenie I, s. 621]

W czasie Powstania Warszawa była całkowicie odcięta. Do 12 września 1944 roku ze wszystkich stron otaczały ją niemieckie wojska. Od 13 września do 3 października Niemcy nadal kontrolowali lewy brzeg Wisły, a Sowietci podeszli pod prawy. Na przedpolach wojskowe kordony sprawdzały cały ruch idący do miasta i z miasta. Ucieczka była niezwykle trudna, ale nie niemożliwa - zwłaszcza dla osób cywilnych, które decydowały się spróbować przejścia na odcinkach kontrolowanych przez oddziały przyjaźnie nastawionych Węgrów. W innych przypadkach uciekinierzy musieli się zdać na los szczęścia. [Irka II, s. 623]

W pierwszych dniach Powstania Niemcy nie stwarzali żadnych ułatwień warszawiakom, którzy chcieli wyjechać z miasta. Oddali sprawę w ręce kilku specjalnych placówek,

620

dokąd odsyłano osoby zatrzymane przez kordony - było to pierwsze stadium na drodze do głównego obozu przejściowego w Pruszkowie. Ale pod koniec sierpnia złagodnieli. Regularnie nadawano komunikaty o ewakuacjach przeprowadzanych pod ochroną. Wyznaczano pory i miejsca zbiórek - mimo że warszawiacy przeważnie ignorowali te wiadomości. Grupy ewakuowanych wyprowadzano pod strażą. Największy taki transport zorganizowano między 8 i 10 września, kiedy z miasta wyszło 20000-25000 osób. W znacznej części byli to ludzie starzy, chorzy lub ranni. Większość warszawiaków została w mieście.

Jeńcy wojenni stanowili poważny problem. Na początku Niemcy nie zaprzęтали sobie nim głowy. Ponieważ w ciągu pierwszego tygodnia dokonali masakry na około 50 000 ludności cywilnej, nie trzeba zbyt wiele wyobraźni, żeby się domyślić, jak potraktowali „bandytów”, którzy spowodowali ten cały bałagan. Ale w miarę przebiegu Powstania ich stanowisko ulegało zmianie. Dowództwo niemieckie wiedziało, że powstańcy trzymają u siebie dużą liczbę niemieckich jeńców, a także że zachodnie mocarstwa - z niejakim opóźnieniem - ogłosiły, iż członkom Armii Krajowej przysługuje status kombatantów. Wobec tego w późniejszych stadiach coraz częściej niemieccy żołnierze powstrzymywali się przed natychmiastową egzekucją schwytanych powstańców.

Na przeciwległym brzegu Wisły władze sowieckie miały własne priorytety. Oficjalnie Sowietci nie byli w stanie wojny z powstańcami, ale wcale nie okazywali im większego poszanowania niż Niemcy. Nie brak dowodów, że każdy powstaniec, który przekroczył Wisłę i dostał się na linie sowieckie, był natychmiast aresztowany; wiadomo też, że po 13 września NKWD prowadziło na Pradze systematyczną oblawę.

O zadaniach, jakie miało przed sobą NKWD po przybyciu w lipcu do Lublina, można się dowiedzieć z zalewu raportów wysyłanych przez generała Sierowa do Berii i za pośrednictwem Berii do Stalina⁶⁶⁸. Po zlikwidowaniu jednostek Armii Krajowej na terenach leżących na wschód od Bugu Sowietci prawdopodobnie kierowali się złudzeniami, jakie sobie stworzyli na podstawie wcześniejszych błędnych informacji. Jeśli tak rzeczywiście było, to z pewnością szybko ich wyprowadzono z błędu. Musieli się przekonać, że Armia Ludowa nie była najbardziej wpływowym odłamek nawet ruchu socjalistycznego, nie mówiąc już o całym podziemiu, a także, iż Armia Krajowa aktywnie walcząca z Niemcami stanowiła jedyną podziemną formację, która się naprawdę liczyła. Musieli się boleśnie rozczarować, widząc, że Komitet Lubelski nie jest w stanie działać jak skuteczny i odpowiedzialny partner, i mogli jedynie wyrażać zdziwienie, kiedy w sierpniu okazało się, że Powstanie Warszawskie połączyło AL i AK. Ich pierwszym praktycznym działaniem było wezwanie specjalnego batalionu NKWD do ochrony siedziby

⁶⁶⁸ Zob. Teczka specjalna J.W. Stalina..., op. cit., s. 36 n.

sowieckich dyplomatów w Lublinie⁶⁶⁹. Wkrótce mieli też zażądać ogólnego zwiększenia liczebności oddziałów NKWD na wszystkich obszarach położonych na tyłach frontów⁶⁷⁰.

621

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

WYZWOLENIE

Powstaniec schwytyany przez armię sowiecką trafia do obozu jenieckiego

Ze Starówki ewakuowałem się w składzie patrolu osłonowego o świcie 2 września. Po ciężkich przejściach kanałami (z bronią i niosąc rannych kolegów) dotarliśmy na ulicę Warecką. Dotarliśmy na teren Ambasady Belgijskiej, gdzie mieliśmy możliwość umycia się i uprania odzieży z pozostałości kanałowych.

Po krótkim odpoczynku na terenie ambasady zaczęły się wypadki na miasto. Podziwianie całych domów z szybami w oknach oraz handel wymienny - broń za produkty (takie były fakty). Po trzech dniach odpoczynku przemarsz na ulicę Wilanowską, potem na Księżęcą do ówczesnego Domu Parafialnego, gdzie oddział wolski pod dowództwem kapitana „Stefana” walczył do końca Powstania i kapitulacji. Nastroje były fatalne, pomoc sojuszników tak blisko, a jednak tak daleko. Potem były obozy: w Ożarowie, Landsdorfie, Lukenwalde, Zorali. Wyzwolenie przez oddziały radzieckie i kontakt z armią radziecką. Nienawiść, która była przeciwko Niemcom, skierowała się w drugą stronę. Wszyscy po kapitulacji mieliśmy poczucie bezsilności. Ludność cywilna nie zawsze była ustosunkowana przychylnie, gdy przechodziliśmy przez piwnice, nierzadko padały przykre słowa, zwłaszcza na Starym Mieście, bo Śródmieście to był luksus. (...) Za frontem nie było ludności cywilnej, tylko my - w różnych mundurach i ubraniach z darów Czerwonego Krzyża - z numerami malowanymi przez Niemców.

Rosjanie zaczęli wybierać spośród nas ludzi starszych, znających jakiś fach: mechaników, hydraulików itp. To nam się nie bardzo podobało. Chcieliśmy sformować jakiś pułk osobny do walki. Po około dziesięciu dniach wezwali nas w nocy, po apelu do komendatury - „po odbiór listów” dla około dwunastu osób z naszej grupy. Było to z 10 na 11 marca 1945 roku. Jak poszedłem po te listy, to przyjechałem dopiero w 1954 roku, w styczniu. W trakcie tej „prezentacji” pytano o wszystko, nawet oto, co robiliśmy w konspiracji. Później nastąpiło normalne śledztwo, w czasie którego zarzucano nam, że jesteśmy dywersantami, szpiegami itp. Byliśmy już poza obozem - w ziemiankach. W zależności od przesuwania się 1. Frontu Białoruskiego zmienialiśmy miejsce „postoju”. W Landsbergu (...) był sąd wojskowy. Znalazł się tam osobnik, w mundurze zbliżonym do munduru polskiego, (...) który przetłumaczył nam wyrok. Z początku straszono nas karą śmierci, ale potem z łaski Wielkiego Wodza skazano jedenaście osób na dziesięć lat ITŁ, a jednego na piętnaście lat. Był to paragraf 58, punkty 6, 9, 14 (odpowiednio: szpiegostwo, dywersja, sabotaż).

Stamtąd przewieziono nas do Cottbus - do obozu odizolowanego drutem. Tam już spotkaliśmy nie tylko Polaków, ale również byłych żołnierzy Armii Czerwonej. Wszyscy czekaliśmy na transport. Jednej nocy zbudziły nas krzyki i intensywna strzelanina. Nie wiedzieliśmy, o co chodzi. Okazało się, że był to koniec wojny. Powiedziano nam o tym na porannym apelu. Wywieziono nas w niedługim czasie, w drugi dzień Zielonych Świątek przejeżdżaliśmy przez Warszawę.

622

Jechaliśmy w wagonach bydłowych, z drutem kolczastym dookoła, z okratowanymi oknami. Rosjanie trochę pouchylali okna i nawet na Dworcu Zachodnim ludność starała się nam coś podać, jako wyraz sympatii dla każdego, kto jedzie w zakratowanym wagonie. Mieliśmy zobaczyć fragment Warszawy. Zobaczyłem odcinek nad ulicą Wolską, tam gdzie byłem na początku Powstania...*

Waldemar Pomaski

Koniec kapsułki.

W sierpniu i we wrześniu 1944 roku NKWD zmagало się z ogromnym nawałem pracy, jakiej wymagało prześwietlenie całej ludności okupowanych terenów. 3 sierpnia Beria donosił tylko o zakończeniu akcji rozbrojeniowej na Litwie; raport z 16 września dotyczył Nowogródka na Białorusi. List do Stalina, który Beria napisał przy tej okazji, kończył się następującym stwierdzeniem: „Trwają czekistowsko-wojskowe operacje likwidacji oddziałów band[ycko]-powstańczych”⁶⁷¹. W żargonie NKWD „likwidacja” była, łagodnie mówiąc, terminem niejednoznacznym. Ale rozkazy datowane na 20 lipca wskazują na charakter przyjętych procedur:

⁶⁶⁹ Ławrientij Beria do Józefa Stalina i Wiaczesława Mołotowa, 23 sierpnia 1944, zob. ibidem, s. 53.

⁶⁷⁰ Ławrientij Beria i Aleksiej Antonow do Józefa Stalina, 7 października 1944, zob. ibidem, s. 58.

* Waldemar Pomaski „Kławy”, „Wspomnienia ze szlaku Warszawa-Kołyma”.

⁶⁷¹ Ławrientij Beria do Józefa Stalina, Wiaczesława Mołotowa i Giorgija Malenkowa, 16 września 1944, cyt. za: ibidem, s. 56.

1. Dopuszczyć do punktu zbornego Polskiej Armii Krajowej przedstawicieli armii Berlinga, znajdujących się tutaj, w celu selekcji [osób] chcących służyć w armii polskiej spośród szeregowców i podoficerów.

2. Szeregowców i podoficerów, którzy wyrazili chęć wstąpienia do armii polskiej, skierować do pułków zapasowych Głównego Zarządu Formowania w celu następnego wykorzystania ich w jednostkach tyłowych Armii Czerwonej.

3. Kadre oficerską mającą znaczenie operacyjne przekazać organom -odpowiednio NKWD-NKGB i Kontrwywiadu „Smiersz”.

4. Pozostałą kadre oficerską skierować do obozów NKWD, ponieważ w innych warunkach będą się oni zajmować organizowaniem różnych polskich formacji podziemnych⁶⁷².

623

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

IRKA II

Młoda żona żołnierza Armii Krajowej przebywająca poza Warszawą czeka na wieści o mężu

W dniu 23 sierpnia urodziłam syna. Lekarz z najbliższego miasta nie zdążył dojechać - odebrała go moja stryjenka. Miał dużo włosów na głowie - wszyscy zauważali niezwykle podobieństwo do ojca. Wiele lat później zdarzało się, że koledzy męża, spotykając mego syna na ulicy, zatrzymywali go, pytając: „Czy ty nie jesteś przypadkiem synem Andrzeja Findeisena?”. (...) W Gołaszewie przebywało wówczas kilkudziesięciu rezydentów. Cały dzień nasłuchiwaaliśmy huku armat, złowrogiego hałasu przelatujących bombowców i nawet odległych detonacji spowodowanych bombami, które wyraźnie odróżnialiśmy od wystrzałów armatnich. Wieczorem z przerażeniem oglądaliśmy, jak niebo goreje od coraz to większych pożarów - wkrótce wydawało się, że już cała Warszawa płonie. Ja jednak wierzyłam, że ten najbliższy mi człowiek żyje. (...) Przez następne trzy miesiące czekałam w Gołaszewie na jego powrót. O parę kilometrów od Gołaszewa, w Pruszkowie, powstał obóz, do którego przybywały ciągle nowe transporty wywiezionych mieszkańców Warszawy. Tam jeździliśmy codziennie, poszukując ludzi i wiadomości o tych, co przeżyli, i o tych, co zginęli. Nikt mi nie powiedział o tym, że Andrzej nie żyje, choć często, gdy dołączałam do grup osób zajętych rozmową, to nagle milkli. Później zrozumiałam, że mowa była właśnie o tym, ale nikt nie miał odwagi mi tego powiedzieć. Każdy domyśliłby się dawno, co mogło oznaczać to nagłe milczenie, ale ja wciąż wierzyłam, że on żyje...

Po trzech miesiącach odnaleźli się w Grodzisku moi teściowie po wyjściu z obozu w Pruszkowie. Stryjostwo postanowili mnie do nich zawieźć, abym dowiedziała się prawdy z ust teścia. Andrzej był jednym z czterech braci - ja byłam więc ich ukochana, bo pierwsza „córka”. Nie zapomnę też słów teścia, które mogą się wydawać patetyczne, ale ja wiem, że chciał mi tylko przekazać dokładnie to, co wtedy czuł. Objął mnie i spokojnie powiedział: „Powinniśmy oboje być dumni-twój mąż, a mój syn zginął za Ojczyznę”. [Zginął drugiego dnia Powstania]. (...) W Powstaniu Warszawskim zginęło trzech Findeisenów - jego dwóch synów, Andrzej i szesnastoletni Krystyn, oraz bratanek Stanisław. Teść był właścicielem majątku Śmiłowice na Kujawach, który był w rękach Findeisenów od paru pokoleń. Rodzina była pochodzenia niemieckiego. W związku z tym warto wspomnieć, że gdy Niemcy tam weszli w 1939 roku, zaproponowano teściowi papiery Reichsdeutscha i pozostawienie mu majątku. Odmowa groziła wówczas aresztowaniem - wybrał jednak natychmiastową ucieczkę i ukrywanie się wraz z całą rodziną w Warszawie*.

Irena Bellert

Koniec kapsułki.

624

W tym okresie główny ośrodek zbiorczy znajdował się w miejscowości Miedniki. Głównym miejscem docelowym dla oficerów przywożonych do Rosji był natomiast Ostaszków koło Kalinina - okryty złą sławą obóz NKWD założony w budynkach zlikwidowanego klasztoru nad jeziorem Seliger, który już wcześniej odegrał rolę w sprawie katyńskiej.

Dopiero w takim kontekście można się zorientować, jak NKWD zachowywało się na Pradze zajętej przez Armię Czerwoną 13 września 1944 roku, jeszcze w czasie trwania Powstania. Nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że Sierow tam był i że puszczono w ruch zwykłą maszynę filtracji i represji. Z pewnością następowały aresztowania i wywózki. Wątpliwości można mieć tylko co do ich skali. Ponieważ walki trwały do końca miesiąca, możliwe, że Sierow siedział stosunkowo cicho, dopóki sytuacja na tym szczególnym „obszarze na tyłach” się nie ustabilizowała.

⁶⁷² Ławrientij Beria do Józefa Stalina, 20 lipca 1944, cyt. za: ibidem, s. 46.

* Ze wspomnień Ireny Findeisen, z domu Zieleniewskiej, obecnie Bellert, spisanych na prośbę autora (2002).

Mimo to nie ma także wątpliwości, że wielu powstańców zdołało przedostać się na sowiecką stronę frontu w schyłkowym okresie Powstania i że nie spotkało ich tam zbyt miłe powitanie. Istnieją liczne dowody, że Sowieci stosowali praktykę aresztowania wszystkich bez wyjątku ludzi - rannych czy zdrowych - którzy docierali do nich z drugiego brzegu rzeki, wychodząc z założenia, że więźniowie powinni się potem sami starać dowieść swojej niewinności.

W nielicznych przypadkach członkowie AK zgłaszali się do NKWD z własnego świadomego wyboru. Kilku z nich zrobiło to być może w nadziei na uratowanie własnej skóry. Inni mieli na względzie poważniejsze powody. Na przykład Ludwikę Zachariasiewicz, dziewiętnastoletnią łączniczkę, zwierzchnicy posłali do NKWD, aby przedostała się w jego szeregi i przesyłała do swoich informacje o jego działaniach i zamiarach. Dziewczyna przeprawiła się przez Wisłę na początku września, kiedy mosty były jeszcze otwarte, i zatrzymała się u rodziny w podmiejskiej wsi niedaleko Pragi. Po kilku dniach, zgodnie z przewidywaniami, zjawili się Sowieci i Ludwika Zachariasiewicz udała się do najbliższej placówki NKWD, prosząc, aby jej dano jakąś pracę. Sztuczka się powiodła. Enkawudziści byli bardzo zadowoleni, że mogą zatrudnić u siebie nieszkodliwą miejscową dziewczynę,

625

która zna okolice i mówi po polsku. Nie wzbudziło ich podejrzeń, że ma chłopaka i że ten chłopak co drugi dzień przyjeżdża do niej na rowerze w zaloty. Tak zaczęła się misja, którą - jak się później okazało - było o wiele łatwiej zacząć, niż zakończyć. [Miasto-widmo, s. 645]

Po Powstaniu na środkowym odcinku frontu na linii Wisły nie było ruchu aż do 12 stycznia 1945 roku, kiedy rozpętało się piekło, a przez Polskę z impetem ruszyła zimowa ofensywa Żukowa. Dlatego przed 12 stycznia dzielnice Warszawy położone na zachód od Wisły pozostawały w większości we władzy Niemców. Po 17 stycznia niemal całą Polskę mieli w swoich rękach Sowieci.

Ogromna grupa warszawiaków, którzy nie dostali się na stałe do niewoli lub jakimś sposobem zdołali uciec, pozostała zdana na własne siły. Byli bezdomni, często bez grosza przy duszy, nierzadko też mieli pod opieką chorych lub nieletnich. Kto tylko mógł, szukał dachu nad głową u przyjaciół lub rodziny, najchętniej gdzieś w górach - byle dalej od frontu. Wielu wyruszało na wieś, gdzie można było mieć nadzieję na zapewnienie sobie schronienia i żywności. Inni napływali tłumnie do małych podwarszawskich miasteczek na zachodzie - takich jak Grodzisk Mazowiecki czy Milanówek, gdzie działały zaimprovizowane punkty zbiorcze i przybyszów kwaterowano w budynkach szkolnych i salach parafialnych. Niejako za jednym zamachem wszyscy warszawiacy, którzy nie byli jeńcami, zostali uciekinierami.

Jeńców wojennych z Powstania Warszawskiego, którzy po kapitulacji oddali się w ręce Niemców, wysyłano do rozlicznych stalagów i oflagów rozrzuconych po terytorium Rzeszy. Spotykali tam towarzyszy wziętych do niewoli w 1939 roku; podobnie jak przebywających w tych samych obozach Brytyjczyków, Francuzów i Amerykanów, traktowano ich stosunkowo dobrze. Nie byli przesłuchiwani przez Gestapo i otrzymywali minimum żywienia, ochrony i ciepła. Nie musieli znosić nieludzkiego traktowania, jakie hitlerowcy stosowali wobec jeńców sowieckich. Prawdę mówiąc, znajdowali się w najbezpieczniejszym z możliwych miejsc. Pozostali warszawiacy walczyli o przetrwanie albo jako przymusowi robotnicy, albo jako więźniowie obozów koncentracyjnych. Warunki w obozach jenieckich różniły się oczywiście w zależności od miejsca. Ale ogólnie rzecz biorąc, były poprawne. Na przykład jeńcy przetrzymywani w Sandbostel wspominali wprawdzie potem nie kończące się apele, wodnistą zupę z rzepy, rozkosze Latrinenkommando i bezustanne marznięcie, gdy przyszło im przeżyć zimę w strzępach letniej odzieży, ale dostawali paczki wysyłane przez Czerwony Krzyż,

626

uczestniczyli w kursach oświatowych, a nawet uprawiali handel na miejscowym czarnym rynku⁶⁷³. [Jeniec, s. 627]

W miarę jak w Niemczech rosło zapotrzebowanie na ręce do pracy, władze obozowe odczuwały coraz silniejszą pokusę naginania reguł tak, aby móc posyłać swoich więźniów do robót w przemyśle i na roli. W niektórych przypadkach więźniowie byli zadowoleni, że mogą pracować. Kiedy indziej bezlitośnie ich wyzyskiwano. Nie byli jednak tak bezbronni jak ich rodacy, którzy wpadli w ręce SS. [Wielki pożar, s. 631]

W ostatnich miesiącach wojny, gdy od wschodu i zachodu zaciskały się kleszcze wokół Rzeszy, polscy jeńcy wojenni z niecierpliwością czekali na wiadomość, która z armii alianckich dotrze do nich pierwsza. Mogło to oznaczać podstawową różnicę - między wyzwoleniem i ponowną niewolą. Oficerowie przetrzymywani w oflagach - na przykład w Murnau w Bawarii - byli pewni, że wyzwolą ich Amerykanie; istotnie, pojawili się oni w kwietniu 1945 roku. Żołnierze przebywający w obozach w północnych Niemczech zostali oswobodzeni przez Brytyjczyków. Natomiast więźniów z obozów

⁶⁷³ Bolesław Taborski, „\Aoja wojna" - początek i koniec, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1996, z. 119, s. 45-94.

położonych we wschodnich prowincjach Niemiec - na przykład w Lamsdorf (Łambinowice) czy Sagan (Żagań) na Śląsku - wyzwoliła Armia Czerwona. Tych czekał skok z hitlerowskiego deszczu pod sowiecką rynnę.

Trzeba zatem stwierdzić, że los ludności cywilnej ewakuowanej z Warszawy był gorszy niż los jeńców wojennych. Największą grupę, której liczebność ocenia się na 30 000-60 000, wysłano do stolicy Śląska, Breslau, który leżał poza zasięgiem alianckich bombardowań i w latach 1943-1944 stał się siedzibą kilku zakładów przemysłu ciężkiego przeniesionych z Zagłębia Ruhry. Na przykład ogromne przedsiębiorstwo Berthawerk, założone na przedmieściu Markstadt przez rodzinę Kruppów z Essen, wytwarzało ciężki sprzęt artyleryjski. W FAMO produkowano tabor kolejowy, a w innych fabrykach - silniki V-2, zapalniki do pocisków artyleryjskich i czołgi. Wszędzie rozpaczliwie brakowało rąk do pracy. Braki uzupełniano częściowo brygadami więźniów z niedalekiego obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, a częściowo zagranicznymi robotnikami. Byli strasznie wyzyskiwani.

627

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

JENIEC

Jeniec wojenny, który potem miał zostać duchownym i kierownikiem szkoły, poznaje smak pięknego życia „angielskich” jeńców

Z Warszawy pomaszzerowaliśmy do Ożarowa do Fabryki Kabla, gdzie spędziliśmy dzień czy dwa. Stamtąd wieziono nas w nieznaną zaplombowanymi towarowymi wagonami. Mój bagnet bardzo się przydał. Wybiliśmy w podłódze wielką dziurę dla celów higienicznych. A potem oderwaliśmy deski, którymi były zabite klapy na tyle wagonu. Można uciekać... (...) Wkrótce pociąg ruszył, ale na budce sąsiedniego wagonu ustawiono wartownika ze „szmajserem”. Koniec zabawy.

Przez dwa dni nie dostaliśmy nic do picia i jedzenia. Wyrzucono nas w Lamsdorfie, koło Opoła, na niemieckim wtedy Śląsku. Niemcy rzucili się na nas z wrzaskiem jak szakale, ustawiając w czwórki, popychając. (...) Maszerowaliśmy obecnie po dziadowsku, głodni i wyczerpani, coś z dziesięć kilometrów. (...)

Widzieliśmy już bramy i druty obozu, gdy nagle w powietrzu zderzyły się dwa niemieckie myśliwce i rąbnęły o ziemię. „Dobry omen” - ktoś stwierdził.

W obozie Niemcy chcieli nas wepchnąć od razu w brudne baraki, z których wygnali bolszewickich jeńców... Tu spotkała ich niespodzianka. Nasze dowództwo oświadczyło, że polski oficer nie wejdzie do brudów, mają baraki wyczyścić, a nas w ogóle dobrze traktować. Byli zaskoczeni tymi wielkopańskimi pretensjami i oświadczyli szczerze, że im tu przysyłano różnych partyzantów, których spokojnie „wykańczali”... Zamiast jednak spierać się z nami, zatelefonowali do Warszawy do generała von dem Bacha. Odpowiedział: „Traktować jak Anglików”. (...)

Naszą grupą jeniecką zajmował się sierżant, którego przezwaliliśmy „Tata Niewypał”. „Gdyby was nie kazano traktować jak Anglików” - oświadczył szczerze - „to ja bym wam dał... Zabiliście mi syna w Powstaniu, a jak byłem dwa razy w Warszawie, to odebraliście mi broń”... (...)

Kiedy wchodziliśmy w bramę Oflagu 7-A, nie mieliśmy pojęcia, jak to jenieckie życie wygląda w „normalnym” oficerskim obozie. Okazało się, że to było bogate życie. Na naszą część miejscowa orkiestra złożona z osiemdziesięciu instrumentów dała wspaniałą koncert muzyki klasycznej. W obozowym teatrze szła właśnie sztuka Wesele Figara. (...) Najważniejsze jednak były najrozmaitsze kursy dokształcające.

Przecież tu w niewoli było wielu profesorów uniwersytetu, inżynierów, nauczycieli, naukowców, którzy przez te pięć lat przekazywali swą wiedzę tym, którzy byli gotowi poszerzyć swe horyzonty intelektualne. Zdobywano nawet stopnie naukowe, a prace dyplomowe wysyłano do uniwersytetów w Szwajcarii. (...)

628

Dopiero w niewoli poznaliśmy całe bogactwo piosenki konspiracyjnej, partyzanckiej i powstańczej:

„Na alei leśnej żeśmy się spotkali. Hej, spotkaliście się na ostatni bój...”

„Hej chłopcy, bagnet na broń...” Niektóre na bardzo smutną nutę: „Dziś do ciebie przyjść nie mogę...” I na pogodniejszą lub całkiem wesołą: „Sanitariuszka Małgorzatka...”

„W pałacu Miihla, Żytia, Wola, bronią się chłopcy spod »Parasola«...

Każdy chłopak chce być ranny - sanitariuszki są fajne panny,
bo gdy cię kula draśnie jaką, poprosisz pannę, da ci buziaka...” (...)

Poznałem kapelana obozu księdza Tadeusza Kirschke, który od razu mnie podbił swoim bezpośrednim podejściem i poczuciem humoru. Nasze AK nie wszystkim oficerom z '39 roku się podobało, gdy się nam bliżej przypatrzyli. Ksiądz Tadeusz bronił nas, mówiąc: „Na to wszystko, co przeżyli przez pięć lat okupacji, są... fantastyczni”. (...)

Niestety ksiądz Kirschke niedługo pozostał w Murnau. Coś konspirował, odkryli i wsadzili go do Dachau. (...)

Wreszcie nadchodzi dzień wolności: 29 kwietnia 1945. Wiemy, że to będzie zaraz, bo odgłosy walki bardzo bliskie. Żołnierze niemieccy wywiesili już białe flagi na bramie, straż zesza z wieżyczek. Oczekiwanie, napięcie...

Oddział SS zatrzymał się za miastem Murnau. Oficerowie w dwóch samochodach podjeżdżają pod bramę. Nie spostrzegli na czas, że z drugiej strony, drogą prowadzącą w wąwozie, zbliżają się czołgi. Nagle się ukazały. Niemcy zamiast się poddać, zaczęli strzelać. Czołgi odpowiedziały ogniem. Oficerowie SS padli.

Niestety w tej samej chwili od rykoszetu zginął porucznik Mazur. Pięć lat niewoli, a teraz... a może to on jeden stał się prawdziwie wolny? Jeden z czołgów wjeżdża w druty kolczaste, rozrywa je. Otwiera się kłapa na wieżyczce, ukazuje się żołnierz amerykański. Podnosi ręce w powitaniu i woła: „Jak się mata, chłopaki!”. (...) Wita go okrzyk radości. To amerykańskich Polaków nam przysłało!...*

Andrzej Janicki

629

Lamsdorf: powstaniec Żyd ma inne zmartwienia

Kolejnym rytuałem, jakiemu nas poddano po przyjeździe do obozu, było tak zwane odwszenie we wspólnej łazience. To była strata czasu, bo słoma w naszych siennikach stanowiła dla wszy świętą wylęgarnię i szybko opanowaliśmy technikę łapania ich i rozgniataania między paznokciami kciuków.

I znów znak mojego żydowskiego pochodzenia stał się źródłem wielu chwil niepokoju. Przez pierwsze parę dni martwiłem się jeszcze, że ktoś zauważy podczas wspólnego korzystania z pryszniców i że na mnie doniesie. Ale nikomu na tym nie zależało. Naszych strażników nie obchodziło, czy ktoś jest Żydem, czy nie, i nasi towarzysze też się tym nie interesowali. W niewoli - pierwszy raz od pięciu lat - poczułem się bezpieczny, ochraniający przez konwencję genewską**.

Jerzy Lando

Koniec kapsułki.

Życie robotników przymusowych z pierwszej kategorii mogło się wydawać całkiem znośne w porównaniu z dolą pozostałych grup. Mieli zagwarantowane zakwaterowanie, wyżywienie i choćby skromną płacę. Niemniej jednak (...) lista obowiązujących ich zakazów była nieskończenie długa: „Oznakowani literą »P«, nie mogliśmy siedzieć w tramwaju, wejść do restauracji, kościoła, kina, teatru, opery, cyrku, do ogrodu botanicznego i zoologicznego. Nie mogliśmy uczestniczyć w żadnych zawodach sportowych, festynach. (...) Nie wolno nam było mówić na ulicy po polsku i gromadzić się, słuchać radia i czytać polskiej prasy. Nawet nie wolno nam było siedzieć w parku na ławkach, na których dużymi białymi literami napisano: »Fuer Polen und Juden sitzen verboten«. Nie wolno nam było uczyć się i zawierać małżeństw". Jakiegokolwiek naruszenie tych reguł uznawano za przestępstwo, którym mogło się natychmiast zająć Gestapo.

W przypadku najniższych kategorii praca niewolnicza oznaczała codzienną konfrontację ze śmiercią. Nic nie było pewne, poza powszednią męczarnią⁶⁷⁴.

W styczniu 1945 roku, gdy Hitler wydał rozkaz, że Breslau ma być przekształcony w fortecę i broniony do ostatniego żołnierza, Gauleiter nakazał przeważającej większości niemieckiej ludności cywilnej opuścić miasto, natomiast nalegał, żeby robotnicy zatrudnieni w zakładach produkcji na potrzeby wojenne pozostali na miejscu.

630

W rezultacie około 200000-300000 obcokrajowców musiało przetrzymać sowieckie oblężenie trwające przez niemal pięć miesięcy. Niemało ludzi, którzy przeżyli piekło na ziemi podczas Powstania Warszawskiego, nie zdołało przeżyć piekła na ziemi, jakim było oblężenie Breslau⁶⁷⁵.

Wkroczenie Armii Czerwonej 6 maja 1945 roku też nie zapowiadało niczego, co oznaczałoby szybką zmianę na lepsze. Masowe grabieże, zbiorowe gwałty i licencjonowany chaos - wszystko to było na porządku dziennym. Wyzwolony Breslau, który wkrótce miał zostać Wrocławiem, wyglądał bardzo podobnie do wyzwolonej Warszawy: ocean gruzów zamieszkaną przez gromadę zrozpaczonych, wyniszczonych, pogrążonych w żalobie ludzi.

Biorąc pod uwagę ogromne zapotrzebowanie Niemiec na siłę roboczą, trudno do końca zrozumieć, dlaczego w październiku 1944 roku tak wielu warszawiaków zamknięto w obozach koncentracyjnych.

* Andrzej Janicki, Na rozkaz. Wspomnienia 1937-1947, Henley-on-Thames, Oxon 1995, s. 117, 118, 122, 125, 121, 128, 129.

** Jerzy Lando, Saved by my face, Edinburgh 2002, s. 206-208.

⁶⁷⁴ Norman Davies, Roger Moorhouse, Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego, tłum. Andrzej Pawelec, Kraków 2002, s. 423.

⁶⁷⁵ Zob. ibidem, s. 31-57.

Przeważnie nie byli to Żydzi i ogólnie rzecz biorąc, nie byli to także czynni uczestnicy Powstania. Nie trzeba może szukać racjonalnych wyjaśnień. Natomiast fakt pozostaje faktem: dziesiątki tysięcy warszawiaków wywieziono do Auschwitz i w inne równie straszliwe miejsca.

Można sądzić, że powstańcy i ludność cywilna Warszawy trafiali do hitlerowskich obozów koncentracyjnych w wyniku jednego z dwóch możliwych powodów. W pierwszym przypadku część żołnierzy z Powstania wziętych do niewoli przed październikową kapitulacją, a zwłaszcza po upadku Starego Miasta, wywieziono do obozów, traktując to jako swego rodzaju karę. Uważano, że powinni się cieszyć z tego przywileju, ponieważ większość ich towarzyszy, którzy wpadli w ręce wroga, na miejscu rozstrzelano, z rannymi włącznie. Natomiast około 12000-15000 warszawiaków wywieziono po kapitulacji albo do Mauthausen-Gusen, albo do Ravensbriick -najwyraźniej tylko z tego powodu, że SS potrzebowało swojego kontyngentu darmowych robotników.

631

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

WIELKI POŻAR

Były powstaniec, więzień Stalagu IV B w Saksonii, zostaje wywieziony na roboty do nieznanego mu miasta

10-12 lutego [1945]

Wyładowujemy się na przedmieściu jakiegoś miasta, gdzie wachmani (...) z typowo niemiecką butą drą się wniebogłose, szwargocą po swojemu i poganiają nas do roboty. A robota to kopanie rowów obronnych dookoła miasta. Nie jesteśmy sami. Setki cywilnych Niemców, wśród nich kobiety, kopią tuż obok nas. Nie mam zamiaru pomagać Niemcom w ich wojennym wysiłku, więc od pierwszego dnia rozglądam się za możliwością ucieczki. W szarej cywilnej jesionce nie wyglądam na jeńca (...).

Z obserwacji okolicy wnioskuję, że znajdujemy się na dalekich przedmieściach Drezna, połączonych z centrum elektryczną kolejką. Muszę mieć pieniądze na bilet, więc sprzedaję paczkę amerykańskich papierosów.

W poniedziałek odłączam się od naszej grupy pod pretekstem załatwienia naturalnej potrzeby i już nie wracam. Na stacji kolejki podchodzę do okienka kasy i zdobywam się na: „Wo ist Bahnhof, bitte”. Udało się! (...) Przez dwie godziny błędzę po mieście, nie mogąc znaleźć dworca. Wzdłuż ulicy prowadzącej obok parku zauważyłem wiele podziemnych wejść oznaczonych strzałkami i napisami „Luftschuttkeller”. Domyśliłem się, że są to schrony przeciwlotnicze. Robi się ciemno, jestem zmarnięty i zmęczony, więc idę po schodach na dół, gdzie słabe światło żarówek oświetla ponure, zupełnie puste wnętrza. Siadam na ławce w najciemniejszym kącie i po zjedzeniu suchara zasypiam.

Obudziło mnie trzęsienie ziemi, potężne wybuchy bomb i ryk syren alarmowych. Zaraz potem otoczył mnie tłum przerażonych Niemców, szybko wypełniający schron. (...) Trzęsę się ze strachu razem z Niemcami. Samoloty nadlatują fala za falą. Bombardowanie trwa godzinami. Zamigotały i po chwili zgasły światła w schronie. (...) Ciężka szwabska łapa spada na moje ramię.

- Wer bist du? - pyta się sąsiad i oświetla moją twarz latarką. -Ich bin ein Kriegsgefangener - odpowiadam zrezygnowany.

- Polnische? - pyta.

Skąd on to wie, hitlerowski skurczybyk. -Jawohl! - odpowiadam.

- Also raus! Du Polnische Schweine! Raus!

Zanim precyzyjnie się do wyjścia, posypały się razy podnieconego motłochu. Najmocniej były kobiety.

- Boże, jak Niemcy potrafią nienawidzić - pomyślałem. - Nawet w obliczu własnej śmierci. Mimo nocy na zewnątrz jest widno jak w dzień. Niebo rozjaśniają łuny pożarów i ciągle wybuchające bomby. Nie chcę ryzykować spotkania z rozwścieżonym tłumem Niemców w innym schronie,

632

więc pędzę na drugą stronę ulicy, do parku. Znajduję wgłębienie tuż obok dużego drzewa i rzucam się plackiem na ziemię.

- Boże! - modlę się w duchu. - Przecież nie chciałeś, żebym poległ w Warszawie, tam gdzie, otulony gruzami Starówki, spocząłbym w polskiej ziemi. Błagam Cię, nie pozwól mi zginąć teraz, na tej obcej, przesiąkniętej nienawiścią ziemi niemieckiej.

Wtorek, 13 lutego

Mija północ. Detonacjom bomb i ciągłemu rykowi silników samolotowych nie ma końca. Wtulam twarz w wyschnięte jesienne liście i zatykam uszy. (...)

Przelatuje nad ulicą samolot i sieje pomarańczowe kulki. Wyglądają jak świecące bombki na choinkę, a wybuchają ogniem Lucyfera, który pali wszystko, mury, beton, asfalt i... ludzi. Żywe pochodnie wybiegają z głębi schronów, padają na ziemię i palą się z krzykiem rozpacz. Kończą swoje życie

przezarte nienawiścią. Ale przecież tam, w schronach, były też dzieci! (...) Dławię w gardle słowa, że to za Warszawę i za polskie niewinne dzieci. Nie! Nie! Nie! Po stokroć nie! Dość nienawiści! (...)

Czuję nagłą potrzebę opuszczenia tego miasta, które już nie istnieje. Idę wstrząśnięty, nie orientując się w kierunku marszu. (...) Dziś nie ma dworca, bo nie ma Drezna. Wszędzie gruzy. Tak jak niedawno na Starówce*.

Lech Hałko

Koniec kapsułki.

Wacława Lutoborska gotowała w czasie Powstania jedzenie dla żołnierzy Armii Krajowej. W sierpniu lub we wrześniu 1944 roku z obozu przejściowego w Pruszkowie wywieziono ją do Auschwitz, ponieważ została uznana za recydywistkę, którą ze względu na dobre zachowanie zwolniono kiedyś z obozu koncentracyjnego Gęsiówka. Jej dzieje są godne uwagi. Była wdową po oficerze, którego w 1939 roku wzięli do niewoli Sowieci; chcąc odwiedzić męża, szła przez śniegi zimy przełomu roku 1939 i 1940 z Warszawy do Kozielska na zachodzie Rosji. (Miała się dowiedzieć, że jej mąż zginął w Katyniu). Na mocy paktu niemiecko-sowieckiego NKWD oddało ją w ręce SS i spędziła dwa lata w Gęsiówce, skąd została warunkowo uwolniona. Jej służba w szeregach Armii Krajowej stanowiła zatem krótką przerwę między pobytami w dwóch obozach. Przeżyła zarówno ostry rygor Auschwitz, jak i trudy „marszu śmierci” do dystryktu hanowerskiego w pierwszych tygodniach 1945 roku. Ale w Bergen-Belsen zaraziła się tyfusem. Zmarła zaledwie dziesięć dni przed przybyciem brytyjskich wyzwolicieli - z wszelkim prawdopodobieństwem pogrzebano ją żywcem w rowie razem z innymi ofiarami i zabito niegaszonym wapnem. Ta kobieta była absolutnie niewinna. Zapłaciła niewyobrażalnym cierpieniem za miłość do rodziny i do ojczyzny. Trudno o symbol bardziej tragiczny niż los jej syna, który stracił ojca w wyniku barbarzyństwa Sowietów i matkę w wyniku barbarzyństwa hitlerowców⁶⁷⁶.

633

Grupa około 5000 warszawiaków wywiezionych do Mauthausen-Gusen w Austrii dostała się w tryby uważane przez wielu za najgorszy element maszyny hitlerowskich Konzentrationslager. Było to miejsce, którego nie da się formalnie zaklasyfikować do kategorii obozów śmierci - takich jak Treblinka czy Sobibór. Natomiast jego więźniów, przeznaczonych do pracy w kamieniołomach granitu, traktowano z najwyższym okrucieństwem i nie pozwolono im na luksus szybkiej śmierci. Razem z Żydami i jeńcami sowieckimi warszawiaków trzymano zimą przełomu roku 1944 i 1945 na otwartym powietrzu; śmiertelność była straszliwa. Przeżyła zaledwie garstka; mogli oni potem dać świadectwo prawdzie⁶⁷⁷.

Ofiarą szczególnie cynicznej sztuczki padła prawdopodobnie grupa, która trafiła do Ravensbrueck. W jej skład wchodziła część kobiet, cywilnych mieszkanki Warszawy, które dobrowolnie zgłosiły się do pracy w Rzeszy. Wsiadły do bydłowych wagonów w przeświadczeniu, że jadą do niemieckich gospodarstw lub fabryk. Kiedy jednak na końcu podróży odryglowano drzwi, okazało się, że są już w tej jednej jedynej części Rzeszy, w której miały nadzieję nigdy się nie znaleźć⁶⁷⁸.

Tymczasem pod koniec 1944 roku Niemcy odkrywali, że nie są w ruinach Warszawy zupełnie sami. Od czasu do czasu, szczególnie nocą, niemieckie patrole słyszały jakieś głosy lub kątem oka dostrzegały przemijające wśród gruzów sylwetki. Na wszelki wypadek wrzucali do piwnic granaty i zatruli wodę w studniach; tu i ówdzie, zastawiwszy pułapkę, zabijali trochę „robactwa”. Ale skala zjawiska była o wiele szersza, niż mogli sobie wyobrazić. Albowiem grupa ludzi postanowiła nie zaufać obietnicom, oko-pać się w ruinach i przetrwać do czasu, kiedy Niemcy się wyniosą. Liczyła 2000-3000 „Robinsonów Crusoe”, jak ich później nazwano; byli to głównie - choć nie wyłącznie - Żydzi i wielu z nich należało wcześniej do służb medycznych Armii Krajowej. Żydzi stanowili przeważającą część świata lekarskiego w przedwojennej Warszawie. Przy pomocy wychodzących z miasta towarzyszy zgromadzili zapasy puszek z jedzeniem, butelek z wodą, świec i lekarstw; w dobrze ukrytych bunkrach zamocowali wizjery i rury doprowadzające powietrze; w niektórych przypadkach inni żołnierze z jednostek szykujących się do kapitulacji przed odejściem zamuroywali ich z zewnątrz.

634

Mieli nadzieję, że spędzą w ukryciu tylko parę tygodni. Ale tygodnie mijały. Brandkommandos wykonywały swoje zadania nad nimi i wokół nich. Wybuchy i ogłuszający huk walących się domów

* Lech Hałko, *Kotwica herbem wybranym*, Warszawa 1999, s. 235-236.

⁶⁷⁶ Wacława Lutoborska (1901-1945). Jej nazwisko, w zniekształconej formie, znalazło się na tablicy pamiątkowej w Belsen. Na podstawie rozmowy z synem, panem Tadeuszem Lutoborskim, przeprowadzonej w Warszawie w 2001.

⁶⁷⁷ Dokumenty dotyczące ofiar Mauthausen zob. międzynarodowy projekt dokumentacyjny Mauthausen Survivors Documentation Project, do którego w grudniu 2001 został zaproszony Ośrodek Karta (www.indeks.karta.org.pl/bmh/index.asp).

⁶⁷⁸ Na temat Ravensbrueck zob. Denise Dufournier, *Ravensbrueck. The women's camp of death*, London 1948; Wanda Połtawska, *I boję się snów...*, Warszawa 1962.

świadczyły o kolejnych etapach dzieła zniszczenia. Po falach nieznośnego gorąca przychodziły fale gryzącego dymu. Potem po coraz zimniejszych nocach nadeszły coraz zimniejsze i coraz bardziej mroczne dni. Bieg kalendarza wyznaczały rzędy kresek wydrapywanych na ścianach. Pod koniec roku zaczęto odpieczętowywać wejścia do schronów i urządzać nocne wycieczki w poszukiwaniu wody i informacji. Ci, którzy wracali, nie mieli zbyt wiele interesujących rzeczy do powiedzenia: Niemcy biwakują wokół ognisk, ślady niemieckich stóp na śniegu, wspaniały widok wygwieżdzonego nieba, upiorna cisza, nigdzie ani śladu sowieckich żołnierzy.

Na miano „Robinsona Crusoe” szczególnie zasłużył sobie Władysław Szpilman (1911-2000), który rzeczywiście wybrał los rozbitka na bezludnej wyspie. Był polskim Żydem prawie całkowicie zasymilowanym i przed wojną pracował w Polskim Radiu jako popularny kompozytor i pianista. Przeżył oba powstania w Warszawie i dość się napatrzył, aby nie ufać hitlerowcom. Wobec tego żył samotnie, niby jaskółka na zrzuwanym strychu, ucząc się przechodzenia na czworakach po rynnie z jednego dachu na drugi, a nade wszystko starając się ukryć przez ludzkim okiem i uchem. Jego wielkim odkryciem była pogruchozana odłamkami bomb łazienka na jednym z wyższych pięter; znalazł w niej wannę pełną jeszcze nie zakazanej wody. Ale z nastaniem mrozów poruszanie się po dachach stawało się coraz bardziej niebezpieczne. Wreszcie nadszedł dzień, w którym go wypatrzone. Nieostrożnie przechodząc przez nadpalone drzwi, wbił sobie w palec długą drewnianą drzazgę i właśnie przyglądał się z uwagą skaleczonej dłoni, gdy usłyszał na schodach czyjeś kroki:

Rzuciłem się w stronę wyjścia na strych, lecz tym razem było już za późno. Stałem oko w oko z niemieckim żołnierzem, o tępej twarzy półinteligenta, w hełmie i z karabinem w rękę.

Był nie mniej niż ja przestraszony tym nagłym spotkaniem w ruinach, lecz usiłował sprawiać wrażenie groźnego. Łamaną polszczyzną zapytał mnie, co tu robię. (...) wycelował we mnie lufę karabinu i kazał iść ze sobą. Oświadczyłem, że pójdę, ale że będzie miał na sumieniu moją śmierć, jeśli zaś pozwoli mi tu zostać, dam mu pół litra spirytusu. Zgodził się chętnie na taką formę okupu, zastrzegł tylko, że przyjdzie jeszcze raz i że będę musiał mu dać tego spirytusu więcej. Gdy tylko zostałem sam, wdrapałem się jak najprędzej na strych, wciągnąłem drabinę i zatrasnąłem za sobą klapę włazu.

635

Po kwadransie powrócił rzeczywiście, tym razem w towarzystwie kilku innych żołnierzy i podoficera. Gdy tylko usłyszałem ich kroki, wygramoliłem się ze strychu na ocalałą część dachu. Był stromy. Leżałem na nim na wznak, opierając się stopami o rynnę. Gdyby się ugięła lub załamała, nie miałbym już oparcia i mógłbym runąć z piątego piętra na ulicę. Jednak wytrzymała, a ja (...) jeszcze raz ocalałem. Niemcy przeszukali cały dom. Ustawiwszy w piramidę jakieś stoły i stołki, dostali się też i na strych, ale nie przyszło im na myśl wyrzeć na dach. (...) Klnąc i wymyślając mi od świńskich bandytów, odeszli z niczym⁶⁷⁹.

W grudniu lód i mieciony wiatrem śnieg sprawiły, że warszawskie ruiny stały się jeszcze mniej gościnne; uciekinier musiał się coraz bardziej oddalać od swojej bazy w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Pewnego dnia znalazł w opuszczonej spiżarni jakieś puszki i to odkrycie znów całkowicie go pochłonoło:

Byłem tym tak zaabsorbowany, że z zamyślenia wyrwał mnie dopiero głos dochodzący tuż zza moich pleców:

- Was suchen Sie hier?

Za mną stał oparty o kuchenny kredens smukły, elegancki niemiecki oficer, z rękami założonymi na piersiach.

- Czego pan tu szuka? - powtórzył. - Nie wie pan, że w tej chwili wprowadza się tu sztab obrony Warszawy?... (...)

Opadłem na krzesło stojące przy drzwiach do spiżarni. Poczulem nagle, z nieodwracalną pewnością, że nie starczy mi już sił na wydobycie się z tego nowego potrzasku. Opuściły mnie tak nagle, jak przy omdleniu. Siedziałem wpatrzony tępym wzrokiem w oficera, ciężko dysząc. Dopiero po chwili zdobyłem się na odpowiedź:

- Niech pan ze mną robi, co chce. Ja się stąd nie ruszę.

-Nie mam zamiaru robić panu nic złego! - oficer wzruszył ramionami. - Kim pan jest?

- Jestem pianistą.

Zaczął przyglądać mi się dokładniej, z widocznym niedowierzaniem. (...)

- Niech pan pójdzie ze mną.

636

Przeszliśmy przez pierwszy pokój, który kiedyś zapewne był jadalnią, i weszliśmy do następnego, w którym pod ścianą stał fortepian. Oficer wskazał nań ręką:

- Niech pan coś zagra.

⁶⁷⁹ Władysław Szpilman, Pianista. Warszawskie wspomnienia 1939-1945, Kraków 2000, s. 161-162.

Czy nie pomyślał o tym, że dźwięk fortepianu przywoła natychmiast znajdujących się w tej okolicy esesmanów? (...)

Gdy położyłem palce na klawiaturze, drżały. Miałem tym razem dla odmiany wykupić swe życie grą na fortepianie. Nie ćwiczyłem od dwóch i pół roku, moje palce były skostniałe, pokryte grubą warstwą brudu, a paznokcie nie obcinane od dnia pożaru domu, w którym się ukrywałem. Pokój, w którym stał fortepian, był jak większość innych pokoi w mieście pozbawiony szyb, a mechanizm spęczniał od wilgoci, przez co klawisze odpowiadały bardzo opornie na nacisk palców.

Zacząłem grać Nokturn cis-moll Chopina. Szklisty, brzękliwy dźwięk, wydobywający się z rozstrojonego instrumentu, odbijał się o puste ściany mieszkania i klatki schodowej, brzmiał przyciszonym, smętnym echem w ruinach domków po drugiej stronie ulicy. Gdy skończyłem, cisza panująca w mieście stała się jeszcze bardziej głucha i upiorna. Z pewnej odległości dobiegło miauknięcie kota, z dołu zaś, sprzed domu, słychać było gardłowy, niemiecki wrzask. Oficer stał dłuższą chwilę, przyglądając mi się w milczeniu, po czym westchnął i powiedział: - Jednak nie powinien pan tu zostać. Wywiozę pana poza miasto, do jakiejś wsi. Tam będzie pan bezpieczny. Potrząsnąłem głową. -Ja nie mogę przecież stąd wyjść! - odparłem z naciskiem. Dopiero teraz zdawał się pojmować, jaki był prawdziwy powód mojego ukrycia się w ruinach. Poruszył się nerwowo i zapytał:

-Jest pan Żydem?

-Tak.

Opuścił skrzyżowane dotąd na piersiach ręce i usiadł na fotelu obok fortepianu, jakby cała sytuacja zmuszała go do głębszego namysłu.

- No tak! W takim razie naprawdę nie może pan stąd wychodzić⁶⁸⁰.

„Pianista” spotkał jedną z nielicznych istot ludzkich, które i chciały, i mogły mu pomóc. Trzy dni później oficer wrócił, przynosząc chleb i dżem. Zanim odszedł na dobre, przyniósł jeszcze więcej jedzenia, kołdrę i płaszcz, a także bezcenną informację,

637

że Armia Czerwona nadejdzie lada moment. Oficer umarł później na Syberii w sowieckiej niewoli. Uciekinier przeżył i znów grał w Polskim Radiu Chopina.

Na wschód od Warszawy funkcjonariusze NKWD nadal polowali na powstańców i „nielegalny element” (przymiotnik „nielegalny” odnosił się do wszystkich, którzy nie zostali przez NKWD zarejestrowani). Na początku października 1944 roku NKWD otrzymało znaczne posiłki. Ale posiłki te dotarły bezpośrednio po kapitulacji, kiedy strumień uciekinierów z powstańczą przeszłością zaczął już wysychać. Wobec tego NKWD skupiło się na innych zadaniach: zajęło się tropieniem akowskich kryjówek, eliminowaniem radiostacji utrzymujących jeszcze kontakt z Londynem i obserwowaniem katolickich duchownych, których en masse uważano za wyrotowców. W tej ostatniej sprawie Sierow pisał 13 listopada do Berii, prosząc o zgodę na zorganizowanie powszechnej obławy na kler. Zgody nie udzielono⁶⁸¹. Wydaje się, że w tych końcowych miesiącach 1944 roku Sierow przejawiał największą aktywność w rejonie Białegostoku i Bielska Podlaskiego.

Stając w obliczu ogromu statystyk dotyczących aresztowań żołnierzy Armii Krajowej, „bandytów”, „nielegalnego elementu”, „faszystów” i „przestępczych buntowników”, historycy nie zawsze są w stanie odróżnić powstańców z Warszawy od całej reszty. Ale raz po raz okazuje się, że jeśli tylko wiadomo, że ten lub ów znany z nazwiska powstaniec - zwłaszcza jeśli był to oficer - znalazł się po Powstaniu w strefie sowieckiej, to w ten czy inny sposób zawsze w końcu dostał się pod opiekę NKWD. Taki był też los kapitana Czesława Pieniaka „Mąka”, radiooperatora generała „Bora”, dowódcy AK na Pragę podpułkownika „Andrzeja” i niewątpliwie także wielu innych. Podpułkownik „Andrzej” należał do tych, którzy mieli więcej szczęścia. 27 listopada Światło aresztował go w domu jego matki; dostał wyrok śmierci, następnie zamieniony na dziesięć lat więzienia, ale w lipcu 1945 roku został odbity z transportu do więzienia w Rawiczu. Losy około setki jego towarzyszy z Pragi nie okazały się równie szczęśliwe. W grudniu 1944 roku aresztowano ich pod zarzutem rozpowszechniania nielegalnego biuletynu „Alarm”, po czym wywieziono na Ural do obozu w Stalinogorsku⁶⁸².

638

Dokumenty NKWD z tego okresu wskazują na niezwykłą dbałość o szczegóły. Albowiem ludzie Sierowa nie tylko wykorzeniali niepożądany element. Zbierali też wszystko, co mogłoby rzucić jakieś światło na postawy i działania środowisk, którymi się zajmowali; do Moskwy przekazywano całe tony materiałów dowodowych. Na przykład kiedy enkawudziści przechwycili radiostację Armii Krajowej w Lublinie, zabrali także jej archiwum i całą korespondencję z rządem RP w Londynie. Nawet ich z

⁶⁸⁰ Ibidem, s. 165-169.

⁶⁸¹ Iwan Sierow do Ławrientija Berii, 13 listopada 1944, zob. Teczka specjalna J.W. Stalina..., op. cit., s. 105-106.

⁶⁸² Zob. Lesław M. Bartelski, Praga. Warszawskie Termopile 1944, Warszawa 2000, s. 142-143.

pewnością musiało ubawić streszczenie przemówienia Anthony'ego Edena wygłoszonego w Izbie Gmin 27 września oraz jego pogląd, czto ariestow niet - że nie ma żadnych aresztowań. Znaleźli też raport, w którym radiooperator zdawał Londynowi sprawę z tego, jakie naprawdę były lokalne warunki:

Telegram nr 303 z 28 X br. Alarm. Przekazać natychmiast. Londyn. Generał Kopański.

1. Od 10 X bieżącego roku nasiliły się masowe aresztowania żołnierzy AK, a także cywilów wiernych rządowi londyńskiemu, obejmując jednocześnie ziemian, lekarzy, nauczycieli i inteligencję. Milicja i NKWD pacyfikują wsie przeciwstawiające się PKWN. Publiczne i tajne egzekucje żołnierzy AK są na porządku dziennym. W miastach wieczorem przeprowadzane są obławy. (...) Więzienia i obozy koncentracyjne są przepełnione. Pijani sowieccy oficerowie mówią, że wystrzelają Polaków⁶⁸³.

Tak miesiąc po kapitulacji wyglądało życie w rejonie graniczącym z Dystryktem Warszawa. [Wyzwolenie II, s. 639]

Kiedy NKWD zaaresztowało ostatnią falę więźniów, zaczęto rozważać, kogo z aresztowanych wcześniej można by teraz zwolnić. Na przykład w grudniu 1944 roku Stalin oświadczył Berii, że „towarzyszowi Bierutowi” należy zezwolić na przyjrzenie się pełnej liście polskich więźniów NKWD, po czym będzie mógł przedłożyć spis nazwisk tych, którym powinno przysługiwać specjalne prawo amnestii. Bierut istotnie przedstawił dwadzieścia trzy nazwiska „Polaków i polskich Żydów”. Wszyscy byli przedwojennymi komunistami, przetrzymywanymi w łagrach od czasu czystki z lat 1937-1938:

1. Berger Gerta
 2. Bogdanowicz Anna
 3. Bogień Fruma
 4. Wolf Helena
 5. Horowitz-Wojsławska Teofila
 6. Grossman Elżbieta
 7. Herzberg Paulina
 8. Ignaciak Janina
 9. Kameraz Hankiel
 10. Longinowicz Józef
 11. Mazur Franciszek Andrzej
 12. Marcus Helena
 13. Maciejewska Rozalia
 14. Motylowa Elżbieta
 15. Olecińska-Fornalska Felicja
 16. Praport Maria
 17. Pruchniak Teodora
 18. Siekierska Jadwiga
 19. Slawin Stefan
 20. Cymbal Helena
 21. Szwarz Paulina
 22. Szyszkiewicz-Budzińska Anna
 23. Jankowska Lubow⁶⁸⁴.
- 639

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

WYZWOLENIE II

Polski chłop z powiatu Sierpc, na północ od Warszawy, opisuje swój los

Żołnierze niemieccy, wycofując się, rabowali, co się da, aby przyspieszyć swoją ucieczkę, zabierali przeważnie konie. U nas z sześciu koni pozostały dwa, które były ukryte w małej stajence przy czworakach, a które z kolei zostały zabrane później przez oddziały sowieckie. Pierwszy kontakt z żołnierzami sowieckimi był bardzo nieprzyjemny. Po wkroczeniu u nas w domu zakwaterowało się dowództwo, z pułkownikiem na czele, a oprócz tego cały dom i wszystkie budynki opanowane były przez żołnierzy sowieckich. Wszędzie palili ogniska, na podwórzu, a nawet w stodole na klepisku, i gotowali sobie strawę. Na podwórzu leżała zabita krowa, z której rznął mięso, co kto chciał. W domu w każdym pomieszczeniu spało po dziesięciu, dwudziestu ludzi, bo była to zima. (...) Trwało to dwa dni i dwie noce, po czym poszli naprzód, a za nimi jechali inni, tak zwani maruderzy - ci dopiero pokazali, do czego są zdolni. Ponieważ gwałcenie kobiet przez żołnierzy sowieckich było rzeczą nagminną, toteż siostra moja, Jadwiga, i jeszcze jedna młoda dziewczyna z czworaków były ukryte i całe dni i noce

⁶⁸³ Ławrientij Beria do Józefa Stalina i Wiaczesława Mołotowa, 28 listopada 1944, cyt. za: Teczka specjalna J.W. Stalina..., op. cit., s. 114.

⁶⁸⁴ GARF (Archiwum Państwowej Federacji Rosyjskiej, Moskwa), f. 9401, op. 2, d. 68, 1. 284-288.

siedziały ukryte, nie wychodząc na światło dzienne (...). Mieliśmy przez miedzę sąsiada, w którego domu były trzy młode, dorosłe dziewczyny, no i mama, babcia, ojciec i syn. Do nich pewnej nocy przyszło czterech czy pięciu pijanych żołnierzy sowieckich, gdzieś około godziny 23.00, i waląc do drzwi i grożąc bronią, żądają, żeby otworzyli. Gospodarz pod wielkim strachem otworzył, a oni pytają, gdzie są dziewczyny. Dziewczyny w koszulach nocnych tylnym wyjściem, boso po śniegu, zdążyły uciec i ukryć się w budynkach gospodarczych. Rosjanie spenetrowali dom i gdy przekonali się, że dziewcząt nie ma, sterroryzowali gospodarza, strzelając w sufit, i zgwałcili jego żonę, starszą już kobietę. (...) Po przesunięciu się frontu przez dłuższy czas nękali nas nocą i dniem, kradnąc i zabierając, co chcieli i co im wpadło w ręce. Mnie na przykład zabrali zegarek i akordeon, a z domu masę drobiazgów. (...)

Patrząc w okno, zobaczyłem, że przez podwórze w stronę domu idzie dwóch żołnierzy sowieckich i Polak z białą-czerwoną przepaską, a wraz z nimi sąsiad, Seweryn Bojanowski. Idą to idą, nic nowego, przecież już tyłu ich tu było.

I od tego momentu zaczyna się dla mnie gehenna, rzecz najstraszniejsza w moim życiu, której nigdy, przenigdy się nie spodziewałem i którą uważam za największą krzywdę, jaka mnie spotkała.

Po wejściu do domu zastali nas wszystkich, z wyjątkiem brata Tadeusza, który się ukrywał. Jeden z nich wyjął kartkę i odczytał nasze imiona (...), po czym oznajmił, że jesteśmy aresztowani i mamy dać podwodę, która nas i sąsiada zawiezie do gminy, do Mochowa. (...) Ci, którzy nas aresztowali, mówili, że muszą tylko wyjaśnić pewne sprawy i jutro wrócimy do domu. W Mochowie zorientowaliśmy się, że takich jak my jest więcej, a przeważnie gospodarzy większych gospodarstw i podejrzanych o przynależność do AK. (...) W Sierpcu zamknięto nas w piwnicach nowo wybudowanego bloku,

640

przy stacji kolejowej, a było nas już coraz więcej. (...) [Jechaliśmy] odkrytym samochodem z Sierpca do Działdowa, dokąd nas przywieziono przy dwudziestostopniowym mrozie. Samochody stały przed bramą jakiegoś obozu, o podwójnym zasięku drutów kolczastych, z wieżyczkami strażniczymi i barakami w środku. Był to obóz, w którym Niemcy trzymali Polaków podczas okupacji. (...) W obozie tym za drutami z niewielką grupką prawdziwych, niewinnych Polaków znajdowała się cała masa Niemców, eingedeutschów, Volksdeutschow, a byli też żandarmi, żołnierze niemieccy, Ukraińcy, żołnierze sowieccy, którzy byli w obozach i na robotach w Niemczech. Było także dwóch księży katolickich oraz jeden porucznik z kampanii wrześniowej (...), który wracając z niemieckiego oflagu, na dwa kilometry przed domem został na drodze aresztowany, zabrany i dołączony do nas. (...) W przejściowym obozie w Działdowie byliśmy chyba trzy dni. Jeden z żołnierzy sowieckich przyszedł do mnie nocą, poświecił latarką, obudził i kazał iść ze sobą. Zaprowadził mnie do piwnicy i przystawiając pistolet do głowy, kazał zdjąć buty i oddać jemu. (...) Nadszedł dzień wyjazdu. (...) W wagonach pobijane były prycze tak, że część ludzi mogła spać na podłodze wagonu, druga połowa natomiast u góry na pryczach, gdzie było podesłane trochę słomy. Pośrodku wagonu stał mały żelazny piecyk z wyprowadzoną dachem rurą oraz dziura wycięta w podłodze, która służyła nam jako ubikacja. Do każdego z wagonów załadowano sześćdziesięciu ludzi.

Zaczęła się makabryczna, koszmarna podróż. (...) Nie ulegało wątpliwości, że jedziemy na wschód, w głąb Rosji. Mieliśmy tylko jedno pobożne życzenie: ażeby nie za Ural, nie na Syberię, gdzie klimat jest tak ostry, a w szczególności zimą. (...) My, w zamkniętych wagonach towarowych, bez ruchu, niedostatecznie ubrani, głodni, bez łyżki gorącej strawy i bez wody. (...) Raz dziennie podawano nam jedzenie, to znaczy przygotowane jedzenie wrzucano nam w worku do wagonu. W worku było sześćdziesiąt kromek chleba (...) oraz trzy jednokilogramowe puszki konserw, to jest jedna na dwadzieścia osób. (...)

Jak się później dowiedziałem, w naszym transporcie było tysiąc siedmiuset ludzi załadowanych w Działdowie. (...) Jesteśmy w Charkowie i podobno tu będziemy wyładowani. (...) Liczono nas, ustawiano w czwórki i całą kolumnę zaprowadzono do obozu odległego o jakieś dwa, trzy kilometry. Ogromny obszar, chyba kilkanaście hektarów, ponad pięćdziesiąt baraków, wszystko ogrodzone podwójnym zasiękiem drutów kolczastych, a co pięćdziesiąt metrów wieżyczka strażnicza i reflektory. W obozie tym było około dwudziestu, trzydziestu tysięcy ludzi. Byli tam w przeważającej części Niemcy (eingedeutsche i Volksdeutsche), ale również dużo Rumunów, Polaków, Czechów, Jugosłowian, a nawet Włochów i Francuzów. Ponadto dużo tam było Rosjan.

(...) Dzień 9 maja, dzień kapitulacji Niemiec, przeżyliśmy w obozie, patrząc jedynie na radość Sowietów, którzy cieszyli się ogromnie, zresztą mieli powody do radości. My też mieliśmy nadzieję, że może, jak się wojna skończy, to i nas odeślą do domu. Mijały jednak tygodnie i miesiące i wszystko było bez zmian. Do roboty prowadzono nas jak dawniej, nic się nie poprawiło, organizmy nasze stawały się coraz bardziej osłabione, wycieńczone, mniej odporne.

641

(...) Nadszedł wreszcie ów dzień. Rano przyjechali jacyś wyżsi rangą oficerowie, wydano nam podwójną porcję chleba, ustawiono według dotychczasowego podziału na grupy, policzono i czekamy.

Po zakończeniu wyczytywania ustawiono nas i poprowadzono do stacji kolejowej. Tu czekały już na nas wagony, ku naszemu zaskoczeniu wagony osobowe (Czerwonego Krzyża), bardzo wygodne, gdzie w jednym przedziale mogło usiąść i leżeć dziewięć osób. (...) Dojechalśmy szczęśliwie, dziękując Bogu Najwyższemu, do Poznania. Był to 16 października 1945 roku*.

Bogusław Koziorowski

Koniec kapsułki.

Chociaż przedwojenna czystka wśród polskich komunistów miała z konieczności o wiele węższy zasięg niż powojenna czystka wśród „londyńczyków”, było to mrozące krew w żyłach memento dla ówczesnej polskiej rzeczywistości. Oskarżenia o „szpiegostwo”, „antyradziecką agitację” czy „zbrojne powstanie” były czymś równie wyssanym z palca, jak dobrze znanym. Nikt w tym systemie nie pozostawał bezpieczny - nawet najbardziej lojalni z komunistów. Na szczególną uwagę zasługują dzieje pewnego człowieka, który wpadł w ręce NKWD 12 listopada 1944 roku. Bolesław Piasecki „Sablewski” studiował w Warszawie, był prawnikiem z wykształcenia i działaczem politycznym. W 1939 roku służył w batalionie czołgów w Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej pułkownika Stefana Roweckiego (późniejszego „Grot”),

642

a w latach 1943-1944 sam dowodził najpierw Uderzeniowymi Batalionami Kadrowymi (UBK) podporządkowanymi AK, a następnie 3. Batalionem 77. Pułku Piechoty AK w rejonie Lidy na zachodzie Białorusi. W lipcu 1944 roku rozwiązał swój oddział, aby ułatwić żołnierzom przebiecie się do Warszawy. Ale ponieważ został otoczony przez oddziały Armii Czerwonej, nie dotarł do Powstania i schronił się we wsi Józefów oddalonej od Warszawy zaledwie o piętnaście kilometrów. Naprawdę interesującym elementem życiorysu Piaseckiego jest jednak fakt, że przed wojną należał on do nielegalnego faszystowskiego odłamu nacjonalistycznego ONR, a także jego reputacja ideologa skrajnie prawicowego odłamu radykalnego katolickiego Ruchu Narodowo-Radykalnego (ONR „Falanga”), który żywił wielki podziw dla generała Franco i opowiadał się za silnym reżimem totalitarnym. Krótko mówiąc, zaliczał się do takich polityków, jakich bardzo potrzebowali komuniści. Podzielali jego pogardę dla demokracji w zachodnim stylu i z radością powitali jego gotowość do odrzucenia tradycji i autorytetu hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego. Szybko też zrozumieli, że człowiek ten może być bardzo użyteczny dla ich planów rozbicia Kościoła. W efekcie Piaseckiego potraktowano w sposób specjalny. NKWD zabrało go na przesłuchania na Zamek w Lublinie, skąd został przekazany w ręce polskiego UB, które go przetrzymywało w więzieniu mokotowskim wśród ruin Warszawy. W odpowiednim czasie jako prezes katolickiego PAX-u Piasecki pojawił się na scenie wydarzeń jako jeden z czołowych współpracowników komunistów. W kategoriach zachodniej politologii był postacią nie dającą się pogodzić z ideologią komunistyczną. Natomiast w świetle sowieckich praktyk był całkowicie do przyjęcia⁶⁸⁵.

Powstało wiele spekulacji wokół tego, co się właściwie działo, gdy Piasecki był więźniem NKWD i UB. Można przypuszczać, że złożono mu atrakcyjną ofertę, którą mógł odrzucić tylko za cenę własnego życia: „[»Sablewski«] był wielką postacią (...), fanatykiem, który [rzucił się] jak szalony w wir ekstremistycznej polityki, jaka [opanowała] Europę i teraz niszczyła życie jej mieszkańców niczym średniowieczna epidemia czarnej ospy”⁶⁸⁶.

Szansę dla oportunistów pokroju „Sablewskiego” stanowiły luki, jakie pozostawiło po sobie zdziesiątkowane pokolenie Powstania. Ale on sam zapłacił wysoką cenę. Jego brat Zdzisław poległ w pierwszych dniach Powstania.

643

Pierwsza żona, łączniczka Halina Kopeć „Halina”, zginęła od kuli 14 sierpnia, gdy przenosiła rozkaz dowództwa AK. Druga żona, Barbara Kolenda, była koleżanką pierwszej ze zgrupowania „Radosław”. Najstarszy syn Bohdan, który w dzieciństwie przeżył Powstanie, został w 1957 roku okrutnie zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach przez anonimowych mścicieli.

Nowy etap intensywnej pracy zaczął się dla NKWD z chwilą rozpoczęcia styczeniowej ofensywy Żukowa. Warszawa wpadła niemal natychmiast w ręce Sowietów, a wkrótce po niej wszystkie większe i mniejsze miasta położone na zachód od Wisły. [Miasto-widmo, s. 645]

W jednym z miasteczek leżących w pobliżu Warszawy, w Milanówku, NKWD otrzymało niecodzienną misję, mówiącą wiele o jego rzemiośle. Popularny pisarz Ferdynand Antoni Ossendowski (1878-1945), który cieszył się międzynarodowym uznaniem i którego dzienniki z podróży po Mongolii *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów* (1923) przełożono na wiele języków, trafił na czarną listę. Jego wina polegała między innymi na tym, że napisał nie całkiem czolobitną i na poły fikcyjną biografię Lenina

* Bogusław Koziorowski, „Wspomnienia”.

⁶⁸⁵ Na temat Bolesława Piaseckiego zob. Lucjan Blit, *The Eastern Pretender*, London 1965; Antoni Dudek, Grzegorz Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990.

⁶⁸⁶ Lucjan Blit, *The Eastern Pretender*, op. cit., s. 15.

{Lenin, 1930). Kiedy w połowie stycznia 1945 roku funkcjonariusze NKWD przyszedli go aresztować, powiedziano im, że kilka dni wcześniej pisarz zmarł. Wobec tego na wszelki wypadek ekshumowali zwłoki, żeby się przekonać, iż naprawdę nie żyje⁶⁸⁷. Aby w pełni zrozumieć, o co chodzi, trzeba wziąć pod uwagę szeroko praktykowany proceder fałszywych pogrzebów. Ukrywający się członkowie Armii Krajowej mieli irytujący dla NKWD zwyczaj wystawiania sobie samym nagrobków. NKWD z pewnością miało już dość wyjaśnień w rodzaju „przykro nam, zginął w Powstaniu”. [Syberia, s. 649]

Następną liczną grupę ludzi, którzy wpadali w ręce NKWD, tworzyli „Robinsonowie Crusoe”; wyszli z ukrycia, gdy tylko 17 stycznia oddziały Armii Czerwonej wkroczyły do zrujnowanej Warszawy. Wielu spośród ich towarzyszy nie przetrwało. W ciągu następnych dni i tygodni, kiedy starannie przeszukiwano każdy skrawek ruin, okazało się, że dziesiątki kryjówek zamieszkują jedynie zmarli. Zginęli z zimna albo z głodu, albo z rozpacz, często od strzału w głowę, od własnej ostatniej kuli. Ale wiele setek wyniszczonych i wyglądających jak nocne mary ludzi wyłaniało się spod ziemi, aby wśród wybuchów gwałtownych emocji witać swoich wyzwolicieli. Jak zwykle, serdecznie ich przyjmowali prości żołnierze. Natomiast gdy tylko zjawiało się NKWD,

644

atmosfera powitania ulegała gwałtownej zmianie. Nie miało żadnego znaczenia, że byli to bohaterowie, którzy przeżyli sześćdziesiąt trzy dni walki z Niemcami, ani że wielu z nich było Żydami. W oczach NKWD pozostawali „elementem nielegalnym”, przebywali po nieprzyjacielskiej stronie frontu i - skoro nie umarli - byli potencjalnymi kolaborantami. Wszystkich bez wyjątku poddawano przesłuchaniom.

Jedną z liczniejszych grup „Robinsonów” składała się z około trzydziestu mężczyzn i kobiet, którzy zamurowali się w kompleksie piwnic w Śródmieściu, w rejonie ulic Śliskiej i Siennej. Na ich czele stali doktor Henryk Beck i jego żona Jadwiga. W skład grupy wchodził: oficer Wojska Polskiego Władysław Kowalski, dentysta doktor Schindler, sanitariuszka AK Julianna Wilak-Niewiedziałowa „Julia Kaliwska” i jej przyjaciółka z podziemia, dziennikarka Bronisława Roslaniec, dwóch greckich Żydów, Izaak Aruch i Dario Nusen, wyzwolonych przez AK z obozu Gęsiówka razem z rodzinami Fiszerów, Goldbergów, Sobelsohnów i Goldfarbów. Mieli ze sobą psa, który nazywał się Bunkier i który nigdy nie szczekał. Kiedy im zabrakło wody, zdołali wykopać studnię głęboką na prawie dziesięć metrów. Na pierwszy rekonesans wyruszyli 18 listopada i wtedy spotkali zbiegłego sowieckiego oficera imieniem Wania. Wyzwolenie nadeszło nagle - doktor Schindler wrócił z patrolu z wieścią: „Przyszli bolszewicy!”. Odpowiednio później Beckowie przenieśli się do Wrocławia, gdzie podjęli pracę na Akademii Medycznej. Henryk Beck zostawił po sobie serię akwarelowych obrazków, które malował w więzieniu; są przechowywane w Muzeum Historii Żydów⁶⁸⁸.

Inna grupa około dwudziestu „Robinsonów” przetrwała w piwnicy domu przy ulicy Złotej 26. Jej przywódca, oficer AK Janusz Żubr „Selim”, wysłał na zewnątrz swoją narzeczoną Ewę, która miała opuścić Warszawę po kapitulacji, a następnie wrócić do miasta, żeby uwolnić resztę. Kiedy po stu siedmiu dniach Ewa rzeczywiście wróciła do Warszawy, ku swojemu przerażeniu odkryła, że dom przy Złotej 26 przejęło NKWD. Wobec tego o wszystkim im powiedziała. Wtedy funkcjonariusze NKWD zeszli do piwnicy, wyburzyli ścianę, a potem patrzyli, jak z powstałego otworu wychodzi na czworakach osiemnaście półżywych istot. Dwóch ludzi, którzy nie mogli iść o własnych siłach, enkawudziesi zastrzelili na miejscu, a pozostałych zaprowadzili pod strażą na przesłuchanie do swojej kwatery w willi na Żoliborzu. „Selim” zdołał stamtąd uciec, poślubił Ewę i przy pierwszej okazji wyemigrował do Wenezueli, gdzie (jak można sądzić) oboje żyli potem długo i szczęśliwie.

645

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

MIASTO-WIDMO

Młoda kobieta - agentka w służbie Armii Krajowej - wchodzi do Warszawy

w towarzystwie funkcjonariuszy NKWD w pierwszym dniu po wyzwoleniu stolicy

No i najbardziej tragiczne było dla mnie wejście do Warszawy. Zobaczyłam pustkę, przerażające widoki...

Ja prawie chyba pierwsza... pierwszego czy drugiego dnia przeszłam, jeszcze ludność cywilna nie przechodziła przez ten most zbudowany na pontonach. Przez ten most ja przechodziłam z tymi wszystkimi władzami sowieckimi i z tymi różnymi... (...)

⁶⁸⁷ Zob. Pisarz i podróżnik z Milanówka, „Życie Warszawy” 10 kwietnia 2001.

⁶⁸⁸ Zob. Janina Jaworska, Henryka Becka „Bunkier 1944 roku”, Wrocław 1982; Maciej Kledzik, Robinsonowie, „Rzeczpospolita” 2002, nr 15; Waclaw Gluth-Nowowiejski, Me umieraj do jutra, Warszawa 1982.

Wiem, że załatwiłam sobie zgodę na przejście. Szłam z tymi „swoimi” z NKWD. Szło samo naczalstwo: pułkownik Szkurin, szedł Pietrow, dwóch takich z innego chazajstwa. A w ogóle ten pochód był duży, ale nie było ani jednego Polaka - zapamiętałabym, gdyby był jakiś polski mundur. Oni chcieli przejść jako zdobywcy, ale ja nic nie słyszałam, co oni mówili. Ja nie pamiętałam wtedy, że jestem w NKWD z racji jakichś zadań.

Szłam przez ten most - to był most pontonowy, tak się chwiało, gdy szliśmy. Straszne wrażenie... Teraz przez telewizję jesteśmy oswojeni z widokiem ruin miast na całym świecie, ale wtedy widziałam pierwszy raz coś takiego... jakby się świat rozpadł...

To się szło od ulicy Karowej, ten obraz zniszczenia, szłam przez ruiny, to mało powiedziane - czasem trzeba się było wdrapywać na wysokość pięter, żeby znowu zejść na dół, i zaraz blisko leżąca figura Pana Jezusa, wśród ruin przewrócony krzyż, taki... jakby... tu nawet Chrystus znowu upadł pod krzyżem...

Unosił się zapach gruzu i dymu połączonego z trupią wonią. Ja już nigdy nie spotkałam takiego zapachu nawet w gruzach. I bardzo mało ludzi, ale wychodzili z zakamarków ci, co zostali. Jacyś straszni, takie cienie. Ja nie podchodziłam, nie rozmawiałam z nimi. Szłam jak automat - w kierunku na Skolimowską - i trafiłam, chociaż wszędzie były ruiny i trudno się było orientować. Tam też były tylko ruiny. Spotkałam kogoś, kto mi powiedział, że tam w tym domu wszyscy zostali rozstrzelani, i ja przyjąłem jako fakt, że i on został rozstrzelany. Siedziałam bardzo długo na tych ruinach, nie płakałam, tylko tak siedziałam. Tak mi się rozpadło wszystko. W tej pustce szybko zaczęła się szarówka, wiedziałam, że nie mam już kogo i czego szukać. Pytać tych ludzi z tobołkami, którzy nie wiedzieli, co robić, gdzie się podziąć... nie reagowali, przerażeni tą pustką... (...)

Pytałam każdego napotkanego o tę Skolimowską - dla mnie to było najważniejsze, co tu się działo. A tam ci ludzie płakali, klękali, modlili się przy tych krzyżach, które były takie prowizoryczne w tych gruzach - były napisy na kartkach, tekturze - pozamazywane, rozmyte. Na Skolimowskiej też były groby, ale nie znalazłam żadnego napisu. (...) Przenocowałam u takiej staruszki w ruinach na Karowej. Ja jej chyba powiedziałam, że mam wrócić na Pragę, że tam jestem z tym wojskiem, bo bardzo niechętnie mnie przyjęła, nieufnie i nieprzyjaźnie się do mnie odnosiła,

646

ale dała coś gorącego do picia i pozwoliła zostać. Pytałam ją o Powstanie, pytałam z takiego własnego zaangażowania... Przecież ja potem nie mogłam sobie darować, że nie byłam właśnie tam, że to jednak tak jakoś bardzo pochopnie zgodziłam się... Ja ją pytałam, jak tu było, ale ona nic nie mówiła...

Wróciłam na tę Pragę zupełnie załamana. Wracałam, bo musiałam, nie spieszyłam się do niczego, a tam mnie oni zaraz obskoczyli: czy nie spotkałam kogoś z akowców, czy jakiś lokal konspiracyjny istnieje. I ja z taką złością, naprawdę z wściekłością rzuciłam się do nich: a co wy myślicie, że w tych ruinach to akurat lokale konspiracyjne ocalały! (...) To było 18 stycznia.

Oni rozmawiali o tej Warszawie - radośnie o tym zniszczeniu - do tego doprowadzili akowcy. Bo jak widzieli mnie taką przygnębiającą, to mnie tak upolityczniali: widzisz, dziewczuszka, jak to akowcy zrobili, widzisz, do czego doprowadzili, tyle zniszczenia, tyle śmierci*.

Ludwika Zachariasiewicz

Koniec kapsułki.

Wyzwalanie „Pianisty” omal nie skończyło się tragicznie:

A więc Niemcy ustąpili bez walki. (...)

Zbiegłem szybko po schodach i przez główne drzwi opuszczonego domu wyjrzałem na aleję Niepodległości. Był szary, mglisty poranek. Niedaleko, po lewej stronie stał żołnierz w mundurze z tej odległości trudnym do rozpoznania. Z prawej strony nadchodziła jakaś kobieta z tobołkiem na plecach. Gdy podeszła bliżej, zebrałem się na odwagę i postanowiłem ją zaczepić.

- Proszę pani, proszę pani! - próbowałem przywołać ją półgłosem.

Spojrzała na mnie, wrzasnęła z całych sił: „Niemiec!”, i rzuciła się do ucieczki. Równocześnie zwrócił na mnie uwagę żołnierz i niewiele się namyślając, oddał w moim kierunku serię ze swojego karabinu maszynowego. Kule uderzyły o ścianę tuż obok mnie. Poczułem na twarzy odłamki rozpryskującego się tynku. Bez chwili wahania wbiegłem schodami na strych i ukryłem się.

(...) Słyszałem nawoływania żołnierzy przeszukujących piwnice, odgłosy wystrzałów i wybuchów granatów ręcznych.

647

Moje położenie stawało się tym razem dla odmiany absurdalne. Po takich przeżyciach, u progu wolności, w wyzwolonej Warszawie, miałem zostać przez pomyłkę zastrzelony przez polskich żołnierzy. (...)

* Ludwika Zachariasiewicz, „Wspomnienia”, Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa), z archiwów Biblioteki Narodowej: pakiet opisowy nr 1, brak numeru teczek. Zachariasiewicz pracowała w bezpieczeństwie do roku 1956.

Zacząłem powoli schodzić na dół, wołając jak się dało najgłośniej:

- Nie strzelać! Jestem Polakiem!

Po chwili usłyszałem kroki kogoś szybko biegnącego na górę. Zza poręczy wyłoniła się postać młodego oficera w polskim mundurze, z orzełkiem na czapce. Wycelował we mnie pistolet i krzyknął:

- Hande hoch! Powtórzyłem swoje:

- Nie strzelać! Jestem Polakiem! Porucznik poczerwieniał ze złości.

-To dlaczego, do cholery, nie złazi pan na dół?! - wrzasnął. -Dlaczego włóczy się pan w niemieckim płaszczu?!... (...)

Ja jednak nie mogłem stąd iść ot tak, po prostu. Musiałem dopełnić pewnego ślubowania, które sam sobie złożyłem: że uściskam pierwszego Polaka, którego spotkam po zakończeniu niemieckiej okupacji. Okazało się to niełatwe. Porucznik opierał się długo, broniąc się wszelkimi możliwymi argumentami, poza jednym, którego nie wysuwał przez delikatność. Dopiero gdy go wreszcie ucałowałem, wyjął kieszonkowe lustro, podetknął mi przed oczy i rzekł ze śmiechem:

- No, niech się pan przyjrzy, jak pan wygląda, i niech pan doceni mój patriotyzm!⁶⁸⁹

Od jesieni 1944 roku znaczna liczba powstańców z Warszawy trafiała do 1. i 2. Armii Wojska Polskiego. Jeszcze więcej żołnierzy Armii Krajowej idących na pomoc Powstaniu zagarnęli jednak Sowieci. Wielu akowców nadal sprawiało kłopoty. Jako zaprawieni w boju weterani byli bardzo chętnie widziani w szeregach powstających sił komunistycznych. Jednakże jako ludzie przyzwyczajeni polegać na sobie i niezależni w poglądach, dumni ze swojego patriotycznego poświęcenia podczas Powstania, pozostawali dokładnie takimi rekrutami, jacy budzili rozdrażnienie funkcjonariuszy wydziału politycznego. Ale mięso armatnie było bardzo potrzebne. Wielu akowców ujawniło się po styczniu i lutym 1945 roku, kiedy cała Polska znalazła się pod okupacją sowiecką, a Armia Krajowa została rozwiązana. Wobec tego problem narastał, aż wreszcie dojrzał wiosną, gdy toczyła się już bitwa o Berlin.

648

Ku przerażeniu NKWD odkryto nie tylko, że polscy podopieczni Sowietów mają nielegalne nadajniki radiowe, ale także, iż używają ich, aby się porozumiewać z rodakami walczącymi pod brytyjskim dowództwem we Włoszech i Holandii. Uderzono na alarm. Do Moskwy popłynęły straszliwie przejawione doniesienia ostrzegające przed nikczemnym spiskiem, w wyniku którego milionowa armia polskich uchodźców pod wodzą generała Andersa wyruszy przez Niemcy, występując przeciwko sowieckiej dominacji. Reakcja była taka jak zwykle: aresztować wszystkich podejrzanych. Wobec tego tragiczny los stał się udziałem kolejnej grupy niewinnych ludzi. Jeśli mieli szczęście, wysyłano ich do jednego z obozów NKWD o łagodniejszym rygorze, gdzie młodzi zdrowi ludzie mieli jakieś szanse przeżycia. Jeśli zaś prześladował ich pech, trafiali do sowieckiego karnego batalionu używanego - między innymi - do oczyszczania pól minowych za pomocą tak prymitywnych narzędzi jak ludzkie stopy.

Główne punkty zbiorcze NKWD przeznaczone dla więźniów politycznych z Warszawy znajdowały się wówczas w dwóch miejscach w oddalonym o piętnaście kilometrów na wschód od Pragi Rembertowie. Przez całą tę mroźną zimę więźniów trzymano często na otwartym powietrzu, bez żadnej osłony, na terenie ogrodzonym drutem kolczastym. Był to wstęp do „procesu zmiękczania”. Według doniesień, kiedy miejscowa ludność dopytywała o cierpiących więźniów, których można było wyraźnie dostrzec z pobliskiej drogi, odpowiadano im, że za drutami stoją Volksdeutsche i hitlerowcy. Po styczniu 1945 roku następne punkty zorganizowano w samej Warszawie, przede wszystkim na terenie dawnego KL Warschau.

Pewien człowiek, który przeszedł przez Rembertów, opisał panujące tam warunki. Nie dało się ich porównać ze względnymi luksusami Sandbostel czy Murnau:

Rembertów był obozem zbiorczym zorganizowanym na terenie fabryki „Pocisk”. Zarząd i straż obozu sprawowały oddziały NKWD. Ogrodzony był drutem kolczastym. W marcu 1945 roku większość więźniów stanowili Polacy, aresztowani i przywiezieni z różnych stron kraju. Oprócz nich byli też jeńcy niemieccy, Volksdeutsche, jeńcy sowieccy z niewoli niemieckiej, cywilni obywatele ZSRR, być może własowcy, emigranci rosyjscy z czasów rewolucji, a także kilku Żydów. (...)

Cizba ludzka, smród, wszy. Volksdeutsche obok ludzi podziemia. Organizacyjny bałagan. Paropiętrowe, przeciążone prycze wałą się. Ofiary w ludziach. Tak można sobie wyobrazić piekło. Liczne próby ucieczki kończyły się strzelaniną. Jedna ucieczka udana wywołała długotrwałe represje. Nieustanne zbiórki i odliczanie co dziesiątego na wykończenie. Słowem, niewesoło. (...)

649

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

⁶⁸⁹ Władysław Szpilman, *Pianista...*, op. cit., s. 173-176.

SYBERIA

Łączniczce Armii Krajowej udaje się uniknąć Niemców, ale nie udaje się uciec przed NKWD

Przed końcem Powstania otrzymałam rozkaz takiego wyjścia z Warszawy, by nie dostać się w ręce Niemców, lecz zgłosić się w Żyrardowie do dyrektora szpitala. Po nowej przysiędze i spaleniu dokumentu awansu na podporucznika udałam się do Szpitala Dzieciątka Jezus. Schowana za starsuszków wywożonych ze szpitala, znalazłam się w Pruszkowie. Udałam się na kilka dni do pobliskiego Komorowa, domu wujostwa i babci, by pokazać się, że żyję, wyszorować się, poprać, zdobyć cieplejszą odzież, wyspać się i najeść. W Żyrardowie zaopatrzone mnie w rower. Bezpośrednim moim zwierzchnikiem był kapitan J. Przyjeżdżał co jakiś czas i dawał mi zlecenia. (...)

W wolną od pracy konspiracyjnej niedzielę, 11 lutego 1945 roku, udałam się na rowerze do wsi Aleksandrów, (...) by zabrać resztę tajnych drobiazgów z okresu okupacji i schować je w innym miejscu. (...) Zastałam siedemnastoletnią Felę z Sochaczewa, która miała jechać rowerem do Żyrardowa. Pojechaliśmy więc razem. Przy rynku w Wiskitkach musiałyśmy zejść z rowerów, bo zaczynały się kocie łby i trudno było jechać po ciemku. Raptem zobaczyłyśmy silne światła latarek skierowane na nas. Była to grupka rosyjskich żołnierzy z pułku „kontrwywiadu drugiej linii frontu”. Zażądali dokumentów. Podałam swoje, przejrzeni, oddali i pozwolili odejść. Fela nie miała żadnych dokumentów, wobec tego i mnie zatrzymano. (...) Gdy prowadzono nas do jakiegoś domu, szepnęłam Feli: „Pamiętaj, my się nie znamy”. Byłam przecież trefnie obciążona, a nie ona. Pułk ten szedł pieszo do Berlina, po dwadzieścia, trzydzieści kilometrów dziennie. Swoje rzeczy i nas wieźli na podwodach. Wieczorami i nocami sędzia śledczy przesłuchiwał mnie. Po półtora miesiąca Felę odwieziono do domu, a mnie przekazano dywizji. Nowy sędzia śledczy wziął pomocnika oprawcę, który walił mnie po twarzy, wykręcał ręce na plecach, wyciągając je ponad głowę, rzucił na podłogę i skakał po mnie, łamiąc żebra, urządził kilkudobową „stójkę” bez jedzenia i picia, z żarówką tuż koło oczu. Na piątą dzień - była to Wielka Sobota - udałam zemdleć. Przeszto znęcać się nade mną. W Mezeritz - Międzyrzeczu - odbył się sąd wojenny. Odczytano wyrok: osiem lat ciężkich wychowawczych obozów pracy i trzy lata pozbawienia praw obywatelskich. Było to po 9 maja 1945 roku. Ze stacji Świebodzin wywieziono mnie z trzynastoma kobietami, przeważnie Rosjankami, do Brześnia nad Bugiem i wsadzono do więzienia. Po kilku miesiącach wywieziono do Orszy - do więzienia, a po jakimś czasie do obozu koło Smoleńska, o nazwie Gusino. W tym i dwu następnych obozach naprawialiśmy na tym odcinku szosę Moskwa-Berlin. Potem przez czternaście bardzo mroźnych dni jechaliśmy bydłocymi wagonami do obozu w Nuździalsku, niedaleko loszkarofy. Tam pracowałam w lesie, ścinając drzewa, oczyszczając je i ustawiając w dwumetrowe stosy. Nocami znów chodziło się osiem kilometrów, by to drzewo ładować do pociągów.

650

Po jakimś czasie, ku zazdrości Rosjanek, wybrano mnie do pracy w kuchni. Obóz miał półtora tysiąca niewolników, a nas, pracowników, było trzy osoby. Pracowało się czterdzieści godzin z ośmiogodzinną przerwą na sen, nie było żadnej przerwy ani odpoczynku. Po trzech miesiącach pracy nie do wytrzymania wywieziono mnie do piątego, ostatniego obozu-sowchozu, o nazwie „Sielanka”, osiem kilometrów od Solikamska. Po trzech miesiącach pobytu w obozowym szpitaliku byłam chodzącym kościotrupem. Łatałam nocami odzież mężczyzn pracujących w dzień. Przez dłuższy czas byłam świniarką, nawet starszą świniarką - na dziennej zmianie. W końcu wzięto mnie do mleczarni. Tu Rosjanki kłaniały mi się w pas, ku memu zdumieniu, bo pracowałam „przy żłobie”. Robiłam masło i sery, które zawożono na sprzedaż do miasta. Praca trwała dwadzieścia godzin z czterogodzinną przerwą na sen.

Niespodziewanie przyszedł z Moskwy telefon i list; kazano mi wyjść z pracy i przygotować się do wyjazdu. Dwa dni później zawieziono mnie do obozu przesyłkowego w Solikamsku, nie pędząc do żadnej pracy. Przeszło miesiąc czekałam na wiadomość, co mnie czeka. Tymczasem chciano, bym wypoczęła i stała się podobna do normalnego człowieka. Wreszcie 8 września 1948 roku wsadzono mnie do więziennego wagonu zwykłego pociągu i zaczęła się miesięczna jazda z postojami w różnych więzieniach. Byłam między innymi w Kazaniu, w którym w 1863 roku zmarła moja praprababka, i w Mołotowie, gdzie spotkałam grupę polskich Lwowiek wsadzonych do niewoli w 1944 roku. (...) Wyszło nas w Białej Podlaskiej. Tu chciano nas ubrać, byśmy nie pokazywały swych łachmanów. Dano mi bilet kolejowy do Warszawy i dwieście złotych. Przed połową października zajechałam do Komorowa, do babci i cioci. Dowiedziałam się, gdzie mam szukać rodziców. Dopiero teraz upewniłam się, że starsza siostra i trzech bracia naprawdę zginęli w czasie Powstania. A więc w rękach Rosjan byłam czterdzieści cztery miesiące, czyli trzy lata i osiem miesięcy*.

Maria Gałąska Giętka

* Maria Gałąska Giętka (Melbourne), list do autora z maja 2002.

Koniec kapsułki.

Udręki rembertowskie były na każdym kroku. Choćby taki drobiazg jak ubikacja. Obliczono ją na kilkanaście osób, a w obozie kilka, a może i więcej tysięcy ludzi, z których duży procent choruje na czerwonkę. Tworzą się zatory. Ludzie kucają dookoła tego trudno dostępnego budyneczku, a sowieccy wartownicy od czasu do czasu robią sobie zabawę i strzelają do nich (w dzień i w nocy). I znów ofiary. Są nawet zabici. (Rano na zbiórkach zwłoki obnoszono przed szeregami w celu identyfikacji)⁶⁹⁰.

651

Nie lepsze warunki panowały w pociągach, którymi wielu więźniów jechało do Związku Sowieckiego. Ludzi ładowano do gołych bydlęcych wagonów, każdy z małym zakratowanym okienkiem, i ryglowano drzwi. Pociąg składał się z pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu takich wagonów, pilnowanych przez stojących na wysokich wieżyczkach strażników z karabinami. Racje żywnościowe wydawano przeciętnie raz na dwa dni. Składały się z kawałka chleba i plastra solonej ryby na osobę, plus kubał wody na każdy wagon. Gorące posiłki dawano tylko raz lub dwa razy na miesiąc. Dłuższy, kilkudniowy postój następował na bocznicę w pobliżu Moskwy, gdzie znajdowała się stacja dezynfekcyjna. Więźniów rozbierano do naga. Ubrania przechodziły przez parownicę; w tym czasie oni sami myli się pod kranem. Potem od góry i od dołu goliły ich kobiety groźnie wymachujące brzytwami. Podróż z Warszawy do najbliższych obozów na Uralu trwała od czterech do pięciu tygodni. Na ostatniej stacji opróżniano z ładunku jadące na końcu składu wagony-kostnice. Z transportu liczącego 2000 więźniów do tych ostatnich wagonów trafiało 300-400 ciał⁶⁹¹.

Wiadomo ponad wszelką wątpliwość, że niektórzy spośród schwytanych powstańców bardzo wcześnie trafili w sam środek sieci łagrów. Z pewnością przywieziono ich z Warszawy, najprawdopodobniej z Pragi, tuż przed kapitulacją lub bezpośrednio po niej. Autorem jednego z doniesień na ten temat jest pewien katolicki ksiądz skazany sześć lat po wojnie na zesłanie do wielkiego kompleksu obozów w Workucie w północnej Rosji. Kiedy dotarł do obozu, ze zdziwieniem odnalazł tam grupę około dwustu pięćdziesięciu byłych powstańców z Warszawy, młodych mężczyzn i kobiet, z których część wciąż jeszcze nosiła strzępy szarych harcerek mundurów. Zdziwił się jeszcze bardziej, gdy jeden z mężczyzn z tej grupy zaoferował mu całą swoją dzienną rację żywności. „My tu wszyscy umieramy - wyjaśnił ów młody człowiek - ale ksiądz musi żyć, aby wrócić i opowiedzieć światu”⁶⁹².

Dopóki trwała wojna z Niemcami, władze sowieckie nie miały ani zbyt wiele czasu, ani zamiaru, żeby starannie przesiewać czy klasyfikować owe miliony ludzi,

652

których schwytały podczas marszu na zachód. NKWD stanęło w obliczu powodzi niemieckich jeńców, sowieckich „repatriantów” i deportowanej ludności cywilnej, którą zgarniano bez żadnego wyboru na tyłach frontu. Praktyka polegała na tym, żeby najpierw wywieźć wszystkich en masse, a dopiero potem ich przesłuchiwać. Nie można było zwracać szczególnej uwagi na „powstańczych bandytów” z Armii Krajowej, którzy tworzyli zaledwie jedną z mniej licznych kategorii i - wbrew przepowiedniom - nie stawiali otwarcie oporu. Tak czy inaczej, skoro już za sprawą Powstania został zdruzgotany kręgosłup AK, przyjęto politykę budowania organów bezpieczeństwa wyłaniającego się komunistycznego reżimu w Polsce i - jeśli się tylko dało - pozostawiania im rozwiązywania istniejących problemów.

Charakterystyczną cechą ówczesnych prowizorycznych metod działania NKWD było to, że funkcjonariusze nie zawsze wiedzieli, kogo aresztują. Wszyscy żołnierze Armii Krajowej używali pseudonimów i mieli fałszywe dokumenty. Podrobionej kenkarty - z reguły nabierali się na nią ci sami Niemcy, którzy ją rzekomo wydali - nie kwestionowałiby enkawudziści przysłani dopiero co z Rosji, w niektórych przypadkach ledwie umiejący przeczytać łańciski alfabet. Wobec tego 7 marca 1945 roku nikt nie poświęcił większej uwagi pewnemu incydentowi. Otóż agent NKWD zatrzymał przypadkiem w Milanówku koło Warszawy na rutynową kontrolę dokumentów jakiegoś mężczyznę w średnim wieku i odkrył, że człowiek ten przenosi w puszcze po kawie zwitek amerykańskich dolarów. Posiadanie obcej waluty, a już szczególnie dolarów, było w oczach Sowietów przestępstwem kryminalnym. Wobec tego mężczyznę automatycznie zaliczono do kategorii „spekulanci”. Nie chciał podać żadnych informacji o sobie, mimo że miał papiery na nazwisko Walentego Gdanickiego, robotnika kolejowego. Bez większych ceregieli aresztowano go, wysłano do Rembertowa, a stamtąd do Rosji, gdzie został skazany na dwa i pół roku ciężkich robót. Odbył wyrok w kilku obozach na Uralu i w okręgu kazańskim. I w ten oto sposób przez wszystkie lata, podczas których Polskę przyłączano do obozu komunistycznego, nikt nie wiedział, co się stało z zastępcą dowódcy Armii Krajowej „Niedźwiadka”. O jego miejscu pobytu nie wiedziało

⁶⁹⁰ Obóz w Rembertowie, w: Maria Fieldorf, Leszek Zachuta, Generał „Nil” August Emil Fieldorf. Fakty, dokumenty, relacje, Warszawa 1993, s. 162.

⁶⁹¹ Zob. W transporcie na wschód, w: ibidem, s. 167-169.

⁶⁹² Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa), pakiet nr 1, 1951.

ani NKWD, ani jego towarzysze z Armii Krajowej, ani wreszcie Brytyjczycy, którzy go sami przysłali do Polski. General „Nil” po prostu wyparował.

Trzy dni przed końcem wojny, 5 maja 1945 roku, NKWD aresztowało Janinę Fieldorf, żonę generała „Nila”. (Nie wiedzieli, że jej mąż był już wtedy więźniem w sowieckim obozie). Wspominała potem, że Rosjanin, który ją przesłuchiwał,

653

stracił panowanie nad sobą, mówiąc o Powstaniu, i pozwolił, aby mu się wymknęło kilka wymownych komentarzy:

A co wy, Polacy, myśleliście, że będziecie mogli sami opanować Warszawę, a potem z wojskami rosyjskimi walczyć? A wiecie, co powiedział Stalin dowódcom naszym, którzy stali pod Warszawą? - Nie ruszajcie się z miejsca, czekajcie, niech Niemcy wybiją jak najwięcej Polaków, my będziemy mieli mniej do roboty⁶⁹³.

Oczywiście taki raport z trzeciej ręki nie może służyć za prawdziwy dowód na to, co Stalin powiedział albo czego nie powiedział dziewięć miesięcy wcześniej. Mówi jednak sporo o postawach, jakie przeważały w szeregach NKWD.

Po wojnie natychmiast ujawniło się wiele uderzających różnic między postawami Sowietów i postawami Zachodu. Winston Churchill już wcześniej dawał wyraz swym poglądom na temat wytrwałości w zbrojnym konflikcie, nie-poddawania się w klęsce i wielkoduszności w zwycięstwie. Ale w filozofii Stalina wielkoduszność nie odgrywała żadnej roli. Przeciwnie - z uporem traktował wszystkich członków swojego własnego narodu jak podejrzanych, a cały świat leżący poza nowymi sowieckimi granicami - jak gniazdo „antysowieckich” szpiegów i żmij. Urządzano oblawy na wszystkie ugrupowania i wszystkie jednostki, które podczas wojny znalazły się poza zasięgiem sowieckiej kontroli. Formacje demokratyczne - takie jak Armia Krajowa - nie były tylko wyłączone z życia publicznego. Skazano je na zniszczenie.

W Polsce utworzenie Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) w maju 1945 roku stanowiło ważny znak czasu. KBW nie był po prostu uzbrojoną żandarmerią na francuską modłę. Była to w pełni rozwinięta elitarna siła wojskowa na wzór „pułków do zadań specjalnych” NKWD. Żołnierze Korpusu, dobrze wyszkoleni, bardzo mobilni i silnie uzbrojeni, tworzyli formację całkowicie odrębną od regularnych sił zbrojnych. Stanowili szczególne wyzwanie dla resztek podziemia. Współpracując z Milicją Obywatelską i podlegając Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, byli ostrzeżeniem, że wszystkich, którzy nie zechcą się podporządkować i nie zrezygnują ze stawiania oporu, potraktuje się żelazną ręką. Jediną korzyść stanowiła perspektywa, że oddziały specjalne NKWD będą teraz stopniowo wycofywane.

654

Zwycięstwo nad Niemcami w maju 1945 roku i utworzenie w Polsce miesiąc później Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej wielu oczywiście powitało z ulgą, a niektórzy znaleźli w tym szansę dla siebie. Ale dla ludzi uważanych przez nowy reżim za śmiertelnych wrogów wojna bynajmniej się nie zakończyła. Przeciwnie - szybko przekształciła się w otwartą i zjadłą walkę wewnętrzną. Ponieważ Sowietci i ich polscy klienci w dalszym ciągu nękali i prześladowali swoich politycznych przeciwników, nie okazując żadnej gotowości do pojednania, najbardziej zdecydowani demokraci byli teraz skłonni zrewidować swoją wcześniejszą postawę oczekiwania na dalszy rozwój wydarzeń. Żywili coraz silniejsze przekonanie, że decyzja o rozwiązaniu Armii Krajowej była błędem. Skoro miano ich zniszczyć za to, że nic nie robią, nie ryzykowali wiele, ponownie podejmując konspiracyjny opór pozwalający im przez ubiegłe sześć lat walczyć z hitlerowcami.

Tak przedstawiała się sytuacja, która we wrześniu 1945 roku doprowadziła do powstania tajnej organizacji Wolność i Niepodległość (WiN), tylko nazwą różniącej się od Armii Krajowej. Jak jego poprzedniczka - organizacja „Nie”, którą w 1944 roku próbował założyć w strefie sowieckiej generał „Nil” - WiN był skierowany przeciwko rosnącej władzy nowego marionetkowego reżimu, a przez wrogów szybko został umieszczony na czarnej liście jako „reakcyjny” i „antysowiecki”. WiN miał chronić grupy ludzi i jednostki oddane ideałom demokracji i patriotyzmu. Tym razem jednak odmówiono im wszelkiej pomocy z zewnątrz. Zachodnie mocarstwa, które niegdyś pomagały Armii Krajowej i zachęcały ją do czynu, teraz nie miały ochoty wspierać WiN-u - nawet słownie. A umęczone wojną społeczeństwo oplakujące miliony poległych nie miało serca do dalszych zmagania. Efektem była samotnie prowadzona walka niewielkich izolowanych komórek i zbrojnych grup, które stawały naprzeciw połączonych sił NKWD, KBW i UB w bardzo nierównym starciu. Nie trzeba dodawać, że w szeregach WiN-u wstąpiło wielu weteranów Powstania Warszawskiego. Ale nie wszyscy weterani opowiadali się za polityką otwartej konfrontacji, a WiN był tylko jedną z kilku podobnych podziemnych

⁶⁹³ Janina Fieldorfowa, *Opowieść o Emilu Fieldorfie - Generale „Nilu”*, oprac. Andrzej Kobos, „Zwoje” 2003, nr 34 (www.zwoje-scrolls.com).

organizacji. Nierówna walka toczyła się od lata 1945 do lata 1947 roku. Stanowiła istotne tło kolejnej fali politycznych represji, które nastąpiły w tym właśnie okresie.

Tymczasem w Niemczech uwalniano alianckich jeńców. Wiele zależało od tego, kto ich wyzwalał, ale jeśli idzie o Polaków, istniały trzy główne możliwości. Jeńcy będący żołnierzami, w tym także żołnierze Armii Krajowej, mogli się dostać do oddziałów Polskich Sił Zbrojnych stacjonujących na Zachodzie. W praktyce oznaczało to albo podróż do północnych Włoch,

655

gdzie w Rimini znajdowała się baza armii Andersa, albo do „Maczkowa” - strefy okupacyjnej w północnych Niemczech, zajętej przez dywizję generała Maczka⁶⁹⁴. Drugą możliwością było udanie się do jednego z licznych obozów dla przesiedleńców (dipisów), które otwierała teraz Aliancka Komisja Kontroli. Ewentualność trzecią - najbardziej ryzykowną - stanowiła próba powrotu do domu - jeśli jeszcze miało się dom. Brytyjskim i amerykańskim urzędnikom kazano zalecać tę ostatnią możliwość. Nie zawsze byli świadomi, że słowo „wyzwolenie” nie niesło ze sobą tych samych konotacji na Wschodzie co na Zachodzie. Nie zdawali sobie chyba również sprawy, że -skoro się zgodzono na przyłączenie wschodniej połowy Polski do Związku Sowieckiego - dla połowy polskich uchodźców „powrót do domu” nie oznaczał powrotu do Polski. [Zbieg II, s. 657]

Nikt z jeńców wojennych czy więźniów obozów, którym udało się przeżyć wojnę, nigdy nie zapomniał momentu wyzwolenia. Dla ludzi przetrzymywanych w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen w pobliżu Berlina chwila ta nastąpiła 22 kwietnia wraz z nadejściem polskiej 1. Armii. Andrzej Szczy-piorski, członek PPS, dostał się do niewoli 2 września 1944 na warszawskiej Starówce i w obozie w Sachsenhausen znalazł się w ciągu dwudziestu czterech godzin. Ponieważ był ranny w nogę, siedem miesif cy później wciąż jeszcze leżał w obozowym lazarecie, kiedy nagle usłyszał radosny polski głos. „Nazywam się Sienkiewicz - oświadczył młody żołnierz. - No, może nie całkiem Sienkiewicz, tylko Blumsztein”. Okazało się, że obaj mężczyźni mieszkali dawniej przy tej samej ulicy na Powiślu. „Ulicy Dobrej już nie ma”, powiedział Szczypiorski. „Mojej rodziny już nie ma”, odrzekł Blumsztein.

Główna zaleta wyzwolenia przez Sowieców zamiast przez Brytyjczyków czy Amerykanów polegała na tym, że następowało ono stosunkowo wcześniej. Armia Czerwona docierała do obozów jenieckich na Śląsku i Pomorzu już w styczniu 1945 roku. Tak więc pewien więzień wyzwolony z Oflagu II C Woldenberg mógł się przyłączyć do podziemnych oddziałów „Niedźwiadka” wkrótce po rozwiązaniu Armii Krajowej. W odpowiednim czasie „Niedźwiadek” mianował go swoim następcą - tak samo jak wcześniej „Bór” mianował „Niedźwiadka”. Kiedy „Niedźwiadek” nie wrócił ze spotkania z Sowiecami, Jan Rzepecki „Prezes” automatycznie przejął dowodzenie.

Trzeba w tym miejscu odnotować pewien szczególnie radosny moment. Stalag VI C w Oberlangen mieścił się w północno-zachodnich Niemczech, tuż przy holenderskiej granicy - był to główny obóz jeniecki dla kobiet, które służyły w Armii Krajowej.

656

Wśród więźniarek znalazło się przede wszystkim 1728 sanitariuszek, łączniczek i kobiet z innych służb pomocniczych z Powstania Warszawskiego. 12 kwietnia rozeszły się pogłoski, że „angielska armia”, jak ją nazywano, może się pojawić w każdej chwili. Moment wyzwolenia opisał najlepiej jeden z żołnierzy tej „angielskiej armii”, który jechał jeepem na tyłach kolumny pancernej:

Zaatakowani podstępnie przed sześciu laty pancernymi dywizjami z wschodniej granicy Niemiec, Polacy wkraczali pancerną dywizją przez granicę zachodnią, by szukać odwetu za wszystkie bezprawia i gwałty w Ojczyźnie ich dokonane. Witał ich strach, czający się pod przykryciem białych flag.

Z dała widniały już wysokie, drewniane wieże strażnicze, znaczące miejsce obozu. (...) Jedna z wież obozu odezwała się raptem seria karabinu maszynowego. Odpowiedział jej z nawiązką [porucznik Janusz] Barbarski.

Skręć szosy w lewo i za chwilę drugi - w prawo. Wysokie ogrodzenie kolczastych drutów. Brama. Czołg się nie zatrzymał. Brama z trzaskiem padła na ziemię, wyrwana z zawiasów. (...)

Motocyklista, starszy strzelec Witkowski, uganiał dookoła placu. Parę strzałów. Zginął jakiś oporny Niemiec.

Zaludniło się przed barakami. Dziesiątki, setki kobiet i dziewcząt. Polskie furazerki z proporczykami biało-czerwonymi, spodnie i buty z cholewami, spódnice i mundury amerykańskie, pasy, stopnie podoficerskie i oficerskie na czapkach i na naramiennikach. Polki.

- O, rany Boskie, ile tu bab! - złapał się za głowę Witkowski, zeskakując z motocykla.

Czołg i scout-cary były otoczone tłumem, który milczał. Wzruszenie zatamowało słowa. Tylko po twarzach, zmęczonych przeżyciami Warszawy i niewolą obozów, płynęły łzy. Łzy szczęścia.

⁶⁹⁴ Zob. Jan Rydel, „Polska okupacja” w północno-zachodnich Niemczech, 1945-1948. Nieznany rozdział stosunków polsko-niemieckich, Kraków 2000.

Nareszcie upragniona wolność. Wolność przyniesiona przez Polaków, przez Dywizję generała Mączka, przez 1. polską Dywizję Pancerną⁶⁹⁵.

Co za zbieg okoliczności! Te kobiety - bojowniczkę Powstania Warszawskiego - zostały wyzwolone przez żołnierzy z dywizji generała Mączka.

657

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

ZBIEG II

Jeniec, któremu udało się zbiec z obozu i który spędził ostatnie tygodnie wojny w Czechach wśród czeskich partyzantów, jedzie ku wolności na niemieckim motocyklu

Niedziela, 6 maja [1945]

(...) Spokój w naszym jarze przerwał dopiero historyczny krzyk Tomasa:

- Amerykani! Amerykańskie vojaki! Koniec wojny! (...)

Podjeżdżamy do szerokiej doliny, gdzie dookoła paru zabudowań gospodarują oddziały 3. Armii generała George'a Pattona. Wiadomości są fantastyczne! Hitler nie żyje, Goebbels popełnił samobójstwo, Bormann zniknął i jest poszukiwany, a we Włoszech partyzanci rozstrzelali Mussoliniego i powiesili jego trupa za nogi razem z ciałem kochanki (...).

Wtorek, 8 maja

(...) Dochodzę do wniosku, że Amerykanie są narodem marnotrawców. Zapalają papierosa, zaciągają się nim dwa, trzy, najwyżej cztery razy, rzucają olbrzymi niedopalek na ziemię i depczą go butem! Przecież to barbarzyństwo! (...)

Zachowanie amerykańskich żołnierzy nie wzbudza zaufania. W południe nad doliną wystrzelili kolorowe rakiety, później na czołg wlaź ich colonel i zaczął coś wykrzykiwać. W odpowiedzi paruset jego żołnierzy rozdarło się jeszcze głośniej! Gorzej! Zaczęli strzelać! Bunt, cholera, czy co? Chcą zabić dowódcę? Ale nikt, nawet Amerykanie, nie zabija z radości. Już wiem! Oni się cieszą, świętują zwycięstwo! Jeżeli tak, to ja też! Wyciągam swój pistolet, odbezpieczam, repetuję i też strzelam w powietrze, ale tylko raz. Cholerne przyzwyczajenie z Powstania... (...)

Piątek, 18 maja [w czeskim szpitalu]

(...) Przed wieczorem mam niespodziewanego gościa. Facet w cywilu przedstawia się po polsku!

- Jestem kapitanem Narodowych Sił Zbrojnych, nazwisko... nieważne. Z Gór Świętokrzyskich przedarliśmy się do Niemiec, gdzie Sowietci nas aresztowali. Udało mi się uciec. Resztę załadowali do bydłowych wagonów, zaplombowali i wywieźli na wschód. Mam wiadomość, że pociąg przejeżdża przez Polskę bez przystanku. Wiem od siostry Marysi, że chcesz się przedostać na zachód, wobec tego powierzam ci listę polskich żołnierzy wywiezionych tym transportem. Nie znam cię, ale wiem, że jesteś żołnierzem Armii Krajowej, wobec tego jako polski oficer daję ci rozkaz: masz dostarczyć tę listę do rąk władz Rzeczypospolitej Polskiej na zachodzie.

I odszedł. (...)

658

Sobota, 19 maja [po drodze, w Saksonii]

(...) Moim największym pragnieniem jest szklanka wody. Drzwi otwiera siwy staruszek.

- Wasser, bitte schoen - mówię.

Staruszek zaprasza mnie do środka i wskazuje ręką kubek z wodą. Pewno wojna zniszczyła miejski rurociąg. Wypijam dwa duże kubki. Wszędzie widać ślady dawnego luksusu i straszne zniszczenia, znajomą mi wojenną biedę. Z plecaka wydaję pudełko amerykańskiej kawy i na migi pokazuję na pusty kubek.

- Kaffee? - pytam.

-Ja, danke schoen - odpowiada i rozpala coś w rodzaju prymusa.

- Wer bist du? - pyta Niemiec.

- Ich bin polnische Kriegsgefangener - oświadczam.

-Ach ja? Ja mówię trochę po polsku. Wykładałem na uniwersytecie w Krakowie. I rzeczywiście, mój rozmówca wygląda na profesora. Z sąsiedniego pokoju przyniósł parę książek, wszystkie na temat psychologii pisane po polsku! Po kawie zaproponowałem odgrzanie amerykańskiej konserwy, a profesor dokłada kartofle. Uczta godna króla! Na pięknej dreźdeńskiej porcelanie, srebrnymi sztućcami, siedząc na rozwalonych krzesłach, jemy corned-beef z puszki i kartofle! (...) Profesor rozgadał się. Jest wdowcem, jego syn poległ pod Leningradem, a córka wpadła w ręce bolszewików. Już jej na pewno nigdy nie zobaczy. Współczuję mu, ale nie mogę powstrzymać się od uwag na temat hitlerowskiego barbarzyństwa.

⁶⁹⁵ [Jan Marowski] K. Jamar, Siadami gąsienic Pierwszej Dywizji Pancerniej, Hengelo 1946, s. 303-304.

- Wy, Niemcy, też popełniliście potworne zbrodnie! - mówię. - Dziś cały świat już wie o krematoriach w Auschwitz, w Dachau i w wielu innych obozach koncentracyjnych, gdzie Niemcy wymordowali miliony Polaków, Żydów i Cyganów.

- Tak, masz rację, a co gorsza, chociaż mistrz oszustwa, minister propagandy Trzeciej Rzeszy Goebbels nie żyje, to jednak tysiące jego uczniów przetrwały i oni kiedyś będą udowodniać światu, że to nie Niemcy popełnili te potworne zbrodnie! I zwałą odpowiedzialność na innych. (...)

[Na granicy między strefami]

Granica przebiega przez przedmieścia Chemnitz, a punkt przejściowy to szosa przegrodzona szlabanem. Przed nim znajdują się Rosjanie, a za nim - Amerykanie. Rosjanie po swojej stronie palą ognisko i zabawiają się grą w karty. (...)

Rosyjski oficer czyta mój dokument, klepie mnie z uśmiechem po plecach i szerokim gestem wskazuje na graniczny szlaban.

Najgorsze poza mną. Westchnąłem i przechyliam motocykl pod szlabanem. Nie zdążyłem się wyprostować po drugiej stronie, kiedy poczułem na brzuchu lufę karabinu! Żołnierz, który go trzyma, patrzy na mnie z nienawiścią! (...) Pokazuję mu dowód ze szpitala. Nawet na niego nie spojrział. Lufą karabinu wytrącił mi go z ręki i podeptał butem. (...)

Po drugiej stronie szlabanu sowiecki oficer śmieje się z tego incydentu.

- Wot amerykańska kultura! - powiada. (...)

659

Niedziela, 20 maja

Dziś spałem otulony niemiecką pierzyną obok sowieckiego żołnierza. Obudził mnie przeraźliwy krzyk dochodzący z sąsiedniego pokoju. Zrywam się z materaca i widzę żołnierzy sowieckich szarpiących się z dwiema kobietami, na których wiszą strzepy sukienek. Brutalna siła przeważa i nikt nie słucha rozpaczliwego, histerycznego krzyku Niemek. Uformowała się kolejka żołdatów, gotowych do gwałtu na matce i córce. Zbiera mi się na wymioty. (...) Myję się w kuble wody i idę do mojego motocykla. Przywiązuję chlebak do bagażnika i jestem gotów. Muszę się stąd wyrwać za wszelką cenę! Ponieważ zbiornik na benzynę jest prawie pusty, więc proszę Rosjan o parę litrów. Zgadzą się, ale chcą się przejechać. Próbuja jeden za drugim i obawiam się, że rozwalą mi maszynę, bo nikt z nich nie umie jeździć. Amerykanie śmieją się, obserwują całą scenę ubawieni i na wszelki wypadek podnieśli do góry szlaban. Jednemu z żołnierzy sowieckich udało się przejechać kilkadziesiąt metrów, ale przy zmianie biegów motor zgasł. Biegnę, udając, że muszę mu pomóc, i przekraczam granicę. Pokazuję Rosjaninowi, co powinien zrobić, zapalam motor, gestykuluję, wreszcie sam siadam na siodełku i jadę. Najpierw małe kółko, blisko Amerykanów i z powrotem do Rosjanina, tylko że tym razem jadę już na pełnym gazie. Na wszelki wypadek pędzę zygzakami, ale nikt nie strzela*.

Lech Hałko

Koniec kapsułki.

Perspektywy otwierające się przed byłymi powstańcami, którzy zdecydowali się dołączyć do armii generała Andersa we Włoszech, wyglądały bardzo radośnie.

Po doświadczeniach najpierw okropieństw Powstania, a potem obozowej nudy podróż przez Alpy wiosną lub wczesnym latem 1945 roku musiała budzić uczucia głębokiej radości i ulgi. Wspinając się na przełęcz Brenner czy na Przełęcz św. Gottharda na pakach ciężarówek, które po nich przysłało brytyjskie wojsko, wśród śniegu lśniącego we wspaniałym blasku słońca, zostawiali za sobą wojenne troski. Wiedzieli też, że jako żołnierzy generała „Bora” czeka ich najserdeczniejsze z powitań.

Życie w niemieckich obozach dla przesiedleńców przedstawiało się mniej różowo, ale ci, którym przyszło to życie prowadzić, znosili tymczasowe trudy, licząc na lepszy los. Większość z nich miała nadzieję albo przyłączyć się do europejskiego projektu Voluntary Worker, albo wyemigrować do Ameryki Północnej, Australii lub Afryki Południowej. Czas oczekiwania bywał przygnębiający. Amerykańskie kwoty imigracyjne nie obejmowały chorych ani niepełnosprawnych. Do nadzoru często zatrudniano miejscowych niemieckich urzędników. Urzędnikom sowieckim natomiast zezwalało na wizytowanie obozów, gdzie szukali ludzi, których jedynie oni sami uznawali za obywateli sowieckich. Przy tych okazjach każdy, kto się poczuł zagrożony - w tym ludzie urodzeni we wschodniej Polsce lub nawet w Warszawie przed 1914 rokiem - na ogół starał się schronić w lesie.

660

Uchodźcy, deportowani i byli jeńcy wracali do Polski w 1945 roku z najróżniejszych powodów. Robili to jednak na własne ryzyko. Wielu nie chciało niczego więcej, jak tylko połączyć się z rodzinami i bliskimi. Niektórzy pragnęli odzyskać swoje posiadłości, sklepy lub firmy. Inni myśleli, że warto przekonać się, co oferuje nowy reżim. Jeszcze inni wracali z wyraźnym zamiarem sprzeciwiania się reżimowi za pomocą wszystkich dostępnych środków. Do tej ostatniej grupy należała para ludzi, którzy

* Lech Hałko, *Kotwica herbem wybranym*, Warszawa 1999, s. 256-266.

walczyli w Powstaniu w szeregach AK - Witold Pilecki „Witold”, bohater z Auschwitz, i jego życiowa partnerka. Oboje przeżyli kilka sielankowych miesięcy z 2. Korpusem we Włoszech, a potem znów poszli za głosem obowiązku.

Wszyscy powracający stawali w obliczu oczywistych niebezpieczeństw. Jeśli się pojawiali w portach lub na oficjalnych przejściach granicznych, musieli stawić czoło urzędnikom aparatu bezpieczeństwa, których uczono traktować każdego, kto był za granicą, jak zarażonego. Musieli się poddać drobiazgowej kontroli mającej na celu zdemaskowanie fałszywych tożsamości; w przypadku byłych uczestników Powstania mogło to pociągnąć za sobą decyzję o aresztowaniu. Natomiast jeśli próbowali przedostać się do kraju nielegalnie, zazwyczaj któryś z górskich szlaków prowadzących z Czechosłowacji, wpadali w sieć, zanim doszło do jakichkolwiek pytań. Wielu starych konspiratorów uczyło się teraz, że nabrać milicjantów, własnych rodaków, jest trudniej, niż dawniej przychodziło im nabierać Niemców. Dla byłych powstańców przyznanie się w ukryciu, aby uniknąć rozpoznania, stawało się teraz równie trudne jak podjęcie walki.

Wielka Brytania zwlekała z rozpoczęciem obchodów zwycięstwa w drugiej wojnie światowej. Dzień Zwycięstwa w Europie obchodzono 8-9 maja 1945 roku. Ale Wielka Brytania była jeszcze w stanie wojny z Japonią. Tu Dzień Zwycięstwa nadszedł 2 września - w chwili kapitulacji Japonii. Potem zabrakło już szczególnej ochoty na świętowanie. Dzień Zwycięstwa, z jego wspianą defiladą, odłożono do 8 czerwca 1946 roku. Zaproszono wszystkich sprzymierzeńców Wielkiej Brytanii z czasu wojny.

Jednak w przypadku Pierwszego Sojusznika powstał pewien kłopot. Wydaje się, że do rządu w Warszawie wysłano oficjalne zaproszenie, zanim ktokolwiek się zorientował, że warszawski reżim nie był sojusznikiem Wielkiej Brytanii z lat wojny. Zakłopotanie stało się tym większe, że rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie przestał być formalnie uznawany wkrótce po dniu zwycięstwa. Pozwolono mu zostać w Londynie, ale nie miał uprawnień (w oczach Brytyjczyków) do reprezentowania Polski przy oficjalnych okazjach i w sensie prawnym nie był już też odpowiedzialny za Polskie Siły Zbrojne,

661

które znajdowały się jeszcze na terenie Wielkiej Brytanii i właśnie przechodziły proces demobilizacji.

Faux pas naprawiono dopiero w przeddzień defilady, kiedy Jego Królewska Mość uświadomił sobie, że rząd w Warszawie nie zamierza przysłać swoich przedstawicieli. W efekcie w ostatniej chwili minister spraw zagranicznych Ernest Bevin wysłał zaproszenie na uroczystości bezpośrednio do Naczelnego Wodza generała „Bora”, który spędził w Wielkiej Brytanii większą część minionego roku; dalsze zaproszenia przesłano dowódcom polskich sił powietrznych i polskiej marynarki, a także poszczególnym generałom. Zaproszeni grzecznie odmówili⁶⁹⁶.

W efekcie Parada Zwycięstwa w Londynie odbyła się bez udziału jakichkolwiek jednostek, ugrupowań czy przedstawicieli z Polski. Nie było żadnego spośród żołnierzy, którzy walczyli pod Narwikiem, pod Tobrukiem, w bitwie o Atlantyki, pod Monte Cassino, w Normandii czy pod Arnhem. Nie pojawił się nikt, kto mógłby oddać honory polskiej sekcji SOE, Armii Krajowej czy cichociemnym - najwierniejszym z sojuszników. Niewątpliwie byli wśród Brytyjczyków tacy, którzy pomyśleli, że ci Polacy zachowują się jak zawsze i znowu sprawiają jakieś kłopoty. (W defiladzie uczestniczyli tylko nieliczni członkowie czynnych służb: trochę mężczyzn i kobiet, pilotów i służb naziemnych należących do rozmaitych formacji RAF-u, do których ich wcześniej wcielono).

W Warszawie rocznicy Dnia Zwycięstwa towarzyszyły należyte obchody. Podobnie 22 lipca uroczyste obchodzono rocznicę rzekomego założenia Komitetu Lubelskiego; wyniesiono ją do rangi święta państwowego. Ale reżim - z panami Bierutem, Bermanem i Gomułą na czele - nie miał zamiaru pokazywać swego oblicza w siedlisku kapitalizmu i imperializmu, jakim był Londyn. Co więcej, miał zadbać o to, aby w dającej się przewidzieć przyszłości każdy 1 sierpnia - rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego - przechodził w ponurym milczeniu.

Niektórym szczęśliwym narodom dane jest świętować swoje zwycięstwa jako rzecz oczywistą - bez żadnych zahamowań. Ale ludzie, którzy dochowali wierności celom, o jakie walczył Pierwszy Sojusznik, nie mieli aż tyle szczęścia. Nie mieli prawdziwego zwycięstwa, które mogliby świętować. Jak wspomina pewien żołnierz - w 1944 roku radiooperator w Barnes Lodge - Dzień Zwycięstwa był dla tych, którzy - jak Brytyjczycy - mieli jedynie na celu wygrać wojnę z faszystowskimi Niemcami.

662

Nie był to natomiast dzień zwycięstwa dla tych, którzy walkę z Niemcami uznawali jedynie za krok na drodze do osiągnięcia ważniejszych celów. „Dominująca większość [polskich] żołnierzy na Zachodzie - wspominał ów człowiek - walczyła nie tylko o pokonanie Niemiec, ale również, a może przede wszystkim, o odzyskanie Niepodległości. Dla tych żołnierzy zakończenie wojny było klęską, a nie zwycięstwem. Żołnierze, wśród których wówczas przebywałem, odczuwali to bardzo silnie. Osobiście,

⁶⁹⁶ Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn).

gdybym wówczas dostał rozkaz wzięcia udziału w tej »Paradzie«, która dla mnie byłaby »Paradą Klęską, zrobiłbym wszystko, żeby w niej nie uczestniczyć"⁶⁹⁷.

Można by te uczucia zestawić z pochwalnymi słowami wypowiedzianymi kilka lat wcześniej. „W dniu zwycięstwa - oświadczył w 1940 roku jeden z brytyjskich ministrów - Polska, pierwszy naród, który się przeciwstawił Hitlerowi, podczas gdy inni czołgali się w pokorze, winna zająć miejsce na czele zwycięskiej parady"⁶⁹⁸.

⁶⁹⁷ Zbigniew S. Siemaszko, Parada Zwycięstwa czy Parada Klęski, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (Londyn) 27 czerwca 2002.

⁶⁹⁸ Hugh Dalton, minister wojny ekonomicznej 1940-1942, w 1940 roku zwierzchnik SOE, w latach 1945-1947 kanclerz skarbu Wielkiej Brytanii, cyt. za: Edward Harrison, *The British Special Operations Executive and Poland*, op. cit., s. 1075.

VII Represje stalinowskie, 1945-1956

Mawia się, że dyskurs polityczny w powojennej Polsce podporządkowano dwóm zakazom. Po pierwsze, nikomu nie wolno było mówić źle o Związku Sowieckim. Po drugie, nikomu nie wolno było mówić dobrze o Powstaniu Warszawskim. Wszelkie przejawy wolności słowa zostały oczywiście zdławione, jeszcze zanim w roku 1948 ostatecznie ustanowiono w pełni dojrzały stalinowski reżim; na wszelkie pochlebne wzmianki o wojennym przymierzu z zachodnimi aliantami nałożono klątwę. Teraz mówiło się, że Związek Sowiecki wygrał wojnę z faszyzmem bez niczyjej pomocy; że demokracja jest równoznaczna z tym, co nazwano „dyktaturą proletariatu”, i że rządząca partia nigdy się nie myli. Każdy, kto się ośmielał chwalić przedwojenną niepodległość lub oddawać cześć tym, którzy podczas Powstania walczyli o jej odzyskanie, narażał się na zarzut, że plecie niebezpieczne, wyrotowe bzdury. Ludzie zachowywali ostrożność nawet w prywatnych rozmowach. Donosiciele byli wszędzie. Dzieci chodziły do szkół zorganizowanych na sowiecką modłę, gdzie denuncjowanie własnych przyjaciół i rodziców uchodziło za rzecz godną pochwały.

Jednakże mimo głoszonej przez siebie wrogości wobec Zachodu stalinizm nie okrył się w jego oczach taką samą hańbą jak faszyzm. Nawet w apogeum zimnej wojny, kiedy Związek Sowiecki urosł do rangi niebezpiecznego wroga, opinia publiczna Zachodu na temat drugiej wojny światowej pozostała taka sama jak dawniej. Reagowała nie tyle na znane fakty, ile na jednostronne doświadczenia. Zgodnie z łatwym schematem, który odwoływał się w tej samej mierze do purytańskiego anglosaskiego manicheizmu, co do marksistowskiej dialektyki sowieckiej ideologii, faszyzm był nieodwracalnym złem. Natomiast komunizm, choć oczywiście niepozbawiony wad, był męznym wrogiem faszyzmu i jako taki zasługiwał - przynajmniej częściowo - na podziw. Tych, którzy negowali istnienie Holokaustu lub redukowali jego wymiary, należało wyłączyć z cywilizowanego społeczeństwa. Natomiast czołowych naukowców, którzy często pozostawali wierni ruchowi komunistycznemu przez całą epokę stalinowską,

664

a nawet dłużej, i uparcie nie chcieli wierzyć w masowe zbrodnie Stalina, uważano za ludzi w pełni godnych szacunku. Ot, po prostu zbałamuceni lewicowcy o nieelastycznych postawach. Rząd brytyjski dopiero w roku 1948 uznał za stosowne odsunąć komunistów od stanowisk w służbie państwowej i w organach bezpieczeństwa.

Kiedy stalinizm dotarł do Polski, miał już oczywiście za sobą dwudziestoletnią karierę w ZSRS. Pozbawiwszy w latach dwudziestych starych bolszewików władzy, w latach trzydziestych zaczęto systematycznie wprowadzać w życie leninowskie zasady, czego kulminacją stały się rządy państwowego terroru nie mające sobie równych w dziejach Europy. Podczas wojny dopuszczono kilka taktycznych modyfikacji, które miały podnieść skuteczność działań wojennych. Ale gdy tylko zwycięstwo stało się pewne, stalinizm wrócił na swoją dawną dogmatyczną drogę. W marcu 1953 roku przeżył śmierć Wielkiego Wodza; miał już wtedy broń nuklearną i ze Związku Sowieckiego rozniósł się na większość krajów Europy Wschodniej, docierając także do Chin, Korei Północnej i Wietnamu, a również - kilka lat później - na Kubę. Nie zrobił ani kroku w tył aż do tajnego referatu Chruszczowa z 1956 roku i dopóki istniał Związek Sowiecki, nie udało się go całkowicie wyeliminować.

Konwencjonalna analiza historyczna ustala moment wprowadzenia stalinizmu do Polski na grudzień 1948 roku, kiedy narodziła się Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, a razem z nią tak zwane państwo jednopartyjne. Dość przekonujący jest jednak argument, że stalinizm przyszedł razem z pierwszym sowieckim oddziałem, który wkroczył na ziemię polską w 1944 roku. Bo Polska różniła się od sąsiedniej Czechosłowacji, gdzie legalny rząd powrócił z zagranicy i został obalony w wyniku komunistycznego zamachu stanu w chwili, gdy sytuacja do tego dojrzała. Natomiast Polska była w rękach stalinowców od samego początku. Zasadniczą rolę odegrał fakt, że stalinowcy, którzy nie mieli żadnego spontanicznego poparcia, potrzebowali kilku lat na umocnienie kadr i wyeliminowanie opozycji. Dlatego w tym procesie można wyróżnić trzy odrębne fazy. Faza improwizacji i „wojny domowej” trwała od roku 1944 do roku 1947. Okres konsolidacji stalinizmu objął lata 1947-1954. Jego ograniczony odwrót zaczął się w roku 1954 i zakończył w roku 1956.

„Wojna domowa” z lat 1944-1947 postawiła rządzący komunistyczny establishment w obliczu działalności rozmaitych ugrupowań opozycyjnych, których absolutnie nie można było pokonać bez czynnej interwencji sił sowieckich. W sferze polityki opozycja demokratyczna skupiała się wokół Stanisława Mikołajczyka, byłego premiera rządu w Londynie, przywódcy największej polskiej partii,

665

Polskiego Stronnictwa Ludowego, a zarazem jedyne znaczącego polityka mogącego się przyłączyć do powojennego reżimu. W sferze wojskowej na czoło wysunęły się trzy ugrupowania: Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” blisko związane z byłymi kręgami AK, Narodowe Siły Zbrojne, które w

nienaruszonym stanie przetrwały w podziemiu, oraz Ukraińska Powstańcza Armia działająca w górach na południowym wschodzie kraju.

Wielu spośród czynnych uczestników „wojny domowej” po stronie demokratów zdecydowanie sprzeciwiało się takiemu zaszeregowaniu. Chociaż często musieli występować przeciwko polskim żołnierzom i milicji, uważali swoich przeciwników za sowieckie marionetki, a sam konflikt - za przedłużenie międzynarodowej kampanii przeciwko Polsce, rozpoczętej w 1939 roku. Siebie widzieli w roli kontynuatorów ruchu niepodległościowego. Można jedynie współczuć owym przegrywającym bojownikom o demokrację, których dawni zachodni alianci całkowicie porzucili na pastwę losu i którzy teraz musieli prowadzić nierówną i nieskoordynowaną walkę z przeważającymi siłami przeciwnika. Podziemie liczyło zapewne jakieś 40000-50000 ludzi. Mieli oni przeciwko sobie kilkaset tysięcy żołnierzy, oddziały wewnętrznych służb bezpieczeństwa (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego), uzbrojoną milicję i komunistyczną Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej, oficjalnie złożoną z „ochotników”. A co najważniejsze, za tymi lokalnymi jednostkami stały niemal nieograniczone rezerwy NKWD i sowieckiej armii. Nie było rozstrzygających bitew - tylko kolejne wypadły i zasadzki z jednej strony oraz starannie przygotowywane masowe oblawy z drugiej. Według oficjalnych danych, komunistyczne siły bezpieczeństwa poniosły straty w wysokości 18000 ludzi. Strat w szeregach podziemia nie da się oszacować.

Program polityczny nowego reżimu towarzyszący „wojnie domowej” szukał inspiracji w przesyconej nienawiścią mieszaninie oszustwa i przemocy. Jak w końcu przyznali niektórzy spośród jego luminarzy, nie mógł zostawić marginesu swobodnej polityce, ponieważ wtedy natychmiast wypuściłby z rąk stery władzy. Wobec tego próbowano utrzymać fasadę demokratycznej odbudowy, w gruncie rzeczy opierając się na brutalnym przymusie. Obiecane w traktacie z Jałty „wolne i nieskrępowane wybory” nigdy się nie odbyły. Zamiast nich zainscenizowano w czerwcu 1946 roku sfałszowane referendum, którego wyniki zostały z góry ustalone. Wybory powszechne ze stycznia 1947 roku, wygrane - jak można było przewidzieć - przez blok rządowy, były dalszym zwycięstwem „departamentu arytmetyki partyjnej”. Za nimi poszło rozwiązanie lub przymusowe połączenie wszystkich partii opozycyjnych,

666

których członkowie stali się celem długotrwałej kampanii pobić, zniknąć, niewyjaśnionych zabójstw i mordów dokonywanych w majestacie prawa. Komunistyczny dziennik „Głos Ludu” podał, że sądy wydają pięćdziesiąt wyroków śmierci miesięcznie; po wyborach liczba ta wzrosła do stu. Koniec gry nastąpił pod koniec roku 1947, kiedy podziemie zaniechało dalszego oporu, a były premier Mikołajczyk musiał uciekać, aby ocalić życie⁶⁹⁹. Można powiedzieć tylko jedno: prawo politycznego pierworództwa przysługujące pokoleniu, które walczyło i przelewało krew w Powstaniu Warszawskim, systematycznie uzurpowali sobie inni.

Państwa jednopartyjnego powstałego w grudniu 1948 roku nie da się właściwie opisać w kategoriach przyjętych w naukach politycznych na Zachodzie. Prawdę mówiąc, termin „państwo jednopartyjne” jest dość nieadekwatnym punktem wyjścia do przedstawienia wszystkich zasadniczych spraw. Albowiem zewnętrzne formy miały mniejsze znaczenie niż wewnętrzne mechanizmy. Można sporządzić listę wyprowadzonych z marksizmu schematów społeczno-ekonomicznych, takich jak centralne planowanie, plany pięcioletnie, skolektywizowane rolnictwo czy kult przemysłu ciężkiego. Można podkreślać inspirowane myślą Lenina cechy polityczne: tak zwany centralizm demokratyczny, podwojone równoległe organy partyjne i państwowe, bezwyjątkową zasadę posłuszeństwa wobec partii, kult Wielkiego Wodza, wszechobecny nadzór niezbyt tajnej policji politycznej, absurdalne mnożenie obozów pracy i rutynowe stosowanie państwowego terroru. Słusznie też można by podkreślać aspiracje partii, która rościła sobie pretensje do sprawowania pełnej społecznej kontroli nad wszystkimi aspektami działania opieki społecznej, systemu zatrudnienia, oświaty i kultury. Ale żadna z takich list nie oddaje sedna sprawy.

Klucz do stalinizmu - podobnie jak klucz do wielu innych form reżimu totalitarnego - leży w etosie świeckiej religii nakazującej swoim wyznawcom z jednej strony wiarę we własne przykazania, a z drugiej - pogardę dla niewierzących. Stalinizm przyjął bowiem swoistą formę sekciarskiego kultu mającego własnego nieomylnego przywódcę, własne dogmaty, własne rytuały, własne zabobony i własnego Lucyfera. W skali politycznej był jak najdalszy od pluralistycznej, tolerancyjnej, utylitarnej demokracji. Jego piekłem był zewnętrzny świat, który nie pozwalał sobie narzucić pożądanych norm. Porwani wiarą lub gnani strachem jego zwolennicy po prostu nie umieli sobie wyobrazić żadnego kompromisu.

667

⁶⁹⁹ Zob. Stanisław Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, Kraków 1985; Arthur Bliss Lane, *Widziałem Polskę zdradzona*, Warszawa 1984.

Wobec tego jedno z najlepszych wprowadzeń do stalinizmu wyszło spod pióra politycznego lewicowca, którego z początku skusił marksizm, ale który - obejrzawszy sobie sowiecki system od środka - stał się autorem jego niezwykle miażdżącej krytyki. Czesław Miłosz, pisarz i poeta, który nie zgadzał się z ideą Powstania Warszawskiego i który opuścił Warszawę po jego wybuchu, przez krótki czas pracował dla powojennego reżimu, po czym po zerwaniu z PRL-em zamieszkał we Francji, a następnie w USA. Stalinizm w Polsce porównał do „sztuki Ketmanu” uprawianej za czasów wschodniego despotyzmu szacha w feudalnej Persji:

Ketman był sztuką podwójnego myślenia, symulacji i oszustwa - sztuką uprawianą przez armię pochlebców i wazeliniarzy, którzy poddawali się kaprysom Wielkiego Wodza, z bezgranicznym cynizmem karmiąc go pochlebstwami tylko po to, aby zapewnić sobie karierę lub uratować własną skórę. Według markiza de Gobineau, który pierwszy przedstawił szerokiemu światu opis dworu perskiego, „w Persji nie było prawdziwych muzułmanów”. Według Miłosza, w Polsce było bardzo niewielu prawdziwych komunistów⁷⁰⁰.

Wrażenie zamkniętego, mistycznego charakteru świata komunizmu potwierdza Stefan Staszewski, człowiek należący do jego wewnętrznych kręgów, warszawiak lojalny wobec tego świata przez całą erę stalinowską, mimo że spędził siedem lat w łagrze, a w powojennych czystkach stracił brata. Być może wyjaśnieniem owej wytrwałości jest fakt, iż rodziców stracił w Treblince:

Partia bowiem to po prostu partia, a więc słowo zastępujące wszystkie znane wyrazy i pojęcia, absolut, abstrakt. Ma zawsze rację, jest naszym honorem, celem naszego życia, naszym szczęściem. I jeśli zapyta pani jakiegokolwiek komunisty, jak to jest z jej nieomylnością, (...) on powie: błędów nie popełniała partia, błędy popełniali ludzie, kierownictwo, które nadużywało naszego zaufania⁷⁰¹.

Wewnętrzny krąg elity politycznej okresu powojennego, skupiający tych, którzy podejmowali wszystkie ważne decyzje i przekazywali dalej instrukcje z Moskwy, nie przekraczał pół tuzina osób.

668

We wczesnym okresie kierowali nimi sekretarz generalny KC PPR Władysław Gomułka i przewodniczący Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut, występujący na razie w roli „bezpartyjnego”. Gomułka był jedynym, który - mimo postawy lojalnego komunisty - zachował pewną dozę niezależnych poglądów i nie zawdzięczał swojej pozycji bezpośrednio Moskwie. Gdy w 1948 roku odsunięto go od władzy, ów krąg skurczył się do „trójki”: Bierut (teraz przewodniczący KC PZPR i prezydent państwa), Jakub Berman i Hilary Mine (szef gospodarki). Ci trzej - „ludzie Moskwy” w każdym calu - dzierżyli całą władzę. W myśl zasady partyjnego posłuszeństwa sprawowali kontrolę nad wszystkimi pozostałymi partyjnymi funkcjonariuszami. Ministrów i urzędników spoza partyjnych szeregów sprawdzali z pomocą nadzorowanego przez partię systemu nomenklatury, któremu podlegało zatrudnianie funkcjonariuszy i urzędników wszystkich szczebli. Dopóki cieszyli się zaufaniem Stalina, byli nietykalni. W odróżnieniu od podporządkowanych sobie mas żyli wystawnie: mieszkali w należących do partii luksusowych willach, robili zakupy w zarezerwowanych dla partii dobrze zaopatrzonych sklepach, utrzymywali służbę i mieli dostęp do najwyższego symbolu władzy: do linii telefonicznej wierzchuszki, zastrzeżonej i bezpośrednio połączonej z Kremlem.

W listopadzie 1949 roku do „trójki” dołączył sam marszałek Rokossowski, sowiecki dowódca, który pięć lat wcześniej zatrzymał swoje wojska w zasięgu wzroku powstańców w Warszawie. Teraz marszałek, obywatel sowiecki, został polskim ministrem obrony - było to posunięcie mające na celu ponowne podporządkowanie polskiego establishmentu wojskowego sowieckim zwierzchnikom. Jego nominacja, której towarzyszył przyjazd do Polski armii sowieckich doradców, została sprowokowana utworzeniem NATO oraz obawami Stalina co do postawy Polski wobec wiszącego w powietrzu międzynarodowego konfliktu.

Dwa lub trzy razy do roku Bierut i Berman jechali razem do Moskwy na osobiste spotkanie ze Stalinem. Zazwyczaj widzieli się z nim późno w nocy lub wczesnym rankiem. Stalin wykorzystywał owe spotkania, aby upokorzyć swoich giermków. Przy pewnej okazji Berman musiał tańczyć z Mołotowem do muzyki, którą Stalin puszczał z gramofonu. Dowiedział się też, że żona Mołotowa jest przetrzymywana w łagrze, „na wszelki wypadek”. Przy innej okazji Stalin upierał się, aby Bierut powiedział mu, kogo bardziej lubi - Bermana czy Minca. Brzmiało to tak, jakby ktoś pytał dziecko, czy bardziej kocha tatusia czy mamusię. Bierut zdał egzamin, odpowiadając, że lubi tak samo obu panów.

669

Przy jednej z takich okazji (opisanych później przez Staszewskiego) Bierut przeżył szok, kiedy mu uświadomiono, jak naprawdę wygląda jego pozycja. Przez długie lata po czystce w szeregach KPP, przeprowadzonej w 1938 roku, wciąż próbował dowiedzieć się czegoś o losach licznych towarzyszy

⁷⁰⁰ Norman Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, tłum. Elżbieta Tabakowska, Kraków 1999, s. 1027-1028.

⁷⁰¹ Teresa Torańska, *Oni*, Warszawa 1989, s. 345.

sprzed wojny, którzy zniknęli bez śladu. I odważył się wprost zapytać o to Stalina. Stalin zastosował tę samą sztuczkę co w roku 1941 w przypadku generała Sikorskiego, gdy ten zapytał o miejsce pobytu tysięcy zaginionych polskich oficerów, których ciała miano później odkopać w Katyniu. Wezwał Berię i ostrym tonem zadał mu pytanie: „Ławrientij Pawłowicz, gdzie oni, ja wielki wam ich iskał, poczem wy ich nie najdziej” („Gdzie oni są? Powiedziałem ci, żebyś ich szukał. Dlaczego ich nie znalazłeś?”). Beria nie docenił humorystycznych aspektów tej sceny. Wychodząc z gabinetu w towarzystwie Bieruta, ostrzegł go wprost: „Czego wy prijebliś k Josifu Wissarionowiczu, otjebities wy ot niewo. Ja wam sowietuju a to chuże s wami budiet”⁷⁰² („Dlaczego się wygłupiasz przy Józefie Wissarionowiczu? Odwal się i zostaw go w spokoju. Dobrze ci radzę, bo pożałujesz”). Wyrazne ostrzeżenie z ust potwora, który zdążył już zabić miliony ludzi, to nie było coś, co można by puścić mimo uszu.

Co za scena! „Polski Stalin”, uważany w domu za wszechpotężnego dyktatora, był niby myszka, z którą można było igrać, wobec prawdziwego Stalina. Tak jednak wygląda życie gangsterów. Grube ryby napędzają strachu mniejszym, a mniejsze - jeszcze mniejszym. W wewnętrznym kręgu było wielu takich, którzy przesiedzieli się w łagrach lub sowieckich więzieniach. Jednego z członków Biura Politycznego Bieruta, Franciszka Mazura, poddano w ZSRS tak dotkliwym torturom, iż - rzecz niezwykła - nie mógł nawet o tym wspomnieć. Inny, Aleksander Zawadzki, podobno sam złamał sobie rękę, żeby nie musieć wyśpiewać rejestru własnych win, co oznaczałoby dla niego kres życia. Potem, gdy wiele z tych ponurych faktów wyszło na światło dzienne, wszyscy zaprzeczali, jakoby cokolwiek o nich wiedzieli.

W owym czasie żadnego ze stalinowskich przywódców nie nakłaniano, aby uzasadniał swoje postępowanie. Nie musieli wyjaśniać, co naprawdę kryło się za wyświechtanymi zwrotami i sloganami w rodzaju „walka z kapitalizmem” czy „cała władza w ręce proletariatu”. Po kilkudziesięciu latach, jeśli w ogóle mówili, to nie o ideologii, lecz o niczym nie zakamuflowanej władzy. „Stalin był uosobieniem zwycięstwa”, wspominał jeden z nich⁷⁰³. Próba odstępstwa od ideologii zwycięskich supermocarstw była skazana na niepowodzenie.

670

Jak powiedział, Polska nie leżała „na księżycu”, była dla interesów sowieckich „drogą strategiczną”⁷⁰⁴. Wobec tego roztropni politycy spełniali żądania Sowietów. Przeważał pogląd, że sny o niepodległości są śmieszną mrzonką:

Nie można operować dziewiętnastowiecznymi pojęciami. Powstały dwa wielkie mocarstwa, zostały określone i ustalone strefy wpływów. My znaleźliśmy się w strefie wpływów radzieckich, co było naszym szczęściem, bo sprzyjało dokonaniu szeregu przeobrażeń, choć (...) wprowadziło też wiele ograniczeń⁷⁰⁵.

Do owych „ograniczeń” należał udział w działaniach maszyny masowych prześladowań, których skala i stopień wyrafinowania przewyższały wszystko, co kiedykolwiek oglądano w Europie. System składał się z wielu wzajemnie powiązanych struktur; dzięki temu śledzono wszystkich śledzących i wszyscy (z wyjątkiem Stalina) byli nękani podejrzeniami. (Ale i tak nie miało się pewności, czy Beria nie posiada tajnego dossier z informacjami na temat szefa). W każdym z państw satelickich działanie organów bezpieczeństwa było nadzorowane przez specjalny wydział NKWD. Z ramienia PZPR kontrolę nad funkcjonowaniem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego sprawowała Komisja Biura Politycznego KC PZPR do spraw Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, z Bierutem na czele. Ministerstwo to z kolei utrzymywało specjalną jednostkę zajmującą się nadzorowaniem najwyższych szczebli nomenklatury. Tylko Bierut - jako numer jeden - cieszył się wyjątkowym przywilejem: jego dossier było przechowywane w Moskwie.

Kiedy 5 marca 1953 roku Stalin umarł, miliony ludzi płakały. Można by sądzić, że płakały, ponieważ Wielki Wódz był otaczany miłością i podziwem. Taki pogląd byłby jednak nieuzasadnionym uogólnieniem. Z pewnością wielu podziwiała go w ZSRS jako zwycięskiego wodza, który wygrał wojnę i przywrócił Rosji dawną wielkość. Kochali go ci, którzy brali jego kult za dobrą monetę. Ale dziesiątki milionów ludzi, zwłaszcza w państwach satelickich, wcale go nie kochało i nie podziwiała. Ci uważali go po prostu za krwawego tyrana. Jednak i oni płakali - na skutek szoku, z powodu ulgi, ponieważ nie wierzyli własnym uszom, ponieważ widzieli, że płaczą wszyscy inni. Mówiono im, że Stalin jest nieśmiertelny, albo też stracili wszelką wiarę w to, że kiedyś nadejdzie koniec koszmaru, i teraz wszyscy - wojskowi komisarze i dzieci w szkole,

671

weterani i ofiary - poczuli, jak ogarnia ich otępienie i zalewa pustka.

⁷⁰² Ibidem, s. 355-356.

⁷⁰³ Ibidem, s. 47.

⁷⁰⁴ Ibidem, s. 95.

⁷⁰⁵ Ibidem, s. 94.

Stalinizm nie umarł jednak razem ze Stalinem. System budowany przez Stalina w ciągu trzydziestu lat nie dysponował żadnymi mechanizmami reform czy przemian. W Moskwie wyłoniła się grupa przywódców, która wprawdzie dla własnego bezpieczeństwa zlikwidowała Berię, ale czuła się zobowiązana zachować system w nienaruszonym stanie. W Warszawie nikt nie mógł zagrozić Bierutowi i nikt tego nie zrobił. PZPR panowała w dalszym ciągu. Aparat bezpieczeństwa działał jak dotąd.

Proces, który nazwano odwilżą, zaczął się niepostrzeżenie. Najpierw dał znać o sobie w Polsce, gdy w roku 1954 po cichu ograniczono tempo przymusowej kolektywizacji. Nabral szybkości w roku 1955, kiedy członkowie partii po raz pierwszy zaczęli publicznie krytykować ustrój. Poemat dla dorosłych, opublikowany przez Adama Ważyka, przynosił wręcz szokujące treści:

Przybiegli, wołali: w socjalizmie skaleczony palec nie boli.

Skaleczyli sobie palec.

Poczuli.

Zwątpili.

(...)

Są ludzie spracowani

(...)

są polskie jabłka niedostępne dla dzieci,

są dzieci wzgardzone przez występnych lekarzy,

są chłopcy zmuszani do kłamstwa,

są dziewczyny zmuszane do kłamstwa,

(...)

są ludzie oczerniani, opluci,

są odzieran na ulicach

przez zwykłych opryszków, dla których się szuka definicji prawnej,

są ludzie czekający na papierek,

są czekający na sprawiedliwość,

są ludzie, którzy długo czekają⁷⁰⁶.

672

Gdy w 1954 roku rozwiązano zniechęcone Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (po to, aby je zastąpić czymś dość podobnym), widać już było perspektywę jakiejś bardziej radykalnej reformy.

Denouement nadszedł w lutym 1956 roku, gdy Chruszczow wygłosił swój tajny referat. Na zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego ten jeden z najwierniejszych pachołków Stalina oświadczył, że Stalin był zbrodniarzem winnym zbrodni przeciwko partii. (Chruszczow nie wspomniał o zbrodniach Stalina przeciwko zwykłym ludziom). Bierut pojechał do Moskwy, aby wziąć udział w zjeździe. Wrócił w trumnie, jako ofiara zawału serca, którego doznał w niewyjaśnionych okolicznościach. Nic już nie mogło zostać takie samo jak dawniej. Od zakończenia wojny minęło niemal jedenaście lat, a prawie dwanaście od wybuchu Powstania.

Życie w powojennej Warszawie zaczęło się na nowo w scenarii przypominającej Hiroszimę. Ewakuowano niemal wszystkich mieszkańców. Pod względem fizycznych zniszczeń - w najważniejszych lewobrzeżnych dzielnicach nie ocalało prawie nic - Warszawa przedstawiała obraz gorszy niż Drezno. Mimo to wręcz jednogłośnie postanowiono ją odbudować, jako miasto i jako stolicę. Przez kilka lat liczne instytucje państwowe musiano lokować gdzie indziej - głównie w Łodzi - po prostu dlatego, że nie było ich gdzie umieścić. Ale zamiar był od początku jasny: Varsovia revivenda est. [Powrót do domu II, s. 673]

Wielu powojennych obserwatorów mówiło o szokującym, widmowym obrazie ruin. Ale najstraszliwszym spośród widm, które przemierzały zburzone ulice i wędrowały przez zwalone mury, było widmo o imieniu „Powstanie”. Ono stało się przyczyną zagłady miasta. Tymczasem w klimacie nowego powojennego ładu niemal wszystkim zabroniono wypowiadać to imię.

Odbudowa Warszawy po 1945 roku była wielkim wyzwaniem dla narodu, który za pomocą cegieł i murarskiej zaprawy ogłaszał, że woła nieżyjącego Fuehrera nie zwycięży. Praktycznie rzecz biorąc, decyzja nie miała sensu. Ponieważ Polska utraciła ponad połowę swojego terytorium, Warszawa znalazła się teraz bliżej wschodniej granicy państwa. Urbaniści woleliby zaprojektować jakąś nową stolicę na wzór Canberry czy Brasillii, gdzieś bliżej centrum. Ale argumenty polityczne i emocjonalne przeważały szalę. Warszawy nie można było skazać na śmierć. Rozmiary zadania były przerażające. Żeby w ogóle móc zacząć odbudowę, należało oczyścić z gruzów i trupów ponad osiemdziesiąt kilometrów kwadratowych powierzchni. Trzeba było ośmiu czy dziesięciu lat, aby odbudować nawet niewielkie dzielnice - przede wszystkim Stare Miasto. Miało minąć lat czterdzieści, zanim Zamkowi Królewskiemu

⁷⁰⁶ Adam Ważyk, Poemat dla dorosłych (1955), cyt. za: tenże, Wiersze i poematy, Kraków 1957, s. 150-151.

przywrócono jego dawną wspaniałość. Jak na ironię, rozkaz odbudowy miasta wydali ci sami ludzie, którzy najbardziej skorzystali na jego zniszczeniu. Bardzo się starali, aby ukryć to, co się naprawdę wydarzyło. Całą winą obarczono „hitlerowców”.

673

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

POWRÓT DO DOMU II

Kobieta, która straciła męża w Powstaniu i która potem została popularną pisarką, ze strachem w sercu wchodzi do „wyzwolonej” Warszawy

20 stycznia 1945

Front wschodni przewalił się przez Wisłę. Tak dawno oczekiwana, paniczna ucieczka Niemców stała się faktem. Wkraczające wojska radzieckie witano z entuzjazmem pomieszanym z wieloma sprzecznymi uczuciami. Była radość, że nareszcie wypędzają Niemców, i wyrzut, że dopiero teraz, gdy Warszawa nie istnieje. A równocześnie zapanował niepokój. Czy przynoszą nam prawdziwą wolność, czy też nową okupację? Co teraz będzie z akowcami? Niepokoją nas wieści, że ich rozbijają, a nawet rozstrzelują. Nie możemy w to uwierzyć. Tych, którzy walczyli przeciw Niemcom, nie mogą traktować jak swoich wrogów! Przecież idzie z nimi nasza Dywizja Kościuszkowska!

Natychmiastowa utrata wartości młynarek wprowadziła na rynek zamieszanie i spowodowała dezorientację. Sklepy pozamykano na cztery spusty. Przez dłuższy czas nie można było absolutnie nic kupić. Na szczęście nabyłam metr cukru, który przy handlach wymiennych był doskonałym środkiem płatniczym. Gdy banki ogłosiły wymianę pieniędzy, utworzyły się kilometrowe ogonki. Blokowały kasy dniem i nocą. Ludzie przynosili początkowo całe walizy i wypchane teczki, ale szybko rozeszła się wiadomość, że wymieniają tylko po góralu na łepkę. Zrujnowani rozpaczali, a nieuczciwi na gwałt spłacali wszystkie długi bezwartościowym papierkiem. Na wieść, że Warszawa wolna, wysiedleńcy zapragnęli powrotu. Nie zrażeni faktem, że miasto nie istnieje, domy spalone i zburzone, spieszą przekonać się o tym na własne oczy. Niekończące się tłumy ściągają wszystkimi drogami. Wszelkimi możliwymi środkami lokomocji. Nikt nie wierzy, że można zrównać z ziemią milionowe miasto. Każdy się ludzi, że zamieszka gdzieś kątem. Że znajdzie chociaż ślady swego dawnego życia.

Wielu, stanąwszy przed domem, z którego pozostała tylko kupa gruzów, odchodzi zrezygnowanych. (...)

A jednak nie zrażeni niczym warszawiacy twardo zdecydowali, że stolica musi pozostać na miejscu. Z niesamowitą energią i przedsiębiorczością wprowadzają życie, które kipi z dnia na dzień z coraz większą werwą. Jest to gremialny i spontaniczny ciąg ludzi, którzy ukochali to miasto ponad wszystko, którzy solidarnie stanęli do walki o jego wolność i którzy wskrzeszają je wbrew wszelkiej logice.

Niemcy postanowili, że Warszawy nie będzie. Warszawiacy temu zaprzeczyli. Zdecydowani na twardą egzystencję powrócili, aby ponosząc wszelkie trudy, udowodnić, że tylko tu chcą mieszkać i żyć. Trzeźwo rozumując, wydaje się to absurdem. Łatwiej i taniej można by wybudować nowe miasto na pustym polu niż na tym zburzonym pogorzelsku. Jaką gigantyczną robotę trzeba teraz wykonać, aby wywieźć te zwalę gruzu, nim kłaść się zacznie pierwsze cegły.

674

Trzeba przyznać, że warszawiacy okazali niezłomny hart ducha, podejmując taką decyzję i wprowadzając ją w czyn.

Ze względu na dziecko nie mogę zamieszkać w takich warunkach, jakimi dysponuje w tej chwili stolica. Postanowiłam pozostać w Zalesiu. Wykorzystując ruch na szosie warszawskiej, uruchomiłam stałą komunikację na tej trasie. Dzięki nieczynnej ciągle kolejce wąskotorowej amatorów nie brakuje. Wystarczy zajechać na rynek w Piasecznie, aby momentalnie uzbierać komplet do Warszawy.

Z paszą dla koni zaczyna być nareszcie trochę lepiej. Udało mi się zakupić dwa metry owsa i dwa pełne drabiniaste wozy siana. Przypadkowo dowiedziałam się o tych skarbach przechowywanych cudem przez państwa Ginterów w Gołkowie. Pojechałam tam zaraz i dobiłam transakcji. Przy ładowaniu siana pomagał mi syn właściciela Wacek. Niedawno uciekł z niemieckiego obozu, gdzie zamknęli go po Powstaniu. Ponieważ walczył również w Warszawie, znaleźliśmy moc wspólnych ciekawych tematów*.

Maria Ginter

Koniec kapsułki.

Z oczywistych powodów w powojennej Warszawie urbaniści cieszyli się wielkim wzięciem i było nieuniknione, że znajdują się wśród nich także dawni uczestnicy Powstania. Jednym z takich specjalistów był kapitan Stanisław Jankowski „Agaton” (1911-2002), cichociemny, którego w marcu 1942 roku brytyjski wywiad przerzucił do kraju i który później walczył w Powstaniu w batalionie „Pięść”. Po kapitulacji został adiutantem „Bora”-Komorowskiego. Po przyjeździe do Anglii poszedł od razu na

* Maria Ginter, Galopem pod wiatr, t. 1, Galopem na przełaj, Warszawa 1990, s. 222-223.

uniwersytet w Liverpoolu i ukończył tam kurs planowania przestrzennego. Po uzyskaniu dyplomu natychmiast wrócił do Polski, gdzie mimo dawnych politycznych powiązań pozwolono mu spokojnie pracować w warszawskim Biurze Odbudowy Stolicy. Należał do nielicznego grona byłych uczestników Powstania, którzy nie tylko walczyli w bitwie o Warszawę w 1944 roku, ale i uczestniczyli w późniejszej kampanii odbudowy miasta. [Odbudowa, s. 675]

Priorytety przyjęte w planie odbudowy Warszawy mówią wiele o nowej elicie rządzącej. Rekonstrukcja Starego Miasta, którą w owych czasach surowej prostoty zaczęto z troską o najdrobniejszy detal, została chytrze zaplanowana tak, aby stać się świadectwem patriotycznej postawy twórców powojennego ładu.

675

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

ODBUDOWA

Szykując się do wyjścia z ewakuowanej Warszawy, adiutant generała „Bora” spotyka ludzi, którzy już robią plany na przyszłość

Wobec podpisanej kapitulacji ludzie przygotowywali się do wyjścia z Warszawy. Szli w nieznane. Nadchodziła jesień. Gromadzili ciepłe ubrania, leki, resztki żywności. Idąc wśród ruin ulicy Kruczej, spotkałem kolegę Stanisława Dziewulskiego, urbanistę. „Przyjdź do mnie jutro, mam coś dla ciebie”, powiedział na pożegnanie. Następnego dnia poszedłem do Dziewulskiego, gdzie zastałem drugiego kolegę urbanistę - Kazimierza Marczewskiego. Zobaczyłem, jak oni, urbaniści, przygotowują się do wyjścia z Warszawy. Marczewski na arkusiku kalki szkicował plan dzielnicy mieszkaniowej Muranów, która zostanie zbudowana na ruinach getta, a Dziewulski wręczył mi napisane na ocalałej maszynie „Wytyczne programu odbudowy Warszawy”. Zadziwiła trafnością sformułowań i niezłomną wiarą w szybką odbudowę Warszawy. Trudno uwierzyć, że były pisane wśród dopalających się ruin zburzonego miasta. Wręczył mi tę notatkę, bo nie wiadomo, co komu pisane, a notatka może się przydać. Pomyślałem wówczas - jak to pięknie być warszawskim urbanistą.

Gdy po siedmiu miesiącach pobytu w oflagach jako adiutant generała „Bora”-Komorowskiego znalazłem się wraz z nim z Londynie, po trzech miesiącach, w czasie których przygotowywaliśmy z Jankiem Nowakiem-Jeziorańskim materiały do wspomnień generała, poprosiłem go o zwolnienie mnie z funkcji adiutanta.

O moim zamiarze powrotu do Warszawy generał wiedział, w pełni go aprobował. Życzył mi powodzenia w pracy nad odbudową Warszawy.

Po ukończeniu rocznego studium urbanistyki - Civic Design - na uniwersytecie w Liverpoolu 15 września 1946 roku zgłosiłem się do BOS - Biura Odbudowy Stolicy. Zobaczyłem wiszący na ścianie „Perspektywiczny plan odbudowy Warszawy”. Pomyślałem: „spóźniłem się”. Nie zostało dla mnie już wiele tej roboty. Ale już wkrótce wiedziałem, że zostało jej bardzo dużo. Dla mnie na trzydzieści lat*.

Stanisław Jankowski

Koniec kapsułki.

Zapewnianie rodzinom funkcjonariuszy państwowych przestronnych mieszkań o wysokim standardzie w solidnych murowanych domach było powszechnie przyjętą praktyką stolic na sowiecką modłę - od Moskwy po Bukareszt i Berlin Wschodni. Siedziby te ostro kontrastowały z zatłoczonymi, tandetnymi mieszkaniami, które z o wiele mniejszym pośpiechem przydzielano klasie robotniczej w wielorodzinnych blokach.

676

Potężny Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, wzniesiony w sąsiedztwie Dworca Centralnego, w miejscu, gdzie w 1944 roku toczyły się najbardziej zacięte walki, miał w zamiarze projektantów zdominować krajobraz miasta. Oficjalnie był to dar Związku Sowieckiego, ale w gruncie rzeczy jego koszty zwróciły się fundatorom z nawiązką w wyniku niekorzystnych umów handlowych narzuconych Polsce przez rząd sowiecki. Na przykład polski węgiel sprzedawano do ZSRS po cenie równej około pięciu procentom jego wartości na rynkach międzynarodowych. Pałac Kultury był wyrazistym symbolem sowieckiej dominacji w dziedzinie architektury. Stał się świeckim odpowiednikiem daru cara - prawosławnej katedry, która od 1914 roku górowała nad krajobrazem Warszawy i którą warszawiacy odważyli się zburzyć. Wobec tego wbrew pozorom nie była to próba odrestaurowania dawnej Warszawy. Powstała nowa stolica, rządzona przez nowych ludzi, którzy mieli zupełnie inne priorytety i którzy absolutnie nie chcieli dopuścić, aby w mieście odżył dawny duch. Wydawanie zezwoleń na zameldowanie podlegało ścisłej kontroli; pierwszeństwo przyznawano ludziom pozostającym w służbie nowego reżimu, natomiast osobom politycznie niepożądanym -na przykład ocalałym rodzinom byłych

* Stanisław Jankowski „Agaton”, z materiałów przygotowanych na prośbę autora.

powstańców - łatwo można było udaremnić powrót i próby odzyskania ruin dawnych domów. Polityka społeczna komunistycznego reżimu systematycznie opierała się na zasadzie wyłączości.

Powojenną strategią postępowania wobec pomników kierowały podobne polityczne priorytety. Niektóre przedwojenne obiekty szybko zastąpiono innymi. Na placu Zamkowym ponownie stanęła jednak kolumna Zygmunta. Pomnik Chopina wrócił do parku Łazienkowskiego w 1946 roku - odnaleziono go w jakiejś niemieckiej składnicy złomu. Wciąż widniał na nim cytat z Mickiewicza:

Płomień przegryzie malowane dzieje, Skarby mieczowi spustoszą złodzieje, Pieśń ujdzie cało...⁷⁰⁷.

Tym, którzy zginęli w 1945 roku, zbudowano Cmentarz-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich. Na Pradze stanął pomnik poświęcony polsko-sowieckiemu braterstwu broni,

677

który - dzięki pamięci o Powstaniu - ludzie nazwali pomnikiem „czterech śpiących”. Natomiast wielu innych pomników z jakiegoś tajemniczego powodu nie było. Zabrakło polskiego pomnika poległych upamiętniającego śmierć tych, którzy zginęli w 1939 roku. Podczas restauracji Grobu Nieznanego Żołnierza usunięto większość oryginalnych inskrypcji. Zniknęła na przykład informacja o bitwie o Warszawę z 1920 roku, chociaż oddano hołd Brygadam Międzynarodowym z okresu wojny domowej w Hiszpanii, umieszczając odpowiednią wzmiankę. W roku 1948 odsłonięto na Muranowie pomnik Bohaterów Getta. Nie wolno było natomiast w żaden sposób upamiętnić Powstania Warszawskiego.

Przymusowe milczenie otaczało Powstanie przez niemal pół wieku, co miało daleko sięgające konsekwencje. W wojennej Warszawie wybuchły dwa powstania - w 1943 i w 1944 roku. Ale publicznie można było oddawać hołd tylko jednemu. Dlatego od samego początku umacniano w opinii światowej przekonanie, że powstanie w getcie było tym samym powstaniem co Powstanie Warszawskie. Oficjalnie rozpowszechniano tę błędną informację.

Podobnie perfidną strategię stosowano wobec licznych tablic pamiątkowych, które pojawiały się na rogach wszystkich niemal ulic powojennej Warszawy. Ulubione formuły informowały przechodniów, że w tym a tym miejscu „z rąk faszystowskich okupantów zginęło stu dziewiętnastu obywateli miasta” lub że „pięćdziesięciu członków ruchu oporu bestialsko zamordowali hitlerowscy żołnierze”. Nigdzie nie podawano dokładnej informacji o tym, co się właściwie wydarzyło. Z imienia można było wymieniać wrogów, ale nie patriotów. Nazwy „Armia Krajowa” i „Powstanie Warszawskie” nie pojawiały się nigdy.

Wypada tu także wspomnieć białoruski narodowy pomnik wojenny, który w tym samym okresie postawiono w pewnej wsi noszącej nazwę Chatyń. Naród białoruski procentowo poniósł w czasie wojny znacznie więcej strat wśród ludności cywilnej niż jakikolwiek inny kraj w Europie (o wiele więcej niż Rosja). Wobec tego z pewnością zasłużył na wspaniałym pomniku. Nie zasługiwał natomiast na haniebną wolę, jaką wykonali sowieccy propagandyści. Leżący w pobliżu Mińska Chatyń był jedną z setek wsi zrównanych z ziemią podczas niemieckich kampanii wymierzonych przeciwko partyzantom. Spalił domy i wymordował mieszkańców nie kto inny, jak SS-Sonderkommando „Dirlewanger”, które w taki sam sposób odznaczyło się w Warszawie. Ale główny powód, dla którego należało upamiętnić owo miejsce, tkwił w tym, że jego nazwę łatwo było pomylić z Katyniem niedaleko Smoleńska. Wobec tego - tak jak powstania z lat 1943 i 1944 połączono w jedno mityczne wydarzenie, tak też Chatyń celowo utożsamiono z Katyniem. Przez dziesięciolecia autobusy

678

pełne turystów i dzieci szkolnych z całym cynizmem kierowano do Chatynia, aby tam składały hołd ofiarom „barbarzyńsko wymordowanym przez hitlerowskich najeźdźców”.

W planach kulturalnych nowego reżimu nie było miejsca dla historii współczesnej. W istocie, połączenie zaostrzającej się cenzury z zamiarem rekonstrukcji zawodu historyka na modłę marksistowską oznaczało, że we wczesnych latach powojennych w ogóle publikowano bardzo niewiele prac historycznych. Kiedy pod koniec lat czterdziestych wydano pierwsze podręczniki, okazało się, że ich autorzy nie mają nic do powiedzenia na temat kontrowersyjnych wydarzeń z czasów wojny. Dopiero w 1951 roku Polska Akademia Nauk zaczęła realizować program mający na celu przygotowanie oficjalnej historii Polski, a tom poświęcony drugiej wojnie światowej i utworzeniu PRL-u nie ukazał się przez cały blisko pięćdziesięcioletni okres rządów komunistycznych. W tej sytuacji sensowne komentarze dotyczące lat wojny można było znaleźć, tylko czytając między wierszami tekstów doniesień w oficjalnych mediach, ryzykując karę za sprowadzanie źródeł z zagranicy lub szukając w dziełach literatury i sztuki ukrytych znaczeń i zakamuflowanych odniesień.

Komentarze dotyczące Powstania Warszawskiego należały w powojennych podręcznikach historii do rzadkości. Jeśli już wspomniano o nim, to po to, aby je brutalnie potępić:

Reakcja polska, skupiona wokół „rządu polskiego” w Londynie, widziała, że przegrywa. Prowadzone w Moskwie pertraktacje jej przedstawicieli z przedstawicielstwem PKWN zawiodły.

⁷⁰⁷ Adam Mickiewicz, Konrad Wallenrod (1828).

Zdecydowana na wszystko, byleby nie dopuścić do utworzenia Polski Ludowej, reakcja londyńska wydała kierownictwu AK w kraju zbrodniczy rozkaz: wywołać w Warszawie powstanie.

Upatrzeni na przywódców powstania kierownicy AK związani byli z okupacyjnymi władzami i Gestapo. Mieli oni opanować stolicę i uchwycić władzę, aby za wszelką cenę nie dopuścić do niej demokratycznego rządu polskiego.

Ludność warszawska wyczekiwała od dawna na moment walki z hitlerowcami. (...) Toteż z chwilą wybuchu powstania wszystkie organizacje wojskowe, ogromna większość mieszkańców stolicy bohatersko stanęły do walki. (...) Udział w walkach wzięła też Armia Ludowa, mimo że jej dowództwo nie zostało zawiadomione o planie powstania. (...) Walczący nie zdawali sobie sprawy, że reakcyjne dowództwo AK pchnęło patriotyczne masy Warszawy do beznadziejnej walki. (...)

679

1. Front Białoruski (...) i jednostki 1. Armii Polskiej zajęły przedmieścia Warszawy i Pragę. Usiłowały one nieść pomoc powstańcom. Dwukrotnie oddziały 1. Armii przeprowały się na drugi brzeg. Zostały przez hitlerowców rozbite.

Powstanie zakończyło się klęską. Pochłonęło ono dziesiątki tysięcy ofiar. Hitlerowcy ewakuowali całą ludność Warszawy. Bohaterskie miasto spalili. Zdradzieckie dowództwo AK poddało się władzom hitlerowskim. Z honorami wzięli oni do „niewoli” hrabiego „Bora”-Komorowskiego, zbrodniczego „przywódcę” powstania⁷⁰⁸.

Ten niezwykle „pochlebny” opis pochodzi z roku 1951. W oczach komunistów plan Armii Krajowej polegał oczywiście na tym, żeby zawrócić historię z jej z góry ustalonych torów.

Bardziej typowe były relacje uwikłane w gąszcz politycznego żargonu:

Powstanie warszawskie. Próba dywersji dyplomatycznej. Bankructwo planów pochycenia władzy przez reakcję polską. Polskie klasy posiadające, obszarnicy i kapitaliści, którzy przez cały czas wojny przygotowywali się do objęcia władzy w Polsce dla restauracji reżimu przed-wrześniowego w oparciu o pomoc interwencyjnych wojsk anglo-amerykańskich (...), uknuli plan zbrodniczej dywersji, plan powstania w Warszawie⁷⁰⁹.

Przed początkiem roku 1956 ton, jakim przemawiali autorzy podręczników, jeszcze się zaostrzył. Uczniowie zdobywający wiedzę o wydarzeniach z 1944 roku mogli się co najwyżej domyślać, że przed wydaniem manifestu PKWN musiała się toczyć jakaś bliżej nieokreślona walka:

Więc od razu cała reakcja wystąpiła przeciw PKWN, przeciw Manifestowi, przeciwko ludowi odbudowującemu państwo.

Uzbrojone bandy reakcjonistów, wśród których było wielu hitlerowców, napadały na działaczy robotniczych, na żołnierzy Wojska Polskiego, na milicjantów; od kul reakcyjnych morderców ginęli członkowie PPR, ZWM, członkowie rad narodowych. Burżuazja, obszarnicy i kułacy rozsiewali złośliwe plotki, usiłowali wywołać nieufność do rządu ludowego. (...)

680

Armia Radziecka dotarła w swym marszu do Wisły, zajęła Pragę, część stolicy na prawym brzegu rzeki. Tu zatrzymała się, aby zebrać siły do nowej, ostatniej już ofensywy.

Przez front od strony Warszawy, będącej jeszcze w rękach hitlerowskich, ku Lublinowi przedarł się przewodniczący KRN - Bolesław Bierut. (...)

Nadszedł mroźny styczeń 1945 roku⁷¹⁰.

Oficjalne media pozostawały niezachwiane w swoim zakłamaniu. Wszystkie niewygodne fakty wymazywano. Polska została w 1939 roku pokonana z powodu zdrady faszystów, militarystów i kapitalistów, którzy nią rządili, oraz z powodu oplakanego przymierza z Zachodem. Wojnę wygrał bez niczyjej pomocy Związek Sowiecki. Ruchem oporu kierowali komuniści. Władza ludowa (czyli PPR, KRN, PKWN i TRJN) jako pełnoprawna cieszyła się całkowitym poparciem narodu. Tak zwany rząd londyński, który próbował wywołać trzecią wojnę światową, był lokajem antysowieckich mocarstw zachodnich. Żadna z tych tez nie wyjaśniała, dlaczego Armia Czerwona nie udzieliła pomocy ruchowi oporu w Warszawie ani dlaczego tak wielu uczestników tego ruchu oskarżano teraz o zbrodnie wojenne.

Polacy za granicą, czyli emigracja, byli celem niekończących się ataków, a emigrant stał się jednym ze stereotypowych bohaterów socrealistycznej literatury. Ataki rozpoczęły się jeszcze w 1945 roku, gdy Jerzy Borejsza (Beniamin Goldberg) wytyczył partyjną linię w dziedzinie kultury i kiedy zamówiono u autorów odpowiednie dzieła - na przykład u Stefana Litauera Zmierzch „Londynu”. Pisarz Stefan Arski wyspecjalizował się w tej tematyce. W jednej ze swoich książek zajął się okresem 1938-1952 (Targowica

⁷⁰⁸ Gryzelda Missalowa, Janina Schoenbrenner, Historia Polski, Warszawa 1951, s. 283-285.

⁷⁰⁹ Historia Polski 1864-1945. Materiały do nauczania w klasie XI, pod red. Żanny Kormanowej, Warszawa 1953, s. 441.

⁷¹⁰ Maria Dłuska, Janina Schoenbrenner, Historia dla klasy W, Warszawa 1956, s. 189.

leży nad Atlantykiem, 1952), a w drugiej emigracją w latach 1952-1954 {Pasażerowie martwej wizy, 1954):

Targowica przestała być dla Polaków pojęciem geograficznym, a stała się pojęciem politycznym i moralnym. Mianem tym określano tych wszystkich zdrajców, renegatów, zaprzańców, sprzedawczyków, którzy w obronie swych ciasnych, egoistycznych interesów klasowych występowali przeciwko interesom narodowym i szli na służbę obcych potencji (...) - imperializmów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemiec zachodnich. (...)

681

Opętani tą nienawiścią jęli się najbrudniejszych przeciwko swej Ojczyźnie knowań. A przy tym stoczyli się poniżej poziomu błaznów cyrkowych⁷¹¹.

Było to wiele mówiące wyjaśnienie. „Targowicą” nazwano pod koniec XVIII wieku grupę zdrajców przebywających na emigracji; planowali oni w Sankt Petersburgu drugi rozbiór Polski. Ale jak w 1944 roku zauważył Orwell, teraz Rosja była jedynym miejscem, w którym nie mogliby żyć polscy emigranci. Strumień zajadłych denuncjacji, ordynarnych rysunków i obraźliwych karykatur płynął nieprzerwanie aż do roku 1955, kiedy partia nakazała bardziej ugodową linię postępowania. [Inżynier, s. 682]

Żaden największy nawet zalew propagandy nie mógł zatrzeć duchowych i materialnych śladów Powstania, dostrzegalnych na każdym kroku. „Dzieci z gruzów”, które dorastały w powojennej Warszawie, wiedziały więcej, niż mogliby sobie Tyczyć ich komunistyczni wychowawcy:

Ojciec wstąpił do Armii Krajowej i brał udział w Powstaniu. Walczył na Mokotowie w pułku „Baszta”, był dowódcą drużyny, potem plutonu. W pierwszym dniu Powstania podczas szturm na Wyścigi - udanego zresztą - pocisk wybuchający dum-dum trafił w kolbę jego karabinu i ciężko go zranił. (...)

W czasie Powstania ojciec miał dwa pistolety, w tym parabellum - strasznie nas to z bratem interesowało - ale zaginęły. Za to dużo opowiadano nam o partyzantce, o chłopcach prosto z potańcówek idących na akcję, czasem ostatnią. O zradach i wyrokach. O samym Powstaniu. Na cichej i małej uliczce Żoliborza, gdzie zamieszkali moi rodzice, jeszcze dziesięć lat po wojnie znajdowaliśmy z bratem hełmy, bagnety, pociski karabinowe. Pamiętam, że leżałem chory, a Jarosław znalazł pocisk moździerzowy i zaczął walić nim o chodnik - na szczęście ojciec to zauważył. (...)

Do podstawówki na Filareckiej przychodził taki brodaty dżentelmen z Armii Ludowej, który opowiadał o bohaterstwie kolegów i wbijał szpilki w Armię Krajową. Były też książeczki, w których atakowano Armię Krajową - śmialiśmy się z tego z bratem⁷¹². Pięćdziesiąt lat później Lech Kaczyński miał zostać prezydentem Warszawy.

682

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

INŻYNIER

Inżynier z koncernu Lockheed wspomina lata swojej młodości i opowiada o emigracji do Ameryki Północnej

Urodziłem się z matki Marii z domu Korzeniowskiej, ziemianki, i z ojca Jana, oficera zawodowego wojsk polskich. Ojciec matki, Józef, pułkownik wojsk carskich, wystąpił z wojska na początku pierwszej wojny światowej, zlikwidował swoje posiadłości w okolicy Odessy i przeniósł się z żoną Zofią z domu Oraczewską na Wołyń, gdzie nabył tysiącehektarowy majątek Wielka Milczą, położony w pobliżu Dubna. (...) Ojciec mego ojca wywodził się ze środowiska bankowego w Łomży. Babka z domu Zawistowska. Jej rodzina do pierwszej wojny światowej była zaangażowana w największej firmie produktów czekolady w Polsce kongresowej. (...) Mój Ojciec Jan (...) był jednym z dwudziestu jeden oficerów wykonujących prace administracyjne, wojskowe i obowiązki reprezentacyjne przy prezydencie. (...)

Okna naszego mieszkania wychodziły na kościół Wizytek, obok którego znajdowała się moja szkoła, Państwowe Pedagogium Nauczycielskie im. Stanisława Konarskiego. Tuż obok na Krakowskim Przedmieściu przy wylocie ulicy Koziej i po drugiej stronie ekskluzywnego hotelu Bristol była restauracja Simon i Stecki uczęszczana przez oficerów zamkowych. (...) Wybuch Powstania zastał mnie wraz z kilkoma drużynowymi na punkcie alarmowym w domu mojej matki, gdzie mieliśmy czekać na rozkazy (...). Nazajutrz zgłosiliśmy się na punkcie werbunkowym znajdującym się na wschodniej ścianie Starego Rynku. Tam zostaliśmy przyjęci do 102. Kompanii porucznika „Mierosławskiego” (Zdzisław Mezyel) batalionu rotmistrza „Bończy” (Edward Sobeski), w zgrupowaniu majora „Roga” (Stanisław Błaszczak). Tego samego dnia zostaliśmy zaprzysiężeni na Rynku przez rotmistrza „Bończy”. Tak

⁷¹¹ Stefan Arski, Targowica leży nad Atlantykiem. Pasażerowie martwej wizy, Warszawa 1955, s. 3-4.

⁷¹² Jakub Kowalski, Jestem dzieckiem z gruzów. Rozmowa z Lechem Kaczyńskim, prezydentem Warszawy, „Rzeczpospolita” 2003, nr 178

zaczęło się moje życie jako żołnierza Armii Krajowej. Uczestniczyłem w walce o Stare Miasto, po jego upadku przeszliśmy kanałami do Śródmieścia. (...)

Przez obozy w Ożarowie i Pruszkowie Niemcy załadowali nas na pociąg towarowy w kierunku Rzeszy na przymusowe roboty. Następnego ranka, gdy pociąg zwolnił pod Opoczmem, udało mi się na zakręcie wyskoczyć górą otwartego wagonu w kartoflisko, klucząc w kierunku stacji kolejowej. Mój półwojskowy wygląd wzbudził zainteresowanie i niepokój jadących na handel lokalnych przekupek. Przykrytego babskimi chustami, eskortowały mnie przez Kraków do Chabówki na linię kolejową do Nowego Sącza. (...) Otrzymałem przydział do krakowskiego Pierwszego Okręgu wywiadu AK z odpowiedzialnością za śledzenie ruchu kolejowego i drogowego wojsk niemieckich (...). Służbę tę pełniłem do momentu rozwiązania AK w lutym 1945 roku. (...) Zaraz też sprowadziłem do Warszawy matkę i brata i zaczęło się jak w roku 1939 organizowanie nowego, prymitywnego życia. Następnym pilnym zagadnieniem była moja dalsza nauka i przygotowanie do małej matury w Gimnazjum Mickiewicza. (...) W gimnazjum nawiązałem kontakty z harcerzami z Szarych Szeregów, uczestnikami Powstania. Prowadziliśmy ciąg dalszy pracy konspiracyjnej

683

i ćwiczenia ostrą bronią w Puszczy Kampinoskiej. Konspiracja w warunkach komunistycznych okazała się trudniejsza (...). Rozpoczęły się aresztowania. (...) Musiałem opuścić Warszawę, do której już nie wróciłem aż do roku 1972. (...) Po nawiązaniu kontaktu z Amerykaninem polskiego pochodzenia kapitanem Rybickim, ówczesnym ekspertem od przerzutów granicznych, w sierpniu 1946 drogą przez Kraków udaliśmy się trzypięciorobnym transportem do czeskiej stacji Pietrowice, skąd podstawionym transportem kolejowym udekorowanym we francuskie flagi opuściliśmy Polskę, przez Czechosłowację, do Monachium w amerykańskiej strefie okupacyjnej. (...)

W roku 1951 Australia i Kanada potrzebowały emigrantów. Trzeba było tylko mieć gwaranta lub podpisać jednoroczny kontrakt na pracę na wsi. W ciągu tygodnia załatwiłem formalności, a po dwóch wsiadłem na amerykański statek „Liberty”, przerobiony na transportowiec uchodźców (DP), i z Pas de Calais opuściłem Europę, udając się do Kanady. Decyzja wyboru Kanady powodowana była dwiema okolicznościami. Raz, jechałem do francuskiego Quebecu, a więc język nie stanowił już problemu, a dwa, nie potrzebowałem sponsora, był nim bowiem oficer AK, ten sam, który podczas okupacji ukrywał się w domu matki. Po wylądowaniu w Halifaxie i dwóch dniach podróży pociągiem wysiadłem z pociągu w stolicy Kanady, w Ottawie. Byłem bez grosza. (...) Czekając jednak cierpliwie na jakąś ofertę, aby mieć z czego żyć, robiłem drewniane klocki dla dzieci. Po trzech miesiącach dostałem jednak propozycję pracy w warsztatach lotniczych modyfikujących lekkie samoloty wojenne na użytek pilotów na dalekiej kanadyjskiej północy. Z Ottawy musiałem się przenieść do St. John, miejscowości położonej w pobliżu Montrealu. Był to dobry początek w mojej dziedzinie zawodowej i z pensją czterokrotnie większą niż przy robieniu klocek. (...) 2 stycznia 1966 znów ruszyłem w świat. Pierwszym moim pracodawcą był zakład lotniczy Lockheed w Georgii pod Atlantą. Zarobki były czterokrotnie wyższe od kanadyjskich. (...) U Lockheeda byłem zatrudniony jako inżynier kontraktowy, to znaczy tylko na okres wykonania określonego zadania, tak też po roku, gdy prace nad transportowcem C-5A były już dobrze zaawansowane, zdecydowałem się korzystać z koniunktury i jechać dalej. W Seattle otwierały się bowiem nowe, olbrzymie możliwości w firmie Boeing...*

Janusz Henryk Zadarnowski

Koniec kapsułki.

Kino było środkiem przekazu bliskim sercom komunistów. Ale czasem udawało się ominąć jego czysto propagandowe cele. Na przykład pewien młody reżyser (Andrzej Wajda) postanowił przenieść na ekran powieść, która zawierała obraz powojennych dylematów. Owa powieść - Popiół i diament Jerzego Andrzejewskiego - podobała się władzom, ponieważ przekonywała czytelnika,

684

że źródłem przemocy pozostawała strona reprezentowana przez zwolenników demokracji. Natomiast film, który został ukończony dopiero w 1958 roku, był o wiele mniej jednoznaczny i z o wiele większą sympatią przedstawiał postacie dawnych członków AK. Inny film Wajdy, Kanał (1957), stał się pierwszym ekranowym obrazem Powstania. Cenzorzy dopuścili go do kin prawdopodobnie dlatego, że przedstawiał obezwładniającą tragedię powstańców i wobec tego sugerował daremność ich poświęcenia. Ale odbiór filmu nie spełnił oczekiwań władz. Wszyscy widzowie zapamiętali scenę, w której grupa zdesperowanych ocalałych powstańców, brodzących w strumieniu nieczystości, dociera do zakratowanego wylazu nad Wisłą i w obliczu nadchodzącej śmierci z frustracją spogląda na odległy brzeg rzeki. Każdy z pewnością dobrze wiedział, kto we wrześniu 1944 roku okupował prawy brzeg Wisły i co się wydarzyło. Tak właśnie przedstawiał się kontekst, w jakim utrzymywano pamięć o Powstaniu i w jakim toczyły się prywatne gorące dyskusje.

* Janusz Henryk Zadarnowski, z materiałów przygotowanych na prośbę autora.

Rzeczą najbardziej pożądaną było jednak włączenie kwestii Powstania Warszawskiego w jakąś w pełni udokumentowaną i starannie wyważoną relację historyczną. I właśnie ten cel przyświecał dwóm grupom historyków, które wkrótce po wojnie zabrały się do pracy. Pierwsza skupiła się wokół Adama Borkiewicza, weterana Armii Krajowej, w latach trzydziestych pracownika Wojskowego Biura Historycznego. Wydawał on pismo powstańcze „Barykady” i na specjalne polecenie generała Okulickiego „Niedźwiadka” gromadził materiały. Na czele drugiej grupy stanął Jerzy Kirchmayer, były oficer Armii Krajowej, współautor planu „Burza”; w roku 1944 zatrzymany poza Warszawą, przyłączył się do armii Berlinga. Kierował Oddziałem Historycznym w Sztabie Generalnym Armii Ludowej. Grupa pierwsza posunęła się dalej. Przy żarliwym poparciu weteranów utworzyła Izbę Pamięci Narodowej, zgromadziła imponujące archiwum i przekazała ogromny zbiór dokumentów do trybunału w Norymberdze. Co więcej, organizatorzy tych poczynań wierzyli, że działają przy oficjalnej aprobacie reżimu. Ujawnili się przed władzami po ogłoszeniu jednej z powojennych „amnestii” w przekonaniu, że będzie im wolno kontynuować pracę. Niestety, w 1948 roku Kirchmayer, obciążony fałszywymi zarzutami w procesie generałów, został aresztowany, poddany torturom i skazany na dożywotnie więzienie. W roku 1949 rozprawiono się z Izbą Pamięci Narodowej. Całe archiwum skonfiskowano pod pretekstem, że dokumenty są potrzebne do procesu wytoczonego żonie dyrektora, magister Annie Borkiewicz, inwalidce wojennej, która walczyła w batalionie „Zośka”. Oskarżono ją o „zbieranie dokumentów w celu gloryfikacji Armii Krajowej i szkalowania Gwardii Ludowej”

685

i skazano na siedem lat więzienia. Reżim nie miał najmniejszego zamiaru dopuścić, aby prawda wyszła na jaw.

Skoro działania zawodowych historyków w zakresie historii współczesnej zostały dotknięte paraliżem, opis kontrowersyjnych wydarzeń pozostawiono ich moskiewskim kolegom. W Związku Sowieckim historyków kępował żelazny pancerz ideologicznego konformizmu i przymusowej dumy narodowej. Z perspektywy Moskwy Powstanie Warszawskie nie zasługiwało na zbyt wysoką ocenę. Jeśli w ogóle o nim wspomiano, to przedstawiano je jako pomniejszą tragedię - produkt uboczny wojny, który wymknął się spod kontroli. Jakiegokolwiek zło zdarzenia w Warszawie nie mogły mieć nic wspólnego ani z nieposzlakowanym postępowaniem armii sowieckiej, ani z nieomylnymi decyzjami „wielkiego Stalina”. [Meksyk, s. 686]

Skoro historii nałożono kaftan bezpieczeństwa, dyskusje historyczne często przenosiły się - w takim czy innym przebraniu - do literatury. Powstanie Warszawskie zdołało na przykład trafić do kilku powojennych powieści. Oczywiście, cenzorzy pilnie czuwali nad treścią. Ale dopóki obraz Powstania rysowano negatywnie, zostawiali szczelinę w drzwiach. Powieść *Miasto niepokonane* (1946) była dziełem autora, który skwapliwie przyznał się do winy. „Wówczas na Solcu, w dniach obrony Starego Miasta i Powiśla - pisał Kazimierz Brandys - zachowywałem się niehistorycznie. Kochałem bohaterstwo żołnierzy. Zasłaniałem oczy przed głupotą dowódców”⁷¹³. Inna, wydana w 1951 roku książka, *Pokolenie Bohdana Czeszki*, przedostała się przez oczka sieci, ponieważ jej bohaterom powstańcom nie podobali się „panowie z Londynu” i ponieważ marzyli o tym, aby się przyłączyć do Armii Czerwonej. W ten sposób autor mógł przemycić inne wątki - na przykład silne poparcie dla Powstania wśród warszawskiej klasy robotniczej - które w przeciwnym razie zostałyby objęte zakazem⁷¹⁴. (Komuniści zawsze bardziej sobie cenili miłość Związku Sowieckiego niż miłość klasy robotniczej).

Przez wszystkie te lata żadna kalumnia nie wydawała się zbyt obrzydliwa, jeśli tylko była skierowana pod adresem generałów „Bora”-Komorowskiego i Andersa. Kazimierz Brandys zaczął inną swoją powieść - *Człowiek nie umiera* - od następujących słów: „(...) hrabia Bór-Komorowski,

686

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

MEKSYK

Były powstaniec warszawski, który po wojnie wyemigrował do Meksyku, spiera się o Powstanie z rosyjskim dyplomatą

Od przeszło pół wieku mieszkam w Meksyku. Jako były żołnierz AK i powstaniec nie spotkałem się tu jeszcze z osobą, która - dowiedziawszy się o moim polskim pochodzeniu i udziale w Powstaniu - nie okazałaby zainteresowania tą jedną z najkrwawszych bitew drugiej wojny. W Meksyku działa cywilne Historyczne Stowarzyszenie Wojskowości (Asociacion Historica de Militaria). Często chodziłem na organizowane tam comiesięczne odczyty i dyskusje, które były ogromnie ciekawe.

⁷¹³ Kazimierz Brandys, *Miasto niepokonane* (1946), cyt. za: Zbigniew Jarosiński, *Powstanie Warszawskie w powojennej literaturze pięknej*, w: *Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze 1944-1994*, pod red. Zygmunta Mańkowskiego, Jerzego Świącha, Lublin 1996, s. 200.

⁷¹⁴ Zob. *ibidem*, s. 201.

W roku 1986, kiedy Polska znajdowała się na pierwszych stronach meksykańskiej prasy z powodu Solidarności, zapytano mnie, czy mógłbym przedstawić - jako biorący udział w walkach i delegat na Meksyk Koła b. Żołnierzy AK i SPK - Powstanie Warszawskie, lecz „bez poruszania tematów politycznych, jedynie z punktu widzenia wojskowego, tak strategicznego, jak i taktycznego”. Zaproszenie z chęcią przyjąłem. zaproponowałem, aby moje wystąpienie odbyło się w trakcie spotkania 6 sierpnia, najbliższego rocznicy wybuchu Powstania. (...)

Nie wiedziałem, że na spotkanie zaproszono dyplomatów z ambasad Stanów Zjednoczonych i Rosji sowieckiej.

W trakcie ustawiania ekwipunku podszedł do mnie radziecki attache wojskowy (nazwiska nie pamiętam) i powiedział: „Zapewne przedstawi pan tę bitwę z innego punktu widzenia, niż to widział Sztab Główny Armii Czerwonej i generał Siergiej Sztienienko, autor dzieła naukowego pod tytułem »Sztab Główny w czasie wojny«, którego hiszpańskie wydanie chcę teraz panu ofiarować”. (...) W ciągu przeszło półtorej godziny mówiłem o samej akcji, o sytuacji wojskowej przed i w czasie Powstania, bohaterstwie Armii Krajowej, ludności cywilnej, lotnictwa polskiego i alianckiego, braku wsparcia strategicznego, taktycznego i zaopatrzenia, jak i o wstrzymaniu ofensywy sowieckiej oraz zakazie Moskwy lądowania samolotów alianckich po zrzutach zaopatrzenia dla Warszawy. Wspomniałem przy tym przeprawę jednej z jednostek Wojska Polskiego przez Wisłę, którą pozostawiono bez żadnego wsparcia i zaopatrzenia. Fakt ten dowodził, że Wisłę można było łatwo przekroczyć, ale Sowieci tego nie zrobili. Wszystko ilustrowałem przezroczami i mapami. Po zakończeniu wystąpienia otrzymałem potężne oklaski. Druga część spotkania przeznaczona była, jak zawsze, na dyskusję. Pytań było dużo. Na koniec attache sowiecki zwrócił się do mnie ze słowami: „Czy nie sądzi pan, że gdyby Polacy nie byli podzieleni i nie mieli dwóch rządów, to Warszawy nie spotkałby tak tragiczny los?”. Pytanie to otworzyło mi możliwość wejścia na tematy historyczne i polityczne. (...) Najpierw zwróciłem uwagę na to, że nie było dwóch rządów. W Londynie był rząd legalny, konstytucyjny, uznany przez cały świat oraz społeczeństwo polskie. Natomiast w Moskwie został powołany „Komitet” przez władze sowieckie i ludzi, którzy nie mogli się powoływać na żadne prawa konstytucyjne,

687

by zwać się lub przedstawiać jako rząd polski. Następnie podkreśliłem jedność narodu we wszystkich powstaniach XIX wieku, jego pełne poparcie w walce Polski o niepodległość w 1920 roku i nasze pełne oraz bezsporne zwycięstwo nad bolszewikami, a także spójność całego narodu w drugiej wojnie światowej, polskich sił zbrojnych za granicą i Armii Krajowej, wiernych rządowi polskiemu i aliantom. Zaznaczyłem również, że społeczeństwo polskie było też w pełni zjednoczone i zgodne wokół dochodzenia władz podziemnych, które wskazały, że mord na polskich oficerach w Katyniu został popełniony przez Rosję sowiecką, a nie Niemców, jak to kłamliwie propagował Kreml. Wreszcie powiedziałem, że ówczesne (1986 rok) pełne poparcie narodu polskiego wobec Solidarności dowodzi, że Polacy zawsze są zjednoczeni w wypadkach zagrożenia narodowego.

Na koniec zwróciłem się do mojego rozmówcy: „Sądzę, że po moim przedstawieniu prawdziwej sytuacji przyzna mi pan rację, że Polska i Polacy nie byli podzieleni, lecz zawsze zjednoczeni”. Na sali zapanowała cisza. Wszyscy byli wpatrzeni w sowieckiego dyplomata. Mijały sekundy, Rosjanin poczerwieniał na twarzy. Wreszcie z trudem wykrztusił: „Z pańskiego punktu widzenia ma pan rację”. (...)

Minęło kilkanaście lat. Polska przyczyniła się do rozpadu bloku socjalistycznego, skutkiem czego padł także mur berliński. Udało mi się także przeczytać ofiarowane mi niegdyś „dzieło naukowe” generała Sztienienki. Okazało się ono jednym kłamstwem o Powstaniu Warszawskim. Tak łągac potrafią jedynie Rosjanie i ludzie spod znaków sierpa i młota, czerwonej gwiazdy oraz swastyki. Co roku z okazji amerykańskiego święta Memorial Day zapraszany jestem na cmentarz Stanów Zjednoczonych w Meksyku. (...)

Na jednej z tych ceremonii pojawił się mój „dawny znajomy”, sowiecki dyplomata. Po zakończeniu uroczystości podszedł do mnie w mundurze marynarki rosyjskiej, przedstawił się jako attache finansowy i zapytał, czy go sobie przypominam. Potwierdziłem, że doskonale go pamiętam, dodając: „Czy teraz przyzna mi pan w końcu rację co do Powstania i jedności Polaków?”. Otrzymałem zupełnie nieoczekiwaną odpowiedź: „Tak. Poprzednio nie mieliśmy dostępu do prawdy, dzisiaj sytuacja jest odmienna i w pełni przyznaję panu rację”^{*}.

Jerzy Skoryna

Koniec kapsułki.

wystraszony skutkami swojej zbrodni, spłoszony jak szczur dymem płonącego miasta i widokiem podstępnie przelanej krwi”⁷¹⁵. Jan Kott wyrażał tęsknotę za dniem, w którym „Bór”-Komorowski stanie

^{*} Jerzy Skoryna, Echo Powstania, „Gwiazda Polarna” 2001, nr 16.

⁷¹⁵ Kazimierz Brandys, Człowiek nie umiera, Warszawa 1951, s. 7.

się pośmiewiskiem, dodając: „tymczasem go nienawidzę”. Julian Strykowski nazwał polski rząd na uchodźstwie „wilkołaczym pomiotem”; twierdził,

688

że Anders wybudował we Włoszech i w Palestynie obozy koncentracyjne po to, aby jego żołnierze nie mogli wrócić do ojczyzny.

Najciekawsza była jednak gorąca debata, która rozpoczęła się wkrótce po wojnie wokół zawilej kwestii „etosu Conrada”. W oczach niewtajemniczonych Joseph Conrad nie miał wiele wspólnego z Powstaniem Warszawskim. Natomiast dla znających prąd intelektualne okresu międzywojennego związek stawał się oczywisty. Albowiem Conrad - polski marynarz, który został mistrzem języka angielskiego - był nie tylko jednym z najpopularniejszych i najczęściej tłumaczonych pisarzy swojej epoki. Propagowany przez niego etos ufności we własne siły, godności i walki o zachowanie tożsamości w obliczu nacisków był w oczach wykształconej młodzieży niepodległej Polski niezwykle atrakcyjny. Ideał Conrada streszczający się w słowach „bądź uczciwy wobec samego siebie” uznawała za swój. Nie na darmo młodzież z „rocznika 20”, który najliczniej zasilił szeregi powstańców, nazwano „dziećmi Conrada”. I nie przypadkiem powojenny reżim komunistyczny atakował pokolenie wielbiące spuściznę emigranta.

Ofensywę podsycał młody krytyk marksista, Jan Kott; w późniejszym okresie miał się poprawić i zostać wybitnym szekspiologiem. Była to kampania sprytna, arogancka i absolutnie bezwzględna. „Podejmuje Conrad -pisał Kott - obronę heroizmu, który do niczego nie prowadzi, którego nic nie usprawiedliwia, który jest sam dla siebie najwyższą wartością”. Bohaterów Conrada cechowała - jego zdaniem - „wewnętrzna pycha i duchowe samotnictwo”. Ich czyny miały zawsze charakter jednostkowy, brak im było „społecznych usprawiedliwień”, kodeksu moralnego opartego na pojęciu społecznego dobra, chęci poprawy warunków. W sposób tragiczny dotrzymywały „ślepego posłuszeństwa wielkim armatorom tego świata”. Aby nie było żadnej wątpliwości, przeciw komu wymierzono te zarzuty, Kott odwoływał się bezpośrednio do niedawnych wydarzeń. „Byliśmy świadkami w ciągu długich lat niemieckiej okupacji - pisał - jak w imię honoru i wierności nazywano zdrajcami tych, którzy podjęli walkę o wolność, jak w imię honoru i wierności doprowadzono do całopalenia Warszawy”⁷¹⁶. W języku roku 1945 zwrot „ci, którzy podjęli walkę o wolność”, odnosił się wyłącznie do komunistów i ich przyjaciół.

Obronę Conrada - a przez implikację także obronę Armii Krajowej -odważnie i ze spokojem podjęła Maria Dąbrowska. Odrzuciła pogląd, jakoby bohaterowie Conrada mieli obsesję na własnym punkcie lub wysługiwali

689

się cudzoziemcom, twierdząc, że inspiracją był dla nich uniwersalny system wartości. „Bez sankcji, bez powinności, bez nadziei nagród i bez obawy kar - pisała Dąbrowska - mamy być moralnymi z samego tylko poczucia odpowiedzialności za los własny i los drugiego człowieka”. Konkludując, apelowała o to, aby jej komentarzy nie uważano za abstrakcję:

Świat dzisiejszy, w którym przekroczone zostały wszystkie granice ludzkiej przyzwoitości, a jednocześnie załamały się autorytety wszystkich oficjalnych wiar, doktryn i dogmatów, stanął właśnie w obliczu conradowskiej próby moralności. Nie jesteśmy jeszcze w stanie powiedzieć, czy świat tę próbę wytrzyma, możemy jednak z całą pewnością powiedzieć, że lepiej będzie, aby świat się od tej conradowskiej postawy nie odzęgnywał⁷¹⁷.

Nie sposób nie zadać sobie pytania, ilu spośród niewtajemniczonych odgadło rzeczywisty sens tych subtelnych literackich argumentów.

Tymczasem jednak najżywościej zainteresowani, czyli sami uczestnicy Powstania, w ogóle nie mieli głosu. Natomiast wiele lat później, kiedy już wolno im było przemówić, z największą gotowością uznali swój dług wobec Josepha Conrada:

Potrzebowaliśmy natychmiastowych uzasadnień dla imperatywnego, nie podlegającego dyskusji tak trzeba - jedynego objawienia oświeclającego nasze ryzykowne drogi. Skuteczniej niż ktokolwiek inny uzasadnień takich dostarczał wielu spośród nas Joseph Conrad - sceptyk i romantyk (jak my), świadom, podobnie jak my, grozy istnienia, przeświadczony głęboko o bezprzedmiotowości wszelkich dociekań prawd ostatecznych i wobec tego widzący istotny sens życia w ocaleniu poczucia ludzkiej godności - owego jedynego śladu najwyższej prawdy czy boskości, jaki jesteśmy w stanie rozpoznać w sobie i określić. Walczący w rozproszeniu i w mroku, zdani przeważnie na sąd własnego sumienia,

⁷¹⁶ Jan Kott, *O laickim tragizmie* (1945), cyt. za: Zbigniew Jarosiński, *Powstanie Warszawskie w powojennej literaturze pięknej*, op. cit., s. 196.

⁷¹⁷ Maria Dąbrowska, *Conradowskie pojęcie wolności* (1946), cyt. za: *ibidem*, s. 197.

przyjmowaliśmy tę postawę spontanicznie, ponieważ czasy wymagały od nas męstwa bez złudzeń i wierności, która sama sobie musi być nagrodą⁷¹⁸.

Tak intelektualizowali weterani intelektualiści. Większość powstańców zadowalała się prostym przekonaniem, że „tak trzeba”.

690

W latach po zakończeniu wojny Londyn był miastem niedostatku i niepokoju. Był stolicą kraju, który stał na skraju bankructwa, i stolicą imperium, które w oczach się rozpadało. Londyńczycy bardzo powoli wracali do przedwojennych standardów życia. Żywność musieli kupować na kartki, brakowało im mieszkań i pracy. Jeśli myśleli o problemach zagranicą, to ich myśli kierowały się tam, gdzie wciąż jeszcze walczyły brytyjskie oddziały: do Triestu, do Grecji, do Palestyny i do Indii. Natomiast - z bardzo nielicznymi wyjątkami - nie myśleli o Polsce. Ich Pierwszy Sojusznik niemal zupełnie zniknął z pola politycznego myślenia.

Nie zginęła jednak sprawa polska. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie zajął siedzibę przy Eaton Square. Mimo że wielu wyjeżdżało, polska społeczność w Wielkiej Brytanii stawała się coraz liczniejsza. Kiedy w 1946 roku przybyli żołnierze armii Andersa z rodzinami, trzeba było utworzyć Polski Korpus Przystosobienia i Rozmieszczenia, aby opanować ten napływ i umożliwić ludziom adaptację do cywilnego życia. Polacy i ich problemy nie zniknęli.

Polską ambasadę przy Portland Place w Londynie dyplomaci z Warszawy przejęli 27 lipca 1945 roku, natychmiast po uznaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Tego samego dnia hrabia Edward Raczyński, od roku 1934 ambasador u Dworu Świętego Jakuba, musiał opuścić ambasadę, zrezygnować z urzędu, zwrócić listy uwierzytelniające i ustąpić miejsca człowiekowi mianowanemu przez komunistów; do budynku ambasady wszedł ponownie dopiero po czterdziestu pięciu latach. Natychmiast potem przybyła tłumnie misja dyplomatyczna warszawskiego reżimu. Jej zadanie polegało na zaciemnianiu obrazu wydarzeń w Polsce, na usprawnianiu systemu śledzenia społeczności emigracyjnej oraz na namawianiu - per fas et nefas - możliwie największej liczby emigrantów do powrotu do domu. Nowym ambasadorem - który niedługo utrzymał ten urząd - był Henryk Strasburger, przedwojenny przemysłowiec, minister handlu w rządzie Sikorskiego.

Generał „Bór”-Komorowski dotarł do Londynu w maju 1945 roku; nie zabiegał o pozycję luminarza w rządzie na uchodźstwie. Przez niewiele ponad rok piastował jeszcze stanowisko głównodowodzącego, a potem zrzekł się go na rzecz generała Andersa. W latach 1947-1949 pełnił funkcję premiera rządu RP na uchodźstwie. Bez entuzjazmu i z niesmakiem obserwował notoryczne spory polityczne rodaków. Zapamiętano go jako człowieka spokojnego, uprzejmego i niezwykle skromnego. Troszczył się głównie o żonę i małych synów oraz o losy towarzystwa akowców Koło AK, którego był przewodniczącym. Jego wspomnienia ukazały się w 1951 roku.

691

Wizyty w USA, gdzie go życzliwie przyjmowano, przynosiły mu wiele satysfakcji. Nie szukał osobistych korzyści. Kiedy w 1946 roku wręczono mu w Nowym Jorku czek na dwanaście tysięcy dolarów, zatrzymał dla siebie trzysta i przeznaczył tę sumę jako depozyt na zakup skromnego jednorodzinnego domku; resztę oddał na potrzeby żołnierzy ze swojego towarzystwa⁷¹⁹.

Wzmózone działania szpiegowskie były jedną z zasadniczych cech nasilającej się zimnej wojny, a Londyn był dla szpiegów jednym z ulubionych placów zabaw. W grze prowadzili Sowieci - także dlatego, że udało im się spenetrować wyższe szczeble systemu brytyjskiego wywiadu. Lata czterdzieste - podczas wojny i po jej zakończeniu - były okresem, w którym „piątka z Cambridge” - Philby, Burgess, Maclean, Blunt i Cairncross - bezkarnie sprzedawała Moskwie tajemnice państwowe. Londyn stał się areną najrozmaitszych sztuczek również z powodu przeciągającej się obecności polskiego rządu na uchodźstwie; rząd ten nie miał powodu, aby się godzić z powojennym ładem i - słusznie lub nie - był przez niektórych podejrzewany o domaganie się rozstrzygającego starcia ze Stalinem. "Warszawa musiała wysłać silną drużynę oficerów bezpieczeństwa i wywiadu, aby pomóc sowieckim rezydentom w Londynie mieć na oku zbiegłych z kraju rodaków.

Jedna z niewyjaśnionych tajemnic tego okresu wiąże się z archiwami wywiadu rządu na uchodźstwie w Londynie przekazanymi po zakończeniu wojny brytyjskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Zarówno Armia Krajowa, jak i Sztab Naczelnego Wodza utrzymywały rozległe siatki szpiegowskie w Trzeciej Rzeszy i w Związku Sowieckim; po wybuchu zimnej wojny akta musiały nabrać pierwszorzędnej wartości. Niektóre dokumenty spalono na podwórku Szkoły św. Pawła w Londynie, gdzie mieściła się siedziba Oddziału II. Ale resztę skrupulatnie przekazano Brytyjczykom, milcząco traktując to jako cenę za pozwolenie rządowi na uchodźstwie na dalszy pobyt. Czterdzieści pięć lat

⁷¹⁸ Jan Józef Szczepański, *Przed Nieznanym Trybunałem*, Kraków 1997, s. 11.

⁷¹⁹ Film dokumentalny Tadeusz Komorowski „Bór” (1994), reż. Zygmunt Adamski.

później wyzwolony rząd polski zażądał zwrotu swoich archiwów i został powiadomiony, że „dokumenty zostały nieumyślnie zniszczone”. Wielu specjalistów uznało to wyjaśnienie za bardzo pomysłowe⁷²⁰.

Działania misji z Warszawy skupiały się zwłaszcza na wojskowych kręgach emigracji, a osobami o szczególnym znaczeniu byli Naczelnny Wódz generał Sosnkowski, generał „Bór”-Komorowski i generał Anders, który przybył z Włoch ze swoimi oddziałami. Podzielony teraz naród polski stanął w obliczu gorzkiej ironii losu: wielu śledzących było niegdyś kolegami lub podwładnymi śledzonych.

692

Pierwszy powojenny ambasador Henryk Strasburger był członkiem gabinetu w rządzie Sikorskiego. Pierwszy szef misji wojskowej generał Izidor Modelski był wiceministrem w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Jego zastępca pułkownik Józef Kuropieska zaprzyjaźnił się z wieloma uczestnikami Powstania w Oflagu II C w Woldenbergu, gdzie ponoć nader gorliwie czytał dzieła Lenina. I tak dalej, i tak dalej.

Marcel Ranicki (który najpierw nazywał się Reich, a później Reich-Ranicki) przyjechał do Londynu odrobinę później. Był stałym funkcjonariuszem w Ministerstwie Bezpieczeństwa; dla kamuflażu przydzielono go do służby w Konsulacie Generalnym. (W latach czterdziestych nikomu nie przyszłoby do głowy, że kiedyś zdobędzie sławę jako krytyk literacki w Niemczech). Musiał sporo wiedzieć o Powstaniu, bo w latach 1943-1944 ukrywał się w prawobrzeżnej Warszawie, w mieszkaniu pewnego katolickiego małżeństwa, któremu zawdzięczał życie. Gospodarz, bezrobotny drukarz, powiedział mu przy jakiejś okazji: „Najpotężniejszy człowiek w Europie, Adolf Hitler, postanowił, że (...) [masz] umrzeć. A ja, skromny zecer z Warszawy, postanowiłem, że [masz] żyć. No i przekonamy się, kto wygra”⁷²¹. Odsiecz nadeszła 7 września 1944 roku, kiedy oddziały Rokossowskiego przedarły się na wschodnie przedmieścia Warszawy:

ktos zastukał gwałtownie do drzwi wejściowych, najpewniej kolbą od karabinu. Drzwi otworzył Bolek, drżący, lecz z podniesioną głową. Przed nim ukazał się zmęczony rosyjski żołnierz i zapytał głośno: „Niemców njet?...”. Gdzie przez piętnaście miesięcy nieustannie drżeliśmy, że ktoś zastuka do drzwi i zapyta: „Żydów tu nie ma?”, gdzie jeszcze przed godziną podobne pytanie oznaczałoby naszą śmierć, tam nagle zaczęto szukać Niemców.

Bolek zaprzeczył i przywołał mnie. Założył, że mnie będzie łatwiej porozumieć się z rosyjskim żołnierzem. Ten bystro na mnie spojrzął i zapytał: „Amchu?”. Nie miałem pojęcia, że było to słowo używane w Rosji (a znaczące mniej więcej: „Czy i ty należysz do narodu?”), z pomocą którego Żydzi upewniali się, czy ich rozmówca również jest Żydem. Ponieważ dostrzegł mą bezradność, sformułował pytanie wprost: Czy jestem „jewrejem”? (...) Odpowiedziałem szybko: „Tak, ja jewrej”. Odparł ze śmiechem: „Ja toż jewrej. Moje nazwisko Fischmann”⁷²².

693

W Londynie Ranicki był jednym z kilku agentów wywiadu zatrudnionych w konsulacie. Miał przestronne mieszkanie, wielki amerykański samochód i mnóstwo czasu, żeby chodzić na koncerty i do teatru. Zapamiętał Furtwänglera i Laurence'a Oliviera, i swój raport na temat brytyjskiego centrum reedukacji w Wilton House przeznaczonego dla wysokich rangą więźniów niemieckich. Nie przywiązywał wagi do swojego zadania, które polegało na zbieraniu informacji o rodakach. W odpowiednim czasie stał się podejrzany jako „kosmopolita”, wrócił do Warszawy i złożył rezygnację. „Co do mnie, nie miałem nigdy kontaktów z polskimi emigrantami”, oświadczył⁷²³.

W latach 1945-1946 sprawami Polski zajmował się jeszcze w Londynie Józef Retinger. Dzięki osobistej znajomości ze Staffordem Crippsem, ówczesnym kanclerzem skarbu, uzyskał olbrzymi grant w wysokości pięciu milionów funtów, z przeznaczeniem na odbudowę kraju. Trzykrotnie jeździł do Warszawy, aby rozdzielić ten hojny dar, który przybywał w postaci ciężarówek wojskowych, mostów pontonowych, urządzeń do budowy dróg, butów i ciepłych czapek - wszystko to kupowano po obniżonych cenach w składach armii brytyjskiej. Urzędnicy reżimu chętnie przyjęli prezent. Ale jednocześnie nakłaniali Retingera, żeby nie potwierdzał tego faktu publicznie. Nie życzyli sobie, aby Wielką Brytanię pokazywać jako zaprzyjaźnione mocarstwo. Kiedy Retinger ostatni raz przyjechał do Warszawy w 1946 roku, wpadł we wściekłość na wieść, że jego wierny asystent Tadeusz Chciuk „Celt”, który dwa lata wcześniej wniósł go na pokład samolotu, ratując mu w ten sposób życie, został „zatrzymany” i że nie wrócą razem do Londynu. W końcu udało mu się uwolnić Chciuka w niepowtarzalnym stylu: zatelefonował bezpośrednio do Mołotowa. Tylko Retinger mógł zrobić coś podobnego.

⁷²⁰ Połączona Polsko-Brytyjska Komisja Historyczna została zobowiązana do przedstawienia raportu w tej sprawie w 2003 roku, zob. www.archiwa.gov.pl/kronika.

⁷²¹ Marcel Reich-Ranicki, *Moje życie*, tłum. Jan Koprowski, Michał Misiorny, Warszawa 2000, s. 177.

⁷²² *Ibidem*, s. 183-184.

⁷²³ *Ibidem*, s. 205.

Ale Retinger robił jeszcze dużo innych rzeczy i gdy jego interesy w Polsce schodziły na dalszy plan, kwitły jego interesy paneuropejskie. Podczas wojny nawiązał bliskie kontakty z wieloma politykami - jak na przykład z Paulem-Henrim Spaakiem - działającymi w rządach uchodźczych innych państw i mającymi wkrótce utworzyć trzon przyszłego ruchu zjednoczenia Europy. Retinger nie tylko do nich dołączył, ale zajął się koordynacją ich planów i odegrał zapewne rolę ważnego pośrednika między nimi a potężnymi siłami w USA, których przedstawiciele zamierzali wprowadzić ruch europejski na jego własne ścieżki. Był jednym z organizatorów kongresu w Hadze w 1948 roku.

694

W roku 1953 Retinger dokooptował do swego grona księcia Holandii Bernharda i założył tak zwaną Grupę Bilderberg. W tej właśnie roli stał się w oczach antyglobalistów zapoznanym geniuszem, który utworzył tajny związek rządzących światem handlarzy władzą⁷²⁴.

Z początku reżim w Warszawie miał nadzieję, że polscy wojskowi w Wielkiej Brytanii zostaną objęci repatriacją en masse. Kiedy to zostało wykluczone i rząd brytyjski odmówił rozważenia jakichkolwiek możliwości poza „dobrowolną i indywidualną repatriacją”, generał Modelski wrócił do Warszawy, pozostawiając swoim podwładnym zadanie informowania władz o przebiegu tworzenia Polskiego Korpusu Przystosobienia i Rozmieszczenia oraz o poczynaniach polskich emigrantów. Brytyjskie władze zupełnie nie okazały współczucia. W roku 1946 minister spraw zagranicznych Ernest Bevin wydał po polsku adresowaną do wszystkich obywateli polskich kurendę nakłaniającą ich do „powrotu do ojczyzny”. Wciąż jeszcze nie zdawał sobie w pełni sprawy, że ojczyzną wielu z tych ludzi były wschodnie tereny Polski, które teraz - z pełnym przyzwoleniem Wielkiej Brytanii - znalazły się pod okupacją Związku Sowieckiego. Mimo służby z czasu wojny polskich oficerów odmawiających przystąpienia do Korpusu lub powrotu do kraju internowano jako „opornych”⁷²⁵.

Reżimowi w Warszawie bardzo zależało na schwytaniu hitlerowskich zbrodniarzy i w aktach brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych znajduje się siedemnaście teczek z napisem „Zbrodniarze wojenni poszukiwani przez Polskę”. W każdej z nich są tysiące nazwisk podejrzanych, ofiar i świadków⁷²⁶. Niestety, wyobrażenia komunistów o tym, kto był faszystą, a kto sympatykiem faszyzmu lub kolaborantem, często przedstawiały się dość dziwnie. Tak czy inaczej, odnotowano kilka przypadków samobójstw niemieckich więźniów, którzy podejrzewali, że zostaną odesłani do Warszawy. Polska misja w Londynie z pewnością musiała wiedzieć o na wpół tajnym centrum przesłuchań przy Kensington Palace Gardens 8, znanym pod nazwą „londyńskiej klatki”. Według relacji jej kierownika, używano wszystkich dostępnych metod - w tym zapewne także przemocy fizycznej. Wszyscy śledczy płynnie mówili po niemiecku, a wielu z nich było niemieckimi Żydami. W celach założono podsłuch; wśród więźniów osadzono wtyczki - ludzi rzekomo pochodzących z tych samych niemieckich miast co więźniowie;

695

w przypadku osób szczególnie opornych podczas przesłuchań obecny był oficer KGB, który domagał się ich ekstradycji do Związku Sowieckiego⁷²⁷.

Reżim w Warszawie szczególnie chciał poznać historię Powstania Warszawskiego od środka: od jego czołowych przywódców przebywających teraz w Londynie. Zadanie to koordynował ściśle współpracujący z polskim wywiadem pułkownik Kuropieska, który znał wielu powstańców z okresu swojego pobytu w obozie dla jeńców wojennych w Niemczech. Osobiście rozmawiał z większością ważnych osób, zapewniając je o pełnej dyskrecji, a następnie przekazywał tekst rozmów swoim przełożonym. W odpowiednim czasie jego raport opublikowano w Warszawie. Analiza wydarzeń -w dobrym marksistowskim stylu - opierała się na tezie o dialektycznym rozłamie między „nieodpowiedzialnymi awanturnikami” dowodzonymi przez generała Chruściela i zwolennikami umiarkowania i ostrożności. Głównymi świadkami byli Chruściel i generał Tatar. Rzecz interesująca: pierwszy z nich powiedział Kuropiesce, że w czasie wybuchu Powstania „w Londynie zostały załatwione nie tylko zagadnienia współpracy z Armią Czerwoną, ale i sprawa pomocy powstańcom przez spadochroniarzy i żywienia walki, a nawet i ludności przez dostawy z powietrza”⁷²⁸. Rodzi się pytanie, kto kogo wpuszczał w maliny.

⁷²⁴ W tajnej Grupie Bilderberg, którą Retinger założył w 1953 roku, zaczęto widzieć bete noire ruchu antykapitalistycznego i antyglobalistycznego. Jeśli ktoś chciałby się naprawdę zdziwić, niech poszuka hasła „Bilderberg” w Internecie.

⁷²⁵ Zob. Keith Sword, Jan Ciechanowski, Norman Davies, *The formation of the Polish community in Great Britain 1939-1950*, London 1989.

⁷²⁶ Public Record Office (National Archives, Londyn), WO 309, FO 1060/1229.

⁷²⁷ Zob. Alexander Paterson Scotland, *The London Cage*, London 1957.

⁷²⁸ Raport Józefa Kuropieski z 25 września 1946, cyt. za: Zbigniew S. Siemaszko, *Działalność generała Tatara 1943-1949*, Londyn 1999, s. 197.

Największe udane posunięcie tych lat dotyczyło grupy oficerów, którzy odegrali ważną rolę w Powstaniu i wyjechali do Warszawy, z generałem Tatar na czele. Tę skomplikowaną sprawę można zrozumieć, tylko odwołując się do kilku innych zdarzeń ukrytych w najgłębszych mrokach emigracyjnej polityki. Wystarczy powiedzieć, że Tatar wkrótce po upadku Powstania otoczył się niewielkim tajnym kręgiem podobnie myślących osób i że ich działalność stopniowo oddalała tę grupę od reszty wojskowych i politycznych przywódców rządu na uchodźstwie. W odróżnieniu od Mikołajczyka, Tatar nie zrezygnował. Przeciwnie, utrzymał swoje stanowisko i patent oficerski, a jednocześnie prywatnie dążył do tego samego celu co Mikołajczyk, czyli do kompromisu z rządem w Warszawie. Natomiast nie przystąpił jawnie do prowadzonej przez Mikołajczyka kampanii. Nie przyłączył się też do grupy pięciu generałów, którzy w 1945 roku otwarcie zadeklarowali swój zamiar powrotu do Polski. Bez względu na to, jakie były cele Tatar, z pewnością doskonale je ukrywał.

696

Chodziło mu o zgromadzenie znacznych sum pieniędzy, sztab złota i domów. Jego działania budziły coraz większą podejrzliwość rodaków, zarówno w Londynie, jak i w Warszawie. Mimo to kiedy - z dużym opóźnieniem - władze w Warszawie ostatecznie potępiły „organizację Tatar”, niewielu wierzyło w jej istnienie.

Nieoficjalna działalność Tatar przypadała na lata 1944-1949. Rozpoczął ją w roku 1944, kiedy dymisja Naczelnego Wodza i rezygnacja premiera Mikołajczyka przyniosły radykalną zmianę zarówno w trudnej sytuacji poza polskim Londynem, jak i w wewnętrznej strukturze londyńskiej emigracji. W tym okresie wiele instytucji z czasu wojny - w tym Oddział VI - upadało. Tatar i jego towarzysze byli w stanie przejąć kontrolę nie tylko nad niektórymi spośród organizacji finansowych - na przykład nad polską fundacją samopomocy „Fundusz Drawa” - ale także nad „Helem” - siecią kurierów i powiązań z zagranicą. „Komitet Trzech”, w którego skład wchodził Tatar, podpułkownik Marian Utnik i pułkownik Stanisław Nowicki, zainwestował w kupno domów pod numerami 11, 13 i 15 przy Cornwall Gardens; piwnice tych posesji pełniły funkcje sejfów, gdzie przechowywano sztaby złota i gotówkę. Skarb przeszedł stopniowo w ręce rządu na uchodźstwie, głównie wtedy, gdy generał Anders aresztował jednego ze współpracowników „Komitetu”, który po zatrzymaniu popełnił samobójstwo. W związku z tym nasiliły się kontakty z reżimem w Warszawie i z jego agentami na Zachodzie. Trudno orzec, czy przesyłając złoto, srebro i inne dobra do Polski, po prostu szli za przykładem Retingera, czy też za tym postępowaniem kryły się jakieś groźniejsze motywy. (Bo kto potrafi orzec, czy transport wyzłów miał zasilić zdziśiatkowaną populację zwierząt domowych w Warszawie, czy też może dostarczyć na potrzeby milicji stada wytresowanych psów policyjnych?) Tak czy inaczej, choć ludzie ci z pewnością nie zgadzali się z polityką premiera Arciszewskiego i rządu na uchodźstwie, to z pewnością nie czekali po prostu na sprzyjającą okazję. W roku 1947 przyjęli od rządu w Warszawie paszporty konsularne. W latach 1947 i 1948 Tatar dwukrotnie wyjeżdżał na dłuższy czas do Warszawy. A w październiku 1949 wrócił tam na zawsze. Nie wyszło mu to na dobre.

Badacze dziejów emigracji dotarli do wielu informacji dotyczących dwuznaczonej działalności Tatar. Ale w najogólniejszym kontekście najbardziej interesujący jest dylemat ludzi z bloku sowieckiego, którzy wyznawali lewicowe poglądy, a jednocześnie pragnęli zachować pewną dozę niezależności - dla siebie i dla swojego kraju. Premier Arciszewski na przykład miał za sobą nieskalaną przeszłość socjalisty, a jednocześnie był przeświadczony, że rozwiązanie w postaci tak zwanego frontu ludowego (front populaire) - mogące przynieść skutek w zachodnim kontekście politycznym - nie zda egzaminu w krajach, w których komunistyczną mniejszość wspierają potężne siły wojskowe i milicyjne.

697

Natomiast wydaje się, że Tatar i jego współpracownicy mieli nadzwyczaj pozytywną wizję dobroćliwości Stalina i dlatego przecenili perspektywy jego tolerancji wobec „narodowych komunistów” w rodzaju Gomułki. Podążając tą drogą, mocno uwikłali się w sieć cudzych kłamstw i okłamywania samych siebie. W końcu okazało się, że nie idą ani tą samą drogą co ich koledzy z Londynu, ani też drogą, którą kroczą „towarzysze” w ojczyźnie. I przyszło im za to zapłacić bardzo wysoką cenę.

Grupa Tatar przyciągnęła wielu byłych uczestników Powstania. Można tu wymienić majora Kazimierza Bilskiego „Ruma”, osiadłego w Anglii cichociemnego, czy Janinę Pronaszkową-Konopacką „Janinę”, która była szefem łączności generała Okulickiego i w 1945 roku wyjechała na Zachód.

Nie można jednocześnie nie zauważyć, że poglądy polityczne Tatar były zbieżne z poglądami wielu Brytyjczyków. Z pewnością spotykał się z dużą życzliwością w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Tam z tych samych powodów, które ukształtowały opinię Tatar, praktycznie bojkotowano polski rząd w Londynie w ostatniej fazie kadencji premiera Arciszewskiego. Zupełnie inną sprawą jest pytanie, czy Tatar został, czy też nie został wciągnięty do ścisłej współpracy z brytyjskimi służbami specjalnymi. Wiadomo natomiast, że rzekomo antysowiecki departament MI-6 szeroko wykorzystywał polskich agentów i że przerażając wielu z nich szybko eliminował komunistyczny kontrwywiad. Decyzja Tatar o powrocie do Polski na stałe - nawet wówczas gdy prądy polityczne w

kraju nie płynęły w takim kierunku, jak mógłby sobie tego życzyć - da się być może wyjaśnić faktem, że rząd na uchodźstwie wreszcie zaczął badać rozliczne nieprawidłowości w działaniach generała. Sieć zaczynała się zamykać. Musiał wyjechać.

Do rozwiązania pozostaje intrygująca zagadka prywatnych manipulacji Tatara i jego osobistych wpływów na połączenia radiowe z Polską - zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu. Według oficera dowodzącego z centrali w Barnes Lodge Sabina Popkiewicza, przychodziły i wychodziły stamtąd nieoficjalne wiadomości. W roku 1944 były to prawdopodobnie połączenia między Tatarą a jakąś osobą przebywającą gdzieś na wschód od Wisły. Jeśli rzeczywiście tak było, to nigdy nie udało się zidentyfikować owego kontaktu.

Ponieważ Polska została zarówno zamknięta na głos poważnych historyków, jak i pozbawiona wszelkiej swobodnej debaty, informacje o Powstaniu Warszawskim mogły krążyć bez ograniczeń tylko w świecie zachodnim. Było to dziesięciolecie, w którym wszyscy pisali wspomnienia wojenne.

698

Wydarzenia Powstania nie zatarły się jeszcze w pamięci jego przywódców na Zachodzie. Jednocześnie zaś stanowiły główny przedmiot kontrowersji wśród byłych powstańców próbujących teraz ułożyć sobie życie poza granicami kraju. Londyn wciąż był głównym ośrodkiem tych dyskusji. Ale to w Paryżu w roku 1947 pod kierownictwem Jerzego Giedroycia rozpoczął swoją znakomitą działalność Instytut Literacki, wydając wpływowy miesięcznik „Kultura”, a nieco później także „Zeszyty Historyczne”. Natomiast w roku 1952 ruszyła finansowana przez USA Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa w Monachium. Przez długie lata kierował nią nie kto inny, jak sam legendarny „Kurier z Warszawy”, który w czasie wojny po raz ostatni przyjechał do Polski dokładnie w przeddzień wybuchu Powstania. Walka na informacje rzeczywiście już się zaczęła.

Jedynym spośród Wielkiej Trójki, który napisał wspomnienia z lat wojny, był Winston Churchill; w anglojęzycznym świecie wywarły one ogromny wpływ. Jak wszyscy politycy, niewiele miejsca poświęcił samokrytyce. Ale trudno znaleźć kogoś, kto mógłby sobie lepiej niż on zdawać sprawę z tragedii Warszawy:

Bitwa o Warszawę trwała przeszło sześćdziesiąt dni. Z 40 tysięcy mężczyzn i kobiet polskiej armii podziemnej zginęło 15 tysięcy. Z ludności liczącej milion - 200 tysięcy. Stłumienie powstania kosztowało niemiecką armię 10 tysięcy zabitych, 7 tysięcy zaginionych i 9 tysięcy rannych. Te proporcje oddają najlepiej zaciekle charakter walk.

Gdy Rosjanie weszli do miasta trzy miesiące później, zastali tylko spalone ulice i trupy poległych. Tak wyglądało ich wyzwalanie Polski, gdzie teraz rządzą. Lecz to jeszcze nie może być koniec tej historii⁷²⁹.

Dawni korespondenci wojenni, którzy przesyłali doniesienia z linii frontu, mieli doskonałe kwalifikacje do pisania pierwszych całościowych komentarzy na temat wojny. Na przykład dziennikarz Chester Wilmot, towarzyszący oddziałom brytyjskim i amerykańskim na kontynencie, już w roku 1952 napisał swój bestseller zatytułowany *Struggle for Europe* („Walka o Europę”). Nie był w Warszawie i wobec tego relacje z Powstania oparł na najłatwiej dostępnych opiniach i doniesieniach prasowych. Ograniczył się do jednego akapitu, w którym wyrażał stosowny sceptycyzm:

699

Trudności w zapewnieniu dostaw oraz przybycie niemieckich posiłków (...) nie pozwoliły Rosjanom przedrzeć się do Warszawy, aby wesprzeć polskie podziemie, które na początku sierpnia rozpoczęło Powstanie. Chcąc zdobyć kontrolę nad miastem, zanim na ulice wkroczy Armia Czerwona, Polacy rozpoczęli bunt przedwcześnie. Jest jednak mało prawdopodobne, aby Rosjanie pozwolili swoim wojskom zatrzymać się u bram miasta, gdyby Powstanie rozpoczęli polscy komuniści, a nie Armia Krajowa, która była wrogo nastawiona do komunizmu i do Związku Sowieckiego. W tych okolicznościach Stalin zapewne się ucieszył, że może przekazać zadanie zniszczenia swoich przeciwników politycznych swoim przeciwnikom w wojnie⁷³⁰.

Alexander Werth, korespondent „Cuardiana” i „Sunday Timesa” z frontu wschodniego, miał o wiele dokładniejsze informacje. W najważniejsze decyzje nie był bardziej wtajemniczony niż inni. Natomiast z bliska oglądał rozwój warszawskiej tragedii. W swojej książce *Russia at war* („Rosja wobec wojny”, 1964) szczegółowo podważał ustalenia sowieckiej historii, dochodząc do wniosków, które wytrzymały próbę czasu:

Można by oczywiście argumentować, że gdyby Rosjanie chcieli zdobyć Warszawę za wszelką cenę (...), to zapewne mogli ją zdobyć. Wywróciłoby to jednak ich inne plany wojskowe. (...)

⁷²⁹ Winston S. Churchill, *Druaga wojna światowa*, tłum. Kazimierz Mosiewicz, t. 6, ks. 1, Gdańsk 1996, s. 150.

⁷³⁰ Chester Wilmot, *Struggle for Europe*, London 1951, s. 437.

Nic ma żadnych wątpliwości, że Powstanie Warszawskie było ostatnią rozpaczliwą próbą uwolnienia stolicy Polski od wycofujących się Niemców i jednocześnie zapobieżenia umocnieniu się administracji w Lublinie. (...)

Raz jeszcze w dziejach Polski mężna walka o niepodległość zakończyła się klęską z powodu przeważających - choć sprzecznych - wielkomocarstwowych interesów innych państw. Ponadto, skoro Moskwa była zdecydowana (...) objąć kontrolę nad przyszłymi losami Polski, [„Bór”] tak czy inaczej zostałby wyeliminowany - tak samo jak kilka lat później udało się pozbyć byłego premiera Mikołajczyka⁷³¹.

O Powstaniu Warszawskim nie ma żadnego brytyjskiego pisemnego przekazu z pierwszej ręki. Ale najlepszym tekstem mogącym tę lukę wypełnić -przynajmniej w kategoriach emocjonalnych -

700

jest fragment zanotowanej w 1951 roku przez majora Petera Solly-Flooda „Mura” relacji dotyczącej misji „Freston”. Pobrzmiewa w niej ton pełen skruchy:

W ciągu paru miesięcy nauczyłem się czegoś, czego mógłbym się być nie nauczyć przez całe życie. Kiedy przybyłem do Polski, nie byłem pielgrzymem, ponieważ pielgrzym wierzy, a ja nie wierzyłem. Polacy dali mi wiarę. Wierzę bez zastrzeżeń w wolność uczciwego polskiego narodu. Hymn polskich uchodźców, przepojony duchem, który pozwolił temu narodowi przetrwać wieki niepomyślnych losów, nie może być czczą mrzonką. Z pewnością dane im będzie wrócić pewnego dnia do własnej Polski - chyba że zniewolony zostanie cały cywilizowany świat⁷³².

Po stronie polskiej na szczególną uwagę zasługują dwa pamiętniki. Armię podziemną „Bora”-Komorowskiego wydano po angielsku w roku 1951. Adresowana do czytelnika nieobebranego z polskimi sprawami książka stara się przedstawić fakty w surowy, żołnierski sposób. Zapowiedź ukazała się w „Reader's Digest” pod tytułem *The Unconquerables* („Niezwyciężeni”). Powstanie stanowi tylko część tej opowieści i nie woła o przeprosiny. Postawa „Bora” jest bardzo podobna do stanowiska „Niedźwiadka”. On i jego żołnierze po prostu wypełniali patriotyczny obowiązek. Uważali Powstanie jedynie za kolejny rozdział w dziejach walki rozpoczętej we wrześniu 1939 roku⁷³³. Inny pamiętnik - wspomnienia Stefana Korbońskiego „Nowaka” *W imieniu Rzeczypospolitej...*, opublikowane w 1954 roku - stanowił wprowadzenie do polityki i działalności Polskiego Podziemnego Państwa. Jeden z rozdziałów autor poświęcił Powstaniu⁷³⁴.

W roku 1945 polski rząd na uchodźstwie powołał Komisję Historyczną AK, której zadaniem było zbadanie, udokumentowanie i upowszechnienie wszystkich aspektów wojny w Polsce. Do Komisji dołączyło wkrótce Studium Polski Podziemnej z siedzibą na londyńskim Ealingu - niezależna instytucja, której prace koncentrowały się wokół zapisów tajnych operacji. Te dwie organizacje oddawały się wyteżonej pracy aż do końca ubiegłego stulecia.

701

Skoro w Polsce Ludowej historię zakuto w kajdany, główne prace poświęcone w szczególności Powstaniu Warszawskiemu ukazywały się jedynie za granicą (poza pierwszą broszurą *Bój Warszawy*. 1 sierpień-2 październik 1944 autorstwa Tadeusza Goldmana „Lenarta”, wydaną w Krakowie w lipcu 1945). Listę otwiera Powstanie Warszawskie Andrzeja Pomiana (1946). Książka została oparta na solidnej dokumentacji w postaci materiałów z niemieckich archiwów, a ożywia ją duch szczerego zaangażowania w sprawę wolności Polski, jakie łączyło uczestników Powstania. Praca, z konieczności krótka, skutecznie odpierała zwykłe zarzuty, których pełna była prasa; znacznie przewyższała większość spośród dziesiątków tomów mających powstać przez następne lata.

Kolejne zwięzłe, ale rzetelne studium ukazało się w Kanadzie w dziesiątą rocznicę Powstania. Nosiło podtytuł „Pierwszy konflikt zimnej wojny” i zrodziło się z emocji wywołanych międzynarodowym napięciem z połowy lat pięćdziesiątych; wobec tego skupiało się głównie na bardzo negatywnej ocenie polityki sowieckiej. Pracę kończyło „Ostrzeżenie Warszawy dla świata”:

Jest dziś na świecie o wiele więcej ruin, wiele innych narodów także utraciło wolność i wciąż jeszcze daleka jest droga do pokoju. Niechaj tragiczne doświadczenia Warszawy staną się ostrzeżeniem o prawdziwych celach sowieckiej polityki dla wszystkich krajów, które jeszcze cieszą się wolnością⁷³⁵.

Podczas gdy warszawiacy odbudowywali swoje miasto, a rząd na uchodźstwie okopywał się na pozycjach w Londynie w przewidywaniu dłuższego pobytu, wielu spośród byłych powstańców starało się układać sobie nowe życie wszędzie, gdzie otworzyły się dla nich takie możliwości. Byli to w

⁷³¹ Alexander Werth, *Russia at war 1941-1945*, London 1964, s. 882-883.

⁷³² Peter Solly-Flood, *Pilgrimage to Poland*, „Blackwood's Magazine” 1951, nr 1657, s. 441.

⁷³³ Zob. Tadeusz Bór-Komorowski, *Armia podziemna, posłowie i przypisy* Władysław Bartoszewski, Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 1994.

⁷³⁴ Zob. Stefan Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej...*, Warszawa 1991.

⁷³⁵ Adam Bromke, T. Sypniewski, *Warsaw Basing. The first conflict of the Cold War*, Toronto 1954.

większości ludzie młodzi, twardzi i szczęśliwi, że udało im się przeżyć. Teraz zostali zdani na własne siły w różnych obcych krajach. Ponieważ utracili z powodu wojny szansę na zdobycie wykształcenia, przeważnie nie mieli zawodowych kwalifikacji; na ogół nie znali obcych języków i przyszło im żyć z dala od przyjaciół i rodzin. Przetrwali Powstanie i obozy dla jeńców wojennych. Teraz stanęli w obliczu zupełnie innego wyzwania. Potrzeba im było wykształcenia; potrzeba im było towarzystwa; potrzeba im było nadziei, że gdzieś zdołają znaleźć pracę i zamieszkać na stałe.

702

Chęć zaspokojenia tych potrzeb prowadziła ich - zupełnie dosłownie - we wszystkie zakątki świata. Ogólnie rzecz biorąc, ich doświadczenia okazały się o wiele korzystniejsze niż doświadczenia starszych wiekiem rodaków.

Jak inni wysiedleńcy i uchodźcy, warszawiacy, którzy w 1945 roku znaleźli się na łasce losu, rzadko z początku myśleli o stałej emigracji. Przeciwnie: najpierw panowało silne przeświadczenie, że chaotyczne układy, przeważające w końcowych etapach wojny, dadzą się jakoś opanować i usprawnić. Przecież Warszawa - choć zrujnowana - nadal znajdowała się w Polsce. Tak zwany Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej nadal był tylko „tymczasowy”. Zbliżały się wybory. Narody Zjednoczone nadal miały się zebrać. Powojennej konferencji pokojowej oficjalnie nie zaniechano. Wobec tego oczywiście należało poczekać i zobaczyć, co będzie dalej, a tymczasem zapisać się na studia, zdobyć dyplom, zarobić trochę pieniędzy, nauczyć się języka, znaleźć sobie żonę, może nawet zwiedzić trochę świata.

Wielka Brytania, gdzie przebywało najwięcej Polaków, oferowała największe szansę na szybkie uzyskanie wykształcenia. Kursy dla byłych polskich żołnierzy prowadzono w dwóch głównych ośrodkach. W pierwszym - na uniwersytecie w Edynburgu - wyszkolono grupę wybitnych lekarzy i inżynierów. Drugi - polski college przy uniwersytecie w Londynie - specjalizował się w kursach na wydziałach medycyny, chemii, matematyki i inżynierii. Ale nie brakowało także innych możliwości. Na przykład Uniwersytet Katolicki w Louvain w Belgii był w pierwszych powojennych latach prawdziwą mekką dla przyszłych polskich studentów. Podobnie jak Dublin w Irlandii. [Wielka Brytania, s. 703]

W latach 1948-1949, kiedy większość studentów rekrutujących się z byłych żołnierzy zbliżała się do końca nauki, warunki w Polsce były już o wiele mniej sprzyjające dla ludzi powracających z zagranicy niż dawniej. Żelazna kurtyna stała się szczelniejsza. Polska Ludowa nabierała coraz bardziej wrogiego wyglądu. Zaczynała się zimna wojna. Wobec tego perspektywa emigracji na stałe robiła się coraz bardziej atrakcyjna.

Pod koniec lat czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych realizowano kilka programów pomocy dla emigrantów; przyszłym emigrantom oferowano wybór miejsca przeznaczenia. Jednak we wszystkich wypadkach preferowano osoby legitymujące się kwalifikacjami zawodowymi lub solidnym doświadczeniem technicznym. Wobec tego opłacało się czekać ze złożeniem podania do momentu uzyskania jak najwyższych umiejętności. Warszawiacy, których zdolności do nauki były na ogół wyższe od predyspozycji przeciętnego żołnierza czy uchodźcy, mieli największe szansę na rozpoczęcie wyższych studiów lub kontynuowanie nauki przez dłuższy czas.

703

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

WIELKA BRYTANIA

Człowiek, który przeżył Powstanie, a potem dołączył do Drugiego Korpusu we Włoszech, stawia pierwsze kroki w następnym obcym kraju

Płyniemy przez kanał La Manche. Widać już białe skały, prostopadłe schodzące w morze, to Dover. Zaraz lądujemy...

Jest 11 sierpnia 1946 roku. Dwa lata minęły od czasu, kiedy rozpoczynaliśmy Powstanie. (...)

Tyle tylko zobaczyliśmy Londynu, co w przejeździe od jednej stacji kolejowej do drugiej, od St. Pancras do Paddingtonu, i jazda dalej trochę na zachód do Beaconsfield, a stamtąd prosto w lasy do Hodgemoore Camp, gdzie ma stacjonować dowództwo Dywizji Karpackiej.

Penn Wood

(...) strzeżemy go przed inwazją tak zwanych squaterów. To są tubylcy, którzy sami chcieliby go zająć. Panuje bowiem tu kryzys mieszkaniowy. Anglicy w ogóle niechętnie na nas patrzą. Już zapomnieli o udziale Polaków w Battle of Britain i naszym wysiłku wojennym po ich stronie. Nie rozumieją, dlaczego nie wracamy do „wolnej” Polski. Ponadto panuje bezrobocie i Polacy są silnymi konkurentami jako tani robotnicy i bardziej pracowici. (...)

South Wood

(...) „Zmieniliśmy obóz. Spod Londynu przenieśliśmy się bardziej na północ w zupełne pustkowie. Lasy dookoła, z rzadka rozrzucone wsie. Miasto Thetford odległe o pięć kilometrów. Jedyne w okolicy, niezbyt ciekawe. (...)

Nastroje w ogóle niewesołe. Perspektywa życia w obozie każdego przygnębia... Niedługo zjedzie cały baon... Kończę dziś dwadzieścia sześć lat. Nie bardzo czuję ich ciężar, ale jednak to kawał czasu i co zdziałalem dotąd?... Przyjechał porucznik Bieda i przejął ode mnie dowództwo... Pod jego silną ręką jest porządek, wre praca, obóz przyjął inny wygląd... a jak rozumnie przemówił do żołnierzy, podniósł ich na duchu i wy tłumaczył obecne trudności, gdy ja... narzekałem wraz z nimi. Dobrą lekcję biorę..." (...)

„Otrzymałem wczoraj pierwszy list od moich - po dziewiętnastu miesiącach... Wrócili do Warszawy, urządzają się. Ciężko im, ale dają sobie radę: Mama, Marytka, Wojtek, Marysia z Ósemkami, Leon, ksiądz Kisiel, Władek Suski... Odczuwam głęboką radość i wdzięczność wobec Boga za opiekę nad nimi, ale jednocześnie odnowiła się tęsknota. Wyszedłem z ich życia dwa lata temu i to życie potoczyło się dalej beze mnie...

Kochają cię, Andrzej, tęsknią, ale jednocześnie nieuchronnym prawem życia stajesz się dla nich coraz bardziej postacią nierealną, cieniem..." (...)

704

Sudbury

„No i znowu nowe miejsce: obóz w pobliżu Sudbury. Przyjechałem jako nauczyciel angielskiego. Znam go słabo, ale kazano, to się robi. Może dzięki temu sam się czegoś nauczę. Jestem z Bronkiem J. Jest on znany w baonie jako milczek, ale od wczoraj usta mu się nie zamykają... Dowiedziałem się od niego, że Korpus się rozlatuje. Masa żołnierzy, podoficerów, a nawet oficerów zgłasza się na powrót do kraju.

Co się dziwić? Na wojnę się nie zanosi, rodziny czekają, kto nie ma personalnej hipoteki zbyt obciążonej wobec nowych władców naszej ojczyzny, może ryzykować". „Pierwszy raz w Anglii byłem w miejscowym kościele katolickim. Nastrój bardziej sztywny niż w Polsce czy w Italii. Łacina okropna z angielskim akcentem i wymową, trzy razy zbierają na tacę, nie wiem dlaczego. Żołnierze przygotowali sobie peniaki; za drugą i trzecią kolektą już ich nie mieli, rzucali grubsze - proboszcz promieniał. Na pewno podziwiał polską szczodrość... (następnej niedzieli chyba zmienił zdanie: nie było już tak dużo srebrniaków na tacy). Niektórzy żołnierze spóźnili się i przez pomyłkę trafili do kościoła anglikańskiego... W wyniku czego wieczorem nadjechał anglikański minister do obozu z chęcią nawiązania kontaktu z polskimi protestantami. Nie chciał mi uwierzyć, że takich tu nie ma". (...)

Witley Camp

Ta angielska „łaska" polegała na tym, że przystąpili do przekształcania Drugiego Korpusu i innych jednostek polskich na Polish Resettlement Corp, czyli Polski Korpus Rozsiedleńczy, który miał nas przygotować do zapuszczenia korzeni na stałe w tym kraju. (...) W listach od moich z Polski, które teraz zaczęły często przychodzić, nie było najmniejszej nawet sugestii co do ewentualnego mego powrotu. Tam na miejscu zdawali sobie dobrze sprawę, czym to groziło. Nawet przez pewien czas nasza korespondencja nie odbywała się pod moim imieniem i nazwiskiem, ale byłem „Ciocią Klimcią". Śmiesznie było czytać list od mojej mamy czy siostry z nagłówkiem „Kochana Ciociu".

Na kursie spotkałem Julka Piątkowskiego, który też nie zamierzał wracać. W wolnych chwilach chodziliśmy na niedaleką łączkę na pogaduszki. Przy okazji przyglądałem się, jak angielscy robotnicy prowadzili linię telefoniczną od słupa do słupa z częstymi i długimi przerwami na herbatę, czyli tzw. tea break. To, co zrobili w tydzień, ja bym zrobił w dwa dni, nawet z tymi herbacianymi przerwami. (...)

Znowu South Wood

(...) właśnie wypadła zabawa oficerska, w której oczywiście wziąłem udział.

Polek prawie nie było, tylko Angielki. Jedna strasznie gruba - „flamma" jednego z naszych oficerów. Gdyśmy się podśmiewali z jego gustu, odpowiedział: „Patrzcie i zazdroście: tyle tego i wszystko moje".

Obtańczyłem już parę dwumetrowych suchych Angielek, a Eli wciąż nie ma. (...)

Nadszedł rozkaz Sztabu Głównego, że zostałem odkomenderowany na studia do Londynu. Jadę!!!!...

705

Pierwsze kroki na londyńskim bruku

Przyjechałem do Londynu 15 stycznia 1947 roku. Sprowadzam się na nowe mieszkanie wraz z porucznikiem Józefem Zaborowskim, oficerem łączności, murnauńczykiem. Poznałem go w Materze. Cała jego rodzina zginęła od bomby w Łodzi. Nie miał do kogo wracać. Spotkałem go teraz przypadkiem, gdy znalazłem w pobliżu Hospicjum niedrogi pokój (okazał się bardzo zimny) na dwie osoby i szukałem towarzysza. Stypendium nasze wynosiło dwadzieścia jeden funtów na miesiąc, szkoła darmo. Stołowanie w Hospicjum. Najczęstsze potrawy to z koniny i mięsa wieloryba, bo najtańsze i można dostać bez kartek. W niedzielę obiady u „Lyonsa" - bez smaku, lecz pożywne*.

* Andrzej Janicki, Na rozkaz. Wspomnienia 1937-1947, Henley-on-Thames, Oxon 1995, s. 148-153, 156, 157.

Andrzej Janicki

Koniec kapsułki.

W efekcie często zaczęli rozważać możliwość emigracji dopiero po pięciu, sześciu lub siedmiu latach od zakończenia wojny.

Najatrakcyjniejszym miejscem docelowym były Stany Zjednoczone. Ten ogromny kraj o długich tradycjach emigracyjnych mógł przyjąć wielu „zmęczonych i wyczerpanych” ze Starego Kontynentu. Żyło w nim kilka wielkich polskich społeczności w takich miastach, jak Chicago, Detroit, Buffalo czy Cleveland (Ohio), gdzie nie brakowało możliwości dobrego zatrudnienia. Przede wszystkim jednak był to kraj praktycznie nieznaczony skutkami wojny: połowa kontynentu, ziemia szans i dobrobytu; tam można było całkowicie zapomnieć o okropieństwach wojennej Warszawy. [USA, s. 706]

Kanada oferowała wiele spośród takich samych plusów i w dodatku, ponieważ była brytyjska, łatwo akceptowano tam brytyjskie dyplomy; ponadto kraj wkraczał w fazę dynamicznego rozwoju. Natomiast kanadyjska Polonia była mniej rozwinięta, a liczba mieszkańców i - co za tym idzie - ogólna szansa na zatrudnienie o wiele mniejsze. [Kanada, s. 707]

Australia wabiła emigrantów z drugiego krańca świata. Była upalna, ogromna i spragniona przybyszów. W latach bezpośrednio po zakończeniu wojny wykazywała wiele cech odległej, kolonialnej prowincji; nie miała też jeszcze tolerancyjnego, wielokulturowego i otwartego na świat społeczeństwa, jakie tam później powstało. Polacy, podobnie jak inni emigranci z Europy w tym czasie - Grecy, Jugosłowianie czy Włosi - świetnie pasowali do polityki „białej Australii”. Natomiast nie zawsze równie dobrze przystosowali się do życia w niektórych ograniczonych anglocentrycznych i późnoimperialnych społecznościach, z którymi w myśl oczekiwań mieli się integrować. Robotników fizycznych chętnie witano na prowincji i przy realizacji wielkich projektów rządowych w rodzaju budowy systemu elektrowni wodnych i irygacji (Snowy River Scheme). Natomiast o wiele mniej możliwości otwierało się przed wykształconym warszawiakiem, który miał nadzieję, że uda mu się w Sydney lub Melbourne odnaleźć (wyidealizowany) obraz rozkoszy przedwojennej Warszawy. A co najważniejsze, Australia i Nowa Zelandia sprzed epoki odrzutowców leżały poza krańcami mapy i od Starego Świata oddzielało je dziewięć czy dziesięć tygodni morskiej podróży. Świetnie nadawały się na miejsca, gdzie można zapomnieć o przeszłości. Pasażerowie, którzy w ramach pomocy dla emigrantów wsiadali na statek w Wielkiej Brytanii, rzadko wierzyli, że jeszcze kiedyś ujrzą wybrzeża Europy. [Australia, s. 709]

706

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

USA

Wdowa z Rocky River (Ohio) wspomina drogę do kariery naukowej swego zmarłego męża

Wojciech Rostański urodził się w Warszawie w 1921 roku. Syn Jana, profesora SGGW, i Marii z Juraszów. W latach 1930-1936 był aktywnym członkiem ZHR. W roku 1939 skończył Liceum im. Adama Mickiewicza w Warszawie i odbył służbę w XXII Batalionie Hufców Pracy. Powstanie Warszawskie zostało dla niego ważnym przeżyciem, bo pomimo strasznych ofiar wśród kolegów z oddziału i ludności cywilnej było ono spełnieniem marzeń jego i jego pokolenia o otwartej walce z wrogiem. Służył w konspiracyjnym plutonie dywersji „Rygła”, zwanym tak od nazwiska dowódcy, który poległ drugiego dnia walk w Śródmieściu. Pluton nie trzymał pozycji liniowych - był do dyspozycji szefa sztabu dywizji, majora Woli, Warszawa Śródmieście Północ. Po odniesieniu ran przez dwóch następnych dowódców, też ranny, ale lekko, we wrześniu objął dowództwo. Następnie znalazł się w niewoli niemieckiej ze sztabem 28, Dywizji AK w Bergen-Belsen, Gross-Born, Sandbostel. Został odkomenderowany na studia do Belgii i zdemobilizowany w Calais. W roku 1948 skończył studia na uniwersytecie w Louvain. Po doktoracie wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Od roku 1961 był przez wiele lat naukowcem zatrudnionym w NASA. Za obszerne i znaczące prace naukowe oraz odkrycia w swej dziedzinie uzyskał międzynarodowy rozgłos. Był też znanym popularyzatorem oraz autorem książki *Niedostrzegalne światy*. Do jego znaczących osiągnięć należą prace na temat osiowych pomp na ciekły wodór oraz wyjaśnienie niektórych zjawisk w funkcjonowaniu sprężarek osiowych i stabilności silników rakietowych. Niezależnie od analizy i ogłaszania drukiem prac naukowych kierował pracami zleconymi takich znanych firm jak Aerojet i Rockedyne w Kalifornii oraz innych, równie słynnych. W roku 1971 obronił w swej Alma Mater pracę doktorską i otrzymał doktorat na wydziale matematyki stosowanej. Opracował pierwszy w historii kompletny matematyczny model, sprawdzony doświadczalnie, przewodzenia fal głosowych w przewodach zgiętych. Innymi słowy, wytłumaczył, na czym polega to zjawisko. Było to niewątpliwie jego największe osiągnięcie naukowe. W kolejnych sześciu artykułach naukowych udało mu się wyjaśnić podstawowe zjawiska towarzyszące ruchowi fal głosowych w ostro i lekko zgiętych przewodach o gładkich ściankach wyłożonych materiałem wyciszającym. W ciągu wielu lat był obszernie odnotowywany w Scientific Citation Index oraz otrzymał od NASA szereg dyplomów uznania za odkrycia naukowe, w tym za sformułowanie nowej nieokreślonej całki, która dziś znajduje się

we wszystkich ważnych tablicach matematycznych. Przez wiele lat Rostafiński udzielał się czynnie w pracach organizacyjnych Okręgu Koła AK, piastując w nim różne funkcje. Przez dwanaście lat był prezesem Oddziału Zbiorczego Okręgu Koła AK w Stanach Zjednoczonych, grupującego kombatantów AK rozrzuconych samotnie po rozległych terenach Ameryki*.

Mary Rostafiński

Koniec kapsułki.

707

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

KANADA

Sanitariuszka z Powstania na emigracji w Kanadzie

Urodziłam się w głębi Rosji, w Kursku, dokąd mój ojciec, będąc pracownikiem kolei, został wysłany wraz z całą rodziną. Był to czas rewolucji bolszewickiej. W jej zamęcie, który ogarnął całą Rosję, rodzice moi zgubili się. Matka została sama z dziećmi. (...) Po roku rozłąki odnalazł się mój ojciec. Udało nam się przedrzeć z powrotem do Polski. Zamieszkaliśmy w Błoniu pod Warszawą, gdzie kończyłam szkołę. (...) Byłam harcerką. Tuż przed wojną ukończyłam kurs spadochronowy, aby w razie gdy ona wybuchnie, zostać sanitariuszką spadochroniarką. W 1939 roku zaczęłam pracować w wojskowym Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie na wydziale radiologii. Tam już na początku okupacji niemieckiej wstąpiłam do Związku Walki Zbrojnej. (...) W trakcie Powstania Warszawskiego byłam łączniczką i w razie potrzeby sanitariuszką w zgrupowaniu majora „Roga”, w batalionie „Dzik”. Walczyłam on na Starym Mieście, w jednym z najtrudniejszych rejonów powstańczej Warszawy. Miałam różne zadania, między innymi z Woli w czasie bombardowania przynosiłam kanistry z benzyną. W czasie ataku czołgów niemieckich nasi chłopcy obrzucali je butelkami z benzyną. Czołgi zapalały się. Po upadku Starówki przeszłam miejskimi kanałami do Śródmieścia, gdzie służyłam w dowództwie batalionu aż do kapitulacji. Opuściłam Warszawę w szeregach Armii Krajowej. Nie poszłam do niewoli. Przed Ożarowem uciekłam po drodze, kryjąc się w zbożu. (...)

W styczniu 1952 roku na jednym ze spotkań, które odbywało się na Wawelu w Krakowie, zostaliśmy aresztowani. W wyniku procesu w Wojewódzkim Sądzie Wojskowym otrzymałam wyrok czterech lat więzienia, który później zamieniono na osiem lat za przynależność do Armii Krajowej. Siedziałam na Montelupich w Krakowie, w Grudziądzu i w Fordonie, gdzie zakończyłam katorgę więzienną, zwolniona warunkowo na mocy amnestii po trzech i pół roku. Stan zdrowia i polityczna konspiracja w Ludowej Polsce uniemożliwiły mi pracę w szkolnictwie. Studia również okazały się dla mnie niedostępne. Żyliśmy z matką w bardzo trudnych warunkach. W konspiracji poznałam Stanisława Sokołowskiego, mojego narzeczonego, którego Niemcy uwięzili na Pawiaku, a potem na trzy dni przed Powstaniem wywieźli do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zmarł w dniu 8 maja 1945 roku, to jest w dniu zakończenia wojny. Jego kuzyn Stach Krysiak zaproponował mi małżeństwo. Mieszkał w Toronto, w Kanadzie. Małżeństwo zawarłam by proxy. Trzy lata jeszcze minęły, zanim władze PRL zdecydowały się swojego warunkowo zwolnionego więźnia wypuścić z Polski.

Kiedy opuszczałam Polskę jako żona obywatela Kanady, pocieszałam pozostawioną rodzinę, że jadę na stałe, ale nie na zawsze. Zostałam powitana przez mojego męża ogromnym bukietem białoczerwonych róż. Warunki bytowania okazały się daleko skromniejsze, niż sobie wyobrażałam. Mój mąż skończył studia w Szwajcarii. Był dyplomowanym inżynierem, ale z uwagi na swój wiek nie mógł znaleźć pracy. Zatrudnił się w warsztacie naprawy antyków.

708

Mieszkaliśmy w pokoiku na poddaszu. A ja miałam ze sobą zabrany z Polski serwis porcelanowy na dwadzieścia cztery osoby i masę książek. Do ślubu pojechaliśmy tramwajem. (...) Powoli wrastałam w niełatwe w Kanadzie życie polskich emigrantów. Po śmierci męża próbowałam wrócić do Polski, jednak w kraju wszyscy moi znajomi odradzali mi to. Warunki zarobkowania samotnej matki z niepełnosprawnym dzieckiem byłyby bardzo ciężkie. Wróciłam do Kanady i wyszłam powtórnie za mąż, za Władysława Turzańskiego, żołnierza 2. Korpusu, który przeszedł cały szlak bojowy w Afryce i walczył pod Monte Cassino. Włączyłam się do pracy społecznej w Kole Żołnierzy Armii Krajowej, Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów i Związku Ziemi Wschodnich. (...) Razem z mężem założyliśmy fundację, której pierwotnym celem były akcje zmierzające do odkłamywania historii Polski z fałszerstw PRL-owskich. Obecnie zajmuje się ona promocją twórczości polskich pisarzy, uczonych i artystów*.

Nelli Turzańska-Szymborska

Koniec kapsułki.

709

* Mary Rostafiński, list do autora z 22 października 2002.

* Nelli Turzańska-Szymborska (Toronto), list do autora z 3 października 2002.

AUSTRALIA

Wielu byłych powstańców, wciąż żyjących w zawieszeniu w obozach dla wysiedleńców lub na byle jakich posadach, decyduje się popłynąć na antypody*

Australia przedstawiała się atrakcyjnie, ponieważ na pierwsze dwa lata po przyjeździe oferowała sponsorowane przez rząd stanowiska pracy. Pokazywano filmy. Na jednym widać było stado bydła, pędzone z jednego pastwiska na inne. Bydło mnie nie interesowało, ale coś innego przykuło mój wzrok. W miastach leżących na trasie stały przydrożne słupy elektryczne. Wyglądały strasznie prymitywnie - po prostu na w pół zgniłe drewniane słupy elektryczne, poprzechylane w tę lub tamtą stronę. W Warszawie czy w miastach niemieckich coś takiego już dawno by zwalono. Najwyraźniej w Australii będą potrzebowali inżynierów. To przesądziło sprawę. Złożyłem podanie o wyjazd do Australii. (...)

Wyłynęliśmy gdzieś pod koniec listopada 1950 roku na pokładzie byłego transportowca „Anna Salen”. Podróż trwała trzydzieści pięć dni. Statek zawinął do Perth po zapasy, a potem wyruszył do Melbourne, aby tam wysadzić pasażerów. Kiedy byliśmy w połowie drogi, nagle zawrócił z powrotem do Perth (Fremantle). Dlaczego? Bo musieliśmy się trzymać limitu na 1950 rok -statek nie mógł wypłynąć do Melbourne przed końcem roku. Wróciliśmy do Fremantle 31 grudnia 1950 roku o 22.00. Wszystko było w porządku - świat został uratowany! Ale zszedłem na piąty kontynent dopiero 1 stycznia 1951 o 00.15! Nabrzeże było ciemne, tylko słabo oświetlone elektrycznymi żarówkami, pozawieszanymi na mnóstwie starych, pochyłonych drewnianych słupów. (...)

No i wreszcie zarabialiśmy pieniądze, na początku nowego życia. Wielu się skarżyło, ale ja nigdy. Nigdy nie byłem bezrobotny. Miałem w Australii tylko trzy prace - cztery miesiące w kamieniołomie, dwadzieścia lat w fabryce urządzeń elektronicznych, a potem dwadzieścia lat w laboratorium fizycznym na uniwersytecie - i wszędzie bardzo mi się podobało! Dawno już wybaczyłem tym starym, pochyłym słupom, że mnie wprowadziły w błąd. PS Teraz jestem już na emeryturze. Mieszkam z żoną w bardzo wygodnym dużym domu wybudowanym dziewięćdziesiąt osiem lat temu, na jednym z przedmieść Sydney. Moja ulica jest ładna - jeśli nie liczyć starych, brzydkich, pochyłych słupów elektrycznych, na których teraz jeszcze dodatkowo wiszą kable telewizyjne!

T.J. Torpiński, Sydney

W roku 1950 wybuchła wojna w Korei. We Francji była panika, moich kolegów Francuzów zaczęto powoływać do wojska, spodziewano się, że wojna może się zacząć na Zachodzie też. Mieliśmy synka jednorocznego, mleko w puszkach zniknęło ze sklepów - zdecydowałem, że trzeba opuścić Europę. Pojechaliśmy do Paryża, aby porozmawiać z konsulem Australii, gdyż tylko ten kraj otworzył emigrację wtedy. Konsul, Mr Rice, okazał się kłamcą. Na pytanie żony, jakie będzie mieszkanie w Australii,

710

odpowiedział motel style - ani jednego motelu nie było w całym kraju. Na moje pytanie, czy mogę dostać pracę w moim zawodzie (inżynier mechanik, specjalizacja tekstylia), odpowiedź była: „mamy tyle najlepszej wełny na świecie, którą trzeba przerobić na materiały - no problem”.

W rezultacie znaleźliśmy się w Australii (obóz Bonegila, blaszane baraki i gotowana baranina). Praca dla mnie: dwa lata kontraktu (praca fizyczna). Gdy pokazałem mój dyplom, reakcja urzędnika: „Oh good, you can fix the car”. Po zakończeniu kontraktu mój francuski dyplom nie był uznany, aby dostać pracę, musiałem zrobić kurs korespondencyjny - byle w języku angielskim. (...) Takie były nasze początki na antypodach. W latach pięćdziesiątych warunki dla emigrantów były bardzo prymitywne i nieprzyjemne. Australijczycy nie mieli do nas zaufania, byli niezbyt gościnni, a niektórzy myśleli, że byliśmy wysłani za karę za jakieś zbrodnie popełnione w Europie.

Jerzy Wiesław Fiedler, Templestowe

Wyruszyliśmy do Australii 20 maja 1952 na pięknym angielskim statku „Oronsey” - był to jego dziewiczy rejs. Podróż trwała pięć tygodni trasą przez Gibraltar, Neapol, Port Said, Aden, Cejlon, Fremantle, Adelaide i Melbourne do Sydney. W każdym miejscu statek zatrzymywał się na co najmniej dwa dni i zwiedzaliśmy, ile się dało. W Gibraltarze karmiliśmy stynne matpy, w Port Saidzie targowaliśmy się na bazarze, w Adenie podziwialiśmy zawołowane kobiety arabskie, na Cejlonie pływaliśmy w morzu ze stadem stoni przyprawdzonym do kąpiel przez małego chłopca. W czerwcu wylądowaliśmy w Sydney. Tego samego wieczoru wsadzono nas do pociągu o nazwie „Coonamble Mail”. Nasz majątek stanowiły dwie walizki i tobolek z maszyną do szycia oraz piętnaście funtów.

Pojechaliśmy do miasteczka Dubbo, gdzie otrzymałem pracę jako pomocnik przy wierceniu studni artezyjskich. W tym okresie wszyscy emigranci, bez względu na zawód i umiejętności, byli traktowani jak „biali murzyni”. (...) Pracę można było dostać jedynie w hutach, kamieniołomach lub przy wierceniu studni w półpustynnych okęgach Nowej Południowej Walii. Pracowałem tam blisko dwa lata,

* Materiały przygotowane na prośbę autora.

mieszkając w namiocie lub w domku na kółkach. (...) Od polskiej rodziny w Dubbo wynajęliśmy werandę ich domu i tak mieszkaliśmy przez kolejne dwa lata. Pracując na odludziu, zaoszczędziłem wystarczającą sumę pieniędzy, by kupić działkę budowlaną na peryferiach miasteczka. Początkowo pracowałem na kolei jako kreślarz mimo braku formalnych kwalifikacji. Radziłem sobie dlatego, że mój ojciec był inżynierem meliorantem, a brat studiował inżynierię lądową, więc byłem przyzwyczajony do planów, pomiarów i teodolitów.

Stanisław Kaczmarek, Dubbo

W Powstaniu walczyłem pod pseudonimem „Kula” w batalionie „Kiliński”, 2. Kompania, 2. Pluton, a od 17 sierpnia w kompanii szturmowej, 2. Pluton, jako zastępca dowódcy plutonu. (...) Bardzo często pełniłem funkcję dowódcy plutonu podczas jego nieobecności. Mając siedemnaście lat, nadrabiałem miną i odwagą, zresztą nikt nie wiedział mego wieku. (...)

711

W 1964 roku, dzięki sponsorowaniu nas przez Polaków, przyjechaliśmy, to jest ja, żona i córki, do południowej Australii, do Adelaide. Wylądowaliśmy 29 grudnia. Pierwsze wrażenie doskonałe, piękny kraj wielkich przestrzeni i wolności, pogoda, po Walii, wspaniała, a co najważniejsze, duże skupisko Polaków, którzy nam chętnie pomagali stawiać pierwsze kroki. Dostałem pracę w fabryce i zaciągając pożyczkę, kupiliśmy dom. Poczulem się potrzebny w tym kraju, nie byłem już bloody foreigner. Po roku przyjęliśmy obywatelstwo australijskie. (...) po kilku latach zostałem kierownikiem jednego z oddziałów. W 1987 roku przeszedłem na emeryturę dla byłych wojskowych, mając sześćdziesiąt lat.

Dodam jeszcze, że zarówno w Anglii, jak i w Australii zawsze brałem udział w życiu polskich organizacji, a zwłaszcza o charakterze kombatanckim, dla których mottem była idea niepodległości Polski.

Stanisław Szymkiewicz, Adelaide

Koniec kapsułki.

Nie należy sobie zatem wyobrażać, iż ludzie ci wyruszyli na odległe kontynenty bez bardzo mieszanych uczuć. Nie mogli wiedzieć z góry, co ich tam naprawdę czeka, nie chcieli na zawsze oddalać się od ojczyzny i od rodzimej kultury. Kierowała nimi życiowa konieczność: potrzeba pracy, potrzeba zapewnienia środków utrzymania rodzinom, potrzeba stabilizacji. A tych dóbr niełatwo mogła dostarczyć pozbawionym korzeni ludziom zniszczona przez wojnę Europa.

Ale poza potrzebami ekonomicznymi działał jeszcze inny czynnik -być może decydujący: świadomość niewoli politycznej w ojczyźnie. W każdym innych okolicznościach politycznych niemal wszyscy uchodzący z Warszawy powróciliby en masse do kraju; rzuciliby się w wir odbudowy, bez względu na związane z tym wyrzeczenia. Nie mieli jednak zamiaru oddawać swych sił obcym panom, których ideologia i działanie wydawały im się godne ubolewania. Ludzie, którzy ryzykowali życie, służąc ideałom, w nadziei na odzyskanie wolnego kraju, ludzie, którzy patrzyli, jak ich przyjaciele i krewni giną w tej walce, nie mogli znieść myśli, że teraz przyjdzie im służyć systemowi będącemu absolutnym zaprzeczeniem wolności. I wobec tego mimo ryzyka i obaw zostawali za granicą; mężnie znosili wszelkie przeciwności losu, ponieważ taki był ich wolny wybór. Wiele lat później pytani o tę życiową decyzję, na ogół odpowiadali z rozbrajającą szczerością i bez najmniejszych niedomówień: „Nasz kraj nie był wolny”. „Nie było tam dla nas miejsca”. „Członków Armii Krajowej prześladowano, wsadzano do więzień, wysyłano na Syberię lub brutalnie mordowano”. „Mieliliśmy szczerą nadzieję, (...) że znów nas wezwą do walki o wolną Polskę”⁷³⁶.

Oczywiście, dla wielu emigrantów starszego pokolenia decyzja zmiany kontynentu w ogóle nie wchodziła w grę. Najczęściej nie mogli ani wrócić do ojczyzny, ani nigdzie dalej wyjechać. Wobec tego zostawali tam, gdzie byli - zazwyczaj w Londynie lub w Glasgow, albo w jakimś innym miejscu

712

zamieszkanym przez wielu Polaków. Jeśli byli oficerami, automatycznie zaliczano ich do grona osób, których Polska Ludowa nie chciała u siebie widzieć. Jeśli nosili znane nazwiska, na przykład „Bór”-Komorowski lub Anders, prawdopodobnie trafiali na listę „zdrajców” skazanych in absentia. Jeśli osiągnęli wiek średni, mieli małe możliwości podjęcia studiów lub nostryfikacji swoich kwalifikacji i małe szansę na to, że uda im się zarobić więcej niż marne grosze, jakie dostawali za najpośledniejszą pracę fizyczną. Poza wszystkim innym ci spośród nich, którzy pochodzili z Warszawy, padli ofiarą skąpstwa brytyjskiego Ministerstwa Rent i Emerytur: wprawdzie postanowiono wypłacać bardzo skromne wynagrodzenie byłym wojskowym walczącym pod dowództwem Brytyjczyków na Zachodzie, ale bezwzględnie odmówiono zapłacenia choćby pensa byłym członkom Armii Krajowej. Nie należy przechodzić do porządku dziennego nad całą ironią tej biurokratycznej dyskryminacji. Zarówno Brytyjczycy, jak i Amerykanie podjęli znaczne wysiłki, aby przekazać do wiadomości publicznej, że

⁷³⁶ Stefan Korboński „Nowak”, organizator Kierownictwa Walki Cywilnej, w czasie Powstania kierował radiostacją, zob. jego wspomnienia W imieniu Rzeczypospolitej..., op. cit.

członkowie Armii Krajowej byli żołnierzami armii sprzymierzonych, którym należał się status kombatantów. Trzecia Rzesza musiała - choć niechętnie - uznać ten fakt. Natomiast konsekwentnie odmawiały uznania go dwie instytucje: NKWD oraz brytyjskie Ministerstwo Rent i Emerytur.

W efekcie wspomnianych posunięć niektórzy spośród najwybitniejszych przedstawicieli emigracji żyli niemal w nędzy. Udawało im się przetrwać dzięki hojności mniej ubogich rodaków, solidarności członków własnej społeczności, pomocy Polskiej Misji Katolickiej, a w niektórych wypadkach -dzięki pomocy brytyjskich przyjaciół i sympatyków. Ale najczęściej zawdzięczali przetrwanie własnej inicjatywie i pomysłowości. Byli generałowie, którzy pracowali jako kelnerzy. Byli sędziowie i profesorowie, którzy harowali w najbrudniejszych halach fabryki pasty do butów Blossom Cherry czy w Państwowym Zarządzie Kopalń. Prawdę mówiąc, zdarzali się bohaterowie wojenni, którzy musieli pokornie słuchać poleceń i pracować na nocną zmianę w najpodlejszych placówkach handlowych czy przemysłowych. Na ogół robili to, nie skarżąc się na swój los, choć niewątpliwie spośród nich wywodził się nieproporcjonalnie liczny kontyngent wędrownych grajków i aktorów, cwaniaków i umysłowo chorych; tymi ostatnimi zajmowała się z poświęceniem na polskim oddziale szpitala w Mabledon córka niezującego Marszałka, doktor Wanda Piłsudska. Okretem flagowym była tak zwana srebrna brygada, grupa polskich oficerów w wysokiej randze zajmująca się czyszczeniem sreber w hotelu Ritz przy Picadilly. Generał „Bór”-Komorowski, który znalazł się w Anglii w wieku pięćdziesięciu lat, ostatnie dwadzieścia lat życia przeżył wraz z rodziną w typowym robotniczym domu w dzielnicy South Norwood; utrzymywał się z pieniędzy zarabianych przez żonę na szyciu firanek.

713

Wielu dowódców Powstania Warszawskiego obracało się w polskich kręgach powojennego Londynu; przez długi czas przewodził im generał Anders. „Bora”-Komorowski, Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza”, Kazimierza Iranka-Osmeckiego „Hellera” i wielu innych można było spotkać w Ognisku Polskim przy Exhibition Road albo w rozlicznych klubach Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Brakowało jednak dwóch kategorii osób odgrywających w roku 1944 pierwszoplanową rolę. Jedna obejmuje tych, którzy mimo wszystko powrócili do Warszawy. W drugiej znaleźli się ludzie, którzy najwyraźniej nie czuli się dobrze pośród dawnych towarzyszy i wyjechali gdzieś indziej. Po ucieczce z kraju w 1947 roku premier Mikołajczyk osiedlił się nie w Wielkiej Brytanii, lecz w USA. Były Naczelny Wódz generał Sosnkowski zamieszkał w Montrealu. Generał Chruściel „Monter” wybrał Waszyngton. [Caviahue, s. 714]

Powiązania z Powstaniem Warszawskim nadały zdecydowany koloryt pewnemu szczególnemu londyńskiemu milieu. Polska sekcja BBC działała prężnie w czasie wojny, a potem stała się naturalnym magnesem przyciągającym wszystkich, którzy w podziemiu nabrali zamiłowania do nadawania programów radiowych. Jan Nowak-Jeziorański, Henryk Paszkowski „Krok”, Tadeusz Żenczykowski „Kania” i Zbigniew Błażyński - wszyscy brali udział w Powstaniu i wszyscy byli w pierwszych latach powojennych pracownikami BBC. Antoni Pospieszalski był słynnym „kapitanem Currie” z misji „Freston”. Nowak, który podczas Powstania pracował dla radiostacji „Błyskawica”, dotarł do Londynu w roku 1948. Nadawał audycje do Polski i zbierał materiały do pamiętników generała „Bora”-Komorowskiego.

W roku 1951, kiedy amerykański Kongres podjął decyzję o finansowaniu stacji radiowej nadającej programy do krajów bloku sowieckiego, polska sekcja BBC musiała oddać znaczną część swych talentów Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium. Nowak został jej dyrektorem, rozpoczynając w ten sposób karierę, której nie zdołało powstrzymać żadne sowieckie zagłuszanie i która najpewniej uczyniła z jego głosu najlepiej znany i najmocniej ukochany głos w Polsce.

714

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

CAVIAHUE

Były dowódca batalionu „Zośka” zaczyna nowe życie w Nowym Świecie

Kapitan „Jerzy” - inżynier architekt Ryszard Biafous - po zakończeniu działań wojennych zdecydował, że drogą jego będzie emigracja. Wybór padł na Argentynę - młody, życzliwy emigrantom kraj. W lipcu 1948 roku rodzina przyплыła do Buenos Aires.

Argentyna lat pięćdziesiątych to początek ery generała Perona. W bólach rodził się nowy system społeczny - od patriarchalnych, niemalże feudalnych stosunków przechodzono do władzy syndykatów - najbiedniejsi, descamisados, gromadzili się na placach, dużo było manifestacji, krzyku, hałasu i werbli. Sporo przemocy. Nie tego szukali uchodźcy z europejskiej zawieruchy dziejowej.

Białousowie decydują się na dalszą wędrówkę, przemierzają wszerz kontynent i osiadają u podnóża gór Andów, na terenach prowincji Neuquen, nad jeziorem Quillen (...) -z punktu widzenia białego człowieka kompletne bezludzie. Jedynymi mieszkańcami byli Indianie z plemienia Mapuche, należącego do szczepu Araukanów. (...)

Z dala od cywilizacji, wśród borów, w przezroczystym powietrzu Kordyliery, pod Krzyżem Południa Białousowie stawiają dom, organizują swe nowe życie. Wszelkie potrzebne instalacje robią sami. Na jedzenie polują. Ściąga do nich kilku przyjaciół, powolutku powstaje mała osada. Z czasem Indianie zaczynają okazywać więcej ufności. Inżynier Białous i jego żona, Krystyna, potrafią zdobyć ich zaufanie. Leczą ich, pokazują zdobycze cywilizacji białego człowieka. Indianie odwzajemniają się, ukazując swój świat - obyczaje, obrzędy i kultury. Wtedy to Białous rozpoczyna studia nad kulturą plemienia Mapuche i zapoczątkowuje kolekcję zbiorów sztuki ludowej (pracę tę będzie kontynuował jego młodszy syn Jerzy). Z czasem Ryszard Białous stał się jednym z wybitniejszych znawców tematu, autorem wielu studiów na temat Araukanów. Był jednym ze współorganizatorów kongresu araukanologów, brał wielokrotnie udział w jego konferencjach.

Czas leciał, dzieci Białousów rosły. Mimo wszystko - potrzebna była im szkoła, normalne życie w społeczeństwie. W roku 1961 rodzina przenosi się do miasta Zapala (...). Ryszard Białous obejmuje tam z ramienia rządu prowincji stanowisko w służbie hydrologiczno--meteorologicznej i energii elektrycznej. Z czasem żona jego Krystyna, absolwentka ASP w Warszawie, wykona herb tego miasta, stojący dziś na centralnym skwerze. Niedaleko od Zapala, prawie przy granicy z Chile, na wysokości około 2000 metrów znajdują się źródła mineralne, uznawane za najlepsze na świecie. (...) Tam to założył Białous osadę Caviahue, rozplanowawszy ją jako miasto-uzdrowisko, zakładając elektrownię. Wytyczył place, ulice, promenady nad jeziorem, wystawił pierwsze wille w stylu alpejskim. Powstały luksusowe domy turystyczne z wnętrzami z ozdobnego drzewa, z salami teatralnymi, koncertowymi, kinem, salami konferencyjnymi. Pobudowano wygodne hotele. Ideą Białousa było stworzenie

715

stałego ośrodka turystycznego czynnego cały rok, mimo ostrej andyjskiej zimy. Sprowadzeni z Norwegii specjaliści orzekli, że zarówno warunki terenu, jak i obecność tak zwanego „miękkiego śniegu” kwalifikuje okolice na ośrodek sportów zimowych. (...)

O śmierci Ryszarda Białousa „Jerzego” (dnia 24 marca 1992) doniosła prasa argentyńska oraz polska w kraju i za granicą*.

Krystyna Junosza Woysław

Koniec kapsułki.

Życiorys Nowaka-Jeziorańskiego obfitował w niezwykle wydarzenia. Nic jednak nie może się równać z pewnym wyjątkowym dniem roku 1954, kiedy to w jego gabinecie w Monachium znalazła się taśma z nagraniem relacji jednego z najbardziej niezwykłych powojennych uciekinierów z Polski, który zbiegł ze Wschodu berlińskim metrem i wiedział więcej o wewnętrznych mechanizmach systemu komunistycznego w ogóle i w Polsce Ludowej w szczególności niż ktokolwiek inny, kto jeszcze znajdował się na wolności. Do niedawna był zastępcą dyrektora Departamentu X w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Sprawował opiekę nad tajnymi aktami zawierającymi informacje o najwyższych komunistycznych przywódcach. Potok faktów, które miał ujawnić w długiej serii wywiadów, wymierzył reżimowi śmiertelny cios - także w oczach jego lojalnych, choć słabo myślących zwolenników. Nazywał się Józef Światło i był tym samym podejrzanym policjantem, który we wrześniu 1944 roku kierował Urzędem Bezpieczeństwa na Pradze. Dla byłych powstańców i ich wrogów świat zataczał właśnie pełne koło⁷³⁷.

W krajach Zachodu panowało ogólne przeświadczenie, że trybunał w Norymberdze położył właściwy kres drugiej wojnie światowej. Choć zarówno Hitler, jak i Himmler umknęli sprawiedliwości, popełniając samobójstwo, wielką grupę czołowych przywódców faszyzmu posadzono na ławie oskarżonych, sądzono w obliczu prawa, po przedstawieniu obciążających dowodów uznano za winnych straszliwych zbrodni i ukarano tak, jak na to zasłużyli. Dwunastu powieszono, siedmiu skazano na karę od dziesięciu lat więzienia do dożywocia, trzech uwolniono.

Jak dotąd, wszystko było w porządku. Słabość procesów norymberskich tkwiła w tym, że nie podlegały one bezstronnym lub niezawisłym władzom sędziowskim. Zorganizowała je samozwańcza grupa zwycięskich mocarstw alianckich, których przedstawiciele zadecydowali o procedurach sądowych, o mianowaniach sędziów i obrońców, o stawianych oskarżonym zarzutach,

716

o ograniczeniach praw podsądnych, a pośrednio także o orzeczeniach i wyrokach. W rezultacie nie były - i nigdy nie mogły się stać - sprawiedliwą i otwartą analizą wszystkich zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, jakie popełniono podczas drugiej wojny światowej. W pewnym momencie

* Krystyna Junosza Woysław, Dowódca baonu „Zośka” Ryszard Białous - kapitan „Jerzy” w Argentynie, „Biuletyn Informacyjny” (Warszawa) 2003, nr 3, s. 43-46.

⁷³⁷ Zob. Jan Nowak-Jeziorański, Wojna w eterze, Kraków 2000; zob. też Zbigniew Błażyński, Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940-1955, Warszawa 1990; Józef Światło, Za kulisami bezpieki i partii. Józef Światło ujawnia tajniki partii, reżymu i aparatu bezpieczeństwa, Białystok 1990.

Reichsmarschal Goring skarżył się na „sprawiedliwość zwycięzców”. Niezamierzone echo tych słów zabrzmiało w przemówieniu przewodniczącego trybunału w Norymberdze. Noszący tytuł doradcy króla sir Geoffrey Lawrence tłumił wszelkie głosy podnoszące kwestię postępowania aliantów w czasie wojny: „Jesteśmy tu po to, aby sądzić głównych przestępców wojennych - utrzymywał - a nie po to, żeby wytaczać proces państwom, które występują w roli oskarżycieli”⁷³⁸. A zatem oceniając działanie trybunału, należy wyważyć, czego dokonano, a co zostało pominięte.

Powstanie Warszawskie na przykład w normalnej sytuacji stałoby się jednym z ważnych wątków procesów norymberskich. Zrównanie z ziemią stolicy państwa alianckiego, morderstwo z premedytacją popełnione na 50000-60000 cywilów, beztrioskie zabójstwo dodatkowych 100000 w wyniku prowadzonych na oślep ostrzeliwań i bombardowania, niestosowanie postanowień konwencji genewskiej w stosunku do żołnierzy i jeńców alianckich - wszystko to dostarczało najoczywistszych powodów do oskarżenia. Jednakże nawet najbardziej pobieżny wgląd w wydarzenia z okresu od sierpnia do października 1944 roku doprowadziłby nieuchronnie do postawienia pytania o poczynania Sowietów, z wszelkim prawdopodobieństwem stając się potężną kością niezgody między Sowietami a zachodnimi mocarstwami. Wobec tego Powstanie Warszawskie w ogóle nie trafiło na norymberską wokandę.

Punkt ten nie pozostał w owym czasie całkowicie nie zauważony. Podniosło się kilka głosów protestu. Na przykład pewien odważny szkocki autor, który już wcześniej opublikował kilka broszur na temat Polski, powrócił do tej spornej kwestii w 1945 roku, kiedy zamiary aliantów zaczynały się stawać bardziej oczywiste:

Zdrada i pozostawienie Warszawy własnemu losowi to największa pojedyncza zbrodnia popełniona w czasie tej wojny i z pewnością jest gorzką ironią, że ci, którzy popełnili ten i inne oburzające czyny wobec polskiego narodu,

717

teraz gorliwie zajmują się sporządzaniem listy zbrodniarzy wojennych, których zamierzają oddać w ręce sprawiedliwości⁷³⁹.

Każdy, kto przejrzy transkrypty procesów norymberskich, szybko dojdzie do przekonania, że o strasliwym losie Warszawy można było wspomnieć tylko na marginesie i rzadko można go było podnieść jako główny wątek dyskusji. Podczas przesłuchań dawny gubernator Frank dał dowód dobrego zrozumienia okoliczności stanowiących tło Powstania, oświadczając, co następuje:

Rewolta wybuchła, gdy armia sowiecka podeszła na odległość około trzydziestu kilometrów od Warszawy i zatrzymała się na wschodnim brzegu Wisły. Była to swego rodzaju połączona operacja; i jak mi się wydaje, także narodowa akcja Polaków, ponieważ w ostatnim momencie Polacy chcieli sami dokonać wyzwolenia swojej stolicy, zamiast zawdzięczać je Sowietom. Prawdopodobnie myśleli o tym, jak w Paryżu, w ostatnim momencie, ruch oporu, jeszcze zanim nadeszły wojska alianckie, wyzwolił miasto⁷⁴⁰.

Głównym przedmiotem zainteresowania oskarżycieli reprezentujących aliantów było jednak nie tyle działanie lub brak działania Sowietów, ile los cywilnej ludności Warszawy.

Najbardziej wymowna była scena, która rozegrała się w Norymberdze 7 listopada 1946 roku, kiedy na salę sądową wkroczył jako świadek oskarżenia człowiek, który zdławił Powstanie Warszawskie: SS-Obergruppenfuehrer Erich von dem Bach. Nie był oskarżonym, lecz świadkiem oskarżenia. Można by pomyśleć, że zwłaszcza Sowietci będą nalegać, aby osądzić bestialskiego faszystę, który - jako Bevollmaechtigtter für den Bandenkampf in Osten - ponosił także odpowiedzialność za niezliczone akty okrucieństwa w stosunku do sowieckiej ludności cywilnej, między innymi w Chatyniu. Ale Sowietci tego nie zrobili. Mieli swoje racje. Nie zamierzali stwarzać mu okazji do porównywania jego metod z metodami jego sowieckich przeciwników. Wobec tego można zakładać, że zdecydowanie woleli obrócić go przeciwko jego własnemu kołegom, faszystowskiemu zbirom.

718

Von dem Bach wyraźnie dręczył się myślą, jak rozegrać Norymbergę; w końcu postanowił przedstawić siebie w dobrym świetle, a odpowiedzialnością obarczyć Himmlera, Wehrmacht i głównodowodzących armii. Na tę decyzję mogła po części wpłynąć burzliwa wymiana zdań z generałami Jodlem i Warlimontem, którym podczas przesłuchania udzielił reprimendy za to, że udawali, iż nie wiedzą, co się dzieje na wschodzie. Mimo przerażającej reputacji był niewątpliwie użyteczny dla

⁷³⁸ Norman Davies, Europa. Rozprawa historyka z historia, tłum. Elżbieta Tabakowska, Kraków 1998, s. 1120; zob. też Airey Neave, Nuremberg. A personal record, London 1978.

⁷³⁹ Horace Wright Henderson, The glory and shame of Warsaw, Glasgow 1945, s. 2.

⁷⁴⁰ Zeznania Hansa Franka podczas przesłuchania w Norymberdze 18 kwietnia 1946, The Avalon Project, www.yale.edu/lawweb/avalon/imt/proc/04-18-46.htm.

oskarżycieli, a amerykański adwokat Francis Biddle widział w nim „łagodnego i poważnego urzędnika bankowego”⁷⁴¹.

Zeznania von dem Bacha są przytłaczającym oskarżeniem Wehrmachtu. „Dowódcy, z którymi współpracowałem - oświadczył - feldmarszałkowie von Weichs, von Kiichler, Bock [i] Kluge, generał pułkownik Reinhardt i generał Kitzinger równie dobrze jak ja znali cele i metody walki z partyzantami”. To oświadczenie sprowokowało słynny wybuch Goeringa: „Ten zdrajca, ta wstrętna świnią! Przeklęty sukinyń! Był najbardziej krwawym mordercą w całym tym cholernym układzie! Cholerny zafajdany Schweinehund, sprzedaje duszę, żeby uratować swoją śmierdzącą skórę!”⁷⁴². Wymiana zdań między obrońcami a von dem Bachem zaostrzała się i często przekraczała umiejętności tłumaczy w kabinach. Kiedy w końcu opuścił miejsce dla świadków i przechodził wzdłuż ławy oskarżonych, Goering warknął: „Schweinehund Verrdter!!!”. Von dem Bach stanął jak wryty, zaczerwienił się, a potem poszedł na swoje miejsce. Goeringowi wstrzymano przydział tytoniu i cofnięto pozwolenie na wykonywanie ćwiczeń fizycznych. Po tym incydencie nie wymagano już, żeby świadkowie oskarżenia przechodzili obok oskarżonych.

Mimo to uparcie utrzymuje się plotka, że to von dem Bach dostarczył Goeringowi ampułkę z cyjankiem, który Reichsmarschall połknął, popełniając samobójstwo. Zgodnie z jego własną relacją, von dem Bach miał zwyczaj witać się z Goeringiem w Norymberdze w przesadny i afektowany sposób. Strażnicy byli przyzwyczajeni do tego przedstawienia i najwyraźniej niczego nie podejrzewali, gdy obaj panowie w końcu uściśli sobie dłonie, a przy tej okazji ampułka przeszła z ręki do ręki. Podejrzewania potwierdziły się, kiedy von dem Bach oddał do kontroli drugą ampułkę i kiedy się okazało, że jest identyczna z tą, którą znaleziono w ustach Goeringa. Niektórzy historycy odrzucają jednak tę wersję wydarzeń⁷⁴³.

Po procesach norymberskich von dem Bacha osadzono w więzieniu, gdzie miał czekać na ekstradycję do Polski. Ale ekstradycja nigdy się nie odbyła.

719

Natomiast zimą na przełomie lat 1946 i 1947 pojechał do Warszawy, żeby ponownie wystąpić w roli świadka oskarżenia. Tym razem oskarżonym był jego dawny kolega, doktor Ludwig Fischer, wojenny gubernator Warszawy. Immunitet von dem Bacha mówi wszystko o postawie Sowietów. Mimo że publicznie przyznał się do popełnienia masowego mordy i otwarcie określił się jako „oddany człowiek Hitlera”, nigdy go formalnie nie postawiono w stan oskarżenia.

W ostatecznym rozrachunku stosunkowo niewielu faszystowskich podżegaczy do zbrodni, którzy działali w Warszawie, ukarano tak, jak na to zasługiwali. Na przykład SS-Gruppenfuehrer Reinefarth zdołał ująć bezkarnie. Po wyjeździe z Warszawy został mianowany dowódcą twierdzy w Kostrzynie nad Odrą. Ale pośród chaosu, jaki towarzyszył załamaniu się Niemców w marcu 1945 roku, aresztowano go za samowolne opuszczenie posterunku. Incydent ten z pewnością mu dopomógł później - gdy zaczął twierdzić, że był bojownikiem antyfaszystowskiego ruchu oporu. Wszystkie próby ekstradycji do Polski spotykały się ze sprzeciwem Amerykanów, którym się poddał i z których ramienia działał jako doradca w sprawie sowieckich strategii militarnych. Mógł zatem swobodnie rozpocząć karierę polityczną w Niemczech Zachodnich. W roku 1951 został burmistrzem miasta Westerland na wyspie Sylt, a potem zasiadał w Landtagu w Szlezwiku-Holsztynie. Ponieważ urodził się w Gnieźnie, miał kwalifikacje po temu, aby się stać działaczem Bund der Heimatvertriebene und Entrechteten (Związku Wypędzonych i Pozbawionych Praw). Nigdy nie stanął przed sądem i publicznie zaprzeczał, jakoby kiedykolwiek był członkiem SS.

Kilka faszystowskich bestii doczekało się jednak zasłużonej kary. Należał do nich SS-Oberfuehrer Oskar Dirlewanger. Po Warszawie zabrał swoją brygadę na Słowację i na Węgry oraz na front nad Odrą, gdzie odniósł ranę. Gdy dochodził do zdrowia w bawarskim Altshausen, schwytali go francuskie oddziały okupacyjne; został rozpoznany przez polskich jeńców i w niejasnych okolicznościach pobity tak dotkliwie, że zmarł na skutek pęknięcia czaszki. Oto brutalna sprawiedliwość.

Kilku hitlerowców mających za sobą akcje w Polsce odesłano tam i postawiono przed sądem. Należał do nich Rudolf Hoss, były komendant Auschwitz. W kwietniu 1947 roku powieszono go na miejscu jego zbrodni. Następny był Ludwig Fischer, gubernator Warszawy. Jego proces odbył się zimą na przełomie lat 1946 i 1947 i zakończył się wyrokiem śmierci. Arpad Wigand, w latach 1941-1943 dowódca SS w Warszawie, został skazany na piętnaście lat więzienia. Jego następcę, Juergena Stroopa, który kierował likwidacją getta, powieszono w Warszawie we wrześniu 1951 roku.

720

⁷⁴¹ Ann Tusa, John Tusa, The Nuremberg trial, London 1983, s. 171.

⁷⁴² Ibidem, s. 281.

⁷⁴³ Zob. ibidem, s. 484.

Ostatni człowiek piastujący ten haniebną urzęd, Paul Geibel, w latach sześćdziesiątych popełnił samobójstwo w celi polskiego więzienia.

Jednakże jeśli wziąć pod uwagę liczbę faszystów zajmujących wysokie stanowiska i biorących udział w akcjach w czasie wojny oraz bezprecedensową skalę ich zbrodni, okaże się, że na ławie oskarżonych w polskich sądach znalazło się stosunkowo niewielu spośród nich. A kiedy już ich stawiano przed sądem, czasem udawało im się wychodzić z opresji bez większego szwanku. Tak na przykład w marcu 1951 roku w sądzie w Warszawie toczył się proces przeciwko Rudolfowi Dengelowi, który w czasie okupacji był burmistrzem Warszawy. Oskarżono go o planowanie zniszczenia miasta i o obcięcie racji żywnościowych do granicy śmierci głodowej. Skazano go na piętnaście lat więzienia. Władze komunistyczne potraktowały go łagodniej, niż traktowano większość obrońców stolicy. Pewien obserwator, pracownik ambasady brytyjskiej, nazwał ten proces „politycznym przedstawieniem teatralnym”. „Wykorzystywano każdą okazję, aby porównywać pokojowe cele Polski Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej z bestialską polityką Trzeciej Rzeszy i (przez implikację) zachodnich »imperialistów“⁷⁴⁴.

Bezpieczeństwo było obsesją Sowietów i komunistów. Obcych traktowano z pełną złą intencją podejrzliwością. Swoich krępowano więzami milicyjnej i biurokratycznej kontroli. Nawet oficerowie służb bezpieczeństwa nierazdo trafiali do swoich własnych obozów i więzień za najdrobniejsze przewinienie lub po prostu dlatego, że mieli pecha.

Zachodni analitycy często wiązali tę manię z brutalną napaścią Trzeciej Rzeszy na Związek Sowiecki. Powtarzali lekcję, której ich nauczyli sowieccy urzędnicy państwowi. Ale to nie jest przekonujące wyjaśnienie. Sowietci mieli bowiem taką samą obsesję na punkcie bezpieczeństwa również przed niemiecką inwazją. A przecież sami napadali na sąsiadów częściej niż sąsiedzi na nich. Głęboko zakorzeniona paranoja stanowiła podstawową cechę sowieckiego sposobu myślenia; był to także nieodzowny czynnik wspomagający rządy terroru, którego przyływy i odpływy następowały po sobie bez przerwy od czasu, gdy bolszewicy zdobyli władzę. Paranoja kwitła w czasie wojny domowej z lat 1918-1921, nabrała nie znanej wcześniej intensywności w okresie czystek z końca lat trzydziestych ubiegłego wieku, a po drugiej wojnie światowej wystarczyło jej po prostu przywrócić dawny wigor. Obdarzano nią hojnie każde z państw satelickich. [Irka III, s. 721]

721

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

IRKA III

Żona powstańca pada ofiarą fałszywych oskarżeń o szpiegostwo

[Od śmierci mojego męża w Powstaniu] minęły trzy lata tułaczki, wielu trudów i najróżniejszych prób utrzymania dwojga dzieci (...). W 1947 roku, dzięki znajomości języków obcych, udało mi się otrzymać pracę w wydziale wizowym przy Ambasadzie Amerykańskiej w Warszawie. Praca ta stała się przyczyną późniejszego aresztowania mnie w związku z głośną (sfingowaną w dziewięćdziesięciu procentach) sprawą polskich lotników RAF-u oskarżonych o współpracę w siatce szpiegowskiej na rzecz polskiego rządu na emigracji. Okazało się później, że główny oskarżony, Władysław Śliwiński, istotnie pracował w wywiadzie. UB zaaresztowało go, gdy miał przy sobie bezsporne tego dowody. Otrzymał karę śmierci, wykonaną w 1951 roku. Wszyscy inni, o których wiem, przeżyli parę lat okrutnego śledztwa, otrzymali wyroki od dziesięciu lat do dożywocia, ale w okresie tak zwanej odwilży po śmierci Stalina zostali uniewinnieni (między innymi lotnicy RAF-u Stanisław Skalski, Tadeusz Nowicki, Pacholczyk z żoną i Radomski z żoną). Tak jak wielu innych, byliśmy ofiarami systemu w okresie stalinizmu, w którym chodziło nie tyle o wykrywanie prawdziwych przestępstw, ile o manipulowanie sterroryzowanym społeczeństwem.

Moment mojego aresztowania nastąpił, gdy wpadłam do tak zwanego kotła w mieszkaniu Śliwińskich. Pracownicy UB zatrzymywali tam wszystkich, którzy przychodzili w ciągu czterech tygodni po aresztowaniu Śliwińskiego - niektórych odsyłając do bezpieki. Gdy stwierdzono, że miejscem mego zatrudnienia jest Ambasada Amerykańska, zaaresztowano mnie i zorganizowano kolejny „kocioł” w moim mieszkaniu. Odwieziono mnie od razu do bezpieki na przesłuchanie z pułkownikiem Różańskim. Po krótkiej rozmowie stwierdził: „Nic dziwnego, że córka obszarnika pracująca dla Amerykanów odwiedza zaprzyjaźnionego agenta wywiadu. Szkoda mi jednak, żeby taka młoda i przystojna kobieta gniła w więzieniu przez dziesięć lat, a jej dzieci były oddane do domu dziecka. Proponuję więc natychmiastowe odwiezienie pani limuzyną do domu. Stawiam jeden warunek: będzie pani czasem odwiedzać nasz urząd, aby porozmawiać na interesujące nas tematy”. Gdy nie uzyskał zgody, odesłał mnie do celi: „Szkoda, ale to pani wybór”.

⁷⁴⁴ Public Record Office (National Archives, Londyn), copy Foreign Office, 371/94780/ NP1661/I, 3 kwietnia 1951.

Wytrzymałam dwuletni okres śledztwa, nie podpisując żadnych fałszywych zeznań. Na cichym procesie bez obrońcy był tylko sędzia wojskowy i dwóch znużonych ławników. Przywołano kolejno dwóch świadków, lotników RAF-u, którzy wycofali uprzednio podpisane przez nich obciążające mnie zeznania, tłumacząc się okrutnym śledztwem. Mimo to dostałam wyrok dziesięciu lat „za pomoc w szpiegostwie” - zgodnie z zapowiedzią Różańskiego! (...) Pierwsze trzy tygodnie spędziłam w izolatce w piwnicy UB bez dalszych przesłuchań, ale z korzyścią dla edukacji więziennej. Na ścianie ktoś wypisał cały alfabet Morse'a, którego nauczyłam się na pamięć - następne trzy lata śledztwa w Pawilonie X i XI więzienia mokotowskiego na Rakowieckiej działałam w każdej celi jako rutynowana telegrafistka,

722

porozumiewając się stukaniem w ścianę z [innymi] celami. (...) Ten system porozumiewania się (podsluchiwany, jak się później okazało, przez strażników) był tak rozpowszechniony, że na ogół znane nam były nie tylko nazwiska wszystkich sąsiadów, ale ich sprawy oraz przebieg ich śledztw. (...) Przez trzy miesiące rozmawiałam godzinami przez ścianę z komendantem WiN-u Łukaszem Ciepłińskim. Czekał w izolatce na wykonanie kary śmierci. (...)

Dla więźniów, którzy nie przyznawali się do zarzutów lub dla których trzeba było sfabrykować dowody, metody śledztwa były analogiczne i ogólnie znane. Jak wielu innych, przez pierwsze pół roku miałam w celi „kapusia”, z którą nieopatrznie rozmawiałam na temat mojej pracy dla ZWZ i pobytu na Pawiaku w roku 1941. (...)

Stosowano wobec mnie kolejno wszystkie etapy metod śledczych z odpowiednio uzależnionym od nich stopniowaniem słownictwa. Od początkowego odnoszenia się do mnie per „pani” -do przejścia na „wy”, na „ty” i coraz bardziej wymyślnych, ordynarnych epitetów, w których słowo na k było salonowym wyrazem wobec wielu innych, w których konkurowali ze sobą co wymowniejsi oficerowie śledczy. Ciężkie śledztwo w moim przypadku trwało półtora roku z przerwą kilkumiesięczną. Byłam tak wykończona, że musiano mnie odratować przy pomocy lekarza Niemca, również więźnia. Po serii zastrzyków wzmacniających kontynuowano znów ostre śledztwo. Zaaplikowano mi sześć tygodni „stójek” (z dwukrotną przerwą po jednej nocy), czyli stania na baczność nocami po całodziennych przesłuchaniach z rutynowymi bolesnymi szykanami. Na zakończenie trzech pułkowników pobiło mnie do nieprzytomności pasami i zostałam wrzucona do karca nago na zimny, mokry i brudny po poprzednim więźniu cement, bez możliwości korzystania z toalety przez czterdzieści osiem godzin. (...) Na drugi dzień w nocy drzwi otworzył strażnik zwany przez nas „Krościaty” - paskudny w stosunku do więźniów. (...) starał się wyciągnąć mnie na zewnątrz, ciągnąc za rękę po ziemi. Jasne było, o co mu chodziło. Przypomniałam sobie najskuteczniejszą obronę, jaką dziewczyny wymyśliły na wypadek obawy gwałtu. „Ja mam chorobę weneryczną!” - powiedziałam. Strażnik natychmiast zostawił mnie w spokoju. Usłyszałam tylko pięć minut później straszliwe krzyki dochodzące poprzez ścianę z karca o piętro niżej, gdzie widocznie też siedziała kobieta. Moje chwilowe uczucie triumfu przeszło w przerażające mnie mieszane uczucia: współczucie dla tej kobiety, która nie umiała się obronić, i poczucie, że miałam nieprzewidziany udział w jej tragedii. (...)

To były tylko fizyczne tortury. Dużo gorsze były inne, również nagminnie stosowane. Przez dwa i pół roku nie otrzymałam żadnej wiadomości ani listu od rodziny, żadnej rozmowy z prawnikiem, ani słowa o tym, co się dzieje z moimi dziećmi, które miały cztery i pięć lat, gdy je zostawiłam*.

Irena Bellert

Koniec kapsułki.

723

Mechanizmy powojennych prześladowań w Polsce Ludowej funkcjonowały o wiele bardziej systematycznie niż wszelkie środki stosowane podczas przejmowania władzy przez Sowieców w okresie wojennym. Powstał twór złożony z sowieckiego NKWD i nowego polskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, instytucji, które teraz pracowały wspólnie. Celem było wprowadzenie kontroli milicyjnej nad całą ludnością i wyeliminowanie w ten sposób jakichkolwiek niedozwolonych form działania. Wśród używanych metod znalazły się skierowane na starannie namierzone cele naloty milicji, podczas których w środku nocy przeczesywano wszystkie domy w okolicy, kontrolując dokumenty każdego mieszkańca i sprawdzając stosowność jego politycznych powiązań. Masowe aresztowania i serie przesłuchań stały się wręcz rutyną, podobnie jak stosowanie tortur. Procesy odbywały się zazwyczaj w ścisłej tajemnicy. Oskarżeni często nie znali ani przyczyn, dla których ich oskarżano, ani przepisów prawnych, które rzekomo stanowiły podstawę oskarżenia. Nie istniała instytucja niezależnych obrońców. Wyroki skazujące podsądnych na długoletnie przymusowe roboty lub odosobnienie w zakładzie karnym wydawano w sprawach o fikcyjne lub ewidentnie błahе wykroczenia. Wyroki śmierci za przestępstwa czysto polityczne nie należały bynajmniej do rzadkości. Władze

* Ze wspomnień Ireny Findeisen, z domu Zieleniewskiej, obecnie Bellert, spisanych na prośbę autora (2002).

traktowały weteranów Armii Krajowej z taką samą wrogością jak hitlerowców. Życie w powojennym więzieniu było pomyślane tak, aby więźniów nie tylko karać, ale i upokarzać. „Politycznych” - na przykład byłych żołnierzy AK - albo umieszczano w izolatkach, albo też kazano im dzielić cele z najbardziej niebezpiecznymi pospolitymi kryminalistami, których podbechtywano, aby obrażali i znieważali współwięźniów⁷⁴⁵. [Irka IV, s. 725]

Częstą alternatywą była deportacja do Związku Sowieckiego. Nie przypadkiem do pierwszych naocznych relacji z Workuty, największego obozu sowieckiego GUŁagu, należały relacje pisane przez Polaków, zwłaszcza członków Armii Krajowej:

W miarę jazdy las robił się coraz rzadszy, a drzewa coraz bardziej karłowate. Potem były już tylko niskie krzaki, a wreszcie pustka tundry. (...) Wszędzie dookoła był śnieg, metry śniegu. Wszystko stopniowo robiło się białe, jak okiem sięgnąć. (...) Dotarliśmy do Workuty (...) trzydziestego trzeciego dnia. (...)

Drzwi się otworzyły i dano nam chleb, a także trochę cukru, jako rekompensatę za kilka poprzednich dni, kiedy nie było żadnego jedzenia.

724

Przez otwarte drzwi [wagonu] widziałem jakieś chaty i obozowe wieże strażnicze. (...) Znow ruszyliśmy. (...) Po kilku godzinach jazdy, mijając kopalnie węgla, obozy i wieże strażnicze, dotarliśmy do obozu, który był cały zbudowany z drewna i oświetlony [elektrycznymi] lampami (...).

Na zewnątrz stali w dwóch rzędach strażnicy z wymierzonymi w nas karabinami. Inni przyglądali się nam z pewnej odległości. Kazano nam się ustawić czwórkami. (...) Szef transportu wręczył nasze tajne teczki pułkownikowi NKWD, odpowiedzialnemu za przyjęcie nas do obozu: „Oto dokumenty wagonu numer 13”. Pułkownik popatrzył na nas surowo i zapytał: „Czy dostaliście dziś swoje racje żywnościowe?”. „Tak, ale wczoraj nie”, odpowiedział któryś z nas.

„Pytałem o dzisiaj. (...) Posłuchajcie mnie uważnie. (...) To nie jest taki las, po jakim włączyliście się ze swoimi bandami. Nie ma miast ani wsi, które mogłyby was chronić. To jest obóz dla zatrzymanych, z którego będziecie wysyłani do kopalń i na budowy. Pilną pracą (...) możecie wyrównać przestępstwa, jakie popełniliście przeciwko naszemu rządowi i naszemu narodowi. Ale musicie dowieść, że ich żałujecie. Nasz rząd jest sprawiedliwy, tak jak nasz ustrój. Zapomnijcie o wszelkich mrzonkach, jakie mogłyby się wam uroić w głowach. Sprawiedliwość i prawo są tutaj. Zrozumiano?”⁷⁴⁶.

Polskie Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego utworzono formalnie w roku 1945 pod egidą NKWD; była to instytucja całkowicie odrębna od Ministerstwa Administracji Publicznej, którego odpowiednik w przedwojennym systemie rządzenia zajmowałby się wszelkimi sprawami dotyczącymi działalności policji i służb bezpieczeństwa. Eks-premier Mikołajczyk popełnił poważny błąd, czyniąc z kontroli nad sprawami wewnętrznymi wstępny warunek swojego udziału w rządzie. Po powrocie z Londynu odkrył, że wprawdzie uzyskał nadzór nad ruchem drogowym i podatkami za posiadanie psów, ale nie nad bezpieczeństwem państwa.

725

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

IRKA IV

Młoda matka, aresztowana w wyniku fałszywych oskarżeń, ma spędzić dziesięć lat w więzieniu izolacyjnym

Zaraz po otrzymaniu wyroku dziesięciu lat więzienia zostałam przeniesiona do tak zwanego ogólniaka, w więzieniu na Rakowieckiej. W ogromnej celi przeznaczonej przed wojną dla dwudziestu osób - tyle tam było podnoszonych do ściany łóżek - przebywało w owym czasie około stu więźniarek politycznych i kilka kryminalnych. (...) Pierwszy dzień ogólniaka był dla mnie dniem paradoksalnie mieszanych uczuć: z jednej strony rozpacz po otrzymaniu wyroku niepodlegającego amnestii - dziesięć lat za pomoc w szpiegostwie - czyli perspektywa wielu jeszcze lat więzienia, niewyobrażalnie trudnych do przeżycia. Z drugiej strony nagły dostęp do tego wszystkiego, o czym marzyliśmy w celach śledczych, co mogło dać choćby częściowe zapomnienie o bólu rozstania z najbliższymi, o konieczności beznadziejnej wegetacji z daleka od wszystkiego, co się w życiu liczy.

Żarłocznie rzucałyśmy się na wiadomości w „Trybunie Ludu”, wymienialiśmy między sobą choć na parę godzin najciekawsze książki, tak powieści, jak i wydania popularnonaukowe, pozostałości z przedwojennej biblioteki więziennej. Nawet kilka pozycji filozoficznych, głównie autorstwa Marksa, Engelsa, Lenina i innych marksistów, znajdowało zainteresowanie (może na zasadzie „poznaj idee twojego wroga”). Miałyśmy też niecodzienne możliwości wyboru kontaktów ludzkich. Tu odnajdowałyśmy znane postacie kobiet zaangażowanych w organizacjach podziemnych z okresu

⁷⁴⁵ Zob. Krzysztof Szwaagrzyk, *Golgota wrocławska 1945-1956*, Wrocław 1996.

⁷⁴⁶ Edward Buca, *Vorcuta*, London 1976, s. 46-50.

okupacyjnego i powojennego, jak również żony członków Komendy Głównej AK, WiN, UPA, PSL i innych organizacji. (...)

Po pół roku na ogólniaku przewieziono mnie karetką więzienną do Fordonu, do celi numer 13 w podziemiu. Umieszczono tam „najbardziej niebezpiecznych wrogów Polski Ludowej”. (...) Żadna z nas nie miała prawa do pracy w więziennej pralni czy kartoflami, a taka praca stanowiła przedmiot marzeń dla nas, zamkniętych bez możliwości kontaktów z innymi więźniarkami. Zdarzało się raz na parę tygodni, że strażnik otwierał drzwi celi, wołając: „Kto na ochotnika do mycia podłogi w pralni i ubikacji?”. Wyrwały się do tej pracy prawie wszystkie co młodsze więźniarki - stanowiła ona dla nas ogromną atrakcję.

Regulamin nakazywał piętnastominutowy spacer gęsiego, w milczeniu, po podwórku więziennym. Każda z nas otrzymywała jedną książkę miesięcznie z biblioteki więziennej (...). Otrzymywałyśmy rano pół litra czarnej kawy i pół bochenka czarnego chleba oraz dwa razy dziennie miskę zupy. Kolejno żurek, barszcz buraczany, kapuśniak, kartoflanek i krupnik. Ogromną dla nas atrakcją stanowiły posiłki w trzy dni świąteczne: Nowy Rok, 1 maja i 22 lipca. Otrzymywałyśmy wtedy zamiast codziennej zupy tak zwane suche danie z kubkiem kawy: niezmiennie albo kotlety siekane z kartoflami i kapustą kiszoną, albo sałatkę z dorsza z kartoflami, albo też smażonego dorsza z kapustą i kartoflami. (...)

726

Moja Matka postarała się o specjalne zezwolenie na widzenie bez krat. Po parogodzinnej podróży z Warszawy pociągiem Matka z moimi dziećmi, które miały już dziewięć i dziesięć lat, stała przez kilka godzin na ulicy na zewnątrz budynku więzienia, czekając na to widzenie. Zostali w końcu wpuszczeni do małego pomieszczenia, gdzie już na nich czekałam, sprowadzona z celi. Brałam dzieci kolejno na kolana. Śpiewały mi piosenki nauczone w szkole i jedno przez drugie opowiadały swoje przeżycia. (...) Gdy kazano nam się pożegnać, moja córka Magdalena widziała mnie stojącą jeszcze z ręką uniesioną w geście pożegnalnym obok strażnika, który w pewnym momencie odciągnął mnie gwałtownie i znikłam jej z oczu. Pamięta też, że płakała przez całą drogę, wracając pociągiem do Warszawy. (...)

Dzięki upartym i długim staraniom mojej Matki dzieci zostały umieszczone w domu dziecka w Otwocku, prowadzonym przez siostry elżbietanki. Chodziły wraz z innymi dziećmi do szkoły podstawowej w Otwocku, ale Matka zabierała je do swego jednopokojowego mieszkania w Otrębusach na każdy koniec tygodnia, wszystkie święta i wakacje. Moje fotografie stały tam na stole i biurku, portret wisiał na ścianie i Mama często o mnie dzieciom mówiła. W domu dziecka przebywały sieroty lub półsieroty, które były przedmiotem zazdrości sierot. (...) Ojciec moich dzieci zginął w Powstaniu Warszawskim, a matka siedziała w więzieniu (!). Moja Matka zrobiła wszystko, aby dzieci nie przeżywały tego boleśnie. Tłumaczyła, jak tylko potrafiła, co to więzienie naprawdę znaczyło, opowiadała im bezustannie o mnie i mojej do nich miłości, i o możliwości skrócenia wyroku.

Po dwóch latach w Fordonie nagle w środku nocy obudzono nas z nakazem zapakowania rzeczy i załadowano do zamkniętej ciężarówki. Przez parę godzin jazdy gubiłyśmy się w domysłach, czy wywożą nas do innego więzienia, czy też - nie daj Boże - do Związku Sowieckiego. Po paru godzinach jazdy znalazłyśmy się w izolacyjnym więzieniu w Inowrocławiu. Komendantka więzienia oświadczyła nam na wstępie, że jest ono karą za solidarność (idea wówczas prekursorska) wrogów socjalizmu w zмовie na szkodę Polski Ludowej. (...) Przerwano nam wszystkim natychmiast wszelką korespondencję i możliwość widzeń z rodziną. Wypuszczano nas oddzielnie na siedmiominutowe spacery. Żadnych książek ani prasy nie dopuszczano, a nawet pomimo jego braku w ówczesnej Polsce dostarczano nam papier toaletowy zamiast kawałeczków pociętych starych gazet (jak w Fordonie), abyśmy przypadkiem nie przeczytały jakichś interesujących nas wiadomości.

Broniłam się jak mogłam przed krachem psychicznym. Parę godzin dziennie chodziłam tam i z powrotem po maleńkiej celi 3 x 2,5 metra, a w nocy (gdy strażnicy już nie zaglądali) robiłam ćwiczenia gimnastyczne. (...) Ułożyłam wierszem małą książeczkę o królikach - uosabiających wady i cnoty ludzkie. Ucząc się tych wierszy na pamięć, wierzyłam, że zapamiętam je dla moich dzieci i że będą w przyszłości wydane dla dzieci w tym wieku. (...) Stawiałam sobie rozmaite „intelektualne” zadania. Pamiętam, że przez wiele dni starałam się rozwiązać problem, na czym polega wolna wola. (...) Doszłam też do definicji, która w późniejszym sprawdzeniu okazała się prawie identyczna z definicją Engelsa (ku mojemu niezadowoleniu z dwóch powodów: że ktoś już to utworzył i że był to marksista).

727

Trzymano nas w izolatkach przez pięć miesięcy. W tym czasie dwie więźniarki popełniły samobójstwo, a trzecia zachorowała psychicznie. Prawdopodobnie dlatego zdecydowano połączyć po trzy więźniarki w izolatce. Miałam pecha, bo do mojej izolatki wpuszczono kobietę, która zachorowała psychicznie i rozmawiała tylko z sobą. Druga, która miała wyrok śmierci za współpracę z Niemcami, zrobiła kontrakt z Panem Bogiem, obiecując, że jeśli ją ułaskawią, będzie odmawiać kilkadziesiąt różańców dziennie. (...) Stęskniona rozmowy z bliźnim, siedziałam wpatrzona w nią od rana do trzeciej po południu, przynaglając, aby szybciej kończyła. Wtedy bowiem zaczynała opowiadać o swoim życiu.

Była to dość prymitywna kobieta, ale miała niesłychanie bujne przeżycia miłosne, które chętnie i z talentem mi opowiadała. (...) Któregoś dnia przez parę dobrych godzin słychać było syreny i dzwony dochodzące ze wszystkich chyba wież kościelnych w Inowrocławiu. (...) Jak dowiedziałyśmy się dwa miesiące później, dzwoniło z powodu śmierci Stalina. Śmierć ta w ciągu najbliższych dwóch lat spowodowała zwolnienie i uniewinnienie prawie wszystkich więźniów politycznych. W marcu 1955 roku, po siedmiu latach więzienia, zostałam zrehabilitowana przez Najwyższy Sąd Wojskowy i wróciłam na tak zwaną wolność, do dzieci, które miały już jedenaście i dwanaście lat. (...) A teraz druga strona moich siedmiu lat więzienia. Do tej pory jestem przekonana, że był to mój „pierwszy uniwersytet”, który najgłębiej mnie uformował, nauczył myśleć i dochodzić do przemyślanych wartości. (...) Miałam okazję poznać dogłębnie wielu wybitnych i szlachetnych ludzi z różnych środowisk, narodowości i religii (...). Siedziałam w jednej celi z Czeszką, Rosjankami, Ukrainkami, Niemkami, z dwiema zakonnicami, a żeby było jeszcze dziwniej, z prawdziwymi komunistkami. Między innymi ze wspaniałą lekarką, Żydówką, Anką Getzow - wierzącą komunistką, której mąż, też komunista, nie wytrzymał śledztwa i popełnił samobójstwo. (...) Zrozumiałam też, że zarówno szlachetność, bohaterstwo i poświęcenie jednego człowieka dla innych, jak też egoizm, nikczemność lub pogarda dla innych nie zależą w żadnym stopniu od wyznania, narodowości, wykształcenia, profesji życiowej ani innych tak pozornie ważnych różnic między ludźmi*.

Irena Bellert

Koniec kapsułki.

Od początku do końca Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego kierował Stanisław Radkiewicz, przedwojenny komunista, który przeżył wojnę w szeregach Armii Czerwonej, a w roku 1944 stanął na czele resortu bezpieczeństwa w Komitecie Lubelskim. Jego dwaj zastępcy, Roman Romkowski i Mieczysław Mietkowski (Mojżesz Bobrowicki), kształcili się w ZSRS, gdzie nauczono ich lojalności. Jednostki operacyjne znalazły się w rękach łobuzów spod ciemnej gwiazdy. Departament Śledczy podlegający Józefowi Różańskiemu (Goldbergowi), byłemu agentowi NKWD, odpowiadał za tropienie „wrogów ludu”. Departament V Społeczno-Polityczny zajmował się kulturą, sprawami młodzieży i Kościoła; na jego czele stała słynna Julia („Luna”) Brystygierowa, której specjalnością były prowadzone w łóżku poszukiwania kolaborantów wśród intelektualistów. Departamentem X Specjalnym kierował kolejny degenerat: postrach partyjnych elit Anatol Fejgin.

728

To jego zastępca, Józef Światło (Izak Fleisch-farb), ostatecznie popsuł wszystkim zabawę. Światło, człowiek najlepiej w Polsce poinformowany o słabostkach i przywarach partyjnych przywódców, w 1953 roku uciekł na Zachód, wprowadzając chaos w partyjne szeregi. Różańskiego aresztowano, Fejgina zwolniono. 7 grudnia 1954 roku rozwiązano ministerstwo.

Przez cały okres istnienia MBP szkolenie pracowników oraz rozwój i działalność aparatu były podporządkowane NKWD. 20 marca 1945 roku doradcą ministerstwa mianowano generała Iwana Sierowa. Zdaniem pewnego historyka, trudno o doradcę wyższego rangą od zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych⁷⁴⁷. Mianowanie mogłoby być bardziej prestiżowe tylko wówczas, gdyby z Moskwy do Warszawy przeniósł się sam Beria. Nie mniej wymowny jest fakt, że po zakończeniu wojny Beria umieścił najliczniejszy kontyngent sił represyjnych nie w Niemczech, lecz w Polsce. Według oceny Moskwy, dziesięć pułków sił bezpieczeństwa NKWD miało wystarczyć dla pokonanych Niemiec, ale na tereny „zwycięskiej” Polski wysłano piętnaście pułków pod dowództwem generała Nikołaja Sieliwanowskiego. Sieliwanowskiego mianowano „radcą” ministerialnym przy MBP. Był to zapewne najlepszy dowód prawdziwości ogłoszonego przez Stalina w Jałcie stwierdzenia, że „Związek Radziecki jest zainteresowany w »stworzeniu silnej, wolnej i niepodległej Polski«”⁷⁴⁸.

Sowieccy doradcy, wraz z jednostkami wojsk, które im towarzyszyły, stacjonowali licznie na terenie Polski przez wiele lat. Miejscowi nazywali ich „sowiecikami”. (Sowieców służących w Wojsku Polskim i podających się za Polaków nazywano „popami” - nie było to określenie prawosławnych duchownych, lecz skrót wyrażenia „pełniący obowiązki Polaków”). Przez cały ten czas faktyczne dowództwo nad nimi sprawował generał Sierow, który używał pseudonimu „Iwanów”. Po „wojnie domowej” liczba doradców wprawdzie zmalała, ale czujność pozostała. Sowieckich oficerów spotykało się na wszystkich szczeblach drabiny polskiego aparatu bezpieczeństwa. Po przyjeździe Rokossowskiego w 1949 roku stali się bardziej widoczni w kręgach wojskowych aniżeli w środowisku MBP.

* Ze wspomnień Ireny Findeisen, z domu Zieleniewskiej, obecnie Bellert, spisanych na prośbę autora (2002).

⁷⁴⁷ Antony Beevor, Berlin. Upadek 1945, tłum. Józef Kozłowski, Warszawa 2003, s.

⁷⁴⁸ Ibidem, s. 364.

Działalność MBP niezbyt przypominała funkcjonowanie analogicznych instytucji w państwach prawa. Na przykład aresztowania na ogół przybierały formę ataku oddziałów szturmowych. Odbywały się na ulicy, w biały dzień, ale można też było usłyszeć w środku nocy złowrogi walenie w drzwi.

729

Milicja pojawiała się często podczas towarzyskiego spotkania - przyjęcia czy wesela - tak aby się dało zgarnąć, a następnie przesiać całą dużą grupę osób.

Zatrzymanie na czas nieograniczony już samo w sobie było dotkliwą karą. Więźniów politycznych z Armii Krajowej czy partii demokratycznych z reguły umieszczano w celach razem z faszystami albo z więźniami, o których było wiadomo, że są recydywistami. Kiedy zabrakło faszystów, „politycznych” wydawano na pastwę pospolitych kryminalistów i niebezpiecznych przestępców. W oczekiwaniu na przesłuchanie „polityczni” zazwyczaj musieli się zajmować skatowanymi ciałami i zmaltretowanymi umysłami towarzyszy z celi, których kolej przyszła wcześniej.

Celem przesłuchań było nie tyle ustalenie prawdy, ile wymuszenie przyznania się do z góry ustalonych win. Ignorowano różnicę między „podejrzanym” a „oskarżonym”; iście kafkowskie otoczenie szybko obezwładniało więźniów i pozbawiało ich wszelkiej orientacji. Brutalne fizyczne tortury bywały często łatwiejsze do zniesienia niż najrozmaitsze techniki zadawania cierpień psychicznych doprowadzone przez NKWD do perfekcji. Jedna z osób znających owe metody od środka użyła określenia „azjatyckie okrucieństwo”⁷⁴⁹. Ciała tych więźniów, których nie musiało się pokazać w sądzie, można było zmienić w krwawą miazgę. Natomiast tych, o których zewnętrzny wygląd należało zadbać, poddawano bardziej wyrafinowanym torturom. Przesłuchania przeprowadzano zazwyczaj w środku nocy, przy jaskrawym świetle lamp. Przesłuchiwanym nie pozwalano spać w dzień, często zmuszając ich do stania w zalanych wodą piwnicach, gdzie nie mogli usiąść ani się położyć, a stopy puchły im od wilgoci. Kobiety upokarzano i wykorzystywano seksualnie. Mężczyzn bito po nerkach - tam gdzie uderzenia powodują nieznośny ból, ale nie pozostawiają śladów. Wszystkich głodzono, odwadniano, podtruwano, otepiano lekami, poddawano wstrząsom elektrycznym, kluto, przypalano, bito, ogłuszano hałasem, zmuszano do picia ogromnych ilości wody, załamywano psychicznie fałszywymi obietnicami. Wreszcie, gdy już wymuszono wymagane zeznania i przyrzeczenia, przywracano ludzkiemu wrakowi jaki taki wygląd za pomocą kilku porządnym posiłków, gorącego prysznica, paru godzin snu w wygodnym łóżku i seansu pod kwarcówką. Indywidualne przypadki różniły się od siebie. Ale ci, którzy mieli nieszczęście doświadczyć zarówno faszystowskiej, jak i stalinowskiej niewoli, skłonni byli uważać niewolę stalinowską za straszliwszą.

Ten ostatni temat zasługuje na gruntowne zbadanie. Ci, którzy przeżyli, mówią o wyraźnej różnicy kontekstu psychologicznego. Funkcjonariusze SS nie ukrywali,

730

że uważają swoje ofiary za zwykle zwierzęta niemające prawa do życia. Byli krańcowo okrutni i bezlitośni, ale przynajmniej jasno ukazywali swoim więźniom ich beznadziejną sytuację. Natomiast NKWD i jego uczniowie specjalizowali się we wprowadzaniu więźniów w stan psychicznej dezorientacji. Chodziło im o to, aby oczyścić świat nie z gorszej krwi, lecz ze skazonych umysłów. W rezultacie poświęcali swojej ofierze więcej czasu, bez końca zadając jej pytania, na przemian obiecując ulgę i grożąc bólem. W stosunkowo niedługim czasie udawało im się doprowadzać większość ofiar do stanu zastraszenia i tragicznej niepewności wobec braku nadziei na szybką śmierć. Należy w tym miejscu podkreślić wysoki procent więźniów, których przetrzymywano latami, poddając ciągłym przesłuchaniom, a którym nigdy nie wytoczono procesu.

Stalinowskie procesy miały niewiele wspólnego ze sprawiedliwością. Były to w gruncie rzeczy rytuały, których wynik był z góry przesądzony, przy czym tym wynikiem często okazywało się morderstwo. Werdykty zazwyczaj wręczali sędziom funkcjonariusze partyjni, jeszcze zanim zebrał się sąd. Przypadki bardziej znaczące rozstrzygano podczas dyskusji w Biurze Politycznym. Oskarżenia ubierano w niezrozumiałą ideologiczną bełkot. Prokuratorów zapewniano o wygranej. Adwokatów traktowano jak luksus. Jeśli ich w ogóle powoływano, czyniły to te same władze, które dobierały sędziów. Ze świadkami odbywano ćwiczenia i próby, często uprzednio poddawszy ich takim samym torturom jak tych, przeciw którym mieli zeznawać. Na ogół byli to skazańcy mających nadzieję, że w zamian za efektowne przedstawienie w sądzie uzyskają odroczenie wyroku. Zwierzchnicy oceniali sędziów nie według prawniczych kompetencji, lecz według dyspozycyjności. Łagodne wyroki były czymś niezwykłym; przypadki złagodzenia kary należały do rzadkości.

Nieprzebrane tysiące oskarżonych mniejszego kalibru poddawano procesowi sądowemu in camera. Mogli mówić o szczęściu, gdy im zorganizowano pobieżne przesłuchanie. Nie wolno im było żądać obecności prawnika, a jeśli prawnik przypadkiem się znalazł, nie mieli sposobu, aby go skłonić do

⁷⁴⁹ Teresa Torńska, *Oni*, op. cit., s. 340.

podważenia oskarżenia. Na ogół uciekali się do pisania prośby o łaskę. Później miano odnaleźć w archiwach całe worki kopert z takimi prośbami -nikt ich nigdy nie otworzył.

Taryfa wyroków nie wyglądała na zgodną z powagą wymienianych w oskarżeniu przewin. System sowiecki przewidywał cały wachlarz kar, poczynając od przymusowego wyjazdu i internowania w miejscach o średnim rygorze. W Polsce karą było przede wszystkim więzienie w ogólnej celi lub w odosobnieniu, z nakazem albo bez nakazu ciężkich robót. Karę odbywano z reguły w surowych warunkach.

731

Na porządku dziennym były wyroki pięciu, dziesięciu czy piętnastu lat. Wyroki kary śmierci - przez powieszenie lub rozstrzelanie - zdarzały się powszechnie i rzadziej ulegały złagodzeniu w wypadku więźniów politycznych niż kryminalnych. Analiza ważniejszych procesów nie pozwala jednak odkryć żadnej wyraźnej strategii czy prawidłowości. Skazani żyli albo umierali i była to kwestia przypadku lub kaprys towarzysza Bieruta czy jego pachołków.

Trzeba jednak w tym miejscu dokonać jeszcze jednego istotnego rozróżnienia. Instytucje bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości Polski Ludowej dzieliły się na dwa odrębne sektory: cywilny i wojskowy. W związku z tym w zależności od tego, o jaki rodzaj przestępstwa udało się oskarżyć byłych powstańców, stawali oni przed sądami cywilnymi lub wojskowymi.

Większość tych okropności ukrywano przed opinią publiczną; wyszły na jaw dopiero wiele, wiele lat później. Wszystkie media były poddane surowej cenzurze; nie dopuszczano żadnych krytycznych komentarzy. Prasa donosiła wprawdzie o niektórych procesach i zapadających w nich wyrokach, ale nie było wolno ich krytykować. Wobec tego po okresie 1947-1948 demokratyczna opozycja wycofała się lub działała w ukryciu; liczni opozycjoniści utwierdzili się w przekonaniu, że ich wcześniejszym oporem kierował zdrowy instynkt. Albowiem wielu powstańców w głębi ducha wierzyło, że sprawa przegrana nie musi być sprawą niesłuszną.

Jeden z najbardziej wnikliwych opisów prawdziwych relacji politycznych z czasu drugiej wojny światowej i z lat po jej zakończeniu wyszedł spod pióra człowieka, który przeżył Powstanie Warszawskie i po roku 1945 spędził jedenaście lat w komunistycznym więzieniu. Porucznik Kazimierz Moczarski „Rafał” był absolwentem paryskiego Institut des Hautes Etudes Internationales, pracował dla Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej, a w czasie Powstania pełnił obowiązki redaktora „Wiadomości Powstańczych”. W sierpniu 1945 został aresztowany, a następnie dwukrotnie postawiony przed sądem - w pierwszym procesie (w 1946 roku) skazano go na dziesięć lat, a w drugim (w 1952 roku) - na karę śmierci. Najdziwniejsze wydarzenie w jego więziennych dziejach nastąpiło pewnego marcowego dnia roku 1949, kiedy to wepchnięto go do celi w bloku jedenastym mokotowskiego więzienia. W środku było już dwóch więźniów. Jeden z nich powiedział: „Niemcy. My jesteśmy sogennante Kriegsverbrecher [tak zwanymi zbrodniarzami wojennymi]”. A drugi dodał: „Mein Name ist Stroop, durch zwei »oż. Vorname: Juergen. Ich bin General-leutnant. Po polsku: division-general... Enchante, Monsieur”⁷⁵⁰.

732

Oto praktyczne zastosowanie komunistycznej teorii. Zarówno uwięzieni faszyci, jak i uwięzieni demokraci byli „antykomunistami”. Byli więc tak samo winni. Nie jest wykluczone, że esesman i żołnierz Armii Krajowej swego czasu walczyli przeciwko sobie. Ale obiektywnie rzecz biorąc, współpracowali. A wobec tego zasłużyli sobie na to, aby zgnić w jednej celi.

Moczarski postanowił wykorzystać okazję. Przez 255 dni miał nieograniczoną ilość wolnego czasu na długie rozmowy ze swoim współwięźniem i na zgłębianie tajników umysłu nie znającego skruchy i absolutnie niereformowalnego hitlerowca. Zadawał bez końca pytania i zapamiętywał odpowiedzi, ponieważ Stroop był oficerem SS i szefem policji w Atenach i powierzono mu też likwidację warszawskiego getta. „Dostawał, oficjalnie, podwójną porcję”. Był „starannie, jak na więzienie, ubrany. Ciemnopąsowa wiatrówka, pod szyją biały halsztuk z chusteczki kunsztownie zawiązanej. Spodnie beige. Trzewiki brązowe, lekko sfatygowane, wyczyszczone na glans”⁷⁵¹.

Stroop chętnie opowiadał o swoich przygodach, szczególnie z getta:

Wielokrotnie nas ostrzeliwano. Ponosiliśmy straty w ludziach i w sprzęcie. Trochę mi się wojsko zaczęło rozłazić. Zaobserwowałem objawy lęku u naszych. Wobec tego, po konsultacjach z doktorem Hahnem i generałem Kruegerem i po uzyskaniu zgody Berlina, postanowiłem palić dom po domu. (...) Żydzi biegali jak szatany. Ukazywali się to tu, to tam, w oknach, balkonach, na dachach i gzymsach. Czasem strzelali do nas, czasem szukali dróg ucieczki. Niekiedy śpiewali jakieś pieśni, chyba psalmy. Inni krzyczeli chórem: Hitler kaput! Na pohybel Niemcom! Niech żyje Polska!

- Rozgardiasz niebywały. Pożary, dymy, płomienie, iskry pędzone wiatrem, kurz, fruujące pierze, zapachy przypalonych materiałów i ciał, huk armat i granatów, łuny i „spadochroniarze”...

⁷⁵⁰ Kazimierz Moczarski, *Rozmowy z katem*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 1996, s. 24.

⁷⁵¹ *Ibidem*, s. 25.

-Jacy znów „spadochroniarze”? - pyta Schielke.

- To ci Żydzi, Żydówki i żydowskie dzieci, którzy z okien, balkonów i poddaszy domów, płonących od parteru, wyskakowali na ziemię, na asfalt i bruk. Przed tym zrzucali pierzyny, kołdry i inne bety i na to skakali. Moi esesmani zaczęli ich nazywać „spadochroniarzami”. Całą noc trwała ta zabawa...

733

Stroop podniecony. Gestykuje. Pozoruje składanie się z dubeltówki do fruujących kaczek. Kręci się po celi i od czasu do czasu krzyczy: paf! paf!

- Tak moi chłopcy strzelali do wroga w locie! - mówi z dumą. Patrzy na nas. Powoli błednie, ale jeszcze jest różowy. Nuci Horst-Wessel Lied⁷⁵².

Żywo interesowały go wszystkie aspekty polskiego ruchu oporu; potwierdził też, że pracując na swoim ostatnim stanowisku - kiedy mu kazano koordynować niemiecki opór przeciwko nadchodzącym Amerykanom - próbował naśladować metody Polaków:

- A więc znalazł pan, Herr Moczarski, w 1944 roku potwierdzenie tego, co opowiadałem o genezie Werwofu. Według mnie Polacy są rzeczywście najlepszymi spiskowcami świata. Mają konspirację we krwi. Czy zgadza się pan ze mną? - mówi Stroop.

- Polacy chyba nie są najlepszymi konspiratorami, chociaż w istocie mają poważne tradycje spiskowe, niepodległościowe⁷⁵³.

Nic nie irytowało go bardziej niż przypomnienie zamachu bombowego z 1944 roku. Czerwieniał z wściekłości i obrzucał von Stauffenberga najbardziej nieparlamentarnymi inwektywami.

Płaszczyzną wyjściową postawy Stroopa stanowiły dwie przesłanki. Pierwsza to mistyczna wiara, że Hitler był wysłannikiem sił wyższych („opatrność”, „Wotan”, „bogowie germańscy”). Druga: pewnik (stale to podkreślał), że nikt nigdy nie może Rzeszy pobić bez pomocy samych Niemców.

- Gdyby nie znajdowały się w naszym narodzie - twierdził - jednostki słabe moralnie, obciążone zgnilizną, to dalibyśmy sobie radę z całym światem. Byliśmy zawsze zbyt tolerancyjni i nieostrożni, bo pozwoliliśmy degeneratom żyć pod wspólnym dachem ze zdrową masą narodu. (...)

- Opowiadano mi już wtedy, po 20 lipca 1944, że brutalnie rozprawialiście się ze spiskowcami...

734

- A czy takiemu zdrajcy i oberszpiegowi, lawirantowi i szalbierzowi jak Canaris nie należała się kara wielomiesięcznych cierpień, a nie łaska krótkiego śledztwa i bezbolesnego zawiesznięcia na szubienicy? - spytał zimno Stroop. - Adolf Hitler był sprawiedliwy. (...) [Canaris] przed egzekucją wyglądał na osiemdziesięcioletniego starca, a miał przecież 56-58 lat. Siwe włosy. Wychudzony do ostateczności. Oba ramiona i żebra obandażowane po złamaniach. Czerwonawy i siny na twarzy...

Tu Stroop przerwał. Schielke i ja. siedzieliśmy z oczami wbitymi w podłogę. Milczenie. Stroop skończył rześkim głosem:

- Panie Schielke, to właśnie admirał Canaris zmarł przez powieszenie na haku rzeźnickim. Aby dobrze wypełnić postanowienia nadzwyczajnego regulaminu egzekucyjnego, odwinęto bandaż opatrunkowy z jego klatki piersiowej. Musiał przecież wisieć na żebrze, a nie na bandażu...

Kiedyś, znacznie później, zapytałem Stroopa:

- Skąd się wziął u Hitlera pomysł z hakiem? Zastosowanie takiej formy wykonania kary śmierci jest nie byle jakim barbarzyństwem.

- Nie zna pan widać historii postępowania egzekucyjnego w Europie. Wieszanie na haku za żebro i powolny zgon skazanego stosowano od tysięcy lat u Germanów. (...) We wschodniej części waszego dawnego królestwa herszta bandy wbijano na pal. Jeden ze współwięźniów Polaków streścił mi kiedyś ten fragment powieści laureata Nobla, Sienkiewicza, w którym opisuje on scenę wbijania na pal (od kieszki odbytovej) oficera waszych garnizonów na Ukrainie. Myślę, że zarządzenie zgonu przez powieszenie za żebro na haku jest kulturalniejsze od decyzji nadziania na zaostrozony pal⁷⁵⁴.

Stroop nie zaglądał w głąb własnej duszy. Oglądał swoją utopię i żałował tylko tego, że się skończyła:

Trzeba nam było wcześniej przeprowadzać likwidacje - ciągnie Stroop (...). - Las z drzewami chorymi lub skłonnyymi do zarazy trzeba nie tylko wyciąć, ale (żeby się nigdy nie odrodził) wykarczować oraz spalić jego nasiona. Taka właśnie myśl, dalekosiężna politycznie i będąca syntezą najwyższej moralności narodowej, leżała u podstaw idei i czynów Heinricha Himmlera.

735

⁷⁵² Ibidem, s. 207-208.

⁷⁵³ Ibidem, s. 351.

⁷⁵⁴ Ibidem, s. 322, 326-327.

Gdyby mu nie przeszkadzano, gdybyśmy od początku 1933 roku twardo realizowali wobec wszystkich Niemców nakaz pełnej czystości rasowej, a więc i duchowej, to by już dawno Rzesza przeistoczyła się w germański monolit państwowy⁷⁵⁵.

Stroop bez żadnych oporów snuł refleksje w komunistycznym więzieniu, które uprawiało wiele spośród aprobowanych przez niego okrucieństw. Ale nie uprawiano ich wobec niego. Porównania nie były jego mocną stroną. Uważał, bez żadnych metafor, że „niemiecka historia jest najpiękniejsza na świecie”. A potem posunął się jeszcze dalej: „Do widzenia, Herr Moczarski, do zobaczenia niedługo u świętego Piotra”⁷⁵⁶.

Żaden opis systemu służb bezpieczeństwa w Polsce Ludowej nie byłby pełny bez wzmianki o sowieckim NKWD, które zawsze zapewniało ostatnią linię obrony i które w latach 1944-1946 wciąż stanowiło źródło największego kontyngentu oddziałów bezpieczeństwa. W czerwcu 1945 roku generał Sierow przeniósł się do Berlina. Ale wszystkie operacje toczyły się dawnym trybem. Aresztowano tysiące osób. Następcą Sierowa - generał Nikołaj Sieliwanowski - i minister Siergiej Krugłow pisali w kolejnych raportach, że wyeliminowano taką a taką grupę, że przechwycono tyle a tyle sztuk broni i zatrzymano tyle a tyle osób, że w różnych częściach podziemnego świata NKWD przebywa łącznie tylu a tylu ludzi. Dopiero w październiku 1946 roku Moskwa poczuła się dość pewnie, aby wycofać główny trzon swojego personelu ministerialnego.

Obraz byłych powstańców w poszczególnych falach represji malowano oczywiście w nie najlepszych barwach. W ciągu 1945 roku szczególna kategoria „powstańca-bandyty” straciła na wyrazistości. Ale uczestnicy Powstania z pewnością stanowili znaczący procent w ramach takich kategorii odnotowanych w kartotekach więźniów, jak „faszyści”, „nielegalni”, „bandyci”, „członkowie Nie”, „członkowie AK” czy „członkowie WiN”.

Niektóre z najciekawszych opublikowanych dokumentów mówią o oczywistych niedoskonałościach służb bezpieczeństwa z okresu bezpośrednio po zakończeniu wojny. Tak na przykład 11 października 1945 roku doradca Sieliwanowski pisał do Berii, że „organy bezpieczeństwa publicznego w Polsce są skażone obecnością w nich zdrajców, członków podziemnych organizacji, łapówkarzy, złodziei i innych elementów przestępczych”. W ciągu poprzedzających ten raport

736

trzech miesięcy 333 urzędników aparatu bezpieczeństwa aresztowano, a 365 zwolniono z zajmowanych stanowisk:

Element przestępczy, który dostał się do organów bezpieczeństwa publicznego, wykorzystując swoje stanowiska służbowe:

a) Tworzy wewnątrz organów grupy antyrządowe i utrzymuje łączność z podziemiem „PSZ”, „AK” i innymi organizacjami.

b) Informuje podziemie i istniejące bandy o planowanych akcjach operacyjnych służb bezpieczeństwa i o przebiegu śledztw.

c) Współpracuje z bandami i razem z bandytami bierze udział w napadach na organy bezpieczeństwa publicznego, milicji i więzienia.

d) Informuje podziemie o agentach służby bezpieczeństwa, uczestniczy w wydawaniu i wykonywaniu wyroków śmierci na agentach, pracownikach organów bezpieczeństwa i innych zwolennikach rządu.

e) Za łapówki sprzedaje dane agenturalne, niszczy akta śledcze, uwalnia aresztowanych.

f) Zajmuje się grabieżami i spekulacjami.

W organach bezpieczeństwa publicznego ujawniono i zlikwidowano kilka grup antyrządowego podziemia. (...)

Minister Radkiewicz i nasi instruktorzy podejmują środki w celu zapewnienia staranniejszego doboru ludzi do organów bezpieczeństwa publicznego, nasilenia walki ze zdrajcami, prowokatorami, łapówkarzami i spekulantami, a także poprawienia warunków bytowych i materialnych pracowników organów bezpieczeństwa publicznego.

O wyżej zrelacjonowanych sprawach został poinformowany Bierut⁷⁵⁷.

Nie ulegało wątpliwości, że urząd ma problemy.

W lipcu 1947 roku minister Krugłow donosił Mołotowowi o strajkach głodowych w dwóch grupach polskich więźniów: w obozie numer 454 w Riazaniu i w obozie numer 27 w Krasnogorsku⁷⁵⁸. Oba

⁷⁵⁵ Ibidem, s. 322.

⁷⁵⁶ Ibidem, s. 389.

⁷⁵⁷ Raport doradcy NKWD przy MBP Nikołaja Sieliwanowskiego dla Ławrientija Berii. 11 października 1945, cyt. za: NKWD i polskie podziemie 1944-1945. Z „teczek specjalnych” Józefa W. Stalina, Kraków 1998, s. 220-221.

⁷⁵⁸ Meldunek Siergieja Krugłowa dla Wiaczesława Mołotowa, 8 lipca 1947, zob. ibidem, s. 273-274.

zaklasyfikowano jako „miejsca o niezaostrzonym rygorze”; w pierwszym z nich przebywało pięciu generałów, 894 żołnierzy AK w innych stopniach oraz 567 „zwolenników” Armii Krajowej. W drugim trzymano wyższych oficerów AK.

737

Strajki w znacznej mierze sprowokował brak pewności co do daty powrotu do Polski. Ponadto w obu wypadkach akcję prowadził człowiek związany z Powstaniem Warszawskim. Generał „Rot”, czyli Ludwik Bittner (którego nazwisko podawano błędnie jako „Winter”), został w styczniu 1943 roku mianowany przez Armię Krajową pełnomocnikiem do spraw scalania Batalionów Chłopskich, od lipca 1943 dowodził 9. Podlaską Dywizją Piechoty AK; NKWD aresztowało go 14 sierpnia 1944 roku, w momencie gdy szykował się, aby pospieszyć z pomocą Powstaniu. Księcia Janusza Radziwiłła zatrzymano w ostatnim tygodniu sierpnia - po wybuchu Powstania - i przetransportowano do Berlina. W październiku 1944 roku powrócił do swojego majątku w Nieborowie pod Warszawą, skąd wkrótce zabrało go NKWD i wywoziło do Moskwy. Na karę pobytu w obozie skazał go sam Beria, ponieważ książę odmówił przygotowania stosownego oświadczenia na temat sytuacji w Polsce. Obaj panowie znaleźli się w domu pod koniec 1947 roku. Resztę życia książę Radziwiłł spędził w dwupokojowym mieszkaniu na Mokotowie.

W teczkach z niepublikowanymi aktami jest mnóstwo ważnych papierów, które przeleżały tam przez nikogo nie oglądane i nie przeczytane aż do końca ubiegłego stulecia. Ale kilka ciekawych dokumentów wypłynęło na powierzchnię wcześniej - zwłaszcza po roku 1945. NKWD bardzo się starało na przykład śledzić działalność każdej partii czy ugrupowania politycznego, z PPR włącznie. W raporcie przekazanym Berii przez generała Sieliwanowskiego znalazły się informacje, że liczba członków PPR została znacznie zawyżona. Twierdzono, iż w okręgu warszawskim partia liczy 45000 członków, podczas gdy w rzeczywistości zarejestrowało się zaledwie 14000⁷⁵⁹.

Wiele czasu poświęcano także kwestii żydowskiej. Obszerny raport z października 1945 roku przedstawia sytuację w ogólnych zarysach. Zaczyna się, nieco tendencyjnie, od stwierdzenia: „Wrogi stosunek do Żydów był stałym zjawiskiem w ciągu całej historii istnienia Polski”⁷⁶⁰. Omówiwszy kwestię odrodzenia się partii i organizacji żydowskich w powojennej Polsce, autor raportu przechodzi do podsumowania udziału Żydów w rozmaitych jednostkach służb rządowych:

W Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego pracuje 18,7 procent Żydów. 50 procent stanowisk kierowniczych zajmują Żydzi.

738

W I Departamencie tego Ministerstwa pracuje 27 procent Żydów. Zajmują oni wszystkie stanowiska kierownicze. W Wydziale Personalnym - 23 procent Żydów; na stanowiskach kierowniczych - 7 os[ób].

W Wydziale do spraw Funkcjonariuszy (inspekcja spec[jalna]) -33,3 procent Żydów, wszyscy zajmują odpowiedzialne stanowiska. W Wydziale San[itarnym] MBP - 49,1 procent Żydów, w Wydziale Fin[ansowym] - 29,4 procent.

W centralnym aparacie Wydziału Kontroli Prasy pracuje do 50 procent Żydów, w urzędzie radomskim - 82,3 procent⁷⁶¹.

„Sytuacja ta - konkluduje autor raportu - wywołuje gwałtowne niezadowolenie Polaków”⁷⁶². W gruncie rzeczy tak wysoki procent Żydów w okrytej złą sławą instytucji Radkiewicza nie byłby aż tak podejrzany, gdyby komunistyczne władze regularnie nie zaprzeczały, że w ogóle zatrudniają Żydów.

Pierwszą rocznicę wybuchu Powstania UB nie bez powodu uznało za okazję wymagającą zwiększonej czujności. W przeddzień rocznicy oficerowie bezpieki aresztowali czterech członków „Warszawskiej Organizacji Armii Krajowej”. Dwóch z nich, Paszkowski i Zariański, próbowało się dostać na pokład samolotu lecącego do Krakowa. Mieli ze sobą dwa pistolety i sto pięćdziesiąt egzemplarzy „antyrządowych” i „antyradzieckich” broszur. Jerzy Zariański był swego czasu pracownikiem Ministerstwa Bezpieczeństwa w Szczecinie. Jeszcze tej samej nocy na murach całego miasta pojawiły się afisze, na których wypisano hasła: „Precz z okupantami”, „Niech żyje Miko-łajczyk”, „Precz z Osóbką-Morawskim”, „Precz z Bierutem”, „Polska zwycięży”, „Walczemy”⁷⁶³. Śledztwo wykazało, że „grupa bandycka” działała od stycznia. Dowodził nią niejaki „Andrzej”, a dzieliła się na dwa pododdziały: Warszawa Zachód i Warszawa Wschód. Rzekomo trudniła się rabunkiem i organizowała akcje terrorystyczne wymierzone przeciwko organom bezpieczeństwa i członkom partii. 24 lipca okradła kasę bankową, zabierając z niej dwieście tysięcy złotych. Raport kończył się groźnie

⁷⁵⁹ Nikołaj Sieliwanowski do Ławrientija Berii, 11 sierpnia 1945, zob. Teczka specjalna J.W. Stalina..., op. cit., s. 348-350.

⁷⁶⁰ Nikołaj Sieliwanowski do Ławrientija Berii, 20 października 1945, cyt. za: ibidem, s. 419.

⁷⁶¹ Ibidem, s. 421.

⁷⁶² Ibidem, s. 422.

⁷⁶³ Nikołaj Sieliwanowski do Ławrientija Berii, 8 sierpnia 1945, zob. GARF, f. 9401.

brzmiającym stwierdzeniem: „Podjęto niezbędne kroki w celu ujawnienia pozostałych członków podziemia”⁷⁶⁴.

Przez wiele powojennych lat nie można było prowadzić żadnych badań dotyczących morderczych prześladowań demokratycznej opozycji w Polsce.

739

Oficjalne źródła pomijały całą sprawę milczeniem. Zagraniczni obserwatorzy nie mieli zbyt wielu możliwości weryfikacji krążących plotek. A kiedy Polska i jej sąsiedzi zniknęli za żelazną kurtyną, zachodnia opinia publiczna przestała się nimi interesować. Nawet zachodni dyplomaci, którzy znaleźli się na odpowiednich placówkach, nie mieli wiele do zrobienia - mogli tylko w formie protestu zrezygnować ze swoich stanowisk. Natomiast gdy wreszcie po wielu latach zbadano dowody, okazało się, że należy wyróżnić dwa okresy. W pierwszym - od roku 1944 do końca „wojny domowej” w roku 1947 - rozprawiono się z bardzo wielką liczbą ofiar w sposób pobieżny, niemal przypadkowy. Okres drugi - od roku 1948 do przełomu lat 1955 i 1956 - przyniósł mniejszą liczbę ofiar, które wykańczano teraz za pomocą rytualnych procedur: przedłużających się procesów i morderstw dokonywanych w majestacie prawa. Uczestnicy Powstania Warszawskiego stanowili znaczny procent ofiar w obu okresach. Mieli silne powiązania z WiN-em i byli zaangażowani w „wojnę domową”. Wobec tego regularnie wybierano ich do roli oskarżonych w procesach, które miały dowieść nieodwracalnego zwycięstwa komunizmu.

Dokładnej liczby byłych powstańców, którzy mogliby teraz paść ofiarą komunistów, nie sposób ustalić. Można jedynie stwierdzić, że ich szeregi szybko się przerzedzały. Jeśli odjąć tych, którzy zginęli w Powstaniu, tych, którzy zostali za granicą, oraz tych, których wywieziono do łagrów lub osadzono w areszcie, pozostawała stale malejąca grupa; trzeba by ich liczyć już nie w dziesiątkach tysięcy, lecz w tysiącach. Ponadto „wojna domowa” zaczęła się toczyć także na krańcach Polski, zwłaszcza na południu - w Bieszczadach i na Podhalu - gdzie siłą rzeczy liczba zaangażowanej w nią lokalnej ludności znacznie przewyższała liczbę warszawiaków.

Jedną z wielu formacji, które w latach 1945-1946 postanowiły chwycić za broń i otwarcie wystąpić do walki z władzą komunistyczną na ziemiach Polski centralnej, na początku przyjęła nazwę Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP), ale powszechnie znano ją jako „żołnierzy Warszycy”. Na czele oddziałów liczących 3500 ludzi stanął przedwojenny nauczyciel z Radomska i oficer AK Stanisław Sojczyński „Warszyc”, który latem 1944 roku podjął nieudaną próbę przeprowadzenia swego batalionu przez linie niemieckie z zamiarem przyłączenia się do Powstania Warszawskiego. Teraz atakował Sowieców i komunistyczne siły bezpieczeństwa z taką samą brawurą, z jaką przedtem występował przeciwko siłom Wehrmachtu. Jedną z jego najsłynniejszych akcji było powtórzenie ataku sprzed trzech lat, który tym razem zakończył się uwolnieniem więźniów politycznych z aresztu w Radomsku.

740

Ale potem „Warszycy” schwytano; w lutym 1947 roku został rozstrzelany⁷⁶⁵.

Nie wolno też zapominać o roli, jaką odegrały prawicowe Narodowe Siły Zbrojne, ugrupowanie o niezachwianie antykomunistycznej postawie. Członkowie NSZ nie byli demokratami i w odróżnieniu od AK nie cieszyli się szerokim poparciem ludności. Szeregi NSZ zostały poważnie nadwątlone, kiedy sporo ich ludzi przedarło się przez tereny Czechosłowacji i znalazło schronienie w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Członkowie ugrupowania walczyli jednak z całą determinacją. W NSZ było wielu żołnierzy, którzy wcześniej bili się w Warszawie.

W czasie „wojny domowej” nie odnotowano zbyt wielu gwałtownych starć. Taktyka sił komunistycznych polegała na niszczeniu infrastruktury wspierającej podziemie: aresztowano osoby podejrzane o sympatyzowanie z ruchem i palono ich domy. Stosowano także taktykę „amnestii”, obiecując przeciwnikom bezpieczeństwo, jeśli się poddadzą i w wyznaczonym czasie złożą broń. W ten sposób wywabiono z lasu wielu bojowników, którzy wkrótce odkryli, że amnestia nie jest tym, czym miała być. Często stanowiła wstęp do aresztowania. Tym, którzy się poddali, istotnie pozwalano wrócić do domu. Ale po kilku tygodniach czy miesiącach znów ich zgarniano i przedstawiano im nowe oskarżenia. Typowym elementem tego proceduru były powtarzające się aresztowania i wznowianie procesów wytaczanych tym samym osobom.

Tak na przykład pułkownika Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, dowódcę AK z Litwy, aresztowano trzykrotnie. Zbiegł z karnego obozu w Griazowcu i w 1947 roku wrócił do Wilna, gdzie aresztowało go NKWD. Po „repatriacji” do Polski 3 lipca 1948 został oficjalnie zatrzymany przez funkcjonariuszy UB. Przez cztery lata poddawano go przesłuchaniom w więzieniu na Mokotowie, gdzie nie doczekawszy się procesu, zmarł w 1951 roku w więziennym szpitalu. Wydaje się wielce nieprawdopodobne, aby człowiek, którego tak długo maltretowano, mógł umrzeć „z przyczyn naturalnych”.

⁷⁶⁴ Ibidem.

⁷⁶⁵ Zob. J. Wróbel, Spory wokół Warszycy, „Gwiazda Polarna” 24 marca 2002.

Tak więc przez cały czas „wojny domowej”, a także później, wszelkiego rodzaju opozycjonistów stawiano przed sądem, skazywano i usuwano ze sceny publicznej. Ta faza prześladowań osiągnęła punkt kulminacyjny w styczniu 1947 roku, gdy zainscenizowano wielki proces przywódców WiN-u. Głównym oskarżonym był zastępca i następca generała Okulickiego „Niedźwiadka”, Jan Rzepecki „Prezes” - od czasu śmierci „Niedźwiadka” najwybitniejsza postać byłego akowskiego podziemia.

741

Wielu byłych powstańców usunięto po cichu, a przynajmniej bez rozgłosu, i wobec tego ich losy na ogół nie są znane. Jednym z takich ludzi był Jerzy Kozarzewski „Konrad” (1913-1996), członek wywiadu Okręgu Krakowskiego Organizacji Polskiej, poeta tworzący w stylu skamandrytów. Związki krwi łączyły go z rodami Sobieskich i Norwidów. A okrucieństwo podwójnej kary, jaka go spotkała - całkowicie niezastuzhenie - jest symbolem tragedii samej Polski. Kozarzewski znalazł się w środku hitlerowskiego koszmaru obozu Mauthausen, gdzie mógł rozmyślać nad pełnym ironii kontrastem między fiołkowym błękitem dalekich Alp z jednej strony a horrorem „kamieniołomu śmierci” z drugiej:

Ci, którzy już tu byli,

znają ilość stopni.

Jest ich 182⁷⁶⁶.

Po powrocie do Polski w 1945 roku znalazł się w środku komunistycznego koszmaru „długich lat w celach” Mokotowa, Wronek i Rawicza. Został skazany na podwójną karę śmierci za „udział w spisku” i ułaskawiony w wyniku osobistej interwencji Juliana Tuwima. Ale zaraz potem „nagrodzono” go dożywociem. Uwolniony w grudniu 1955 roku, wybrał spokojne życie w prowincjonalnym zapomnieniu w śląskim mieście Nysa, do którego wysłano jego żonę, wykwalifikowaną lekarzkę. Inaczej niż wielu innym, wreszcie dano mu czas i miejsce na rozmyślanie:

Ojczyzna - kraj wybrany czy odziedziczony?

po których ojcach synom w dziedzictwo przychodzi:

po tych, których żegnały sztandary i dzwony

czy po tych, którym ręki podać się nie godzi.

Czyżby się razem niosło chwałę i nikczemność,

by iść wiernie i wiernie przez największą ciemność?⁷⁶⁷

Kolejny ze swoich najbardziej miazdzących ciosów reżim zadał w marcu 1948 roku, kiedy udało się dopaść rotmistrza „Witolda” vel „Druha”, powstańca i swego czasu żołnierza armii Andersa, którego słusznie uważano za „najmężniejszego z mężnych”. Nie ulega wątpliwości, że „Witold” był pracownikiem wywiadu polskiego rządu na uchodźstwie i że wrócił do kraju z pełną świadomością,

742

iż jeśli zostanie schwytany, będzie oskarżony o zdradę i szpiegostwo. Postawiono go przed sądem i stracono w mokotowskim więzieniu. „W uzasadnieniu wyroku podano: »Sąd stwierdził, że jako płatny rezydent wywiadu Andersa zorganizował na terenie Polski sieć wywiadowczą gromadzącą i przekazującą za granicę wiadomości zawierające tajemnice państwowe«⁷⁶⁸. Jednak to nie ten rozdział jego biografii jest najbardziej niezwykły. O wiele bardziej zadziwiający były wcześniejsze losy „Witolda”.

„Witold” naprawdę nazywał się Witold Pilecki, był Polakiem ze wschodu urodzonym w Ołońcu (Karelia) nad Morzem Białym i wykształconym na Litwie. Przedwojenny oficer rezerwy, od roku 1939 czynnie działał w podziemnej warszawskiej konspiracji. Podczas Powstania dowodził kompanią ze zgrupowania „Chrobry II”, która niemal bez żadnej pomocy przez pierwsze dwa tygodnie sierpnia uniemożliwiała Niemcom ruch wzdłuż Alei Jerozolimskich, w rejonie znanym potem jako „reduta Pileckiego”. Ale miejsce w historii zapewnił sobie już wcześniej - we wrześniu 1940 roku, kiedy dał się aresztować funkcjonariuszom Gestapo po to, aby na własne oczy zobaczyć od środka Auschwitz. (Miał numer obozowy 4859). Po założeniu pierwszej w obozie komórki ruchu oporu w kwietniu 1943 roku znalazł sposób, aby z niego uciec, i napisał pierwszy wiarygodny raport na temat panujących tam warunków. Antyhitlerowskie wyczyny nie zaskarbiły mu łask u komunistów. Nie wiadomo, gdzie znajduje się jego grób⁷⁶⁹.

Inny proces, który odbył się w 1952 roku, jest powszechnie znany pod nazwą „Start”. Była to swoista forma zbiorowych represji wymierzonych przeciwko Polskiemu Korpusowi Bezpieczeństwa (PKB), czyli utworzonej przez Delegaturę Rządu na Kraj namiastki konspiracyjnej policji. Oskarżyciele utrzymywali, że zamiast walczyć z Niemcami i dawać odpór bandytom, jednostka służyła wypełnianiu

⁷⁶⁶ Jerzy Kozarzewski, Zapis z kamieniołomu, cyt. za: tenże, Późne żniwo, Opole 2001, s. 68.

⁷⁶⁷ Tenże, Kraj synów, cyt. za: ibidem, s. 84.

⁷⁶⁸ Zbigniew S. Siemaszko, Działalność generała Tataro 1943-1949, op. cit., s. 287.

⁷⁶⁹ 71 Zob. Andrzej Krzysztof Kunert, Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944, t. 2, Warszawa 1987, s. 151-152; Wiesław Jan Wysocki, Rotmistrz Pilecki, Warszawa 1994.

celów czysto politycznych, w szczególności zajmując się mordowaniem komunistów, sowieckich partyzantów i Żydów. Głównym oskarżonym w procesie „Start” był sam major Bolesław Kontrym, legendarny „Żmudzin”, aresztowany w październiku 1948 roku. Po wojnie znalazł się w Bergen-Belsen i w polskiej 1. Dywizji Pancerniej. Jemu też nie okazano łaski: w styczniu 1953 roku został rozstrzelany, przedtem dreczono go przez ponad cztery lata⁷⁷⁰.

743

Wielu byłych powstańców i innych członków AK, zdając sobie sprawę, że ich szansę wobec przewagi przeciwnika są nieduże, postanawiało na pewien czas ukryć się przed jego wzrokiem. Niektórzy urządzali tymczasowe kryjówki w stodołach i leśnych szałasach - jak Żydzi w czasie hitlerowskiej okupacji. Żywili ich i ochraniali przyjaciele, członkowie rodzin lub życzliwi chłopci, aby mogli przetrwać, aż polowanie na ludzi się skończy. Przyszło im długo czekać. Inni wyruszyli na „ziemie odzyskane” na zachodzie kraju, gdzie mieli nadzieję zachować anonimowość wśród powodzi uchodźców i „repatriantów”. Ci zyskali tylko krótki czas względnego spokoju. Urząd Bezpieczeństwa świetnie wiedział o tym fortelu, a jego agenci gorliwie szukali „podejrzanych elementów” wśród napływającej na Śląsk i Pomorze ludności. Szeroko zakrojona akcja, podjęta w 1948 roku na Dolnym Śląsku pod kryptonimem „X”, przyniosła plon w postaci wielu tysięcy zatrzymanych, w tym dużej grupy zwolenników „Wilka” z dalekiej Litwy⁷⁷¹.

Dzięki czujności dolnośląskiego oddziału UB w więzieniu miejskim we Wrocławiu przeżyło swoje ostatnie chwile niemało byłych powstańców z Warszawy. Nie wszystkie nazwiska są znane. Ale są i takie, które udało się poznać. Na przykład Włodzimierz Turski „Maciek” i Bogdan Komorowski „Ren” byli związani z powojennymi służbami wywiadowczymi rządu RP na uchodźstwie i prawdopodobnie także rządu brytyjskiego. „Maćka” (walczył w pułku „Baszta 2”) schwymano na granicy polsko-czechosłowackiej, na Śnieżce, w kwietniu 1951; rok później został stracony w więzieniu przy ulicy Kleczkowskiej. „Ren” trafił do siatki za pośrednictwem ojca, oficera sił powietrznych, który czas wojny spędził w Wielkiej Brytanii; w styczniu 1953 „Ren” wpadł w kocioł zastawiony na niego we Wrocławiu. Rozstrzelano go 6 sierpnia 1954 roku⁷⁷². Kiedy „Maciek” i „Ren” walczyli w Powstaniu, mieli obaj po osiemnaście lat.

Jeszcze bogatszy jest życiorys starszego szeregowca Mieczysława Bujaka „Gryfa”. „Gryf” urodził się i wychował w Warszawie; był synem zawodowego piłkarza; walczył w Powstańczych Oddziałach Specjalnych „Jerzyki” w grupie „Kampinos”. W 1945 roku Amerykanie uwolnili go wraz z jeńcami Stalagu XIB w Fallingborestel; od razu zgłosił się na ochotnika do armii amerykańskiej i przez kilka miesięcy walczył w jednostce pancerniej 3. Armii. Koniec wojny zastał go w Czechosłowacji; wrócił do Polski i wstąpił do WiN-u. Kiedy sytuacja zaczęła się zaostrzać, znalazł wyjście: został żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego. Była to jego czwarta z kolei armia w ciągu czterech lat.

744

Szcześnie ostatecznie opuściło „Gryfa” w sierpniu 1950 roku, podczas ćwiczeń wojskowych. Oskarżono go o prowadzenie „antypanstwowej agitacji”, o „szpiegostwo” i o utworzenie (nieistniejącej) jednostki WiN-u w Jeleniej Górze; 30 sierpnia 1951 roku został rozstrzelany na podwórzu wrocławskiego więzienia przy ulicy Kleczkowskiej. Miał niespełna dwadzieścia pięć lat⁷⁷³.

A jednak wielu ludziom udało się wymknąć z sieci. Stosując konspiracyjne strategie, których nauczyła ich Armia Krajowa, zmieniali nazwiska i wygląd: meldowali się na fałszywych papierach, podejmowali nie budzące podejrzeń proste fizyczne prace. Bywało, iż żenili się raz, a potem drugi raz, przez cały czas starannie utrzymując przeszłość w tajemnicy przed żonami i dziećmi. Zdarzało się, że prawdziwa tożsamość takich osób wychodziła na jaw dopiero po ich śmierci.

Istniała też grupa ludzi, którzy uznali, iż najlepszą polityką będzie szukanie ochrony wewnątrz komunistycznego aparatu. (Najciemniej jest pod latarnią). Zapewne kierowały nimi najróżniejsze motywy. Najsilniejszym z nich musiała być wola przetrwania. Może także ambicja, aby od środka łagodzić politykę nowego reżimu. Znane są też akty prawdziwego nawrócenia się. Koszty moralne płacono wysokie. Od tych urzędników aparatu, których wcześniejsze powiązania były dobrze znane, niezmiennie wymagano, aby w nowej sytuacji dowiedli szczerej lojalności gorliwym prześladowaniem dawnych towarzyszy broni. Po wojnie sporo dawnych członków AK znalazło się w towarzystwie podejrzanych prawników i milicjantów zatrudnionych przez Polskę Ludową. Należeli do nich sędzia Jan

⁷⁷⁰ Zob. Andrzej Krzysztof Kunert, Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944, t. 2, op. cit., s. 93-95.

⁷⁷¹ Zob. Norman Davies, Roger Moorhouse, Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego, tłum. Andrzej Pawelec, Kraków 2002, s. 488.

⁷⁷² Zob. ibidem, s. 496.

⁷⁷³ Zob. Krzysztof Szwagrzyk, Golgota wrocławska 1945-1956, op. cit.

Hryckowian i major Czesław Łapiński - swego czasu wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej - ludzie, których prawnicza kariera w Warszawie trwała nieprzerwanie przez czterdzieści lat.

Chociaż precedens procesów pokazowych przeciwko polskim demokratom ustanowiono w Moskwie w czerwcu 1945 roku, lokalna scena do podobnych widowisk powstała w gruncie rzeczy dopiero kilka lat później. Mimo prymitywizmu całej procedury główne procesy z lat 1946 i 1947 wytaczano osobom, które niewątpliwie były czynnymi przeciwnikami reżimu. Procesy te można istotnie uznać za oczywiste akty represji politycznej. Ale w miarę jak stalinizm wkraczał w dziedzinę irracjonalnego czystego terroru, działania maszyny represji zataczały coraz szersze kręgi,

745

trafiając we wszystkich, pozerając bez wyboru zarówno tych, którzy lojalnie służyli państwu, jak i tych, którzy przeciwko niemu występowali. Gdy po 1948 roku weszła w życie oficjalna dyktatura PZPR, nikt nie mógł się czuć bezpieczny. Zgodnie ze swoją naturą, nowa fala procesów rozpoczęła się od oskarżeń skierowanych przeciwko samym komunistom. Pierwszy z głównych procesów wytoczonych oficerom w czynnej służbie zaczął się w maju 1948 roku. Jest znany jako proces zamojsko-lubelski; oskarżono grupę sześćdziesięciu żołnierzy w różnej randze, należących do dwóch garnizonów miejskich -w Zamościu i Lublinie, gdzie procent przedwojennych oficerów był wyjątkowo wysoki.

Do wstrząsających pamiątek tego procesu należy raport opatrzony datą 22 lipca 1948 roku i napisany przez sowieckiego doradcę zatrudnionego w charakterze głównego oficera śledczego w Głównym Zarządzie Informacji. Powstał w celu wyjaśnienia zgonu pewnego upartego więźnia, który zmarł podczas przesłuchania; zawiera szczegółowy opis rozmaitych metod, jakie bez powodzenia zastosowano, aby go zmusić do przyznania się do winy. Doradca nazywał się Siergiej Malkowski. Zmarły więzień nazywał się Lucjan Załęski i był podpułkownikiem, dowódcą 3. Dywizji Piechoty.

Malkowski przedstawił przesłuchanie tak, jakby chodziło o pojedynek. Celem oficera śledczego było uzyskanie przyznania się do winy - w tym przypadku szło o powiązania z WiN-em. Więzień próbował stawiać opór. Ale raport przedstawia to inaczej. Według Malkowskiego, „oficer śledczy walczy w obronie swojego kraju, o jego niepodległość i o demokratyczne swobody”. Natomiast więzień, „kryminalista”, „walczy o coś wręcz przeciwnego i chodzi mu tylko o siebie, być może o własną skórę”. Istniały trzy fazy przesłuchań. W fazie pierwszej więźniowi po prostu zadawano mnóstwo pytań, a oficer śledczy słuchał odpowiedzi, doszukując się w nich oznak albo chęci współpracy, albo zatwardziałego uporu. W fazie drugiej śledczy stosowali metodę „konwejera”: zmieniający się funkcjonariusze utrzymywali, w dzień i w nocy, nieprzerwany ogień zaporowy pytań, w razie potrzeby przez całe tygodnie. Pytania przeplatano informacjami, z których wynikało, że oskarżonego obciążają współwięźniowie, oraz sugestiami, że dalszy opór nie ma sensu. Faza trzecia nazywała się „przesłuchaniem trzeciego stopnia”, co było eufemizmem na określenie fizycznych tortur. Faza ta albo mogła trwać bez końca, albo przyjmując formę skoncentrowanych ataków - aż do chwili, kiedy pojedynek kończył się zwycięstwem lub przegraną.

746

Według raportu Malkowskiego, pułkownik Załęski na samym początku odmówił przyznania się do winy i aż do końca ani razu się nie zawahał. Przez miesiąc wytrzymywał fazę pierwszą, po której nastąpiło dziesięć dni „konwejera”. Następnie, zgodnie z zaleceniem pułkownika Fejgina, poddano więźnia „przesłuchaniu trzeciego stopnia” w formie „połączonych działań”: jeden z milicjantów zadawał mu pytania, a drugi bił go w stopy i pięty. Tę fazę rozpoczęto 13 lipca, ale następnego dnia o drugiej nad ranem Malkowskiego obudzono i poinformowano, że więzień jest bardzo słaby i że spadł ze stołu na podłogę. Zawołano lekarza. Załęskiemu zrobiono zastrzyk, ale pięć dni później dostał wysokiej gorączki; lewa noga kompletnie mu zsiniała i nadal nie można go było poddać przesłuchaniom. Doktora wezwano dopiero 22 lipca, kiedy oddech więźnia był przerywany i wydawało się, że umiera. Zmarł w dniu „święta narodowego” Polski Ludowej -w czasie gdy przywódcy reżimu oglądali z trybun wspaniałą pochód. Wygrał pojedynek.

Sprawa przewodniczącego Rady Jedności Narodowej Kazimierza Pużaka „Bazylego” trafiła do sądu w listopadzie 1948 roku. Był to najbardziej wyrazisty przykład zaaranżowanego z premedytacją aktu politycznego gwałtu, jaki tylko można sobie wyobrazić. Okazji dostarczyło planowane połączenie PPR z resztkami złamanej PPS: należało wyeliminować szczerych przywódców socjalistów. Już to samo w sobie było wystarczającym złem. Sytuację pogorszyły jeszcze kilka innych okoliczności związanych ze sprawami o szerszym zasięgu, w których „Bazyli” miał swój udział. Nie był on bowiem tylko po prostu starym socjalistą, znającym z powodu swych przekonań carskie więzienia od środka. W Państwie Podziemnym był przewodniczącym Rady Jedności Narodowej, która planowała przywrócenie demokracji w powojennej Polsce; należał do grupy moskiewskich szesnastu; i należał do tych, którzy przeżyli Powstanie. Krótko mówiąc, był uosobieniem wszystkiego, co komuniści najbardziej chcieli zniszczyć. O jego losie 16 września 1948 roku z góry przesądziło Biuro Polityczne PPR. Skazano go na

dziesięć lat. Ale nie mogąc znieść sposobu, w jaki go traktowano, zaledwie rok później popełnił samobójstwo⁷⁷⁴.

Pod koniec roku psy gończe aparatu prześladowań w majestacie prawa ruszyły tropem członków rządu. Podsekretarz stanu Alfred Jaroszewicz i jego kolega minister aprowizacji i handlu Włodzimierz Lechowicz przed wojną byli sowieckimi „wtyczkami” w polskich służbach specjalnych,

747

a następnie w kontrwywiadzie Delegatury Rządu na Kraj. W czasie wojny służyli w komunistycznej Gwardii Ludowej. Obaj ministrowie mieli bliskie powiązania z szefem Sztabu Głównego Gwardii Ludowej generałem Spychalskim, bliskim współpracownikiem Gomułki, którego gwiazda ostatnio mocno zbladła. Oskarżono ich o podżeganie w roku 1942 do zamordowania Nowotki, Findera i innych, mimo że - jak miał przyznać Berman - „obciążanie ich tymi winami nie znalazło absolutnie żadnych podstaw”⁷⁷⁵. Cała perfidia UB polegała na tym, że teraz oskarżano ich, iż byli „wtyczkami” polskiego wywiadu w strukturach komunistycznych. Osaczeni oskarżeniami o trockizm, spreparowanymi przez sowieckich doradców w MBP, przez siedem lat byli przetrzymywani w więzieniu, gdzie poddawano ich straszliwym przesłuchaniom i torturom, aż w końcu w lipcu 1955 roku zostali skazani na kolejne piętnaście lat pozbawienia wolności. W tym koszmarnym okresie wskazali prześladowcom dalsze sto cztery ofiary - od żołnierzy AK po funkcjonariuszy partii komunistycznej.

Sprawa „Zośki” zaczęła się w wigilię świąt Bożego Narodzenia 1948 roku od aresztowania Jana Rodowicza „Anody”, studenta architektury, który cztery lata wcześniej walczył w Powstaniu Warszawskim w 3. plutonie batalionu „Zośka”. Po miesiącu „Anoda” już nie żył - śledczy albo go zamordowali, albo doprowadzili do samobójstwa. Ale nowy etap eskalacji represji wyznaczyły dopiero następne wydarzenia. W ciągu jednej tylko nocy w lutym 1949 roku aresztowano około 5000 osób powiązanych, jak „Anoda”, w taki czy w inny sposób z dawnym batalionem „Zośka” i z Szarymi Szeregami. Ponieważ liczba ta znacznie przekraczała maksymalną wielkość batalionu sprzed ogromnych strat, jakie poniósł on w czasie Powstania, zatrzymani byli zapewne w większości przyjaciółmi, członkami rodzin lub po prostu przypadkowymi znajomymi akowców. Było ich o wiele za dużo, aby mogli stanąć przed sądem. Ich los pokazuje, że reżim wkroczył w fazę terroru społecznego zakrojonego na szeroką skalę⁷⁷⁶.

W latach 1948-1949 sprawa „Żegoty” zakończyła się tajnym procesem i osadzeniem w więzieniu wszystkich ocalałych dotąd członków współdziałającej z AK Rady Pomocy Żydom. Innymi słowy, u szczytu kampanii przeciwko „kosmopolityzmowi” służby bezpieczeństwa zadbały o wyeliminowanie bohaterskich i pełnych poświęcenia katolików, którzy publicznie byli znani jako aktywni przeciwnicy Holokaustu. Komunistyczny reżim systematycznie represjonował i obrzucał błotem ugrupowanie o nieposzlakowanej antyhitlerowskiej postawie.

748

Motywy tego perwersyjnego działania nietrudno sobie wyobrazić. Po pierwsze, komuniści przyjęli strategię dyskredytowania Armii Krajowej jako organizacji „antysemickiej”. Po drugie, ludzie z „Żegoty”, którzy chrześcijański obowiązek miłosierdzia wcielali w czyn, cieszyli się prestiżem moralnym. Skoro komuniści przypisywali sobie kierowanie wojennym ruchem oporu, nie do zniesienia była dla nich perspektywa pozostawienia na wolności szanowanych katolickich bohaterów wojennych.

Najbardziej znany członek „Żegoty” Władysław Bartoszewski „Teofil” pracował w czasie Powstania jako dziennikarz w Biurze Informacji i Propagandy. Teraz miał spędzić osiem lat w więzieniu z wyrokiem śmierci, skazany na podstawie groteskowo fałszywego oskarżenia o szpiegostwo; oskarżenia, które osobiście i na piśmie potwierdził wojskowy prokurator generalny. Uwolniony w 1954 roku, należał do tych niewielu, którzy doczekali zwycięstwa swoich życiowych ideałów. Uehonorowany wysokimi odznaczeniami przez władze Izraela, w latach 1981-1982 był internowany jako działacz Solidarności. Potem pojawił się na scenie wydarzeń jako jedna z wybitnych postaci Trzeciej Rzeczypospolitej - był ambasadorem w Wiedniu, a od marca do grudnia 1995 i od lipca 2000 do października 2001 - ministrem spraw zagranicznych. Niepoprawny optymista i gawędziarz, na początku nowego tysiąclecia niewiele stracił z dawnej aktywności.

Stosunek Jakuba Bermana do „Żegoty” jest wielce pouczający. Choć jego brat Adolf należał do wybitnych działaczy Rady Pomocy Żydom, on sam miał powiedzieć, że dowiedział się o jej istnieniu dopiero o wiele później. I uważał ją za zjawisko wyjątkowe w skali polskiego społeczeństwa, które jego zdaniem było „bardzo antysemickie”. Ten komentarz - z roku 1982 - wywołał zrozumiałą reprimendę jego rozmówczynie, przedstawicielki Solidarności:

⁷⁷⁴ Zob. Roman Kraszewski, Wanda Tycner, Proces Kazimierza Pużaka Prezydenta Podziemnego Państwa Polskiego, Warszawa 1992.

⁷⁷⁵ Teresa Torańska, Oni, op. cit., s. 132.

⁷⁷⁶ Zob. Andrzej Kaczyński, W szponach bezpieki, „Rzeczpospolita” 2003, nr 51.

Proszę pana! UB, w którym wszyscy lub prawie wszyscy dyrektorzy byli Żydami, aresztuje Polaków za to, że w czasie okupacji ratowali Żydów, a pan twierdzi, że Polacy są antysemitami, nieładnie⁷⁷⁷.

Zbiorowe potwarze były specjalnością stalinowców.

W sierpniu 1949 roku ujawniło się polskie ogniwo wielkiej międzynarodowej sprawy Fielda. Wcześniej tego samego roku amerykański filantrop i sympatyk komunizmu Noel Field zniknął bez śladu w Pradze. Hermann Field, który przyleciał do bloku wschodniego na poszukiwanie brata,

749

zniknął na warszawskim lotnisku. (W tajemnicy przed światem zaopiekował się nim gorliwy jak zawsze Światło). Dalsze wątki całej afery zaczęły stopniowo wychodzić na jaw najpierw we wrześniu, gdy w Budapeszcie pojawiła się wzmianka o Fieldzie jako o źródle informacji w procesie przeciwko sekretarzowi partii Laszlowi Rajkowi, a potem w listopadzie, gdy okazało się, że przyjaciel i współpracownik Fielda, Alger Hiss, jest sowieckim szpiegiem w Nowym Jorku. W zawilej sieci podejrzeń i intryg wątek kampanii Stalina skierowanej przeciwko rzekomemu „centrum syjonistycznego spisku” spłatał się z wątkiem kampanii senatora Joeego McCarthy'ego wymierzonej w winnych rzekomej komunistycznej infiltracji w USA. „Wydawało się, że Field jest zamieszany w oba wątki. Podejrzenia osiągnęły apogeum w sierpniu 1950 roku, kiedy adoptowana córka Fielda, Erika Waliach, zniknęła w Berlinie Wschodnim po przylocie do Europy, dokąd się udała na poszukiwanie ojca i wuja.

Polska nie była tak mocno zamieszana w tę aferę jak Czechosłowacja i Węgry. Ale na niejednym czole pojawiły się zmarszczki, gdy Moskwa zarządziła aresztowanie wszystkich członków partii, którzy kiedykolwiek zetknęli się z Noelem Fieldem. Okazało się, że na liście poszukiwanych osób znalazła się sekretarka Bermana, Anna Duracz, i Berman bez wahania wydał ją w ręce bezpieki. W odpowiednim czasie wyszło na jaw, że nieszczęsna kobieta walczyła w czasie Powstania w szeregach Armii Ludowej, że siedziała w niemieckim obozie dla jeńców wojennych i że po wyzwoleniu wyjechała do Szwajcarii, aby tam przyjść do siebie w schronisku dla ofiar hitlerowskich prześladowań. W Szwajcarii poznała Noela Fielda, który kierował schroniskiem z ramienia Unitariańskiego Ośrodka dla Uchodźców. W oczach stalinowców okazała się absolutnie winna niepopelnionych czynów. Spędziła pięć lat za kratami, wyszła na wolność w 1954 roku, w 1968 wyemigrowała do Szwecji, a w roku 1974 zmarła w Izraelu.

Ponad trzydzieści lat po tym wydarzeniu Berman miał stwierdzić, że nie miał wyboru i musiał kazać ją aresztować. Otrzymał odpowiednie dyrektywy od samego Stalina. Miał też powiedzieć, że Moskwa próbowała za pośrednictwem jego sekretarki dobrać się do niego i że uratowała go tylko protekcja Bieruta. W końcu wielu wskazywało na niego jako na możliwego „syjonistycznego spiskowca”. „Stałem się idealnym kandydatem na Słanskiego” - wyjaśnił⁷⁷⁸. W gruncie rzeczy do samego końca pozostał absolutnie lojalny i niezawodny.

750

Final sprawy Fielda zawierał także wątek polski. Wszystkie rządy państw bloku sowieckiego przez całe lata zaprzeczały, jakoby było im wiadomo cokolwiek na temat miejsca pobytu zaginionych członków rodziny Fieldów. Ale kiedy Światło zbiegł na Zachód, wyjawiał tajemnicę, oświadczając, że wszyscy nadal żyją. Noel i Herta Fieldowie pojawili się w Budapeszcie, gdzie - obawiając się, iż mogą podzielić los swego przyjaciela Hissa – poprosił o azyl. Hermann Field wypłynął ponownie w Warszawie. Erikę Waliach odnaleziono w sowieckim łagrze w Workucie⁷⁷⁹.

Istotną dygresją jest informacja o tym, co Noel Field robił w czasie Powstania Warszawskiego. Oficjalnie był funkcjonariuszem amerykańskiego Biura Służb Strategicznych (poprzednika CIA), ale wspólnie z Algerem Hissem i mnóstwem innych podobnie jak on myślących Amerykanów uczestniczył w pracach nad projektem ONZ prowadzonych w Bretton Woods. Autorem projektu deklaracji ONZ był zresztą właśnie Hiss. Z powodu sceptycznego nastawienia Brytyjczyków ten zespół ludzi, w którego skład wchodziło kilku spośród najbliższych doradców Roosevelta, pracował w ścisłym powiązaniu z grupą sowieckich ekspertów. Gdy pod koniec sierpnia i na początku września 1944 roku nastąpiła krytyczna faza Powstania Warszawskiego i Churchill zaczął wywierać nacisk na Roosevelta, chcąc go skłonić do szukania mocniejszego oparcia w Stalinie, nietrudno sobie wyobrazić, jak wyglądały ich rady.

W maju 1950 roku funkcjonariusze służb bezpieczeństwa zatrzymali i wtrącili do więzienia byłego szefa Sztabu Głównego LWP i wiceministra obrony narodowej, jednego z najbliższych współpracowników Gomułki, generała Mariana Spychalskiego. Przez parę lat bawili się z nim w kotka i myszkę, pozwalając mu spokojnie przejść na emeryturę i objąć we Wrocławiu posadę architekta. A potem nagle się na niego rzucili. Popelniał winy dwojakiego rodzaju. Zwerbował do wywiadu dwóch przebywających w więzieniu ministrów oraz utrzymywał dobre stosunki z bratem, który był oficerem

⁷⁷⁷ Teresa Torńska, Oni, op. cit., s. 143.

⁷⁷⁸ Ibidem, s. 141.

⁷⁷⁹ Zob. Hermann Field, Kate Field, Opóźniony odlot. W okowach zimnej wojny, tłum. Monika Auriga, Warszawa 1997.

Armii Krajowej. W roku 1956 został zrehabilitowany, w 1959 przywrócono mu stanowisko w Biurze Politycznym i nagrodzono, awansując w 1963 do rangi marszałka. Józefa Spychalskiego, brata generała i byłego dowódcę Okręgu Krakowskiego AK, zamordowano w hitlerowskim obozie koncentracyjnym.

31 lipca 1951 rozpoczął się w Warszawie jeszcze jeden proces - znany jako proces generałów. Dziewięciu oficerów LWP oskarżono o zdradę oraz o współpracę z zachodnimi służbami wywiadowczymi.

751

Dalszych osiemdziesięciu sześciu oskarżonych sądzono w tak zwanych procesach odpryskowych, które toczyły się przez trzy lata. Oskarżeni byli w przeważającej większości dawnymi członkami przedwojennego korpusu oficerskiego, później objęli stanowiska w powojennym Ludowym Wojsku Polskim. Jedynym cywilem w tej grupie była Zofia Gadecka. W ostatecznym rozrachunku trzech oskarżonych zmarło podczas przesłuchań, czterdziestu skazano na karę śmierci, z czego dwudziestu stracono. Starannie zadbano o czas, w jakim się rozegrała ta paskudna i krwawa historia, tak aby pierwsze doniesienia ukazały się w porannych wydaniach dzienników dokładnie w siódmą rocznicę wybuchu Powstania. 1 sierpnia 1951 roku - jeszcze zanim w ogóle omówiono wysuwane przeciwko oskarżonym zarzuty - komunistyczna prasa obrzuciła ich epitetami w rodzaju „anty-ludowa zgraja bandytów”, „plugawe płody zbrodni” czy „piłsudczykowski karły”⁷⁸⁰.

Głównym oskarżonym w procesie generałów był generał Stanisław Tatar „Tabor”, który odegrał istotną rolę w działalności dyplomatycznej aliantów związanej z Powstaniem Warszawskim. W czasie wojny cieszył się dobrą opinią w oczach aliantów jako zwolennik bliskiej współpracy z Sowietami, ostatecznie jednak wypadł z łask swoich dawnych przyjaciół. Nie trzeba dodawać, że jego „titoistyczne” poglądy - jeśli rzeczywiście takie były - musiały się wydać czymś horrendalnym Stalinowi, dla którego Tito stał się wrogiem publicznym numer jeden. Tatar miał szczęście, ponieważ 13 sierpnia 1951 roku dostał wyrok dożywotniego więzienia. Odsiedział pięć lat.

Kilku innych oskarżonych w tych procesach oficerów miało ściślejsze powiązania z Powstaniem niż Tatar. Franciszek Herman „Bogusławski”, generał brygady i absolwent francuskiej Ecole Supérieure de Guerre, był członkiem delegacji, która 2 października 1944 podpisała w Warszawie akt kapitulacji. Dostał dożywocie. Władysław Roman „Krzysztof”, major artylerii z przedwojennego pułku Tatarów, otrzymał w 1944 roku rozkaz przyłączenia się do armii Berlinga, gdyby ta przekroczyła Wisłę. Załamał się podczas przesłuchań i skazano go tylko na dwanaście lat więzienia. Oficer piechoty Jan Mazurkiewicz „Radosław”, swego czasu komendant Kedywu AK, był w Powstaniu oficerem frontowym i dowódcą zgrupowania „Radosław”. Podobnie jak Hermana, skazano go na karę dożywotniego więzienia. Wielu innych oskarżonych służyło pod dowództwem brytyjskim, albo w RAF-ie,

752

albo w 1. Dywizji Pancerniej. Ostatni spośród skazanych na śmierć i straconych oficerów, major Benno Zerbst, należał do zwycięzców spod Monte Cassino⁷⁸¹.

Represje skierowane przeciwko wszystkim prześladowanym oficerom nie ograniczyły się bynajmniej do poszczególnych nici splatających się w wątek procesu generałów. Z wieloma rozprawiono się pojedynczo; wielu było dawnymi uczestnikami Powstania. Pułkownik Julian Skokowski walczył w Powstaniu jako komendant niewielkiego lewicowego ugrupowania, Polskiej Armii Ludowej, i komuniści szybko awansowali go do rangi generała. Potem nagle się dowiedział, że jest winien werbowania ludzi z byłej AK i byłych NSZ do służb komunistycznych. Potraktowano go szczególnie brutalnie; w 1948 roku został skazany na piętnaście lat więzienia, ale udało mu się ująć z życiem. Zdarzył się nawet przypadek dwukrotnego poddania represjom tej samej osoby - byłego uczestnika Powstania. Major Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor” pochodził z gór (ze wsi Cergowa w pobliżu Dukli) i przed wojną był artylerzystą. W czasie Powstania dowodził zgrupowaniem „Kryśka” Obwodu I Śródmieście. Po kapitulacji jakimś sposobem udało mu się uniknąć aresztowania przez Niemców - podobnie jak wcześniej, w roku 1939. Aresztowany w 1945 roku, został skazany na siedem lat więzienia, a następnie ułaskawiony w procesie Rzepeckiego. Próbował zniknąć ze sceny i wspólnie z bratem zajął się gospodarstwem rolnym. Ale obu schwytano i oskarżono w jednym z procesów odpryskowych związanych z procesem generałów, po czym pierwszego skazano na piętnaście, a drugiego na dwanaście lat więzienia.

11 listopada 1952 roku sieć podejrzeń wokół oficerów LWP rozszerzono: aresztowano generała Wacława Komara. Komar był weteranem Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii i szefem Oddziału II (Wywiadowczego) Sztabu Generalnego WP. Swego czasu stał na czele grupy szpiegowskiej warszawskiego reżimu w Londynie i uważa się, że to on namówił generała Tatarów na powrót do kraju. Ale wpadł we własne sidła. Uwięziono go, poddano torturom i zwolniono dopiero po trzech latach.

⁷⁸⁰ Teresa Torńska, Oni, op. cit., s. 150.

⁷⁸¹ Zob. Zbigniew S. Siemaszko, Działalność generała Tatarów 1943-1949, op. cit., s. 274-275.

Nawiasem mówiąc, w sierpniu 1956 roku, gdy zbladła gwiazda stalinowców, Komar został dowódcą Wojsk Obrony Wewnętrznej - w Polsce pamięta się o nim jako o człowieku, który brał aktywny udział w przygotowaniach do czynnego oporu przeciwko sowieckiej interwencji. Nie ulega wątpliwości, że - podobnie jak jego bliski współpracownik generał Kuropieska,

753

który w 1956 roku trafił wprost z więzienia na stanowisko komendanta Okręgu Wojskowego miasta Warszawy - uważał, iż źródłem zła jest nie komunizm jako taki, lecz moskiewska tyrania. Jak na ironię, zwolennikiem tego poglądu był przypuszczalnie generał Okulicki „Niedźwiadek”.

Pod pewnymi względami czystka w LWP po roku 1948 przypominała atak, jaki po roku 1936 Stalin przypuścił na swoją własną Armię Czerwoną. Bardzo niewielu oficerom, którzy służyli w AK, udało się wyjść bez szwanku, zwłaszcza jeśli walczyli w Powstaniu. Były jednak wyjątki. Generał Tadeusz Kossakowski „Krystynek” opuścił Warszawę z grupą skupioną wokół generała „Bora”-Komorowskiego i powrócił do kraju w grudniu 1945 roku. Zostawiono go w spokoju. Podpułkownik Felicjan Majorkiewicz „Iron” po Powstaniu przebywał w Londynie, ale gdy w 1947 roku wrócił do kraju, dano mu spokój, a wiele lat później pozwolono nawet opublikować wspomnienia⁷⁸².

W czasie gdy dla generała Komara zaczynał się koszmar, jeden z bohaterów wojennego ruchu oporu zbliżał się do kresu swej samotnej walki. Niemał dokładnie dwa lata przed aresztowaniem Komara funkcjonariusze bezpieki schwytali generała „Nila”, swego czasu zastępcę komendanta AK i ostatniego wysokiego rangą uczestnika Powstania, który jeszcze pozostawał na wolności w kraju. W późniejszym okresie proces generała „Nila” urósł do rangi cause celebrę. Nawet według standardów stalinowskiego wymiaru sprawiedliwości był to przykład skrajnej żądzy zemsty i oczywistego bezprawia. Szczegóły stanowią wymowne świadectwo działania procedur mordy w majestacie prawa. „Ostatni etap życia generała A.E. Fieldorfa »Nila« można przesledzić jedynie na podstawie materiałów śledczych zawartych w teczce »AKTA sprawy Nr 417/50 przeciwko Fieldorf Augustowi Emilowi s. Andrzeja (...) Akta zawierają 12 kart«⁷⁸³. Obejmują wszystkie zwykłe etapy: areszt, przesłuchania, tajny proces, wyrok, apelację i egzekucję. Bez wątpienia przynoszą one obraz tego, co spotkałoby zwierzchników „Nila” - Andersa czy „Bora”-Komorowskiego, którzy wprawdzie zostali skazani in absentia, ale którym udało się wymknąć z komunistycznej sieci. [„Bór”, s. 754]

754

[Kapsułka. Przejdź na koniec kapsułki.](#)

„BÓR”

Jeden z synów „Bora”-Komorowskiego, który jako dwuletnie dziecko przeżył Powstanie w zajmowanej przez Niemców części Warszawy, opowiada o losach swojej rodziny

Kiedy mojego ojca zapytano, dlaczego nie ostrzegł swojej żony (Ireny, z domu Lamezan-Salins), będącej w ostatnim miesiącu ciąży, że powinna wyjechać przed wybuchem Powstania, odpowiedział, że w Warszawie było mnóstwo innych ciężarnych kobiet i że żadną miarą nie mógłby nadużyć swojej pozycji z korzyścią dla własnej żony. Moja matka pisze w swoich nieopublikowanych wspomnieniach: „Żadne z nas nawet nie brało pod uwagę możliwości, że mogłabym uciec ze stolicy, podczas gdy tak wielu innych ludzi musiało zostać. Mój mąż zjawił się wcześnie rano 1 sierpnia, a ja próbowałam zgromadzić tyle mleka skondensowanego, żeby wystarczyło dla małego Adama na sześć czy siedem dni. Powstanie miało wybuchnąć lada moment. Armia Krajowa dysponowała zapasami na jakieś sześć dni, czyli według ich przewidywań - do chwili wkroczenia wojsk rosyjskich. Mąż powiedział, że przywita Rosjan jak gospodarz swojego suwerennego kraju. Oboje nie mieliśmy żadnych złudzeń - wiedzieliśmy, że może trafić do sowieckiego więzienia. Inni członkowie ruchu oporu mieli pozostać w ukryciu”. Powstanie zastało mnie i moją matkę za liniami wroga - w mieszkaniu przy ulicy Focha w rejonie Politechniki. (Oficjalnie moja matka występowała jako „Janina Marynowska”, a mnie zarejestrowano jako syna pewnego człowieka, który, jak się później okazało, był kawalerem!) Z powodu swojego stanu matka nie mogła ani biec, ani nieść mnie na rękach. Jakimś cudem przeżyliśmy przypadkowe egzekucje ludności cywilnej, aż w końcu we wrześniu znaleźliśmy się w obozie przejściowym w Pruszkowie. Kiedy nas zwolniono, udaliśmy się do mieszkających w pobliżu przyjaciół. Ale wkrótce potem matka urodziła mojego brata Jerzego w najbardziej prymitywnych warunkach - w jakiejś opuszczonej chałupie, bez pomocy lekarskiej. Dziecko urodziło się z zespołem Downa. Było strasznie słabe i chore i z powodu braku lekarstw matka zdecydowała się wyjechać do Krakowa. Jerzy dożył czterdziestu dziewięciu lat jako kochany i wypieszczony członek rodziny.

⁷⁸² Zob. Felicjan Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983.

⁷⁸³ Andrzej Przewoźnik, Adam Strzembosz, *General „Nil”*. General „Nil”, Warszawa 1999, s. 18.

Po Powstaniu ojciec przeszedł przez kilka obozów dla jeńców wojennych, między innymi znalazł się w Colditz. Mianowano go naczelnym dowódcą Polskich Sił Zbrojnych. Wiosną 1945 roku dotarł do Londynu. (...)

Tymczasem armia sowiecka zajęła cały kraj, a NKWD pilnie szukało mojej matki, która ukrywała się na wsi w okolicy Krakowa. Rysowała węglem portrety, które potem wymieniała na żywność. Mimo że jej to odradzano, zdecydowała się uciec przez Czechosłowację i odważnie przedarła się przez granicę, przechodząc obok punktów kontrolnych NKWD i używając mojego głośnego ryku jako sposobu na odwrócenie ich uwagi. Brytyjski attache wojskowy w Pilźnie umówił się z pewnym pilotem, który się zgłosił na ochotnika i który miał polecieć na pobliskie pole i zabrać nas stamtąd na pokład.

755

Nasze zdjęcie ukazało się w londyńskim „Evening Standard” z podpisem: „Brytyjski pilot przywozi rodzinę generała Bora do Anglii”. (W 1994 roku zaproszono mnie na spotkanie przy herbacie z tym pilotem, Johnnym Jordanem, który miał wtedy siedemdziesiąt lat).

W rzeczywistości nie zdołaliśmy przekroczyć kanału. Rząd brytyjski nałożył embargo na nasz wjazd do Wielkiej Brytanii. Wobec tego zostaliśmy w Brukseli, aż o naszej trudnej sytuacji dowiedział się Eamon de Valera i cała rodzina otrzymała zaproszenie do Irlandii. Dopiero wtedy Brytyjczycy nas wpuścili! Na Boże Narodzenie 1945 roku byliśmy już w Londynie i najpierw zamieszkaliśmy przy Baron Court. Następnego lata pojechaliśmy na wakacje do Banff w Szkocji, gdzie stacjonował 9. Pułk Kawalerii, którym dawniej dowodził mój ojciec. Potem przenieśliśmy się do Wembley i poszedłem do szkoły przy parafii św. Benedykta na Ealingu. (...) W domu ojciec nigdy nie mówił o Powstaniu. To nie był temat do rodzinnych rozmów. Ale od najwcześniejszego dzieciństwa nigdy nie miałem żadnych wątpliwości co do jego słuszności i jego okrutnej zdrady ze strony Sowietów. Nigdy nie trzeba mi było tego wyraźnie mówić. Ojciec zawsze przyjmował pełną odpowiedzialność za swoją decyzję o rozpoczęciu Powstania i tragiczne straty z pewnością ogromnie mu ciążyły. Ale była to rzecz, którą uważał za nieuniknioną, jeśli Polska miała mieć jakąkolwiek szansę odzyskania wolności. Ten gorący patriota, żołnierz i miłośnik koni planował, że się wycofa z wojskowej kariery i zajmie rodzinnym majątkiem, ale zachodzące wydarzenia kazały mu zmienić te plany. Miał bardzo silne poczucie obowiązku, ale niewiele osobistych ambicji. Był człowiekiem wielkiej skromności, miał wspaniałe poczucie humoru i interesował się wieloma dziedzinami sportu. O ile wiem, w Anglii tylko raz dosiadł konia. Bardzo lubił oglądać mecze piłki nożnej i tenisa. Był prawdziwym oficerem i dżentelmenem. Ale dla mnie był po prostu ojcem*.

Adam Komorowski

Koniec kapsułki.

August Emil Fieldorf „Nil” wrócił z sowieckiego łagru i uniknął ujawnienia, ale schwymano go, ponieważ starając się o wpis do rejestru byłych oficerów, powierzył swoje prawdziwe dane osobowe dawnemu dowódcy dywizyjnemu z 1939 roku, generałowi Gustawowi Paszkiewiczowi. Nie mógł wiedzieć, że Paszkiewicz, pracownik Ministerstwa Leśnictwa, w latach 1944 - 1945 przeszedł na stronę komunistów i jako szef (od 1946 roku) Wojewódzkiego Komitetu Bezpieczeństwa w Białymstoku kierował akcjami wściekłych prześladowań wymierzonych przeciwko zbrojnemu podziemiu na Podlasiu. W rezultacie na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi Fieldorfa wpakowano do samochodu, który popędził do Warszawy. Rozporządzenie o dalszym zatrzymaniu generała podpisała 21 listopada 1950 roku podpułkownik Helena Wolińska z Naczelnej Prokuratury Wojskowej. W dokumencie przytoczono artykuł 86 paragraf 2 Kodeksu karnego Wojska Polskiego: „Kto usiłuje przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat pięciu lub karze śmierci”⁷⁸⁴.

756

Lista nieuzasadnionych oskarżeń to najbardziej haniebne i kłamliwe dokumenty, jakie tylko można sobie wyobrazić. Nikt nie byłby w stanie udowodnić, że Fieldorf używał siły przeciwko komukolwiek, z wyjątkiem hitlerowców.

Większość spośród dwudziestu czterech intensywnych przesłuchań Fieldorfa odbyła się od grudnia 1950 roku do lipca 1951 roku w warszawskim więzieniu na Mokotowie. Generał ani razu nie uległ tym, którzy go torturowali i kusili pochlebstwami. Po ostatnim przesłuchaniu, prowadzonym przez wiceprokuratora Generalnej Prokuratury Beniamina Wajsblecha, Fieldorf oświadczył, że nie jest winny żadnemu z zarzucanych mu czynów. Powiedział, że „nie przyznaje się do winy i nigdy jako komendant Kedywu KG AK nie wydał swoim podwładnym rozkazu likwidowania względnie rozpracowywania oddziałów partyzanckich GL, AL lub partyzantki sowieckiej, gdyż zajęty był wyłącznie walką z Niemcami i ludźmi współpracującymi z okupantem”⁷⁸⁵.

* Adam Komorowski, zapis wspomnień przesłany autorowi 15 lipca 2003.

⁷⁸⁴ Ibidem.

⁷⁸⁵ Ibidem, s. 19.

Tajny proces przeciwko Fieldorfowi odbył się 16 kwietnia 1952 roku przed Sądem Wojewódzkim dla miasta stołecznego Warszawy i trwał osiem godzin. Komisji sędziowskiej przewodniczyła sędzina Maria Gurowska, wyznaczona do tego przez służby bezpieczeństwa. Podobnie jak obrońca, Jerzy Mering. Wiceprokurator Wajsblech zażądał kary śmierci, powołując się na artykuł 1 dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 „o karach dla hitlerowsko-faszystowskich zbrodniarzy”. Oskarżony oświadczył, że jest niewinny. Wydano wyrok kary śmierci przez powieszenie. Dodatkowo pozbawiono skazanego wszystkich praw publicznych i odznaczeń na zawsze oraz zarządzono konfiskatę mienia. Prośbę o ułaskawienie, złożoną przez żonę Fieldorfa, z miejsca odrzucono.

Procedura apelacyjna trwała od maja 1952 do lutego 1953 roku. Sąd Najwyższy utrzymał wyrok w mocy. Według opinii Sądu Wojewódzkiego, którą podpisali sędzina Maria Gurowska oraz ławnicy Michał Szymański i Bolesław Malinowski, a którą poparł Sąd Najwyższy: „Skazany wykazał natężenie woli przestępczej (...). Zdaniem Sądu, nie istnieje możliwość resocjalizacji skazanego - uwzględniając także aspekt polityczny sprawy, szef Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej na łaskę nie zasługuje”⁷⁸⁶. Ponieważ wtedy Fieldorf nie mógł już stać o własnych siłach, wyroku wysłuchał, leżąc na noszach. Rada Państwa odrzuciła prośbę żony i córek o ułaskawienie. Generała „Nila” powieszono w mokotowskim więzieniu 24 lutego 1953 roku.

757

Kat użył zwykłego sznura. Ponieważ ciała straconych grzebano w anonimowych zbiorowych mogiłach, dokładne miejsce wiecznego spoczynku Fieldorfa do dziś pozostaje nieznane.

Szczegóły procesu są równie niepokojące jak sam fakt, że na niewinnym człowieku dokonano mordu w majestacie prawa. Wszystko wskazuje, iż oskarżycielom i ich pachołkom chodziło o coś gorszego niż tylko o usunięcie przeciwnika politycznego. Nie chodziło jedynie o to, żeby pozbawić człowieka życia. Był to akt profanacji i zbezczeszczenia wymierzony przeciwko całej organizacji, świadoma próba zabicia w ludziach dumy z faktu, że byli jej członkami, chęć pozbawienia oskarżonego wszelkiej godności osobistej. W przypadku generała „Nila” można było oglądać konfrontację długiego szeregu milicjantów, prokuratorów i oskarżycieli, którzy wszyscy razem byli odpowiedzialni za morderstwa popełnione na setkach, jeśli nie na tysiącach, ludzi.

Trzydzieści lat później zapytany o Fieldorfa Berman udawał, że nic nie wie:

[Torańska] Tak zginął pułkownik „Nil” - Emil Fieldorf ?

[Berman] Nie przypominam sobie tej sprawy.

[Torańska] Ciekawe. Pytam o niego prawie każdego i żaden z panów nie zna jego nazwiska, a to bohater miary Okulickiego czy „Grotą”-Roweckiego. Był szefem akowskiego Kedywu, przygotowywał zamach na Kutscherę i akcję odbicia więźniów pod Arsenalem oraz był dowódcą organizacji „NIE”. Najpierw aresztowało go NKWD pod fałszywym nazwiskiem i wywiozło na Sybir, a kiedy wrócił, aresztowało go UB.

[Berman] Jeżeli należał do czołówki akowskiej, z pewnością jego sprawa nie została załatwiona na niskim szczeblu. Musiała mnie jednak akurat ominąć⁷⁸⁷.

Tyle obchodziły stalinowców ich ofiary.

We wrześniu 1953 roku, pół roku po śmierci Stalina, reżim zasygnalizował rozpoczęcie następnej fazy prześladowań, aresztując prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Na taki krok nie zdecydowali się nawet hitlerowcy, choć poprzedniego prymasa Augusta Hlonda osadzili w areszcie domowym na południu Francji. W głęboko religijnym społeczeństwie przedstawiciele kleru

758

powszechnie uważano za nietykalnych. Co więcej, w myśl starej polskiej tradycji prymas uznawany był za interrexę - najwyższy autorytet polityczny w czasie, gdy kraj tracił legalnego władcę. Komuniści wiedzieli więc, że ryzykują wybuch powszechnej wściekłości. Wobec tego Prymasa nie traktowano źle. Osadzono go w odległym klasztorze w Komańczy w Bieszczadach i odcięto od wszelkich kontaktów z ludźmi. Problem polegał oczywiście na tym, że hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego otrzymywali polecenia z Watykanu. Należeli do międzynarodowej organizacji, która znajdowała się poza strefą kontroli Moskwy, i nie można było liczyć na ich uległość wobec lokalnych reżimów. A więc jeśli już poleceń Watykanu nie dało się powstrzymać, należało przynajmniej zamknąć ludzi, do których były kierowane.

Kardynał Wyszyński był człowiekiem wielu cnót. Podstawę opinii o nim stanowi powszechnie znany fakt, że w czasie Powstania Warszawskiego został skromnym kapelanem AK. Innymi słowy, był pasterzem, który nigdy nie zdecydowałby się opuścić swoich owieczek. Nie wiedział jednak, że służby bezpieczeństwa nigdy nie opuszczają jego samego. Długo po śmierci Wyszyńskiego, po otwarciu archiwów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, odkryto codzienne raporty o żyjącym na wygnaniu

⁷⁸⁶ Ibidem, s. 21.

⁷⁸⁷ Teresa Torańska, Oni, op. cit., s. 152-153.

Prymasie, pisane przez niejaką „Ptaszyńską”. Był to pseudonim siostry Marii Leonii Graczyk, franciszkanki ze Zgromadzenia Rodziny Maryi, której kazano śledzić każdy krok więźnia. W jedenastą rocznicę Powstania, jak zwykle, wykonała zadanie:

31 lipca [1955]

Wieczór był raczej smutny. Wspominaliśmy powstanie. Nawet Prymas poprosił, bym zanuciła mu „Melodię Warszawy”, bo nie pamiętał słów. Za to wspólnie z Kapelanem przypomnieliśmy sobie „Marsz Mokotowa”. Posmutniał Prymas bardzo, wspominając powstanie. Ja również mam z tego czasu szereg przykrych wspomnień.

1 sierpnia

Prymas modlił się rano za poległych w czasie powstania. Nie tyle może samo powstanie nastraja go ponuro, ile zbliżające się imieniny i urodziny, a przy tym trzydziesta pierwsza rocznica święceń kapłańskich⁷⁸⁸.

759

Gdy Prymasa ostatecznie uwolniono, siostra Maria Leonia poprosiła go, aby ją zwolnił ze ślubów zakonnych.

Z perspektywy czasu można by sądzić, że stalinowcy kręcili bicz sami na siebie. Gniew wzbierał w szeregach rządzącej partii niemal z taką samą siłą jak w całym społeczeństwie. Na zasadzie dziwacznej symetrii stalinowcy internowali - ale nie wyeliminowali - czołowego polskiego komunistę Gomułkę i najbardziej szanowanego przywódcę narodu, prymasa Wyszyńskiego. Niechęć przygotowali grunt pod wielkie rozwiązanie: upadek stalinizmu w 1956 roku. Zarówno komuniści, jak i kardynał mieli się ponownie pojawić na arenie wydarzeń, aby wspólnie ukuć historyczny kompromis pozwalający przez następne trzydzieści cztery lata utrzymywać Polską Rzeczpospolitą Ludową w nienaruszonym stanie.

Niełatwo ustalić, kto był ostatnim zamordowanym przez komunistów uczestnikiem Powstania. Represje, jakich się dopuszczało Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, pozostawały bezkarne aż do czasu, gdy w latach 1955-1956 nadszedł zmierzch stalinowskiego reżimu. Siedząc przy biurku w swoim gabinecie na pierwszym piętrze pałacu w Natolinie, towarzysz Bierut wciąż podpisywał wyroki śmierci - aż do wyjazdu do Moskwy w marcu 1956 roku. W tym czasie wielu byłych powstańców zaczynało na Zachodzie życie w swoich nowych domach i nowe kariery w Wielkiej Brytanii, Ameryce Północnej lub Australii. Gdyby nowi sąsiedzi zapytali ich: „A co się dzieje z waszymi towarzyszami w kraju? Byli po naszej stronie, prawda?”, odpowiedź byłaby jasna. O ich towarzyszach nic nie słyszano. Może jeszcze byli na wolności, a może już zostali aresztowani. Torturowano ich. Czekali na zainscenizowane procesy. Gnili w więzieniach. A może leżeli w nieznanym, anonimowym mogiłach. Często nawet nie było gdzie złożyć kwiatów na znak pamięci.

⁷⁸⁸ Kryptonim „Ptaszyńska” (Donosy na Prymasa), oprac. Marian P. Romaniuk, Londyn 1993, s. 171-172.

VIII Echa Powstania, 1956-2000

Rok 1956 był dla Europy Wschodniej rokiem przełomowym. Chruszczow wygłosił swój tajny referat potwierdzający nadejście odwilży; na Węgrzech wybuchło powstanie, które zostało zdławione przez sowieckie czołgi i które wyznaczyło ścisłe granice rozluźnieniu komunistycznych dyktatur. Polska uniknęła losu Węgier dosłownie o włos. Przywódcy partii wybrali towarzysza „Wiesława” na swojego pierwszego sekretarza, nie prosząc Sowietów o aprobatę; zmobilizowali wojsko do stanu gotowości na wypadek sowieckiej interwencji, a Chruszczow - niewątpliwie mając w pamięci Powstanie Warszawskie - wycofał się. Towarzysz Gomułka, który nie był ani liberałem, ani demokratą, wkroczył na „polską drogę do socjalizmu” przy sporym poparciu publicznym. Czyniąc ustępstwa na rzecz Kościoła, rolników prywatnych i elity kulturalnej, położył kres koszmarowi stalinizmu i tchnął nowe życie w komunistyczny reżim unicestwiony ostatecznie dopiero po ponad trzydziestu latach.

22 lipca 1952 roku Sejm uchwalił Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Czas wybrano starannie po to, aby przypomnieć wszystkim o Komitecie Lubelskim i o przejęciu władzy przez Sowietów w 1944 roku. Sama Konstytucja miała niewielkie znaczenie praktyczne, ponieważ państwo - w zgodzie z leninowskimi zasadami „centralizmu demokratycznego” - było podporządkowane bezwzględnej dyktaturze partii komunistycznej. Pewniki polityczne w erze stalinowskiej były rzeczą tak oczywistą, że Konstytucja z 1952 roku całkowicie pomijała dwie najważniejsze zasady leżące u podstaw ustroju: nierozzerwalne „przymierze” ze Związkiem Sowieckim i „wiodącą rolę” PZPR. Kiedy w wyniku nalegań Breżniewa w lutym 1976 roku wprowadzono do Konstytucji poprawki w celu prawnego zagwarantowania tych zasad, podniosły się głosy sprzeciwu.

Jednakże poczynając od roku 1956, ideologiczny, społeczny i gospodarczy kapitał reżimu zaczął się systematycznie kurczyć. Ów spadek nie szedł oczywiście prostym torem, a dzięki przymierzem z ZSRS i kontroli partii nad mechanizmami przymusu przez długi czas wydawało się,

762

że ustrój nigdy nie zostanie skutecznie podważony. Jednak z perspektywy czasu widać wyraźnie, że fundamenty władzy komunistycznej zaczęły ulegać nieubłaganej erozji. Pod przywództwem prymasa Stefana Wyszyńskiego, a później idącego jego szlakiem arcybiskupa krakowskiego Karola Wojtyły, który w roku 1978 miał zostać papieżem, autorytet Kościoła rósł proporcjonalnie do spadku autorytetu zdyskredytowanych polityków. Mimo wielkiej wagi, jaką władze przywiązywały do intensywnego uprzemysłowienia, niezadowolone robotników - a w ich interesie rzekomo budowano Polskę Ludową - stale rosło. W latach 1980-1981 powołali oni do życia Solidarność - ruch, który wprawdzie został na jakiś czas zdławiony po wprowadzeniu w kraju stanu wojennego, ale który ostatecznie miał obalić reżim. Tymczasem uległa zachwianiu równowaga sił wewnątrz elity umysłowej i kulturalnej. Podczas gdy w latach pięćdziesiątych intelektualistom dysydemtom nie pozostawiano żadnej swobody działania, w latach osiemdziesiątych zdecydowana większość ludzi wykształconych była już - jawnie lub skrycie - sympatykami opozycji. Sowiecki komunizm oraz jego klony i imitacje tworzyły w nowożytnych dziejach Europy jeden z niewielu ważniejszych układów politycznych, które zmarły gwałtowną śmiercią z naturalnych, wewnętrznych powodów.

W ciągu owych dziesięcioleci postawy wobec Powstania Warszawskiego były dokładnym miernikiem pogarszającego się stanu zdrowia PRL-u i rosnącej energii opozycji. W końcu to właśnie Powstanie było decydującym wydarzeniem, dzięki któremu doszedł do władzy powojenny establishment, wspierany przez Sowietów i kierowany przez komunistów. Można wyróżnić trzy główne fazy. Pod koniec lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych u podstaw oficjalnego scenariusza wprawdzie nadal leżała teza o kryminalnych zamiarach inicjatorów Powstania, ale wolno już było głosić pochwałę bohaterstwa zarówno powstańców, jak i zwykłych ludzi. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wprawdzie wciąż jeszcze pozwalano publikować jedynie krytyczne - a przynajmniej pozbawione zaangażowania - relacje o Powstaniu, ale coraz łatwiej było pisać o „obozie londyńskim” i o jego zwolennikach, z członkami Armii Krajowej włącznie, oraz podejmować racjonalną dyskusję. Powstało wiele wartościowych prac z zakresu historii pojedynczych jednostek wojskowych i pojedynczych rejonów powstańczych walk. W latach dziewięćdziesiątych - podobnie jak w czasie krótkiego interludium Solidarności z lat 1980-1981 - można już było równie mocno eksponować wszystkie aspekty i strony sporu; usunięto też wiele „białych plam” faktograficznych. Każda okrągła rocznica - lata 1964, 1974, 1984 i 1994 - stawała się okazją do wydawania nowych publikacji,

763

organizowania konferencji i spotkań, wznoszenia pomników.

Kardynał Stefan Wyszyński to jedna z dwóch głównych postaci układu politycznego z 1956 roku. Cieszył się powszechnym autorytetem, którego brakowało Gomułce i rządzącej partii; osiągając porozumienie z Gomułką, zapewnił Polsce Ludowej trzy dziesięciolecia względnej stabilizacji. W swej

istocie układ między Kościołem a państwem opierał się na strategii wzajemnej powściągliwości. Partia miała nie ograniczać drastycznie swobód Kościoła tak długo, jak długo Kościół będzie się powstrzymywał od kwestionowania statusu państwa jednopartyjnego. Sekretarz partii przyjął tę umowę, ponieważ jako marksista wierzył, że władza Kościoła w społeczeństwie idącym drogą uprzemysłowienia i modernizacji wcześniej czy później i tak musi osłabnąć. Prymas natomiast zgodził się na taki układ, bo wierzył, iż władza Kościoła wolnego od wpływów politycznych może się istotnie umocnić. Okazało się, że miał rację. Przez dwadzieścia pięć lat był troskliwym pasterzem swojej trzody, cierpliwie pielęgnując religijne i kulturalne życie narodu i ucząc ludzi, że walka umysłów jest skuteczniejsza niż uliczne potyczki. Szybko zdobył sobie pozycję najwyższego autorytetu moralnego w Polsce, ciesząc się taką sympatią i podziwem, na jakie nigdy nie mógłby liczyć żaden z partyjnych przywódców. Do końca życia wywierał na Polaków ogromny wpływ.

Strategia Prymasa nieuchronnie wywoływała krytykę. Unikając konfrontacji z państwem w tych dziedzinach, w których było ono w stanie zmobilizować przeważające siły, Kościół sprawiał wrażenie, jakby usprawiedliwiał i wybaczał wiele fałszu i niesprawiedliwości. Na przykład w dziedzinie oświaty Kościół uzyskał pozwolenie na katechizację młodzieży we własnych pomieszczeniach po całkowitym usunięciu go ze szkół i państwowego systemu oświaty. W rezultacie nie miał głosu w sprawach dotyczących systemu edukacji, w pełni zdominowanego przez komunistyczny program wychowania, filozofię marksistowską i oficjalną ideologię ateistyczną. Mimo to Kościół pod przewodnictwem Prymasa nie obawiał się konkurencji w dziedzinie wychowania, ponieważ liczył, że przy poparciu rodziców zdobędzie serca i umysły młodzieży. Przyjął typowo pozytywistyczną linię działania: nie walczył za pomocą kijów i kamieni, ale trwał i wytrwale umacniał to, co decyduje o sile narodu.

Biografowie Prymasa stają w obliczu nie lada problemu, starając się pogodzić tę przynoszącą sukcesy pozytywistyczną strategię późniejszych lat z faktem, że w roku 1944 Wyszyński był kapłanem Armii Krajowej i w czasie Powstania sprawował duchową opiekę nad grupą „Kampinos”.

764

Wystarczy przypomnieć, że problem dotyczy nie celów, lecz metod i środków. Oto ów człowiek głębokiej wiary zajął taką samą bezkompromisową intelektualną i moralną postawę wobec komunizmu, jaką wcześniej przyjął wobec faszyzmu. Nie miał zamiaru iść na kompromis w sprawach zasadniczych. Ale nie był także jednym z tych wojowniczych księży, którzy ukrywali pod sutanną pistolet. Jako kapłan niewidomych w miejscowości Laski położonej wśród malowniczych lasów na obrzeżach Warszawy sprawował opiekę nad wspólnotą religijną, w której rozwinęła się szczególnie otwarta i wolna od wszelkich ocen odmiana katolicyzmu i która wcielała swoją pełną współczucia filozofię społeczną w czyn, prowadząc postępowy ośrodek wychowania dla ociemniałych. Ale Laski stały się miejscem, gdzie starcia między żołnierzami Armii Krajowej i Niemcami były na porządku dziennym. Obowiązkiem Wyszyńskiego była troska o zaspokajanie duchowych potrzeb powstańców. I bez wahania podjął ten obowiązek. Można sobie zadawać pytanie, czy rzeczywiście popierał ideę walki zbrojnej. Natomiast nie mógł nie widzieć jej straszliwych konsekwencji. Pewne jest jedno: po wojnie zdecydował, że przeważającym siłom totalitaryzmu należy się sprzeciwić innymi metodami. Dożył powstania Solidarności i można stwierdzić - bez wahania i nie ryzykując sprzeczności w rozumowaniu - że solidarnościowa idea wolnej od przemocy opozycji stała się bliska jego przekonaniom. Solidarność, która wiele zawdzięczała pamięci Powstania, ale która miała rzucić komunizm na kolana bez jednego wystrzału, naprawdę była w znacznej mierze wynikiem jego inspirującego i niezłomnego działania.

Pierwsze oznaki odwilży dały się w Polsce zauważyć jeszcze przed wybuchem kryzysu z października 1956 roku. Politykę przymusowej kolektywizacji, która spowodowała na wsi ogromną nędzę, ograniczono w latach 1953-1954. Budzące powszechny strach Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego - twór frakcji moskiewskiej - zostało rozwiązane w roku 1954; zastąpiono je Komitetem do spraw Bezpieczeństwa Publicznego, który wziął pod swoje skrzydła zreorganizowane służby bezpieczeństwa. Gomułka - przywódca „narodowych komunistów” - został w tajemnicy zwolniony z więzienia i jeszcze przed ostatnią podróżą Bieruta do Moskwy zaczął wywierać wpływ na kierunek polityki partii. Faktem bardzo istotnym z perspektywy represjonowanej opozycji było zwalnianie z więzień przeważającej większości więźniów politycznych. Często też oficjalnie oczyszczano ich z fałszywych zarzutów stawianych przez stalinowskie sądy i rehabilitowano, przywracając im pełne prawa obywatelskie. Ta „rehabilitacja” nie oznaczała bynajmniej restytucji.

765

Zazwyczaj chodziło o kawałek papieru, na którym stwierdzano, że wyrok unieważniono i że wobec tego jego wykonanie zostaje zawieszono. Nie było niczego, co choćby przypominało przeprosiny; ofiarom rzadko wypłacano rekompensatę, a sędziowie i oskarżyciele ponoszący winę za wydanie wyroków skazujących bywali wprawdzie usuwani ze stanowisk, ale zazwyczaj nie stawiano ich przed sądem.

W sprawach trudniejszych procesy rewizyjne trwały całymi latami. W przypadku generała „Nila” rewizja procesu rozpoczęła się 28 lutego 1957 roku od przesłuchania, podczas którego główny świadek, Władysław Liniarski „Mścislaw”, odwołał zeznania obciążające oskarżonego, oświadczając, że zostały wymuszone. Wobec tego 4 lipca 1957 roku Sąd Najwyższy uchylił oba wydane na „Nila” wyroki i nakazał Sądowi Wojewódzkiemu dla miasta stołecznego Warszawy ponowne rozpatrzenie całej sprawy. 4 lipca 1958 roku Prokuratura Generalna umorzyła śledztwo „z powodu braku dowodów winy”⁷⁸⁹. Było to posunięcie równoznaczne z orzeczeniem „oddalono z braku dowodów”. Nie wprowadzało niczego, co można by uznać za chęć oddania oskarżonemu sprawiedliwości. Po kolejnym przesłuchaniu w lipcu 1960 roku Sąd Wojewódzki dla miasta stołecznego Warszawy przyznał wdowie po generale „Nilu” - w drodze wyjątku - sumę 50400 złotych jako zadośćuczynienie za „niewłaściwe postępowanie” w sprawie przeciwko mężowi. Pieniądze zostały przeznaczone na budowę symbolicznego nagrobka na cmentarzu wojskowym na Powązkach. Władze zredukowały napis na nim do trzech słów: Emil Fieldorf „Nil”.

Żadnego z funkcjonariuszy winnych śmierci „Nila” nie poddano surowej karze. Sędzina Maria Gurowska dalej sprawowała funkcję sędziego. Prokurator wojskowy Helena Wolińska-Brus, która postawiła w sądzie fałszywe zarzuty, została w grudniu 1954 roku przeniesiona do rezerwy. Potem jednak prowadziła wykłady na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1968 wyemigrowała do Wielkiej Brytanii, gdzie uzyskała obywatelstwo brytyjskie⁷⁹⁰.

Tak więc w okresie po roku 1956 byłych żołnierzy Armii Krajowej jedynie częściowo uwolniono od ogromnych obciążeń. Władze komunistyczne nadal patrzyły na nich z największą podejrzliwością i nadal musieli otaczać swoją przeszłość dużą dyskrecją.

766

Ale już ich czynnie nie prześladowano i wielu zdołało znaleźć sobie niszę, w której mogło pracować i zacząć prowadzić w miarę normalne życie - pierwszy raz od niemal dwudziestu lat.

Wbrew panującemu powszechnie wrażeniu, liczba dawnych powstańców, którzy przyłączyli się do komunistycznego establishmentu - zwłaszcza po 1956 roku - nie była bagatelna. Niewielu dołączyło w latach stalinowskich - na skutek szantażu, z oportunistu czy z rozpacz. Ale ich napływ się zwiększył, kiedy stalinowski koszmar minął, a Rzeczpospolitą Ludową zaczęto uważać za byt bezpiecznie ustalony na dającą się przewidzieć przyszłość. Jednym z takich rekrutów został Kazimierz Kąkol, były żołnierz batalionu „Wigry” i ambitny powojenny dziennikarz. Z komunistami połączyły go ateistyczne poglądy i zasłużył sobie na przydomek „janczara socjalizmu”. Nigdy się nie wyparł akowskich powiązań, a w roku 1971 wydał historię swojego batalionu. Był redaktorem kilku czasopism („Dziennik Łódzki”, „Prawo i Życie”); w latach siedemdziesiątych wybił się jako szef Urzędu do spraw Wyznań w randze ministra. Był to organ zajmujący się śledzeniem działalności Kościoła katolickiego; funkcja jego szefa polegała na inwigilacji i w miarę możliwości redukowaniu wpływów prymasa. W roku 1974 Kąkol bardzo się zmartwił oświadczeniem arcybiskupa krakowskiego Karola Wojtyły, że „katolicy nie chcą być traktowani jak obywatele drugiej kategorii”. Ale nadrabiał miną. „Muszę z uśmiechem spełniać obowiązki ministra - wyznał - i z takim samym uśmiechem będę zwalczał religię i Kościół. (...) Jeśli już nie możemy Kościoła zniszczyć, to przynajmniej powinniśmy pilnować, żeby nie robił szkody”. Jednocześnie nie omieszkał - jako były powstaniec w stosunku do byłego powstańca - uczcić siedemdziesiątej piątej rocznicy urodzin prymasa, posyłając mu z tej okazji bukiet kwiatów. Pozycja Kąkola okazała się niemożliwa do utrzymania po październiku 1978 roku, kiedy jeden z jego dwóch głównych podopiecznych został papieżem. Ta wiadomość wydała mu się tak niewiarygodna, że zatelefonował z prośbą o jej potwierdzenie nie do Rzymu, lecz do Moskwy. Odpowiedź brzmiała: „imiejem papu”⁷⁹¹. Kąkol został odwołany ze stanowiska szefa Urzędu do spraw Wyznań w kwietniu 1980 roku.

Pułkownik Jan Mazurkiewicz „Radosław” doszedł do zawarcia pokoju z komunistami inną drogą. Był zastępcą „Nila” w Kedywie i jednym z najwybitniejszych i najmężniejszych dowódców Powstania; po wojnie spędził w więzieniu siedem lat (1949-1956), nie doczekawszy się procesu.

767

Potem pracował jako prezes spółdzielni mieszkaniowej. Prawdziwą służbę dla reżimu pełnił jednak w sprawach dotyczących weteranów wojennych; tu - w odróżnieniu od większości swoich towarzyszy - nie trzymał się z dala od Związku Bojowników o Wolność i Demokrację: przeciwnie, trafił do jego najwyższych władz. Związek był jednym ze sposobów komunistów na przywłaszczenie sobie pamięci o drugiej wojnie światowej i nie miał nic wspólnego z wolnością i demokracją, tak jak je rozumiała Armia Krajowa i jak je rozumie reszta świata. W nagrodę Mazurkiewicz dostał mnóstwo odznaczeń i awans na generała.

⁷⁸⁹ Andrzej Przewoźnik, Adam Strzembosz, *Generał „Nil”*. General „Nil”, Warszawa 1999, s. 22.

⁷⁹⁰ Zob. Krzysztof Szwarzgryk, *Zbrodnie w majestacie prawa 1944-1955*, Warszawa 2000, s. 181-184.

⁷⁹¹ Zob. Kazimierz Kąkol, *Spór o Powstanie Warszawskie. Gorzka lekcja czy przepustka do historii*, Warszawa 1985; tenże, *Kardynał Wyszyński jakim go znałem*, Warszawa 1985.

Historia i manipulowanie historią zawsze stanowiły przedmiot żywej troski komunistycznych rządów. W końcu kamieniem węgielnym ich filozofii był tak zwany materializm historyczny. Jednakże w świecie marksizmu-leninizmu zasady marksistowskie nieodmiennie ustępowały miejsca żelaznym zasadom leninizmu, który wymagał przyznania absolutnego priorytetu interesom partii rządzącej. Pod tym względem żadna sofistyka publicznych debat nie mogła posłużyć jako zasłona skrywająca podstawowe fakty dotyczące wydarzeń z 1944 roku. W interesie partii nie leżało, aby dzieci dowiadywały się w szkole, że mieszkańcy Warszawy pozostali lojalni wobec „burżuazyjnego rządu” w Londynie, ani też o tym, że wielka bratnia armia sowiecka jakimś cudem zatrzymała się w marszu. Wobec tego - mimo odwilży 1956 roku - wiele aspektów Powstania wciąż znajdowało się na liście tematów zakazanych. Nie jest przypadkiem, że w ciągu niemal czterdziestu lat pracy nad historią Polski kierowana przez komunistów Polska Akademia Nauk nie zdołała dojść do porozumienia w sprawie zawartości tomu poświęconego latom wojny. Partyjnym historykom, którzy mieli licencję na pisanie o wojnie, z jakiegoś powodu zawsze zaczynało brakować atramentu, kiedy dochodzili do roku 1943⁷⁹².

Mimo to ożywczy powiew, jaki niósł ze sobą „polski październik”, ułatwił wydanie ważnych książek, nie mających wcześniej szans na ukazanie się. Dwie grupy historyków, których pracę udaremnił stalinowski reżim, zdołały wrócić do sił, przezwyciężyć opór cenzorów i dotrzeć ze swoimi publikacjami na półki księgarń.

Monografia Powstania Warszawskiego pióra Adama Borkiewicza ujrzała światło dzienne już w 1957 roku; nosi podtytuł *Zarys działań natury wojskowej*. Autorowi wyraźnie chodziło o to, aby uniknąć politycznych kontrowersji - zresztą i tak zostałyby one ocenzone - ale nie szczędził krytyki:

768

Wiem, że nie zadowolę ani zwolenników legendy, zwłaszcza tej tworzonej ad maioram gloriam suam, ani nie przekonam ludzi złej woli. Staralem się w prostej formie przedstawić tę wielką tragedię mego miasta, w którym, jak zwykle w tragedii, małość, egoizm i warcholstwo szły mimo woli na rękę złu. Cienie te podkreśliły wyraźnie bezprzykładne poświęcenie i wartości ducha pokolenia, które na najwyższy poziom podniosło cechy narodowe Polaków: umiłowanie wolności⁷⁹³.

Dotąd nikt jeszcze nie słyszał takiej publicznej pochwały Powstania. W analizie „działań natury wojskowej” Borkiewicz podkreślał, że powstańcom nie udało się zorganizować żadnej większej akcji ofensywnej i w rezultacie musieli się zdać na bezustanną defensywę. Niesłychaną wytrwałość obrońców miasta i ich wolę oporu przypisywał „zarówno (...) przyrodzonej brawurze Polaków, jak i (...) śmiertelnej nienawiści do Niemców... złożyły się tu nieuzasadniona wiara w cud zwycięstwa i brak w dalszych fazach -innej drogi wyboru...”⁷⁹⁴. Natomiast nie powiedział - i nie mógł powiedzieć - że nadzieje powstańców opierały się na wierze nie w cud, lecz w faktyczną pomoc Sowietów.

Wiele materiałów historycznych zgromadzono po roku 1956, w nowej atmosferze, kiedy dano byłym powstańcom możliwość spotkania się na forum publicznym i zakładania własnych stowarzyszeń. Ci, którzy przeżyli, starali się kompletować listy poległych, chronić przed zniszczeniem groby w kwaterach poszczególnych jednostek na cmentarzach wojskowych, zabezpieczać zapisy, przyznawać odznaczenia i udzielać pomocy potrzebującym. Na przykład w roku 1957 podpułkownik Stanisław Kamiński „Daniel” (1896-1969), były dowódca pułku „Baszta”, zorganizował spotkanie wszystkich swoich żyjących żołnierzy poświęcone omówieniu wspólnych problemów. W wyniku tego spotkania powstał zarys dziejów pułku „Baszta” pióra samego „Daniela”⁷⁹⁵.

Przed autorami podręczników szkolnych stało niełatwe zadanie. Pisali dla czytelników, którzy być może mieli inne źródła informacji w domu, nie mogli więc sobie pozwolić na igraszki z faktami. Nie mogli też oddać sprawiedliwości Armii Krajowej, nie dyskredytując jednocześnie roszczeń

769

swoich politycznych zwierzchników. Wobec tego uciekali się do najrozmaitszych wybiegów i uników. Zapewne nierzadko tęsknili do niedawnej przeszłości, kiedy w ogóle nie wolno było wspominać o Powstaniu.

Oglądany z perspektywy czasu proces stopniowego rozluźniania polityki i zmiany twardej linii narzuconej w latach pięćdziesiątych przedstawia się wprost fascynująco. W latach sześćdziesiątych cenzorzy mieli skłonność do przedstawiania Armii Ludowej nie tylko w roli głównego bohatera Powstania, ale także w roli głównej ofiary. Brakowało i konkretnych postaci, i poważnej analizy. W

⁷⁹² Zob. Eugeniusz Duraczyński, *Wojna i okupacja wrzesień 1939-kwiecień 1943*, Warszawa 1974.

⁷⁹³ Adam Borkiewicz, cyt. za: Zygmunta Mańkowskiego, *Powstanie Warszawskie - w kręgu syntezy*, w: *Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze 1944-1994*, pod red. Zygmunta Mańkowskiego, Jerzego Święcha, Lublin 1996, s. 48.

⁷⁹⁴ *Ibidem*, s. 50.

⁷⁹⁵ Zob. Jerzy Kłoczowski, *Dowódca „Baszty” o swoim pułku*, w: *Państwo, Kościół, niepodległość*, pod red. Jana Skarbka, Jana Ziółka, Lublin 1986, s. IX-XVI.

latach siedemdziesiątych pozwolono wreszcie zacząć mówić pełnym głosem o Armii Krajowej i jej dowódcach, choć z relacji wylaniał się obraz niefortunnego reliktu przeszłości. W myśl zasad nieomyślnej dialektyki postępu historycznego można w nich było widzieć - jeśli się ich w ogóle widziało - tylko niezdrowe siły reakcji, które spowodowały tak straszny regres w marszu ku socjalistycznej przyszłości. Ale przynajmniej nie był to już obraz zdrajców i hitlerowskich kolaborantów. Opisy Powstania wydawane po roku 1956 często jednak pomijały niektóre najbardziej istotne szczegóły:

1 sierpnia 1944 roku ludność Warszawy porwała za broń i rzuciła się do jeszcze jednej bohaterskiej, lecz jakże tragicznej walki. Już w kilka godzin po wybuchu powstania okazało się bowiem, że Hitler przysłał do Warszawy znaczne posiłki. Niemcy umocnili pośpiesznie linię frontu wzdłuż Wisły i zatrzymali ofensywę Armii Radzieckiej pod Warszawą.

Oddziały powstańcze walczyły z nieopisanym męstwem i poświęceniem o każdy dom, o każdy schron, o każdą bramę. Walczyli mieszkańcy Warszawy - mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci. Walczyła w pierwszych szeregach nasza młodzież. Ginęli ludzie pod bombami, pod gradem kul z karabinów maszynowych, pod czołgami i w gruzach walących się domów.

Do października trwała beznadziejna walka. Poległo w niej prawie 200000 osób. Ulice Warszawy zamieniły się w cmentarze i rumowiska. Ci zaś, którzy pozostali przy życiu, otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia miasta. Kogo jeszcze hitlerowcy schwytali - wywozili do obozów. Miasto podpalili⁷⁹⁶.

Niewiele z tego jest oczywistą nieprawdą. Ale nie wszyscy uczniowie, którzy uczyli się historii z owego podręcznika, wiedzieli, z kogo składała się

770

„oddziały powstańcze”, czyich słuchały rozkazów, kto przysyłał im pomoc i jak długo odwlekano ofensywę Armii Czerwonej. Nie potrafiliby skojarzyć Powstania z ani jednym nazwiskiem. Najważniejszą informację autorki zawarły w zdaniu, które wskazuje, że walcząca w Powstaniu młodzież była „nasza”.

W innych podręcznikach, dopuszczających pełniejszy obraz wydarzeń, ambicje przywódców Powstania odmalowywano w najbardziej niekorzystnych barwach:

Przyczyny powstania. Reakcyjne cele polityczne kierownictwa powstania. Utworzenie władzy ludowej na obszarach wyzwolonych wywołało natychmiast sprzeciw obozu londyńskiego reprezentowanego w kraju przez Delegaturę i Komendę Główną AK. Rząd emigracyjny zażądał od wszystkich sojuszników potwierdzenia uznania go jako jedynej władzy w Polsce. Delegatura i Komenda Główna AK postanowiły w ówczesnej sytuacji wywołać powstanie w Warszawie i objąć tu władzę, zanim wkroczy armia radziecka, i w ten sposób zmusić rząd radziecki do uznania faktów dokonanych. (...)

Na wiadomość o ukazaniu się pierwszych czołgów radzieckich w pobliżu Warszawy Komenda AK wydała rozkaz rozpoczęcia powstania 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17. Rozkaz ten został wydany bez uzgodnienia z dowództwem radzieckim i alianckim⁷⁹⁷.

Przebieg Powstania został upolityczniony w podobny sposób:

Powstanie było w intencji tych, którzy o jego wybuchu zdecydowali, wymierzone nie tylko przeciwko Niemcom; przede wszystkim było ono akcją polityczną skierowaną przeciwko władzy ludowej - KRN i PKWN. Wywołało ono jednak powszechny zryw ludności stolicy przeciwko zniechęconemu okupantowi. (...) w powstaniu wzięły udział wszystkie organizacje działające na terenie stolicy, w tym również oddziały Armii Ludowej. Na barykadach powstańczych znaleźli się także członkowie kierownictwa PPR: Aleksander Kowalski i Zenon Kliszko⁷⁹⁸.

Łatwo było pomyśleć, że Kowalski i Kliszko należeli do czołowych uczestników Powstania.

771

Odpowiedzialność za straszliwe konsekwencje Powstania przedstawiano jako sprawę oczywistą:

Ludność Warszawy zapłaciła okrutną cenę za awanturę polityków obozu londyńskiego, którzy dążąc do uchycenia władzy, nie zawahali się rzucić na szalę losów stolicy i jej mieszkańców⁷⁹⁹.

We wszystkich podręcznikach z tego okresu najczęściej zadawane pytanie brzmiało: „Kto zorganizował Powstanie Warszawskie i w jakim celu?”. Za tym pytaniem szło zazwyczaj następne: „I jakie były konsekwencje?”. Bardzo się starano oddzielić motyw organizatorów Powstania od motywów, które skłaniały do działania zwykłych mieszkańców Warszawy: „Czym kierowali się przywódcy AK, a czym ludność Warszawy w Powstaniu Warszawskim?”.

⁷⁹⁶ Anna Klubówna, Jadwiga Stępieniowa, W naszej ojczyźnie. Podręcznik historii dla klasy IV, Warszawa 1961, s. 181-183.

⁷⁹⁷ Henryk Sędziwy, Historia dla klasy VIII, Warszawa 1966, s. 203-204.

⁷⁹⁸ Ibidem, s. 204-205.

⁷⁹⁹ Ibidem, s. 208.

W latach siedemdziesiątych utrzymywano tę samą linię, ale ton bywał łagodniejszy. Na przykład autor jednego z podręczników z 1975 roku starał się unikać wcześniejszych donosów i oskarżeń:

Ludność Warszawy prawie przez pięć lat znosiła ucisk hitlerowskiego okupanta. (...) Wydawało się, że chwila wyzwolenia już jest bliska.

W Warszawie były skupione duże siły Armii Krajowej. Jej dowództwo przygotowało plan powstania i wyznaczyło termin jego wybuchu na dzień 1 sierpnia 1944 roku. Celem powstania było opanowanie stolicy jako siedziby władz podległych rządowi londyńskiemu. Dowództwo Armii Krajowej nie porozumiewało się z Armią Radziecką, chciało działać samodzielnie i polegać tylko na własnych siłach. (...)

Mimo ogromnej odległości i wielkich niebezpieczeństw nadlatywali nad Warszawę z Zachodu lotnicy polscy i angielscy, by zrzucić broń i amunicję. Również lotnictwo radzieckie dostarczało pomocy powstańcom. (...)

Powstanie warszawskie było jeszcze jednym przykładem bohaterstwa i ofiarności Polaków. Było jednak błędem, który kosztował nas 200 000 ofiar śmiertelnych wśród ludności, przyniósł niepowetowane straty materialne i kulturalne⁸⁰⁰.

Mimo wylizania ujemnych stron wspomina się tylko o Armii Krajowej. „Obóz londyński” przekształcił się w „rząd londyński”. „Awanturnictwo” stało się „błędem”.

772

Przyznano też, że nadeszła pomoc z Zachodu. Niektóre relacje opublikowane w zachodnich źródłach nie wykazywały takiej bezstronności.

Establishment wojskowy porzucił wcześniejszy mściwy ton, w jakim mówiło się o ludziach powiązanych z Armią Krajową i Powstaniem. Na przykład w roku 1972 minister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski podjął istotną decyzję w sprawie symbolicznego grobu generała Fieldorfa. Wzniesiono imponujący nagrobek, na którym wypisano prawdziwe daty urodzin i zgonu, rangę i funkcje „Nila” - w tym także „Szef Kedywu KG AK” - oraz dwie dalsze informacje:

ZMARŁ ŚMIERCIAŃ TRAGICZNA
ZREHABILITOWANY POŚMIERTNIE⁸⁰¹.

W historii wojskowości Powstanie Warszawskie długo ignorowano. Ponieważ jednak było ono w istotny sposób związane z czynami Ludowego Wojska Polskiego, nie dało się tej nieobecności usprawiedliwić w nieskończoność. W podręczniku wydanym przez polskie Ministerstwo Obrony Narodowej w 1980 roku znalazły się szkice poświęcone zarówno Powstaniu, jak i przyczółkowi czerniakowskiemu. Żaden z owych tekstów nie był jednak bynajmniej wolny od zabarwienia politycznego, ponieważ - jak podkreślano we wstępie - „marksistowska teoria wojskowości” zakłada, że „wojny mają charakter klasowy”. Mimo to książka zawierała wiele interesujących komentarzy, także na temat przyczółka magnuszewskiego:

Przegrupowanie 1. Armii na przyczółek magnuszewski wiązało się z koniecznością jego umocnienia oraz z koncepcją wyzwolenia Warszawy w ramach planowanej operacji warszawskiej siłami 1. Frontu Białoruskiego (...). „1. Armia Wojska Polskiego w tej operacji - meldowali Stalinowi marszałkowie Rokossowski i Żukow - będzie nacierać wzdłuż zachodniego brzegu Wisły z zadaniem opanowania Warszawy we współdziałaniu z wojskami prawego skrzydła i centrum Frontu”. Początek operacji uzależnionej od przebiegu działań przygotowawczych przewidywano na około 25 sierpnia. W ten sposób zamierzano też pomóc powstańcom warszawskim⁸⁰².

773

Oto jasne potwierdzenie (jeśli w ogóle coś wymagało potwierdzenia), że na początku sierpnia 1944 roku Rokossowski na serio szykował się do akcji wyzwolenia Warszawy i ratowania Powstania.

1. Armia WP, zgodnie z zamiarem jej użycia do działań na Warszawę, miała obsadzić północną część przyczółka, począwszy od linii Magnuszew-Grabów Zalesny. Zanim jednak przystąpiono do obsadzania wyznaczonej części przyczółka, 9 sierpnia dowódca 1. Armii otrzymał polecenie podporządkowania dowódcy 8. Armii Gwardii 1. Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte (bez 13. papanc), w celu wsparcia piechoty 4. Korpusu, odpierającej silne kontrataki hitlerowskich wojsk pancernych w rejonie Studzianek. (...)

1. Armia broniła przyczółka magnuszewskiego do 12 września 1944 roku⁸⁰³.

Oto potwierdzenie, jeśli w ogóle coś wymagało potwierdzenia, że akcja wyzwolenia Warszawy nie mogła przebiegać zgodnie z planem z powodu niemieckiego kontrataku. Nie ma natomiast odpowiedzi

⁸⁰⁰ Władysław Chłapowski, Historia dla klasy VIII, Warszawa 1975, s. 90-94.

⁸⁰¹ Maria Fieldorf, Leszek Zachuta, General „Nil” August Emil Fieldorf. Fakty, dokumenty, relacje, Warszawa 1993, s. 281.

⁸⁰² Leonard Ratajczyk, Historia wojskowości, Warszawa 1980, s. 372.

⁸⁰³ Ibidem, s. 372-375.

na pytanie, czy gdyby 29 sierpnia wojskom 1. Frontu Białoruskiego nie wydano rozkazu zajęcia pozycji defensywnych, byłyby one w stanie na nowo podjąć operację w Warszawie.

Dalej czytamy, że 23 sierpnia 1. Polska Dywizja Lotnictwa Mieszanego (DLM) odegrała ważną rolę w określeniu pozycji wroga pod Warką nad Pilicą. Ten lot był chrztem bojowym sił lotniczych WP i od tego czasu 23 sierpnia stał się Świętem Lotnictwa. Trudno o lepszy obraz przyjmowanych priorytetów. 23 sierpnia wyznaczał sam środek okresu krytycznego, kiedy Powstanie znajdowało się jeszcze w fazie zaciętych walk, a jednocześnie nie było żadnej pomocy lotnictwa ze wschodu. Jeśli 1. DLM mogła dotrzeć nad Pilicę, mogła także bez trudu polecieć na pomoc Powstaniu - odległemu o zaledwie sześćdziesiąt kilometrów.

W kontekście trwających osiem dni walk o przyczółek czerniakowski tekst podręcznika podkreśla ciężkie straty - 3764 poległych z 1. Armii WP i około 5000 z dwóch armii wojsk sowieckich - 47. i 70. - oraz niezwykle trudne warunki ataku przez rzekę w sytuacji, gdy Niemcy ponownie przejęli kontrolę nad zachodnim brzegiem. Decyzję generała Berlinga o odwołaniu ataku wyjaśniano jako konsekwencję wycofania się sił powstańczych na Mokotów⁸⁰⁴.

774

Konkluzje na temat samego Powstania brzmiały w tym podręczniku mniej wrogo niż wcześniejsze sądy zawarte w podobnych źródłach. Zgodnie z prawdą, przedstawiano Armię Krajową pod dowództwem pułkownika Chruściela „Montera” jako główną siłę powstańców; podnoszono ich bohaterstwo oraz - może jako niezamierzoną ironię - zawarto w analizie ocenę pomocy, jakiej powstańcy udzielili Armii Czerwonej. Obowiązkowa dezinformacja wkraśniała się do opisu brygady RONA jako jednostki skupiającej „ukraińskich renegatów”; wyraźnym zaprzeczeniem prawdy było stwierdzenie, że przywódcy Armii Krajowej wykluczali możliwość jakiegokolwiek współpracy z siłami sowieckimi. Jeśli nie liczyć analizy politycznej, nie posunięto się do żadnego zniesławienia w sensie ogólnym. Rzecz charakterystyczna: nie wspomniano nawet nazwiska generała „Bora”-Komorowskiego:

Ta wspólna, heroiczna walka nadała Powstaniu Warszawskiemu charakter antyfaszystowski i ludowy. Przekreśliła ona także zamiary ośrodka londyńskiego, zmierzające początkowo do nadania powstaniu charakteru antyradzieckiego i antyrewolucyjnego⁸⁰⁵.

W tych samych latach większość poważnych historycznych badań dotyczących Powstania prowadzono za granicą, głównie w Wielkiej Brytanii. Komisja Historyczna AK oraz Studium Polski Podziemnej posuwały się w swoich pracach, gromadząc bezcenne zbiory archiwalne i wydając wartościowe dokumenty. Komisja Historyczna publikowała od 1950 roku zbiór *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*. Tom 3 jest poświęcony Armii Krajowej. Studium Polski Podziemnej ogłosiło w latach 1970-1989 sześciotomowe dzieło *Armia Krajowa w dokumentach* pod redakcją Haliny Czarnockiej. Tom 4 zawiera dokumenty z Powstania Warszawskiego.

Z czasem opracowano kilka naukowych syntez, z których część poświęcona była Powstaniu. Wyłoniły się dwie przeciwstawne postawy: potępiająca i usprawiedliwiająca. Najlepszym przykładem pierwszej tendencji jest praca doktora Jana Ciechanowskiego, drugiej - praca profesora Janusza Zawodnego. Obaj autorzy służyli jako młodzi chłopcy w powstańczych szeregach AK, obaj na własne oczy oglądali rzeczy straszne i obaj wybrali zawód historyka. Ale ich reakcje były odmienne. Pierwszy czuł się zdradzony przez nieudolność rządu w Londynie i podległych mu agend. Drugi był dumny z postawy swych towarzyszy wobec hitlerowców i dość zdegustowany postępowaniem państw alianckich.

775

W efekcie z tych samych źródeł wypłynęły dwie diametralnie różne interpretacje, będące skutkiem zastosowania pozornie takich samych metod badawczych⁸⁰⁶. Praca Ciechanowskiego koncentrowała się wokół polityki i dyplomacji, nie przynosząc wiarygodnego obrazu walk, wypunktowując natomiast każde możliwe potknięcie w decyzjach podejmowanych przez dowództwo Powstania. Warto dodać, że autor prześlizgnął się nad interpretacją polityki sowieckiej, kluczowej dla losów Powstania, tłumacząc się brakiem dostatecznej dokumentacji, która umożliwiłaby naukową analizę. Książkę wydano w PRL-u. Natomiast praca Zawodnego skupiała się wokół aktów heroizmu i samotnej walki Armii Krajowej na dwóch frontach: z Wehrmachem i - na froncie politycznym - z jej aliantami. Wiele miejsca poświęcała potępieniu potępiających. Nigdy jej nie wydano w PRL-u.

⁸⁰⁴ Zob. *ibidem*, s. 380.

⁸⁰⁵ *Ibidem*, s. 320.

⁸⁰⁶ Zob. Jan M. Ciechanowski, *The Warsaw Rising of 1944*, London 1974 (wyd. pol. *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 1984); Janusz K. Zawodny, *Nothing but honour. The story of the Warsaw uprising 1944*, London 1978 (wyd. pol. *Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, tłum. Halina Górńska, Warszawa 1994).

Aby dostrzec radykalne różnice między dziełami Ciechanowskiego i Zawodnego, wystarczy przeczytać wnioski podsumowujące analizy obu autorów. Ciechanowski konkluduje:

Wobec tego powstanie i jego skutki raczej dopomogły, niż przeszkodziły przejściu władzy w Polsce przez komunistów. 6 września [przywódca powstania] ostrzegali rząd na uchodźstwie: „Jest rzeczą oczywistą, że z chwilą upadku powstania w Warszawie kontrola nad całym krajem przejdzie w ręce komunistów”. Klęskę spowodowały, w pewnym stopniu, polityczna i wojskowa niekompetencja i nadmierny optymizm prołondyńskich przywódców, a zwłaszcza ich niemożność dojścia do porozumienia ze Stalinem, zgodnie z radami Churchilla. Taki rapprochement bardzo dużo by Polskę kosztował, ale w drugiej połowie 1944 roku był to jedyny realistyczny sposób postępowania⁸⁰⁷.

Powyższy fragment przynosi więcej pytań niż odpowiedzi. Jeśli „niekompetencja i nadmierny optymizm” przywódców spowodowały klęskę „w pewnym stopniu”, jaką wagę miały pozostałe czynniki? I kto ponosił odpowiedzialność za ich „niemożność dojścia do porozumienia ze Stalinem”?

776

Konkluzja Zawodnego brzmi:

Gdyby Warszawa nie walczyła, nieprzychylni powiedzieliby, że Polacy nie zasłużyli sobie na wolność, że zaakceptowali hitlerowską tyranię lub z nią współpracują i że nie mają chęci walczyć za wspólną sprawę. Polacy walczyli, a nieprzychylni mówią, że walczyli samotnie, ponieważ odmówili „współpracy” ze Związkiem Sowieckim. To po prostu dezinformacja. (...)

Tragedia Polski polegała nie tylko na tym, że jej wrogowie zniszczyli Warszawę, ale także na tym, że jej przyjaciele nie do końca rozumieli, co się dzieje i dlaczego⁸⁰⁸.

Warto jeszcze wspomnieć o dwóch innych relacjach. W roku 1962 niemiecki uczony Hanns von Krannhals wydał bardzo rzetelne streszczenie wydarzeń militarnych. Wylewnie potępienie bestialstwa hitlerowców nie obejmowało występów Wehrmachtu. W roku 1972 brytyjski dziennikarz George Bruce opublikował sugestywny opis Powstania, który posłużył jako wspaniały wstęp do tematu dla przeciętnego czytelnika. W omawianiu aspektów dyplomatycznych i politycznych Bruce opierał się na książce Ciechanowskiego, posuwając się do granic plagiatu, ale wielką zaletą tego opracowania była udana rekonstrukcja atmosfery napięcia i tragicznych emocji 1944 roku. Badacze często zapominają, że przedstawianie napuszonych lub nudnych opisów takiego wydarzenia, jakim było Powstanie Warszawskie, jest takim samym fałszowaniem historii jak niedokładności faktograficzne.

W prasie emigracyjnej pojawiało się mnóstwo debat, dyskusji i diatryb. Jest rzeczą interesującą, że nawet w wolnym świecie przeważał ton potępienia. Władysław Pobóg-Malinowski, autor najszerzej znanej historii współczesnej Polski napisanej na emigracji, otwarcie przyznający, że jest wychowankiem sanacji, bezlitośnie piętnował wojenny rząd. „Do powstania nie doszłoby na pewno - pisał - gdyby decyzje powziąć i wydać mogli Rowecki i Sosnkowski”⁸⁰⁹. Niewielu komentatorów było skłonnych przyznać, że Powstanie stanowiło „ryzyko, które należało podjąć” lub „akcję usprawiedliwioną stanem dostępnej wiedzy”. Chcących potraktować zachodnie mocarstwa z taką samą surowością jak rząd na uchodźstwie prawie wcale nie było.

Z tła wybijają się jednak dwa nazwiska ludzi, którzy nie poddali się ani tendencji do nadmiernego defetyzmu, ani skłonności do przesadnej gloryfikacji.

777

Tadeusz Żenczykowski „Kania” był przedwojennym lewicowym piłsudczykiem, a potem szefem Wydziału Propagandy BIP Komendy Głównej AK. Jego zwięzła, treściwa i dogłębna relacja z Powstania nie ma sobie równych - niestety, nie przetłumaczono jej na angielski:

Powstanie ujawniło jedność polityczną i moralną narodu. (...) Warszawa stała się warownym obozem, w którym cała ludność walczy i żyje jak jedna rodzina, poświęcając wszystko dla zdobycia wolności. Ten wielki sukces moralno-polityczny jest dalszym dowodem naszej tężyzny, żywotności i dojrzałości, na których budować będziemy wspólnie naszą lepszą przyszłość⁸¹⁰.

Józef Garliński, oficer wywiadu Armii Krajowej, po wojnie był niezwykle płodnym historykiem. Nie uczestniczył w walkach, ponieważ wcześniej został zadenuncjowany przez jakiegoś szpicla, schwytyany przez Gestapo i wywieziony do Auschwitz. Natomiast jego żona, Irlandka Eileen Short, przeżyła Powstanie, pracując jako sanitariuszka na Wilanowskiej. Spotkali się w 1945 roku w Londynie. Relacja

⁸⁰⁷ Jan M. Ciechanowski, *The Warsaw Rising...*, op. cit., s. 315.

⁸⁰⁸ Janusz K. Zawodny, *Nothing but honour...*, op. cit.

⁸⁰⁹ Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. 3, Londyn 1983, s. 628.

⁸¹⁰ Tadeusz Żenczykowski, *Samotny bój Warszawy*, Paryż 1985, s. 154.

Garlińskiego nie jest bezkrytyczna⁸¹¹. W ostatecznym rozrachunku ocenia on jednak Powstanie jako „historyczną konieczność”⁸¹².

W roku 1964 nagrano wywiad z generałem „Borem”-Komorowskim, który dwa lata przed śmiercią raz jeszcze sformułował własne stanowisko wobec Powstania i swojej decyzji, aby je rozpocząć. Dwadzieścia lat wścieklej krytyki ani na jotę nie zmieniło jego pełnej spokoju ufności:

Gdybyśmy zachowali się zupełnie biernie, Warszawa nie uniknęłaby zniszczeń i strat. Musieliśmy się liczyć z tym, że jeśli stolica stanie się polem bitwy i walk ulicznych między Niemcami a Sowieci, może ją czekać los Stalingradu. Wiedzieliśmy również o przygotowaniach niemieckich do masowej ewakuacji ludności.

Według naszych przewidywań, bój podjęty przez nas wewnątrz miasta w momencie, gdy Rosjanie uderzą z zewnątrz, skróci czas walki i oszczędzi zniszczeń. Pomyłka polegała na tym, że według naszej oceny względy natury wojskowej, dążenie Rosji do szybkiego powalenia Niemiec będą miały przewagę nad innymi. Okazało się, że było inaczej.

778

Ani na chwilę nie mam zamiaru uchylać się od osobistej odpowiedzialności za decyzje, które podejmowałem jako dowódca Armii Krajowej. Musimy jednak pamiętać o jednym - opór zbrojny i walka orężna wobec najeźdźcy nie były narzucane społeczeństwu przez jakiś rozkaz z góry. Ta decyzja została podjęta przez cały naród samorzutnie nie w sierpniu 1944 roku, ale już we wrześniu 1939 roku⁸¹³.

Literatura piękna stanowiła lepsze medium dla dyskusji o współczesnych wydarzeniach niż suche relacje historyków. Reżim wyleczył się już wprawdzie z paranoi, ale wciąż brakowało mu poczucia pewności. Granica między tym, co dozwolone, a tym, co zakazane, była płynna. Zresztą Polacy zawsze woleli aluzje, porozumiewawcze mrugnięcia i alegorie od brutalnych faktów.

Oczywiście, dużo z tego, co napisano podczas Powstania, pozostawało na indeksie. Nie było żadnych szans, aby peerelowski czytelnik mógł się zadumać nad taką na przykład linijką:

za Wisłą milczy swolocz znad Wołgi⁸¹⁴,

albo nad wierszem adresowanym do żołnierzy z armii Berlinga:

Żołnierzu z obcej Armii. Twój salut - to serce.

Stolica innych komend nie widzi i nie chce,

I w serce patrzy wolne, nie w obcy emblemat,

Bo Polska to jest Wolność. Innej Polski nie ma⁸¹⁵.

Nawet po roku 1956, jeśli tylko cenzorom udało się tego dopilnować, nikt nie słyszał słów Czerwonej zarazy - choroby, która „wybawi nas od czarnej śmierci”⁸¹⁶. (Zob. Dodatek 34).

Potok prac zakazanych wypada zestawić z cieniutkim strumyczkiem książek, które mówiły o Powstaniu, a którym jakimś sposobem udało się prześlizgnąć przez oczka sieci. Po roku 1956 cenzorom najwyraźniej przykazano poluzować kryteria i unikać sprawiania wrażenia,

779

że na mediach spoczywa ich ciężka łapa. Czujność osłabła jednak dość nieznacznie, a większość tekstów dopuszczonych do druku była albo pełna banałów, albo nieszkodliwa. Na przykład jeśli idzie o powieści, można wymienić zaledwie kilka tytułów: Jerzy Pytlakowski, *Opowiadania różne* (1957); Melchior Wańkowicz, *Ziele na kraterze* (wydanie krajowe 1957); Lesław Bartelski, *Pejzaż dwukrotny* (1958); Zbigniew Florczak, *Autoportret z rubinem* (1959); Jarosław Iwaszkiewicz, *Sława i chwala* (1956-1962); Roman Bratny, *Kolumbowie rocznik 20* (1957).

Powieść *Kolumbowie rocznik 20* jest literacko dość słaba, wywarła jednak bardzo silny wpływ. Słowo „Kolumb” stało się synonimem byłego powstańca; ostatni rozdział podnosił kwestię powojennych represji, co było rzeczą wyjątkową.

Czołowym poetą powojennej Polski miał zostać Zbigniew Herbert (1924-1998), niezwykle szanowany w kraju i szeroko tłumaczony za granicą. Przy jakiejś okazji stwierdził, że brał udział w Powstaniu, ale ostatnie badania wskazują na inny stan rzeczy. Tak czy inaczej, często podejmował

⁸¹¹ Zob. Józef Garliński, *Polska w Drugiej Wojnie Światowej*, Londyn 1982.

⁸¹² Wypowiedź w filmie *Powstanie Warszawskie 1944* (1994) w reżyserii Krzysztofa Langa.

⁸¹³ Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1989, s. 342.

⁸¹⁴ Zbigniew Jasiński „Rudy”, *Pieśń o Powstaniu*, cyt. za: *Poezja powstańczej Warszawy. Antologia*, wybór i oprac. Izabella Klemińska, Warszawa 1994, s. 146.

⁸¹⁵ Mieczysław Ubysz „Wik”, *Do żołnierza Armii Berlinga*, cyt. za: *Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze 1944-1994*, op. cit., s. 161.

⁸¹⁶ Józef Szczepański „Ziutek”, *Czerwona zaraza* (1944), cyt. za: „Warsaw Concerto”. *Powstanie Warszawskie w poezji*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2004, s. 497.

współczesne kwestie, nadając im kształt klasycznych alegorii; nie ma żadnej wątpliwości, że napisany w 1956 roku wiersz O Troi naprawdę nie był wcale wierszem o Troi:

O Trojo Trojo
archeolog
przez palce twój przesypane popiół
a pożar większy od Iliady
na siedem strun -

za mało strun
potrzebny chór
lamentów morze
i łoskot gór kamienny deszcz

- jak wyprowadzić
z ruin ludzi
jak wyprowadzić z wierszy chór -⁸¹⁷
780

Kiedy wojna się skończyła, z początku wcale nie było wiadomo, czy poeta Krzysztof Kamil Baczyński żyje, czy zginął. Okazało się, że pochowano go z należnymi honorami na dziedzińcu warszawskiego Ratusza w dniu, w którym poległ - 4 sierpnia 1944 roku. Ale rodzina nie wiedziała nic o jego losie; podawano najrozmaitsze fałszywe wersje. Dopiero latem roku 1947 ekshumowano zwłoki, które matka zidentyfikowała. Krążyły już wśród ludzi fragmenty jego wierszy, a w 1947 roku ukazał się pierwszy powojenny ich wybór - *Śpiew z pożogi*. Pojawiały się też opinie krytyków. Warto przypomnieć, że pierwsza poważna recenzja nosiła tytuł *Śmierć Słowackiego*⁸¹⁸. W epoce Stalina nie zdarzyło się nic więcej. W roku 1961 wyszedł zbiór wierszy Baczyńskiego. W ślad za tym wydaniem ukazało się znaczące omówienie tej poezji pióra wielkiego krakowskiego krytyka Kazimierza Wyki⁸¹⁹.

W miarę jak ludzie dokonywali coraz pełniejszego bilansu wojennych nieszczęść, poezję Baczyńskiego zaczęto powszechnie uznawać za autentyczny głos straconego pokolenia. Oczywiście, Baczyński nie był jedyny. Jego miejsce w literaturze narodowej trzeba rozpatrywać w kontekście kilku innych twórców, którzy żyli w tym samym czasie i wyznawali te same poglądy. Całą tę grupę można porównać z generacją angielskich poetów czasu pierwszej wojny światowej (takich jak Rupert Brooke czy Wilfrid Owen), których poezja narodziła się dwadzieścia pięć lat wcześniej w okopach zachodniego frontu.

Wyka pisał o poezji Baczyńskiego z podziwem. Wyrażał przekonanie, że Baczyński był nie tylko wspaniałym kowalem słów, ale i godnym kontynuatorem romantycznej tradycji w literaturze polskiej. Na zakończenie cytował jednego ze swoich krakowskich kolegów: „należymy do narodu - powiedział ów kolega - którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”⁸²⁰.

Tymczasem legenda Krzysztofa Kamila Baczyńskiego - poety, który poległ w walce w czwartym dniu Powstania - urosła do wymiarów ważnego fenomenu literackiego. Powstała nie tylko dlatego, że utalentowany, twórczy i inspirujący poeta zginął w kwiecie wieku. Pojawiła się, ponieważ stanowiła ucieleśnienie o wiele starszej tradycji; w myśl tej tradycji poeci powinni umierać śmiercią tragiczną, ale rzadko im się to udawało. Polska historia obfituje w nieudane powstania i pełno w niej powstańczych poetów, którzy nawoływali swych rodaków do walki.

781

Ale bardzo niewielu z owych poetów spełniało pokładane w nich oczekiwania i umierało tak, jak się tego po nich spodziewano. Wieszcz narodowy Adam Mickiewicz, którego poezja wywarła tak wielki wpływ na powstania z lat 1830 i 1863, nigdy nie walczył we własnej ojczyźnie. Zmarł na cholera w Stambule podczas wojny krymskiej. "Współczesny mu rywal, najbardziej romantyczny z romantyków, Juliusz Słowacki, umarł na gruźlicę i nigdy nie wznosił miecza w geście płomiennego gniewu. Trzeci poeta z owego romantycznego triumwiratu, Zygmunt Krasiński, umarł we własnym łóżku. Żaden nie mógłby się zmierzyć ani z Byronem w Missolongi, ani z Petofim, który odziany w śnieżnobiałą koszulę rzucił się na spotkanie śmierci przed rosyjskie armaty. Teraz, po stu latach, Baczyński mógł zostać polskim Byronem albo polskim Petofim. Niejeden z jego wierszy brzmiał jak budzące grozę proroctwo:

⁸¹⁷ Zbigniew Herbert, *O Troi*, cyt. za: tenże, *Poezje*, Warszawa 1998, s. 27.

⁸¹⁸ Zob. Jerzy Zagórski, *Śmierć Słowackiego*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 14-15.

⁸¹⁹ Zob. Krzysztof Kamil Baczyński, *Utwory zebrane*, Kraków 1961; Kazimierz Wyka, *Krzysztof Baczyński (1921-1944)*, Kraków 1961.

⁸²⁰ Stanisław Pigoń, cyt. za: Kazimierz Wyka, *Krzysztof Baczyński (1921-1944)*, op. cit., s. 111.

Jakie szczęście, że nie można tego dożyć, kiedy pomnik ci wystawią, bohaterze, i morderca na nagrobkach kwiaty złoży⁸²¹.

Z oczywistych powodów zawsze istnieje jakaś granica bohaterstwa, które może wytrzymać przeciętny czytelnik - pod tym względem Powstanie Warszawskie nie było wyjątkiem. Wobec tego po upływie kilkunastu lat, gdy godne podziwu zachowanie powstańców zostało wielokrotnie opisane i w pełni zaakceptowane, wahadło przechyliło się w drugą stronę. Autorzy dwóch książek opublikowanych w 1970 roku zajęli się przeżyciami ludności cywilnej: oboje rozważali straszliwe konsekwencje Powstania dla ludzi, którzy w żadnej mierze nie ponosili za nie odpowiedzialności.

Maria Dąbrowska (1889-1965) miała już dawno ustaloną pozycję autorki powieści społecznych, gdy w Warszawie przyszło jej przeżyć okupację i Powstanie. Podczas wojny brała udział w oświatowej działalności podziemia, ale nie była czynną uczestniczką Powstania. Natomiast wystąpiła w obronie Armii Krajowej w trakcie powojennej debaty na temat filozofii Conrada, a w mrocznej epoce stalinizmu - bez nadziei na rychłą publikację - zabrała się do pracy nad obszernym, złożonym opisem miesiący spędzonych w piwnicy domu przy Polnej 40. Efektem tej pracy był długi rozdział w tomie *Przygody człowieka myślącego*, wydanym w całości pięć lat po jej śmierci (1970). Rozdział ten ukazuje życie Dąbrowskiej w czasie Powstania.

782

Napisany w 1952 roku, kiedy wspomnienia były jeszcze świeże, obejmuje blisko dwieście stron druku i z powodzeniem mógłby stanowić odrębną publikację. Niewiele mówi się tam o samych walkach, natomiast jest wiele scen z ulic i piwnic okolicznych domów, a przede wszystkim dokładnie zapamiętanych rozmów:

- Powiedz, Józek... Czym się to piekło skończy? I powiedz mi, powiedz, czy to była omyłka?

- To nie była omyłka - rzekł twardo. - Jeśliby ktoś, widząc tonącą matkę, rzucił się na jej ratunek bez żadnych nawet szans, że ją uratuje, a ze wszelkim prawdopodobieństwem, że sam zginie, nie popełniłby błędu.

- Pobici zawsze płacą... - szepnęła Joasia. I otrząsnąwszy się, nagle rzekła: - Przegraliśmy, a jednak nie żałuję, że tu jesteśmy. Były chwile tak wspaniałego uniesienia... I to tak przyjemnie przeżyć, przecierpieć to wszystko. A potem, jak się skończy, to taki błogi spokój (...).

Tomyski zmilczał i pomalutku wciskał znów do lufki okrawek papierosa.

- Tylko żeby wiedzieć, że to jest dno, że już nie spadniemy niżej. Zapalając ostrożnie przepołowioną zapalną, odpowiedział:

- To może nie być jeszcze dno⁸²².

W roku 1952 ten fragment nie mógłby się ukazać; w roku 1970 nadal brzmiał bardzo wywrotowe

Znaczne partie tekstu są oparte bezpośrednio na epizodach z życia Dąbrowskiej. Siła tej prozy płynie z niezwykłego do względów psychologicznych miejsca akcji: mieszkańcy piwnicy nie widzą, co się dzieje, dociera do nich niewiele wiarygodnych wiadomości i wobec tego obraz kolejnych faz Powstania budują z dźwięków, zapachów, drgań powietrza i plotek.

Miron Białoszewski (1922-1983), młodszy od Dąbrowskiej o ponad trzydzieści lat, też należał do tych mieszkańców Warszawy, którzy nie brali udziału w walce. Koncentrował się na wewnętrznym „prywatnym życiu człowieka”. Świat zewnętrzny interesował go tylko o tyle, o ile wpływał na jego myśli i emocje. W efekcie napisany przezeń *Pamiętnik z powstania warszawskiego* (1970) zupełnie nie przypominał tego, co na ten temat pisali inni. Był literacką sensacją - zarówno ze względu na język i formę, jak i na niekonwencjonalną treść.

783

Język imitował zwykłą mowę szarych ludzi - pełną powtórzeń, wytartych frazesów, błędów gramatycznych i niezgrabnych sformułowań. Treść była z pozoru jednym wielkim banałem. Był to zapis wszelkiego rodzaju drobnych szczegółów i przypadkowych obserwacji, które ktoś inny uznałby za całkowicie pozbawione znaczenia. To, co się działo, autora niewiele obchodziło. Natomiast wiele miejsca poświęcał takim wątkom jak dezintegracja miejskiej tkanki - szczegółowej analizie postępującego rozpadu środowiska, w którym utrzymanie się przy życiu stawało się czymś z dnia na dzień coraz mniej uchwytym. Białoszewski nie był bojownikiem. Cały czas Powstania spędził na unikaniu walki - żyjąc w ukryciu, dusząc się w ciasnych piwnicach, przymierając głodem, usuwając nieczystości, uciekając, ginąc z pragnienia, dzieląc los innych i - nade wszystko - obserwując:

Ileśmy tam siedzieli? I długo, i jednak nie do rana. Za ciemka jeszcze zaczęło się uspokajać. Szybko. I ustało. Wylecieliśmy. Narzędzia w garść. Co nie - pozbierać. Szybko. Co jeszcze, nie pamiętam. Tylko że szybko. Kocie łby. To niebo. Sierpień. Pod pachą coś (łopata?). Kościelna. Róg. Przy barykadzie... tej

⁸²¹ Krzysztof Kamil Baczyński, *Pożegnanie żalostnego strzelca*, cyt. za: tenże, *Utwory zebrane*, wybór i posłowie Kazimierz Wyka, Kraków 1982, s. 92.

⁸²² Maria Dąbrowska, *Przygody człowieka myślącego*, Warszawa 1972, s. 729.

tu... cisza - tylko para - on i ona - powstaniec i powstańczyni - siedzą z boku barykady - na dyżurze. I rajcują. Jakby nic innego nie było, nie miało być. Tylko ciepło. Siedzi się. Barykada jak bok mebla. I rajcę. To, że byłem szczęśliwy, że wracałem, to też pamiętam.

Rano - od początku: słońce, upał, dymy, samoloty, bombardowanie, pali się. Ciągłe przypominam. Jeżeli kto chce sobie wyobrazić trzy niszczenia Warszawy, wrzesień 1939, powstanie w getcie, od 19 kwietnia gdzieś do 20 maja, i powstanie warszawskie 1944, to wszystkie były właśnie w tych słońcach, upałach, paleniach, samolotach. Upały, to słońce i niebieskie niebo zmaglowane z pożarami, dymem, hukiem, zasypaniem, to jeszcze dodawało temu, w co i tak trudno było wierzyć, chociaż było, czegoś egzotycznego. Czyli dodatkowego trojenia się w głowie.

Więc - od rana to. To już były te dni, kiedy co godzinę, co pół godziny coś się zawałało koło nas, bliżej, dalej, wyżej, zasypywało. Część się ratowała, jak mogła. Jedni drugich, jak mogli, odgrzebywali. Co pewien czas do naszych schronów wchodziłi nowi ludzie. Osypiani jeszcze tynkiem, z tobołkami, bez tobołków, bez niczego, z dziećmi, z rodzinami, samotni. Wchodziłi. Wlatywali. Przyjmowało się wszystkich. (...)

784

- Dzień dobry... czy można...

- Tak. Prosimy. Oczywiście. Skąd jesteście? Tu jest miejsce. Proszę⁸²³.

Białoszewski dobrze wiedział, co robi. Nikt dokładniej niż on nie zdołał odtworzyć obrazu umierającego miasta.

Ale najbardziej ponury wizerunek Powstania powstał na początku lat siedemdziesiątych i jest dziełem kombatanta Aleksandra Ścibora-Rylskiego (1928-1983). Jego powieść nosi dziwny tytuł *Pierścionek z końskiego włosia*; przesycą ją atmosfera nie dającego się uśmierzyć mrocznego smutku - w czasie Powstania i później.

Pluton rzucony gdzieś na skraj miasta, walczący na podwórzu kamienicy na oczach przerażonych jej mieszkańców i pustej hali fabrycznej. Działania pozbawione jakiegokolwiek operacyjnego celu, przewlekła obrona, akcje kończące się zawsze masakrą. Heroizm i determinacja żołnierzy, podszyte jednak narastającą grozą, bo coraz bardziej mają świadomość, że walcząc, poszerzają tylko krąg śmierci, który pochłania ich oddział, i że własnymi rękami obracają miasto w ruinę. Z powieściowej relacji łatwo wybrać epizody, które mogłyby być oskarżeniem powstańczego dowództwa; sugeruje ona jednak sens inny, ogólniejszy: chodzi raczej o przekleństwo losu, przekleństwo historii, która rzuciła ich w tę walkę. I umacnia ten sens druga część powieści, rozgrywająca się już po Powstaniu. Z plutonu zostało tylko paru, nie poszli do niewoli, w ukryciu doczekali Rosjan. O tych, co wyszli cało i pozostali w konspiracji, wiemy, że „rąbią już węgiel za kołem polarnym”. Inni leżą ranni i okaleczeni w nędznych podwarszawskich szpitalach. W powojennym życiu, którym rządzi UB, nie ma dla nich miejsca⁸²⁴.

Ścibor-Rylski, walczący w czasie Powstania w „Republice Żoliborskiej”, teraz stanął po stronie tych, którzy przegrali, którzy się psychicznie załamali, którzy nie uznawali kodeksu spełnionego obowiązku i moralnego zwycięstwa, decydującego o postawach większości żyjących uczestników Powstania. Gdy złożył tekst do druku, uznano, że nie nadaje się on do publikacji. Ukazał się po śmierci autora, po upadku komunizmu, po przeszło dwudziestu latach zwłoki.

785

Wtedy można już było pisać o Powstaniu wszystko, co się chciało.

Z przyczyn zarówno politycznych, jak i emocjonalnych niewielu polskich twórców decydowało się nadawać wydarzeniom Powstania kształt literackiej fabuły. Autorzy zagraniczni mieli mniej zahamowań. Tak na przykład duński pisarz Sven Hassel (Sven Pedersen, ur. 1917), który swego czasu służył w niemieckim batalionie karnym, wyspecjalizował się w tworzeniu sensacyjnych wojennych opowieści i jego książki stały się absolutnymi bestsellerami. Oczywiście, zafrapowała go tragedia Warszawy z 1944 roku. W *Kommando Reichsfuehrer Himmler* przedstawia historię Oskara Dirlewangera i jego ludzi. Odmalowane przez Hassela obrazy powstańczej Warszawy są pełne niepotrzebnej przemocy i okrucieństwa:

Walczyliśmy nieprzerwanie przez trzy dni, łopatami, bagnietami, nawet gołymi pięściami, na ulicach wokół cmentarza na Woli. Nie da się zliczyć ludzi, którzy zginęli w obronie tego cmentarza. Odebraliśmy go, może po raz dwudziesty, partyzantom z Armii Krajowej i teraz przyszła ich kolej, aby przypuścić atak i ponownie go odzyskać. Przechodził z rąk do rąk z regularnością, która zaczęła się stawać monotonna, a z każdym atakiem i kontratakiem rosły na ulicach sterty trupów. Trzeba było kopać kolejne groby. Ale ten cmentarz miał strategiczne położenie, dominował nad Pragę, i nawet gdyby

⁸²³ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, Warszawa 1979, s. 76-77.

⁸²⁴ Zbigniew Jarosiński, *Powstanie Warszawskie w powojennej literaturze pięknej*, w: *Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze 1944-1994*, op. cit., s. 204.

musiał za niego oddać życie ostatni partyzant i ostatni niemiecki żołnierz, trzeba było toczyć walkę aż do gorzkiego, beznadziejnego końca. (...)

Wkrótce po nadejściu świtu na drogę wyszła pierwsza długa kolumna cywilów. Kobiety i dzieci, starzy i młodzi, inwalidzi i ciężarne kobiety, kaleki pchane na wózkach przez rodziny. Wielu najwyraźniej wyciągnięto prosto z łóżek, bo drżeli z zimna w nocnych koszulach i piżamach. Niektórzy zdążyli spakować walizki i kufrы; nieśli je teraz na plecach lub wlekli za sobą po ziemi. Inni mieli w rękach siatki lub zawinięte w brązowy papier paczki, w których było trochę cennych drobiazgów, jakie udało im się pochwycić, gdy wybiegali z domów.

- Gdzie oni idą? - zapytałem. - Tą drogą można dojść tylko do cmentarza.

- Wobec tego idą na cmentarz - odpowiedział sucho Stary. Zapadła cisza. Znowu spojrzałem na ten żalony pochód. Jakiegoś

człowieka niesiono na zaimprovizowanych noszach. (...)

- Uwaga! Wszyscy uwaga! Z przyczyn wojskowych teren ma być oczyszczony. Macie pięć minut na opuszczenie domów. Powtarzam, pięć minut.

786

Przykro nam, że tak trzeba, ale polscy komunistyczni zdrajcy nie zostawili nam żadnego wyboru. Ten obszar jest teraz strefą wojskową i każdy, kto tu zostanie, ryzykuje życie. SS-Obergruppenfuehrer von dem Bach-Zelewski zapewnia osobiście, że zostaniecie otoczeni opieką aż do czasu, gdy będziecie mogli wrócić do swych domów. Będzie was ochraniać niemiecka armia. Wolno wam zabrać wszystkie rzeczy osobiste, które będziecie w stanie sami nieść, ale jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby zakończyć ewakuację w ciągu pięciu minut. (...) Uwaga! Uwaga! (...)

Czoło kolumny dotarło już do Wisły, a dalej nie dało się iść. Ludzi zatrzymano i kazano im pozostać na miejscu, gdzie mogli przyglądać się grobom. Volkswagenem amfibią nadjechał Kamiński i obrzucił ich pogardliwym wzrokiem.

- Dlaczego oni jeszcze żyją? - rzucił. - Powinni już być martwi.

- I będą - zapewnił go Dirlewanger.

Obaj mężczyźni stali naprzeciwko siebie w cmentarnym ogrodzie nad rzeką. Dorównywali sobie brutalnością i każdy z nich był zazdrosny o własną reputację.

Ludzi na tyłach kolumny stłoczono i bramy cmentarza zostały zamknięte. Dirlewanger podniósł megafon i tłum ogarnęła pełna oczekiwania cisza. Może teraz dowiedzą się, co ich czeka. Może teraz dadzą im tę ochronę, którą obiecano.

- Uwaga, wszyscy! uwaga! - krzyknął Dirlewanger i dał ręką znak do rozpoczęcia ognia.

Karabiny maszynowe zaczęły salwę z jednej strony, ludzie Kamińskiego z drugiej. Nie było dokąd uciekać. Tych, którzy nie padli od strzałów, tratowano. Wózki staczały się po stromym brzegu do wody, a siedzący w nich inwalidzi i dzieci tonęli w rzece. Grupce mężczyzn udało się dopaść jednej z ciężarówek, ale samochód zdążył przejechać zaledwie parę metrów, zanim wyleciał w powietrze od wybuchu granatów.

Dirlewanger przyjacielskim gestem poklepał Kamińskiego po ramieniu i ruszyli razem z powrotem w stronę kaplicy św. Mikołaja.

- Współpraca, drogi przyjacielu. Potrzeba współpracy. Sam pan widział przed chwilą. (...) Oni współpracują z nami, my współpracujemy ze sobą i zobaczy pan - do Bożego Narodzenia oczyścimy całą Polskę⁸²⁵.

787

Wielu krytyków odrzuca taki styl pisania jako zbyt fantastyczny, a nawet nieprzyzwoity. Zbliża się on jednak do prawdy bardziej niż wiele szczyrych, lecz z gruntu powierzchownych relacji.

Ten sam temat poruszył niemiecki pisarz Will Berthold. Jego powieść *Brigade Dirlewanger* także mówi o pobycie Dirlewangera w Warszawie i też przynosi podobne sceny pełne bestialskiego wyuzdania. Ale warto ją odnotować ze względu na szacunek autora dla warszawiaków, a także dlatego, że podkreśla się w niej wyraźną wyższość żołnierzy Armii Krajowej:

Żarliwe pragnienie wolności, jakie unosiło się nad polską stolicą w owych pierwszych dniach sierpnia 1944 roku, było gorące i śmiercionośne jak potok płynnej lawy i równie jak on niepowstrzymane. Wybuch mógł się wydać gwałtowny i ślepy, ale kryło się za nim działanie organizacji wojskowej. Polacy przez całe lata czekali na ten dzień; z myślą o tej chwili gromadzili zapasy i ukrywali broń, ryzykowali życie i znosili niewymowne udruki. (...)

To już drugi raz polska stolica była sceną otwartego buntu przeciwko hitlerowskim okupantom. Rok wcześniej getto stawiało czoło formacjom SS w bezlitosnej śmiertelnej walce. Żydowskie mieszkańcy miasta, mężczyźni i kobiety, których miano wywieźć do obozów zagłady, woleli śmierć w otwartej walce od upokarzającej śmierci w komorach gazowych. (...)

⁸²⁵ Sven Hassel, *Reign of Hell*, London 1973, s. 230-235.

Teraz wydawało się, że moment został lepiej wybrany. Wojska niemieckiej Grupy Armii „Środek” były w panicznym odwrocie. Warszawa znalazła się blisko głównej linii frontu; Rosjanie stali na przeciwnym brzegu Wisły, a pierwsze oddziały Armii Czerwonej zdołały się już przedrzeć na północne przedmieście Warszawy, Pragę. (...) To był powszechny bunt, nie podyktowany strachem i rozpaczą, lecz kierowany staranną strategią dowódcy polskiej Armii Krajowej. Pozycjami obronnymi Warszawy stały się uliczne barykady, piwnice domów, ruiny, grobowce, jamy wykopane w ziemi. To nie była sytuacja, o jakiej można by przeczytać w podręczniku sztuki militarnej. Nie mogło być mowy o „flankach”, nie miało sensu rozważanie możliwości skutecznego ognia osłonowego. Front był wszędzie tam, gdzie strzelano -a strzelano ze wszystkich stron, z każdego okopu, zza każdego zburzonego muru.

Ale śmiertelna brygada mimo to przypuściła szturm - pod dowództwem samego szatana, rozgrzana sznapssem. Nie musieli iść daleko, aby wejść w kontakt z przeciwnikiem,

788

w połowie sąsiedniej ulicy żołnierze z oddziału B wpadli na oddział piechoty, która wycofała się przed śmiertelnie celnym ostrzałem Polaków.

- Kolej na nas! - oświadczył triumfalnie Dirlwanger i zaczął wydawać rozkazy. (...) Popatrzył prosto przed siebie i jego ludzie, po raz pierwszy w dziejach brygady przyzwoicie uzbrojeni, rzucili się do walki, stadem, z oczami przekrwionymi i umysłami zmaconymi od wódki, a tuż za nimi gnał sam wielony strach. Trzydzieści metrów... czterdzieści... Polacy padają plackiem na bruk. Wielu już się nie podnosi. Widząc, że ci, którym udało się przeżyć, czołgają się po ziemi w panicznym poszukiwaniu kryjówki, Dirlwanger wyrwał komuś z ręki pistolet maszynowy, skierował lufę w dół ulicy i zaczął strzelać z biodra; wrzeszczał niczym oszalały anioł śmierci:

- Nie cofać się! Dalej, wy tchórzliwe sukinsyny!

Żołnierze z oddziału B podnieśli się na nogi niczym marionetki i znów runęli do przodu, prosto w wybuchły na nowo ogień zaporowy Polaków. Potem przybiegli inni, druga fala, potykając się o ciała. Dirlwanger pędził ich jak bydło przez pole minowe, łącząc, wrzeszcząc, grożąc - po to, aby zdobyć kilka metrów przesiąkniętych krwią warszawskich ruin. Polacy nie stracili ani jednej rundy; rozpoznali w tej maniackiej próbie przedarcia się przez zaporę akt czystego szaleństwa i zmobilizowali posiłki. Wyglądało to bardziej jak strzelanie do gołębi niż jak bitwa z prawdziwymi żołnierzami. (...)

Dirlwanger wezwał posiłki. Z prawej strony Weise otoczył opuszczoną ruinę domu. Stracono kontakt z Vonweghem. Oberfuehrer wzruszył ramionami i zaczął się szykować do wysłania następnej grupy ludzi do ataku. Jakiś oficer wojsk inżynieryjnych, który został odcięty od swej jednostki i który to wszystko widział, rozpaczliwie próbował przemówić dowódcy brygady do rozsądku.

- To szaleństwo - powiedział do Dirlwanger. - Wezwaliśmy uzbrojone posiłki. Niechże się pan wstrzyma na pół godziny.

- Spieprzaj pan, jeśli brak panu odwagi! - warknął Dirlwanger. Stojąc na klatce schodowej zburzonego domu, powoli podniósł

prawą rękę i dał sygnał trwającym w oczekiwaniu żołnierzom.

- Na rozkaz, naprzód, marsz! - ryknął. Odwrócił się do adiutanta: - Daj mi jeszcze wódki. (...)

Obroncy mierzyli starannie, jak strzelcy na strzelnicy. Każda kula znajdowała ofiarę; bez kłopotu mogliby sobie poradzić z dwu- lub trzykrotnie liczniejszym atakiem. Przedarcie się przez otwarty teren na sprytnie wybraną pozycję Polaków wymagałoby jeszcze co najmniej dwustu ofiar.

789

Dirlwanger bez skrupułów zapłaciłby taką cenę za odrobinę „chwały”, o której tak marzył. Mięso armatnie dostawał za darmo - dostarczali mu go czcigodni, odziani w białe płótno i czarne szaty sędziowie, którzy bez szemrania wykonywali nawet najbardziej zbrodnicze i haniebne rozkazy (...), ludzie, których sumienia miały ożyć dopiero wiele lat później - gotowi użyć jak ochronnej tarczy idei „sprawiedliwości”, gdy już doszło do rozrachunku z hitlerowskimi mordercami.

Pocisk z działa przeciwpancernego. Czterech ludzi rozerwanych na kawałki.

- Dalej! - wrzasnął Oberfuehrer na żołnierza, którego pocisk pozbawił twarzy. Spośród czarnej miazgi poszarpanego, osmalonego mięsa spoglądały na niego dwa krwawe otwory; na twarzy, która przestała już być twarzą, łyż wyłobily brudne ścieżki. Żołnierz płakał. Zadawał się z prostakami Dirlwanger, a w tej chwili leżał na ulicy skulony jak pies. Był to niejaki Petrat - twardego z 1. plutonu, morderca z wyrokiem śmierci (...), kompletne zwierzę, a teraz zбитy kundel. (...)

Niespodziewany atak zaczął się zupełnie nagle. Dom, na który przypuścili szturm, okazał się starannie zastawioną pułapką i po chwili strzelano już do nich ze wszystkich stron. Rzucili się do ucieczki przed kulami, Kordt sprawdzał z lewej; Vonwegh - a za nim Brillmann - dopadł stojącej w pobliżu szopy, wyłamał drzwi, szybko rozejrzał się po wnętrzu, wciąż słysząc strzały i jęki. Potem gwałtownie się odwrócił, ale Brillmanna nigdzie nie było. Vonwegh zadrżał, uświadomiwszy sobie, że zaryzykował o ten jeden raz za dużo; teraz był sam, straszliwie sam, i właśnie wtedy zobaczył, jak świat rozpada się w ognisty kalejdoskop, rozlatuje się powoli na kawałki od uderzenia belki, która mu spada na

głową, i zrozumiał, że to koniec, roztopiając się w ciemność... SS-Oberfuehrer doktor Oskar Dirlwanger, uprzytomniwszy sobie nagle, że próba przedarcia się na polskie pozycje po raz piętnasty się nie powiodła, zaczął poważnie rozważać możliwość wycofania swoich oddziałów⁸²⁶.

Angielski katolicki pisarz Philip Gibbs (1877-1962) był jednym z nielicznych autorów, którzy wybrali sobie Powstanie Warszawskie jako materiał do ćwiczeń w tworzeniu opisów pełnych bezkrytycznych pochwał i podziwu. No Price for Freedom („Wolność nie ma ceny”, 1955) to jedna z jego licznych powieści podejmujących wątek duchowego zwycięstwa.

790

Gibbs należał do żarliwych zwolenników przyjaźni angielsko-amerykańskiej i spod jego pióra wyszły wcześniej takie książki, jak *People of Destiny* („Ludzie przeznaczenia”, 1920) o Ameryce i *Romance of Empire* („Romans imperium”, 1924) o Zjednoczonym Królestwie. Ale należał do pokolenia, nad którym zawisła trauma Wielkiej Wojny, i najsilniej poruszało go uczucie litości dla ofiar i kombatanów. Mimo to mocno wierzył w potrzebę obrony zagrożonych swobód. W latach pięćdziesiątych jego świadomość poświęcenia Polski na ołtarzu takich ideałów nie była niczym wyjątkowym. To poczucie miało jednak szybko przeminać:

Wanda odezwała się cichym głosem.

- Tato, jak to wygląda?

Doktor Mirski odpowiedział z powagą:

- Niedługo będziemy potrzebowali wsparcia. Bardzo się niepokoję. Nasi chłopcy są wspaniali, ale jeśli zabraknie pomocy z zewnątrz...

- Oni przecież muszą nam pomóc - powiedziała Wanda. - Gdzie są angielskie samoloty - a Amerykanie? Dlaczego się nie zjawiają?

Doktor Mirski uniósł ręce.

- Bóg jeden wie. Może są za daleko. Może są potrzebni na innych frontach?

- Zdradzą nas, jeśli nie nadejdą - mówiła Wanda z goryczą. - Czy wszyscy tak zwani przyjaciele mają zamiar nas zdradzić? Gdzie Rosjanie? Co oni robią?

Doktor Mirski nie poruszył się, odwrócił tylko głowę i spojrzał na wschód. Tam, niedaleko, była Wisła. Na drugim brzegu stały wojska sowieckie, milcząca armia.

- Na froncie rosyjskim spokój - powiedział doktor Mirski z tragiczną ironią.

Za moment znów się odezwał.

- Czekam na ich przyście i boję się, że przyjdą. Jak się ich potem pozbedziemy? My walczyliśmy o wolność ducha, a Rosja sowiecka, rządzona przez tych strasznych ludzi z Kremla, nam tej wolności odmówi. Będą próbowali zabić polskiego ducha. Będą próbowali zniszczyć wiarę naszej młodzieży. Niemcy są okrutni. Unicestwiają ciała naszej młodzieży. Ale okrucieństwo Rosjan jest czymś gorszym. Ich komunistyczne credo to atak na ludzki umysł i duszę. Nienawidzą Kościoła, bo wiedzą, że jest on ich największym wrogiem. Nienawidzą nas, Polaków, bo jesteśmy katolikami. Ich zwycięstwo nad Niemcami będzie dla nas kolejną, jeszcze straszliwszą niewolą. A więc powiedziawszy to,

791

co powiedziałem, czekam na ich przyście z pozbawionym wszelkiej logiki utęsknieniem, bo to ocaliłoby naszą piękną Warszawę⁸²⁷.

Wyjątkowo jak na lata pięćdziesiąte, Gibbs daje wyraz swemu współczuciu dla niemieckich żołnierzy, którzy znaleźli się w opałach:

Niemieccy czołgiści byli przerażeni. Nigdy nie wiedzieli, kto ich zaatakuje. Ta niewinnie wyglądająca uczennica idąca sobie spokojnie ulicą mogła w każdej chwili rzucić w nich granatem. Grupa cywilów mogła ich zmusić do zmiany pozycji, a potem wdrzeć się do czołgu od tyłu. Z każdego domu, który wydawał się cichy i opuszczony, nagle mogła wybiec wycieczka bojowników AK z granatami w rękach. Strach jest ojcem okrucieństwa. Próbowali się osłaniać, pędząc przed sobą grupy ludzi, głównie kobiet - a innych zmuszając, aby szli po obu stronach czołgów, żeby Polacy nie mogli strzelać z okien wyższych pięter i z dachów. Robili sobie osłonę z żywych ciał tych Polaków, tworzyli tarczę z dziewcząt, które obrzucały ich szyderstwami i wołały do przyjaciół: „Nie przejmujcie się nami. Strzelajcie!”⁸²⁸.

Pomniki historyczne - i manipulowanie pomnikami - należały do specjalności komunistów. Każda większa miejscowość bloku sowieckiego miała własny pomnik upamiętniający Armię Czerwoną. Portrety komunistycznego panteonu - Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina - wywieszano pod byle pretekstem, kult Wielkiego Wodza uświetniały wizerunki aktualnych pierwszych sekretarzy umieszczane we wszystkich miejscach publicznych. Jednocześnie z wielką starannością usuwano wszelkie ślady

⁸²⁶ Will Berthold, *Death's Head Brigade*, London 1980, s. 216-232.

⁸²⁷ Philip Gibbs, *No Price for Freedom*, London 1955, s. 277-278.

⁸²⁸ *Ibidem*, s. 287.

dawnych czasów, jeśli tylko uznano, że klóćą się one w ten czy inny sposób z wymogami partii. Tak więc w Polsce Ludowej powszechnie oddawano honory takim dawno nieżyjącym postaciom jak Kopernik czy Chopin, aby poprawić patriotyczny wizerunek partii. Natomiast postacie związane albo z przedwojennymi rządami sanacji, albo z rządem na uchodźstwie z reguły spychano w zapomnienie. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk dysponował listami ludzi, których wolno było chwalić, nazwisk, które wolno było wymieniać wtedy, gdy należało kogoś potępić, oraz spisem tych, których wymieniać nie było wolno nigdy - nawet w celu potępienia⁸²⁹.

792

Z powodu swej burzliwej historii Polska wypracowała bardzo złożony rytuał pogrzebowy i kult zmarłych. Cmentarze są zawsze pełne kwiatów. Na grobach palą się znicze. W dzień Wszystkich Świętych rodziny zbierają się wokół mogił, oddając cześć swoim zmarłym. Ale stalinizm wdarł się nawet na cmentarze. Do roku 1956 nie wolno było wznosić nagrobków ani umieszczać tablic upamiętniających śmierć żołnierzy Armii Krajowej czy osób uważanych za jej członków. Pierwszy pomnik związany z Powstaniem Warszawskim odsłonięto dopiero pod koniec roku 1956 na warszawskim cmentarzu Powojkowym na Powązkach; był poświęcony harcerzom z Szarych Szeregów. Za nim stopniowo przyszły inne. Tablice pamiątkowe zaczęły się też pojawiać w kościołach - także w odbudowanej katedrze św. Jana. Granice urzędowej tolerancji były jednak ściśle wytyczone. Pamięć o Powstaniu Warszawskim tolerowano na poświęconej ziemi, natomiast absolutnie nie tolerowano jej w innych miejscach publicznych.

Pomniki upamiętniające drugą wojnę światową stanowiły przedmiot bardzo skomplikowanych procedur zmierzających do pożądanego wypaczenia faktów. Komuniści uważali „walkę z faszyzmem” z lat 1939-1945 za swoją główną *raison d'être*. Nie chcieli jednak przyznać, że rzesze tych, którzy przez cały czas wojny walczyli z Niemcami, były jednocześnie wrogami komunizmu. Wobec tego do upamiętniania nadawało się niewiele - poza Armią Czerwoną. Żołnierze kampanii z 1939 roku walczący z Wehrmachtem w obronie przedwojennej Rzeczypospolitej nie zostali uznani za godnych wspomnienia. Żołnierzy, marynarzy i lotników, którzy bili się ramię w ramię z Brytyjczykami i Amerykanami, traktowano jak pariasów. Natomiast żołnierzy Armii Krajowej jakby w ogóle nie było. Dlatego też przez ponad czterdzieści lat komunistyczny reżim konsekwentnie odmawiał zgody na wystawienie pomnika Powstania Warszawskiego. Jedyne pomniki, na jakie zezwolono w Warszawie, upamiętniały abstrakcyjne idee, jakichś nieznanymi działaczy komunistycznych i Armię Ludową, anonimowe ofiary wśród ludności cywilnej lub bohaterów getta.

Fakt, że należycie upamiętniono powstanie w getcie z 1943 roku, podczas gdy nie uczczono pamięci Powstania Warszawskiego, wciąż był źródłem poważnego zamieszania. Spóźniona fala zainteresowania Holokaustem, która ruszyła po roku 1968, spotęgowała fałszywe przekonanie, że jedno jedyne powstanie w wojennej Warszawie wybuchło w getcie. Przez całe dziesięciolecie zagraniczni goście oglądali piękny pomnik Bohaterów Getta, zaprojektowany przez Natana Rappaporta i zaraz po wojnie wzniesiony na Muranowie. Natomiast nie wolno było pokazywać im o wiele liczniejszych miejsc związanych z wydarzeniami 1944 roku. Oficjalnym przewodnikiem kazano

793

pomijać Powstanie Warszawskie milczeniem, a gdyby na nich naciskano - minimalizować jego znaczenie i oczerniać jego przywódców jako zbrodniczych „antykomunistycznych” awanturników. Nie było w Warszawie żadnego ośrodka ani żadnego symbolicznego obiektu, wokół którego mogłaby się koncentrować ludzka pamięć o Powstaniu. W efekcie, kiedy w 1970 roku ówczesny kanclerz Niemiec Willy Brandt odwiedził Warszawę, aby dokonać w imieniu swego narodu aktu skruchy, wciąż jeszcze istniał tu tylko jeden odpowiedni pomnik, przed którym mógł uklęknąć.

Największym przedsięwzięciem przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zmierzającym do należytego upamiętnienia wydarzeń wojennych, była budowa Warszawskiej Nike. Pomnik odsłonięto w 1964 roku; stanął na placu Teatralnym, na miejscu dawnego pałacu Jabłonowskich, skąd później przeniesiono go na skarpe przy trasie W-Z. Odlana w brązie naga postać kobieca zastygła w dramatycznej pozie, ustawiona wysoko na kamiennym cokole, jest personifikacją Zwycięstwa. Lewą rękę wznosi ku niebu, jakby domagając się podziwu bogów. W prawej trzyma potężny miecz sprawiedliwości, gotowy do ciosu. Jako inspiracja posłużyła artyście mitologia klasyczna w połączeniu z komunistyczną koncepcją zwycięskiej wojny z hitleryzmem - obie całkowicie pozbawione związku z doświadczeniami stolicy z lat wojny.

Kanclerz Brandt udał się do Warszawy, aby podpisać traktat polsko--niemiecki będący jednym z fundamentów nowej Ostpolitik Republiki Federalnej Niemiec. Rząd polski zarzucił wcześniejsze naciski w sprawie uznania NRD, a rząd zachodniemiecki wyraził gotowość uznania granicy na Odrze i Nysie jako faktycznej zachodniej granicy Polski. Brandt przybył rankiem 7 grudnia. Najpierw udał się na Grób

⁸²⁹ Zob. Czarna księga cenzury PRL, t. 1-2, Londyn 1977-1978.

Niezanego Żołnierza, gdzie dokonał wpisu do księgi pamiątkowej: „Pamięci poległych w drugiej wojnie światowej oraz ofiar przemocy i zdrady, w nadziei na trwałą pokój i solidarność między narodami Europy”. Następnie przeszedł pod pomnik Bohaterów Getta i w geście równie spontanicznym, jak niezapomnianym padł na kolana w błysku fleszy reporterów z całego świata. „Nie planowałem tego - powiedział później - i nie wstydzę się tego”:

Mój gest był czytelny dla tych, którzy chcieli go zrozumieć, a było ich wielu w Niemczech i w innych krajach. Łzy w oczach członków mojej delegacji stanowiły hołd złożony poległym. Jak to ujął jeden z reporterów: wtedy ukląkł - on, który nie musiał klękać, w imieniu wszystkich, którzy uklęknąć powinni, ale nie czynią tego, ponieważ brak im śmiałości, ponieważ nie mogą albo nie potrafią się na to odważyć.

794

Ten gest był tym, czym był: poprzez wyrażenie wspólnoty uczuć - próbą wzniesienia mostu wiodącego ku historii naszego narodu i jego ofiar⁸³⁰.

Warschauer Kniefall Willy'ego Brandta wywołał liczne komentarze na całym świecie - zarówno pozytywne, jak i negatywne w tonie. Badanie opinii publicznej wykazało, że czterdzieści jeden procent Niemców uznało ten gest za „stosowny”, a czterdzieści dziewięć procent - za „przesadny”⁸³¹. Ambasador brytyjski w Bonn odnotował: „Zdjęcie kanclerza o nieposzlakowanej opinii, przeciwnika hitlerizmu klęczącego pod pomnikiem Bohaterów Getta, zostało szeroko rozpropagowane i wywarło na ludziach głębokie wrażenie, choć nie wszyscy to zaaprobowali”⁸³². Po powrocie do Bonn Brandt potwierdził swoje wcześniejsze wrażenia:

Chciałem w imieniu naszego narodu poprosić o przebaczenie wielomilionowej zbrodni popełnionej przez tych, którzy przyznali sobie fałszywe prawo występowania w imieniu Niemców. Jeśli chcemy zacząć od nowa i wykluczyć możliwość, że okropieństwa przeszłości znów mogą się powtórzyć, to jest to element tego procesu⁸³³.

Prasa światowa z radością powitała akt Brandta, ale większość zagranicznych komentatorów nie dostrzegła pewnej smutnej luki. W atmosferze entuzjazmu, jaki towarzyszył tej chwili, wielu obserwatorom wystarczyła świadomość, że niemiecki przywódca wreszcie uznał winę swojego narodu. Natomiast każda poważna analiza Ostpolitik kanclerza Brandta potwierdziłaby, iż dążył on do polsko-niemieckiego pojednania. Żeby jednak ten cel osiągnąć, należało oddać hołd wszystkim ofiarom wszystkich wojennych zbrodni Niemiec. Można było oczekiwać, że podczas pobytu w Warszawie Brandt odda hołd obu wielkim aktom oporu, które rozegrały się w Warszawie. Tymczasem - w sposób bardzo znaczący - tak się nie stało. Nikt nie pisał słowa o Powstaniu Warszawskim. Wśród napisów umieszczonych na Grobie Niezanego Żołnierza nie znalazła się ani jedna linijka, która byłaby poświęcona Armii Krajowej i Powstaniu z 1944 roku. Weteranów Powstania musiało to zboleć. Ginęę całym tysiącami z rąk hitlerowców.

795

Walczyli i umierali za swoją stolicę. Stalinowcy prześladowali ich, torturowali i mordowali w majestacie prawa. A teraz - w chwili pojednania - oficjalnie zepchnięto ich na boczny tor.

W nowej sytuacji politycznej po roku 1956 drogi byłych powstańców zaczęły się rozchodzić. Nieliczni - ukryci pod zmienionymi nazwiskami lub nowymi adresami - wciąż uciekali od własnej przeszłości. Niektórym udało się wyemigrować. Inni rozpoczęli karierę polityczną lub marzyli tylko o spokojnym życiu wśród rodziny i przyjaciół. Jeszcze inni postanowili wpisać własny los w kontekst zreformowanego ustroju.

Plamą na życiorysie nie był oczywiście fakt, że w czasie Powstania służyło się w Armii Ludowej. Na przykład Zenon Kliszko (1908-1989), przepłynąwszy w pławie Wisłę, udał się prosto do Lublina i przez następne dwadzieścia pięć lat był jednym z najbliższych współpracowników Gomułki. W latach czterdziestych był kierownikiem Wydziału Personalnego KC PPR; złowieszczym sygnałem stało się jego mianowanie na wiceministra sprawiedliwości w 1948 roku. Razem z Gomułką został odsunięty od władzy za „prawicowe odchylenia”, ale w 1956 roku wypłynął ponownie jako sekretarz partii i poseł na sejm oraz członek Komitetu Centralnego i Biura Politycznego. W roku 1959 jako komunista i były powstaniec otrzymał Krzyż Grunwaldu za wybitne zasługi w walce. Na arenie politycznej działał mniej więcej do roku 1970.

Ci spośród dawnych powstańców, którzy zdecydowali się zawrzeć pokój z reżimem, robili to na różne sposoby. Na przykład Kazimierz Moczarski - człowiek, który siedział w jednej celi z Juergenem Stroopem - wstąpił do SD, partii będącej klientem komunistów i cieszącej się wąskim marginesem autonomii. Wielu oficerów, którzy mieli za sobą akowską przeszłość i którzy w poprzednim okresie

⁸³⁰ Terence Prittie, Willy Brandt. Portrait of statesman, London 1974, s. 175-176.

⁸³¹ E. Berthoud, Mixed feelings on Ghetto tribute by Herr Brandt, „The Times” 15 grudnia 1970.

⁸³² Public Record Office (National Archives, Londyn), copy FCO28/1443, p3/1, p2.

⁸³³ „The Times” 15 grudnia 1970.

trafili na czarną listę reżimu, teraz wróciła do służby w wojsku, aby pełnić swoje funkcje czasem aż do emerytury.

Ale większość z tych, którzy mieli największe skrupuły, szukała zajęć i stanowisk wymagających jak najmniejszej aprobaty władz. Często - choć nie wyłącznie - pomagał im w tym Kościół katolicki oraz rozległa sieć instytucji społecznych, kulturalnych i oświatowych objętych swego czasu jego protektoratem. Na przykład Władysław Bartoszewski „Teofil” (ur. 1922) od roku 1957 był współpracownikiem katolickiego „Tygodnika Powszechnego”, który - podobnie jak on sam - został we wcześniejszym okresie wycofany z obiegu. W roku 1963 Instytut Yad Vashem w Jerozolimie nadał mu tytuł „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”, uznając w ten sposób jego wkład w działalność „Żegoty”. Należał do pierwszych spośród tysięcy Polaków, którzy zyskali sobie podobne uznanie i którzy mieli stworzyć największą grupę narodową ludzi odznaczonych tym honorowym tytułem.

796

W roku 1972 Bartoszewski został sekretarzem generalnym Polskiego Pen Clubu, a w roku 1973 - wykładowcą historii nowożytnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Na Wydziale Historycznym KUL-u dołączył do jednego ze swoich towarzyszy z roku 1944, profesora Jerzego Kłoczowskiego „Piotrusia” (ur. 1924), żołnierza pułku „Baszta”, wkrótce wybitnego mediewisty i czołowego polskiego specjalisty w dziedzinie historii Kościoła.

Nie należy sobie wyobrażać, że ścieżki tych ludzi były usłane różami. Komunistyczna dyktatura już wprawdzie otwarcie nikogo nie mordowała, ale wciąż jeszcze była skłonna do przywłaszczania sobie wielu dóbr - w tym historii współczesnej. W latach 1977-1979 Bartoszewski działał w kolejnym wcieleniu niezależnego „Uniwersytetu Latającego”, a w grudniu 1981 roku został internowany. Trudno o lepszy przykład rodowodu „niepokornych” - pokoleń, które w tym czasie już od ponad stu lat utrzymywały przy życiu polską kulturę.

Leon Lech Beynar „Paweł” (1909-1970) był weteranem Armii Krajowej, choć nie walczył w Powstaniu. Pochodził z Litwy, został pisarzem, w czasie okupacji niemieckiej współpracował ze Stanisławem Catem-Mackiewiczem i należał do partyzanckiego zgrupowania majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Po wojnie, przyjąwszy pseudonim literacki Paweł Jasienica, stworzył kilka barwnych i świetnie napisanych książek historycznych, które zapewniły mu pozycję najbardziej lubianego historyka w kraju. Jako czołowy dysydent żył pod ciągłym nadzorem służb bezpieczeństwa. W marcu 1968 roku Gomułka przyczepił mu etykietę wrogiego ustrojowi konspiratora. Jasienica wiedział, że jest obserwowany. „Mój dom nie jest moją twierdzą - powiedział na krótko przed śmiercią - prawdę mówiąc, nie jestem nawet panem szuflad w moim własnym biurku”.

W podobnym napięciu musiały żyć dziesiątki pisarzy dysydentów. Ale historia Jasienicy przybrała nieoczekiwany obrót, kiedy w latach dziewięćdziesiątych otwarto jego teczkę. Była pełna donosów składanych przez współpracowników bezpieki. Najbardziej gorliwą i wytrwałą z tych osób - kobietą, która szpiegowała Jasienicę i donosiła na niego do SB - okazała się jego stara powiernica, a później żona. Jeszcze bardziej szokuje fakt, że pani Jasienicowa, weteranka AK, uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim.

Zofia Nena O'Breteny była nieszczęśliwą rozwódką z literackimi pretensjami. Mogłoby się wydawać, iż Powstanie wytrąciło ją z równowagi mniej niż krótkie i nieudane małżeństwo z pewnym wędrownym Irlandczykiem. Po wojnie spędzała życie w artystycznych kawiarniach Warszawy, przychodziła na wszystkie gęste od papierosowego dymu wieczory literackie i znała absolutnie wszystkich

797

luminarzy literackiego światka. Dla Wydziału III MSW była wręcz idealną zdobyczą. A gdy ją już skaperowano, okazała się tak dobra, że jako agent „Ewa” wkrótce zaczęła w ministerstwie zarabiać lepiej niż kapitan, któremu podlegała. Jej pierwszy raport o Jasienicy pochodzi z roku 1966. Ich wspólne życie rozpoczęło się w roku 1968, kiedy Jasienica ubłagał ją, żeby go wzięła do siebie i w ten sposób uchroniła przed okiem szpicliów. Wyszła za niego - za oficjalnym pozwoleniem Służby Bezpieczeństwa - w 1969 roku. Swoje raporty tworzyła przeważnie, siedząc zamknięta w toalecie. Ostatni napisała podczas jego pogrzebu⁸³⁴.

Nawiasem mówiąc, nietrudno sobie wyobrazić zasięg oficjalnego nadzoru nad prywatnym życiem pojedynczych ludzi - nawet podczas odwilży - jeśli się pamięta, że państwowa cenzura uparcie kontrolowała każde pisane słowo, z nekrologami włącznie. (Dotyczyło to także zawiadomień o urodzinach, zaproszeń na śluby i imprezy towarzyskie oraz wizytówek służbowych). Prawie wszystkie klepsydry, jakie zgodnie ze zwyczajem wywieszano przed kościołami i na bramach cmentarzy, należało redagować zgodnie z obowiązującymi rozporządzeniami. Wobec tego, gdy umierał dawny powstaniec, niełatwo znajdowano słowa, które byłyby uczciwe i jednocześnie dozwolone. Przy odrobinie szczęścia zmarłego można było nazwać „żołnierzem” lub „członkiem ruchu oporu” czy - z pewną dozą ryzyka -

⁸³⁴ Zob. Jerzy Morawski, Pisarz pod nadzorem. Teczka Pawła Jasienicy, „Rzeczpospolita” 2002, nr 81.

„patriotą z roku 1944”. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych słowo „akowiec” spotykało się rzadko, a słowo „powstaniec” w ogóle nie mieściło się w narzuconych normach.

Pod pewnymi względami łatwiejszą sytuację miał Aleksander Gieysztor „Borodziej”. Podczas Powstania był kierownikiem Wydziału Informacji w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, ale stalinowskie prześladowania ledwo go dotknęły. Ponieważ podczas wojny współpracował z profesorem Stanisławem Lorentzem w tajnej akcji ratowania pozostałości Zamku Królewskiego, był nieodzownym elementem długiej powojennej kampanii jego rekonstrukcji. Jako wybitny mediewista i uczony o szerokich międzynarodowych kontaktach mógł z niezwykłym powodzeniem kontynuować karierę akademicką, stając się rzadkim przykładem człowieka bezpartyjnego, któremu udało się odnieść sukces w państwie partyjnym.

Dawni powstańcy reprezentujący bardziej praktyczne profesje - inżynierowie, lekarze, naukowcy czy muzycy - byli oczywiście mniej narażeni na niebezpieczeństwo popadnięcia z przyczyn ideologicznych w niełaskę u władz.

798

W pierwszym powojennym dziesięcioleciu jako „wrogów ludu” pozbawiano ich prawa do pracy w zawodzie i wielu musiało się znowu zająć pracą fizyczną. Ale po roku 1956 nierzadko udawało im się nadrobić zaległości i w odpowiednim czasie zabłysnąć w swojej dziedzinie. Na przykład kompozytor Witold Lutosławski (1913-1994), który w roku 1944 występował w podziemiu, przed rokiem 1956 nie mógł publikować swojej zwartej muzyki atonalnej opartej na technice kontrapunktu, która miała mu przynieść sławę. Jego I Symfonia (1947) została wykonana tylko jeden raz (w 1948 roku), po czym znalazła się na indeksie. Ale na początku lat pięćdziesiątych Lutosławski zaczął pracować na mniej prowokacyjnym materiale folklorystycznym, a po roku 1956 powrócił do technik eksperymentalnych. Jego Muzyka żałobna (1958) była efektem połączenia kilku technik, a w Grach weneckich (1961) zastosował „aleatoryzm kontrolowany” - technikę, która pozwalała muzykom na pewną dowolność w realizacji dźwięków. Od tego czasu zdobywał sobie trwałą pozycję jednego z największych talentów muzycznych Europy. Jego sukces wyprzedził nieco sławę Andrzeja Panufnika (1914-1991), z którym w czasie wojny wspólnie grywał w warszawskich kawiarniach, a któremu w roku 1954 udało się wyemigrować do Wielkiej Brytanii.

Adam Bielawski, żołnierz batalionu „Czata 49”, studiował medycynę i został neurochirurgiem. Podczas jednej z pierwszych okazji, w latach sześćdziesiątych, kiedy byłym powstańcom żyjącym na emigracji pozwolono przyjechać na uroczystości rocznicowe do Warszawy, spotkał się z Januszem Bełą, towarzyszem z Powstania, który kształcił się w USA i teraz - podobnie jak on sam - pracował jako neurochirurg. Od tego czasu - do końca stulecia i jeszcze dłużej - obu żołnierzy Armii Krajowej zajmujących się ratowaniem ludziom życia na salach operacyjnych, ponieważ udało im się uratować własne, regularnie spotykano razem podczas obchodów wszystkich ważniejszych rocznic Powstania.

Wielu dawnych powstańców wybiło się za granicą w bardzo wielu dziedzinach. Bardzo możliwe, że traumatyczne przeżycia z lat młodości wyrobiły w nich wewnętrzną siłę i determinację, aby jak najpełniej przeżyć resztę życia. Tak czy inaczej, gdy raz stanęli na nogach i znaleźli własny metier, często wznosili się na wyżyny swego powołania. Czy to w Szkocji, czy w Kalifornii, czy w Ontario, czy w Nowej Południowej Walii stopniowo zdobywali pozycję, która należała im się w Warszawie.

W Wielkiej Brytanii, gdzie wyższe pozycje w hierarchii polskiej emigracji zdecydowanie zajmowali przedstawiciele starszej generacji,

799

byli powstańcy rzadko trafiali na świeczniki w organizacjach wspólnoty emigracyjnej. Mimo to zaznaczyli swoją obecność w bardzo różnorodnych dziedzinach życia. Jeśli się przyjrzeć samym tylko weteranom pułku „Baszta”, okaże się, że kapral Zbigniew Pełczyński „Jagiello” pojawia się jako senior don uniwersytetu w Oksfordzie, specjalista w dziedzinie filozofii politycznej i znawca Hegla. Szeregowy Bolesław Taborski „Juliusz” dołączył do rzeszy pracowników BBC, poświęcając jednocześnie wiele sił i energii realizacji swojego powołania poety. Kurierka Danuta Wiśniowiecka „Hanka”, która we wrześniu 1944 nie zginęła tylko dlatego, że pewien esesman zdecydował się jednak nie wystrzelić ze swojego schmeissera na widok dziewczyny wychodzącej z wjazdu ulicznego kanału, przeżyła trzech mężów, wyemigrowała do Anglii, została matką i babką oraz wydała krótką historię swego batalionu.

Wybitnych warszawiaków osiadłych w USA jest zbyt wielu, aby dało się ich wszystkich wliczyć. Oto trzy przykłady. Wencelas Wagner został znakomitym prawnikiem i profesorem prawa na kilku amerykańskich uniwersytetach - na uniwersytecie stanowym w Indianie, w Notre Dame i w Detroit. Doktorat z prawa międzynarodowego uzyskał na uniwersytecie paryskim. W roku 1944 był oficerem do specjalnych poruczeń w batalionie „Harnaś”. Jego dwie siostry walczyły w Powstaniu - „Hanka” jako starsza sanitariuszka w batalionie „Gustaw”, a „Monika” pracowała w sekcji akcji „N” propagandy AK. Zbigniewowi Mrozowi „Edowi”, który stracił w Powstaniu nogę, kalectwo nie przeszkodziło w zdobyciu stanowiska dyrektora firmy budowlanej w Kalifornii; nie zrezygnował też z jazdy na nartach.

Prezentował światową klasę w zawodach narciarskich dla niepełnosprawnych. 31 lipca 1944 roku siedział na dachu jednego z domów na Pradze, notując szczegóły dotyczące rozmieszczenia Dywizji Pancerniej „Hermann Goring”. Uciekł kanałami, idąc o kulach, z kikutek nogi owiniętym ceratą. Wojciech Rostański „Masłowski” uzyskał dyplom w Louvain i dotarł do USA w 1953 roku, wspiął się na szczyt hierarchii personelu NASA; na emeryturę przeszedł jako zasłużony i wielokrotnie odznaczony konstruktor rakiet. W roku 1944 należał do drużyny „Rygiel” w Szarych Szeregach.

Bardzo wielu warszawiaków mieszka w Kanadzie. Emerytowana profesor semantyki z McGill Irena Bellert (dawniej Findeisen, z domu Zieleniewska), która w pierwszym dniu Powstania straciła pierwszego męża, spędziła siedem powojennych lat w komunistycznym więzieniu; miała osiemnaście lat, gdy Gestapo uwięziło ją na Pawiaku. Jej syn urodził się w czasie Powstania, dziś jest nowojorskim biznesmenem. Córka pracuje jako starsza stewardesa amerykańskiej linii lotniczej Delta na Florydzie. Sąsiad z Rawdon (Quebec), Andrzej Nowakowski, także był powstańcem - członkiem „Parasola”.

800

W Australii również nie brak dawnych powstańców i ludzi związanych z Powstaniem. Wybitny emerytowany profesor socjologii Australian National University w Canberze Jerzy Zubrzycki jest jednym z „ojców Australii wielokulturowej”, którzy w latach siedemdziesiątych kształtowali politykę rządu wobec imigrantów. Ukończył London School of Economics; w sierpniu 1944 roku był porucznikiem w 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej i kierował przekazywaniem informacji dla załóg RAF-u wylatujących do Warszawy z Brindisi. Kapral Tadeusz Tarnes „Biały” wyjechał do Australii w 1949 roku, uzyskał tam dyplom uczelni technicznej i miał firmę produkującą urządzenia chłodnicze w Lakembie w Nowej Południowej Walii. W roku 1944 został ranny; był żołnierzem batalionu „Zaremba”-„Piorun”. Maria Gałęska Giętka, podczas Powstania znana jako Maria Kowalska, była kurierką AK. Straciła w walkach trzech braci i siostrę. Pewnego dnia, po zdobyciu Warszawy przez wojska sowieckie, jechała ulicą na rowerze i natknęła się na kolumnę sowieckich żołnierzy, którzy po prostu zabrali ją ze sobą do Berlina. Po ogłoszeniu zwycięstwa 8 maja 1945 roku NKWD skazało ją na osiem lat ciężkich robót, ale w obozie na Syberii spędziła „tylko czterdzieści cztery miesiące”. Ukończyła Uniwersytet Warszawski i została nauczycielką. W roku 1958 zaprosił ją do siebie brat, który wcześniej wyemigrował do Australii. Wyjechała, wyszła za męża i osiadła w Melbourne. „Wraz z mężem mówiliśmy o powrocie do Ojczyzny - miała później napisać -ale nie komunistycznej”⁸³⁵.

Wielu spośród byłych powstańców, którzy ułożyli sobie życie na emigracji, nigdy nie wróciło do Warszawy za czasów komunistycznych rządów. Jeden z nich to Stanisław Aronson „Rysiek”, swego czasu członek elitarnego „Kolegium A” Kedywu AK, a od 1947 roku mieszkaniec Tel Awiwu. Przyleciał na warszawskie Okęcie w lipcu 1988 roku - czterdzieści trzy lata po wyjeździe z Polski. Jego historia - tak jak wiele innych - jest ogromnie wzruszająca. Przeżył dwa lata walk w podziemiu i w Powstaniu, a jego towarzysze dobrze wiedzieli, że jest Żydem. Jednak dwa incydenty mogły mieć dlań fatalne zakończenie. Pewnego razu - 2 lub 3 września 1944, po upadku Starego Miasta - leżał bezbronny w zaimprovizowanym szpitalu w piwnicy, gdzie wdarli się esesmani, mordując wszystkich, którzy im wpadli w ręce. Uratowała go grupka niemieckich jeńców wojennych; powiedzieli oni esesmanom, że Aronson uchronił ich od śmierci. Potem, wiosną 1945 roku, w zakładzie fryzjerskim w Łodzi

801

miął chętność wyrazić swój sprzeciw, kiedy oficer NKWD usiłował dostać się na fotel bez kolejki. Natychmiast go aresztowano jako podejrzanego „polskiego terrorystę”. Tym razem udało mu się przechytryć prześladowcę, zanim zdołał go zamknąć, i z miejsca podjął decyzję o bezzwłocznym wyjeździe z kraju. Kiedy się żegnał ze swoimi bliskimi, najbliższy przyjaciel powiedział mu: „Rysiek, jeszcze jedno: żebyś o nas nie zapomniał. I nie waz się źle o nas mówić. Znasz prawdę lepiej niż wielu innych...”⁸³⁶.

Jedna z dziwniejszych przygód przytrafiła się Aronsonowi w 1988 roku, kiedy na cmentarzu wojskowym zobaczył własny grób. Ktoś uznał, że w 1944 roku nie wylizal się z ran.

Bardzo trudno opisać własne uczucia. Człowiek wraca do kraju swego dzieciństwa, do miasta, gdzie urodził się on sam, jego rodzice i jego dziadkowie (...), gdzie walczyło się w najokrutniejszej z wojen i gdzie się pochowało najlepszych przyjaciół. Spotyka się ludzi, których się nie widziało od czterdziestu lat (...), i po paru minutach bariera znika, jakby się stąd nigdy nie wyjeżdżało (...). To właśnie przytrafiło mi się w Warszawie i w Krakowie: nic nie zostało zainscenizowane, wszystko działo się zupełnie spontanicznie.

⁸³⁵ Maria Gałęska Giętka (Melbourne), list do autora z maja 2002.

⁸³⁶ Stanisław Aronson, „War Recollections. Poland 1939-1945” (1988), maszynopis, s. 39.

Kiedy wróciłem do domu, miałem poczucie, że coś jestem winien moim przyjaciołom w Polsce i rodzinie w Izraelu, że muszę podjąć ten trud. Wobec tego usiadłem i zanotowałem część wspomnień z owych gorączkowych wojennych dni⁸³⁷.

Powstańcy, którzy zostali za granicą, w większości tłumaczyli swoją decyzję podobnie jak mieszkający obecnie w Kanadzie Lech Hałko:

W odpowiedzi na Pana zapytanie, dlaczego tak wielu uczestników Powstania Warszawskiego nie wróciło do Polski po zakończeniu wojny, podaję moje własne powody, w przekonaniu, że dzieli je ze mną wielu moich rodaków:

1. W 1945 roku, zdradzona przez „przyjaciół” ze Wschodu, stawszy się ofiarą przymierza z Zachodem, zdominowana przez komunistyczną Rosję, Polska nie była wolnym krajem.

2. W PRL-u żołnierze Armii Krajowej byli prześladowani, przetrzymywani w więzieniach, zsyłani na Syberię lub brutalnie mordowani - w większości przypadków dotyczyło to także ich rodzin.

802

3. Mieliśmy szczerą nadzieję, że Zachód ocknie się lub będzie zmuszony zacząć wojnę z Rosją sowiecką i że - w zgodzie z prawdziwym duchem żołnierzy polskiej Armii Krajowej - zostaniemy znów wezwani do walki o wolną Polskę (...).

Szczerze oddany...⁸³⁸

Inny uczestnik Powstania, który wyemigrował do Australii, pisze o serii historycznych wydarzeń niweczących wiarę w szczerze zamiary komunistów:

W 1939 roku Rosja sowiecka zaatakowała Polskę, wysłała wiele tysięcy ludności cywilnej na Syberię i dokonała egzekucji na jeńcach wojennych. (...) Nasi zachodni sprzymierzeńcy utrzymywali, że Katyń był dziełem Niemców, ale Polacy od początku znali prawdę.

W latach 1943-1944 sowieccy partyzanci namawiali partyzantów polskich do zjednoczenia sił. Jednostki pułkownika Krzyżanowskiego „Wilka” zdecydowały się do nich przyłączyć. Natychmiast ich stracono lub wtrącono do więzienia.

Na krótko przed zakończeniem wojny narzucono Polsce władzę rządu lubelskiego - komunistycznego aparatu o sowieckich korzeniach.

W sierpniu 1944 roku, podczas Powstania Warszawskiego, z niecierpliwością oczekiwano nadejścia oddziałów Armii Czerwonej, która mogłaby się przyłączyć do walki ze wspólnym wrogiem. Nigdy nie przyszły z pomocą. Co więcej, do jednostek Polskiej Armii Ludowej próbujących pomagać powstańcom strzelali zarówno Niemcy, jak i Sowietci.

W roku 1945, gdy uwolniły nas z obozów jenieckich siły aliantów, nie mieliśmy ochoty wracać do kraju. Rodziny w Polsce namawiały nas, żebyśmy zostali, bo w Polsce rozpoczęły się prześladowania wszystkich członków polskiego ruchu oporu⁸³⁹.

Kiedy się spotyka te ofiary Warszawy - na londyńskim Ealingu, na Manhattanie, w Toronto czy w Melbourne - od razu wiadomo, że ma się do czynienia z inteligentnymi i pełnymi energii ludźmi, którzy się skutecznym zasymilowali z lokalną społecznością.

803

Chociaż od lat sześćdziesiątych mogą bez większych przeszkód odwiedzać Polskę, nie chcą wracać do Warszawy. Zapuscili korzenie w nowej ziemi. Mają piękne domy. Mają rodziny, o wiele mniej polskie od nich samych. Wystarcza im radość, że Warszawie -jak im samym - dano drugie życie, że komuniści, którzy odebrali im to pierwsze, wpadli w „otchłań historii”.

Jest jednak coś, co boli warszawiaków na całym świecie. Jeśli ich o to zapytać, raz po raz można usłyszeć tę samą smutną odpowiedź: że ich sąsiedzi nic nie wiedzą o Powstaniu Warszawskim, że ich dzieci nie mają gdzie o nim przeczytać, że nie ma nikogo, kto mógłby bezstronnie opowiedzieć następnemu pokoleniu, o co właściwie chodziło w 1944 roku. „Nasi sąsiedzi tutaj nie wiedzą praktycznie nic o Powstaniu - pisze pewna pani mieszkająca w okolicach Manchesteru. - Powód jest taki, że na ten temat brak literatury, która byłaby napisana po angielsku, i że za mało mówi się o tym w mediach”⁸⁴⁰.

„Młodzi Australijczycy - podobnie jak młodzi Polacy - nie bardzo się interesują historią. Spotkałem wielu Australijczyków, którzy nie odróżniają powstania w getcie od Powstania Warszawskiego. Trzeba im bardzo cierpliwie tłumaczyć, że pierwsze wybuchło w roku 1943, a drugie w roku 1944”⁸⁴¹.

⁸³⁷ Ibidem, s. 5.

⁸³⁸ Lech A. Hałko (Toronto), list do autora z 7 grudnia 2002. Hałko „Cyganiowicz” walczył w Powstaniu Warszawskim w 433. Plutonie 10. Zgrupowania Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Jest autorem obszernych pamiętników zatytułowanych Kotwica herbem wybranym, Warszawa 1999.

⁸³⁹ Jerzy Lunicz-Adamski (Australia), list do autora z 29 marca 2002.

⁸⁴⁰ Wanda Lesisz-Gutowska (Cheadle), maj 2002.

⁸⁴¹ Tadeusz Tarnes, 20 maja 2002.

Pod koniec lat siedemdziesiątych komunistyczny reżim wkroczył w fazę głębokiego kryzysu. Jego strategia gospodarcza poniosła klęskę. Na dodatek szybko pogarszała się jego pozycja w oczach klasy robotniczej. Seria strajków wywołanych podwyżkami cen żywności i złymi warunkami życia podsycala coraz potężniej brzmiący chór głosów niezadowolenia z praw przyznawanych sobie przez rządzącą partię. Wszyscy zgodni są co do tego, że wizyta papieża Jana Pawła II w Polsce w czerwcu 1979 roku podziałała jak katalizator, przekształcając to niezadowolenie w znacznie potężniejszy i bardziej zogniskowany ruch opozycyjny. Krótko mówiąc, Papież został ojcem chrzestnym Solidarności.

Papieska wizyta nie była wolna od aluzji czy nawet bezpośrednich odwołań do Powstania Warszawskiego. Podczas długiej homilii wygłoszonej na placu Zwycięstwa 2 czerwca 1979 i potem jeszcze trzykrotnie Papież powracał do tego tematu:

Jeśli jest rzeczą słuszną, aby dzieje narodu rozumieć poprzez każdego człowieka w tym narodzie - to równocześnie nie sposób zrozumieć człowieka inaczej jak w tej wspólnotcie, którą jest jego naród. (...)

804

Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspianą, ale zarazem tak straszliwie trudną - bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeżdżącą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu⁸⁴².

W tej samej homilii wspominał o tych, „których setki tysięcy zginęły w murach warszawskiego getta”, o ludziach, którzy żyli „wraz z nami i wśród nas”⁸⁴³. Przemawiając do przedstawicieli władz państwowych w Belwederze, raz jeszcze powrócił do wojennego wątku:

Słowo „Ojczyzna” posiada dla nas takie znaczenie pojęciowe i uczuciowe zarazem, którego, zdaje się, nie znają inne narody Europy i świata. Te zwłaszcza, które nie doświadczyły takich jak nasz Naród dziejowych strat, krzywd i zagrożeń.

I dlatego też dla całego naszego pokolenia tak straszliwym wstrząsem była ostatnia wojna światowa i przeżyta w Polsce okupacja. Trzydzieści pięć lat temu wojna ta zakończyła się na wszystkich frontach. Rozpoczął się wraz z tym momentem nowy okres w dziejach naszej Ojczyzny. Nie możemy jednak zapomnieć wszystkiego, co się złożyło na doświadczenia wojny i okupacji. Nie możemy zapomnieć ofiary życia tylu Polaków i Polek. Nie możemy też zapomnieć bohaterstwa żołnierza polskiego, który walczył na wszystkich frontach świata „za wolność naszą i waszą”.

Odnosimy się z szacunkiem i wdzięcznością do każdej pomocy, jakiej wtedy doznaliśmy od innych. Z goryczą myślimy o zawodach, których nam nie oszczędzono⁸⁴⁴.

Nikommu ze słuchaczy nie trzeba było przypominać, kto próbował pomóc, a kto zawiódł.

805

Wreszcie, podczas homilii wygłoszonej w katedrze św. Jana, Papież nawiązał do bardzo warszawskiego tematu zmartwychwstania:

Katedra warszawska pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela została prawie doszczętnie zniszczona w czasie Powstania. Ta, w której obecnie się znajdujemy, jest całkowicie nową budowlą. I jest też znakiem nowego życia polskiego i katolickiego, które w niej znajduje swoje centrum. Jest znakiem tego Chrystusa, który kiedyś powiedział: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo”⁸⁴⁵.

Fala dumy i ufności we własne siły, która teraz ruszyła, przyniosła nieprzewidywalne skutki. Polska już nigdy nie miała być taka jak przedtem.

W czasie szesnastu miesięcy, od sierpnia 1980 do grudnia 1981 roku, czyli w okresie jawnego funkcjonowania Solidarności, Polska przeżyła pierwszy w dziejach całego bloku sowieckiego okres wolności słowa. Chociaż nie istniała pod tą nazwą, głośność stała się faktem. Mimo że oficjalna cenzura nadal sprawowała kontrolę nad mnóstwem publikacji i nad wieloma formami działalności, nie podejmowano żadnych akcji skierowanych przeciwko ludziom, którzy publicznie dawali wyraz „niewłaściwym przekonaniom”, czyli prawdzie. Historia zajmowała jedno z pierwszych miejsc na liście tematów stanowiących przedmiot ożywionych dyskusji. Wśród najpopularniejszych kwestii znalazły się wojna polsko-sowiecka z lat 1919-1920, masakra w Katyniu, polski rząd na uchodźstwie i Powstanie Warszawskie.

Zwolennicy Solidarności mieli wiele ścisłych powiązań z Powstaniem Warszawskim. Chociaż często byli o wiele za młodzi, żeby pamiętać dużo z tego, co działo się przed rokiem 1956, i chociaż kategorię opowiadali się przeciwko wszelkiej przemocy, widzieli siebie w roli prawdziwych

⁸⁴² Jan Paweł II, Przemówienia. Homilie. Polska 2 VI 1979-10 W 1979, Kraków 1979, s. 31.

⁸⁴³ Ibidem, s. 33.

⁸⁴⁴ Ibidem, s. 22.

⁸⁴⁵ Ibidem, s. 20.

spadkobierców Armii Krajowej. Odrzucali akowskie metody walki z wrogiem za pomocą karabinów i granatów. Ale walka jako taka była w ich oczach wciąż ta sama: przeciwko totalitarnej władzy, przeciwko nieludzkiej ideologii, przeciwko obcej dominacji.

W szeregach Solidarności znalazło się doborowe towarzystwo historyków dysydentów. Wśród przedstawicieli starszego pokolenia byli to ludzie tej miary, co Kłoczowski i Bartoszewski, którzy brali udział w Powstaniu, czy Marek Edelman walczący zarówno w warszawskim getcie, jak i w Powstaniu z roku 1944.

806

Młodszy przywódca ruchu, jak Adam Michnik czy Karol Modzelewski, należeli do pokolenia, które wiedziało, że Powstanie stanowiło jedną z wielkich „białych plam” w życiorysach ich rodziców. Było więc czymś zupełnie naturalnym, że spod nielegalnych pras drukarskich Solidarności płynął strumień prac związanych z Powstaniem. Typowy dla tego okresu tekst został napisany pod pseudonimem. Autor stawiał sobie trzy podstawowe cele: oczyścić przywódców Powstania z absurdalnych oskarżeń o zdradę i zbrodnicze zamiary, podnieść kwestię bierności Sowietów i wreszcie - przywrócić do życia moralny wizerunek powstańców. W pracy znalazło się kilka fundamentalnych stwierdzeń:

Armia Krajowa była prawnie i faktycznie integralną częścią narodowych sił zbrojnych, stanowiła część podporządkowanych legalnym władzom RP wojsk polskich. (...) Armia Krajowa była jednakże nie tylko organizacją wojskową, lecz także trzonem polskiego ruchu oporu, organizacją o określonym obliczu ideowym. (...)

Powstanie Warszawskie wybuchło. Jego tragiczny koniec jest znany. Przywódcy krajowi zupełnie nie liczyli się z możliwością, że „Sowieci mogą nie wkroczyć do stolicy w trakcie powstania”. Armia Czerwona jednakże, na osobiste polecenie Stalina, wstrzymała, a następnie ograniczyła swoją aktywność wojskową wokół Warszawy i przyglądała się zagładzie stolicy Polski i ruinie polskiego państwa podziemnego. (...)

Wiesław Wohnot powiedział kiedyś, że Powstanie Warszawskie było błędem politycznym, nonsensem militarnym i koniecznością psychologiczną. Dziś, po latach badań, byłbym skłonny rzecz sparafrazować następująco: Powstanie Warszawskie było militarnie niedostatecznie przygotowane i wadliwie pokierowane, politycznie było ryzykiem najwyższej miary, jednakże psychologicznie rzeczywiście trudno było go uniknąć⁸⁴⁶.

Dla historycznego przekazu taką samą wartość miały obszernie wywiady i dociekliwe rozmowy prowadzone w latach 1980-1981; zdjęły one zasłonę dymną ze spraw istotnych dla Powstania i pozwoliły dostrzec we właściwym świetle wiele przeinaczeń. Jednym z takich tekstów była długa rozmowa z Markiem Edelmanem, swego czasu działaczem Bundu; wydobył on na światło dzienne dużo fałszywych wyobrażeń o stosunkach między Polakami i Żydami w czasie wojny⁸⁴⁷.

807

Można tu też wymienić serię wywiadów z wybraną grupą dawnych stalinowców w rodzaju Jakuba Bermana; ich niereformowalne opinie przynosiły niezrównanie autentyczny obraz przejmowania władzy przez komunistów i zbrodniczych prześladowań powojennych⁸⁴⁸. Po czterdziestu latach Berman nie wyrażał żalu z powodu absolutnie niedemokratycznych poczynań komunistów; w dalszym ciągu utrzymywał, że stłumienie Powstania Warszawskiego było zbawiennym krokiem milowym na drodze do postępu.

Podczas krótkiego solidarnościowego interludium byli powstańcy odnieśli zdecydowany sukces w sprawie pomników historycznych. Wprawdzie ich nadzieje na pomnik upamiętniający Powstanie nadal się nie spełniły, ale udało im się skłonić władzę do wydania zgody na budowę pomnika Małego Powstańca. Niewielki posązek, zbudowany za pieniądze zebrane przez ZHP, ustawiono przy średniowiecznym murze Starego Miasta i wkrótce stał się popularnym elementem warszawskiego krajobrazu. Przedstawia małego chłopca z kręconymi włoskami, przytłoczonego ciężarem za wielkiego hełmu, ale mimo to dumnie ściskającego stena.

Dalszy sukces w pracowitym dziele utrwalania pamięci osiągnięto w połowie lat osiemdziesiątych: na wschodnim brzegu Wisły, na wysokości Czerniakowa, wzniesiono pomnik zwany Obserwatorem. Upamiętnia 1. Armię Berlinga, która poniosła kilkudziesięcne straty, próbując we wrześniu 1944 roku przedrzeć się przez rzekę. Pomnik przedstawia ogromną postać żołnierza wychylonego ku rzece, jakby chciał dosięgnąć powstańców na zachodnim brzegu. Ponieważ jego stopy więzną w betonie, nie może, podobnie jak Berling, zrobić nic więcej, jak tylko „obserwować” Powstanie. Generał Jaruzelski, który w roku 1944 był młodym oficerem liniowym w 1. Armii, też należał do takich „obserwatorów”. Ale jemu i

⁸⁴⁶ Antoni Nowosielski, Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej, Warszawa 1981, s. 20-45.

⁸⁴⁷ Zob. Hanna Krall, Zdażyć przed Panem Bogiem, Kraków 1977.

⁸⁴⁸ Zob. Teresa Torańska, Oni, Warszawa 1989.

jego towarzyszom berlingowcom przez czterdzieści lat odmawiano pomnika - tak jak żołnierzom Armii Krajowej. Udało mu się dopiero wówczas, gdy po roku 1981 został w Polsce niekwestionowanym dyktatorem.

Dzień po ogłoszeniu w Polsce stanu wojennego w grudniu 1981 roku w Oksfordzie ukazała się dwutomowa historia Polski⁸⁴⁹. Boże igrzysko miało chwytliwy tytuł i dużo szczęścia: znalazło się na rynku w chwili, gdy potrzeba dowiedzenia się czegoś o Polsce sięgnęła szczytu. Co więcej, było to pierwsze ważne studium, które w sposób systematyczny kwestionowało komunistyczną wersję

808

współczesnej historii Polski. Recenzja pióra Leszka Kołakowskiego zamieszczona w dzienniku „New York Times” określała tę pracę mianem „prawdziwej książki o Polsce”. Inna recenzja - z gruntu nieuczciwa - ukazała się w Warszawie; po kilku fałszywych komplementach piszący stwierdzał, że „talent autora z jakiegoś powodu go zawodzi, gdy relacja zbliża się do wydarzeń XX wieku”. Opinię tę sformułował jeden z czołowych funkcjonariuszy systemu, co sprawiło, że książka natychmiast znalazła się na indeksie. Przedstawiony w Bożym igrzysku opis Powstania Warszawskiego nie opierał się na żadnych nie znanych wcześniej źródłach i nie zawierał żadnych zdecydowanych opinii. Autor był wprawdzie zaniepokojony panującą w tym okresie krytyczną postawą wobec Powstania, czuł się jednak na tyle pewnie, żeby przynajmniej dorzucić do obrazu wydarzeń kilka słów podziwu.

Okres wolności słowa z lat 1980-1981 pozwolił ostatecznie przełamać oficjalne tabu w sprawie Powstania, które powoli przestawało obowiązywać w okresie późnogierkowskim, a władze komunistyczne już nigdy nie zdołały powrócić do poprzedniej linii - nawet wtedy gdy zdławiono ruch solidarnościowy i wprowadzono stan wojenny. W efekcie w latach wojskowo-partyjnej dyktatury generała Jaruzelskiego zarysowały się dwa elementy istotne dla ewolucji dziejów Powstania. Po pierwsze, wymykająca się spod kontroli reżimu podziemna działalność wydawnicza Solidarności pozwoliła odrobić zaległości w zakresie dostępności nie tłumaczonych dotąd publikacji zagranicznych. Po drugie, oficjalni historycy i autorzy podręczników byli zmuszani do coraz większych ustępstw. Dzieciom wolno teraz było dowiadywać się o wiele więcej niż kiedykolwiek przedtem. Na przykład podręcznik wydany w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i używany w następnej dekadzie przynosił zaskakujące wiadomości na temat składu sił powstańczych:

Trzon bohaterskich szeregów powstańczych stanowiły oddziały Warszawskiego Okręgu AK. Dowództwu powstańczemu podporządkowały się również pozostające w Warszawie oddziały AL, z których jeden - złożony z członków Związku Walki Młodych Batalion Szturmowy AL im. Czwartaków - zasłynął podczas obrony Starego Miasta. Szczególnym bohaterstwem wslawiły się w walkach powstańczych dwa bataliony Szarych Szeregów: „Zośka” i „Parasol”⁸⁵⁰.

809

Zaczynał się postęp w budowaniu pełnego obrazu.

Jak żadna inna wcześniejsza książka, podręcznik do historii dla klasy czwartej liceum z 1986 roku poświęcał Powstaniu pełne dziesięć stron. Tekst został uzupełniony portretem premiera Mikołajczyka w pełnej godności pozycji oraz znakomitą mapą ukazującą rozmieszczenie sił polskiego podziemia w 1944 roku na terenach po obu stronach Bugu. Wyjaśniając motywy decyzji o rozpoczęciu Powstania, autor wskazywał na istotny związek między tym, co działo się nad Wisłą, a rozmowami, jakie premier Mikołajczyk prowadził w Moskwie:

Zbrojne wystąpienie w stolicy miało być zasadniczym argumentem podczas rozmów z rządem radzieckim, na które pod koniec lipca wyjechał do Moskwy premier Stanisław Mikołajczyk. Chciał on, wykorzystując akcję w Warszawie, uzyskać za cenę przyjęcia przedstawicieli PPR do rządu przekreślenie istnienia PKWN oraz odłożenie sprawy ziem i granic wschodnich do czasu konferencji pokojowej po wojnie⁸⁵¹.

Streszczenie rozmów w Moskwie nie jest być może zbyt dokładne. Brak też wzmianki o reakcji Stalina. Natomiast niewątpliwie widać dalszy postęp.

W następnym roku Stalin osobiście pojawił się na scenie wydarzeń. Nowo wydany podręcznik zawierał relację o wszystkim, co zaszło wcześniej i - mimo że rozmowy w Moskwie i Powstanie znalazły się w osobnych podrozdziałach - przytaczał wypowiedzi obu stron:

W rozmowie z Mikołajczykiem i jego kolegami Stalin wysunął jako warunek dalszych rozmów i normalizacji stosunków konieczność porozumienia się rządu emigracyjnego z PKWN. Dał temu wyraz w

⁸⁴⁹ Norman Davies, *God's Playground. A history of Poland*, Oxford 1981 (wyd. pol.: *Boże igrzysko. Historia Polski*, tłum. Elżbieta Tabakowska, t. 1-2, Kraków 1989-1991).

⁸⁵⁰ Roman Wapiński, *Historia dla klasy 4 liceum ogólnokształcącego oraz dla klasy 3 technikum*, Warszawa 1978, s. 109.

⁸⁵¹ Tadeusz Siergiejczyk, *Dzieje najnowsze 1939-1945. Historia dla szkół średnich (klasa IV liceum ogólnokształcącego oraz klasa III technikum i liceum zawodowego)*, Warszawa 1986, s. 233.

słowach: „Musi się Pan porozumieć z Komitetem Lubelskim. My go popieramy. (...) Nie możemy mieć do czynienia z dwoma rządami”⁸⁵².

Ton tekstu jest rzeczowy. Nie widać żadnego wyraźnego skrzywienia politycznego. Nareszcie zaczęto dostarczać młodzieży szkolnej informacji wystarczająco prostej, aby można było prowadzić sensowną dyskusję.

Istniały jednak granice, których komunistyczny establishment wciąż jeszcze nie chciał przekraczać. W sierpniu 1984 roku odmówiono patronatu nad obchodami czterdziestej rocznicy Powstania; nie przeszkadzano jednak ogromnym tłumom, które się zebrały na cmentarzu wojskowym na Powązkach.

810

I po raz kolejny nie wyrażono zgody na wystawienie właściwego pomnika.

Jednakże kiedy Jaruzelski podjął bezprecedensowy krok, nakazując wszczęcie postępowania karnego w sprawie oficerów bezpieki, którzy zamordowali prosolidarnościowego katolickiego księdza⁸⁵³, wojskowo-partijnemu kierownictwu trudniej już było ignorować głos opinii publicznej w innych sprawach. W miarę jak Moskwa pod rządami Gorbaczowa zaczęła wkraczać w epokę głośności, pełni determinacji obywatele coraz częściej podejmowali niedozwolone inicjatywy. W roku 1980 zawiązał się niezależny komitet do spraw budowy z funduszy publicznych pomnika bojowników Powstania i uparcie odmawiał porzucenia swych zamiarów. Tym razem - zamiast zabraniać realizacji projektu i aresztować jego inicjatorów - władze starały się przemycić swoich ludzi do komitetu i w ten sposób wpłynąć na jego decyzje. Ale plan się nie powiódł. Ostatecznie w sierpniu 1989 roku odsłonięto na obrzeżach Starego Miasta, na rogu Długiej i Miodowej, ogromny, imponujący pomnik. Postawiono go w pobliżu wjazdu, przez który niegdyś udało się zbiec obrońcom Starego Miasta. Aby to osiągnąć, trzeba było długich czterdziestu pięciu lat. Trudno o lepszy znak, że komunistyczny reżim jest na ostatnich nogach. Generał Jaruzelski tracił wolę dalszej obrony fikcji, na której zbudowano PRL.

Pomnik Powstania Warszawskiego mógł się nie wszystkim podobać. Jest pretensjonalny, przesycony atmosferą sensacji, niemal ekshibicjonistyczny. Tworzące jedną z dwóch grup postacie ponadnaturalnych wymiarów zastygły w pozach walczących żołnierzy. Druga grupa, złożona z ранego żołnierza, sanitariuszki i kapelana zmierzających w stronę kanału, bardziej pobudza widza do refleksji. Pomnik, który zaprojektowali wspólnie rzeźbiarz Wincenty Kućma i architekt Jacek Budyń, góruje nad zakątkiem Starego Miasta - dawno już odbudowanego. Jednak jego gigantyczne rozmiary wydają się czymś stosownym. Albowiem Powstanie przez czterdzieści lat unosiło się nad stolicą niby gigantyczne, niewidzialne widmo. Od chwili odsłonięcia pomnika gigantyczne widmo 1944 roku przestało być niewidzialne i tak właśnie powinno być. Nie wolno zapominać wielkich serc bohaterów:

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój

Za każdy kamień twój, Stolico, damy krew!

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,

Gdy padnie rozkaz twój, poniesiem wrogom gniew!⁸⁵⁴

811

Tymczasem jednak publiczne obchody upamiętniające Powstanie Warszawskie mogły się odbywać tylko za granicą. Czterdziesta rocznica, w Warszawie pominięta milczeniem, została uświetniona spotkaniem w Białym Domu, gdzie do zebranych przemówił prezydent Reagan:

Składamy dziś hołd narodowi, który przez dwa stulecia walczył o wolność i niepodległość. Od czasu powstania w roku 1794, powstania listopadowego w 1830 i potem w 1863 naród polski dawał dowody męstwa i oddania idei wolności, które były inspiracją dla wolnych ludzi na całym świecie.

Ten trwający dwieście lat okres wytrwałości i męstwa zbiegł się z budowaniem naszych własnych bezcennych swobód, tu w Stanach Zjednoczonych. (...) Nasze dwa narody czerpały z tego samego źródła wolności. (...) I nawet dziś często zwraca się uwagę na fakt, że w odróżnieniu od innych narodów, nasze dwa narody z całą powagą traktują swoje przekonania religijne. (...) Papież Jan Paweł II powiedział: „Wolność dana jest człowiekowi przez Boga jako miara jego ludzkiej godności. (...) Jako dzieci Boże, nie możemy być niewolnikami”. (...)

W tym miesiącu obchodzimy rocznicę desperackich walk drugiej wojny światowej, podjętej przez wolnych Polaków heroicznej próby wyzwolenia ojczyzny spod ucisku hitlerowskiej okupacji i uchronienia jej przed powojenną obcą dominacją. (...)

Składamy dziś hołd trzem ludziom, bohaterom polskiej Armii Krajowej, którym po zwycięstwie aliantów nigdy nie oddano sprawiedliwości. Uważam za wielki zaszczyt, że mogę dziś przekazać order

⁸⁵² Józef Ryszard Szaflik, *Historia Polski 1939-1947*, Warszawa 1987, s. 129.

⁸⁵³ Zob. Kevin Ruane, *Reasons of State. To kill a Polish priest*, Sydney 2002.

⁸⁵⁴ Stanisław Ryszard Dobrowolski „Goliard”, *Warszawskie dzieci*, muz. Andrzej Panufnik, cyt. za: „Warsaw Concerto”. *Powstanie Warszawskie w poezji*, wybór i oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2004, s. 25.

Legion of Merit rodzinom lub osobom występującym w imieniu tych ludzi: Stefanowi Roweckiemu „Grotowi”, zamordowanemu przez Gestapo; na ręce syna - generałowi „Borowi”-Komorowskiemu, dowódcy Powstania Warszawskiego, który żył na granicy ubóstwa i zmarł w Londynie, i wreszcie generałowi Leopoldowi Okulickiemu „Niedźwiadkowi”, którego wciągnięto w pułapkę i który zmarł w Moskwie w podejrzanych okolicznościach. (...) Ci mężni ludzie oraz odważni żołnierze walczący pod ich rozkazami wzniesli się na wyżyny ludzkiego ducha. (...)

812

Jeśli z podręcznika do historii można się czegoś nauczyć, to lekcja brzmi: Polskę można zwyciężyć w bitwie, ale nigdy nie da się jej pokonać⁸⁵⁵.

Można by rzec, iż to przemówienie jest szczytowym osiągnięciem „wielkiego specjalisty od komunikacji”. Przeciwnicy polityczni powiedzą zapewne, że Reagan nigdy nie przepuścił okazji, aby uderzyć w „antysowiecki” bęben lub podnieść „prawicowe” racje. Ale takie politykierstwo nie trafia w istotę rzeczy. Armia Krajowa nie była ani „prawicowa”, ani „lewicowa”. Należeli do niej ludzie reprezentujący pełną skalę politycznych postaw; była w tej samej mierze „antysowiecka”, co „antyhitlewska” - musi tak być w przypadku wszystkich prawdziwych demokratów. Jako przywódca Wolnego Świata prezydent Reagan miał po prostu obowiązek publicznie uznać sprzymierzeńców z czasu wojny hołdujących tym samym wartościom, które tak chętnie głoszą Stany Zjednoczone. Przemówieniu można zarzucić tylko jedno: że było spóźnione o czterdzieści lat.

Upadek Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, który się ostatecznie dokonał z dniem wyboru Lecha Wałęsy na prezydenta w grudniu 1990 roku, oznaczał początek swobód nie znanych dotąd większości obywateli kraju. Między innymi doprowadził do zniesienia cenzury. Dla żyjących uczestników Powstania Warszawskiego było to posunięcie o ogromnych konsekwencjach. Po raz pierwszy od czasu Powstania mogli mówić, publikować, organizować i upamiętniać wszystko, co chcieli.

Podobnie jak w latach 1955-1956, upadek zapowiadały rysy i pęknięcia. Jedną z oznak słabości stało się rozluźnienie cenzury, a w efekcie między innymi wydanie w roku 1989 pierwszego tomu Bożego igrzyska. Dalszym znakiem była gotowość systemu sądownictwa do podjęcia na nowo sprawy niezadowolających rewizji procesów stalinowskich z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Jedną z takich nowych rewizji zakończyła się ogłoszeniem 7 marca 1989 roku decyzji prokuratora generalnego PRL o zmianie formuły, której w 1958 roku użyto jako uzasadnienia umorzenia sprawy przeciwko „Nilowi”. Nowa formuła stwierdzała jednoznacznie, że „August Emil Fieldorf nie popełnił zarzucanego mu czynu”⁸⁵⁶. Zmiana ta miała dalekosiężne konsekwencje.

813

1 września 1989 roku na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, w miejscu, gdzie w 1950 roku aresztowano „Nila”, wmurowano tablicę pamiątkową. Następną odsłonił 11 listopada 1989 roku prezydent Krakowa - umieszczono ją na ścianie domu przy ulicy Lubicz 32, w którym urodził się „Nil”. Odtąd pamięć wojennych bohaterów uznawano w pełni nie tylko w kościołach i na cmentarzach.

Poważna zmiana nastąpiła wraz z pojawieniem się nie ograniczanych przez cenzurę mediów. Już na długo przed rokiem 1990 władze zarzuciły próby kontrolowania prywatnych rozmów. Ale wciąż sprawowały ścisły nadzór nad prasą, radiem i telewizją. Po roku 1990 z wielu systemów kontroli zrezygnowano i na pewien czas Powstanie stało się jednym z tematów gorącej publicznej debaty. Pojawiło się wiele wywiadów, artykułów i programów dokumentalnych, w których wreszcie byli powstańcy mieli coś do powiedzenia. Głos Armii Krajowej nie brzmiał jednak do końca tak, jak chciałby zabrzmieć. Mówiący o niej musieli brać pod uwagę ustalone poglądy i w kilku kluczowych kwestiach rzeczywiście nie reprezentowali jednolitego frontu. Ale jedne za drugimi wpływały na powierzchnię wydarzenia 1944 roku i opinia publiczna wreszcie mogła sobie wyrobić oparte na faktach zdanie.

W latach dziewięćdziesiątych ruszył strumień najróżniejszych publikacji na temat Powstania. Pojawiło się wiele pamiętników pisanych przez byłych powstańców, którzy wkraczali teraz w wiek emerytalny. Publikowano szczegółowe relacje ze szlaku bojowego poszczególnych jednostek i zgrupowań. Powstawały znakomite opisy strategii wznoszenia barykad czy działania powstańczych służb. Równocześnie zaś wielu autorów i wydawców wkraczało na tereny leżące dotąd poza granicami tolerancji PRL-u. Tak na przykład zbiory tłumaczeń dokumentów wojskowych i oparte na takich dokumentach poważne analizy rzuciły nowe światło na politykę Niemców w 1944 roku. Otwarto także kwestię polityki sowieckiej, choć tu wyniki okazały się raczej średnie. Najważniejsze jednak było chyba to, że podjęto wiele inicjatyw w celu skolacjonowania dostępnych informacji i przedstawienia ich czytelnikom w dostępnej formie. Z powszechnym aplauzem spotkała się na przykład relacja z kolejnych dni Powstania, początkowo przygotowana - przez profesora Bartoszewskiego - w formie serii programów

⁸⁵⁵ Ronald Reagan, przemówienie z 17 sierpnia 1984, www.reagan.utexas.edu/resource/speeches/1984/81784b.htm.

⁸⁵⁶ Maria Fieldorf, Leszek Zachuta, Generał „Nil” August Emil Fieldorf..., op. cit., s. 339.

radiowych. Tendencję tę rozwijał z ogromną energią doktor Andrzej Krzysztof Kunert, autor historycznych kompendiów, który wniósł wkład w kilka takich kronik, antologii, słowników biograficznych i encyklopedii. Różni badacze reprezentujący różne tradycje korzystali z różnych źródeł. Wielkie oburzenie wywołał na przykład fakt, że w Wielkiej encyklopedii Powstania Warszawskiego

814

akowski pułk „Waligóra” i batalion „Oaza” wymieniono na liście jednostek Polskiej Armii Ludowej.⁸⁵⁷

W latach dziewięćdziesiątych pozwolono wreszcie dzieciom zupełnie swobodnie i bez oficjalnych restrykcji zdobywać wiedzę o czynach ich dziadków. Ale wolność niosła ze sobą nowe problemy. Przez pół wieku autorzy podręczników poddawali się nakazom, sterylne interpretując i dobierając fakty zgodnie z obowiązującą ideologią. Teraz młodzież została zalana najrozmaitszymi interpretacjami. Nauczyciele, wykształceni przez reżim, który dostarczał im wszystkich odpowiedzi, nie umieli sobie radzić bez autorytatywnych źródeł. Wszyscy musieli się uczyć od początku lub na nowo. Jednym słowem, panacea byłego komunistycznego reżimu roztopiły się w zalewie informacji. Miejsce zamkniętego państwowego systemu oświaty zajęła nowa generacja autorów o otwartych umysłach. Zachęcano do sceptycznej postawy wobec historii; podniosły się głosy krytyki nie tylko pod adresem Związku Sowieckiego, ale także pod adresem zachodnich mocarstw.⁸⁵⁸

Historycy na Zachodzie nadal produkowali masę prac poświęconych drugiej wojnie światowej. Ale Powstanie Warszawskie niewiele ich obchodziło. W pewnej szeroko wychwalanej amerykańskiej monografii wojny znalazł się obszerny fragment na temat Powstania, będący przedziwną mieszaniną sądów dawnych i przestarzałych oraz nowych i ryzykownych:

W lipcu 1944 roku 1. Front Białoruski (...) zbliżył się w kilku miejscach do Wisły i przekroczył rzekę w paru punktach, tworząc przyczółki na zachodnim brzegu - w Magnuszewie, Puławach i Baranowie. (...) W tym czasie siły lotnicze Armii Czerwonej kontrolowały już przestrzeń powietrzną nad przeważającą częścią linii frontu, co okazało się pomocne, a bardzo intensywny ogień sowieckiej artylerii stanowił rekompensatę faktu, że (...) Sowietci musieli teraz zachować wielką ostrożność w organizowaniu ataku piechoty. (...)

Miasto Lublin, zdobyte przez Armię Czerwoną w dniach 13-24 lipca, stało się siedzibą wspieranego przez Sowietów rządu Polski - grupy znanej powszechnie jako „Polacy z Lublina”, dla odróżnienia od rządu emigracyjnego w Londynie. Fakt utworzenia nowego rządu ogłoszono w Moskwie 22 lipca; przekazano mu nominalne przywództwo nad komunistycznym podziemiem

815

i ruchem partyzanckim organizowanym pod sowieckimi auspicjami, podczas gdy nowe Wojsko Polskie pod dowództwem generała Berlinga pozostawało pod bezpośrednią kontrolą frontów Armii Czerwonej, do których zostało przyłączone. (...)

Przez cały okres od czasu, gdy wiosną 1943 roku rząd sowiecki zerwał stosunki z rządem polskim, podejmowano różne wysiłki - głównie ze strony brytyjskiej - w celu wznowienia tych stosunków; próby te jednak kończyły się niepowodzeniem. Nominalnie przeszkodę stanowiły wschodnie tereny Polski, okupowane przez Związek Sowiecki na mocy układu sowiecko-hitlerowskiego. Stalin wyraził gotowość przyjęcia drobnych modyfikacji wschodniej granicy na korzyść Polski, ale oczekiwał układu w tej sprawie. (...)

W łonie polskiego rządu emigracyjnego nierzadko występowały wewnętrzne rozłamy, ale praktycznie nikt z jego członków nie był skłonny zaakceptować terytorialnych roszczeń Związku Sowieckiego. Inne żądania Sowietów (...) dotyczyły poważnych zmian w składzie polskiego gabinetu; premier Mikołajczyk był wprawdzie skłonny wprowadzić niektóre z nich, ale istniały granice jego ustępstw. W roku 1944 sytuację skomplikowały dwa dodatkowe czynniki. W USA przypadły wówczas wybory i prezydent Roosevelt wahał się przed podjęciem kroków, które mogłyby zrazić polski elektorat w Ameryce. (...) Drugim, ważniejszym czynnikiem było funkcjonowanie na terenie Polski polskiej armii podziemnej (...) AK w czasie, gdy zbliżały się wojska sowieckie (...), na ogół posuwające się naprzód jednostki sowieckie korzystały z pomocy żołnierzy AK (...), a gdy dany obszar znalazł się pod ścisłą kontrolą Armii Czerwonej, Sowietci aresztowali ich, po czym zabijali lub deportowali.

Sprawy dojrzały pod koniec lipca 1944 roku, kiedy Armia Czerwona zbliżyła się do Warszawy i zaraz potem przekroczyła Wisłę w odległości siedemdziesięciu kilometrów na południe od miasta (...) dokładnie wtedy, kiedy Mikołajczyk poleciał do Moskwy na rozmowy ze Stalinem. Spodziewając się, że szybko zdobędą miasto, 29 lipca Sowietci wezwali przez radio ludność Warszawy, aby powstała

⁸⁵⁷ Zob. Wielka Encyklopedia Powstania Warszawskiego, t. V na cenzurowanym, „Biuletyn Informacyjny” 2003, nr 5, s. 35-37.

⁸⁵⁸ Zob. np. Wojciech Roszkowski (Andrzej Albert), Historia Polski 1914-1993, Warszawa 1994, s. 133-139.

przeciwko Niemcom w chwili, gdy z pobliskiego frontu dobiegały odgłosy artylerii. Rząd brytyjski wyraźnie oświadczył Polakom, że nie może przysłać polskiej Brygady Spadochronowej i że lotnikom tej brygady nie wolno podejmować szeroko zakrojonych operacji powietrznych w ogromnej odległości od baz brytyjskich i pod samym nosem Sowietów.

816

Uzyskawszy od Mikołajczyka zezwolenie na podjęcie akcji po zakończeniu przygotowań, 31 lipca polski dowódca w mieście zarządził początek powstania na następny dzień. On i jego ludzie mogli albo przeczekać i narazić się na potępienie z powodu bierności lub proniemieckiej postawy (...), albo zaryzykować: albo uda im się przynajmniej na jakiś czas przejąć kontrolę nad miastem, albo poniosą klęskę.

Dowódca AK w Warszawie generał Tadeusz „Bór”-Komorowski zdecydował, że lepiej będzie podjąć ryzyko, niż stać z boku, i jasne jest, iż większość jego współpracowników była tego samego zdania. Nie jest natomiast równie jasne, dlaczego decyzję o zmianie wcześniejszej strategii AK podjęto bez odpowiedniego przygotowania. W poprzednich latach zawsze planowano powstanie przeciwko wycofującym się Niemcom na terenach wiejskich. (...) Gdy zgodnie z rozkazem wybuchło 1 sierpnia w Warszawie, powstańcy nie byli w stanie zdobyć ani całego miasta, ani zbyt wielu kluczowych pozycji i w miarę jak Niemcy zbierali siły, stanowiska AK stosunkowo szybko ograniczano do wybranych obszarów. Nikt nie potrafił wyjaśnić, dlaczego polskie podziemie nie wyciągnęło żadnej nauki z losów powstania w getcie, które wybuchło zaledwie rok wcześniej; w oczach ludzi zajmujących się analizą powstania z 1944 roku - podobnie jak w oczach ówczesnej ludności zamieszkującej inne dzielnice Warszawy - wszystko to mogło się równie dobrze zdarzyć na jakiejś innej planecie. (...)

Przez całe tygodnie Sowietci nie zgadzali się ani sami wysłać pomocy, ani ułatwić jej wysłania brytyjskim i amerykańskim siłom lotniczym. Amerykanom udało się zorganizować zrzuty z Wielkiej Brytanii i Włoch (...), ale operacje te (...) były raczej wsparciem moralnym niż pomocą w sensie materialnego zaopatrzenia. (...)

Kiedy Niemcy zaczęli wyraźnie zwyciężać, Stalin postanowił osłabić napięcie w stosunkach z zachodnimi sprzymierzeńcami, dając do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko temu, aby pomogli Polakom -pod warunkiem, że ich samoloty nie będą lądować na sowieckich lotniskach; sam też posłał niewielką pomoc. Ale jego strategia zadziałała: Niemcy zniszczyli za niego AK. Na początku października pozostałe oddziały AK skapitulowały, a Niemcy zrównali z ziemią to, co jeszcze zostało z Warszawy.

Argumentu, że Niemcy hamowali ofensywę Armii Czerwonej po to, aby Związek Sowiecki nie mógł przyjść Polakom z pomocą, nie da się utrzymać, jeśli się dokona analizy operacji ofensywnych podejmowanych w pobliżu Warszawy. Teraz, gdy rządy Polski i byłego Związku Sowieckiego

817

publicznie przyznały, iż Sowietci ponoszą odpowiedzialność za masakrę w Katyniu, poglądy na wydarzenia z 1944 roku także mogą ulec zmianie. (...) Ponieważ rządy Wielkiej Brytanii i USA ponawiały naciski, Stalin - podobnie jak w roku 1939 - wybrał strategię ugody z Niemcami, nawet gdyby miało to być rozwiązanie przyjęte milcząco i tylko na pewien czas, w nadziei, że takie stanowisko przyczyni się do ostatecznego zdławienia niepodległości Polski. Liczył się nawet z tym, iż ceną będzie poważne naruszenie sojuszu z jego dwoma zachodnimi partnerami. Wydawało się, że ma on zupełnie jasny obraz priorytetów w polityce sowieckiej. (...)

W postawie Wielkiej Brytanii i USA zaszła, trwała zmiana. Żaden z dwóch rządów nie miał zamiaru zezwolić, aby ta sprawa spowodowała rozłam w wojennej koalicji antyhitlerowskiej. (...) Ale (...) ich relacje ze Związkiem Sowieckim już nigdy nie miały być takie jak przedtem. (...) pamiętali stosunek Stalina do niepodległej Polski. (...) Pamiętali go także Polacy⁸⁵⁹.

Na uwagę zasługuje fakt, że w cieniu pięćdziesiątej rocznicy zorganizowano wiele naukowych sympozjów. Nadszedł czas zderzenia sprzecznych opinii i ich weryfikacji w krzyżowym ogniu pytań. Było to bardzo zdrowe działanie. Nazbyt długo zwolennicy dwóch przeciwnych postaw siedzieli nadęci każdy w swoim obozie - jedni wśród potępiających, drudzy wśród szukających usprawiedliwienia - nie znajdując powodów do konfrontacji. Jedno z takich sympozjów odbyło się w Warszawie, pod patronatem dawnego establishmentu historyków. Przeważała tendencja do potępienia Powstania. Drugie sympozjum zorganizowano w październiku 1994 roku w Lublinie, ale tom referatów wydano dopiero dwa lata później. Zajęto się wieloma cennymi wątkami - w tym historiografią, miejscem Powstania w literaturze oraz „exodusem” - były to tematy rzadko poruszane przez historyków, którzy wciąż spierali się o przyczyny wybuchu Powstania i o jego aspekty polityczne⁸⁶⁰.

⁸⁵⁹ Gerhard Weinberg, *A world at arms. A global history of World War II*, Cambridge 1994.

⁸⁶⁰ Zob. Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze 1944-1994, op. cit.

Wreszcie w sierpniu 1996 roku w Karwicy na Pojezierzu Mazurskim odbyło się pierwsze polsko-niemieckie sympozjum poświęcone Powstaniu. Wśród uczestników znaleźli się studenci i kadra uniwersytetów w Warszawie i we Fryburgu, sporo zagranicznych prelegentów

818

oraz grupa naocznych świadków, którzy w roku 1944 stali po jednej lub po drugiej stronie barykad. Mówca z ZSRS, profesor Lew Biezymiński z Akademii Wojskowej w Moskwie, był w sierpniu 1944 roku oficerem wywiadu Armii Czerwonej i do jego zadań należała analiza pozycji niemieckich w jednym z nadwiślańskich sektorów. Nie mówiąc już o tym, że zbiór referatów z sympozjum wydano w wersjach polskiej i niemieckiej, jego efekty należy uznać za bardzo pożądany krok naprzód w staraniach o nadanie tematowi charakteru międzynarodowego⁸⁶¹.

Trudniej było jednak przezwyciężyć pewne bardziej praktyczne przeszkody na drodze do zniesienia instytucjonalnej urawniłowki. Na mocy ustawy z 1991 roku unieważniono i usunięto z kodeksu wszystkie przepisy o charakterze politycznym z lat 1944-1956. W roku 1992 przyjęto ustawę o byłych kombatantach, która przyznawała równe prawa wszystkim weteranom wojennym. Ale w praktyce środki te okazały się niewystarczające. Na przykład co do weteranów nie zostało jasno określone, kto jest prawdziwym kombatantem wojennym, a kto nim nie jest. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i inne stowarzyszenia, jak Związek Powstańców Warszawskich, a także Fundacja Polskiego Państwa Podziemnego nie miały większych trudności z ustaleniem swojego formalnego statusu i z kontynuowaniem działalności. Do roku 1993 zarejestrowano osiemnaście stowarzyszeń, które w ten czy w inny sposób zajmowały się sprawami i potrzebami byłych powstańców.

Natomiast większe i starsze organizacje kombatantkie - na przykład ZBoWiD - które przyjmowały w swoje szeregi także żołnierzy AK, dość niechętnie podchodziły do perspektywy rezygnacji z niezbyt zdrowych reguł członkostwa. Pod rządami komunistów członkowie wszystkich instytucji wojskowych PRL-u, w tym prokuratorzy wojskowi czy byli członkowie służb bezpieczeństwa i innych organów represji, zajmowali w swych organizacjach kombatanckich honorowe stanowiska. Nie występowano również przeciwko fikcji, w myśl której działacze partii komunistycznej byli z definicji „bojownikami o pokój” i wobec tego cieszyli się przywilejami przysługującymi kombatantom. Wybrawszy strategię „grubej kreski”, oznaczającą rezygnację z wszelkich rekryminacji dotyczących przeszłości, demokratyczne rządy lat dziewięćdziesiątych nie podjęły tej bolesnej kwestii; stara rana wciąż nie przestawała się jątrzyć.

819

Szczególnie kłopotliwe były kwestie dotyczące odznaczeń i orderów. Chociaż komunistyczny Krzyż Grunwaldu przestano przyznawać w 1992 roku, w niektórych kręgach postkomunistycznej Polski nadal uważano go za odpowiednik o wiele starszego Orderu *Virtuti Militari*, ustanowionego w 1792 roku przez ostatniego króla Polski. Weterani AK, którym przyznano *Virtuti Militari*, nie byli zbytnio zadowoleni z tego, że znaleźli się w tej samej szaczonej kategorii co posiadacze Krzyża Grunwaldu, do których należeli między innymi Bierut, Bułganin, Rokossowski i Breżniew⁸⁶².

W okresie poprzedzającym pięćdziesiątą rocznicę Powstania nakręcono kilka filmów dokumentalnych, wykorzystując toczące się dyskusje i odkrycia z początku lat dziewięćdziesiątych. Jeden z takich filmów, *Powstanie Warszawskie 1944*, wyprodukowany na zamówienie Telewizji Polskiej, wprowadzał kilka interesujących nowych elementów. Oprócz zwykłej mieszaniny dramatycznych kronik i komentarzy ekspertów przedstawiono w nim świadków, których w Polsce nigdy jeszcze nie oglądano. Jeden z nich, były niemiecki oficer, otwarcie płakał przed kamerą. Drugi był jedynym ocalałym członkiem załogi brytyjskiego samolotu, który się rozbił na Pradze. Jako trzeci wystąpił sam Iwan Kolos, zdrowy i cały, mieszkający w Moskwie Białorusin, zrzucony w sierpniu 1944 roku na spadochronie na ulice walczącej Warszawy. W efekcie film dawał obraz Powstania jako wydarzenia o charakterze nie tylko lokalnym czy prowincjonalnym⁸⁶³.

Inny film nakręcony w tym samym czasie przedstawiał biografię generała „Bora”-Komorowskiego. Uwaga reżysera nie koncentrowała się na samych akcjach powstańczych, w których „Bór” - z oczywistych względów - rzadko się pojawiał. Przedstawiał natomiast te sekwencje z jego życiorysu, które najlepiej ukazywały jego osobowość. Oto „Bór” w dawnej armii Habsburgów. Oto najszcześniejsze dziesięć lat jego życia - pobyt w Trembowli we wschodniej Galicji, gdzie późniejszy generał był dowódcą pułku kawalerii w idyllicznej scenerii Kresów i gdzie snuł marzenia o pogodnej starości spędzanej w ogrodzie pięknego starego dworu w Szwicu. Oto Komorowski ze swoją ekipą jeździecką na

⁸⁶¹ Zob. *Powstanie Warszawskie 1944*, pod red. Stanisławy Lewandowskiej, Bernda Martina, Warszawa 1999.

⁸⁶² Zob. Jan Nowak-Jeziorański, *O Virtuti Militari i Krzyżu Grunwaldu*. List otwarty doszefa MON, „Rzeczpospolita” 2003, nr 75.

⁸⁶³ Film dokumentalny *Powstanie Warszawskie 1944* (1994), reż. Krzysztof Lang.

olimpiadzie w Berlinie. Oto generał w otoczeniu rodziny, po wojnie, w skromnym domu na przedmieściach Londynu. W sumie powstał pełen ciepła portret sympatycznego człowieka. To był szok dla polskich widzów, którzy dotąd słyszeli o nim tylko, że to „przestępca”,

820

że brakowało mu kompetencji i że był „emigracyjnym awanturnikiem, który miał krew na rękach”⁸⁶⁴.

Pięćdziesiątą rocznicę Powstania obchodzono 1 sierpnia 1994 roku. Patronował jej przywódca Solidarności, a teraz prezydent Rzeczypospolitej Lech Wałęsa, przy poparciu wszystkich instytucji nowo wyzwolonego demokratycznego państwa, w tym także wojska. Zaproszenia wysłano do prezydentów krajów sąsiadujących z Polską oraz do przedstawicieli państw wchodzących w skład wojennej koalicji. Była to wspaniała okazja do organizowania z całą pompą i paradą pochodów, do oficjalnych przemówień i do wspomnień. Ale nie przeszła bezboleśnie. Prezydent Federacji Rosyjskiej nie przyjechał; prezydent Republiki Federalnej Niemiec popełnił niewyobrażalną gafę. Uprzejmie podziękował za zaproszenie, lecz z jego listu jasno wynikało, że jego doradcy myślą, iż chodzi o pięćdziesiątą rocznicę powstania w getcie. Na szczęście, zadał sobie wiele trudu, aby zatrzeć fatalne wrażenie. Prezydent Wałęsa oświadczył:

powstańcy Warszawy chwycili za broń. (...) Wolność wystąpiła przeciw zniewoleniu. (...)

Płomień Powstania pozostał w ludzkich duszach i sercach. Przekazywano go w sztafecie pokoleń. (...)

Duch okazał się niezniszczalny i nieśmiertelny. (...) Żołnierze Powstania! Nie walczyliście daremnie!⁸⁶⁵

Od pięćdziesięciu lat nikt tak dobitnie nie wyraził afirmacji Powstania.

Prezydent Herzog przemówił w podobnym tonie, pełnym wyrazów hołdu i żalu:

1 sierpnia 1944 roku jest zarazem niezatartym symbolem woli walki Narodu Polskiego o wolność, walki o ludzką godność i zachowanie narodowej tożsamości. Stał się on uosobieniem Polski Walczącej, która nigdy nie pogodziła się z upokorzeniem, bezprawiem i grożącą zajądą. (...)

(...) dzisiaj pochylam głowę przed bojownikami Powstania Warszawskiego, jak też przed wszystkimi polskimi ofiarami wojny: Proszę o przebaczenie za to, co im wszystkim zostało wyrządzone przez Niemców⁸⁶⁶.

821

Cztery dni później odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej wyzwolenie Gęsiówki przez harcerzy z batalionu „Zośka” 5 sierpnia 1944 roku. Dowódca plutonu pancernego batalionu „Zośka” kapitan Waclaw Micuta „Wacek” wyjaśnił zebranym, że Gęsiówka nie była obozem koncentracyjnym, lecz obozem śmierci. Micuta urodził się w 1915 roku w Sankt Petersburgu, w polskiej rodzinie, i w chwili wybuchu Powstania miał dwadzieścia dziewięć lat, a więc był starszy od wielu swoich towarzyszy. Teraz mieszka w Genewie jako emerytowany urzędnik ONZ oraz weteran niezliczonych planów pomocy dla krajów Trzeciego Świata. Gdy zajął miejsce na mównicy, powiedział:

27 lipca [1944] Niemcy zdecydowali się wywieźć więźniów obozu w Gęsiówce do Dachau. Ponad czterystu chorych zastrzelono w obozowym szpitalu. Potem wyprowadzono z obozu kolumnę złożoną z około 4000 Żydów. Zniknęli bez śladu. Los pozostałych był oczywisty. (...)

I oto batalion „Zośka” stanął u bram tego obozu. Przypomnieliśmy sobie statut harcerza, w którym mówi się o tym, że harcerz jest przyjacielem każdej ludzkiej istoty i bratem każdego innego harcerza. Wszyscy chcieliśmy natychmiast atakować: nikt z nas nie myślał w kategoriach strategicznych o dalszych korzyściach, jakie mógł ten atak. (...) A ponieważ wcześniej zdobyliśmy kilka czołgów, sytuacja wydawała się lepsza, niż w poprzednich dniach. Wobec tego czterech z nas [„Jan”, „Broda”, „Jerzy” i ja] poszło do „Radosława” poprosić o pozwolenie na atak. „Radosław był człowiekiem ostrożnym i podzielał pogląd dowództwa AK, że nie powinno się przypuszczać frontalnego ataku na umocnione pozycje Niemców ze względu na nieuchronne straty. Zgodził się jednak pod warunkiem, że siły szturmowe będą nieliczne i złożone wyłącznie z ochotników. (...)

Przeprowadziliśmy go z zaskoczenia. Nasz czołg odniósł niewielki sukces, ponieważ Niemcy [w obozie] nie mieli broni przeciwczołgowej. Po zniszczeniu głównej bramy pluton „Felek” ruszył za czołgiem, który burzył jedną wieżę strażniczą po drugiej. (...)

Jednakże Panie i Panowie, chcę mówić o czym innym, o znaczeniu dzisiejszej uroczystości, ponieważ jej treścią jest owa harcerska zasada, o tym, że ludzie powinni być przyjaciółmi innych ludzi. (...)

⁸⁶⁴ Film dokumentalny Tadeusz Komorowski „Bór” (1994), reż. Zygmunt Adamski.

⁸⁶⁵ Lech Wałęsa, przemówienie z 1 sierpnia 1994, cyt. za: Pamięć i odpowiedzialność, pod red. Pawła Kowala, Pawła Ukielskiego, Warszawa 2004.

⁸⁶⁶ Proszę o przebaczenie. Fragmenty przemówienia prezydenta Niemiec Romana Herzoga, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 178.

Żyję w wielkim świecie. Byłem w Bośni, widziałem okrucieństwa, jakich dopuszczali się Tutsi i Hutu [w Ruandzie] – wszyscy pytają mnie, skąd się bierze to bestialstwo. Wobec tego mówię im, że każdy człowiek rodzi się z załączkami dobra i zła.

822

Pielęgnowanie załączków dobra to długa i trudna droga. Ale prowadzi do zainteresowania losem innych, do przyjaźni, do zaufania, a ostatecznie na mocy nauki Chrystusa, do miłości bliźniego. (...)

Pamiętajmy, że antysemityzm jest chorobą, na którą cierpią półinteligenci, ludzie o niepełnym duchowym rozwoju. I tak samo jest z antypolonizmem po stronie żydowskiej. Po wszystkich stronach musimy walczyć o to, aby ludzie byli braćmi innych ludzi. I takie właśnie jest znaczenie tej tablicy pamiątkowej i tej uroczystości⁸⁶⁷.

Prezydent Herzog nie był jedynym, który pomylił Powstanie Warszawskie z powstaniem w getcie. Ten sam błąd popełniła większość zachodnich mediów. Nieprawdziwą informację przekazały światu „Guardian”, NBC News i Agencja Reutersa. Kanał telewizyjny Euronews ogłosił podobno, że w Warszawie odbywają się obchody pięćdziesiątej rocznicy powstania w getcie, które trwały sześćdziesiąt trzy dni i zakończyło się śmiercią 200000 polskich Żydów. Nieco później, podczas wizyty królowej Elżbiety w Warszawie, jej doradcy życzyli sobie wycieczki związanej z Powstaniem Warszawskim, a potem zorientowali się, że mieli na myśli coś innego, i wycieczkę odwołali.

Może więc nie należy zbyt surowo oceniać tych, którzy uparcie podają te same fałszywe informacje. Zlewanie się w jedno Powstania Warszawskiego i powstania w getcie jest przecież stałym elementem współczesnej mitologii. Jeszcze w roku 2001 NBC miało wyemitować czterogodzinny miniseriał pod tytułem Uprising („Powstanie”) w całości poświęcony utrwalaniu tego mitu. W roku 2002 film Romana Polańskiego Pianista ukazał Powstanie Warszawskie w takiej perspektywie, że niemal wszyscy widzowie przyjęli, iż w filmie idzie wyłącznie o getto i skutki powstania w getcie⁸⁶⁸.

Kilka istotnych pytań pozostało nadal bez odpowiedzi. Na przykład historycy wciąż czekali, aż otworzą się archiwa Federacji Rosyjskiej... Sześćdziesiąta rocznica Powstania, przypadająca na rok 2004, będzie zapewne ostatnią okazją, aby dokonać przeglądu sprawiedliwych i niesprawiedliwych ocen tego wydarzenia z perspektywy tych, którzy je pamiętają.

823

Nie do końca też udało się wypełnić ważne zadanie przekonania sąsiadów Polski, że w dziejach Powstania tkwią wartości, które są istotne również dla nich. Pod koniec ubiegłego stulecia Niemcy na ogół nie pamiętali już o swoich wcześniejszych opiniach na temat Powstania. Natomiast sądząc z obszernego artykułu w szanowanym moskiewskim dzienniku „Nasz Sowriemiennik”, opinie Rosjan wciąż jeszcze nie zbczyły z dawnych stalinowskich torów. W tyradzie zatytułowanej „Szlachta i my” naczelny redaktor dziennika Stanisław Kuniajew zawarł oskarżenie pod adresem Polaków i imperializmu, cofając się do czasu okupacji Kremla w 1612 roku:

Antyrosyjskie nastroje szlachty ożywały w powstaniach, które narzucano polskiemu narodowi „z góry”. Powstanie Warszawskie było ich ostatnim echem. W roku 1944 skisłe resztki polskiej szlachty, zbiegłszy do dalekiej Anglii, próbowały odzyskać władzę w Warszawie, idąc po trupach radzieckich żołnierzy. Na szczęście Stalin odkrył ich zamiary i zdołał ich powstrzymać⁸⁶⁹.

Ta opinia nie pochodzi ani z roku 1652, ani z roku 1952, lecz z roku 2002. Można tylko mieć nadzieję, że nie jest powszechna. Pod tym względem Rosjanie pozostali daleko w tyle za Niemcami. Świadomość zbrodni Stalina jest w Rosji o wiele mniejsza niż świadomość zbrodni Hitlera w Niemczech. W Niemczech trwały właśnie przygotowania do odsłonięcia pomnika Powstania Warszawskiego. Jego model - zaprojektowany przez Fee Fleck - odsłonięto w listopadzie 2000 roku w Moguncji; stanął w foyer Landtagu przy Rheinland-Pfalz. Wyobraża skłaniającą do refleksji płataninę ołowianych rur; na każdej wypisano nazwę warszawskiej ulicy, na której toczyły się szczególnie zacięte walki⁸⁷⁰.

Jest natomiast człowiek, który nie zmienił zdania przez cały ponad-pięćdziesięcioletni okres kolejnych zmian w ocenach Powstania. W roku 2000 dawny „Teofil” - swego czasu więzień Auschwitz, członek „Żegoty” i żołnierz AK - był ministrem spraw zagranicznych swojego kraju; w dalszym ciągu dawał wyraz poglądom, które wyznawał przez cały czas: Powstanie było „nieuniknione”; „nie mieliśmy wyboru”, „dziś postąpiłbym tak samo”:

824

⁸⁶⁷ Kapitan Waław Micuta, przemówienie z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej w pięćdziesiątą rocznicę uwolnienia więźniów żydowskich z obozu zagłady Gešiwka.

⁸⁶⁸ Pianista (2002), reż. Roman Polański, na podstawie wspomnień Władysława Szpilmana Pianista. Warszawskie wspomnienia 1939-1945, Kraków 2000.

⁸⁶⁹ Stanisław Kuniajew, „Szlachta i my”, „Nasz Sowriemiennik” czerwiec 2002.

⁸⁷⁰ Zob. Adam Basak, Niemiecki pomnik Powstania Warszawskiego, „Odra” 2001, nr 7-8, s. 128-129.

Widzę Powstanie Warszawskie w perspektywie historii jako jeden z etapów trudnej drogi Polaków, która od końca XVIII wieku prowadziła przez insurekcję kościuszkowską, Legiony Dąbrowskiego, powstanie listopadowe, Wiosnę Ludów i powstanie styczniowe, przez walki 1905 roku, zryw pierwszej wojny światowej, wykuwanie wiatych 1919-1921 - w obronie Lwowa oraz w powstaniach wielkopolskim i śląskich - granic Rzeczypospolitej, przez obronę w sierpniu 1920 roku nad Wisłą nie tylko Polski, ale i Europy; widzę je jako jeszcze jedno polskie „nie”, wypowiedane wobec kolejnych okupantów, zaborców i uzurpatorów, pragnących ograniczyć albo zniweczyć nasz suwerenny byt narodowy⁸⁷¹.

A także:

Do dzisiaj polscy i nie tylko polscy historycy spierają się o to, czy Powstanie Warszawskie miało sens. Rozważając tę kwestię, trzeba zawsze pamiętać, że decyzja o wybuchu Powstania Warszawskiego była ostatnią suwerenną decyzją władz Drugiej Rzeczypospolitej, podjętą w interesie długofalowej racji stanu, ostatnią suwerenną decyzją Polaków pozbawionych przez następne czterdzieści pięć lat możliwości decydowania o własnym losie⁸⁷².

U progu nowego tysiąclecia większość żyjących uczestników Powstania liczyła sobie od siedemdziesięciu do osiemdziesięciu lat. Pragnienie tych ludzi, aby jeszcze za życia ujrzeć dowody prawdziwej pamięci o Powstaniu, było więc bardzo silne. Pięćdziesiąta rocznica stała się decydującym bodźcem. Ale do rzeczy równie istotnych należała troska o stałe wystawy i pomniki upamiętniające lokalne wydarzenia związane z Powstaniem oraz poszczególne jednostki i zgrupowania. Na przykład na Mokotowie odsłonięto kilka pomników poświęconych żołnierzom z pułku „Baszta”. Chodziło nie tylko o same pomniki, lecz także o to, aby umieszczane na nich tablice zawierały prawdziwe i istotne informacje:

825

POWSTAŃCOM
MOKOTOWA
ŻOŁNIERZOM
ARMII KRAJOWEJ
PUŁKU „BASZTA”
I INNYCH
ODDZIAŁÓW
V OBWODU
10. DYWIZJI IM. MACIEJA RATAJA
WALCZĄCYCH
W DNIACH
1 VIII-27 IX 1944

Jeszcze dziesięć lat wcześniej napis o tak jednoznacznej treści byłby rzeczą nie do pomyślenia.

Dawne tematy tabu utraciły moc; można było myśleć nie tylko o pomnikach wystawianych ofiarom faszyzmu, ale także o pomnikach poświęconych ofiarom komunizmu. Największy z nich, w formie przerażającego bydłowego wagonu stojącego na poskręcanych kolejowych szynach, wzniesiono w 1995 roku tysiącom niewinnych ludzi wywiezionych na Syberię. Usytuowano go na północ od Starówki, niezbyt daleko pomnika upamiętniającego Umschlagplatz, skąd odchodziły pociągi wiozące inne ładunki ludzkie ku innemu miejscu przeznaczenia. Ale dla wielu dawnych powstańców bardziej wzruszająca była o wiele skromniejsza kompozycja, ustawiona na jednym z nieciekawych przedmieść Warszawy - na Służewcu. Przedstawia wysoki prosty krzyż, kilka rozrzuconych wokół niego granitowych głazów i pogięte resztki więziennych krat. Jest to pomnik ofiar stalinowskiego terroru, a umieszczono go w miejscu, do którego przywożono niezidentyfikowane ciała zamordowanych więźniów politycznych:

Przechodniu,

Pochyl czoła, wstrzymaj krok na chwilę,

Tu każda grudka ziemi krwią męczeńską broczy.

To jest Służewiec. To nasze Termopile.

Tu leżą ci, którzy chcieli bój do końca toczyć.

Nie prowadził nas tu kondukt pogrzebowy,

Nikt nie miał honorowej salwy ani wieńca,

⁸⁷¹ Andrzej Kaczyński, Maciej Rosalak, Postąpiłbym tak samo. Rozmowa z Władysławem Bartoszewskim, uczestnikiem i historykiem Powstania Warszawskiego, „Rzeczpospolita” 2003, nr 178.

⁸⁷² Władysław Bartoszewski, Powstanie Warszawskie. Jego przebieg i znaczenie. Przemówienie wygłoszone na Sorbonie 9 października 2000, cyt. za: tenże, Ponad podziałami. Wybrane przemówienia i wywiady, lipiec - grudzień 2000, Warszawa 2001, s. 124.

W mokotowskim więzieniu krótki strzał w tył głowy,
A potem mały kucyk wioził nas do Służewca.
Z jej imieniem na ustach zwyciężyć lub zginąć
Szliśmy w oddziałach „Wilka” na mury Starówki,
Pod Narwik, pod Tobruk, pod Monte Cassino,
By w tym piasku kres znaleźć żołnierskiej wędrówki.

826

Pół wieku zaległości nie sposób było nadrobić w ciągu jednego dnia. Każda kompania z 1944 roku zasługiwała na własną tablicę pamiątkową. Każdy podziemny warsztat zasługiwał na własną tablicę pamiątkową. Wszystkie niefortunne tablice z lat czterdziestych i pięćdziesiątych zasługiwały na to, aby je usunąć. Jak zwykle, najmniej wymagające okazały się kobiety. Ale w końcu - w pięćdziesiątą ósmą rocznicę Powstania w 2002 roku - one także dostały swój pomnik. Posąg upamiętniający łączniczki z AK stanął w miasteczku Józefów pod Warszawą. Stał się zasłużonym wyrazem hołdu dla tych tysięcy „Ew”, „Halin”, „Zosiek”, „Maryś” i „Magd”, bez których Powstanie nie mogłoby się zacząć.

Po upadku politycznym Wałęsy i po kilku latach władzy byłych komunistów z SLD rząd ponownie przyjął postawę otwartego poparcia dla Powstania i dbałości o pamięć o nim. W roku 2000 obchodzono w Warszawie uroczystości pod patronatem premiera Jerzego Buźka, ostatniego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego i ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego, który sam brał udział w Powstaniu. 31 lipca odbyło się spotkanie pod pomnikiem Gloria Victis na cmentarzu wojskowym na Powązkach, a 1 sierpnia, w godzinę wybuchu Powstania, odprawiono pod pomnikiem Powstania mszę świętą. Uczestniczył w niej nuncjusz papieski. Homilię wygłosił arcybiskup Wrocławia kardynał Henryk Gulbinowicz:

Dzień ten jest historycznie piękny - rocznica Powstania Warszawskiego. Dzień ten jest nie tylko piękny, ale też historycznie bardzo ważny, bo kiedy wybiła godzina „W”, poderwali się warszawiacy do zbrojnej walki o należną narodowi wolność⁸⁷³.

Brakowało tylko jednego: stałego muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie.

Pozostaje jeszcze problem „straconego pokolenia”. Nie można mieć poważniejszych wątpliwości co do tego, że w normalnych warunkach grupa młodych ludzi,

827

których szeregi zdziesiątkowało Powstanie i wydarzenia, jakie po nim nastąpiły, utworzyłaby trzon powojennej elity. Byli najlepiej wykształconym, najsilniej umotywowanym i pełnym poświęcenia elementem ludności stolicy. Żadne spokojne zakończenie wojny nie mogłoby ich powstrzymać. Tymczasem prawo pierwotności odebrała im inna grupa: oportuniści, chorągiewki na wietrze, sekciarze polityczni posłuszni przede wszystkim obcemu mocarstwu i utrzymujący swój monopol przez blisko pół wieku. Wobec tego nieuchronnie nasuwa się pytanie, czy po upadku komunizmu owo „stracone pokolenie” nie mogło odzyskać władzy. Odpowiedź jest niestety negatywna. Zbyt wielu utraciło życie, zbyt wielu zdołało złamać, zbyt wiele zmarnowano lat. Trzecia Rzeczpospolita z lat dziewięćdziesiątych nie oznaczała po prostu powrotu do Drugiej Rzeczypospolitej z roku 1939. Mogli nią kierować tylko ludzie najróżniejszego autoramentu, którzy w taki czy inny sposób byli produktami owego rozdziałającego je półwiecza. Podobnie jak skutki wielu innych zbrodni Hitlera i Stalina, skutki Powstania Warszawskiego były nieodwracalne. Zmarłych nie dało się przywrócić do życia. Pokrzywdzonym i dyskryminowanym nie można było dać pełnego zadośćuczynienia. Starym nie dało się przywrócić młodości. Na progu XXI stulecia można mieć tylko jedną nadzieję: że pamięć o Powstaniu z 1944 roku uda się należycie przechować.

Pokolenie Powstania '44 w Polsce było wyjątkowe pod wieloma względami. Należeli do niego synowie i córki patriotycznych rodzin, które zaledwie ćwierć wieku przed Powstaniem zbierały owoce odzyskania niepodległości swojej ojczyzny. Te dzieci miały coś bardzo cennego do stracenia, coś większego niż oni sami, coś, o co bez wahania zdecydowali się walczyć. Mieli rację, wierząc, że ich młodziutka Rzeczpospolita, mimo swoich wielu wad, jest czymś nieskończenie lepszym od totalitarnych reżimów Niemiec i Rosji, które jej zagrażały z obu stron. Jak brytyjskie pokolenie Ruperta Brooke'a, Wilfreda Owena i Edith Cavell, które masowo ginęło w latach 1914-1918, byli wyjątkowo silnie umotywowani, wyjątkowo wolni od egoizmu. Ich ojczyzna nie miała takich ludzi ani nigdy przedtem, ani nigdy potem.

Od Powstania i upadku Warszawy minęło prawie sześćdziesiąt lat. Ci, którzy przeżyli, w przeważającej większości zbliżają się do naturalnego kresu swoich dni. Sześćdziesiąta rocznica, obchodzona w sierpniu 2004 roku, prawdopodobnie będzie dla nich ostatnią ważną okazją do złożenia hołdu poległym towarzyszom. Najwyższy czas, aby reszta świata, który sprawie Wolności poświęca tyle

⁸⁷³ „Diariusz Senatu Rzeczypospolitej Polskiej” 2000, nr 68, s. 128.

retorycznej energii, także złożyła hołd niezrównanemu pokoleniu kobiet i mężczyzn, których oddanie sprawie Wolności niewiele ma sobie równych. Trzeba zapamiętać o dawnych politycznych potyczkach.

828

Albowiem każdy, kto ceni sobie dzisiejszy wolny świat, ma wobec warszawiaków z 1944 roku wielki dług wdzięczności. Dali cenny przykład wierności staromodnym wartościom - patriotyzmowi, altruizmowi, wytrwałości, poświęceniu i poczuciu obowiązku. Jak Spartanie Leonidasa pod Termopilami, wspaniali w klęsce, i jak bojownicy warszawskiego getta z 1943 roku, zasługują na podobne, pełne podziwu epitafium:

Przechodniu, powiedz światu,
że spoczywamy tu,
posłuszni swoim prawom.

RAPORT PRZEJŚCIOWY

Na początku XXI wieku Powstanie Warszawskie zaczyna już ostatecznie przechodzić do historii. Trzecia Rzesza dawno zakończyła swój żywot. Związek Sowiecki umarł nagłą śmiercią i nikt już nie wierzy w totalitarne ideologie, przeciwko którym wystąpili powstańcy, rzucając wszystko na jedną szalę. Bojownicy z 1944 roku w większości już pomarli. Ludzie, którzy przeżyli Powstanie, a którzy w 1944 roku byli niemal dziećmi, wchodzą teraz w jesień życia.

Mimo to Powstanie wciąż jeszcze trzeba poważnie brać pod uwagę, jeśli się chce dokonać jakiegokolwiek ogólnej oceny wydarzeń drugiej wojny światowej. Brytyjczycy i Amerykanie wykazują jednakową skłonność do gloryfikowania wojny jako bezwzględnego sukcesu, wspaniałego przedsięwzięcia, które się zakończyło wyzwoleniem świata od Zła. Zapominają, że wielu spośród ich partnerów w owym przedsięwzięciu nie miało takiego jak oni poczucia dobrze wykonanej roboty. We wschodniej połowie Europy jedną ohydłą tyranią przepędziła inna, a na wyzwolenie trzeba było czekać blisko pięćdziesiąt lat. W kategoriach Wolności i Demokracji, ustalonych i głoszonych przez zachodnie mocarstwa, wynik ten należy uznać za skrajne niepowodzenie. Psuje ogólny bilans pozornego sukcesu. Pokazuje, że zwycięstwo było dość ograniczone, a zachodnie mocarstwa nie do końca wszechmocne. W gruncie rzeczy nieszczęście Polski nie należało do wyjątkowych. Trzeźwy ogląd można uzyskać, jeśli się pomyśli, że w latach 1944-1945 we władanie komunizmu dostało się dokładnie tyle samo krajów europejskich, ile odzyskało demokrację.

Jeśli popatrzeć na drugą wojnę światową z perspektywy Warszawy -i nie tylko - widać, że była to wojna trzech stron, w której miejsce centralne zajął pojedynek dwóch totalitarnych potworów, faszyzmu i komunizmu, i w której zachodnie mocarstwa często figurowały w roli trzeciej strony o stosunkowo niewielkim znaczeniu. Czy się tego chce, czy nie, wypada przyznać, że Związek Sowiecki wniósł największy wkład militarny w zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami.

830

Nie był jednak ani trochę zainteresowany ideałami wolności, sprawiedliwości, samookreślenia i demokracji stanowiącymi źródło inspiracji dla Zachodu. Wobec tego nie byłoby rzeczą sprawiedliwą, gdyby zachodnie mocarstwa miały sobie rościć prawo do roli zwycięskich wyzwolicielei według własnych wyobrażeń. W rzeczywistości raz po raz musiały folgować ambicjom Stalina po to, aby móc utrzymać koalicję. Ale to nie wszystko. Albowiem w trakcie tego procesu wielu ludzi Zachodu popadło w jakiś dziwny stan samooszukiwania się, stan niemal mechanicznej pamięciowej rutyny, która pozwalała im zapominać o zasadach i opuszczać lojalnych przyjaciół. Skutki tego pokazały dymiące ruiny Warszawy.

Powstanie Warszawskie odegrało także istotną rolę w kontekście początków zimnej wojny. Gdy ludzie Zachodu w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oglądali się za siebie, zadając sobie pytanie, kiedy właściwie zaczęły się psuć stosunki ze Związkiem Sowieckim, nieodmiennie wskazywali na rok 1944. Analizując sytuację, w której Stalin przejawiał wyraźną złą wolę, a ludzie Zachodu mogli byli wykazać więcej rozumu i stanowczości, Powstanie Warszawskie umieszcza się u góry listy. Powstanie jako takie nie wywołało zimnej wojny. Było natomiast istotnym krokiem w jej kierunku⁸⁷⁴.

Powstanie zapewniło sobie trwałe miejsce w historii wojskowości. Stanowi klasyczny przykład walk miejskiej partyzantki. Pokazuje, że determinacja bojowników jest najważniejszym czynnikiem w walce, że sprawność i męstwo potrafią stawić czoło najcięższej broni, że ludzie oddani sprawie mogą wprawić w zawstydzenie zawodowych żołnierzy.

⁸⁷⁴ Zob. *Origins of the Cold War in Europe. International perspectives*, pod red. Davida Reynoldsa, New Haven 1994. Zob. też *Vojtech Mastny, Russia's Road to the Cold War. Diplomacy, Warfare and the Politics of Communism (1941-1945)*, New York 1979; *Victor Rothwell, Britain and the Cold War 1941-1947*, London 1982.

Powstanie Warszawskie jest także ostrzeżeniem przeciwko koalicjom z rozsądku. Pokazało, że wielkie mocarstwa mogą dużo mówić o demokracji i jednocześnie nie przywiązywać do niej dużej wagi. Ktoś, kto się przyłącza do takiej koalicji, niekoniecznie powinien oczekiwać, że się w niej znajdzie na prawach równego partnera ani że inni będą występować w obronie jego interesów. Koalicje rzadko powstają we wspólnym interesie i z korzyścią dla wszystkich członków.

Mimo swojej długiej nieobecności w publicznym dyskursie Powstanie Warszawskie wywarło głęboki wpływ na kształtowanie się postaw w powojennej Polsce. Rzuciło cień na postępowanie zarówno rządzących, jak i rządzonych. Jego duch przemierzał mroczne korytarze władzy elity partyjnej

831

i zamieszkiwał słoneczne wyżyny nadziei, której nigdy nie udało się wymazać z publicznej świadomości. Pamięć o nim łagodziła plany ostrożnych rezydentów Kremla, którzy nie zapomnieli, jak Polacy potrafili walczyć, i którzy bez tych wspomnień mogliby częściej odczuwać pokusę, aby użyć większej siły. Ułatwiała porozumienie między Kościołem a państwem, co przez dziesięciolecia pozwalało uniknąć społecznego niepokoju. Dla późniejszych pokoleń stała się źródłem inspiracji, rodząc ideały Solidarności, która wskrzesiła dążenia Armii Krajowej, jednocześnie nigdy nie przywracając do życia jej metod. „Syndrom Powstania - pisał jeden z jego najwybitniejszych uczestników - uchronił Polskę od losu Węgrów w 1956 roku, działał tonizująco w roku 1970 i 1980 i sprawił, że Polska wyzwoliła się bez uciekania się do gwałtu i bez masowych strat”⁸⁷⁵.

Wreszcie, Powstanie niesie nieśmiertelne przesłanie moralne. Są w życiu rzeczy droższe ponad życie. Jak bohaterowie powstania w getcie, walczący zaledwie rok wcześniej z tym samym wrogiem w tym samym skazanym na zagładę mieście, najbardziej oddani sprawie powstańcy z 1944 roku stawali w obliczu śmierci z własnej woli - nie z radością, ale z wyboru. Wobec tego pewnie odczuwali żal nie dlatego, że mogliby stracić życie, ale z powodu okoliczności, które kazały im stanąć wobec takiej perspektywy. Woleliby zwyciężyć, ale klęska z pewnością nie była dla nich klęską. Pewnie tylko prosiliby o to, aby nie zagięła pamięć o sprawie, za którą się bili, i o ich ofierze.

Tyle wiadomo z pewnością. Jeśli zaś idzie o resztę, kilka elementów obrazu wciąż pozostaje zakrytych i wobec tego historyk może tylko napisać raport przejściowy.

Instynktowne reakcje na Powstanie Warszawskie wciąż jeszcze się różnią między sobą. Stalin opisywał je jako „awanturę” zorganizowaną przez „bandę zbrodniarzy” i pogląd ten szybko stał się oficjalnym poglądem członków ruchu komunistycznego oraz państw bloku sowieckiego. Nie było w nim cienia współczucia czy zrozumienia, nie mówiąc już o podziwie. Wobec tego nie należałoby się spodziewać, że pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat później takie opinie będą się pojawiały nawet wśród polskich intelektualistów w kraju i za granicą. A jednak te same określenia - choć używane w odmiennych intencjach - w stosunku do Powstania Warszawskiego zdarza się słyszeć także dzisiaj i to w kręgach ludzi zdecydowanie niechętnych reżimowi komunistycznemu. Zawarty w nich ton bezwzględnej potępienia nie ulega żadnej wątpliwości.

832

Są też krytycy Powstania, którzy nadają swoim osądom nieco bardziej pragmatyczny ton. Często przytaczają elementarną zasadę z podręczników wojskowości: „Jeśli dana operacja od początku wydaje się niewykonalna, nie należy jej w ogóle podejmować”. W roku 1944 opinię tę podzielało wielu wysokich rangą oficerów, z ministrem obrony narodowej generałem Marianem Kukielem włącznie. Według niego, Powstanie było „straszłą negatywną próbą prowadzenia wojny bez połączenia w jednym ręku władzy politycznej i wojskowej. Tak wojny się nie prowadzi; tego u nikogo nie było. To nie mogło grać w naszych okropnych warunkach”⁸⁷⁶.

Nie brak historyków, którzy się zgadzają z takim poglądem. Swój głos dołączył do głosów potępienia jeden z wybitnych specjalistów w tej dziedzinie. „Powstanie Warszawskie było naszym »dniem krwi i chwały« - pisze - ale w żaden sposób nie mogło się stać naszym dniem zwycięstwa”. Innymi słowy, Powstanie nie było po prostu klęską. Było lekkomyślnym przedsięwzięciem, które nigdy nie miało szans powodzenia. „Było ono również - dodaje ten sam historyk - »wielkim dniem przestrogi« na przyszłość przed przecenianiem własnych sił i nieliczeniem się z wymogami międzynarodowej sytuacji”⁸⁷⁷. Gdzie indziej porównuje straszliwą tragedię 1944 roku, kiedy zawiodła walka zbrojna, ze wspaniałym sukcesem z lat 1989-1990, kiedy reżim komunistyczny upadł bez jednego wystrzału. Zwolennicy tego

⁸⁷⁵ Jan Nowak-Jeziorański, Syndrom Powstania, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 31.

⁸⁷⁶ Wypowiedź Kukieła z 31 stycznia 1971, cyt. za: Jan M. Ciechanowski, Na tropach tragedii. Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów wraz z komentarzem, Warszawa 1992, s. 116. Rzecz dziwna: w 1943 generał Kukieł wystąpił z propozycją powstania w Warszawie.

⁸⁷⁷ Tenże, Polityczne i militarne przyczyny Powstania Warszawskiego, w: Powstanie Warszawskie w historiografii i literaturze 1944-1994, pod red. Zygmunta Mańkowskiego, Jerzego Świącha, Lublin 1996, s. 25.

poglądu skłonni są przypuszczać, że ostatnie słowo zostało powiedziane i sprawa jest zamknięta. Nic więc dziwnego, że ściągają na siebie słowa potępienia, szczególnie z ust kombatantów. Jeśli przypadkiem sami są kombatantami, bez żadnych ceregieli oskarża się ich o „kalanie własnego gniazda”. Rany wciąż jeszcze się nie zabiłiły.

Z pewnością - co byliby skłonni przyznać niemal wszyscy historycy - popełniono poważne błędy. Lista błędnych ocen dokonanych przez inspiratorów Powstania była długa. Na przykład podzieleni przywódcy rządu na uchodźstwie dali swoim podwładnym w Warszawie *carte blanche* w sprawie ostatecznego rozkazu, tracąc w ten sposób kontrolę nad przebiegiem wydarzeń. Wojskowi i polityczni przywódcy w Warszawie („Bór”-Komorowski, Okulicki, Pełczyński, Chruściel i Jankowski), którzy ten ostateczny rozkaz wydali, niewątpliwie źle wybrali moment.

833

Wybór godziny 17.00 jako godziny „W” wywołał wiele zamętu i ograniczył cele, jakie można było osiągnąć w wyniku pierwszego ataku z zaskoczenia. Na skutek wcześniejszej polityki wysyłania broni w Warszawę do oddziałów w terenie dowódcy posłali Armię Krajową do walki w sytuacji dramatycznego niedostatku uzbrojenia. Koordynacja z działaniami zachodnich mocarstw była słaba, a koordynacji z siłami Związku Sowieckiego nie było wcale. Na froncie politycznym przywódcy Armii Krajowej podjęli poważne ryzyko, które się nie opłaciło. Chcieli zdobyć stolicę, ochronić ludność cywilną przed możliwym aktem barbarzyństwa ze strony Niemców i opanować miasto, zanim dotrze do niego Armia Czerwona. Tymczasem nie objęli całkowitej kontroli; Niemcy nie opuścili Warszawy; życie straciło być może nawet 200 000 ludzi, a Armia Czerwona trzymała się z daleka.

Polacy także muszą przyjąć na siebie część winy za kolejne przypadki wadliwego działania koalicji. Polscy oficerowie na przykład byli mocno zaangażowani w opracowywanie nieskutecznych planów operacyjnych, którymi kierowało SOE, i z tego powodu nie sposób nie poddać ich pewnej krytyce. Zwłaszcza generał Tatar, który, jak się zdaje, postanowił wstrzymać wszelkie informacje mogące zakłócić przygotowania do Powstania, przy niejednej okazji wprowadził w błąd zarówno swoich polskich kolegów, jak i brytyjskich partnerów. Wiele zamieszania spowodował niewątpliwie również generał Sosnkowski, który był nieobecny w Londynie w najbardziej krytycznym momencie i który nie zrezygnował z funkcji Naczelnego Wodza nawet wówczas, gdy jego stanowisko okazało się zasadniczo różne od stanowiska jego rządu.

Dziwne jest jednak to, że prawie wszyscy polscy krytycy Powstania opierają swoje oskarżenia niemal wyłącznie na błędach Polaków. Pozostali główni uczestnicy gry rzadko stają się przedmiotem szczegółowych dociekań, nie mówiąc już o obarczaniu ich odpowiedzialnością. Aż nazbyt często dyskusje sprowadzają się do niestosownego wytykania sobie nawzajem win przez rywalizujące ze sobą polskie frakcje polityczne. Aż nazbyt często zapomina się, że powstańcy z 1944 roku nie byli w takiej samej sytuacji jak ich poprzednicy z lat 1794, 1830-1831 czy 1863, prowadzący samotną walkę z wrogiem narodu. Bojownicy z Armii Krajowej byli częścią międzynarodowej koalicji, która podjęła zobowiązanie wspólnej walki z wrogiem, i wobec tego działania owej koalicji należy poddać najbardziej szczegółowej analizie.

W tych okolicznościach rzeczą podstawowej wagi jest zatem określenie kilku dokładniejszych kierunków badań i na ich podstawie ustalenie jakiegoś bardziej sprawiedliwego podziału odpowiedzialności. Nasuwają się zwłaszcza trzy pytania. Pierwsze, stawiane w kontekście informacji dostępnych 31 lipca 1944 roku,

834

jest pytaniem o to, czy ryzyko podjęte przez autorów Powstania było ryzykiem rozsądnym. Po drugie, należy zapytać, czy błędy popełnione na początku okazały się decydujące dla ostatecznej klęski Powstania. I wreszcie pytanie trzecie brzmiałoby: dlaczego poszczególni członkowie koalicji alianckiej skutecznie w nim nie uczestniczyli?

Jeśli idzie o pierwsze z tych pytań, zbyt łatwo jest winić autorów Powstania o to, czego żadną miarą nie mogli wiedzieć z góry. Na przykład gdy się patrzy z perspektywy czasu, jest rzeczą oczywistą, że 28 lipca podjęto niezależnie dwie kluczowe decyzje, nie dysponując wiedzą o innych zainteresowanych stronach. 28 lipca sowiecka Stawka wydała Rokossowskiemu rozkaz zajęcia całej linii Wisły najpóźniej do 2 sierpnia. Może to wskazywać, że dowództwo AK miało bezwzględną rację, rozpoczynając Powstanie dokładnie dzień przed oczekiwanym nadejściem Armii Czerwonej. Ale tego samego 28 lipca - bez wiedzy zarówno Sowietów, jak i Polaków - dowództwo niemieckiej Grupy Armii „Środek” postanowiło przemieścić wyjątkowo dużą część swoich najsilniejszych rezerw na odcinek linii frontu wzdłuż Wisły. Właśnie to posunięcie pokrzyżowało plany i Rokossowskiemu, i Armii Krajowej. Ale było to wydarzenie, które Clausewitz nazwałby „wojenną mgłą” - czymś, czego nie można było łatwo przewidzieć. Co więcej, nie to spowodowało załamanie się Powstania. Wobec tego nie można przywoływać tego argumentu, kiedy się próbuje wykazać niekompetencję Armii Krajowej.

Natomiast na froncie dyplomatycznym rzeczą niefortunną dla Armii Krajowej było to, że Powstanie rozpoczęło się, zanim premier zdążył omówić sprawę ze Stalinem. Sprawy wyglądałyby o wiele lepiej, gdyby wcześniej odbyła się próba osiągnięcia polsko-sowieckiego porozumienia. Nikt jednak nie może udawać, że fakt ten sam w sobie stał się przyczyną mającego nastąpić impasu. Ani „Bór”-Komorowski, ani premier nie mogli łatwo przewidzieć, że zwłoka w poczynaniach dyplomatycznych - za którą nie mogli ponosić wyłącznej odpowiedzialności - przekształci się w poważną przeszkodę. Przecież mocno wierzyli w pełne poparcie zachodnich sojuszników, a także w to, że pomoc Zachodu powstrzyma wybuch wściekłości Stalina. Doskonale wiedzieli, że podejmują ryzyko. Ale - w świetle zapewnień Churchilla i Roosevelta - mieli podstawy, aby sądzić, że nie jest to ryzyko szalone.

Z oczywistych powodów sprawą szczególnie bolesną są ogromne straty wśród ludności cywilnej. Krytycy Powstania często obarczają jego przywódców osobistą odpowiedzialnością za tę rzeź. Jakże łatwo jest być mądrym po szkodzie. Przywódcy Powstania nie byli obojętni na los cywilów. Ale zdawali sobie również sprawę z niebezpieczeństwa, jakie niesło ze sobą powstrzymanie się

835

od wszelkiego działania - gdyby Niemcy mieli ewakuować miasto lub zrobić z niego frontową twierdzę. Londyński Blitz nie byłby się zdarzył, gdyby Churchill się nie upierał, że należy walczyć z Niemcami. Jednak rzadko obarcza się Churchilla za to winą.

Mówiąc o rozmaitych błędach i niewłaściwych ocenach sytuacji, jakie niewątpliwie zapisało na swym koncie dowództwo Armii Krajowej, konieczne należy wskazać na konkretne konsekwencje. A konsekwencje te - choć poważne - nie były w gruncie rzeczy katastrofalne. Na przykład przedwczesny wybuch Powstania nie spowodował jego załamania się: Powstanie trwało dziesięć czy nawet dwadzieścia razy dłużej, niż zakładano na początku. Dzięki zasadzie „jedna kula, jeden Niemiec” niedostatki amunicji nigdy na dłużej nie doprowadziły do zaniechania ognia. A co najważniejsze, wszystkie błędne t ceny AK razem wzięte nie wykluczały zasadniczego dla sprawy połączenia sił powstańczych z siłami sowieckimi. Połączenie - choć z opóźnieniem - ostatecznie nastąpiło. To, że potem dopuszczono do jego wygaśnięcia, nie było winą powstańców.

Wszystko zatem prowadzi do przekonania, że decydujące znaczenie miało działanie koalicji alianckiej. Wobec tego już czas, żeby historycy przestali grzebać się w drobnych szczegółach spraw polskich i spróbowali dojrzeć rzeczy w ich szerszym wymiarze. Powstanie Warszawskie toczyło się na jednym tylko małym polu o wiele większej szachownicy. Nie da się odkryć korzeni tej tragedii, dopóki się nie rozpatrzy zachowania pierwszoplanowych graczy z taką samą precyzją, jaką dotąd stosowano tylko wobec aktorów grających mniejsze role. To zaś wymaga dokładnego wglądu w relacje, jakie zachodziły między Powstaniem Warszawskim a wszelkiego rodzaju priorytetami w obrębie całego Wielkiego Sojuszu.

W którymś momencie historycy muszą się także przyjrzeć krytycznym okiem umowie, na mocy której Wielka Trójka przyznała sobie wyłączne prawo do prowadzenia wszystkich istotnych debat i przekazywania później podjętych decyzji pomniejszonym członkom sojuszu. Ta umowa obowiązywała w latach czterdziestych tak samo jak podczas kongresu wiedeńskiego czy kongresu w Berlinie i nie była pozbawiona pewnych plusów. Ale łączyła się też ze zobowiązaniami. Można by na przykład przypuszczać, że skoro Wielka Trójka miała podejmować wszelkie strategiczne decyzje, to będzie jednak o nich stale i w pełni informować swoich sojuszników. Krytycy Powstania wypisują zdania w rodzaju „niezwracanie uwagi na wymogi sytuacji międzynarodowej”. Rzadko jednak zadają sobie pytanie, co się kryje pod słowem „wymogi”. W kulturze komunistycznej podstawowym wymogiem była uległość wobec Związku Sowieckiego, a zatem niekwestionowana akceptacja sądów Moskwy

836

przez wszystkich jej klientów. Natomiast kultura demokratyczna wymaga o wiele większego zaufania, o wiele szerszego zakresu wzajemnej informacji i o wiele większych względów dla wspólnych konsultacji i koordynacji działania. Jest wielce prawdopodobne, że warszawiacy padli ofiarą nie tylko zderzenia tych dwóch kultur politycznych w obrębie Wielkiego Sojuszu, ale także wadliwego działania jego zachodniej części.

Na przykład brak skutecznej koordynacji wojskowej i politycznej dawał się zauważyć przez cały czas Powstania. Armia Krajowa nigdy nie znalazła sposobu na skoordynowanie własnych posunięć z Armią Czerwoną. Rząd RP w Londynie nie miał dobrej koordynacji z Brytyjczykami i Amerykanami. Brytyjczycy i Amerykanie nie zdołali skoordynować własnych działań z działaniami Moskwy. Ba, Churchill i Roosevelt nie zawsze koordynowali swoje działania. A Sowieci na ogół nie uważali za stosowne koordynować swoich posunięć z nikim innym. Nie ma żadnego powodu, dla którego Polacy mieliby niesłusznie ponosić wyłączną odpowiedzialność za te niepowodzenia.

Wielu historyków przyjęło linię rozumowania, w myśl której polityczne podstawy Powstania nie zostały należycie przygotowane. „Bez natchmiaskowej pomocy - zarówno ze strony zachodnich aliantów, jak i Związku Sowieckiego - pisał profesor Jan Karski - powstanie nigdy nie miało szans

powodzenia. Pomocy tej nie zapewniono przed wydaniem rozkazów do powstania⁸⁷⁸. To ciężkie oskarżenie i na pierwszy rzut oka nie do podważenia. Jest rzeczą absolutnie niezaprzeczną, że żadnych żelaznych obietnic pomocy z góry nie otrzymano.

Ale tego rodzaju stwierdzenia, choć słuszne, z pewnością nie mówią wszystkiego. Można by z taką samą słusnością - i na podstawie takich samych dowodów w postaci dokumentów - stwierdzić, że mocarstwa sojusznicze zostały wcześniej należycie poinformowane o prawdopodobieństwie wybuchu powstania w Polsce i że nie zrobiły nic, aby do niego nie dopuścić. Przeciwnie, kiedy w czerwcu 1944 roku przekazano informacje zachodnim szefom sztabu, państwa zachodnie stworzyły bardzo silne wrażenie, że aprobują zamiary polskiego premiera, które - według ich wiedzy - obejmowały zarówno powstanie, jak i koordynację działań z Moskwą. Związek Sowiecki ze swej strony wydał kontrolowanym przez siebie mediom polecenie zachęcania do powstania. Celowo budził we wszystkich warszawiakach wiarę, iż będzie przychylnie na nie patrzeć. Wobec tego fakt, iż nie udało się zapewnić z góry szczegółowych obietnic pomocy, nie miał decydującego znaczenia.

837

Takie obietnice były pożądane i można je było z powodzeniem uzyskać, gdyby zachodnie mocarstwa zwróciły się do Związku Sowieckiego z większą energią i w odpowiedniejszym czasie. Ale to, że ich zabrakło, nie oznaczało, że nie można było udzielić pomocy.

Wojna obfituje w niespodzianki. Fuszerki, zamieszanie i nieporozumienia są na porządku dziennym, nawet w najwspanialszych armiach. W działaniach koalicji i wielonarodowych sojuszów są czymś, co się da w pełni przewidzieć, a nawet wręcz irytującą rutyną. Ale przy dobrej woli można je naprawiać.

Sprawą zasadniczą w przypadku Warszawy nie jest więc fakt, że powstały nieporozumienia co do pomocy ze strony aliantów. Najważniejsze było to, że przez dwa miesiące, w ciągu których można było podjąć działania w kierunku naprawy sytuacji - wewnątrz sojuszu nie osiągnięto żadnego porozumienia. Tu historycy pływają w o wiele głębszej i mętniejszej wodzie niż wtedy, gdy piszą o niepowodzeniach polskiego rządu na uchodźstwie czy polskiego podziemia, i mają pełne prawo stawiać wiele nowych pytań. Na przykład skoro Londyn i Waszyngton spodziewały się, że wybuchnie powstanie, to dlaczego nie zwróciły się dużo wcześniej do Moskwy i nie spróbowały uzyskać koniecznych gwarancji dla swojego osamotnionego polskiego sojusznika? Albo skoro Moskwa wyraźnie spodziewała się powstania w stolicy sojusznika zachodnich mocarstw, to dlaczego władze sowieckie nie podjęły próby przedyskutowania tej sprawy z zachodnimi przywódcami ani uzyskania choćby lokalnego porozumienia? Te pytania wymagają pełniejszego omówienia. Ale jeden zasadniczy wniosek można wyciągnąć bez dalszych dyskusji: tragedii Powstania Warszawskiego nie można przypisywać wyłącznie błędom popełnionym na miejscu.

Przez pięć tygodni - od końca sierpnia do początku października 1944 roku - 1. Front Białoruski Rokossowskiego znajdował się wystarczająco blisko Warszawy, żeby nie tylko móc udzielić skutecznej pomocy, ale także - gdyby wydano odpowiednie rozkazy - przynieść miastu ratunek. Przez dwa ostatnie tygodnie września ograniczona część wojsk jednej z pięciu armii Rokossowskiego brała aktywny udział w walkach. Ale rozkazu podjęcia ponownej ofensywy na linii Wisły nie wydano. W świetle tych faktów historycy powinni zaprzestać powtarzania wyjaśnień przytaczanych na usprawiedliwienie braku aktywności Sowietów na początku sierpnia, powinni natomiast skoncentrować swoje dociekania na tym okresie, w którym aktywność Sowietów najwyraźniej była możliwa. Wtedy podkreśliliby zapewne analizę przeprowadzoną przez niemiecką 9. Armię, która była na miejscu i oczekiwała,

838

że Rokossowski ruszy łada moment; szybko też doszliby do wniosku, że powody bierności Sowietów miały w bardzo dużej mierze charakter polityczny.

Jednakże biorąc pod uwagę istnienie koalicji, polityki Powstania nie można sprowadzać do działania czy też braku działania jednej ze stron. Należy przeanalizować problem we wszystkich szczegółach i przyjrzeć się współpracy wszystkich zainteresowanych. Nawet więcej: ma się obowiązek przeanalizować zarówno to, co koalicja zrobiła, jak i to, czego zrobić nie zdołała.

Jeśli idzie o to pierwsze, odpowiedź brzmi, że Wielka Trójka zareagowała na warszawski kryzys serią kompletnie nieskoordynowanych inicjatyw i przykrych wymian zdań. Zachodnie mocarstwa zorganizowały premierowi Mikołajczykowi wyjazd do Moskwy, ale potem porzuciły swojego pozbawionego wsparcia klienta na łaskę Stalina. Kiedy to bardzo ważne spotkanie okazało się bezowocne, co zresztą nie mogło być żadną niespodzianką, zaprotestowały przeciwko polityce obstrukcji Sowietów; nie przejawiały jednak najmniejszego pośpiechu w przywracaniu negocjacji właściwego kierunku. Zachodni przywódcy nie mieli żadnego spójnego planu postępowania ze Stalinem ani

⁸⁷⁸ Jan Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945. Od Wersalu do Jalty*, tłum. Elżbieta Morawiec, Warszawa 1992, s. 437.

ułatwienia sprawy swojemu polskiemu sojusznikowi⁸⁷⁹. Zwłaszcza na froncie dyplomatycznym nie przedstawili żadnej inicjatywy, żadnego wspólnego planu dalszego postępowania, żadnej oznaki gotowości chronienia swojego sojusznika przed ewidentnie złą wolą Moskwy. Chociaż nalegali, aby Niemcy uznały Armię Krajową za pełnoprawną siłę zbrojną, ani razu nie poprosili o to samo Sowietów.

W idealnym układzie jakikolwiek międzysojuszniczy plan dotyczący Polski powinien był oczywiście zostać przygotowany na długo przed wybuchem Powstania. Od listopada 1943 roku, kiedy Wielka Trójka po raz pierwszy debatowała na temat Polski w Teheranie, do godziny „W” 1 sierpnia 1944 roku upłynęło ponad osiem miesięcy. Mimo to czas jeszcze się nie skończył. Zostało sześć tygodni, podczas których alianci mogli odbyć konsultacje. Premier Mikołajczyk wrócił z Moskwy z niczym w połowie sierpnia, a kapitulacja powstańców nastąpiła dopiero w październiku. Można usprawiedliwić każdego, kto by pomyślał, że - gdyby wykazano dość energii - dużo dałoby się zrobić.

839

Ostatecznie polskiemu premierowi nie dano drugiej możliwości wizyty na Kremlu aż do 10 października. Do tego czasu Powstanie zostało już zdławione; Armia Krajowa była rozbita, a szansę na ratunek bardzo zmalała. Biorąc to wszystko pod uwagę, wypada stwierdzić, że koalicja wykazała słabość i opieszałość. Ma się ochotę powiedzieć, że powstańcy z nawiązką spełnili swój obowiązek, natomiast politycy państw alianckich nie wypełnili swoich.

O polityce sowieckiej da się dziś wiele powiedzieć na pewno. Stalin przyjął postawę krańcowo bezwzględna i nieustraszoną od momentu, kiedy na przełomie 1943 i 1944 roku Polska zaczęła go nęcić. Zażądał połowy terytorium kraju i radykalnej przebudowy rządu. Zainstalował marionetkowy komitet; nakazał usunięcie wszystkich działaczy i wojskowych lojalnych wobec legalnych władz. Odrzucił przedstawiony przez Rokossowskiego plan wyzwolenia Warszawy, stosował politykę obstrukcji wobec prób udzielenia pomocy przez Zachód, skierował główną ofensywę sowiecką na Bałkany i zaaprobował zaledwie połowiczne i o wiele spóźnione środki pomocy. Gdy tylko środkowy odcinek frontu na Wiśle otrząsnął się po niemieckim kontrataku, Stalin przez pozostałe tygodnie Powstania powstrzymywał Rokossowskiego, przyjmując taktykę z gruntu defensywną. Postawę tę można określić tylko jako nieustraszenie bezduszną.

Nie sposób natomiast odpowiedzieć na pytanie, czy gdyby Stalin spotkał się z twardym stanowiskiem Zachodu, nie musiałby się liczyć z koniecznością przyjęcia postawy bardziej ugodowej. Okazuje się, że w czerwcu i lipcu 1944 roku ponownie zaczął nieoficjalnie zbierać wiadomości na temat rządu RP w Londynie; nie jest wykluczone, że na początku sierpnia mógł być osiągnąć jakieś porozumienie z premierem Mikołajczykiem, gdyby ten ostatni otrzymał odpowiednie poparcie. Nie jest też rzeczą nie do pomyślenia, że mógłby się ugiąć, gdyby Roosevelt zgodził się przyłączyć do ostatecznej rozgrywki, którą zamierzał podjąć Churchill, albo gdyby zachodni przywódcy zdecydowanie poparli swojego polskiego sojusznika. Można tylko powiedzieć, że twarda linia polityki Stalina stawała się tym twardsza, im lepiej uświadamiał on sobie, że jego zachodni partnerzy nie są gotowi zaproponować żadnej własnej alternatywy. Dopóki Polsce można było narzucać sowiecką dominację, nie ponosząc z tego tytułu żadnych kosztów w obrębie koalicji, Stalin nie miał zamiaru ustępować.

Trzeba pamiętać, że Związek Sowiecki pod rządami Stalina przyjął postawę skrajnej, sformalizowanej wrogości w stosunku do wszystkiego, co znajdowało się poza jego granicami lub poza jego kontrolą. Jeśli sowieckie organizacje nie dostały jakichś szczególnych poleceń,

840

traktowały wszystkich cudzoziemców, z sympatykami komunizmu włącznie, jako element podejrzany lub jako wrogów. Z reguły aresztowano lub eliminowano wszystkich obywateli sowieckich, w tym także jeńców wojennych, którzy wcześniej przebywali bez pozwolenia za granicą lub bez oficjalnej zgody utrzymywali kontakty z osobami nie będącymi obywatelami Związku Sowieckiego. W tym stanie rzeczy nie było żadnych możliwości, aby polskie podziemie mogło osiągnąć jakiś dobrowolny modus vivendi z Armią Czerwoną. Podobnie polski rząd na uchodźstwie, który w 1944 roku nie był uznawany przez Moskwę, żadną miarą nie mógł uzyskać porozumienia z Sowietami bez energicznego poparcia ze strony aliantów. W żadnej sprawie Polski nie dało się zawrzeć żadnego kompromisu bez interwencji na najwyższym szczeblu. W praktyce wymagało to prowadzenia jednolitej, wspólnej polityki przez Roosevelta i Churchilla oraz przez dyplomatów działających w ich imieniu. W roku 1944 nie

⁸⁷⁹ Zob. William Deakin, „Churchill and Europe in 1944”, wykład w Westminster College, Fulton, Missouri, 18 marca 1984: „Często się zastanawiałem, dlaczego w prywatnych rozmowach i korespondencji pomiędzy Rooseveltem i Churchillem mało uwagi poświęcano niezwykle istotnemu problemowi dotyczącemu sposobu postępowania z Rosjanami. (...) Pierwszym sprawdzianem naszych przyszłych relacji ze Związkiem Sowieckim miały się stać losy Polski”, www.westminster-mo.edu/cm/scholar/europe/europel.asp.

przygotowano żadnej tego rodzaju jednolitej polityki ani żadnego planu wspólnego działania. Wobec tego twarda linia Moskwy nie uległa zmianie.

Z punktu widzenia Stalina, jego zachodni partnerzy nie tylko wykazywali podejrzenie niejednoznaczne stanowisko wobec Polski, ale także byli niezwykle opieszali. Raz za razem zdarzenia następowały szybciej niż kolejne okazje do wypracowania jakiegoś uzgodnionego stanowiska aliantów. Można by na przykład sądzić, że Mołotow już 5 lipca 1944 roku poinformował w Moskwie ambasadora Harrimana, iż Armia Czerwona spodziewa się wyzwolić Warszawę wspólnie z Armią Ludową⁸⁸⁰. Ta informacja mogła się być stać wspaniałą okazją do debaty na temat składu polskiego podziemia i roli, jaką odgrywała w nim popierana przez Zachód Armia Krajowa. A jednak w ciągu następnych tygodni nie zdarzyło się nic, co mogłoby wskazywać, że Brytyjczycy czy Amerykanie podjęli jakiegokolwiek kroki w celu wyjaśnienia tej sprawy. Zwłaszcza Brytyjczycy dalej nie robili nic, kiedy - mając jeszcze pięć dni - zostali oficjalnie powiadomieni przez hrabiego Raczyńskiego, iż rozpoczęcie przez Armię Krajową powstania w Warszawie jest nieuchronne. W rezultacie pominęli ostatnią okazję osiągnięcia wewnętrznej spójności w łonie koalicji przed jego wybuchem. Co ważniejsze, wysłali nieszczęsnego premiera Mikołajczyka do Moskwy, żeby sam negocjował ze Stalinem na gruncie kompletnie nieprzygotowanym od strony dyplomatycznej.

Wobec tego, bez względu na swój niewątpliwy wkład w cały kryzys, Stalin miał powody do rozgoryczenia. Na początku sierpnia został zmuszony do podjęcia ważnej decyzji strategicznej

841

dotyczącej kolejnej ofensywy Armii Czerwonej w atmosferze rosnącego napięcia politycznego. W tej sytuacji nie jest niczym szczególnie zaskakującym, że zdecydował się wysłać swoje wojska na Bałkany i potępić „awanturę” w Warszawie. Ale nawet wtedy nie stanął wobec żadnych oznak determinacji czy pośpiechu ze strony Londynu i Waszyngtonu. Nie naciskano go, aby uznał Armię Krajową za część alianckich sił zbrojnych ani aby dał jakiegokolwiek gwarancje w sprawie traktowania jej przez władze sowieckie. Nie proszono go, aby się dzielił informacjami dostarczonymi przez wywiad. Nie zwrócono się do niego, aby ponownie przyjął Mikołajczyka, mimo że zmieniony plan premiera był dostępny już na początku września. Widział tylko jedno: że dla Churchilla i Roosevelta wszystko było ważniejsze od Warszawy. Tymczasem wydarzenia szły naprzód. Z frontu Rokossowskiego wycofano rezerwy. Komitet Lubelski wydawał swoje dogmatyczne dekrety. Rozpoczął się proces polsko--sowieckiej wymiany ludności. Z każdym mijającym dniem korygowanie polityki było dla Stalina coraz trudniejsze.

Natomiast polityka brytyjska wobec Polski robi wrażenie poważnego przypadku schizofrenii. Churchill, wojenny przywódca, okazał o wiele większe zaangażowanie niż wielu jego podwładnych. Rozumiał, że Wielka Brytania ma zobowiązania wobec swojego Pierwszego Sojusznika, i nie cofnął się przed utrzymywaniem mostu powietrznego do Warszawy nawet wtedy, gdy oznaczało to dla Brytyjczyków ponoszenie wysokich kosztów. Wcześniej dostrzegł złą wolę Stalina i doszedł do punktu, w którym skłonny był się opowiadać za decydującą rozgrywką z Moskwą. Tymczasem Ministerstwo Spraw Zagranicznych wciąż się ociągało. O wiele większe wrażenie niż na Churchilla robiła na nim postrzegana jako imperatyw zasada, że nie wolno denerwować Sowietów. Było bliskie ugody. W sierpniu 1944 roku, dokładnie w tym samym czasie, kiedy ważyła się polityka aliantów wobec Warszawy, urzędnicy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych wyprodukowali ważny dokument w sprawie stanowiska Brytyjczyków, zalecając jako wzór do naśladowania ugodową postawę przebywającego na uchodźstwie prezydenta Czechosłowacji Edvarda Benesa⁸⁸¹. O losie Benesa nie trzeba nikomu przypominać. Jednakże w ostatecznym rozrachunku bardziej niż Ministerstwo Spraw Zagranicznych powstrzymywał Churchilla od działania Roosevelt.

Polityka amerykańska miała własne wyraźne priorytety. Amerykańscy przywódcy, którzy cofnęli się przed przystąpieniem do wojny podczas polskiego kryzysu z września 1939 roku

842

i którzy nie zawarli żadnych oficjalnych traktatów z Polską, nie mieli poczucia szczególnych zobowiązań. Jednocześnie zaś pilnie potrzebowali udziału Stalina w kilku projektach o zasadniczym znaczeniu, które właśnie realizowali; na ogół żywili też wiele złudzeń co do Wielkiego Wodza. Jedyne poważne wątpliwości Roosevelta dotyczyły reakcji polskiego elektoratu w USA. Na szczęście dla niego Powstanie wybuchło ponad trzy miesiące przed wyborami prezydenckimi przypadającymi w listopadzie. Decydujące spotkanie z demokratami z amerykańskiej Polonii wyznaczono dopiero na październik.

Co bardzo istotne, w lecie 1944 roku amerykańska polityka zagraniczna była już zaabsorbowana sprawami o szerszym, globalnym zasięgu. Ponieważ wojna w Europie najwyraźniej zbliżała się do zwycięstwa - a generał George Marshall przepowiadał, że może zostać wygrana jeszcze przed Bożym

⁸⁸⁰ Zob. Stefan Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945*, Paryż 1975, s. 178.

⁸⁸¹ Zob. Victor Rothwell, *Britain and the Cold War 1941-1947*, op. cit.

Narodzeniem - najlepsze umysły Waszyngtonu zaczęły się zwracać ku sprawom związanym z powojennym łaodem i dominującą rolą, jaką Stany Zjednoczone miały zamiar w nim odgrywać. Na pierwszy plan wysunęły się trzy podstawowe kwestie: projekt nowego światowego systemu gospodarczego i finansowego, powołanie ogólnoswiatowego ciała politycznego oraz powojenny układ na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza w Chinach. Wszystkie te sprawy o światowym zasięgu dojrzały właśnie w czasie Powstania Warszawskiego. W Bretton Woods (w stanie New Hampshire) od 1 do 22 lipca 1944 roku obradowała międzynarodowa konferencja na temat metod stabilizacji systemu walutowego; zainicjowała ona utworzenie Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Projekt Karty Narodów Zjednoczonych opracowano podczas międzynarodowego spotkania w sprawie bezpieczeństwa w powojennym świecie w Dumbarton Oaks (w stanie Maryland) od 21 sierpnia do 7 października 1944 roku. Konferencję poświęconą omówieniu spraw Dalekiego Wschodu pod kryptonimem „Octagon” zwołano w Quebecu w dniach 12-17 września. Kolejne spotkanie agencji pod nazwą Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA) odbyło się w Montrealu w dniach 9-16 września. Żadna z tych zasadniczych kwestii strategicznych nie wiązała się bezpośrednio z Polską. Wszystkie natomiast dotyczyły Związku Sowieckiego. Jeden z paradoksów polityki Wielkiej Trójki tkwił w tym, że aby odepchnąć słabnących Brytyjczyków na bok, Stany Zjednoczone potrzebowały pomocy Moskwy. Na krótszą metę administracja USA była coraz bardziej zaniepokojona faktem, że istniejące zasoby zachodnich aliantów nie wystarczą do pokonania Japonii, kiedy walki przeniosą się w głąb kontynentu azjatyckiego. Stalin miał jedyną na świecie dającą się użyć armię, która dysponowała niezbędnym stanem osobowym.

843

Wobec tego zdaniem Waszyngtonu należało zabiegać o względy Stalina, a jego występki ignorować. Roosevelt, otoczony bezkrytycznymi wielbicielami Związku Sowieckiego, bynajmniej nie był gotów łatwo zmienić kursu, popierać zamierzonej przez Churchilla decydującej rozgrywki ani wystawiać na ryzyko swoich stosunków z Moskwą. Nie miał także ani dość czasu, ani dość wyobraźni, aby rozważyć jakąś łagodniejszą formę interwencji. Choć trzymał w ręce najsilniejsze karty z dyplomatycznej talii, wolał nie rozgrywać żadnej z nich i pozwolić, aby tragiczne wydarzenia w Warszawie potoczyły się własnym biegiem. Bezczyność Roosevelta była dokładnie tak samo zgubna jak bezczynność Stalina. Tak przedstawiała się mało obiecująca sytuacja, w której musiał działać rząd RP. Wypada w tym miejscu z naciskiem podkreślić, że premiera Mikołajczyka i jego ministrów należy widzieć takimi, jacy rzeczywiście byli: ludźmi umiarkowanymi i skłonny do pojednania. Nie byli takimi żaźarcie antykomunistycznymi ekstremistami i ultranacjonalistami, jakich odmalowywała sowiecka propaganda; nie byli też śmiesznymi romantykami, kawalerzysta-mi rzucającymi się z szablami do ataku na czołgi, jakich ukazuje popularny stereotyp (powielany przez Churchilla w chwilach gniewu). Ich „polityka kompromisu”, którą Roosevelt wsparł milionami dolarów, zawsze uwzględniała plany narodowego powstania, ale tylko w kontekście nieustępliwej wojny z hitlerowskimi Niemcami, szczerze lojalności wobec Zachodu i układu politycznego ze Związkiem Sowieckim. W ostatecznym rozrachunku premier Mikołajczyk zrobił wszystko, z wyjątkiem popełnienia politycznego samobójstwa, aby się wywiązać ze swoich zobowiązań. Tego samego nie da się powiedzieć o jego potężniejszych partnerach.

Chemia międzynarodowych koalicji jest czymś bardzo złożonym: akcje i reakcje między składnikami bynajmniej nie są łatwe do przewidzenia. Powodzenie lub porażka zależą od współdziałania wielu ściśle zdefiniowanych czynników - od cech osobowości i ideologii politycznej po wspólny wywiad, podział zadań i ich koordynację w praktyce. Wielki Sojusz z lat 1941-1945, który odniósł triumf, wypełniając swoje podstawowe zadanie, niewątpliwie miał wiele zalet. Powstanie Warszawskie pokazało, że cierpiał także z powodu licznych niedostatków.

Jeśli idzie o osobowości, w Wielkim Sojuszu dominowały wybitne, wielkie postacie Roosevelta, Churchilla i Stalina. Ale niepisana konwencja, na mocy której Wielka Trójka uzurpowała sobie prawo do podejmowania wszelkich ważniejszych decyzji, stawiała w niekorzystnej sytuacji wszystkich pozostałych. Generał Sikorski może miał, a może nie miał dość siły charakteru, aby pokonać tę przeszkodę.

844

Natomiast premier Mikołajczyk najwyraźniej nie potrafił tego zrobić. Tak bardzo się starał zadowolić swoich patronów, że - na przykład - chyba nie przyszło mu do głowy zażądać, żeby nikomu w koalicji nie było wolno całkiem otwarcie traktować jego żołnierzy jak „bandytów”.

Od czasu Casablanki politykę Wielkiego Sojuszu w Europie zdominował jeden tylko cel: zmuszenie hitlerowskich Niemiec do bezwarunkowej kapitulacji. Niestety, w znacznej mierze zbiegło się to z napędzaną przez Sowietów ideologią antyfaszyzmu oraz z podobnie dialektyczną tendencją Amerykanów do wiary w manichejskie koncepcje Dobra i Zła. W efekcie Stalina poddano cudownej metamorfozie, robiąc z niego dobrotliwego „wujka Joe”, a wszystkich, którzy występowali przeciwko niemu, skreślano jako „faszystów” i wicherzycieli. Mówiąc brutalnie, masowy zbrodniarz, który

prowadził walkę z masowym zbrodniarzem faszystowskim, w umysłach biurokracji Zachodu przestał być łotrem, a miliony ludzi, których nadal mordował podczas wojny, stały się niewidzialne i przestano o nich wspominać. Churchill, znany przeciwnik rewolucji bolszewickiej, był dość odporny na taki sposób myślenia, ale zaraziło się nim wiele wpływowych odłamów brytyjskiej i amerykańskiej opinii publicznej. Trudno go określić w sensie ilościowym. Musiał to jednak być jeden z podstawowych czynników wyjaśniających ów dziwny paraliż, jaki ogarniał koalicję aliantów za każdym razem, kiedy - jak w przypadku Powstania Warszawskiego - Stalina należało powstrzymać lub przynajmniej z nim rozmawiać. Jeden z niewielu współczesnych głosów mówiących o działaniu tego mechanizmu umysłowego należał do George'a Orwella.

Model antyfaszystowski był też niewątpliwie odpowiedzialny za błędną ocenę podziałów w łonie rządu RP w Londynie. Postępując w zgodzie ze swoimi dialektycznymi procesami myślowymi, Sowietci od dłuższego czasu domagali się usunięcia kilku czołowych osobistości, którym zarzucano postawy „antysowieckie”, „reakcyjne”, „prawicowe”, „proniemieckie” i ogólnie rzecz biorąc - niepożądane. Kiedy wybuchło Powstanie, właśnie te same rzekomo „antysowieckie elementy” oskarżano o podburzanie do niego. W późniejszej komunistycznej nowomowie nazywano autorów Powstania zbrodnicznymi „romantykami”, podczas gdy „realistami” byli ci, którzy „wyrażali chęć współpracy z ZSRS”. Trudno o coś bardziej odległego od prawdy.

Mimo to wydaje się, że brytyjskie służby dyplomatyczne przyjęły ten schemat, a na premiera Mikołajczyka wywierano wielką presję, aby go skłonić do podporządkowania się aktualnemu „właściwemu sposobowi myślenia”.

845

Na przykład 31 lipca 1944 roku, kiedy tuż przed wybuchem Powstania premier przyleciał do Moskwy na swoje kluczowe spotkanie ze Stalinem, ambasador brytyjski namawiał go do zaakceptowania czterech punktów: wyłączenia z rządu RP „pewnych elementów uważanych za reakcyjne i antysowieckie”, przyjęcia linii Curzona jako podstawy negocjacji, odstąpienia od sugestii, że masakry w Katyniu dokonali Rosjanie, oraz „roboczego układu” z PKWN. Z perspektywy czasu każdy z tych czterech punktów należy uznać za nieuzasadniony. Ambasador brytyjski nie zachowywał się jak uczciwy pośrednik, a tym bardziej jak patron i protektor Pierwszego Sojusznika. Nie wspierał premiera w jego chęci przystąpienia do znaczących negocjacji i osiągnięcia zadowalającego kompromisu. W efekcie mówił przywódcy sojuszniczego narodu, że ma albo gładko przelknąć wszystkie kłamstwa i nieuzasadnione roszczenia Stalina, albo działać samotnie, a wtedy będzie musiał ponieść konsekwencje⁸⁸².

Raz za razem - przed Powstaniem Warszawskim, w jego trakcie i po nim - zachodni politycy upierali się, że Polska powinna się znaleźć „w sowieckiej strefie wpływów” i że niczego, co się tam dzieje, nie można akceptować bez „współpracy ze strony Sowietów”. Z pozoru ten upór wyglądał zupełnie rozsądnie, ale widać, że w praktyce był pomysłem beznadziejnie niefortunnym. Nikt bowiem chyba precyzyjnie nie określił, gdzie leżą owe strefy wpływów i jakie mają być warunki ich funkcjonowania. Nie rozgraniczono wyraźnie „sceny operacji wojskowych”, gdzie priorytety wojskowe miało narzucać odpowiednie mocarstwo sojusznicze, od o wiele szerszej rozumianej „strefy wpływów”, w której dominujące mocarstwo miało prawo kontrolować wszystkie aspekty polityki społecznej, gospodarczej oraz stosunków politycznych i „bezpieczeństwa”. Nikt nie zwracał uwagi na oczywisty fakt, że strefy wpływów mogą kolidować z innymi równie istotnymi zasadami - na przykład niepodległości, integralności i niezawisłości mniejszych sojuszników. I wreszcie, wydaje się, że do brytyjskich i amerykańskich wysokich urzędników państwowych nigdy chyba nie dotarło, że to od nich zależy podjęcie próby zapewnienia praw ich polskiemu sojusznikowi w Polsce oraz - z braku solidnego zrozumienia sytuacji - że dobrze znane totalitarne praktyki sowieckiego molocha oznaczają automatycznie zgniecenie wszystkiego, co znajdzie się na jego drodze. W efekcie pozwalali się bezustannie zaskakiwać. Przeżyli głęboki wstrząs, kiedy Sowietci odmówili jednostkom RAF-u i USAAF

846

zezwoleń na lądowanie w Warszawie, gdy miasto znalazło się w potrzebie. Podobnie zaskoczeni byli, kiedy wojska Rokossowskiego zatrzymano przed Warszawą. Przez cały czas Powstania snuli jałowe rozważania na temat pogłoski, jakoby Sowietci okrążali Armię Krajową. Krótko mówiąc, kiedy stanęli twarzą w twarz z systemem sowieckim, po prostu odmówili uwierzenia w złe wiadomości na jego temat. Być może zauroczeni sowiecką potęgą oraz głęboko zaangażowani w etos gry zespołowej - w coś, co było obce Sowietom - nie zdecydowali się na rozegranie swoich silnych kart w obawie przed

⁸⁸² Tyrada Clarka Kerra mogła nastąpić tylko w kontekście braku wyraźnych instrukcji z Londynu, aby premierowi udzielić pomocy. Jest to pierwszorzędny przykład sposobu, w jaki pozwalano twardej linii politycznej Stalina przechodzić bez walki.

wywołaniem negatywnej reakcji. Wobec tego cyniczny pogląd Stalina na temat tego, czym jest strefa wpływów, przeszedł bez sprzeciwu i został wydany wyrok na demokrację.

Czterdzieści lat później, kiedy jeden z bliskich współpracowników Churchilla, sir William Deakin, zastanawiał się, co się właściwie stało pod koniec wojny, wskazał, że kręgi brytyjskie i amerykańskie nie miały żadnego pomysłu, jak należy postępować ze Stalinem. Przemawiając w Fulton w 1984 roku - w tym samym miejscu, w którym swego czasu Churchill wygłosił swoje słynne „żelazne przemówienie” - Deakin wskazał na Polskę jako na pierwszą ofiarę tej słabości. „Polska - powiedział - stała się ponurym sprawdzianem całego brytyjsko-sowieckiego sojuszu”⁸⁸³.

Sir John Slessor, były dowódca alianckich sił lotniczych w rejonie Morza Śródziemnego, który był architektem katastrofy warszawskiego mostu powietrznego, miał podobne zdanie. Uznał swój udział w podejmowaniu decyzji spowodowanych wybuchem Powstania za „najgorsze sześć tygodni w życiu”:

[Powstanie] to opowieść o najwyższym męstwie i poświęceniu naszych załóg (...), nieśmiertelnym bohaterstwie armii polskiego podziemia (...) i o najczarniejszej, najbezwzględniejszej zdradzie ze strony Rosjan. Z natury nie jestem człowiekiem mściwym; mam jednak nadzieję, że może jest jakieś bardzo szczególnie piekło przeznaczone dla bestii z Kremła, które zdradziły ludzi „Bora” i doprowadziły do bezwzględnej ofiary [naszych lotników]. (...) Uważa się na ogół, że łatwo być mądrym po szkodziu. Ale wydarzenia z Jałty i Poczdamu przyszły po wypadkach z sierpnia i września 1944 roku, a tym z nas, którzy w nich uczestniczyli, można wybaczyć, jeśli nie będą potrafili zrozumieć stosunku do Stalina i Rosjan uwidocznionego w ostatnich rozdziałach książki Roberta Sherwooda o Harrym Hopkinsie.

847

Normalnemu człowiekowi trudno jest pojąć, jakim sposobem - po kapitulacji Warszawy - którykolwiek rozsądny mąż stanu mógł zaufać któremukolwiek rosyjskiemu komuniście na tyle, żeby go spuścić z oczu⁸⁸⁴.

Zachodnie oceny sowieckich czynów i zamiarów były przesiąknięte uczuciem samozadowolenia. Ani Londyn, ani Waszyngton nie dostrzegły absurdu, jakim było popychanie polskiego sojusznika do układu ze Stalinem, w czasie gdy funkcjonariusze stalinowskiego aparatu bezpieczeństwa mordowali i deportowali ludzi tego sojusznika. Brytyjczycy i Amerykanie przyjmowali wszelkie zapewnienia Moskwy za dobrą monetę. Ani jedni, ani drudzy nie widzieli sensu w interwencji. Oba rządy były zaniepokojone zatrzymaniem się Armii Czerwonej na linii Wisły; oba też były rozgniewane sowiecką taktyką obstrukcji w sprawie wspólnych operacji lotniczych i lądowisk. Wydaje się jednak, że nikt z wysokich funkcjonariuszy obu rządów nie wyciągnął oczywistych wniosków. Szczególnie zaś nikt chyba nie rozumiał implikacji płynących z faktu, że alianckie samoloty lecące do Warszawy stawały się często celem ostrzału sowieckiej artylerii i myśliwców⁸⁸⁵.

Jak zwykle, istotna jest kolejność wydarzeń. W roku 1944 kształtowanie się powojennej Europy znajdowało się w najbardziej początkowej fazie. Przed Jałtą podjęto niewiele ostatecznych, formalnych decyzji. W grze było jeszcze dużo do wygrania. Kryzys w Warszawie poprzedził wyzolenie Paryża. W tym czasie Stalin nie uznał jeszcze Komitetu Lubelskiego za rząd tymczasowy - podobnie jak zachodnie rządy nie uznały jeszcze Wolnych Francuzów de Gaulle'a za przyszłych przywódców Francji. Co więcej, w grudniu 1944 roku, kiedy de Gaulle złożył wizytę w Moskwie, Stalin próbował przehandlować uznanie tej grupy przez Sowietów w zamian za uznanie Komitetu Lubelskiego przez de Gaulle'a. Wszystkie znaki wskazywały na to, że polityka sowiecka wobec Polski pozostawała płynna. Gdyby Zachód stworzył na najwyższym szczeblu jakiś wspólny plan zmierzający do osiągnięcia pożądanego kompromisu, możliwe, że coś udało się wskórać. Niestety, takiego planu nigdy nie stworzono. Nigdy się nie pojawił żaden ogólny kompromis.

848

Im dłużej odkładano rozwiązanie, tym silniejsze karty gromadził Stalin. Gdy Roosevelt i Churchill jechali w lutym 1945 roku na Krym, Stalin miał już w ręce wszystkie atuty w grze o przyszłość Polski. Po Jałcie było już za późno, żeby cokolwiek zmienić.

Lista niedociągnięć w łonie koalicji jest tak długa, że ich wyliczanie mogłoby się stać dla czytelnika męczące. Na przykład wywiad aliantów na temat Warszawy był godny pożałowania. Żadne z wielkich mocarstw nie okazało się pod tym względem ani trochę lepsze od pozostałych. Brytyjczycy otrzymywali sprzeczne informacje ze źródeł polskich i sowieckich, ale nie podejmowali żadnych poważnych kroków, żeby wyjaśnić te sprzeczności. Nieudana wyprawa Józefa Retingera oznaczała stratę całych miesięcy drogiego czasu, zakończyła się niepowodzeniem i nie przyniosła żadnych następstw. Wywiad

⁸⁸³ William Deakin, „Churchill and Europe in 1944”, op. cit.

⁸⁸⁴ John Slessor, *The Central Blue. Recollections and reflections*, London 1956, s. 612. Zob. też Robert E. Sherwood, *Roosevelt and Hopkins. An intimate history*, New York 1948.

⁸⁸⁵ Zob. relacja kapitana Alana McIntosha (RAAF) w „kapsułce” Nawigator (s. 420). O podobnych doświadczeniach informowali lotnicy amerykańscy z misji „Frantic” z lądowaniem w Połtawie.

sowiecki, wciśnięty w ideologiczny kaftan bezpieczeństwa, nie był ani trochę lepszy. Prawdę mówiąc, okazał się całkowicie niezdolny do przeprowadzenia skutecznej analizy. W ósmym tygodniu Powstania pewien samotny sowiecki agent wciąż jeszcze wędrował ulicami Warszawy, próbując odkryć najbardziej podstawowe fakty - na przykład, gdzie stacjonują oddziały powstańców albo kto nimi dowodzi. Wywiad amerykański ponosi najwyraźniej odpowiedzialność za przekazanie katastrofalnie błędnej informacji o upadku Starego Miasta, którą otoczenie Roosevelta wykorzystało jako usprawiedliwienie odmownej odpowiedzi na apel Churchilla wzywający do wspólnych działań. Innymi słowy, marny aliancki wywiad okazał się fatalny w każdym znaczeniu tego słowa.

Powiązania wojskowo-polityczne były lekceważone. Brytyjczycy umieścili dziesiątki oficerów w Jugosławii, Albanii i Grecji, ale nikogo nie wysłali do Polski. Brytyjska misja „Freston” dla Armii Krajowej - po raz pierwszy wystąpiono o jej zorganizowanie w lutym 1944 roku - wylądowała dopiero w Boże Narodzenie, a do tego czasu Powstanie zostało zdławione. Ani Amerykanie, ani Sowieci nie zatroszczyli się, aby ustanowić jakieś ogniwo łączności z dowództwem Armii Krajowej.

Niekonsekwencje w polityce Zachodu można by mnożyć. Przy kilku okazjach Churchill i Roosevelt nie podjęli zgodnych działań, co pociągnęło za sobą bardziej lub mniej poważne następstwa. Ale w jednej sprawie - w kwestii linii Curzona - ich uporczywe i chytre machinacje można określić jedynie jako haniebne. Złe było już to, że utrzymywali w tajemnicy treść swoich rozmów w Teheranie. Ale udawanie potem przez długie miesiące, iż pol-sko-sowiecki spór terytorialny wciąż jest sprawą do dyskusji, było rzeczą niewybaczalną. Wprowadzili Stalina w błąd, dając mu do zrozumienia, że jego terytorialne roszczenia zostały w pełni zaakceptowane i nie będą kwestionowane.

849

Ale wprowadzili także w błąd własne służby dyplomatyczne, które w dalszym ciągu pracowały nad planami kompromisu w kwestii granic. A najstraszliwiej wprowadzili w błąd premiera Mikołajczyka, skłaniając go do negocjacji ze Stalinem i wysunięcia propozycji, które niemal na pewno musiały się spotkać z odmową. Żadna inna sprawa nie przyczyniła się aż tak bardzo do podkopania wzajemnego zaufania wewnątrz koalicji, a ostatecznie dojrzała w pierwszym tygodniu sierpnia 1944, gdy współpraca Stalina w sprawie Warszawy była ogromnie potrzebna. Nie powracano już do niej do końca Powstania.

Międzywydziałowe tarcia powstawały na każdym kroku. W pierwszych latach wojny Brytyjczycy przyznawali rządowi polskiemu znaczną autonomię. Ale w roku 1944 konflikt między Ministerstwem Spraw Zagranicznych i SOE w sprawie Polski sprawił, że obie instytucje były niemal niezdolne do podjęcia jakichkolwiek skutecznych połączonych działań. Najgorszy przykład ich niekompetencji wydarzył się w najgorszym momencie: tuż przed Powstaniem SOE wywierało na Churchilla naciski, chcąc go skłonić do podjęcia czynnych kroków, które Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaledwie dzień wcześniej wykluczyło. Wszystko działało na korzyść wykazującego najwięcej złej woli elementu prosowieckiego, który musiał wygrać, jeśli nie zorganizowano by skutecznej pomocy dla Warszawy. Philby i spółka nie musieli torpedować żadnego planu, ponieważ nie istniał żaden plan działania, który trzeba by torpedować.

Przykro to mówić, ale SOE, główna brytyjska agencja do spraw współpracy z ruchem oporu w krajach europejskich, po prostu porzuciło swoich polskich klientów w potrzebie. Udzielono pierwszeństwa najpierw Jugosławii, a następnie Francji i wola oraz środki pomocy dla Polski były teraz znacznie ograniczone. Przed sierpniem 1944 roku szef SOE generał Gubbins niemal co tydzień spotykał się z jednym ze swoich polskich kolegów. Ale 13 sierpnia, w szczytowej fazie kryzysu w Warszawie, wyjechał do Francji i nie spotkał się z generałem Tatarem przez prawie trzy miesiące⁸⁸⁶. Porzucił operację, która była już bliska paraliżu. Nie istniały żadne plany, środki były skromne, a wyposażenia niewiele. Okazało się, że naprawdę dostarczono zaledwie dziesięć procent samolotów dalekiego zasięgu, które miały być przeznaczone do utworzenia mostu powietrznego do Polski. Z powodu załamania w łączności nikt nie przekazał dalej szczegółowych wiadomości

850

o zmianie postanowień brytyjskich szefów sztabu i generała „Bora”-Komorowskiego pozostawiono w Warszawie w błędnym przeświadczeniu, że zarówno polska 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa, jak i polskie eskadry RAF-u będą w taki czy inny sposób osiągalne. Wszystko zmieniło się w zaimprovizowany chaos. Koordynacja między Warszawą, Londynem, Waszyngtonem i Moskwą stała się tak niesystematyczna i tak powolna, że nie dało się stworzyć niczego, co mogłoby choć przypominać wspólny front albo jednolitą reakcję.

Nieszczęście było więc nieszczęściem wspólnym. Podejmując obiektywny przegląd tych poważnych błędów, musi się uznać, że każdy z koalicjantów ponosi część wspólnej odpowiedzialności. W gruncie

⁸⁸⁶ Zob. Edward D.R. Harrison, *The British Special Operations Executive and Poland*, „Historical Journal” (Cambridge) 2000, nr 4.

rzeczy tragedia Powstania Warszawskiego była skutkiem ogólnego załamania w łonie Wielkiego Sojuszu.

Być może w tym miejscu nie od rzeczy byłaby przypowieść. Otóż pewien człowiek wchodzi do rzeki, żeby się zmierzyć ze zbrodniarzem. Decyduje się na to, ponieważ ów zbrodniarz od lat bije, morduje i upokarza jego rodzinę i ponieważ on sam należy do grupy, która postanowiła wymierzyć mu sprawiedliwość. Co więcej, uzyskał od przywódców tej grupy zapewnienie, że wszyscy będą działać ramię w ramię, i wybiera moment, gdy na przeciwległym brzegu pojawiają się tłumnie „przyjaciele przyjaciół”, od których oczekuje się pomocy. Wtedy wszystko zaczyna iść nie tak, jak powinno. Zbrodniarz, zamiast rzucić się do ucieczki, podejmuje walkę. „Przyjaciele przyjaciół” trzymają się z daleka. Człowiek zaczyna się rozpaczliwie miotać, ale nie rezygnuje. Dowódcy grupy wołają z daleka, prosząc o pomoc. Krzyczą bez przekonania, a ich głosy mieszają się ze sobą. „Przyjaciele przyjaciół” nadal trzymają się z daleka. Ponawiane nawoływania nie przynoszą żadnej reakcji. Wreszcie do wody wchodzi tylko jeden z niedoszłych ratowników, który szybko sam znajduje się w opałach. Po długiej walce zbrodniarz zaciska ręce na gardle człowieka i wpycha go pod wodę. Człowiek tonie. Kogo należy winić? A kogo pochwalić?

851

DODATKI

Dodatek 1. Rzeczpospolita Obojga Narodów

Mapa usunięta

Dodatek 2. Rzeczpospolita Polska, 1918-1939

Mapa usunięta

Dodatek 3. WJ. Rose, Poland, 1939 (okładka)

Oprócz tytułu i autora na okładce widnieje mapa Europy z wizerunkiem swastyki na obszarze Niemiec, sierpa i młota na obszarze ZSRR i znaku zapytania umieszczonego w granicach Polski.

Dodatek 4. Polska z polskiej perspektywy

Mapa usunięta

Dodatek 5. Warszawianka

Słowa: Casimir Delavigne, Tłumaczenie: Karol Sienkiewicz, Muzyka: Karol Kurpiński

Nuty usunięte

Słowa:

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był!
W tęczę Franków Orzeł Biały
Patrząc lot swój w niebo wzbił.
Słońcem lipca podniecany
Woła na nas z górnych stron:
„Powstań, Polsko, krusz kajdany,
Dziś twój tryumf albo zgon!”
„Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj, swobodo, Polsko, żyj!”
Takim hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!

Dodatek 6. „Free Europe” 9 marca 1945, nr 138

Mapa usunięta

1. Granica rosyjsko-niemiecka w 1914 roku.
2. Granice Polski w 1938 roku.
3. Sowiecko-niemiecka linia demarkacyjna ustalona w układzie podpisanym przez Mołotowa i von Ribbentropa 28 września 1939 roku w Moskwie.
4. Linia demarkacyjna z 8 grudnia 1919 roku, zaakceptowana na konferencji w Spa 10 lipca 1920 roku jako podstawa decyzji dotyczącej rozejmu polsko-bolszewickiego. Następnego dnia lord Curzon

wysłał do Moskwy propozycję natychmiastowego zawieszenia broni; przedstawiona przez niego linia demarkacyjna znana jest jako linia Curzona.

5. Dwa warianty linii demarkacyjnej pomiędzy Polską a Galicją Wschodnią zaproponowane przez Komisję do spraw Polski podczas konferencji pokojowej w czerwcu 1919 roku. Rozszerzenie linii Curzona na Galicję, a zwłaszcza przyjęcie wersji A, było pogwałceniem porozumienia osiągniętego w Spa w 1920 roku. (Zob. Casimir Smogorzewski, About the Curzon line and other lines, London 1945, s. 13-14).

6. Nowa granica zachodnia, której domagał się Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej w Lublinie.

Tereny na wschód od linii Curzona, które - zgodnie z postanowieniem konferencji jałtańskiej - Polska miała utracić.

Tereny, które - w całości lub częściowo - miały zostać wcielone do Polski. Ziemia Łużyczan (Wenedów), gdzie do dzisiaj używany jest język słowiański.

Dodatek 7. Okupacja niemiecka, 1939-1944

Mapa usunięta

Dodatek 8. Getto warszawskie, 1940-1943

Mapa usunięta

Dodatek 9. Domniemany plan KL Warschau

Mapa usunięta

Dodatek 10. Warszawa czasu wojny

Mapa usunięta

Dodatek 11. Polskie Państwo Podziemne

Opracował Andrzej Krzysztof Kunert

Opis schematu:

Na czele państwa – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Podlegali mu: Naczelny Wódz, Premier

Naczelnemu wodzowi podlegali: Kierownictwo Walki Podziemnej i Dowódca Armii Krajowej

Dowódcy Armii Krajowej podlegali: Zastępca dowódcy i szef sztabu, Kierownictwo Dywersji (Kedyw), Oddział VII Finansów i Kontroli, Oddział VI Biuro Informacji Propagandy

Zastępcy dowódcy i szefowi sztabu podlegali: Zastępca szefa sztabu ds. organizacyjnych, Zastępca szefa sztabu - szef operacji, Zastępca szefa sztabu ds. dowodzenia i łączności, Zastępca szefa sztabu ds. kwatermistrzowskich, oraz Oddział V-K Łączności Konspiracyjnej

Zastępcy szefa sztabu ds. organizacyjnych podlegał Oddział I Organizacyjny

Zastępcy szefa sztabu - szefowi operacji podlegał Oddział III Operacyjny, kolejny w hierarchii Wydziały Broni, kolejne w hierarchii Biuro Inspekcji i na końcu Oddział II Informacyjno-Wywiadowczy

Zastępcy szefa sztabu ds. dowodzenia i łączności podlegał Oddział V-O Łączności Operacyjnej

Zastępca szefa sztabu ds. kwatermistrzowskich podlegali kolejno w hierarchii: Oddział IV Kwatermistrzowski, Szefostwa Służb, Inspektorat Wojskowej Służby Ochrony Powstania, Oddział Produkcji Konspiracyjnej

Oddział V-K Łączności Konspiracyjnej zarządzał Wojskowym szefem komunikacji, a ten Szefostwem Biur Wojskowych

Premierowi podlegała Rada Ministrów

Radzie Ministrów podlegały: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych mające swoje Placówki łączności politycznej, Komitet ds. Kraju i Delegat rządu RP na kraj (wicepremier)

Wicepremierowi podlegały: Departament Prezydialny i Polityczny Komitet Porozumiewawczy z Krajową Reprezentacją Polityczną, oraz Radą Jedności Narodowej

Departamentowi Prezydialnemu podlegały Okręgowe Delegatury Rządu, a tym Powiatowe Delegatury Rządu, a także departamenty i sekcje:

Departament Spraw Wewnętrznych

Departament Informacji i Dokumentacji

Departament Oświaty i Kultury

Departament Pracy i Opieki Społecznej

Departament Rolnictwa

Departament Skarbu

Departament Przemysłu i Handlu

Departament Poczt i Telegrafów
Departament Komunikacji
Departament Robót Publicznych i Odbudowy
Departament Sprawiedliwości
Sekcja (Departament) Spraw Zagranicznych
Komitet Ekonomiczny
Krajowa Rada Odbudowy
Biuro Narodowościowe
Komitet Koordynacji Ustawodawczej
Centralna Komisja Badania i Rejestrowania Zbrodni Okupanta w Polsce
Komitet Administracyjny
Komitet Polityczny
Departament Obrony Narodowej

Dodatek 12. Front wschodni: od Stalingradu do Warszawy, 1942-1944

Mapa usunięta

Dodatek 13. Linia Curzona z perspektywy sowieckiej

Mapa usunięta

Dodatek 14. Wschodnia granica Polski, 1939-1945

Mapa usunięta

Dodatek 15. Satyryczne rysunki Davida Lowa, 1943-1944

Rysunki usunięte

1. Starania o przywrócenie przedwojennej granicy Polski są określane jako „mentalność małego narodu”.
2. Chociaż to Związek Sowiecki napadł na Polskę w 1939 roku, a nie odwrotnie, Polacy, którzy protestowali przeciwko sowieckim żądaniom, byli nazywani „nieodpowiedzialnymi” z powodu prowadzenia „prywatnej wojny z Rosją”.
3. Generał Kazimierz Sosnkowski, Naczelnny Wódz, który ośmielił się zauważyć, że Brytyjczycy nie pomagają Warszawie z taką lojalnością, z jaką Polacy bronili Londynu, jest określany jako „nieprzydatny przyjaciel” i przykład „politycznej nieudolności”.

Dodatek 16. List Ministerstwa Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii do ambasadora Edwarda Raczyńskiego w sprawie udzielenia pomocy Warszawie

Odpowiedź sir Orme Sargenta z Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dnia 28 lipca 1944 roku na zagadnienia poruszone przez ambasadora Raczyńskiego z ministrem Edenem w rozmowie z dnia 27 lipca 1944 roku w sprawie przygotowań do walki o Warszawę i innych.

Nr C 9937/8/G

Szanowny Panie Ambasadorko,

dziś rano dyskutował Pan ze mną trzy propozycje, które wczoraj przedstawił Pan w skrócie sekretarzowi stanu:

1. że rząd Jego Królewskiej Mości powinien interweniować u rządu sowieckiego, by zapobiec represjom przeciwko polskim oddziałom, które współpracowały w walce przeciw Niemcom,
2. że następujące rodzaje pomocy mogłyby być dane dla podtrzymania powstania w Warszawie:
 - a) wysłanie polskiej Brygady Spadochronowej ze Zjednoczonego Królestwa;
 - b) bombardowanie lotnisk wokół Warszawy przez Królewskie Siły Powietrzne;
 - c) wysłanie na polskie lotniska mustangów i spitfire'ów, które obecnie działają w ramach RAP.

Minister spraw zagranicznych polecił mi poruszyć u ambasadora sowieckiego problem traktowania polskich podziemnych oddziałów przez posuwające się naprzód siły sowieckie.

Obawiam się, że niezależnie od trudności skoordynowania takiej akcji z rządem sowieckim, którego siły zbrojne działają przeciw Niemcom na terytorium Polski, względy operacyjne uniemożliwiają nam wypełnienie trzech postulatów wysuniętych przez Pana w celu pomożenia powstaniu w Warszawie. Nie można przenieść powietrzem nad Niemcami Brygady Spadochronowej aż do Warszawy bez ryzyka olbrzymich strat. Również przerzucenie dywizjonów myśliwskich na lotniska w Polsce byłoby długą i skomplikowaną operacją, którą zresztą w każdym wypadku można by przeprowadzić tylko w porozumieniu z rządem sowieckim. Na pewno nie dałoby się tego przeprowadzić w takim czasie, by zaważyło to na obecnej walce. W odniesieniu do bombardowania warszawskich lotnisk, Warszawa znajduje się poza normalnym zasięgiem bombowców RAP, a bombardowanie lotnisk w każdym

wypadku byłoby znacznie bardziej właściwe z baz kontrolowanych przez Sowieców. Jeżeliby wasze władze miały na myśli bombardowania członkowe, które uzyskały ostatnio wiele rozgłosu, przeprowadzają je amerykańskie, a nie Królewskie Siły Powietrzne. Dlatego obawiam się, że w związku z tym rząd Jego Królewskiej Mości nic nie może zrobić.

Wspomniał Pan również o życzeniu swego Rządu, by BBC nadało ostrzeżenie skierowane do Niemców, które miałyby ich powstrzymać od mordowania pochwyconych przez nich żołnierzy Armii Krajowej. Stwierdziłem, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych było już w kontakcie z odpowiednimi brytyjskimi i polskimi władzami w celu przygotowania odpowiedniego komunikatu. Z przyczyn, które zostały wyjaśnione waszej ambasadzie, zachodzi konieczność wprowadzenia zmian do zaproponowanego przez Pana tekstu, jestem jednak pewien, że zmieniony tekst spełni zadanie, o którym Pan myślał.

Z wyrazami szacunku,

O.G. Sargent

(per procura sir Alexander Cadogan)*

Komentarz:

Rozpatrywany w oderwaniu od kontekstu, dokument ten jawi się jako ostateczne oświadczenie wyrażające negatywne stanowisko rządu brytyjskiego wobec Powstania Warszawskiego. Chociaż ujawniono w nim, że rząd Jego Królewskiej Mości był oficjalnie poinformowany o planowanym wybuchu Powstania 27 lipca - czyli cztery dni przed podjęciem ostatecznej decyzji - emanuje z niego obojętność i dezaprobatą, jakich z pewnością nie wymaga oświadczenie. W dokumencie tym, napisanym w imieniu zastępcy Edena przez urzędnika niższego szczebla, w wymowny sposób brakuje przynajmniej kilku słów współczucia dla trudnej sytuacji Polski lub wyrazów ubolewania z powodu braku możliwości pomocy ze strony Wielkiej Brytanii. Jeśli chodzi o jedyne działanie leżące w gestii samego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w dokumencie odmówiono zajęcia się niepokojącymi ambasadora możliwymi represjami wobec oddziałów AK. Zgodzono się tylko na poruszenie kwestii owych represji z sowieckim ambasadorem - a to mogło oznaczać cokolwiek. Czytając ten lekko zawołowany dyplomatyczny wykręt, nikt by nie odgadł, że obszerniejszych postulatów wojskowych kolegów ambasadora Raczyńskiego przychylnie wysłuchano już następnego dnia, a następnie przekazano je premierowi Churchillowi. Można więc dojść do wniosku, że brytyjska polityka była nie tyle wroga, ile niespójna.

N.D.

Dodatek 17. Położenie operacyjne nad środkową Wisłą, sierpień 1944

Mapa usunięta

Gdy wojska sowieckie dotarły nad Wisłę na południe od Warszawy i 2. Armia Pancerna sondowała umocnienia na Pradze, zsynchronizowany kontratak czterech niemieckich dywizji pancernych na odcinku środkowym zmusił na początku sierpnia 1. Front Białoruski do wycofania się. Linia frontu ustabilizowała się w połowie sierpnia w odległości 65-80 kilometrów na wschód od tego rejonu. Rokossowski zajął Pragę dopiero w połowie września.

Dodatek 18. Podział Warszawy na obwody i rejony AK

Mapa usunięta

Dodatek 19. Największy zasięg Powstania, 5 sierpnia 1944

Mapa usunięta

Dodatek 20. Oddziały Armii Krajowej podczas Powstania Warszawskiego

Dla postronnych wewnętrzna organizacja Armii Krajowej często wydaje się niemożliwa do przeniknięcia. Składają się na nią pozornie niekończące się i niezrozumiałe listy nazw oddziałów, które stanowił zazwyczaj pseudonim dowódcy lub numer. Podobnie z powodu nieustannych połączeń i rozszerzeń często nie jest jasne, czy daną formację należy zaklasyfikować jako grupę, zgrupowanie, pułk, batalion czy kompanię. Jest to materiał dla ekspertów, choćby dlatego, że w połowie września dowództwo Armii Krajowej zarządziło reorganizację. 21 września 1944 dowódca AK wydał rozkaz utworzenia Warszawskiego Korpusu AK składającego się z trzech dywizji piechoty: 8., 10. i 28. Poniższa lista jest więc z konieczności niepełna i nie całkiem dokładna.

1 sierpnia - 20 września 1944

Oddziały Komendy Głównej AK podporządkowane komendantowi Okręgu Warszawskiego AK:

zgrupowanie „Radosław”

pułk „Broda 53” (m.in. batalion „Zośka”)

* Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t. 4, Londyn 1977, s. 18-21.

batalion „Czata 49”
 batalion „Miotła”
 batalion „Parasol”
 batalion „Pieść”
 pułk „Baszta” (bataliony: „Bałtyk”, „Karpaty”, „Olza”)
 Obwód I (Śródmieście), komendant: pułkownik Franciszek Edward Pfeiffer „Radwan” („Sławomir”)
 - rejon: rejon 1 (Stare Miasto - Muranów - Powiśle), rejon 2 (część południowo-zachodnia Śródmieścia, Górny Czerniaków), rejon 3 (część zachodnia Śródmieścia), rejon 4 (część północno-zachodnia Śródmieścia, Stare Miasto - Stawki)
 - obwód (podobwód) Śródmieście Południe (rejon 2 i 3), utworzony 7 sierpnia 1944
 Obwód II (Żoliborz), komendant: podpułkownik Mieczysław Niedzielski „Boruta” („Żywiciel”)
 - rejon: rejon 1, rejon 2 (Marymont), rejon 3 (Bielany), rejon 4 (Powązki)
 Obwód III (Wola), komendant: major Jan Tarnowski „Waligóra”
 - rejon: rejon 1 (Czyste), rejon 2 (Kolo - Powązki), rejon 3 (Wawrzyszew)
 Obwód IV (Ochota), komendant: podpułkownik Mieczysław Sokołowski „Grzymała” („Ojciec”)
 - rejon: rejon 1, rejon 2 (ul. Żwirki i Wigury - Raszyńska - Filtrowa - do Pola Mokotowskiego), rejon 3 (Dworzec Zachodni - ul. Barska - Raszyńska - linia średnicowa)
 Obwód V (Mokotów), komendant: podpułkownik Aleksander Hrynkiewicz „Marek” („Przegonią”)
 - rejon: rejon 1 (Sielce - ul. Czerniakowska), rejon 2 (Sielce - ul. Stępińska), rejon 3 (ul. Skolimowska - Polna), rejon 4 (ul. Rakowiecka - Kolonia Staszica), rejon 5 (Sadyba)
 Obwód VI (Praga), komendant: podpułkownik Antoni Zurowski „Andrzej” („Bober”, „Papież”)
 - rejon: rejon 1 (Nowe Bródno - Pełcowizna), rejon 2 (Targówek), rejon 3 (Grochów-Saska Kępa), rejon 4 (Michałów - Szmulki), rejon 5 (Praga Centralna);
 wszystkie zajęte przez Niemców w końcu pierwszego tygodnia
 Obwód VII (powiat warszawski), dowódca: podpułkownik rezerwy inżynier Kazimierz Krzyżak „Bronisław” („Kalwin”)
 VIII samodzielny rejon Okęcie, komendant: major Stanisław Babiarz „Gerwazy” („Gospodarz”, „Wysocki”)
 Od 20 września 1944
 Warszawski Korpus AK
 dowódca: generał brygady Antoni Chruściel „Monter”
 zastępca dowódcy: pułkownik dyplomowany Karol Ziemiński „Wachnowski”
 8. Dywizja Piechoty AK im. Romualda Traugutta (Obwód Żoliborz), dowódca: podpułkownik Mieczysław Niedzielski „Żywiciel”
 13. Pułk Piechoty (grupa „Kampinos”)
 21. Pułk Piechoty „Dzieci Warszawy” (zgrupowanie „Żagłowiec”)
 32. Pułk Piechoty (zgrupowania: „Żbik”, „Żubr”, „Żyrafa”)
 10. Dywizja Piechoty im. Macieja Rataja (Obwód Mokotów), dowódca: podpułkownik Józef Rokicki „Karol”
 28. Pułk Piechoty
 30. Pułk Piechoty
 31. Pułk Piechoty
 28. Dywizja Piechoty im. Stefana Okrzei (Obwód Śródmieście), dowódca: pułkownik Franciszek Edward Pfeiffer „Radwan”
 15. Pułk Piechoty
 36. Pułk Piechoty Legii Akademickiej
 1. Batalion „Krybar”
 2. Batalion „Dowgierd”
 3. Batalion „Żmudzin”
 72. Pułk Piechoty
 1. Batalion „Golski”
 2. Batalion
 3. Batalion

Dodatek 21. Niemieckie formacje walczące przeciwko powstańcom - stan z 20 sierpnia 1944 (z wyłączeniem 9. Armii)

Liczby na końcach wierszy obrazują stan liczbowy poszczególnych formacji.
 Dowódca: SS-Obergruppenfuehrer von dem Bach
 A. Grupa bojowa (Kampfgruppe) Rohra:
 Dowódca: generał major Rohr

Oddziały:

punkty oporu odcinka obrony „D” - dowódca SS i policji w Warszawie – 3707

pułk brygady Kamińskiego, plus bateria 122 mm - dział (2 działa) bateria 75 mm - dział (2 działa) - 75 oficerów, 1510 żołnierzy

627. Batalion Pionierów - 14 oficerów, 723 żołnierzy

1. Kompania 500. Szturmowego Batalionu Pionierów Pancernych

części 80. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej – 1 oficer, 221 żołnierzy

3. Kompania Pułku Artylerii Przeciwlotniczej z dywizji pancernej SS

„Wiking”

B. Grupa bojowa Reinefartha:

Dowódca: SS-Gruppenfuehrer Reinefarth

Oddziały:

I. Grupa uderzeniowa (Angriffsgruppe) Dirlewangera:

Dowódca: SS-Oberfuehrer Dirlewanger

Oddziały:

pułk SS „Dirlewanger” z podporządkowanymi mu:

wzmocnioną 3. Kompanią 111. Pułku Azerbejdżańskiego

i wschodnio-muzułmańskim pułkiem SS (bez 3. Batalionu) 19 oficerów, 1306 żołnierzy

wzmocniony 2. Batalion (Bergmann) 111. Pułku Azerbejdżańskiego

(bez 7. Kompanii) oraz 2. i 4. Kompania z Einsatzkommando

żandarmerii „Walter”

1. i 2. Kompania 111. Pułku Azerbejdżańskiego oraz pół plutonu ckm

z 4. Kompanii tegoż pułku 9 oficerów, 539 żołnierzy

5 dział 20 mm z 80. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej 1 oficer, 30 żołnierzy

pluton 654. Batalionu Pionierów 56 żołnierzy

drużyna miotaczy płomieni batalionu „Krone” (8 miotaczy) 8 żołnierzy

II. Grupa uderzeniowa Recka:

Dowódca: major Reck ze szkoły piechoty w Poznaniu Oddziały:

wzmocniony kombinowany batalion „Arzberger”

sztab

3 kompanie grenadierów

1 kompania broni ciężkiej

1 pluton artylerii przeciwpancernej

1 pluton konny

1 pluton pionierów

7. Kompania 2. Azerbejdżańskiego Batalionu Bergmanna

1 kompania grenadierów ze szkoły SS Treskau

wymienione powyżej kompanie i plutony liczyły 11 oficerów, 888 żołnierzy

1. i 6. kompania z Einsatzkommando żandarmerii „Walter” 9 oficerów, 262 żołnierzy

kompania policji - Warszawa 3 oficerów, 163 żołnierzy

pluton ckm kompanii SS „Rontgen” z Poznania 1 oficer, 38 żołnierzy

drużyna miotaczy płomieni batalionu „Krone” (8 miotaczy)

III. Grupa uderzeniowa Schmidta:

Dowódca: pułkownik Schmidt, dowódca 608. Pułku Ochrony (Sicherungs-Regiment)

Oddziały:

608. Pułk Ochrony 20 oficerów, 598 żołnierzy

batalion grenadierów „Benthin” (bez 2. Kompanii) 9 oficerów, 536 żołnierzy

batalion policji „Burkhardt” (3 kompanie) 7 oficerów, 264 żołnierzy

2 plutony broni ciężkiej 4. Kompanii 111. Pułku Azerbejdżańskiego 75. 1 oficer, 60 żołnierzy

Szkolny Pociąg Pancerny 1 oficer, 48 żołnierzy

drużyna miotaczy płomieni batalionu „Krone” (8 miotaczy)

IV Oddziały podporządkowane bezpośrednio grupie bojowej:

a. Odwoły względnie oddziały wojska, czasowo przydzielone

200. Dywizjon Zapasowy Dział Szturmowych (3 działa) 1 oficer, 15 żołnierzy

302. Dywizjon Pancerny (20 dział szturmowych, 50 czołgów

kierowanych elektrycznością) 3 oficerów, 157 żołnierzy

pułk pionierów szturmowych „Herzog” z 46. Batalionem Pionierów 14 oficerów, 664 żołnierzy

500. Szturmowy Batalion Pionierów Pancernych (bez 1. Kompanii) 4 oficerów, 281 żołnierzy

218. Szturmowa Kompania Pancerna (10 dział) 1 oficer, 77 żołnierzy

638. Ciężka Bateria (610 mm - moździerz) 3 oficerów, 110 żołnierzy

201. Ciężka Bateria Miotaczy Min (Stellungswerfer) 2 oficerów, 62 żołnierzy
1000. Kompania Moździerzy Szturmowych (2 samobieżne moździerze pancerne 380 mm) 2 oficerów, 54 żołnierzy
3. Kompania 21. Batalionu Policji „Sarnow” 2 oficerów, 110 żołnierzy
batalion miotaczy płomieni „Krone” (150 miotaczy) 10 oficerów, 292 żołnierzy
zmotoryzowany batalion policji przeciwpożarowej 10 oficerów, 192 żołnierzy
b. Grupa osłonowa (Abschirmungsgruppe)
batalion policji „Sarnow” sztab
3 kompanie grenadierów 1 kompania żandarmerii
oraz podporządkowane mu:
3 kompanie Einsatzkommando żandarmerii „Walter”
2. Kompania batalionu policji „Benthin” pluton kompanii SS „Roentgen” z Poznania
Razem powyższe plutony i kompanie liczyły 24 oficerów, 1224 żołnierzy
4. Batalion Kozaków 57. Pułku Ochrony 8 oficerów, 936 żołnierzy
572. Batalion Kozaków 14 oficerów, 605 żołnierzy
69. Dywizjon Kozaków 14 oficerów, 759 żołnierzy
V. W transporcie:
501. Szturmowy Batalion Pionierów Pancernych
579. Dywizjon Kozaków
580. Konny Dywizjon Rosyjski*
878

Dodatek 22. Walki o przyczółek magnuszewski, 9 sierpnia-12 września 1944

Mapa usunięta

Dodatek 23. Most powietrzny do Warszawy, wrzesień 1944

Mapa usunięta

Dodatek 24. 24 sierpnia 1944: w momencie największego nasilenia Powstania Warszawskiego kontrolowany przez komunistów Komitet Lubelski wydaje dekret o rozwiązaniu Armii Krajowej

Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 24 sierpnia 1944 roku o rozwiązaniu tajnych organizacji wojskowych na terenach wyzwolonych

Na podstawie ustawy Krajowej Rady Narodowej z dnia 15 sierpnia 1944 roku o tymczasowym trybie wydawania dekretów z mocą ustawy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego postanawia, a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdza, co następuje:

Art. 1. Wielkie zadanie uwolnienia Ojczyzny spod okupacji hitlerowskiej i zapewnienia narodowi naszemu trwałego pokoju wymaga szybkiej organizacji, rozbudowy i ujednoczenia odrodzonego Wojska Polskiego, aby w sojuszu z bratnią Armią Czerwoną, z Armiami Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych doprowadzić do pełnego zwycięstwa. Z chwilą powołania jednolitego Wojska Polskiego i uwolnienia wielkich połaci kraju tracą rację bytu wszystkie istniejące tajne organizacje wojskowe i pomocniczo-wojskowe na terenach wyzwolonych. Obecnie obowiązkiem każdego żołnierza - każdego oficera, podoficera i szeregowca tajnych organizacji wojskowych jest oddać swe siły, wiedzę i talent dla Polski w szeregach odrodzonego Wojska Polskiego.

Zgodnie z powyższym rozwiązuje się wszystkie tajne organizacje wojskowe na terenach wyzwolonych.

Art. 2. Cały dorobek tych organizacji, jak również broń i zaopatrzenie winny być przekazane władzom Wojska Polskiego.

Art. 3. Wszyscy członkowie tajnych organizacji wojskowych, o ile nie podlegają mobilizacji na podstawie ogłoszonego dekretu, mogą wstąpić jako ochotnicy do Wojska Polskiego.

Art. 4. Służba w tajnych organizacjach wojskowych będzie zaliczona do służby w Wojsku Polskim.

Art. 5. Uznaje się wszystkie stopnie i odznaczenia wojskowe nadane przez kompetentnych Dowódców tajnych organizacji wojskowych do dnia oswobodzenia terenów. Sposób weryfikacji tych stopni i odznaczeń zostanie ustalony rozkazem Kierownika Resortu Obrony Narodowej.

Art. 6. Za uchylanie się od postanowień niniejszego dekretu winni będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej według przepisów wojskowego kodeksu karnego.

* Stanisław Płoski, Niemieckie materiały do historii powstania warszawskiego, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia” 1957, t. 1, s. 160-163.

Art. 7. Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Kierownikowi Resortu Obrony Narodowej w porozumieniu z Kierownikiem Resortu Bezpieczeństwa Publicznego.

Art. 8. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej: Bolesław Bierut

Przewodniczący Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego:

Edward Bolesław Osóbka-Morawski

Kierownik Resortu Obrony Narodowej: Michał Rola-Żymierski generał broni*

Kolejny dekret, z datą 31 sierpnia 1944, ogłaszał listę kar, włącznie z karą śmierci, które miały być stosowane wobec „faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy” oraz „zdrajców narodu polskiego”. Dekret ten definiował owych zbrodniarzy i zdrajców jako wszystkie osoby „działające na rękę władzy okupacyjnej niemieckiej” oraz „działające na szkodę osób przebywających na obszarze Państwa Polskiego”***.

Polityczny kontekst tych dekretów można ocenić na podstawie opinii o Powstaniu Warszawskim, zawartych w apelu rozpowszechnianym 18 sierpnia 1944 pod auspicjami Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej (PPR): „Banda sanacyjnych i oenerowskich awanturników i warcholów podnosi dziś swą brudną łapę przeciwko Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego, przeciw Wojsku Polskiemu, które toczy bohaterską i ofiarną walkę o wyzwolenie ojczyzny. Garstka niepoczytalnych przywódców Armii Krajowej na rozkaz Sosnkowskiego, w imię nędznych kombinacji politycznych kliki sanacyjnej, pchnęła ludność Warszawy do walki”****.

Dodatek 25. Powstańcza Warszawa, wrzesień 1944

Mapa usunięta

Dodatek 26. George Orwell, As I Please

Choć roztrząsanie szczegółów współczesnej polityki nie jest moim głównym zajęciem, jednak zdarzyło się w tym tygodniu coś, czego wprost nie wolno przemilczeć. Ponieważ jak widzę, nikt inny tego nie robi, chciałbym zaprotestować przeciw podlej i tchórzliwej postawie przyjętej przez brytyjską prasę w stosunku do trwającego w Warszawie Powstania.

Gdy tylko dotarły do nas o nim wiadomości, „News Chronicle” i pokrewne jej tytuły wyraziły zdecydowaną dezaprobatę. Po lekturze zamieszczonych artykułów czytelnikowi pozostawało ogólne wrażenie, że Polacy zasłużyli na lanie, albowiem uczynili coś, do czego przez całe lata namawiały ich rozgłośnie alianckie, i że nie otrzymują żadnej pomocy z zewnątrz, bo na nią nie zasługują. Kilka gazet zasugerowało, iż broń i sprzęt wojskowy mogliby zrzucić powstańcom Anglicy i Amerykanie oddaleni o tysiąc mil; jeśli dobrze się orientuje, nikt jakoś nie zaproponował, by tych zrzutów dokonali Rosjanie, znajdujący się dwadzieścia mil opodal. 18 sierpnia „New Statesman” poszedł nawet tak daleko, iż napisał, że należy wątpić, czy w obecnych warunkach można udzielić warszawiakom jakiegokolwiek znaczącej pomocy. Wszystkie lub niemal wszystkie gazety lewicowe pełne były potępień polskiego rządu londyńskiego za to, że dał swoim zwolennikom sygnał do Powstania „przedwcześnie”, to znaczy wtedy, kiedy Armia Czerwona stała u bram miasta. Ten sposób myślenia dobrze oddaje list pana G. Barraclougha, który ukazał się na łamach „Tribune” tydzień temu. Autor listu czyni następujące, konkretne zarzuty:

1. Powstanie Warszawskie nie było „spontanicznym zrywem narodu”, ale „wybuchło na rozkaz soi-disant rządu polskiego w Londynie”.
2. Rozkaz do Powstania został wydany „bez uzgodnienia ani z rządem brytyjskim, ani radzieckim” i „nie uczyniono nic, by skoordynować wybuch Powstania z ofensywą aliantów”.
3. Polski ruch oporu nie jest bardziej skupiony wokół rządu londyńskiego niż grecki ruch oporu wokół osoby króla Hellenów, Jerzego. (Na fakt ów autor kładzie w dalszym ciągu listu szczególny nacisk, używając w odniesieniu do polskiego rządu w Londynie takich określeń jak emigre, soi-disant itd.).
4. Polski rząd emigracyjny przyspieszył wybuch Powstania po to, by zająć Warszawę przed wkroczeniem do niej Rosjan, ponieważ w takim wypadku „polepszyłaby się pozycja przetargowa owego rządu emigre”. Rząd londyński - czytamy dalej - „gotów jest zdradzić sprawę Polaków, by utrzymać swoją niepewną pozycję” - itd., w podobnym stylu.

* Tekst opublikowany w Dzienniku Ustaw, Lublin, 31 VIII 1944, nr 3, s. 13, cyt. za: „Bijące serce partii”. Dzienniki Personalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, pod red. Andrzeja Krzysztofa Kunerta, Rafała E. Stolarskiego, t. 1, 1945-1947, Warszawa 2001, s. 328.

** Ibidem, s. 329.

*** Ibidem, s. 327.

Autor nie podaje nawet najmniejszego dowodu na poparcie któregośkolwiek ze swoich czterech zarzutów, choć zarzuty 1. i 2. są tego rodzaju, iż można by je sprawdzić, ponadto mogą być całkiem prawdziwe. Moim własnym domysłem jest, że zarzut 2. jest prawdziwy, a 1. - częściowo prawdziwy. Zarzut 3. sprawia, że dwa poprzednie stają się nonsensowne. Jeżeli rząd londyński nie jest akceptowany przez większość mieszkańców Warszawy, dlaczego by mieli oni wzniecać na jego rozkazy desperackie Powstanie? Potępiając za jego wybuch Sosnkowskiego i pozostałych Polaków, zakładamy automatycznie, iż to właśnie w nich naród polski szuka przewodnictwa. Tę oczywistą sprzeczność powtarzają gazety, jedna za drugą, i o ile mi wiadomo, nie znalazł się dotąd nikt na tyle uczciwy, by zwrócić na to uwagę. Co zaś do użycia takich słów jak emigre, jest to zwykły chwyt retoryczny. Jeśli Polacy w Londynie są emigres, to tak samo jest Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, a oprócz tego „wolne” rządy wszystkich okupowanych krajów. Dlaczego ktoś staje się emigre, wyjeżdżając do Londynu, a nie do Moskwy?

Zarzut numer 4 stoi moralnie na równi z sugestią „Osservatore Romano”, jakoby Rosjanie rozmyślnie wstrzymywali atak na Warszawę po to, by zginęło tam jak najwięcej członków polskiego ruchu oporu. Nie zostało to ani udowodnione, ani też nie da się tego udowodnić - tak mówi zwyczajny propagandzista, w którego intencjach nie leży ustalenie prawdy, tylko solidne obrzucenie przeciwnika błotem. Wszystko, co dotychczas przeczytałem na ten temat w prasie - wyjąwszy kilka mniej znanych gazet i garść uwag w „Tribune”, „The Economist” i „Evening Standard” - jest na takim samym poziomie co list pana Barraclougha.

Nie wiem nic bliższego o wydarzeniach w Polsce i gdyby nawet leżało to w mojej mocy, nie mam zamiaru wtrącać się do sporów między rządem polskim w Londynie i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego w Moskwie. Najbardziej interesuje mnie postawa inteligencji brytyjskiej, która to grupa nie potrafi zakwestionować nawet pojedynczym głosem tego, co w jej mniemaniu jest rosyjską polityką, obojętne, jaki kurs bierze ta polityka, i która wykazała w tym wypadku niesłychaną podłość, sugerując, że nie powinniśmy wysyłać bombowców na pomoc naszym towarzyszom broni walczącym w Warszawie. Ogromna większość lewicowców, którzy przyjmują bez żadnych zastrzeżeń to, co podsuwa im „News Chronicle” itd., wie o Polsce niewiele więcej niż ja. Wiedza ta ogranicza się do tego, że Rosjanie są przeciwni rządowi londyńskiemu i doprowadzili do utworzenia konkurencyjnego ciała, co, zdaniem lewicowców, rozstrzyga sprawę. Gdyby jutro Stalin przestał popierać PKWN i uznał rząd w Londynie, cała brytyjska inteligencja poszłaby za nim jak stado baranów. Jej stosunek do radzieckiej polityki zagranicznej nie wyraża się w pytaniu: „czy polityka ta jest słuszna, czy nie?”, tylko: „to jest polityka rosyjska - co możemy uczynić, by ją uwiarygodnić?”. Taką postawę można uzasadnić - jeśli w ogóle można - jedynie argumentem siły. Rosjanie są silni w Europie Wschodniej - my nie jesteśmy - a zatem nie wolno się nam im przeciwstawić. Rozumowanie to zawiera zasadę, która z natury rzeczy jest wroga socjalizmowi: nie wolno ci protestować przeciw takiemu złu, któremu nie potrafisz zaradzić.

Nie mogę zastanawiać się teraz ani nad tym, dlaczego brytyjska inteligencja, poza nielicznymi wyjątkami, stała się tak bardzo wiernopoddańczo lojalna wobec ZSRS ani też dlaczego grupa ta przyjmuje jego politykę bez cienia krytycyzmu, dowodząc tym swej nieszczerości. Pisałem już o tym gdzie indziej. Chciałbym przedstawić w konkluzji dwie sprawy, godne przemyślenia.

Po pierwsze, oto kilka słów prawdy do angielskich dziennikarzy lewicowców i do intelektualistów w ogóle: „Zapamiętajcie, że za nieszczerłość i tchórzostwo zawsze trzeba zapłacić. Nie wyobrażajcie sobie, że przez całe lata można uprawiać służalczą propagandę na rzecz radzieckiego lub też jakiegokolwiek innego reżimu, a potem powrócić nagle do intelektualnej przyzwoitości. Raz się skurwisz - kurwą zostaniesz”.

Po wtóre, szersza refleksja. Nic dziś w świecie nie jest ważniejsze od przyjaźni i współpracy angielsko-rosyjskiej, a nie osiągniemy ani jednego, ani drugiego bez szczerości. Najlepszym zaś sposobem na to, by dojść do porozumienia z obcym narodem, jest nie e-powstrzymywanie się od krytykowania jego polityki; postępowanie przeciwne może doprowadzić nawet do tego, że obywatele własnego kraju nic się o niej nie dowiedzą. W obecnej chwili postawa niemal całej prasy brytyjskiej jest do tego stopnia służalcza, że zwykli obywatele mają bardzo słabe pojęcie o tym, co się dzieje naprawdę; może to spowodować, iż udzielą poparcia polityce, którą za pięć lat potępia. Daje się nam do zrozumienia za pomocą rozmaitych aluzji, że rosyjskie warunki pokojowe są jakimś supertraktatem wersalskim, z podziałem Niemiec, astronomicznymi reparacjami i szerokim wykorzystaniem pracy przymusowej. Praktycznie nikt tych propozycji nie krytykuje, a w większości gazet lewicowych wychwalają je publicyści-najmici. W rezultacie przeciętny człowiek nawet nie zdaje sobie sprawy z potworności tego, co jest proponowane. Nie wiem, czy Rosjanie naprawdę zechcą wprowadzić w życie, gdy przyjdzie pora, właśnie takie warunki pokojowe. Sądzę, że chyba nie. Wiem bowiem na pewno, iż gdyby rzeczywiście któraś z tych propozycji stała się faktem, brytyjscy i być może amerykańscy obywatele nigdy nie udzielą jej swojego poparcia, gdy opadną wojenne emocje. Jakikolwiek krzycząco niesprawiedliwy układ pokojowy będzie miał po prostu taki sam efekt jak po pierwszej wojnie, to znaczy

spowoduje, że Anglicy zaczną bezinteresownie sympatyzować z jego ofiarami. Przyjaźń angielsko-rosyjska zależy od tego, czy powstanie taka polityka, którą zaakceptują oba kraje; jest to niemożliwe bez swobodnej dyskusji i szczerej krytyki, już teraz. Nie może być prawdziwego sojuszu na zasadzie, iż „Stalin ma zawsze rację”. Pierwszy krok na drodze ku rzeczywistemu sojuszowi to porzucenie złudzeń. (...)*

„Tribune” 1 września 1944

Dodatek 27. Zajęcie Pragi przez Rokossowskiego, 10-15 września 1944

Mapa usunięta

Dodatek 28. Powstańcza Warszawa: przyczółek czerniakowski, 16-23 września 1944

Mapa usunięta

Dodatek 29. Linie łączące barykady w warszawskich obwodach

Dodatek 30. Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie (tekst polski i niemiecki)*

Poniższy tekst został napisany na maszynie do pisania, po czym ręcznie poprawiony. Zawiera wiele skreśleń i dopisków.

Ożarów, dała 2 października 1944

W dniu 2.10.1944 został zawarty w Ożarowie układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie

Upelnomocnionym kontrahentem ze strony niemieckiej jest dowodzący w obszarze Warszawy SS-Obengrpppenfuierer und General der- Polizei von dem Bach.

Upelnomocnianymi Kontrahentami ze strony A.K. są upoważnieni, na podstawie pisemnego pełnomocnictwa dowódcy A.K. generała dyw. Komorowskiego /Bora/:

1. pułkownik dyplomowany Kazimierz Iranek-Osmecki /Jarecki..
2. podpułkownik dyplomowany; Zygmunt Dobrowolski /Zyndram/.

Układ brzmi:

I.

1. W dniu 2.10.1944 o godz. (ręcznie wpisano 20, a w nawiasie 21:00 cz. p) ustają działania wojenne pomiędzy polskimi oddziałami wojskowymi, walczącymi na obszarze miasta Warszawy a oddziałami niemieckimi.

Za polskie oddziały wojskowe uważa się wszystkie polskie formacje podległe taktycznie dowódcy A.K. w okresie walk od 1.8.1944 do dnia podpisania układu. Oddziały te zwane będą poniżej "oddziałami A.K.

2. Żołnierze powyższych oddziałów (nad słowami „powyższych oddziałów” dopisano polskich) składają broń w terminach ustalonych w rozdziale II niniejszego układu i udają się w zwartych formacjach ze swymi dowódcami na punkty zborne. Miejsca składania broni i punktów zbornych zostaną określone w szczegółach dodatkowo.

Oficerowie mają prawo zachowania białej broni bocznej.

3. Równocześnie A.K. wydaje władzom wojskowym niemieckim wziętych do niewoli niemieckich żołnierzy oraz, internowane przez polskie władze osoby narodowości niemieckiej

4. Dla zapewnienia ładu i bezpieczeństwa na terenie miasta Warszawy zostaną wyznaczone przez dowództwo A.K. specjalne jednostki. Jednostki te zostają zwolnione od obowiązku natychmiastowego złożenia broni i pozostają w nieście aż do czasu zakończenia swoich, zadań.

Dowództwo niemieckie ma prawo kontroli stanu liczebnego tych jednostek.

5. Z chwilą złożenia broni żołnierze A.K korzystają z wszystkich praw Konwencji Genewskiej z dnia 27.7.1929 dotyczącej traktowania Jeńców wojennych.

Z takich samych uprawnień korzystają żołnierze A.K. Którzy dostali się do niewoli na terenie miasta Warszawy w toku walk od 1.8.1944.

6. Prawa jeńców wojennych przysługują również osobom niewalczącym, towarzyszącym A.K. w rozumieniu art.81 Konwencji Genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych, bez różnicy płci. W szczególności dotyczy tor pracowniczej sztabów i łączności, zaopatrzenia i pomocy żołnierzowi, służby informacyjno - prasowej, korespondentów wojennych itp.

* George Orwell, I ślepy by dostrzegł. Wybór esejów i felietonów, tłum. Bartłomiej Zborski, Kraków 1990, s. 145-150.

* Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Zygmunt Walkowski, t. 3, Kronika, cz. 2, Warszawa: Bellona, 2001, s. 584-593.

7. Ery stosowaniu postanowień Konwencji Genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych miarodajne będą stopnie oficerskie uznane przez dowództwo A.K.

Legitymacje opiewające na pseudonimy są wystarczającymi dowodami, przynależności do A.K. Prawdziwe nazwiska będą podane do wiadomości niemieckich władz wojskowych. Członkowie A.K., którym zaś ginęły legitymacje, będą identyfikowani przez Komisję A.K. (Komisję A.K. podkreślone), którą zostaną ustanowione. Komisje takie powoływane będą w miarę potrzeby przez dowódcę A.K. Postanowienia niniejszego artykułu stosują się również do osób, wymienionych w art.6.

8. Osoby będące w myśl poprzednich artykułów jeńcami wojennymi nie będą ścigane za swoją działalność wojskową ani polityczną tak w czasie walk w Warszawie jak i w okresie poprzednim, nawet w wypadku zwolnienia ich z obozu jeńców. Nie będą również ścigane przekroczenia niemieckich przepisów prawnych, a w szczególności nierejestrowanie się oficerów, uprzednia ucieczka z obozu jeńców, nielegalne przybycie do Polski („Polski” dopisano ręcznie nad skreślonym słowem „kraj”) itp.

9. W stosunku do ludności cywilnej, znajdującej się w okresie walk w mieście Warszawie nie będzie stosowana odpowiedzialność zbiorowa (ostatnie dwa wyrazy podkreślone). Żadna (słowo „żadna napisano ręcznie nad skreślonym „nikt”) z osób, znajdujących się w okresie walk w Warszawie nie będzie ścigana za wykonywanie w czasie walk działalności w organach władz i administracji /sprawiedliwości, służby bezpieczeństwa, opieki publicznej, instytucji społecznych i charytatywnych/ ani za współdziałanie w walkach i propagandzie wojennej. Członkowie wyżej wymienionych władz i organów nie będą ścigani również za działalność polityczną przed powstaniem.

10. Żądana przez dowództwo niemieckie ewakuacja ludności cywilnej miasta Warszawy, zostanie przeprowadzona w czasie i w sposób oszczędzający ludności zbędnych cierpień. Umożliwi się ewakuowanie przedmiotów, posiadających wartość artystyczną, kulturalną i kościelną.

Dowództwo niemieckie dołoży starań, by zabezpieczyć, pozostałe w mieście mienie publiczne i prywatne.

Szczegóły ewakuacji uregulowane będą osobnym porozumieniem.

II.

1/ Dowództwo A.K. zobowiązuje się w dniu 3.10.1944 począwszy od godziny 7 czasu niemieckiego /godz. 8 czasu polskiego/ usuwać barykady - przedewszystkim - leżące najbliżej linii niemieckich. Dowództwo A.K. wyda jeszcze w dniu 2.10.1944 najpóźniej do godz. 24 czasu niemieckiego /godz. 1 dnia 3.10.1944 czasu polskiego/ na liniach niemieckich wszystkich jeńców niemieckich jak również według możliwości niemieckie, internowane osoby cywilne (ręcznie dopisano „przedstawicielom niemieckich Sił Zbrojnych”)

3/ Gdyby usuwanie (skreślono „odbudowa”) barykad nie zostało rozpoczęte na czas, niemieckie dowództwo zastrzega sobie prawo wypowiedzenia niniejszego układu w dniu 3.10.1944 począwszy od godz. 12 czasu niemieckiego /godziny 13 czasu polskiego/, przy czym wypowiedzenie staje się skuteczne w dwie godziny od chwili doręczenia pisma wypowiedzającego układ na polskich liniach.

4/ Dowództwo A.K. zobowiązuje się wyprowadzić z Warszawy dla złożenia broni w dniu 4.10.1944 jeden pułk wzgl. 3 baony z różnych pułków. Przekroczenie linii niemieckich przez czoła tych oddziałów musi nastąpić dnia 4.10.1944 o godz. 9 czasu niemieckiego /godz.10 czasu polskiego/.

5/ Pozostałe oddziały A.K. z wyjątkiem jednostek wymienionych w rozdziale I punkt 4 niniejszego układu, opuszczają Warszawę dla złożenia broni, w dniu 5.10.1944.

6/ Oddziały A.K. wychodzą poza polskie linie z bronią ale bez amunicji następującymi trasami

a/ ze Śródmieścia Południe - 72; pułk piechoty ulicami: Sniadeckich, 6 Sierpnia /Schuchstr/, Suchą, Filtrową;

b/ ze Śródmieścia Północ:

aa/ 36 pułk piechoty, ulicami: Żelazną, Al. Sikorskiego /Reichsstr/, Grójecką / Radomerstr/,

bb/ 15 pułk piechoty, ulicami: Grzybowską, Chłodną /Eisgrubenstr./, Wolską /Litzmannstaedterstr./.

7/ W mieście pozostają następujące siły A.K.:

a/ dla czynności porządkowych - trzy kompanie uzbrojone w pistolety, pistolety maszynowe i karabiny ręczne,

b/ dla ochrony i przekazania trzech magazynów pułkowych z amunicją i sprzętem - trzydziestu ludzi uzbrojonych jak wyżej.

c/ jednostki sanitarne dla opieki i transportu rannych oraz ewakuacji szpitali; nieuzbrojone.

8/ Ewakuacje, rannych i chorych żołnierzy A.K., jak też materiału sanitarnego ustali szef sanitarny wojsk niemieckich z szefem sanitarnym A.K. W ten sam sposób nastąpi uregulowanie ewakuacji rodzin personelu sanitarnego.

9/ żołnierzy A.K. poznaje się, po białoczerwonej opasce naramiennej lub proporczykach wzgl. orzełku polskim niezależnie od tego czy noszą jakikolwiek mundur- lub też ubranie cywilne.

10/ Układające się strony stwierdzają, że transport, pomieszczenie, straż i opieka nad jeńcami wojennymi pozostają, wyłącznie w. kompetencji Niemieckich Sił Zbrojnych /der Deutschen

Wehrmacht/. Strona niemiecka zapewnia że zadanie te w stosunku do żołnierzy A.K. nie będą powierzone formacjom obcych narodowości.

11/ Kobiety, które w rozumieniu rozdziału. I punkt 6 są jeńcami wojennymi, będą umieszczone w obozach odpowiadających oflagom wzgl. stalagom. Za kobiece stopnie oficerskie uważa się:

młodsza komendantkę,
komendantkę
starszą komendantkę
inspektorę.

Kobiety - jeńcy wojenni mogą na własne życzenie być traktowane jak pozostała ludność cywilna Warszawy.

12/ Władze wojskowe niemieckie powiadomią bezzwłocznie "Kriegsgefangenenhilfe der YMCA w m. Sagan o miejscu i ilości umieszczonych w obozach żołnierzy A.K. i osób towarzyszących.

13/ Dla pomocy technicznej w wykonania niniejszego układu dysponuje SS-Obergruppenfuehrer und General der- Polizei von dem Bach trzema polskimi oficerami.

III.

Przy wykroczeniach przeciw postanowieniom niniejszego układu pociągani będą do odpowiedzialności sprawcy którym wykazano winę.

(Pod dokumentem trzy nieczytelne podpisy)

Poniżej usunięto ten sam dokument w języku niemieckim.

Dodatek 31. Powstanie Warszawskie: jego przyczyny, przebieg i kapitulacja

Zeznanie spisane dla NKWD przez generała Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”

A. Decyzja

Decyzję rozpoczęcia walki o Warszawę pozostawił rząd londyński czynnikiem krajowym. Leżała ona w ręku wicepremiera i delegata na kraj Jankowskiego, który w miarę zbliżania się frontu informował się w Komendzie Głównej o położeniu na froncie, stanie własnych przygotowań i przygotowań obronnych Niemców w Warszawie.

Po długich dyskusjach postanowiono, że walkę o Warszawę należy rozpocząć wtedy, gdy wyjaśni się, na ile jest przedmoście zorganizowane przez Niemców na ogólnej linii: Otwock-Rembertów-Radzymin. Według posiadanych wiadomości ta obronna linia Niemców nie przedstawiała się mocno, tak pod względem umocnień, jak również obsady. Zapadła decyzja wstępna, że walkę należy rozpocząć wtedy, gdy czołowe oddziały Armii Czerwonej przejdą przez linię obronną Niemców na przedmościu.

Jakie były powody, które nakazywały i zmuszały do podjęcia walki w Warszawie?

1. Chęć opanowania Warszawy własnymi siłami przed wkroczeniem Armii Czerwonej celem zorganizowania władz państwowych, samorządowych i wojska i wystąpienie w charakterze prawnego gospodarza.

2. Udowodnienie przed całym światem naszej nieprzerwanej walki z Niemcami, ponieważ o dotychczasowej naszej (w Wilnie, Lwowie, okręgu lubelskim) nie było powiedziane ani słowa.

3. Przez walkę w dużych rozmiarach udowodnić naszą dobrą wolę wspólnego bicia Niemców razem z Armią Czerwoną i na tej platformie szukać rozwiązania zatargu polsko-sowieckiego.

4. Wziąć odwet na Niemcach za prawie pięcioletnie wyniszczenie Narodu polskiego.

5. Sparaliżować działania niemieckie na wschodnim brzegu Wisły, których działanie opierało się prawie całkowicie na warszawskim węźle komunikacyjnym.

6. Przez to umożliwić Armii Czerwonej szybkie sforsowanie Wisły i w ten sposób uchronić Warszawę od zniszczenia. Nie pozwolić do ustabilizowania frontu na Wiśle, co w rezultacie musiałyby doprowadzić do zniszczenia Warszawy i w najbliższym czasie wyewakuowania ludności z Warszawy.

7. Ogłoszone przez Niemców [wezwanie] 100 000 mężczyzn z Warszawy do pracy nad budową umocnień niemieckich groziło rozbiciem naszej siły i naszych przygotowań i w rezultacie doprowadzić musiałyby do postawienia nas w całkowicie bierną sytuację.

8. Względ na morale żołnierzy AK i społeczeństwa polskiego, które prawie przez pięć lat przygotowywane do walki z Niemcami przez nas samych mogłyby się załamać, gdybyśmy w tej decydującej i nadarzającej się sytuacji tej walki nie podjęli. Naród polski w takim wypadku musiałby nam postawić pytanie: po co była walka i ofiary, gdy do tego samego biernego oczekiwania na wkroczenie Armii Czerwonej można było ich uniknąć.

9. Uzasadniona obawa, że gdy huk działań zbliży się do Warszawy, nagromadzone elementy i ogólna chęć walki z Niemcami podejmą walkę samorzutnie bez naszego kierownictwa.

Istniały również poważne argumenty, które przemawiały przeciwko rozpoczynaniu walki z Niemcami w Warszawie.

1. Nieuregulowane stosunki dyplomatyczne polsko-sowieckie. Z tego powodu nie wiadomo, jak się do tej walki ustosunkuje rząd sowiecki. Wysuwana była uzasadniona obawa, że rząd sowiecki wstrzyma celowo dalsze posuwanie się Armii Czerwonej ze względów dyplomatycznych i pozostawi nas odosobnionych w walce w Warszawie, co wcześniej czy później doprowadzić musi do klęski.

2. Brak porozumienia z dowództwem Armii Czerwonej i z tego powodu niemożność uzgodnienia naszego działania z działaniem Armii Czerwonej.

3. Obawa, że siły własne w Warszawie są zbyt małe i że nie wytrzymamy walki przez dłuższy czas, to znaczy do sforsowania Wisły przez Armię Czerwoną. Obawa ta w rachunku matematycznym była uzasadniona. Specjalnie ważna była sprawa zaopatrzenia w amunicję i brak w dostatecznej ilości środków walki z czołgami niemieckimi, jak również całkowity brak broni ciężkiej (artyleria, miotacze min) oraz brak broni przeciwlotniczej i wsparcia, względnie osłony przez lotnictwo. Generał „Monter”-Chruściel wyznaczony na dowódcę tej walki oświadczył, że ma amunicję na pięć dni walki.

4. Obawa, że na skutek walki będą wielkie ofiary wśród ludności cywilnej i być może duże zniszczenie miasta, jeśli Armia Czerwona wstrzyma swoje natarcie. (...)

W Komendzie Głównej powstały dwa poglądy. Pierwszy, że należy rozpocząć walkę w Warszawie, gdy przednie oddziały Armii Czerwonej przejdą przez umocnioną linię obronną niemiecką na przedmościu i drugi, bardziej ostrożny, że z rozpoczęciem walki należy się wstrzymać, dopóki Armia Czerwona nie zajmie Pragi i nie rozpocznie forsowania Wisły albo też okrążenia Warszawy od południa po zachodnim brzegu Wisły.

Mimo rozpętanej i śmiem twierdzić, oszczerczej kampanii propagandowej w prasie tymczasowego rządu lubelskiego, robiącej z ludzi, którzy zdecydowali, względnie spowodowali rozpoczęcie walki w Warszawie - zdrajców i przestępców wobec Narodu polskiego - przyznają się, że w Komendzie Głównej ja byłem motorem pierwszego poglądu, to jest wcześniejszego rozpoczęcia walki o Warszawę, i jeśli kto ma za to odpowiadać przed sądem, to w pierwszym rządzie powinienem odpowiadać ja za przeforsowanie tej decyzji, a w drugim rządzie delegat rządu Jankowski za powzięcie decyzji rozpoczęcia walki w Warszawie. Pomimo wszelkich argumentów przytoczonych przez prasę tymczasowego rządu lubelskiego przeciwko decyzji rozpoczęcia walki o Warszawę w dalszym ciągu stoję na stanowisku, że decyzja ta była słuszna i innej w tej sytuacji być nie mogło. Naród polski bez sześćdziesięcioletniej walki w Warszawie i bez ofiar i strat, jakie ta walka spowodowała, wyszedłby z tej wojny mimo wszystkie poprzednie i późniejsze ofiary z dużą luką i brakiem dla przyszłego, niepodległego życia. Przyszłe pokolenia polskiego Narodu, jak również innych państw musiałyby nas osądzić jako tchórzów, którym brakło odwagi w decydującym momencie.

W walce w Komendzie Głównej o decyzję rozpoczęcia walki w Warszawie generał „Bór”-Komorowski przychylił się raczej do drugiego poglądu, był jednak jak zwykle chwiejny, generał „Grzegorz”-Pelczyński przychylił się raczej do mego poglądu, również jednak był chwiejny. Zdecydowanymi zwolennikami drugiego, bardziej ostrożnego poglądu byli: szef O.II pułkownik dyplomowany „Heller”-Iranek i szef O.V-A pułkownik „Kuczaba” (nazwiska nie znam).

Generał „Monter”-Chruściel miał zaufanie do swych sił i wierzył, że uda się mu opanować Warszawę i wytrzymać walkę przez czas dłuższy, dopóki nie nadejdzie Armia Czerwona. Według mego zdania przyczyny niepowodzenia Powstania Warszawskiego mają swe źródła w stosunkach dyplomatycznych, a nie wojskowego działania. Jeśli został zrobiony błąd polityczny, to za niego odpowiadać powinni politycy, do których należało uregulowanie stosunków z ZSRR. Dowództwo i żołnierze AK, rozpoczynając walkę o Warszawę i prowadząc ją przez sześćdziesiąt trzy dni, spełnili tylko swój żołnierski obowiązek wobec swego Narodu. Czego innego nie wolno im było zrobić, byłoby to małoduszne i tchórzliwe.

(...)

B. Przebieg walki

Zgodnie z decyzją, ogólna walka rozpoczęła się dnia 1 VIII 44 r. o godzinie 17.00, już jednak od godziny 15.00 rozpoczęła się strzelanina w poszczególnych miejscach na przedmieściach. Zaskoczenia Niemców nie udało się uzyskać, byli oni poza nielicznymi wyjątkami - przygotowani do walki. Umocnienia poszczególnych obiektów zostały wykonane przez nich dużo wcześniej. W pierwszym uderzeniu tylko dwadzieścia procent nakazanych obiektów zostało opanowane. Nastąpiła ciężka chwila. Czołgi niemieckie wyjechały na ulice, rozpoczęła się bezplanowa walka poszczególnych plutonów. Wszystkie dowództwa, w tym także i Komenda Główna AK, znalazły się od razu w ogniu walki. Z nastaniem nocy czołgi niemieckie z niewielkimi stratami wycofały się. Noc została wykorzystana na uporządkowanie jednostek i prace obronne (barykady, umocnienie domów itp.). Walka uliczna z czołgami trwała jeszcze trzy-cztery dni. Z każdym dniem umocnienia nasze stawały się mocniejsze, żołnierze nauczyli się zwalczać czołgi butelkami z benzyną, granatami i miotaczami płomieni własnej konstrukcji oraz piatami ze rzutów. Straty w czołgach niemieckich z każdym dniem było coraz większe

(udało się nam zdobyć około dziesięciu czołgów typu „Tygrys” na chodzie i użyć ich do natarcia na poszczególne obiekty). W rezultacie po czterech dniach czołgi niemieckie wdawały się już tylko w walkę ogniową na dalsze odległości. Pierwszy kryzys został opanowany. Amunicja zdobyta na Niemczech pozwoliła na dalsze prowadzenie walki. Po pierwszych czterech dniach byliśmy już pewni, że wytrzymamy walkę przez czas dłuższy. Pierwszym uderzeniem udało się nam zająć obiekty w pobliżu mostów przez Wisłę i przez pierwszy tydzień przerwaliśmy zupełnie ruch przez te mosty. Zostały one jednak w rękach Niemców.

Uderzenie na Pradze nie udało się. Po dwóch dniach Niemcy opanowali położenie całkowicie. Od pierwszych dni walki Niemcy skupili cały swój wysiłek na oczyszczenie ulic prowadzących do mostów na Wisłę celem przywrócenia komunikacji ze swoim przedmościem i rozerwanie nas na poszczególne części. Szczególnie ciężkie walki rozgorzały wzdłuż ulicy Wolskiej i Alei Jerozolimskich. Po około dziesięciu dniach udało się Niemcom uruchomić komunikację przez most Kierbedzia, natomiast mimo wszelkich ich wysiłków nie udało się im do końca Powstania przebić do mostu Poniatowskiego. Natarcie niemieckie przeprowadzone wzdłuż alei Piłsudskiego doprowadziło do przebicia się ich do alei Szucha, gdzie znajdowała się główna siedziba Gestapo. Utrudniło to łączność z Mokotowem.

Po opanowaniu pierwszego kryzysu ze swej strony przeszliśmy do zdobywania poszczególnych punktów obronnych nieprzyjaciela. Doprowadziło to do całkowitego oczyszczenia Śródmieścia, Starego Miasta, Żoliborza i Mokotowa. Następny okres walki to kolejne zdobywanie przez Niemców poszczególnych dzielnic miasta, skupiających tam ogień artylerii ciężkiej, miotaczy min i bombardowania z powietrza. Zaczęli od zdobywania Starego Miasta, które panuje nad mostem Kierbedzia. Od połowy sierpnia przez dwadzieścia dni atakowali bez przerwy, zamieniając całą dzielnicę w kupę gruzów. Walka była bardzo ciężka i zacięta o każdy dom. Z rozkazu zdobytego przy zabitym dowódcy nacierającego batalionu niemieckiego przekonaliśmy się, że Niemcy do natarcia na Stare Miasto użyli około dwunastu batalionów piechoty ze wsparciem bardzo wielkiej ilości artylerii, miotaczy min, bombardowaniem lotniczym i czołgów. Uporczywa walka o Stare Miasto dała w zysku dwadzieścia dni i w tym czasie względny spokój na innych obiektach. Resztki sił ze Starego Miasta przeszły kanałami na Żoliborz i do Śródmieścia. Komenda Główna, która znajdowała się na Starym Mieście, przeszła również do Śródmieścia.

Bezpośrednio po zdobyciu Starego Miasta około 5 IX Niemcy przystąpili do natarcia na Powiśle i rozpoczęli silne bombardowanie Śródmieścia - północnej części. Obrona na Powiślu nie wytrzymała natarcia niemieckiego z powodu złego dowodzenia i braku przygotowań obronnych. Natarcie niemieckie od strony Wisły zaczęło się wgryzać w Śródmieście Północ (na północ od Alei Jerozolimskich). Bombardowanie artylerią ciężką, miotaczami min i lotnicze przeniosło się na całe Śródmieście.

Niemcy (generał SS von dem Bach), korzystając z powodzenia, około 10 IX zaproponowali „Borowi”-Komorowskiemu za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża (o ile pamiętam przez Tarnowską) rozpoczęcie rozmów o poddanie Warszawy. Podali oni przy tym do wiadomości, że na skutek oświadczenia Anglii i USA o przyznaniu AK praw kombatanckich oficerowie i żołnierze AK traktowani będą według prawa międzynarodowego (konwencji genewskiej), jako jeńcy wojenni.

Generał „Bór”-Komorowski podjął rozmowy, oświadczając z początku, że robi to tylko dla wygrania czasu, w czasie tych rozmów okazało się jednak, że to jest na serio.

Rząd londyński powiadomiony o tych rozmowach zostawił „Borowi”-Komorowskiemu wolną rękę. Kosztowało dużo trudu, żeby rozmowy te zerwać. Zerwanie rozmów zbiegło się zresztą z ofensywą sowiecką na przedmoście niemieckie na wschodnim brzegu Wisły i na Pragę. Huk dział sowieckich na drugim brzegu Wisły i sowieccy myśliwcy, którzy pierwszy raz pojawili się nad Warszawą, nappełniło wszystkich otuchą i dodało sił do wytrzymania.

W czasie natarcia Armii Czerwonej na Pragę Niemcy rozpoczęli natarcie na Czerniaków celem opanowania brzegu Wisły i unieszkodliwienia przeprawienia się przez Wisłę oddziałom Armii Czerwonej i połączenia się z walczącą Warszawą. Walka na Czerniakowie trwała kilka dni. W walce tej wziął udział jeden batalion z dywizji wchodzącej w skład armii polskiej, dowodzonej przez Berlinga. Batalion ten okazał się zupełnie nieprzygotowany do walk ulicznych. Więcej sił z drugiej strony Wisły niestety nie przyszło. Wsparcie ogniem artylerii sowieckiej ze względu na brak obserwatorów na stronie warszawskiej okazało się niewystarczające.

Po upadku Czerniakowa Niemcy rozpoczęli natarcie na Mokotów około 22 IX i po trzydniowej walce zdobyli go, dzięki silnemu bombardowaniu przez stukasy, czemu sowieckie lotnictwo myśliwskie w tych dniach nie przeszkadzało.

Po upadku Mokotowa Niemcy zgromadzili duże siły piechoty i pancerne do natarcia na Żoliborz i mimo dzielnej obrony zajęli większą część Żoliborza, spychając resztki sił do kilku ulic. Było to, o ile pamiętam, 30 IX 44. Walka na Żoliborzu została przerwana na rozkaz „Bora”-Komorowskiego. (...)

Drugie rozmowy z generałem SS von dem Bachem rozpoczęły się dnia 30 IX i z miejsca doprowadziły do poddania Żoliborza, którego sytuacja była zresztą beznadziejna.

Próby nawiązania łączności z dowództwem Armii Czerwonej

1. Po rozpoczęciu walki (dokładnie w którym dniu nie pamiętam) do generała „Montera”-Chruściela zgłosił się kapitan Armii Czerwonej Kaługin i oświadczył, że chce pośredniczyć w nawiązaniu łączności z dowództwem Armii Czerwonej. Dnia 5 lub 6 VIII wysłał on przez nasze radio via Londyn depeszę do marszałka Stalina, w której meldował o przebiegu walki w Warszawie. Prócz tego kapitan Kaługin zapewniał, że ma możliwość nawiązania łączności z marszałkiem Rokossowskim, dowódcą frontu. Jednego dnia przyniósł nawet depeszę od marszałka Rokossowskiego, która po sprawdzeniu okazała się nieprawdziwa. Kapitan Kaługin wprowadzony został w błąd przez zręcznego szantażystę, w towarzystwie którego przebywał.

2. Dnia 16 VIII generał „Monter”-Chruściel wysłał przez Londyn radiodepeszę do marszałka Rokossowskiego, w której meldował o położeniu i prosił o udzielenie pomocy. O ile wiem, na depeszę tę generał „Monter”-Chruściel odpowiedzi nie otrzymał.

3. Bezpośrednio po zajęciu Pragi przez Armię Czerwoną i oddziały polskie przerzucony został przez Wisłę oficer ze wszystkimi danymi dla nawiązania radiołączności ze sztabem marszałka Rokossowskiego. Tą drogą otrzymaliśmy około 20 IX radiodepeszę od marszałka Rokossowskiego z żądaniem przekazania im, jak sobie wyobrażamy natarcie sowieckie na Warszawę i jak możemy z tym natarciem współdziałać. Żądane dane przesłaliśmy natychmiast radiodepeszą do marszałka Rokossowskiego. Na depeszę tę nie dostaliśmy odpowiedzi.

4. Niezależnie od naszych usiłowań nawiązania łączności marszałek Rokossowski ze swej strony przysłał do nas dwóch swoich oficerów z radiostacją, którzy zeskoczyli ze spadochronami. Przy skoku uszkodzili radiostację, która w krótkim czasie została naprawiona. W krótkim czasie jeden z tych oficerów został jednak zabity, a drugi przeszedł z powrotem przez Wisłę.

5. Widząc, że ze względu na ciężkie położenie wojskowe oraz całkowite wyczerpanie się żywności nie jesteśmy w stanie dłużej stawiać oporu, wysłaliśmy dnia 26 albo 27 IX radiodepeszę do marszałka Rokossowskiego, że nie wytrzymamy dłużej jak do 30 IX. Na tę radiodepeszę nie dostaliśmy odpowiedzi.

Stosunek AK do Armii Ludowej i PPR w czasie walki o Warszawę - był według mego zdania i w świetle faktów bez zarzutu, mimo że Armia Ludowa (AL) i Korpus Bezpieczeństwa (KB), które podporządkowały się tymczasowemu rządowi lubelskiemu były w stosunku do AK bardzo słabe (około pięciu procent walczących). Polska Armia Ludowa (PAL) nie wystawiła ani jednego plutonu. Oskarżenie AK o faszyzm i zwalczanie elementów podporządkowujących się tymczasowemu rządowi lubelskiemu nie odpowiada prawdzie. Przeciwnie, zrobiliśmy wszystko, by uchronić te elementy przed możliwą represją ze strony Niemców. (...)

C. Kapitulacja Warszawy

Powody kapitulacji:

1. Całkowite wyczerpanie żywności. Mimo bardzo wielkich ograniczeń i głodowych porcji dnia 28 IX wydaliśmy oddziałom żywność po raz ostatni. Żołnierze głodowali w całym tego słowa znaczeniu (porcja dzienna dwie garści jęczmienia). Zaszły już wypadki, że głodni żołnierze odbierali żywność u ludzi cywilnych, do czego pod żadnym pozorem nie mogliśmy dopuścić.

2. Prawie całkowite pozbawienie wody. Przy punktach wodnych rozpoczęły się awantury. Ludność narzekała, że wojsko pobiera zbyt wiele wody.

3. Położenie wojskowe stało się bardzo ciężkie i na skutek zatrzymania natarcia Armii Czerwonej po utracie Mokotowa i Żoliborza prawie beznadziejne.

4. Obawa, że skupiona w dużej ilości ludność cywilna z innych dzielnic w Śródmieściu ulegnie zmasakrowaniu. Wszelkie nasze usiłowania, by tę ludność wyewakuować z Warszawy, na co Niemcy się godzili, kończyły się niepowodzeniem. Wyszło zaledwie około 15 000. Ludność oświadczyła, że jak AK walczy, ona z Warszawy się nie ruszy. Decyzję o kapitulacji Warszawy powziął w nocy z 30 IX na 1 X delegat rządu Jankowski po dokładnym wysłuchaniu wszystkich argumentów.

Powody pójścia do niewoli dużej ilości oficerów, którzy byli potrzebni do dalszej walki z Niemcami. Zmęczenie pięcioletnią konspiracją. Po włożeniu munduru w czasie walki trudno było z powrotem zdejmować go.

2. Obawa, zresztą według mego zdania nieuzasadniona, że na skutek jawnego wystąpienia zostali zdekonspirowani i że Niemcy będą mieli możliwość szybkiego wyłapania ich.

3. Wiara w szybki upadek Niemców i przez to możliwość dostania się do armii polskiej znajdującej się na emigracji i powrót razem z nią do Polski.

4. Obawa przed władzami sowieckimi na skutek wiadomości o aresztowaniach w Wilnie, Lwowie i województwie lubelskim.

5. Złe pojęty honor, który nakazywał dotrzymywanie warunków ustalonych z Niemcami o kapitulacji.

(...)

(...) do niemieckiej niewoli poszło około 12000 oficerów i szeregowców, w tym prawie cały Sztab Komendy Głównej. Niewielka ilość szeregowych i oficerów, przypuszczam, że nie więcej jak 3000-5000 ludzi, skryło się między ludnością cywilną i do niewoli nie poszło. Nie była to jednak akcja przygotowana, a raczej indywidualna i odruchowa samych żołnierzy.

Po zapadnięciu decyzji o kapitulacji Warszawy z nocy z 30 IX na 1 X zapytałem się „Bora”-Komorowskiego, jak on sobie wyobraża kierowanie dalszą walką przeciwko Niemcom. Przecież walka z Niemcami w Polsce nie może się skończyć z chwilą kapitulacji Warszawy. Zameldowałem, że jestem nie zmęczony, przez Niemców nie zdekonspirowany i gotowy do dalszej pracy. (...) Po dłuższej debacie generał „Bór”-Komorowski zgodził się ze mną, dał mi pełnomocnictwo objęcia kierownictwa całej pracy wojskowo-konspiracyjnej, zameldował o tym do Londynu i wysłał o tym radiodepeszę do okręgów.

Tej samej nocy pożegnałem się z nim i zniknąłem ze sztabu. Zgodnie z żądaniem „Bora”-Komorowskiego nikomu w sztabie o tym nie mówiąc.

VII. Sprawa dalszego dowodzenia AK

Ze względu na warunek postawiony mi przez generała „Bora”-Komorowskiego, że nie powinienem pokazywać się w Sztabie AK, by go nie stawiać wobec Niemców w niewyraźne położenie i ze względu na to, że sam nie chciałem się dekonspirować wobec sztabu, że zamiast w Puszczy Kampinoskiej jestem w Warszawie w ubraniu cywilnym, a tym samym, że pozostaję w dalszym ciągu w robocie konspiracyjnej - do dalszej pracy ze Sztabu Komendy Głównej nie zabrałem nikogo. Liczyłem na to, że dużo z oficerów sztabu w aktualnej chwili zamiast iść do niewoli, skryje się pośród ludności cywilnej i razem z nią wyjdzie z Warszawy.

Dnia 3 X 44 z jedną kobietą i dwoma oficerami, których spotkałem na ulicy, już jako cywilna osoba wyszedłem razem z falą ludności cywilnej z Warszawy, razem z nimi przeszedłem przez obóz w Pruszkowie. Dnia 4 X 44 załadowano nas do pociągu i przez Koluszki-Skarżysko-Kielce wieziono w okolice Krakowa, gdzie miała nastąpić segregacja na zdolnych do pracy i wywiezienia do Niemiec i na pozostających w Generalnej Guberni. Po drodze przed Kielcami wyskoczyłem z pociągu, dnia 5 X 44 znalazłem się w Kielcach. Tego samego dnia przez znajomego lekarza w szpitalu dziecięcym, u którego nocowałem w czasie podróży do Warszawy z końcem 44 roku (nazwiska nie pamiętam), nawiązałem łączność z szefem Sztabu Okręgu Kieleckiego podpułkownikiem „Jelita” (nazwiska nie znam). Za jego pośrednictwem wysłałem radiodepeszę do szefa Sztabu Generalnego w Londynie, że jestem w Kielcach i proszę o przesłanie mi pełnomocnictwa i wydania rozkazu do okręgów, że mają mi się podporządkować. W kilka dni po tej radiodepeszy otrzymałem za pośrednictwem szefa Okręgu Kieleckiego odpowiedź od generała Kopańskiego, że sprawa ta zostanie uregulowana przez prezydenta Raczkiewicza w najbliższym czasie*.

Dodatek 32. Wyrok kary śmierci za połączenie radiowe z Londynem w czasie Powstania

Odpis

GL-38/44

WYROK

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Dnia 5 listopada 1944 r. Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu w składzie:

Przewodniczącego ppłk. Krukowskiego Konstantego

Sędziów ppor. Kotwiczą Czesława

 ppor. Rataja Edwarda

Sekretarza chor. Filiksa Aleksandra

na niejawnej rozprawie sądowej w Lublinie rozpatrzył sprawę oskarżonych:

1) GADZAŁY FRANCISZKA, syna Tomasza, ur. w r. 1913, we wsi Nowa Jagoda, powiatu lubomskiego, województwa wołyńskiego, wykształcenia 7 kl. szkoły powszechnej, Polaka, niekaranego, żonatego, rolnika, kolejarza, telegrafisty, oskarżonego z art. 1 i 6 Dekretu PKWN z dnia 30 października 1944 r. O Ochronie Państwa (D.U.R.P. nr 10, poz. 50); 2) BENESZA TADEUSZA, syna Augusta, ur. w r. 1903 we wsi Nizuń Stary, powiatu dolińskiego, województwa stanisławowskiego, wykształcenia 4 kl. szkoły powsz., żonatego, Polaka, niekaranego, robotnika, oskarżonego z art. 6 Dekretu PKWN z dn. 30 października 1944 r. O Ochronie Państwa (D.U.R.P. nr 10, poz. 50) i 3) MISZCZUK WŁADYSŁAWY, córki Grzegorza, ur. w r. 1915 we wsi Okopy, powiatu chełmskiego, województwa lubelskiego, Polki, mężatki, niekaranej, z zawodu gospodyni domu, wykształcenia 3 kl.

* Proces szesnastu. Dokumenty NKWD, przedmowa, wybór dokumentów i ii., indeks nazwisk Waldemar Strzałkowski, nota ed., oprac. dokumentów, noty biogr. oskarżonych, przypisy i bibliogr. Andrzej Chmielarz, Andrzej Krzysztof Kunert, tłum. Kazimierz Stembrowicz, Fryderyk Zbiniewicz, Warszawa 1995, s. 383-392.

szk. powsz., oskarżonej z art. 11 Dekretu PKWN z dnia 30 października 1944 r. O Ochronie Państwa (D.U.R.R nr 10, poz. 50). W czasie przewodu sądowego zostało ustalone, że oskarżony Gadzała Franciszek, syn Tomasz, brał udział w związku mającym na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, ponadto w Chełmie w czasie od dnia 11 do 13 września 1944 r., a więc w czasie wojny, przechowywał u siebie bez prawnego zezwolenia aparat radiowy nadawczo-odbiorczy, którym nadawał szyfrem depesze do Londynu, czym popełnił przestępstwo z art. 1 i 6 wyż. cyt. Dekretu;

2) oskarżony Benesz Tadeusz, syn Augusta, w czasie od 11 do 13 września 1944 r. w Chełmie wspólnie z oskarżonym Gadzałą przechowywał w czasie wojny bez prawnego zezwolenia aparat radiowy nadawczo-odbiorczy, na którym nadawał szyfrem depesze do Londynu, czym popełnił przestępstwo z art. 6 wyż. cyt. Dekretu; 3) oskarżona Miszczuk Władysława, córka Grzegorza, w Chełmie w czasie od 11 do 13 września 1944 r., mając wiarygodne wiadomości, że oskarżeni Gadzała Franciszek i Benesz Tadeusz posiadają radioaparat, na którym odbierają komunikaty, nie tylko zaniechała donieść o tym w porę władzy, lecz sama słuchała komunikatów i zezwoliła im na zainstalowanie radia u siebie w domu, czym popełniła przestępstwo z art. 11 wyż. cyt. Dekretu. Na podstawie powyższego stanu, kierując się przepisem art. 200 KPK,

Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu orzekł:

oskarżonych: GADZAŁĘ FRANCISZKA, syna Tomasz, BENESZA TADEUSZA, syna Augusta, i MISZCZUK WŁADYSŁAWĘ, córkę Grzegorza, uznać winnymi dokonania zarzuconych im przestępstw i skazać Gadzałę Franciszka, syna Tomasz, na mocy art. 1 i 6 wyż. cyt. Dekretu - na karę śmierci, Benesza Tadeusza, syna Augusta, na mocy art. 6 wyż. cyt. Dekretu - na karę śmierci i Miszczuk Władysławę, córkę Grzegorza, na mocy art. 11 wyż. cyt. Dekretu - na karę więzienia na lat 10 (dziesięć). Na mocy art. 12 wyż. cyt. Dekretu orzeka się odnośnie oskarżonych Gadzały Franciszka i Benesza Tadeusza - utratę praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych, zgodnie z art. 49 § 2 KKW - na zawsze, a odnośnie skazanej Miszczuk Władysławy na lat dwa. Na mocy art. 13 wyż. cyt. Dekretu orzeka odnośnie skazanych - Gadzały Franciszka i Benesza Tadeusza przepadek całego mienia. Dowód rzeczowy radioaparat skonfiskować na rzecz Państwa. Wyrok jest ostateczny i zaskarżeniu nie podlega*.

Dodatek 33. Polska Rzeczpospolita Ludowa (1945-1989) z zaznaczonymi „ziemiami odzyskanymi”

Mapa usunięta

Dodatek 34. Czerwona zaraza

Czekamy ciebie - czerwona zarazo
Byś wybawiła nas od czarnej śmierci
Byś nam, Kraj przedtem rozdarłszy na części
Była zbawieniem - witanym z odrazą.

Czekamy ciebie - ty potęgo tłumu
Zbydlęciałego pod twych rządów knutem
Czekamy ciebie, byś nas gniotła butem
Swego zalewu i hasał poszumem.

Czekamy ciebie, nasz odwieczny wrogu –
Morderco krwawy tłumów naszych braci,
Czekamy ciebie - nie żeby ci płacić
Lecz chlebem witać na zburzonym progu.

Żebyś ty wiedział - nienawistny zbawco –
Jakiej ci śmierci życzymy w podzięce
I jak bezsilnie zaciskamy ręce
Pomocy prosząc - podstępny oprawco,

Żebyś ty wiedział, jak to strasznie boli
Nas - dzieci Wolnej, Niepodległej, Świętej
Skuwać w kajdany łaski twej przekłętej
Cuchnącej jarzmem wiekowej niewoli...

* Autor dziękuje za udostępnienie dokumentu prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej Leonowi Kieresowi.

Żebyś ty wiedział naszych dziadów kacie
Syberyjskich więzień ponura legendo
Jak twoją dobroć kłąć tu wszyscy będą
Wszyscy Słowianie - wszyscy twoi bracia.

Legła twa armia zwycięska, czerwona
U stóp lun jasnych płonącej Warszawy
I ścierwią duszę syci bólem krwawym
Garstki szaleńców, co na gruzach kona...

Czekamy ciebie - nie dla nas żołnierzy
Dla naszych rannych - mamy ich tysiące
I dzieci tu są i matki karmiące,
I po piwnicach zaraza się szerzy...

Miesiąc już mija od powstania chwili
Łudzisz nas czasem dział twoich łomotem
Wiedząc, jak ciężko będzie znowu potem
Powiedzieć sobie, że znów z nas zakpili,

Czekamy ciebie - ty zwlekasz i zwlekasz
Ty się nas boisz - i my wiemy o tem
Chcesz, byśmy wszyscy tu legli pokotem
Naszej zagłady pod Warszawą czekasz.

Nic nam nie zrobisz - masz prawo wybierać
Możesz nam pomóc, możesz nas wybawić
Lub czekać dalej i śmierci zostawić
Śmierć nie jest straszna - umiemy umierać

Ale wiedz o tym, że z naszej mogiły
Nowa się Polska - Zwycięska narodzi
I po tej ziemi nie ty będziesz chodzić
Czerwony władco rozbestwionej siły*.
Józef Szczepański „Ziutek” (batalion „Parasol”)
911

Indeks osób

Ackerman Cesia (z d. Bursztyn) 389
Ackerman Estera 389
„Adam” zob. Chruściel Antoni
„Adam” zob. Pełczyński Tadeusz
Adamski Jerzy (1922-2001) 19
Adamski Zygmunt 691, 820
Addinsell Richard (1904-1977) 92
Adrian Florian „Liberator” (1913-1944) 260
„Agaton” zob. Jankowski Stanisław
Ajnenkiel Andrzej (ur. 1931) 18, 375
Ajzensztadt Marysia (Miriam) (1921-1942) 141
Alanbrooke lord zob. Brooke Alan
Alexander sir Harold (1891-1969), później 1. hrabia Alexander of Tunis 461, 580
„Alois” zob. Pełczyński Tadeusz
Amis Kingsley William (1922-1995) 218
Amis Martin (ur. 1949) 219

* „Warsaw Concerto”. Powstanie Warszawskie w poezji, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2004, s.497-499 (wersja z pierwodruku konspiracyjnego na lamach „Myśli Niezależnej” 1 sierpnia 1945, nr 7).

Anders Jan 328
Anders Władysław (1892-1970) 72-74, 77, 186-188, 287, 292, 328, 376, 461-466, 494, 495, 498,
648, 655, 656, 659, 685, 687, 690, 691, 696, 712, 713, 741, 742, 753
„Andrzej" z Warszawskiej Organizacji Armii Krajowej 738
„Andrzej" zob. Rybicki Józef
„Andrzej" zob. Żurowski Antoni Władysław
Andrzejewska Halina „Dalecka" 482
Andrzejewski Jan Kajus „Jan" (1913-1944) 821
Andrzejewski Jerzy (1909-1983) 683
Anielewicz Mordechaj (1919-1943) 277
„Anoda" zob. Rodowicz Jan
Antek zob. Wojciechowski Antoni
Antonow Aleksiej Innokientjewicz (1896-1962) 209, 369, 622
Applebaum Anne (ur. 1964) 14
Arciszewski Tomasz (1877-1955) 256, 355, 584, 696, 697
Arciuszkiewicz Eugeniusz 422, 423
Arnsen S.A. 174
Aronson Stanisław „Rysiek" (ur. 1925) 19, 274, 329, 800, 801
Arski Stefan (1910-1993) 680, 681
Aruch Izaak 644
Astor John Jacob (1886-1971) 544
Attlee Clement (1883-1967) 64, 69, 406, 541, 544
August II, król polski (1670-1733) 179
August III, król polski (1696-1763) 179, 180
Auriga Monika (ur. 1958) 750
Babiński Witold (1897-1985) 405
Bach-Zelewski Erich von dem (1899-1972) 333, 342-344, 375, 379, 438, 442, 447, 470, 511, 525,
536, 539, 540, 549-551, 562, 577, 604, 627, 717-719, 786
Baczko Henryk 486
Baczyńska Barbara (z d. Drapczyńska) (1922-1944) 252
Baczyński Krzysztof Kamil „Krzysztof" (1921-1944) 7, 251, 252, 780, 781
Baedeker Karl (1801-1859) 181
Bagiński Kazimierz (1890-1966) 399, 602
„Bajan" zob. Myszkowski-Bogiński Jan
„Balbo" zob. Szmerling Mieczysław
Balcerzak Janina „Ewa" (1924-1996) 469
Balfour Arthur James wicehrabia Traprain (1848-1930) 35
Baliszewski Dariusz (ur. 1946) 177, 227, 276, 433, 597
Banaś Zbigniew „Banan" 351
Barański Stanisław 19
Barański Wojciech 19
Barbarski Janusz 656
Barman Thomas 583
Barraclough Geoffrey (1908-1984) 455, 456
Barrington-Ward Robert McGowan (1891-1948) 92
Barszczewska Ludwika 148
Bartelski Lesław Marian (ur. 1920) 233, 489, 507, 508, 637, 779
Bartlett Roger (ur. 1939) 111
Bartlett Vernon (1894-1983) 456, 457
Bartoszewski Władysław „Teofil" (ur. 1922) 11, 15, 18, 100, 152, 227, 272, 278, 315, 321, 322, 327,
333, 335, 352, 362, 380, 382, 388, 400, 442, 446, 470, 473, 475, 478, 482, 484, 488, 491, 504,
520, 528, 530, 533, 551, 567, 700, 748, 778, 795, 796, 805, 813, 823, 824, 826
Basak Adam (ur. 1934) 823
„Bazyli" zob. Pużak Kazimierz
Beaverbrook lord, William Maxwell Aitken, 1. baron Beaverbrook (1879-1964) 50, 53, 64, 69, 215
Beck Henryk (1896-1946) 644
Beck Jadwiga z Trepków (zm. 1946) 644
Beck Józef (1894-1944) 52, 465
Beckett Francis (ur. 1945) 218
Beeston Gili 18

Beethoven Ludwig van (1770-1827) 594
Beevor Antony (ur. 1946) 14, 18, 74, 184, 186, 205, 728
Begin Menachem (1913-1992) 196
Bell Philip Michael Hett (ur. 1930) 80
Bellert Irena (z d. Zieleniewska, 1° v. Findeisen) 11, 19, 317, 623, 722, 727, 799
Belloc Hilaire (1870-1953) 88
Belza Janusz 798
Benda Katarzyna 18
Benes Edvard (1884-1948) 31, 54, 55, 841
Benois (Benua) Leontij Nikołajewicz (1856-1928) 180
Benz Wolfgang (ur. 1941) 339
Berezowski Zygmunt (1881-1979) 99
Berger Gerta 641
Beria Ławrientij Pawłowicz (1899-1953) 57, 187, 204, 207, 213, 301, 365, 434, 583, 584, 593, 597, 598, 605-607, 620, 622, 624, 637, 638, 669-671, 728, 735-738
Berling Zygmunt (1896-1980) 186-189, 288, 304, 306, 365, 469, 480, 482, 484, 486, 492, 493, 505-508, 512, 514-518, 520, 522, 523, 547-549, 605, 622, 684, 751, 773, 778, 807, 815, 819
Berman Adolf (1906-1978) 748
Berman Jakub (1901-1984) 661, 668, 747-749, 757, 807
Bernhard książę Niderlandów (ur. 1911) 694
Berthold Will (1924-2000) 787, 789
Berthoud E. 794
Bethell Nicolas William (ur. 1938) 56
Bevin Ernest (1881-1951) 86, 661, 694
Bętkowski Jacek „Topór” (1904-1980) 323,324
Białkowski Wiesław (ur. 1937) 183,184
Białoszewski Miron (1922-1983) 317, 782-784
Białous Jerzy 714
Białous Krystyna (ur. 1914) 714
Białous Ryszard „Jerzy” (1914-1992) 332,519,714,715,821
„Biały” zob. Tarnes Tadeusz
„Bicz” zob. Jaworowicz Edward
Bidault Georges (1899-1983) 417
Biddle Anthony Joseph Drexel Jr (1898-1961)79,718
Bieda, por. z 2. Korpusu 703
Bielawski Adam 798
Bielski Jan Zygmunt 56
Bielski Janusz „Marek” 527
Bielkin zob. Gładyszew Stiepan Trofimowicz
Bień Adam (1899-1998) 399, 602
Bierkamp Walther (1901-1945) 129, 338
Biernacki Tadeusz (1899-1974) 238
Bierut Bolesław (1892-1956) 212, 296, 368, 431, 433, 434, 574, 582, 601, 638, 661, 668-672, 680, 731, 736, 738,749,759,764,819
Biezymiński Lew Aleksandrowicz (ur. 1920)818
Bilski Kazimierz „Rum” (1913-1979) 697
Bines Jeffrey 587, 592
Biodrowski Julian zob. Piotrowski Julian
Birkner Wolfgang 131
Bittner Ludwik „Rot” (1892-1960) 737
Blit Lucjan 119,642
Blunt Anthony (1907-1983) 220, 691
Błaszczak Stanisław „Róg” (1901-1983) 682, 707
Błażyński Zbigniew (1914-1996) 715
„Bobo” zob. Kabata Zbigniew
Bobrowski Zygmunt „Ludwik” (1898- 1973)508
Bobrzyńska Maria (z d. Peygert) 19
Bock Fedor von (1880-1945) 718
Bogdanowicz Anna 641
Bogień Fruma 641

„Bogusławski" zob. Herman Franciszek
Bohlen Charles (1904-1974) 498
Bojanowski Seweryn 639
Bokalski Michał 501
Bokiewicz Zbigniew 19
Bolecki Włodzimierz (ur. 1952) 19,162
Bolesław, zakrystian katedry św. Jana 535
Bolsover George Henry (1910-1990) 221, 612
Bonomi Ivanoe(1873-1951) 35
Borejsza Jerzy (Beniamin Goldberg, 1905- 1952)680
Borkiewicz Adam „Pepi" (1896-1958) 247, 328, 445, 684, 767, 768
Borkiewicz-Celińska Anna 19, 684
Bormann Martin (1900-1945?) 138, 657
„Borodicz" zob. Gieysztor Aleksander
„Borsuk" zob. Moczarski Kazimierz
Borys Adam „Pług" (1909-1986) 240, 265
Boettcher Herbert (1907-1950) 150
Bourdillon Francis Bernard (1883-1970) 97
Bower Robert (1894-1975) 544
Bowyer John 88
Boyd Alexander 19
Bożejewicz Krzysztof 19
„Bór" zob. Komorowski Tadeusz
„Bór" zob. Pieniak Czesław
Bracken Brendan Rendall (1901-1958) 93,94
Bradley Omar Nelson (1893-1981) 401
Brandt Karl 132
Brandt Willy (1913-1992) 793, 794
Brandys Kazimierz (1916-2000) 685, 687
Bratny Roman (Mularczyk, ur. 1921) 321, 779
Braun Jerzy (1901-1975) 399
Braun Otto (zm. 1943) 268
Breźniew Leonid Iljicz (1906-1982) 761,819
Brinkman, płk brytyjski 408
Brocklehurst Vathy 19
„Broda" 821
Bromke Adam (ur. 1928) 701
Broniewski Stanisław „Orsza" (1915-2000)239, 352
Broniewski Władysław (1897-1962) 149
Brooke Alan, później I. wicehrabia Alanbrooke(1883-1963) 46, 84, 405
Brooke Rupert (1887-1915) 780, 827
Broszat Martin (1926-1989) 165
Browder Earl Russell (1891-1973) 223
Bruce George (ur. 1910) 776
Bruehl Heinrich von (1700-1763) 180
Bruno Giordano (1548-1600) 279
Brus Włodzimierz (ur. 1921) 19
Brym Zbigniew „Zdunin" 550
Bryson, mjr z MI-6 84
Brystygiel (Bruestiger) Julia (1902-1975) 727
Brzosko Stanisław 19
Buca Edward (ur. 1926) 724
Buczek Roman 76
Budionny Siemion Michajłowicz (1883-1973) 175
Budyń Jacek 810
Budyń Zdzisław 80
Bujak Mieczysław „Gryf" (1926-1951) 743, 744
Bułganin Nikolaj Aleksandrowicz (1895-1975) 206, 819
Burdajewicz Marek 19
Burgess Guy de Moncey (1911-1963) 220, 691

Buerkl Franz (zm. 1943) 268
Bursztyn Abram 390
Bursztyn Estera (z d. Knaster) 389
Bursztyn Henryk 390, 391
Bursztyn Ignacy 389, 390
Bursztyn Noemi 389
Buzek Jerzy (ur. 1940) 826
Byron George Gordon, lord Byron (1788-1824) 781
Byszewska Jadwiga, m. Janina od Eucharystycznego Serca Pana Jezusa OSB ap (1886-1951) 533, 34
„C” zob. Menzies Stewart Graham
Cadogan sir Alexander George Montagu (1884-1968) 361, 497
Cairncross John (1913-1995) 39, 67, 220, 221, 691
Canaris Wilhelm (1887-1945) 734
Cariewska-Diakina Tatiana Wiktorowna 214,365,584
Carlton David (ur. 1938) 65, 81
Carr Edward Hallett (1892-1982) 216, 222
Carton de Wiart sir Adrian (1880-1963) 84
Caute David (ur. 1936) 216
Cavell Edith (1865-1915) 827
Cazalet Victor Alexander (1896-1943) 91
Celiński Bogdan 19
„Celt” zob. Chciuk Tadeusz
Cetys Teodor „Wiking” (ur. 1908) 303
Chaciński Józef (1889-1954) 602
Chamberlain Arthur Neville (1869-1940) 51,53,64, 126
Chapman, por. RAF-u 502
Charlotta, wielka księżna Luksemburga (1896-1985) 31
Chciuk Tadeusz „Celt” (1916-2001) 693
Chesterton Gilbert Keith (1874-1936) 88
Chicago arcybiskup zob. Stritch Samuel Alphonsus
Chlebowski Cezary (ur. 1928) 272
Chłapowski Władysław 771
Chmiel Roman 428
Chmielarz Andrzej (ur. 1950) 160, 607
Chodakiewicz Marek Jan (ur. 1962) 511
Chodorowski Wiesław 19
Choltitz Dietrich von (1894-1966) 417
Chomicki Antoni 19
Chomicz Piotr zob. Gancwajch Abraham
Chopin Fryderyk (1810-1849) 125, 151, 254, 571, 591, 594, 636, 637, 676, 791
Christie Agatha (1890-1976) 36
Chruszczow Nikita Siergiejwicz (1894-1971) 176,664, 672, 761
Chruściel Antoni „Monter” (1895-1960) 22, 58, 287, 314, 315, 318, 319, 337, 363, 381, 382, 445, 446, 469, 472, 483-485, 508, 510, 512, 525,531-533, 549, 557, 567, 609, 695, 713, 774, 832
Churchill sir Winston Spencer (1874-1965) 10,27,28,34,44,46,47, 63, 64, 66, 71-73, 75, 76, 83-86, 93, 95-97,99,104,107,200,201,224, 241, 258, 282, 287-289, 292, 299, 300, 308, 356, 358, 360-363, 365, 366, 383, 405, 408,409, 412, 414-416, 425, 429, 430, 434, 435, 443, 458-460, 462-465, 492, 494, 496, 497, 504, 541, 542, 544, 545, 579-584, 587, 589, 595, 601, 603, 618, 653,698,750,775, 834-836, 838-841, 843, 844, 846, 848, 849
Cichy Michał (ur. 1967) 391
Ciechanowski Jan (1887-1973) 102, 104, 145, 359
Ciechanowski Jan Mieczysław (ur. 1930) 10, 98, 224, 291, 301, 308, 694, 774-776, 832
Ciepliński Łukasz (1913-1951) 722
Cieślak Tadeusz (1919-1985) 52, 431
„Cięciwa” zob. Chruściel Antoni
Cisowska Julita 23
Clark Mark (1896-1984) 425
Clark Kerr zob. Kerr Archibald John Clark
Clausewitz Carl von (1780-1831) 320, 401, 834
Cloud Stanley 411

Cointet Jean-Paul 318
Colley Linda (ur. 1949) 201 .
Connelly John 123
Conquest Robert (ur. 1908) 194, 217
Conrad Joseph (1857-1924) 86, 88, 688,689,781
Corradini Hanka 594
Corradini Humbert 594
Corradini Stanisław 594
Corradini Zdzisław 594
Coward sir Noel (1899-1973) 36
Cox Michael 216
Cox Oscar 498
Cripps sir Richard Stafford (1889-1952) 64, 86, 693
Crook, pilot RAF-u 502
Crosthwaite P.M. 408
Cubała Agnieszka (ur. 1975) 23
Culbert David 224
Culliford Stanley George 298
„Cur" zob. Pospieszalski Antoni
Curie Maria (1867-1934) 178
Currie Anthony zob. Pospieszalski Antoni
Curtiz Michael (Mihaly Kertesz) (1888-1962) 223
Curzon lord, George Nathaniel Curzon, markiz Curzon (1859-1925) 76,97, 98, 198, 200, 201, 367, 452, 493, 581, 582, 584, 588, 593, 601, 845, 848
„Cyganiowicz" zob. Halko Lech A.
Cymbal Helena 641
Cyprian Tadeusz (1898-1979) 124
Czajkowski-Dębczyński Zbigniew (1926-1999)553
Czang Kaj-szek (Jiang Jiesi, 1887-1975) 182
Czarnocka Halina 774
Czarnowski Eugeniusz (1904-1947) 399, 603
Czerniachowski Iwan Daniłowicz (1906-1945)546
Czerniaków Adam (1880-1942) 141, 146
Czerniawski Adam (ur. 1934) 328
Czerwiński Stefan „Julian" (1895-1971) 301
Czeszko Bohdan (1923-1988) 685
Człapka Kazimierz Antoni „Pionek" (ur. 1918) 263, 264
Czuchnowski Marian (1909-1991) 554, 556
Czujkow Wasilij Iwanowicz (1900-1982) 225
Czuperska-Śliwicka Anna (1908-1988) 321
D'Abernon lord, Edgar Vincent, wicehrabia D'Abernon (1857-1941) 174
Dakowski Kazimierz 328
„Dalecka" zob. Andrzejewska Halina
Dali Salvador (1904-1989) 404
Dalton Hugh (1887-1962) 662
Damska Krystyna (Sara Rozen, ur. 1918) 349
Damski John (ur. 1914) 349, 398
Dangel Jan 316
„Daniel" zob. Kamiński Stanisław
Daniel Stanisław (1910-1944) 323
Davies Joseph Edward (1876-1958) 223,224
Davies Norman (ur. 1939) 13-15, 17, 20-23,47, 111, 172,229, 629, 667, 694, 716, 743, 807
Davies O.G. 422
Davout Louis, książę Auerstadt (1770-1823) 180
Dąbrowska Danuta (ur. 1925) 128, 341
Dąbrowska Maria (1889-1965) 688, 689,781,782
Dąbrowski Jan Henryk (1755-1818) 824
Dąbrowski Mieczysław 617
De Valera Eamon (1882-1975) 755
Deakin sir William (ur. 1913) 838, 846

Deane John 436
Dear Ian (ur. 1935) 39
Delavigne Casimir (1793-1843) 230, 231
Dembiński Tadeusz „Słoń” 274
Demel Franciszek (1896-1976) 101
Dengel Rudolf 720
Denkowski Włodzimierz 313, 594
Deutscher Isaac (1907-1967) 89
Dilks David 361
Dirlewanger Oskar (1895-1945) 342, 491, 517, 539, 604, 719, 785-789
Dixon sir Pierson (1904-1965) 89
Dłuska Maria 680
Dmowski Roman (1864-1939) 112, 114, 116
Dobiecki Artur 174
Dobroszycki Lucjan (1925-1995) 128, 341
Dobrowolski Stanisław Ryszard „Goliard” (1907-1985) 811
Dobrowolski Zygmunt „Zyndram” (1897-1972) 525, 549
Dobrzański Henryk „Hubal” (1897-1940) 233
„Doktor” zob. Tokarzewski-Karaszewicz Michał
Dolanowski Mikołaj 400
Dorotycz-Malewicz Marian „Hańcza” (1895-1945) 466
Dorril Stephen 87
Douglas-Home Alec, 14. hrabia Home, baron Home (1903-1995) 613
Dowding sir Hugh, później baron Dowding (1882-1970) 67
Dowgiałło Stefania „Stefa” 323
„Dozorca” zob. Chruściel Antoni
Driberg Tomas Edward Neil, później baron Bradwell (1905-1976) 216
Dronne Raymond (1908-1991) 417
Drozdowski Marian Marek (ur. 1932) 123, 276, 355, 536
„Druh” zob. Pilecki Witold Drużbicki-Gorgoń Stefan „Kurp” (ur. 1923) 519, 520
Drymułski Z. 19
Dudek Antoni (ur. 1966) 642
Dudzikówna Halina, później Jędrzejewska, „Sławka” 334, 335
Dufournier Denise 633
Dunderdale Wilfred „Biffy” 84
Duracz Anna 749
Duraczyński Eugeniusz (ur. 1931) 126, 612, 616, 767
Durrant J.T. 422
Dworak Zbigniew „Doktor Maks” 270
Dzierżawska-Zaczkiewicz Jolanta 19
Dzierżyński Feliks (1877-1926) 173
Dziewulski Stanisław 675
Dżingis-Chan (Temudżin, 1162/7-1227) 124
„Ed” zob. Mróz Zbigniew
Edelman Marek (ur. 1922) 278, 805, 806
Eden sir Anthony, później 1. hrabia Avon (1897-1977) 64, 73, 81, 84, 89, 97, 199, 222, 294, 308, 309, 405, 412, 416, 429, 433, 542-544, 581, 583, 584, 586, 588, 603, 638
Edward VII, król Wielkiej Brytanii (1841-1910) 25
Eisenbach Artur (1906-1992) 146, 236, 280
Eisenhower Dwight David (1890-1969) 46, 107, 359, 412, 414, 418
„Ela” zob. Ostrowska Elżbieta
Eliot Thomas Stearns (1888-1965) 348
Elżbieta II, królowa brytyjska (ur. 1926) 822
Endler Erich 502
Engelking Barbara (ur. 1962) 141
Engels Friedrich (1820-1895) 725, 726, 791
Erickson John (ur. 1929) 225
Eurypides (ok. 485⁰⁶ p.n.e.) 616
„Ewa” zob. Balcerzak Janina
Fedorowicz Jacek (ur. 1937) 19, 510, 599, 600

Feiner (Fajner) Leon (1886-1945) 145
Fejgin Anatol (1909-2002) 728, 746
„Felek" zob. Pendelski Feliks
Fest Joachim C. (ur. 1926) 124, 128, 165
Fiedler Jerzy Wiesław 19, 710
Field Hermann H. (ur. 1910) 748, 750
Field Herta 750
Field Kate (ur. 1912) 750
Field Noel (1904-1970) 748-750
Fieldorf Andrzej 753
Fieldorf August Emil „Nil" (1895-1953) 59, 266, 267, 293, 570, 652, 654, 753, 755-757, 765, 766, 772, 812, 813
Fieldorf Maria 59, 651, 772, 812
Fieldorfowa Janina (1898-1979) 652, 653, 756
Filipkowski Tadeusz 19
Findeisen Andrzej (zm. 1944) 316, 317, 623
Findeisen Irena zob. Bellert Irena
Findeisen Krystyn (zm. 1944) 623
Findeisen Magdalena 317, 725
Findeisen Stanisław (zm. 1944) 623
Findeisen, syn Andrzeja (ur. 1944) 623, 799
Finder Paweł (1904-1944) 747
Fiodorow, kapitan sowiecki 588
Firebrace, brygadier 222
Fischer Ludwig (1905-1947) 128-130, 150, 168, 169, 333, 591, 719
Fischmann, żołnierz Armii Czerwonej 692
Fiszzerowie 644
Fleck Fee (Felicitas) (ur. 1932) 823
Flohr Cynthia 513
Florczak Zbigniew (ur. 1923) 779
Foot Michael Richard Daniel (ur. 1919) 14, 39, 221
Foster Alan J. 85
Franco Francisco (1892-1975) 55, 256, 642
Frank Hans (1900-1946) 127, 128, 137, 152, 153, 164, 165, 313, 339, 342, 491, 717
Frankfurter Felix (1882-1965) 145
Frantisek Josef (1913-1940) 66
Fraczek Anna 19
Freud Sigmund (1856-1939) 404
Freyberg Bernard (1889-1963) 77
Frost Robert 218
Fuks Marian (ur. 1914) 141
Furtwangler Wilhelm (1886-1954) 693
Gadecka Zofia 751
Galbraith Donald „Don" 587, 588
Gallacher William (1881-1965) 544
Gałęska Giętka Maria (ur. 1917) 19, 650, 800
Gamelin Maurice (1872-1958) 52, 56
Gancwajch Abraham (Piotr Chomicz) (zm. 1943?) 143
Garbett Cyril Foster (1875-1955), abp Yorku 93
Garliński Józef (ur. 1913) 39, 66, 67, 275, 276, 299, 424, 777
Garton Ash Timothy (ur. 1955) 148
Garvin James Louis (1868-1947) 88
Gaulle Charles de (1890-1970) 31, 46, 175, 281, 317, 417, 418, 593, 847
Gawłowski Czesław 19
Gdanicki Walenty zob. Fieldorf August Emil
Gehlen Reinhard (1902-1979) 276
Geibel Paul Otto (1896-1966) 150, 720
Geisler H. 131
Gelberg Ludwik 44
Gering Daniel (1899-1939) 152

Getter Marek (ur. 1930) 276, 550
Getzow Anka 727
Gibbon Edward (1737-1794) 174
Gibbs Philip (1877-1962) 789, 791
Giedroyc Jerzy (1906-2000) 698
Gieysztor Aleksander „Borodzicz" (1916-1999) 400, 446, 484, 797
Gilbert Martin (ur. 1936) 280, 580
Ginter Maria (ur. 1922) 600, 674
Ginter Waclaw 674
Glees Anthony (ur. 1948) 220
Glick, rabin w Telechanach 235
Gluth-Nowowiejski Waclaw (ur. 1926) 19, 644
Gładyszew Stiepan Trofimowicz (1902-1997) 302, 303
Głąbiński Stanisław 74, 184
Głębocki Jerzy 427, 428
Głowacki Teofil 400
Głuchowski Jerzy Lech „Jezycki" (1902-1944) 369
Gobineau Joseph Arthur de (1816-1882) 667
„Godziemba" zob. Sosnkowski Kazimierz
Goebbels Joseph (1897-1945) 126, 149, 164, 166, 586, 657
Goethe Johann Wolfgang von (1749-1832) 562
Golański Jan „Roman" 536
Goldbergowie 644
Goldfarbowie 644
Goldfeder Artur 141
Goldman Roman Tadeusz „Lenart" (1901-1958) 701
„Goliard" zob. Dobrowolski Stanisław Ryszard
Golikow Filipp Michajłowicz (1881-1980) 176
Gollancz sir Victor (1893-1967) 216
Gomulicki Juliusz Wiktor (ur. 1909) 148
Gomułka Władysław „Wiesław" (1905-1982) 9, 211, 296, 615, 661, 668, 697, 747, 750, 759, 761, 763, 764, 795, 796
Gontarczyk Piotr (ur. 1970) 511
Gorbaczow Michaił Siergiejewicz (ur. 1931) 480, 810
Goering Hermann (1893-1946) 66, 128, 152, 716, 718
Górska Halina (ur. 1951) 384, 775
Grabiański Zbigniew 19
„Grabie" zob. Lipski Jan Józef
Grabski Stanisław (1871-1949) 65, 224
Graczyk Maria, s. Leonia CSFFM, „Ptaszyńska" 758, 759
Grad Zbigniew 161
Grafczyńska Zofia „Zosia" (ur. 1921) 334
Gran Vera 141
Grellowa Jadwiga 23
Grieg Edvard Hagerup (1843-1907) 594
Gross Jan Tomasz (ur. 1947) 73, 158
Grossman Elżbieta 641
„Grot" zob. Rowecki Stefan
Grudzińska-Gross Irena (ur. 1946) 73
„Gryf" zob. Bujak Mieczysław
„Grzegorz" zob. Pelczyński Tadeusz
Grzelak Czesław Kazimierz (ur. 1942) 56
Gubbins Colin (1896-1976) 33, 84, 105-107, 259, 412, 592, 849
Guderian Heinz (1888-1954) 342, 382
Gulbinowicz Henryk (ur. 1928) 826
Gumkowski Janusz 277
Gurowska Maria 756, 765
Gusiew Fiodor Tarasowicz (1905-1987) 95, 308
Gutman Israel (ur. 1923) 277, 280
Guz Eugeniusz (ur. 1929) 126, 150

Haakon VII, król Norwegii (1872-1957) 31
Hahn Ludwig (ur. 1908) 130, 132, 150, 336, 732
Halifax lord, Edward Frederick Lindley Wood, 1. hrabia Halifax (1881-1959) 64
„Halina” zob. Smoleńska-Polkowska Halina
Hałaciński Andrzej Tadeusz (1891-1940) 238
Hałko Lech A. „Cyganiewicz” (ur. 1925) 19, 632, 659, 801, 802
Hammer-Baczewski Józef (Henryk Szweycer) „Wujek” (zm. 1942) 268
Handelsman Marcelli (1882-1945) 240
„Hanka” zob. Wiśniowiecka-Wardle Danuta
Hanke Karl (1903-1945) 629
Hanson Joanna K.M. 153, 359, 394, 401, 415, 448, 493
Harriman Averell (1891-1986) 359, 413, 435, 458, 460, 498, 581, 582, 840
Harrison Edward D.R. 107, 413, 592, 662, 849
Harvey John 433
Harvey sir Oliver, później baron Harvey of Tasburgh (1893-1968) 433
Harz Maria 75
Hassel Sven (Sven Pedersen, ur. 1917) 785, 786
Hastings sir Max 13, 19, 39
Hegel Georg Wilhelm Friedrich (1770-1831) 799
„Helena” zob. Jaworska Helena
„Heller” zob. Iranek-Osmecki Kazimierz
Heller Kurt 441, 442
Hempel Zygmunt (1894-1944) 400
Henderson Horace Wright 717
Henryk Lew, książę saski (1129-1195) 150
Henryk VIII, król angielski (1491-1547) 16
Herbert Zbigniew (1924-1998) 779
Herman Franciszek „Bogusławski” (1904-1952) 561, 751
Herzberg Paulina 641 Herzog Roman (ur. 1934) 820, 822
Heydrich Reinhard (1904-1942) 34, 54, 269, 270
Hill Christopher (1912-2003) 220
Himmler Heinrich (1900-1945) 57, 128, 135, 139, 156, 164-166, 242, 336, 339, 342, 347, 447, 449, 540, 715, 718, 735
Hiss Alger (1904-1996) 749, 750
Hitler Adolf (1889-1945) 8, 10, 13, 29, 38, 46, 48, 49, 51, 52, 54, 55, 59, 62, 66, 69, 70, 93, 108, 116, 123-128, 138, 140, 149, 150, 160, 161, 164, 167, 176, 182, 199, 218, 227, 310, 321, 336, 339, 341, 342, 346, 383, 387, 398, 454, 488, 490, 491, 523, 536, 539, 545, 567, 573, 577, 589, 599, 604, 629, 657, 662, 672, 692, 715, 719, 732-734, 769, 823, 827
Hlond August (1881-1948) 136, 757
Hobsbawm Eric John (ur. 1917) 218
Hoehmann Gottlieb 130
Holland Agnieszka (ur. 1948) 148
Hollweg, żołnierz niemiecki (zm. 1944) 441
Holme K.E. zob. Hill Christopher
Holzer Jerzy (ur. 1930) 19, 160 Hopkins Harry (1890-1946) 95, 459, 498, 847
Hoppejan Władysław (1902-1969) 19, 399
Horowitz-Wojsławska Teofila 641
Hosenfeld Wilm (1895-1952) 341, 635-637
Hoess Rudolf (1900-1947) 719
Hrabar Roman Zbigniew (1909-1996) 139
Hrabyk Klaudiusz (1902-1989) 400
Hryckowian Jan 744
„Hubal” zob. Dobrzański Henryk
Hudson Duane T. „Bili”, „Gin” 587, 589-591, 608, 611
Hull Cordell (1871-1955) 283, 460
Hurst Brian Desmond (1895-1986) 92
Huston Walter (1884-1950) 223
Ignaciak Janina 641
Ilińska-Moseley Zofia (1921-1995) 555, 556
Infield Glenn Berton (ur. 1920) 429

Iranek-Osmecki Kazimierz „Heller”, „Jarecki” (1897-1984) 297, 314, 318,551,561,713
Iringh Mirosław „Stanko” (1914-1985) 391
Irka zob. Minkiewicz Irena
„Iron” zob. Majoriewicz Felicjan
Ismay Hastings Lionel, później baron Ismay of Wormington (1887-1965) 358, 405
Iwaszkiewicz Jarosław (1894-1980) 779
J., kpt. Armii Krajowej 649
J. Bronek, żołnierz z 2. Korpusu 704
Jaczyński Stanisław (ur. 1951) 513
Jagiellonowie, dynastia 191
„Jagiełło” zob. Pełczyński Zbigniew
Jagiełło Władysław „Król” 485, 514
Jagoda Gienrich Grigoriewicz (1891-1938)207
Jakowlew Nikołaj Dmitrijewicz (1898-1972) 176
Jakubowska Anna 19
Jamar K. zob. Marowski Jan
Jamry Franciszek 595
Jamry Zofia 595
„Jan” zob. Andrzejewski Jan Kajus
Jan zob. Witaszek Franciszek
„Jan Bugaj” zob. Baczyński Krzysztof Kamil
„Jan Mrówka” zob. Okulicki Leopold
Jan Paweł II (Karol Wojtyła, ur. 1920), papież 9, 151, 344, 762, 766, 803, 804,811
Jan III Sobieski, król polski (1629-1696) 535
Janicki Andrzej (ur. 1920) 19, 396, 530, 564, 628, 629, 703, 705
Janik Edward 263
Janik Franciszek 263
„Janina” zob. Pronaszkowa-Konopacka Janina
Jankowska Lubow 641
Jankowski Jan Stanisław „Soból” (1882-1953) 255,290,296,314,315,356, 429, 451, 483, 550, 570,
602, 615, 616, 832
Jankowski Stanisław „Agaton” (1911-2002) 674, 675
Jankowski Stanisław Maria (ur. 1945) 145,236
Janowski Andrzej 550
Janusz zob. Płachtowski Janusz
„Jarecki” zob. Iranek-Osmecki Kazimierz
Jarosiński Zbigniew (ur. 1946) 685, 688, 784
Jaroszewicz Alfred (1902-1981) 746
Jaruzelski Wojciech (ur. 1923) 772, 807, 808,810
Jasienica Paweł (Leon Lech Beynar) „Paweł” (1909-1970) 796, 797
Jasiński Zbigniew „Rudy” (1908-1984) 489, 554, 556, 778
Jasiukowicz Stanisław (1882-1950) 399, 602
„Jastrzębiec” zob. Polkowski Janusz
Jastrzębski Henryk 333
Jaworowicz Edward „Bicz” 484
Jaworska Helena „Helena” (ur. 1922) 469
Jaworska Janina (1885-1970) 644
Jaworski Władysław (1908-1974) 399
Jaźwiński Jan 423, 424
„Jerzy” zob. Białous Ryszard
„Jerzy” zob. Zaremba Szymon
Jerzy, książę Kentu (1902-1942) 88
Jerzy II, król Grecji (1890-1947) 31
Jerzy V, król Wielkiej Brytanii (1865-1936)51,69,70, 105
Jerzy VI, król Wielkiej Brytanii (1895-1952) 36, 461, 542, 543, 615, 661
Jeziorański Zdzisław (Jan Nowak, ur. 1913) 19, 244, 249, 250, 256, 292, 311, 382, 419, 675, 698,
713, 715, 819,831
Jeżow Nikołaj Iwanowicz (1895-1940) 207
Jędrusik Stanisław (1899-1987) 355
Jędruszczak Tadeusz (1924-1993) 200

Jędrzejewicz Wacław (1883-1993) 545
Jędrzejewski Stefan 102
Jodl Alfred (1890-1946) 718
„Johan Mueller" zob. Okulicki Leopold
Johnson Daniel 14
„Jojo" zob. Malinowski Edmund
Jones Polly 19
Jordan Johnny 755
Juin Alphonse (1888-1967) 77
„Juliusz" zob. Taborski Bolesław
Junk Herbert (zm. 1944) 271
Junosza Woysław Krystyna (ur. 1942) 715
Junosza-Piotrowski Jerzy 102
Kabata Zbigniew „Bobo" (ur. 1924) 555, 556
Kaczmarek Stanisław 710
Kaczorowski, dr 572
Kaczorowski Ryszard (ur. 1919) 826
Kaczyński Andrzej (ur. 1947) 747, 824
Kaczyński Jarosław (ur. 1949) 681
Kaczyński Lech (ur. 1949) 681, 683
Kah Ernst (1899-1969) 130, 132, 143
Kakowski Aleksander (1862-1938) 113
Kalenkiewicz Maciej „Kotwicz" (1906-1944) 265
„Kalina" zob. Rowecki Stefan 149
Kalinowski Bronisław „Piotr" (1913- 1973) 389
Kalkstein-Stoliński Ludwik (1920-?) 160
Kaellner Hans (1898-1945) 538, 539, 551
Kaltenbrunner Ernst (1903-1946) 161
Kaługin Konstantin Andriejewicz (ur. 1911) 363, 364, 408, 414, 485, 510
Kamal Ramal, sipaj z 8. Pułku Pendzabskiego 36
Kameraz Hankiel 641
Kamieniew Lew Borisowicz (Rosenfeld, 1883-1936) 172, 219
Kamiński Bronisław (Mieczysław, 1900-1944) 342, 346, 379, 384, 386, 447, 529, 786
Kamiński Jerzy Stanisław „Ścibor" (1906-1990) 551
Kamiński Stanisław „Daniel" (1896-1969) 233, 527, 768
Kamler Jerzy „Stolarz" (1902-1944) 328
„Kania" zob. Żenczykowski Tadeusz
Kapuściński Ryszard (ur. 1932) 19, 522
Karłowicz Wacław „Andrzej Bobola" (ur. 1907) 535
„Karol" zob. Petryka Henryk
„Karol" zob. Rokicki Józef
„Karol" zob. Więckowski Karol
Karol XII, król Szwecji (1682-1718) 179
Karol Martel (Młot), majordom Franków (ok. 685-741) 174 923
Karolkiewicz Stanisław 19
Karren-Zagórska Tamara (1913-1997) 148
„Karski" zob. Koziński Jan
Karski Jan zob. Koziński Jan
Kasplicki zob. Krzyżanowski Aleksander 301
Kasznica Wojciech „Lech" (ur. 1925) 376
Katarzyna II, caryca Rosji (1729-1796) 181
Kayser Mariola 215
Kąkol Kazimierz (ur. 1920) 766
Kecher Eugeniusz „Kołczan" (1920-1944) 331
Kemp Peter „Rum" 587, 588
Kemp-Welch Anthony (ur. 1949) 202
Kennan George Frost (ur. 1904) 435, 436
Kennard sir Howard William (1878-1955) 57
Kerr sir Archibald John Clark, później baron Inverchappell (1882-1951) 367, 408, 497, 615, 845
Keswick sir John (1906-1982) 587

Kęszycka Józefa (1920-1942) 316, 317
Kieniewicz Bolesław (1907-1969) 507, 508
Kieniewicz Stefan (1907-1992) 254
Kierbedź Stanisław (1810-1899) 181
Kindlein Lucjan 19
Kirchmayer Jerzy (1895-1959) 248, 684
Kirschke Tadeusz (1908-1996) 628
Kisiel Aleksander (1913-1985) 354, 355, 703
Kisiel Stanisław 40
Kisielewski Stefan (1911-1991) 333
Kitzinger Karl (1886-1962) 718
Kiwerski Jan Wojciech „Oliwa” (1910-1944) 300, 301, 304
Kledzik Maciej 644
Klemińska Izabella (ur. 1958) 556, 778
Klessmann Christoph (ur. 1938) 164, 165
Kliszko Zenon „Ludwik” (1908-1989) 437, 523, 547, 770, 795
Klubówna Anna (1906-1991) 769
Kluge Gunther von (1882-1944) 718
Kłoczowski Jerzy „Piotruś” (ur. 1924) 11, 19, 233, 527, 528, 768, 796, 805
Kmita-Piorunowa Aniela (1910-1994) 252, 489
Knox sir Alfred (1870-1964) 88, 542
Kobos Andrzej M. (ur. 1943) 653
„Kobra” zob. Okulicki Leopold
Kobyłański Kazimierz (1892-1978) 603, 615
Koch Howard (1902-1995) 223
Kojro Zofia 316
Kolbe Rajmund zob. Maksymilian Kolbe
Kolenda Barbara zob. Piasecka Barbara
„Kolumb” zob. Sobieszczęński Krzysztof
Kołakowski Leszek (ur. 1927) 19, 808
„Kołczan” zob. Kecher Eugeniusz
Kołos Iwan Andriejewicz „Oleg” (ur. 1925) 511, 512, 547, 573, 819
Komar Waclaw (1909-1972) 752, 753
Komorowska Irena (z d. Lamezan-Salins, 1905-1968) 754
Komorowski Adam (ur. 1942) 19, 754, 755, 811
Komorowski Bogdan „Ren” (1926-1954) 743
Komorowski Jerzy (1944-1993) 754
Komorowski Tadeusz „Bór” (1895-1966) 22, 58, 59, 100, 258, 283-285, 287, 292, 293, 296, 297, 301, 314, 315, 318, 319, 330, 352, 356, 358, 359, 363, 377, 379, 402, 405, 407, 413, 425, 437, 438, 442, 448, 449, 452, 457, 468-470, 482-485, 490-493, 499, 503-505, 511-514, 523, 525, 532, 533, 538, 540, 541, 924 546, 547, 549-551, 556, 567-569, 573, 577, 578, 598, 601, 609, 613, 655, 659, 661, 674, 675, 679, 685, 687, 690, 691, 699, 700, 712, 713, 753-755, 774, 777, 811, 816, 819, 832, 834, 846, 850
„Konar” zob. Chruściel Antoni
Konfucjusz (Kung Fu-tsu, Kongfuzi, 551-479 p.n.e.) 78
Koniew Iwan Stiepanowicz (1897-1973) 605
Kononkow Siergiej 484
Konrad I, książę mazowiecki (ok. 1187-1247) 111
Kontrym Bolesław „Biały”, „Bielski”, „Żmudzin” (1898-1953) 261, 262, 272, 476, 742
Kopański Stanisław (1895-1976) 40, 84, 107, 292, 358
Kopeć Halina zob. Piasecka Halina
Kopeć Maria 321
Kopernik Mikołaj (1473-1543) 151, 791
Koprowski Jan (ur. 1918) 692
Korboński Stefan „Nowak”, „Zieliński” (1901-1989) 169, 281, 296, 399, 603, 700, 711, 840
Korczak Janusz (Henryk Goldszmit, 1878-1942) 118, 147, 148
Kormanowa Żanna (1900-1988) 679
Kortus Florian „Krzysztof” 323
„Korwin” zob. Matuszyński Edward
Korzeniewicz Maria 19

Korzeniewski Bohdan (1905-1992) 488
Korzeniowska Zofia (z d. Oraczewska) 682
Korzeniowski Józef 682
Kosibowicz Edward (1895-1944) 353
Kossakowski Jan (1900-1979) 476
Kossakowski Tadeusz „Krystynek” (1888-1965) 753
Kossoj Edward 19
Kot Stanisław (1885-1975) 65
Kott Jan (1914-2001) 687, 688
„Kotwicz” zob. Kalenkiewicz Maciej
Kowal Paweł 23, 820
Kowalewski Leszek „Tomasz”, „Twardy” (zm. 1943) 269
Kowalski Aleksander (1908-1951) 770
Kowalski Jakub 681
Kowalski Władysław 644
Kozarzewski Jerzy „Konrad” (1913-1996) 741
Kozielewski Jan (Jan Karski) „Karski” (1914-2000) 39, 145, 157, 235-237, 239, 242, 244-247, 251, 256, 367, 431, 582, 836
Kozielewski Marian Stefan (1897-1964) 256
Koziorowska Jadwiga 639
Koziorowski Bogusław 19, 641
Koziorowski Tadeusz 639
Kozłowski Władimir Aleksandrowicz 605
Kozłowski Józef 186, 728
Krahelska Krystyna „Danuta” (1914-1944) 328
Krajewski Henryk „Leśny” (1898-1989) 265, 439
Krall Hanna (ur. 1937) 807
Krannhals Hanns von (ur. 1911) 776
Krappe Hasso (ur. 1921) 538
Kraśniński Zygmunt (1812-1859) 781
Krasucki Efraim 389, 391
„Krok” zob. Paszkowski Henryk
Krońska Irena (1915-1974) 348
Kroński Tadeusz Juliusz (Tygrys, 1907-1958) 348
„Król” zob. Jagiełło Władysław
Krueger Friedrich Wilhelm (1894-1945) 732
Krugłow Siergiej Nikiforowicz (Jakowlew, 1907-1977) 735, 736
Kruk Michał 250 925
Kruk-Strzelecki Tadeusz (1895-1951) 305, 306
Krupa Stanisław „Nita” (ur. 1922) 520
Krupp, przemysłowcy 626
Kruszewski Roman 746
Krysiak Stanisław 707
„Krystynek” zob. Kossakowski Tadeusz
Krywitski, wspólnik Władysława Ryńcy 164
„Krzysztof” zob. Baczyński Krzysztof Kamil
Krzyżanowski Aleksander „Wilk” (1895-1951) 301, 303, 740, 743, 802, 826
„Kuba” zob. Okolski Konrad
Kubikowski Tomasz (ur. 1962) 56
Kubitza Elisabet zob. Zawacka Elżbieta
Kuechler Georg von (1881-1968) 718
Kućma Wincenty (ur. 1935) 810
Kudriaszow Siergiej Aleksandrowicz 202
Kukieł Marian (1885-1973) 65, 75, 290, 358, 832
„Kula” zob. Okulicki Leopold
„Kula” zob. Szymkiewicz Stanisław
Kumaniecki Kazimierz (1905-1977) 322
Kummant Leopold „Ryski” 477, 478
Kunert Andrzej Krzysztof (ur. 1952) 15, 18, 23, 100, 119, 160, 169, 177, 227, 251, 255, 256, 258, 262, 276, 315, 322, 330, 336, 339, 356, 361, 364, 368, 370, 383, 384, 412, 415, 429, 433, 438,

440, 449, 457, 467, 468, 470, 495, 499, 510, 513, 525, 534, 539, 541, 556, 567, 569, 574, 597,
607, 700, 732, 742, 775, 778, 811,813

Kunert Zofia 187
Kuniajew Stanisław Juriewicz (ur. 1932) 823
Kuprel Diana 13
Kuprewicz Stefania 594
Kurnatowski Zbigniew 565
Kuropieska Józef (1904-1998) 692, 695, 752, 753
„Kurp" zob. Drużbicki-Gorgoń Stefan
Kurpiński Karol (1785-1857) 231
Kurzyńska Mieczysława „Miecz" (1921-1983)530
Kusociński Janusz (1907-1940) 135
Kutschera Franz (1904-1944) 133,150, 152, 269, 270, 757
Kuźmicki Mieczysława (1904-1944) 263
Kuźwa Zygmunt 533
Kwapiński Jan (1885-1964) 416
Kwaśniewski Czesław 19
Kwiatkowski Maciej Józef (1920-1994) 276, 449, 539
La Guardia Fiorello (1882-1947) 498
Lando Guta 393
Lando Jakub (zm. 1945) 392, 393
Lando Jerzy (ur. 1922) 393, 629
Lane Arthur Bliss (1894-1956) 79, 666
Lane Glenda 19
Lang Krzysztof (ur. 1952) 249,522,777, 819
Lange Ewald (zm. 1943) 268
Lange Oskar (1904-1965) 413
Lanzmann Claude (ur. 1925) 138, 148
Laski Harold (1893-1950) 216
„Lawina" zob. Komorowski Tadeusz
Lawrence sir Geoffrey, później baron Trevethin (1880-1971) 716
Leahy William Daniel (1875-1959) 102, 459,460
Lebiediew Wiktor Zacharowicz (1900-1968)224
„Lech", chłopiec z harcerskiej poczty polowej 351
Lechoń Jan (Leszek Serafinowicz, 1899-1956)123
Lechowicz Włodzimierz (1911-1986) 746
Leclerc de Hauteclocque Jacques Philippe (1902-1947)315,318,417
Lederman Henryk (zm. 1944) 332
Ledóchowska Jadwiga, s. Teresa OSU (1904-1994) 334, 335
Leese sir Oliver (1894-1978) 77, 461
„Leliwa" zob. Roycewicz Henryk
Lenin Władimir Iljicz (Uljanow, 1870-1924)171-173,199,204, 618, 643, 666, 692, 725, 791
Leociak Jacek (ur. 1957) 141
Leonidas, król Sparty (zm. 480 p.n.e.) 828
Lerski Jerzy „Jur" (1917-1992) 256,264
Lesisz-Gutowska Wanda 19, 803
Leszczyński Kazimierz 277
„Leszek" zob. Wójcicki Leszek
„Leśnik" zob. Szykowski Jan
„Leśny" zob. Krajewski Henryk
Levin Dov (ur. 1925) 235
Levisse Touze Christine 318, 417, 418
Lewandowska Stanisława (ur. 1924)164, 347, 386, 513, 538, 569, 818
Lewin Abram 145
Libiński Herman (1885-1944) 354
Lichodziejewska Feliksa (1928-1997) 149
Lifton Betty Jean 148
Likiernik Stanisław (ur. 1923) 19, 321, 322,338,339,451
Lincoln Abraham (1809-1865) 16
Liniarski Władysław „Mścisław" 765

Lipiński Lech 19
Lipiński Waław (1896-1949) 400
Lippman Walter (1889-1974) 79
Lipski Jan Józef „Grabie” (1926-1991) 473, 478, 528
Lisicki Tadeusz 40
Liszt Ferenc (1811-1886) 594
Litauer Stefan (1891-1959) 680
Lloyd George David (1894-1967) 92, 126, 215, 216
Lloyd Guy 493
Lochner Louis P. (1887-1975) 124
Lockhart Gene (1891-1957) 223
Longinowicz Józef 641
Lorentz Stanisław (1899-1991) 253, 254, 797
„Lot” zob. Pietraszewicz Bronisław
Loth Edward (1884-1944) 355, 477
Loth Felicjan (1914-1982) 321
Loth Roman (ur. 1931) 123
Low sir David (1891-1963) 93
Lubomirski Zdzisław (1865-1943) 113
„Ludwik” zob. Bobrowski Zygmunt
„Ludwik” zob. Kliszko Zenon
Ludwik XIV, król Francji (1638-1715) 43
Lukas Richard Conrad (ur. 1937) 128, 144, 154
Lunicz-Adamski Jerzy (1920-2002) 19, 802
Lutoborska Waława (1901-1945) 630, 632
Lutoborski Adam (1897-1940) 630
Lutoborski Tadeusz (ur. 1926) 632
Lutosławski Witold (1913-1994) 254, 798
Luttewitz (zm. 1944) 441
„Lutyk” zob. Fieldorf August Emil
Lutyńska Wanda 479
Lutyński Czesław 479
Łapiński Czesław 744
Łatyszonek Stanisław 519
Łojek Jerzy (1932-1986) 57
„Łupaszka” zob. Szendzielarz Zygmunt
MacDonald Callum (ur. 1948) 40
MacDonald Gregory 493
Machcewicz Paweł (ur. 1966) 158
Maciejewska Rozalia 641
„Maciek” zob. Turski Włodzimierz
Mack Smith Denis (ur. 1920) 40
Mackenzie William James Millar (1909-1996) 84, 105, 259, 260
Mackiewicz Józef (1902-1985) 162
Mackiewicz-Cat Stanisław (1896-1966) 796
Maclean Donald (1913-1983) 220, 691
Macmillan Harold (1894-1986) 494
MacQueen Angus 13
Macready Gordon Nevill (1891-1956) 102, 103, 282
Maczek Stanisław (1892-1994) 46, 402, 541, 655, 656
Madajczyk Czesław (ur. 1921) 156, 165
„Madej” zob. Chruściel Antoni
Madej Victor W 56
Maginot Andre (1877-1932) 245
„Maj” zob. Fieldorf August Emil
Majorkiewicz Felicjan „Iron” (1904-1975) 322, 753
Majski Iwan Michajłowicz (Lachowiecki, 1884-1975) 95, 202
„Mak” zob. Pieniak Czesław
Makins Roger Mellor, później l. baron Sherfield (1904-1996) 222
Makowska Irena 19

Makowski Waclaw 263
Maksymilian Kolbe św. (1894-1941) 151
Malenkov Georgij Maksimilianowicz (1902-1988) 622
Malewski Jerzy zob. Bolecki Włodzimierz
Malik Franciszek „Piorun” (ur. 1912) 323
Malinowscy 249
Malinowski Bolesław 756
Malinowski Edmund „Jojo”, „Mundek Bumerang” (1898-?) 487
Malinowski Jan zob. Lando Jakub
Malinowski-Pobóg Władysław (1899-1962) 454, 776
Malkowski Siergiej 745, 746
Malone Dudley 224
„Mały” zob. Stolarski Janusz
Manstein Erich von (1887-1973) 167
Mańkowski Zygmunt (ur. 1926) 15, 244, 359, 685, 768, 832
Marciniak Florian (1915-1944) 239
Marcus Helena 641
Marczak-Oborski Stanisław (1921-1987) 440
Marczewski Kazimierz (1903-1977) 675
„Marek” 376
„Marek” zob. Bielski Janusz
„Marek Świda” zob. Sierpiński Zdzisław
Margewws Anne Elizabeth 410
Margules Józef (ur. 1919) 375, 486
Marina, księżna Kentu (1906-1968) 88
Maritain Jacques (1882-1973) 251
Marks Karol (Karl Marx, 1818-1883) 171, 172, 725, 791
Marlborough książę, John Churchill (1650-1722) 44
Marowski Jan 656 Marshall George Catlett (1880-1959) 842
Marszałec Janusz (ur. 1968) 396
Marszałek Leon (1912-1996) 239
Martin Bernd (ur. 1940) 164, 347, 386, 513, 538, 569, 818
Martinowa Halina 19, 522
Masaryk Tomáš Garrigue (1850-1937) 54
„Masłowski” zob. Rostafiński Wojciech Antoni
Mastny Wojtech (ur. 1936) 830
Matecki Józef (1896-1969) 169, 319, 336
Materski Wojciech (ur. 1944) 514
Matuszyński Edward „Korwin” 536
„Maurycy” zob. Moczarski Kazimierz
Mazur, por. (zm. 1945) 628
Mazur Bolesław 19
Mazur Franciszek (1895-1975) 669
Mazur Franciszek Andrzej 641
Mazur Grzegorz (ur. 1952) 272
Mazurkiewicz Franciszek Władysław „Niebora” (1901-1944) 334
Mazurkiewicz Jan „Radosław” (1896-1988) 267, 332, 376, 514, 751, 766, 767, 821
McCarthy Joseph Raymond (1909-1957) 749
McGovern John (1887-1968) 88, 543
McIntosh Alan 421, 424, 847
McNarney Joseph Taggart (1892/3-1972) 359
Melech Bohdan 313, 594
Melech Eugeniusz (ur. 1912) 313, 442, 595
Melech Gotfryd 594
Melech Janina 594
Melech Józef 594
Melech Leonarda 594
Menzies Stewart Graham (1890-1968) 587
Mering Jerzy 756
Merten Erich 131

Merwartowa Kamila 19, 372
Meysztowicz Jan (1910-1997) 52
Meyzel Zdzisław „Mierosławski" (1901-?) 682
Michalska Janina (ur. 1923) 529, 703
Michalski Ludwik „Fil" 332
Michałowski Stanisław (1903-1984) 399, 603, 615
Michnik Adam (ur. 1946) 806
Mickiewicz Adam (1798-1855) 196, 230, 676, 781
Micuta Waclaw „Wacek" (ur. 1915) 19, 332, 821, 822
Mierkułow Wsiewołod Nikołajewicz (1895-1953) 607
Mierzejewska Krystyna 19
Mierzwa Stanisław (1905-1985) 603
„Mietek" zob. Moczar Mieczysław
Mietkowski Mieczysław (Mojżesz Bobrowicki, 1903-1990) 724
Mikołajczyk Jan 264
Mikołajczyk Stanisław (1901-1966) 10, 22, 65, 66, 76, 84, 87, 92, 96, 98, 101, 102, 104, 105, 283, 286-290, 292, 294, 296, 300, 307-310, 333, 348, 355, 359, 363, 365-369, 406, 408, 416, 430-433, 449, 451-453, 457, 459, 462, 465, 494, 495, 497, 498, 541, 546, 549, 574, 580-584, 586, 588, 589, 615, 664, 666, 695, 699, 713, 724, 738, 809, 815, 816, 838-841, 843-845, 849
Milewicz Bolesław 148
Millet MacCartney Allison 18
Miłosz Czesław (ur. 1911) 163, 251, 254, 279, 348, 349, 379, 667
Miłoszowa Janina (z d. Dłuska, 1909-1986) 348
Mine Hilary (1905-1974) 668
Minkiewicz Irena 450
Mioduchowski Jan 424
Mironienko Siergiej Władimirowicz 605
Misiorny Michał (ur. 1933) 692
Missalowa Gryzelda (1901-1978) 679
Mitkiewicz-Żółtek Leon (1896-1972) 102, 103, 282, 362
„Młotek" zob. Chojna Waclaw
Mniszek Aleksander 492
Mocarska Helena „Struga" 486
Moczar Mieczysław „Mietek" (1913-1986) 213, 468
Moczarski Kazimierz „Rafał" (1907-1975) 338, 339, 731-733, 735, 795
Model Walther (1891-1945) 185
Modelski Izydor (1888-1962) 692, 694
Moder Paul (1896-1942) 150
Modzelewski Karol (ur. 1937) 806
Mołotow Wiaczesław Michajłowicz (Skriabin, 1890-1986) 52, 57, 87, 176, 177, 199-202, 210, 223, 224, 294, 367, 408, 413, 414, 433, 436, 458, 497, 581-584, 593, 603, 622, 638, 668, 693, 736, 840
Montefiore Simon Sebag (ur. 1965) 14, 183
„Monter" zob. Chruściel Antoni
Montgomery Bernard Law, później 1. wicehrabia Montgomery of Alamein (1887-1976) 36, 46, 47, 72, 401, 402, 500
Moorhouse Roger (ur. 1968) 18, 629, 743
Morawiec Elżbieta (ur. 1940) 39, 367, 582, 836
Morawski Jerzy (ur. 1932) 797
Morawski Mieczysław „Szeliga", „Żniwiarz" (ur. 1917) 327
Morawski Witold „Witold Czarny" 519
Morgan Ałun „Nag" 587, 591
Morgenthau Henry Jr (1891-1967) 459
Mosiewicz Kazimierz 430, 698
Moszczeński Zdzisław „Ryk" (1925-1944) 331
„Motyl" zob. Ścibor-Rylski Zbigniew
Motylowa Elżbieta 641
„Motz" 376
Mróz Zbigniew „Ed" 19, 322, 799
Mulak Jan (ur. 1914) 400

Mummy R.H. 53
„Mundek Bumerang" zob. Malinowski Edmund
„Mur" zob. Solly-Flood Peter
Murat Joachim, król Neapolu (1763-1815)180
Musiał Bogdan (ur. 1960) 158
Mussolini Benito (1883-1945) 46, 55, 62, 76, 146, 461, 657
Myszkowski-Bogiński Jan „Bajan" (ur. 1917)332
Nakoniecznikoff-Klukowski Stanisław „Kmicic" (1898-1944) 400
Namier lady Julia (zm. 1977) 201
Namier sir Lewis Bernstein (Ludwik Niemirowski, 1888-1960) 86, 89, 201
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów (1769-1821) 111, 188
Neave Airey (1916-1979) 716
Nelson Horatio (1758-1805) 443
Newman Simon (ur. 1945) 52
Ney-Krwawicz Marek (ur. 1956) 258, 267,281,283,439,597
„Niebora" zob. Mazurkiewicz Franciszek Władysław Niedziałkowski Mieczysław (1893-1940)135,
242
„Niedźwiadek" zob. Okulicki Leopold Niewiadomski Sebastian 19
„Nil" zob. Fieldorf August Emil
„Nita" zob. Krupa Stanisław
Niven Pamela (z d. Leach, 2° v. Dyboska) 300
Noel-Baker Philip (1889-1982) 88
Norwidowie 741
Norwood Melita (ur. 1912) 220
Nowacki Jerzy 382, 417
„Nowak" zob. Korboński Stefan
Nowak Jan zob. Jeziorański Zdzisław
Nowak Piotr „Oko" (1915-1992) 263, 264
Nowak Stanisław 313, 594
Nowak-Kielbikowa Maria 200
Nowakowski Andrzej 19, 376, 800
Nowiak Zofia 19
Nowicka-Kuczyńska Izabela 19
Nowicki Stanisław 696
No wieki Tadeusz 721
Nowosielski Antoni (Stanisław Salmonowicz, ur. 1931) 806
Nowotko Marceli (1893-1942) 747
„Nurt" zob. Chruściel Antoni
Nusen Dario 644
O'Breteny Zofia Nena „Ewa" 796, 797
O'Malley sir Owen St Clair (1887-1974) 80, 84, 85, 495, 618
Ochrymowicz Jerzy 563
„Oko" zob. Nowak Piotr
Okolski Konrad „Kuba" (1923-1944) 331
Okońska Maria (ur. 1920) 529, 530, 563, 703
Okulicki Leopold „Niedźwiadek" (1898-1946) 22, 58, 59, 258, 265, 287,293, 314, 512, 553, 570,
585, 588, 596, 597, 602, 606-610, 614-616, 652, 655, 684, 697, 700, 740, 753, 757, 811, 832
Olech Urszula 75
Olecińska-Fornalska Felicja 641
Olivier Laurence, baron Olivier of Brighton (1907-1989) 693
„Oliwa" zob. Kiwerski Jan Wojciech Olson Lynne 411
„Olszyna" zob. Wiwatowski Tadeusz
Orpen Neil D. (ur. 1913)425,501,502, 504
Orwell George (Eric Blair, 1903-1950) 455,456,578,681,844
Orzechowska-Juzwenko Krystyna (ur. 1933)19, 297
Osóbka-Morawski Edward (1909-1997)467,513,738
Ossendowski Ferdynand Antoni (1878-1945) 643
Ossowski Stanisław „Jastrzębiec" (1912-1987)323
Ostrowska Elżbieta „Ela" 19, 471, 472
Ostrowski Feliks 19

Ostrowski Józef (1850-1923) 113
Overy Richard 13 Owen Wilfred (1893-1918) 780, 827
Pabst Friedrich (zm. 1943) 133, 135
Pacholczyk Jan 721
Paczkowski Alfred „Wania” (1909-1986) 265
Paczkowski Andrzej (ur. 1938) 76
Pajdak Antoni (1894-1989) 399, 602
Palewski Gaston (1901-1984) 175
„Pan Jan” zob. Okulicki Leopold
Panasik Michał „Szczęsny” (ur. 1914) 334
Panufnik Andrzej (1914-1991) 254, 798, 811
Parcerz Jan (ur. 1925) 514
Pares sir Bernard (1867-1949) 92, 217
Paskiewicz Iwan Fiodorowicz, hrabia erywański, książę warszawski (1782-1856) 180
Paszkievicz Gustaw (1893-1955) 755
Paszkowski, z Warszawskiej Organizacji Armii Krajowej 738
Paszkowski Henryk „Krok” (1887-1969) 713
Patton George Smith (1885-1945) 46, 657
Paul Allen 187
Paulsson Gunnar S. 155
Paulus Friedrich (1890-1957) 74, 184
Pawelec Andrzej (ur. 1964) 172, 629, 743
Pawińska Elżbieta 75
Pawłowski Mieczysław 19
Pelczyński Tadeusz „Grzegorz” (1892-1985) 58, 59, 287, 314, 609, 713, 832
Pelczyński Zbigniew „Jagiełło” (ur. 1925) 11, 19, 799
Pendelski Feliks „Felek” (1921-1943) 821
„Pepi” zob. Borkiewicz Adam
Perechodnik Cael (1916-1944) 147
Perelmuter Zoja 277
Perkins Harold 84, 105, 263, 264, 412, 413, 587
Peron Juan Domingo (1895-1974) 714
Persak Krzysztof (ur. 1968) 158
Pestkowska Maria (ur. 1923) 76
Peszke Michael Alfred 426
Petain Philippe (1856-1951) 63
Petherick, poseł do Izby Gmin 545
Petofi Sandor (1823-1849) 781
Petzel Ryszard „Obst” (ur. 1908) 476
Pfeiffer Franciszek Edward „Radwan” (1895-1964) 476
Philby Harold Kim (1912-1988) 220, 691, 849
Piasecka Barbara (z d. Kolenda) 643
Piasecka Halina „Halina” (z d. Kopeć, 1914-1944) 643
Piasecki Bohdan (1941-1957) 643
Piasecki Bolesław „Sablewski” (1915-1979) 641, 642
Piasecki Julian 400
Piasecki Zdzisław (1923-1944) 642
Piątkowski Julian 704
Pickles M.J.T. 80
Piekalkiewicz Jan „Wernic” (1892-1943) 255
Piekło Jan (ur. 1952) 145, 236
Pieniak Bronisława 510
Pieniak Czesław „Mak” (1918-1964) 263, 485, 510, 637
Pieńkowski Piotr (ur. 1956) 145, 236
Pierlot Hubert (1883-1963) 31
Pietraszewicz Bronisław „Lot” (1922-1944) 269, 270
Pigoń Stanisław (1885-1968) 780
Pilecki Witold „Witold” (1901-1948) 438, 660, 741, 742
Pilichowski Czesław 154
Piłsudska Wanda (1918-2001) 712

Piłsudski Józef (1867-1935) 48, 58, 59, 76, 85, 112, 114, 116, 122, 174, 237, 238, 244, 245, 287,449, 564
„Pionek" zob. Człapka Kazimierz Antoni
„Piorun" zob. Połubiński Antoni
Piotr II, król Jugosławii (1923-1970) 31, 95
Piotrowski Julian „Rewera" (ur. 1920) 323,324
Piotrowski Stanisław 127
„Piotruś" zob. Kłoczowski Jerzy
Pius XII (Eugenio Pacelli, 1876-1958), papież 461
Piwnik Jan „Ponury" (1912-1944) 265
Plater Emilia (1806-1831) 230
Platon (ok. 428-347 p.n.e.) 87
„Pleban" 533
Pluta Franciszek 333
Płachtowski Janusz „Janusz" 338
Płoski Stanisław (1899-1966) 128, 341
Płotka Stefan „Mikołaj II" (zm. 1944) 271
„Pług" zob. Borys Adam
Podlewski Stanisław (1908-1979) 355, 534,536
Poeplau Leon (1910-1940) 160, 161
Pogoński Leszko 574
Pogorzelski Kazimierz „Rygiel" (1916-1944)476, 706
Pohoski Jan (1889-1940) 135
Polański Roman (ur. 1933) 138, 822
Poliszczuk Wiktor (ur. 1925) 155, 195
Polkowski Janusz „Jastrzębiec" (zm. 1944)530
Polkowski Wiesław 19
Polonsky Anthony (ur. 1940) 98
Polubiński Antoni „Piorun" 233, 234
Pomaski Waldemar „Klawy" 19, 622
Pomian Andrzej (Bohdan Sałaciński, ur. 1911)40,701
Pomian Jan (ur. 1924) 86
Popkiewicz Sabin 39, 40, 697
Poradzki Zdzisław „Kruszynka" (1921-1952) 269
Portal Charles Frederick, później wicehrabia Portal of Hungerford (1893-1971)405
Pospieszalski Antoni (Anthony Currie) „Cur" 587-589, 592, 713
Potratz Arthur 130
Póltawska Wanda (ur. 1921) 633
Praport Maria 641
Prekerowa Teresa (1921-1998) 271, 272
„Prezes" zob. Rzepecki Jan
„Pręgus" zob. Zastawny Jerzy
Priestley John Boynton (1894-1984) 216
Prittie Terence (1913-1985) 794
Pronaszkowa-Konopacka Janina „Janina" 697
Protasewicz Michał „Rawa" 263
Pruchniak Teodora 641
Przewoźnik Andrzej (ur. 1963) 753, 765
Przygoński Antoni (ur. 1924) 431, 432, 510
Przyszłasz Danuta 19
Pulikowski Julian Aleksander (1908- 1944) 163
Pużak Kazimierz „Bazyli" (1883-1950) 296,399, 474, 475, 602, 746
Pytel Grzegorz 642
Pytlakowski Jerzy (1916-1988) 779
Quisling Vidkun (1887-1945) 160,452
Rachmaninow Siergiej Wasiljewicz (1873-1943) 92, 594
Raczkiewicz Władysław (1885-1947) 22, 66, 84,241,295,356, 360,405, 457, 494, 495, 540, 597
Raczyński Edward (1891-1993) 57, 83, 92, 93, 216, 217, 308, 309, 358, 360, 412, 690, 840
Radecka Zofia 19
Radek Karol (Karl Bergardowicz, Sobelson, 1885-1939) 172

Radkiewicz Stanisław (1903-1987) 724, 736, 738
Radomski Jerzy 721
„Radosław" zob. Mazurkiewicz Jan
„Radwan" zob. Pfeiffer Edward
Radziwiłł Janusz (1880-1967) 737
„Rafał" zob. Moczarski Kazimierz
Rajchert Aleksandra 594
Rajchert Bogusław 594
Rajchert Sylwia 594
Rajk Laszlo (1909-1949) 749
Rakoczy Irena 264
Rakoń zob. Rowecki Stefan
Rakowiczjan (Radajewski) 19
Rakowski Kazimierz 19
Randznerowa Janina 19
Rappaport Natan (1911-1987) 792
Rataj Maciej (1884-1940) 135, 242
Ratajczyk Leonard (ur. 1928) 517, 772
Ratajski Cyryl „Wrzos" (1875-1942) 255
Rayski Ludomił (1892-1977) 501
Reagan Ronald (1911-2004) 811, 812
„Recio" zob. Retinger Józef
Reddaway William Fiddian (1872-1949) 90
Redman sir Harold (1899-1986) 102
Reich-Ranicki Marcel (ur. 1920) 692, 693
Reinefarth Heinz (1903-1979) 342, 370, 375, 377, 604, 719
Reinhardt Georg-Hans (1887-1963) 718
„Ren" zob. Komorowski Bogdan
Retinger Józef „Salamander" (1888-1960) 86-88, 101, 293-300, 355, 584, 586, 693, 696, 848
Rey Andrzej 19
Reynolds David (ur. 1952) 830
Ribbentrop Joachim von (1893-1946) 52, 57, 199, 224
Rice, konsul australijski 709
Rich Norman 164
Richards Dennis 421
Riepnin Nikolaj Wasiljewicz (1734-1801) 180
Ringelblum Emanuel (1900-1944) 146, 280
Ritchie Neil Methuen (1897-1983) 105
„Robak" zob. Pełczyński Tadeusz
Roberts Frank 58, 73
Rodowicz Jan „Anoda" (1923-1949) 747
Rohr Heinz 443, 448, 478, 491, 517, 526
Rokicki Józef Wacław „Karol" (1894-1976) 526
Rokossowska Antonina (z d. Owsianikow) 178
Rokossowska Julia Pietrowna (1900-1986) 183
Rokossowski Konstantin Konstantinowicz (1896-1963) 36, 46, 82, 177, 178, 181-187, 189, 193, 194, 196, 197, 201, 203, 204, 206-209, 212, 225, 226, 228, 261, 262, 288, 289, 300, 304, 312, 363-366, 374, 375, 380, 382, 393, 408, 430³⁴, 436, 437, 439, 443, 444, 457, 466, 469, 478, 480, 482, 484, 490, 492, 505-507, 512, 513, 518, 523-525, 541, 546, 547, 551, 581, 593, 605, 668, 692, 728, 772, 773, 819, 834, 837-839, 846
Rokossowski Ksawery (1853-1902) 178
Roliński Adam (ur. 1959) 238
„Roman" zob. Golański Jan
Roman Władysław „Krzysztof" 751
Romaniuk Marian Piotr 758
Romanowski, Ślązak z armii niemieckiej 451
Romanowski Bernard „Wola" (1898-1956) 706
Romanowski Jan 465
Romer Tadeusz (1894-1978) 84, 102, 288, 308, 618
Romkowski Roman (Menasze Gruenszpan-Kikiel, 1907-1968) 724

Rommel Erwin (1891-1944) 72, 108
Roosevelt Franklin Delano (1882-1945) 27, 28, 46, 49, 71, 73, 75, 76, 94, 95, 102, 104-106, 200, 201, 224, 241, 283, 289, 290, 292, 363, 408, 413-415, 429, 430, 458-461, 463, 465, 492, 494, 496, 498, 579, 581, 582, 584, 589, 595, 601, 603, 750, 815, 834, 838-843, 848
Roper-Caldbeck Arthur Terence (ur. 1906) 299
Rosalak Maciej (ur. 1947) 824
Rose William John (1885-1968) 91, 121
Rosenberg Alfred (1893-1946) 165
Rosiak Jan (1911-1989) 354
Rosieński Stanisław (1919-1943) 237
Rosikoń Janusz (ur. 1942) 19
Rosłaniec Bronisława 644
Rosowska Ewa (ur. 1958) 214, 365, 584
Rossman Jan „Kuna” 471
Rostafińska Maria (z d. Jurasz) 706
Rostafiński Jan (1882-1966) 706
Rostafiński Mary 706
Rostafiński Wojciech Antoni „Masłowski” (1921-?) 706, 799
Rostropowicz Bogdan 19
Roszkowski Wojciech (Andrzej Albert, ur. 1947) 814
Rothstein Andrew (1898-ok. 1980) 221
Rothwell Victor 73, 89, 222, 830, 841
Rotrubin Adam 389
Rowecki Stefan „Grot” (1895-1944) 160, 258, 281, 336, 641, 757, 776, 811
Roycewicz Henryk „Leliwa” (1898-1990) 439
Rożen Helena (Zofia Olszewska) 397
Rożen Sara (Krystyna Paderewska) 397, 398
Różański Józef (Goldberg, 1907-1981) 721, 727, 728
Ruane Kevin 810
Rubaczowa, właścicielka majątku 588
Rudkowski Roman „Rudy” 588
„Rudy” zob. Jasiński Zbigniew
Rudzka Julia (zm. 1944) 480
Rudzka Maria 479
Rudzki Stanisław 479
„Rum” zob. Bilski Kazimierz
Runge Tadeusz „Witold” (1898-1975) 481
Rush, stróż w Barnes Lodge 26
Rutkowski Adam (1912-1987) 146, 280
Ryan Cornelius (1920-1974) 39
Rybicki Józef „Andrzej” (1901-1986) 274, 637
Rybicki, kapitan armii USA 683
Rydel Jan (ur. 1959) 655
Ryder Sue (1923-2000) 592
Rydz-Śmigły Edward (1886-1941) 65
„Rygiel” zob. Pogorzelski Kazimierz
„Ryk” zob. Moszczeński Zdzisław Rymkiewicz Jarosław Marek (ur. 1935) 146
Ryńca Władysław (1910-1998) 163, 164
„Ryż” zob. Chruściel Antoni
Rzepecki Jan „Prezes” (1899-1983) 656, 740, 752
„Sablewski” zob. Piasecki Bolesław
Sadkowska Anna 19
Sagajło Witold (1910-1998) 307
Sakowicz Jacek 527
Saksin Georgij Filippowicz (ur. 1904) 220
Sammern-Frankenegg Ferdinand von (1897-1944) 150
Sargent sir Orme Garton (1884-1962) 222, 309
Sarnecki Tadeusz (Jerzy Korwin) 387, 388, 454, 571, 572
Sasin Piotr (ur. 1940) 19
Sawicki Jerzy (1910-1967) 124

Sawicki Karol (1906-1979) 353-355
Sawicki Tadeusz (1924-1999) 342,490, 539
Schielke Gustav 339, 732, 734
Schiller Friedrich (1759-1805) 562
Schindler Oskar (1908-1974) 139
Schindler, „Robinson" warszawski 644
Schmidt Michael 19
Schmidt Willy 342, 345, 357, 517
Schmidt, Oberleutnant 488
Schoenbrenner Janina 679, 680
Schoenfeld Rudolf 287
Schoenwaelder Karen (ur. 1959) 111
Schulz Herbert (zm. 1943) 268
Schwendemann Heinrich (ur. 1956) 166
Scotland Alexander Paterson 695
Sehn Jan (1906-1965) 138
Selborne lord, Roundel Cecil Palmer, 3. hrabia Selborne (1887-1971) 81, 99, 100, 105, 107, 406
Sędziwy Henryk 770
„Sep" zob. Okulicki Leopold
Shahak Isaac 143, 148
Shakespeare William (Szekspir, 1564-1616)36,251
ShaltielAri3, 14
Shaw George Bernard (1856-1950) 216
Sherwood Robert Emmet (1896-1955) 846-847
Short Eileen (zm. 1990) 777
Sidorowicz Jan 19
Siekierska Jadwiga (1903-1984) 641
Sieliwanowski Nikolaj Nikoiajewicz (1907-1997) 728, 735-738
Siemaszko Zbigniew Sebastian (ur. 1923) 18, 39, 40, 85, 87, 101, 103, 486, 506, 662, 695, 742, 752
Siemieński Jacek (1887-1977) 590
Sienkiewicz Henryk (1846-1916) 734
Sienkiewicz Karol (1793-1860) 231
Sieradzki Stanisław „Świst" (ur. 1921) 19
Siergiejczyk Tadeusz 809
Siergiejew, gen. zob. Sierow Iwan Sierow Iwan Aleksandrowicz (1905-1990) 207, 301-304, 307, 434, 506, 508, 524, 549, 597, 598, 606, 620, 624, 637, 638,728,735
Sierpiński Zdzisław „Marek Świda" (ur. 1924)327
Sikora Lucjan 19
Sikorski Władysław „Strażnica" (1881-1943) 31, 62-65,73,75,79, 83, 86, 87, 102, 166, 173, 241, 242, 258, 259, 281, 282, 294, 498, 669, 690, 692, 843
Silgailis Arturs Michael (1895-1997) 447
Sinclair sir Archibald, później wicehrabia Thurso (1890-1970) 405
Sipowicz-Gościcka Anna 321
Skalski Stanisław (ur. 1915) 721
Skarbek Jan (ur. 1940) 233, 768
Skirgiełło Olgierd (zm. 1944) 395
Skokowski Julian (1886-1959) 511,752
Skoryna Lipski Jerzy „Sielawa" (ur. 1926)686, 687
Slansky Rudolf (1901-1952) 749
Sławin Stefan 641
Slessor sir John Cotesworth (1897-1979)425, 501, 846
Słonimski Antoni (1895-1976) 117,118
Słonimski Michaił Leonidowicz (1897-1972)118
Słowacki Juliusz (1809-1849) 781
Słowikowski Anatol (1913-1943) 161
Smoleńska-Polkowska Halina „Halina" (zm. 1944) 530
Smollett Peter 220 Smuts Jan Christiaan (1870-1950) 425, 496,497
Sobelsohnowie 644
Sobeski Edward „Bończa" (1912-1944) 682
Sobiescy 741

Sobieszczańscy 595
Sobieszczańska Zofia 595
Sobieszczański Krzysztof „Kolumb” (ur. 1916)337,338
„Soból” zob. Jankowski Jan
Stanisław Sojczyński Stanisław „Warszyc” (1910-1947)739, 740
Sokołowski Stanisław (zm. 1945) 707
„Sokół” zob. Chruściel Antoni
„Sokół” zob. Olszowski Władysław
Solly-Flood Peter „Mur” 587,589,590, 592, 700
Sołżenicyn Aleksandr Isajewicz (ur. 1918) 9, 209
Sosabowski Stanisław (1892-1967) 499
Sosabowski Stanisław Janusz „Stasinek” (1917-2000) 329, 499
Sosnkowski Kazimierz „Godziemba” (1885-1969)22,38,65, 76, 84,98-100, 284, 286-294, 356, 364, 405, 407, 409, 449, 454, 455, 457, 462, 465, 466, 486, 492-495, 499, 511, 540, 541, 577, 607, 608, 614, 691, 696, 713, 776, 833
Southby sir Archibald (1886-1969) 88, 544
Spaak Paul Henri (1899-1972) 693
Spanily Andrzej (ur. 1939) 480
Specylak Zbigniew (Skrzypecki) „Tur” (1912-1978) 265, 323
Spilker Alfred (zm. 1945) 131, 388
Spychalski Józef „Luty” (1898-1944) 750
Spychalski Marian (1906-1980) 615, 747, 750
Srebrzyński Józef 40
Sroczyńska Zofia 40, 259
Stachiewicz Piotr (1926-1988) 240, 370
Stafford David (ur. 1942) 40, 259
Stahel Rainer (1892-1955) 321, 604
Stalin Josif Wissarionowicz (Dżugaszwili, 1878-1953) 8, 14, 16, 27, 29, 46, 48, 49, 51, 52, 55, 59, 62, 67, 69, 71, 73-76, 80, 82, 89, 94-98, 104, 105, 116, 124, 140, 166, 167, 171, 172, 174-176, 182-184, 186, 187, 189, 193, 194, 198, 200-205, 207, 209, 210, 213-220, 224, 225, 246, 258, 275, 276, 283, 285,286,288-291, 296, 300, 301, 307, 308, 310-312, 314, 348, 359, 361-369, 383, 406, 408, 412-416, 425, 426, 429-436, 444, 452, 454, 456, 458-460, 463-465, 467, 485, 492, 494, 496, 506, 510, 512-514, 516, 517, 520, 524, 541, 546-548, 579-585, 589, 593, 595, 604,605, 612, 615, 620-622, 624, 638, 653, 664, 668-672, 685, 691, 697, 699, 721, 727, 728, 749-751, 753, 757, 772, 775, 780, 791, 806, 809, 815-817, 823, 827, 830,831,834,838-849
Stamm Walter (ur. 1904) 130, 150
Stan, strzelec, lotnik 427, 428
Stanisław August Poniatowski, król polski (1732-1798) 180
Stańczyk Jan (1867-1946) 65
Stańczyk Zbigniew 18
Starzyński Stefan (1893-1943?) 122, 123
„Stasinek” zob. Sosabowski Stanisław Janusz
Staszewski Stefan (1906-1989) 667,669
Stauffenberg Claus Schenck von (1907-1944) 168, 733
Stechbarth Heinrich 168, 504
Steel Ronald 79
Stefan, ks. zob. Wyszynski Stefan
Stefaniak Stanisław „Stefan” (1900-1986)621
Stefański Stanisław „Stefan” 391
Stembrowicz Kazimierz (ur. 1953) 607
Stemler Józef (1888-1966) 603
Stettinius Edward Reilly Jr (1900-1949) 102, 104, 359, 412, 414
Stępieniowa Jadwiga 769
Stolarski Janusz „Mały” (1922-1944) 481
Stolarski Rafał E. (ur. 1960) 468, 574
Stoliński Krzysztof 19
Stoelten Peter (1924-1945) 386, 569
Strasburger Henryk (1887-1951) 65, 690,692
„Strażnica” zob. Sikorski Władysław
Stritch Samuel Alphonsus (1887-1958) 459

Stroński Stanisław (1882-1955) 65
Stroop Juergen (1895-1951) 150, 277, 278, 719, 731-735, 795
„Struga” zob. Mocarska Helena
Strykowski Julian (Pesach Stark, 1905-1996) 687
Strzałkowski Waldemar 607
Strzembosz Adam (ur. 1930) 753, 765
Strzembosz Tomasz (ur. 1930) 19, 131, 234, 247, 268, 271, 514
Studnicki-Gizbert Władysław (1866-1953) 114, 160
Stypułkowski Zbigniew (1904-1979) 603, 606
Suchcitz Andrzej (ur. 1959) 18, 259, 466
Sulimir Halina (z d. Rudzka, 1909-1978) 479, 480
Sulimir Jadwiga 480
Sulimir Roman (1905-1940) 480
Sulimir Roman (ur. 1931) 480
Sulimir Stanisław 480
Sumiński Tadeusz 19 Surkow Aleksiej Aleksandrowicz (1899-1983) 185
Suski Władysław 703
Suworow Aleksandr Wasiljewicz (1729-1800) 180, 181
Sworakowski Witold S. 201
Sword Keith 73, 75, 694
„Sylwester” zob. Fieldorf August Emil Sym Igo (1896-1941) 270
Sypniewski Tadeusz 701
Szaciłło Julian 486
Szaflik Józef Ryszard (ur. 1930) 809
Szarek Franciszek 594
Szarota Tomasz (ur. 1940) 279
Szatsznajder Jan (ur. 1921) 257, 260, 262, 272, 324
Szczepański Jan Józef (1919-2003) 689
Szczepański Józef „Ziutek” (1922-1944) 778
Szczerbakow Aleksandr Siergiejewicz (1901-1945) 514
Szczurek-Cergowski Jan „Sławbor” (1897-1972) 752
Szczypiorski Andrzej (1924-2000) 655
Szczypka Józef (1934-1988) 344
Szekspir zob. Shakespeare William Szendzielarz Zygmunt „Łupasza” (1910-1951) 796
Szerle Barbara (Miszczak-Szerle) „Baśka” (ur. 1926) 334
Szmajdowicz Bolesław „Błysk” (1917-2002) 323
Szmerling Mieczysław „Balbo” 146
Szostak Zbigniew 333
Szpilman Władysław (1911-2000) 141, 341, 634-637, 646, 647, 822
Szrajer Kazimierz 298
Szternal Kazimierz (1907-1981) 562
Sztienienko Siergiej Matusiewicz (1907-1976) 686, 687
Szudek Przemysław A. (ur. 1921) 15
Szulczyńska Anna 23
Szwagrzyk Krzysztof (ur. 1964) 18, 723, 744, 765
Szwarc Paulina 641
Szwedowski Stefan (1891-1973) 400
Szejczewski Tadeusz Marian 19
Szydłowski Andrzej 278 Szymański Julian Juliusz (1870-1958) 606
Szymański Michał 756
Szymkiewicz Stanisław „Kula” 710, 711
Szyszkiewicz-Budzińska Anna 641 Szyszko-Bohusz Zygmunt (1893-1982) 65
Ścibor-Rylski Aleksander (1928-1983) 784
Ścibor-Rylski Zbigniew „Motyl” (ur. 1918) 484
Śliwicki Zygmunt 321
Śliwiński Władysław (1921-1951) 721
Śmietanko Władysław „Cypr” (ur. 1920) 323
Śpiewak Jan (1908-1967) 231
Światło Józef (Izak Fleischfarb, 1915-1975) 508, 715, 728, 749, 750
Świdorski Jerzy 19 Święch Jerzy (ur. 1939) 15, 359, 685, 768, 832

Świętochowski Ryszard (1882-1941) 242
Świrszczyńska Anna (1909-1984) 374
Świtalski Jacek „Sadowski” (1928-1944) 328
Świtalski Kazimierz (1886-1962) 328
Tabakowska Elżbieta 17, 23, 667, 716, 807
„Tabor” zob. Tatar Stanisław
Taborski Bolesław „Juliusz” (ur. 1927) 19, 554, 556, 626, 799
Tanguy Henri „Rol” (1908-2002) 417
Taraszkiewicz Bronisław (1892-1938) 196
Tarnes Tadeusz „Biały” 19, 800, 803
Tarnowska Maria (1880-1965) 448
Tatar Stanisław „Tabor” (1896-1980) 85, 99-103, 105-107, 287, 293, 301, 309, 311, 362, 412, 413, 457, 695-697, 751, 752, 833, 849
Taylor Alan John Percivale (1906-1990) 9, 51, 53
Tedder Arthur William, 1. baron Tedder of Glenguin (1890-1967) 418
„Teofil” zob. Bartoszewski Władysław
Terlecki Olgierd (1922-1986) 86
Terles Mikołaj 155, 195
„Termit” zob. Okulicki Leopold
Thieme Hans (1906-2000) 347
Thomas Norman (1884-1968) 617
Thurtle Ernest (1884-1954) 544, 545
Tielegin Konstantin Fiodorowicz (1899-1981) 184, 514-517, 548, 549, 573, 574
Tito (Josif Broz, 1892-1980) 95, 96, 425, 433, 587, 751
Todorova Michaela 18
Tokarzewski-Karaszewicz Michał „Doktor” (1893-1964) 231
Tołbuchin Fiodor Iwanowicz (1894-1949) 434, 546, 580
Tołoczanow Arkadij Andriejewicz 488
Tomala Mieczysław (ur. 1921) 128, 341
Tomaszewski Irene 272 Tomków Stefan „Tur” (ur. 1898) 473, 478
Tonini Carla (ur. 1949) 236
Torańska Teresa (ur. 1946) 667, 729, 747, 748, 751, 757, 807
Torpiński T.J. 709
Torzecki Ryszard (1925-2003) 155, 195
Toynbee Arnold Joseph (1889-1975) 97
Trocki Lew (Lew Dawidowicz Bronsztejn, 1879-1940) 89, 172, 175
Trzeciak Stanisław (1873-1944) 371, 454
Tuchaczewski Michał Nikołajewicz (1893-1937) 173-175, 177
Tucholski Jędrzej 260
Tudorowie 26
„Tur” zob. Tomków Stefan
Turner 369
Turski Włodzimierz „Maciek” (1926-1952) 743
Turzańska-Szyborska Nelli 19, 708
Turzański Władysław 708 Tusa Ann 718
Tusa John 718
Tuwim Julian (1894-1953) 118, 119, 148, 741
Tycner Wanda (ur. 1926) 746
Tygrys zob. Kroński Tadeusz Juliusz
Tyrankiewicz Helena 19, 577
Tyrawski Aleksander „Selim” (zm. 1944) 337
Tyrmand Leopold (1920-1985) 509
Tyrteusz (VII w. p.n.e.) 489
Ubysz Mieczysław „Wik” (1915-1970) 489, 525, 778
Ukielski Paweł 820 Ulrich Wasilij Wasiljewicz (1889-1951) 613
Umińska Maria 19
Urbański Franciszek (1891-1947) 603
Uris Leon (ur. 1924) 278
Utnik Marian 358, 696
Vansittart lord, Robert baron Vansittart (1881-1957) 88, 405, 406

Verlaine Paul (1844-1896) 40
Villon Francois (1431-po 1463) 40
Vinen Richard 13
Vormann Nikolaus von (1895-1959) 335, 446, 491, 604
W zob. Ryńca Władysław
„Wachnowski" zob. Ziemski Karol
Wagner „Monika" 799
Wagner Wenceslas 11, 19, 799
Wagner-Sztembartt Anna „Hanka" (zm. 1947) 799
Wagstyl Stefan 14, 15
Wajda Andrzej (ur. 1926) 683, 684
Wajsblech Beniamin (zm. 1991) 756
Walkowski Zygmunt 330, 449
Waliach Erika 749, 750
„Waluś" zob. Fieldorf August Emil
Wałęsa Lech (ur. 1943) 812, 820, 826
Wantowska Maria „Lila" (1922-1991) 529, 703
Wańkiewicz Melchior (1892-1974) 779
Wapiński Roman (ur. 1931) 86, 808
Ward John 363, 394, 407, 409-411, 416, 610, 611
Ward John, ojciec 410
Wardlaw-Milne sir John (zm. 1967) 542
Warlimont Walter (1894-1976) 718
Warłamow Nikołaj Gawriłowicz (1905-1943) 205
„Warszyc" zob. Sojczyński Stanisław
Wasilewska Wanda (1905-1964) 211, 368
Watson Elizabeth zob. Zawacka Elżbieta
Wavell Archibald, później I. hrabia Wavell (1883-1950) 67
Wazyk Adam (1905-1982) 671
Webb Beatrice (1858-1943) 216
Webb Sidney (1859-1947) 216
Weffels Ernst (zm. 1943) 268
Weichs an der Glon Maximilian von und zu (1881-1954) 718
Weigel George (ur. 1951) 344
Weinberg Gerhard Ludvig (ur. 1928) 39, 817
Weiss Andrew 19
„Weller" zob. Fieldorf August Emil
Wells Herbert George (1866-1946) 216
Werner Paul 130, 132
„Wernic" zob. Piekalkiewicz Jan
Werth Alexander (1901-1969) 185, 382, 436, 437, 699
Weygand Maxime (1867-1965) 46, 174
Wiącek Władysław (1910-1944) 354
Wickenhagenowie Maria i Karol 317
Wieczorkiewicz Paweł Piotr (ur. 1948) 182
Wierciński Edmund (1899-1955) 253
Wierzyński Kazimierz (1894-1969) 524, 553
Więckowski Karol „Karol" 486
Wigand Arpad (ur. 1906) 150, 719
Wiktoria, królowa brytyjska (1819-1901) 379
Wilak-Niewiedziałowa Julianna „Julia Kaliwska" 644
Wilczyński Henryk (1915-1944) 353, 354
Wilhelmina, królowa Holandii (1880-1962) 31
„Wilk" zob. Krzyżanowski Aleksander
Wilkinson Ellen Cicely (1891-1947) 216
Wilkinson sir Peter (1914-1999) 84, 85, 259, 424
Willenberg Samuel (ur. 1923) 391
Wilmot Chester (Reginald William Winchester, 1911-1954) 698, 699
Wilson, gen. brytyjski 405
Wilson Geoffrey 222

Wilson Hugh R. 103
Wilson Ken 19
Wilson Thomas Woodrow (1856-1924) 113
Winant John Gilbert (1889-1969) 459, 460
Winogradowa Luba 19
Winterbotham Frederick William (1897-1990) 39, 67
Winterton lord, Edward Tumour, 6. hrabia Winterton (1883-1962) 543
Wiśniewski Aleksander 518
Wiśniewski Michał (1925-1944) 518
Wiśniowiecka-Wardle Danuta „Hanka” 19, 475, 799
Witaszek Franciszek (1908-1943) 246, 247
Witkowski Józef 154
Witkowski, starszy strzelec 656
„Witold” zob. Nowacki Kazimierz
„Witold” zob. Pilecki Witold
„Witold” zob. Runge Tadeusz
„Witold Czarny” zob. Morawski Witold
Własow Andriej Andriejewicz (1900-1946) 384, 604
Wohnout Wiesław (1902-1988) 806
Wojciechowski Antoni 338
Wojciechowski Krzysztof 148
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
„Wola” zob. Romanowski Bernard
„Wolf” zob. Pełczyński Tadeusz
Wolf Helena 641
Wolińska-Brus Helena (ur. 1919) 755, 765
Wolczyk Helena 393
Wołk-Karaszewski Kazimierz 19
Wood E. Thomas (ur. 1963) 145, 236
Woźniak Marian (1936-2004) 247
Woźnicka Jadwiga 548
Wójcicki Leszek „Leszek” 481
Wójcik Tadeusz (1927-2003) 39
Wróbel Janusz (ur. 1953) 740
Wróblewski Mieczysław (1912-1944) 354
„Wrzos” zob. Ratajski Cyryl
Wurdel, lejtnant Armii Czerwonej 486
Wybicki Józef (1747-1822) 230
Wyka Kazimierz (1910-1975) 252, 489, 780, 781
Wyporska Wanda 19
Wyrwa Tadeusz (ur. 1926) 776
Wysocka Barbara 277
Wysocki Wiesław Jan (ur. 1950) 438, 742
Wyspiański Stanisław (1869-1907) 489
Wyszogrodzki J.J. 19
Wyszynski Andriej Januariewicz (1883-1954) 414, 435, 458
Wyszynski Stefan, prymas Polski (1901-1981) 531, 757-759, 762-764, 766
„X” zob. Chruściel Anton
Yorku arcybiskup zob. Garbett Cyril Foster
Zablocki Jerzy „Igor” (ur. 1916) 334
Zaborowski Józef, por. 704
Zachariasiewicz Ludwika 624, 646
Zachuta Leszek (ur. 1935) 59, 651, 772, 812
Zachwatowicz Jan (1900-1983) 253, 254
Zadarnowska Maria (z d. Korzeniowska) 682
Zadarnowska, babka (z d. Zawistowska) 682
Zadarnowski Jan (ur. 1900) 682
Zadarnowski Janusz Henryk 19, 682, 683
Zagórski Jerzy (1907-1964) 780
Zagrodzcy 594

Zagrodzka Barbara 594
Zajdler Zdzisław „Zbik” (zm. 1944) 274
Zaleski August (1883-1972) 65
Załoga Steve (ur. 1952) 56
Załęski Lucjan (zm. 1948) 745, 746
Zamoyski Adam (ur. 1949) 14, 56, 66
Zamoyski Stefan (1904-1976) 104, 282
Zanussi Jadwiga 348, 349, 403, 404, 572
Zanussi Jerzy 348, 349, 404, 572
Zanussi Krzysztof (ur. 1939) 19, 349, 404, 572
Zapolski Janusz „Janusz” (1910-1986) 382
Zaremba Szymon „Jerzy” 591, 592
Zaremba Zygmunt (1895-1967) 358, 399
Zarębski Wiesław 566
Zariański Jerzy 738
Zarzycki Michał 19
Zastawny Jerzy „Pręgus” (1925-1944) 331
Zawacka Elżbieta „Zo” (ur. 1909) 256, 257, 260, 265
Zawadzki Aleksander (1899-1964) 669
Zawadzki Tadeusz „Zośka” (1921-1943) 240
Zawisza Czarny z Garbowa (zm. 1428) 239, 351
Zawodny Janusz Kazimierz (ur. 1921) 11, 384, 398, 502, 562, 774-776
Zbiniewicz Fryderyk 607
Zbirohowska-Kościa Hanna 19
Zblewski Zdzisław (ur. 1967) 23
Zborski Bartłomiej (ur. 1953) 456
„Zdunin” zob. Brym Zbigniew
Zerbst Benno (1913-1953) 752
Zgorzelski Czesław 230
Zieja Jan (1897-1991) 335
Zieleniewska Irena zob. Bellert Irena
Zieleniewska Maria 316
Zieleniewski Stanisław 317
„Zieliński” zob. Korboński Stefan
Ziemski Karol „Wachnowski” (1895-1974) 470
Zinowjew Grigorij Jewsiejewicz (Radomyslski, Apfelbaum, 1883-1936) 219
Ziółek Jan (ur. 1931) 233, 768
„Ziutek” zob. Szczepański Józef
„Zo” zob. Zawacka Elżbieta
„Zośka” zob. Zawadzki Tadeusz
Zubrzycki Jerzy (ur. 1920) 11, 19, 420, 423, 424, 800
Zwierzyński Aleksander (1880-1958) 603
Zygielbojm Szmul (1895-1943) 149
Zygmunt, ks. 533
Zygmunt II August, król polski (1520-1572) 179
Zygmunt III, król polski (1566-1632) 151, 179, 443, 676
„Zyndram” zob. Dobrowolski Zygmunt
Żebrowski Leszek 391, 511 Żemczużyna Polina Siemionowna (Per Siemionowna Karpowska, 1897-1970) 668
Żenczykowski Tadeusz „Kania” (1907-1997) 160, 364, 434, 435, 713, 777
„Żmudzin” zob. Kontrym Bolesław
Żółtek-Mitkiewicz Leon zob. Mitkiewicz-Żółtek Leon
Żubr Ewa 644
Żubr Janusz „Selim” 644
Żukow Gieorgij Konstantinowicz (1896-1976) 46, 51, 182, 204, 375, 432, 434, 512, 593, 595, 596, 605, 625, 643, 772
Żurowski Antoni Władysław „Andrzej”, „Bober” (1903-1988) 507, 508, 637
Żychiewicz Antoni „Przerwa” (ur. 1919)
260 Żymierski-Rola Michał (1890-1989) 368, 432, 467, 601, 602, 615
943

Spis ilustracji

Wkładka I

Sierpień 1944

Barnes Lodge w King's Langley, Anglia - King's Langley Local History Society

Budynek Prudentialu, Warszawa, plac Napoleona 9 - Archiwum Ośrodka Kata (Warszawa)

Pierwsi Sojusznicy Wielkiej Brytanii

Generał Władysław Sikorski, premier i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych (1939-1943) - Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn)

Władysław Raczkiewicz, prezydent RP (1939-1947) - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Stanisław Mikołajczyk, premier (1943-1944) - Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn)

Generał Kazimierz Sosnkowski, Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych (1943-1944) - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Generał Stanisław Tatar „Tabor”, zastępca szefa Sztabu Naczelnego Wodza (1944-1945) - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Ambasador RP w Wielkiej Brytanii (1934-1945) hr. Edward Raczyński (z lewej) z ministrem spraw zagranicznych RP Tadeuszem Romerem - Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn)

Józef Retinger „Salamander” podczas rekonwalescencji po próbie otrucia, sierpień 1944 - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Brytyjscy sojusznicy Polski

Anthony Eden, minister spraw zagranicznych - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Generał Colin Gubbins, szef SOE - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Sir John Slessor, marszałek lotnictwa - Imperial War Museum Picture Archive (Londyn)

Sierżant RAF-u John Ward, jedyny brytyjski oficer w powstańczej Warszawie - National Archives

Marszałek Konstanty Rokossowski, dowódca 1. Frontu Białoruskiego

Generał Zygmunt Berling, dowódca 1. Armii WP - Archiwum Polskiej Agencji Prasowej (Warszawa)

Bolesław Bierut, przewodniczący KRN, „bezpartyjny” - AKG-Images (Londyn)

Władysław Gomułka, towarzysz „Wiesław”, sekretarz generalny KC PPR – Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Stolica przed wojną

Krakowskie Przedmieście - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Pałac Saski - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

5 października 1939

Adolf Hitler przyjmuje paradę zwycięstwa w Warszawie - AKG-Images (Londyn)

Defilujące niemieckie wojsko w Alejach Ujazdowskich - AKG-Images (Londyn)

Barbarzyństwo hitlerowców

Uliczna egzekucja - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Drewniany pomost nad ulicą Chłodną między „małym gettem” a „dużym gettem” - AKG-Images (Londyn)

Tragedia warszawskiego getta

Na drodze do zagłady - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Powstanie w getcie, kwiecień 1943 - AKG-Images (Londyn)

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

Poczty sztandarowe 24. Pułku Ułanów i 10. Pułku Strzelców Konnych - Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn)

Czołgi 1. Dywizji Pancерnej generała Mączka - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Sowieckie siły zbrojne zbliżają się do Polski

Rokossowski, zwycięzca spod Stalingradu, zobaczył Warszawę 2 sierpnia 1944 -AKG-Images (Londyn)

Artylerzyści 1. Armii Berlinga -Archiwum Polskiej Agencji Prasowej (Warszawa)

Podziemna Armia Krajowa

Patrol w polu - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa)

Żołnierze kompanii B-1 pułku „Baszta” na ćwiczeniach z kolegami z podziemia żydowskiego w rejonie Wyszkowa

Uroczyste wręczanie proporca pocztowi sztandarowemu 3. Batalionu 50. Pułku Piechoty 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty, Świniarzyn, 5 marca 1944 - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Major Jan Piwnik „Ponury”, cichociemny, szef Kedywu Komendy Okręgu Kielce-Radom, listopad 1943 - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Koalicja aliancka

Londyn, 5 sierpnia 1940: Winston Churchill i lord Halifax oraz Władysław Sikorski August Zaleski podpisują polsko-brytyjską umowę wojskową - Hulton Getty

Archive Collection (Londyn) Teheran, 28 listopada-1 grudnia 1943: konferencja Wielkiej Trójki. Churchill i Roosevelt udzielają Stalinowi tajnych gwarancji - Hulton Getty Archive Collection

(Londyn) Londyn, 1943-1944: gabinet premiera Mikołajczyka - Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn) Waszyngton, czerwiec 1944. Roosevelt mówi do premiera Mikołajczyka: „Twój kraj wyjdzie z tego undiminished (nieuszczipiony)” - Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (Londyn)

Powstania przeciwko Niemcom, sierpień 1944

Paryż - AKG-Images (Londyn)

Słowacja - AKG-Images (Londyn)

Wkładka II

Wróg w polu widzenia

Strzelec Armii Krajowej - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Namierzanie niemieckich pozycji - AKG-Images (Londyn)

Dowództwo Powstania

Generał Tadeusz „Bór”-Komorowski, dowódca AK - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Generał Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”, szef Sztabu Komendy Głównej AK - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Generał Antoni Chruściel „Monter”, dowódca Powstania - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Kurier Zdzisław Jeziorański „Jan Nowak” - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Dowódcy wojsk niemieckich w Warszawie

SS-Obergruppenfuehrer Erich von dem Bach - Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz (Berlin)

SS-Gruppenfuehrer Heinz Reinefarth - „Sueddeutsche Zeitung”

SS-Obersturmbannfuehrer Oskar Dirlewanger - „Sueddeutsche Zeitung”

SS-Brigadefuehrer Bronisław Kamiński - „Sueddeutsche Zeitung”

Na barykadach Powstania

W oczekiwaniu na następny niemiecki atak - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Stanowisko bojowe - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Żołnierze Armii Krajowej

Brak jednolitego umundurowania: żołnierze załogi Elektrowni Warszawskiej - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Chwila ciszy przed walką - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa) Przegląd zapasów amunicji - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

W akcji

- Studium Polski Podziemnej (Londyn)

- Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Doskonale warunki do walki w mieście - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Walka w kościele św. Krzyża - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Przeciwdziałania Niemców

Brygada RONA: Kamiński naradza się ze swoimi rosyjskimi oficerami - Muzeum

Powstania Warszawskiego (Warszawa)

Oficer Wehrmachtu wydaje rozkaz - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Moździerz salwowy (zwany „szafą” lub „krową”) - wyrzutnia pocisków rakietowych na transporterze opancerzonym - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Pancerne działo samobieżne Sturmgeschuetz IV - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Sukcesy powstańców

Zdobyty opancerzony transporter półgąsienicowy Sd.Kfz.251 D z 5. Dywizji Pancerniej SS „Wiking” - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Zdobyty czołg Pz.Kpfw.V Panther z dywizji „Hermann Goering”, użyty podczas ataku na obóz koncentracyjny Gęsiówka - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Pojmany niemiecki żołnierz - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Ambulans pocztowy zdobyty w Śródmieściu - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Ból walki

Opatrywanie ofiary ostrzału - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Powstańczy szpital - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Wychodzenie z kanałów - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Pogrzeb żołnierza ze zgrupowania „Gurt” - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Życie toczy się dalej

Schron w piwnicy - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa) Harcerska Poczta Polowa - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Niedziela, 13 sierpnia 1944, ślub żołnierzy batalionu „Kiliński”: sanitariuszki Alicji Treutler „Jarmuż” i podporucznika Bolesława Biegi „Pająka”, z lewej ksiądz Wiktor Potrzebski „Corda” - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa) Podziemna msza św. - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa)

Codzienne zajęcia

Dzielenie końskiego mięsa - Studium Polski Podziemnej (Londyn) Gotowanie obiadu

Oczekiwanie na wiadomość - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa) Naprawianie linii telefonicznej

Żydzi w Powstaniu

Więźniowie Gęsiówki uwolnieni przez batalion „Zośka” i zwerbowani do AK - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Grupa ocalałych z obozu Gęsiówka Żydów różnych narodowości - Muzeum Powstania Warszawskiego (Warszawa)

Plakaty Armii Krajowej

Powstańczy plakat Edmunda Burkę i Mieczysława Jurgielewicza, kolportowany od pierwszego dnia działań powstańczych - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Powstańczy plakat Witolda Chmielewskiego, powstały w połowie sierpnia 1944 - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Propaganda

... komunistyczna. Powstańczy plakat, który powstał na zlecenie dowództwa Armii Ludowej (autorstwa Stefana Bernacińskiego)

... katolicka. Alegoria Powstania Warszawskiego kolportowana po wojnie - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Plakat ostrzegający przed niemieckimi moździerzami salwowymi - „krowami” - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Zaproszenia, 1945

... od Ludowego Wojska Polskiego (autorstwa Włodzimierza Zakrzewskiego) - Muzeum Powstania Warszawskiego (Warszawa)

... od żołnierzy batalionu „Parasol”, Stalag VII A, Murnau (Bawaria), Wielkanoc (autorstwa Witolda Florczaka)

Zachodnie operacje lotnicze

RAF: halifax na płycie lotniska Campo Casale koło Brindisi - Imperial War Museum Picture Archive (Londyn)

RAF: liberator nad Adriatykiem - Imperial War Museum Picture Archive (Londyn)

Amerykańska „latająca forteca” B-17 w Połtawie na Ukrainie, misja „Frantic” - Imperial War Museum Picture Archive (Londyn)

Udany zrzut na Stare Miasto - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Polityka międzynarodowa

15 sierpnia 1944: premier Mikołajczyk (z lewej) wraca z Moskwy - z niczym (z prawej: wicepremier Jan Kwapiński) - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Roosevelt i Churchill - sześćdziesiąt dni na ocalenie Warszawy - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

John Maynard Keynes (w środku) podczas obrad I Międzynarodowej Konferencji Walutowej w Bretton Woods (USA), lipiec 1944: przy stole nie ma przedstawiciela Polski - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Przywódcy państw zachodnich w Quebecu, wrzesień 1944: nie poruszają tematu Warszawy - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Zniszczenia

Wola po przejściu oddziałów Dirlwängera - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa) Grób agenta Gestapo - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa) Grzebanie poległych - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa) Prowizoryczny cmentarz - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Wkroczenie armii Berlinga, wrzesień 1944

Powitanie na Pradze - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa)

„Będzie Polska” - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa)

Przeprawa przez Wisłę - Muzeum Powstania Warszawskiego (Warszawa)

Żołnierze Berlinga w niewoli na przyczółku czerniakowskim - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa)

Sprawy ostateczne

Hrabina Maria Tarnowska (Polski Czerwony Krzyż) podczas rozmów o zawieszeniu broni - AKG-Images (Londyn)

Zawiazywanie oczu negocjatorom - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Ożarów, 2 października 1944, podpisywanie układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie - od lewej: pułkownik Kazimierz Iranek-Osmecki, SS-Obergruppenfuehrer Erich von dem Bach, podpułkownik Zygmunt Dobrowolski - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Generał „Bór” (z lewej) oddaje się w ręce dowództwa niemieckiego, 4 października 1944 - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Wymarsz Armii Krajowej do niewoli

Stolze Polen! (Dumni Polacy!) - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa) Żołnierze Wojskowej Służby Kobiet AK

Wkładka III

Mało znane fotografie

Warszawa 1945, fotografie Zdzisława Muskata - zbiory prywatne

Dzieci - świadkowie Powstania

Jacek Fedorowicz (ur. 1937) z matką, rok 1943 (zob. Fragmenty, Powrót do domu I)

- zbiory prywatne Krzysztof Zanussi (ur. 1939) z matką, rok 1945 (zob. W pułapce, Dzieciństwo) – zbiory prywatne

Żołnierze Armii Krajowej

Wacław Micuta „Wacek”, obecnie mieszka w Genewie (zob. Gęsiówka) - zbiory prywatne Stanisław Aronson „Rysiek”, obecnie mieszka w Tel Awiwie (zob. Rekrut, Chrzest bojowy) - zbiory prywatne

Polki walczące

Danuta Frydrych „Hanka”, rok 1943, obecnie Wiśniowiecka-Wardle, mieszka w Bromley (Kent) (zob. Kanał II) - zbiory prywatne

Irena Findeisen, z domu Zieleniewska, rok 1941, obecnie Bellert, mieszka w Rawdon (Quebec) (zob. Irka I, II, III, IV) - zbiory prywatne

Przyszli profesorowie historii

Aleksander Gieysztor „Borodziej” (1916-1999), w 1944 kierownik Wydziału Informacji w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, później profesor Uniwersytetu Warszawskiego, prezes PAN (zob. Logistyka, Rokowania) - zbiory prywatne

Jerzy Kłoczowski „Piotruś” (ur. 1924), w 1944 dowódca 2. plutonu kompanii B-1 pułku „Baszta”, później profesor historii na KUL-u, dyrektor Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej (zob. „Piotruś”) - zbiory prywatne Na prawym brzegu Wisły

Ryszard Kapuściński (ur. 1932), obserwował klęskę armii Berlinga (zob. Las) - zbiory prywatne

Michał Wiśniewski (1925-1944), żołnierz armii Berlinga, zastrzelony równocześnie przez Niemców i Sowietów na ruinach mostu Kierbedzia - zbiory prywatne

Na dalekich kontynentach

Ryszard Białous „Jerzy” (1914-1992) w Argentynie (zob. Caviahoue) - zbiory prywatne

Jerzy Zubrzycki (ur. 1920), w 1944 w Brindisi - oficer polskiej jednostki wywiadu, później profesor Australian National University w Canberze, pionier Australii wielokulturowej (zob. Nawigator, „Zub”) - zbiory prywatne

Po walce

Jerzy Kłoczowski „Piotruś” (z lewej) w szpitalu w Skierniewicach tuż po amputacji ręki, październik 1944: ciężko ranni akowcy umieszczeni pod strażą jako jeńcy wojenni - zbiory prywatne

Matka Boska Powstańcza, grafika Ireny Stankiewicz - fot. Janusz Rosikoń

Wkładka IV

Umarłe miasto

Pustynia ruin - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa) Góry gruzów - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Exodus ludności cywilnej

Przygotowania do opuszczenia miasta - AKG-Images (Londyn)

Długi marsz - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Kolumna chorych i starców - Archiwum Ośrodka Karta (Warszawa)

Obóz przejściowy w Pruszkowie (Duląg 121) - Muzeum Powstania Warszawskiego (Warszawa)

Dokąd po Powstaniu...

Przedstawiciel rasy panów niechętnie uznaje podczłowieka-bandytę za jeńca wojennego - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Kobiety z AK w Stalagu XI B Fallingbostel - Muzeum Powstania Warszawskiego (Warszawa)

Auschwitz-Birkenau - AKG-Images (Londyn)

Workuta

Końcówka

Stalin i Churchill: spotkanie dopiero w październiku 1944 - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Sowieckie wyzwolenie: prawda oficjalna - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

17 stycznia 1945: dowodzona przez komunistów armia wkracza do zrujnowanej Warszawy - AKG-Images (Londyn)

Luty 1945: Churchill i Roosevelt przybywają do Jałty - dla Polski za późno - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Powojenne procesy

Moskwa, czerwiec 1945: proces demokratycznych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego (proces szesnastu) - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Rotmistrz Witold Pilecki „Witold” przed sądem w Warszawie, 1948: skazany na karę śmierci i stracony - Archiwum Polskiej Agencji Prasowej (Warszawa)

Goring z Hessem na ławie oskarżonych: „sprawiedliwość zwycięzców” (von dem Bach wystąpił jako świadek oskarżenia) - Imperial War Museum Picture Archive (Londyn)

Proces w Norymberdze: na wokandzie nie ma zbrodni z czasów Powstania Warszawskiego - Imperial War Museum Picture Archive (Londyn)

Warszawskie losy

Tadek (11 lat), zginął w walce - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, zmarł w więzieniu Butyrki w Moskwie w 1946 - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Rotmistrz Witold Pilecki „Witold”, stracony w 1948

Pułkownik Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, zmarł w więzieniu mokotowskim w Warszawie w 1949

Major Bolesław Kontrym „Żmudzin”, stracony w 1953 - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Generał August Emil Fieldorf „Nil”, stracony w 1953 - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Władysław Bartoszewski „Teofil” z Rady Pomocy Żydom „Żegota”, skazany na karę śmierci, zamienioną na osiem lat więzienia

Władysław Szpilman „Pianista”, ocalał

„Ludwik”, towarzysz Zenon Kliszko - Archiwum Polskiej Agencji Prasowej (Warszawa)

Ksiądz Stefan, późniejszy kardynał i prymas Polski Stefan Wyszyński - Copyright Janusz Rosikoń/Archiwum Instytutu Prymasowskiego (Warszawa)

Prawdziwe i fałszywe symbole

Kotwica Armii Krajowej (Polska Walcząca) na pamiątkowych odznakach batalionów „Gustaw”- „Harnaś” i „Parasol”

Niemiecka odznaka pamiątkowa Warschauschild (Tarcza Warszawy), przyznawana za udział w „bohaterskich walkach w Warszawie”, wprowadzona przez Hitlera w 1944 - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Sowiecki medal „Za wyzwolenie Warszawy”, ustanowiony w 1945 - zbiory Rogera Moorhouse'a

„Medal za Warszawę 1939-1945”, ustanowiony w Polsce w 1945 - zbiory Rogera Moorhouse'a

PRL-owski Warszawski Krzyż Powstańczy, ustanowiony w 1981 - zbiory Rogera Moorhouse'a

Parada Zwycięstwa, Londyn, 8 czerwca 1946: nie ma przedstawicieli Polski - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Spóźnione wyrazy szacunku

Warschauer Kniefall (przed pomnikiem Bohaterów Getta) kanclerza Willy'ego Brandta, grudzień 1970: nie było jeszcze wtedy żadnego pomnika Powstania Warszawskiego - Corbis

Groby pilotów RAF-u poległych w roku 1944: Brytyjski Cmentarz Wojenny w Krakowie - Commonwealth War Graves Commission

„Mały powstaniec”: wnoszenie ciała jedenastoletniego łącznika „Orła Białego”, sierpień 1944

Pomnik Małego Powstańca, odsłonięty 1 października 1983 - fot. Janusz Rosikoń

Pomnik Powstania Warszawskiego, odsłonięty 1 sierpnia 1989 - Corbis

1 sierpnia 2002: doroczne czuwanie przy świecach na Cmentarzu Komunalnym (dawnym Wojskowym) na Powązkach w Warszawie

Po Powstaniu

Warszawa, wrzesień 1944: stracona na jezdnię przez niemieckie pociski rzeźba Chrystusa Króla sprzed kościoła św. Krzyża - Studium Polski Podziemnej (Londyn)

Generał Tadeusz „Bór”-Komorowski na emigracji, Londyn 1956 - Hulton Getty Archive Collection (Londyn)

Spis „kapsulek”

[REKRUT](#)
[NKWD](#)
[MELECH](#)
[IRKA I](#)
[PERSPEKTYWY](#)
[CHRZEST BOJOWY](#)
[GESIÓWKA](#)
[SIOSTRY](#)
[GODZINA „W”](#)
[REFLEKSJE](#)
[PROFESOR](#)
[W PUŁAPCE](#)
[POCZTA](#)
[MASAKRA](#)
[BITWA](#)
[BESTIALSTWO](#)
[BARYKADA](#)
[PANTERA](#)
[UCHODŹCA](#)
[NOCNY PATROL](#)
[BRIEFE](#)
[MAGYAR](#)
[ŚWIADECTWO](#)
[OJCIEC](#)
[GROBY](#)
[HANDLARZ](#)
[POLITYKA](#)
[DZIECIŃSTWO](#)
[SIERŻANT WARD](#)
[NAWIGATOR](#)
[„ZUB”](#)
[1586](#)
[PAST-A](#)
[LOGISTYKA](#)
[FELDFEBEL](#)
[WŚCIEKŁOŚĆ](#)
[KANAŁ I](#)
[KANAŁ II](#)
[SZPITAL](#)
[WDOWA KATYŃSKA](#)
[AMAZONKA](#)
[ROKOWANIA](#)
[WANDALE](#)
[ZRZUT](#)
[FRAGMENTY](#)
[PLYWAK](#)
[LAS](#)
[PIOTRUŚ](#)
[MODLITWA](#)
[WIARA](#)
[KRUCYFIKS](#)
[SAKSOŃCZYCY](#)
[ZAWIESZENIE BRONI](#)
[WIERSZE](#)
[POŻEGNANIE](#)
[ZBIEG I](#)
[PODZIW](#)
[EXODUS](#)
[RAVENSBRUECK](#)
[WIGILIA](#)
[POWRÓT DO DOMU](#)
[WYZWOLENIE](#)

[IRKA II](#)
[JENIEC](#)
[WIELKI POŻAR](#)
[WYZWOLENIE II](#)
[MIASTO-WIDMO](#)
[SYBERIA](#)
[ZBIEG II](#)
[POWRÓT DO DOMU II](#)
[ODBUDOWA](#)
[INŻYNIER](#)
[MEKSYK](#)
[WIELKA BRYTANIA](#)
[USA](#)
[KANADA](#)
[AUSTRALIA](#)
[CAVIAHUE](#)
[IRKA III](#)
[IRKA IV](#)
[„BÓR”](#)

957

Spis Dodatków

- [Dodatek 1. Rzeczpospolita Obojga Narodów](#)
[Dodatek 2. Rzeczpospolita Polska, 1918-1939](#)
[Dodatek 3. WJ. Rose, Poland, 1939 \(okładka\)](#)
[Dodatek 4. Polska z polskiej perspektywy](#)
[Dodatek 5. Warszawianka](#)
[Dodatek 6. „Free Europe” 9 marca 1945, nr 138](#)
[Dodatek 7. Okupacja niemiecka, 1939-1944](#)
[Dodatek 8. Getto warszawskie, 1940-1943](#)
[Dodatek 9. Domniemany plan KL Warschau](#)
[Dodatek 10. Warszawa czasu wojny](#)
[Dodatek 11. Polskie Państwo Podziemne](#)
[Dodatek 12. Front wschodni: od Stalingradu do Warszawy, 1942-1944](#)
[Dodatek 13. Linia Curzona z perspektywy sowieckiej](#)
[Dodatek 14. Wschodnia granica Polski, 1939-1945](#)
[Dodatek 15. Satyryczne rysunki Davida Lowa, 1943-1944](#)
[Dodatek 16. List Ministerstwa Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii do ambasadora Edwarda Raczyńskiego w sprawie udzielenia pomocy Warszawie](#)
[Dodatek 17. Położenie operacyjne nad środkową Wisłą, sierpień 1944](#)
[Dodatek 18. Podział Warszawy na obwody i rejony AK](#)
[Dodatek 19. Największy zasięg Powstania, 5 sierpnia 1944](#)
[Dodatek 20. Oddziały Armii Krajowej podczas Powstania Warszawskiego](#)
[Dodatek 21. Niemieckie formacje walczące przeciwko powstańcom - stan z 20 sierpnia 1944 \(z wyłączeniem 9. Armii\)](#)
[Dodatek 22. Walki o przyczółek magnuszewski, 9 sierpnia-12 września 1944](#)
[Dodatek 23. Most powietrzny do Warszawy, wrzesień 1944](#)
[Dodatek 24. 24 sierpnia 1944: w momencie największego nasilenia Powstania Warszawskiego kontrolowany przez komunistów Komitet Lubelski wydaje dekret o rozwiązaniu Armii Krajowej](#)
[Dodatek 25. Powstańcza Warszawa, wrzesień 1944](#)
[Dodatek 26. George Orwell, As I Please](#)
[Dodatek 27. Zajęcie Pragi przez Rokossowskiego, 10-15 września 1944](#)
[Dodatek 28. Powstańcza Warszawa: przyczółek czerniakowski, 16-23 września 1944](#)
[Dodatek 29. Linie łączące barykady w warszawskich obwodach](#)
[Dodatek 30. Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie \(tekst polski i niemiecki\)](#)
[Dodatek 31. Powstanie Warszawskie: jego przyczyny, przebieg i kapitulacja](#)
[Dodatek 32. Wyrok kary śmierci za połączenie radiowe z Londynem w czasie Powstania](#)
[Dodatek 33. Polska Rzeczpospolita Ludowa \(1945-1989\) z zaznaczonymi „ziemiami odzyskanymi”](#)

Spis treści

Przedmowa do wydania polskiego	7
Od tłumaczki	21
TO 8 DE 1 503/XXX/999	25
CZĘŚĆ PIERWSZA	
Przed Powstaniem	
I. Zachodnie sojusze	43
II. Okupacja niemiecka	111
III. Podejścia od wschodu	171
IV. Opór	229
CZĘŚĆ DRUGA	
Powstanie	
V Powstanie Warszawskie	327
Wybuch	327
Impas	374
Wyczerpanie	442
Połączenie	480
Finale	525
CZĘŚĆ TRZECIA	
Po Powstaniu	
VI. Vae victis: biada zwyciężonym, 1944-1945	561
VII. Represje stalinowskie, 1945-1956	663
VIII. Echa Powstania, 1956-2000	761
Raport przejściowy	829
Dodatki	851
Indeks osób	911
Spis ilustracji	943
Spis „kapsułek”	953
Spis Dodatków	957